

*... Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego,  
do męskiej doskonałości, i dorosniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...*

---

**ELEKTRONICZNE WYDANIE ZBIORCZE**  
**Kraków 2018**

Kopiowanie, drukowanie, rozpowszechnianie w części lub w całości w celach niekomercyjnych dozwolone bez ograniczeń pod warunkiem nie wprowadzania zmian i podawania źródła.

**Wydawca: Oficyna „Cel”, <http://docelu.biblia.info.pl>**

**Spis numerów**

Okólnik nr 1	Listopad 1993	5
Okólnik nr 2	Styczeń 1995	17
Okólnik nr 3	Czerwiec 1997	29
Okólnik nr 4	Styczeń 1998	45
Okólnik nr 5	Luty 1998	77
Okólnik nr 6	Kwiecień 1998	113
Okólnik nr 7	Luty 1999	145
Okólnik nr 8	Październik 1999	185
Okólnik nr 9	Sierpień 2000	221
Okólnik nr 10	Styczeń 2001	253
Okólnik nr 11	Kwiecień 2001	277
Okólnik nr 12	Sierpień 2001	281
Okólnik nr 13	Listopad 2001	313
Okólnik nr 14	Lipiec 2002	341
Okólnik nr 15	Listopad 2002	377
Okólnik nr 16	Grudzień 2002	397
Okólnik nr 17	Październik 2003	429
Okólnik nr 18	Maj 2004	465
Okólnik nr 19	Grudzień 2004	501
Okólnik nr 20	Kwiecień 2006	537
Okólnik nr 21	Listopad 2008	577
Dodatek 1:	Jak powiada Pismo	609
Dodatek 2:	Jak powiada Pismo	613
Dodatek 3:	Jak powiada Pismo	617
Zawartość płyty CD nr 1		625

Zawartość płyty CD nr 2 .....	627
Zawartość płyty CD nr 3 .....	631
Zawartość płyty CD nr 4 .....	635

## Alfabetyczny spis artykułów

Alleluja! Znajdzie! .....	20/8	544
Białe szaty dla nagiego .....	08/24	208
Biblijny stosunek chrześcijanina do władzy .....	21/8	584
Bracia, módlcie się za nas .....	13/23	335
Bratobójcze ataki (Jack Hunter) .....	12/22	302
Brylantowe Słowo Boże .....	18/26	490
Burzenie warowni w życiu kościoła .....	17/21	449
Burzenie warowni w życiu osobistym .....	12/27	307
Byle nie za mało (Z kazania gościa) .....	06/16	128
Błogosławiony zamęt .....	09/1	221
Bóg ma coś lepszego .....	08/9	193
Bóg ma dla nas daleko więcej .....	21/18	594
Cena pełnej Bożej mocy (A. A. Allen) .....	05/1	77
Coraz bliżej celu .....	13/1	313
Czas proroczy dla Polski (David Wilkerson) .....	07/21	165
Cztery tysiące łokci .....	06/11	123
Czym słowem żyjesz? .....	18/19	483
Deklaracja uczestników czuwania .....	11/2	278
Demaskowanie „oskarżyciela braci” (F. Frangipane) .....	12/16	296
Dokąd, Polsko? .....	21/11	587
Energia przebudzenia .....	03/1	29
Filadelfia w natarciu .....	08/16	200
Głosy z przeszłości .....	01/10	14
I idą huf za hufem... .....	10/2	254
Idzie przed nimi .....	19/6	506
Istota naszego posłannictwa .....	19/25	525
Izrael znakiem i sprawdzianem .....	20/19	555
Jak odzyskać i zachować jedność .....	04/9	53
Jak rozpoznawać prawdę .....	20/16	552
Jak zwycięsko kroczy Jezus! .....	20/24	560
Jednocz i służ .....	13/18	330
Jezus w Krakowie .....	11/1	277
Jezus zwyciężył (Johann Chr. Blumhardt – zyciorys) .	15/1	377
Kazanie pola (Strum. na pustyni) .....	08/36	220
Kiedy obłok się podnosi .....	17/1	429
Komórki — żywe kamienie .....	14/22	362

Królewska zasada miłości .....	04/20	64
Ku duchowej obfitości .....	14/1	341
Ludzie, jakich Bóg używa .....	12/2	282
Lwy we wierze, gdzie jesteście? .....	13/13	325
Mam widzenie (Harald Eckert) .....	12/1	281
Maść oczna dla ślepego .....	07/30	174
Miłosierdzie i przebaczenie (Dodatek 2: Jak pow. P.) .	D2/1	613
Minęła zima... ..	04/1	45
Modlitwa, modlitwa, modlitwa .....	20/12	548
Modlitwy wstawiennicze za Polskę .....	21/1	577
Moje marzenie o Polsce (Bogdan Olechnowicz) .....	21/16	592
Moje osobiste zwierzenia .....	16/13	409
Moje wyjaśnienie zdziwionym .....	20/36	572
Nasz wpływ na władze i stosunki społeczne .....	21/5	581
Nie milczcie! .....	06/20	132
Nikt nie cierpiał niedostatku .....	12/12	292
Nocne czuwanie .....	11/2	278
Nowy Wiek — straszdyło czy wyzwanie .....	02/1	17
O popycie, podaży i nie tylko .....	10/16	268
O zranieniach i przebaczeniu (J. Arnott – cytaty) ...	21/14	590
Od domu Bożego .....	08/1	185
Od wydawcy .....	21/30	606
Od wydawców .....	07/39	173
Omdlałe kolana wyprostujcie (Anatomia zniechęcenia)	09/23	243
Omiń pułapkę zniechęcenia .....	17/15	443
Pilnie strzeż swojej wizji .....	13/7	319
Podszeptany regulamin .....	19/30	530
Potrzeba odnowienia umysłu .....	07/11	155
Powrót Bożej chwały .....	06/1	113
Powrót do podstaw .....	19/28	528
Powszechne kapłaństwo w praktyce .....	14/35	375
Poślij to dalej .....	12/30	310
Problemy w służbie dla Mistrza .....	12/08	288
Prostą drogą pomiędzy skrajnościami .....	10/8	260
Przebaczone winy, darowane długi .....	16/1	397
Przebudzenie w Polsce (Recenzja książki) .....	11/4	280
Przełamać blokadę .....	07/1	145
Relacje we wspólnotcie (Dodatek 1: Jak pow. Pismo)	D1/1	609
Rezultaty współdziałania na Filipinach .....	13/27	339
Ruchy a denominacje .....	01/1	5
Skryj się u potoku Charyt (Strum. na pustyni) .....	08/35	219
Skąd jest ta mądrość? .....	19/11	511
Słowo Boże a ludzkie (Dodatek 3: Jak pow. Pismo) .	D3/1	617

Szczególny rodzaj błogosławieństwa .....	16/6	402
Śpiący czy przebudzony? .....	19/16	516
Tylko w Duchu i prawdzie .....	16/23	419
Uwaga! Groźny wirus! .....	17/32	460
W mocy zmatwychwstania .....	18/8	472
W przeddzień wielkiego odkrycia .....	14/9	349
W sprawie zmagających z problemami (List otwarty) .....	16/28	424
W służbie Orędownika .....	18/1	465
Weź krzyż swój (Strum. na pustyni) .....	08/34	218
Wierzę że jedność braci jest możliwa .....	10/12	264
Wkrąg przez cały świat (Z Argentyny) .....	10/21	273
Wszystko już się wykonało .....	19/1	501
Wypróbowane złoto dla nędzarza .....	06/24	136
Za Barankiem .....	09/7	227
Zbudowani na Słowie Bożym .....	21/22	598
Zwróćcie uwagę na Jezusa .....	17/8	436
Żeby Go poznać .....	19/33	533
Życzenie noworoczne .....	10/1	253
Żyj dla Pana teraz! .....	20/1	537

## Wstęp

Pisemko „Do Celu” ukazywało się w nieregularnych odstępach czasu przez okres od roku 1993 do 2008. Wydawcą była nieformalna Oficyna „Cel” z siedzibą w Krakowie, założona i prowadzona przez Józefa Kajfosza i jego żonę Emilię. Większość artykułów pochodzi od wydawcy, podpisanych jego inicjałami J. K. Praca ta powstała z potrzeby dzielenia się Ewangelią i innymi prawdami Słowa Bożego, z reguły w kontekście aktualnej sytuacji i wydarzeń wśród ludu Bożego. Treści te rozprowadzane były zarówno w postaci drukowanej, pocztą, jak i elektronicznie poprzez stronę internetową <http://www.docelu.jezus.pl>, a później <http://www.docelu.biblia.info.pl>, dzięki uprzejmości br. Piotra Wasilewskiego, który bezinteresownie użyczył miejsca na swoich serwerach. Nakład wzrastał od początkowych 20 egz. do 270. Celowo nie realizowano zamówień zbiorowych, proponując powielanie we własnym zakresie — stąd określenie Okólnik. W późniejszym okresie pojawiły się dodatki „Jak powiada Pismo” oraz płyty CD z bogatym materiałem audio z konferencji, zjazdów, wizyt gości z zagdanicy itp. Wszystkie te materiały są nadal dostępne bezpłatnie na żądanie. Przeważali odbiorcy krajowi, ale pisemko docierało też do kilku krajów europejskich, na kontynent amerykański i do Australii. Aczkolwiek materiały te są cały czas dostępne pod wyżej podanym adresem, sporadycznie pojawiały się głosy, zachęcające do zbiorczego wydania w postaci łatwiejszej do użytkowania i przekazywania. Dlatego wszystkie wydane numery i dodatki będą teraz dostępne w tym jednym tylko pliku. Oby zawarte w nim treści owocowały jeszcze dla chwały Bożej i dla pożytku Jego ludu.

J. K.

*...Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorosniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...*

---

## Ruchy a denominacje

### 1. Wstęp

W rozwoju Kościoła Chrystusowego na przestrzeni wieków zaobserwować można ciągle powtarzanie się dwóch podstawowych struktur życia religijnego. Pojawiają się one i przeobrażają się ciągle na nowo z taką regularnością, że nie można tu z pewnością mówić o przypadku. Chodzi raczej na pewno o regułę, a może nawet o pewien rodzaj prawa, rządzącego procesami duchowego rozwoju. Przypatrzenie się mu i zwrócenie uwagi na pewne cechy charakterystyczne tego procesu ma także i w naszym czasie duże znaczenie.

Wszelkie działanie religijne w chrześcijaństwie w skali zbiorowej przyjmuje na początek zawsze postać ruchu. Rozpoczyna się od jednostki lub też małej grupki osób, a konkretnie od szczególnego przeżycia tych osób z Bogiem czy też poczynienia przez nie pewnych „odkryć” na terenie Pisma Świętego. Jedno i drugie idzie w parze, gdyż każde autentyczne przeżycie społeczności z Bogiem jest odkrywczym i wiąże się z nowym objawieniem w szerokim sensie tego słowa. I właśnie to objawienie jest źródłem mocnej inspiracji jego uczestników, która staje się siłą napędową, dzięki której ruch powstaje i bardzo szybko się rozprzestrzenia.

### 2. Cechy ruchu

Niektóre charakterystyczne cechy ruchu ująć można bardzo skrótowo w następujących punktach:

- 1) Ruch powstaje i rozwija się spontanicznie, żywiołowo, jest niezorganizowany, nie ma w nim centralnej władzy.
- 2) Podmiotami ruchu są z reguły ludzie prości, niewykształceni teologicznie, bardzo często młodzi, wyłonieni dzięki swoim walorom duchowym, nie znaczący w kręgach religijnych, choć wywodzący się z tych kręgów.
- 3) Naczelnym celem ruchu jest głoszenie odnowy, nawrotu do pierwotnej postaci Kościoła oraz ratowanie ginących; ruch widzi swoje posłannictwo dla całości Kościoła.
- 4) Ruch neguje i odrzuca zdecydowanie przynajmniej niektóre elementy doktryny i praktyki dotychczasowych struktur kościelnych.
- 5) Ruch głosi, podkreśla i praktykuje przynajmniej niektóre elementy doktryny i praktyki nowe, dotychczas w istniejących strukturach kościelnych nie przyjęte. (Za każdym razem inne, jak np. usprawiedliwienie na

podstawie wiary, Wieczerza Pańska pod dwoma postaciami, odrodzenie, chrzest dorosłych, uświęcenie, napełnienie Duchem Świętym, dary duchowe, bliskość powtórnego przyjścia Chrystusa).

- 6) Z reguły w każdym ruchu pojawiają się:
  - a) negacja tradycji i nacisk na Biblię jako wyłącznie miarodajne źródło w sprawach wiary;
  - b) przewaga tematyki królestwa Bożego nad tematyką osobistego zbawienia;
  - c) nacisk na jedność organiczną Kościoła; rozbitcie wyznaniowe postrzegane jako coś niedopuszczalnego i tragicznego;
  - d) patrzenie na Kościół w aspekcie jego rozwoju i dojrzewania, konieczności jego dobudowania;
  - e) negacja duchowieństwa i nacisk na powszechne kapłaństwo;
  - f) negacja formalizmu i nacisk na osobiste przeżycia;
  - g) pogłębione zrozumienie istoty Boga, upadku w grzech i odkupienia;
  - h) większy nacisk na sprawy eschatologiczne, w szczególności przekonanie, że nie wszyscy wierzący zostaną pochwyteni i unikną wielkiego ucisku;
  - i) radykalizacja norm obyczajowych.
- 7) Ruch cechuje daleko idąca otwartość interpretacyjna i doktrynalna, swoboda i spontaniczność w treści zwiastowania, a tym samym duża niejednolitość i brak sprecyzowania oraz zrównoważenia wielu rzeczy.
- 8) Ruch jest niestabilny, powstające problemy rozwiązuje się doraźnie, jest podatny na zmiany personalne, interpretacyjne i organizacyjne, a także na podziały.
- 9) Istotnym elementem zwiastowania ruchu jest coś, co w dziedzinie duchowej dzieje się aktualnie, współcześnie, w teraźniejszości.
- 10) Działania ruchu odznaczają się ofiarnością, dużym zaangażowaniem, bezinteresownością i gorliwością, graniczącą czasem z fanatyzmem. Pod względem głębi życia duchowego i jakości życia praktycznego ruch stanowi zawsze znaczący skok wzwyż w porównaniu ze swoim otoczeniem religijnym.

Jest rzeczą oczywistą, że nie każdy prąd w dzisiejszym świecie ani we współczesnym chrześcijaństwie jest ruchem w tym pozytywnym, przedstawionym tu znaczeniu. Jest wiele prądów fałszywych, choćby wymienić najróżniejsze odmiany „New Age”, ale na ogół nie ma kłopotów z ich rozpoznaniem, gdyż rażąco odbiegają one od Słowa Bożego, a właściwie nie kierują się nim wcale. Sprawdzenie stosunku do Biblii, i to nie tylko deklaracyjny, ale faktyczny można więc uznać za główny element oceny, czy jakiś prąd jest ruchem w przedstawionym tutaj sensie.

Po początkowym okresie rozwoju, w którym przejawiają się powyższe cechy, każdy ruch zaczyna ulegać przemianom. Wiąże się to z pewnymi cechami

ludzkiej mentalności, ze „zmianą pokoleń” i z innymi jeszcze czynnikami, które można i warto by rozwinąć szerzej, ale na tym miejscu ograniczymy się do samego faktu. Nie wchodząc więc w szczegóły tych przemian, ich przyczyn, charakteru ani przebiegu, zwróćmy uwagę na ich wynik, na ich efekt końcowy.

### **3. Cechy denominacji**

Postacią ostateczną przemian ruchu jest denominacja, druga podstawowa struktura życia religijnego. W swojej ustabilizowanej postaci, czyli w stadium, kiedy proces przeobrażenia w denominację został już w zasadzie zakończony, strukturę tę można skrótowo scharakteryzować w następujących punktach:

- 1) Denominacja jest zorganizowana, działa i rozrasta się w sposób kontrolowany, sterowany, planowany, posiada ustanowione formy władzy.
- 2) Podmiotami denominacji są z reguły ludzie ze specjalnym przygotowaniem, mniej lub bardziej wykształceni teologicznie, wyłonieni do swoich funkcji w trybie organizacyjnym.
- 3) Naczelnym zadaniem denominacji jest zaspokajanie potrzeb religijnych swoich członków i jej wzrost liczebny.
- 4) Denominacja akceptuje trzon chrześcijańskiej teologii powszechnej i główne elementy doktryny, praktyki i interpretacji wydarzeń z historii kościelnej, przyjęte w kościołach historycznych.
- 5) Denominacja w swojej tradycji i doktrynie powołuje się na elementy doktryny i praktyki, które głoszone były jako nowe przez ruch, z którego ta denominacja powstała; traktuje je, pielęgnuje i podkreśla jako swój wyróżnik, jako to, co nadaje jej spośród innych denominacji szczególne znaczenie.
- 6) Z reguły w każdej denominacji występuje:
  - a) doktryna o Biblii jako wyłącznym miarodajnym źródle w sprawach wiary, którego interpretacja znajduje się jednak pod nadzorem ustanowionym w trybie organizacyjnym;
  - b) przewaga tematyki osobistego zbawienia nad tematyką królestwa Bożego;
  - c) doktryna o jedności Kościoła, dopuszczająca jednak istnienie denominacji jako nieuniknioną konieczność;
  - d) patrzenie na Kościół w aspekcie statycznym, jako na coś w zasadzie niezmiennego i nie wymagającego zmian;
  - e) doktryna o powszechnym kapłaństwie, dopuszczająca jednak różne rodzaje duchowieństwa i faktyczny podział na duchownych i laików jako nieuniknioną konieczność;
  - f) doktryna o konieczności osobistego stosunku do Boga, do którego jednak dochodzi się poprzez różne sformalizowane czynności, stanowiące przy tym niezbędną pomoc.

- g) nawrót do tradycyjnych tez teologicznych co do istoty Boga, upadku w grzech i odkupienia;
  - h) odejście od tematyki eschatologicznej, w szczególności nawrót przekonania, że cały kościół zostanie pochwycony przed wielkim uciskiem;
  - i) liberalizacja norm obyczajowych.
- 7) Denominację cechuje zwartość interpretacyjna i doktrynalna, której poddana być musi treść zwiastowania, a tym samym cechuje ją w znacznym stopniu jednolitość, sprecyzowanie i uporządkowanie wielu rzeczy.
  - 8) Denominacja jest stabilna; problemy, o ile powstają, rozwiązuje się w organizacyjnie ustalonym trybie; zmiany interpretacyjne czy doktrynalne są praktycznie niemożliwe.
  - 9) Zwiastowanie denominacji dotyczy prawie wyłącznie dalekiej przeszłości i dalekiej przyszłości; teraźniejszość poświęcona jest wyłącznie sprawie zbawienia i podtrzymywania na bieżąco życia religijnego członków.
  - 10) Działania denominacji bazują przeważnie na odpłatnej pracy duchowieństwa; udział laików jest ograniczony pod względem ilości i jakości; chronicznym problemem jest brak zaangażowania i obojętność; pod względem głębi życia duchowego i jakości życia praktycznego denominacja odnotowuje na dłuższą metę zawsze tendencję spadkową.

#### 4. Stosunek denominacji do ruchu

Jak widać, różnice pomiędzy ruchem a denominacją są dość znaczne. Pod wieloma względami ich cechy są wręcz przeciwne. Jak to możliwe, że z taką regularnością następuje przeobrażanie się ruchów w denominacje, jednej struktury w drugą, tak bardzo różną? Jest to niewątpliwie sprawa mocno zastanawiająca.

Aby sprawę tę naświetlić jeszcze nieco bardziej, przyjrzyjmy się obu tym strukturom w ich wzajemnym stosunku.

- 1) Denominacja nigdy nie przyjmuje ruchu i nie dopuszcza do rozwoju ruchu, nawet chociaż powstaje on w jej łonie i jego inicjatorami są osoby związane z tą denominacją.
- 2) Denominacja zawsze odnosi się do ruchu krytycznie i mocno negatywnie, gardzi nim i aktywnie go zwalcza.
- 3) Denominacja zdecydowanie odrzuca nowe elementy, zwiastowane przez ruch, zwalczając je przy pomocy argumentów opartych na tezach teologii powszechnej i własnej tradycji.
- 4) Denominacja zawsze oskarża ruch, zarzucając mu zwłaszcza:
  - a) działania zwodnicze, fałszywą naukę i błędy doktrynalne;
  - b) niekompetencję albo wadliwy stan duchowy jego przywódców;
  - c) grzeszne życie i niskie pobudki moralne jego pracowników;
  - d) fanatyzm, wywoływanie zgorszenia i powodowanie niepokoju i zamieszania;



- e) działanie na szkodę denominacji, w szczególności „wykradanie” z niej członków.
- 5) Głównym założeniem i argumentem, jakim denominacja posługuje się zajmując stanowisko przeciwne ruchowi jest to, że Kościół jest w zasadzie dobudowany, że osiągnął w zasadzie stan docelowy, że dalsze poszukiwanie czegoś jest niecelowe, gdyż zrozumienie i doświadczenie Kościoła jest dostatecznie pełne, wystarczy je tylko należycie spożytkować.
  - 6) Po dłuższym czasie (z reguły kilkudziesięciu lat), kiedy w ruchu nastąpią zmiany zmierzające w kierunku jego denominizacji, wrogi stosunek denominacji do ruchu (albo raczej do rodzącej się nowej denominacji) stopniowo słabnie i ustaje, a nawet zamienia się na stopniowo rozwijającą się współpracę.
  - 7) W ostatecznym rezultacie, po jeszcze dłuższym czasie, nowe elementy zwiastowania i praktykowania, których nosicielem był ruch, zostają przez denominację zasymilowane (z reguły nieoficjalnie, a nawet podświadomie) i przynajmniej częściowo przenikają w jej doktrynę i praktykę.
  - 8) Z odstępem czasu okazuje się więc i zostaje powszechnie uznane, że ruch wniósł pewien pozytywny wkład w rozwój chrześcijaństwa, co uzasadnia jego rację bytu (albo rację bytu denominacji, jaką po sobie pozostawił).
  - 9) Z odstępem czasu okazuje się także i zostaje chociaż częściowo powszechnie uznane, że głoszone i praktykowane przez ruch „nowe” elementy nie były w istocie rzeczy nowe, a tym mniej fałszywe i błędne, lecz że całkowicie spełniają one kryterium zgodności ze Słowem Bożym.
  - 10) Czas ujawnia zatem w końcu zasadność i skuteczność działania ruchu, a bezzasadność i bezskuteczność zwalczania go.

## 5. Przykłady i wnioski

Pewne przykłady ruchów i denominacji można by podać jeszcze ze Starego Testamentu. Jako ruchy w sensie tego opracowania można by określić z pewnymi zastrzeżeniami to wszystko, co nastąpiło na skutek spotkania się z Bogiem Mojżesza czy Nehemiasza — z zastrzeżeniami, gdyż nie było wtedy jeszcze denominacji. W Nowym Testamencie pierwszy ruch został zapoczątkowany przez Jana Chrzciciela, a następny, niejako główny, przez Jezusa Chrystusa. Rolę denominacji pełniła wtedy ustabilizowana religia żydowska. Ale prawdziwy wysyp ruchów i denominacji obserwujemy w historii Kościoła chrześcijańskiego, zwłaszcza zaś począwszy od reformacji. Trwa on aż do dnia dzisiejszego. Można bez przesady powiedzieć, że każdy krok na drodze odnowy Kościoła następował w drodze nowego ruchu i że z reguły każdy ten ruch pozostawiał po sobie denominację.

Po tym skrótowym i bardzo uproszczonym przedstawieniu cech obu tych struktur należałoby zapytać o duchową ocenę tych zjawisk i związanych z nimi regularności. Jakie należy z tego wyciągnąć wnioski i jak się do tego ustosunkować? Spróbujmy odpowiedzieć na te pytania także w formie punktów.

- 1) Bóg działa i chce nadal działać wśród swojego ludu w sposób suwerenny i nieskrępowany — prowadzić go bez przerwy na świeże pasze i do źródeł żywych wód. Chce prowadzić go drogą coraz to nowych objawień wspaniałości Jego istoty i dzieła oraz głębin prawdy Jego Słowa.
- 2) Używa do tego ludzi Mu oddanych według swego własnego, nieskrępowanego wyboru. Działają oni tam, gdzie znajdują pole działania, gdzie „drzwi są otwarte”.
- 3) Nie jest pierwotną wolą Bożą, aby działali poza istniejącymi już strukturami religijnymi. To, że są do tego zmuszeni, wynika ze sprzeciwu, na jaki ich działanie napotyka w tych strukturach.
- 4) Nie jest pierwotną wolą Bożą, aby ruch przeobrażał się w denominację i nie ma ku temu żadnego obiektywnego ani uzasadnionego powodu. To, że się tak dzieje, jest wynikiem mentalności ludzkiej.
- 5) Główną myślą, przyświecającą twórcom denominacji, jest zapewne chęć zabezpieczenia „odkryć” ruchu przed zaprzepaszczeniem albo zniekształceniem, co jest niewątpliwie intencją pozytywną; negatywnym skutkiem ubocznym jest jednak to, że ruch (czy raczej już denominacja) zostaje przez to skutecznie „zabezpieczona” przed dalszym postępowaniem na drodze za Panem, gdyż wszystkie denominacje okazują się być niereformowalne (oczywiście nie w sensie organizacyjnym lecz duchowym).
- 6) To nie denominacje, lecz przede wszystkim ruchy mimo niektórych swoich cech negatywnych są strukturą, dzięki której w głównej mierze dokonuje się postępowanie w dziele Bożym, dzięki której przebiega proces kształtowania się ostatecznej postaci i dojrzenia Kościoła.
- 7) To nie ruchy, lecz przede wszystkim denominacje mimo niektórych swoich cech pozytywnych są strukturą, w której dzieło Boże nad Jego ludem jest hamowane i natrafia na przeszkody, a nawet sprzeciwy.
- 8) Wszelkie cechy negatywne ruchów nie są w stanie udaremnić posłannictwa danego ruchu ani uniemożliwić wykonania zadania, jakie ma on do spełnienia. Nie są też w stanie udaremnić tego posłannictwa ani uniemożliwić wykonania tego zadania sprzeciwy i ataki ze strony denominacji.
- 9) Wszelkie cechy pozytywne denominacji nie są w stanie zapobiec ich zastoje; mogą one co najwyżej utrzymywać się przez pewien czas z trudem na tym poziomie zrozumienia i życia duchowego, jaki osiągnęły ruchy, z których te denominacje powstały.
- 10) Wiele argumentów biblijnych przemawia za tym, że prawidłowa postawa chrześcijan, ciesząca się Bożą aprobatą i Jego współdziałaniem z nimi, to postawa wyczerpania na Jego głos, na Jego prowadzenie wolne od wszelkich ograniczeń i zahamowań, na nieustanny rozwój i dojrzenie duchowe, która to postawa jest właśnie typowa dla ruchów.

## 6. Jak uniknąć denominacji

Powiedzieliśmy, że przedstawiony tu schemat jest pewnym uproszczeniem. Chodzi o to, że nie zawsze jest rzeczą łatwą odróżnienie ruchu od

denominacji. Podane punkty rozróżniają je wprawdzie wyraźnie, ale w praktyce mamy do czynienia z różnymi stadiami pośrednimi albo, inaczej mówiąc, z różnymi etapami w procesie denominizowania się ruchów. Komplikuje to sprawę i zaciera jej jednoznaczność.

Jest w wielu denominacjach mnóstwo szczerych ludzi, którzy usiłują iść wyłącznie za Chrystusem i kierować się wyłącznie Słowem Bożym, i są przekonani, że jest to bez przeszkód możliwe w środowisku, w którym się znajdują.

Z kolei istnieją środowiska, które z naciskiem podkreślają swoje odcięcie się od denominacji i denominacjonizmu, w praktyce jednak okazuje się, że rozwój w nich natrafia na wiele przeszkód.

Istnieje wiele środowisk, które niedawno były jeszcze ruchami albo nawet są nimi jeszcze w pewnym sensie, którym jednak zagraża widmo denominacjonizmu i do których wkradają się stopniowo coraz to nowe jego cechy. W nadrzędnym interesie królestwa Bożego należy sprawy te badać wnikliwie i bez uprzedzeń, usuwając świadomie na bok ambicję i chęć uchodzenia za nienagannyh.

Można też na ten problem spojrzeć od strony historycznej. W bardzo wielu przypadkach tworzenie denominacji było niezamierzone, było wręcz sprzeczne z intencjami twórców, a mimo to doszło do ich utworzenia. Wskazuje to, jak delikatna i perfidna jest to sprawa. Okazuje się, że denominacje powstają wbrew woli ich twórców, podobnie jak Aaronowi „ulał się ten cielec” (2Moj. 32: 24 wg. BG).

Jak więc ten zgubny proces rozpoznać i jak go unikać? Spróbujmy na to znowu odpowiedzieć w punktach:

- 1) Cechą rozpoznawczą denominacji niekoniecznie jest nazwa, jak niektórzy twierdzą. Wprawdzie proces denominizowania się obejmuje też nadanie nazwy, ale mogą być środowiska, posiadające nazwę, które nie są denominacjami, są też takie, które nie mają nazwy, a jednak nimi są. Podobnie ma się rzecz z dokonaniem oficjalnej rejestracji. Można o niej powiedzieć to samo, co o nazwie.
- 2) Istotą sprawy jest zespół cech, z których główne staraliśmy się przedstawić w dwóch seriach punktów na początku. Należy wnikliwie badać rzeczywisty stan środowiska pod kątem jego cech.
- 3) Zjawiskiem w najwyższym stopniu alarmującym, a prawdopodobnie przesądającym w sposób nieodwracalny przeobrażenie ruchu w denominację, przynajmniej pod względem administracyjnym, jest wprowadzenie ponad-zborowych struktur władzy. Bardzo groźnym symptomem jest także włączanie się do działań przeciwko ruchom.
- 4) Najistotniejszym sprawdzianem, zawierającym w sobie cały szereg punktów szczegółowych, jest zdolność danego środowiska do ulegania przeobrażeniom. Jeśli tradycja, doktryny, ustalenia, uchwały czy mienaruszalna praktyka lub cokolwiek innego uniemożliwiają dokonywanie zmian, to środowisko takie nie może rozwijać się, a zatem nie może być wyłącznie pod władzą Głowy — Chrystusa.

- 5) Aby zmiany były możliwe, konieczne są mechanizmy ich występowania. Potrzeba przede wszystkim otwartości doktrynalnej i interpretacyjnej w ramach Biblii, swobody wyrażania i rozpatrywania różnych myśli, chęci przypatrywania się i uczenia się od innych, wymiany doświadczeń i społeczności duchowej z innymi.
- 6) Bardzo istotna jest postawa w zakresie świadomości czy mentalności. Denominacyjny egocentryzm, duch ekskluzywizmu, rywalizacji czy zarozumiałości, krytykowania, osądzania czy lekceważenia innych to wskaźnik bardzo jednoznaczny.
- 7) Ważne są także stosunki wewnętrzne. W denominacji mogą obowiązywać różne rozszerzenia albo zawężenia biblijnej swobody, denominacja może przesądzać na swój użytek rzeczy, których Słowo Boże nie przesądza, i może skupiać tylko tych, którzy się podporządkują, ponieważ mogą z niej odejść do innej. W części ciała Chrystusowego jest to niemożliwe, gdyż z niej nie ma odejścia. Musi tam być miejsce i dom duchowy dla wszystkich prawdziwych dzieci Bożych z całą ich różnorodnością i wielostronnością pod względem osobowości, przekonań i zachowań.
- 8) Cała nauka Biblii musi obowiązywać nieokrojona, nie tylko w teoretycznej doktrynie, lecz w praktyce. Doktryna musi zostać otwarta na postępujące zrozumienie z wszystkimi tego konsekwencjami. Żaden brak nie może zostać zaakceptowany jako dopuszczalny, z żadnego biblijnego wymogu nie można tu zrezygnować ani w teorii, ani w praktyce.
- 9) Nie można jednak egzekwować tego przez nakazy ani naciski. W części ciała Chrystusowego nie do pomyślenia jest gwałcenie czyjegokolwiek sumienia, wymuszanie zachowań wbrew przekonaniom albo zrozumieniu danych osób. Wyjątkiem biblijnym są tylko ewidentne, ciężkie, nieodpokutowane grzechy, dyskwalifikujące człowieka jako chrześcijanina.
- 10) Także będąc członkiem denominacji można być, przynajmniej do pewnego czasu, duchowo wyzwolonym z denominacjonizmu, czuć się organicznie związanym z całym ciałem Chrystusowym, miłować w równym stopniu wszystkie jego członki i być otwartym na postęp i rozwój duchowy. Powinno by to być absolutnym minimum każdego prawdziwego dziecka Bożego. Należy się jednak liczyć z tym, że na dłuższą metę w stanie takim napotka się na trudności.

## 7. O co dziś chodzi

Jaki jest główny cel tych rozważań? Biorą się one z przekonania, że temat ten jest bardzo aktualny w czasie, w którym żyjemy. Spróbujmy najważniejsze realia przedstawić w następujących punktach:

- 1) Żyjemy w czasie, kiedy budowa Kościoła Chrystusa dobiega końca i musi zostać doprowadzona do końca.
- 2) Wiele jego elementów „odkryły” i przywróciły ruchy w przeszłości i elementy te znajdują się „pod opieką” denominacji, które z tych ruchów powstały.

- 3) Zadaniem w naszym czasie jest pod kierownictwem Ducha zebranie tych wszystkich elementów, ich uzupełnienie i złożenie w jedną całość.
- 4) Mimo wszelkich swoich doświadczeń i doniosłej roli podtrzymywania życia duchowego nie nadają się do tego i nie dokonają tego denominacje. Jak zawsze, sprzeciwiają się one temu, czego dokonuje Bóg poprzez ruchy.
- 5) Jak zawsze, Bóg i teraz pracuje głównie przez ruchy. One istnieją, działają i kontynuują dzieło znoszenia poszczególnych elementów Bożej budowl i ich składania w jedną całość. Uważnie badaj ich zwiastowanie i postępowanie, a jeśli zobaczysz, że denominacje wytaczają przeciw czemuś swoją broń najcięższego kalibru, to przypatrz się temu ze zdwojoną starannością i wnikliwością.
- 6) Nie czas jednak na to i nie można w żadnym wypadku dopuścić do tego, aby te ruchy staczały się na nowo w stronę kolejnych denominacji. Tę „regularność” należy za wszelką cenę przerwać. Nie jest to łatwe i wymaga szczególnej łaski Bożej i nowych „odkryć” pod kierownictwem Ducha, ale jest to absolutną koniecznością.
- 7) Nakazem chwili jest wielki, jednoczący ruch, który nie będzie nośnikiem jakiegos jednego elementu i który nie stoczy się po raz kolejny do denominacji, lecz którego celem będzie Kościół Chrystusa jako całość i który zjednoczy duchowo wszystkich, którzy należą niepodzielnie do Niego i chcą stanowić tylko Jego ciało.
- 8) Jeśli chcesz być bezpieczny i stabilny, a nie chcesz przeżywać niepoko-  
jów, walk duchowych, niepewności, komplikacji, problemów, nie koń-  
czących się napięć ani bólów rodzenia, a być może także prześladowań,  
jeśli w denominacji czujesz się zadowolony, to pozostań w denominacji  
i nie interesuj się ruchami. Unikniesz w ten sposób wielu kłopotów i  
niebezpieczeństw.
- 9) Jeśli jednak poprzedni punkt cię nie zadowala i pozostawia w tobie ja-  
kiś niedosyt, jeśli mimo tej zniechęcającej perspektywy coś wewnątrz  
pociąga cię do tego, aby wyjść z ciepłego i wygodnego gniazdka sepa-  
ratyzmu i wystawić się na wichry i zawieruchy, stając w pierwszej linii  
walki o dobudowanie Kościoła, zrób to z modlitwą, a Bóg cię nie opuści.
- 10) Jednego można być całkowicie pewnym. Mimo wszelkich przeszkód,  
mimo piętzących się niezliczonych trudności, mimo koncentracji po-  
tężnych sił diabelskich właśnie na tej linii zwycięstwo jest pewne. Boży  
cel zostanie osiągnięty. Cała Boża potęga skoncentrowana jest bowiem  
także właśnie tutaj.

*Józef Kajfosz*

---

*Poniżej podajemy w charakterze przykładu garść cytatów z czasu początków ruchu zielonoświątkowego. Pochodzą one z lat dwudziestych i trzydziestych naszego stulecia, a wybrane zostały z miesięcznika „Głos Prawdy”, który ukazywał się w Cieszynie, a wydawany był przez Stanowczych Chrześcijan. W cytatach pozostawiono pisownię oryginału. W odnośnikach podane są: rok, numer i strona.*

## Głosy z przeszłości

W tej mierze, w jakiej ta stara istota Heliego spadnie z zajmowanego dotąd stanowiska i zostanie osądzona, przebijie i objawi się prawdziwy prorocki kościół duchowny, przez który pokaże się przed całym światem moc Boża.

O gdy Pan Bóg będzie mógł swój drugi dom oblec „większą wspaniałością, jako on pierwszy”, a kiedy około swojego ludu znowu „ognisty mur” utwierdzi, poznamy rzeczy, o których mądrość nauczonych w piśmie dziś ani nie śni!

Czy pójdzie potem wszystko „biblijnie” podług ich ludzkiego mniemania, o to nie będzie się ich Pan pytał. *GP-1921-8-1*

Nie powstały jeszcze nigdy przebudzenia i nowe czasy błogosławieństwa, by wprzód nie znalazły się naczynia, które byłyby gotowe nosić, przeżywać te bóle rodzących, które to są połączone z objawieniem się nowego, duchowego życia ... Tylko te kapłańskie dusze, którym wszelkie nowe życie stoi wyżej, jak ten ból z tym połączony, będą gotowe te walki i boleści duchowe dobrowolnie wziąć na się ...

Jest to jedno spostrzeżenie, które można robić przy wszystkich starzejących się osobach, iż oni nie mogą znieść tego hałasu i nieprzyzwoitości dzieci. Oni miłują więcej to stare, co raz było, aniżeli to tworzące się. Dusza ich wciąż szuka i chce to uporządkowane, to dojrzałe i to wyklarowane. Czy nie jest to cecha, znamię które noszą niektóre osobistości, społeczności i kościoły w dzisiejszym czasie? ... Oto mamy zestarzałe chrześcijaństwo ... Lecz jest wielka różnica, czy tętni i szumi przez kościół rozwijający się życie, lub też tylko z biedą trzymie się to zestarzałe i wciąż starzejące się życie duchowe.

Przez ono rozwijające się życie z Ducha bywa dostarczane światu nowe światło i tryska siła nowa, budząca naokoło życie nowe. Zgrzybiałe, zestarzałe życie jest zdolne zachowywać to i pielęgnować, co kiedyś istniało. Brakuje li ale naszym kościołom takich proroków i tej mocy twórczej, które są zdolne lud Boży prowadzić dalej wewnątrz, wtedy straciliśmy tę służbę pierworodnych dla naszego pokolenia i czasu. *GP-1922-6-1,2*

Nie chcemy tworzyć nowej sekty na wzór tych, które zamykają się i opancerzają na zewnątrz. Chcemy tylko budzić ludzi z martwoty duchowej i wierzymy, że Pan Bóg sam wskaże im, co dalej uczynić będą mieli — pozostać w tym wyznaniu, w jakim stoją obecnie, lub też przyłączyć się do jakiegokolwiek innego. *GP-1922-10-2*

Lecz niejedni myśli: my tworzymy ten kościół Boży, my są ci najlepsi! Nasza społeczność jest dobra, a nawet lepsza, jak tamtych, my z nimi nic nie mamy wspólnego, oni do nas nie uczęszczają na zgromadzenia, nie chodzą z nami, innego ducha mają itd. Tak z pogardą spoglądają dzieci Boże na siebie i zamiast zbliżenia stoją daleko od siebie ...

Idzie czas, w którym ogień Pański pożre wszystkie te płoty, ogródki i nazwy różnych kół wierzących i zburzy wszystkie myśli i przekonania ludzkie, które są szczerą marnością przed Jego obliczem. A wtenczas będzie imię Pańskie wywyższone w kościele Jego. *GP-1923-4-2*

A jakże stoi to z nami? Gdzie my jesteśmy? Przez wylanie „deszczu wieczornego” (deszcz zniwowy) zostaliśmy przeniesieni do pewnego stopnia w stan, podobny pierwszemu chrześcijaństwu. Cóż ale teraz Pan Bóg chce z nami? Pragnie nas wwieść napowrót w wiarę i praktykę (życie) pierwotnego kościoła. *GP-1925-9-3*

Również aż do dnia dzisiejszego ta praca porodowa dzieje się, czego ostatecznym wynikiem będzie narodzenie syna — mężczyzny, który będzie porwany, zachwycony

do Boga, do tronu Jego. Do tego czasu żadnemu gronu wierzących nie przysługuje prawo zwać się „zborom oblubieńczym” lub „zborom wybranych i pierworodnych”. W takim składzie, jako dziś wyglądają zbory, raczej zbor wierzących, to jest ona niewiasta pracująca ku porodzeniu, mająca wydać z łona swego ów zbor oblubieńczy — onych pierworodnych. Kto zaś mniema, że jego grono, gdzie on należy, jest to zupełne, to prawdziwe, to uprzywilejowane zwać się „Oblubienicą Chrystusową”, ten się myli, a może zostać strasznie rozczarowany, gdy zostanie za drzwiami. GP-1925-10-6

Cóż więc jest zadaniem ruchu zielonoświątkowego? Czy powinien założyć na ziemi Kościół zielonoświątkowy? Powinien zrodzić, wydać „zbor świętych”? Powinien przedstawiać „ciało Chrystusowe”? Albo ma dołożyć do tyłu nazw i denominacyj ludu Bożego nowy zielonoświątkowy zbor? — Nie, nie, to nie jest nasza myślą. Zbor Pański — ciało Jezusowe — jest tu; a nam stało się zadaniem na ten fakt wskazać. Chcielibyśmy tylko służyć całemu zborowi, jak swego czasu wywiadowcy służyć mieli ludowi Izraelskiemu. GP-1929-2,3-2

Wierzmy, że wszystkie te ruchy (denominacje) miały i jeszcze mają odpowiednie zadania dla całego zboru. Jesteśmy dalekimi od myśli, jakobyśmy my dopiero przyniesili to właściwe. Całkiem przeciwnie, głęboko jesteśmy o tym przekonani, że jesteśmy niczym i że nic przynieść nie możemy. Naszym zadaniem jest jedynie na to wskazać, że **Duch Jezusa Chrystusa i Ciało Jezusa Chrystusa** muszą przyjść do swojego zupełnego prawa. GP-1929-4-3

W siedmiu listach do zborów chrześcijańskich w Małej Azji, dyktowanych Panem i Zbawicielem naszym, mamy pewien obraz całokształtu chrześcijaństwa wszystkich wieków aż do przyjścia Pana. Z pośród tych siedmiu okresów chrześcijaństwa odpowiadałyby naszym czasom ostatnie dwa, a to list do zboru filadelfskiego i zboru Laodycei . . .

Nastąpiło to, co zawsze się powtarzało po takich przebudzeniach duchowych, że ten prąd czystej, żywej wody, wypływającej spod ołtarza świątynicy niebieskiej (Ezech. 47, 1-12) został skierowany od jego właściwego łóżyska, jakie mu sam Pan Bóg wytknął, do pobocznych własnych koryt, które są obecnie na wyschnięciu, jeżeli z nich nie są barzyny cuchnące, gdzie życie z Boga zamiera. GP-1929-7-3

Najboleśniejże przy tym jest to, jak się wzajemnie ci przezeń odkupieni nie uznawają, nie uwzględniają, jedni drugim odmawiają dzieciństwa Bożego, jedni na drugich szukają płam, by mieć dowód na swoje twierdzenie, a tak się przegrzeszają na ciele Chrystusowym. GP-1929-9,10-4

..A jeżeli przez jego (pastora Jonatana Paula) świadectwo i jego służbę w związku z innymi cały „ruch” powstał, to dla tego „ruchu”, jeżeli on się dobrze rozwinię, nie istnieje żadna inna droga, jako ta, po której jego Pan i Mistrz raz na zawsze go wyrzucił. Gdyby więc te dzwony pogrzebowe, które nad grobem br. Paula dzwoniły, równocześnie też i przedstawiać miały dzwonięcie pogrzebowe tego przez niego kierowanego „ruchu”, to nam to nie byłoby przykre. Za cenę ciała Chrystusowego w takiej postaci, jaką mu nasza wywyższona niebieska Głowa tu na ziemi stworzyć za dobre uzna, jest nam każdy „ruch” tani do zbycia. GP-1931-7-2

Wszyscyśmy do dalekiego kraju odeszli, a powrót aż do serca Bożego jest zatem daleką drogą — biorąc pod uwagę całość . . . Rozłamy w obrębie ruchu zielonoświątkowego w ich dzisiejszej postaci świadczą przeciwko niemu, że to nie jest prawy ruch zielonoświątkowy, że w nim nie zostało to uchwycone, do czego on został uchwycony. Dlatego się u nas w żaden sposób nie może rozchodzić o to, aby ten ruch zielonoświątkowy usprawiedliwiać albo go zalecać . . . Ruch zielonoświątkowy jest tylko jedna

falą tego przez zbór Boży płynącego morza błogosławieństw, które go do dokończenia poniesie. Jest łatwo możliwym, że ta fala już się kończy. Ale niebawem nowe fale następują. Bóg zaskoczy lud Swój. W naszych czasach wielkie jeszcze rzeczy się odebrają.

GP-1932-4-4,5

**Widzenie w duchu** Widzę rozległe morze... tu i tam jest wyspa... na tych wyspach byli ludzie... cieszyli się i czuli się bezpiecznymi. Potem po morzu płynął okręt... na tym okręcie była tylko jedna osoba, wyglądająca jako młodzieniec. Zapraszał on wszystkich tych ludzi opuścić swoją wyspę... a wejść do okrętu... Ludzie ci wzdrygali się opuścić swoją wyspę aż na pojedynczych... A tym... powiedział ów młodzieniec: „wszystkie te wyspy zatoną... bezpiecznymi będą tylko ci, którzy wstąpiłi na ten okręt”... Naraz ujrzeli, że znajdowali się w arce Nowego Przymierza... Byli skrytymi w Chrystusie...

I widziałem całkiem wyraźnie, owe wyspy były to doświadczenia, które porobiły kościelne i duchowe społeczności. Wszystko zatonie, zniknie, a z wyspami utoną ci, którzy na swoich wyspach pozostali... kto zważa na Jego głos, ten wejdzie do onego prawdziwego Kościoła, do tej prawdziwej arki, ten wyjdzie z kościoła a wejdzie do tego Kościoła.

GP-1933-2-4,5

...to, co się nazywa chrześcijaństwem i ma Jego Kościół stanowić, nie jest jednym ciałem, lecz zbiorowiskiem między sobą się potępiających różnych organizacji... Jego Kościół — Jego zbór, ten widzimy na pierwszych chrześcijanach; w nim widzimy oblubienicę Pana; oni byli jednej myśli i jednego serca. Ale dzisiejsze chrześcijaństwo zewnętrzne to wszetecznicza... wszyscy ci, którzy „naśludują sprawiedliwości, wiary, miłości”... znajdują się poza tymi martwymi organizacjami, albo przynajmniej wyprawdają ich to samą.

GP-1933-5-6-8

Kto uwierzy w Jezusa, wierzy w to, że jest członkiem ciała Chrystusowego, że należy do Jego zboru i takiemu się o to jedno rozchodzi, aby Pan był wywyższony i wysławiany w Duchu i prawdzie; a te wszystkie zrzeszenia i organizacje szukają swojej własnej chwały, aby każdy tylko ich podziwiał, uwielbiał, wyróżniał, za coś świętego i wielkiego miał... Każdy, który za łaską Bożą się przebudzi, pragnie i dąży do tego, aby się to prawdziwie stać miało (stracić własną duszę i odnaleźć ją), a jednak wszystko zawsze po jakimś czasie ustaje i umiera, a z tych najwspanialszych przebudzeń i ruchów religijnych pozostaje tylko puste rumowisko, bo nie budzą się do tego, aby iść **aż do Jeruzalemu**... Na tej drodze nie umrze żadne przebudzenie się duchowe, ale dojdzie aż do celu i na wieki potrwa.

GP-1934-6-3,4

Jak daleko jesteśmy od tej rzeczywistości, że Chrystus Pan jest przytomnym przez swojego św. Ducha swojemu zborowi, świadczy najlepiej stan dzisiejszych wierzących. Większe czy mniejsze obwarowania, oddzielania się od drugich z powodu różnicy zasad, wyznania wiary, dogmatów i pojmowań, często całkowicie ludzkich, co jest równoznaczne z myślą diabła (Mat. 16, 23). Spotyka się również „kałuże” i „bagna”, które powstały wskutek zmieszania się owej wody życiowej, wychodzącej spod ołtarza i progu świątyni z ziemskim zmysłem człowieka skażonego (Ez. 47, 1-12). ...a byłoby trzeba krzyknąć na całe gardło: „Nawróćcie się, ludu mój, mówi Bóg, nawróćcie się do mnie samego!”

GP-1935-11-4.



---

*...Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorośniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...*

---

## Nowy Wiek — straszdyło czy wyzwanie?

### 1

Kartki z kalendarza spadają z zastraszającą prędkością. Aż trudno uwierzyć, że już tylko cztery Sylwestry dzielą nas od chwili, kiedy liczba roku składać się będzie z jedynki i trzech dziesiątek, zaś wkrótce potem zdjęta zostanie także i ta jedynka, która pozostawała na tym miejscu przez tysiąc lat, od czasów Bolesława Chrobrego, a pojawi się dwójka, a za nią trzy zera. Wkroczymy w nowe tysiąclecie.

Coś takiego dane jest przeżywać tylko jednemu na czterdzieści pokoleń, nic więc dziwnego, że wydarzenie to budzi różne refleksje, uczucia i obawy. Przed rokiem 1000 aż wrzało od różnych dziwacznych prądów, katastroficznych scenariuszy, samozwańczych proroków i mesjaszy itp. Możemy być zadowoleni, że tym razem, jak na razie, jest jeszcze stosunkowo spokojnie.

Eschatologia biblijna ma swoją chronologię i oczekujemy pewnych wydarzeń w niedalekiej przyszłości, ale raczej nie mają one bezpośredniego powiązania z naszym kalendarzem, wprowadzonym przez ludzi w sposób umowny. W samym momencie zmiany daty nie należy się więc spodziewać czegoś niezwykłego, chociaż ogólne znamiona czasów zasługują na baczną uwagę.

### 2

Jednym ze zjawisk, które można uznać za związane z tą zmianą tysiąclecia, jest głośny ostatnio prąd „New Age” czyli „Nowy Wiek”. Jak sama nazwa wskazuje, chodzi o nowe podejście do rzeczywistości, do problemów, z jakimi boryka się ludzkość, i do samego człowieka. Chodzi o zjawisko bardzo złożone, bez centrum władzy, bez jednolitej ideologii, bez sprecyzowanych celów, bez formalnej ani nawet deklaratywnej przynależności, bez środków przekazu, bez określonych form działania. Czy dlatego, że to coś tak bardzo żywiołowego, czy też może tak dobrze zakonspirowany, perfidny spisek? Ktoś rzucił hasło, a znalazło ono podatny grunt, któż bowiem by nie chciał, aby nowy wiek był spokojniejszy, szczęśliwszy i lepszy?

Moje wiadomości na temat „New Age” pochodzą wyłącznie od tych, którzy są jego przeciwnikami i którzy się go boją — z coraz liczniejszych publikacji chrześcijańskich, których autorzy przestrzegają

przed „New Age” i biją na alarm albo też zwalczają i potępiają różne ugrupowania, zarzucając im przynależność do „New Age”. Rozeszły się pogłoski, że podobno wytwórnia pampersów jest w rękach ludzi „New Age”, więc kupujemy dla wnuczki pieluszki innej firmy. Zobaczyłem kiedyś teledysk, który bardzo mi się spodobał: uśmiechnięte dzieci wybiegają z kwiatami na spotkanie po zęby uzbrojonych, ponurych żołnierzy; kończy się tym, że żołnierze masowo rzucają swoją broń. Córka zde gustowana moją pozytywną reakcją uświadomiła mi, że to „New Age”. Ostatni mój kontakt z „New Age” polegał na tym, że pewna księgarnia chrześcijańska odmówiła sprzedawania mojej książki „U wrót przestrzeni”, ponieważ jest tam mowa o czwartym wymiarze, a o tym samym mówi też Jongi Czo, a przecież wiadomo, że Jongi Czo to „New Age”.

### 3

W związku z tym wszystkim ośmielam się postawić pierwszą tezę, że swoją popularność, przynajmniej na terenie Polski, zawdzięcza „New Age” swoim przeciwnikom, że najwięcej reklamy robią mu ci, którzy go zwalczają i którzy się go boją.

Nie znaczy to, że można takie sprawy bagatelizować. Negatywne zjawiska należy napiętnować i przestrzegać przed nimi, nawet choćby miało się to dziać nieco na wyrost, niejako przewencyjnie. Wspomniane opracowania autorów chrześcijańskich są bardzo cenne i bardzo potrzebne, i grubo ponad 90 % ich treści nie budzi żadnych zastrzeżeń i ma do spełnienia ważną rolę. Niestety pozostałych kilka procent budzi poważne zastrzeżenia z powodu uproszczeń lub niedomówień, a te właśnie, jak jeszcze o tym wspomnę, mogą spowodować nawet to, że efekt tych zabiegów okaże się odwrotny do zamierzonego, że zamiast postawić tamę tym zgubnym zjawiskom, spopularyzują je i uatrakcyjnią, przynajmniej w oczach niektórych ludzi.

Niech mi więc wolno będzie wyrazić pewne zastrzeżenia związane ze sposobem prowadzenia tej chrześcijańskiej kampanii obronnej przeciwko „New Age” i zwrócić uwagę na to, czego w dostępnych mi rozważaniach na ten temat nie znalazłem, a co w moim przekonaniu jest ich istotnym brakiem.

### 4

Przede wszystkim, nie wierzę, że praktyki z religii wschodu, okultyzm, magia i inne tego typu zjawiska zagrażają Kościołowi. Jeśli jakiś „kościół” zwraca się ku tego rodzaju rzeczom, to nie jest to kościół w niebezpieczeństwie ani kościół zagrożony, zwiedziony czy chory, lecz kościół martwy.

Po śmierci każdego organizmu następuje jego rozkład. Ma on szereg etapów, w czasie których zwłoki są atakowane przez kolejne procesy gnilne, generacje mikro- czy makroustrojów, pleśni itp. Ale

te kolejne etapy rozkładu nie mają żadnego wpływu na kondycję tego organizmu, przed kolejnym z nich nie jest on o nic zdrowszy niż po nim, gdyż i przed, i po jest po prostu martwy.

Podobnie „chrześcijaństwo” pogrążające się w czarach, szamanizmie i kuglarstwie przechodzi tylko kolejny proces rozkładu i nie było o nic zdrowsze przed sięgnięciem po te praktyki, gdyż jest po prostu matrwę. Poprzednimi etapami rozkładu było odejście od biblijnej nauki i praktyki w zakresie grzechu, zbawienia i uświęcenia, porzucenie nadziei eschatologicznej i innych podstawowych prawd biblijnych. Bez tych niechybnych oznak śmierci duchowej nie byłoby możliwe to, co dzieje się obecnie. Tam, gdzie to się dzieje, nie ma czego bronić i nie ma czego żałować, gdyż jest to obszar pogrążony w duchowej śmierci.

Nawiasem trzeba dodać, abstrahując już od oceny tych działań, że sięgający po takie środki stają na pozycji z góry przegranej, gdyż mimo wszelkich pozorów atrakcyjności i chwilowych efektów ciąży nad tym wszystkim jednoznaczny wyrok potępienia.

## 5

Następna uwaga dotyczy historii. Łatwo przekonać się z Pisma Świętego, że magia i czary towarzyszyły ludzkości od zarania dziejów. Prawie całą swoją historię lud Boży spędził w otoczeniu pogrążonym w takich praktykach. W takim otoczeniu powstawał, rozwijał się i dojrzewał. Co więcej, w odróżnieniu od czasów obecnych były to czynniki prawie zawsze nierozzerwalnie związane z państwowością. Magowie, czarownicy, wróżbici, astrologowie i kapłani najróżniejszych kultów stanowili prawie zawsze elitę polityczną, narzucali oficjalną ideologię i w sposób istotny wpływali na władzę i manipulowali nią. Z nich wywodzili się doradcy władców i dostojnicy, a nierzadko sami panujący.

Ale jakoś nie było to zagrożeniem dla sług Bożych, a raczej wręcz przeciwnie. Jeśli dochodziło do konfrontacji, to tamci wychodzili z nich zawsze pokonani. Rzućmy okiem na garść przykładów. Mojżesz udał się do największej potęgi politycznej ówczesnego świata jedynie z łaską. Przede wszystkim musiał zderzyć się z czarownikami, gdyż oni reprezentowali potęgę Egiptu. On zamienił łaskę w węża — oni także. Ale jego ważył-łaska pożarł tamte! (2Mo 7: 8–12). Mojżesz zamienił wodę w krew — czarownicy także (w. 20–22). Potem sprowadził plagę żab — oni także (8: 6–7). Potem Mojżesz sprowadził komary, a oni tego zrobić **nie mogli**. Sami doszli wtedy do wniosku, że działa tutaj Bóg (8: 17–19). Bitwa była wygrana, mimo że możliwości Mojżesza były dalekie od wyczerpania, czego dowiodły dalsze wydarzenia.

W czasach Daniela cały personel magów dworskich został skazany na śmierć, kiedy **nie mogli** powtórzyć królewskiego snu, któremu tenże wypadł z pamięci. Zdołał to zrobić Daniel, ratując przy okazji życie im wszystkim (Dn 2: 1–28). W czasach Achaba, mimo że chodziło o

naród Boży, było na etatach rządowych aż 850 kapłanów pogańskich kultów. Eliasz wcale nie został zmuszony do konfrontacji z nimi, lecz świadomie do niej zmierzał. Zwyciężył Eliasz, a nie oni, ponieważ **nie mogli** zapalić ołtarza bez podkładania ognia, gdy natomiast na prośbę Eliasza ogień z nieba strawił nie tylko ofiarę, lecz także proch i kamienie, a dwanaście wiader wody wylanej celowo na ofiarę wysuszył. Dla nich wszystkich był to ostatni dzień ich życia (*1Kr 18: 19–40*).

Zauważmy, że żaden z tych mężów Bożych nie był nowym stworzeniem w sensie nowotestamentowym (*2Kō 5: 17; Hbr 11: 39–40*). Żadnemu z nich nie zostały darowane „drogie i największe obietnice”, aby przez nie stali się uczestnikami boskiej natury (*2Pt 1: 3–4*). Żaden z nich nie miał tego, co Jezus Chrystus przekazał wierzącym (*Jn 14: 12–14; Łk 10: 19*). A mimo to stojąc po stronie Bożej byli w stanie sprostać wszelkim wyzwaniom magii i okultyzmu.

Nie trzeba chyba przytaczać całej serii znanych przykładów nowotestamentowych w dowód tego, że Kościół rzeczywiście posiadał to i dysponował tym, co otrzymał od swojej Głowy. Fatalnie kończyły się próby sił demonicznych przeszkadzania Kościołowi. Wróżka w Filipi (*Dz 16: 16–18*), czarnoksiężnik Elimas na Cyprze (*Dz 13: 8–12*) i okultyści z Efezu doświadczyli tego na własnej skórze (*Dz 19: 11, 17–20*). Demony miały szansę jedynie wtedy, gdy natknęły się na nie-chrześcijań (*Dz 19: 13–16*).

Można by także przedstawić długą listę podobnych zdarzeń z historii chrześcijaństwa późniejszych wieków, aż po czasy najnowsze, wykraczałoby to jednak poza ramy tego krótkiego rozważania, a teza, że moc Boża góruje nad mocą demoniczną, nie wymaga chyba zbędnych dowodów. W świetle tych wszystkich oczywistych faktów objawy przestraszenia i zakłopotania chrześcijan w obliczu eskalacji wpływów demonicznych muszą się wydać co najmniej dziwne.

## 6

Następne zastrzeżenie wiąże się ze sposobem polemiki z twierdzeniami czy poczynaniami prawdziwych czy też domniemyanych przedstawicieli czy zwolenników „New Age”. Wyjęte z kontekstu cytaty zazwyczaj ogłaszane są bez dowodu, „ex cathedra” za fałszywe i heretyckie, przy czym za kryterium ocen służą przekonania, uważane potocznie za słuszne. Jeśli osąd następuje bez analizy kto dane twierdzenie lansuje, na co się powołuje i do czego dąży, to wnioski muszą być wątpliwej wartości, jeśli nie całkiem fałszywe. Następuje wtedy wymieszanie, wrzucenie do jednego worka zupełnie różnych, a nawet zupełnie przeciwnych postaw i działań, co nie tylko nie przyczynia się do naświetlenia sprawy, lecz jeszcze bardziej ją gmatwa i zaciemnia.

Postaram się przedstawić to na trzech konkretnych przykładach, choć wyczerpią one zagadnienie tylko w zarysie. Niedopuszczalne

uproszczenia i wynikające z nich wymieszanie pojęć w argumentacji niektórych przeciwników „New Age” występują w szczególności w trzech następujących aspektach:

- a) nierozróżnianie działających podmiotów,
- b) nierozróżnianie stosowanych środków,
- c) nierozróżnianie motywów i celów.

**Ad a)** Wszystkie podmioty, o jakich tu mowa, to oczywiście ludzie. Zachodzi jednak istotna różnica, czy w danym przypadku mamy do czynienia z człowiekiem na nowo narodzonym, dzieckiem Bożym, prawdziwym chrześcijaninem, czy też nie. Zupełnie inna jest przecież biblijna antropologia starego, naturalnego, zmysłowego człowieka, a inna człowieka, będącego nowym stworzeniem w Chrystusie. Zupełnie inna jest też pozycja jednego, a inna drugiego. Zupełnie inne są uprawnienia jednego, a inne drugiego. Zupełnie inne są możliwości jednego, a inne drugiego. Bez uwzględniania, kto daną rzecz wypowiada i o kim mówi, nie sposób ocenić prawdziwości tej wypowiedzi. W jednym przypadku, w odniesieniu do starego człowieka, może ona być bowiem całkiem fałszywa albo nawet niedorzeczna, podczas gdy w drugim przypadku, w odniesieniu do nowego stworzenia, może być w świetle Słowa Bożego w pełni uzasadniona. Jest rzeczą oczywistą, że kryterium prawdziwości stanowi Słowo Boże, a nie potocznie przyjęte zapatrywania. Podstawową w danym przypadku jest więc odpowiedź na pytanie, z kim mamy do czynienia.

**Ad b)** Słowo Boże zawiera także całkiem jednoznaczne kryteria, umożliwiające ocenę właściwości czy niewłaściwości środków, stosowanych w konkretnych przypadkach. Człowiek Boży, prowadzony przez Ducha Świętego, działa na podstawie wiary w obietnice Boże i korzystając z mocy Bożej występuje w imieniu czyli w autorytecie Jezusa Chrystusa. Jeśli ktoś zamiast tego powołuje się na potencjał ludzkiego umysłu, stosuje metody psychotechniczne, mediumistyczne, hipnotyczne, czy też czerpie z bogatego arsenału wschodniego okultyzmu, to wystawia sobie jednoznaczne świadectwo. Ocena na tej podstawie jest stosunkowo prosta i nie ma powodu, by popełniać błędy lub gubić się w niepewności.

**Ad c)** — Ależ — zaprotestuje zapewne wielu — w różnych odmianach „New Age” są przecież te sprawy beznadziejnie wymieszane. Jest masa ludzi, powołujących się na Pismo Święte i występujących z ramienia organizacji chrześcijańskich, których jednak nie sposób uznać za sług Bożych w sensie biblijnym.

— Moim zdaniem w znacznym stopniu może tu dopomóc właśnie biblijna analiza motywów i celów. Człowiek Boży to człowiek, którego stara natura z jej egocentryzmem została ukrzyżowana z Chrystusem i który działa dla chwały imienia Bożego, dla sprawy królestwa Bożego i zgodnie z wolą Bożą (*Łk 11: 2–3*). Szatańskimi motywami

działania, właściwymi starej naturze, są natomiast: pożądlivość ciała, pożądlivość oczu i pycha życia (*1Jn 2: 15–17*). Celem ataków szatana na chrześcijan jest nakłonienie ich do działania w tym trybie. Na tym polegało kuszenie Jezusa (*Mt 4: 1–11*) i na tym polega kuszenie chrześcijan aż po dzień dzisiejszy. Jezus wyszedł z tej próby zwycięsko, natomiast całe rzesze tzw. chrześcijan niestety nie. Mówiąc obrazowo są oni skłonni bez wahania powodować, aby kamienie stały się chlebem, skakać dla popisu ze szczytu świątyni i sięgać po chwałę królestw świata. Konkretyzuje się to w całej masie dążeń egoistycznych, nie służących sprawie królestwa Bożego. Jeśli więc ktoś korzysta albo uczy korzystać z mocy Bożej dla egocentrycznych celów, dla zdobycia pięknego samochodu, bogactwa czy sławy, to należy do tych zwiedzionych (*Mt 7: 15–23*). Nie ma wprawdzie nic wspólnego z okultyzmem czy szamanizmem, elementy jego nauczania mogą być biblijne i właściwe, a moc, z jakiej korzysta, może być mocą Bożą, ale działalność taka jest zanieczyszczona przez chybione motywy i cele, toteż jej skutki będą na dłuższą metę szkodliwe albo przynajmniej bezużyteczne.

## 7

— Czy trzeba omawiać takie sprawy w kontekście „New Age”? Jaką społeczność między światłością a ciemnością? Jaka zgoda między Chrystusem a Belialem? Jakież układ między kościołem Bożym a bałwanami? (*2Ko 6: 14–16*)

— Otóż niestety trzeba, właśnie dlatego, że niektórzy adwersarze „New Age” narobili tutaj zamieszania, wrzucając całkiem różne sprawy do jednego worka. Pozostawienie tych spraw bez sprostowania mogłoby spowodować znaczne szkody.

Należy wyraźnie odróżnić — czego niestety niektórzy zdają się nie dostrzegać — dwa rodzaje dążenia: Inspirowane przez szatana dążenie do realizacji kuszącej perspektywy: „będziecie jako bogowie” (*1Mo 3: 5 BG*), które znajdowało swój wyraz w spożyciu zabronionego owocu, zabójstwie Abła, budowie wieży Babel, a potem w niezliczonych innych przypadkach, czego rezultatem jest dzisiejszy obraz świata z jego egocentryzmem, okultyzmem i wszystkim innym, a inspirowane przez Boga dążenie „do chwały i czci, i nieśmiertelności” (*Rz 2: 7*), „do wszelkiego bogactwa pełnego zrozumienia, do poznania tajemnicy Bożej, to jest Chrystusa” (*Kol 2: 2*), „do wymiarów pełni Chrystusowej” (*Ef 4: 13*), które znajduje na przestrzeni wieków swój wyraz w wysiłkach Kościoła dojścia do pełni wiary, do sprostania Bożym oczekiwaniom i do objęcia w posiadanie całego terenu, zakreślonego przez obietnice Boże dla tych, którzy są w Chrystusie.

Oba te dążenia przebiegały i przebiegają w tym samym czasie, są jednak całkowicie przeciwstawne. Nie czas tutaj, aby przedstawiać szczegółowo, jak po odstępstwie wieków średnich Kościół krok po kroku odzyskiwał utracone tereny, należy jednak z naciskiem stwier-

dzić, że proces ten przebiegał, przebiega nadal i będzie przebiegał aż do swojego zakończenia, a rezultatem jego będzie „Kościół pełen chwały, bez zmazy lub skazy” (Ef 5: 27). Jedną z istotnych jego cech jest obecność Boża, przejawiająca się w postaci działań nadnaturalnych — znaków i cudów. Były one na porządku dziennym w czasach apostoelskich, a wiele stwierdzeń biblijnych jak i praktyka dowodzi niezbicie, że chodzi o wyposażenie, dane Kościołowi na całą jego historię, w szczególności zaś na czasy ostateczne.

Rzeczy te nie spadają oczywiście z nieba jak gruszki na ręce opiesziałych, półsennych, niedowierzających chrześcijan, tylko występują według ścisłych praw duchowych tam, gdzie są ku temu warunki, gdzie Bóg znajdzie ludzi pełnych oddania, samozaparcia i wiary w prawdziwość i aktualność wszystkich Bożych obietnic, gotowych działać dla Jego chwały. Trwając w społeczności z Bogiem otrzymują wyposażenie duchowe i duchową mądrość i umiejętność korzystania z niego, po czym używani są przez Boga nieraz w bardzo szerokim zakresie dla budowania Kościoła Bożego. Także i oni nie są doskonali, mają swoje wzloty i upadki, ale są pionierami ludu Bożego, jak swego czasu przykładowo Jozue, Kaleb, Gedeon czy Jonatan. Szczególnie w latach czterdziestych i pięćdziesiątych naszego stulecia pojawił się cały szereg obdarowanych sług Bożych, którzy poruszyli świat urządzając potężne kampanie ewangelizacyjne, którym towarzyszyły niekwestionowane przejawy mocy Bożej, dostrzegane wyraźnie także przez bezstronnych, a nawet nieprzychylnie nastawionych obserwatorów, dziennikarzy itd. Niestety nasz blok wschodni był wtedy od tego nurtu hermetycznie odizolowany, toteż pierwsi jego przedstawiciele dotarli do Polski dopiero na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, kiedy ta fala Bożego działania już wyraźnie opadała.

W naszych czasach mają oni niemało kontynuatorów, niestety jednak rezultaty tej usługi w dzisiejszym czasie są często dalekie od tamtych, a to z uwagi na częste zanieczyszczenie motywów i celów, o których była mowa w punkcie 6 c). Nie uprawnia to jednak do puszczania tego w niepamięć, przeoczenia i przemilczania. Ludzie ci pozostawili po sobie poważny dorobek w postaci świadectw swojej wiary, a dorobek ten istnieje w Kościele i jest nadal rozwijany. Niedostrzeżenie tego i mieszanie tych wysiłków i działań z „New Age” jest fatalnym błędem, gdyż podobieństwa są tu zupełnie chybione. „Rozmyślanie w dzień i w nocy w zakonie Pańskim” nie jest bowiem wcale wschodnią medytacją, wiara w obietnice Boże to wcale nie pozytywne myślenie, powoływanie się na moc imienia „Jezus” to wcale nie korzystanie z potencjału własnego umysłu itd. itp.

— Ale czy ktoś te rzeczy myli? Różnica jest przecież oczywista.

— Otóż myli i o to właśnie chodzi. W wypowiedziach na temat „New Age” nie brak bowiem nazwisk czołowych postaci tamtego

okresu, nie brak też krytyki pod adresem tych, którzy aktualnie starają się rozwijać pozostawioną przez nich spuściznę. Celowo nie przytaczam tu konkretnych przykładów ani nie wymieniam nazwisk, gdyż oceny co do poszczególnych osób mogą i mają prawo być zróżnicowane, chodzi jednak o dostrzeżenie zjawiska i odróżnienie go z całym naciskiem od różnych postaci „New Age”. Jeśli to się nie dzieje, wylewamy wraz z kąpielą także dziecko — podejmując działanie w obronie Kościoła depczemy przy okazji i mieszamy z błotem najcenniejszy jego dorobek, wycofujemy się z najbardziej do przodu wysuniętych pozycji, zdobytych w trudnej walce dzięki łasce Bożej przez naszych poprzedników w wierze. Ludzie na nowo narodzeni, działający na bazie Słowa Bożego środkami Bożymi na rzecz Bożej chwały, nie mają nic wspólnego z „New Age”. Jeśli dopuścimy do ich kalania i odetniemy się od nich, cofniemy rozwój Kościoła o kilka dziesięcioleci.

Nie wszystko z tamtego okresu i nurtu jest oczywiście bezdyskusyjne, są rzeczy, wymagające wnikliwego badania w świetle Słowa Bożego, są też przekonania, wymagające korekty pod wpływem praktycznych doświadczeń i weryfikacji z dłuższej perspektywy upływu czasu, ale to coś zupełnie innego niż wyrzucenie za jednym zamachem całego tego cennego dorobku za burtę przez bezmyślne naklejenie etykiety „New Age”.

## 8

— Jak to możliwe, że coś takiego ma miejsce? Jak to możliwe, że obrońcy zdrowia Kościoła przeocząją tak istotną różnicę i popełniają tak fatalny błąd?

— Ma to swoje powody i poruszę je w tym punkcie. Chodzi o to, że pewna część chrześcijaństwa, także ewangelicznego, a w szczególności część środowisk takich jak darbyści, adwentyści, badacze czy baptyści neguje aktualność biblijnych przejawów nadnaturalnej mocy Bożej w dzisiejszym Kościele. Nie tylko „de facto”, przez godzenie się z nieobecnością takich przejawów w praktyce, ale też „de iure”, oficjalnie wyznając i głosząc doktryny, że były to rzeczy wyłącznie na czasy apostołskie i że ich zanik był przez Boga z góry zamierzony. Zwolennicy takiego podejścia wszystkie wysiłki odnowy w tej dziedzinie traktują jako przejawy „charyzmatomanii”, a podejmującym je zarzucają nieprawowierność.

Gdzieś niedzie wiara w niemożliwość jakichkolwiek cudów jest tak niewzruszona, że nawet niewątpliwych przejawów mocy Bożej, spełniających wszystkie kryteria biblijne, nie uznaje się za prawdziwe przypadki dalańca mocy Bożej. Z braku innego wyjaśnienia (i, o dziwo, bez oporów) przypisuje się je wtedy siłom demonicznym. Od takiej postawy jest już tylko krok do uznania osób usługujących charyzmatami za media, okultystów czy czarowników, a w najlepszym razie za oszustów i naciągaczy.



Z groteskowym przykładem takiej postawy spotkałem się w Stanach Zjednoczonych. Dyrektor pewnej chrześcijańskiej stacji radiowej w swoich wykładach biblijnych uczył, że rozdziały 12. i 14. 1 Listu do Koryntian, gdzie mowa jest o charyzmatach, spełniają w Nowym Testamencie tę samą rolę, jaką spełniało w ogrodzie Eden drzewo poznania dobra i zła: nie wolno z nich spożywać owocu ani ich dotykać, gdyż powoduje to rzekomo śmierć duchową.

Jakkolwiek jest to absurdalne zarówno w świetle doktryny, jak i praktyki biblijnej, przekonania takie nie są odosobnione. Reprezentujący je uprawiają swoiste chrześcijaństwo środków naturalnych. Zdają się jakby nie widzieć całkiem wyraźnych stwierdzeń Słowa Bożego o rezultatach odkupieńczej ofiary Chrystusa, o statusie prawnym, przywilejach i dziedzictwie dziecka Bożego, o znaczeniu i potędze wiary, albo raczej nadają im zupełnie inną wymowę. Trudno uwierzyć w spójność takiego podejścia, faktem jednak pozostaje, że prowadzi ono do tego, iż na przykład traktujących na serio biblijne stwierdzenia o tym, że żyje w nas Chrystus, że w Nim staliśmy się uczestnikami boskiej natury i że powinniśmy być wypełnieni całkowicie pełnią Bożą, uważa się za heretyków i częstuje uszczypliwymi przydomkami Bogo-ludzi. Chrześcijanie tego typu wbrew wyraźnym zachętom Jezusa nie wążą się w żadnej sprawie powoływać na autorytet Jego imienia i zarzucają to innym, gdyż uważają to za próbę wymuszenia czegoś na Bogu.

Nie można się dziwić, że przy takiej postawie ludzie ci nie mogą odróżnić na przykład budowania prawdziwej wiary w oparciu o Biblię od prób wpływania na rzeczywistość przez wyobraźnię, gdyż dla nich prawdziwa wiara, zdolna zmienić rzeczywistość, nie istnieje. Podobnie jest z wielu innymi szczegółami, w wyniku czego nie mają żadnych oporów wrzucenia nowotestamentowych bohaterów wiary do jednego worka z magami, okultystami i szamanami. Smutne to, ale niestety prawdziwe.

## 9

Nie trudno przewidzieć, że chrześcijaństwo wspomnianego typu będzie miało poważne kłopoty, przynajmniej w niektórych sytuacjach. Będzie od biedy dobre do jakichś klubów dyskusyjnych, ale okaże się bezradne w obliczu wyzwań takich, jak choćby „New Age”. Co począłby Mojżesz, Daniel czy Elias, dysponując tylko erudycją teologiczną i elokwencją? Co począłby Paweł w sytuacjach, w jakich przychodziło mu działać? W jego czasach także byli elokwentni erudyci, ale on nie wahał się pytać ich o moc! (*1Ko 4: 19; 2Ko 12: 12*) Podejście tych chrześcijan środków naturalnych przypomina mi widziany kiedyś dowcip rysunkowy. Dwaj mężczyźni czołgają się przez pustynię skrajnie wyczerpani. Znajdują się zaledwie kilka metrów od kiosku, na którym widnieją duże napisy: „Coca Cola”, „Fanta”, „7-up” i widać butelki z tymi napojami. Jednak jeden mówi do drugiego: „Dalej, dalej, to tylko zwodnicza fatamorgana!”

Wysoko cenię dorobek ugrupowań ewangelicznych, które mimo korzystania prawie wyłącznie z środków naturalnych mają poważne osiągnięcia na polu ewangelizacji, jakości życia chrześcijańskiego i zrozumienia biblijnej drogi zbawienia. Mam wśród nich wielu znajomych, a także wielu osobistych przyjaciół. Jednakże trudno mi ukryć jakieś lekkie uczucie zadowolenia, kiedy widzę pewne kłopoty, w obliczu których stawiają ich dzisiejsze wyzwania. Stwarza to bowiem szansę, że jeszcze raz będą zmuszeni przeanalizować swoje podejście i być może dostrzegą, że Słowo Boże i moc Ducha Świętego to dwa równie ważne składniki życia Kościoła chrześcijańskiego, które są wprawdzie z sobą związane, ale jeden nie zastąpi drugiego, a brak jednego z nich, mimo niepodważalnej wartości pozostałych, jest duchowym ubóstwem i kalectwem. Jeśli to się stanie, dojdą natychmiast do wniosku, że ubóstwo to jest całkiem bezzasadne, dostrzegą bowiem „jaka jest nadzieja, do której nas powołał, i jakie bogactwo chwały jest udziałem świętych w dziedzictwie jego, i jak nadzwyczajna jest wielkość mocy jego wobec nas, którzy wierzymy dzięki działaniu przemożnej siły jego, jaką okazał w Chrystusie” (*Ef 1: 18–19*).

## 10

Co pozostaje z chrześcijaństwa i jakimi atutami można wykazać jego wyższość, jeśli wykluczmy poza jego nawias wszystko nadnaturalne, zaliczając to do „New Age”? Pozostaje oczywiście doktryna biblijna, której jednakże nie należy rozumieć dosłownie, lecz trzeba ją widzieć przez pryzmat tradycyjnych wierzeń (a mówiąc wprost: przez pryzmat niewiary), pozostaje religia kontemplacji i nadziei na wieczne zbawienie. Cóż, można i tak, ale czy stwarza to dobre rokowania na przyszłość, jeśli chodzi o konkurencyjność chrześcijaństwa z innymi prądami, religiami wschodu i różnymi formami okultyzmu? Czy możemy się spodziewać, że przy takim stanie posiadania powtórzy się scena z Efezu? (*Dz 19: 19–20*) Czy sukcesy tamtego okresu nie były wynikiem oczywistego dla wszystkich faktu, że na widowień wtargnął „mocniejszy”, który pokonał mocarza, strzegącego swojego pałacu? (*Łk 11: 21–22*)

Czytając niektóre wywody przeciwników „New Age” nasuwa się wniosek, że normalne i zdrowe chrześcijaństwo to chrześcijaństwo frazesów, oschłości i bezruchu. Że gdziekolwiek zaczyna się coś dziać, gdziekolwiek podejmuje ktoś próbę nadania jakiemuś stwierdzeniu Biblii konkretnego sensu i zweryfikowania go w praktyce, należy natychmiast i bez dalszych badań podnieść alarm, gdyż to niechybnie jakiś nowy szamanizm i „New Age”.

Można bez ryzyka postawić tezę, że napływ religii wschodu i pojawienie się samego „New Age” jest rezultatem bezsilności i bezradności chrześcijaństwa, rezultatem zagubienia jego zbroi duchowej, rezultatem jego niedorozwoju, rezultatem nie objęcia w posiadanie tego

wszystkiego, co mu Bóg w Chrystusie darował. Obraz bowiem tego, co powszechnie uważane jest za prawowierne i zdrowe, także i w rozprawach na temat „New Age”, jest tak daleki od biblijnego, tak anemiczny i nieciekawy, że nie może wcale dziwić odpyły z niego szczególnie młodych ludzi i ich zwrot w stronę różnych nowinek. Skoro w tych napiętnowanych prądach jest takie mnóstwo ciekawych, pociągających, intrygujących rzeczy, skoro otwierają one tak atrakcyjne możliwości i perspektywy, a chrześcijaństwo ma im do przeciwstawienia zaledwie suchy kontemplacjonizm i doktrynerstwo, w najlepszym wypadku uzupełnione przez „uwielbianie” z poklaskiwaniem i podrygiwaniem, to czy można się będzie spodziewać innych rezultatów tej konfrontacji?

Jeśli w tak bladej, ubogiej postaci będziemy w stanie prezentować w dalszym ciągu to, co ma do zaoferowania Chrystus, to nasza kampania przeciwko „New Age” będzie nie tylko nieskuteczna, ale przyniesie skutek odwrotny: zainteresuje ciekawskich i zachęci do poszukiwania tych rzeczy, badania ich i zajmowania się nimi.

Nie tak wygląda jednak rzeczywistość, biblijna wiara chrześcijańska i nie takie są zamierzenia Boże. Wyposażył On Kościół w środki w pełni wystarczające do stawienia czoła wszelkim wyzwaniom świata ciemności, także i czasów ostatecznych. Być może, że właśnie wyzwanie „New Age” jest Bożym środkiem uświadomienia nam naszych zaniedbań i braków, do naszego zreflektowania się, do „umacniania się w Panu i w potężnej mocy jego”, do poszukiwania „całej zbroi Bożej”, aby móc „zgasić wszystkie ogniste pociski złego” (*Ef 6: 10–18*).

## 11

Ilekróć ktoś zbliży się do Boga bardziej niż inni, owocuje to świeżym spojrzeniem na duchową rzeczywistość, wyrazistszym i głębszym rozumieniem sensu Słowa Bożego, a w rezultacie prowadzi do obfitszego doświadczenia i bogatszego życia duchowego, co w rezultacie staje się błogosławieństwem dla wielu przyszłych pokoleń.

Wypada stwierdzić z naciskiem, że byłoby rzeczą godną ubolewania, gdyby szatanowi tak udało się zamącić umysły ludzi wierzących, że nie byłiby w stanie odróżnić zdrowej, nowatorskiej, awangardowej, pionierskiej pracy w ramach Kościoła Chrystusowego, inspirowanej przez Ducha Świętego i prowadzonej na gruncie Biblii, od najróżniejszych prądów i trendów inspirowanych przez szatana. Byłoby rzeczą godną ubolewania, gdyby ludzie Boży, których Bóg do takich zadań powołuje i będzie powoływał, wykonywać musieli swoje posłannictwo w atmosferze podejrzeń, zarzutów, pomówień i oszczerstw, że są szamanami, scjentyistami, okultystami czy jakimiś innymi jeszcze -ami, należącymi do „New Age”, gdyby borykać się musieli prócz sprzeciwów diabelskich jeszcze z brakiem zrozumienia, dezaprobatą i wrogością ze strony ludu Bożego, któremu służą. Gdyby rozwój poszedł w takim kierunku, byłby to dodatkowo, zaskakujący punkt dla szatana,

spowodowany tylko głupotą samych chrześcijan. Cóż, jeśli takie będą realia czasów ostatecznych, będzie trzeba stawić czoła także i temu wyzwaniu, i z pewnością nie udaremni to Bożych planów i Kościół mimo wszystkich przeszkód zostanie dobudowany i dojdzie do swojej chwalebnej postaci docelowej, o wiele korzystniej byłoby jednak tej dodatkowej, niepotrzebnej przeszkody uniknąć.

## 12

Traktujmy więc „New Age” nie jako straszdyło, gdyż taką postawą wystawilibyśmy sobie świadectwo ubóstwa duchowego, ale jako wyzwanie, któremu w mocy Bożej należy stawić czoła. Potrzebni są młodzi Elizeusze, chętni i zdolni, by podnieść płaszcz, który zsunął się z ramion odchodzącego Eliasza, zwinąć go i uderzywszy nim wody dzisiejszych przeszkód na drodze ludu Bożego zawołać: „Gdzie jest Pan, Bóg Eliasza?” (2Kr 2: 8–15) Bóg nie pozostawi swojego ludu bez pomocy, będzie takich powoływać i uzbrajać, sprawi, że oni się znajdą. Wykonają powierzone im przez Boga zadanie wbrew lamentom i protestom przerażonych, a wtedy stwierdzą, ku zdumieniu własnemu i otoczenia, że Bóg Eliasza nie zmienił się ani o włos i nie jest od nas bardziej oddalony ani o włos, gdyż stanie się dokładnie to samo, co poprzednio: woda rozstąpi się i można będzie przejść zwycięsko. Być może nie będą tacy zbyt liczni, być może większość „chrześcijaństwa” gmatwać się będzie i grzęznąć w najprzeróżniejszych mieszaninach prawdy i fałszu, ale to właśnie ku takim zwrócony będzie wzrok Boży i właśnie do takich należeć będzie przyszłość.

Na koniec krótki sprawdzian: zagadka biblijna z nagrodami. Piśmo Święte zawiera opis dwóch skrajnych, przeciwstawnych scenariuszy obrazujących nastroj i zachowanie ludu Bożego. Pierwszy: „Mruczmy wszyscy jak niedźwiedzie i bez przerwy gruchamy jak gołębie; oczekujemy sądu, ale go nie ma, zbawienia, lecz ono jest od nas daleko.” (Iz 59: 11) Drugi: „Okrzyk radości i wybawienia w namiotach sprawiedliwych: Prawica Pana odnosi zwycięstwo, Prawica Pana podniesiona, Prawica Pana odnosi zwycięstwo.” (Ps 118: 15–16) Pytanie brzmi: Który z tych scenariuszy obrazuje właściwą i zdrową postawę ludzi wierzących?

— A jakie są nagrody?

— Nagrodą będzie dla ciebie ten scenariusz, który wskażesz w swojej odpowiedzi.

*Józef Kajfosz*

---

*...Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorosniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...*

---

## Energia przebudzenia

— Nastąpi, czy nie nastąpi? Czy te prorocтва są prawdziwe, czy też fałszywe? Czy to naprawdę zapowiedź Boga, czy może tylko wiele szumu o nic? Może to, jak mówią Anglicy, „wishful thinking” czyli nasze pobożne życzenia, albo, co gorsza, jakiś zwodniczy prąd z pogranicza New Age? — Rozmowy wierzących na ten temat przypominają chwilami sprzeczki kibiców sportowych na temat szans wygrania przez ich drużynę kolejnego meczu.

Nie chodzi jednak o gdybanie ani o wróżenie z sufitu, gdyż przebudzenie to nie urojenia ani jakieś nieuchwytnie nastroje, lecz coś, co podlega nienaruszalnym relacjom przyczynowo-skutkowym lub też, inaczej mówiąc, zależy od ścisłego bilansu kosztów i środków. Jeśli jakiś projekt ma zostać zrealizowany, jeśli jakaś praca ma zostać wykonana, to spełnione być muszą określone warunki, potrzebne są też określone środki. Jeśli warunki nie zaistnieją albo środki się nie znajdują, dana rzecz nie dochodzi do skutku. Dotyczy to nie tylko dzieł ludzkich, ale także i spraw duchowych, choć oczywiście każda dziedzina ma inną, właściwą sobie specyfikę.

Przebudzenie potrzebuje energii. Energia to pojęcie z fizyki. Jestem fizykiem i przepracowałem w tym zawodzie 36 lat. Swego czasu rozważałem możliwość napisania książki „Fizyka dla chrześcijan”, gdyż prawa fizyki i prawa duchowe są dziełem tego samego Prawodawcy, toteż ich analogie są bardzo ciekawe i pouczające. Zapraszam więc do poświęcenia chwili uwagi krótkiej lekcji z fizyki, mimo iż zdaję sobie sprawę z tego, że przedmiot ten ogólnie biorąc nie jest lubiany.

Siła, praca, moc i energia to cztery pokrewne pojęcia, nie można jednak ich mieszać i dobrze jest znać różnicę między nimi i ich wzajemne relacje. Naciskając na jakiś przedmiot, przykładamy do niego siłę, dopóki jednak przedmiot się nie poruszy, siła nie wykonuje żadnej pracy. Do tego, by przedmiot przesunąć z miejsca na miejsce, trzeba wykonać pracę. Im jest przedmiot cięższy i im dalej trzeba go przesunąć, tym więcej trzeba wykonać pracy. Praca jest to wynik działania siły na pewnej drodze. Pracą w sensie duchowym jest usuwanie różnych problemów i przeszkód, a także budowanie, układanie

na właściwe miejsca elementów duchowej budowli. Jako słudzy Boży jesteśmy powołani do wykonywania pracy. Potrzebna jest do tego siła, ale nie wystarczy samo naciskanie na przedmioty. Pracą jest dopiero ich przesunięcie. Usunięcie grzechu, niewiary, choroby, wpływów demonicznych i zastąpienie ich elementami nowego życia, ustawianymi na fundamencie, którym jest Chrystus. Dostyc już było „pracy” polegającej na naciskaniu przedmiotów, które przy tym ani drgnęły, wcale nie ruszyły z miejsca.

Wiemy z doświadczenia, że nie wszyscy ludzie są jednakowo zdolni do pracy. Kogoś stać na przesuwaniu tylko małych ciężarów, podczas gdy ktoś inny potrafi uporać się także i z dużymi. Mówimy zwykle, że jeden jest silniejszy, a drugi słabszy, w istocie rzeczy nie chodzi jednak o siłę, lecz o moc. Silny może bowiem szybko zmęczyć się, na skutek czego jego wyteżona praca będzie krótkotrwała. Moc jest to zdolność wykonywania pracy w aspekcie ciągłym, długotrwałym. Większa moc to zdolność przesunięcia w jednostce czasu przedmiotów w większej liczbie lub o większym ciężarze, albo na większą odległość.

W królestwie Bożym nie pracujemy oczywiście w oparciu o własne środki, lecz potrzebne wyposażenie otrzymujemy od Boga. A co konkretnie On nam daje? „Weźmiecie MOC” (Dz 1: 8). Czy to nie wspaniałe? Nie tylko siłę, która nie jest najlepszym miernikiem skuteczności ani wydajności, lecz właśnie moc czyli zdolność wykonywania pracy. Moc duchowa nie służy więc do jakichś efektów pirotechnicznych, fajerwerków, sensacji, szumu, huku czy wrzawy, lecz wyłącznie do wykonywania pracy: przemieszczania duchowych ciężarów, zarówno w sensie negatywnym — do usuwania niepożądanych, jak i pozytywnym — do sprowadzania i wznoszenia cennych i kosztownych. Dzięki tej zdolności jesteśmy w stanie pracować dla Pana nie w trybie krótkotrwałych zrywów, lecz systematycznie, wytrwale, nieznużenie.

— Ale czy otrzymawszy moc Ducha Świętego stajemy się już samodzielni i zdolni do pracy w królestwie Bożym we własnym zakresie? — Po odpowiedź sięgnijmy znowu do fizyki. Nabywszy latarkę, silnik elektryczny czy samochód, stajemy się właścicielami urządzeń, mających określoną moc. Z instrukcji możemy się dowiedzieć, że jest to odpowiednio 25 W, 10 kW i 45 KM. Urządzenia te zdolne są do wykonywania w sposób ciągły określonej pracy w ilości wskazanej przez te liczby. Ale czy mamy już wszystko, aby urządzenia te mogły pracować? Niestety nie. Każde z nich wymaga jeszcze energii. Do latarki wstawić musimy baterie, silnik podłączyć do sieci elektrycznej, a zbiornik samochodu napełnić paliwem.

Energia ma to do siebie, że się zużywa, wyczerpuje. Aby więc

wykonać jakiś zakres pracy, aby korzystać z mocy danych urządzeń, trzeba określonego, dostatecznego zapasu energii, lub też trzeba zapewnić ciągłą dostawę energii przez podłączenie się do jej źródła. Baterie trzeba wymieniać, akumulatory ładować, prąd elektryczny musi bez przerwy dopływać, a zbiornik należy zawczasu napełniać. W średniowieczu marzono o mechanicznym „perpetuum mobile”, urządzeniu zdolnym do pracy bez dopływu energii, ale istnienie czegoś takiego jest niemożliwe.

— Czy energia ma swój duchowy odpowiednik? — W Biblii nie znajdziemy tego wyrazu, chyba tylko we współczesnych parafrazach, ale w wielu miejscach, gdzie mowa jest o sile lub mocy, trafniejszym i dokładniejszym z punktu widzenia fizyki tłumaczeniem byłby wyraz „energia” (np. 1Kr 19: 8; Iz 40: 31; Dz 6: 8). Nie sugeruję, by nie używać potocznych terminów „siła” i „moc”, których sens duchowy jest nam dobrze znany, ani nie lansuję wyrazu „energia”. Chciałem jedynie pokazać, że użycie ścisłych terminów fizyki daje pewien wgląd w funkcjonowanie tych mechanizmów duchowych, o których mówimy. Jeśli zastanowimy się nad biblijnymi opisami pracy duchowej ludzi Bożych, dojdziemy do nieodpartego wniosku, że we wszystkich przypadkach, kiedy korzystali z zainstalowanej w nich przez Boga mocy, używali także Bożą energię. Bądź musieli być połączeni z jej źródłem, bądź też na czas ograniczony „naładowani” nią. Duchowe „perpetuum mobile” także jest niemożliwe.

— A co jest tą Bożą energią? Gdzie jest jej źródło i jak można z niego czerpać, aby pracować lub ładować się przed dalszą pracą? — Nie trudno zgadnąć, że źródłem energii duchowej może być tylko sam Bóg, wszechmocny Stwórca wszystkiego. Wyłącznie od Niego pochodzi wszelka energia, zarówno fizyczna, jak i duchowa. Różnica polega tylko na tym, że z energii fizycznej może człowiek w pewnym zakresie korzystać samodzielnie, natomiast po energię duchową musi zwracać się bezpośrednio wprost do Boga, który jest jej wyłącznym dysponentem.

Tak więc źródłem energii duchowej jest sam Bóg i aby z niej czerpać, potrzebny jest bezpośredni kontakt z Bogiem. Wynika z tego, że wykonanie jakiegokolwiek autentycznej pracy duchowej wymaga uprzedniej łączności z Bogiem i że w trakcie wykonywania tej pracy konieczny jest bezpośredni kontakt z Bogiem, co najmniej częsty, a najlepiej ciągły, nieprzerwany. Możemy obserwować to u wszystkich ludzi Bożych zarówno Starego, jak i Nowego Testamentu. Wyposażeni przez Boga mieli moc, ale korzystanie z niej wymagało na bieżąco kontaktu z Bogiem. Wyjątkiem nie był nawet sam Jezus Chrystus (Hbr

5: 7). „Ładowanie akumulatorów” widzimy na bardzo wielu przykładach biblijnych, począwszy od codziennych spotkań z Bogiem Adama i Ewy poprzez patriarchów: Abrahama, Izaaka i Jakuba, Mojżesza, sędziów i wszystkich proroków, aż po Pana Jezusa, spędzającego nocę w samotnej modlitwie, oraz Jego uczniów i członków Kościoła czasów apostoelskich. Puste zbiorniki paliwa widzimy natomiast chociażby na przykładzie Mojżesza w czasie szemrania ludu (4Mo 11: 11–15), Jozuego po klęsce pod Aj (Joz 7: 6), Eliasza pod krzakiem jałowca (1Kr 19: 4), uczniów niezdolnych do wypędzenia demona (Mt 17: 19–21), apostoła Pawła w Azji (2Ko 1: 8–9).

Pod tym samym kątem widzenia można by także prześledzić całą historię Kościoła. Gdybyśmy to zrobili, zobaczylibyśmy żelazną regularność, zasadę bez żadnych wyjątków, wręcz nienaruszalne prawo: Wszelką liczącą się w królestwie Bożym pracę duchową wykonują ludzie, którzy żyją w ścisłej społeczności z Bogiem, których Bóg osobiście oczyścił, powołał, przekształcił, wyposażył, obdarował i wysłał, których na bieżąco napełnia energią z wysokości i którymi na bieżąco kieruje. Wszelkie liczące się w królestwie Bożym rezultaty osiągane są tylko i wyłącznie przy pomocy środków i dóbr duchowych, pochodzących bezpośrednio z nieba, odebranych bezpośrednio od Boga.

— Powiedział, co wiedział. Czyż ktoś może tego nie wiedzieć? Czyż nie słuchamy tego od wielu lat do znudzenia w prawie każdym kazaniu? — Może i słuchamy, ale czy z tego korzystamy? Czy doświadczamy tego Bożego działania, a nade wszystko, czy doświadczamy go w dostatecznej, wystarczającej mierze? Czy dysponujemy na bieżąco Bożą energią na miarę istniejących w królestwie Bożym potrzeb? Nie chodzi o negocjowanie dotychczasowego Bożego prowadzenia i Bożego uzbrajania nas, lecz o wejście w całą pełnię tego, co Bóg ma do dyspozycji i co pragnie nam przekazać. Wiadomo, że Boże prawdy są wielowarstwowe, wielopoziomowe. W pewnym sensie możemy je przeżywać, kiedy jednak dane nam jest odkryć ich kolejny poziom i wejść w jego rzeczywistość, nasze poprzednie przeżycia wydają się bardzo nieadekwatne i blade.

Nie jest żadną tajemnicą, że w okresach duchowej stagnacji nauka biblijna na temat chodzenia z Bogiem, Bożego kierownictwa i korzystania z Jego mocy pozostaje taka sama, ale jej ogólne zrozumienie i towarzysząca jej rzeczywistość jest wtedy taka, że obecność tych elementów bywa zaledwie śladowa, symboliczna, ledwie zauważalna i ledwie odczuwalna, jeśli nie wręcz iluzoryczna, pozorna i nieprawdziwa. „Miarka pszenicy za denara i trzy miarki jęczmienia za denara; a oliwy i wina nie tykaj” (Obj 6: 6). Inaczej mówiąc: niewiele



dobrego do zdobycia dużym kosztem, nieco więcej gorszego takim samym kosztem, a o tym, co najcenniejsze, nie można nawet marzyć. Z braku osób chętnych i zdolnych zapłacić cenę, prawdziwa Boża energia, niebiańskie paliwo racjonowane jest jakby naparstkami lub sączy się do zbiorników jakby kapilarą, toteż nie starcza go na wykonanie żadnej znaczącej pracy duchowej. Jest to tragiczny kryzys energetyczny o zgubnych skutkach. Dla ratowania sytuacji duchowe paliwo zastępowane bywa wtedy namiastkami: cielesną lub duszewną energią intelektu i uczuć, a praca wykonana tymi środkami ma zupełnie inny charakter. Nawet w najmniejszym stopniu nie przesuwają prawdziwych ciężarów duchowych, lecz dotyczą tylko działań w sferze ciała i duszy. Żyjący w takich stosunkach przyzwyczajają się do nich i przeważnie uważają je za normalne lub prawie normalne, ale jest to stan daleki od Bożych możliwości i Bożych planów.

Przełom następuje zawsze wtedy, gdy z łaski Bożej ktoś zdecydowanie zakwestionuje tę „normalność”, odrzuci pozory i namiastki, a wyciągnie ręce po autentyczne wartości duchowe: społeczność z Bogiem, Jego prowadzenie i dostęp do Jego energii, zdecydowany zdobyć je za wszelką cenę, a więc za cenę śmierci własnego „ja”, zaparcia samego siebie i całkowitego, bezwarunkowego zdania się na Boga. Ze Starego Testamentu warto przykładowo wymienić Gedeona (Sdz 6–8), Samsona (Sdz 13–16) i Jonatana (1Sm 14: 1–15). Ludzie ci nie godzili się z istniejącym stanem rzeczy. „Czy nie wiesz, że Filistyńczycy panują nad nami?” — mówiono do Samsona, ale on tego nie akceptował. Ludzie ci chcieli widzieć autentyczną Bożą potęgę, a nie pozory ani namiastki. I widzieli ją, gdyż Bóg takich szuka i zawsze staje po ich stronie (2Kn 16: 9).

Długa lista nowotestamentowych Bożych „generałów” świadczy dokładnie o tym samym. Kiedykolwiek który z nich zobaczył rażącą dysproporcję między Bożą wszechmocą a stanem faktycznym, zakwestionował nie wszechmoc Bożą, lecz stan faktyczny, powstawał i składał swoje ciało jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu, Bóg odpowiadał. Ludzie ci przebijali się do autentycznej społeczności z Bogiem, do ich życia strumieniem wlewała się Boża energia, a potem na rozkaz Boży szli i dokonywali zdumiewającego dzieła duchowego. Dla nikogo z nich nie było innej drogi, a dla każdego z nich ta właśnie droga okazywała się niezawodna: droga poszukiwania osobistej społeczności z Bogiem w gorących modlitwach, poście i samozaparcu. Wszyscy oni w ten właśnie sposób, przez przebicie się aż przed tron królewski, zdobywali swoje „szlify”. Naczerpana tam, wypełniająca ich energia przenosiła się potem jak ogień na tysiące innych i to właśnie było przebudzenie.

Tak więc środkiem napędowym, paliwem przebudzenia jest właściwie mieszanka, składająca się z Bożej energii i ludzkiego poświęcenia się na Bożym ołtarzu; niebiańskiej oliwy i ludzkiego knota, spalających się równocześnie; Bożego duchowego skarbu i ludzkiego glinianego naczynia, w którym może zostać złożony i wraz z którym może być przez Pana bez ograniczeń używany.

Czy więc istnieją warunki i środki, aby nastąpić mogło przebudzenie? Bilans jest całkiem jasny i oczywisty. Z Bożej strony wszystko jest gotowe. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że Boża energia czeka w nadmiarze i że Bóg bardzo pragnie i zaprasza, byśmy z niej korzystali. Wynika to jasno z Pisma Świętego i zupełnie nie wymaga żadnych dodatkowych prorocत्व na ten temat. Wszyscy mężowie Boży, którzy o tym kiedykolwiek się wypowiedzieli, a których życie i usługa dowodzi, że wiedzą, o czym mówią, zgodni są co do tego, że dziecko Boże ma nieograniczony dostęp do Bożego potencjału duchowego i może z niego czerpać ile chce, jeśli tylko zapłaci cenę — udostępni samego siebie bez reszty Bogu i wytrwa w determinacji przebicia się do autentycznej, bezpośredniej społeczności z Bogiem. To, czy znajdą się teraz tacy, którzy zdecydowani będą toczyć bój z samym sobą aż do zupełnego Bożego zwycięstwa nad nimi, i ilu ich będzie, zależy już od nas samych. Bóg z pewnością takich znajdzie, a właściwie już znalazł i jest takich z dnia na dzień coraz więcej, każdy z nas decyduje jednak o sobiście o swoim w tym udziale.

Trzeba zaznaczyć, że pod względem ilości nie chodzi teraz tylko o powtórzenie poprzednich przebudzeń, kiedy to do potężnych źródeł Bożej energii przebijały się poszczególne jednostki lub bardzo nieliczne grupy. Symbolika starotestamentowa dostarcza nam bardzo ważnej nauki. Pan nakazał Izraelitom, by na samym początku żniwa dokonywali obrzędu potrząsania (w Biblii Tysiąclecia: gestu kołysania) pierwszym snopem z pierwocin zbóż (3Mo 23: 10–11). Kiedy nieco później nastąpiło właściwe żniwo, zbieranych było wiele snopów podobnych do tego pierwszego. Duchowy sens jest taki, że w Bożym dziele przed właściwym żniwem zawsze są najpierw pierwociny. Obrzęd ten przede wszystkim wskazywał więc na Jezusa, którym jako jednorodzonym Synem Bóg w swoim czasie „potrząsał, kołysał” pokazując Go nam jako wzorzec, aby we właściwe żniwa zebrać plon wielu pierworodnych, do Niego podobnych. Z pewnością obraz ten ma jednak zastosowanie także w węższym zakresie. W dziele Bożym nieraz widzimy, że to, co w jednej fazie Bożego działania było „odkryciem” i udziałem zaledwie jednego człowieka lub nielicznych jednostek, w kolejnej fazie stawało się powszechniejsze lub nawet ogólnie dostępne.

Dotyczy to niewątpliwie także naszych czasów i także jakości naszych kontaktów z Bogiem.

Tak więc można i trzeba oczekiwać tego, że co w przeszłości było udziałem tylko nielicznych Bożych „generałów”, którymi Bóg w swoim czasie „kołysał” przed oczyma Kościoła, może i powinno teraz być udziałem bardzo wielu „szeregowych” członków Kościoła. Mamy ich cenny przykład, mamy też w dodatku ich bogate doświadczenia, dzięki czemu możemy ich nie tylko naśladować, lecz także unikać tych potknięć i niepowodzeń, które ich spotykały i które legły cieniem na usługę niektórych z nich. O to bowiem chodzi w długofalowym aspekcie dzieła Bożego, by pierwotny wzorzec został powielony, by początkowe ziarno pszenicy wydało wielokrotny plon. Potwierdza to także Boża zapowiedź, odnosząca się do Izraela, iż „najstarszy wśród nich będzie w owym dniu jak Dawid, a dom Dawida będzie jak Bóg, jak anioł Pana na ich czele” (Za 12: 8). Z tego jednak wynika, że trzeba nam się spodziewać całkiem nowego w porównaniu z dotychczasowym modelem „szeregowego” chrześcijanina, wypełnionego duchem łaski i błagania (Za 12: 10) i korzystającego z pełni Bożej mocy i chwały. Do „stania przed obliczem Bożym” jesteśmy więc powołani wszyscy, a nie tylko nieliczni. Wszyscy mamy ten przywilej i wszyscy powinniśmy podjąć to wyzwanie.

— Dlaczego tak trudno jest przebić się do społeczności z Bogiem? Dlaczego koszt wydaje się być tak wysoki? Czyżby Bóg zazdrosny był o swoje skarby i niechętnie ich udzielał, albo też chciał, by człowiek czymś na nie zarobił? — Z pewnością nie o to chodzi. Okres walki, poprzedzający wejście do społeczności z Bogiem, spełnia kilka ważnych zadań, z których warto tu wymienić przynajmniej niektóre. Po pierwsze, Boża zwłoka jest pewnym sprawdzianem, czy człowiek rzeczywiście pragnie spotkania z Bogiem nade wszystko, czy gotowy jest poświęcić ze względu na to swoje wygody, pokonać żądze ciała i wytrwać w swoim zamiarze wbrew wszelkim przeszkodom. Po drugie, walcząc w modlitwie, człowiek poznaje samego siebie, odkrywa swoje słabości, analizuje swoje motywy, a także doznaje przemiany, poddając odkryte w sobie przeszkody uzdrowieńczemu działaniu Bożemu. Po trzecie wreszcie, i to chyba najważniejsze, okres ten służy do specyficznej Bożej pracy nad człowiekiem, której wykonanie jest konieczne, zanim jego naczynie stanie się dla Boga zdatne do użytku, zanim Bóg będzie mógł umieścić w nim swój skarb.

Rozpaczliwe, mordercze wysiłki motyla wydostania się z bunkra poczwarki nie są rezultatem jakiegoś kaprysu czy defektu natury, lecz są bezwzględnie konieczne dla nadania mu niezbędnej tężyzny i hartu

dla pokonywania przyszłych trudów życia. Także różne wyrzeczenia i post stosowany jest w tej walce nie po to, by zrobić na Bogu wrażenie, lecz by dopomóc w ujarzmieniu starej, przeciwnej Bogu natury i uzyskać lepszą kondycję do walki duchowej przeciwko szatanowi. Długo i zmusznie powstaje otwór wiertniczy, zanim ostatecznie wytrysną z niego pod dużym ciśnieniem strumienie pożądanego, cennego, energoosnego płynu.

Wynika z tego, że okresu oczekiwania nie należy uważać za stracony czas ani za zło konieczne, lecz że jest to istotna część procesu wchodzenia do społeczności z Bogiem, ważne przygotowanie do właściwej audiencji przed obliczem Króla. Wszystko, co spotyka człowieka w tym okresie i wszystko, co człowiek sam robi, może mieć ogromny wpływ na rezultat podjętej walki. Współdziałając z Bogiem w tym procesie, człowiek może przyspieszyć jego przebieg i przez to skrócić czas oczekiwania. Nie może to być jednak oczekiwanie bierne, lecz w najwyższym stopniu czynne, gwałtowne dobijanie się do bram niebios z wszelką determinacją, natarczywością i nieustępliwością. Uczniowie w Jerozolimie oczekiwali dziesięć dni. Nam zapewne, ze względu na pogrążenie we współczesnym życiu świeckim, przyjdzie przebijać się nieco dłużej, być może kilka miesięcy. Jeśli jednak nie okazemy pełnej stanowczości, możemy czekać nawet lata, a „walcząc” opieszale, nie osiągniemy celu nigdy.

Naturalnie nie podejmie się tego i nie będzie zdolny do tego nikt, kto gorąco tego nie pragnie, jeśli więc ktoś nie czuje tego gorącego pragnienia, musi zacząć od prośby o to, by zapragnął. Jest też rzeczą oczywistą, że absolutnie niezbędnymi założeniami jest bycie dzieckiem Bożym czyli osobą pojednaną z Bogiem przez ofiarę Jezusa Chrystusa, zdecydowane zerwanie z każdą rozpoznaną postacią grzechu, dostateczna znajomość i posłuszeństwo Słowu Bożemu, jak również przynajmniej pewien stopień dojrzałości duchowej oraz motywy wolne od egoizmu i szukania jakichkolwiek osobistych korzyści.

— Jak rozpoznać autentyczne Boże działanie? Skąd można mieć pewność, że nastąpiło osobiste spotkanie z Bożą, duchową rzeczywistością? — Bóg jest tak nieogarnięty, że nie sposób podać prawie żadnych cech rozpoznawczych. Biblia opisuje mnóstwo takich spotkań, a każde z nich było całkowicie inne. W każdym Bóg odsłaniał zaledwie rąbek duchowej rzeczywistości, za każdym razem inny i niepowtarzalny. Ważne jest jednak to, że Bóg nie pozostawia nikogo w niepewności. Autentyczne spotkanie z Nim jest tak intensywne, że aż druzgocące; tak różne od wszelkich doznań ziemskich, że jego tożsamość nie pozostawia ani śladu niepewności. Jest to zakosztowanie „cudownych

mocy wieku przyszłego” (Hbr 6: 5), kontakt z Bożą chwałą, pozostawiający przeogromne, nieopisane i niezatarte wrażenie. Jeśli więc żywisz jakiegokolwiek wątpliwości, czy doznałeś już dotknięcia Bożego, to najprawdopodobniej nie doznałeś i powinieneś walczyć dalej.

— Co się wtedy dzieje i czego należy oczekiwać? — Pewne elementy spotkania z Bogiem powtarzają się bardzo często, więc można na nie wskazać. Możemy to zrobić krótko w oparciu o relację Izajasza (r. 6). Pierwsze dwie reakcje występują prawie równocześnie i w różnej proporcji. Jest to z jednej strony uczucie zachwytu, wspaniałego uniesienia i niewymownej błogości, z drugiej zaś strony przerażające poczucie własnego zła, brudu i grzechu. To pierwsze towarzyszy kontaktom z Bogiem zawsze, gdyż jest to ludzki sposób odczuwania Bożej chwały, nierozłącznie związanej z Jego Osobą, to drugie zaś jest skutkiem naszego upadłego stanu.

— Jakże to? Człowiek usprawiedliwiony i omyty krwią Chrystusa miałby być zły, brudny i grzeszny? — Tak jest. Oczy Boże są jak płomień ognia. Izajasz zawołał: „Biada mi! Zginąłem!” (w. 5), mimo że był prorokiem i wielokrotnie przedtem z Bożego polecenia sam mówił różnym ludziom i narodom: „Biada!”. Pojęcie czystości ma także wiele warstw i stopni. To, co w półmroku „normalnego” kościoła uchodzi od biedy za czyste, jest w blasku Bożej chwały splugawioną szatą. Zobaczenie tego faktu jest pierwszym nieocenionym dobrodziejstwem dla człowieka, wynikającym z jego kontaktu z Bogiem. Przy tym człowiek widzi te brudy nie ogólnie lecz w szczegółach. Wie dokładnie, o co chodzi. U Izajasza chodziło o nieczyste wargi, u nas zapewne jeszcze o wiele innych rzeczy.

Nie trzeba nawet dodawać, że reakcją człowieka musi być momentalnie głęboka pokuta. Jeśli nastąpi, idzie w ślad za nią z inicjatywy Boga momentalnie gruntowne oczyszczenie (w. 6–7). Dopiero potem Bóg może skierować do człowieka swoją propozycję współpracy, a człowiek może ją usłyszeć (w. 8a). Następną rzeczą jest przyjęcie jej przez człowieka czyli wyrażenie zgody, poddanie swojej woli (w. 8b). Kiedy to nastąpi, człowiek słyszy: „Idź!” Zostaje powołany, wysłany i wyposażony (w. 9–10). Wtedy jest też sposobność do zadawania pytań i otrzymywania Bożych odpowiedzi — przyjmowanie od Boga zrozumienia, wiedzy i obdarowania (w. 11–13).

Ujmując rzecz w skrócie, przebywanie przed obliczem Bożym oczyszcza człowieka, przeobraża i wzbogaca. Jeśli zwykły śmiertelnik zaproszony zostaje na audiencję do kogoś wielkiego, spodziewa się coś odebrać. Cóż dopiero na audiencji u Króla wszechświata! Każda chwila tej społeczności jest dla człowieka rewelacją. Pozbywa się hań-

biących go cech, doznaje przemiany na obraz Bożej chwały i obdarowany zostaje skarbami niebios. Kiedy odchodzi, twarz jego lśni odblaskiem Bożej wspaniałości (2Mo 34: 29-35; 2Ko 3: 18), jego spojrzenie na wszystko jest całkowicie inne, w jego wnętrzu zainstalowana jest Boża moc — zdolność wykonywania pracy duchowej, zbiornik wypełniony jest Bożą energią, niesie także nieocenione dobra dla potrzebujących.

Wszystko to nie jest oczywiście dziełem jednej chwili, lecz zachodzi stopniowo w trakcie przebywania przed obliczem Bożym, które po pierwszym spotkaniu musi być powtarzane i stawać się coraz częstsze, aż w końcu stanie się nieprzerwane. Człowiek nie jest też od razu świadomy wszystkich przemian i dopiero stopniowo odkrywa je ze zdumieniem lub odkrywają je u niego inni. Jednym z pierwszych zaskoczeń bywa całkiem zmieniony stosunek do Słowa Bożego. Każdy jego fragment mówi teraz do człowieka jakby ognistymi głoskami, tak wyraziście i w takiej głębi, jak nigdy dotąd. Człowiek odkrywa zaskoczony, że wszystko to, co czyta, zostało na audiencji u Króla wypisane bez użycia słów na jego sercu (Jr 31: 31-34), teraz zaś ubrane tylko zostaje w słowa, które leczą, syca i budują.

Prawie wszystkie elementy przemiany, jakich człowiek doświadcza, podlegają stopniowaniu — pogłębiają się w miarę pielęgnowania społeczności z Bogiem. Człowiek doznaje więc coraz to nowych przeobrażeń, jego wzrok duchowy wyostrza się, jego zrozumienie wzrasta, mogą też dochodzić nowe elementy jego obdarowania duchowego. Wymaga to oczywiście trwania przed Bogiem i posłuszeństwa objawianej sobie prawdzie — odrabiania kolejnych lekcji przed obliczem Bożym. Tragedią jest zatrzymanie tego procesu przez cielesną wygodę, niedbalstwo lub nieposłuszeństwo. To właśnie jest powodem staczania się do tej koszarnej „normalności” odstępstwa. Wielu z nas doznaje autentycznego Bożego dotknięcia na początku swojej drogi, jesteśmy jednak winni nie stawiania się na kolejne audiencje przed Bogiem, co nieuchronnie prowadzi nas do stagnacji duchowej i cofania się.

— Jak długo ten proces ma być kontynuowany? — Proces utrzymywania społeczności z Bogiem nieprzerwanie przez całe życie, zaś proces usilnego przebijania się do tej społeczności po prostu tak długo, dopóki jego rezultaty nie będą adekwatne do otaczających nas duchowych potrzeb. Dopóki nękają nas objawy cielesności, dopóki daje się nam we znaki nasze „ja”, dopóki brak nam Bożej mądrości, dopóki nie znamy swojego powołania, nie otrzymujemy dostatecznie wyraźnych, konkretnych odpowiedzi na dręczące nas pytania i jesteśmy bezradni wobec stających przed nami wyzwania, nie możemy spocząć ani pogo-

dzić się ze swoim stanem stosunków z Bogiem. Każda nasza porażka pod Aj jest niezmiernie groźnym symptomem i powinna na nowo rzucić nas na twarz przed Bogiem w usilnym błaganu o Jego ratunek aż do skutku, gdyż pogodzenie się z takim stanem spycha nas od razu z pozycji zwycięskiego życia duchowego do „normalności”, nacechowanej bezsilnością i stagnacją. Jeśli Bóg przestał odpowiadać, jeśli nasze wkładanie rąk jest bezskuteczne, jeśli z naszego gromienia wróg się śmieje, to jesteśmy na pozycji spalonej, w sytuacji w najwyższym stopniu alarmującej. Przechodzenie nad dowolnym upadkiem, grzechem, porażką do porządku dziennego jest dezercją i klęską o katastrofalnych skutkach duchowych, kładącą kres naszej społeczności z Bogiem i przebudzeniu, i rzucającą nas z powrotem w religię udawania, obłudy i namiastek, winniśmy więc wystrzegać się tego tak samo zdecydowanie, jak upadku w przepaść czy innego nieszczęścia, grożącego śmiercią.

Nie sprostamy oczywiście sami wszystkim wyzwaniom, gdyż moc każdego silnika jest ograniczona. Samochód osobowy nie pociągnie przyczepy ciężarowej, mimo iż jego zbiornik napełnimy po brzegi. Bóg może wprawdzie zwiększyć także moc naszego „silnika”, prościej jednak bywa połączyć swoje siły i przesuwać szczególnie duże ciężary duchowe zbiorowo, walcząc przed Bogiem wspólnie jako Kościół. Wspólnie musimy też usługiwać sobie wzajemnie, gdyż dane nam przez Boga skarby nie są przeznaczone dla poszczególnych osób, lecz właśnie dla budowania wspólnoty Kościoła. Jeśli kilka osób we wspólnocie podejmie świadomie walkę o przebicie się do źródła Bożej energii duchowej, rezultaty niebawem zaczną być widoczne. Jeśli zaś udział w tym weźmie znacząca część lub dołączać będą coraz to nowi, ogólny stan duchowy wspólnoty poprawiać się będzie coraz szybciej.

Przejawi się to we wszystkich dziedzinach: w jakości, aktualności i skuteczności głoszonego Słowa, w autentyczności uwielbienia, w spontaniczności dzielenia się przeżyciami, w zaskakujących świadectwach o rozwiązaniu różnych problemów, w usuwaniu zastarzałych bolączek i urazów, w powrocie tych, którzy oddalili się od wspólnoty i w wielu jeszcze innych szczegółach. Ogólnie można powiedzieć, że wzrasta wtedy zauważalnie dla wszystkich temperatura duchowa, przestaje być w sensie duchowym zimno, a zaczyna być coraz cieplej, a nawet w pozytywnym sensie gorąco. Powoli ponura „normalność” zaczyna ustępować miejsca rzeczywistej normalności — obecność Boża jest coraz wyraźniej odczuwalna, chwała Boża powraca.

W szczególności przejawia się to po pierwsze tym, że ludzie jako podmioty są coraz mniej widoczni, a coraz bardziej podmiotem staje się sam Pan. Z góry przyjęty program zostaje bardzo często zakłó-

cony zaskakującymi dla wszystkich modyfikacjami, nie zaplanowanymi przez nikogo z ludzi. Po drugie, „uwielbienie” przestaje być potrzebne i przestaje być stosowane jako środek, mający stymulować wchodzenie do społeczności z Bogiem, ponieważ poszczególne osoby duchowo „gorące”, czyli pozostające z Nim w społeczności i wypełnione duchową energią, już wchodząc wnoszą ze sobą prawdziwe uwielbienie, wybucha więc ono od razu całkiem spontanicznie, nawet zanim jeszcze rozpocznie się spotkanie. Po trzecie wreszcie, obecność Boża nie bywa dopiero „przywoływana” ani „wpompowywana” w uczestników w trakcie spotkania, lecz przychodzi wraz z nimi, może więc być z wielką intensywnością i niezaprzeczalną pewnością odczuwana i doświadczana. Sam Bóg może usługiwać wtedy zgromadzonym w różnoraki sposób, posługując się nimi jak klawiszami na fortepianie i powodując wypływanie z nich niebiańskich skarbów, jakimi obdarzył ich w prywatnych audiencjach, kiedy trwali przed Jego obliczem. Ma wtedy miejsce przepływ tych niebiańskich dóbr i stają się one udziałem tych, którzy w tym Bożym działaniu nad wspólnotą uczestniczą.

Aby nie zakłócić tego przepływu i nie pozbawić się w nim udziału wierni na bieżąco, nawet w drodze lub przed wejściem na miejsce spotkań oczyszczają się starannie, wyznają sobie wzajemnie upadki, nieczyste słowa, myśli czy spojrzenia, wiedząc, że w obecności Pana świadomość o nich byłaby nie do wytrzymania. Radykalnie zmienia się stosunek do świata, gdyż oczy duchowe widzą w nowy sposób jego zepsuty, upadły stan, staje się więc człowiekowi wierzącemu emocjonalnie obcy, a nad jego perspektywą zguby dręczy się i boleje. Dlatego spontanicznie powstają różne formy pracy na zewnątrz, spontanicznie powstaje potrzeba spotykania się codziennie, zwykle w bardzo wczesnych godzinach rannych, spontanicznie rozwija się twórczość literacka, poetycka i muzyczna, bardzo prosta w formie, lecz niezrównana pod względem głębi treści, gdyż ogarnięte, przepelnione i rozsadzane miłością Bożą serca muszą dawać jakiś upust swoim głębokim uczuciom. Pieśni uwielbienia rozbrzmiewają we dnie i w nocy nie tylko na spotkaniach, lecz w domu, na ulicy, w miejscach nauki i pracy, w środkach transportu, słowem wszędzie. Pieśni i słowa ludzi przepelnionych chwałą Bożą na miejscach publicznych oddziałują jak pochodnie rozrzucone w suchym lesie — powodują, że spontanicznie wybuchają coraz to nowe ogniska zapalne, tak że przebudzenie jak pożar w krótkim czasie ogarnąć może rozległy teren.

Kiedy proces oczyszczenia stanie się wystarczająco zaawansowany, pojawiają się spontanicznie także znaki i cuda, i może to mieć miejsce nawet w takim zakresie, że przestają one wywoływać jakąkolwiek sen-



sację, a traktowane są jako coś całkiem naturalnego. Nie są one dziełem jakichś szczególnych wybrańców, lecz Bożym narzędziem mogą być zwykli wierni, ojcowie, matki, a nawet młodzież, którzy z wiarą, w oparciu o obietnice Słowa Bożego, ważą powoływać się na potęgę imienia Chrystusa, a ich oczyszczone i uświęcone życie nie stanowi przeszkody dla Bożej ingerencji. Wtedy dopiero definicja tych, którzy uwierzą, podana przez Jezusa (Mk 16: 17–18), okazuje się być w pełni prawdziwa.

Jeśli zaistnieją takie stosunki, bardzo szybko koniec biorą najróżniejsze objawy cielesności, bierność członków, ich niechęć uczestniczenia w spotkaniach, niechęć dawania, bardzo szybko ulatniają się pozornie wierzący i wszyscy ci, którzy przychodzą kierowani wszelkiego rodzaju innymi motywami, kres biorą także obmowiska i najróżniejsze wzajemne pretensje, kończy się też era manipulatorów i kontrolerów, usiłujących trzymać innych pod swoim wpływem, odpada cała masa różnych efektów i pozorów, będących namiastkami, a powracają dawne, kosztowne, sprawdzone i wypróbowane wartości duchowe i formy pracy, które w poprzednim okresie „zjadła szarańcza, konik polny, larwa i gąsienica” (Jl 2: 25) — które uległy wyrugowaniu przez cielesność odstępstwa. Kres biorą wszelkie formy zachowań typu łąpu-capu: niedbalstwa, krnąbrności i samowoli, a także najróżniejsze postacie marnowania czasu, jak wysiadywanie przed telewizorem, głupawa paplanina czy podsycające egoizm gry i zabawy, gdyż nikt nie chce tracić ani chwili na jałowe cielesne hocki-klocki, mogąc zamiast tego upajać się niewyobrażalnie wspaniałą i kojącą atmosferą niebios. Przebywanie w nieprzystępnej światłości Bożej chwały tak wysubtelnia wrażliwość moralną na każdy, najmniejszy nawet brud, że owocuje to życiem niezrównanej czystości, zacności i szlachetności, co wywiera uzdrowieńczy wpływ na całe otoczenie.

— Ale ciągle jeszcze nie było mowy o przebudzeniu. Przecież przebudzenie to w powszechnym pojęciu przede wszystkim przychodzenie i nawracanie się wielu nowych ludzi, masowe chrzty wiary, gwałtowny wzrost liczby kościołów, powstawanie nowych, potężne ewangelizacje, znaczący wpływ duchowy na całe społeczeństwo. — Niewątpliwie to także może i powinno nastąpić, ale na pewno nie może to nastąpić w pierwszej kolejności, nie nastąpi przed wszystkim tym, o czym mowa była powyżej. Powodem zastoju w ewangelizacji jest głównie niska temperatura kościoła. Przywrócenie normalności w samym Kościele jest koniecznym warunkiem poprawy na tym odcinku.

Masowe nawrócenia ruszają dopiero wtedy, kiedy Kościół staje w płomieniach. Wtedy bowiem tylko może mieć miejsce scenariusz

nowotestamentowy, kiedy ludzie przeszyci do głębi swoich serc pytają sami, co mają czynić (Dz 2: 37) lub sami padają na twarz i wyznają: „Prawdziwie Bóg jest pośród was” (1Ko 14: 24–25). W gorącym Kościele nie może być inaczej, gdyż wtedy sam Pan pomnaża liczbę tych, którzy mają być zbawieni (Dz 2: 47). Nie potrzeba wtedy wielu wysiłków, gdyż to nie elementy intelektualnego ani emocjonalnego oddziaływania, lecz przepływ energii duchowej jest impulsem i motorem przemiany. Dzięki temu nawróceni nie tylko stają się podopiecznymi danego ugrupowania, lecz autentycznie rodzą się do królestwa Bożego. W gorącej atmosferze i w obfitości usług różnorodnymi dobrami duchowymi mają wtedy wspaniałe warunki szybkiego wzrostu i dojrzewania duchowego, co umożliwi im rychle pełne włączenie się w to duchowe ciało Chrystusa i uczestniczenie we wszystkich przejawach jego obfitego życia.

W tak odnowionym i tak przeobrażonym Kościele nie wszystko oczywiście odbywa się bezproblemowo. Problemów będzie cała masa, ale są to problemy innego rodzaju i charakteru. Nie są to problemy zastoju, lecz problemy rozwoju, ponadto zaś środkiem do ich rozwiązania jest obecna w Kościele potęga Boża, a nie możliwości ludzkie, co stanowi kolosalną różnicę. Ponieważ potężnym przeżyciom duchowym towarzyszą nierozłącznie mocne wtórne reakcje duszeczne, mogą pojawić i nieraz pojawiają się najróżniejsze przegięcia, toteż artykułem nad wyraz pożądanym i istotnym jest rozważa i wykonywanie wszystkiego w atmosferze trzeźwości i spokoju. Jeszcze raz mocno wypada podkreślić, że moc to zdolność wykonywania pracy, a nie wiecowanie, chaotyczne zrywy ani nieprzytomne ekscesy.

Niewątpliwie będąc nieprzyzwyczajeni do takiego normalnego funkcjonowania Kościoła, nie jesteśmy w stanie tego sobie wyobrazić, co stwarza poczucie niepewności i rodzi liczne wątpliwości. Jedynym i właściwym na to sposobem jest szukanie mądrości i rady u Boga i pozostawienie w Jego rękach sterów tej sprawy, a wtedy o wynik możemy być spokojni. Mimo wszelkich wątpliwości nie ulega bowiem żadnej kwestii, że to nie nasza dotychczasowa „normalność”, lecz właśnie takie przebudzenie jest normalną, zdrową, biblijną postacią chrześcijaństwa i Kościoła.

Trzeba podkreślić, że aby przebudzenie spełniło swój cel, jego wynikiem muszą być przeobrażenia trwałe, a to wymaga spełnienia pewnych warunków. Po pierwsze, zachodzących zmian nie można traktować jako czegoś przejściowego, jako jakiejś anomalii, ograniczonego w czasie zawirowania, chwilowej utraty równowagi, które minie i wszystko wtedy wróci do normalnego stanu. Po drugie, co za tym idzie,

nie można w uniesieniu i fascynacji przebudzeniem zapomnieć i zaniechać zwykłych, prozaicznych czynności i obowiązków jak nauczanie Słowa Bożego i zasad życia praktycznego, praca duszpasterska, praca nad dziećmi i młodzieżą, administracja i wiele innych. Przebudzenie wpłynie niewątpliwie na ich tryb i kształt, ale musi to być wpływ konsolidujący, podnoszący ich jakość i skuteczność. I po trzecie, szczególną opieką duchową otoczyć należy tych, którzy nawrócili się w trakcie przebudzenia, gdyż stykają się oni z mocą i chwałą Bożą niejako z drugiej ręki, nie uczestniczyli osobiście w tym przebijaniu, przełamaniu się do jej źródła, a zatem nie zdobyli tężyzny i hartu, skoro nie stacali sami tego boju, lecz skorzystali ze zwycięstwa innych. Ślężacy mawiają: „Jako nabyte, tak pozbyte.” Jeśli tacy nie zahartowaliby się sami duchowo, byłiby chrześcijanami mniej odpornymi, bardziej narażonymi na różne zagrożenia. Na skutek tego w następnym pokoleniu Kościół znów byłby słabszy, a z czasem, tak jak w przeszłości, ponownie podatny na odstępstwo. A Pan Kościoła niewątpliwie nie chce, by ten bolesny scenariusz jeszcze raz się powtórzył.

— Jak temu zapobiec? Jak zapewnić przebudzeniu nieograniczoną w czasie trwałość, a Kościołowi nieograniczone w czasie zdrowie, skoro już tak wiele razy to się nie powiodło? Czy jest na to jakiś środek? — Historia zna tylko jeden skuteczny środek, dający taki rezultat. Niestety, jak wiele skutecznych lekarstw, jest on bardzo gorzki. Jest nim ucisk i prześladowanie. Ale czy koniecznie będzie on potrzebny? Może nie, a w każdym razie zapewne nie na długo, gdyż dojrzałe zbiory nie są przeznaczone do tego, by pozostawać na polu, gdzie dojrzewały. Jak tylko pszenica dojrzeje, zostaje zebrana i zwieziona do gumien. A wtedy nic już jej nie zagraża. To, czego przedsmak przeżywamy w przebudzeniu, przeżywać potem będziemy przez całą wieczność.

Czas więc na konkretne, osobiste decyzje. Każdy musi postanowić, czy przyjmuje wyzwanie i włącza się w to Boże działanie zarówno biernie jak i czynnie, czy też chce pozostać obserwatorem i kibicem lub może tylko komentować i krytykować. Kto powie „tak”, będzie musiał poszukać swojego miejsca, ugiąć kolana i zakasać rękawy. Jeśli ktoś jest już czynny w Bożym dziele, to wykonać szczerzy, gruntowny remanent, poddać jego rezultat osądowi swojego Mistrza, a potem podjąć walkę o „lepsze dary” dla zbudowania innych. Kto miał już do czynienia z obecnością Bożej chwały, winien „naprawić zburzony ołtarz” i przystąpić do ponownego składania na nim ofiar. Jeśli nie, to odpowiedzieć na Boże wezwanie i złożyć swoje ciało jako ofiarę żywą, a potem w wytrwałej, usilnej prośbie oczekiwać, aż ogień Boży ją zapali.

Wszystkich jednak bez wyjątku obowiązuje potrzeba nie zadowalania się aktualnym stanem swojej duchowości, stosunków z Bogiem i usługi, a wchodzenia głębiej, usilnego przełamywania się do kolejnych warstw oczyszczenia, śmierci swojej starej istoty i ofiarowania samego siebie na Bożym ołtarzu, a tym samym wspinania się na kolejne poziomy Bożej obecności, prowadzenia przez Ducha, uzbrojenia duchowego i korzystania z Bożej mądrości i mocy. Słyszysz się, że Bóg mobilizuje swoją armię i przebudzenie nie obejdzie się bez potężnej Bożej armii, nie chodzi jednak o armię manifestujących z transparentami i wykrzykujących hasła, lecz o pełnych samozaparcia modli-cieli, sprzeciwiających się grzechowi i swojej cielesności aż do krwi, ze stwardniałą skórą na kolanach i oczami napuchniętymi od bezsenności i łez. Tacy i tylko tacy mogą spowodować, że tryskać będą strumienie Bożej energii, potrzebnej do przebudzenia, że napełniać się będą puste zbiorniki, że ładowane będą akumulatory. Boże zasoby dóbr duchowych są nieprzebrane. Ale czy znajdują się ich odbiorcy? Przy takim podejściu przebudzenie jest pewne, przy jego braku — niemożliwe.

Taki więc w skrócie mamy przed sobą bilans kosztów i środków przebudzenia. Wiemy, o co chodzi i ile za to jest z naszej strony do zapłacenia. Czy to dużo, czy mało? Aż tyle, czy tylko tyle? Każdy z nas stoi przed tym pytaniem i musi na nie sobie odpowiedzieć. Kiedy dwunastu zwiadowców przeszpiewowało Kanaan, zdania co do kosztu jego zdobycia były podzielone. Dziesięciu było zrozpaczonych tym, że to aż tyle, dwóch natomiast było zachwyconych tym, że to tylko tyle.

— Czy teraz też tak będzie? — O nie! W żadnym wypadku! To już przerabialiśmy! Tak już było, a miało to miejsce prawie dokładnie czterdzieści lat temu. Oglądaliśmy wtedy wspaniałe grona winne Ziemi Obiecanej i kosztowaliśmy ich smaku. A potem większość powiedziała „nie”, więc zawróciliśmy do „normalności” wędrowania po pustyni. Bardzo niewiele pozostało tych, którzy to pamiętają. Ale teraz jest już inne pokolenie. Wyrosli nowi ludzie i dziś ponownie stoimy w tym samym miejscu. Lecz tym razem ciąg dalszy będzie inny. „Poświęćcie się, bo jutro Pan dokona wśród was cudów” (Joz 3: 5).

*Józef Kajfosz*

---

*...Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorośniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...*

---

## Minęła zima...

(Pnp 2, 10–13)

Werset dziesiąty mówi: „Miły mój odzywa się i mówi do mnie: „Powstań, przyjaciółko ma, piękna ma, i pójdz!” Pan mówi tutaj bardzo wyraźnie. On chce, aby panna wstała i poszła. (...)

Madame Guyon powiedziała: „Kiedy Jego obecność była kwestią czasu i miejsca, ale teraz nie chodzi już o czas ani miejsce. Kiedy możemy zaufać, że obecność Pana jest w nas, gdziekolwiek jesteśmy, nie będziemy zwodzeni przez nasze wewnętrzne uczucia”.

Werset jedenasty mówi: „Bo oto minęła już zima, deszcz ustał i przeszedł”. Odkąd Pan powołuje ją, aby wyszła z Nim, mówi On o swoich przeszłych doświadczeniach i terażniejszych faktach.

„Zima” to czas suszy, oziębłości, braku wzrostu, i czas prób. W pierwszej części jej doświadczenia Bóg przeprowadził ją przez to wszystko. Wygląda na to, że Pan wyprowadził ją ze wszystkich prób chłodu, suszy i pozornej martwoty. Swoją niezaprzeczalną obecnością Pan odsunął zimę, podczas gdy panna nie była tego nawet świadoma. (...)

Wersety dwunasty i trzynasty mówią: „Na ziemi widać już kwiaty, nadszedł czas przycinania winnic i głos synogarlicy już słycać w naszej krainie. Drzewo figowe wydało zawiązki owoców i winne krzewy kwitnące już pachną. Powstań, przyjaciółko ma, piękna ma, i pójdz!” Pan chce, abyśmy stali teraz na gruncie zmartwychwstania. Po okresie śmierci nadeszła wiosna i czas zmartwychwstania. Te wersety mówią nam, że musimy rozumieć naszą pozycję w zmartwychwstaniu. Obydwa opisują pozycję zmartwychwstania, mówią o wiosnie, która nadchodzi po zimie. Gdyby wspomniano o wiosnie bez uprzedniego wspomnienia zimy, oznaczałoby to, że istnieje życie bez zmartwychwstania, ale gdy wiosna jest wspomniana po zimie, wskazuje to na zmartwychwstanie. Pan pokazuje jej to wszystko, co znajduje się w zmartwychwstaniu, aby już więcej nie zwracała uwagi na śmierć, zimno, suszę i minioną zimę. (...)

„Winne krzewy kwitnące już pachną”. Winne krzewy właśnie zakwitają — to jest w czasie terażniejszym. Oznacza, że sytuacja pełna jest nadziei na wydawanie owocu i że owoc zostanie wydany z całą pewnością. Nikt nie widział kwitnącego krzewu winnego; zanim bowiem kwiaty rozwiną się, już zamieniają się w owoce. Z innych kwiatów może nie powstać owoc, ale kiedy krzew winny kwitnie,

z całą pewnością wyda owoc. Taka jest pozycja zmartwychwstania. Wszystko, co jest martwe, przeminęło, a przyszłość jest obfita i bezpieczna.

Pan używa bogactw zmartwychwstania, aby przekonać pannę do wyjścia. Nie powinna już troszczyć się o szczęście w swych uczuciach, powinna doświadczyć mocy zmartwychwstania. Nie jest to czas, aby być pasywnym, jest to czas, aby być agresywnym, czas wyjścia i pokazania Jego życia światu.

Watchman Nee  
(z książki „Pieśń nad Pieśniami”)

Powyższy fragment z Pieśni nad pieśniami, jak również słowa komentarza brata Watchmana Nee, wyjęte z jego książki, będącej egzegezą tego biblijnego poematu, charakteryzują trafnie duchową odwilż, atmosferę ożywienia czy przebudzenia, jaka co pewien czas staje się udziałem Kościoła Jezusa Chrystusa. Okres zastoju, którego symbolem jest zima, kończy się, a przychodzi upragniona wiosna, okres rozkwitu i burzliwego rozwoju.

Nie wszystkim dzieciom Bożym dane jest żyć i działać w tak radosnym i fascynującym okresie. Wielu z nich poumierało w wierze „nie otrzymawszy tego, co głosiły obietnice, lecz ujrzeli i powitali je z dala” (Hbr 11: 13). Należy do nich także autor powyższego tekstu, brat Watchman Nee, gorąco i głęboko oddany sprawie odnowy Kościoła, który spędził dwadzieścia lat w strasznych warunkach w więzieniu chińskim, gdzie w roku 1972 odszedł do Pana. Co do nas natomiast, to „Bóg przewidział ze względu na nas coś lepszego” (w. 40). Jest to niebывały przywilej, który zobowiązuje.

Stan opisany w Pieśni nad pieśniami charakteryzuje także aktualną sytuację duchową w naszym kraju. Wiele szczegółów, wiele zjawisk na ziemi i w powietrzu, które można oglądać oczami i słyszeć uszami, zdaje się prowadzić do nieodpartego wniosku, że następuje pewien przełom, pewne przesilenie: trudny i uciążliwy okres „zimy” dobiegł końca, a na jej miejsce z niepowstrzymanym dynamizmem wdziera się „wiosna”, niosąca nowe życie, nowe wyzwania i nowe nadzieje.

Każdy zdrowo urodzony przez Słowo i Ducha chrześcijanin nosi w sobie pewien zarys, pewien obraz, pewien model nowego życia, co wiąże się z określonymi oczekiwaniami i tęsknotami. Jeśli z jakichkolwiek przyczyn ten model włożony przez Pana w serce człowieka nie może doczekać się pełnej realizacji, człowiek głoduje duchowo i cierpi na niedorozwój. Choćby jednak nawet przez długie lata wdrażany był w życie niepełne i ubogie pod wieloma względami, a nawet całkiem utracił świadomość swojego prawdziwego powołania, to jednak w podświadomości nie utraci tego wycucia smaku nowego życia

i jak tylko zetknie się z autentyczną, pełną jego postacią, zareaguje spontanicznie, ożywi się, jakby zbudzony ze snu.

Przepięknie przedstawił to głęboko wierzący pisarz Hans Christian Andersen w swojej alegorycznej baśni pt. „Brzydkie kaczątko”. Domniemane kaczątko, które kaczką wysiedziała z łabędziego jajka, uchodziło w podwórkowym towarzystwie za potworka i dziwaka, i doświadczało niesamowitych tarapatów i szykan. W końcu wydalone i skazane na poniewierkę omal nie zamarzło na śmierć. Dopiero wiosna odmieniła jego los, kiedy zobaczyło w lustrze wodnym swój łabędzi kształt, usłyszało głos swoich prawdziwych krewnych, a potem spotkało ich i zostało przez nich życzliwie przyjęte.

Bardzo wiele takich „kaczątek” żyło i żyje jeszcze dookoła nas. W pewnym sensie i w pewnym stopniu wszyscy jeszcze nimi jesteśmy. Z konieczności musieliśmy zadawać się niskokaloryczną dietą, bez przerwy szamotać się ze swoją i cudzą cielesnością, bez przerwy jak na huśtawce przeżywać wzloty i upadki, obowiązkowo uczestniczyć we wzajemnych utarczkach wyznaniowych. Oczekując i gorąco wypatrując postępu raz po raz musieliśmy oglądać niepowodzenia, upadki, porażki, „rozwój” od dziesięciu do pięciu, od małego do jeszcze mniejszego, od ubóstwa do nędzy, robienie kroku naprzód przy kilku krokach do tyłu, zdobycie jednej warowni kosztem utraty kilku innych itd.

Często „kaczątka” takie karmiły się niesmacznymi i niestrawnymi pokarmami liberalizmu, legalizmu, dogmatyzmu, tekstualizmu, denominacjonizmu, klerykalizmu i wielu innych jeszcze -izmów. Nakłaniano i wykorzystywano je chętnie do różnych robót i usług, pilnując jednak bacznie, by czasem nie dawały wyrazu swoim tęsknotom, jeśli zaś pozwalały sobie na to, były wymanewrowywane na margines, a nawet szkalowane i niszczone. Niektóre zmuszano nawet, by leczyły swoje „słabe sumienia”, a terapią „wzmacniającą” je miało być ich uczestniczenie w kłamstwach i nadużyciach. Obecną w swoich sercach wizję chrześcijanina i Kościoła musiały tłumić i ukrywać, aby nie narażać się tym, którzy budowali kościół według własnej koncepcji, dla swoich własnych celów i dla swojej własnej chwały.

Kogóż by to w końcu nie zniechęciło, nie przygnębiło, nie przytłoczyło? Wszystkie wysiłki wydawały się być prawie daremne, nieskuteczne, bezowocne. I nic dziwnego, gdyż okres zimy cechuje ogólna niemożliwość. Kraina ścięta lodem nie posiada warunków rozwoju. Chodzi w takim okresie przede wszystkim o to, aby przetrwać, aby nie zamarznąć na śmierć, aby zachować stan posiadania.

— Czy nie jest to zbyt pesymistyczna ocena minionego okresu? Przecież rodziliśmy się duchowo, rozwijaliśmy się, dojrzewaliśmy i usługiwaliśmy, żył także i rozwijał się, choć w trudnych warunkach, Kościół. —

Niewątpliwie tak. Żyjemy przecież ciągle w okresie łaski. Nie chodzi jednak o ocenę dotychczasowego etapu, o którym można by z pewnością powiedzieć także wiele dobrego, lecz o zobaczenie go w kontraście z tym, co powinno i co może teraz nastąpić. Chodzi o uświadomienie sobie kontrastu między zimą a wiosną, różnicy między możliwościami zimy, a możliwościami wiosny. Nie sposób nie wspomnieć przy tym także o zjawiskach negatywnych, gdyż kościoły skute lodem nie są częścią Bożego planu, lecz rezultatem błędów, grzechów i zaniedbań nas wszystkich — ich członków, a zwłaszcza przywódców.

Wraz z nastaniem wiosny ma miejsce ożywienie, następuje jakościowy skok, ogromne przyspieszenie wszystkich procesów życiowych. Wiosna jest także godziną prawdy. „Głos synogarlicy słyhać w ziemi naszej.” Głos Ducha Świętego budzi i zachęca, otrząsa i ożywia. Nie wszyscy go słyszą i nie wszyscy go usłyszą. Na pewno jednak usłyszą go wszyscy ci, którzy nastawieni są na odbiór na tej właśnie długości fali, którzy będąc zrodzeni z Ducha pragną słyheć i mają zdolność słyzenia i rozpoznania tego, „co Duch mówi do zborów”. Takich na dźwięk tego głosu ogarnia podniecenie, ożywiają się i poznają, że nadszedł kres bezradnego wzruszania ramionami, rozkładania rąk lub opuszczania ich w geście zniechęcenia, a nastał czas rozprostowania pochylonych pleców, podniesienia opuszczonych głów i rozpostarcia skulonych łabędzich skrzydeł.

— O co chodzi w tym przesłaniu? Czyżby należało teraz głosić coś nowego? Czyżby Bóg zmienił teraz jakoś sposoby czy reguły swojego postępowania? Czyżby dał teraz komuś jakieś nowe objawienie? — Bynajmniej, nic z tego! Stara ewangelia i stary, biblijny wzorzec życia chrześcijańskiego i Kościoła są wystarczająco dobre i nie wymagają ani też nie dopuszczają absolutnie żadnej korekty. Boże warunki korzystania z Jego łaski i błogosławieństwa są absolutnie jednakowe, zarówno w czasie zimy, jak i wiosny. Wymaga natomiast koniecznie korekty, i to gruntownej, stan faktyczny w tym zakresie, gdyż prowadzona już kilka wieków przez Ducha Świętego odnowa (zwana także, zależnie od środowiska, reformacją, odzyskaniem, restytucją czy jeszcze inaczej) nie została jeszcze w pełni zakończona, a w zamierzonym przez Boga, niezbyt odległym już czasie w pełni zakończona być musi i z całą pewnością będzie.

Chodzi więc o bardzo proste, ale jakże doniosłe i przełomowe przesłanie, że jest to możliwe i konieczne, aby stan faktyczny we wszystkich istotnych szczegółach doprowadzony został do pełnej zgodności z biblijnym wzorcem. Chodzi o to, że jest niepotrzebne, anachroniczne i niedopuszczalne, aby rozbieżności między stanem faktycznym życia chrześcijańskiego i Kościoła, a ich biblijnym wzorcem tolerować



albo się na nie godzić. Chodzi o to, że Boża, biblijna postać docelowa dojrzałego chrześcijanina i dojrzałego Kościoła nie jest i nie może być dłuższą utopią, lecz że jest w pełni osiągalna i pod kierownictwem Ducha Świętego musi zostać i w niedługim czasie zostanie osiągnięta. Chodzi o rozpoznanie i zastosowanie całej pełni życia w Chrystusie, wzięcie w posiadanie całego dziedzictwa, wywalczonego dla Kościoła przez Chrystusa w Jego śmierci i zmartwychwstaniu.

Ale nie samo to przesłanie jest obecnie źródłem radości, podniecenia i otuchy, nie jest ono bowiem niczym nowym. Zwiastowanie o konieczności zakończenia procesu odnowy Kościoła rozbrzmiewa bez przerwy od czasów reformacji Lutera, niestety jednak nie zawsze było słyszane. Bardzo często było ono głosem wołającego na puszczy, nieraz do tego stopnia, że nawet sam wołający popadał w końcu w apatię i zniechęcenie. Tam jednak, gdzie zwiastowanie to w różnym czasie i na różnych miejscach docierało do świadomości chrześcijan, gdzie było przyjmowane i wywoływało reakcję, stawało się zawsze inspiracją i bodźcem do nowego ożywienia i przebudzenia, motorem kolejnego kroku w procesie odnowy.

Powodem radości dzisiaj jest przede wszystkim ten fakt, że przesłanie to rozbrzmiewa ponownie z taką wyrazistością i taką siłą, gdyż jest to dowodem Bożej inicjatywy, jeszcze bardziej jednak powodem radości jest to, że jest ono słyszane, że zatacza coraz szersze kręgi, że dociera do świadomości coraz bardziej znaczącej części ludu Bożego, że coraz to nowi ludzie Boży podchwytyją je, przyjmują i dołączają swój głos do tego zwiastowania, i że dzięki temu hasło ożywienia i odnowy słychać coraz wyraźniej. Wszystko to zaś zdaje się być coraz bardziej oczywistą zapowiedzią, że nie skończy się na zwiastowaniu, lecz że za nim pójdą czyny i że zobaczymy niedługo rzeczywiste, autentyczne, potężne przebudzenie.

Znaczenie tego jest przeogromne, toteż odczucia tych, którzy przez wiele lat na to czekali i o to się modlili, albo być może zrezygnowani już nawet się nie modlili, porównać można do odczuć patriarchy Jakuba (1Mo 45: 26–28). Los nie szczędził Jakubowi dotkliwych ciosów. Utracił umiłowaną żonę, a potem przez wiele lat opłakiwał jej pierworodnego syna, przekonany o jego śmierci. Z jego utratą utracił sens i chęć życia. W dodatku kraj, w którym przebywał, dotknięty został długotrwałym i wyniszczającym głodem. I w tej beznadziejności jak grom z nieba dociera do niego wieść, że Józef nie tylko żyje, ale jest władcą całej ziemi egipskiej. Nie wywarło to jednak na nim żadnego wrażenia, gdyż było to zbyt fantastyczne. Ale nie mógł dłużej nie wierzyć i wstąpiło w niego nowe życie, kiedy zobaczył nieodparte dowody w postaci wozów i jucznych zwierząt, obładowanych najlep-

szymi rzeczami Egiptu. Niewątpliwie było to fantastyczne, a jednak prawdziwe.

Życie jego odzyskało sens, skoro ten, wraz z którym pogrzebał wszystkie najśmielsze oczekiwania i nadzieje swojego serca, okazał się żyjący i w pełni panujący nad sytuacją, a także zdolny zaradzić klęsce głodu. Także i nasze najśmielsze nadzieje i oczekiwania pozostają w pełni aktualne i odżywają teraz na nowo, usuwając wszelkie przygnębienie. Jakże moglibyśmy nie wierzyć, widząc tak wiele dowodów, przykładowo chociażby czasopisma i książki chrześcijańskie, wypełnione najcenniejszymi prawdami Królestwa Niebios?!

Przedstawiony w Piśmie Świętym model chrześcijanina, będącego w Chrystusie nowym stworzeniem i dorastającego do wymiarów pełni Chrystusowej (Ef 4: 13), oraz Kościoła pełnego chwały (Ef 5: 27) jest tak oszałamiający i porażający, że jeśli tylko ktoś czyta je, mając dobrze funkcjonujący wzrok duchowy, korzystając ze światła Ducha Świętego i bez dymnych szkieł denominacyjnych na oczach, to nie może określić tego inaczej, niż jako „absolutnie fantastyczne”. Kto zobaczy w Duchu coś z tej wspaniałości, nie może nie zachwycić się, nie może nie być podniecony i zafascynowany, pełny entuzjazmu.

Jest czas, w którym tak, jak w każdym przebudzeniu, ogólna niemożliwość poprzedniego okresu zastąpiona została przez ogólną możliwość. Stoją do dyspozycji pełne zasoby wszelkich niezbędnych materiałów duchowych w postaci kompletnych planów Słowa Bożego, pełnego błogosławieństwa Pana, bogatych doświadczeń, zdobytých przez minione pokolenia naszych poprzedników w wierze oraz pełni mocy i mądrości duchowej, przygotowanej na to zadanie przez Ducha Świętego dla tych, którzy, poddani Jemu, złożywszy swoje ciała jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu, będą w nim uczestniczyć. „Wszystko możliwym jest, tylko Mu wierz!” — śpiewano w poprzednich przebudzeniach i jest czas powrotu do takiego właśnie nastawienia.

Można łatwo przewidzieć, jakie będą dwie skrajne, niewłaściwe postawy, utrudniające realizację zamierzonego przez Pana dzieła. Jedną będzie niewątpliwie podejście ludzi powierzchownych, nieodrodzonych i nieprzeobrażonych, szukających w chrześcijaństwie przede wszystkim osobistej przyjemności i rozrywki, którzy przebudzenie rozumieć będą jako nowy rodzaj emocji, okazję do tego, by się wyszumić, wyszaleć, znaleźć nowe obszary samorealizacji, nowe doznania i formy duszownego uniesienia. Tacy zechcą skwapliwie przytakiwać i podchwytwać każdą inicjatywę, ale ich niekarne, nieutemperowane i niewrażliwe duchowo postępowanie może wyrządzić o wiele więcej szkody niż pożytku.

W związku z tym trzeba bardzo jasno powiedzieć, że przebudzenie

to nie chrześcijaństwo typu cap-carap, odchodzenie od norm przyzwyczajenia, uczciwości czy od biblijnych zasad postępowania ani poddawanie się nieokiełzanym nastrojom pod płaszczykiem swobody działania Ducha. Wręcz przeciwnie, przebudzenie musi cechować przede wszystkim traktowanie znacznie bardziej na serio dobrych obyczajów, dyscyplinowanie i wzmożone poczucie odpowiedzialności przed Bogiem za swoje postępowanie, słowa, a także myśli.

Drugie skrajne podejście to sama tylko obserwacja i wyczekiwanie, ostrożny sceptycyzm, badanie bez przerwy różnych szczegółów i wydarzeń towarzyszących przebudzeniu, ciągły brak pewności, czy naprawdę działa tu Bóg, skoro wśród zwolenników przebudzenia mają także miejsce takie czy inne zjawiska kontrowersyjne, rzeczy trudne do zaakceptowania, wydarzenia wywołujące krytykę, lub też stosowane są praktyki, nieznanne z dotychczasowej działalności kościelnej, albo głoszone są tezy, budzące zastrzeżenia doktrynalne, lub też, być może, brak jest pewnych elementów, które wydają się być bezwarunkowo konieczne.

Ostrożność taka jest jak najbardziej na miejscu, gdyż żyjemy przecież w czasie, w którym działa także moc nieprawości, a rozróżnienie może być w tych czasach bardzo trudne (Mt 24: 24). Mamy jednak świadomość, jak brzemienne w skutki rzeczą mogłoby być popełnienie przy takiej ocenie błędu i dołożymy wszelkich starań, aby tego uniknąć, wystrzegając się wszelkiej pochopności i poddając dogłębnej analizie nie tylko dane zjawiska, ale także swoje motywy, nade wszystko zaś, stosując kryteria Słowa, prosimy o światło Ducha Świętego, gotowi poddać się Jego kierownictwu.

W procesie tym musi być i jest miejsce na czynny udział dla wszystkich dzieci Bożych. Jeśli jesteś zrodzony z Ducha, jest w nim miejsce i dla ciebie. Jeśli masz różne wątpliwości i obiekcje, rozwiąż je w bezwzględnej szczerości przed Bogiem. Jeśli widzisz jakieś braki i zagrożenia, to być może ty jesteś tym, któremu Duch Święty chce zlecić zadanie, by na nie wskazać i przed nimi ostrzec. Także i ty niewątpliwie posiadasz i reprezentujesz niezastąpioną przez innych ważną część całości, którą Duch Święty przygotował w tobie i powierzył twojej opiece w tym celu, aby teraz wstawić ją na właściwe miejsce w swoim Kościele. Wiele różnych elementów będzie trzeba z sobą połączyć, wiele także powiedzieć, ale Pan z pewnością przygotował już albo przygotowuje tych, którzy pod Jego kierownictwem to wykonają. Każdy z nas osobiście przed Bogiem winien zadbać o właściwe włączenie się w dzieło, prowadzone przez Jezusa Chrystusa. Boże szczególnie błogosławieństwo i Jego nadnaturalna obecność przejawiają się bowiem przede wszystkim tam, gdzie znajduje się centrum Bożej uwagi i

Bożego działania. Bardzo zgubne skutki może przynieść pozostawianie na uboczu, w zaciszu, poza zasięgiem obecności Bożej.

Niewątpliwie przebudzenie duchowe jest zjawiskiem złożonym, w którym działa Bóg, wiele ludzi, a także szatan. Nie jest to bynajmniej relaksująca wycieczka, lecz złożony proces, mający wiele wątków, aspektów i problemów, zażarta bitwa na śmierć i życie. Obserwując scenę wydarzeń duchowych ostatnich lat wielu szczerych chrześcijan jest, oględnie mówiąc, zaniepokojonych, a często wręcz zbulwersowanych, przerażonych i zropaczonych. Nieraz zamiast widzieć symptomy przebudzenia mamy albo mieliśmy raczej wrażenie ogólnego chaosu i rozgardiaszu, w dodatku potęgującego się z roku na rok.

Ale czyżby miało to oznaczać, że Bóg także „stracił głowę”, patrzy na sytuację bezradnie i zmuszony będzie zrezygnować ze swoich celów? Czy zepchnięty do defensywy będzie musiał zadowolić się oblubienicą niepełnosprawną, podzieloną i schorowaną albo też wesele Barankowe nie odbędzie się? Zarówno w świetle Słowa, jak i w świetle logiki, a także w świetle doświadczenia chrześcijańskiego jest to myśl całkiem absurdalna. To tylko ludzie tracą głowy i popadają w dezorientację. Ale to nawet dobrze. Także i to przyczynia się do realizacji Bożych celów. Ludzkie próby zaprowadzania porządku i trzymania wszystkiego pod kontrolą tylko potęgują chaos. To nie my ani nasza pewność siebie, ale Boże prowadzenie musi być gwarantem naszego dojścia do celu.

Procesy zachodzące w okresie zimy są stosunkowo wolne i proste, umysł ludzki może więc mieć je w pewnym stopniu pod kontrolą. Nie jesteśmy natomiast w stanie kontrolować wielorakich, wartkich, burzliwych procesów wiosny, muszą się nam one wydawać chaotyczne, a nawet destrukcyjne. Czyż burze z piorunami, grady i rwące powodzie nie powodują zniszczeń? Wezbrane wody wiosennych powodzi niosą całą masę brudu i rupieci, a nieraz nawet zdechłe zwierzęta gospodarskie i szczątki domostw, które nie zdołały im się oprzeć. A jednak przyroda sobie z tym wszystkim doskonale radzi i przeobraża ten pozorny chaos w harmonijny rozkwit i rozwój, który w końcu owocuje plonami lata. Pamiętajmy ponadto, że Pana chwalić będą także szakale i strusie (Iz 43: 20) czyli zwierzęta, o których Biblia nie ma wiele dobrego do powiedzenia.

Tak samo w sensie duchowym przebudzeniu towarzyszy zwykle wiele emocji i sensacji, zarówno w dobrym, jak i złym tych słów znaczeniu, ale nie to jest jego istota, lecz chodzi o ten harmonijny rozkwit i rozwój, którym to wszystko musi w końcu zaowocować. W obliczu tego wszystkiego, co obserwujemy i co jeszcze nadejdzie, możemy mieć

niezachwianą pewnością, że Bóg sobie z tym doskonale poradzi. Nie poradzi sobie tylko z tymi, którzy z uporem trzymać będą swoje naczynia odwrócone dnami do góry, którzy okażą się zamknięci na autentyczne działanie Ducha, niezależnie od tego, czy będzie to spowodowane unoszeniem się w płytkim duszowym upojeniu, czy też pełnym wywyższości, rezerwy i dystansu faryzejsstwem.

Trzeba ponadto mieć na uwadze, że nie oczekujemy na zwykłe, normalne przebudzenie, podobne do wielu poprzednich. Wszystkie dotychczasowe bowiem po czasie brali w swoje ręce ludzie, na widownię wkraczali organizatorzy, na skutek czego przebudzenia zastygały, a pozostałością po każdym była kolejna denominacja lub nawet kilka. Oczekujemy na „ostatnią bitwę”, której rezultatem będzie „Kościół pełen chwały”, trwały organizm złożony z wszystkich zrodzonych z Ducha. Jeśli realizacji tego zadania podejmą się ludzie, to nie ma żadnej wątpliwości, jaki będzie rezultat. Na litość Boską, nie próbujmy i trzymajmy swoje ręce od tego z dala! Tego dokonać może jedynie Bóg. Jak On to zrobi? Całe szczęście, że nikt z nas nie ma zielonego pojęcia. Wiemy tylko, że na pewno zrobi.

Przez cztery tysiące lat historii starotestamentowej Bóg kształtował drugiego Adama — Jezusa Chrystusa. Przez dwa tysiące lat historii nowotestamentowej kształtuje dla Niego pomoc, wyjętą z Jego przebitego boku drugą Ewę, która wzorem pierwszej będzie Słowem z Jego Słowa i Duchem z Jego Ducha, mężatką, oblubienicą Baranka, charakterem z Jego charakteru, odbłaskiem Jego chwały. Będzie Bożym arcydziełem, a ostatecznie cały świat ludzi i aniołów na jej widok wstrzyma oddech, pełny zdumienia i podziwu. Zastępy tych, którzy tego wypatrywali, lecz nie było im dane w tym uczestniczyć, skupiają swoją uwagę na tej ostatniej bitwie. Mamy niesamowity przywilej, ale i wielką odpowiedzialność, iż możemy mieć udział w końcowej fazie tego wspaniałego Bożego dzieła. Głowy i serca do góry! To, co widzimy, to dopiero początek. To, co najlepsze, jest jeszcze przed nami!

J. K.

## Jak odzyskać i zachować jedność

— To gdybyśmy wiedzieli! Chodzi przecież o odwieczną bolączkę Kościoła, o najbardziej kłopotliwy i żenujący problem, z jakim boryka się on na przestrzeni całej swojej historii. Liczni słudzy Boży nawoływali do jedności, a często podawali także najróżniejsze recepty na uleczenie jej braku, ale bez widocznego skutku. Czy możemy jeszcze mieć nadzieję na zmianę istniejącego stanu rzeczy? — Możemy i musimy, gdyż stan docelowy Kościoła charakteryzują słowa

„Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary...” (Ef 4: 13). „Kościół pełen chwały” (Ef 5: 27) to z pewnością nie „rozdzielony Chrystus” (1Ko 1: 13) lecz „jedno ciało” (1Ko 10: 17; 12: 12). Boża chwała, którą Jezus otrzymał od Ojca i nam przekazał, polega na tym, „aby wszyscy byli jedno”, „aby byli jedno” i „aby byli doskonali w jedności” (Jn 17: 21–23). Nie może więc być mowy o pełnym powrocie Bożej chwały, dopóki Kościół jest skłócony i uwikłany w wewnętrzne spory.

Mamy za sobą długą historię sporów i podziałów, a także najróżniejszych wysiłków na rzecz przeciwdziałania im. Zamiast jednak roztrząsać te zaszłości, przyjrzyjmy się okolicznościom, które były pierwszymi objawami tego schorzenia jeszcze w czasach apostoelskich, nade wszystko zaś ich biblijnej ocenie i wskazówkom, przytoczonym w Słowie Bożym w związku z tymi objawami, gdyż wskazówki te zawierają, jak zobaczymy, niezmiernie ważne i skuteczne środki zaradcze przeciwko tej fatalnej chorobie niejedności.

Jak wiemy, rzecz miała miejsce w Koryncie i zajmuje się nią w swoim pierwszym liście do tamtejszego zboru apostoł Paweł. Domownicy Chłoi powiadomili go mianowicie, że w zborze tym wynikły spory. Zaczęło się od tego, że usługiwali tam różni goście, a ich usługa spotykała się z niejednakowym przyjęciem (1Ko 1: 11–12). Jednym najbardziej przypadła do gustu naucazenie Pawła, innym Apollosa, jeszcze innym Kefasa. Byli też tacy, którzy mieli jakies zastrzeżenia do nich wszystkich i chcieli trzymać się tylko nauki samego Chrystusa.

Nie jest nic złego w tym, że do kogoś łatwiej docierają argumenty jednego człowieka, a do kogoś innego człowieka. Że komuś bardziej odpowiada osobowość, styl nauczania, wybór tematów itd. jednego nauczyciela, a komuś innego. Problem pojawia się, kiedy temu różnicowaniu upodobań i preferencji zaczyna być nadawane szersze znaczenie, kiedy słuchacze zaczynają przeciwstawiać sobie wypowiedzi poszczególnych nauczycieli, widzieć w nich sprzeczności, a sami siebie zaczynają utożsamiać z nauczaniem jednego z nich oraz widzą się być w opozycji do nauczania pozostałych.

To właśnie zaistniało w zborze korynckim. Jedni deklarowali się jako zwolennicy Pawła, inni Apollosa, jeszcze inni Kefasa, a tylko niektórzy jako zwolennicy Chrystusa. Gdyby Paweł w swoim liście nie przeciwstawił się zdecydowanie tym tendencjom i nie podał środków zaradczych, nastąpiłby etap trzeci: odwiedzając po jakimś czasie Korynt znalazłby przy którejś ulicy Kościół Pawłowców, może trochę dalej od centrum miasta Kościół Apollosa, gdzieś na przedmieściu Kościół Kefasa, a jeszcze gdzieś indziej Kościół Chrystusowy.

Paweł kategorycznie odciął się od tych praktyk i powiedział w niewybrednych słowach, co o tym sądzi, przekazał także związłą lecz

bardzo treściwą naukę, pozwalającą uniknąć takich zjawisk na przyszłość. Koryntianie przyjęli zapewne jego wskazówki, gdyż nie doszło do takiego rozdarcia tamtejszego zboru. W późniejszych wiekach jednak, podobnie jak inne Pisma, wskazówki Pawła poszły w zapomnienie, czego rezultatem jest dzisiejszy barwny pejzaż „kościółów” o najróżniejszych cechach, doktrynach, ustrojach i nazwach. Jeśli jednak traktujemy na serio sprawę odnowy, to wrócić musimy także i w tej kwestii do nowotestamentowego źródła: nauki Chrystusa i apostołów.

Przyjrzyjmy się więc, jak apostoł Paweł na ten problem w Koryncie zareagował, jaką postawił diagnozę i jakie przepisał lekarstwo. Przede wszystkim raz jeszcze przedstawia istotę ewangelicznego zwiastowania, przeciwstawiając moc krzyża mądrości ludzkiej (1Ko 1: 18–31) oraz objawienie Ducha mentalności człowieka zmysłowego (1Ko 2: 1–16). Biorąc pod uwagę związek tych fragmentów z omawianymi sporami, dojsć musimy do wniosku, że apostoł widział ich przyczynę w niepełnym przeobrażeniu Koryntian przez moc krzyża, w ich niedostatecznym pojmowaniu mądrości Bożej i w ich pozostawianiu pod wpływem ludzkiego, zmysłowego sposobu rozumowania i postępowania.

Bardzo jasno widać to z następnych wierszy, w których przechodzi bezpośrednio do postawienia diagnozy zaistniałego stanu (1Ko 3: 1–4). Jest ona bardzo jednoznaczna i apostoł powtarza ją aż cztery razy: Jesteście cieleśni! „Czyż cieleśni nie jesteście i czy na sposób ludzki nie postępujecie?” Stąd biorą się spory, kłótnie i podziały: z cielesności. W całkowitym kontraście do oficjalnych uzasadnień, przedstawianych zwykle przy podziałach, które zawierają z reguły obfitość głęboko duchowych argumentów.

Z prostotą tej diagnozy wiąże się równie prosta terapia: Aby uniknąć sporów i podziałów trzeba przestać być cielesnym. Trzeba porzucić ludzki, zmysłowy sposób myślenia, a pogрузić się w mądrości Bożej oraz stosować na bieżąco moc krzyża. Trzeba pozostawać bez przerwy w Chrystusie, który jest mocą Bożą i mądrością Bożą (1Ko 1: 24, 30). Pozostający w Chrystusie tworzą jedno ciało, nie ma więc między nimi podziałów, gdyż Chrystus nie jest rozdzielony (w. 13). Jeśli diagnoza postawiona przez Pawła jest trafna i prawdziwa, a musi taką być, skoro znajduje się w Słowie Bożym, oznacza to, że ludzie duchowi i dojrzały nie kłócą się i nie dzielą.

— Czy nie jest to gruba przesada? Znamy przecież wielu denominacyjnych wierzących, których cenimy jako dojrzałych braci w Chrystusie, którzy jednak tkwią na swoich poletkach i ani myślą jednoczyć się z sobą ani z nami w jakiś „kościół przebudzenia”. Nawet wśród gorących zwolenników i głosicieli przebudzenia widzimy różne tendencje i trudno by nam było pracować razem ze wszystkimi. — Wydaje się to

słuszne, a jednak argumentem tym nie uda nam się obalić biblijnego rozpoznania Pawła. Stan nasz w świetle tego rozpoznania świadczy raczej o tym, że mimo dużego doświadczenia (rzeczywistego lub domniemanego) nie doszliśmy jeszcze do jedności wiary i nie dorosiliśmy do wymiarów pełni Chrystusowej (Ef 4: 13), gdyby bowiem tak było, nie mielibyśmy kłopotów z tym, co Biblia jednoznacznie przypisuje cielesności. Musimy więc przyjąć ten osąd Słowa i w obliczu problemów z jednością przyznać Pawłowi rację i uznać, choć to przykre, swój dzięcioły i cielesny stan.

Z drugiej jednak strony diagnoza Pawła zawiera element bardzo pozytywny i optymistyczny. Wynika z niej bowiem, że nie ma obiektywnego problemu duchowego jedności. Inaczej mówiąc, brak jedności i trudności z jej osiągnięciem i utrzymywaniem nie są jakimś nieuleczalnym, chronicznym schorzeniem chrześcijaństwa, wobec którego bylibyśmy bezradni i musielibyśmy się z nim pogodzić. W świetle diagnozy Pawła biblijna jedność duchowa jest w pełni osiągalna, w pełni zawarta w tych środkach, jakie lud Boży otrzymał w ramach nowego życia w Chrystusie. Możemy więc zaniechać odwiecznego zamartwiania się brakiem jedności i chwalić Pana, wiedząc, że na drodze do męskiej doskonałości, do wymiarów pełni Chrystusowej, którą idziemy i którą musimy przejść aż do celu, znajduje się pełne rozwiązanie także i tego problemu.

Postawiwszy swoją diagnozę problemu Paweł nie poprzestaje na tym, lecz analizuje problem szczegółowo i daje szereg konkretnych wskazówek, mających zażegnać niebezpieczeństwo podziału i uchronić przed nim na przyszłość. Nie jest to jakaś dodatkowa kuracja, lecz konkretyzacja terapii już przepisanej. W swoich uwagach Paweł wskazuje, na czym polega cielesność dzielących się i jakich postaw i poczynań należy unikać, aby zapobiec tego rodzaju sporom i podziałom. Ujmując sprawę od drugiej strony, wskazuje na to, co powinno się zmienić w ich postawie i postępowaniu, aby mogły być uznane za duchowe i aby przyczyniały się do wzajemnego zrozumienia, zgody i jedności. Poniżej poruszymy w skrócie poszczególne myśli i wnioski Pawła.

### **1. Pracownicy współdziałają i uzupełniają się (1Ko 3: 5–9)**

„Bo któż to jest Apollos? Albo któż to jest Paweł? Słudzy, dzięki którym uwierzyliście, a z których każdy dokonał tyle, ile mu dał Pan” (w. 5). Cielesność toczących spory polegała w pierwszej kolejności na tym, że zamiast widzieć poszczególnych pracowników jako sług Bożych, usługujących im z polecenia Pana Jego dobrami duchowymi, koncentrowali się na pewnych różnicach pomiędzy nimi i przeciwstawiali sobie wzajemnie ich usługę. Zamiast poszukiwać w niej elementów wspólnych, konstruktywnych i wzajemnie się uzupełniających,



wyszukiwali elementy pozornie sprzeczne. Nie dostrzegali, że każdy z usługujących ma nieco odrębną funkcję, odpowiedzialny jest za inny fragment nauczania i pracy i dlatego nie mogą mówić tego samego ani kłaść nacisku na to samo. Nie dostrzegali, że mimo tych specyficznych zadań wszyscy służą jednemu Panu i współdziałają we wspólnym zadaniu wznoszenia Bożej budowli, uprawiania Bożej roli.

## **2. Wszyscy budują na tym samym fundamencie (1Ko 3: 10–11)**

„Według łaski Bożej, która mi jest dana, jako mądry budowniczy założyłem fundament, a inny na nim buduje. Każdy zaś niechaj baczy, jak na nim buduje” (w.10). Cieleśność toczących spory przejawiała się także w przeoczeniu faktu, że jest wspólny fundament i nie można założyć innego. Są wprawdzie także ludzie, którzy nie uznają tego fundamentu i budują na czym innym, a nie na Chrystusie, ale nie to było przedmiotem sporu w Koryncie i nie o takich ludziach mówi Paweł, więc i my możemy ten przypadek pominąć. Skoro fundamentem jest jedynie Chrystus, nie można do fundamentu wstawiać nic innego, w szczególności nauczania żadnego człowieka, choćby jego zwiastowanie miało nieocenioną wartość. Jakakolwiek usługa musi więc być widziana jako budowanie na fundamencie, którym jest Chrystus, co od razu wyklucza jakiegokolwiek podziały. Nawet Paweł, który był założycielem tego fundamentu w Koryncie, gdyż pierwszy dotarł tam z ewangelią, odrzuca wszelkie próby umieszczania go w tym fundamencie i obstaje przy traktowaniu go na równi z innymi usługującymi. (1Ko 1: 13–17).

## **3. Jakość pracy każdego sługi objawi przyszłość (1Ko 3: 12–15)**

„A czy ktoś na tym fundamencie wznosi budowę ze złota, srebra, drogich kamieni, z drzewa, siana, słomy, to wyjdzie na jaw w jego dziele” (w. 12–13a). Kolejny fragment wskazuje wyraźnie, że nie wszyscy słudzy wykonują pracę tej samej jakości. Wyniki jednych okażą się cenne i trwałe, innych natomiast marne i niszczone. To samo zresztą dotyczy także odbiorców usługi, chrześcijan „szeregowych”. Jedni i drudzy są dziećmi Bożymi i są zbawieni, a jednak rezultaty ich działań mogą być bardzo różne. — Czy wobec tego nie jest wskazane dokonywanie ocen i segregowanie, jak chcieli robić to Koryntianie? Pomogłoby to przecież ustrzec się przed budowaniem z drzewa, siana i słomy, a zapewnić budowanie ze złota, srebra i drogich kamieni! — Tęgo zdania byli niewątpliwie Koryntianie, a po nich przygniatająca większość wierzących aż do naszych czasów, ale nie był tego zdania apostoł Paweł ani Słowo Boże. Stwierdza ono, że jakość pracy wyjdzie na jaw dopiero w dniu Pańskim. Przejawem cieleśności jest właśnie przekonanie, że trzeba dokonać oceny i rozstrzygnąć od razu, kategorycznie, aby ustrzec się od złych wpływów i... utrzymać jedność!

Dlaczego Słowo Boże tego nie zaleca? Przede wszystkim dlatego, że jest to jednym ze sposobów budowania z drzewa, siana i słomy, jeśli nie jeszcze czymś gorszym. Są oczywiście także przypadki niewątpliwe, wilki w odzieniu owczym, psy, źli robotnicy, wrogowie krzyża Chrystusowego, ale problem polega na tym, że to, co w swojej cielesności uznajemy za niewątpliwe, jest w rzeczywistości zupełnie inne, a nasza nadgorliwość i pochopność może wyrządzić i z reguły wyrządza daleko więcej szkody niż pożytku.

#### **4. Coś jeszcze gorszego: niszczenie świątyni Bożej (1Ko 3: 16–17)**

„Jeśli ktoś niszczy świątynię Bożą, tego zniszczy Bóg” (w. 17a). Cieleśna wojowniczość, stosowana w celach duchowych, wyrządza niewyobrażalne spustoszenia: niszczy świątynię Bożą. Niczego na tym fakcie nie zmienia okoliczność, że biorący się za takie działania kierują się właściwymi motywami: mają na uwadze dobro królestwa Bożego. Jeśli prócz właściwych motywów nie stosują też właściwych, duchowych środków, to zamiast chronić niszczą dzieło Boże, a także samych siebie. Jeśli bowiem należą do Chrystusa, to mimo swojej niedojrzałości są świątynią Bożą, toteż niszcząc świątynię Bożą, niszczą samych siebie. Pisząc te słowa Paweł nie czyni różnicy między usługującymi a odbiorcami usługi. Dotyczy to jednych i drugich. Zarówno ten, kto daje przyczynę do sporów i rozłamów, jak i ten, kto toczy spory i powoduje rozłamy, dokonuje niszczenia tego, co święte, naraża się więc na rzecz niewyobrażalnie okropną: „tego zniszczy Bóg” (w. 17). Słowa te wskazują, jak ogromnie poważną sprawą jest to, co na tym miejscu omawiamy.

Po stwierdzeniu powyższych faktów apostoł przechodzi do konkretnych wskazówek: poleca skorygowanie pewnych przekonań lub też powstrzymywanie się od pewnych poczynań, będących wynikiem cielesności, a prowadzących do szkód i przyczyniających się do zagrożenia lub naruszenia jedności duchowej, mogących więc być przyczyną sporów lub podziałów. Wskazówki te wyrażają się pięcioma „nie”, które kolejno krótko omówimy.

#### **5. Pierwsze „nie” — złudzenie własnej mądrości (1Ko 3: 18–20)**

„Niechaj nikt samego siebie nie oszukuje; jeśli komuś z was się wydaje, że jest na tym świecie mądry, niech się stanie głupim, aby się stać mądrym” (w. 18). Paweł nie ma żadnej wątpliwości co do tego, że jeśli ktoś wdaje się w spory grożące rozłamem, wynika to stąd, iż posługuje się mądrością tego świata, a nie mądrością Bożą. Kto to robi, łudzi się tylko, że jest mądry i posiada wystarczające duchowe zrozumienie, aby dopomóc w rozwiązaniu jakiejś sprawy w królestwie Bożym, podczas gdy w rzeczywistości jego postępowanie jest w oczach Bożych głupstwem. Skąd ta pewność apostoła? Po prostu stąd, że obdarzeni prawdziwą mądrością Bożą nigdy tego nie zrobią, gdyż ich

postępowanie będzie nacechowane owocami Ducha: miłością, łagodnością i opanowaniem. Mówi o tym w takim samym kontekście także apostoł Jakub (Jk 3: 13–18), a słowa jego pasują jakby ułał do wskazówek Pawła.

### **6. Drugie „nie” — chlubienie się ludźmi (1Ko 3: 21–23)**

„A zatem niechaj nikt z ludzi się nie chlubi; wszystko bowiem jest wasze” (w. 21). Ludzka cielesność odznacza się z reguły ciasnotą umysłu, co przejawia się w postaci skłonności do budowania własnych grupkowych mini-królestewek i mini-księstewek, w których człowiek próbuje zaspokajać swoją pychę żywota, będąc mini-księciem pod władzą lokalnego mini-króla lub mini-papieża. Z braku innych obiektów dumy szczyt się wtedy osiągnięciami tego swojego mini-zwierzchnika, który w jego oczach urasta do rozmiarów duchowego olbrzyma. Ma to swoje obiektywne przyczyny, gdyż z reguły jest to człowiek, od którego dany mini-książę otrzymał i otrzymuje wiele dóbr duchowych. Cielesność powoduje jednak, że staje się on idolem, kimś niezastąpionym i nieomylnym, toteż wszelkie zjawiska duchowe postrzegane i oceniane są tylko poprzez osobę i nauczanie tego człowieka, a cały pozostały świat przestaje się liczyć, co jest przyczyną jednostronności i zastoju duchowego. Wskazówka Pawła jest niedwuznacznym apelem o rozszerzenie serc, o wyrwanie się z duchowego zaścianka i szerokie spojrzenie na duchową rzeczywistość i nieogarnięte bogactwa duchowe w Chrystusie. Choćby nawet zaścianek był opiekunem bardzo ważnych prawd duchowych, gdzie indziej zapomnianych, nie może to być powodem do zacieśnienia horyzontu do tych tylko prawd, a nie dostrzegania bogactwa i wszechstronności innych części i innych służb Kościoła, przeznaczonych do tego, aby wzbogacać wszystkich. Wbrew odczuciom takiego mini-księcia należy bowiem do niego nie tylko jego idol, lecz w równej mierze także wszyscy pozostali usługujący całego Kościoła z wszelkim bogactwem ich łącznego zrozumienia i doświadczenia, ponadto zaś takie nieogarnięte dobra jak świat, życie, śmierć, teraźniejszość czy przyszłość. Pokazuje to, jak strasznie zubożają samych siebie ci, którzy zamykają się w swoich mini-księstwach. Zubożenie to widoczne jest także w tym, że są wtedy poddanyymi swojego mini-zwierzchnika, podczas gdy w oczach Bożych przeznaczeni są do tego, by być bezpośrednimi poddanyymi Chrystusa, którego głową jest Bóg.

### **7. Pracownicy są odpowiedzialni przed Bogiem (1Ko 4: 1–4)**

„Tak niechaj każdy myśli o nas jako o sługach Chrystusowych i o szafarzach tajemnic Bożych” (w. 1). Obowiązkiem usługujących jest wierne wywiązywanie się ze zleconego im przez Pana szafarstwa, a nie gromadzenie wokół siebie zwolenników i adoratorów ani też zakła-

danie wśród nich swojego mini-królestwa. Ci, którzy czynią to pierwsze, otrzymają nagrodę. Ci, którzy czynią to drugie, naruszają jedność i powodują rozłamy, a przez to niszczą świątynię Bożą. Wątpliwym usprawiedliwieniem jest to, że wielu wbrew własnym intencjom, chcąc jak najlepiej wywiązać się z szafarstwa i ochronić powierzone im przez Pana dobra, zbudowało w tym celu własne mini-królestwa. Nieraz jednak istotnym czynnikiem jest także postawa odbiorców usługi duchowej, którzy do tego zachęcają lub nalegają, by usługujący to właśnie robili. Apostoł Paweł zdaje sobie sprawę ze swojej odpowiedzialności wyłącznie przed Bogiem i stwierdza wprost, że ocena i osąd odbiorców jego usługi lub jakichkolwiek innych ludzi nie ma dla niego żadnego znaczenia. Niestety postawa taka nie jest powszechna. Jakże często usługujący uwzględniają życzenia ludzi w takim stopniu, że zagraża to ocenie ich szafarstwa w oczach Bożych!

### **8. Trzecie „nie” — przedwczesne osądzanie (1Ko 4: 5)**

„Przeto nie sądzcie przed czasem, dopóki nie przyjdzie Pan, który ujawni to, co ukryte w ciemności, i objawi zamysły serc; a wtedy każdy otrzyma pochwałę od Boga.” Do omówionych już wcześniej argumentów przeciwno pochopnemu zajmowaniu stanowiska w ocenianiu usługujących i w sprawach spornych dochodzi tutaj argument naszego ograniczonego wglądu w te sprawy. Nasza znajomość faktów jest bowiem zawsze ograniczona, nieraz mamy tylko informacje fragmentaryczne, a i te często są niesprawdzone i niepewne, zaś o wielu innych szczegółach po prostu nie wiemy, wiele danych pozostaje dla nas niedostępnych. Gdy przyjdzie Pan, ujawni wszystkie rzeczy ukryte, a ponadto także nieznanie nikomu zamysły serc. Wtedy dopiero dostępny stanie się cały materiał dowodowy, umożliwiający wydanie właściwego i sprawiedliwego wyroku. Robienie tego już teraz, bez tych dowodów, jest nadużyciem i przejawem cielesności. Ale także i wtedy będziemy nie sędziami, lecz tylko świadkami oceny, której dokona Bóg.

### **9. Czwarte „nie” — rozumienie nad to co napisano (1Ko 4: 6a)**

„A ja odniosłem to do siebie samego i do Apollosa przez wzgląd na was, bracia, abyście na nas się nauczyli nie rozumieć więcej ponad to, co napisano...” Chodzi tu niewątpliwie o posiadanie przekonań i wypowiedzanie twierdzeń, które nie są zawarte w Słowie Bożym, lecz wynikają z niego rzekomo, są rzekomo streszczeniem czy też podsumowaniem nauki biblijnej. Właśnie ten uczynek jest najczęstszym powodem sporów i podziałów doktrynalnych, a wystrzeganie się go, czyli respektowanie tego biblijnego „nie” drastycznie ograniczyłoby liczbę takich sporów lub wyeliminowałoby je zupełnie. W istocie rzeczy bowiem wszystkie spory doktrynalne nie są sporami o treść Pisma Świętego, lecz o wykładnię tej treści czyli o coś „więcej ponad to, co

napisano”. — Jak ty to rozumiesz? — pyta jeden znawca Biblii drugiego przeczytawszy jakiś werset i po kilku zdaniach już się sprzeczają. W naszej codziennej pracy nie możemy wprowadzić uniknąć interpretowania tekstów Pisma Świętego, ale przedmiotem naszej wiary mogą być tylko te teksty, a nie nasze do nich interpretacje. Kiedykolwiek czynimy swój sposób rozumienia jakiegoś tekstu lub fragmentu nauki biblijnej obowiązującą normą, działamy w ramach swojego mini-królestwa, a nie w ramach królestwa Bożego. Postępowanie takie jest cielesnością i wywołuje spory i kłótnie, prowadzące do rozłamów.

### **10. Piąte „nie” — wynoszenie się nad drugiego (1Ko 4: 6b)**

„...żeby nikt z was nie wynosił się nad drugiego, stając po stronie jednego nauczyciela przeciwko drugiemu.” Wskazówka ta zawarta jest w tym samym zdaniu, co poprzednia, co zdaje się wskazywać na to, że jest ściśle związana z poprzednim „nie”. Jeśli dwóch nauczycieli w różny sposób zinterpretowało to samo miejsce Pisma Świętego, do czego mieli prawo, o ile tylko ich interpretacje nie naruszyły jakichś innych niedwuznacznych stwierdzeń biblijnych, to łatwo może się zdarzyć, że jedni opowiedzą się za jedną z tych interpretacji, podczas gdy innym bardziej do przekonania trafi druga. Dojrzałość i duchowość poszukiwałyby wspólnego mianownika i okazji do wzbogacenia się przez wykorzystanie obu tych wykładni, dwóch różnych spojrzeń na to samo zagadnienie. Stan dziecięcy i cielesność natomiast prowadzą do zajęcia stanowiska po stronie jednej wykładni i jednego nauczyciela i zdecydowanego sprzeciwiania się drugiej wykładni i drugiemu nauczycielowi, a na dodatek do wynoszenia się nad tego nauczyciela i nad zwolenników jego wykładni, a nawet do lekceważenia, pomawiania i znieważania ich. Wpływ takiego postępowania na sprawę jedności jest oczywisty. Zaakceptowanie Pawłowego „nie” może wnieść uzdrowienie i harmonię, a ponadto może obie strony wzbogacić duchowo.

### **11. Zarozumiałość nie ma żadnego uzasadnienia (1Ko 4: 7–8)**

„Bo któż ciebie wyróżnia? Albo co masz, czego nie otrzymałbyś? A jeśli otrzymałeś, czemu się chlubisz, jakobyś nie otrzymał?” (w. 7). W każdym sporze rzuca się w oczy przekonanie uczestników sporu po obu stronach o własnej wyższości nad stroną przeciwną. W przekonaniu każdego z nich jego własne zrozumienie, jego argumenty i zajmowane przez niego stanowisko górują bezdyskusyjnie nad zrozumieniem, argumentami i stanowiskiem przeciwnika. Apostoł wskazuje na to, że przekonanie takie nie ma żadnego obiektywnego uzasadnienia, a ten, kto je w sobie żywi, zdradza przez to tylko swoją cielesność. Nawet gdyby ktoś rzeczywiście górował pod jakimś względem, nie miałby powodu do żadnej chluby, gdyż wszystko, co wartościowego ma, otrzymał od Pana. Jeśli się chlubi i jest zadowolony z siebie, wystę-

puje jako mini-król, a nie członek ciała Chrystusowego. Myśli i działa na sposób ziemski, a nie Boży. Kto chce działać na rzecz jedności, musi porzucić taką postawę i zacząć działać w oparciu o obiektywne fakty i obiektywną ocenę samego siebie.

## **12. Prawdziwi słudzy Boży cierpią dobrowolnie (1Ko 4: 9–13)**

„Aż do tej chwili cierpimy głód i pragnienie, i jesteśmy nadzy, i policzkowani, i tułamy się” (w. 11). Kończąc swoje nauczanie na temat jedności i przeciwdziałania rozłamom, apostoł podkreśla niezmiernie doniosły fakt. Bycie prawdziwym sługą Bożym jest największą ofiarą, jaką można złożyć. Apostołowie byli jakby na śmierć skazani, godzili się na pogardę, zniewagi, prześladowania, złorzeczenia. Byli omieciami u wszystkich. Taka postawa w żadnym wypadku nie zagraża jedności ani nie sprzyja podziałom. Jedności zagraża i podziałom sprzyja nadymanie się i rozpychanie wszelkiego rodzaju, a najbardziej rodzaju „duchowego”. Odzyskanie i utrzymanie jedności duchowej, o którą modlił się nasz Pan, wymaga odzyskania i utrzymania pełnego znaczenia śmierci z Chrystusem, ukrzyżowania wszelkich ambicji i wszelkich przejawów starego człowieka. Dobrowolnie szli taką drogą w interesie jedności i innych dóbr duchowych apostołowie i ta sama droga jest także przed nami. Na niej duchowa jedność zostanie niewątpliwie odzyskana i utrzymana.

Dogłębne rozważenie znaczenia i implikacji powyższych punktów, które możemy wyodrębnić w nauce Pawła, sformułowanej w kontekście korynckiego sporu, pozwoli nam przekonać się, że każdy spór doktrynalny wśród ludzi wierzących związany jest z naruszeniem i może toczyć się tylko na skutek naruszenia co najmniej jednej, a często kilku lub nawet wielu wskazówek Pawła. Gdybyśmy stosowali je wszystkie konsekwentnie, spory musiałyby natychmiast ustać, gdyż obie strony utraciłyby biblijne uzasadnienie do lansowania swojego stanowiska.

— Ale czyż nie narazimy się wtedy na wiele błędów? Musimy przecież rozstrzygać najróżniejsze alternatywy, aby zapewnić „jedność”! — Czy rzeczywiście musimy? Kto nas do tego upoważnił? Przekonanie, że „musimy” jest właśnie kwintesencją tej cielesności, na którą wskazywał Paweł. To właśnie z tego przekonania bierze się notoryczne naruszanie wskazówek Pawła. Właśnie to przekonanie i kierowanie się nim powoduje, że jedność jest raz po raz niszczona. Wszystko, co istotne i niewątpliwie, znajduje się w Słowie Bożym. Posługując się jego stwierdzeniami, poruszamy się na całkowicie pewnym gruncie. Jeśli pojawiają się kwestie, których nie można jednoznacznie rozstrzygnąć przy pomocy tekstu Biblii, to muszą one pozostać otwarte. Jakież sens miałoby uzupełnianie naszej wiary niebiblijnymi koncepcjami, opartymi na dziurawej ludzkiej dedukcji i logice?

— Ale w takim razie na wiele pytań nie będziemy w stanie odpowiedzieć. — Będziemy w stanie odpowiedzieć na wszystkie pytania, na które odpowiada Słowo Boże. Jeśli na inne nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć, to bardzo dobrze. Możemy wtedy śmiało odpowiedzieć: „Nie wiemy” i w pokorze poszukiwać mądrości Bożej. Wtedy najróżniejsze pozornie sprzeczne odpowiedzi Słowa Bożego będą dla nas niewyczerpanym źródłem coraz to nowych, coraz to głębszych i coraz to wspanialszych odkryć duchowych. Każde jakieś usłyszane kontrowersyjne stwierdzenie będzie wtedy dla nas nie powodem rozterki czy irytacji, lecz okazją do głębszego wnikanania w Słowo Boże i dalszego wzbogacenia duchowego. Jeśli natomiast przyjmować będziemy najróżniejsze ludzkie, teologiczne koncepcje, będące rzekomo treściwym ujęciem nauki biblijnej, to będą one ograniczać nasz postęp w rozumieniu tajemnic Słowa, będziemy też te ograniczenia przenosić na innych, przy czym nie unikniemy różnic, sporów i podziałów.

Jaka winna być zatem w stosunku do kwestii spornych postawa człowieka odnowy, człowieka przebudzenia? Przede wszystkim musi to być postawa bezgranicznego zaufania Słowu, bezwzględnej wyłączności Słowa i jego nadrzędności nad wszystkim innym. Dalej musi to być postawa głębokiej pokory i maksymalnego krytycyzmu w stosunku do własnych przekonań i własnego zrozumienia, co z jednej strony powinno wyrażać się ustawicznym poszukiwaniem biblijnych, Bożych odpowiedzi, otrzymywanych w społeczności z Bogiem dzięki prowadzeniu przez Ducha, z drugiej zaś strony otwartością i gotowością poddania sprawdzeniu i rzetelnej, bezstronnej biblijnej ocenie różnych treści zwiastowania i nauczania, pochodzącego od innych dzieci Bożych. Słowo Boże musi zajmować pozycję kluczową, absolutną, a stosunek do niego musi być bezkrytyczny i bezdyskusyjny. Wszystko inne spełnia rolę pomocniczą i musi podlegać dyskusji, sprawdzeniu i ocenie, być korygowalne i usuwalne.

Jeśli zdobędziemy się na usunięcie ze swojego postępowania napiętnowanej przez Pawła cielesnej pochopności w lansowaniu ocen, a kierować się będziemy wskazanymi przez niego duchowymi, biblijnymi zasadami, to potencjalne przyczyny podziałów staną się okazjami do wzajemnego wzbogacania się, wzrastania w wierze i rozumieniu i do wspólnego zdobywania coraz to wyższych poziomów duchowych. Wszystkie problemy nie zostaną zapewne usunięte z dnia na dzień, ale pójście wskazaną przez Słowo Boże drogą zapewni stopniowe eliminowanie różnych tarć i zgrzytów oraz wzrost wzajemnego zrozumienia i harmonijnego współdziałania. Kategoryczny biblijny nakaz jedności i gorąca modlitwa Jezusa o naszą jedność będą wtedy bliskie urzeczywistnienia, a to z kolei będzie potężnym świadectwem dla świata i dowodem obecności w Kościele Bożej chwały.

*J. K.*

## Królewska zasada miłości

Tematem niniejszego artykułu jest jedna tylko zasada, przewijająca się przez całe Pismo Święte, niezmiernie prosta, ale zarazem kluczowa, fundamentalna, rzutująca na całe życie chrześcijańskie, pozwalająca widzieć bardzo wyraźnie olbrzymi kontrast, ogromną przepaść między Królestwem Bożym, a księstwem tego świata; między charakterem Boga a charakterem szatana; między nowym, duchowym życiem w Chrystusie, a życiem według ciała; między dobrem a złem. Zrozumienie tej prostej zasady pomaga dostrzec wyraźnie i zrozumieć niezliczone, pozornie skomplikowane zależności życia duchowego, a jej przyjęcie i kierowanie się nią jest głębokim przełomem, rewolucją, przenoszącą człowieka z ciemności do światłości, ze śmierci do życia, z mocy szatana do Boga.

— Cóż to za zasada? Jak ona brzmi? Gdzie jest zapisana w Biblii? — Przed wszystkim trzeba zapamiętać, że jest całkowicie spreczna z tym, do czego wszyscy jesteśmy przyzwyczajeni. Można nawet powiedzieć, że stawia na głowę „naturalny” porządek rzeczy i urąga elementarnej logice. Ujmując sprawę obrazowo, mówi ona, że aby wyjść na piętro, trzeba zacząć schodzić do piwnicy, natomiast kto zaczyna wychodzić na piętro, znajdzie się w piwnicy. Wygląda więc na to, że ma w niej miejsce całkowite pomieszenie kierunków, gdyż chcąc osiągnąć jakiś cel, należy do niego zmierzać idąc w kierunku dokładnie przeciwnym.

— I coś takiego ma być rzekomo w Biblii? — Tak, i to nie w jakimś jednym fragmencie, lecz niemalże na każdej stronie, tak samo w Starym, jak i w Nowym Testamencie. Nie tylko mamy tam sformułowanie tej zasady, ale możemy także obserwować jej działanie w praktyce, w niezliczonych wydarzeniach całej historii ludzkości. Aby zrozumieć, o co chodzi i o czym jest tutaj mowa, zastanówmy się nad następującymi cytatami ze Słowa Bożego.

„Ten, który zabiegać będzie o życie swoje, by je zachować, utraci je, a kto je utraci, odzyska je” (Łk 17: 33) „Kto stara się zachować życie swoje, straci je, a kto straci życie swoje dla mnie, znajdzie je” (Mt 10: 39). „Kto bowiem chce zachować duszę swoją, straci ją, kto zaś straci duszę swoją dla mnie, ten ją zachowa” (Łk 9: 24). „...każdy, kto siebie wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony” (Łk 18: 14b; 14: 11). „A kto się będzie wywyższał, będzie poniżony, a kto się będzie poniżał, będzie wywyższony” (Mt 23: 12).

„Jeśli ktoś chce być pierwszy, niechaj stanie się ze wszystkich ostatnim i sługą wszystkich” (Mk 9: 35b). „I oto ostatni będą pierwszymi,



a pierwsi ostatnimi” (Łk 13: 30). „...kto jest największy wśród was, niech będzie jako najmniejszy, a ten, który przewodzi, niech będzie jako usługujący” (Łk 22: 26b).

„Bóg się pysznym przeciwstawia, a pokornym łaskę daje” (Jk 4: 6b). „Unizcie się przed Panem, a wywyższy was” (Jk 4: 10). „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje” (1Pt 5: 5). „Ukórzcie się więc pod mocną rękę Bożą, aby was wywyższył czasu swego” (1Pt 5: 6). „Lud uciśniony wybawiasz, oczy wyniosłych poniżasz” (2Sm 22: 28). „Gdyż Bóg poniża pysznego, lecz wybawia pokornego” (Jb 22: 29). „Ty bowiem wybawiasz lud ubogi, lecz oczy wyniosłych poniżasz” (Ps 18: 28). „Pan podnosi pokornych, bezbożnych do ziemi poniża” (Ps 147: 6). „Za pychę przychodzi hańba” (Prz 11: 2a). „...pokora poprzedza chwałę” (Prz 15: 33b). „Pycha chodzi przed upadkiem, a wyniosłość ducha przed ruiną” (Prz 16: 18). „Niejeden jest butny przed upadkiem, lecz chwałę poprzedza pokora” (Prz 18: 12).

„Pycha przywodzi człowieka do upadku, lecz pokorny duchem dostępuje czci” (Prz 29: 23). „Dumne oczy człowieka opuszczają się, a pycha ludzka zniży się” (Iz 2: 11a). „I zniży się pycha człowieka, a wyniosłość ludzka opuści się” (Iz 2: 17a). „Pan Zastępów powziął to postanowienie: poniżyć pychę, zozydzić wszelką wyniosłość wszystkich możnych świata” (Iz 23: 9). „I poznają wszystkie drzewa polne, że Ja, Pan, poniżyłem drzewo wysokie, a wywyższyłem drzewo niskie, że ususzyłem drzewo świeże, a sprawiłem, że zakwitło drzewo suche” (Ez 17: 24a). „To, co niskie, będzie wywyższone, a co wysokie, będzie poniżone” (Ez 21: 31b).

W przytoczonych cytatach bardzo wyraźnie widać, że droga do czci i sławy nie prowadzi przez pychę i wyniosłość, lecz przez uniesienie i pokorę, natomiast droga uniesienia i pokory prowadzi do wywyższenia przez Boga. Droga wyniosłości i pychy prowadzi do poniżenia i upadku. Takie prawa ustanowił Bóg i nic na to nie można poradzić. Wiedząc jednak, że Bóg jest uosobieniem najwyższego dobra i wszystkie Jego wyroki są dobre i prawe, możemy mieć całkowitą pewność, że także ta zasada, ustanowiona przez Boga, jest obiektywnym dobrem. Trzeba z tego jednak wyciągnąć odpowiednie wnioski, aby właściwie pokierować swoim postępowaniem.

Działanie tej zasady widzimy na wielu przykładach Starego Testamentu. Wymieńmy tylko przykładowo wywyższenie Mojżesza, a poniżenie faraona, wywyższenie Mordochaja, a upadek Hamana, wywyższenie Dawida, a upadek Saula, wywyższenie i chwałę wielu pokornych ludzi Bożych, a poniżenie i upadek wielu butnych władców i dostojników. „Wywodzi z prochu biedaka, podnosi ze śmietniska ubogiego, aby go posadzić z dostojnikami, przyznać mu krzesło zaszczytne” (1Sm

2: 8a). „Stracił władców z tronów, a wywyższył ponizonych, łaknących nasycił dobrami, a bogaczy odprawił z niczym” (Łk 1: 52, 53).

Wszystkie istoty stworzone przez Boga odczuwają tęsknotę i pragnienie, pociąg do rzeczy znacznych, chwalebnych, wzniosłych. Jest to jak najbardziej właściwe, gdyż do tego zostały stworzone, taki jest Boży cel. Dążenie do chwały, czci i nieśmiertelności (Rz 2: 7) jest chwalebny, zadaniem, zakreślonym dla nas przez Boga. Wiadomo jednak aż nazbyt dobrze, że nie wszyscy ludzie realizują to dążenie w sposób właściwy, w zgodności z Bożymi prawami. Jedni robią to ignorując Boże prawa i nie tylko chybiamy celu, lecz zmierzają do zguby, gdy natomiast inni, postępując w harmonii z tymi prawami i według Bożej instrukcji, osiągają cel i znajdują nieopisane dobra.

Poznanie tej naczelnej zasady Królestwa Niebios, według której droga do chwały prowadzi przez ponizenie, droga do błogości przez cierpienie, droga do królowania przez służenie, droga do życia przez śmierć, umożliwia więc człowiekowi obranie właściwego kierunku w jego dążeniach. Jej akceptacja jest zdobyciem prawdziwej mądrości, a kierowanie się nią jest drogą do zacności, chwały i życia bez końca. Zignorowanie jej jest tragiczną głupotą i otwiera przed człowiekiem drogę do wiecznej zguby. Trwanie w pysze, zarozumiałości i butnej postawie jest drogą śmierci, zaś droga życia to droga uniżenia, samozaparcia i pokory.

Ta ogólna zasada ma wiele zastosowań praktycznych od najważniejszych aż do najdrobniejszych szczegółów życia. Uczył ich Pan Jezus w ewangeljach. Zasada ta dominuje w całym Jego nauczaniu. Widac ją w błogosławieństwach i innych wskazówkach Kazania na Górze, w głoszonym przez Niego stosunku do bliźnich i nieprzyjaciół, w podobieństwie o bogaczu i Łazarzu, w jego zarzutach względem faryzeuszy i uczonych w Piśmie, w Jego wezwaniach do naśladowania Go, niesienia krzyża, zaparcia samego siebie, dzielenia się z potrzebującymi, nade wszystko zaś w Jego naczelnym przykazaniu miłości „agape” — niesamolubnej, ofiarnej, bezwarunkowej. Zasada ta jest najistotniejszą cechą prawdy, którą głosił, życia, które przyniósł, i drogi, którą sam jest i na którą wskazywał.

Nie chodzi jednak tylko o przyjęcie takiej czy innej reguły postępowania. Chodzi o coś bez porównania głębszego i bardziej podstawowego — chodzi o dwa przeciwstawne sobie, sprzeczne, wrogie względem siebie charaktery czy też natury, które powodują, że dana istota bądź postępuje w harmonii z tą zasadą, bądź też ją ignoruje i gwałci. Bóg jest miłością, jest „agape”, a to oznacza, że gotowy jest w stosunku do swoich stworzeń na bezgraniczną ofiarność, zniżanie się do nich, wywyższanie ich, obdarowywanie i wzbogacanie ich, udziela-

nie im bezwarunkowej łaski i przebaczenia, obarczanie samego siebie ich ciężarami i problemami, a nawet branie na samego siebie ich win i przestępstw.

Znajdowało to swój wyraz niezliczoną ilość razy w całej historii ludzkości, najwyraźniej jednak przejawiało się w postawie, jaką przyjął Jezus Chrystus, Bóg wcielony, Boży umiłowany Syn, który „choć był w postaci Bożej, nie upierał się zachłannie przy tym, aby być równym Bogu, lecz wyparł się samego siebie, przyjął postać sługi i stał się podobny ludziom; a okazawszy się z postawy człowiekiem, uniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej” (Flp 2: 6–8). Postawą taką zaprezentował Boży charakter miłości — „agape”, gdyż w takiej właśnie postawie wyraża się ona w praktyce. Był nią przesiąknięty każdy Jego czyn. Żył w całkowitej harmonii z wolą Bożą, którą wyraża przedstawiona powyżej zasada. Postępowanie Jego świadczy, że znał ją i wyciągnął z niej właściwe wnioski: dążył do radości i chwały w sposób mądry i celowy, obierając drogę wyrzeczeń, cierpienia i wzgardy. Nie z jakiegoś zamilowania do takich zachowań, lecz obierając obiektywne dobro, postępując zgodnie z Bożym charakterem i ulegając Jego woli, wskazującej Mu taką właśnie drogę miłości „agape”.

Zgodnie z przedstawioną powyżej Bożą zasadą spotkało Go za to wyniesienie do najwyższej wyobraźalnej godności, władzy i chwały: „Dlatego też Bóg wielce go wywyższył i obdarzył go imieniem, które jest ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięło się wszelkie kolano na niebie i na ziemi, i pod ziemią i aby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem, ku chwale Boga Ojca” (Flp 2: 9–11).

Całkowicie przeciwną postawę zajął i drogą w zupełnie przeciwnym kierunku poszedł „Syn Jutrzenki” — wysoki rangą anioł, zwany Lucyferem, szatanem lub diabłem. Mimo iż zajmował w królestwie Bożym jedno z najwyższych stanowisk, było mu tego mało i postanowił piąć się wyżej: „Wstąpię na niebiosy, swój tron wyniosę ponad gwiazdy Boże i zasiądę na górze narad, na najdalszej północy. Wstąpię na szczyty obłoków, zrównam się z Najwyższym (Iz 14: 13b–14). Postawa taka była sprzeczna z Bożymi prawami, była całkowitym przeciwieństwem Bożej miłości „agape” i jako taka była obiektywnym złem. Mimo iż wcześniej był nienagannym, znalazła się u niego niegodziwość. „...napelniłeś swoje wnętrze gwałtem i zgrzeszyłeś” (Ez 28: 15, 16).

— Jaki był tego rezultat? — W całkowitej zgodności z Bożymi prawami nie osiągnął, czego szukał, lecz poszybował na sam dół: „O, jakże spadłeś z nieba, ty, gwiazdo jasna, synu jutrzeńki!... Strącony jesteś do krainy umarłych, na samo dno przepaści” (Iz 14: 12a, 15). „Wtedy

to wypędziłem cię z góry Bożej, a cherub, który bronił wstępu, wygubił cię spośród kamieni ognistych” (Ez 28: 16b). Obrął drogę sprzeczną z obiektywną mądrością i przez to zgotował sobie zgubę. Postawa jego była postawą samolubnego „ego”, będącego przeciwieństwem miłości „agape”.

Nie należy i byłoby wielkim błędem sądzić, że stało się to z powodu Bożej zazdrości, że Bóg rozprawił się w ten sposób z niebezpiecznym rywalem, który chciał Go pozbawić bezwzględnej dominacji, że Bóg ustanowił takie prawa i postępuje w ten sposób, aby bronić swojej absolutnej władzy. Bóg nie bronił swoich prerogatyw przed uzurpatorem. Byłoby to wprawdzie zrozumiałe i zasadne, lecz nie licowałoby to z Bożym charakterem „agape”.

— Czy możemy być tego pewni? Czy da się to udowodnić? — Tak, i można to udowodnić bardzo prosto. Pismo Święte ujawnia bowiem wyraźnie, że Bóg wcale nie jest zazdrosny o swoją władzę, lecz dzieli się nią i zmierza do dzielenia się nią z innymi istotami. Pan Jezus powiedział: „Dana mi jest wszelka moc (wszelka władza — BT) na niebie i na ziemi” (Mt 28: 18b). „Zwycięzcy pozwolę zasiąść ze mną na moim tronie, jak i Ja zwyciężyłem i zasiadłem wraz z Ojcem moim na jego tronie” (Obj 3: 21). Bóg posadził Chrystusa po prawicy swojej w niebie, a nas posadził tam wraz z Nim (Ef 1: 20; 2: 6). Inne teksty Biblii świadczą o tym, że Bóg dzieli się chętnie także swoją mocą, mądrością, chwałą — słowem wszystkim, co posiada (Rz 8: 32; Obj 21: 7).

— Jaki więc jest powód strącenia szatana i przeciwstawiania się wszelkiej zarozumiałości i pysze? — Sprzeciwiając się wyniosłości, a nagradzając uniżenie Bóg broni obiektywnego dobra, wyrażającego się w postawie miłości „agape”, przed obiektywnym złem, wyrażającym się w postawie samolubnego „ego”. Miłość „agape” jest bowiem fundamentem i źródłem wszystkiego, co obiektywnie dobre, natomiast samolubne „ego” jest fundamentem i źródłem wszelkiego zła. Dlatego w interesie całego wszechświata, zarówno niewidzialnego jak i widzialnego, konieczne jest lansowanie miłości, a zwalczanie samolubstwa, gdyż jest to lansowaniem obiektywnego dobra, a zwalczaniem obiektywnego zła. Widzimy więc, że Boża zasada, o której tutaj mówimy, stanowi istotny czynnik budowania dobra, a niszczenia zła, jest więc obiektywnym dobrem i wynika z Bożego charakteru, którego istotą jest miłość „agape”.

Zapewne prawie wszyscy potrafiliby zaakceptować stwierdzenie, że miłość jest obiektywnym dobrem, ale być może nie wszyscy skłonni byliby uznać, że kierowanie się samolubnym „ego” jest obiektywnym złem i źródłem wszelkiego zła. Wystarczy jednak w świetle prawdy

Słowa Bożego przyjrzeć się skutkom, konsekwencjom tych dwóch przeciwstawnych postaw, aby przekonać się o tym ponad wszelką wątpliwość.

Szatan, strącony ze swojej wysokiej pozycji w Królestwie Niebios, opanował do czasu ziemię, zaraziwszy pierwszych ludzi swoim egoizmem, i zbudował na świecie swoje uzurpatorskie księstwo, oparte na kulcie egoizmu. Wszystkie poczynania w tym księstwie oparte są na trzech podstawowych dążeniach: doznawania przyjemności, osiągania korzyści i dogadzania ambicjom. W terminologii biblijnej tę triadę życia charakterystycznego dla „świata” ujmują słowa: „pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha życia” (1Jn 2: 16). Triada ta jest esencją charakteru i mentalności szatana, toteż gdziekolwiek jest stosowana, chodzi o teren pod jego władzą.

Na tę triadę skusił pierwszą kobietę Ewę, proponując jej „owoce dobre do jedzenia”, „miłe dla oczu” i „godne pożądania dla zdobycia mądrości”. Na tę samą triadę usiłował także skusić Pana Jezusa, proponując Mu zdobycie pożywienia dla zaspokojenia głodu przez skorzystanie z mocy Bożej, zdobycie królestw świata za ukłon przed szatanem i zdobycie uznania i podziwu przez popisowy skok z szczytu świątyni. Na tę samą triadę kusi każdego człowieka, a ci, którzy dają się wciągnąć w jego sposób myślenia, stają się częścią jego królestwa i kandydatami wiecznej zguby.

— Czy aż tak? A cóż w tym złego troszczyć się dla siebie o to, co sprawa przyjemność, przynosi korzyść lub daje satysfakcję? — Aby na to sobie odpowiedzieć, wystarczy spojrzeć na jakość życia, zbudowanego na tej triadzie. Ponieważ błędnie rozumiany interes własnego „ja” zajmuje miejsce nadrzędne nad interesem innych istot i Boga, postawa taka jest źródłem niezliczonych i niekończących się konfliktów i walki wszystkich ze wszystkimi. Ciągłe dążenie do rozszerzania własnego stanu posiadania raz po raz zderza się z takim samym dążeniem innych, powodując coraz to nowe konflikty. Logika każe szukać jakichś reguł, mających ukrócić żądze, zachłanność i rywalizację, ograniczyć wzajemne krzywdzenie się, oszukiwanie i znieważanie, ale doświadczenie uczy, że ani prawa, ani apele moralne nie są w stanie ukrócić zła, które w postaci niezliczonych cierpień, strat i upokorzeń dominuje nad takim „życiem”. Zło zwalczane jest innym złem, dochodzi więc do ciągłej eskalacji zła w różnych, coraz to nowych, coraz bardziej niszczących i coraz perfidniejszych postaciach.

Troszczenie się o własny interes kosztem innych to postępowanie pełne wszelkich grzechów, powodujące niezliczone udręki, zaś próby robienia tego bez krzywdzenia innych pozostają ciągle niezrealizowaną utopią. Każde cierpienie, każdy problem, każde zło wywodzi się z ja-

kiegoś grzechu, a każdy grzech ma swoje podłoże w egoizmie. Cała historia ludzkości jest bezskutecznym poszukiwaniem takiej postaci życia w egoizmie, która umożliwiłaby wzajemne harmonijne współżycie, szatan głowi się nad tym bez ustanku i podejmuje coraz to nowe eksperymenty, ale nic nie wskazuje na to, by można było kiedyś to osiągnąć. W świetle Biblii jest to wykluczone, jak bowiem mógłby ktoś, kto jest ojcem kłamstwa i kto przychodzi tylko po to, by kraść, zaryzać i wytracać, stworzyć życie harmonijne i szczęśliwe? Ale nawet gdyby w pewnym sensie i w pewnym stopniu miało to być osiągalne lub zostało osiągnięte, byłoby to życie przeciwne Bogu, wywodzące się z buntu przeciwko Niemu i nie mogące uzyskać Jego aprobaty. Przeciwnie, znajdowałoby się pod przekleństwem, a zatem byłoby skazane na zagładę.

Bożym środkiem zaradczym na to nieuleczalne schorzenie ludzkości i na zrealizowanie pierwotnych Bożych planów z człowiekiem jest śmierć własnego „ja”, śmierć dla księstwa tego świata i natury szatana, a narodzenie się z Ducha Bożego do Jego królestwa miłości. Drogę taką uTORował dla nas wszystkich Syn Boży Jezus Chrystus, „stawszy się za nas przekleństwem” (Gal 3: 13). Przez Niego staliśmy się „uczestnikami boskiej natury”, a więc natury miłości „agape” — niesamolubnej, ofiarnej, bezwarunkowej, umożliwiającej życie najwyższej jakości, życie z Boga i według charakteru Boga. Jego najistotniejszą cechą jest wolność od ulegania egoistycznym żądzom, od ulegania woli ciała i zmysłów, od uganiania się za przyjemnościami, korzyściami i zaszczytami, a naśladowanie Chrystusa, czyli dążenie do chwały, czci i nieśmiertelności we wskazany przez Niego sposób, zgodny z Bożymi prawami i Bożą wolą, czyli pójście drogą uniżenia, samozaparcia, służby i ofiarowania samego siebie. Nie z zamiłowania do takiego poniżania się ani też z wyrachowania, lecz z potrzeby nowej natury oraz z umiłowania obiektywnego dobra, jakie w ogromnej różnorodności i obfitości z takiej postawy miłości „agape” wyrasta.

Rozprawienie się z myśleniem w kategoriach egocentryzmu usuwa podłoże niezliczonych konfliktów. Zamiast być zajęty i dążyć do ustawicznego poszerzania własnego stanu posiadania, człowiek narodzony do królestwa Bożego zajęty jest interesem i budowaniem tego królestwa, myśli kategoriami Bożymi czyli pragnieniem ratowania, uszczęśliwiania, wzbogacania i wywyższania innych. Usuwa to natychmiast przyczyny wszelkich waśni i starć, gdyż interesy poszczególnych jednostek nie stają przeciwko sobie. Wszyscy zajęci są poszukiwaniem dobra wszystkich i wszyscy uszczęśliwieni są dobrem wszystkich. Każdą jednostkę nie raduje tylko jej dobro własne, lecz raduje się z dobra wszystkich, radość więc zostaje pomnożona i zwielokrotniona. Dotyczy to także wszystkich innych dóbr, dzięki czemu jakość życia osiąga

niebowały poziom. W odróżnieniu od księstwa szatana, gdzie ogromna część energii marnowana jest na wzajemne niszczenie się, w królestwie Bożym cała energia zużywana jest na budowanie i wzbogacanie się.

Każda jednostka troszczy się o sprawy Boże, a Bóg troszczy się o sprawy każdej jednostki. Każda jednostka troszczy się o sprawy innych, a więc wszyscy inni troszczą się o sprawy każdej jednostki. Zamiast wzajemnego ustawicznego wydzierania sobie, jak dzieje się to w starym życiu według ciała, ma miejsce ustawiczne wzajemne obdarowywanie się przyjemnościami, dobrami i szacunkiem. Człowiek szuka najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a Bóg z całą swoją potęgą troszczy się o to, aby wszystko inne zostało mu dodane. W nowym stworzeniu obowiązuje triada Ducha, którą wyrazić można słowami modlitwy Pańskiej: „Święć się imię twoje, przyjdź Królestwo twoje, bądź wola twoja, jak w niebie tak i na ziemi” (Łk 11: 2b–3a).

Kontrast między tymi dwiema formami życia jest tak ogromny, że tylko przez Boże objawienie może go człowiek zgłębić. Kto wejrzy w ten „doskonały zakon wolności”, nie może inaczej, jak tylko wszelkimi siłami starać się wejść przez ciasną bramę, iść wąską drogą, zewlekać starego człowieka z jego uczynkami i przyoblekać nowego, zapierać się samego siebie i brać swój krzyż codziennie, aby tylko uczestniczyć w tym nowym życiu i kosztować z jego wspaniałości. Nie może też inaczej, jak gorąco zachęcać innych do pójścia taką drogą Bożej miłości „agape”. Niebo nie jest niebem tylko dlatego, że są tam ulice ze złota, fundamenty z drogich kamieni, bramy z pereł i że panuje tam szczytowy przepych. Przede wszystkim niebo jest niebem dzięki niebiańskim wzajemnym stosunkom, dzięki miłości „agape”, która jest tam prawem i dominującą praktyką. Tylko w takim ustroju, w takiej atmosferze ma sens życie wieczne, ponieważ życie wieczne w atmosferze egoizmu byłoby wieczną udręką.

Słowo Boże bardzo wyraźnie podkreśla, że te dwa rodzaje charakteru i życia są względem siebie antagonistyczne, wzajemnie się wykluczają i zwalczają. W świetle przedstawionego powyżej ich podłoża i kontrastu jest to całkowicie zrozumiałe. Aby jednak było to jeszcze bardziej oczywiste, zwróćmy uwagę na kilka fragmentów z Pisma Świętego:

„Nie możecie Bogu służyć i mamonie” (Mt 6: 24).

„Wchodźcie przez ciasną bramę; albowiem szeroka jest brama i przestronna droga, która wiedzie na zatracenie, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzą. A ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do żywota; i niewielu jest tych, którzy ją znajdują” (Mt 7: 13–14).

„Po tym poznaje się dzieci Boże i dzieci diabelskie” (1J 3: 10).  
„Jeśli kto miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca” (1J 2: 15).

„Wiarołomni, czy nie wiecie, że przyjaźń ze światem to wrogość wobec Boga? Jeśli więc kto chce być przyjacielem świata, staje się nieprzyjacielem Boga. Albo czy sądzicie, że na próżno Pismo mówi: Zazdrośnie chce On mieć tylko dla siebie ducha, któremu dał w nas mieszkanie?” (Jk 4: 4–5)

„Nie chodźcie w obcym jarzmie z niewiernymi; bo co ma wspólnego sprawiedliwość z nieprawością albo jakaż społeczność między światłością a ciemnością? Albo jaka zgoda między Chrystusem a Belialem, albo co za dział ma wierzący z niewierzącym? Jakież układ między świątynią Bożą a bałwanami? Myśmy bowiem świątynią Boga żywego, jak powiedział Bóg: Zamieszkać w nich i będę się przechadzał pośród nich, i będę Bogiem ich, a oni będą ludem moim” (2Ko 6: 14–16).

Czy można mówić o tym, że nowe, Boże życie miłości „agape” jest dla kogoś niekorzystne? Czy można uważać, że decydując się na takie życie człowiek ponosi jakąś ofiarę lub stratę? To właśnie stara się nam wmówić szatan i stosując jego mentalność będziemy mieli takie wrażenie, ale jest to tylko oszustwo grzechu. Pozorna strata czy pozorna niekorzyść, jaką przychodzi nam ponieść, kiedy zamiast wychodzić „na piętro” musimy zacząć schodzić „do piwnicy” jest chwilowa, doczesna, mająca miejsce w sferze ciała, natomiast faktyczny zysk, wynikający z niechybnego wyniesienia nas „na piętro” przez Boga jest wieczny, nieprzemijający, mający miejsce w sferze ducha.

Dopóki tkwimy w mentalności egoizmu, będziemy mieli pewne problemy z tymi pozornymi stratami i będziemy musieli przekonywać się, że ostateczna kalkulacja wychodzi jednak na naszą korzyść, lecz jak tylko nasz umysł zdominowany zostanie przez miłość „agape”, problemy te zupełnie znikną i nawet samozaparcie, niesienie krzyża, uciski i cierpienia będą dla nas radością, gdyż znosząc je będziemy mieli na widoku nie swoje ciało, lecz obiektywne dobro, jakie z tego wynika dla królestwa Bożego, innych ludzi i nas samych. Przestaniemy więc wtedy widzieć w nich konieczne zło, które trzeba znosić, gdyż zostaje ono z nadmiarem wykompensowane przez Boże błogosławieństwo, lecz je same postrzegać będziemy jako coś dobrego, korzystnego i zbawiennego. Wierzący w czasach apostoelskich z radością przyjęli grabież swojego mienia (Hbr 10: 34); Jakub każe uważać za najwyższą radość przechodzenie przez rozmaite próby (Jk 1: 2); „licznym utrapieniem” i „skrajnemu ubóstwu” Koryntian towarzyszyła „niezwykła radość” (2Ko 8: 2). Apostoł Paweł miał upodobanie w słabościach, w zniewagach, w potrzebach, w prześladowaniach i w uciskach dla Chrystusa (2Ko 12: 10). Stosunek do uciążliwości życia z Bogiem jest



czułym miernikiem naszego zaawansowania duchowego.

Warto może choć krótko dodać tutaj uwagę o lansowanej obecnie „unowocześnionej” ewangelii, mającej za punkt wyjścia miłość do samego siebie, zalecającej budowanie obrazu własnej wartości, pokutę z „grzechu” oskarżania się i poniżania oraz sięganie pełną garścią po przywileje, korzyści i zaszczyty synostwa Bożego. Jest ona reakcją na niezdrowe, niebiblijne i niezrównoważone zwiastowanie cierpiętnictwa i ascezy. Podkreślanie niewyobrażalnych wprost rezultatów ofiary Chrystusa, która wyniosła wierzących do godności synów Bożych i dziedziców wszystkiego, jest oczywiście jak najbardziej potrzebne i aktualne, zachodzi jednak niebezpieczeństwo popadnięcia w drugą skrajność, polegającą na przeoczeniu, że dostęp do tych dóbr możliwy jest tylko w trybie miłości „agape”, poprzez narodzenie się do Królestwa Bożego, funkcjonującego wyłącznie w oparciu o tę zasadę miłości. Miłość „agape” jest bowiem nie tylko Bożym charakterem i sposobem Jego postępowania, lecz także jego największym przykazaniem i wymaganiem w stosunku do ludzi.

Należy przy tym pamiętać, że miłość bliźniego „jak siebie samego” była zasadą starego przymierza i nie jest miłością „agape”, gdyż przejawy nowego życia z Boga były dla ówczesnych ludzi całkowicie nieosiągalne. Z przykazania miłości bliźniego „jak siebie samego” wynika także starotestamentowa zasada „oko za oko, ząb za ząb”, podczas gdy nauka Jezusa w Nowym Testamencie idzie o wiele dalej, każąc miłować nieprzyjaciół, przebaczać i kłaść życie za innych (J 15: 12–14; 1J 3: 16). „Nasi bracia”, o których mowa w Objawieniu, „nie umiłowali życia swojego tak, by raczej je obrać niż śmierć” (Obj 12: 11). Apostoł Paweł gotów był być odłączony od Chrystusa ze względu na swoich braci (Rz 9: 3). Jest to osiągalne tylko w nowym życiu miłości, a to z kolei jest uwarunkowane śmiercią z Chrystusem własnego „ja”. Tak więc postawa świadomego uchylania się od dobrowolnego „schodzenia do piwnicy” i zainteresowania tylko konsumpcją dóbr, pochodzących od Boga, oparta jest na mentalności starego człowieka i musi chybić celu, tak jak chybiali kierujący się nią ludzie: syn marnotrawny, bogaty młodzieniec, Judasz i wielu innych, będących pod diabelską inspiracją samolubstwa.

— Czy zachodzi tu jakaś sprzeczność? — Oczywiście nie. Bóg jest tak wspaniały, tak potężny i tak bogaty, że bycie Jego niewolnikiem i ponoszenie dla Niego największych nawet ofiar łącznie z ofiarą życia jest dla człowieka największym osiągalnym przywilejem i zaszczytem. Wszelkie niewyobrażalne Boże obietnice są dla nas oczywiście w pełni aktualne, ale tylko w trybie obustronnej miłości „agape”, w trybie obustronnego wzajemnego obdarowywania się, a nie w trybie

naszej egoistycznej zaborczości i zachłanności. Warto więc i trzeba badać szczególnie wnikliwie wszelkie innowacje w zwiastowaniu, aby nie paść ofiarą zamierzonego czy niezamierzonego podstęp. Jeśli bowiem w zwiastowaniu kładzie się tak wielki nacisk na korzyści służenia Bogu, że przeocza się, pomija albo nawet świadomie zwalcza naczelną, omawianą tu zasadę Królestwa Niebios, mającego za podstawę życie „agape” — życie pokory, samozaparcia i ofiarnej służby, to rezultaty zwiastowania prędzej czy później sprawią jego odbiorcom rozczarowanie, kiedy okażą się być bezwartościową, łatwopalną słomą.

Wracając do głównego wątku: Żyjemy oczywiście na świecie, czyli na terytorium księstwa szatana, ale jeśli jesteśmy nowymi stworzeniami w Chrystusie, to nie jesteśmy z tego świata — jesteśmy obywatelami Królestwa Niebios. Sytuacja taka jest, jak wiemy, przejściowa i stwarza wiele problemów, gdyż antagonizm tych dwóch ustrojów i zakresów władzy rzutuje na nasze życie i sprawia, że znajdujemy się w walce i musimy w niej brać udział. Po pierwsze, księżę tego świata szatan przez różne narzędzia z arsenału swojego księstwa usiłuje wpływać na nas, hamować, udaremniać i unicestwiać zachodzące w nas przemiany. Świat kierujący się zasadami egoizmu rzadko odwzajemnia naszą miłość „agape”, a często „odwzajemnia się” po swojemu, wyszydając, szykanując i ograbiając naśladowców Chrystusa. Ale dzięki temu, że po naszej stronie jest „mocniejszy”, sytuacja nasza nie jest beznadziejna i z jego ataków możemy wychodzić zwycięsko, o ile oczywiście na serio walczymy i korzystamy z służących do tego Bożych środków. Po drugie, jesteśmy reprezentantami, ambasadorami Królestwa Niebios na tym świecie i naszym zadaniem jest demonstrować tutaj jego niesamowite cechy, jego wyższość i wspaniałość. I po trzecie, Pan poruczył nam służbę pojednania, wzywamy więc ludzi tego świata do pojednania się z Bogiem, a przez to do wejścia do Jego królestwa miłości, do tego życia niezrównanej jakości, życia Bożego, które wypełniać będzie całą wieczność, ale które rozpoczyna się i istnieje w sercach dzieci Bożych już tu i teraz (2Ko 5: 17–21).

— Jaki jest związek tego tematu z istniejącą aktualnie w naszym kraju atmosferą przebudzenia lub, przynajmniej na razie, z istniejącym zainteresowaniem tematyką przebudzenia? — Wiele mówi się o tym, że przebudzenie w pierwszej kolejności ogarnąć musi ludzi wierzących. Jeśli Kościół jest gorący, siłą rzeczy następuje przebudzenie także i w tym sensie, że nawraca się wiele nowych dusz. Przyczyną zastoju czyli braku przebudzenia jest przede wszystkim niewystarczająca widoczność nowego życia w nas, wierzących, niedostateczny kontrast naszego życia ze starym życiem samolubstwa i egoizmu. Znamy istotę Bożego życia w teorii, ale w praktyce nasze przeobrażenie w

istoty żyjące życiem „agape” jest zaledwie częściowe, na skutek czego reprezentujemy przed światem Królestwo Niebios w sposób mglisty, nieprzekonywujący, niezdolny do dokonania przełomu w innych.

W Kościele przesiąkniętym na wskroś nowym życiem „agape” grzesznik spotyka się z tak niesamowitą atmosferą i doznaje takiego wstrząsu, że nie może pozostawać obojętny. Z jednej bowiem strony ogarnia go przemiłe uczucie ogólnej przychylności, życzliwości i akceptacji, jakiego zapewne nigdy w życiu dotąd nie doświadczył, z drugiej zaś strony czuje się nieznośnie, gdyż ma świadomość, że wszystko w jego wnętrzu rażąco kontrastuje z tym, co go otacza, jest brudne, złe i haniebne. Do tego dochodzi jeszcze ten fakt, że każdy człowiek, nawet mocno zdeprawowany, nosi na samym dnie swojej istoty nigdy nieukojoną tęsknotę za dobrem i chwałą Bożą, będącą resztkową pozostałością po utraconym raj, zaś atmosfera miłości „agape” porusza i ożywia tę strunę, budząc reakcję, streszczającą się w odczuciu: „To jest to!” W takiej sytuacji zbędne są apele, perswazje czy argumenty. Następuje prawie natychmiastowy przełom, ukorzenie się przed Bogiem i pytanie: „Co mam zrobić?” Nie trzeba nawet dodawać, że takie nawrócenie, spowodowane nie przez oddziaływanie intelektualne, lecz przez autentyczne zetknięcie się z obecnością Bożą i chwałą Bożą w postaci nowego życia miłości „agape”, jest gruntowne i trwałe.

Tak więc zdumiewająca skuteczność ewangelizacji w okresie przebudzeń nie bierze się z jakichś tajemniczych czynników, lecz jest rezultatem tego, że członkowie Kościoła ocknęli się ze snu, w skrusze uznali swoją letniość, pozwolili oczyścić się z różnorodnych resztek życia według modły tego świata, przebili się do osobistej społeczności z Bogiem i wypełnieni Bożą miłością są w stanie prezentować otoczeniu swoje nowe, Boże życie w całej jego wyrazistości i atrakcyjności. Nie jest to możliwe bez złożenia dodatkowej ofiary, bez poniesienia pewnego kosztu, bez zrezygnowania z pewnych wygód własnego ciała i pewnych zamiłowań własnej duszy. Tylko bowiem takie złożenie samego siebie „jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu” (Rz 12: 1) może zaowocować skuteczniejszą służbą duchową. Bez tego oczekiwane przebudzenie łatwo może sprowadzić się zaledwie do pewnej ilości chwilowego podniecenia i wrzawy.

Wiele mówi się obecnie o „rzekach wody żywej” (J 7: 37–39). W przepięknym prorocztwie starotestamentowym (Ez 47: 1–12) spotykamy się z stopniowaniem, z wchodzeniem w tę wodę coraz głębiej (w. 3–5). Z tekstu Jana widać jasno, że chodzi o Ducha Świętego, a Duch Święty to nośnik Bożej obecności, Bożej chwały — Bożego charakteru miłości „agape”. Każde dziecko Boże łyknęło nieco tej wody i cieszy się nią, ale być może najpopularniejszym typem chrześcijaństwa jest

stopień „do kostek”. Zanurzyliśmy stopy i z radością pluskamy i chlapiemy się w Bożej miłości, ale stan taki jest daleki od Bożych możliwości, Bożych propozycji i Bożych oczekiwań względem swoich dzieci. Woda do kostek zaspokoi być może w pewnym stopniu nasze własne, najbardziej palące potrzeby duchowe, ale nie wchodząc głębiej nie będziemy w stanie uporać się z ciężkimi problemami duchowymi ani też nie zdołamy dokonać przełomu w życiu innych. Nagłącą potrzebą przebudzenia jest przemierzanie kolejnych tysięcy łokci, wchodzenie w ten potok nowego życia z Boga coraz głębiej, a wtedy wszelkie potrzeby Kościoła i ginącego świata będą mogły zostać zaspokojone. Przebudzenie można scharakteryzować jako okres, w którym znacząca część chrześcijan na danym terenie weszła po prostu w rzekę wody życia głębiej i to owocuje w ich życiu i otoczeniu zdumiewającymi następstwami duchowymi. Obyśmy słyszeli głos Ducha Świętego, budzącego w nas gorące pragnienie zanurzania się coraz głębiej w Bożej miłości!

J. K.

---

Tematyka przebudzenia i odnowy poruszana jest m. in. w następujących czasopismach: **Absolutnie Fantastyczne** (Skr. poczt. 32, 66-400 Gorzów Wlkp.); **Droga Prawda Życie** (ul. Strzelców Bytomskich 13a, 41-807 Zabrze); **Głos Przebudzenia** (Skr.poczt.382, 81-301 Gdynia); **Przymierze** (Skr. poczt. 501, 30-960 Kraków 1); **Słowo Życia** (Skr. poczt. 30, 70-137 Szczecin); **Sól Mazowiecka** (ul. Przybyszewskiego 13, 05-071 Sulejówek); **Światło Życia** (ul. Limanowskiego 5, 56-400 Oleśnica); **The Morning Star, Edycja Polska** (ul. Piotrkowska 12, pok. 812, 25-510 Kielce); **Wiatr** (Skr. poczt. 90, 44-102 Gliwice 2).

---

Wydawca rozprowadza książki autorstwa Józefa Kajfosa: **Jak powiada Pismo** (6,-); **Życie ma sens** (6,-); **U wrót przestrzeni** (6,-); **Przed nami cel** (8,-); a także **Konkordancję biblijną** (79,-) autorstwa Józefa Kajfosa i Mieczysława Kwietnia. Wysyłka pocztą następuje po wpłacie kwoty podanej w nawiasie na rachunek podany poniżej. Ze względu na zwłokę w dostarczaniu wyciągów bankowych wysyłka może się opóźnić do 1 miesiąca. Podane ceny obejmują także opłaty pocztowe. Prosimy wyraźnie pisać adres i cel wpłaty.

---

Wydawca: Oficyna „Cel”, 30-147 Kraków, Na Błonie 15/91. Nakład 60 egz.

Rach. bankowy: PKO B. P., I Oddz. Kraków, Nr 10202892-792442-270-41-111

W Polsce kopiowanie, powielanie i przedruk dozwolone bez ograniczeń.

International Copyright Secured. Pojedyncze numery są bezpłatne.

---

*...Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorośniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...*

---

A. A. Allen

## Cena pełnej Bożej mocy

### I. Cena pełnej Bożej mocy

„Lecz ci, którzy ufają Panu, nabierają siły, wzbijają się w górę na skrzydłach jak orły, biegną, a nie mdleją, idą, a nie ustają.” Iz 40: 31.

Na tę obietnicę oczekiwałem już w wieku dwudziestu trzech lat czyli od swego nawrócenia. Tak! To było to, czego żądała moja dusza od chwili, kiedy mnie Bóg powołał, abym Mu służył. Powołanie moje dokonało się w takiej mocy i było tak skuteczne, że nie nasuwało mi najmniejszej wątpliwości. Faktu, że to się stało we mnie, nie mogło nic podważyć. Aczkolwiek nigdy poprzednio nie dożywałem takich rzeczy jak po moim nawróceniu, zdawałem sobie jednak sprawę z tego, iż muszę się wiele uczyć, jeśli mam spełnić to, do czego zostałem przez Pana powołany. Dlatego spędzałem wiele godzin na czytaniu Biblii i starałem się pojąć jej treść i poselstwo, a moja prosta, nieuczona dusza rozumiała to po prostu tak, że Bóg mówi do mnie słowem: „Idźcie i głoscie wieść: Przybliżyło się Królestwo Niebios. Chorych uzdrawiającie, niemocnych posilajcie, demony wyganajcie, umarłych wskrzeszajcie; darmo wzięliście, darmo dawajcie” (Mt 10: 7–8). Rozumiałem, że wszystko to są wymagania, skierowane pod moim adresem z chwilą powołania mnie do służby, lecz nie wiedziałem, jak mogłoby się to stać. Sam w sobie byłem słaby, bezsilny i nie byłem w stanie wykonać tych nakazów. Było mi jednak jasne, że tak stać się może, bo inaczej Chrystus, w którego wierzyłem, nie dawałby takich poleceń, których by nie można było wykonać.

W chwili nawrócenia wiedziałem o Bogu i Jego Słowie tak mało, że nie umiałem nawet wymienić czterech Ewangelii. W kościele metodystów, w którym uwierzyłem i do którego zostałem przyjęty za członka, nie pouczono mnie o tym, abym oczekiwał na chrzest Duchem Świętym, tak jak tego oczekiwali uczniowie w dniu Pięćdziesiątym. Nie pouczono mnie także o tym, że mnie, jako temu, który uwierzył Panu, mają towarzyszyć znamiona, wymienione w Ewangelii Marka 16 :17–19. Byłem nawrócony, ponieważ uwierzyłem w Jezusa Chrystusa jako mojego Zbawiciela, a przez to byłem zbawiony, oczyszczony od grzechów, czyli tym samym uratowany od zguby. Gdy się jednak zagłębiłem w Piśmie Świętym, Bóg dał mi z niego to, z czego miałem największy pożytek. Pan zaczął mi objawiać pełną prawdę o chrzcie Duchem Świętym i o cechach, jakie mają znamionować ochrzczonego Duchem Świętym, o darach duchownych i nadnaturalnych Bożych rzeczach. Wkrótce potem zaprowadził mnie Bóg na zebrania zielonoświątkowców, gdzie w całym zakresie mogłem dożyć Bożego błogosławieństwa, pochodzącego z przejawów i działalności Ducha Świętego. W tych zgromadzeniach zrozumiałem konieczność otrzymania chrztu Ducha Świętego i z całego serca zacząłem szukać Boga i prosić o to, co uważałem za konieczne, tj. o chrzest Duchem Świętym.

Po upływie trzydziestu dni od mojego nawrócenia byłem w pewnym zgromadzeniu „Kościoła Bożego” w Miami na Florydzie, które odbywało się pod gołym niebem. Tam zostałem cudownie napełniony Duchem Świętym i mówiłem nowymi językami, jak mi Duch Święty dawał wymawiać (Dz 1: 8). Oczekiwałem zdecydowanie na to, iż z chwilą przyjęcia Ducha Świętego przyjmę także moc uzdrawiania chorych i czynienia cudów. Jednakże nieco później zrozumiałem, że do tego trzeba mieć coś więcej niż chrzest w Duchu Świętym. Chrzest Duchem Świętym umożliwia dostęp do tych rzeczy, a dary Ducha stanowią jakby przewody, którymi ta moc płynie. Zaczęłem się zaraz modlić i szukać darów Ducha Świętego. Czuję to, że muszę posiadać moc uzdrawiania chorych, ponieważ rozumiałem, że Bóg nikogo nie powołał do służby głoszenia ewangelii, kogo by nie wyposażył w dar uzdrawiania chorych. W każdym razie można moc i siłę Ducha Świętego, jeśli jesteśmy nią napełnieni, porównać do prądu elektrycznego. Wygląda to w ten sposób, jakbyśmy swój dom wyposażony w instalację elektryczną podłączyli do sieci i tym samym otrzymali prąd elektryczny. Wielu ludzi latami używa prądu tylko po to, aby mieć światło. Nie wykorzystują wielkich możliwości, jakie stoją do ich dyspozycji przy korzystaniu z sieci, bo mogliby używać pryzmów, napędzanych elektrycznością. Dary Ducha Świętego mogą być przyrównane do takiego aparatu, ponieważ jeżeli dołączymy do nich nowe dary, można z łatwością wykonać większą pracę. Siła się nie zmieniła, stała się tylko wydajniejszą. Nie było nigdy zamiarem Bożym ograniczać się, gdy napełnił swój lud Duchem. To jest dopiero początek. „Starajcie się usilnie o lepsze dary” (1Ko 12: 31). Znalazłem, że to jest ścieżka, wiedząca do skuteczniejszej działalności Bożej.

Dwa lata po swoim nawróceniu wstąpiłem w szczęśliwe małżeństwo i zacząłem swoją służbę. Więcej niż rok zwiastowaliśmy z żoną ową sławną ewangelię o wykupieniu i chrzcie Duchem Świętym, o powtórny przyjsciu Chrystusa, a także o Bożym uzdrowieniu. Przy każdej ewangelizacji poświęcałem przynajmniej dwa wieczory w tygodniu na zwiastowanie o Bożym uzdrowieniu i modlitwy za chorych. W ciągu tego czasu dożyliśmy wielu uzdrowień, dokonanych przez Boga, a Pan błogosławił zwiastowanie swego Słowa. Ale było mi jasne, że Boży plan zawiera w sobie jeszcze większe rzeczy dla mnie i wierzyłem, że przyjdzie czas, kiedy zostaną w moim życiu zrealizowane. Często zagłębialiśmy się razem z żoną w Piśmie Świętym, a coraz głębiej byliśmy przekonani, że obietnica Boża o znamionach tych, co uwierzą, jak uzdrawianie i czynienie cudów, należy do nas w teraźniejszych czasach. Byliśmy też świadomi tego, że nie mamy pełnej mocy ani siły, którą Pan obiecał. Wiedzieliśmy, że według Pisma musi tkwić w tym jakaś przyczyna, jeżeli tej mocy w pełni nie posiadamy. A ponieważ Bóg nie może kłamać, musi ona tkwić w nas samych. W czasie swojej pierwszej kaznodziejskiej działalności w pewnym zborze „Kościoła Bożego” w Colorado uczyniłem pewne postanowienie, aby za wszelką cenę wyprosić odpowiedź z góry, ponieważ moja służba nie była potwierdzona znamionami i cudami. Byłem pewny, że Bóg będzie jeszcze w jakiś sposób mówił ze mną i oznajmi mi, co stoi na przeszkodzie między mną, a mocą Bożą ku czynieniu cudów w mojej służbie, jeżeli w postach i w modlitwach będę Pana o to prosił.

Teściłem mocno za mocą Bożą w moim życiu, a czułem, że nie będę mógł stanąć znowu za kazalnica i głosić Słowa Bożego, jeśli mi Bóg na to nie odpowie. Zaznajomiłem żonę z moim planem, a w boju, jaki odtąd nastąpił w moim życiu, zwyciężyłem. Szatan postanowił mi przeszkodzić w moich zamiarach proszenia Pana tak długo, dopóki mi nie odpowie. Często więc szatan zwyciężał przez wywabianie mnie z pokoiku, który służył mi do modlitwy. Wiedział on, że powstałoby wiele szkód w jego królestwie, gdybym doszedł kiedyś do bezpośredniej łączności z Bogiem. Czynił więc

wszystko, co tylko było w jego mocy, aby mnie pewnie trzymać i zabronić, by za żadną cenę nie mogło się owo połączenie urzeczywistnić. Codziennie wchodziłem do swego pokoiku, przeznaczonego na modlitwy, ze stanowczym postanowieniem, że zostanę w nim tak długo, aż będzie mówił do mnie Bóg. Ale znowu i ciągle odchodziłem stamtąd, nie otrzymawszy Bożej odpowiedzi. Wtedy mówiła do mnie żona: „Myślałam, że powiedziałeś, iż teraz już zostaniesz dotąd, dopóki nie nadejdzie Boża odpowiedź.” Uśmiechała się przy tym do mnie jej tylko właściwym uśmiechem i przypominała mi, że Bóg jest wprawdzie gotów, lecz ciało jest mdłe. Znowu i znowu odpowiadałem jej: „Haneczko, było moim zamiarem przebić się w modlitwie i przemodlić się, ale... Znalazł się zawsze jakiś powód, dla którego nie mogłem w swojej komórce zostać dotąd, dopóki by nie przyszła Boża odpowiedź. Usprawiedliwiałem się zawsze i mówiłem: „Jutro to przemożę, kiedy okoliczności ułożą się może pomyślniej”. Pan pobudził moją myśl i dodał odwagi sercu, kierując moją uwagę na Daniela, gdy trwał w poście i w modlitwie (Dn 10: 1–12), dopóki nie wyrwał odpowiedzi z rąk szatana, chociaż trwało to całe trzy tygodnie. Wtedy znowu wszedłem do komórki na kolana, a żonie powiedziałem, że nie wyjdę, dopóki nie usłyszę głosu Bożego, i myślałem tak poważnie. Kiedy jednak za kilka godzin poczułem zapach obiadu, który żona gotowała dla siebie i dla naszych maleństw, nie wytrzymałem i wyszedłem z komórki do kuchni, pytając żony: „Cóż to takiego smacznego gotujesz, kochana?” A gdy chwilę potem siedziałem za stołem, przemówił Bóg do mojego serca. Połknąłem dopiero pierwszy łyk stawy, jednak wstałem, kiedy przemówił. Teraz wiedziałem już z całą pewnością, że Bóg nie odpowie na pytanie mego serca, jeśli mi to nie będzie droższe niż cokolwiek innego na świecie, droższe niż potrawa, uspokojenie i ukojenie cielesnych żądź i pożądlivości. Gdy czekamy na Boga, aby Go usłyszeć, nastuchiwanie głosu Bożego musi być ponad wszystko, musi być najważniejsze.

Wstałem prędko od stołu i powiedziałem do żony: „Haneczko, teraz mam do czynienia z Bogiem. Wrócę do komórki, a proszę, zamknij mnie. Chcę tam zostać tak długo, aż coś usłyszę od Boga. „Ach — powiedziała — może już za godzinę zaczniesz stukać, żebym ci otworzyła”. Wiedziała, że często już tak obiecywałem, że zostanę w komórce, póki nie otrzymam odpowiedzi, i widocznie zważyła już o tym, bym mógł na tyle zapanować nad moim ciałem, żeby przemożć diabła. Zamknęła jednak drzwi i powiedziała: „Puszczę cię, jak tylko zapukasz.” Odpowiedziałem znów, że nie będzie to prędzej, aż otrzymam odpowiedź, na którą tak długo czekam. Nareszcie postanowiłem zostać za wszelką cenę, aż usłyszę coś od Pana. Po całych godzinach bojowania w mojej izdebce przeciwko ciału i diabłu wielokroć byłem bliski zaprzestania wszystkiego. Wydawało mi się to wiecznością, a wynik był tak mało znaczący. Ciągłe i znowu przychodziło do mnie pokuszenie, aby zaniechać tego wszystkiego, zadowolić się bez Bożej odpowiedzi — postępować tak jak dotychczas. Ale głęboko w sercu wiedziałem, że się tym nigdy nie będę mógł zadowolić. Przecież już tyle razy próbowałem i przekonywałem się, że to mi nie wystarczy. Nie! Dłatego wytrwam tutaj na kolanach, aż mi Bóg odpowie, choćbym miał przez to umrzeć.

Wtedy chwala i dostojność Boża zaczęła napępniać moją izdebkę. Myślałem, że żona otworzyła pokój, ale tak nie było. To Zbawiciel Jezus Chrystus otworzył drzwi niebios, a komórka została zalana wspaniałością Bożej chwały. Nie wiem, jak długo trwał tam, zanim się to stało, ale to nie jest dla mnie ważne. Wiem tylko, że przebiłem się w modlitwie. Obecność Pańska była prawdziwie tak zadziwiająca i mocna, że czułem konieczność śmierci tu na kolanach, bo nie mógłbym znieść, gdyby Bóg bliżej jeszcze do mnie przystąpił. Jednak tęskniłem przecież za tym i byłem zdecydowany na to w prośbach. Czy była to dla mnie odpowiedź? Czyżby Bóg mówił ze mną? Czy Bóg uczcił po tylu latach pragnienie mojego serca? Nie wiedziałem, jak

długo trwam w tym stanie. Wydawało mi się, jakbym stracił przytomność na wszystko oprócz mocnej obecności Bożej. Próbowałem Go ujrzeć i jednocześnie bałem się tego (2Mo 23: 20). Obecność Jego chwały była przede mnie dostatecznie odczuwana. Gdyby tylko zechciał ze mną mówić i odpowiedzieć przynajmniej na jedno pytanie! „Panie, dlaczego nie mogę uzdrawiać chorych? Dlaczego nie mogę czynić cudów w Twoim imieniu? Dlaczego nie posiadam takich znamion wiary, jakie mieli Piotr, Jan i Paweł? Na to usłyszałem Jego głos, jak głos gwałtownego wichru. Prawdziwie był to Bóg. Mówił do mnie. To była sławna odpowiedź, której tak pragnąłem, na którą tak długo czekałem. W obecności Bożej czułem się jak mały pyłek na stoku skalistej góry, sięgającej do nieba. Czułem, że nie jestem godzien słyszeć Jego głosu. Lecz On nie mówił ze mną dlatego, że byłem tego godzien, lecz dlatego, że potrzebowałem tego. Już przed wiekami obiecał zaspokoić tę potrzebę, było to więc spełnieniem Jego obietnicy. Wydawało mi się, że Bóg mówił do mnie tak szybko i o tylu rzeczach, że nie byłem w stanie zatrzymać tego wszystkiego w pamięci, a jednak wiedziałem, że tego nigdy nie mogę zapomnieć. Bóg zaznajamiał mnie ze wszystkim i podawał mi spis rzeczy, które stały między mną, a mocą Bożą. Każdorazowo, kiedy do spisu było dołączane nowe żądanie, następowało krótkie wyjaśnienie lub wykład, w którym to żądanie zostało wyjaśnione. Niektóre z rzeczy, które Pan Bóg do mnie mówił, brzmiały jak wyjątki z Pisma Świętego i wiedziałem, że były z niego wzięte. Ale te trzy pierwsze! Mogły być w Biblii? Gdybym wiedział, że tak wiele rzeczy trzeba będzie zapamiętać, wziąłbym sobie ołówek i papier. Nie przypuszczałem, że Bóg w ten sposób będzie do mnie mówił i że da mi taki długi spis żądań. Nigdy bym nie pomyślał, że jestem aż tak oddalony od świątobliwości Bożej i nie byłem świadomy tego, że w naszym życiu było aż tyle rzeczy, które się Panu nie podobają i przeszkadzają mojej wierze.

Podczas gdy Bóg w dalszym ciągu mówił do mnie, zacząłem pośpiesznie szukać ołówka i znalazłem jego kawałek z ułamanym koniuszkiem. Zaostrzyłem go zębami i szukałem kawałka papieru, ale go nie znalazłem. Nagle przypomniałem sobie o pudełku z tektury, w którym przechowywaaliśmy zimową odzież i postanowiłem na nim napisać. Prosiłem przeto Pana, by zaczął jeszcze raz od początku, pozwolił mi pisać jedno po drugim i żeby mówił wolniej, abym wszystko mógł przelać na papier. Bóg zaczął więc mówić jeszcze raz. Mówił o wielu rzeczach, o których już poprzednio wspominał, przebiegając jedną po drugiej, a o czym Bóg do mnie mówił, napisałem. Kiedy już ostatnie żądanie zostało napisane na kawałku tektury, mówił Bóg jeszcze raz do mnie tymi słowami: „To jest odpowiedź. Jeżeli złożysz ostatnią rzecz z otrzymanego spisu na ołtarzu oddania się i posłuszeństwa, będziesz nie tylko uzdrawiał chorych, ale także w moim imieniu wyganiał demony. Ujrzysz potężne cuda i znaki, gdy będziesz w moim imieniu głosić Słowo. Albowiem patrz, dam ci moc nad wszelką gwałtowną mocą nieprzyjacielską.” Bóg dał mi również zrozumieć, że przeszkody w mojej służbie są takie same, na jakie napotyka tysiące kaznodziejów. Przeszkody te wstrzymują Pana od działania przede mną, a także uniemożliwiają potwierdzanie Słowa znamionami. W końcu zaczęło światła w pokoju ubywać, poczułem jak Jego mocna siła poczęła się unosić w górę. Jego obecność trwała jeszcze chwilę i ja drżałem jeszcze pod wpływem obecności Bożej. Trzymałem spis w swoim ręku. Tutaj wreszcie znajdowała się cena, jaka muszę zapłacić w swym życiu i służbie. Wypisana cena za pełną Bożą moc.

Zastukałem zaraz gwałtownie w drzwi, a kiedy mi żona otworzyła i zobaczyła mnie, wiedziała od razu, iż spotkałem się z Bogiem. Pierwsze jej słowa były: „Otrzymałeś odpowiedź?” „O tak, Bóg mnie tutaj odwiedził, a tutaj jest odpowiedź.” W mojej ręce był kawał brunatnej tektury z odpowiedzią, która kosztowała tyle godzin



postów, modlitw, czekania, a także i wiary. Zasiadliśmy ze spisem za stół, a gdy zacząłem żonie opowiadać, co się stało, i przeczytaliśmy razem zapisaną tekturę, płakaliśmy oboje. Jedenaście punktów tworzy treść niniejszej książeczki. Każdemu z tych jedenastu zdań jest poświęcony cały rozdział. Gdybym mógł skreślić ostatni z jedenastu punktów, mógłbym daną mi obietnicę uważać za swoją. Szatan mi jednak powiedział, że to się nigdy nie stanie. Odpowiedziałem, że się to stanie za pomocą łaski Bożej. Miliony ludzi było chorych, biednych i ubogich, którym lekarska wiedza nie pomogła. Musiał im ktoś przynieść oswobodzenie i ratunek. Bóg powołał mnie, abym był pośrednikiem w wykupieniu, jak powołał każdego, który służy Słowem, żeby czynił to samo (Ez 34: 1–4). Często bywało w moich zebraniach, kiedy podróżowałem po USA, że Bóg wylewał swego Ducha, lecz działało się to w ograniczonej mierze. Wiedziałem jednak, że ujrzę takie cuda, jakich poprzednio nie oglądałem. W kościele „Calvary” w Oakland (Kalifornia), gdzie jest pastorem rev. A. Townes, prowadziłem ewangelizację z uzdrowieniem na temat: „Z powrotem do Boga”. Wiele ludzi mówiło, że było to największe przebudzenie w dziejach Oaklandu. Setki ludzi mówi, że tak mocnego spotkania z mocą Bożą jeszcze nigdy nie przeżyli. Już pięć tygodni trwają zebrania, a fale łaski Bożej płyną co wieczór tak silnie na zebranych, że wielu świadczy, iż zostali uzdrowieni, podczas gdy siedzieli na swoich miejscach, przy czym wszyscy odczuwają, jak mocna siła Boża spływa na zebranych. Ludzie wstawali, aby świadczyć o nagłych uzdrowieniach, a niektóre z nich są faktycznie cudami, jak zniknięcie różnych narośli, uzdrowienie ślepych i głuchych, zniknięcie guzów. Przy wkładaniu rąk w imieniu Jezusa czułem, jak guzy znikają. Ogromne są okrzyki zwycięstwa, kiedy zostają uzdrowieni ślepi. Pewna kobieta świadczy, iż było to tak, jakby przyszła z mroku pod słoneczne promienie. Modliliśmy się za pewną panią, która miała chorobę gardła. Po chwili widzieliśmy, jak śpieszyła do toalety, a gdy wróciła do zgromadzonych, opowiadała, że w modlitwie wyszło jej coś z gardła do ust, a miało to kształt obcego wyrostka, niewątpliwie raka. Narośle wielkości ludzkiej pięści zniknęły przez noc, kiedy w imieniu Jezusa wkładano ręce. W wielu wypadkach prawdziwe uzdrowienia były stwierdzone przez lekarza i wykazane rentgenem. Stoimy tu ze świętą bojaźnią i zdumiewamy się nad pełną Bożą mocą, która się przejawia od pierwszej chwili w tych zebraniach. Wielu ludzi zostało oswobodzonych z mocy wroga, zbawionych, uzdrowionych lub napełnionych Duchem Świętym. 90 wkładano ręce, zaraz pod mocną siłą Bożą zostawało rzuconych na ziemię. Niektórzy krzyczeli lub zataczali się pod działaniem Ducha Świętego, jakby byli pijani, zanim padli na ziemię. (patrz Jr 23: 9).

W tych okolicznościach jest wprost niemożliwe, aby odszedł ktoś z zebrania obojętny lub niedotknięty. Jest to niepojęta moc Boża, która dotyka najgłębszych głębin człowieka. Ta sama siła sprawiła, że Jan padł do Jego nóg jak martwy (Obj 1: 17). Ogłosiliśmy potem, że na tych, którzy pragną na naszych zebraniach zostać ochrzczeni Duchem Świętym, będziemy wkładać ręce zgodnie ze Słowem Bożym, zapisanym w Dziejach Apostolskich 8: 17. Po kazaniu przyszli wszyscy, którzy nie zostali ochrzczeni w czasie kazania, i ustawili się w długi rząd, a każdy z małymi wyjątkami, na kogo zostały włożone ręce w imię Chrystusa, padał na ziemię. Był to niezwykle widok dla mnie, stojącego w tyle na podium, kiedy oglądałem całą przestrzeń przed ołtarzem zapełnioną tymi, którzy pod wpływem mocy Bożej padali na podłogę. Jeszcze radośniej było mi słuchać niebieskich melodii głosów, które niosły się w górę we wspólnym uwielbieniu Boga, gdy Duch Boży napełnił postulujących wierzących, a ci przemówili nowymi językami (Mk 16: 17; Dz 2: 46). Aczkolwiek nie przywłaszczam sobie daru uzdrawiania, było w tych zgromadzeniach setki cudownie uzdrowionych. Sam nie zdaję sobie sprawy z tego, jak mogłem przeżyć tak ogromne zmiany w sposobie mojego usługiwania. Czy ty już to rozumiałeś? Ostatni rozdział ze spisu, jak

otrzymałem od Pana w mojej komórce, nareszcie mógł zostać skreślony. Alleluja! Dalsze rozdziały zawierają wymagania, które podał mi Bóg, a są one przeznaczone dla tych, którzy pragnęliby osiąść pełną moc Bożą.

## II. Post i modlitwa (Punkt 1)

Jakie były te niezwykle słowa? Dlaczego je Bóg mówił do mnie? „Nie jest uczeń nad mistrza swego, ani sługa nad Pana swego”. Słowa te czytałem już w Biblii, ale obecnie był to głos samego Boga, który je powiedział do mnie. Przede wszystkim musiałem zrozumieć to, że jest dla mnie niemożliwym być nad swego Mistrza, Jezusa Chrystusa. Powiesz może: „Cóż jest w tym nadzwyczajnego? Przecież na pewno nikt nie spodziewa się być większym nad Niego.” Jeżeli jednak pomyślisz nad tym dokładniej, to spostrzeżesz, że oczekujesz i żądasz tego, co ja. Czytałem Jego obietnice (Jn 14: 12). Aczkolwiek wydaje się być nieprawdopodobieństwem, by ktoś mógł czynić cuda większe niż Jezus, wydaje się jednak, że tak tam właśnie jest powiedziane. Często już rozmyślałem nad tym właśnie miejscem Pisma Świętego i jego znaczeniem. Myśl, że uczeń mógłby czynić większe rzeczy niż jego mistrz, wydawała się duchowi Pisma wyraźnie przeczyć. Jednak mogłem zrozumieć i to, że także i ta obietnica, jak wszystkie inne Boże obietnice, jest prawdziwa, jeśli ją tylko prawidłowo zrozumiemy. Będziesz dokonywał większych czynów, a to w tym sensie, że Jezus stał sam, a Jego usługiwanie ze względu na niedostatek czasu i ówczesne mniejsze możliwości kontaktowania się musiało być ograniczone do mniejszych obszarów i mniejszej ilości ludzi. Tych znowu, którzy Jemu wierzą, jest bardzo dużo, a są rozproszeniu po całej ziemi. Wielu z Jego dzisiejszych uczniów głosząc Słowo podróżowało naokoło całego świata, przy pomocy elektrycznych urządzeń głosili o jednej porze tysiącom, przy pomocy radia zaś niezmiernie wielkim zastępom niewidocznych słuchaczy i przez to mieli możliwość głosić zbawienie większemu mnóstwu ludzi niż Jezus. Podczas gdy Jezus mógł swym głosem osiągnąć tylko setek ludzi, Jego dzisiejsi następcy docierają do wielu tysięcy ludzi. Same zaś dzieła, które moc Boża czyni dzisiaj, są takie same, jakie czynił On, są większe, owszem, ale tylko co do ilości, nigdy zaś co do istoty rzeczy. Temu, który wierzy, jest przyrzeczona taka sama moc, jakiej używał Jezus, tj. czynić cuda i znaki takie, jakie widzieli uczniowie czynione przez Mistrza. Jakie nieopisane i niezmierzone rzeczy mogłyby być wykonane, gdyby wszyscy naśladowcy Jezusa używali tej co On mocy!

Słowa Chrystusa: „Nie jest uczeń nad mistrza, a sługa nad Pana swego” były poselstwem Jezusa do 12 uczniów, którzy zostali wysłani, aby czynić różne rzeczy i czyny, jakie nam Bóg obiecał (Mt 10: 14–21; Mt 10: 8). Z tą cudowną obietnicą mocy łączona była obietnica prześladowania (Mt 10: 14–21). A uwolnienie od tych rzeczy nie mieściło się w obietnicy Bożej dla tych, którzy Go chcą naśladować, chociaż mają do wykonania święte dzieło, które On czynił. Jezus Chrystus sam był prześladowany. Gdyby więc uczniowie mogli czynić te same rzeczy, które On czynił, nie będąc przy tym narażeni na nienawiść, nieprzyjaźń i prześladowania, wtedy byłiby nad swego Mistrza (2Tm 3: 12). Prześladowanie jest jednym ze składników Bożej mocy, który rozciąga się na wszystkich. Dopóki Jezus był w warsztacie ciesielskim w Nazarecie, nie był ani znieawidzony, ani prześladowany, ani atakowany z wielu stron. Ale właśnie zaraz, gdy zaczął czynić wielkie rzeczy, zaczęto Mu złorzeczyć nazywając Go belzebubem, największym z diabłów, i starano się go zabić (Łk 4: 29). Prześladowanie trwało przez cały czas 3 i 1/2 roku i zostało ukoronowane przybiciem Go na krzyż. Stało się tak dlatego, że posiadał On moc, której się obawiali bezmocni ówcześni przywódcy religijni. Także Piotr w oczach ówczesnych ludzi był porządnym człowiekiem, dopóki był zwykłym rybakim, ale kiedy uzdrowił chorego, wtrącono go do więzienia (Dz 3:

7 i 4: 3). Dopóki święty Szczepan był tylko członkiem pierwszego kościoła w Jerozolimie, nikt się o niego nie troszczył, ale z chwilą, gdy będąc pełen wiary i mocy, czynił cuda i znamiona przed ludem (Dz 6: 8), postawiono go przed sąd i ukamienowano. Także apostoł Paweł nie potrzebowałby uciekać przed prześladowaniami dla uratowania życia, gdyby został w wierze swych ojców. Spotkało go prześladowanie dopiero wówczas, kiedy w tak dziwny sposób spotkał się z Bogiem. Także i ciebie nie spotka żaden większy odpór ani prześladowanie, jeżeli będziesz, jak to świat określa, tylko normalnym chrześcijaninem, ale gdy weźmiesz Bożą obietnicę na serio, poważnie aż do skutku i będziesz czynił rzeczy wykraczające poza normalny tryb, sięgniesz głębiej, spotkasz się z prześladowaniem. Ja także spotykałem się z minimalnym sprzeciwem, dopóki nie zdecydowałem się wziąć wszystko, co mi było obiecane, z Bożej mocy.

Wydaje się wtedy, jakby ta nienawiść spotykała nas od ludzi, ale w rzeczywistości jest ona kierowana ku nam przez szatana, wielkiego generała wojsk nieprzyjacielskich. Używa on wtedy wszelkich dostępnych mu środków od ataku wręcz, aż do zdrady w naszym własnym obozie. Wciąż na nowo ukazuje nam Jezus cenę, którą musimy zapłacić, jeśli chcemy wkroczyć w Jego ślady, poleca nam obliczyć środki i daje okazję każdemu iść za Nim, jeśli nie uważa ceny, jaką trzeba zapłacić, za zbyt wysoką w stosunku do błogosławieństwa, które ma być darowane. (Hbr 12: 2; 2Tm 2: 12). Uczeń, który chciałby mieć udział w Jego mocy i świętobliwości, musi zrozumieć, że nie jest większy nad swego mistrza, gdyż musi iść tą samą drogą utrapienia, wierności i wydawania się na ofiarę, którą szedł Mistrz, jeżeli chce przez to w tym życiu osiągnąć cel, przebogate życie, uczyć się je poznawać i uczestniczyć w niebieskiej sławie. Jeżeli Syn Boży musiał cierpieć będąc opuszczony, a rękami tych, którym przyszedł służyć, był okrutnie ubiczowany i na koniec ukrzyżowany, nie będą te cierpienia oszczędzone także Jego uczniom. Również będą oni zwiastować utrapionym radosna wieść o ich wykupieniu. Jezus Chrystus musiał na koniec zrzec się wszelkiej czci i dostojności ziemskiej, kiedy odrzucił propozycję ofiarowaną Mu przez księcia tego świata poza ramami Bożego prawa (Mt 4: 8–10). Dlatego Jego uczniowie muszą uczyć się poznawać moc i siłę Bożą, muszą mieć przed oczyma tylko zamiary Boże, a wszystkie inne propozycje odrzucać, choćby były najkorzystniejsze, oraz posiadać żywotne pragnienia swego Mistrza (Hbr 10: 7; Flp 3: 8).

Jeżeli Syn Boży przebojował na górze wiele godzin nocy, trwał w poście i w samotności pośród gór na modlitwach do swego Ojca, aby mógł być zdolnym wyganiać takie demony, o których mówił (Mt 17: 21), trzeba, aby i Jego uczniowie oczekiwali w postach i modlitwach na Pana i uczyli się myśleć i czynić zgodnie z wolą Bożą, aby także mogli takie demony wyganiać. W tym celu trzeba nieustannie się modlić, a nie ustawać (Łk 18: 1). Wytrwała i nieustanna modlitwa była najgłówniejszym znamieniem Jezusowego życia. Kiedy Judasz szukał Jezusa, aby Go wydać faryzeuszom, wiedział, że znajdzie Go w ogrodzie modlitwy. Modlitwa była dla naszego Pana rzeczą ważniejszą niż kazanie i uzdrawianie, bowiem często chronił się przed mnóstwem ludu, który gromadził się całymi zastępami, by słuchać Go i otrzymać uzdrowienie (Łk 5: 15–16). Jezus odłączał się od tłumów i odchodził na pustynię. On odczuwał potrzebę odejścia na pustynię i modlenia się. Modlitwa była więc dla Niego czymś ważniejszym niż czynienie cudów, bowiem cuda się nie mnożą. Modlitwa jest przyczyną, cud zaś jest jej skutkiem. Modlitwa była Panu ważniejsza niż sen i odpoczynek (Mk 1: 35). A dlaczego to? Czytaj Łukasza 6: 12. Gdyby uczeń mógł osiągnąć takie same wyniki, jak jego Mistrz, nie płacąc za to takiej samej ceny, jaką zapłacił Jezus, moglibyśmy przypuszczać, iż jest większy nad swego Mistrza. Uczeń umiałby lepiej i skuteczniej, niż jego Mistrz go tego nauczył. W świecie bywają takie przypadki, że uczeń lub wychowanek wyprzedzi swojego mistrza. Ale Jezusowi uczeń w żadnym

przypadku nie może być większy nad swego Nauczyciela. Nie może znaleźć krótszej drogi, aby osiągnąć Bożą moc. Jeśli ktoś chciałby tego spróbować, spotka go tylko zawód i rozczarowanie, a jego życie będzie bez pożytku. Dla ucznia aktualne jest słowo Mt 10: 25. Zanim jeszcze zdołałem pojąć wszystko, co mi Bóg obiecał, zaczął On mówić nagle dalej, wyjaśniając słowo, które tworzy drugą część objawienia, jakie mi dał Bóg, gdy czekałem na Niego w poście i w modlitwie w swej komórce.

### III. Doskonali jak Mistrz (Punkt 2)

„Nie masz ucznia nad mistrza, ale należycie będzie przygotowany każdy, gdy będzie jak jego mistrz” (Łk 6: 40) Mój duch złamany, upokorzony i zdruzgotany pierwszymi słowami poselstwa został podniesiony nagle do podniesionego stanu, kiedy uprzytomniłem sobie słowa, którymi Bóg do mnie przemówił, że nie mogę wprawdzie stać się nad Mistrza swego, lecz mogę zostać takim, jak Mistrz. Znalazłem także te słowa zapisane w Biblii (Łk 6: 40). Nie jest to, jak niektórzy myśleli i myślą, obietnica, która się spełni z chwila przyjścia Pana Jezusa. Odnosi się ona do tych, którzy chcą z całej siły i skutecznie naśladować Jezusa w czasach dzisiejszych. Obietnica ta wprawdzie była przez Boga skierowana do mnie w celu pouczenia, ale znajduje się ona także w Biblii. Należy więc nie tylko do mnie, ale do każdego człowieka, który wierzy Bogu. Należy i do ciebie. Możesz i ty uzdrawiać chorych, możesz czynić cuda. Możesz używać darów Ducha (1Ko 12: 8–12), możesz czynić sprawy, jakie On czynił. Bóg powiedział, że je możesz czynić, a On nie kłamie (Ps 89: 35) i 4Mo 23: 19). Powinien tedy każdy, kto jest doskonały i spełnia żądania Boże, być jako Chrystus. „To niemożliwe, ponieważ Chrystus był nie tylko człowiekiem, ale i Bogiem, my zaś jesteśmy tylko ludźmi.” Ci, co tak mówią, nie są świadomi prostego i stanowczego zapewnienia Pisma Świętego (Hbr 2: 16, 17 i 1Tm 2: 5). Kiedy pewnego razu Jezus był na morzu, siedząc w małej łódce, rozszalała się wielka burza, którą On uciszył słowem. „Cóż to za człowiek, że mu wiatry i burze są posłuszne?” — dziwili się ludzie. Podobne pytania stawia i dziś wielu ludzi, gdy widzą oni, iż niektórzy Jego uczniowie wybojują i dostępują przez wiarę obietnic Bożych, uzdrawiając chorych, wskrzeszając martwych, zwiastując słowa, które są potwierdzone nadnaturalnymi znakami, tak jak im Jezus przykazał (Mk 16: 17, 18). Niektórzy myślą, że jest to jakiś specjalny rodzaj ludzi, którzy takie rzeczy mogą czynić. W żadnym razie tak nie jest. Są to całkiem zwykli, prości ludzie, ale pełni Ducha Świętego, którzy podjęli się pracy Bożej. Są to ludzie, którzy zrozumieli, że mają być takimi, jak ich Mistrz, i poświęcili swoje życie Bogu, aby tego celu skutecznie dopiąć.

Kiedy ludzie w Listrze ujrzeli, że mąż chromy od urodzenia został na rozkaz Pawła uzdrowiony, tłumaczyli, że bogowie, upodobniwszy się do ludzi, zstąpili między ludzi. Paganie nie mogli tego pojąć, bo nie znali dzieł Bożych. Wydaje się jednak, że i liczni chrześcijanie tak samo mało wiedzą o Bożej mocy, którą Bóg uczynił dostępną swemu ludowi. Gdy ci biedni paganie chcieli złożyć ofiary Pawłowi i Barnabaszowi, ci zabronili im tego (Dz 14: 8–15). Jezus oczywiście był nie tylko Bogiem, lecz i człowiekiem. Chodząc tu po ziemi, nie czynił jednak cudów korzystając ze swej Boskiej natury, musimy się więc jako Jego uczniowie zapytać: Jaki to człowiek? Z Jego własnych wypowiedzi wynika, że Jezus jest uczestnikiem boskiej trójjedności, obejmującej Ojca (Jahwe), Syna (Jezusa Chrystusa) i Ducha Świętego. Istniał, zanim świat powstał, i uczestniczył w jego stworzeniu (Jn 1: 1–3). Nie tylko był z Bogiem, lecz sam był Bogiem. Miał wszystkie cechy boskości. Wraz z Ojcem był wszechmocny, wszechwiedzący, wszechobecny i wieczny. Jest takim z pewnością i dzisiaj, kiedy siedzi po prawicy Ojca w niebiesiach. Gdy zakończył ziemską służbę uzdrawiania chorych

i czynienia cudów i gotów był ponieść ofiarę za nasze grzechy, modlił się o chwałę, która należała do Niego przedtem niż świat został stworzony (Jn 17: 4–5). Tę właśnie chwałę odłożył i przyjął śmiertelną ludzką postać. Przyszedł na świat jako bezmoczne dziecko, narodzone z niewiasty, a żył w takich samych warunkach, jak równi Jemu żydowscy chłopcy, dojrzewając w mądrości (Łk 2: 52). Płakał, odczuwał głód i pragnienie, czuł się zmęczonym, doświadczał każdej słabości ludzkiej ciała i krwi (Hbr 2: 14 i 4: 15; Jn 1: 2–3). Dlatego Jezus nie miał takiej siły, która by i dzisiaj nie była dostępna każdemu wierzącemu. Boskim planem było, aby każdy wierzący osiągnął te same siły, które posiadał Jezus od Ojca i Ducha Świętego, gdy chodził po ziemi. Kto jest jak Mistrz, doskonały jest (Łk 6: 40; Jn 17: 18 i 14: 12). Aczkolwiek Jezus był wszechmocnym Bogiem, to jednak oświadcza podczas swojej ziemskiej służby: „Zaprawdę powiadam wam: Nie może Syn ze siebie nic czynić, tylko co widzi od Ojca”. Co On czyni, to czyni i Syn. Ojciec zaiste miłuje Syna i ukazuje Mu wszystko i większe rzeczy Mu ukaże, aż się zadziwicie” (Jn 5: 19–20). Wierząc że ja w Ojcu, a Ojciec we mnie, przynajmniej dla samych spraw wierzęcie mi. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Kto wierzy we mnie, sprawy które ja czynię i on czynić będzie i większe nad te czynić będzie, bo ja odchodzę do Ojca mego (Jn 14: 10–12). Odpowiedzi na pytanie uczniów „jaki to człowiek?” nie znajdziemy w siłach Bóstwa, z których korzystał wprzód nim przyjął na siebie nasze ciało, mieszkając między nami, ani w mocy, której używa dzisiaj w niebie. Odpowiedź można znaleźć w jego ziemskim, ludzkim życiu. Żył On takim życiem, aby być przykładem dla tych, których zostawił na ziemi, aby było dokończone dzieła, które On rozpoczął (1Pt 2: 21). Jest naszym nauczycielem i mistrzem, a my Jego uczniami. Gdyby Jezus jako człowiek używał siły, która nie byłaby nam także dostępna i osiągalna, niemożliwym by dla nas było brać z Niego przykład. Ale On dał nam obietnicę otrzymania tej samej siły i z tego samego źródła, jaką On miał, gdy był między nami jako człowiek (Łk 24: 49; Mk 16: 17–18; Łk 10: 19; Dz 1: 8).

Aczkolwiek był bogaty w moc Bożą i niebieską świątobliwość, dla nas stał się unizonym i ubogim, abyśmy my Jego ubóstwem ubogaceni byli (2Ko 8: 9). Odłożył On wszystko, całą swoją wielkość, bogactwo i przyszedł jako dziecię na świat, przyjął na siebie postać sługi, obdarty został z wszelkiej dostojności, był jako najwzgardzeńszy człowiek między ludźmi (Flp 2: 7). Ustne ludzkie podania i legendy ubrały Jego dzieciństwo w różne cuda i dziwne wydarzenia, lecz Słowo Boże mówi całkiem jasno i prosto: „Takiego pierwszego cudu dokonał Jezus w Kanie Galilejskiej, gdzie przemienił wodę w wino” (Jn 2: 11). Jezus nie czynił cudów ani nie przejawiał jakiegokolwiek nadnaturalnej mocy, dopóki Duch Święty nań nie zstąpił (Mt 3: 16–17; Jn 1: 33). Dopiero kiedy Bóg wylał nań Ducha Świętego i moc, wtedy zaczął chodząc dobrze czynić (Dz 10: 38). To jest tajemnica Jego zwycięstwa jako człowieka. Jakiego człowieka? Tego, który został namaszczone Duchem Świętym i mocą z góry, z którym był Bóg. Nie zapominaj jedna, że Jezus jako człowiek był w każdym calu człowiekiem. Człowiekiem doświadczonym we wszystkich ludzkich pokuszeniach, nad którymi odniósł zwycięstwo. Był człowiekiem, który w jednym czasie mógł być tylko w jednym miejscu, aczkolwiek jako Bóg był i jest wszechobecny. Albowiem jako Bóg nie śpi i nie drzemie (Ps 121: 4) to jednak się spracował (Jn 4: 6) i potrzebował też snu (Mt 8: 24). Jako człowiek musiał Jezus gorącymi, umęczonymi i zapróżonymi stopami chodzić z miejsca na miejsce, przy czym szybkość podróży była szybkością marszu. Nogami, które kiedyś chodziły po ulicach z czystego złota w niebie, a teraz były zabrudzone, zmęczone i poranione o kamienie niebrukowanych, rozbitych dróg Orientu i palestyńskich ścieżek.

Jakże On cenił zwykle oczyszczające i orzeźwiający umycie nóg przed posiłkiem, jeżeli jakiś niesamolubny człowiek przypominał sobie o tym sposobie usłużenia Mu! Cierpiał głód i pragnienie, samotność, zmęczenie, a także boleści. Z tego, co jest zapisane w Psalmie 50: 10–12, nie rościł sobie do tego jako człowiek najmniejszego prawa, wyzbył się wszystkiego, co jako człowiek potrzebował, i nie miał nawet tego, co mają lisy i ptaki, bo nie miał, gdzie by głowę skłonił (Łk 9: 50). Czynił to ochotnie dla nas ludzi, byśmy mogli wziąć udział w Jego świątobliwości i sławie. Kiedy był kuszony na puszczy przez diabła (Mt 4: 3–4), pierwsze pokuszenie szatana dotyczyło twórczej mocy Syna Bożego, do której użycia chciał on skłonić Jezusa w celu zaspokojenia Jego głodu. Gdyby tak Pan uczynił, nie byłby we wszystkich rzeczach na równi ze swoimi braćmi. Ważnym dla szatańskiego planu było przeprowadzenie tego, ale Jezus nie uległ pokuszeniu. W Jego odpowiedzi nie widać domagania się cech istoty właściwej bóstwu. Odpowiada ze stanowczością jako człowiek: „Nie samym chlebem będzie żył człowiek, lecz każdym słowem pochodzącym z ust Bożych”. Z upodobaniem nazywał siebie Synem Człowieczym. Zauważmy więc, czy to nie jest potwierdzone w Piśmie Świętym, że Jezus wziął na siebie naszą naturę i nasze niedostatki, aby przez to stać się dla nas stosownym przykładem. Przypatrzmy się wnikliwie przykładowi Jezusa, a zwróćmy uwagę na pytanie w 2 Piotra 3: 11.

Jezus był mężem mocy. Uczył jako moc mający (Mk 1: 22). Ludzie byli zdziwieni, ponieważ przywódcy religijni ich czasów nie znali takiej mocy. Uczyli oni tradycji, teorii i dawali teologiczne wykłady i formułki. Jezus zaś zrywał misterną przedzę ich nauki, którą oni chytrym sposobem uprzedli i rozwinęli, a sam mocnym słowem wypędzał wszystkie choroby, dolegliwości i szatana. Czynił to wszystko w pełnej mocy. Nie mogli zaś przywódcy religijni mówić tak jak On, ponieważ im nigdy nie była dana moc i siła Boża nad mocą i siłą nieprzyjacielską. A jakże wiele dzisiaj jest przywódców i nauczycieli, którzy mówią jak ówczesni Faryzeusze i znawcy Pisma Świętego! Ci zaś, którzy są jak Mistrz i Pan, mówią pełną mocą, a mianowicie z taką samą, jaka obfitowała w Jezusie, kiedy jej używał, będąc tu na ziemi, a którą przyjął od swojego Ojca (Jn 5: 27). On przyszedł w imieniu Ojca (Jn 5: 43) jako Jego uznany Przedstawiciel, aby czynił sprawy Ojca swego (Jn 9: 4). Wybrał najpierw 12 uczniów (Łk 9: 1–7), a potem powołał 70 innych (Łk 10: 19), którym dał tę samą moc, której On używał (Łk 10: 17). Pod Jego bezpośrednim kierownictwem zostali przygotowani po to, aby mogli prowadzić nadal Jego dzieła, a On miał wrócić do Ojca. I chociaż teraz jest u Ojca, został wywyższony i dano mu miejsce po Jego prawicy, nie ma bynajmniej zaniechać tego dzieła, które z takim trudem i cierpieniem tutaj na ziemi rozpoczął. Zanim odszedł do Ojca, pozostawił rozkaz i moc do prowadzenia nadal tego dzieła. Tych, co w niego wierzą, uczynił swoimi przedstawicielami, przekazując im w swoim imieniu (w Jego pełnomocnictwie, jakiego udzielił swym pełnoprawnym przedstawicielom), aby czynili wszystko to, co On by czynił, gdyby był obecny ciałem. „W moim imieniu będą diabły wyganiać, nowymi językami mówić będą, a choćby co śmiertelnego pili nie zaszkodzi im. Wężę brać będą (nie aby Boga kusić, ale gdyby się to przytrafiło tak jak to miało miejsce z Pawłem (Dz 28: 3–5; Mk 16: 17–18 i Jn 14: 19). Dary, które dał Bóg Kościołowi ku jego zbudowaniu (Ef 4: 8–12), zawierają wszystkie te tak mocne rzeczy, które czynił Jezus, kiedy chodził w ciele (1Ko 12: 7–11). Nigdy też nie uczył Jezus, aby te siły po Jego odejściu do Ojca miały zaniknąć. W swoim ostatnim nakazie do tych, którym poruczył swoje dzieło, podkreślił raczej, że ta moc z nimi pozostanie (Łk 24: 19 i Dz 1: 8). „Nauczajcie wszystkie narody” (Mt 10: 8 i 28: 18–20). Uczniowie, którzy byli namaszczeni Duchem Świętym (Dz 2: 4), szli głosząc wszędzie Słowo, a Pan działał przez nich, potwierdzając ich słowa znakami, które im towarzyszyły (Mk 16: 20). Dopóki ludzie są namaszczeni Duchem

Świętym, a Bóg jest z nimi, jak był z Jezusem i z pierwszymi uczniami, (Dz 10: 38 i Mk 16: 20), a tak zgodnie ze słowami Jezusa ma zostać do skończenia świata, będą się zatem rzeczy, które czynił, dźiać także i nadal.

Uczeń nie ma być nad Mistrza, ale ma być jak Mistrz. Jeśli chcemy być do Niego podobni w mocy — bądźmy do Niego podobni w świętości, w postuszeństwie, w pokorze i w miłości. A musimy być do Niego podobni także i w modlitwie i w społeczności z Bogiem, we wierze, jak też w poście i zaparciu się samego siebie. Gdyby mógł uczeń i służący być podobny do Jezusa w mocy, nie płacąc za to ceny, którą Jezus zapłacił, wtedy byłby uczeń nad Mistrza swego. Pod pewnym względem jest wszystko za darmo, ale za to wszystko, co Bóg daje ludziom, musi być zapłacona cena postuszeństwa i ohotności. Samo odkupienie, które uczynił dla nas Chrystus może należeć do nas tylko wówczas, jeśli usłuchaliśmy Bożego napomnienia, pokutujemy i idziemy naprzód wierząc Jezusowi. Dar Ducha Świętego bywa nam darowany, jeśli usłuchamy (Dz 5: 32). Zaś moc Boża jest dla ohotnych, a zwłaszcza tych, którzy spełniają warunek: „Doskonały będzie każdy, gdy będzie jak jego mistrz” (Łk 6: 40).

#### IV. Doskonaleni jak Ojciec (Punkt 3)

„Bądźcie wy tedy doskonali, jak Ojciec wasz niebieski doskonały jest” (Mt 5: 48). Tymi słowy zostałem uderzony jeszcze bardziej niż poprzednimi, o których była mowa. Mojej wyobraźni wydawało się to zbyt daleko idące. Czyżby mógł śmiertelny człowiek przypuścić, że będzie kiedyś doskonałym? Bóg jednak nie mógłby żądać ode mnie czegoś, o czym by wiedział, że nie mogę tego wykonać. A że Bóg do mnie mówił, nie było przecież wątpliwości, bowiem jeślibym prosił u mego Ojca niebieskiego o chleb, nie dałby mi kamienia. Jakże uchwyciłem się tego, kiedy poznałem, że i to słowo jest cytatem Pisma Świętego, znalazłem je u Mateusza 5: 48. Było to osobistą wskazówką Jezusa nie tylko dla mnie, lecz dla wszystkich, którzy staną się dziećmi Ojca, który jest w niebiesiech (Mt 5: 45). Tak jest. Doskonałość jest celem, który Chrystus polecał każdemu wierzącemu. Nie każdy chrześcijanin osiągnął ten cel. Żaden też nie ma prawa się chlubić, że go osiągnął, jak sam wielki apostoł Paweł poświadczył (Flp 3: 12). Żaden chrześcijanin nie ma prawa usprawiedliwiać swej niedoskonałości, lecz musi uznać ją jako niedotrzymanie i nie wykonanie rozkazu Bożego. Tacy powinni starać się, aby tę słabość przemóc. Bo doskonałość jest faktycznie celem każdego wierzącego.

Dla tych, których nauczano, że jeszcze żaden człowiek oprócz Chrystusa nie był doskonały, zaznaczmy, że Bóg sam pewnej liczbie ludzi przypisuje doskonałość. Ludzie ci nie domagali się jej dla siebie wcale, lecz Bóg to oświadczył, iż są doskonałymi. Jako pierwszy ze wszystkich był Job, bohater najstarszej księgi Biblii, o którym jest napisano, że był doskonały. Przyjaciele Joba nie myśleli, że on był doskonały i obwiniali go z tego powodu, że się przechwala (Jb 6: 16). Szatan również nie myślał, że Job jest doskonały i skarżył się na niego przed Bogiem, że służy Mu tylko za materialne błogostawieństwo, jakimi go Bóg obdarzył. Nawet sam Job w końcu gotów był uwierzyć, że jest niedoskonały (Jb 42: 6). A gdy szatan go przed Bogiem obwiniał, to sam Bóg wydał o nim świadectwo (Jb 1: 8). Dla ludzi, którzy czytali tę księgę Pisma, Bóg dołącza swoją definicję ludzkiej doskonałości: „Bojący się Boga, a stroniący od złego”. Wielu, którzy nie zgadzają się z tym, żeby człowiek mógł być doskonałym, udowadniało, że nie widzieli jeszcze doskonałego człowieka w dniach Joba. Bóg powiedział, że był tylko jeden. Za dni Noego był znowu tylko jeden, o którym Bóg powiedział, że jest prawdziwie doskonały (1Mo 6: 9). Niektórzy mówią, że kto byłby doskonały, zostałby wzięty jak Enoch. Nie mówią jednak o tym, że Enoch

chodził z Bogiem przez 300 lat, zanim został zabrany (1Mo 5: 22), a że przed swym przemianieniem miał świadectwo, że się podobał Bogu (Hbr 11: 5). Wszyscy ci starotestamentowi święci byli już przed wydaniem zakonu doskonali. Nadludzka, Boża doskonałość nie była przypisywana żadnemu z nich. Byli oni ludźmi, podlegającymi tymże ułomnościom, co i my. Poznali oni jednak Boga, bali się Go i zachowywali Jego przykazania. Wystrzegali się przy tym pilnie rozlewającej się wokół złości bezbożnych ludzi, między którymi żyli w najgorszym czasie historii. Czy więc doskonałość pod zakonem była możliwa? Kiedy Mojżesz przekazywał całemu narodowi poselstwo od Boga, powiedział: „Doskonałym będziesz przed Panem, Bogiem twym” (1Mo 18: 13). Człowiek jest czasem bardziej krytyczny niż Bóg. Kiedy Miriam i Aaron skarżyli się na Mojżesza, Bóg wystąpił w jego obronie i mówił do nich ze słupa obłokowego. „Nie jest takim sługą mój Mojżesz, który w całym moim domu jest wierny”. Aczkolwiek nie zostało tutaj użyte słowo „doskonały”, odpowiada to znaczeniu słowa, jakie było dane Jobowi (Jb 1: 8). Dawid nie był przekonany, że doskonałość jest niemożliwa (Ps 101: 2). Wszyscy ci mężowie nie wątpili o doskonałości. Jeszcze wielu innych, jak np. Daniel, Józef, Abraham, Samuel, Eliasz i inni żyli życiem świętobliwości i doskonałości. Żyli oni w czasie wcześniejszym, zanim mogli korzystać z możliwości doby obecnej. Wypełnienie Pisma Świętego i obietnic Bożych dał Jezus dopiero nowotestamentowemu Kościołowi (2Tm 3: 16–17). Nowotestamentowemu Kościołowi Jezus dał apostołów, proroków, ewangelistów, pasterzy i nauczycieli (Ef 4: 11–12). Wierzącym Starożytności nie było jeszcze dane wylanie Ducha Świętego, nie otrzymali jeszcze Pocieszyciela, wprowadzającego we wszelką prawdę, który pragnie w nas zawsze przebywać (Jn 14: 26). Obecnie jest On darowany nam, każdemu, kto jest posłuszny Bogu (Dz 5: 32). O ileż lżej przychodzi nam żyć życiem poświęcenia, skoro mamy darowaną tak wielką obietnicę, w porównaniu z ludźmi Starożytności. Bóg mówi do nas (2Ko 6: 16–17 i 7: 1); „Mając tedy te obietnice, umiłowani, oczyścimy się od wszelkiej zmyły ciała i ducha, dopełniając świętobliwości swojej w bojaźni Bożej.” Ta obietnica należy do nas. Możemy się oczyścić od wszelkiego zanieczyszczenia, a w Bożej bojaźni dorósć do zupełnej świętobliwości. To nie jest nowa nauka. Nauka o pełnym poświęceniu głoszona była przez wszystkie stulecia przez wielkich sług Chrystusowych i była uznawana za zdrową naukę. Pismo Święte uczy o życiu świętym, bez którego nikt nie ujrzy Pana. Za pomocą Ducha Świętego jesteśmy w stanie wykonać ten rozkaz: „Świętymi bądźcie, bom Ja jest święty”. Zupełna świętość jest wolą Bożą, a wierzący powinni naśladowaniem w posłuszeństwie z całej siły i mocy o nią bojować. Jak to przyjmiesz — to jest już twoją rzeczą. Udoskonalanie, świętość, zupełne poświęcenie jest nie tylko możliwe, ale jest obowiązkiem wierzącego, więcej, jest Bożym nakazem (1Pt 1: 15). „Bądźcie wy tedy doskonali” (Mt 5: 48). Może w takim razie powiesz: „Znam wiele chrześcijan, a nawet kaznodziei, którzy mówią, że nie można być doskonałym i że szkoda nawet czasu próbować starać się o to”. Znam także tych ludzi, ale oni nie uzdrawiają chorych i nie wypędzają demonów. Grzech w twoim życiu jest warownią diabła. Możesz tę twierdzą wyrwać z rąk szatana lub mu ją pozostawić, ale pozbawi cię to twojej mocy

Jezus nie pozwalał na to, aby szatan uzyskał w Jego życiu jakikolwiek przytułek czy twierdzą, ponieważ na krótko przed ukrzyżowaniem oświadczył: „Oto idzie książę tego świata, a we mnie nic nie ma” (Jn 14: 30). Miał moc dokończyć dzieło, dla którego przyszedł na świat, ponieważ nie znalazł nic na nim, żadnego przyczółka, żadnej grzesznej słabości lub pobłażliwości dla siebie. I my, naśladowcy Jezusa jesteśmy napominani, abyśmy nie dali szatanowi najmniejszego punktu oparcia — „nie dawajcie miejsca diabłu” (Ef 4: 27). To jego dziełem jest skierowanie twojej wiary w tym kierunku, że nie jesteś w stanie utrzymać swoje życie w bezpieczeństwie od jego



zasadzek. Jeżeli uda mu się to, że zostawisz mu trochę miejsca, z którego może działać, zniszczy całe twoje usiłowanie, skierowane ku Bogu. Okradnie cię z mocy, która jest ci potrzebna do życia z Bogiem, nie będziesz w stanie wykonać dzieła, poruczonego ci przez Boga. Chorzy nie będą uzdrowieni, a spętani nie doznają uwolnienia. Spróbujesz wypędzić diabła, a on wyśmieje ci się w twarz tymi słowy: „Tolerujesz nas we własnym ciele, a chcesz nas z innych wypędzać?” Demony znają moc chrześcijanina, napełnionego przez Chrystusa, ale nie boją się nikogo, kto nie jest święty (Dz 19: 13–15). Synowie Scewy nie wiedzieli, że potrzeba im świętości i że nie można jej pomijać, jeżeli chce się używać pełnej mocy Bożej. Działanie reakcyjne nie w każdym wypadku bywa tak gwałtowne i bezpośrednie. Ci potulni Żydzi próbowali już dawniej czynić to samo, a tylko raz spotkali się z tak silnym oporem szatana, ale też ani razu nie udało im się diabła wypędzić. Demony uciekają tylko przed Chrystusem lub przed tymi, którzy są napełnieni życiem Chrystusa. Nie ma żadnej drogi, aby być świętością dostąpić mocy Bożej, bowiem sam Pan Jezus mówi: „Doskonałym będziesz, jeśli będziesz jak mistrz” (Łk 6: 40). O doskonałości dałoby się dużo powiedzieć i można by wydać całą książkę, by możność wykonania rozkazu Bożego: „Bądźcie świętymi, bom Ja jest święty” pokazać człowiekowi, który jest spragniony, głodny i tęskniący do poznania prawdy. Moc, którą Jezus obiecał swoim naśladowcom, jest dostępna. Pełna Boża moc, o której było już dostatecznie mówione, jest dla każdego, który jej pragnie. Ale tu trzeba coś więcej niż wiedzieć, że światobliwość istnieje. Trzeba wiedzieć też i to, że ją możesz osiągnąć, a także, że nie każdy chrześcijanin osiągnął już ten cel i nie każdy ma moc, którą Jezus obiecał.

Pewnego dnia dwunastu wybranych uczniów spotkało się z demonem, który nie chciał wyjść na ich rozkaz, chociaż poprzednio uzdrowił w imieniu Jezusa wielu chorych i wiele demonów wypędził. Gdy Jezus wypędził tego demona, pytali się uczniowie, dlaczego oni nie mogli tego uczynić. Jako powód podał im Jezus za małą wiarę oraz niedostatek modlitwy i postu. U tych dwunastu wybranych mężów Bożych zjawiał się także czasami niedostatek owoców Ducha i przejawiały się widoczne uczynki ciała, jak np. pycha (Mk 10: 45), zazdrość (Mk 10: 45) i gniew (Mt 26: 51). Oni zasnęli, kiedy mieli się modlić (Mt 26: 40), a opuścili Jezusa w godzinie pokuszenia (Mt 26: 56). Nie rozumieli i nie potrafili rozpoznać Bożego planu i zatrzymywali Go, kiedy oznajmił im, że będzie zabity (Mt 16: 23). Nie osiągnęli jeszcze doskonałości, ale pragnęli być doskonałymi i pilnie się starali, aby uchwycić obietnicę Bożą, a Bóg ich považał i nie wstydził się być nazwany ich Bogiem. Nie bądź bojaźliwy, uposledzony i nieśmiały, jeśli nie osiągnął jeszcze doskonałości. Doskonałość należy osiągnąć już tutaj, zanim spotkamy się z Jezusem twarzą w twarz. Należy wzrastać w miłości w celu osiągnięcia doskonałości, w której musimy pozostać, póki jesteśmy w ciele. Nasze udoskonalanie można porównać do owocu drzewa. Już od czasu, kiedy pojawił się nasiennek, jabłko może być w nim doskonałe, chociaż jest jeszcze maleńkie i nieznaczne, i nie nabrało jeszcze koloru ani smaku, które później osiągnie. Jest jednak w swym pierwotnym stanie doskonałe. Jeśli otrzyma pokarm, będzie chronione przed mrozem, szkodnikami i chorobami, jeśli otrzyma dostatek słońca, ciepła, wyrośnie w wielki, słiczny owoc. Na niedoskonałość dojrzałego owocu wskazuje apostoł Paweł (Flp 3: 12–15), gdzie mówi o koniecznej doskonałości dojrzałego owocu, o doskonałości, która będzie dokończona dopiero wraz ze zmartwychwstaniem. Apostoł Paweł nie był świadomy swej doskonałości, którą już osiągnął, lecz naprawdę w chrześcijańskim duchu nie zadowolił się tym (Flp 3: 12–14), że nie ma miejsca, na którym by można stanąć, dopóki się nie uzyska pełnej mocy i doskonałości. Aczkolwiek niedojrzały chrześcijanin może być w oczach Bożych doskonały, przestanie nim być z chwilą, gdy przestanie wzrastać, bo wkrótce zwiędnie i opadnie z drzewa. Do-

skonałość trzeba zachować czynną i ciągle się o nią troszczyć. Wzrost bowiem musi być podtrzymywany pokarmami (1Pt 2: 2).

Jedynym z pokarmów koniecznych do wzrostu jest Słowo Boże. Przez nie urośniemy, jeśli wniknie w nas silne pragnienie ku niemu (2Pt 3: 18). Prawdziwa bowiem tęsknota za Słowem Bożym jest częstką naszego udoskonalania się w naszym życiu codziennym. Ma to wielkie znaczenie dla naszej końcowej doskonałości, kiedy przyjdzie Jezus (2Tm 3: 16–17). Wielu z wierzących ma dosyć czasu na czytanie humorystycznych gazet, romansów i czasopism oraz wszystkiego innego, tylko nie Słowa Bożego. Wcale nie śpieszą, aby się zagłębić w Biblii, i dlatego czym się karmią, w tym rosną. Nic dziwnego więc, że nie idą naprzód, nie uzdrawiają chorych i nie wypędzają demonów, skoro nie karmią swojej duszy stosownym pokarmem (2Pt 3: 15). To zrozumienie osiąga się przez prawdziwe studiowanie Słowa Bożego. Czytaj je dużo i traktuj je jak objawienie Boże dla ciebie, i wierz w to, co czytasz. Jest ono słowem Tego, który nie może kłamać. On ma na myśli dokładnie to, co mówi. Dla tych, którzy pozostają w Chrystusie, przewidziana jest i zapewniona nieograniczona pomoc, tak iż nie musimy grzeszyć, choćby nasze pokusy były nie wiadomo jakie, ponieważ czytamy: 1Ko 10: 13; Flp 1: 6; 2Ts 3: 3; Jud 1: 24. Alleluja! Można być przez Boga otoczonym opieką, strzeżonym i chronionym, i żyć na wyższym poziomie niż poziom grzechu. Szatańskie podstępny nie są dla nas nieznanne. Także i szatan może cytować Słowo Boże, i jakże szybko zjawia się, aby pocieszać chrześcijan, którzy nie zdążają do doskonałości, cytując im drugą połowę wersetu z Mateusza 26: 41, która mówi: „Duch wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdłe”. Miejsca tego nie powinniśmy jednak cytować bez pierwszej części tego wersetu, która mówi: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie”. W ten sposób możemy przewychodzić mdłość ciała (Gal 5: 16). Możesz być pewny, że szatan nie użyje cytatów takich jak Gal 5: 19–21 ani Rz 8: 6. Ukrywaj się za mdłością swojego ciała, jeśli chcesz, ale zwróć uwagę na to, jaki według Słowa Bożego będzie tego rezultat! Nie ulegaj podszeptom szatańskim, nawet chociaż cytuje z Pisma Świętego (Jk 4: 7). Możesz być doskonałym, ponieważ Słowo Boże mówi, że możesz. Tylko szatan mówi coś przeciwnego, że takim być nie możesz. Bóg przygotował dla ciebie w swoim Słowie pokarm, Bożą ochronę, a w kościele mocną pomoc w twoim dążeniu do doskonałości, tak aby cel ten mógł zostać osiągnięty (Ef 4: 12).

Nie myśl, że osiągniesz doskonałość, którą Bóg życzy sobie widzieć w tobie, jeśli nie zwracasz uwagi i nie respektujesz Jego wskazówek. „Nie opuszczając wspólnych zebrzań naszych, jak to jest u niektórych w zwyczaju” (Hbr 10: 25). Szukaj dobrego chrześcijańskiego domu, gdzie Słowa Bożego nie tylko się naucza, lecz gdzie mu się także wierzy i gdzie jest ono potwierdzane, gdzie moc Boża i obecność Boża jest pożądana i chętnie przyjmowana, gdzie Bóg potwierdza Słowo znakami, które towarzyszą, i gdzie lud Boży mówi to, „co odpowiada zdrowej nauce” (Tt 2: 1). Przyjmij zasadę, że będziesz obecny zawsze, gdy Bóg i Jego lud spotykają się. Tylko w ten sposób może On prowadzić nas do doskonałości poprzez usługę darami, które dał kościołowi. Każde zgromadzenie w kościele Bożym, napełnionym Duchem, ma zgodnie z Bożym planem przyczynić się w jakiś konkretny sposób do twojego postępu na drodze do doskonałości. Potrzeba także cierpliwości (Jk 1: 4). Także język odgrywa ważną rolę (Jk 3: 2; Kol 3: 14). Chrystus zainteresowany jest wystarczająco tym, by wskazywać ci drogę. Jeśli jak najbardziej poważnie usiłujesz znajdować drogę do doskonałości, on położy swój palec na twoje grzeszne upodobania i pokaże ci, co jeszcze cię od Niego oddala. Pewien młody człowiek upadł kiedyś do stóp Pana Jezusa i pytał, co powinien czynić. Aczkolwiek pytał o drogę zbawienia, Jezus wskazał mu drogę doskonałości (Mt 19: 21). Położył palec na jego grzesznych upodobaniach.

Podobnie jak wielu innych, także i ten młody człowiek poczuł, że to zbyt wiele. Ale tak naprawdę była to znikoma cena do zapłacenia za doskonałość w tym życiu i za doskonałość życia wiecznego na tamtym świecie. Jezus i dzisiaj jest taki sam. Jeśli staniesz przed Nim z tym pytaniem, nie pozostawi cię bez odpowiedzi. Doskonałość, i to coraz większa, jest zawsze celem chrześcijanina (Flp 3: 14–15). Przy czytaniu tej książeczki szatan prawdopodobnie często będzie podszeptował ci to, co powiedział faraon Mojżeszowi: „Złóżcie Bogu ofiarę w tym kraju” (2Mo 8: 25). Inaczej mówiąc: Nie trzeba zapuszczać się aż tak daleko. Nie trzeba do tego podchodzić tak rygorystycznie i oddzielać się od rzeczy tego świata, aby osiągnąć Bożą moc. Jeśli zaś obstajesz przy swoim żądaniu, szatan powie ci: „Ale nie odchodź zbyt daleko!” Nadmieniam, że to bardzo niebezpieczne pójść za daleko i że z Bogiem wcale nie możesz iść za daleko. Jeśli jednak chodzisz z Jezusem w Duchu, to nie musisz się obawiać, że zajdziesz za daleko. Żaden wierzący nie zaszedł jeszcze tak daleko, jak powinniśmy iść, aby móc wkładać ręce na chorych i widzieć, że ci wyzdrowieją. Żaden kościół nie doszedł tak daleko, jak powinien zgodnie z myślą Pana, aż by w jego zgromadzeniach czynnych było wszystkich dziewięć darów Ducha Świętego. Nie pozwól, by faraon czyli szatan powstrzymał cię. Idź naprzód, przejdź całą drogę! Boża łaska wystarczy dla ciebie, abyś nie dał się przez nic powstrzymać, abyś mógł osiągnąć Bożą obietnicę w swoim własnym życiu, niezależnie od tego, czy jesteś duchownym, czy też laikiem. Dążmy do doskonałości! (Hbr 6: 1).

### V. Chrystus naszym przykładem (Punkt 4 i 5)

„Na to bowiem powołani jesteście, gdyż i Chrystus cierpiał za was, zostawiając wam przykład, abyście wstępowali w jego ślady; On grzechu nie popełnił ani nie znaleziono zdrady w ustach jego; On, gdy mu złorzeczono, nie odpowiadał złorzeczeniem, gdy cierpiał, nie groził, lecz poruczał sprawę temu, który sprawiedliwie sędzi” (1Pt 2: 21–23). Każdemu dziecku Bożemu ze szczerym sercem ten tekst objaśni, i stanie się całkiem zrozumiałym to, że Jezus tak poprzez swoje Słowo, jak i życie jest naszym wzorem. Możemy chodzić tak, jak On chodził, iść Jego śladem, mówić tak, jak On mówił i czynić tak, jak On czynił. Ale nie zależy to od naszych rąk, nóg i ust, lecz od naszych serc (Mt 7: 21–23). Bowiem o czym kto myśli w swoim sercu — takim jest. Zanim potrafimy chodzić tak, jak Chrystus chodził i mówić tak, jak On mówił, musimy najpierw zacząć myśleć tak, jak myślał Chrystus. Jest to możliwe tylko wtenczas, gdy cały nasz rozum jest oddawany w posłuszeństwo Chrystusowi (2Ko 10: 5). Wszystkie nasze myśli winny być tak zniewolone, aby kierowały się wyłącznie wolą Chrystusową. A to wcale nie przychodzi łatwo. Jest to akt całkowitego oddania się, wymagający pełnej świadomości, dążenia i posługiwania się tymi rzeczami, bowiem duch (ludzki) lubi się błąkać. Wymaga to również dobrej woli i przyjęcia Ducha Chrystusowego jako swojego własnego (Flp 2: 5), a wyrzeczenia się własnego dotychczasowego sposobu myślenia. Wtedy Bóg nadaje kierunek naszym myślom. Jest całkiem możliwe prowadzenie zwycięskiego życia myśli. Nie znaczy to, że szatan nie będzie mógł podejść więcej ze złymi podszeptami, bo tego Bóg nigdzie nie mówi, żeby człowiek nie miał być kuszony. Wiemy bowiem, że i Chrystus był kuszony. Ale jest zupełnie możliwe dać takim myślom odpór, a nie dotykać się złego. Zdrowy duch jest duchem, którym można kierować, złe myśli mogą być odpędzone, a wtedy nasz duch jest napełniony dobrymi rzeczami. Bywamy także pouczeni, jakiego rodzaju myślom powinniśmy dawać miejsce (Flp 4: 8). Jezus Chrystus myślał jedynie właściwymi myślami. To właśnie jest przyczyna, że mógł On chodzić w prawdzie, mówić co właściwe i być właściwym przykładem dla swych naśladowców (1Pt 2: 21–23).

Chrystus nie żył w grzesznych przyzwyczajeniach, dlatego nie tolerował grzechu, nie usprawiedliwiał go ani nie pobiłzał mu. Dawał zawsze odpór diabłu i wszelkim pokusom, a chociaż był doświadczany we wszystkim podobnie jak i my, to jednak oprócz grzechu (Hbr 4: 15). On jest naszym przykładem i gotów każdemu pomóc, żeby mógł on chodzić tak jak i Jezus chodził (1Jn 3: 6). Te rzeczy stoją jednak w zupełnej sprzeczności z wieloma religijnymi naukami, jakie głosi wiele kościołów naszej doby. Tego jestem pod każdym względem świadomy. Lecz jestem świadomy i tego, że w dzisiejszych czasach widzimy też wiele religijnych i pobożnych ludzi, a nawet takich, którzy wierzą w Boże uzdrowienie, lecz są oni zupełnie bez siły, kiedy stoją przed tymi, których by trzeba wyswobodzić z choroby lub mocy szatana. Jeśli więc pragniesz otrzymać pełną Bożą moc, jest to rzeczą godną największej uwagi i modlitw, bez względu na to, jakie były twoje poprzednie religijne poglądy, nauki i zrozumienia. Tak jest. Jest zupełnie jasne, dlaczego niektórzy posiadają moc, a inni nie. Nie jest tak dlatego, żeby Bóg miał wzgląd na osobę. Moc wypływa bezpośrednio z wiary, a wiara z posłuszeństwa (1Jn 3: 21–22). Poświęcenie jest dostępne także ludziom, którzy nie są świętymi, ale wiara nigdy. Gdyby wiara dostępna była również dla ludzi, którzy nie prowadzą uświęconego życia, wtedy by ją otrzymali też tacy, którzy Boga nigdy nie będą oglądali, i mogliby oni mieć moc i wyprosić sobie u Boga i otrzymać wszystko, czego sobie życzą. Nieograniczona Boża obietnica dla tych, co uwierzą, brzmi: „I wszystko, o cokolwiek byście prosili w modlitwie z wiarą, otrzymacie” (Mt 21: 22). A jednocześnie Bóg mówi: „Dążcie do uświęcenia, bez którego nikt nie ujrzy Pana” (Hbr 12: 14). Wbrew temu, co głosi wielu nauczycieli religijnych, iż wszyscy stale grzeszymy, że jest niemożliwym żyć na innym poziomie niż na poziomie grzechu, że w pewnej ilości grzechów musimy w tym życiu mieć udział, a póki żyjemy na ziemi, musimy codziennie grzeszyć i codziennie wieczorem żałować za grzechy. Przeciwno temu mówi przecież jasno i prosto Słowo Boże: „Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty” (3Mo 11: 44, 1Ko 15: 34). A zatem według tego wersetu ci, co starają się tłumaczyć swoje grzechy, nie wiedzą nic o Bogu, a to jest przecież rzeczą żalną. Jest więc rzeczą oczywistą, że wielu ludzi, mianujących się chrześcijaninami, jest pogrążonych w duchowym śnie. Tacy nie są prowadzeni ani przez Ducha Bożego, ani przez Słowo Boże. Bo celem Ducha Świętego jest przekonywać świat o grzechu i o sprawiedliwości (Jn 16: 8), a Słowo Boże mieszkające w naszych sercach ostrzega nas, abyśmy nie grzeszyli (Ps 119: 11). Nie otrzymasz żadnej siły, jeżeli będziesz spał. Obudź się! Przestań usprawiedliwiać grzech. Chodź śladami tego, który grzechu nie popełnił (1Pt 2: 22). Jezus uzdrowiał swoim Słowem (Mt 8: 16). Jego mowa była mocna (Łk 4: 32). Naśladowcom Chrystusa jest dane przyrzeczenie, że także ich słowo będzie mocne. Musimy mówić tak, jak On mówił. Dlatego nie może być znalezione w naszych ustach kłamstwo ani świadome przesadzanie, fałsz czy nieszczerłość. Jezus chodził w duchu, a jako Jego naśladowcy jesteśmy wzywani do tego, aby także postępować Duchem (Gal 3: 16). W wierszach 19 i 20 tego rozdziału wymienione są owoce ciała, które u tych, którzy chodzą w duchu, nie mają miejsca. Są ludzie, którzy niektóre z owoców ciała w swym życiu pielęgnują, a jeśli nie, to stawiają im nieznaczną tylko opór, i nie mogą stać się zwycięzcami. Są jednak przy tym przekonani, iż Bóg powinien ich modlitwy uwzględnić i dać im pełną moc. W Liście do Galacjan 5: 21 napisano: „Ludzie, którzy takie rzeczy czynią, królestwa Bożego nie odziedziczą.” Nie otrzymają także żadnej mocy, bo jakże mógłby ktoś, kto nigdy nie był sposobny do Królestwa Niebios, oczekiwać, że będzie czynił sprawy, które czynił Jezus?

Jeśli czytasz tę książeczkę i śledzisz pod tym kątem Słowo Boże, to znajdziesz, że Bóg wymienia w nim następujące rzeczy: pychę, nieczystość, zmysłowość, roze-

rwaniam, swary, pieszczotliwość, czary, lubieżność, gniew, wściekłość, nieprzyjaźń, niesprawiedliwość, chciwość, złorzeczenie, zdzierstwo, bałwochwalstwo, obżarstwo, rozpusta, spory, odszczepieństwa, biesiady, niewstrzemięźliwość i inne. Ci więc, którzy takie rzeczy czynią, nie chodzą śladami tego, który grzechu nie uczynił i w ustach którego nie była znaleziona zdrada. Apostoł Paweł napomina nas, żebyśmy zewlekli z siebie cielesne uczynki starego człowieka, a przoblekli się w owego nowego człowieka, który się wciąż odnawia (Kol 3: 9–10). W dalszym ciągu wyliczone są następne uczynki człowieka cielesnego, nie chodzącego w Duchu. Aczkolwiek nie wszystkie są wymienione, mogą one pomóc ujawnić niektórym z nas nasz stan. Pycha, samodzielnny duch, dzięki któremu czynimy się ważnymi, nieprzychylność wynikająca z przeceniania siebie, porywczosć, ostrość, nielitościwość, chluba, chciwość sławy, lubowanie się w przejawach czci dla siebie, zwracania uwagi na siebie np. przy pouczeniu innych, swarliwość, puste klepanie językiem, upór, nieprzystępność, nieprzyjmowanie nauk i napomnień, swawola, plotkarstwo, brak uległości, nieustępliwość, popędzanie innych, wodzirejstwo, drażliwość, opryskliwość, obojętność, zamiłowanie do przechwałek, pochlebstwo, żądanie uległości i posłuszeństwa od innych, mówienie raczej o wadach niż zaletach drugiego, który jest zdolniejszy od nas, nieświęte zmysłowe życie, poczynania niezależne i niepoważne, słabości zwierzania się drugiej płci, podejrliwość, nieuczciwość, mijanie się z prawdą, wzbudzanie lepszego wrażenia o sobie niż odpowiadającego rzeczywistości, skłonność do przekręcania prawdy, samolubstwo, miłość pieniędzy, skłonność do pewności siebie, zważanie na formalności, duchowa śmierć, brak zainteresowania duszami, oschłość, sztywność, obojętność. Brak pełnej Bożej mocy.

Skoń swoje kolana przed Bogiem, a daj mu sposobność mówić o wszystkich tych rzeczach, aby ci przedstawił i wyliczył je, a to będzie punkt piąty Bożych żądań względem ciebie. Zobaczysz wówczas, że i w twoim życiu znajduje się jeszcze więcej rzeczy, które ci Pan ukaże, a które stanowczo muszą być usunięte. Możemy stale kontrolować się w tych rzeczach, jeżeli zapytamy samych siebie: „Czy Pan Jezus postąpiłby tak, jak ja postąpiłem?” Jeżeli otrzymamy odpowiedź, że tak, wtedy idziemy w Jego ślady. Jeżeli On tak by nie uczynił, wtedy i my tą drogą iść nie możemy, a jeśli jednak nią pójdziemy, nie otrzymamy na niej żadnej mocy. I nie tylko to, lecz zbłądzisz wkrótce tak, że minie cię niebo. Życie w uświęceniu nie jest niemożliwe, bo je nam sam Bóg pokazał (Flp 1: 6; 1Mo 18: 14; 2Ko 12: 9). Miej także dosyć na Jego łasce. Jeżeli chcesz naprawdę osiągnąć świętość, jest ona dostępna i dla ciebie. Bez niej nigdy nie dostąpisz udziału w pełnej Bożej mocy.

## VI. Zaparcie się siebie (Punkt 6)

„I powiedział do wszystkich: Jeśli kto chce pójść za mną, niechaj się zaprze samego siebie i bierze krzyż swój na siebie codziennie, i naśladuje mnie” (Łk 9: 23). Droga, którą szedł Jezus, jest drogą zaparcia się samego siebie. Jeżeli ty, czytając tę książkę, postanowiłeś iść za Nim, zaprzyj się samego siebie. Powiedziano: „Nigdy tak nie mówił człowiek, jak ten człowiek mówi” (Jn 7: 46). W Piśmie Świętym czytamy: „Wcześniej rano, wstawszy jeszcze przed świtem, poszedł na samotne miejsce, aby się modlić.” Jak wielu jest takich, którzy pragnęliby czynić to wszystko, co czynił Jezus, a zaledwie znajdują lub w ogóle nie znajdują czasu na modlitwy. Mało jest takich, którzy potrafią bojować w samotności. Za to w zgromadzeniu lub w obecności drugich modlą się często i ładnymi słowy. Bo ciche, nocne godziny, spędzane w samotności, nie przysparzają ich własnemu „ja” żadnej sławy. To „ja” by się raczej jeszcze obróciło trochę na drugi bok, żeby w swej przytulnej pościeli zająć wygodniejszą pozycję, a jeszcze trochę się zdrzemnęło. Taki argumentuje, że potrzeba mu odpoczynku, lecz

podnosi rękę potakującym gestem, jeżeli go zapytasz, czy chciałby w nocy lub wczesnym rankiem się modlić. Dlaczegoż to? Pobożne „ja” cieszy się z tego, że będzie widziane, jak się ofiaruje, i może korzystać z dobrej opinii u sąsiadów. Lecz zatrzymaj budzik, gdy ten znacznie dzwonić, i pograży się znowu w sen, dowodząc przy tym, że nie ma potrzeby nieustannie się modlić, jeżeli nie ma specjalnej potrzeby modlitwy. Ale Jezus mówi: „Kto zaprze się samego siebie”. To jest ofiara, praktyczna ofiara, którą Bogu przynosimy. Ta ofiara jest Bogu przyjemna.

Na jednym z moich pierwszych zebrań w Missouri, w którym przez cały tydzień zbierało się wielu ludzi, nie została pozyskana ani jedna dusza. Zgodziliśmy się z żoną, że musi się ten stan zmienić i postanowiliśmy całą noc prosić Pana o zbawienie dusz na tych zebraniach. Było już późno, służba była wyczerpująca i cieleśnie byliśmy już zupełnie wyczerpani. Wkrótce zmęczenie zaczęło nas przemagać. Zdawało się nam, że nasze czuwanie jest zupełnie niemożliwe. Raz po raz musiało jedno budzić drugie. Żadne wołania i podniecenia nie mogły uczynić nas czujnymi, a uczyniło to dopiero poznanie i zrozumienie tego, że w tym małym zborze, za który Bóg uczynił nas odpowiedzialnymi, znajdują się zgubione dusze, które powinniśmy widzieć jako zbawione. Obiecaliśmy Bogu, że to przemodlimy. Kiedy pojawiły się od wschodu pierwsze promienie słoneczne, wierzyliśmy, iż prośby nasze zostały wysłuchane i powinno się to już w najbliższy wieczór pokazać. Nie mogliśmy się przeto doczekać wieczornego zgromadzenia. I tego samego wieczoru mogliśmy się przekonać o zwycięstwie. Jeden za drugim ludzie występowali do przodu i aż dziewiętnaście dusz zostało wykupionych i słało Boga w małej wiejskiej szkółce, w której był kaznodzieją młody człowiek, dopiero od tygodnia służący Słowem Bożym. Kiedy wróciliśmy pełni radości do domu, wiedzieliśmy, iż otrzymaliśmy od Boga cenne pouczenie. Tak, opłaca się odmówić naszemu „ja” tego spoczynku, którego ono dla siebie żąda. Opłaca się przebić w modlitwach bez względu na to, czy nasze „ja” ma, czy też nie ma chęci do modlitwy i czy czuje do tego ochotę, czy też czuje się przymuszone. Nasze „ja” mówi: Módl się tylko wtedy, kiedy masz na to ochotę. Ale zaparcie się siebie mówi: Módl się bezustannie. Jest czas, gdy modlitwa jest radością i gdy zmęczona dusza doznaje orzeźwienia. Ale bywa także czas, kiedy w modlitwie odczuwamy, iż stoimy na połu bitwy, twarzą w twarz wobec całej potęgi nieprzyjaciela, bojując o zwycięstwo, które dzięki obietnicom Bożym prawnie do nas należą, a które szatan chce zataić i zatrzymać, jeżeli nie może gwałtem ich wyrwać. Są czasy, kiedy musimy w modlitwie się zmagać, tak jak zmagał się ongiś Jakub, gdy zawołał: „Nie puszczę cię, dopóki mi nie pobłogosławisz”. Zdarza się, że odpowiedź zostaje wstrzymana, a wtedy trzeba cierpliwie czekać, ale wytrwać jak Daniel. Są chwile, że taka walka może zupełnie wyczerpać ciało. W takich momentach modlitwa wymaga samozaparcia, lecz to się bardzo opłaca. Tylko ten, kto wierzy w moc modlitwy, zrzeknie się spokoju i wypoczynku, którego domaga się jego ciało, aby się modlić, a Boża obietnica brzmi: „A wszystko, o cokolwiek byście prosili w modlitwie wierząc, otrzymacie” (Mt 21: 22). Prawdziwa modlitwa, świadoma i wytrwała jest najpełniejszym przejawem mocy na świecie. Pierwszy Kościół trwał na modlitwie dziesięć dni, a stał się wielki zielonoświątkowy cud. Mojżesz spędził z Bogiem czterdzieści dni na górze, a twarz jego lśniła się tak, że musiał kłaść zasłonę na twarz. Jerzy Miller modlił się i zapewnił sobie jeden milion dolarów, które mu umożliwiły opiekować się 2000 sierot. Jezus wstąpił na górę, aby się modlić, a wrócił, żeby wypędzać demony, które ustępują tylko przez post i modlitwę (Mk 9: 29). Jezus nie powiedział strapienemu ojcu — „ten demon może wyjść tylko przez post i modlitwę, poczekaj więc, a ja pójdę się pomodlić i popościć”. On już to uczynił wcześniej. Zaparcie się siebie, post i modlitwa były udziałem Jego codziennego życia, było to Jego życiowym zwyczajem. On modlił się najprzód, a gdy zaszła potrzeba, dzięki temu, co

wybojował w modlitwie, był w stanie pomóc w każdym przypadku. Wielu uważa, że kroczy drogą samozaparcia, lecz dzieje się to u nich z samolubnych pobudek i celów, a nie po to, by ich głos był słyszany na wysokościach (Iz 58: 2–7). Post jest ważną bronią samozaparcia się. Głód potraw jest jednym z najsilniejszych wymagań naszego „ja”. Za pokarm sprzedał Ezaw swe pierworodztwo. Operując głodem kusił szatan Jezusa na pustyni po raz pierwszy. Paweł, ten wielki apostoł świadczy, że znajdował się często w postach (2Ko 11: 27). Samo przyjmowanie pokarmu nie jest grzechem, lecz jeżeli przykładamy do niego zbyt wielką wagę, staje się naszym bogiem, a jeżeli staje się naszym bogiem, jest równocześnie grzechem. Paweł przestrzegał kościoł w Filipi przed niektórymi, których bogiem jest brzuch (Flp 3: 18–19). Wielu takich, którzy pragną mocy Bożej w swym życiu ku czynieniu znamion i cudów, bywa powstrzymywanych przez konieczność ofiary, ponieważ są skłonni zrezygnować ze wszystkiego, co Bóg ma najlepszego, byle nie wyrzec się dobrego obiadu. Jakże mi ciężko było wytrzymać na kolanach, kiedy szczyliną w drzwiach dochodził przyjemny zapach obiadu, który właśnie przygotowywano! Lecz dopiero wówczas, kiedy się odwróciłem od doskonałej pieczeni i bez obiadu wróciłem do swojej komórki, usłyszałem głos Boży. Tym tylko potwierdziłem Bogu, że jest On dla mnie ważniejszy niż pokarm i że brzuch nie jest mi bogiem. Post sam w sobie nie ma mocy czynić cudów, jeśli nie przebiega prawidłowo. Izraelci za czasów proroka Izajasza wołali: „Dlaczego pościmy, jeżeli nie patrzymy?” (Iz 58: 3). Jeżeli ma post komuś pomóc i sprawić, by jego głos był słyszany na wysokościach, musi mu towarzyszyć serdeczne pragnienie szukania Boga i najgłębsza świadomość naszej odpowiedzialności jako braci, stojących na straży. Post powinien być pewnego rodzaju skrytym, wewnętrznym aktem, jeżeli ma odnieść skutek (Iz 58: 6–7). Jeżeli się zaś to dzieje w dobrym trybie Bożym, wtenczas aktualna jest obietnica (Iz 58: 8–9). Jezus pościł i oczekiwał, że ci, którzy Go chcą naśladować, także będą pościć. Przypomniał jednak swoim naśladowcom, iż nie każdy post jest Bogu przyjemny (Mt 6: 16–18). Ci, którzy się tym szczycą, są nazwani przez Niego obłudnikami. Otrzymali już bowiem całą zapłatę — podziw swojego otoczenia, które sądzi podług oznak zewnętrznych. Post zalecany przez Jezusa ma stanowić jakby cichą ugodę między człowiekiem, a Bogiem. Jeśli to możliwe, nawet własna rodzina nie powinna wiedzieć, że pościmy. Jeżeli będziemy pościli w ten sposób, Bóg, który widzi w skrytości, odda nam jawnie, a to w ten sposób, że nasza modlitwa zostanie wysłuchana. O ileż cenniejsze jest, jeżeli ktoś może o nas powiedzieć: „Ten oto człowiek stoi w mocy Bożej, chorzy bywają uzdrowieni, chromi chodzą, niemi mówią, ślepi widzą, gdy on się modli.” Może by powiedzieli: Człowiek ten jest nabożny. Pościł już 21 dni, a wkrótce osiągnie 40 dni postu. Wielu już ludzi w ten sposób zostało zwiedzonych ku marnej stracie czasu i ofiary, ponieważ nie uzyskali żadnej pomocy dlatego, że się nadełi, a poszczenie wyhodowało w nich ducha samolubstwa i uwielbienia dla siebie. Zamiarem szatana jest udaremnić w miarę możliwości wszystko, co staramy się uczynić w kierunku zbliżenia z Bogiem. Musimy więc i tutaj być bardzo czujni, inaczej szatan pozbawi nas jednej z najskuteczniejszych broni „samozaparcia” poprzez post. Prawdziwy post znaczy tyle, że stawiamy Boga ponad wszystkie żądania naszego „ja”, co ma w naszym życiu głęboki zasięg.

Aczkolwiek mąż i żona uważają swoje ciała za wzajemną własność, a mają być sobie pod tym względem poddani, przy czym powinni się wszelkim możliwym sposobem starać sobie podobać, apostoł Paweł uważał za stosowne i mądre, aby chrześcijańskie małżeństwa znalazły czas, w którym pożądlivości cielesne zostaną okiełznane, aby Bóg mógł wtedy zająć najprzedniejsze miejsce w nich i opanować ich wszystkie myśli. Wtedy może jedno z nich lub oboje razem oddawać się postowi i modlitwom. Nie został przy tym obniżony sakrament małżeństwa przez Boga ani prawo legalnego

obcowania męża z żoną, ale to, co się nam według prawa należy, tak samo jak i pokarm, może w czasie szukania Boga zostać z wielką korzyścią odłożone na bok. Im więcej się przybliżymy do Boga, tym większą będziemy mieć moc w naszym życiu. Przybliżenie to może się uskutecznić tylko na jeden sposób (Jk 4: 8). Zaparcie się siebie wyprowadzi cię nieraz z towarzystwa, które uważasz za najprzyjemniejsze. Bezsprzecznie może być towarzystwo, w którym przebywasz, dobre. Jeżeli jednak pragniesz Bożej mocy, musisz obcować z samym Bogiem. Społeczność z dziećmi Bożymi jest wspaniała i godna polecenia, szczególnie dla tych, którzy są jeszcze młodymi w Panu. Ale jest inna społeczność, o wiele konieczniejsza: nasza społeczność z Ojcem i Synem (1Jn 1: 3). Ci wszyscy, którzy chodzą w Bożej mocy, aby chorym i cierpiącym przynosić ratunek i zdobywać dusze dla Chrystusa, spędzają więcej czasu z samym Bogiem niż z ludźmi. Te rzeczy nie mogą się stać w jednej chwili, moc jest wynikiem oczekiwania na Pana. Nasze „ja” mówi: „To jest pilne!” Ale jego znowu należy się zaprzeczyć. Dzień Pięćdziesiątnicy nastąpił po dziesięciu dniach wytrwałego czekania w modlitwie. Dlatego, że Mojżesz nie umiał czekać na Pana, więc aby przez to poznać Boże metody i Jego wolę, musiał czterdzieści lat czekać na wygnaniu, nim stał się sposobny do wykonania dzieła oswobodzenia, które mu Bóg powierzył. Poddaj się Panu i oczekuj Go (Ps 37: 7). Tak jest. Oczekiwanie jest utraconą sztuką, sztuką przeszłości. Obecnie wszystko dzieje się w pośpiechu. W wielu wypadkach wystarczy nacisnąć na przycisk, ażeby wykonało się to, co chcemy. Lecz nie ma na świecie takiego przycisku ani czarodziejskiej formuły, za pomocą których można byłoby otrzymać Bożą moc. Człowiek, który oczekiwał na Pana, rozkaże demonowi wyjść, a ten, kto był zniewolony, staje się wolny. Ale gdy ten, co nie miał czasu czekać na Pana, wymówi te same słowa — nic się nie dzieje. Nie jest czasem straconym czas poświęcony czekaniu na Boga, chociaż może ci się niekiedy wydawać, żeś nic w ciągu jego trwania nie uczynił. Czekanie na Boga zawiera w sobie trzy rzeczy: post, modlitwę i proste czekanie. Przez modlitwę rozmawiamy z Bogiem, a gdyśmy się już pomodlili, kiedy nam się wydaje, że nie mamy więcej nic do powiedzenia, musimy czekać na odpowiedź. Zostaw także miejsce Bogu, aby mógł mówić do ciebie. Tutaj zwykle nasze „ja” jest bardzo niespokojne, niecierpliwe i zajęte przemawianiem lub rozmyślaniem o zapłacie. Często też myśli o rzeczach tego świata, rzeczach cielesnych, ale „kto chce Mnie naśladować, niech się zaprze samego siebie”. Czy ty chcesz Go naśladować? Czy chcesz czynić to, co czynił Jezus? (Łk 9: 23). Oczekuj tedy Jego obecności i pozwól, aby On mówił do twojej duszy o sprawach twego „ja”, których jeszcze nie zaparłeś się. Niechaj Jego samozaparcie jest twoim wzorem. Wtedy staniesz na drodze do uczestniczenia w pełnej Bożej mocy.

## VII. Krzyż (Punkt 7) (Łk 9: 23)

Samozaparcie można bardzo mało osiągnąć, jeżeli nie bierzemy przy tym na siebie swojego krzyża. Pod słowem „krzyż” rozumie się owo brzemie lub inne utrapienie, boleści, czy ofiary, które moglibyśmy wprawdzie odłożyć, a które jednak ochnie bierzemy, cierpimy i znosimy. Chodzi tu o te rzeczy, które w zwykłym trybie postępowania odłożylibyśmy. Ale będąc świadom tego, że nie ma innej drogi by zgubionym, chorym i cierpiącym przynieść uwolnienie, niesiemy ochnie swój krzyż (Hbr 12: 2). Jezus nie musiał cierpieć, a w dodatku w nocy. Gdy został ujęty, oświadczył, że mógłby w tej godzinie prosić Ojca, a Ten posłałby Mu więcej niż dwanaście hufców wojsk anielskich dla uchronienia go od tak strasznego losu (Mt 26: 53–54). Ale Jezus poszedł na krzyż, ponieważ postanowił w sercu wypełnić Pismo i wykupić pokolenia grzesznych, zgubionych rzesz z podwójnej klątwy grzechu i chorób. Niosąc blizny na swym ciele był jako baranek bez zmazy, ofiarowany na krzyżu. Mojżesz także miał



dział w tym duchu, kiedy wzgardził egipskim tronem, odmówiwszy stać się synem córki faraonowej. Wybrał raczej cierpieć z braćmi, aby swoim cierpieniem mógł im zgotować wybawienie (Hbr 11: 24–25). Paweł wykazał takie samo poświęcenie, kiedy opuścił miejsce w Sanhedynie, aby się przyłączyć do pogardzanej i prześladowanej sekty chrześcijan. Tym samym nie został nieposłusznym niebieskiemu widzeniu i mógł nieść poganom zbawienną wieść. Naśladował Jezusa niosąc krzyż i wydał o tym świadectwo (Dz 29: 22–24).

Charles G. Finney rzekł się obiecane go stanowiska, aby służyć na dotąd niewypróbowanym terenie pracy, do której nie został specjalnie przygotowany, a przez to wziął swój krzyż na siebie. Ale nie wystarczy, że się raz weźmie swój krzyż. Trzeba go brać ochotnie i zostać wiernym, nie gorsząc się tym. Łatwo jest uczynić ślub w chwili radosnego upojenia, złożyć uroczystą obietnicę, „wziąć krzyż i naśladować Go”, lecz wielu już na drugi czy trzeci dzień o tym zapomina i nie bierze go na siebie. Jezus nikomu nie pozwolił się od swego krzyża odwrócić. Nigdy się z nim nie rozłączał. Aczkolwiek często odchodził na ustronne miejsce, żeby odpocząć, to i wtedy spoczywało na Nim Jego ciężkie brzemie. Gdy głodny i zmęczony usiadł przy studni w Samarii, aby odpocząć, a uczniowie Jego poszli do miasta po żywność, miał czas i siłę przyprowadzić jedną duszę do swego Ojca. Położył tym samym fundament wielkiego przebudzenia, które potem miało miejsce w Samarii. Wynikiem tego większość Samarii została wciągnięta do obozu Bożego (Dz 8). Podczas jednego z najcięższych doświadczeń, które Go spotkały na ziemi jako człowieka, gdy dowiedział się o nagłej i okrutnej śmierci swojego bratanka i umiłowanego przyjaciela, Jana Chrzciciela, odczuł potrzebę oddalenia się w samotne miejsce (Mt 14: 13–41). Lecz lud, który chodził za Nim krok w krok, także i wtenczas poszedł za Nim, a On, gdy to zobaczył, uzalił się nad nim. Odłożył swój ciężar na bok, wziął na siebie swój krzyż i począł im służyć, uzdrawiając ich i pocieszając w smutkach. Jego spotkanie z krzyżem pod koniec życia nie było przypadkowe. On narodził się już w cieniu krzyża, żył z nim i na nim umarł. Nigdy się od tego krzyża nie uchylał i nie zapominał codziennie brać go na siebie. Toteż nie było w Jego życiu dnia, w którym by powiedział: „Dzisiejszy dzień należy do Mnie, a jutro znowu będę sprawował dzieła mojego Ojca.” Nie stało się też nigdy w Jego życiu, by rzekł: To Mi się należy, chcę się trochę tym ucieszyć, a ludzie mogą poczekać — później jednak przyjdę do nich i będę im służył w ich problemach. Nocy, której miał być zdradzony, a ów fałszywy uczeń siedział wśród tych, którym On służył, wstał, aby umyć nogi swym uczniom i przez to pokazał im to, o czym poprzednio mówił (Mk 10: 45). Oczom świata mogło wydawać się, iż Jezus niósł krzyż jedynie w owym ciemnym dniu Golgoty (Jn 19: 77), lecz On niósł go także wtedy, gdy biedny, wzgardzony, samotny i niezrozumiany z ochotą chodził między ludźmi, pomagając im przez uzdrawianie i wypędzanie demonów z ich życia.

Świat nie chce tego krzyża znać ani go rozumieć. Każdy ma od Boga przeznaczony mu krzyż, który może nieść lub nie, jak sam uważa za stosowne. Nie chodzi tu o chorobę ciała w stosunku do której byśmy byli bezsilni, nie chodzi też o niepomysłne życiowe doświadczenia, które są naszym udziałem, czy Bogu służymy, czy nie. Tutaj chodzi o to, co my z własnej woli, dobrowolnie ofiarując, bierzemy na siebie. Bierzemy krzyż, byśmy byli posłusznymi Bogu, a przez to mogli stać się błogosławieństwem dla innych. Czy położyłeś się w coś dobrowolnie jako ofiara, czy też bolejesz jedynie nad swoimi życiowymi okolicznościami? Czy wzięłeś na siebie brzemie boleści i nędzy innych, aby ściągnąć na nich błogosławieństwo Boże, przynieść im zbawienie i uwolnienie? Ty mówisz, że chcesz osiąść pełną Bożą moc. Czy chcesz zapłacić za nią pełną cenę? Czy naprawdę jesteś gotowy codziennie brać na siebie swój krzyż i naśladować Jezusa przez całą drogę? Naśladować Jezusa, znaczy naśladować Go tam,

gdzie został napełniony Duchem Świętym, potem przez pustynię do godzin postu i modlitw, do godzin nieustannej służby dla innych, w której mają cię spotkać: niezrozumienie, prześladowanie i strawione na czuwaniu całe noce. To znaczy naśladować Go z brzemieniem ginącego świata na barkach w Getsemane, gdzie spodziewasz się, że ktoś w pobliżu pomaga ci je nieść, a znajdujesz go śpiącego. Następnie pójdziesz za Nim do ratusza, gdzie spotka cię fałszywe oskarżenie i niesprawiedliwy wyrok. Później staniesz pod pręgierzem obelg i biczowania, octu i żółci, a jakiegokolwiek ulgi nie możesz się spodziewać. Może teraz powiesz: Czy to jest tak, jakbym miał stracić całe życie? I tak w samej rzeczy jest. Ale Jezus rzekł: „Kto by chciał duszę swoją zachować, utraci ją, a kto by utracił duszę swoją dla mnie i dla ewangelii, zachowa ją” (Mk 8: 35). To jest przeobfite i nade wszystko szczęśliwe życie, życie mocy, życie faktycznego uwolnienia, życie w świadomości, że nie żyje się na próżno. Każdej ofiary warte jest zrobienie doświadczenia, że jest się naśladowcą kroków Syna Bożego.

### VIII. Stawać się mniejszym (Punkt 8)

„On musi wzrastać, ja zaś stawać się mniejszym” (Jn 3: 30). Pod tym tytułem Bóg zaczął zajmować się moją pychą. Nigdy nie wydawało mi się, że jestem pyszny. Gdyby mi ktokolwiek taką myśl zarzucił przez zwiastowanie lub w inny sposób, czy też przez bezpośrednie napominanie Ducha, podobnie jak to czyni wielu usprawiedliwiałbym to, argumentując, że jest to szacunek dla samego siebie, równowaga, styl życia, czy nawet wielkoduszość lub szlachetność. Bóg jednak nazwał to u mnie grzechem (Prz 21: 4). Wyniosłość oczu, nadętość serca i światło bezbożnych jest grzechem. Zaś w przenikliwym świetle Jego obecności nie miałyby najmniejszego sensu próby jakiegokolwiek wyjaśnień. Tak jak kiedyś Janowi Chrzcicielowi, stało się dla mnie zupełnie jasnym, że całkowicie jestem zależny od łaski Bożej i jak niewłaściwe są wszelkie usiłowania i trudy. Zyskałem wtedy świadomość tego, że moje, nawet największe usiłowania byłyby bez najmniejszej wartości, gdyby Bóg nie wziął mojego całego życia. Aby się jednak tak stać mogło, musi ubywać cech mojej osobowości, moich darów i znajomości, zdolności i własnych umiejętności, a przede wszystkim poczucia własnej ważności. Od tej chwili rozumiałem, że moc i sukces duchowy każdego bez wyjątku człowieka zależy tylko od tego, jak wielkim stał się w Jego życiu Bóg. Nowotestamentowi uczniowie spolegali ściśle na Panu. Nie przywłaszczali sobie mocy ani świętości, chociaż na ich słowo człowiek przez czterdzieści lat chory, który musiał być przez swych przyjaciół przyniesiony na miejsce, gdzie zebraniem zarabiał na życie, został naraz uzdrowiony, że nie tylko chodził, ale skakał i biegał (Dz 3: 2–3; 12–16). Byli to ci sami mężowie, którzy kiedyś z radości mówili do Jezusa: Panie, także demony nam się poddają w Twoim imieniu. Teraz zaś, kiedy we własnych oczach zaczęło ich ubywać i stali się przez to sposobnymi do owocniejszej służby, słyszycie, jak mówią coś innego (Dz 3: 12-16). Tylko wtedy, kiedy rośnie Bóg w życiu swych naśladowców, może im przybywać mocy. To jednak nie może nastąpić wcześniej, nim zaczniesz ubywać naszego „ja”.

O, żeby słudzy Boży i kaznodzieje laicy uświadomili to sobie! „Nie siłą ani wojskiem stanie się to, lecz Duchem moim” mówi Pan Zastępów (Za 4: 6). Wojsko i siła, o których się tutaj mówi, dotyczą wojska i siły człowieka, a nie Bożej nadnaturalnej mocy. Są dwa źródła siły. Wiele wielkich kościołów chlubi się swoją mocą i wpływem, wspaniałością swych zborów, wielkim kontem bankowym, siłą i sprawnością organizacji oraz społecznością z możnymi i wpływowymi ludźmi, którzy są jednak możnymi tylko w tym świecie, lecz nigdy nie byli znowu zrodzonymi. Tacy, przystępując do Kościoła, czynią to, co czyniliby w każdym świeckim stowarzyszeniu. Ich znaczne dary,

ładne formy przyczyniają się do tego, że stają się oni popularni, że bywa im przypisywana moc, moc przez świat wyniesionych grzeszników. Przed takimi ostrzega nas apostoł Paweł, natchniony przez Ducha Świętego, gdy mówi, abyśmy się od takich odwracali (2Tm 3: 5). Tym ludziom z pewnością bardzo by się nie podobało, gdyby Bóg chciał ich służbę sobie podporządkować w taki sposób, jak czynił to kiedyś przez proroków, napominając do życia w uświęceniu i mocy. Tacy jednak nie czynią starań dla otrzymania nadnaturalnej mocy i nie dają jej w ogóle miejsca w swej służbie dla Boga. Jest to nawet całkiem zrozumiałe, że człowiek nabiera pewności siebie i poczucia własnej mocy, kiedy ukończy budowę ślicznego kościoła, jeżeli doprowadził swoją organizację do stanu czynnej pracy, jeżeli się wywiązuje ze wszystkich finansowych obowiązków, jeżeli dosięga ewangelią szerokie warstwy ludności. W takim wypadku naprawdę moglibyśmy Bogu dziękować, gdybyśmy wszystkie wyżej wymienione rzeczy otrzymali od Niego, lecz wszystkie one stają się martwą skorupą, jeżeli nie są inspirowane przez moc Ducha Świętego. Bez obecności Ducha Świętego, bez Jego mocy i przejawów Jego siły nie jest to niczym więcej, aniżeli budowaniem babilońskiej wieży, która pnie się ku niebu, ale jest przeznaczona na to, by upaść i wyrządza zło, powoduje chaos, chociażby według zewnętrznych oznak cieszyła się sukcesami. Jakimż błogosławieństwem jest posiadać dary, które są poświęcone i używane ku Jego chwale! Jak dobrze jest posiadać wiadomości i umiejętności. Jaką też ważną rzeczą jest posiadanie potrzebnych pomieszczeń. Ale jedno, czego nam przede wszystkim przy tym potrzeba — to mocy Bożej. Jak wiele wielkich i wspaniałych kościołów w naszych miastach nie może napełnić swych przybytków ludźmi, kiedy równocześnie mężczyźni i kobiety tłoczą się w ogromnych namiotach ewangelizacyjnych, znajdujących się na skraju miasta, a inni zmuszeni są podczas deszczu stać na zewnątrz, usiłując się dostać do środka po to, aby móc zobaczyć, co Bóg przez swoje służki czyni z chromymi, ślepyimi, opętanymi i innymi chorymi. Dzieją się te rzeczy przez takich Bożych sług, którzy dali najwyższe miejsce w swym życiu mocy Bożej i chętnie zgodzili się na to, żeby ich ubywało, a mógł w nich wzrastać Bóg. Siła, o której mówi Zachariasz, odnosi się do człowieka, do jego cielesnych usiłowań i naturalnych zdolności, darów, form, ceremonii, rytuałów, rozlicznych zwyczajów i programów. Zawsze, ilekroć znikają rzeczy nadnaturalne, człowiek stawia na ich miejsce rzeczy naturalne, a więc zamiast mocy — pieśni, zamiast skuteczności — muzykę, oraz inne ozdoby i upiększenia. Ponieważ ubywa Bożej mocy, człowiek nadrabia swoimi namiastkami, sztuką i nauką. Niech będą Bogu dzięki za dobrą muzykę, ale nie jest ona mocą. Moc umiejętności i siła człowieka nigdy nie spełnią wielkiego Bożego nakazu, aby przynieść ludziom odkupienie. Do pewnego stopnia one także mogą być przez Boga użyte, jeśli spoczywa na nich pomazanie Ducha, nigdy jednak nie mogą być użyte w zaślępstwie Ducha Świętego. Gdyby najładniej nawet opracowane kazanie, wygłoszone w przekonujący sposób przez osobę o bardzo sympatycznych cechach osobowości, mogło tę pracę wykonać, zostałyby to już dawno wykonane. O, gdyby tylko chcieli ludzie, którzy stoją w służbie Bożej, pozwolić, aby ich ubywało i chcieliby ustąpić ze swego „wyższego” stanowiska i mogli uświadomić sobie, że niczym są bez Boga! Żeby sobie mogli kaznodzieje uświadomić, że niczym jest ich kazanie, a jedynie tylko pomazanie Ducha, które na nim spoczywa i moc Boża, będąca w człowieku, jeśli ten jest nią napełniony, może wykonać Jego dzieło. Słuchającym idzie przecież o coś więcej niż o wysłuchanie kazania, nawet ładnego, oni chcą coś dzięki niemu przeżyć. Jedynie Duch Boży sprawia to, że kazanie jest dla słuchających przeżyciem. Apostoł Paweł nie był niczego nieznanym i niewykształconym człowiekiem jak inni uczniowie. Posiadał najlepsze wychowanie i wykształcenie, jakie w ówczesnym czasie można było osiągnąć. Jego mowa do Ateńczyków, którą wygłosił w Areopagu, zawsze będzie

uznawana za jeden z najlepszych wzorów przekonującego kazania i literackiego porządku (Dz 17: 22–31). Jego pochodzenie, wychowanie i opinie między przyjaciółmi były tego rodzaju, że mógł oświadczyć: „Chociaż ja mogłem mieć zaufanie w ciebie, a jeśli kto inny sądzi, że może mieć zaufanie w ciebie, tym bardziej ja” (Flp 3: 4). Lecz poznawszy Pana on to wszystko odsunął na bok. On chciał, żeby go ubywało (Flp 3: 7). Chociaż był zdolny mówić przekonująco, napisał: „...mowa moja i kazanie moje nie było w słowach powabnej ludzkiej mądrości, lecz w okazaniu Ducha i mocy” (1Ko 2: 4). A w następnych wierszach wyjaśnia, dlaczego swoje naturalne dary usunął na bok i zdał się jedynie na moc Bożą, „aby wiara wasza nie była założona na mądrości ludzkiej, lecz na mocy Bożej”. Gdyby dzisiaj dano mocy Bożej jej prawnie należne miejsce, wiara wielu ugruntowana byłaby na niej. Nie polegałoby takie mnóstwo ludzi na swój kościół w sprawach zbawienia, lecz na samym Bogu i nie gruntowałyby się na osobowości, życiu i postępowaniu swego kaznodziei, będąc przy tym bez pożytku tak dla Boga, jak i dla ludzi, a mogliby pracować jedynie pod Bożym kierownictwem. Przy tym zwiastowanie także nie jest celem samym w sobie, a jedynie środkiem, prowadzącym do celu. Apostoł Paweł uznawał ważność Ducha w swoim zwiastowaniu (2Ko 3: 5–6). Dzisiejszy świat potrzebuje życia, a tego nie można osiągnąć bez Ducha. Bóg chce uczynić nas zdatnymi sługami Nowego Testamentu, którzy byłiby zdolni przynosić życie i zbawienie. Może się to stać jedynie wtedy, jeżeli nas zacznie ubywać tak daleko, że cofniemy się do tyłu ze swymi wrodzonymi zdolnościami i ze wszystkim, co przyciąga uwagę i daje sławę człowiekowi. Apostoł Paweł dzięki starannemu wychowaniu i bogatemu doświadczeniu był człowiekiem wielkiego poznania, był jednak gotowy wszystko to odrzucić (1Ko 2: 2). Umiejętność nadyma (1Ko 8: 1). Niektórzy ludzie przedstawiają dla Boga tylko znikomą użyteczność, ponieważ zbyt wiele wiedzą. Paweł mówi o niektórych ze zboru w Koryncie, że są nadęci (1Ko 4: 18–19). Chodziło apostołowi o to, że są oni wyższego o siebie mniemania niż to jest w rzeczywistości i że trzeba im się zmniejszać.

Wydawali się być dobrymi mówcami, ale Paweł mówi o nich, że znamię ich nie powinna być mowa, lecz moc, ponieważ królestwo Boże nie leży w słowach, lecz w mocy.

Jakże łatwo jest dostrzec i zrozumieć, że jest to prawdą, a jakże bezrozumni jesteśmy, usiłując przy pomocy pychy stać się tym, czym w rzeczywistości nie jesteśmy! Pycha przybiera pięć postaci: Jesteśmy pyszni ze względu na swój wygląd i wydaje nam się, że wyglądamy lepiej niż inni. Bywamy pyszni ze względu na swoje stanowisko (mówimy często: nie żądam tego od człowieka na moim stanowisku). Bywamy pyszni ze względu na swoje pochodzenie (ród), czy narodowość. A w końcu najgorsza ze wszystkich form pychy to pycha dotycząca łaski lub inaczej pycha duchowa. Jesteśmy pyszni ze względu na duchowe wykształcenie i poznanie, długość swojego postu, jesteśmy pyszni dzięki posiadanym widzeniom, snom i objawieniom. Jesteśmy pyszni dzięki duchowym darom, o których uważamy, że je posiadamy, i mamy wrażenie, że jesteśmy szczególnie umiłowani przez Boga. Ba, nawet jesteśmy pyszni z pokory. Jesteśmy pyszni ze swego sposobu chodzenia, wydaje się nam także, że każdy musi wiedzieć, że my jesteśmy najbardziej utalentowani i uzdolnieni. Jakakolwiek formę przybrałaby nasza pycha, zawsze nadmuchujemy się jak dziecięcy balonik.

Pierwszą więc rzeczą, która musi zostać wykonana, jeżeli pragniemy Bożej mocy, jest to, iż musi nas ubywać (Łk 14: 11 i Jk 4: 6). Jakże możesz oczekiwać, iż Bóg zacznie działać przez ciebie, potwierdzając Słowo znamionami, jeżeli On mówi do ciebie, że ci się sprzeciwia? Rzeczywiście, musi mnie ubywać. Może zostać tylko czyste złoto, zaś wszelki żużel musi iść precz, zanim Bóg zacznie coś działać ze złotem. A jakże mało z nas pozostaje, jeżeli zostanie usunięty żużel!

**IX. On musi wzrastać (Punkt 9) (Jn 3: 30)**

Z wielkiej odległości każdy wierzciołek i wzniesienie wygląda małe, jednak w miarę, jak się doń zbliżamy, wyrasta coraz większe przed naszymi oczyma. W rzeczywistości zaś jest ciągle jednakowo wielkie. Dokładnie to samo się zaczyna dziać, gdy Bóg zaczyna wzrastać w naszym życiu. Jest On tym samym Bogiem wczoraj, dziś i na wieki. Jest tym samym Bogiem dla wszystkich ludzi. Ale jednym wydaje się On jak gdyby nieplodny, jak ktoś, od kogo nie można się prawie niczego spodziewać, kto nie może uczynić nic naprawdę znaczącego. Powodem tego jest fakt iż ludzie ci są zanadto od niego oddaleni. Dlatego jesteśmy pouczeni: „Przybliżcie się ku Bogu, a przybliży się ku wam” (Jn 4: 8). Dlatego jest Bóg od niektórych ludzi taki daleki, że pozwolili wielu rzeczom wkroczyć pomiędzy siebie, a Boga. Niektórzy przybliżają się do Niego tylko ustami, ale ich serce pozostaje dalekie (Mt 15: 8). O tych Bóg mówi: „Daremnie służą Mi i wzywają Mojego imienia.” Jedyną możliwą drogą, jaka możemy zbliżyć się do Boga, jest całym sercem wyznawać te rzeczy, które stały między nami i Bogiem, oraz poczynić starania wyrzeczenia się ich i wyzbycia. Z pewnością pychę oddali daleko od ciebie, ponieważ On pysznych i wysokomyślnych poznaje z daleka (Ps 138: 6). Bóg przecież nie może działać w tobie, jeżeli jesteś od Niego oddalony. Musisz przyjść do Niego z pokorą. Niektórzy tłumaczą swój niedostatek mocy tym, że czasy cudów minęły. Kościół jest obecnie w budowie i nie potrzebuje rzekomo cudów. Takie myśli nigdzie jednak nie są potwierdzone w Piśmie Świętym (Hbr 13: 8; Iz 59: 1–2). Bóg nie karze cię za to, że nie masz mocy, lecz wytyka On tobie to, co należy. Jesteś od Boga za bardzo oddalony dlatego, że za wiele nieprawości wkroczyło między ciebie i Boga. Być może, że między nas i Boga wkroczyli i nasi przyjaciele, ludzie, których miłujemy. Pan Jezus powiedział (Mt 10: 37), że troska o byt także może wkroczyć jako chwast i zielsko, które zagłusza zboże i czyni je nieplodnym. Niektórzy znowu rzeczom tego świata poświęcają cały swój wysiłek i myśli, jakby mogli żyć tutaj wiecznie. W takich ludziach Bóg działać nie może, jeśli chcemy być sercu Bożemu bliscy i odczuwać tętno miłości dla zagubionych i cierpiących, musimy być świadomi krótkości naszego życia i nieuniknionej wieczności. Inni zostają daleko od Boga dlatego, że Go nie poważają i nie czczą. W ich życiu brakuje wysławiania i dawania chwały Bogu. Kiedy naprawdę czcimy Boga i wywyższamy jako Tego, który jest i który wszystko uczynił, wzbudza w nas pragnienie wysławiania Go. Wysławianie daje nam odczuć obecność (bliskość) Boga (Ps 100: 4). Niektórzy, którzy czytają tę książkę, być może nie wiedzą, że Bóg życzy sobie być tak blisko nas, iż posyła Ducha Świętego, aby urządził swoją świątynię nie tylko blisko dziecka Bożego, lecz w nim samym. Jeżeli otworzysz serce i pozwolisz Duchowi Bożemu napelnić cię i ochrzcić, zobaczysz, że Bóg stanie ci się całkiem bliskim, o wiele bliższym, niż kiedykolwiek poprzednio, i że jest o wiele większym Bogiem, niż mogłeś przedtem przypuszczać. Jeśli pozwolisz Mu dalej w sobie przebywać, a codziennie pozwolisz, by tobą kierował i uczył cię, jak również wprowadzał cię do coraz głębszego zjednoczenia z Ojcem i do prowadzenia czystego życia, wielkość Bożą będziesz w sobie dostrzegać coraz wyraźniej.. On będzie wzrastać w twoim życiu (Jn 3: 30). Im więcej będziesz się uczył Go poznawać, z Nim chodzić i karmić się Jego słowem, tym bardziej będzie się stawał w twoich oczach wielkim. Wszystko, co wiemy o Bogu, wiemy przez wiarę (Rz 10: 17). Żyj Słowem Bożym! Jest to naprawdę dziwne, ale są niektórzy, którzy myślą, iż otrzymują moc Bożą, chociaż na Słowo Boże zwracają bardzo mało uwagi. Takich, którzy nie czczą Słowa Bożego, On nie uczi swoją obecnością. Słowo Boże oczyszcza nasze życie z grzechu, który w nie wkroczył (Ps 199: 9; Jn 15: 3). Kiedy Bóg mówił ze mną o tych rzeczach, rozjaśnił mi całkowicie, że i nadal pozostałby daleko ode mnie,

gdybym pozwolił tym rzeczom pozostać w moim życiu, gdybym tolerował grzech i pozwolił mu pozostać we mnie. Wtedy i On byłby ode mnie oddalony tak, że byłby dla mnie Bogiem małym i bez znaczenia, któremu inni starają się tak licznie służyć. Jedyną drogą, żeby Bóg mógł urósć w moim życiu i przejawiać w nim swą moc, jest dla mnie oddalanie się od tego wszystkiego, co mogłoby wkroczyć pomiędzy mnie, a Boga. Toteż jedyną drogą, by Bóg mógł zostać w moim własnym doświadczeniu owym wielkim „Jam jest”, jest wytrwałe chodzenie w świetle Jego Słowa i w mocy Ducha Świętego. Ja sam na tej drodze muszę codziennie się zmniejszać, zagłębiać w Nim coraz więcej swoje życie, żeby On mógł rósć. On „musi” rósć, nie „mógłby” ani „chciał” rósć, ale „musi” rósć w swojej chwale, majestacie i mocy. On musi rósć w kierowaniu moim życiem (Gal 2: 19–21). Napełń mnie swym Duchem, żeby świat nie widział więcej mnie ani nic innego, jak tylko Jezusa, jaśniejącego w moim życiu.

### X. Puste słowa i jałowa paplanina (Punkt 10)

„A powiadam wam, że z każdego nieużytecznego słowa, które ludzie wyrzekną, zdadzą sprawę w dzień sądu” (Mt 12: 36). Nic tak nie objawia duchowej nędzy człowieka jak puste i nieużyteczne słowa. Nic też tak nie odsłania i nie wykazuje dobitnie powierzchowności tych, których nie dotyka los zgubionych i cierpiących, jak nieprzerwany prąd jałowego pustosłowia i bezsensownego dowcipkowania. Chociaż w oczach wielu uchodzi to za rzecz niewinną, nieszkodliwą i całkiem bez znaczenia, w rzeczywistości mało jest duchowych chorób, które byłyby tak zaraźliwe i zębne jak powyższa. Bóg stawia jałowe i puste mowy w rzędzie wielu innych niebezpiecznych grzechów (Ef 5: 3–4). Jezus sam oświadczył: złe myśli, bluźnierstwo, kradzież, morderstwo, cudzołóstwo, gorzkość, zapalczliwość, nienawiść, wrzask, złość, pycha i lekkomyślność pochodzą z wewnątrz i kalają człowieka. Lekkomyślność kala tak samo jak pożądlliwość i wszeteczeństwo. Wielu jest ludzi, którzy za żadną cenę nie dopuściliby się kradzieży lub morderstwa, ale całkiem swobodnie wstępują na kazalnicy i nie wstydzą się tego, że słowa i ich życie świadczą przeciwko nim, że są wewnętrznie zanieczyszczonymi. Nie znalazłem dotychczas człowieka, którego by Pan użył jako narzędzia dla ratowania chorych i grzeszników od zguby, a którego usta byłyby pełne lekkomyślnego pustosłowia. Tacy mogą zabawić ludzi, wywołać swoją lekkomyślną gadaniną i bezmyślnymi dowcipami kilka wybuchów śmiechu, lecz jeśli chodzi o zdolność pośredniczenia, pomocy i zbawienia dla innych gdy zachodzi taka potrzeba — tych rzeczy u nich nie znajdziesz. Mogą oni niekiedy zewlec z siebie czasowo swą wrodzoną lekkomyślność, uczyć i głosić o głębszych rzeczach, lecz ci, którzy ich słuchają wyczuwają w ich nauce nieszczerłość i nie mogą przyjąć tego jako głosu Bożego. Są oni jak miedź brzdąkająca i cymbał brzdącający. Nie chcą przez to powiedzieć, że lud Boży ma chodzić ze zwieszoną głową jakby nie posiadał żadnej radości. Jest on przecież najszczęśliwszym na świecie. Boży rozkaz mówi: zawsze się radujcie (1Ts 5: 16). Od ludu Bożego oczekuje się, by był szczęśliwy, by z radości pisał i śpiewał, klaskał rękami i w końcu nawet, by z radości podskakiwał. Mówi nam o tym kilka miejsc Pisma Świętego: Ps 100: 1–2; 149: 3; 2Sm 6: 14; Ps 126: 2–3; Łk 6: 23; Neh 8: 10. Chrześcijanin, który nie ma żadnej radości, jest słabym chrześcijaninem, nędznym naśladowcą wiary, którą wyznaje, toteż prawdopodobnie prędko odpadnie i zacznie szukać radości gdzie indziej. Ale ta radość, która jest siłą, cieszy się w Panu. Nie istnieje radość z naszej własnej siły i mądrości (Jn 3: 2). Wielu takich, którzy grzeszą próżnomównością, będzie skłonnych uważać mnie za fanatyka i powstanie, by bronić swojego najbardziej ulubionego grzechu. Może powiedzą, iż jest błędem pojmować rzeczy z nadto poważnie, lecz nie znajduje na to żadnego uzasadnienia w Piśmie Świętym. Wyzwolenie zgubionych i niesienie ulgi cierpiącym i potrzebującym jest rzeczą

poważną, wymagającą całego oddania serca i koncentracji oraz udziału myśli tego, który się takiemu zadaniu poświęca. Wielu zastrzega sobie prawo mówienia zbyt często i według swojego upodobania. Miłsze są im żarty, dowcipy i inne błazeństwa niż moc Boża. Jeśli te rzeczy są także u ciebie, pójdzie Bóg bez ciebie dalej. Bóg postanowił zwiastować swoją prawdę przez mówione czy pisane słowo swych naśladowców, tu na tym świecie. Kiedy Jezus chodził po ziemi, rzekł do uczniów: „Słowa, które powiedziałem do was, są duchem i żywotem” (Jn 6: 63). Czym więc są dzisiaj twoje słowa? Niektórzy twierdzą, że żarty pomagają im zapomnieć o zgrzytotach. A Jezus przecież zapominał o swoich krzywdach, ciężarach i bezprawiu, kiedy niósł pomoc i ukojenie w cierpieniu innym. Apostoł Jakub przyrównał mowę wychodzącą z ust do strumienia wody tryskającej ze źródła (Jk 3: 10–11). Żąda on, by źródło zawsze wydawało tylko jeden gatunek wody (Jk 3: 10; Ef 4: 29). Słowa, które nie służą ku naprawie, są bezcelowe, nieużyteczne, martwe i próżne. Są zamowanymi słowami. Bóg dał słowu wierzącego pełną moc i siłę, przez co staje się ono znacym i drogocennym. Droгоценne zaś rzeczy nie mogą być rozrzucane i marnowane. Jezus mówi: „Zaprawdę powiadam wam: Ktokolwiek by rzekł tej górze: Wnieś się i rzuć się w morze, a nie wątpiłby w sercu swoim, lecz wierzył, że stanie się to, co mówi, spełni mu się” (Mk 11: 23).

To daje nam siłę mówić w pełnej mocy i to nawet w takiej mierze, że nas i martwe rzeczy bez życia muszą usłuchać. Jest to ta sama siła, której użył Jezus, kiedy zgromił morze i wiatry, a burza się uciszyła (Mk 4: 39). Ta sama siła, której użył Mojżesz, gdy przemówił do skały, aż wytrysnęła woda (4Mo 20: 8). Tej samej siły użył Jezus w stosunku do figowego drzewa, mówiąc: Niechaj nikt na wieki z ciebie owocu nie jada” (Mk 11: 14). Rozkazał drzewu uschnąć i ono uschło. Stało się to w tym czasie, kiedy Jezus obiecał każdemu, kto wierzy, tę samą moc i siłę. Chodzi o mężów i niewiasty, których mówione słowo może być takiej mocy, iż wybawi z każdego ucisku szatańskiego i będzie pośredniczyć w odkupieniu dusz i uzdrowieniu ciała. Już Jezus ostrzegał nas przed tym, abyśmy nie wystawiali się na sąd przez różne puste słowa, które raczej miałyby służyć naszemu żywotowi. W dzisiejszym wieku bój toczy się przede wszystkim o to, abyśmy uczyli się czekać przed Bogiem tak długo, dopóki nie otrzymamy słów, które będą Bożymi słowami i będą posiadać Jego moc. Kto mądry, tak właśnie postępuje (Prz 15: 14; 10: 19; Kzn 5: 2). Do tego, aby otrzymać moc, potrzeba świętości, a świętość nie będzie zupełna, jeśli nie będzie poświęcony także nasz język.

### XI. Ofiara święta, miła Bogu (Punkt 11)

„Wzywam was tedy, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście składali ciała swoje jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu, bo taka winna być duchowa służba wasza” (Rz 12: 1). Nie jest ogólnie w zwyczaju używać rzeczy, które nie należą do nas. Bóg używa takich rzeczy, które zostały Mu ofiarowane, rzeczy poświęconych. Rzeczy poświęcone Jego własnej osobie są oddzielone. Czy chcesz, żeby cię Bóg mógł użyć? W takim razie musisz ofiarować swoje ciało. Musi być ono ofiarowane Bogu i oddane Mu na własność. Ciało, które nie zostało w pełni wydane Bogu, bywa w mniejszej lub większej mierze opanowane przez szatana lub nasze „ja”. Nie ulega wątpliwości, iż w pewnym czasie i w specjalnych okolicznościach wielu oddało swe ciało Bogu, aby mógł ich używać do szerzenia prawd swego królestwa. Z faktu zaś, iż nie są do tego używani, wynika jasno, że ofiara ich nie została przyjęta. Bóg nie odrzucił ich dlatego, że nie było potrzeba robotników (Mt 9: 37). Bóg nie odrzucił ich też z powodu tamowania i przeszkód, jakie Mu czynili, bo On często używał tych, którzy zdali się mieć zaledwie nikłe naturalne zdolności. Piotr i Jan, których Bóg wiele używał,

byli ludźmi niewykształconymi, laikami (Dz 4: 13). Mojżesz był nieobrotnego języka (1Ko 1: 27–28). Myślisz, że ty też przeszkadzasz i wstrzymujesz? Do pewnego stopnia przeszkadzaliśmy wszyscy. Pewien młody człowiek został zbawiony i miał mocne pragnienie wydania świadectwa o tym na ulicznym zgromadzeniu, aby inni także mogli poznać niepojętą miłość Bożą. Z powodu wady jąkania nie mógł jednak tego uczynić, lecz jego miłość do Boga i pragnienie działania Dlań były tak wielkie, że pędziły go na kolana, z których wstawszy mógł iść do ludzi. Bóg wysłuchał jego krzyk, wołanie i pomógł mu. Stał się on wielkim głosicielem ewangelii. Przez długie lata był głównym kaznodzieją w wielkim zgromadzeniu namiotowym w Nowym Jorku. Aby twoje ciało było ofiarą żywą i przyjemną Bogu, nie musi być ani piękne, ani silne. Dawidowi Brainerdowi, wielkiemu misjonarzowi amerykańskich Indian, powiedziano swego czasu, iż wkrótce umrze na gruźlicę, a jedynym warunkiem, żeby jeszcze kilka tygodni pożył, jest zupełny spokój. Ale on przyniósł wszystko, co miał, i uczynił to miłą ofiarą Bogu. Padł na twarz przed Bogiem i zawołał: Daj mi dusze lub zabierz sobie moje życie. Potem się podniósł i poszedł do owocnej służby, służąc przez wiele lat pomiędzy ludźmi, których mu Pan położył na serce, a pozyskał z nich tysiące dla Chrystusa. Jedynym powodem, dla którego Bóg odrzucił niektórych, było to, że Mu nie byli miłymi i przyjemnymi. Bóg stawia dwa warunki. „Ofiara miła” musi być święta i należna całkowicie Jemu. Ta, która nie jest święta, jest dla Boga nieprzyjemna. Przyniesiona Bogu ofiara, zanieczyszczona świeckimi zwyczajami i grzechem, jest gorsza niż wieprz, który był ofiarowany na poświęconym ołtarzu w Jerozolimie przez Antiocha Epifanesa. Nie będzie przeto przyjęta. To, co Jemu należne, nie może mu być przynoszone tylko w niedzielę lub w wieczorowym, modlitewnym zgromadzeniu, ale we wszystkie siedem dni i nocy każdego tygodnia. Musi być przyniesione bez stawiania jakichkolwiek własnych warunków, a dane z wykrzykiem serca: „Ofiarowując wyrzekam się teraz i po wszystkim czas prawa dysponowania kiedykolwiek tą zdolnością (darem). Należy on do Ciebie, abyś go użył, odłożył lub zniszczył i czynił z nim zawsze, jak chcesz. Należy do Ciebie. Nawet gdyby to była tylko skryta służba modlitwy i osobistego świadectwa. Tak, Panie. Zgadzam się chętnie, jeżeli ma to być w moim własnym mięsie, a także jeslibym miał być powołany do obcych krajów, za morza, między dzikie ludy. Gdybym miał nawet umrzeć z rąk prześladowców za wiarę lub żyć w warunkach gorszych niż śmierć, ciało moje należy tylko do Ciebie, czyni z nim, co chcesz. Żyw je lub każ mu głodować, wystaw na chłodną zimą dalekiej Północy lub rozkaż żyć w gorącej Afryce, podnieś je lub upokórz — należy całkiem do Ciebie. Każde oddanie się Bogu ma wyglądać tak, jakbyśmy Mu oddali kartkę czystego papieru z naszym własnoręcznym podpisem u dołu i powiedzieli Mu: „Wypełń ja, jak sam chcesz, a niech będzie to mowa o tym, jak mam użyć swojego życia, aby było ono zgodne z Twoją wolą”. Ta ofiara nie może być wykonywana tak, że na któreś napomnienie Ducha Bożego odpowiem „tak” lub „nie”. Jest to zdecydowanie z całego serca wykonywać wolę Bożą przez całe swoje życie, bez względu na to, jaka by ona nie była i co by to nas nie kosztowało. Jest to wprowadzenie w czyn słowa: „Nie jesteście sami swoi”. Otrzymasz tylko nieznaczny miarę mocy i błogosławieństwa, jeżeli ofiarujesz się tylko w nieznacznej mierze. Jeżeli jednak rzeczywiście chcesz zakosztować nieograniczonego przepływu mocy Bożej, czynić cuda — musisz wydać swe ciało jako ofiarę żywą, świętą i przyjemną Bogu.

### Uczestnikami boskiej natury (2Pt 1: 4)

Bóg jest naszą siłą. Nie ma na tym świecie innej siły, skutecznej ku dobremu, jak tylko ta, która pochodzi od Boga. Kiedy Chrystus przyszedł w ciele na świat, oświadczył nam, że otrzymał on moc od Boga (Jn 8: 28; Jn 5: 19; 14: 10). Objawiając



te słowa (Jn 14: 10) zwrócił się do uczniów z obietnicą (Jn 14: 12). Jego własna wola i działanie były również zależne od pozostawania w Ojcu, tak więc i nasze działania i owoce są zależne od naszego pozostawania w Nim (Jn 15: 4–5). Winna latorośl uczestniczy w naturalnych cechach winnego krzewu. Ma te same soki, co pień, docierają one do pędu, tą samą posiada tkankę i korę, i jest naturalną częścią winnego pnia. Dopóki latorośl jest złączona z winnym krzewem, może czynić to, co on czyni. Nie może jednak czynić tego co krzew, jeżeli została od niego oddzielona. Życiodajne soki przestają krążyć i dopływać do latorośli i nie uczestniczy ona więcej w życiu, które trwa w krzewie winnym, ponieważ nie jest już ona jej naturalną częścią. Nigdy nie może przynieść owocu latorośl odcięta. Latorośle mogą być odcięte, albo też wszczepione. Podobnie i grzesznicy, czyli my, którzy jesteśmy przez miłość Bożą uchronieni od zguby, zbawieni, jesteśmy w słowie Bożym przyrównani do wszczepionej latorośli płonnej oliwy. Kiedy zaś zostaliśmy wszczepieni, zaczęliśmy korzystać z korzenia i tłustości oliwnego pnia (Rz 11: 17). Jeżeli to wszczepienie zostało dobrze wykonane i zaraz dobrze przylega do macierzystej gałązki tak, że nic obcego pomiędzy nie się nie dostanie, ono się przyjmie i we wszczepionej gałązce zaczyna krążyć takie samo życie, jak we wszystkich innych nieruszanych ręką ludzką częściach drzewa.

Wniosłą zasadą dla nas jest słowo: „Stać się uczestnikami Boskiej natury” i być takimi, by otaczający nas ludzie poznali, że jesteśmy uczniami Chrystusowymi, do Niego podobnymi, a to przez to, że czynimy te rzeczy, które On czynił. Możemy zaś stać się uczestnikami Boskiej natury jedynie przez Jezusową obietnicę i przez wiarę w nią. Możemy być uczestnikami Boskiej natury, Jego działalności, jeżeli używamy darów Ducha Świętego, przez które wyrosną owoce Ducha. W używaniu darów Ducha Świętego przez nas objawia Bóg swoją moc czynienia cudów (Rz 12: 6–7). Jest to tajemnicą każdej pracy, którą moglibyśmy dla Boga wykonać, że dzieje się to podług sznuru naszej wiary, według której jedynie stajemy się uczestnikami Boskiej natury. Jeżeli posiadamy małą wiarę, to latorośl ledwo żyje, a zaledwie kilka zielonych listków świadczy o tym, że może ona jeszcze kiedyś owocować. Jeśli mamy większą wiarę, mamy także większy udział w Boskiej istocie i przynosimy przez to większą obfitość plodów. Jeżeli mamy wielką wiarę, prowadzimy zadziwiająco „cudowne” życie. W takim wypadku przepływają odżywcze soki bez przeszkody przez każde włókno latorośli, a obfitość owoców ugina ją aż do ziemi. Kto jest uczestnikiem Boskiej natury, jest uczestnikiem łagodności, wstrzemięźliwości i pokory Jezusowej. Miłość Jezusa będzie widoczna w każdej jego czynności i wydarzeniach życia. Jezusowa cierpliwość, łagodność, łaskawość, przychyłność, dobroć, uprzejmość, miłosierdzie, pokój, radość, służba bliźnim, zaparcie się siebie, trzeźwość i opanowanie, to wszystko staje się właściwością ludzi, którzy są uczestnikami Boskiej natury. Z początku, zanim Chrystus uczynił cię swoim przybytkiem, te rzeczy nie były udziałem twojej natury. Lecz z chwilą, kiedy stałeś się uczestnikiem Jego natury, wyżej wymienione cechy stały się zamianą za ustępujące z twojego życia cechy własnej cielesności. Jeżeli masz Bożą naturę, będziesz miał mądrość, pochodzącą stąd, że pozwalał się kierować Duchem Świętym i dbasz o to. To nie jest mądrość naturalna ani mądrość, którą można poznać czy zdobyć, lecz mądrość kierownictwa duchowego, zupełnie niezrozumiała dla tych, którzy kierownictwa Duchem Świętym nie rozumieją i nie dożywają tego. A jeśli będziesz mieć namaszczenie, które się bierze z pełni poznania Ducha Bożego twoim duchem, Bóg objawi ci rzeczy, których na innej drodze poznać nie możesz. Będziesz posiadał siłę, bo Bóg jest siłą. Będą się objawiały znaki i cuda, chorzy będą uzdrowieni, chromi będą chodzić, ślepi widzieć, głusi słyszeć, a guzy raka znikną na twój rozkaz. Jeśli zajdzie potrzeba, zostaną ci objawione tajemnice ludzkiego serca. Dusze przebudzą się ze snu duchowej śmierci, a przeniesione zostaną jako nowe stworzenia

do królestwa Bożego. Nawet w końcu ci, których cielesne życie zgasło, jeżeli to będzie wola Boża, mogą zostać wskrzeszeni z martwych. Bóg nie posiada ulubieńców i faworytów. Za Jego moc musi każdy zapłacić tę samą cenę, a dla wszystkich, którzy by chcieli tę cenę zapłacić, jest darowana ta sama siła ku osiągnięciu tego. Każdy, kto zna Jego drogi i przywłaszcza sobie przez wiarę Jego obietnice oraz wierzy całym sercem, że Bóg wykona dokładnie to, co obiecał, stanie się uczestnikiem Boskiej natury i zostaną mu otworzone drzwi ku nowym doświadczeniom wiary, przewyższającym najśmielsze oczekiwania.

### Uwagi końcowe

To jest owoch jedenaście punktów. Mam nadzieję, że Bóg ożywi je także i w tobie i użyje cię tak, jak tutaj zostało to objawione, żebyś był ściślej złączony z Nim i przyprowadzony do stanu pełnej Bożej mocy, która mogłaby być skuteczna także i w twoim życiu. Jeżeli przyjmiesz uwagi tej książeczki dla siebie, będziesz studiował pilnie Słowo Boże, będziesz oczekiwał przed Panem w modlitwie, jestem pewien, że i ty znajdziesz w swym życiu niektóre rzeczy, które muszą zostać zwyciężone i odłożone, ponieważ są one przeszkodą Bogu w tym, abyś mógł być napełniony mocą Bożą. Modlę się, abyś został zachęcony do tego, o czym czytamy (Flp 3: 14), i abyś wytrwał w tym dotąd, póki Bóg nie zacznie działać w twym życiu w pełni mocy. To się jednak prędzej stać nie może, dopóki pilnie i całym sercem nie będziesz szukał tego, żeby być doskonałym w oczach Bożych i dopóki nie wykonasz doskonale Jego woli (Flp 3: 15). To jest obietnica. Musisz wpieryw poznać swoje grzeszne upodobania, twoje grzechy, w których najczęściej lubisz pozostawać, a które cię odłączają od pełnej mocy i doskonałości, zamierzonej i przeznaczonej przez Boga dla ciebie. Doświadczyłem tego w moich podróżach ewangelizacyjnych oraz w działalności duszpasterskiej, że większość ludzi posiada umiłowane grzeszne zachcianki, ukochane grzechy, które pieczą i przez długie lata pielęgnują, rozwijając je. Apostoł Paweł nazywa to „łatwo usidlającym nas grzechem”, który się do nas przykleja i czyni nas leniwymi (Hbr 12: 1). Są także grzechy z przyzwyczajenia. Musimy je odrzucić, jeżeli chcemy zakosztować nagrody zwycięstwa. Odrzućmy więc każdą ociężałość, grzechy, które tak łatwo stają się przyzwyczajeniem i z cierpliwością postępujemy w boju, któregośmy się stali świadomymi i dobrowolnymi uczestnikami. Wielu dobrym ludziom, którzy mogliby się stać owocnymi pracownikami dla Chrystusa, została odjęta odwaga, ponieważ zaniedbali czy zapomnieli odrzucić ciężki balast i tym samym stali się niezdolni do boju, bo są wątpiący. W końcu zaczynają wątpić nawet w słowa Chrystusa o towarzyszących wierzącym znamionach i mocy, którą im Bóg obiecał, aby mogli czynić te same sprawy, co Jezus.

I dziś jest wielu wierzących, którzy są bliscy tego, aby się wyrzec nadziei objawienia się pełnej mocy Bożej. Miły czytelniku, ty nie wyrzekaj się tej nadziei. Przystąp do Boga w uciszeniu, szukaj Go wytrwale, choćby cię to wiele miało kosztować, aby Bóg mógł ci pokazać twoje umiłowane grzechy. Dopóki nie będziesz wiedział, z czego ma być twoje życie oczyszczone, nie będziesz mógł sięgnąć po pełną Bożą moc (Mk 10: 21). Jeżeli szukasz Pana, przypomnij sobie, że On stale pozostaje wierny, aby położyć kres twoim grzesznym zachciankom i umiłowanym grzechom, jak to uczynił ongiś z bogatym młodzieńcem. Jeżeli nie zdecydujesz się położyć wreszcie tych umiłowanych grzechów na ołtarzu, musisz i ty zasmucony odejść, jak ów młodzieniec. Jeżeli mówi Bóg do ciebie, chociaż ten głos jest na razie cichy, usłuchaj Go. Odłóż swoje najmilsze grzechy i idź naprzód z Bogiem.

Wiedz, że twoje grzeszne upodobania, o których nie zyczysz sobie mówić, są mimo wszystko grzechem. Ciągłe na nowo jesteś skłonny te rzeczy czynić, jeżeli tylko

wiesz, że tego nikt nie widzi, a zarazem nie chcesz przyznać, że to grzech. Wiedzą, że to właśnie te rzeczy cię najłatwiej zniewalają. Tego bronisz i usprawiedliwiasz to, a tymczasem właśnie to sprawuje w tobie mroki wątpliwości, podświadome oskarżenia i wyrzuty sumienia, które zakrywają twoje duchowe niebo, chociaż naprawdę odczuwasz konieczną potrzebę społeczności z Bogiem. Jest to grzech, którego się bardzo niechętnie pozbywasz, który według ciebie jest tak mały, że Bóg go prawie nie dostrzega, ale jest jednak na tyle wielki, iż nie wierzysz, abyś się mógł bez niego obejść. Jest to właśnie ten grzech, który musi być odrzucony, jeżeli nie chcesz być zwyciężonym w tym boju, który ustawicznie prowadzisz i starasz się usprawiedliwiać, nazywając najwyżej „słabością”. Bądź uczciwy względem samego siebie i nazwij to grzechem. Nie nazywaj tego rozważą i przezornością, jeżeli jesteś skąpy. Jeżeli jesteś winien grzechu pychy, nie nazywaj tego szacunkiem dla samego siebie. Ci, którzy skłonni są do wyolbrzymiania pewnych rzeczy, muszą uswiadomić sobie, że co nie jest czystą prawdą, jest prostym kłamstwem. Jeżeli zaś jesteś spętany przez demona zatwardziałości i zaciętrzewienia, uważaj, żebyś nie wpaść w zasadzkę, uważając to za swoją pewność siebie i stanowczość. Jeżeli jesteś nawiedzony zmysłowością, nie mów, że jest to wrodzona skłonność twojej natury. Jeżeli jesteś pochopny w osądzaniu drugich, nie nazywaj tego darem rozeznania i właściwego rozsądzania ludzkiej natury. A może bywasz nie w humorze, oschły, skłonny do rozdrażnienia, nieuprzejmy lub chłodny? Szatan ci powie, że to jest wrodzona nerwowość i że na twoje rozdrażnienia nie ma rady.

Chodź tu, miły przyjacielu, a bądź raz całkiem szczerzy przed Bogiem i przed sobą i nazwij wszystko tym, czym jest rzeczywiście. Jeżeli coś jest grzechem, nazwij to grzechem. Ukór się przed Bogiem, proś Go, aby cię od tego uwolnił i uczynił zwyciężcą nad tym. Nie ulega wątpliwości, że wielu ludzi, starając się usprawiedliwić swoje małe grzeszki, mówi: „Tak przecież robią wszyscy”. Zauważ jednak, iż tym samym bierzesz sobie za wzór w twoim życiu wady swoich bliźnich. A skąd wiesz, czy Bóg nie wytykał im już nieraz tych hańbiących wad? Nie bądź więc tak samo nieposłusznym jak oni. Przypomnij sobie napomnienie, jakie dał Jezus Piotrowi (Jn 21: 22). Poświęcenie nie może mieć nic wspólnego z wieloma naszymi osobistymi przyzwyczajeniami. Chodzi o to, aby usunąć z naszego życia tysiąc drobnych rzeczy, które same w sobie może nie stanowią nawet grzechu, ale które, jeśli się ich nie pozbedziemy, zajmują miejsce należne Chrystusowi. Wielu chrześcijan usprawiedliwia się z nie czytania Biblii, co czynić powinni, tłumacząc się brakiem czasu. Ci sami ludzie jednak znajdują dosyć czasu na studiowanie wszystkich dzienników i ilustrowanych tygodników. To można określić tylko w ten sposób, że te rzeczy stały im się ważniejsze niż Słowo Boże. Wypchnęli Jezusa z miejsca, które miał prawo w ich życiu zajmować. W ten sposób wiele rzeczy, które niejednemu wydają się być niewinnymi i nieszkodliwymi, może stać się grzechem przez to, że zajęły miejsce należne Jezusowi. Tysiące tych, którzy twierdzą, iż wierzą w Jezusa Chrystusa, posiadałoby o wiele więcej siły i mocy w swym życiu, gdyby czas poświęcony czytaniu czasopism i sportom spędzili bojując w komórcie modlitewnej, aby usłyszeć głos Boży. To są niektóre z tych małych liśków, które niszczą młode pędy na winnicy i okradają lud Boży z owocności. O ileż owocniejsze prowadziłby lud Boży życie, gdyby czas, spędzony przy telewizorach na śledzeniu różnych zawodów sportowych, spędził na kolanach, bojując przeciwko szatanowi! (Ef 6: 12)

Grzechy, które odgradzają człowieka od Boga, nie zawsze muszą być wielkie i odrażające, a mimo to okradają człowieka z najkosztowniejszych rzeczy, które Bóg dla niego przygotował. Są to przede wszystkim grzechy powszednie, takie, które czyni każdy. Wszyscy ci, którzy noszą w modlitwach stracony, grzeszny, zbolwały, odrzucający Jezusa świat, oddany piekłu, którzy czynią uczynki, obiecane im przez Jezusa,

a których służba potwierdzana jest znamionami, którzy przynoszą pomoc i zbawienie potrzebującym, dawno już pozbyli się takich rzeczy. Być może masz rację, jeżeli powiesz: „Przecież w moim zborze prawie każdy to robi.” Nie zapominaj jednak, że z powodu tych drobnych, opisanych wyżej słabostek nie posiadają oni, bo nie mogą posiadać, pełnej mocy Bożej ani też nie są w stanie korzystać z darów duchowych. Wielu z nich żyje nawet w wątpliwościach, czy są „dojrzały do pochwycenia”. Kiedy zwiastują ewangelię o powtórny przyjsciu Chrystusa, często proszą tych, którym nie jest jasne, czy są gotowi na przyjście Pana, aby wyszli do przodu. Przy takich okazjach bywam mocno zdziwiony wielką ilością ludzi, którzy podnoszą wtedy ręce, mimo że twierdzą, iż są zbawionymi, a nawet napełnionymi Duchem Świętym. Mówi mi to, że większość dzisiejszych tzw. dzieci Bożych nie potrafi jeszcze prowadzić swego życia na tyle zwycięsko, aby mogli być gotowi na pochwycenie. Tacy nie mogą posiadać wystarczającej mocy Bożej. Mogą tylko co najwyżej zakosztować od czasu do czasu wysłuchania modlitw. Lecz czasy dzisiejsze i warunki, w jakich żyjemy, wymagają czegoś więcej. Pod żadnym pozorem nie waz się brać sobie za wzór dla swojego życia zastępów takich „wierzących”. Jest tylko jeden, którego życie jest godne, by być dla nas wzorem. A to jest Jezus Chrystus. Niektórzy nie chcą przyjąć nauki o poświęceniu, tj. tego, o czym się mówi w niniejszej książeczce. A przecież w całej tej książeczce głoszą tylko Jezusa Chrystusa. Jeśli nie rozumiesz Go jeszcze, idź i spotkaj się z Bogiem. „Czy idzie dwóch razem, jeżeli się nie umówili?” (Am 3: 3). Jeżeli oczekujesz chodzenia z Bogiem i posiadania pełnej mocy do czynienia Bożych spraw, musisz pilnie szukać pojednania z Bogiem. Jeżeli zaś przyjdiesz do pełnej zgody z Bogiem, doprowadzi cię to do rozzerwania z bliźnimi. O wiele lepiej jest jednak być w pokoju z Bogiem, choćby prowadziło to nawet do niezgody z innymi, których poglądy podzielałbyś dawniej. Wielu ludzi dzisiaj stara się podobać innym, zamiast dokładać starań podobania się Bogu. Więcej szukają upodobania w ludziach, niż w Bogu. W życiu każdego wierzącego przychodzi dzień, kiedy staje on na rozdrożu. Mężowie Boży przez wszystkie czasy przychodzili na rozstajne drogi i obierali ciężką, która była trudna i twarda, przynosiła cierpienia i prześladowania, ale także siłę i moc wraz z aprobatą Bożą. Inni znowu, przychodząc na rozstajne drogi, wybierają drogę wygodną i ciekawą, dochodzą nią do wygodnego życia, w którym dostępują poważania, lecz w końcu zaprowadzi ich ona na zginienie. Przedstawmy sobie Lota, gdy w minionych czasach rozważał, która też droga będzie dla niego najlepsza. Czy tam w dolinie, pełnej życiodajnej wilgoci, z kwitnącym miastem Sodomą pośrodku? Tak, to na pewno była wygodniejsza droga, niż iść w nieprzystępne, niegościnnie góry. Uważał, że bezpieczniej będzie się czuł pośród tamtego ludu i że będzie mógł urządzić wśród nich swoje życie i prowadzić tam swoje interesy, jednak bez uczestniczenia w ich grzechu. I rzeczywiście, mimo wszystko, na końcu jego drogi Bóg nazwał go sprawiedliwym. Ale Lot nie posiadał nawet tyle Bożej mocy, aby uchronić swe córki, a przez swoje czyny wystawił samego siebie na pośmiewisko. Każda droga stoi otworem dla tych, którzy ją wybierają. Niech będą Bogu dzięki za lepszą drogę. Także i ta droga, droga zbawienia stoi jeszcze otwarta. Znajdziesz na niej ślady takich mężów jak: Mojżesz, Abraham, Józef, którzy przechodząc przez rozdroże woleli zostać czystymi i niewinnymi, chociaż znaczyło to pozostać we wschodnim więzieniu, z którego nie mógł się nikt spodziewać wybawienia. Podobnie i Daniel odmówił picia wina ze stołu króla z wierności swojemu Bogu, co wprowadziło go na drogę, na której go miała spotkać śmierć w jaskini lwów. To właśnie ci mężowie powiedzieli szatanowi swoje zdecydowane „nie”, ponieważ byli w stanie oddać Bogu swoje „ja”.

Mojżesz miał zrozumienie co do wartości, jaką przedstawia wieczność, czego nie posiada dzisiaj wielu wierzących. Wydaje się, że uważają skarby egipskie za cenniejsze. Nie jest możliwym dać Bogu swoje „ja”, jeśli nie powiedzieliśmy wpiery rzeczom

tego świata „nie”. Mojżesz otrzymał cenną nagrodę od Boga — został nazwany przyjacielem Bożym. Bóg daje dziś taką nagrodę dla wielu, którzy słyszeli Jego głos, stali się posłuszni Jego rozkazom i powiedzieli stanowcze „nie” dla świata, a „tak” Bogu. Bóg szuka męża, który by potrafił wznieść mur i stanąć w wyłomie, wstawiając się za krajem przed Bogiem (Ez 22: 30). Bóg szukał takich mężów w dawnych czasach — szuka ich i dziś. Świętość Boża wymaga sądu dla złości tego świata, ale obecność sprawiedliwych zatrzymuje jeszcze „lawinę sądu”. Mojżesz stanął w wyłomie, wstawiając się za naród izraelski i ich życie zostało uratowane. W wyłomie między Bogiem, a Lotem i jego rodziną stanął Abraham. Także i my winniśmy stanąć w wyłomie za zgubionymi.

## UZUPEŁNIENIE

(Ze świadectwa L. Nankivelle „O związywaniu i rozwiązywaniu”)

Ewangelia Mateusza 18: 18 to słowo Pisma o ważnym znaczeniu, z którym wierzący przez długie czasy nie byli obeznani tak jak i z wieloma innymi miejscami Biblii. „Zaprawdę powiadam wam: Cokolwiek byście związali na ziemi, będzie związane i w niebie; i cokolwiek byście rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie”. Są to trudne do zrozumienia słowa. Zapewne Jezus zdawał sobie sprawę z trudności pojęcia ich, bo podkreślił: „Zaprawdę powiadam wam”. „Wszystko, co związecie na ziemi, będzie związane i w niebie”. Nie łatwo pojąć te słowa. Jeżeli spotykamy się ze słowem, wypowiedzianym z takim naciskiem, możemy spodziewać się, że zawiera ono prawdę o wielkim znaczeniu. Dotychczas nie rozumieliśmy tego słowa i przechodząc obojętnie obok niego, nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, że jest ono źródłem naszej pełnej mocy, danej nam przez wielkiego Zwycięzcę, który chce, aby lud Jego nadal zwięztał dla Tego, który nas umiłował.

Do kogo mówił Pan te słowa? Rozumie się, że nie tylko do Piotra, nie do wszystkich swoich uczniów. I dzisiaj mówi je do każdego Piotra i mówi będzie aż do skończenia świata. „Wszystko, co związecie na ziemi”. Pomyśl, jak wielki to rozkaz. Słowo tak ogromne, że się prawie zawsze na nim potykamy. Weźmy na przykład brata X. Kontakt z nim jest dla nas prawie zawsze trudną próbą. Z niczym się nie zgadza i często jest powodem niepokoju i wielu kłopotów. Jakże chętnie byśmy go nieraz związali! Albo weźmy taką siostrę Y. Posiada ona długi, ostry język, który nie ma końca. Krytykuje i osądza wszystko, wznieca spory i kłótnie. Chętnie byśmy dobrze skrupowali jej język, mocno i krótko. Czasem próbujemy to zrobić, ale wpadamy wtedy w trudności i kłopoty. Działaliśmy niewłaściwie. Jezus nie mówi: „Kogo związecie” lecz „Co związecie”. Chętnie widzielibyśmy zwycięstwo Jezusa w życiu brata X czy siostry Y. Podejmijmy ten bój, przezwycięźmy przyczynę tego złego stanu. Związmy w imieniu Jezusa Chrystusa niewidzialne moce ciemności, które w bracie lub siostrze mają swoje mieszkanie, a są nieprzyzwoite i niestosowne dla dziecka Bożego. Nie wolno nam jednak zapominać o tym, iż nie mamy toczyć boju przeciwko ciału i krwi, lecz przeciwko duchowi ciemności, duchowym potęgom złego. Pełna Boża moc nie jest skierowana przeciwko ludziom, lecz przeciwko duchowym mocom złego w okręgach niebieskich. Naszym zadaniem jest związywać moc ciemności. Związywać moce grzechu, zła, choroby, niewiary, moc wątpliwości i strachu (Ef 6: 12).

Pańska obietnica brzmi: „Co związecie na ziemi, będzie związane i w niebie”. Z tego bierze się też dla nas zadanie rozwiązywania spętanych i uwalniania pojmanych. To także obiecuje nam Pan Jezus: „Co rozwiązecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie”. O, jakie to cudowne i święte prawo dla uczniów Chrystusowych, dla żywego Kościoła Bożego. Wszyscy zawiedliśmy i nie poznaliśmy Bożej siły i pełnej mocy, która dzięki naszemu Panu ma być naszą. Czyż nie powiedział On „Dana mi jest

wszelka moc na niebie i na ziemi”? Więc czy nie powinna życiodajna moc Głowy pulsować i w Jego ciele, którym jest Kościół? Czyż nie powiedział Jezus: „Daję wam moc deptać po jadowitych węzach, niedźwiadkach i wszelkiej nieprzyjacielskiej mocy, a nic wam nie zaszkodzi” (Łk 10: 19). Nigdy nie zapomnę dnia, w którym mi Pan objawił sens tych słów w moim sercu. Słyszałem, jak mówił do mnie: „Oto daję ci moc”. A ja odpowiedziałem: „Tak jest, Panie, przyjmuję moc, tę pełną moc, którą mi dajesz. A dlatego, że przyjmuję, mam ją”. Obecnie posiadam moc nie tylko nad niektórymi, ale nad wszelką mocą nieprzyjacielską. Bo w Jego imieniu i diabeł jest nam poddany.

Ogromnie wielkie znaczenie ma bój toczony przez niewidzialne moce. Oddziały duchowych wojsk bezbożności za wszelką cenę próbują wstrzymać błogosławieństwa ewangelii, przeznaczone dla ludu Bożego. Diabeł nie chce dopuścić, aby ludzie byli zbawieni, uzdrowieni lub w inny sposób obdarowani. Moce szatańskie wdzierają się do zborów, szerzą niezdrową naukę, sięją niezgodę między dziećmi Bożymi. Starają się osłabić przez to zbory, pozbawić je siły, zniszczyć ciało i duszę. A co my czynimy w celu zatrzymania tej lawiny? (Mt 19: 29). Jak może wejść ktoś do domu mocarza, aby zabrać jego sprzęt i złupić dom, nie związawszy go przedtem? Mamy rozkazanie wiązywać niewidzialne moce, a rozwiązywać widzialne ofiary tych mocy. Lecz zamiast wiązywać te moce sami jesteśmy przez nie związani i pojmani. Zamiast by moce księcia, panującego na powietrzu (Ef 2: 2) były nam poddane, sami jesteśmy nimi owładnięci. Obecnie grozi nam wojna atomowa, rośnie zepsucie i przybywa złoczyńców. Bezbożność, zepsucie obyczajów i wszelkie złe rzeczy mnożą się nieustannie, kładą też swoją rękę na wierzących, powodując ich odpadanie od zborów. Dzieci Boże też popadają w obojętność i pewność siebie. Tylko nieliczni chrześcijanie posługują się daną im przez Boga mocą. Wpływ Kościoła na szerokie warstwy jak gdyby utracił swoją moc i zniknął. Kościół usiłuje wśród społeczeństwa za pomocą organizacji, mocnych mów o znaczeniu społecznym i spotkań zjazdowych osiągnąć to, co jedynie mocą Ducha można osiągnąć. I tak rysuje nam się widok Kościoła bez mocy, który bez skutku stara się przyjąć z pomocą światu. Wydaje się, że Kościół Boży nie posiada w ogóle, lub najwyżej w minimalnym stopniu poznanie pełnej mocy Bożej, przysługującej człowiekowi wierzącemu. Jeśli tak nie jest, to proszę mi pokazać, ile napełnionych Duchem wierzących może z tej mocy korzystać. Duchem Bożym napełnione dzieci Boże posiadają już dzisiaj największą moc wszechświata. Czyż nie otrzymaliśmy mocy, przez którą Jezus wskrzeszał martwych? Dlaczego dobrowolnie chcemy być tylko karzelnkami, skoro zgodnie z zamysłem Bożym jesteśmy przeznaczeni do tego, by być duchowymi olbrzymami? Chrystus wzbudził sobie lud i razem z sobą podsadził na niebiosach (Ef 2: 4–6; 1: 19–23). Jakże wiele zostało nam darowane przez uczestnictwo w Jego pełnej mocy! O, gdybyśmy mogli poznać ową władzę, którą mamy nad wszystkimi mocami i twierdzami ciemności, nad księżycem, będącym na powietrzu!

Chrystus nakazał swoim naśladowcom wiązywać moc szatańską. Dlaczego więc mamy stać na uboczu i pozwalać bez przeszkody działać nieprzyjacielowi, kiedy Kościół otrzymał to mocne polecenie? Szatan nie ma prawa przez swoje czyny rewolty i chorób działać w życiu wierzących. Najwyższy czas, abyśmy dali odpór każdej mocy szatańskiej, która wystąpi przeciwko nam. Użyjmy w imieniu Pana mocy wiązywania i rozwiązywania nam danej. Często modlimy się: „Panie, zbaw nas od mocy ciemności i zwiąż ją.” Ale Jezus mówi do nas: „Zwiąż ją ty!” Jezus nie powiedział: „Co Ja zwiążę na ziemi, będzie związane i w niebie.” Powiedział: „Co wy zwiążecie”. Zadaniem uczniów jest wiązywanie na ziemi, a Pan Jezus będzie wiązywał w niebie.

„Co rozumiecie przez wiązywanie?” — to pytanie zadał mi pewien młody męż-

czynna. — „Odwiedzam wasze zgromadzenia i słyszę, iż zwiążecie niedomagania i choroby ludzkie. Cóż to znaczy?” Odpowiedziałem mu tak: „Gdybym związał wasze ręce, czy nie znaczyłoby to wtedy, że nie są one zdolne wykonać swojego zadania? Zatem jeżeli — objaśniłem dalej — zwiążę chorobę tu na ziemi, Pan Jezus powie na to «Amen» i zwiąże ją także w niebie.” Kilka siostr przysłuchiwało się wtedy naszej rozmowie i jedna z nich wtrąciła: „Chwała Panu, że są one wtedy podwójnie związane.” Ja zaś dodałem: „Jeżeli rozwiążemy ofiarę ciemności tu na ziemi, Pan Jezus rozwiąże ją w niebie i będzie podwójne rozwiązanie.”

Tego rozwiązywania nie możemy przyrównać do modlitwy i z nią je mieszać. To nie jest modlitwa w zwykłym znaczeniu tego słowa. Jest to o wiele więcej niż sobie coś od Pana uprosić. Jest to akt działania w imieniu Bożym, w pełni Jego mocy, przy czym siły sprzeciwu i skutki nieprzyjacielskiej działalności stają się zupełnie bezsilnymi. Jeżeli usłuchamy w wierze i w imieniu Jezusa Jego nakazu, nic nie może stanąć tej mocy na drodze. Bóg zyczy sobie, żebyśmy danej nam siły i mocy używali. Często prosimy w modlitwie o pomoc lub uzdrowienie i silnym krzykiem wzywamy oswobodzenia. Często trwamy godzinami w oczekiwaniu na odpowiedź od Boga, która jak gdyby nie przychodzi. Zapewne czekanie na Boga jest ważną rzeczą, a zwłaszcza w naszych złych dniach nawet bardziej potrzebną i konieczną, ale nie poznaliśmy, iż w takich przypadkach to On czeka na nasze działanie na podstawie danej nam pełnej Bożej mocy.

W związku z pewną straszną chorobą Pan położył mi na serce wypełnić służbę jej związania. Stałem w obliczu beznadziejnej sytuacji w związku z nieuleczalną chorobą, kiedy zjawił się przy mnie Jezus Chrystus. Tak jest. Widziałem Go tak dobrze, jak każdą inną osobę, widzianą w życiu. W samej rzeczy zjawienie się Pana było tak wyraźne, że w następnym tygodniu miałem wrażenie, że Go znów i ciągle widzę. A wyswobodzenie, które we mnie sprawił, gdy znajdowałem się w szponach śmierci, zostawiło mi pewną i bezpieczną wiarę, ufną pewność, że żadne ciało nie musi być pustoszone chorobą, ale może być w pełni odnowione i uzdrowione ożywiającym dotknięciem przebitej dłoni. Nie tylko mnie Pan dziwnym sposobem uwolnił, ale zrobił to kategorycznie, przenikliwie i dotkliwie, gdy mówił do mnie słowa (Mt 18: 18). „Zaprawdę powiadam wam, wszystko, cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie”. Pan ukazał mi w niebie rząd żołnierzy, stojących naprzeciw długiego wału. Stali do siebie plecami w bardzo długim rzędzie. Ich ciała były tak silnie skrępowane powrozami, że nie mogli się ruszyć z miejsca. Wtedy Jezus rzekł do mnie: „Widzisz tych żołnierzy, którzy są tak bezsilni, że nie mogą się nawet poruszyć? Gdy teraz zaczniesz związywać ludzkie choroby, to będą one tak samo związane, jak są związane ciała tych żołnierzy, a zgubnym siłom zostanie położony kres. Choroby utracą swoją moc, nie będą się więcej w ludzkim ciełe objawiać i działać. Każdy ich objaw musi ustąpić.” Tak powiedział Zbawiciel!

Pamiętam pewnego człowieka, który szukał uzdrowienia i przyszedł do przodu. Jego prawe ramię było tak bezwładne, że nie mógł go podnieść. Po ludzku rzecz biorąc było absolutnie niemożliwe, by mógł on jeszcze tego ramienia używać. „W twoim imieniu, drogi Panie Jezu, zwiążuję moc tej dolegliwości i każdą moc, która zabrania temu człowiekowi używać jego ręki. Dlatego rozwiążuję jego ramię, aby było całkowicie uzdrowione.” W tej chwili przeszkoda została usunięta, człowiek ten podniósł obie ręce do góry, jak gdyby nigdy nie chorował. Świadcstwa doznawanych uzdrowień, uwolnień z chorób i różnych utrapień za pomocą tej służby związywania i rozwiązywania można mnożyć. Wielu chorych opuściło łóżko i zostali zupełnie uzdrowieni. Pan położył mi na serce, by nauczać ludzi, że ze względu na swoje własne

potrzeby, cierpienia i przykrości powinni właśnie na zgromadzeniach używać służby związywania i rozwiązywania. Ach, zamykamy się, gdy napaćdzie na nas choroba, podajemy się mękom i boleściom, ulegamy swojemu przynębianiu. Jesteśmy skłonni użalać się nad swoją dolegliwością, hodować ją i pieścić, zamiast się jej sprzeciwić i rozkazać, aby nas opuściła. „Drogi Zbawicielu, w Twoim imieniu, Twoją pełną mocą zwiążuję moc mojego cierpienia, aby utraciło ono swoją skuteczność. Rozkazuję i sprzeciwiam się każdemu atakowi nieprzyjaciela!”

Wielu ludzi zostało w ten sposób uzdrowionych, podobnie jak owa niewiasta, która w zgromadzeniu rozkazała rakowi, by ją opuścił, i została uzdrowiona. Lecz powiedzmy sobie, iż stoimy załedwie na początku naszych możliwości. Niebieskie źródła dopiero się otworzyły i oferują w służbie związywania i rozwiązywania niewyczerpane możliwości. Zajmijmy swoją pozycję w Chrystusie. Żyjemy w bardzo poważnych dniach. Wszędzie wokoło pełno żenującej, przynębiającej nędzy i niezaspokojonych potrzeb. Tu Kościół Boży nie ma czasu na spanie, bowiem wierzącym nie wolno zaniedbywać swoich praw i obowiązków. Z całkowitą pokorą zajmijmy swoje stanowisko pełnej Bożej mocy w Chrystusie. Niechaj każde dziecko Boże stoi w nieustannej wierze przeciw wszystkim sprzeciwiającym się mocom nieprzyjacielskim w pełnym przekonaniu, że największa i pełna Boża moc wszechświata należy do nas.

A jeśli utrzymamy i obronimy swoją pozycję w Chrystusie, są nam poddane wszystkie moce ciemności, należące do mocnego księcia tego świata, który ma władzę na powietrzu. Bóg chce, abyśmy nie lękali się jego mocy, lecz abyśmy siłą i mocą Jezusa Chrystusa innych oswabdzali, uwalniali i chronili przed poddaniem się.

-----

Należy do tego dodać, że abyśmy mogli stać się uczestnikami tej służby „związywania i rozwiązywania” i mogli w pełnej mocy w świętym imieniu Jezusa rozkazywać duchowym mocom zła i demonicznym siłom wszelkiej mocy ciemności, grzechu, choroby, niewiary, wątpliwości i strachu, mocnemu księżciu na powietrzu, temu duchowi, który jest czynny w synach niedowiarstwa i nieposłuszeństwa (Ef 2: 2), aby móc to czynić, musimy z naszej strony wypełnić warunki: Zapłacić cenę za pełną Bożą moc! Potrzeba, abyśmy Bogu oddali swoje „ja”, złożyli całe swoje życie na ołtarz ofiary i posłuszeństwa oraz stali się „ofiara żywa, święta i przyjemna Bogu”, jak również „uczestnikami Boskiej natury”. Innymi słowy, także i w naszym życiu może zostać skreślony ostatni punkt ze spisu Bożych żądań, które zostały przedstawione bratu Allenowi. Czy jesteś chętny zapłacić cenę za pełną Bożą moc?

-----

**Uwaga wydawcy:** Asa Alonzo Allen był głośnym w latach 40-tych ewangelistą, prowadzącym kampanie z usługą uzdrawiania. Przez pewien czas związany był z grupą „The Voice Of Healing”. Miał wielu wrogów, usiłujących zdyskredytować jego osobę i usługę. Kiedy zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach, rozpuszczono pogłoski, że był alkoholikiem i prowadził rozwiązłe życie. Przeczą temu jego bliscy współpracownicy i nie potwierdzają tego badania faktów. Szczegółowo postać Allena i powstałych wokół niej kontrowersji opisuje Roberts Liardon w swojej książce „God’s Generals” (Boży generałowie). Tekst prezentowany powyżej przetłumaczony został na język polski na początku lat pięćdziesiątych (w konspiracji), krążył potajemnie w odpisach i był mocną zachętą dla wielu ówczesnych wierzących. Tłumacz jest nieznanym, nie dysponujemy także oryginałem i nie udało nam się dotrzeć do żadnych spadkobierców autora. Aczkolwiek język przekładu pozostawia wiele do życzenia, publikujemy ten tekst ze względu na jego ciągle aktualną wartość duchową i istniejące zapotrzebowanie.

**Wydawca: Oficyna „Cel”, 30-147 Kraków, Na Błonie 15/91.**



---

*...Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorośniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...*

---

## Powrót Bożej chwały

Kiedy mowa jest o przebudzeniu, ważnym i często poruszonym tematem jest Boża chwała. Pojęcie to zajmuje w Piśmie Świętym bardzo wiele miejsca i dlatego zasługuje na baczną uwagę. Bowiem stan przebudzenia, czy też braku przebudzenia czyli oziębłości i zastoju wiąże się ściśle z obecnością czy też nieobecnością wśród ludu Bożego Jego chwały, zaś na ową obecność lub nieobecność Bożej chwały wpływa w sposób istotny postawa Bożych ludzi, stan ich stosunków z Bogiem. Dlatego poznanie biblijnych zależności pomiędzy postawą ludzi Bożych, a obecnością Bożej chwały ma istotne znaczenie, gdyż umożliwia szukającym drogi wyjścia z indywidualnego i zbiorowego zastoju duchowego znalezienie ważnych jego przyczyn i usunięcie poważnych przeszkód, blokujących drogę do duchowej obfitości.

W Piśmie Świętym znajduje się 361 wersetów związanych bezpośrednio z tym tematem, a zawierają one obszerną naukę, którą warto przestudiować, korzystając z konkordancji biblijnej. Tym bardziej, że przytoczone poniżej cytaty i uwagi nie wyczerpują tematu, lecz są tylko próbą wskazania na najważniejsze jego aspekty.

Pierwszym ciekawym faktem jest to, że o chwale Bożej nie ma mowy w czasie stworzenia ani w pierwszym etapie historii ludzkości, ani nawet w okresie patriarchów. Termin ten pojawia się dopiero w Księdze Wyjścia, kiedy lud izraelski rozmnożył się w Egipcie, Pan powołał Mojżesza i przystąpił do ich wyzwolenia z niewoli. Pan zapowiada tam, że „okryje się chwałą” kosztem faraona i jego wojska (2Mo 14: 4, 17, 18), od tego momentu zaś termin ten pojawia się raz po raz. Chwała Pańska ukazuje się ludowi (2Mo 16: 7, 10), zamieszkuje na górze Synaj (2Mo 24: 16–17), przechodzi przed Mojżeszem (2Mo 33: 18, 22).

Prowadzi to do wniosku, że aczkolwiek chwała Boża czy chwała Pańska jest niewątpliwie atrybutem Boga, jej objawianie się związane jest ściśle z ludźmi, i to nie z jednostkami, lecz ze zorganizowaną ich zbiorowością. Nie znaczy to, że Bóg nie objawiał swojej chwały także licznym jednostkom, jest to jednak atrybut, ujawniający się w szczególności w Bożym działaniu nad Jego ludem — Kościołem. Może to

mieć związek z imieniem Jahwe, które Pan dopiero w tym czasie postanowił objawić (2Mo 6: 3), mimo że sam wyraz znany był od dawna. Można by powiedzieć jeszcze inaczej, że jako „Król chwały” Pan objawia swoje atrybuty szczególnie przez działanie nad swoim ludem (Ps 24: 7–10).

Termin chwała Pańska występuje nie tylko jako przymiot Boga, lecz często także jako samodzielnie działający podmiot. Chwała Pańska ukazuje się, zamieszkuje, przechodzi, rozbłyska, odchodzi, stoi, podnosi się, odsuwa się, a nawet posyła proroka (Za 2:12). Wiąże się to niewątpliwie z transcendentnym charakterem Boga, który jest w swej istocie niewidzialny i może być postrzegany przez stworzenia tylko w „odbiciu”, „wyrażeniu” czy „obrazie” czyli po prostu w postaci immanentnej, odsłaniającej pewne Jego atrybuty, która czasem określana jest jako „ramię Pańskie”, „oblicze Pańskie”, „imię Pańskie”, zaś w tym przypadku jako „chwała Pańska”.

Nie jest rzeczą łatwą sformułowanie definicji Bożej chwały. Co to właściwie jest i jak to się przejawia? Jeśli chceć podjąć się tego zadania, można by powiedzieć, że jest to sposób, w jaki Bóg ujawnia samego siebie człowiekowi, albo że jest to sposób, w jaki człowiek odbiera Bożą obecność, lub też że jest to całokształt doznań człowieka w kontakcie z Bogiem. Aby więc objawiła się chwała Pańska, z jednej strony konieczna jest szczególna Boża obecność lub szczególnie Jego działanie, z drugiej zaś strony potrzebni są ludzie, którzy tę Bożą obecność i to działanie zauważą, staną się ich odbiorcami. Z uwagi na tę dwustronność ma miejsce element subiektywny: nie wszyscy ludzie odbierają Bożą chwałę jednakowo, ich odbiór może różnić się jakością i intensywnością. Istotne jest tu nastawienie i stan człowieka.

Z podanych prób definicji wynika, że chwała Boża ujawniać się będzie powszechnie tam, gdzie obecny jest i działa Bóg, a to, jak wiemy, ma miejsce tam, gdzie obecny jest Boży lud, wpatrzony w Boga i gotowy Jego chwałę odebrać. Warunki takie występowały w szczególności w historii ludu Bożego Starego i Nowego Przymierza, zwłaszcza zaś w tych miejscach i okresach tej historii, w których stosunki między Bogiem a ludźmi układały się prawidłowo, zgodnie z wolą Bożą. Wyrazem i symbolem poprawności stosunków pomiędzy Bogiem, a Jego ludem było miejsce przebywania Boga wśród Jego ludu — świątynia Boża, toteż właśnie tam najczęściej spotykamy przypadki ujawniania się i przebywania Bożej chwały.

Pierwszy raz miało to miejsce po wzniesieniu ruchomego przybytku podczas wędrówki po pustyni. Kiedy wszystko zostało wykonane dokładnie tak, jak polecił Bóg (2Mo 39: 42–43), „chwała Pana napełniła przybytek” (2Mo 40: 34–35). To samo powtórzyło się przy

oddaniu do użytku świątyni zbudowanej w czasach Salomona (1Kr 8: 11; 2Kn 5: 14; 7: 1–3). Taki sam przebieg wydarzeń przedstawia proctwo Ezechiela, dotyczące świątyni przyszłości (Ez 43: 2–5; 44: 4), to samo występuje także w widzeniu Jana (Obj 15: 8).

Przeciwieństwem tych wspaniałych pojawień się Bożej chwały jako symbolu i dowodu obecności Boga wśród Jego ludu były przypadki jej odejścia, spowodowane przez nieposłuszeństwo, grzech, bałwochwalstwo i inne formy odstępstwa. Oddalająca się chwała Boża to widok niezwykle przygnębiający i bolesny (Ez 10: 18–19; 11: 22–23). „Ika-bod” — „odeszła chwała od Izraela” stanowi wyraz sądu, klęski i hańby (1Sm 4: 21–22).

Jest tak dlatego, że Bóg stanowi najwyższą formę bytu, człowiek zaś jest tylko stworzeniem. Ponadto Bóg jest uosobieniem najwyższego dobra pod każdym względem, człowiek zaś jest tylko Jego obrazem, w dodatku zdegradowanym i sponiewieranym przez upadek w grzech. Z tych przyczyn człowiek odbiera obecność Bożą jako coś niesamowitego, zupełnie niepodobnego do wszelkich innych doznań. Boża obecność wprawia człowieka w nieopisany zachwyt, w stan najwyższej błogości. Kontakt z Bogiem człowiek odbiera jako najwyższy zaszczyt, rodzący uwielbienie. Mimo poczucia swojej nicości i upadłości człowiek w obecności Bożej czuje się przyciągany, Bóg jest dla niego niewymownie wspaniałą atrakcją. Boże cechy, znajdujące swoje odpowiedniki w niezaspokojonych pragnieniach, właściwych strukturze człowieka, powodują, że w obecności Boga jedynym pragnieniem człowieka jest całkowicie w Nim zatonać, zostać przez Niego bez reszty wchłoniętym. Taka z grubsza jest reakcja człowieka na obecność Bożej chwały.

Przebywanie człowieka w obecności Bożej chwały uszlachetnia go, wzbogaca i wywyższa. Po pierwsze siłą rzeczy, skutkiem przebywania z Istotą szlachetniejszą, bogatszą i wyższą, a po drugie dlatego, że taka jest intencja Boga, który będąc miłością pragnie dzielić się z innymi swoją szlachetnością, bogactwem i chwałą. Człowiek stworzony został po to, aby mieć z Bogiem ścisłą społeczność, aby być odbiorcą Jego szlachetności, bogactwa i chwały. Miało to miejsce w ogrodzie Eden, zanim upadek w grzech zniszczył tę relację, degradując człowieka.

Skutkiem tego upadku było odarcie człowieka z Bożej chwały i wyeksponowanie jego haniebnego nagości. Ponieważ grzech stał się udziałem całej ludzkości, cała ludzkość została pozbawiona Bożej chwały. „Wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej” (Rz 3: 23). „Zamienili chwałę Boga swego na obraz wołu jedzącego trawę” (Ps 106: 20). „Im więcej ich jest, tym więcej grzeszą przeciwko mnie, swoją chwałą zamienili w hańbę” (Oz 4: 7). „Bardziej kochają hańbę niż swoją chwałę”

(Oz 4: 18). „Końcem ich jest zatracenie, bogiem ich jest brzuch, a chwałą to, co jest ich hańbą, myślą bowiem o rzeczach ziemskich” (Flp 3: 19). Zmysłowe życie według natury pierwszego Adama pogrąża w nędzy, upodla i hańbi.

Bóg jednak nie zrezygnował z dzielenia się swoją chwałą z ludźmi. Przystąpił do realizacji wspaniałego planu odkupienia upadłego człowieka. Pierwszym etapem tego planu były wspaniałe czyny Boże nad Jego ludem Starego Przymierza. Czynami tymi nie tylko Bóg okrył się chwałą, lecz Jego obecność stała się także chwałą Jego ludu. Dzięki kontaktom z Bogiem chwała Boża stała się w pewnym stopniu udziałem uczestników tych kontaktów. „On jest twoją chwałą i On jest twoim Bogiem, który dokonał z tobą tych wielkich i strasznych rzeczy, jakie oglądały twoje oczy” — powiedział Bóg do swojego ludu przez Mojżesza (5Mo 10: 21). „Wywyższył cię ponad wszystkie narody, które stworzył, ku chwale, sławie i chlubie” (5Mo 26: 19). „Ten, który jest chwałą Izraela, nie kłamie i nie żałuje, bo nie jest człowiekiem, aby żałować” (1Sm 15: 29).

Ludzie Boży, mający społeczność z Bogiem, byli świadomi tego, że ich chwała pochodzi od Boga. Dawid stwierdza: „Ty, Panie, jesteś tarczą moją, chwałą moją i Ty podnosisz głowę moją” (Ps 3: 4). Na chwale Pana oparta była także sława Salomona (1Kr 10: 1). Boże Słowo uczy, iż Pan udziela łaski i chwały (Ps 84: 12), iż w rękę mądrości jest bogactwo i chwała (Prz 3: 16), iż mądrzy dziedziczą chwałę (Prz 3: 35), iż chwałę poprzedza pokora (Prz 15: 33). Przez jego wskazówki Bóg wskazuje ludziom wyraźnie drogę do chwały i zachęca, by ją obierali. „Tym, którzy przez trwanie w dobrym uczynku dążą do chwały i czci, i nieśmiertelności, da żywot wieczny” (Rz 2: 7). „Chwała i cześć, i pokój każdemu, kto czyni dobrze” (Rz 2: 10).

W Piśmie Świętym Bóg przez proroków zapowiada także wyrażnie, że stworzy sobie lud, który będzie nosicielem Jego chwały, co w rezultacie doprowadzi do tego, że cała ziemia, ongiś zaprzędana pod grzech, stanie się widownią chwały Pana. „Lud, który sobie stworzyłem, będzie zwiastował moją chwałę” (Iz 43: 21). „Wszchemocny Pan rozkrzewi sprawiedliwość i chwałę wobec wszystkich narodów” (Iz 61: 11). „Nad wszystkim rozciągać się będzie chwała niby osłona” (Iz 4: 5). „Zaprawdę obdarzę was sławą i chwałą u wszystkich ludów ziemi” (So 3: 20). „Lecz ziemia będzie pełna poznania chwały Pana, jak morze wodami jest wypełnione” (Ha 2: 14).

Nie było jednak możliwości zrealizowania w pełni tych zapowiedzi, póki nie nastąpiło odkupienie z niewoli grzechu. Dlatego Bóg zesłał Odkupiciela, „Pana chwały” (1Ko 2: 8), drugiego Adama, by przez Niego prezentować na świecie swoją chwałę, by przez Jego ofiarę

zładcę hańbę grzechu i stworzyć nowy lud, lud Nowego Przymierza, zdolny żyć nowym życiem, będącym odbłaskiem Bożej chwały. Kiedy Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas, „ujrzeliśmy chwałę jego, chwałę, jaką ma jedyny Syn od Ojca” (Jn 1: 14). Już dokonując pierwszego cudu „objawił chwałę swoją” (Jn 2: 11), potem zaś Boża chwała otaczała Go bez przerwy podczas całej Jego ziemskiej misji, zgodnie z proroctwem starotestamentowym, iż „okryje chwałą drogę morską, Zajordanie i okręg pogan” (Iz 8: 23; Mt 4: 12–17). Na Górze Przemienienia Bóg złożył wobec uczniów świadectwo o swoim Synu, uczniowie zaś „ujrzeli chwałę jego” (Łk 9: 32). Ta sama chwała Boża widoczna była także przy wskrzeszeniu Łazarza (J 11: 40).

W Bożym planie było jednak nie tylko objawienie Jego chwały w swoim Synu Jezusie Chrystusie, lecz poprzez Niego w tych wszystkich, którym dał moc stać się dziećmi Bożymi, którzy wierzą w imię Jego. Z nich utworzył swój Kościół, duchowe ciało Chrystusa, przeznaczone do prezentowania na świecie Bożej chwały. Pan Jezus modląc się stwierdził: „Ja dałem im chwałę, którą mi dałeś” (J 17:22). Celem Jego prześlągalnej ofiary było stworzenie sobie ludu, gorliwego w dobrych uczynkach (Tt 2: 14), rodu kapłańskiego, rozgłaszającego Jego cnoty (1Pt 2: 9). Cierpiał, umarł i zmartwychwstał, „aby sam sobie przysposobić kościół pełen chwały” (Ef 5: 27). Już przez proroctwa starotestamentowe Bóg zapowiadał, że kiedy Jego lud zbuduje Mu dom, „ukaze się w nim w chwale”, „napelni go chwałą”, a „przyszła chwała tego domu będzie większa niż dawna” (Ag 1: 8; 2: 7, 9).

Starotestamentowa służba zakonu miała chwałę, ale „czy nie daleko więcej chwały mieć będzie służba Ducha? Jeśli bowiem służba potępienia ma chwałę, daleko więcej obfituje w chwałę służba sprawiedliwości” (2Ko 3: 7–9). Przypadło nam w udziale stać się częścią Chrystusa, „abyśmy się przyczyniali do uwielbienia chwały jego” (Ef 1: 11–12). Tak więc „Bóg chwały” (Ps 29: 3; Dz 7: 2) posłał na świat „Pana chwały” (1Ko 2: 8; Jk 2: 1), ten zaś powołał do życia „Kościół pełen chwały” (Ef 5: 27), na którego członkach odpoczywa „Duch chwały” (1Pt 4: 14). W ten sposób Bóg przez swoje dzieło odkupienia dąży konsekwentnie do spełnienia wszystkich przepowiedni, całego swojego planu, w wyniku którego Boża chwała ogarnie i napelni wszystko.

Żyjemy w czasie, kiedy proces ten jest jeszcze w toku, a jego pełne urzeczywistnienie jest sprawą przyszłości. Dlatego Bożą chwałę zakłócają obecnie różne cierpienia, uciski, utrapienia, walki i doświadczenia, niemniej jednak wśród nich „chlubimy się nadzieją chwały Bożej” (Rz 5:2), nie znaczą one nic „w porównaniu z chwałą, która ma się nam objawić” (Rz 8: 18), „nieznaczny chwilowy ucisk przynosi nam przegromną obfitość wiekuistej chwały” (2Ko 4: 17). Zostaliśmy powołani, abyśmy „dostąpili chwały Pana naszego, Jezusa Chrystusa” (2Ts 2:

14), Bóg wszelkiej łaski powołał nas „do wiecznej swej chwały w Chrystusie” (1Pt 5: 10), od naszego Arcypasterza otrzymamy „niezwiądną koronę chwały” (1Pt 5: 4). Stanem docelowym Bożej pracy nad Jego ludem i naszych doczesnych zmagani jest życie wieczne, Nowe Jeruzalem, „mające chwałę Bożą” (Obj 21: 10–11), które nie potrzebuje ani słońca, ani księżyca, „oświecla je bowiem chwała Boża” (Obj 21: 23).

— Jakie z tego tematu wynikają dla nas konkretne wnioski? — Dopóki pojęcie chwały Bożej jest dla kogoś abstrakcją, nie będzie mógł właściwie zrozumieć tego tematu, a tym mniej swojej roli w przywracaniu Bożej chwały w Kościele. Dlatego podstawową sprawą jest, abyśmy wiedzieli, o czym mowa. Prawdziwe nawrócenie nie jest możliwe bez zetknięcia się z Bożą chwałą, gdyż tylko Bóg może człowieka odrodzić z wody i z Ducha, zaś Bożemu działaniu towarzyszy Boża chwała, odczuwana przez człowieka jako coś z niczym innym nie porównywalnego, co jest dla niego niezapomnianym przeżyciem i niepodważalnym dowodem zaistniałego faktu na całą resztę życia.

Za tym początkowym przeżyciem Bożego dotknięcia powinny jednak następować bez przerwy dalsze. Człowiek powinien raz po raz stykać się z Bogiem i przeżywać rzeczywistość Jego obecności w swoim życiu. Dopóki to ma miejsce, jest to dowodem, że człowiek żyje duchowo i rozwija się. Jeśli jednak z jakichkolwiek powodów ten kontakt z Bogiem ustanie, jest to dowodem, że Boża chwała podniosła się i oddaliła. Tak czy inaczej jest to stan odstępstwa, stan duchowej stagnacji. Człowiek może być przy tym religijny, „praktykujący”, może nawet być duchownym, angażującym się na pełnym etapie w służbie Bożej, ale jego działania będą przebiegać tylko w sferze intelektualnej i uczuciowej, a więc na poziomie ludzkiej duszy.

Ogromna większość działań w „normalnym” kościele ma właśnie taki charakter, ale jest to „życie” zastępcze, błada imitacja autentycznego życia z Boga. Intelektualne lub emocjonalne zwiastowanie pociąga za sobą także intelektualne lub emocjonalne nawrócenia, a te z kolei służą do podtrzymywania istnienia takichże intelektualnych lub emocjonalnych „kościół”. Wszystko w nich przebiega napędzane naturalnymi ludzkimi zdolnościami organizacyjnymi i umysłowymi i bazuje na naturalnym ludzkim potencjale oraz zaspokajają naturalne potrzeby ludzkiej duszy. Brak w nich autentycznej obecności Bożej, a w wyniku tego brak autentycznego życia z Boga, brak Bożej mądrości, brak Bożej mocy i brak Bożej chwały, a palące potrzeby człowieka, które są z natury duchowe, w sytuacji takiej nie mogą być i nie zostają zaspokojone.

Jeśli mierzyć wszystko własną miarą, porównywać się z sobą wzajemnie i kierować się tym wszystkim, co „uświęcone” zostało długą,

nieraz bardzo długą tradycją, to stan taki będzie wydawał się normalny i prawidłowy. Zadowolili on wszystkich tych, którzy tak wyrosli, tak się ukształtowali i nigdy nie zetknęli się z obecnością Bożej chwały. Kto jednak przeżył dotknięcie Boże, czy to poprzez Pismo Święte, czy to poprzez kontakt z osobami narodzonymi z Ducha, czy to poprzez usłyszane zwiastowanie ewangelicznej prawdy pod namaszczeniem, czy też jeszcze inaczej, kto zetknął się z drugim Adamem — Chrystusem, który stał się Duchem ożywiającym, i jego duch został przez Niego ożywiony, ten nie może inaczej, jak tylko odwrócić się od tych wszystkich namiastek i rwać się całą siłą swej istoty do tego nowo odkrytego wymiaru, do wszystkiego, co „pachnie” obecnością Bożą i w czym wyzwać można „smak” Bożej chwały.

Przebudzenie, zarówno w sensie indywidualnym, jak i zbiorowym, wspólnotowym, to nic innego, jak właśnie ocknięcie się, zobaczenie swojej duchowej nędzy, ślepoty i nagości — a wszystko to jest rezultatem braku autentycznego zespolenia z Bogiem, braku Jego chwały — i zdeterminowane parcie całą siłą swojej istoty w kierunku Boga, w kierunku nawiązania autentycznego z Nim kontaktu, w kierunku doświadczenia Jego obecności, Jego działania i Jego kierownictwa — w kierunku odnowy i przywrócenia obecności Bożej chwały. Wymaga to zdecydowanego przełamывania i burzenia po drodze najróżniejszych zapór, barier i blokad, jakie nagromadziły się pomiędzy Bogiem, a zbuntowanym, trwającym w uporze, choćby nawet bardzo religijnym i nabożnym człowiekiem.

Dzieje się to z inicjatywy Boga, nie dojdzie jednak do skutku bez stuprocentowego udziału przekonanych, pokonanych przez Boga i skapitulowanych przed Bogiem ludzi, którym obrzydło chrześcijaństwo ludzkich namiastek i którzy gotowi są wydać samych siebie aż na śmierć, aby usunąć z drogi swoje bezużyteczne i destrukcyjne człowieczeństwo i aby świadomie i konsekwentnie dać miejsce i przekazać kierownictwo wszystkiemu w swoim własnym życiu i w Kościele Chrystusowi. W miarę postępów przekazywania inicjatywy i kierownictwa wszelkich działań z rąk człowieka w ręce Boże następuje stopniowy powrót obecności Bożej chwały, zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i wspólnotowym. Dzieje się tak siłą rzeczy po prostu dlatego, że Boża chwała i jej odczuwanie związane są nierozzerwalnie z obecnością Boga i Jego działaniem.

— Ale czyż w dotychczasowej naszej działalności jako chrześcijan i wspólnot nie było czy też nie ma obecności Boga ani Jego działania? — Z pewnością w ten sposób nie można powiedzieć, chodzi jednak o jakość i natężenie, a także o stopień widoczności i odczuwalności tej obecności i tego działania. Małutkie ogniwo do zegarka elektronicznego dostarcza jakościowo tego samego prądu, co elektrownia,

ale w jednym wypadku są to drobne ułamki wata, w drugim zaś setki megawatów. W jednym wypadku elektryczność ta może uwidocznić wskazanie godziny i minuty na jednym zegarku, w drugim zaś rozświetlić całe miasto, ożywić je i wprawić w ruch setki fabryk, które w nim się znajdują.

Cała nauka Pisma Świętego i wydarzenia tam opisane, a także cała historia Kościoła świadczą o tym i są dowodem na to, że Boża potęga, mogąca ujawnić się przez posłuszne Mu narzędzia ludzkie, jest wprost niewyobrażalna, podczas gdy rzeczywistość często nie zaspokaja w tym zakresie nawet najbardziej palących potrzeb. Z Pisma Świętego i z historii wynika także całkiem jasno, że powodem takiej drastycznej redukcji przypadków manifestowania się Boga i Jego dzieł wśród ludzi nie jest wola Boża ani też inne obiektywne przyczyny, lecz żalostny stan ludzkich naczyń, przez które Bóg chciałby, lecz nie może swojej obecności dostatecznie wyraźnie manifestować. Żyjemy jednak w okresie, kiedy Boże działanie nad Jego nowotestamentowym ludem ma zostać doprowadzone do chwalebного końca, a to oznacza, że stan pojedynczych chrześcijan i Kościoła może i powinien doznać takiej odnowy, by Boża obecność i połączona z nią chwała mogły ujawniać się bez przeszkód.

Przeszkodą jest w pierwszym rzędzie grzech w najróżniejszej postaci, o czym była już wzmianka. Dopóki w tle naszych działań chrześcijańskich ma miejsce, choćby nawet jak najlepiej ukryty i przez nikogo nie zauważony, nie wyznany i nie odrzucony grzech, będzie to drastycznym, fatalnym ogranicznikiem, redukującym przejawy Bożej ingerencji praktycznie do zera. Zdecydowana poprawa na tym odcinku następuje w chwili wyznania grzechów i podjęcia przeciwko grzechowi szczerzej, bezkompromisowej walki. Prawdziwy i decydujący przełom nastąpić może jednak dopiero po odniesieniu w mocy Chrystusowej pełnego zwycięstwa nad grzechem. Dopóki każdy świadomy grzech nie zostanie wyeliminowany, służba chrześcijańska będzie imitacją prawdziwej służby, a towarzyszące jej efekty będą imitacją prawdziwej obecności i mocy Bożej.

Prócz grzechu istnieją jednak jeszcze liczne inne przeszkody. Zaabsorbowanie sprawami tego świata, pogrążanie się w pospolitości, brak poświęcenia samego siebie, brak samodyscypliny, brak trwania w świadomości ukrzyżowania i zmartwychwstania z Chrystusem, brak wiary w obecność i działanie Chrystusa w nas — to tylko niektóre z nich, często od siebie współzależne i wzajemnie się warunkujące. Wszystkie sprowadzić je można do wspólnego mianownika — zbyt niskiego stopnia przekształcenia naszego życia na wzór Chrystusa, zbyt wielu pozostałości pierwszego Adama, a zbyt mało realiów nowego



człowieka. Wielu z nas ma za sobą pierwszy krok z ciemności do światłości i z mocy szatańskiej do Boga, z czym związany jest pewien zaczątek Bożej chwały, jakże jednak daleki od pełni możliwości, związanych z przyobleczeniem się w Chrystusa i z przeobrażeniem na Jego obraz!

Nie chodzi tutaj o żadne heroiczne wysiłki czy zrywy, nie chodzi o nawoływanie do jakichś bohaterskich czynów, gdyż nie tędy prowadzi droga do bliższej społeczności z Bogiem i Jego chwały, lecz tylko o decyzję ponownego, głębszego, bezwarunkowego poddania samych siebie i wszystkich dziedzin naszego życia Bogu, o pozwolenie Mu na to i ubieganie się o to, by rozpoczęte w nas przemiany kontynuował aż do skutku, aż do wykształtowania w nas obrazu Jezusa Chrystusa. Nic w tym kierunku nie zrobimy sami, wręcz przeciwnie, nasze własne próby dokonywania korekt w swojej kondycji duchowej skazane są z góry na niepowodzenie, a ich skutek może nawet być odwrotny do zamierzonego. Podmiotem musi być Bóg, my zaś winniśmy tylko aktywnie pozwalać Mu na wszystko, posłusznie usuwać z drogi wszelkie przeszkody, na które nam wskaże, i wytrwale odrabiać wszystkie lekcje, jakie nam zada. Istotne jest jednak nasze gorące pragnienie zbliżania się do Boga i Jego działania w naszym życiu.

To aktywne pozwolenie sprowadza się w praktyce do rzeczy bardzo prostej: regularnego przeznaczania wystarczającej ilości czasu na osobistą społeczność z Bogiem czyli na studiowanie Słowa Bożego i modlitwę z oczekiwaniem na Boże działanie nad swoją osobowością. Wielu amatorów i entuzjastów Bożej chwały dozna być może w tym miejscu rozczarowania, gdyż kojarzą ten cel z jakimiś dramatycznymi przeżyciami, wkładaniem rąk, burzliwą usługą pod pomazaniem, hucznymi konferencjami, emocjami w trakcie uwielbiana, osobistymi pro- roctwami czy też innymi jeszcze czynnikami tego rodzaju. Wszystko to są rzeczy dobre i ważne, które mogą odgrywać i odgrywają pewną rolę w kształtowaniu osobistej społeczności chrześcijanina z Bogiem, a czasami mogą dostarczyć mocnego impulsu, niezbędnego dla przełamania pewnej przeszkody, powodującej zastój, lecz nie mogą stanowić istoty procesu naszego zespalania się z Bogiem. Jest to proces systematyczny i długotrwały, nie dający się przebyć na skróty, choćby dla naszej ludzkiej niecierpliwości i pochopności było to bardzo kuszące.

Pismo Święte przedstawia ten proces naszej przemiany wewnętrznej na obraz Bożej chwały bardzo jednoznacznie i wymownie: „My wszyscy tedy, z odsłoniętym obliczem, oglądając jak w zwierciadle chwałę Pana, zostajemy przemienieni w ten sam obraz, z chwały w chwałę, jak to sprawia Pan, który jest Duchem” (2Ko 3: 18). Tylko na tej drodze przebywania z Panem i wpatrywania się w Niego następuje dzięki działaniu Jego Ducha nasza przemiana w Jego pełen chwały obraz. Tam, gdzie brak Bożej chwały, jest to oznaka, że proces taki w

życiu chrześcijan nie zachodzi, gdyż się mu nie poddają. Tam, gdzie proces taki zachodzi i gdzie wierzący poddają samych siebie działaniu Ducha, przebywając systematycznie w społeczności z Panem, powraca i potęguje się obecność Bożej chwały. Owocuje to i przejawia się w różnoraki sposób w postaci wzrostu poziomu duchowego w wielu dziedzinach, jak jakość życia chrześcijańskiego, głębia przeżyć duchowych, ożywienie stosunków wspólnotowych, przełom w rozwiązaniu problemów, skuteczność ewangelizacji, wzrost liczebny Kościoła, jego wpływ na społeczeństwo. A to wszystko streścić można umownie jednym wyrazem: przebudzenie.

Jest to perspektywa iście fantastyczna, ale zarazem w pełni realna, każdy z nas ma bowiem klucz do jej urzeczywistnienia, każdy z nas dysponuje środkiem, który umożliwi nam wnieść swój znaczący, osobisty udział w proces powrotu Bożej chwały. Nasz udział zaczyna się od osobistej, radosnej, podniecającej przygody doświadczania Bożej chwały poprzez wytrwałe zbliżanie się do Boga i wpatrywanie się w Niego na kolanach, kiedy zaś znosić będziemy te cząstkowe udziały do wspólnej puli naszego życia wspólnotowego, budując i wzbogacając się wzajemnie otrzymanymi od Boga na audiencjach z Nim upominkami, te różnorakie dobra duchowe, pochodzące od Boga, zaczną się pomnażać, a rezultatem tego będzie stopniowy, systematyczny wzrost natężenia Bożej obecności w Kościele i coraz mocniejsze i wyraźniejsze odczuwanie Jego chwały. A że stan taki jest zaraźliwy i zapałny, można będzie w niedługim czasie spodziewać się duchowej epidemii i duchowego pożaru, czego tak bardzo potrzebuje zarówno Kościół, jak i cały kraj.

Nie trzeba nawet się rozwodzić, jak wielkie powstałyby szkody, a w ślad za nimi nasza odpowiedzialność, wina i frustracja, gdyby na skutek naszego niedbalstwa, lenistwa czy wygodnictwa proces ten został zahamowany i gdyby na skutek naszego umiłowania banałów świata, braku gotowości poświęcenia się dla Pana, złożenia w ofierze żywej swoich ciał, śmierci z Chrystusem i chodzenia w nowości życia perspektywa przebudzenia i odnowy Kościoła w naszym otoczeniu została zaprzeczona. Nie udaremniłoby to wprawdzie Bożych planów i nie przeszkodziło osiągnięciu Bożego celu, byłoby natomiast tragedią dla nas samych, dla tych, którzy sprzeniewierzyli się swojemu posłannictwu i zawiedli Boże oczekiwania.

Zgodnie z cytowaną już zapowiedzią Pism „ziemia będzie pełna poznania chwały Pana, jak morze wodami jest wypełnione” (Ha 2: 14). Może to nastąpić tylko za pośrednictwem tych, którzy będą nosicielami tej chwały, których życie, słowa i czyny będą o niej świadectwem i pociągającym jej obrazem. Jako dzieci Boże, uczniowie i bracia Chrystusa, do tego właśnie jesteśmy powołani i przeznaczeni.

Bóg przysposabia sobie „Kościół pełen chwały” i powołuje wszystkie jego członki właśnie w tym celu, aby przez Kościół, czyli przez nas wszystkich „zajaśniało poznanie chwały Bożej” (2Ko 4: 6). Jest to powołanie niezwykle zaszczytne i intrygujące. Bardzo odpowiedzialne, ale nie mające w sobie nic nieosiągalnego, nic przerastającego nasze możliwości, gdyż Bóg wyposażył nas we wszelkie niezbędne środki. Powołanie to nie ma także w sobie nic nudnego ani uciążliwego. Przeciwnie, jest ekscytujące i porywające. Czy nie pociąga nas ta wspaniała perspektywa osobistego udziału w najwspanialszej manifestacji Bożej chwały wszystkich czasów? Z pewnością nie pozwolimy, aby przeznaczoną dla nas „niezwykłą koronę chwały” (1Pt 5: 4) otrzymał kto inny (Obj 3: 11). Nie dopuścimy do tego, by powrót Bożej chwały odbywał się bez naszego osobistego udziału.

J. K.

## Cztery tysiące łokci

W wizjach dotyczących przyszłości prorok Ezechiel przedstawia odbudowaną według Bożych wzorców świątynię, powrót do niej Bożej chwały, wznowienie w niej regularnych ofiar i usług kapłańskich, a także odnowiony porządek życia pośród Bożego ludu (Ez 40–46). Niezależnie od sensu literalnego tych rozdziałów, odnoszących się bezpośrednio do przyszłości Izraela, zawierają one także ważną i budującą treść duchową, związaną ze stanem stosunków pomiędzy Bogiem, a Jego ludem, również w aspekcie nowotestamentowym. Opisane w nich wydarzenia przedstawiają bowiem poszczególne etapy duchowej odnowy, etapy przywracania ważności warunkom przymierza między Bogiem, a Jego ludem, oraz przywracania Bożego porządku do stosunków z Bogiem i do praktyki życia Jego ludu.

Opisawszy pod ścisłym prowadzeniem i kontrolą „męża ze sznurem i prętem mierniczym” (Ez 40: 3) te etapy, prorok idąc za swoim duchowym przewodnikiem jeszcze raz zbliża się do oglądanej w widzeniu świątyni i opisuje coś, co w Biblii naszej nosi napis „Woda wypływająca spod progu przybytku Bożego” (Ez 47: 1–12). Ze względu na swoją duchową wymowę tekst ten jest często cytowany, gdyż rzeczywiście zawiera bogaty ładunek dóbr duchowych.

Przed wszystkim należy zauważyć, że także wydarzenia tutaj opisane zależają się z poprzednimi, tworząc logiczny ciąg przyczynowo-skutkowy. Wpływ wody spod progu przybytku i jej życiodajne skutki możliwe są dopiero po odnowie świątyni, po powrocie do jej przybytku Bożej chwały, po wznowieniu jej funkcjonowania i po uporządkowaniu relacji między ludźmi, a Bogiem. Życiodajne i uzdrowieńcze skutki wypływającej spod progu świątyni wody są więc kolejnym etapem procesu odnowy, są rezultatem i owocem poprzednich jego etapów, są wyrazem i następstwem przywrócenia właściwej relacji między Bogiem, a Jego ludem.

W Nowym Testamencie w sensie ogólnym, zbiorowym odbudowanie świątyni nastąpiło poprzez śmierć i zmartwychwstanie Arcykapłana Jezusa Chrystusa (J 2: 19). Powstała wtedy świątynia Jego ciała (w. 21), a w dniu Pięćdziesiątnicy wypełniła ją powracająca Boża chwała (Ef 5: 27; 1Pt 4: 14). Przywrócony potem porządek składania duchowych ofiar (1Pt 2: 5) i właściwe stosunki wśród ludu Bożego (Ef 2: 10) stworzyły warunki, aby życiodajna i uzdrowieńcza woda spod progu świątyni Nowego Przymierza mogła płynąć i nieść zmartwychwstanie i uzdrowienie wszystkim ludziom. Jak wyglądało to w praktyce, relacjonują Dzieje Apostolskie i historia Kościoła, ta ostatnia zaś świadczy ponadto o tym, jak fatalnie stan ten zostawał zakłócony i dobrok ten zaprzepaszczone za każdym razem, ilekroć lud Boży odwracał się od Boga, chwała Boża opuszczała kościół i stan duchowy ludu Bożego ulegał dewastacji. W tym sensie ogólnym nauka z widzeń Ezechiela sprowadza się więc do tego, aby poprzez odnowę — usunięcie wszystkiego, co uległo zepsuciu, a odzyskanie wszystkiego, co zostało zapomniane i utracone, przywrócić pierwotny stan, tak aby życiodajna i uzdrowieńcza woda spod progu nowotestamentowej świątyni ponownie płynęła, budziła do życia umarłych i niosła uzdrowienie kalekim i chorym.

W sensie szczególnym, indywidualnym obraz widziany przez Ezechiela ma też odniesienie do każdego chrześcijanina osobiście. Ciała nasze są bowiem świątyniami Ducha Świętego (1Ko 3: 16; 6: 19), mamy więc być nosicielami Bożej chwały. W tym właśnie kontekście do widzenia Ezechiela w sposób prawie dosłowny nawiązał Pan Jezus, kiedy „w wielkim dniu święta” głośno zawołał: „Jeśli kto pragnie, niech przyjdzie do mnie i pije. Kto wierzy we mnie, jak powiada Pismo, z wnętrza jego popłyną rzeki wody żywej” (J 7: 37–38). A zatem także i w sensie indywidualnym Duch Święty — nowotestamentowe wody, niosące życie i uzdrowienie (w. 39) wypływać winny spod progu świątyni — z wnętrza ciała każdego człowieka wierzącego. Niewątpliwie jest to zarówno wspaniałą obietnicą, jak i wielkim wyzwaniem. Niewątpliwie stan taki zawarty jest w całokształcie skutków odkupieńczego dzieła Chrystusa i niewątpliwie fakt ten zobowiązuje nas do wcielenia tego stanu w życie, do objęcia tej zdobyczy krzyża i zmartwychwstania Chrystusa w praktyczne posiadanie.

Każde prawdziwe dziecko Boże może z radością stwierdzić, że napilo się tej wody, którą daje Jezus, i znajduje się na drodze, prowadzącej do jej wypływania na zewnątrz. Niewątpliwie w pewnym stopniu ma to miejsce, gdyż lud Boży żyje i ta życiodajna woda, wypływająca z jednych, budzi do życia coraz to nowych i niesie duchowe uzdrowienie wielu zranionym i chorym. Biorąc jednak pod uwagę istniejące potrzeby duchowe, stwierdzić wypada, że bardzo często pozostają one niezaspokojone, czyli że ilość i dostępność tej życiodajnej i uzdrowieńczej wody z wnętrza ludzi wierzących jest niewystarczająca. Nie tylko brakuje jej, gdy zachodzi potrzeba usługiwania innym, lecz także my sami często we własnym życiu odczuwamy, iż wypływa jej zbyt mało, by w niezbędnym stopniu napoić, ożywić i uzdrowić. Pewne pragnienia pozostają niezaspokojone, pewne dziedziny nieożywione, pewne schorzenia nieuleczone. Jest to słuszny powód do głębokiej troski, lecz nie

do zniechęcenia albo rozpacz, gdyż Boże zasoby nie są ograniczone, wobec czego wszelkie braki duchowe mogą zostać zaspokojone.

Obraz widziany przez Ezechiela wskazuje wyraźnie drogę, na której może to nastąpić. Rzecz sprowadza się do ilości, do stopnia wykorzystania tych Bożych zasobów, do natężenia, w jakim są one przez nas odbierane i wykorzystywane. Nie wystarczy przypatrywanie się tym płynącym wodom duchowych błogosławieństw, lecz trzeba w nie wejść, trzeba mieć z nimi bezpośredni kontakt. Jeśli zaś już to nastąpiło, nie wystarczy omoczenie palca ani radosne pluskanie się w tej wodzie tuż przy samym jej brzegu, gdyż jest tam ona jeszcze bardzo płytka. Trzeba wchodzić i zanurzać się coraz głębiej w tym strumieniu Bożej obecności, Bożego działania i Bożych błogosławieństw. Ilustruje to „mąż ze sznurem mierniczym”, który odmierza tysiąc łokci w niedwuznacznym celu, gdyż każe je przejść, przebrodzić, oddalić się od brzegu i wchodzić w tę wodę coraz głębiej.

Tysiąc łokci to nie jakiś krótki odcinek, lecz co najmniej trzysta, a może nawet pięćset metrów. Wiemy, że chodzenie w wodzie nie bywa łatwe. Śliskie, nierówne dno utrudnia kroki. Przebycie setek metrów wymaga dłuższego czasu i sporego wysiłku. Każdy krok jest jednak wynagradzany faktem, że woda staje się nieco głębsza, toteż z coraz większą intensywnością odbieramy i odczuwamy życiodajne jej skutki. Ale nawet po przebyciu całego tysiąca łokci nie dochodzimy bynajmniej do kresu Bożych możliwości ani do szczytu Bożych błogosławieństw. Wizja Ezechiela poucza nas, że jesteście wtedy w wodzie zaledwie do kostek (w. 3). Jest to oczywiście błogosławiony stan, charakteryzujący się udziałem w autentycznym nowym życiu i kontaktem z autentycznym Bożym działaniem, niemniej jednak nie jest to stan docelowy, czego wymownym świadectwem i dowodem jest tajemniczy „mąż” ze swoim sznurem mierniczym, który po osiągnięciu przez nas tego stanu przystępuje natychmiast do swojej czynności i odmierza kolejne tysiąc łokci, kolejny długi dystans do przebycia, tym uciążliwszy, że woda jest teraz głębsza (w. 4a). Nasza uwaga nie powinna jednak koncentrować się na uciążliwości tego zadania, lecz na przywileju pójścia dalej, skoro coraz głębsza woda oznacza coraz ściślejszą społeczność z Bogiem, coraz intensywniejsze przeżywanie Jego obecności i coraz obfitsze doświadczanie różnorodnych jej ożywczych i uzdrowieńczych skutków.

— Co może oznaczać woda, sięgająca do kolan? — Nie próbując dogmatyzować możemy jednak stwierdzić, że w Słowie Bożym upadanie na kolana i zginanie kolan było symbolem oddawania czci, gestem pokory i uległości, uznania i poddania się czyjejś władzy, a w szczególności sposobem przystępowania przed oblicze Boże. Są więc podstawy, by uważać, że chrześcijanin, który na swojej drodze w kierunku Boga doszedł do miejsca, w którym życiodajna woda sięga mu do kolan, to człowiek, który ukorzył się przed Bogiem, poddany Jego władzy, którego kolana zostały objęte działaniem łaski Bożej, na skutek czego używa ich codziennie do tego, by utrzymywać i pogłębiać swoją społeczność z Bogiem. Jeśli więc życiodajna woda spod progu świątyni sięgnie do kolan chrześcijanina, staje się on człowiekiem modlitwy, znającym Boga nie z opowiadania, nie z drugiej ręki, lecz z osobistego przeżycia, z osobistego z nim kontaktu podczas audiencji na kolanach. Stamtąd czerpie

duchowe zrozumienie, duchową siłę i wytrwałość. Jest człowiekiem, który żyje z Bogiem. Wprawdzie nie każda modlitwa musi odbywać się na kolanach, ale kolana były i zawsze będą wymownym jej symbolem, a dla prawdziwych ludzi modlitwy do dziś są one nie tylko symbolem, lecz używają ich, gdyż w głębi swoich istot odczuwają, że postawa na kolanach najlepiej oddaje właściwy stosunek między wzywającym Boga człowiekiem a wzywaniem przez człowieka Bogiem.

Jednakże „mąż ze sznurem mierniczym” nie skończył zapewne jeszcze swojej pracy, gdyż zabiera się do odmierzenia dalszego tysiąca łokci. Idącego w ślad za nim wędrowca czeka więc dalszy wysiłek, przebywanie kolejnych setek metrów, i to w wodzie, która staje się z każdym krokiem coraz głębsza. Wzrost jej głębokości o każdy centymetr powoduje wprawdzie wzrost niezbędnego wysiłku, gdyż rośnie opór, jaki trzeba pokonywać, zarazem jednak z każdym krokiem rośnie też życiodajny wpływ tej wody, z każdym krokiem jej wpływ sięga kolejnych obszarów i dziedzin życia, dokonując w nich zmian i przeobrażeń. Po przebyciu tego kolejnego tysiąca sięga ona do pasa (w. 4b).

— Czy i to stadium odznacza się czymś charakterystycznym? — Pasem przepasuje się rycerzy, ludzi przeznaczonych do staczania walki, a na pasie widnieje zazwyczaj napis, symbol lub godło tej władzy, do której należy i której służy dana armia. Podobnie jest w armii Bożej. Nasze biodra winny być przepasane Prawdą, a Prawdą jest nasz Wódz Naczelny, Jezus Chrystus. Ma to miejsce nie od razu, nie jest to przeznaczone dla niemowląt ani dla dzieci, ani nawet dla nastoletnich młodzieńców. Jest to coś, co staje się udziałem ludzi wierzących na pewnym etapie zaawansowania, po osiągnięciu pewnego stopnia dojrzałości, po zdobyciu pewnego wykształcenia i doświadczenia. Człowiek przepasany gotowy jest do realizacji pewnych konkretnych zadań, do wykonywania konkretnych rozkazów. Podstawowym tego warunkiem jest zdolność słyszenia i wypełniania Bożych poleceń, a więc umiejętność rozpoznawania Bożej woli i posłuszne jej wykonywanie. Człowiek zanurzony w wodzie ze świątyni Bożej do pasa jest więc człowiekiem, który żyje z Bogiem w tak ścisłej społeczności, że odbiera dostatecznie wyraźnie i czytelnie Boże wskazówki i wypełnia je, a więc wykonuje swoją służbę dla Boga na podstawie Jego wyraźnego powołania i pod Jego bezpośrednim kierownictwem.

W czasach Starego Testamentu ludzi takich zwano prorokami i mieli oni szczególny status. Niektórzy sądzą, że obecnie, w czasach nowotestamentowych, ludzi takich nie ma i Bóg tak nie działa, trzeba tylko rzekomo czytać Pismo Święte. Ale właśnie Pismo Święte mówi jednoznacznie o tym, że Nowy Testament nie tylko ma proroków, ale ma ich znacznie większą obfitość, ponieważ takiego prowadzenia przez Boga nie doświadczają wybrane jednostki, lecz mogą go doświadczać wszystkie dzieci Boże. Jak wiemy, w Damaszku „pewien uczeń”, a więc zwykły naśladowca Chrystusa wystąpił w takiej funkcji. I nic dziwnego, ponieważ „świadczeniem Jezusa jest duch proroctwa” (Obj 19: 10). Według nauki Nowego Testamentu nie można nawet być dzieckiem Bożym, nie będąc prowadzonym przez Ducha (Rz 8: 14). Także ten stopień zaawansowania w społeczności z Bogiem nie ma więc być czymś niezwykłym, lecz czymś normalnym.

Zgodzimy się zapewne wszyscy z tym, że najpopularniejszą i najpowszechniejszą formą chrześcijaństwa to etap „do kostek”, kiedy pełni radości pluskamy i chlapiemy się w życiodajnej wodzie, aczkolwiek zanurzyliśmy w niej zaledwie znikomą część naszej istoty. Rzadkim artykułem są chrześcijanie, którym ta woda sięga do kolan, a chrześcijan „do pasa” zliczyć można bodajże na palcach jednej ręki. Nie brak wprawdzie takich, którzy co chwila zapewniają: „Pan mi powiedział”, ale rzeczywistość często każe o tym wątpić, kiedy bowiem Pan coś mówi, cała okolica trzęsie się jak od ryku lwa (Am 3: 8). Nie w sensie dosłownym, lecz w sensie duchowych skutków Bożej mowy.

Ponownie więc dochodzimy do konkluzji, iż aktualna rzeczywistość jest daleka od Bożych możliwości i Bożych oczekiwań. Można na to patrzeć jako na uciążliwy nakaz i obowiązek, i zniechęcić się, ale można także na to spojrzeć jako na fascynującą perspektywę i wielki przywilej, i ruszyć w przód w kierunku wytyczonym przez ten sznur mierniczy w podniecającym oczekiwanii. Te dwie postawy określają, kto jest człowiekiem odstępstwa i ospałości, a kto człowiekiem odnowy i przebudzenia. Ci pierwsi nie przestaną wahać się i marudzić w pobliżu brzegu, natomiast ci drudzy wchodzić będą coraz głębiej i przeżywać coraz to nowe chwile pełne chwały ze swoim Panem. Nie trzeba dodawać, że na rzeczywistość w sposób znaczący wpłynąć mogą tylko ci drudzy. Rozkwit duchowy i pełnia błogosławieństw są bowiem wprost proporcjonalne do głębokości, na jaką zanurzeni jesteśmy w tej wodzie dającej życie i zdrowie.

Jest rzeczą właściwą dziękowanie Bogu z głębi serca za to, że żyjemy w czasie, kiedy opisywane tu relacje nie są niczym odkrywczym, że mowa o nich nie jest przyjmowana ze zdziwieniem i powątpiewaniem, lecz że w coraz większej mierze lud Boży uświadamia sobie swój stan i wyraża swoje pragnienie wchodzenia głębiej i korzystania w większej mierze z przygotowanych przez Pana błogosławieństw. I nie tylko to, ale niewątpliwie pragnienie to prowadzi do czynów. Trudno wprawdzie o wiarogodne statystyki w tym zakresie, ale wszystko wskazuje na to, że niewątpliwie stale rośnie liczba tych, którzy w różnych porach dnia czy nocy trwają przed obliczem Pana w usilnym dążeniu do bliższego z Nim kontaktu, którzy pokonują przeszkody i opory, dążąc zdecydowanie do odebrania i użytkowania wszystkiego tego, co Bóg dla nas przeznaczył. Wytrwale pokonują w ten sposób kolejne „łokcie” wytyczonego przez „meża ze sznurem mierniczym” dystansu, zwiększając przez to bez przerwy życiodajny i uzdrowieńczy potencjał w sobie samych, w swoim otoczeniu i w całym Kościele. Jeśli już w tym procesie osobiście uczestniczysz, to niech ci będzie zachętą i pobudką, że nie jesteś sam, lecz jednym z wielu, jeśli zaś jeszcze przyglądasz się i namyślasz, to czas wyciągnąć wnioski i ruszyć do przodu.

Zarówno logika, jak i fakty wskazują wyraźnie na to, że czas chrześcijaństwa „do kostek” mija bezpowrotnie, że nagłą potrzebą chwili jest zanurzenie się w strumieniu Bożego życia coraz głębiej, wytrwale pokonywanie kolejnych setek i tysięcy łokci w dążeniu na głębię społeczności z Bogiem i życia duchowego. Zapewne nie znaczy to, że wszelkiego rodzaju płytkiewiczze przestaną po prostu istnieć, pewne jest natomiast, że wszyscy pozostający na płyciźnie coraz bardziej odstawać będą od trzonu Kościoła, zmierzającego do

„pełni wymiarów Chrystusowych”, że będą oni coraz dalej od miejsc, gdzie Bóg przebywa i udziela swojego dostrzegalnego błogosławieństwa, i że w coraz mniejszym stopniu będą oni korzystać z dóbr duchowych, a ich otoczenie coraz bardziej podobne będzie do błota i kałuży, gdzie woda życia nie przepływa, lecz zmieszana jest z ludzkimi zanieczyszczeniami, toteż w coraz większym stopniu odczuwać będą suszę i skwar odstępstwa. Kroczenie naprzód w kierunku duchowych głębin nie jest bowiem jakąś niezobowiązującą opcją, lecz koniecznością i wyraźnym nakazem.

— Ale czy woda do pasa to już stan docelowy chrześcijanina? — Niewątpliwie życie każdego z nas i Kościół jako całość wyglądałyby zupełnie inaczej, gdybyśmy mogli przynajmniej w większości osiągnąć ten stan. Na razie jest to jeszcze w sferze marzeń, aczkolwiek realnych, możliwych do urzeczywistnienia. — Ale co dalej? — Musimy patrzeć na naszego przewodnika i jego sznur. — O rety! On wymierza dalej! Kolejny, czwarty tysiąc! Tym razem jednak po raz pierwszy nie każe Ezechielowi przejść, gdyż jest to niemożliwe (w. 5). W tak głębokiej wodzie nie można iść, mając grunt pod nogami, można tylko pływać. „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” (Gal 2: 20). To jest program życia chrześcijańskiego, który nie wyczerpie się przez całą wieczność. Jednak już tutaj kosztować możemy „cudownych mocy wieku przyszłego” (Hbr 6: 5), a nasze „zakosztowanie” rzutuje w sposób istotny na te życiodajne i uzdrowieńcze procesy, zachodzące pod wpływem tej wody (w. 6–12), gdyż mimo, że jest ona pochodzenia niebiańskiego, nie może płynąć i oddziaływać inaczej, jak tylko przez naczynia i kanały swoich ludzkich świątyń — naszych ciał, oddanych Bogu jako ofiara żywa. Dlatego stokroć warto pójść za radą pieśniarza R. Torrey’a i zanurzać się w niej coraz głębiej:

O duszo, zapraszam cię, chodź!  
Do wód tych cudownych się zwróć,  
Bo płyną obficie wzdłuż i wszerz  
I z ciebie trysną, o, wierz!

J. K.

## Byle nie za mało

Otwórzmy 2 Księgę Królewską 4: 1–6. Jest tutaj wspaniała historia o pewnej kobiecie. Była ona wdową po zmarłym uczniu prorockim, znajdowała się w potrzebie i zwróciła się do Elizeusza. Myślę, że zawsze dobrą rzeczą jest udanie się do męża Bożego. Jeśli masz jakąś potrzebę tutaj w zborze, wspaniałą rzeczą jest pójście do pastora lub któregoś ze starszych. To wspaniałe, jeśli ludzie ci mają wiarę, która umożliwia rozwiązanie danego problemu. Elizeusz więc powiedział do niej: „Cóż mogę dla ciebie uczynić?” Skierował do niej tylko pytanie: „Powiedz mi: Co jeszcze posiadasz w domu?” Ona odpowiedziała: „Nic nie ma twoja służebnica w całym swoim domu oprócz bańki oliwy.”

Zauważyłem, że wielu chrześcijan w Holandii, ale także i w Polsce, mówi mi, że nie mają zdolności, nie mają darów, aby móc służyć Panu. Myślą, że nic nie mają. Tak też myślała i ta kobieta, ale prorok zauważył, że ma w



domu trochę oliwy. Myślę, że wiesz, iż kiedy przyszedłeś do Pana, otrzymałeś od razu pewną cząstkę oliwy — Ducha Świętego, ponieważ chrześcijaninem można się stać tylko przez prowadzenie i namaszczenie Duchem Świętym. Dlatego wierzę bardzo mocno, że jeśli przyszedłeś do Pana, masz już coś, co możesz przekazywać innym. Ta wdowa miała tylko trochę oliwy, a my chrześcijanie mamy olej Ducha Świętego. Nie mów więc już dłużej, że nic nie masz, że nie masz szczególnych darów, że nie umiesz mówić. Masz dar Ducha Świętego, a dzięki darowi Ducha Świętego możesz zacząć rozdawać.

Jest oczywiście dobrze ubiegać się o całkowite napełnienie Duchem Świętym, ale nawet po latach chrześcijanie, którzy otrzymali wiele, a także dary Ducha, przekonani są, że potrzebują jeszcze więcej. W tej historii jest rzeczywiście głęboka prawda. Jest ważną rzeczą, abyśmy nauczyli się tej lekcji i praktykowali ją. Wiecie, diabeł pracuje w Polsce tak samo, jak gdzie indziej. Usiłuje wprowadzić w nasze serca bojaźń, a jeśli dopuścisz do swojego serca bojaźń, za nią nagle pojawi się niewiara i nie będziesz już wierzył, że możesz być świadkiem dla Pana. W ubiegłym roku byłem w Polsce po raz pierwszy, a teraz jestem po raz pierwszy u was w Krakowie. Naprawdę mocno wierzę, że Pan chce użyć waszego zboru, aby dokonać przełomu.

Musimy zacząć wierzyć, że to, co Pan nam dał, jest wystarczające, aby wykonywać pracę. Nie rozglądajcie się więc dłużej dookoła, nie patrzcie na Amerykę ani na Europę, myśląc, że Pan musi najpierw sprowadzić wielkich nauczycieli, ewangelistów czyniących cuda jak Benny Hinn, Oral Robersts i wszyscy inni. Wspaniale jest oczywiście mieć tych ludzi, ale oni przychodzą i odchodzą, wy natomiast pozostajecie. To wy jesteście odpowiedzialni za swój kraj, za swoje miasto. Ja jestem odpowiedzialny za Amsterdam i okolice. Nasz zbor nie jest zbyt wielki, ale myśmy wspólnie postanowili zająć to miasto dla Boga. Musicie podjąć taką decyzję. Trzeba nam współpracować z Panem. Trzeba nam wierzyć w Boże obietnice.

Często mówimy sobie lub jedni drugim, że nie jesteśmy jeszcze gotowi, że potrzebujemy więcej siły od Pana, więcej namaszczenia Ducha Świętego. Chodzimy więc ze zgromadzenia na zgromadzenie, odbieramy Boże błogosławieństwa i namaszczenie Ducha Świętego, a potem odchodzimy, aby na następnym zgromadzeniu oczekiwać dalszych błogosławieństw. Myślę, że jest to bardzo samolubne. Jestem dzisiaj trochę szorstki względem was, ale ja to kanzanie stosuję także do siebie. Tęgo samego oczekuję także od swoich ludzi. Moi bracia i siostry, musi być inaczej. Często potrzeba nam zmienić sposób naszego myślenia. Wielokrotnie jako zielonoświątkowcy mamy także religijny sposób myślenia: „Jeszcze nie jestem gotowy. Muszę więcej uczyć się o Biblii.” Oczywiście, potrzebujemy więcej uczyć się z Biblii, nie znaczy to jednak, że w międzyczasie nie możemy pracować dla Pana.

Nie wiem, jak jest tutaj, ale w Holandii zauważyłem, że najaktywniejszymi ludźmi w zborze, tymi, którzy ciągle przyprowadzają nowe osoby, są dopiero co narodzeni na nowo, być może zaledwie przed kilkoma tygodniami lub miesiącami. Czy wiecie dlaczego? Ponieważ oni palą się dla Pana. Po prostu kochają Go. Zachęcamy ich więc, by robili to nadal. Nigdy ich nie powstrzymuję. Często oni mają jeszcze różnorodne problemy w swoim własnym

życiu, niektórzy nawet palą jeszcze papierosy, ale oni kochają Pana i dlatego zachęcam ich: „Tylko dalej! Pracuj dla Pana! Wierzmy, że tymczasem Pan rozwiąże także twoje problemy.” I widzimy, że to się dzieje, ponieważ oni nie zatrzymują tego, co mają, lecz całkowicie oddają samych siebie. Oni są świadomi tego, że wiele im brakuje, ale oni po prostu kochają Pana, dlatego ufają Mu i idą naprzód. Oto, co powinniśmy czynić.

Wracając do historii o wdowie i oliwie, prorok dał jej wspaniałą radę. Kiedy dowiedział się, że ma tylko bańkę oliwy, powiedział jej: „Idź, napełnij sobie naczyc z zewnątrz, od wszystkich swoich sąsiadów, naczyń pustych, byle nie za mało.” Wszędzie poszukuję pustych naczyń. Czy wiecie, czym są teraz puste naczynia? Są to po prostu ludzie, którzy mają potrzeby, którzy nie znają Pana. Jeśli ktoś nie zna Pana, jest pusty i nie ma nic. Można mieć miliony na swoim rachunku bankowym, a jednak być w potrzebie. Ludzie tacy są pustymi i wiedzą o swojej pustce. Kiedy rozmawia się z tego rodzaju ludźmi, czasem z biznesmenami, którym nie brak żadnej materialnej rzeczy, jeśli nadarzy się sposobność dotarcia do ich serc, to czy wiecie, co mówią? „Czuję się pusty.”

Bez Jezusa jesteś pusty. Z Jezusem natomiast posiadasz wszystko. Być może nie masz nic na koncie bankowym, ale z Jezusem jesteś wypełniony. To tak, jak mówi Psalm 23: „Pan jest pasterzem moim, niczego mi nie braknie.” Tak jest naprawdę. Musimy więc coś zaoferować. Ta wdowa otrzymała dobrą radę: „Napełnij sobie naczyc z zewnątrz, byle nie za mało.” Kiedy przyprowadzisz do zboru jedną osobę lub kilka, jest to w porządku, jest to wspaniałe. Nie myśl jednak, że zrobiłeś dla Pana już dosyć. Musimy robić to nadal, dopóki nasz Pan nie powróci. Mam nadzieję, że niektórzy z was mają to doświadczenie, że przyprowadzili kogoś do Pana. Nie ma nic wspanialszego i nie ma większej radości niż radość z zbawienia innych. Pozwól jednak, by sprawiło to, że będziesz chciał doświadczać tego jeszcze więcej. Uważam, bracia i siostry, że powinniśmy sięgać po więcej. Nie zadowolaj się jedną osobą lub kilkoma.

Ona więc właśnie tak zrobiła, a potem „zamknęła drzwi za sobą i za swoimi synami; oni jej podawali, a ona nalewała.” Wlewała tę małą ilość oliwy w te puste naczynia. Alleluja! Na tym polega nasze zadanie. Znajdź po prostu puste naczynia i wlewaj w nie wspaniały olej Ducha Świętego. Czy zauważacie, co tu jest cudownego? Wydaje ci się, że masz tak niewiele. Ale jak tylko zacniemy nalewać, zauważymy, że jest więcej. Bierzymy następne naczynie i jest jeszcze więcej. Nie zostajesz więc nigdy opróżniony tak długo, dopóki wylewasz.

Czy wiecie, kiedy to się zatrzymało? Mówi o tym werset 6: „A gdy naczynia były pełne, rzekła do swego syna: Podaj mi jeszcze naczynie.” Napełnianie pustych naczyń to naprawdę fajna rzecz. To jest bardzo intrygujące, niezmiernie radosne. Dlatego ona bardzo chciała robić to dalej. Powiedziała: „Podaj mi jeszcze naczynie.” Lecz syn jej odpowiedział: „Nie ma już naczyń.” Myślę, że znieśli już te puste naczynia z całego miasta. To jest wasze zadanie tutaj w Krakowie: znaleźć wszystkie puste naczynia. Po prostu napełnijcie je! A kiedy skończycie w Krakowie, udajcie się do następnego miasta. Czy nie tak?

I wszędzie powstawać będą nowe zbory. Alleluja! Aż do momentu, kiedy cały ten kraj będzie pełny nowych kościołów, napełnionych Duchem Świętym.

A wtedy ludzie z Polski zaczną wyjeżdżać do innych krajów. Przybędą do Holandii, aby zwiastować tam ewangelię. Staną w centrum Amsterdamu na tym wielkim placu, jaki tam mamy, i będą mówić tamtym ludziom: „W Polsce mamy żywego Boga!” Mówię to całkiem poważnie. Nadejdzie taki czas, kiedy wy będziecie jeździć do innych krajów. Teraz myśmy przyjechali do Polski. Nie dlatego, że w Holandii nie mamy już potrzeb. W dalszym ciągu mamy tam wielkie potrzeby. Dlatego właśnie nie pozostajemy tutaj. Pod koniec tygodnia wracamy. Alleluja! Ale wierzymy w żniwo.

To, o czym mówię, związane jest ze żniwem. Jak wiecie, rolnik najpierw musi posiać ziarno, a po pewnym czasie spodziewa się żniwa. Wychodźcie więc i zasiewajcie ziarno ewangelii. Często robi się to tylko z ust do ust, ale można też wychodzić wspólnie jako cały zbór, tak jak robiliśmy w Kielcach. Trzy razy mieliśmy ewangelizację w parku i około 25 osób oddało się Panu. Nigdy nie doświadczyliśmy takiej wolności duchowej. Ludzie byli zgłodniałymi słuchania świadectw, pieśni i głoszonego słowa. A kiedy chodziłem po waszym mieście, mówiłem do siebie i do Pana: „Kiedy wrócę do tego miasta, będę chciał urządzić wraz z ludźmi ze zboru duże spotkanie ewangelizacyjne pod gołym niebem. To takie wspaniałe przeżycie stać pod gołym niebem i mówić ludziom, że Bóg żyje!

Ale w historii tej jest jedno ostrzeżenie. Jak tylko przestajemy rozdawać, oliwa przestanie płynąć. „I wtedy oliwa przestała się lać.” Jeśli tak postąpisz, zorientujesz się po chwili, że masz tylko puste naczynie. A więc Pan dał swojego Ducha Świętego nie tylko dla ciebie, lecz po to, aby było to błogosławieństwem w twoim mieście. Czasami i w moim życiu, kiedy próbowałem zatrzymać coś tylko dla siebie, przekonałem się, że traciłem to, co miałem, tak jakby moja bańka przeciekała. Raczej więc w wierze udzielaj innym, a przekonasz się, że Pan pomnaża to, co masz. Alleluja! Bądźmy więc wiernymi i czynmy to, czego Pan od nas oczekuje. Alleluja! Czy pragniecie czynić to w Krakowie tak samo, jak my robimy to w Holandii? Po prostu rozdawaj! Znajdź kogoś, kto jest pusty.

Z pewnością w twoim sąsiedztwie jest ktoś, kto jest pusty. Często nie ma potrzeby jechać na drugi koniec miasta. Osoby takie są wokół nas. Powinniśmy oczywiście modlić się i Pan pokaże nam tych, którzy są puści. Może przypadkiem usłyszysz w tramwaju rozmowę jakiejś kobiety, która ma kogoś w szpitalu lub ma jakąś inną potrzebę. Wtedy wiesz już, że to jest puste naczynie. Nie zawsze konieczne jest usłyszenie głosu z nieba. Czasami Pan to robi, ale często dowiadujemy się całkiem naturalnie o tych, którzy są puści.

Polacy, wy sami macie możliwości, aby zdobyć swój własny kraj. Mówię wam, przez te dwa lata spotykałem wspaniałych tutejszych ludzi Bożych, którzy poprowadzą polskie zbory do większej dojrzałości i prawdziwego przełomu. Bądźcie więc wdzięczni, że jesteście częścią tego dzieła. Połączmy się we wierze. Jeśli naprawdę pragniecie mieć udział w tym zadaniu, podnieście swoje ręce i będziemy wspólnie się modlić.

Ojcze, Boże, dziękuję Ci za tych wspaniałych ludzi tutaj w Krakowie.

Dziękuję Ci, że są moimi braćmi i siostrami. Dziękuję, że razem służymy Tobie, żywemu Bogu. To, o czym mówiliśmy dzisiaj, chcemy praktykować w swoim życiu. Nie chcemy zatrzymywać wszystkiego w samolubny sposób dla samych siebie. Może niektórzy zaczęli już świadczyć o Tobie, a niektórzy może boją się. Lecz dziękuję Ci, Panie, za ten zбір i za ducha ewangelizacji, który będzie coraz mocniejszy. Panie, mój Boże, wierzę razem z nimi, że Ty zdobędziesz to miasto dla Twojej chwały dzięki namaszczeniu Ducha Świętego. Nie chcemy patrzeć na samych siebie, że brak nam zdolności, ponieważ wierzymy, że mamy w swoim życiu chociaż trochę oleju Ducha Świętego. Dlatego to, co nam dałeś, Panie, chcemy rozdawać. Dziękujemy Ci za puste naczynia wokół nas. W wierze rozpoczniemy ich napełnianie, a Ty będziesz pomnażał to, co mamy, zaspokoisz wszelką potrzebę, tak że będziemy to czynić aż do Twojego przyjścia. W imieniu Jezusa.

Dziękuję Ci, Boże, Ojcze. Razem z moimi braćmi i siostrami tutaj w Krakowie ogłaszamy dzisiaj, że Ty jesteś Panem i że Kraków należy do Ciebie! Należy do Ciebie, Boże, Ojcze. Ty, Panie Jezu, oddałeś swoje życie i przelałeś swoją krew za każdego mężczyznę i kobietę, za każdego chłopaka i dziewczynę. Dlatego wierzymy odnośnie całego tego miasta. W imieniu Jezusa łamiemy łańcuch złego dla Twojej chwały. Niech przyjdzie Twoje królestwo, Panie, w mocy i sile. W imieniu Jezusa! Oddajemy Ci chwałę i cześć. Dziękujemy Ci, Boże, Ojcze, że wiara rośnie teraz w sercach moich braci i sióstr. Wiara odnośnie nowych dusz. Dziękuję Ci, Ojcze, że dla Ciebie nie ma nic niemożliwego. Możesz uczynić nawet więcej, niż to, o czym myślimy i o co się modlimy. Niech więc, Boże Ojcze, dzieje się Twoja wola. Niech Twoja wola dzieje się w naszym życiu. W imieniu Jezusa.

Ojcze, Boże, dziękuję Ci, że moi bracia i siostry zaczynają przełamywać się w Duchu, że dana im będzie nowa odwaga. W imieniu Jezusa. Boże, Ojcze, dziękuję Ci za tę nową wolność. Dziękuję za to, co uczyniłeś już w tym zborze. Jesteśmy za to tak wdzięczni. Przez te lata zachowywałeś ich, czuwałeś nad nimi. Ale teraz jest nowy czas i nadchodzi nowy czas. Dziękuję Ci, Panie, że oni wkroczą na nowy obszar, na nowy obszar wiary i będą widzieć nowych ludzi, przychodzących do Pana. W imieniu Jezusa. Sprzeciwiam się każdemu duchowi religijności w tym mieście w imieniu Jezusa i łamię jego moc dla chwały Bożej. Dzięki Ci, Panie, za wolność, którą nam dałeś, by głosić ewangelię, która przyniesie wielką radość, wielkie wyzwolenie i uzdrowienie w imieniu Jezusa, naszego Pana. Alleluja!

*Theodoor Verkuil*

*(Kazanie wygłoszone przez pastora z Amsterdamu w kaplicy „Betlejem” w Krakowie dnia 12. 8. 1997 roku. Z nagrania spisał: Józef Kajfosz. Wykorzystano za zezwoleniem autora.)*

## **Nie milczcie!**

Mowa jest środkiem przekazywania informacji, a także poleceń, zachęty, ostrzeżeń, wezwań itp. Bez porozumiewania się przy pomocy mowy życie na znanym nam poziomie byłoby niemożliwe. Właśnie mowa wyróżnia ludzi spośród innych stworzeń. Negatywne, szkodliwe skutki może wyrządzić zarówno

milczenie tam, gdzie mowa jest niezbędna, jak i nadmiar mowy puste, banalne. Jednego i drugiego trzeba się strzec, jedno i drugie może być grzechem.

Ale dla ludzi szczególne znaczenie posiada i wyjątkową rolę spełnia mowa Boża. Doniosłość słów pochodzących od Boga góruje nad wszystkim, co przekazujemy sobie wzajemnie. Słuchanie bowiem słów Pańskich syci, uczy, uszlachetnia i ożywia duchowo. Bardzo niszczące i zgubne są okresy w dziejach ludu Bożego, kiedy słowo Pańskie jest rzadkością (1Sm 3: 1), kiedy panuje jego głód (Am 8: 11-12).

Zdawali sobie z tego sprawę ludzie Boży i dlatego usilnie błagali Boga, aby nie milczał. Dawid w Psalmach modli się: „Nie milcz! Panie! Nie oddalaj się ode mnie! Ocknij i obudź się ku mojej obronie, Boże i Panie mój, by prowadzić sprawę moją!” (Ps 35: 22b-23). „Wysłuchaj, Panie, modlitwy mojej i nastaw uszu na wołanie moje! Nie milcz na łzy moje!” (Ps 39: 13a). „Boże, nie milcz, nie bądź nieczuły, nie bądź beczynny, Boże!” (Ps 83: 2). „Boże chwały mojej, nie milcz!” (Ps 109: 1).

Jeśli Bóg milczy albo przynajmniej wydaje się, że milczy, jest to stan w najwyższym stopniu niepokojący, alarmujący i niebezpieczny. Wtedy lud Boży jako całość, a także każdy człowiek Boży z osobna zrobi dobrze, jeśli w usilnych prośbach i błaganiach wzywał będzie Pana, by przerwał swoje milczenie. Bóg wprowadzie najczęściej milczy z winy ludzi, nie słyszymy najczęściej Jego głosu z powodu oddalenia się od Niego, ale błaganie takie jest konieczne, gdyż może doprowadzić do usunięcia przeszkód, które uniemożliwiają słyszenie mowy Bożej, do usunięcia przyczyn Jego milczenia.

Przebudzenie duchowe po dłuższym okresie stagnacji, spowodowanej przez odstępstwo, można także rozumieć jako przerwanie przez Boga milczenia. Następuje to najczęściej w rezultacie usilnych modlitw, do których sam Pan pobudza swoich wiernych. Kiedy Bóg przemówi, Jego mowa po dłuższej przerwie na nowo zaczyna ożywiać, sycić, uszlachetniać i dokonywać najróżniejszych zbawiennych dzieł, które obserwujemy jako okres duchowego ożywienia.

Nic dziwnego, że Słowo Boże zachęca wierzących, którym sprawa powodzenia i duchowego zdrowia Królestwa Bożego leży na sercu: „Wy, którzy wyznajecie Pana, nie milczcie! I nie dajcie mu spokoju, dopóki nie odbuduje Jeruzalemu i dopóki nie uczyni go sławnym na ziemi!” (Iz 62: 6b-7). Jest to zacy przywilej, a zarazem obowiązek, móc podnosić swój głos do Pana, wzywając Go, by nie milczał, lecz przemawiał i działał, aby doprowadzić swój duchowy dom do rozkwitu i chwały.

Słowo Boże wyraźnie stwierdza, że prośby takie będą skuteczne, gdyż spowodują przerwanie Bożego milczenia i Jego powstanie do działania: „Ze względu na Syjon nie będę milczał i ze względu na Jeruzalem nie spocznę, dopóki nie wszędzie jak jasność jego sprawiedliwość i nie zapłonie jego zbawienie jak pochodnia.” (Iz 62: 1). Psalmista relacjonuje: „Bóg, Wszechmocny Pan, przemówił i wezwał ziemię od wschodu słońca aż do zachodu jego. Z Syjonu pełnego piękności zajaśniał Bóg. Bóg nasz przybywa i nie milczy.” (Ps 50: 1-3a). „Pan wyrusza jak bohater, jak wojownik budzi zapał do walki, rzuca donośny zew bojowy, wydaje okrzyk, nad swoimi wrogami odnosi zwycięstwo. Już długo milczałem, nie odzywałem się, powstrzymałem się; lecz

teraz jak rodząca będę krzyżeć, będę zawodzić i skomleć... I poprowadzę ślepych drogą, której nie znają, ścieżkami im nieznanymi ich powiodę, ciemność przed nimi obrócę w jasność, a miejsca nierówne w równinę. Oto rzeczy, których dokonam i nie zaniedbam ich." (Iz 42:13-14,16).

Diabeł nie może znieść nawet tego, gdy poszczególni ludzie wzywają Pana, szukając u Niego pomocy. Kiedy Jezus chodził w ciele po ziemi, dwaj niewidomi głośno wołali Go, by zmiłował się nad nimi, lud jednak gromił ich, aby milczeli. „Oni jednak jeszcze głośniej wołali, mówiąc: Zmiłuj się nad nami, Panie, Synu Dawida!” (Mt 20: 31). Także ewangelista Marek relacjonuje zachowanie ślepego żebraka: „I gromiło go wielu, aby milczał; a on tym więcej wołał: Synu Dawida! Zmiłuj się nade mną!” (Mk 10: 48). Łukasz dodaje, że człowiek gromiony i zmuszany do milczenia wołał coraz głośniej (Łk 18: 39). Dzięki swojej determinacji wszyscy ci ludzie otrzymali od Jezusa ratunek i pomoc. Ci, którzy w podobnych okolicznościach ulegli naciskom otoczenia i zamilkli, zaprzepaścili przez to swoją szansę i nie warto było o nich pisać.

Podobnie dzieje się aż do dnia dzisiejszego. Kto natarczywie kołaczę do bramy niebios, temu otworzą; kto usilnie prosi, otrzymuje, kto wytrwale szuka, znajduje. Kto natomiast jest opieszale lub też pozwoli się zniechęcić, zastraszyć albo zmusić do milczenia, tego ominą Boże bogactwa i skarby niebios. Pozostanie w swojej nędzy, chorobie czy rozterce.

Kiedy Bóg mówi i działa, potrzeba, aby także Jego lud uczestniczył w tej mowie i w tym działaniu. Świat nie jest w stanie usłyszeć bezpośredniej mowy Boga przez Ducha Świętego. Mogą słyszeć ją tylko ludzie duchowi. To oni, usłyszawszy od Boga, są potem Jego ustami i ich mowa jest Bożą mową dla zgubionych. Dlatego w ślad za mową Bożą musi iść mowa Jego ludu — głoszenie ewangelii zbawienia i ewangelii królestwa — wzywanie do upamiętania i pojednania się z Bogiem.

Świat nie lubi, kiedy Bóg mówi. Nie cierpi słyszeć mowy Bożego ludu, który na miejscu Chrystusowym sprawuje Boże poselstwo. Działając przez swoich sług, diabeł pragnie wszelkimi sposobami zmusić ludzi Bożych do milczenia. Krótco po wylaniu Ducha Świętego apostołowie musieli stanąć przed przywódcami ludu i usiłowano narzucić im milczenie. Kiedy wrócili do swoich, musieli zdać zniechęcającą relację:

— Mamy milczeć. Nie wolno nam głosić w tym imieniu. Wydany został surowy zakaz. — Co teraz zrobi nowotestamentowa wspólnota? Usłucha zarządzenia władz i zamilknie? Może spodziewalibyśmy się, że zdania będą przynajmniej podzielone. Czytamy jednak coś zupełnie innego: „Ci zaś, gdy to usłyszeli, podnieśli jednomyślnie głos do Boga” (Dz 4: 24a). Prosilili o odwagę dla głoszenia Słowa Bożego. Nie było mowy o milczeniu. Zachowywali się jeszcze głośniej niż poprzednio, a Bóg stanął całkowicie po ich stronie, akceptując przez to ich postawę. Kiedy bowiem skończyli modlitwę, „zatrzęsło się miejsce, na którym byli zebrani, i napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym, i głosili z odwagą Słowo Boże” (Dz 4: 31).

W czasach apostołskich Słowo Pańskie rozprzestrzeniało się po całym ówczesnym świecie jak pożar właśnie dlatego, że żadna siła nie była w stanie

zmusić uczniów Chrystusa do milczenia. Szli z miejsca na miejsce, mówiąc o swoim Panu i Jego wspaniałym zbawieniu. Nie milczeli nawet w obliczu bezpośredniej groźby śmierci. W Antiochii Pizydyjskiej mowa Pawła wywołała takie poruszenie, że „w następny sabat zebrano się prawie całe miasto, aby słuchać Słowa Bożego” (Dz 13: 44). W Ikonium „przemawiali tak, iż uwierzyło wielkie mnóstwo Żydów i Greków” (Dz 14: 1). Ludność miasta była podzielona i wszczął się rozruch (Dz 14: 4-5). W Listrze poruszenie było tak wielkie, że poganie chcieli apostołom złożyć ofiarę, a niedługo potem tłum ukamienował Pawła (Dz 14: 18-19). W Filippi oskarżono ich o zakłócenie spokoju w mieście (Dz 16: 20), zaś w Tesalonice krzyczano: „Ci, co uczynili zamęt w całym świecie, przybyli i tutaj” (Dz 17: 6b). W Efezie ich pobyt wywołał rozruchy (Dz 19: 40; Dz 20: 1), podobnie jak i w Jerozolimie, gdzie poruszyło się i było wzburzone całe miasto (Dz 21: 30-31; Dz 22: 22-23).

Czy było to zbyt agresywne zachowanie zwistunów ewangelii? Z pewnością nie, gdyż Duch Pański do takiego zachowania wyraźnie ich zachęcał. Nawet biczowanie i wtrącenie do więzienia nie zmusiło apostołów do milczenia. Przeciwnie, pod wpływem Ducha „hałasowali” w więzieniu jeszcze około północy, a Pan ze swoją mocą włączył się w to, wywołując trzęsienie ziemi (Dz 16: 23-25). Do Koryntu apostoł dotarł w nie najlepszej kondycji, „w słabości i w lęku, i w wielkiej trwodze” (1Ko 2: 3), otrzymał jednak w nocnym widzeniu potężne wsparcie od samego Pana, który powiedział do niego: „Nie bój się, lecz mów i nie milcz, bo Ja jestem z tobą i nikt się nie targnie na ciebie, aby ci uczynić coś złego; mam bowiem wiele ludu w tym mieście” (Dz 18: 9-10).

Potężne dzieło zwiastowania Dobrej Nowiny, które w tamtym czasie tak dynamicznie i chwalebnie się rozpoczęło, ma teraz zostać zakończone. Nie stanie się to przez tych, którzy milczą, lecz przez tych, którzy podobnie jak apostołowie nie pozwolą zmusić się do milczenia. Słowo Boże wzywa i zachęca: „Wy, którzy wyznajecie Pana, nie milczcie!” (Iz 62: 6b). Będą do tego zdolni tylko ci, którzy sami usłyszeli głos Pana, który w tym czasie nie milczy, lecz mówi i działa, który w tym czasie jeszcze raz wstrząśnie nie tylko ziemią, ale i niebem (Hbr 12: 26). Światu jak zawsze nie będzie się to podobać i być może wywoła to rozruchy i zawzięte zakazy, groźby i sprzeczwy, ale moc Boża stać będzie niewątpliwie po stronie tych, którzy nie pozwolą się zmusić do milczenia.

Kiedy cała rzesza uczniów radośnie chwaliła Boga wielkim głosem za wszystkie cuda, jakie widzieli, mówiąc: „Błogosławiony, który przychodzi jako król w imieniu Pańskim; Na niebie pokój i chwała na wysokościach”, faryzeusze nalegali na Jezusa, aby zgromił swoich uczniów, On jednak odpowiedział im: „Powiadam wam, że jeśli ci będą milczeć, kamienie krzyczeć będą” (Łk 19: 37-40). Niewątpliwie te dobitne słowa odnoszą się i do naszej sytuacji i naszych czasów. Jeśli Bóg mówi i jeśli Jego lud słyszy Jego głos, nie może milczeć. „My bowiem nie możemy nie mówić o tym, co widzieliśmy i słyszeliśmy” (Dz 4: 20). Nie pozwólmy, by na skutek naszego milczenia krzyczeć musiały kamienie.

## Wypróbowane złoto dla nędzarza

Ponieważ mówisz: Bogaty jestem i wzbogaciłem się...  
a nie wiesz, żeś pożałowania godzien nędzarz i biedak...

Radzę ci, abyś nabył u mnie złota w ogniu wypróbowanego,  
abyś się wzbogacił... *Obj 3: 17-18*

Zarówno w życiu materialnym, jak i w życiu duchowym spotykamy się z rzeczami o różnej wartości. Są rzeczy wartościowe, mało wartościowe i bezwartościowe, są rzeczy znaczne i pospolite, są też rzeczy najwyższej wartości i rzeczy nikczemne. Wartość człowieka oceniamy często na podstawie tego, do jakich rzeczy on się skłania, jakie rzeczy przyciągają jego uwagę, jakich rzeczy poszukuje i o jakie w życiu zabiega. Kto łączy się z rzeczami bezwartościowymi, sam nie przedstawia wielkiej wartości, kto zaś poświęca się rzeczom o dużej wartości, wyrabia sobie opinię człowieka wartościowego.

Najwyżej na obiektywnej skali wartości wszystkiego znajduje się Bóg, toteż najwyższą wartość mają rzeczy, związane z Bogiem i pochodzące od Boga. Stąd najwartościowszymi ludźmi są ci, którzy umiłowali Boga i dążą do tego wszystkiego i zabiegają o to wszystko, co posiada i z czym zwraca się do człowieka Bóg. Boże dobra duchowe górują pod względem wartości nad wszystkimi rzeczami ziemskimi i materialnymi, zaś dla właściwej oceny wartości tych ostatnich niezbędne jest kierowanie się Bożą skalą wartości. Wartość rzeczy ziemskich, materialnych zależna jest od ich pochodzenia, a także od ich przeznaczenia. Jeśli są one darem Boga dla człowieka i są przez człowieka wykorzystywane na chwałę Bożą, posiadają dużą wartość. Jeśli natomiast są produktem zbuntowanego przeciwko Bogu „księstwa tego świata” i wykorzystywane są sprzecznie z celami Bożymi, są bezwartościowe, a nawet nędzne i szkodliwe.

Słowo Boże w opisie prawd duchowych często posługuje się porównaniami, zaczerpniętymi z życia materialnego. Także do opisu wartości duchowych nieraz używane są terminy, pochodzące z ogólnej znanej skali wartości rzeczy materialnych. Opisując budowanie życia duchowego na fundamencie, którym jest Jezus Chrystus, apostoł tak się wyraża: „A czy ktoś na tym fundamencie wznosi budowę ze złota, srebra, drogich kamieni, z drzewa, siana, słomy, to wyjdzie na jaw w jego dziele; dzień sądny bowiem to pokaże, gdyż w ogniu się objawi, a jakie jest dzieło każdego, wypróbuje ogień” (1Ko 3: 12-13). Tekst ten wskazuje wyraźnie na to, że jakość i wartość duchowego budowania może być i bywa bardzo zróżnicowana. Budowanie wysokiej jakości określają takie materiały jak złoto, srebro i drogie kamienie, gdyż



ostoją się one w czasie próby ogniowej, podczas gdy dzieło wznoszone z takich materiałów jak drzewo, siano czy słoma jest dziełem bezwartościowym, gdyż materiały te są nietrwałe, łatwopalne (w. 14–15).

Mówiąc o wierze, apostoł Piotr (1Pt 1: 7) porównuje ją ze złotem, wypróbowanym w ogniu, zaznaczając przez to, że pośród dóbr duchowych wiara doświadczona, wypróbowana, zdolna oprzeć się przeciwnościom zajmuje bardzo wysoką lokatę na skali wartości, podobnie jak złoto pośród różnych materiałów jest jednym z najcenniejszych. Mając na uwadze to porównanie, możemy łatwiej zrozumieć duchowy sens niektórych wydarzeń starotestamentowych. Jak wiemy, historia ludu izraelskiego i występujące w niej postacie są nieprzebranym źródłem przykładów i analogii dla nowotestamentowej rzeczywistości duchowej, z którego czerpać możemy naukę i inspirację.

Wiemy, że lud Boży Starego Przymierza przeżywał okresy rozkwitu i okresy upadku, w zależności od tego, jak kształtowały się jego stosunki z Bogiem. Kiedykolwiek oddalał się od Boga i zwracał serce ku marnościam, przeżywał zastój i staczał się do nędzy, nie tylko duchowej, lecz i materialnej. Kiedy natomiast zwracał się ku Bogu i odnawiał z Nim swoje przymierze, Bóg przybliżał się do niego i otaczał go swoim błogosławieństwem, dzięki czemu następowała odnowa, co znajdowało też swój wyraz we wzroście dobrobytu materialnego, którego wyrazem była także obfitość drogocennych dóbr, przede wszystkim złota.

Najwymowniejszym tego przykładem jest okres rządów Dawida i Salomona, kiedy królestwo izraelskie przeżywało kulminacyjny okres swojej świetności, przewyższając bogactwem i mądrością wszystkie inne królestwa ziemi. W rozdziałach, opisujących kulturę materialną Izraela tego okresu, raz po raz spotykamy się ze złotem (1Kr 10: 14–22; 2Kn 9: 13–21). Zdobywano je dzięki bezpośrednim kontaktom handlowym z Tarsyzem i Ofirem, będącymi źródłem jego pochodzenia, dokąd udawały się i skąd przywoziły je izraelskie okręty. Dzięki obfitości złota nawet srebro nie było wtedy cenione. Królewska gwardia honorowa miała w swoim uzbrojeniu dwieście tarcz z kutego złota i trzysta puklerzy z kutego złota. Niewątpliwie pod względem duchowym symbolizuje to pełną odnowę wszystkiego, życie duchowe najwyższej jakości, które cechuje obecność Boża i obfitość wszelkich dóbr duchowych, wynikająca z tej Bożej obecności. Dóbr duchowych autentycznych, pochodzenia niebiańskiego, nabytych dzięki bezpośrednim kontaktom z niebem, które jest źródłem ich pochodzenia.

Niestety jednak ten okres chwały i dobrobytu nie potrwał długo, gdyż serce Salomona odwróciło się od Boga i zwróciło się ku cudzoziemskim marnościam, czego rezultatem było szybkie staczanie się w

kierunku odstępstwa. Jego następcy całkowicie odpadli od Pana, a rezultatem tego była utrata zamożności i pograżanie się w coraz bardziej widocznej miernocie i nędzy. W niedługim czasie doszło do obcych zabiorów, które doprowadziły do końca dzieła spustoszenia. Nie trudno odgadnąć, co stało się wtedy ze złotem i innymi cennymi walorami poprzedniego okresu. „W piątym roku panowania Rechabeama najechał na Jeruzalem Szyszak, król egipski i zabrał skarby świątyni Pańskiej i skarby domu królewskiego; wszystko to zabrał. Zabrał też wszystkie złote tarcze, które kazał sporządzić Salomon” (1Kr 14: 25–26; 2Kn 12: 9). Wszystkie wartościowe rzeczy okresu świętności padły ofiarą najeźdźców. Okres odstępstwa i duchowego podupadania ma to do siebie, że następuje w nim gwałtowne ubożenie, a w pierwszej kolejności znikają rzeczy najwartościowsze.

Bardzo charakterystyczna jest reakcja króla na tę grabież najcenniejszych rzeczy. „Wtedy król Rechabeam kazał sporządzić zamiast nich tarcze miedziane” (1Kr 14: 27a; 1Kn 12: 10a). Skoro zabrakło złota, należało go czymś zastąpić. Na materiał zastępczy wybrano miedź, a więc materiał o wiele mniejszej wartości, mimo najazdu nadal dostępny i przypominający do pewnego stopnia pierwotne, zrabowane złoto. Podobnie dzieje się w świecie duchowym. Jest to regułą w okresie odstępstwa, że zrabowane najwartościowsze skarby duchowe próbuje się zastępować namiastkami, materiałami o znacznie niższej wartości, ciągle jednak dostępnymi i mogącymi do pewnego stopnia imitować pewne cechy utraconych skarbów duchowych, które stały się niedostępne.

Czym więc jest miedź w sensie duchowym? Jest materiałem zastępczym za złoto, jego namiastką, imitacją. Jest materiałem dostępnym na miejscu, a więc pochodzenia rodzimego, w odróżnieniu od złota, które trzeba było sprowadzać z daleka. Jest materiałem tańszym, a dzięki temu jego nabycie nie następuje takich trudności, jak nabycie złota, ponadto zaś jest to materiał łatwiejszy do utrzymania, gdyż nie stanowi przedmiotu pożądania najeźdźców, nie grozi więc jego rabunek. Jest to jednak w odróżnieniu od złota materiał mniej szlachetny, mniej trwały, mniej odporny na działanie różnych chemikaliów, podlegający niszczącym wpływom atmosferycznym, podatny na korozję i wymagający częstego polerowania, a przy tym zużywający się przez ścieranie.

Nie trudno zrozumieć, jakie są duchowe odpowiedniki miedzi, czego jest ona symbolem. Podczas gdy złoto symbolizuje wartości duchowe, pochodzące bezpośrednio od Boga, miedź jest symbolem wartości, biorących swoje pochodzenie od człowieka, a więc tego wszystkiego, co jest produktem ludzkiej osobowości, przede wszystkim intelektu, i co powstaje w wyniku działań i wysiłków ludzkich. Nie są to

więc wartości duchowe, lecz wartości duszeczne, nie są to rzeczy nadnaturalne, lecz naturalne, nie są to rzeczy niebiańskie, lecz ziemskie, nie są to rzeczy niezniszczalne, lecz nietrwałe. Do autentycznych dóbr duchowych dochodzi się poprzez szukanie oblicza Bożego w pokorze i uniżeniu, na drodze samozaparcia, noszenia krzyża i śmierci własnego „ja”. Ich nabycie wiąże się z zapłaceniem wysokiej ceny, a ich utrzymanie wymaga bezustannej czujności i obrony, gdyż są one przedmiotem niustannych ataków ze strony szatana. O duszeczne dobra zastępcze jest znacznie łatwiej, wystarczy tylko kultywować je korzystając z wrodzonych zdolności, rozwijając umysł przez wykształcenie, ćwicząc się we właściwym postępowaniu i wdrażając właściwe postawy i normy zachowania. Nie trzeba się też obawiać o utratę tego miedzianego kapitału, gdyż zawsze można go wyremontować, odrestaurować czy rozbudować na drodze odpowiednich zabiegów organizacyjnych, akcji promocyjnych czy programów edukacyjnych.

Tak więc zdrowe życie duchowe, obfite w złoto, to życie w osobistej społeczności z Bogiem, to chrześcijaństwo ukształtowane pod wpływem tej społeczności, to charaktery pełne owoców Ducha, to pracownicy powołani, wykształceni, wyposażeni i prowadzeni przez bezpośrednie działanie Ducha, mający duchowe, wewnętrzne rozeznanie Bożego kierownictwa i Bożej woli, uzbrojeni w dary Ducha, którym towarzyszy mocne odczucie obecności Bożej i Jego chwały. Zdrowy Kościół, obfity w złoto, to wspólnota dzieci Bożych, zrodzonych z Ducha, których ciała są Jego świątyniami, mających na co dzień duchową społeczność ze swoim Panem, zespolonych w zwarty duchowy organizm, którego Głową jest Jezus Chrystus.

Życie miedziane natomiast, ubogie w złoto, to życie w środowisku religijnym i budowanie własnej osobowości w oparciu o zwiastowanie i nauczanie o Bogu, zdobywanie poznania i wiedzy umysłowej o królestwie Bożym i postępowanie oparte na tym poznaniu i wiedzy, to pracownicy szerzący umysłowe poznanie Boga i wzywający do postępowania opartego na tym poznaniu. Kościół miedziany, ubogi w złoto, to wspólnota ludzi o wspólnych celach i jednakowym zrozumieniu, dążąca do budowania się i rozwijania w oparciu o te cele i to zrozumienie poprzez nabór nowych członków, działalność edukacyjną i organizacyjną.

Należy podkreślić, że nie ma oczywiście nic złego w odpowiednim korzystaniu z wrodzonych zdolności człowieka, w posługiwaniu się intelektem i emocjami, w stosowaniu nauczania, w działalności organizacyjnej. W żadnym, nawet najbogatszym królestwie nie wszystko jest ze złota i nie może być samego tylko złota, lecz potrzebne są także inne, mniej wartościowe materiały. Muszą one jednak spełniać

role pomocnicze i służebne, być stosownym uzupełnieniem, stanowić niezbędne tło pierwszoplanowej struktury i kompozycji, która składa i musi składać się ze złota — materiału najcenniejszego. Wszystko inne musi być jej podporządkowane, stosowane z umiarem, stanowić jej dyskretne dopełnienie. W takim zakresie te dodatki naturalnego, ludzkiego pochodzenia, wkomponowane w Bożą, nadnaturalną konstrukcję, są cennym i koniecznym, całkowicie prawowitym i harmonijnym jej składnikiem.

Tragedia następuje wtedy, gdy na skutek zakłócenia lub zaniedbania relacji z Bogiem zaczyna oddalać się Boża obecność i chwala. Boże, duchowe złoto staje się artykułem coraz trudniej dostępnym, a dla ratowania sytuacji zostaje ono zastąpione ludzkimi, duchowymi namiastkami. Miedź przestaje być wtedy właściwym uzupełnieniem złota, a staje się jego imitacją, co jest rażącym wypaczeniem, wynaturzeniem i pociąga za sobą katastrofalne skutki. Czasami zamiana ta podejmowana jest świadomie przez cielesnych, nieuczciwych pracowników, ale bardzo często może też być nieświadoma. Zazwyczaj bowiem odejście Bożej chwały pozostaje dla większości członków Kościoła niezauważone i nie przejawia się w treściach zwiastowania ani nauczania. W dalszym ciągu mowa jest o społeczności z Bogiem, o mocy, darach i owocach Ducha. Różnica polega tylko na tym, że terminy te, które dawniej miały konkretny sens w sferze duchowego doświadczenia, teraz zachowują sens tylko w sferze umysłowej, związanej z nauczaniem historii biblijnej.

Jeśli podupadanie życia duchowego i stopniowe zastępowanie złota miedzią trwa przez dłuższy czas, może nastąpić stan, w którym ubóstwo duchowe nie jest wcale dostrzegane, gdyż pokolenie wierzących, którzy w takich okolicznościach ukształtowali się, może wcale nie znać z własnego doświadczenia autentycznych duchowych dóbr — społeczności z Bogiem i bezpośrednich jej owoców w postaci odradzającego i odnawiającego działania Ducha, przekształcającego wiernych w obraz Chrystusa. Z drugiej strony sytuacji takiej może towarzyszyć imponujący rozkwit życia kościelnego, obfitość najróżniejszych działań, materialna zamożność wspólnot, fascynujący poziom wykształcenia pracowników, budzące podziw budynki i urzędy, wysoki poziom artystyczny obrzędów religijnych, doprowadzona do perfekcji działalność organizacyjna i administracyjna, dbałość o nienaganny wystrój w oczach świeckiego otoczenia.

Wszystko to w ocenie członków takiego kościoła, stosujących naturalną, a nie Bożą skalę wartości, uchodzić może za wspaniałe, godne podziwu i samozadowolenia. Mimo że tanie materiały i środki zastępcze całkowicie wyparły i zdominowały autentyczne bogactwo duchowe,

wspólnota domniemywa posiadanie rzeczy najcenniejszych, co znajduje wyraz w zwodniczej samoocenie: „Bogaty jestem i wzbogaciłem się, i niczego nie potrzebuję” (Obj 3: 17a). Jest to samoocena złudna, subiektywna, całkowicie rozminięta z prawdziwym stanem rzeczy, gdyż Bóg odpowiada na nią druzgocącym stwierdzeniem faktycznego stanu: „Nie wiesz, żeś pożałowania godzien nędzarz i biedak, ślepy i goły” (w. 17b).

Sytuacja tutaj opisana nie jest zjawiskiem odosobnionym, nie jest jakimś jednorazowym, niepowtarzalnym fenomenem, lecz w historii ludu Bożego miała miejsce nie raz i nie dwa. Bardzo często po okresach Bożego nawiedzenia, przebudzenia i ożywienia następowało stopniowe stygnięcie, oddalanie się od źródła duchowego życia i pograżanie się w stanie letnim, ani zimnym, ani gorącym — w bezpodstawnym, bezzasadnym samozadowoleniu. Poszczególnym jednostkom, utrzymującym osobistą społeczność z Bogiem i zachowującym dzięki temu funkcjonujący wzrok duchowy, przychodzi wtedy z nieopisanym bólem obserwować stopniową utratę autentycznych walorów duchowych i ich zastępowanie tanimi ludzkimi namiastkami. Cierpieniem dla nich jest wtedy widzieć dorastające nowe pokolenie, znające Boga tylko ze słyszenia, nawrócone tylko poprzez argumentację, służące Mu tylko umysłem, którego serce nie zostało obrzeżane rylcem Ducha, nie zerwało ze światem i nie upaja się miłością Chrystusową, rozlaną w nim przez Ducha. Jeszcze większym cierpieniem dla nich jest wtedy widzieć kościół angażujący coraz to nowych pracowników i wdrażający coraz to nowe metody i coraz to nowe formy działania, charakteryzujące się coraz to słabszym nadnaturalnym oddziaływaniem duchowym, a coraz to wyższym poziomem światopodobnych wskaźników takich jak ogłada towarzyska, błyskotliwość umysłu, talent organizacyjny, wykształcenie, poziom artystyczny, wystrój wnętrz i wiele, wiele innych tym podobnych, których wspólną cechą jest rodzime, naturalne, ludzkie pochodzenie. Im dłużej trwa ich stosowanie, tym bardziej zaawansowany i tym szybszy staje się proces dewastacji kościoła.

W ostatecznym rezultacie dochodzi do tego, że jednostki takie, utrzymujące mimo tego stanu odstępstwa autentyczną społeczność z Bogiem, w kościele takim, który ongiś stał się ich domem duchowym, w którym urodzili się, żyli, rozwijali się duchowo i gdzie pracowali dla Pana, zaczynają czuć się coraz bardziej obco, przebywanie tam jest dla nich coraz bardziej dręczące, a czasami staje się niemożliwe. Skazani są wtedy na banicję, tułaczkę i poszukiwania. Nie są w tym odosobnieni, chociaż może im się tak wydawać, gdyż w zupełnie podobnej sytuacji znajduje się ich Mistrz, Głowa Kościoła — Pan Jezus Chrystus. Stoi na zewnątrz swojej świątyni i bezskutecznie próbuje dostać się do środka. „Oto stoję u drzwi i kołaczę” (Obj. 3: 20a).

Aczkolwiek stan taki charakterystyczny jest dla każdego odstępstwa, w szczególności cechuje on odstępstwo czasu ostatecznego, w którym żyjemy. Zbór laodycejski jest bowiem ostatnim z siedmiu zborów, do których zwraca się Pan Jezus w swoim ostatnim przesłaniu, zdaje się więc charakteryzować ostatni etap ziemskiej historii ludu Bożego Nowego Przymierza. Brak prawdziwego bogactwa duchowego i fatalne złudzenie co do własnej zamożności jest więc charakterystyczną cechą kościoła właśnie naszych czasów. Właśnie teraz wprowadzone do kościoła tandetne środki zastępcze wyeliminowały w dotąd niespotykanym stopniu autentyczne walory duchowe i są jak nigdy dotąd rozpowszechnione pod względem ilości, różnorodności i obfitości. Właśnie teraz ocena Głowy Kościoła jest surowsza niż kiedykolwiek: „Pożałowania godzien nędzarz i biedak, ślepy i goły” (w. 17b).

— Czy nie jest to zbyt pesymistyczna, zbyt przygnębiająca ocena stanu duchowego Kościoła naszych czasów? Mówimy przecież o przebudzeniu i to nawet największym z dotychczasowych. Czy to nie przeczy jedno drugiemu? — Sytuację aktualną należy widzieć w szerokiej perspektywie i w całej złożoności. Słyszemy skrajne oceny, które przeczą sobie wzajemnie. Niektórzy widzą w aktualnym stanie Kościoła największe w jego dziejach zwiedzenie i odstępstwo, inni — największą w jego dziejach perspektywę ożywienia i rozkwitu. Nie jest to bynajmniej sprzeczność. Jednocześnie ma miejsce jedno i drugie. Przebiega proces separacji, polaryzacji, który z jednej strony doprowadzi do uformowania się oblubienicy Baranka, ubranej w czysty, biały bisior (Obj 19: 7–8), z drugiej zaś strony zachodzi formowanie się „wielkiej wszetecznicy”, której kresem będzie spalenie w ogniu (Obj 17–18). Dokona się i urzeczywistni do końca jedno i drugie. Charakterystyczną cechą tego czasu jest zanikanie form pośrednich, zanikanie półświatła i półcieni, zanikanie struktur opartych na kompromisach, zanikanie stanów dwuznacznych i wątpliwych. O swoim przynależeniu i ostatecznej przynależności decydujemy wszyscy swoją postawą, swoim stosunkiem do Słowa Bożego i jego nakazów.

To samo zresztą wynika z Chrystusowej oceny zboru laodycejskiego. Nie jest ona jednoznacznym potępieniem, lecz mocnym, bardzo poważnym ostrzeżeniem, natarczywym apelem, wezwaniem do pójścia drogą odnowy, do przebudzenia się, upamiętania i gorliwości. W ślad za druzgocącą krytyką idą bowiem słowa: „Radzę ci, abyś nabył u mnie złota w ogniu wypróbowanego, abyś się wzbogacił” (Obj 3: 18a). „Bądź tedy gorliwy i upamiętaj się” (w. 19b). Nie brak też obietnicy: „Jeśli kto usłyszy głos mój i otworzy drzwi, wstąpię do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną” (w. 20b). Sytuacja jest więc odwracalna, autentyczna społeczność z Bogiem i wspólna z Nim „wieczerza” może zostać przywrócona, nędzarz i biedak może się wzbogacić.

W jaki sposób? Przez przywrócenie, przez ponowne nabycie prawdziwych walorów w postaci wypróbowanego złota — cennego, ogniotrwałego materiału, pochodzącego od Boga. „Radzę ci, abyś nabył u m n i e”. Ten wyraźny nakaz stanowi mocne podkreślenie, że ubóstwa i nędzy laodycejskiej nie można pozbyć się w żaden inny sposób, że nie chodzi o żaden inny rodzaj korekty czy naprawy, o żaden inny rodzaj walorów, jak tylko o to, co pochodzi bezpośrednio od Boga, co jest rezultatem społeczności z Nim i Jego obecności wśród swojego ludu.

Chodzi więc o proces odwrotny do odstępstwa, kiedy to zrabowane złoto zastępowane bywa imitacją w postaci miedzi. W procesie duchowej odnowy miedziane imitacje muszą zostać wyrugowane, a ich miejsce zająć musi pierwotny szlachetny, trwały materiał, jakim jest złoto. — Czy jest to możliwe? Czy starotestamentowe obrazy dostarczają takich przykładów? — Tak jest! W rozdziale, opisującym przyszłą chwałę odnowionego Syjonu (Iz 60) pośród wielu innych zapowiedzi znajdujemy także takie oto słowa: „bogactwo morza przyplynie ku tobie” (w. 5); „przywiozą złoto i kadzidło, śpiewając pieśni pochwalne na cześć Pana” (w. 6); „Zamiast miedzi przyniosę ci złoto, zamiast żelaza srebro, zamiast drewna miedź, a zamiast kamieni żelazo i ustanowię pokój twoją zwierzchnością, a sprawiedliwość twoją władzą” (w. 17).

Proces taki niewątpliwie w naszych czasach ma miejsce i będzie miał miejsce, dopóki Boże cele z Jego Kościołem nie zostaną ostatecznie osiągnięte. Nie znaczy to jednak, że proces ten zachodzi wszędzie i obejmie w końcu wszystkich. Nie znaczy to, że Boże cele osiągnięte zostaną we wszystkich wierzących i we wszystkich środowiskach. Jeśli więc z utęsknieniem i upragnieniem wyczekujesz odnowy, a w swoim otoczeniu raz po raz przeżywasz zniechęcenie, gdyż bez przerwy spotykasz się z tym, że ubywa złota, a przybywa miedzi, ciągle kurczą się walory duchowe, a przybywa tandetnych ludzkich namiastek, podczas gdy wszelkie wysiłki działania na rzecz odwrócenia tej tendencji spotykają się z niepowodzeniem lub nawet są świadomie i systematycznie blokowane i udaremniane, to wypada wyciągnąć bolesny, ale nieodparty wniosek, że znajdujesz się w środowisku, które nie jest miejscem Bożego działania, lecz kałużą lub bagnem.

Jeśli zaś do takiego wniosku z rozwąga i przed obliczem Bożym doszliśmy, to nie pozostaje nic innego, jak tylko trudny i dramatyczny, lecz konieczny krok opuszczenia takiego miejsca i poszukania prawdziwego miejsca przebywania Boga wśród swojego ludu. „Wydźcie z niego, ludu mój, abyście nie byli uczestnikami jego grzechów i aby was nie dotknęły plagi na niego spadające” (Obj 18: 4b). „Oto przybytek Boga między ludźmi” (Obj 21: 3). Tam, gdzie obecny jest Bóg, widoczne jest także prawdziwe bogactwo duchowe. Gdzie są tylko materiały zastępcze, tam nie ma Boga i nie ma warunków dla zdrowego

rozwoju duchowego, toteż pozostawanie w takim miejscu jest stratą czasu i wielkim zagrożeniem. Jeśli więc gorąco tęsknisz do złota — autentycznej społeczności z Bogiem, to nie marnuj czasu i nie narażaj się na niebezpieczeństwa w środowisku, które dobrowolnie trwa w swoim laodycejskim stanie duchowej nędzy, a poszukaj miejsca, w którym dzieci Boże gorąco zabiegają o prawdziwe wartości i w którym zostają one stopniowo odzyskiwane i stają się coraz wyraźniej widoczne i odczuwalne.

Bóg nie jest nigdy pokonany, nigdy nie rezygnuje ze swoich celów. Jego prawdziwe skarby są nadal dostępne na tych samych warunkach, są tam, gdzie zawsze były, a Bożym pragnieniem jest, by Jego lud był nimi hojnie ubogacony. Potrzeba tylko tych, którzy gorąco ich zapragną i podejmą trud popłynięcia do niebiańskiego Ofiru, aby przewozić je stamtąd i zużytkować w Bożym królestwie dla chwały Jego tronu, dla uzbrojenia Jego gwardii przybocznej i dla wielu innych celów, związanych z funkcjonowaniem Jego Kościoła, w szczególności zaś dla przyozdobienia Oblubienicy, małżonki Baranka (Ps 45: 10). Drogi bracie, droga siostró, zapomnij o cierpieniu pochodzącym z patrzenia na proces duchowego ubożenia Kościoła, na grabież złota i wprowadzanie miedzi. Przygotuj się na radość z patrzenia na proces odzyskania jego utraconej duchowej świetności, radość z patrzenia na proces nabywania prawdziwych ukrytych skarbów i przywracania Kościołowi jego dawnej świetności. Podnieś do góry głowę i serce, uwierz w niechybny pełny triumf Chrystusa i stań się okrętem, służącym do transportu tych Bożych bezcennych walorów z miejsca ich pochodzenia na miejsce budowy domu Bożego, który już niebawem okaże się w swoim ostatecznym kształcie. Bóg aktualnie porusza wiele swoich dzieci do tego, aby szukały Jego oblicza i u Niego samego nabywały autentyczne, prawdziwe kosztowności duchowe, mogące wyrwać Kościół ze stanu nędzy i żebractwa, a przywrócić mu jego pierwotną duchową świetność. „Poruszę wszystkie narody tak, że napłyną kosztowności wszystkich narodów i napełnię ten dom chwałą — mówi Pan Zastępów. Moje jest srebro i moje jest złoto — mówi Pan Zastępów. Przyszła chwała tego domu będzie większa niż dawna — mówi Pan Zastępów” (Agg 2: 7–9a).

*J. K.*

---

Serdecznie dziękujemy Czytelnikom, którzy nadesłali ofiary na pokrycie kosztów, związanych z rozpowszechnianiem okólnika.

---

**Wydawca:** Oficyna „Cel”, 30-147 Kraków, Na Błonie 15/91. Nakład 150 egz.

**Rach. bankowy:** PKO B. P., I Oddz. Kraków, Nr 10202892-792442-270-41-111

**W Polsce kopiowanie, powielanie i przedruk dozwolone bez ograniczeń.**

**International Copyright Secured. Pojedyncze numery są bezpłatne.**



---

*...Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorosniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...*

---

## Przełamać blokadę

Hasło „Przebudzenie” rozbrzmiewa w naszym kraju coraz głośniejsze i zatacza coraz szersze kręgi. Bóg budzi wielu swoich z letargu, kształtuje sobie nową kadrę i mobilizuje modlicieli. Wszystko to porusza się i nabiera rozpędu. Uważnego obserwatora zaskakują coraz to nowe, zachęcające i pocieszające fakty. Trudno sobie wyobrazić, by poruszenie to udało się komuś powstrzymać, gdyż dzięki Bogu inicjatywa nie jest w rękach ludzkich, lecz pod suwerenną władzą Ducha Świętego.

Wiele jest podniecającej, radosnej krzątaniny, choćby tylko wymienić różne wartościowe czasopisma, coraz bogatszą literaturę, liczne konferencje, szkoły i kursy, poświęcone budowaniu głębszej relacji z Chrystusem i wyposażeniu do służby, powstawanie zespołów ewangelizacyjnych itp.

— Czy jednak w świetle tych faktów można uznać, że wszystko idzie gładko i że należy już tylko czekać, kiedy rozpoczną się masowe nawrócenia, dramatyczne znaki i cuda, spektakularny wzrost kościołów? — Oby tak było, wiele jednak wskazuje na to, że jeszcze na to nieco za wcześnie. Z okazjonalnych wypowiedzi wielu entuzjastów przebudzenia wynika, że czują oni, iż „jeszcze czegoś nam brak”, „jeszcze coś jest nie tak”. Efekty bowiem konkretnych działań ewangelizacyjnych są w dalszym ciągu nikłe, dalekie od oczekiwań. Pod wpływem tych odczuć w niektórych środowiskach, zdecydowanie nastawionych na przebudzenie, pojawiają się nawet ślady pewnego zniechęcenia, ostudzenia zapału, depresji.

— Gdzie leży tego przyczyna i jak temu zaradzić? — Zapał i wszystkie wymienione działania są warunkiem koniecznym przebudzenia, ale nie warunkiem wystarczającym. Na dzisiejszym etapie ciągle jeszcze brak nam rzeczy najważniejszej: prawdziwego przełomu w sferze duchowej. „Bój toczymy nie z krwią i z ciałem, lecz z nadziemskimi władzami, ze zwierchnościami, z władcami tego świata ciemności, ze złymi duchami w okęgach niebieskich” (Ef 6:12). Prawdziwe przebudzenie rozpoczyna się w momencie osiągnięcia decydującego zwycięstwa w tym duchowym boju. Nie jest to łatwe i poprzedza to zawsze

raczej dłuższy okres duchowych zmagania, w którym potrzebna jest żelazna determinacja i wytrwałość.

Dotyczy to zarówno jednostek, jak i wspólnot, a potwierdzają to opisy prawdziwych przebudzeń czyli duchowych przełomów wszystkich czasów. W aspekcie zbiorowym można by wymienić dla przykładu ożywienie duchowe w posiadłości hrabiego Zinzendorfa w Herrnhut, zwycięstwa duchowe przed wielkimi ruchami, znanymi z historii chrześcijaństwa ewangelicznego, czy z nowszych czasów przebudzenie w zespole misyjnym Erlo Stegena w Afryce. W aspekcie jednostkowym dotyczy to każdego człowieka Bożego, którym Bóg posługiwał się w nieprzeciętny sposób, choć być może nie wszyscy ci ludzie o tym mówią.

— Jak ma ta walka wyglądać i na czym polega zwycięstwo? — Chodzi o to, że Słowo Boże przedstawia stan i obietnice dla normalnych chrześcijan i normalnego Kościoła. Natomiast nasza „normalna” praktyka jest pod wieloma względami daleka od biblijnej normalności. To powoduje, że żyjemy nie w przebudzeniu, lecz w zastoju. Przebudzenie wymaga powrotu i jest powrotem do biblijnej normalności, zarówno w życiu osobistym, jak i wspólnotowym. Podczas dziesiątków lat „normalnego” zastoju kościoła duchowe moce zła umacniają swoje pozycje, budują swoje warownie i utrwalają swoją władzę nad kościołem. Kulawe chrześcijaństwo indywidualne i zbiorowe jest z jednej strony okazją do konsolidacji wrogich sił, zaś z drugiej strony dowodem tej konsolidacji. W końcu chrześcijanie mają tylko tyle swobody manewru, ile pozostawia im nieprzyjaciel. Życie duchowe toczy się w narzuconych przez niego granicach, jakby na jego licencji.

Stan taki ilustrują niektóre okresy z życia ludu izraelskiego, kiedy na jego terytorium grasowały obce ludy (Śdz 6:1–6; 1Sm 13:6,17–23). Lud Pański był wtedy pozbawiony broni, w rozsypce i zmuszony do ukrywania się, plądrowany przez najeźdźców, którzy zagarniali lub niszczyli wszystkie jego plony i dobra. Sens duchowy tej ilustracji jest oczywisty. Kościół w okresie zaboru wrogich sił ciemności jest słaby, rozbity, zalękniony, odarty ze swojego duchowego uzbrojenia i bogactwa, z trudem utrzymujący się przy życiu. Ewangelia głoszona jest w nikłym stopniu i z nikłym skutkiem, życie duchowe marnieje, nękane przez nie kończące się problemy, bolączki i przywary.

Rzecz oczywista, że zaborca robi wszystko, aby zdusić w zarodku każdy budzący się opór, każdą próbę wybicia się spod jego panowania. Moce piekielne wpadają w szal i wściekłość na myśl, że miałyby utracić swoją dominację nad Bożym ludem i pozwolić mu na nieskrępowany rozwój. Przejście z takiego stanu do skutecznej konfrontacji i zwycięstwa nie jest wcale proste ani szybkie. Po latach porażek i beznadziejności trudno o entuzjastów, a jeśli się znajdują, szybko doznają

zniechęcenia. Próbujemy zachęcić ogół do podjęcia dzieła odnowy, ale wszyscy patrzą na nas z zakłopotaniem i niedowierzaniem. Próbujemy głosić z zapałem ewangelię, ale prawie nikt nie reaguje. Kładziemy ręce na chorych, ale nic się nie dzieje. Gromimy demony w imieniu Jezusa, ale te nic sobie z tego nie robią. Prosimy o Bożą ingerencję w różnych trudnych problemach, a problemy pozostają nierozwiązane. Chwała Bogu za każdą wysłuchaną modlitwę, za każde uzdrowienie, za każdy rozwiązany problem, ale nie możemy zamykać oczu na te liczne przypadki, kiedy nie otrzymawszy odpowiedzi stoimy bezradni.

— Czy to możliwe? Przecież są Boże obietnice. Czyżby Słowo Boże okazało się niewiarygodne i zawodne? — O Słowo Boże możemy być całkiem spokojni. Bóg bez wątplenia wywiąże się w stu procentach ze wszystkich danych ludziom obietnic. Nie znaczy to jednak, że spełni wszelkie nasze oczekiwania, oparte na wyrwanych z kontekstu pojedynczych wersetach, jeśli nie dbamy o całą resztę Słowa, zawierającą wiele uzupełnień i uściśleń. Bóg postępuje zawsze ściśle według swego Słowa jako całości, jeśli więc nasze prośby i działania nie odnoszą skutku, powodem tego jest to, że nie dotrzyaliśmy Bożych warunków, nie spełniamy kryteriów, niezbędnych do tego, by Bóg mógł nam powierzyć swoją moc. Warunki te i kryteria zna także dokładnie nasz przeciwnik diabeł, toteż nie robią na nim żadnego wrażenia nasze wysiłki, jeśli wie, że nie dysponujemy jeszcze na razie wystarczająco skuteczną bronią.

W tej sytuacji niedopuszczalne jest ani brawurowe parcie naprzód w nadziei, że wszystko w końcu będzie dobrze, ani też godzenie się z istniejącymi ograniczeniami w skuteczności naszej pracy jako ze złem koniecznym. Trzeba nam natomiast w pokorze uznać, że w wielu rzeczach dopiero raczkujemy i mamy dotkliwie braki, oraz w sposób trzeźwy, spokojny i systematyczny wykrywać te braki i usuwać wszelkie przeszkody, które są przyczyną tych ograniczeń, a przez to planowo i wytrwale dążyć do prawdziwej normalności — do pełni duchowej sprawności, skuteczności i mocy. W naszej obecnej kondycji duchowej przypominamy bardziej jakieś pospolite ruszenie niż sprawną, dobrze wyszkoloną, zdyscyplinowaną kadrę żołnierską Króla królów i Pana panów. Gdyby Bóg przed takimi wojakami otworzył na oścież swoje potężne arsenały mocy duchowej, szybko powstałby niewyobrazalny rosgardiasz i nieopisane szkody.

Bóg niewątpliwie gorąco pragnie przyoblekać członki ciała Chrystusa w coraz większą moc z wysokości, ale realizacja tego pragnienia opóźnia się, natrafiając na przeszkody w postaci naszego słabego przygotowania. Z tej przyczyny w przeszłości tylko nieliczni, najlepiej przygotowani słudzy Boży otrzymywali dostęp do pełni mocy duchowej. Bóg z pewnością starannie ich wybierał, a jednak z historii wiemy,

że prawie wszyscy oni w trakcie niesienia ciężaru swojego powołania mieli takie czy inne problemy z własnym „ja”, że z najwyższym trudem stawali na wysokości postawionego przed nimi zadania, zagrożeni stałym niebezpieczeństwem takiego czy innego nadużycia powierzono im wyjątkowego potencjału. Reprezentowanie Stwórcy i Władcy wszechświata to zadanie przewyższające wszelkie naturalne możliwości człowieka, wymagające całkowitego przeobrażenia całej osobowości.

Słowa te nie mają bynajmniej nikogo zniechęcić, lecz przeciwnie, w obliczu chwilowych niepowodzeń i nieskuteczności uchronić przed zniechęceniem, a wskazując na będące ich przyczyną przeszkody zachęcić do ich przewycięzania. — Jakie to są przeszkody i jak je przewyciężyć? — Jest ich wiele i nie wymienimy na tym miejscu wszystkich ani być może najważniejszych. W różnych środowiskach i w przypadku różnych ludzi będą one różne, toteż musimy przede wszystkim doświadczać samych siebie przed obliczem Bożym. Dlatego też niżej wymienione traktować należy tylko przykładowo.

Częstą przeszkodą jest niewiara. Istnieje jej odmiana osobista i zbiorowa. Paradoksalnie nęka ona bardziej osoby i grupy o dłuższym stażu „wiary”. Często bowiem zdobyte „doświadczenie” okazuje się być „doświadczeniem” w braku Bożej odpowiedzi na modlitwy, a co za tym idzie, w braku oczekiwania takiej odpowiedzi, w unikaniu konkretnych prośb i w uchylaniu się od konfrontacji z konkretnymi problemami.

Inną częstą przeszkodą skuteczności i mocy jest brak uświęcenia — nie do końca przewyciężone grzechy różnego rodzaju w czynach, słowach i myślach. Zupełnie czym innym jest bowiem wyznanie i oczyszczenie z grzechów celem przyjęcia zbawienia, a czym innym chodzenie w zbroi światłości, zapewniające zwycięstwo nad mocami świata ciemności. Z jeszcze innych przeszkód wymienić trzeba angażowanie się w różnego rodzaju spory i utarczki, stronniczość i nieprawidłowe stosunki z innymi dziećmi Bożymi, nieprzebaczenie i chowanie pretensji i urazów z powodu doznanych krzywd. Poważną zaporą na drodze do mocy duchowej są także niewłaściwe, egoistyczne motywy — świadoma lub podświadoma chęć takiego czy innego wylansowania samego siebie albo też ubicia przy okazji jakiegoś własnego, prywatnego czy grupowego interesu.

Szczególną przeszkodą są nasze próby angażowania się w Bożej armii na pół lub ćwierć etatu. Mamy mnóstwo najróżniejszych zainteresowań, potrzebnych, dobrych i szlachetnych, które absorbują nasz potencjał umysłowy, a przy okazji rozpraszają nas i odwodzą od koncentracji na sprawach Bożych. Reprezentowanie Króla królów jest zadaniem zbyt poważnym, by Bóg zechciał je powierzyć komuś w niepełnym wymiarze czasu pracy. Nie chodzi tutaj o pracę na

niezbędne środki utrzymania siebie i rodziny, lecz o rzeczy, z których można zrezygnować. Wiele godzin spędzonych na pasjonujących zajęciach „chrześcijańskich” choćby takich jak oglądanie chrześcijańskich programów telewizyjnych czy chrześcijańskich stron w Internecie lub rozwiązywanie chrześcijańskich krzyżówek i zagadek, odwiedzanie chrześcijańskich koncertów i prowadzenie chrześcijańskiego życia towarzyskiego jest może w jakimś sensie pożyteczne, ale na pewno nie sprzyja naszemu chodzeniu w pełni Bożej mocy.

Wszystkie wymienione czynniki są właściwie symptomami głębszego problemu, który można określić jako niepełne poddanie się Bogu i niepełne przeobrażenie wewnętrzne. Resztki nie zewleczonego starego człowieka na wiele różnych sposobów ograniczają duchowe efekty naszego usługiwania. Aby otrzymać wszystko, co Bóg ma w dziedzictwie dla swoich dzieci, trzeba dla Niego wszystko utracić i złożyć w ofierze. Symbolicznie, w zwiastowaniu wiemy o tym i wyznajemy to, ale w praktyce pozostaje to z reguły programem nie do końca zrealizowanym, nie możemy więc się dziwić, że także duchowe efekty naszego oddania się Bogu nie do końca nas satysfakcjonują. Chodzenie w duchowym zwycięstwie na miarę chrześcijan czasów apostołskich wymaga znacznie wyższego poziomu ukrzyżowania starego człowieka i trwania w sile nowego stworzenia niż jaki aktualnie u siebie widzimy.

Kluczowym i sprawdzalnym wskaźnikiem tego poziomu jest nasze odbieranie na bieżąco Bożych wskazówek lub inaczej bieżące poznanie woli Bożej, albo po prostu postępowanie pod przewodnictwem Ducha. W rzeczach ogólnych jesteśmy tego pewni, ale w szczegółach dnia codziennego nasz kontakt z Panem jest zbyt słaby, aby to On kierował faktycznie naszym postępowaniem. Armia pozbawiona nieprzerwanej łączności z dowództwem znajduje się w nader groźnym położeniu i o jej skutecznym działaniu nie może wtedy być mowy. Nie tylko niemożliwe jest wtedy zwycięstwo, ale grozi całkowity chaos i klęska. Dlatego też, chcąc osiągnąć ten wyższy poziom, potrzebujemy koniecznie ściślejszej duchowej więzi z Panem, tak ściślejszej, aby Jego wskazówki docierały do nas na bieżąco i były dostatecznie czytelne. Jeśli to osiągniemy, odpadnie brak skoordynowania, wdawanie się w akcje nieskuteczne i niecelowe, bezradne poszukiwanie przyczyny niepowodzeń.

Wszystkie wymienione przeszkody na naszej drodze naprzód są z sobą powiązane i są do przezwyciężenia przez usilne poszukiwanie oblicza Bożego, przez pokorne, wytrwałe, ofiarne, natarczywe, wręcz desperackie dobijanie się do bram niebios. Nie dlatego, że Bóg jest taki nieżyczliwy, lecz dlatego, że podczas tych usilnych prób życie nasze ulega przemianie — odnotowujemy stały postęp we wszystkich wyżej wymienionych dziedzinach. Rośnie stopniowo nasza wiara, ubywa

starego człowieka, oczyszczane są nasze motywacje, wyklarowane zostają nasze relacje z innymi, zacieśnia się więź z Chrystusem, coraz wyraźniej zaczynamy odbierać Jego wolę i wskazówki. Nie od razu to wszystko staje się widoczne. Trzeba uzbroić się w cierpliwość i wytrwałość, ale to sownie się opłaca. Tylko w ten sposób nastąpić może nasza stopniowa przemiana z luźnych grupek pospolitego ruszenia w regularne, doborowe oddziały Bożej armii.

Jeśli odkrywasz w sobie gorące pragnienie skutecznej walki duchowej dla Pana i nie odstrasza cię perspektywa trudów, ofiar i wyrzeczeń, to nie przypisuj inicjatywy sobie, lecz dziękuj Bogu, gdyż świadczy to o tym, że to On wybrał cię na swojego bojownika. To od Niego pochodzi twoje pragnienie, On też daje ci wytrwałość i kieruje twoim wyszkoleniem. Inicjatywa i odpowiedzialność należy do Niego — ty musisz tylko odrabiać zadawane ci lekcje, nie zniechęcać się, lecz czujnie śledzić, odbierać i wykonywać otrzymywane rozkazy. Od Boga pochodzi też taktyka i strategia, którą masz opanować, od Niego otrzymujesz także wyposażenie, uzbrojenie i zaopatrzenie, chociaż ty sam musisz je wziąć, włożyć i dbać o jego stan.

Bóg czyni jednak jeszcze coś więcej. Coś, czego często nie możemy zrozumieć i co sprawia nam poważne kłopoty. Każdy wie, że nikt nie stanie się prawdziwym, doświadczonym żołnierzem przez samo tylko studiowanie podręczników i słuchanie wykładów. Po nauce teoretycznej potrzebna jest praktyka. Bóg uczy nas praktyki wojennej dając nam po prostu okazję do walki. Zsyła lub dopuszcza w naszym życiu takie okoliczności, które zmuszają nas do pełnej duchowej mobilizacji. Najpierw jesteśmy przerażeni i wpadamy w panikę, ale to prowadzi nas do zastosowania w praktyce wiedzy teoretycznej, zdobytej z naszego „podręcznika” i na naszych „wykładach”. Walcząc z różnego rodzaju przeciwnościami mamy okazję nauczyć się zwyciężania i przez to zdobywamy doświadczenie. „Ogień”, który nas pali, właśnie to ma na celu (1Pt 4:12; 1:6–7).

Doskonałą ilustracją tej prawdy jest życie Dawida. Był on człowiekiem według serca Bożego i Bóg miał z nim swoje plany, ale wiedział, że potrzebuje wyszkolenia. Pasąc owce jako młodzieniec nie tylko brzdąkał na swojej harfie i nie tylko śpiewał Psalm 23. Do tej sielanki wtargnął pewnego dnia lew, a innym razem niedźwiedź, co nagle rzucało Dawida w środek ciężkiej i niebezpiecznej walki (1Sm 17:32–37). — Czy Bóg nie mógł swojego ulubieńca od takich przykrości ochronić? — Oczywiście mógł, ale dziś wiemy, że ten pozornie brutalny dopust Boży był dla Dawida dobrodziejstwem. Okazało się to później, kiedy stanął oko w oko z Goliatem. Po pierwsze, był wtedy odważny, a jego odwaga nie była nierozważną brawurą. Po drugie,

był skromny. Po trzecie, umiał walczyć. I po czwarte, był pewny Bożej ingerencji po swojej stronie. To wszystko nie spadło mu z nieba, lecz zdobył to w zmaganiach z lwem, niedźwiedziem i innymi przeciwnościami, które Pan postawił na jego drodze. Borykając się z tymi wrogami nie wiedział, że Bóg szkoli go do niezmiernie trudnych, odpowiedzialnych i zaszczytnych zadań, jakie czekają go w przyszłości. Jego bracia, którzy nie przeszli tej Bożej obróbki, byli tchórzliwi, zarozumiali, na myśl o walce drętwieli z przerażena, a Bóg się dla nich nie liczył.

Przykład Dawida nasuwa wniosek, że kiedy Bóg chce wyszkolić jakiegoś człowieka spośród swoich sług do specjalnych zadań w przyszłości, to w życiu jego wystąpią problemy, zmuszające go do podjęcia walki duchowej. Ciągąc to rozumowanie jeszcze dalej można by zarzykować twierdzenie, że kiedy Bóg zamierza przygotować swój lud do trudnych przyszłych zadań czyli podnieść go na wyższy poziom duchowy, to prawdopodobnie w życiu wierzących zaczną się wtedy pojawiać problemy w większej niż zazwyczaj liczbie i o niespotykanych zazwyczaj cechach. Wierzymy, że Bóg pracuje nad nami, aby podnieść swój Kościół na wyższy poziom duchowy, na poziom prawdziwej nowotestamentowej normalności, co niewątpliwie wymaga lepszego opanowania umiejętności walki duchowej. W związku z tym, jeśli powyższe rozumowanie jest prawidłowe, należałoby się spodziewać, że chcąc nie chcąc zmuszani będziemy z Bożego przyzwolenia stawać oko w oko z jakimś „lwem” czy „niedźwiedziem”.

— Czy fakty potwierdzają taki wniosek? — Trudno o niepodważalne dane statystyczne, jeśli jednak rozejrzemy się dookoła, zobaczymy wśród ludu Bożego wiele problemów, które noszą taki charakter, którym można by przypisać taki sens. Okazuje się, że wielu ludzi Bożych staje nieoczekiwanie wobec groźnych wyzwań, perfidnych ataków diabelskich w postaci nieuleczalnych chorób bliskich osób, dramatycznych sytuacji małżeńskich czy rodzinnych, nierozwiązywalnych sytuacji bytowych i wielu innych tym podobnych ciosów, które nieraz drastycznie naruszają tryb życia, grożą zniszczeniem duchowej usługi, stawiają pod znakiem zapytania tożsamość chrześcijańską i cały życiowy dorobek. Zaatakowani daremnie pytają „dlaczego”, a rzeczą prawie niemożliwą jest zarówno zwycięskie odparcie tych ataków, jak i zadowalające wyjaśnienie ich źródła czy sensu. Nie wiemy, czy to atak diabelski, czy może dopust Boży, albo jedno i drugie. Pewne jest tylko jedno: nagle, niespodziewanie rozgorzała walka i chąc czy nie chcąc trzeba walczyć. Szukamy różnych przyczyn, sprawdzamy swoje życie, oczyszczamy się i pokutujemy, co niewątpliwie stanowi wielce doniosły czynnik dla naszych postępów duchowych, ale problemy nie zostają rozwiązane, przynajmniej nie od razu, co wskazywałoby na to, że ten

aspekt nie jest jedynym, jaki związany jest z naszymi przeżyciami.

Temat nasz nasuwa zarówno wyjaśnienie, jak i sposób rozwiązania tych sytuacji. Jeśli chodzi o wyjaśnienie, to jak w każdym przypadku, kiedy dzieje się coś ewidentnie złego, chodzi o atak diabelski na człowieka wierzącego, ale jak w każdym przypadku następuje on z Bożego przyzwolenia. W niektórych przypadkach, w ograniczonym co do miejsca i co do czasu zakresie, zamierzenia Boga i szatana mogą się pokrywać. Było tak na przykład w przypadku Joba i jest tak w wielu podobnych przypadkach, kiedy szatan stara się zniszczyć Boże dzieło w człowieku, a Bóg ufa człowiekowi i dla jego dobra dopuszcza wystawienie go na próbę. Skoro tak, to możemy być pewni, że doświadczenie, jakie nas spotkało, obojętne jak byłoby niszczące i bolesne, ma na celu nasze dobro, o ile tylko spełnimy Boże oczekiwania, pozostając nieugięte po Jego stronie. Cokolwiek nas spotyka, стоимy przed szansą zwycięstwa i przez to uwielbienia Boga, możemy więc i powinniśmy stawiane nam wyzwanie przyjąć.

Jeśli chodzi o sposób rozwiązania problemu, to stojąc niezachwianie na Słowie Bożym powinniśmy zwyciężyć czyli obrócić powstałą sytuację na Bożą chwałę i swoją korzyść. — Łatwo powiedzieć, ale jak? — Tę właśnie ta sytuacja musi nas nauczyć, a dokładniej mówiąc, tego w tej sytuacji i dzięki tej sytuacji Bóg musi nas nauczyć. Występując usilnie przeciwko atakowi mocy nieprzyjacielskiej stwierdzimy najpierw, że jesteśmy zarówno bezradni, jak i bezsilni. I to dobrze. Pierwsze więc, czego się nauczymy, to świadomość, że Bóg musi udzielić nam zarówno swojej rady, jak i swojej siły. Aby więc zwyciężyć, musimy przebić się do autentycznego kontaktu z Nim, by móc odbierać Jego wskazówki i by otrzymać od Niego potrzebną moc. Ta konkretna sytuacja, w odróżnieniu od teoretycznej wiedzy z podręcznika i wykładów, nie znosi żadnych pozorów ani domniemań. Liczą się tylko fakty. Póki Bożego głosu nie usłyszymy i Jego mocy nie przyjmiemy, nic się nie stanie. A głos Jego usłyszymy i moc Jego przyjmiemy dopiero wtedy, kiedy usunięte zostaną wszystkie dzielące nas od tych Bożych źródeł przeszkody, o których mówiliśmy.

Tak więc atakujący nas „lew” czy „niedźwiedź” jest dokładnie tym, czego aktualnie potrzebujemy i czego potrzebuje sytuacja duchowa poprzedzająca przebudzenie w naszym kraju. Możemy uchylić się od walki, zrezygnować i pogodzić się z poniesioną stratą, ale wtedy przegramy, zawiedziemy Boże oczekiwania i będzie On musiał, po ludzku mówiąc, pogodzić się ze stratą bojowników, których zamierzał wyszkolić do zadań specjalnych, a losy przebudzenia staną się przez to niepewne. Możemy jednak także zamiast tego zdecydowanie zaatakować napastnika i walczyć aż do zwycięstwa, wydrzeć mu ofiarę i zmusić go do odwrotu, a przez to w sposób istotny przybliżyć nadejście



przebudzenia. Właściwy wybór jest więc jednoznaczny. Trzeba przyjąć wyzwanie i zmobilizować wszystkie siły. Walcząc po stronie Bożej zapewnione mamy wszelkie niezbędne środki, aby móc odnieść pełne zwycięstwo.

Jest rzeczą niezmiernie ważną, aby spojrzeć na różne sytuacje opisanego typu z takiego punktu widzenia i aby widzieć je w aspekcie zbiorowym. Tu nie chodzi tylko o indywidualne osoby z ich problemami. Tu nie chodzi tylko o stan zdrowia tej czy innej osoby, stan stosunków w tym czy innym małżeństwie, stan duchowy czy materialny tej czy innej rodziny. Tu nie chodzi tylko o pomoc przez przyczynne modlitwy dla brata X czy siostry Y w jego czy jej osobistych kłopotach. Tu chodzi o bezczelne wyzwanie, rzucone przez diabła ludowi Bożemu. Tu chodzi o nasz kontratak przeciwko siłom ciemności, pragnącym zdusić w zarodku wszelkie marzenia o przebudzeniu. Tu chodzi o zburzenie warowni zła, blokujących dostęp do źródeł mocy duchowej, a tym samym o dokonanie duchowego przełomu, o otwarcie i wyczyszczenie drogi do autentycznego przebudzenia.

Musimy być pewni, że nie działamy w interesie jednostkowym ani grupowym, lecz w ramach królestwa Bożego, jako pracownicy i bojownicy Pana, działający pod Jego rozkazami i dla Jego chwały. Tylko wtedy nasze posługiwanie się autorytetem imienia Jezus nie będzie formułą, magicznym zaklęciem, lecz stanie się potężną, śmiertcionośną dla duchowego wroga bronią. Jeśli wspólnymi siłami w mocy Bożej uda nam się pokonać lwa czy niedźwiedzia, to decydujące starcie z Goliatem będzie już rzeczą przesądzoną. Dlatego kontratak na wybranym odcinku frontu winien być totalny i trwać aż do skutku, aż do całkowitego załamania się linii obrony nieprzyjaciela. Boże obietnice zapewniają ludowi Bożemu przewagę w tej walce i nieuniknione zwycięstwo. Szatan wprawdzie będzie straszyl i oszukiwał do ostatniego momentu, robiąc wrażenie niepokonanego i sztydzącego z naszych wysiłków, aby nas zniechęcić i pognębić, ale realny stosunek sił jest taki, że nasz przeciwnik nie ma żadnych szans.

Konfrontacja, o jakiej tu mowa, nie jest czymś, co trzeba by wyszukiwać lub na co trzeba by czekać. Jeśli rozejrzemy się, zobaczymy, że ataki już się rozpoczęły i że wielu naszych braci i siostr już znalazło się w wirze ciężkiej walki duchowej. Trzeba więc tylko zorientować się w sytuacji i świadomie zaangażować się w toczone bitwy całkowicie. Ważne jest mieć na uwadze i dobrze sprecyzować, o co walczymy, a także wyraźnie uświadomić sobie, jak wykorzystamy zwycięstwo i komu będzie ono służyć. Nie może chodzić tylko o wyrwanie kogoś z nałogu, ciężkiej choroby czy śmierci, uratowanie czyjś małżeństwa czy odwrócenie innego ciosu, lecz o wykorzystanie porażki mocy ciemności dla chwały Bożej i dobra Jego królestwa. Trzeba widzieć dane

okoliczności w aspekcie naszej służby dla Króla i Jego dzieła w nas i przez nas. Doraźnym celem jest oczywiście pomoc danej osobie czy rozwiązanie danego problemu, ale ogólna stawka jest znacznie wyższa. Pierwszoplanowym celem, który przede wszystkim trzeba mieć na uwadze i który winien nas motywować, jest duchowe zwycięstwo nad mocami ciemności, przełamanie ich blokady i przebicie się do źródeł Bożej mocy, do stanu duchowej normalności, co jest koniecznością, jeśli ma nastąpić autentyczne przebudzenie.

Przedstawione tu sugestie nie są niczym nowym ani odkrywczym. Z pewnością wielu jest takich, których Pan do tego prowadzi i którzy dochodzą lub doszli do podobnych wniosków i podejmują lub podjęli już duchową walkę, aby rozerwać ten pierścień obłączenia, przebic się przez blokujące postępowanie ludu Bożego zapory nieprzyjacielskie i przez to otworzyć drogę dla dalszego marszu naprzód. Nigdy nie jest jednak za wiele zachęcania, dodawania otuchy i pokrzepiania na duchu. Ufajmy bezgranicznie naszemu Wodzowi, słuchajmy uważnie Jego rozkazów i wykonujmy je dokładnie, pewni, że to On jest inicjatorem, On nami dowodzi i On doprowadzi swoją sprawę do chwalebного zwycięstwa. Mówią o tym wszystkim słowa starego hymnu chrześcijańskiego, które warto przytoczyć na zakończenie tych rozważań:

*J. K.*

To nie chmury, bracia, zawisnęły,  
To nie burza szalejąca z gór —  
To ciemności księstwa się zawzięły  
Na idący za Chrystusem zbór!

To nie wojsko, bracia się zebrało,  
To nie mieczów połyskuje stal,  
Lecz z otchłani piekła wojsko wstało,  
By nas porwać do zginienia fal.

To nie morską głębia się kołysze,  
Dla okrętów pełna zdrad i zgub.  
Bracia, to nienawiść ślepa dyszy,  
Chcąc lud Boży wtrącić w piekło, grób.

To nie mara, żadne omamienie,  
To Zbawiciel schodzi do nas Sam.  
„O, nie bójcie się! — Już wnet cierpienie  
Minie, Ja zwycięstwo daję wam!”

## Potrzeba odnowienia umysłu

A nie upodabniajcie się do tego świata, ale się prze-  
mieńcie przez odnowienie umysłu swego, abyście umieli roz-  
różnić, co jest wolą Bożą, co jest dobre, miłe i doskonałe.

*Rz 12: 2*

Boży odwieczny plan działania nad ludzkością napotyka na róż-  
norodne przeszkody, a bodajże największą z nich jest brak właściwego  
współdziałania ze strony człowieka, zaś brak ten spowodowany jest nie-  
rozumieniem Bożych intencji przez ludzi, a więc konfliktem pomiędzy  
myślami Bożymi, a ludzkimi. Wiadomo dobrze, że współdziałanie wy-  
maga komunikowania się i rozumienia się, a zakłócenia w kontakcie i  
rozumieniu się powodują, że działania stają się nieskoordynowane, to  
zaś wpływa ujemnie na ich wynik. Aby do tego nie dopuścić i stworzyć  
warunki harmonijnej współpracy człowieka z Bogiem, Bóg skierował i  
kieruje do nas swoje Słowo, w którym dzieli się z nami swoimi zamia-  
rami, wtajemnicza nas w swój plan i udziela wskazówek, potrzebnych  
do tego, byśmy naszymi poczynaniami Bożych celów nie udaremniali,  
lecz przyczyniali się do ich realizacji.

Niestety, Boże Słowo nie jest jedyną docierającą do nas informa-  
cją. Żyjemy w zbuntowanym przeciwko Bogu świecie, będącym pod  
władzą „księcia tego świata”, co sprawia, że bez przerwy bombard-  
owani jesteśmy myślami sprzecznymi z myślą Bożą, bez przerwy za-  
lewa nas potok najróżniejszych treści, nie tylko obcych Bożym za-  
miarom względem nas, lecz ponadto celowo zmierzających do naszej  
dezorientacji, do zagłuszenia głosu kierowanego do nas przez Boga  
i do spowodowania naszych działań, przeciwnych celom i zamiarom  
Bożym względem nas i mających udaremnąć te cele i zamiary. Ludzie  
„upodobnieni do tego świata” to ludzie pełni fałszywych, przeciwnych  
Bogu myśli, znajdujący się na szerokiej drodze zagłady. Ich umysł i  
dusza sterowane są przez myśli pochodzące od księcia tego świata,  
są dalecy od Boga i pogrążeni w ciemności. Nawrócenie się do Boga  
jest przyjęciem i wpuszczeniem do serca Bożych myśli, radykalnym,  
przełomowym zwrotem, całkowitą zmianą kierunku myślenia i dą-  
żenia człowieka.

Ale chociaż nawrócenie jest głębokie i zdecydowane i chociaż od  
jego momentu człowiek żyje nowym życiem duchowym, nie od razu  
następuje pełne dostrojenie naszych ludzkich myśli do myśli Bożych.  
Jest to długotrwały proces, przebiegający szybciej lub wolniej, w któ-  
rym jesteśmy bardziej lub mniej zaawansowani, w którym robimy duże  
lub małe postępy. Zależy to w ogromnym stopniu od naszej woli, de-  
terminacji i wytrwałości poddawania się Bożemu działaniu nad nami

poprzez Słowo, Ducha Świętego i kontakty z Bożym ludem. Proces ten nie przebiega gładko, lecz jest ustawiczną walką, ponieważ sprzeciwia mu się nasze świeckie otoczenie, a nade wszystko „nasz przeciwnik diabeł”, który nie ustanie nigdy w wysiłkach, by nasze postępy w tym procesie były jak najbardziej nikłe. Ponadto przez swoje knowania będzie on dążył bez przerwy do tego, aby przez podsunięcie myśli fałszywych ponownie opanować w naszym umyśle utracone już tereny.

Fałszywe myślenie według modły tego świata jest tak głęboko wżarte w nasz umysł, że tylko gruntowne, długotrwałe oddziaływanie Słowa i Ducha przy naszym świadomym współdziałaniu przeobraża stopniowo nasz umysł i sprawia, że coraz bardziej utożsamiamy się z myślami i zamiarami Bożymi. Temat tego przeobrażenia jest właściwie treścią całego Pisma Świętego, całej historii Kościoła, całego zwiastowania w Kościele, całej literatury chrześcijańskiej. Na każdym kroku napotykamy na aspekty walki o właściwe zrozumienie Bożych myśli i dostosowanie się do nich w posłuszeństwie. Jeśli to następuje, stanowi to postęp w życiu duchowym danego człowieka. Jeśli to nie następuje, mamy do czynienia z duchowym zastojem. Istotą i przyczyną odstępstwa jest zalew fałszywych, ludzkich myśli. Istotą i drogą do odnowy jest otwarcie się na strumień czystych, nieskażonych myśli Bożych. Dlatego stan naszych myśli powinien być przedmiotem naszej szczególnej troski i czujności.

Upadek w grzech zaczął się od myśli, podsuniętej Ewie przez węża (1Mo 3: 4, 5). Wkrótce potem Bóg musiał boleć nad skażonym stanem ludzkich myśli (1Mo 6: 5, 6). Judasz zdradził Jezusa na skutek myśli, wrzuconej przez szatana w jego serce (Jn 13: 2). Bóg nieustannie apelował do ludzi przez proroków o zmianę myśli (Iz 55: 7). Wskazywał na to, jak kolosalna jest przepaść między myślami Bożymi, a ludzkimi (Iz 55: 8, 9). Nawrócenie się do Boga czyli pokuta (metanoia) jest zmianą myśli. Także ludzie nawróceni muszą okiełzać swoje myśli (1Pt 1: 13). Apostoł boi się, by skażone myśli wierzących nie odwiodły ich od szczerego oddania się Chrystusowi (2Ko 11: 3). Słowo Boże wzywa nas do przemieniania się przez odnawianie umysłu (Rz 12: 2 BT).

Każda Boża inicjatywa z Jego ludem, każde wystąpienie znaczącego sługi Bożego z poselstwem od Boga było potężnym wyzwaniem dla ludu Bożego danego okresu, gdyż narzucało konieczność zmiany utartych przekonań, zmiany sposobów pojmowania istotnych spraw i przewartościowania wielu rzeczy, które do tego czasu uchodziły za niepodważalne. Jedni się na to decydowali, inni zaś nie, na skutek czego za każdym razem wybuchała walka między zwolennikami a przeciwnikami danego Bożego poruszenia. Każdy postęp w dziele Bożym

napotykał na opozycję, sprzeciw tych, którzy nie znajdowali w sobie dosyć woli ani sił, aby dokonać koniecznej zmiany w sferze swoich myśli. Królestwo Boże, zarówno w czasach Starego, jak i Nowego Testamentu, a także w czasie historii Kościoła aż po czasy najnowsze rozwijało się w nieustannych zmaganiach, w bólach rodzenia, którym raz po raz towarzyszyły spory, podziały i akty wrogości. Tylko zwiastowanie o niewielkim znaczeniu, zakładające zasadniczą poprawność istniejącego stanu rzeczy, może nie wywoływać kontrowersji i być ogólnie akceptowane. Ale jeśli tak jest, świadczy to o tym, że zwiastowanie takie było niezbyt istotne, w pewnym sensie niepotrzebne, skoro nie natrafiło na żadne sprzeciwy.

Przeczyć temu usiłuje utarta teza, którą słyszeć można między ludźmi wierzącymi bardzo często, i to nie tylko z ust prostaczków, lecz i od osób inteligentnych, wykształconych. Teza ta głosi, że jeśli coś jest od Boga, prowadzi to do jedności i pokoju. Jeśli zaś pojawia się coś nowego, co budzi kontrowersje i jest przyczyną sporów i niejedności, jest to rzekomo niechybnym dowodem, iż nie jest to od Boga, lecz że mamy do czynienia z czymś fałszywym, błędnym, niezdrowym. Trudno zrozumieć, jak może utrzymywać się przy życiu teza tak niedorzeczna, tak oczywiście sprzeczna z prawdą, a przy tym tak niszcząca i szkodliwa. Szkodliwość jej polega na tym, że po pierwsze jest pretekstem do akceptacji rzeczy złych, jeśli są bez sporów ogólnie przyjmowane; po drugie jest pretekstem do odrzucenia rzeczy dobrych, jeśli wywołują spory; i po trzecie, w przekonaniu swoich zwolenników usuwa potrzebę merytorycznej oceny nowych zjawisk — wystarczy tylko rzucić okiem na ich „owoce” czyli sprawdzić, czy wszyscy wierzący z tymi nowymi rzeczami się zgadzają, czy też nie. Jeśli nieprawdziwość tej tezy wymaga jeszcze jakiegokolwiek dowodu, to wystarczy wskazać na to, że jej przyjęcie eliminuje jako nie-Boże wszystkie ruchy ewangeliczne i przebudzeniowe z reformacją Lutra włącznie, a właściwie eliminuje jako nie-Boże całe chrześcijaństwo, gdyż nie tylko „ruch” apostołski, lecz i sam Jezus wywoływał nie pokój, lecz rozerwanie, zamęt i poróżnienie (Łk 12: 51–53). Eliminuje także jako nie-Boże wystąpienia wszystkich starotestamentowych proroków, którzy byli prześladowani i zostali przez swoich ziomków pomordowani.

Ogromna wyższość myśli Bożych nad ludzkimi sprawia, że każdy apel Boży i każdy postępek duchowy z naszej strony musi być związany z gruntownym przełomem w sferze naszych myśli. Jeśli nie dokona się to w zupełności, pozostajemy na powierzchni, zgłębiwszy niedostatecznie myśl Bożą. To jest przyczyną fałszywych nauk, rozłamów, systemów dogmatycznych, tradycji i zastoju. Każda myśl zwiastowania Jezusa, np. w Kazaniu na górze, aby została zgłębiona i przyswojona, wymaga zburzenia utartego sposobu myślenia -- obalenia pewników,

głęboko zakorzenionych w naszej świadomości. Ci, w których rewolucja ta dokonała się, szli wbrew dotychczasowym pewnikom, tradycjom i przyzwyczajeniom za Jezusem -- stawali się Jego uczniami. Pozostali zaś, niezdolni do tego, opowiadali się po stronie Jego przeciwników i mimo swojej pobożności i jak najlepszych intencji byli niszczycielami dzieła Bożego.

W otaczającym nas świecie widzimy w ostatnim czasie zdumiewające przykłady przełomów w sposobie myślenia. Następują zmiany, w których możliwość jeszcze kilka lat temu trudno byłoby uwierzyć. Są one skutkiem głębokich przełomów w sposobie myślenia ludzi na odpowiedzialnych stanowiskach. Jest bardzo trudno przełamać utarte schematy myślowe. Po pierwsze wymaga to wielkiego wysiłku. Coś wewnątrz człowieka musi się złamać, jest to w pewnym sensie bolesne, gdyż wymaga zdeptania czegoś w sobie, zaprzeczenia i obalenia rzeczy, które długi czas uchodziły za niewzruszone i nienaruszalne. Po drugie jest to połączone z różnymi trudnościami i problemami. Łatwo i wygodnie chodzi się starymi, wydeptanymi ścieżkami, jednak istotniejszy postęp nie jest możliwy bez ich porzucenia. I po trzecie, jest to niebezpieczne, może wywołać trudne do przewidzenia skutki. Podejmujący się tego muszą wziąć na siebie ryzyko i zagrożenie i dlatego ci, którzy decydują się na to, są bohaterami i należy im się szacunek.

Wymownym przykładem jest były prezydent Egiptu Anwar Sadat. Przez dziesiątki lat niewzruszonym pewnikiem polityki tego kraju było, że przede wszystkim należy zniszczyć Izrael. Wszystkim było jasne, że nie ma sensu budować gospodarki, rozwiązywać problemów społecznych itd., dopóki ostatni Izraelczyk nie zostanie wpędzony do morza. Dlatego wszystkie siły i środki szły na zbrojenie, propagandę nienawiści i kolejne krwawe wojny, aby osiągnąć ten cel. Lecz po jednej z nich gościł w Egipcie ewangelista Billy Graham i przyjęty został na audiencji przez prezydenta Sadata. W trakcie rozmowy przeczytał mu prorocstwo biblijne o braterskim, pokojowym współzyciu państw tego regionu: Egiptu, Izraela i Asyrii (Iz 19: 23–25). I ten Arab, muzułmanin podjął bohaterski wysiłek zmiany swoich myśli. Zburzył wżarty w mentalność swoją i swoich ziomków pewnik o potrzebie nienawiści i zaczął iść drogą rozsądku i porozumienia. Rozmowy, choć trudne, doprowadziły do pokoju, który trwa aż po dzień dzisiejszy. Sadat otrzymał pokojową nagrodę Nobla, ale nieco później zapłacił za ten czyn swoim życiem. Został zamordowany przez tych, którzy nie zdobyli się na wysiłek zmiany swoich myśli, których nie było stać na inną postawę, jak tylko na postawę konfrontacji i nienawiści.

Wiele jest aktualnie na horyzoncie duchowym zjawisk zachęcających, napawających optymizmem i ekscytujących, ale nie brak także rzeczy budzących niepokój i troskę. Do tych ostatnich należy przede

wszystkim stan wzajemnych stosunków między wierzącymi, szczerze oddanymi Chrystusowi i gorąco pragnącymi odnowy i przebudzenia, którzy należą do różnych ugrupowań ewangelicznych, różniących się tradycją, praktyką czy doktryną. Bolączką numer jeden wydaje się być to, że większość z nich nie dochodzi do pełnej odnowy swojego umysłu, co czyni ich niezdolnymi do zauważenia i zaakceptowania jakiegokolwiek działania Bożego, jeśli działaniu temu towarzyszy coś, co odbiega pod jakimś względem od normy, przyjętej w ich własnym środowisku. W rezultacie ich pojęcie odnowy sprowadza się do tego, że wszyscy inni mają upodobnić się pod każdym względem do ich własnego środowiska. Ponieważ jednak rozwój nie zdaje się wcale zmierzać w tym kierunku, więc pozostają nastawieni negatywnie, sceptycznie i krytycznie. Zdecydowanie odrzucają apele o przemianę umysłu i nowe spojrzenie na duchową rzeczywistość, widząc w takim zwiastowaniu zwodniczą pokusę do odstępstwa czasów ostatecznych spod znaku New Age.

Gdyby Bóg miał czekać z odnową, aż przekonają się do niej wszyscy tacy tradycjoniści, nie doczekalibyśmy się jej nigdy. Gdyby zaś zesłał do takich środowisk przebudzenie, byłibyśmy świadkami strumieni łaski i mocy Bożej, zlewanej na ludzi, tkwiących w swoich tradycyjnych przesadach, w tradycyjnych uprzedzeniach, w tradycyjnych konfliktach, uprawiających swoją tradycyjną wzajemną wrogość, spory, knowania, waśnie, odszczepieństwo. — Czy to się stanie? — Możemy być spokojni, że tak nie będzie. Boże działanie nie rozpocznie się bez głębokiego upokorzenia i zburzenia wszelkiej własnej zarozumiałości indywidualnej i grupowej. Środowiska, które tego nie zrozumieją i na to się nie zdobędą, pozostaną po prostu poza zasięgiem Bożego działania, w duchowej suszy i śmierci. Nie będzie to precedens, gdyż dzieje się tak zawsze, przy każdym kolejnym Bożym poruszeniu, przy każdym kolejnym kroku na drodze do stanu „jak na początku”.

Początek kończącego się obecnie dwudziestego wieku był świadkiem rozległych ruchów ewangelicznych, które doprowadziły do powstania w naszym kraju wielu zborów. Po dziesięcioleciach kwitnącego życia duchowego i różnorodnych wydarzeniach historycznych większość z nich zachowała tylko część, nierzadko znikomą, swojej pierwotnej żywotności i świeżości. Wiele z nich przypomina poruszające się po piaskach pustyni pojazdy, które z biegiem czasu posuwały się naprzód z coraz większym trudem i wysiłkiem, coraz wolniej i ociężalej, aż wreszcie utknęły zupełnie w piaszczystych wydmach. Zamiast jednak usunąć awarię i posuwać się dalej, zaczęto niektóre z tych pojazdów przerabiać na ciepłe i utulne gniazdzka. Niektórzy pasażerowie, nie mogąc doczekać się dalszej jazdy, powysiadali i rozeszli się w różne strony, a nieliczni uparci, którzy domagali się remontu, aby dalsze posuwanie się naprzód było możliwe, zostali z nich bardziej lub

mniej dyskretnie pousuwani. Koła bądź zostały zdemontowane, bądź też ugrzęzły w piachu tak głęboko, że nowe pokolenie potomków byłych pasażerów zupełnie nie podejrzewa, iż te gniazdka miały kiedyś koła i że służyły do jazdy, do poruszania się w określonym kierunku. Z biegiem czasu zaczęły bowiem służyć głównie do kultuwowania własnej tradycji w przeciwieństwie do innych tradycji.

— Oni mają innego ducha.

— Oni głoszą inną ewangelię.

— Oni wierzą w innego Jezusa (2Ko 11: 4).

— Czy idzie dwóch razem, jeżeli się nie umówili? (Am 3: 3)

Niech Bóg błogosławi każdą grupkę, choćby nawet pięcioosobową, która trwa wiernie w poznanej prawdzie. Niech Bóg błogosławi każdego sługę Bożego, który w miarę posiadanego przez siebie obdarowania i zrozumienia walczy wytrwale na swoim posterunku. Ale tak nie może wyglądać Kościół Boży! Pan Kościoła nie może czekać w nieskończoność na maruderów. Dlatego też Bóg zgodnie ze swoim planem idzie dalej, pozostawiając te zabytki przeszłości samym sobie. Nic nie pomogą lamenty i załamywanie rąk. Jeśli ktoś chce uczestniczyć w dziele Bożym, musi trzymać krok z Bogiem, a to wymaga ustawicznej przemiany umysłu. Jeśli ktoś woli tkwić w swoim gniazdku, gdyż nie stać go na przemianę swojego umysłu lub na zrezygnowanie z korzyści, jakie mu to daje, to cóż, wypada życzyć mu tylko powodzenia. Bóg nie będzie się na takiego człowieka czy zbór ani gniewał, ani go karał, nie odbierze mu swojej łaski ani błogosławieństwa, ale znajdzie się on na płyciźnie, zostanie odstawiony na boczny tor i przez to sam pozbawi się współuczestnictwa w świeżym Bożym działaniu i fascynacji z tego płynącej. Miejsce, które miał i mógł zajmować w Bożym dziele, przypadnie innym, których Bóg powołuje teraz masowo spośród rozstajnych dróg i opłotków i których przygotowuje i wyposaża w tempie nieprawdopodobnym, aż zapierającym oddech.

Zwolennicy statycznego spojrzenia na Kościół będą niewątpliwie powyższym stwierdzeniem oburzeni i odrzucają je zdecydowanie. Kiedy Pan Jezus wyjaśniał przywódcom swojego narodu odnośnie prawo duchowe, wykrzyknęli w gniewie: „Przenigdy!” (Łk 20: 16–17). Zajmowanie centralnego miejsca w dziele Bożym przez nich samych było dla nich tak niewzruszonym pewnikiem, że myśl, iż Bóg mógłby chcieć coś czynić bez ich udziału, była dla nich najstraszniejszą herezją. A jednak Pan nie czuje się nigdy skrępowany negatywną postawą dotychczasowych przywódców swojego ludu ani też nie czuje się zobowiązany do uzgadniania z nimi swoich zamiarów. Oczekuje zawsze, że to oni dostosują się do Niego, zmieniawszy swoje myśli.

Dlatego tych, którzy się na to nie zdobędą, ominie, aczkolwiek



niechętnie, w swoim nowym działaniu. Wzorem swoich poprzedników utworzą oni wtedy kolejne religijne zabytki przeszłości. Dzisiejsze różnorodne organizacje kościelne, deklarujące swoje pochodzenie historyczne i związek z jakimś ruchem czy osobami, przez które Bóg w swoim czasie działał, to przeważnie właśnie takie zabytki, eksponaty historyczne, gniazdką będące spuścizną po tych, którzy w swoim czasie nie zdołali zdobyć się na zmianę swoich myśli, aby dotrzymać kroku z Bogiem. Proces ten przebiega bez przerwy, toteż i obecne poruszenie jako produkt uboczny wytworzy niewątpliwie takie struktury, bardzo podobne do pozostałych, z tym tylko, że legitymujące się nieco świeższą datą. Jest to niewątpliwie perspektywa przygnębiająca, ale taką właśnie wysoką cenę trzeba zapłacić za odmowę dostosowania swoich myśli do myśli Bożych. Jest to dostatecznym powodem, aby sprawę przemiany swoich myśli potraktować z najwyższą uwagą i podjąć w tym kierunku wszelkie możliwe wysiłki.

Każda różnica w zrozumieniu jakiegoś szczegółu biblijnej prawdy jest niewątpliwie potencjalnym źródłem pewnego napięcia i pewnego problemu, gdyż wymaga jakiegoś rozwiązania albo też wzajemnego respektowania się mimo jej istnienia. Ale czy każda taka różnica musi od razu prowadzić do konfliktów, wrogości i podziałów? Jeśli spojrzeć na to z innego punktu widzenia, to każda taka różnica jest także potencjalnym źródłem głębszego, wszechstronniejszego poznania danego zagadnienia i okazją do postępów we wspólnym zrozumieniu biblijnej prawdy. Szczególnie w okresie świadomej odnowy staranne ważenie wszystkich „za” i „przeciw” każdej sprawy miałyby być nie tylko dopuszczalne, lecz także nader pożądane, aby każdy szczegół Bożej budowlu Kościoła spoczywał wreszcie na solidnym, starannie sprawdzonym, niepodważalnym fundamencie. Będzie to oczywistością dla tych, którzy zabiegają o odnowienie swojego umysłu i wiedzą, że wielu rzeczy jeszcze nie wiedzą, oraz gorąco pragną robić duchowe postępy. Inaczej ma się rzecz z tymi, którzy znają tylko jedną prawdę — swoją własną, a każde inne zdanie, różne od ich własnych przekonań, jest dla nich oczywistym dowodem herezji i przekreśla w ich oczach każdego, kto takie posiada.

Proces odnowy przebiega już od stuleci, Boże myśli torują sobie drogę poprzez gąszcz ludzkiego niezrozumienia i tak będzie aż do chwili, kiedy pojawi się „Kościół pełen chwały”, bez zmyły lub skazy, lub czegoś w tym rodzaju, czysty i niepokalany. Pojawi się dzięki zgodnemu współdziałaniu Ducha Świętego z tymi, którzy kładąc w śmierć swój cielesny zmysł gotowi są podążać za Barankiem „dokądkolwiek idzie”. Stanowczo nie czas teraz na kontynuowanie tradycyjnych sporów i tradycyjnych wrogości w imię partykularnej, zaściankowej „prawdy”. Odnowa bowiem wszystkiego to nie nawrót na Azusa

Street ani nawrót do Herrnhut, ani nawrót do Wittembergi, ani też nawrót do Konstantynopola czy Nicei, lecz nawrót do samej Jerozolimy, i to tej niebiańskiej! To nie nawrót do źródeł pentekostalizmu czy do źródeł ewangelikalizmu ani do źródeł protestantyzmu czy do źródeł katolicyzmu, lecz do Źródła wód żywych, którym jest Jezus Chrystus!

Strach przed herezjami i błędnymi naukami New Age tak paraliżuje umysły niektórych szczerych, zacnych dzieci Bożych, że barykadują się w swoich środowiskach, odmawiają jakiegokolwiek dyskusji i jakichkolwiek kontaktów z inaczej myślącymi, a próbujących szukać dróg pojednania i sposobów merytorycznego rozwiązywania tradycyjnych, zadawnionych sporów i różnic tropią niczym Saul z Tarsu także do innych miast, wysyłają listy ostrzegawcze itp., dążąc do całkowitego ich wyeliminowania. W wyniku takich działań spora liczba dzieci Bożych, a zwłaszcza tych, którym Pan darował świeże spojrzenie na dzisiejsze potrzeby ludu Bożego i na dzisiejszy kierunek pracy Ducha, lub które otrzymały od Pana jakieś konkretne zadania do spełnienia, musi pozostawać z dala od niektórych odłamów społeczności ludu Bożego, pozbawiona nie tylko możliwości usługiwania innym, lecz czasem także i elementarnych warunków normalnego duchowego rozwoju.

Istnieje niewątpliwie wiele różnych błędnych sposobów rozumienia poszczególnych prawd biblijnych, czasami bardzo dziwacznych, ale po pierwsze kryterium ich błędności nie może polegać na tym, że nie zgadzają się one z moimi, a po drugie sposobem ich usuwania jest cierpliwa, żmudna, ofiarna usługa braterska, a nie nakazy, inwektywy czy szykany. Tylko człowiek bezkrytyczny względem siebie będzie nieprzejednany względem domniemyanych błędów innych i będzie odmawiał spokojnego rozważenia danej sprawy. Kto wpadnie w taką pułapkę poczucia własnej nieomyślności, zdoła wyrządzić sprawie Bożej w ogólności, a dziełu odnowy w szczególności znaczne szkody. Jeśli dwóch wierzących nie może się zrozumieć i raz po raz dochodzi między nimi do kłótni, to proste, oczywiste wyjaśnienie tego stanu jest takie, że są to bracia cielesni, którzy nie ukrzyżowali jeszcze swojego ciała z Chrystusem i dlatego przejawiają się jeszcze w ich postępowaniu jego uczynki: spór, knowania, waśnie. Błędnym natomiast wyjaśnieniem jest jakże popularny i częsty wniosek, że ten, który nie chce lub nie może się w czymś ze mną zgodzić, ma innego ducha, głosi inną ewangelię, czy też wierzy w innego Jezusa.

Nieraz można słyszeć z ust wierzących cytowany z dużym naciskiem werset z proroka Amosa: „Czy idzie dwóch razem, jeżeli się nie zgodzili?” Werset ten prowadzi do dwóch różnych wniosków: pozytywnego i negatywnego. Pozytywny jest po prostu taki, że aby móc iść razem, trzeba się z sobą zgodzić. Jednakże cytujący z naciskiem ten werset nie to mają na myśli. Gdy go cytują, chodzi im o uzasadnienie

swojego separatyzmu i dlatego wyciągają z tego wersetu wnioszek negatywny: Skoro nie zgodziliśmy się, nie możemy iść razem. Stosunek do tego wersetu można więc chyba wykorzystać jako pewien sprawdzian postawy i intencji. Zwolennik odnowy uzna, że należy się zgodzić. Zwolennik separatyzmu natomiast uzna, że nie należy iść razem.

— Ale jak ma postępować grupa lub człowiek, który znalazł się pod takim odium, któremu nałożono kaptur heretyka, którego spomiędzy siebie wypraszają, przed którym ostrzegają i którego tępią na wszelkie możliwe sposoby? — Przede wszystkim musi bardzo szczerze i dogłębnie, z Biblią w rękę i na kolanach, przed Bogiem i przed sobą sprawdzić samego siebie i wszystkie aspekty spraw spornych, aby usunąć wszystko, co z jego strony jest możliwe do usunięcia. Musi upewnić się, że jeśli w czymś nie może ustąpić, to tylko ze względu na wierność Bogu, prawdzie i swojemu sumieniu. Następnie musi dokładnie oczyścić się z wszelkich niewłaściwych motywów i postaw jak własny prestiż czy interes, pewność siebie, kłótniowość, nieustępliwość, zniecierpliwienie i wiele innych. I wreszcie musi w sposób znacznie głębszy niż dotychczas szukać oblicza Bożego, aby mieć pewność, że robi tylko to, do czego zobowiązuje go Pan i że Pan z całą pewnością go do tego zobowiązuje i nie odmówi mu swojego poparcia. Jeśli upewni się o tym, może odważnie, aczkolwiek bardzo ostrożnie, realizować powierzone mu przez Boga zadanie mimo braku zrozumienia i mimo sprzeciwów i przeszkód ze strony niektórych innych braci.

Z pewnością nie będzie to łatwe, a raczej bardzo trudne, a nawet niebezpieczne, jeśli jednak inicjatorem i realizatorem jest Bóg, można Mu zaufać. Trzeba jednak być gotowym na dotkliwe straty, wyrzeczenia, upokorzenia, na poniewierkę i szykany, a także na różnorodne ataki diabelskie. I co najważniejsze, w sercu nie może być przy tym ani cienia pretensji, niechęci czy goryczy wobec tych, którzy nie rozumieją, przeszkadzają i odrzucają. Nie może też być ani cienia satysfakcji czy radości z ich niepowodzeń, porażek czy upadków. Musi natomiast być gotowość pomagania im, modlenia się o nich i błogosławienia ich. Zwycięstwo w takim konflikcie może zostać zdobyte tylko na drodze gotowości położenia swojej duszy za braci, gdyż tylko taką postawę Bóg może zaakceptować i poprzeć. Potrzebą naszego czasu jest właśnie taka postawa i taki sposób rozwiązywania sporów braterskich. Pana Jezusa pomawiano, znieważano, podchwytywano w mowie, oskarżano niesłusznie, nazywano Belzebubem. Podnoszono na niego kamienie, usiłowano strącić Go w przepaść, spiskowano by pozbawić Go życia. A On przez cały czas, znosząc to wszystko, zdecydowanie bez przerwy zdążał w kierunku Golgoty, aby przez złożenie w ofierze samego siebie tych wszystkich swoich przeciwników obdarzyć życiem.

Zachodzi nagła potrzeba przemiany umysłu, nagła potrzeba

świadomego, dobrowolnego poddania, a właściwie stałego poddawania swojego umysłu pod przeobrażające działanie Słowa Bożego i Ducha Świętego tak, aby świeże, twórcze myśli Boże mogły znajdować przyjęcie i posłuch wśród Bożego ludu. Od tego zależy w sposób istotny postęp przebiegającej pod kierownictwem Ducha Świętego odnowy. Chodzi o sięgający bardzo głęboko proces, którego nie załatwi jakaś jedna decyzja czy apel. Duch Święty upomina się i będzie się upominał o swoje prawa, a nasza natura inspirowana przez diabła będzie stawała opory. Każdy musi tę kwestię rozwiązać i rozstrzygnąć dla siebie. Z bólem serca przyjdzie nam obserwować, jak pewna liczba zasłużonych sług Bożych powie swoje „nie” i pozostanie przy swoich tradycyjnych wartościach, wymagających kontynuowania sporów i wrogości, ale też z radością będziemy widzieć, jak Bóg wzbudzać będzie coraz to większą liczbę młodych wierzących, którzy zamiast walczyć w imię tradycji przeciwko swoim braciom, skierują swoje miecze przeciwko własnej cielesności i w mocy Ducha podbiją wszelką swoją myśl pod posłuszeństwo Chrystusowi. Pan sprzyja temu procesowi i daje takim otwartym duszom mocne poczucie duchowej więzi z całością Jego Ciała, dzięki czemu będą w stanie sprzeciwić się wszelkiemu partykularyzmowi i współdziałać z Duchem Świętym w harmonijnym budowaniu Kościoła w jedności Ducha ze wszystkimi jego członkami. Odnowienie umysłu nastąpi, a po nim nastąpi wspaniałe odnowienie wzajemnych stosunków w Ciele Chrystusowym, które stanie się potężnym świadectwem dla świeckiego otoczenia.

Każdy znaczący postęp rodzi się z samozaparcia i ofiary. Nie inaczej jest w królestwie Bożym. Jest to smutne, że przykładów na to musi dostarczać nam świat. Sprawa postępu duchowego i dojście do celu wymaga bohaterstwa i ofiar. Wzartym głęboko w naszą świadomość pewnikiem jest, że wymaga to usilnego zwalczania innych ludzi i ich przekonań. Wszystko jednak wskazuje na to, że robienie tego już od bardzo długiego czasu nie prowadzi Kościoła do zespolenia, lecz do coraz większego rozbicia. Boży sposób dojścia do pełni wymiarów Chrystusowych jest o niebo wyższy od sposobów stosowanych przez nas. Jest nim pokorna, ofiarna służba aż do położenia życia za braci włącznie. Okażmy bohaterstwo w zburzeniu naszych utartych myśli, pozwólmy Duchowi Świętemu przemienić nas przez odnowienie naszego umysłu, a niebawem zobaczymy w dziele Bożym zdumiewające postępy. I to nawet w sprawach, z którymi przez całe długie wieki nasi przodkowie w wierze nie mogli sobie poradzić.

*J. K.*

## **Czas prorocy dla Polski**

Jest dla mnie zaszczytem, że stoję tutaj przed wami. Chcę moją usługę wykonywać z pokorą. Dzisiejszy poranek chcę spędzić, otwierając przed wami moje serce. Ja będę miał pierwszą część tej usługi, a w drugiej części będzie przemawiał mój współpracownik. Bóg w potężny sposób używa mojego współpracownika w swojej pracy w Stanach Zjednoczonych. Jest on kaznodzieją baptystycznym, napełnionym Duchem. Głosi on poselstwo o pokucie dla wielu kaznodziejów w Stanach Zjednoczonych. Ma on dla was prorocze poselstwo. Jego usługa będzie bardziej teologiczna, ja natomiast chciałbym po prostu otworzyć przed wami moje serce.

Podróżuję po całym świecie, a nasza usługa obejmuje około 400 ośrodków dla młodzieży uzależnionej na całym świecie. W ciągu ostatnich czterech lat podróżowałem jednak niewiele. Ta podróż jest pierwszą od czterech lat poza nasz kraj. Duch Święty dał mi bardzo mocne pragnienie, aby tu przybyć. Kiedy tylko usłyszałem o tutejszym Kościele i pracy, jaka jest tutaj prowadzona, poczułem w swoim sercu pociąg. Modliłem się przez wiele miesięcy, zanim zostałem całkowicie do tego uwolniony. A kiedy już wiedziałem, że pojadę, przez wiele miesięcy modliłem się o szczególne poselstwo dla Polski. Naprawdę zamykałem się sam na sam z Bogiem, ale jakoś nic nie przychodziło. Otrzymywałem w tym czasie wiele mocnych poselstw proroczych dla Stanów Zjednoczonych, a także dla Afryki Południowej, gdzie jest wiele problemów, ale nic dla Polski. A przecież musiałem przybyć z poselstwem od Boga. Ale tydzień przed moim wyjazdem, to znaczy zaledwie kilka tygodni temu, w środku nocy Duch Święty zaczął przemawiać do mojego serca. W ciągu półtorej godziny otrzymałem jedno z najwyraźniejszych poselstw, jakie kiedykolwiek w życiu otrzymałem.

Być może niektórzy z was byli już na innych spotkaniach i słyszeli chociaż część tego poselstwa. Duch Święty dał mi tekst z Izajasza 49: 12. Dobrze będzie, jeśli odnajdziecie sobie ten werset. Jest to bardzo wyraźne proroctwo. Powiedziane jest tutaj: „I tak jedni będą przychodzić ze Wschodu, a drudzy z Północy i z Zachodu, a jeszcze inni z kraju Synitów.” Izajasz prorokował z Izraela. Jeśli spojrzycie stamtąd na północ, znajdziecie Polskę i kraje wschodnioeuropejskie. Po stronie zachodniej będzie Afryka. Kraj Synitów to Chiny. Wielu teologów przekonanych jest, podobnie jak ja, że kraj Synitów to Chiny. Prorok Izajasz prorokuje, że wielu przyjdzie z tych stron. Mój współpracownik przedstawi wam pełniejsze proroctwo, które otrzymał na ten temat. Naprawdę wierzę, że jest czas prorocy dla Polski.

Widzę tutaj trzy rzeczy. Przede wszystkim, z Afryki przychodzą już teraz. W Afryce Północnej jest wielkie przebudzenie. W Chinach jest obecnie ponad sto milionów chrześcijan, a Kościół w tym kraju ciągle rośnie. Mamy nadzieję, że w przyszłym roku pojedziemy do Chin. Pomagamy tam w budowie pierwszej szkoły biblijnej. Jest tam wspaniały człowiek Boży, który był więźniem przez 23 lata. Nazywa się brat Gou. Będąc w więzieniu, przez 23 lata nie miał Biblii, ale Duch Święty przychodził do jego celi i uczył go

Słowa Bożego. Jest on bardzo głęboko ugruntowany w Słowie Bożym. Został on zwolniony 4 czy 5 lat temu. Pierwszych 40 studentów w jego szkole biblijnej to ludzie, z których większość ma pod opieką od 10.000 do 20.000 chrześcijan. Chiński Kościół ludzi na nowo narodzonych i ochrzczonych Duchem Świętym rozszerza się jak ogień. Zacząłem o tym prorokować 22 lata temu.

Pozwólcie, że powiem wam coś o Polsce. Nie jestem prorokiem. Mogę powiedzieć tak, jak Amos. Amos wyszedł z proroctwem, ale powiada o sobie, że jest pasterzem. Bóg jednak powiedział do niego: „Idź i prorokuj.” Ja także mam serce pasterza. Jestem jednym z wielu stróżów, być może najslabszym z wszystkich Jego stróżów, ale wiem, że słyszę od Boga proroctwo. Podzielę się z wami także proroctwem, które przekazałem w Ameryce, ale najpierw pozwólcie mi, że podzielę się z wami tym, co Bóg położył mi na sercu gdy chodzi o Polskę. Wiem, że jest to prawda, ponieważ Duch Święty obiecał mi, że kiedy przyjedziemy do Polski, wynajęte pomieszczenia będą wypełnione, że do ołtarza wychodzić będą tłumy ludzi, że będziemy podejmowani przez władze i że to, co On czyni, nie będzie się działo gdzieś w kąciuku. On to uczyni otwarcie.

I wszystko tak się dzieje. Brat może to potwierdzić, że sześć czy siedem tysięcy ludzi wyszło z prośbą o modlitwę. Audytorium były wypełnione. Pan przygotowuje lud. Znalazłem tutaj więcej głodu duchowego wśród młodzieży niż gdziekolwiek indziej na świecie. W Warszawie zszedłem z podium i poszedłem, by być wśród tej młodzieży. Oni drżeli od głowy do stóp. Ta marynarka została nasiąknięta łzami. Gdzieś jedna trzecia z tych młodych ludzi myślała już o popełnieniu samobójstwa. To pytanie zadałem publicznie po raz pierwszy wczoraj wieczorem: „Ilu z was myślało o popełnieniu samobójstwa?” Jedna czwarta z tych ludzi, którzy wyszli, podniosła swoje ręce.

Ale co ja widzę, co nadchodzi. Największe duchowe przebudzenie w historii Polski. To nie jest jakiś pędzący potop, ale to jest taki przypływ, który powoli przybiera. I nic na świecie nie będzie mogło temu przeszkodzić. Żadna moc i żadna władza świecka. Żadna władza kościelna. Kiedy Bóg postanowił działać, najlepszą rzeczą, którą możecie zrobić, to być Jego częścią. Dowiedzieć się, co On mówi, dowiedzieć się, jaki jest Boży plan, i działać równocześnie z tym. Inaczej będziecie stali z boku. Ja nie przyjechałem tutaj, żeby wam powiedzieć jakąś wielką prawdę. Właściwie przyjechałem tutaj, żeby się więcej uczyć niż nauczać. Nauczyłem się wartości cierpienia. Nauczyłem się wartości prawdziwej społeczności. Nauczyłem się w Polsce już wielu rzeczy. I cała nasza grupa będzie wracała mając jakoś inaczej poukładane wartości. Ale chcę, abyście mnie posłuchali. Słuchajcie mnie dobrze. Tak jak pewny jestem tego, że stoję tutaj w moim ciele, wiem, że Bóg postanowił wylać Swojego Ducha na Polskę. Słyszałem to wyraźniej niż cokolwiek innego w całym moim życiu. To jest suwerenne Boże działanie. To nie będzie należało do żadnego kościoła, ani do baptystów, ani do zielonoświątkowców, ani do charyzmatycznych katolików. To należy do Ducha Świętego. I nigdzie na świecie nie widziałem czegoś tak głębokiego i z taką Bożą mocą. Bóg użyje Polski, aby przez nią otworzyć drzwi i wylać Swego Ducha na inne kraje

Wschodniej Europy. I to, co Bóg będzie czynił w Polsce, w taki lub inny sposób dotknie każdego polskiego domu. Tak, że wszyscy o tym się dowiedzą i będą widzieć, że Bóg działa przez Swojego Ducha.

Druga rzecz, którą słyszałem, to to, że w Polsce jest porzeba pokuty w istniejącym kościele. Od mojego przyjazdu tutaj obserwowałem pastorów, starałem się uczyć, ale również starałem się rozeznac. W każdym mieście przychodzili do mnie młodzi księża — Jezuici, Dominikanie, Franciszkanie. Oni nie są tacy, jak ich przywódcy. Oni wołają do Boga z całego serca. I czego ja się boję. W tym czasie, kiedy jest potrzebna święta służba, Bóg pewnie będzie musiał przejść z boku, ominąć duchownych, niektórych baptystów, niektórych zielonoświątkowców i innych. Spotykałem młodych księży katolickich, którzy mówili, że sześć i pół godziny dziennie modlą się na kolanach, nie z różańca, ale bezpośrednio z serca do Jezusa, podczas gdy wielu ewangelicznych pastorów siedzi w tym czasie przed telewizorem. Dwa lata temu miałem w domu cztery telewizory. Kiedy po raz pierwszy pojechałem do Nowego Jorku, wyrzuciłem go z domu. To było wiele lat temu. Może gdzieś osiem lat temu sprowadziłem to z powrotem do domu. I powiedziałem, że to ze względu na sport i wiadomości. Ale to jest kłamstwo od diabła. On już włożył swoją stopę między moje drzwi. Wreszcie miałem już w domu cztery telewizory. Większość Amerykanów ma ich trzy lub cztery. Jeden w kuchni, żeby mogli oglądać wtedy, kiedy jedzą, jeden w łazience, by mogli widzieć, kiedy się kąpią, jeden w sypialni, żeby mogli oglądać wtedy, kiedy leżą. A to jest brudne, bo to pochodzi z samej głębi piekła. Bóg zaczął działać w moim sercu. Oglądałem jakiś western, gdzie dokonywało się morderstwo. Duch Święty mi powiedział: „Zgaś to. Pójdź teraz do swojego pokoju na modlitwę.” Duch Święty szeptał mi do serca: „Jeżeli nie wyrzucisz tego bałwana z domu, Ja zabiorę od ciebie Moje pomazanie.” Potem mi pokazał wiersz w Biblii, którego wcześniej nie widziałem. W Piątej Księdze Mojżeszowej 7: 26.

Mówię to dlatego, ponieważ telewizja będzie bardzo popularna w Polsce. Coraz więcej kaznodziejów będzie nabywało telewizory i w ten sposób szatan będzie chciał zniszczyć wasze życie duchowe. To się już stało w Stanach Zjednoczonych. Ogólnie mówiąc, mamy duchowieństwo, które odeszło od Boga. Mamy kaznodziejów, którzy wymieniają między sobą filmy pornograficzne, cudzołożą, mają najróżniejsze problemy seksualne. Ale Duch Święty mi pokazał w Piątej Księdze Mojżeszowej 7: 26: „Nie przynoś tej obrzydliwości od swego domu, bo zostaniesz obłożony klątwą, tak jak ono. Będziesz się tym brzydził i czuł do tego wstręt, gdyż jest to obłożone klątwą.” Telewizja jest bałwanem. Ona pożera nasz czas. Nie znam ani jednego duchownego na całym świecie, który mógłby chociaż jedną godzinę zmarnować. A tego, co Bóg chce uczynić w Polsce, nigdy nie będzie mógł dokonać, dopóki służba nie będzie całkowicie święta. Dopóki mężowie Boży nie będą mieli czyste serca i czyste ręce. Tu pojawia się wymówka: „Ciężko pracuję i muszę trochę się odprężyć. Ja w ten sposób odpoczywam. Musimy mieć równowagę.” To jest wymówka. Nie ma czasu na równowagę. Pan potrzebuje fanatyków, którzy się oddali całkowicie Jezusowi, ludzi modlitwy, sprawiedliwości. Każda godzina, którą spędzasz przed telewizorem, powinna być spędzona na kolanach przed

Bogiem. Gdzie jest ten kapłan, którego Bóg chce mieć? On powinien stać między przedsionkiem i ołtarzem. Zgodnie z prorokiem Joelem, powinien tam stać i płakać. Co robicie wtedy, gdy wasi młodzi ludzie pogrążają się w narkomani i alkoholizmie?

Rozmawiałem z wojewodą w jednym z waszych miast, który mówił, że władze w Polsce są świadome tego, iż ten problem wymyka się im spod kontroli. Spotykałem się z władzami każdego miasta. Nikt problemu narkomanii i alkoholizmu nie próbuje ukryć. Jeden z nich był bardzo szczery i otwarty. Powiedział, że ustrój socjalistyczny nie powinien do tego dopuścić. „Ale to tak jak w waszym systemie” — mówił — „młodzi ludzie wymykają się spod kontroli.” Był bardzo otwarty przede mną. Mówił: „Zaprosiliśmy kierownictwo kościołów katolickich do tego tutaj biura. Prosiłiśmy ich o pomoc, ale nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. Jedyna reakcja, jaką orzymujemy, pochodzi od adwentystów i kościołów ewangelicznych.” Dla mnie to było zadziwiające.

Mam tyle na sercu, że nawet nie wiem, co z tego wybrać, od czego rozpocząć. Wśród duchowieństwa, wśród braci usługujących musi nastąpić pokuta. Dwa lata temu w Stanach Zjednoczonych niektórzy z nas zaczęli się modlić o ducha pokuty wśród usługujących, wśród kaznodziejów w Stanach Zjednoczonych, a szczególnie w Zborach Bożych. I zaczęliśmy zwoływać konferencje, na których mówiliśmy o pokucie. Mielśmy już takie cztery. Przyjeżdża tam około ośmiuset, dziewięciuset kaznodziejów z żonami. W następnych dwóch latach prawdopodobnie około dwudziestu tysięcy kaznodziejów i ich żon będzie brało w nich udział. Jeszcze raz następuje wielka pokuta. Widzieliśmy wielu kaznodziejów leżących twarzą na podłodze. Wyznają cudzołóstwo, zmarnowany czas, najróżniejszą niemoralność. Ale to, co najbardziej mnie niepokoi: wielu z nich nazywa siebie kaznodziejami świętości.

Są różne zielonoświątkowe grupy uświęceniowe. Wiele z nich głosi bardzo mocne poselstwo legalistyczne. Mają świętość w umyśle, ale nie w sercu. Żony ich są zrozpaczone, dzieci odchodzą od Boga i niektórzy z tych ludzi, za którymi się modlimy, stoją za kazalnica, grzmia i wydzierają się na młodzież. Ustalają niemożliwe do osiągnięcia normy osobiste, ale my widzimy, że ich własne serca są niemoralne. Jeden z najmocniejszych kaznodziejów uświęceniowych (oni tak siebie nazywają, ale w rzeczywistości nie są kaznodziejami świętości) podszedł do przodu i uklęknął razem z grupą innych kaznodziejów. Zaczęliśmy nad nim płakać. I coś zauważyliśmy. Stojak mikrofonu miał chromowaną podstawę i on w niej oglądał strój pewnej kobiety. Był opętany przez demona. Nawet nie mogliśmy go nakłonić do tego, żeby otworzył swoje serce. Żona była gotowa go opuścić, a jednak on stawał za kazalnica i głosił to, co nazywał uświęceniem. Na naszych konferencjach było wielu takich ludzi. Płaczemy nad nimi.

Ja głoszę uświęcenie. W sercu musi być cała droga świętości. Ale w jaki sposób można głosić świętość, jeżeli w swoim sercu masz bałwana, jeżeli siedzisz i marnotrawisz czas przed telewizorem, masz oczy cudzołożnika, które biegają tu i tam. Jak możesz zwiastować młodym ludziom, jeżeli w swoim sercu masz bałwana? Ja naprawdę wierzę, że w Polsce jest taka święta służba i że większość z was, którzy tutaj dzisiaj siedzicie i słuchacie mnie, macie serce otwarte przed Panem. Ale co chcę powiedzieć. Tysiące młodych ludzi



będzie się nawracać do Pana. Nie tylko młodzi ludzie, ale wiele rodziców. Gdzie są pasterze, którzy ich będą prowadzić? Święci, oddani, poświęceni pasterze. Ci, którzy zamykają się sam na sam z Bogiem. Ci, którzy są tak zupełnie czysti przed obliczem Bożym.

W Stanach Zjednoczonych wysyłam korespondencję do około pół miliona ludzi. Czasami otrzymujemy piętnaście tysięcy listów tygodniowo. Pytanie numer jeden, które nam ludzie zadają: „Gdzie mogę znaleźć kościół albo pastora, który naprawdę zna Boga? Bo nasz pastor jest zabiegany cały dzień. Nie ma słowa od Boga. Jest zbyt zajęty. On nie jest mężem modlitwy. W naszym kościele nie ma życia.” W Stanach Zjednoczonych, właściwie w większości świata, ludzie którzy siedzą w zborze, wyprzedzają swoich pastorów. Są bardziej głodni Boga niż pastorowie. I to rozrywa mi serce.

Powiem wam, w co wierzę, że Bóg mówi mi do serca. W swoim ciełe bałbym się tego. Ale Duch Święty daje mi Jego odwagę. Niektórzy z was, którzy tu siedzicie, macie grzech w swoim życiu i potrzeba wam pokutować. Bo inaczej Bóg was pominie i nie będziecie mieli udziału w tym, co On będzie czynił. Gdybym wam zaczął opowiadać, co wiem o kościele katolickim w Polsce, musiałbym płakać. Opowiadali mi to młodzi księża. Wiedzą, że na jednym tylko terenie jest sześćset księży alkoholików. A to jest liczba bardzo konserwatywna. Niemoralność, zepsucie. Ale jest też i druga strona. Bóg wzbudza młodych ludzi, którzy szukają Go z całego serca. W moim sercu mam to świadectwo, że oni naprawdę pokutują. Zadawałem im pytanie; „Czy miłujecie Go na tyle, że gdybyście mieli uczynić wybór między Jezusem a waszymi zwierzchnikami, co byście wybrali?” „Chodzilibyśmy z Chrystusem w Duchu. Zrobilibyśmy to następnego dnia.” Ja mówię: „Czy naprawdę masz to w sercu?” „Tak.” Rozmawiałem ze studentami uniwersytetu katolickiego. W tej uczelni było pięćset młodych studentów, przygotowujących się do służby, którzy modlą się o przebudzenie w Polsce. Ani jeden z nich nie pije, ani jeden z nich nie pali, ani jeden z nich nie używa narkotyków. Niektórzy modlą się przez całą noc.

A co wy? Czy leżycie na swojej twarzy? Czy wiecie, co się dzieje z kaznodziejami w Stanach Zjednoczonych? Im więcej jest bogactw w narodzie, tym bardziej duchowieństwo zwraca się do wygod. Zapominamy co to jest ofiara, jesteśmy tym zmęczeni. I na tym polega ironia. Kiedy niektórzy kaznodzieje w Polsce nawracają się na system amerykański, niektórzy nawracamy się na polski sposób. My idziemy w stronę ofiary, poświęcenia, rezygnujemy ze swoich luksusowych samochodów. Zaczynamy odpychać od siebie rzeczy materialne. Modlimy się o to, żeby Pan nas tego pozbawił. Jeszcze nawet nie wiemy, co to oznacza, ale to jest działanie, które rozszerza się.

Jeszcze coś innego chciałbym powiedzieć. Tam, gdzie jest działanie Ducha Świętego, diabeł będzie przychodził tak jak potop. I kiedy Duch Święty mi pokazał to, co On będzie czynił w Polsce, zacząłem wołać z serca: „Boże mój, postaw mur ognia wokół Polski. Powstrzymaj tych kaznodziejów sukcesu, którzy chcą przyjechać z Ameryki. Nie pozwól im wmieszać się w to przebudzenie, które nastąpi!” Największa rzecz, jakiej wam potrzeba w Polsce, w waszej służbie, to rozróżnianie, aby poznać, kto jest mężem Bożym, a

któ głośi doktrynę od diabła. Poselstwo o wszelkim powodzeniu, szczególnie materialnym w Ameryce, jest doktryną, która pochodzi od demonów. To jest doktryna od demonów! I jeszcze raz to powiem: jest to nauka pochodząca od diabła, która niszczy kościół. Nie pozwólcie, żeby ona was tutaj dotknęła. Kiedy ten przypływ będzie wzrastał w Polsce, ta wiadomość rozszerzy się w Ameryce i w Europie. Będzie cała armia kaznodziejów, którzy będą chcieli przyjeżdżać. Wszyscy z najnowszymi kamerami i ze swoimi grupami. I będą mieli walizki pełne pieniędzy. Będą chcieli mieć w tym udział, aby mogli z tego mieć również korzyść. Ja nie przywożem z sobą ekipy filmowej. Ja nawet nie przywożem fotografa. Ale Bóg ochroni to, co On będzie czynił w Polsce. To jest jedno przebudzenie, w którym On nie pozwoli, aby diabeł dokonał zniszczenia.

Widziałem, co się działo w Ameryce dwadzieścia lat temu. Hipisi i narcomani zaczęli się nawracać do Chrystusa tysiącami. Może słyszeliście o ruchu Jezusa. I dobrze im szło. Tysiące się nawracały. Ale wtedy przyszły te nauki demoniczne. Nie chcieli zrezygnować ze swojej muzyki rockowej. I na czym to się skończyło? Młodzi ludzie mówią językami i palą marihuanę, żyją jak diabeł. Dlatego tylko, że wspominają imię Jezusa lub mówią językami, wydaje im się, że jest wszystko w porządku. Kościół otwiera swoje drzwi i przyjmuje ich. W Kościele Zielonoświątkowym jest wielka słabość. Jeżeli przyjdzie ktoś i mówi: „Ja mówię językami”, to wtedy go bardzo serdecznie witają i przyjmują. Nawet nie staramy się dowiedzieć, czy on czasem nie żyje tak jak diabeł. Ale ponieważ mówi językami, to go bardzo chętnie przyjmujemy. I będzie to się działo w całej Polsce. Będzie się masowo rozszerzał ruch charyzmatyczny w Kościele Katolickim. I będą dwie skrajności. Będą zielonoświątkowcy, którzy będą mówili tak: „Ja z tym nie chcę mieć nic wspólnego” i będą inni, którzy chętnie wszystko będą witać.

Ale jest biblijny sposób podejścia do tego. A jest nim prawdziwa sprawiedliwość Chrystusa. Bóg nie może dokonać w Polsce tego, co chce dokonać, bez potrząśnięcia Kościołem Katolickim. Władze polityczne się zmieniają. Ta duchowa władza nad masami jest w jakiś sposób przełamywana. Ale wy będziecie musieli mieć miłość, bo jest wiele księży, wiele młodych ludzi, wiele rodzin, którzy naprawdę pragną Boga. Wy też będziecie kiedyś takimi. Bóg dokonał Swojego dzieła w waszym sercu, bo ktoś z miłością do was wyszedł. Obserwowałem charyzmatyczny ruch w Kościele Katolickim w Stanach Zjednoczonych. Przez pierwsze kilka lat, kiedy to wzrastało, byłem jak gdyby ich adoptowanym synem. Każdy charyzmatyczny katolik czytał dwie książki. Pierwsze przedstawienie działalności Ducha Świętego było przez książkę „Krzyż i sztylet”, potem książka Johna Sherilla: „Oni mówią innymi językami”. Nie było ani jednego charyzmatycznego katolika, który nie przeszedłby tymi drzwiami. Ja przemawiałem na olbrzymich konferencjach. Przemawiałem do setek, do tysięcy zakonnic, a oni przychodzili setkami na moje nabożeństwa. Ale potem zacząłem dostrzegać problem. Nie widziałem sprawiedliwości. Widziałem ludzi, którzy na nabożeństwach uwielbiają Pana, potem idą do swojego samochodu, otwierają bagażnik i częstują innych alkoholem. A ja tutaj starałem się młodych ludzi odprowadzić od alkoholizmu. Przeprowadzałem na nabożeństwa narkomanów i pytałem, jak to robią. „My

zostaliśmy od tego uwolnieni.” Czy Duch Święty nie powoduje oddzielenia od świata? I zacząłem mieć problemy.

Zacząłem prorokować. Dwanaście lat temu napisałem książkę „Widzenie”. Zacząłem prorokować, że nastąpi wielki podział. Ruch charyzmatyczny mnie odrzucił. Nikt nie chciał mnie dotykać. I co ja widzę.(...) Musicie zachęcać tych wszystkich, którzy naprawdę szczerze szukają Pana. Musicie mieć otwarty umysł. Miejcie drzwi otwarte dla wszystkich, którzy będą chcieli słuchać. I pozwólcie, niech będzie na to trochę czasu. Najpierw Duch Święty posyła światło. I On będzie na chwilę czekał. Potem pośle miecz i miecz będzie rozdzielał. Teraz jest rozdzielanie. Są tysiące, tysiące katolików, którzy byli w ruchu charyzmatycznym i mówią teraz tak: „Chcemy oddawać teraz cześć tylko Jezusowi Chrystusowi.” Ja nie muszę nikomu mówić, aby opuścił swój kościół. Kiedy Duch Święty będzie miał całkowite prawo, to nastąpi rozdział poprzez działanie Ducha Świętego. Ja was zachęcam do cierpliwości. Będziecie słyszeli o wielkich ruchach charyzmatycznych w Kościele Katolickim. Nie walczę z tym, ponieważ jest to obudzenie przez Ducha Świętego. Bóg musi tym wszystkim potrząsnąć. On mówi: „Potrząsnę wszystkim, czym można potrząsnąć.” Gdy On tym potrząsa, to będą niektóre rzeczy odpadać. Wielu przyjdzie do Chrystusa w pełni. Ale ja jestem zainteresowany tym, aby usługujący Słowem Bożym byli święci i pokutowali. (...) usługiwać tym, którzy odpadają.

A trzecia część tego proroctwa dotyczy Stanów Zjednoczonych, przed Polską. W zeszłym roku napisałem książkę pt „Przyłóż trąbę do ust”. Przez miesiąc była bestsellerem, książką, która miała największy popyt ze wszystkich. Wcale się tym nie chlubię, ale chcę przez to coś powiedzieć. Ta książka mówi o zniszczeniu Ameryki. Wielu kaznodziejów ze Zborów Bożych walczy z tym. Nie widzą tego. Ale wielu innych kaznodziejów to widzi. Straszny kryzys finansowy nadciąga nad Amerykę. Chcę wam powiedzieć, jak to się stanie. Będzie jeden naród, który nie będzie chciał spłacać swych długów. Wiele państw jest winnych wiele miliardów dolarów bankom amerykańskim. Rozpoczęło się to wtedy, gdy ropa naftowa kosztowała 32 dolary za baryłkę. Arabowie wszystkie pieniądze za tę ropę ulokowali w naszych bankach. Nasi bankierzy, te pieniądze, które do nich wpływały, zaczęli pożyczać całemu światu. Myśleli, że ten przyływ pieniędzy nigdy się nie skończy. Tydzień przed przyjazdem tutaj, kiedy się modliłem, Duch Święty przemówił do mojego serca. Ropa jest kluczem. Kto by kiedyś w to wierzył, że w ciągu dwóch miesięcy cena ropy naftowej spadnie z 32 dolarów do 10 dolarów za baryłkę? To nie do wiary. Mieszkam w Teksasie. Jest to stan, w którym jest najwięcej ropy naftowej. My produkujemy dużą część ropy naftowej w Stanach Zjednoczonych. A stan nasz jest na krawędzi bankructwa. Nikt by w to nie uwierzył. Powiadają, że chyba ropa spadnie do 5 dolarów za baryłkę. Zamykają szyby, bo mówią, że nie opłaca się w ogóle wydobywać. W Houston w stanie Teksas pojawiają się kolejki po żywność w kościołach. Jest straszne bezrobocie. Ale kluczem jest to: Meksyk nie będzie chciał spłacić 100 miliardów dolarów pożyczki. I w ciągu jednej nocy, Stany Zjednoczone wpadną w wielki chaos bankowy. Będziemy przeżywać sześć miesięcy największej paniki, jaka była kiedykolwiek w Stanach Zjednoczonych.

Miałem wizję jednego z wielkich domów towarowych w Nowym Jorku. Nazywa się „Mases”. To są największe domy towarowe na świecie. Ma osiem pięter i jest w nim wszystko, co jest na świecie. I widziałem, co się będzie działo, gdy nastąpi ta panika. Byłem tam w swoim widzeniu. Ludzie chodzili całkowicie oszołomieni, nie wiedzieli, co się dzieje. Nagle przyszła grupa młodych ludzi i zaczęli oni tę historię jakoś rozdmuchiwać. Jakaś dzikość zaczęła wszystkich opanowywać. Wszystko zaczęli rozwalać i wykradać wszystko, co można było zabrać. Reagan będzie musiał powołać armię, żeby przywrócić porządek. Bo Amerykanie nie wiedzą, co to znaczy cierpieć. Będą musieli pozamykać banki. Jesteśmy w kłopotcie.

Duch Święty mnie ostrzega. Kiedy wrócę do domu z Polski, wyślę inną książkę. Chcę ostrzec wierzących, aby się przygotowali, bo to jest już u drzwi. Widzę to jakby pociąg, który pędzi po szynach bez żadnej kontroli. Bóg już przygotowuje się do odwrócenia od Ameryki. Myśmy odrzucili Ewangelię. W naszym radiu i telewizji możemy słuchać Ewangelii dwadzieścia cztery godziny na dobę, ale tylko mała resztką szuka Boga. Mogą do was przyjeżdżać ludzie z Ameryki, którzy wam powiedzą zupełnie coś innego. Będą mówić: „O, jak wspaniale Bóg wszędzie błogosławi. Kościoły są pełne.” Ale ja wam powiem, co to znaczy. Oni starają się o sprawy materialne, o sukces. Ja płacę z tego powodu. My wierzący marnotrawimy więcej, niż wy moglibyście w ogóle wydać. Mamy niektóre chrześcijańskie stacje telewizyjne w Stanach Zjednoczonych, które wydają miliony dolarów i budują jakieś luksusowe ośrodki wypoczynkowe, baseny, małe pociągi, parki rekreacyjne. Wróg jest u drzwi, my mamy niedługo upaść, a oni budują sobie pałace, budują świątynie. To zupełnie wariactwo! To jest okropne szaleństwo! Ja płacę, ponieważ widzę, co nadchodzi.

Stoję tutaj i odczuwam, że to nadchodzi, a wierzący nie są na to przygotowani. Śmieją się z proroków Bożych. Pozostanie tylko resztką. Wy chcecie naszych samochodów... Chcecie jeździć ładnym samochodem? Chcecie większych wygód? Chcecie kolorowy telewizor? Kiedy o tym słyszę, chce mi się wymiotować. Ale coś jeszcze chcę wam powiedzieć. Kiedy my będziemy cierpieć i Bóg będzie się odwracał od Stanów Zjednoczonych, ja wam coś mówię. Kiedy czytacie w tej Biblii, że jedna trzecia ludności świata zostanie zniszczona w ciągu jednej godziny, to to będą Stany Zjednoczone. Jedna trzecia ludności świata. Czytajcie w Objawieniu Jana od 13 do 17 rozdziału. To są Stany Zjednoczone. Kiedy Bóg odwróci się od nas, pozostanie święta resztką. Chwalebna święta resztką. Ale to będzie wszystko. Kiedy Bóg odwróci się od nas, zwróci się do krajów komunistycznych. On się zwróci do krajów, które dopiero powstają. Ja nawet nie znajduję Stanów Zjednoczonych w prorocत्वach biblijnych dotyczących czasów ostatecznych. Chciałbym, żeby mi ktoś pokazał, gdzie jest mowa o Stanach Zjednoczonych w Biblii, w opisie czasów ostatecznych. Będziemy zniszczeni, nie będzie nas.

Bóg musi użyć Polski, musi użyć innych narodów. Kiedy my będziemy cierpieć, wy będziecie mieć okres pokoju. Będą tu różne niewłaściwe rzeczy, ale przypomnicie sobie to, co powiedziałem. Zapamiętajcie to dobrze. Bóg nie użyje Stanów Zjednoczonych, aby zwiastować całemu światu Ewangelię w ostatecznych dniach. Dzisiaj wysłanie misjonarza z Ameryki kosztuje nas

około 3000 dolarów miesięcznie. Jeśli chce się wysłać misjonarza meksykańskiego, będzie to tylko mała cząsteczka tej sumy. Jeżeli na pracę misyjną wysła się człowieka z Polski, to kosztuje to jeszcze mniej. To będzie coś wielkiego, żyć w tym czasie w Polsce. Ale również wielka odpowiedzialność. Bóg będzie potrzebował ducha, który jest przygotowany na męczeństwo. I kiedy usłyszycie, że dzieje się to, o czym dzisiaj mówię, będziecie wiedzieli, że jest już czas, że Bóg powierza wam zwiastowanie Ewangelii dla Europy. I wiem, od mojego przyjazdu tu do Polski, że jestem jak mała odrobinka drzewa, która jest unoszona na proroczej fali. Jestem unoszony tym, co Bóg czyni. Dzieje się to tutaj od dwóch, trzech lat. To nie ma nic wspólnego z naszą obecnością tutaj. Jest to tylko mała cząstka tego.

Wiem już teraz, że tu wrócę. Wczoraj wieczorem na nabożeństwie, kiedy śpiewała grupa, ja modliłem się w pomieszczeniu z tyłu i Duch Święty dał mi pozwolenie, by przyjechać tu jeszcze. Nie wiem, kiedy to będzie, ale wierzę, że będzie mniej więcej tak. Mnie właściwie nawet nie interesuje ilość. Ja już w reszcie świata nie prowadzę ewangelizacji. Miewałem wielkie, olbrzymie krucjaty. Może zrobimy coś takiego na Filipinach, nie wiem, ale nie robię już tego w Stanach Zjednoczonych. Usługuję prawie wyłącznie kaznodziejom. Ale kiedy wrócimy do Polski, będziemy na stadionach. Dwadzieścia pięć, czterdzieści tysięcy ludzi, gdzie wszyscy będą płakać. Ręce będą podniesione do Boga. I każdy w waszym narodzie się dowie, że to działa Jezus przez Ducha Świętego. Wy i ja jeszcze nie żyliśmy w takich czasach. Drżą mi kolana, że On pozwoli nam mieć w tym małą cząstkę. Wątpię, czy niektórzy z was mi wierzą, ale to nie jest ważne. Ja wiem, co On czyni w Polsce.

Ale pytanie jest takie: „Czy ty będziesz miał w tym udział?” Nie będziesz miał, jeśli nie jesteś mężem modlitwy. Nie będziesz miał udziału, jeżeli nie płaczesz. Ja za chwilę chcę skończyć. Chciałbym, aby Bóg sprowadził ducha pokuty, skruszenia. Bardzo umiłowałem brata, który jest przełożonym zborów zielonoświątkowych. Ja wiem, że tu są bogobojni pastory Kościoła Baptistycznego i innych kościołów, i zielonoświątkowcy, ale nie mogę pozwolić, aby moja miłość do was przeszkodziła mi w powiedzeniu wam tego, co widzę w Duchu. Trzeba kuć, kiedy żelazo jest gorące. Duch wiary, skruszenia, umiżenia zburzy wasze bałwany. Nie starajcie się o materializm, o komfort. Bądźcie zadowoleni i oddajcie się święcie dla Słowa Bożego. Bo to, co Bóg czyni, będzie oparte na wyraźnym objawieniu Słowa Bożego. To nie będzie tylko przeżycie, ale będzie to ugruntowane na Słowie. Musimy mieć mężów Słowa Bożego.

Skłońcie na chwilę głowy. „Duchu Święty, przyjdź! Daj nam przekonanie do naszych serc, głębokie przekonanie. Dotknij naszych serc. Stop nas! Pociągnij nas! Przebacz nam! Myśmy Ciebie nie szukali tak, jak powinniśmy. Nie modliliśmy się tak, jak powinniśmy. Pozwolił na to, aby zbyt wiele ze świata weszło do naszego serca. Przebacz nam, Panie! Dziękuję, Jezu.

*Usługa Davida Wilkersona do kaznodziejów w Polsce, Wrocław, kwiecień 1986 r. Z taśmy magnetofonowej spisała Daniela Gizicka. Tłumacz: Paweł Cieślak. Użyto za zgodą autora.*

## Maść oczna dla ślepego

Ponieważ mówisz... niczego nie potrzebuję, a nie wiesz, żeś... ślepy...

Radzę ci, abyś nabył u mnie... maści, by nią namaścić oczy twoje, abyś przejrzał...

*Obj 3: 17-18*

Spośród wszystkich zmysłów człowieka wzrok odgrywa rolę szczególnie doniosłą. Umożliwia orientację, a dzięki temu poruszanie się bezpieczne i celowe. To poprzez wzrok dociera do nas największa ilość informacji z otoczenia. To dzięki wzrokowi możemy całkowicie zlać się z otaczającą nas rzeczywistością, sprawnie na nią reagować i w pełni w niej uczestniczyć jako jej integralna część. To poprzez wzrok najłatwiej i najprędzej się uczymy i poznajemy różne rzeczy.

Dlatego utrata wzroku jest szczególnie dotkliwa, niemożliwa do skompensowania innymi środkami. Człowiek niewidomy upośledzony jest w stopniu bardzo wysokim, niepełnosprawność w postaci ślepoty narzuca ograniczenia wyjątkowo uciążliwe i kłopotliwe. Czynne uczestniczenie w różnych przejawach życia z jego bogactwem i różnorodnością jest w stanie ślepoty niemożliwe lub mocno utrudnione. Pomimo tego, iż człowiek ślepy nie znajduje się w ciemności, lecz otacza go światło, z braku funkcjonującego narządu jego postrzegania, praktycznie rzecz biorąc, jest mu zupełnie tak samo, jak gdyby znajdował się w ciemności.

W życiu duchowym istnieją także zmysły, będące odpowiednikami zmysłów naszego ciała. Istnieje duchowy słuch i duchowy wzrok, przy pomocy których nasz duchowy człowiek kontaktuje się z duchową rzeczywistością wokół nas, poznaje ją i uczestniczy w niej. Mają także miejsce zaburzenia tych duchowych narządów, ich nieprawidłowe funkcjonowanie, a nawet ich całkowita utrata. Jeśli zostajemy dotknięci takim duchowym schorzeniem, to stajemy się duchowo niepełnosprawni, niezdolni do normalnego uczestniczenia we wszelkim bogactwie i różnorodności życia duchowego, niezdolni do pełnego zlania się ze swoim duchowym otoczeniem. Jeśli kto utraci duchowy wzrok, to mimo iż otacza go światłość, jest mu zupełnie tak samo, jak gdyby znajdował się w ciemności. Z uwagi na to, że życie duchowe jest nadrzędne nad cielesnym, ślepotą duchową jest wada jeszcze dotkliwszą i tragiczniejszą niż ślepotą cielesną.

— Jak przejawia się brak wzroku duchowego? — Podobnie jak człowiek cielesnie niewidomy, także i duchowo ślepy nie dostrzega otaczających go szczegółów, nie może właściwie na nie reagować i na

skutek tego chodzi po omacku, potyka się, błądzi i upada. Potrzebuje pomocy kogoś, kto by go prowadził, kto swoim funkcjonującym wzrokiem byłby w stanie zastąpić mu jego własny wzrok, a bez takiej pomocy jest bezsilny i bezradny, niezdolny do samodzielnego osądu, niezdolny do samodzielnej reakcji obronnej, niezdolny do samodzielnego działania. Podatny na popadnięcie w zwiedzenia, zejście na bezdroża, uwikłanie w sidła. Lub jeszcze coś gorszego, jak zobaczymy za chwilę.

Jedną z trzech pożałowania godnych cech zboru laodycejskiego (Obj 3: 14–22), który wielu wierzących uważa za symbol stanu duchowego siódmego, ostatniego czyli naszego aktualnego okresu Kościoła, jest ślepotą duchową. Głowa Kościoła kieruje do tego zboru bardzo poważne ostrzeżenie, w którym oprócz ubóstwa i nagości zarzuca mu ślepotę.

— Co jest istotą tej cechy, jak się ona przejawia i jakie przybiera postacie w aktualnym naszym postępowaniu? A nade wszystko, jak jej uniknąć, a jeśli rzeczywiście nam zagraża, to jak z nią walczyć, a jeśli ma miejsce, jak ją wyleczyć? — Są to pytania ważne, gdyż od prawidłowej odpowiedzi na nie zależy nasze zdrowie duchowe, a od naszego zdrowia duchowego zależy nasz stosunek do Głowy Kościoła i jej stosunek do nas, zależy też od tego nasza zdolność dojścia do wytyczonego dla nas celu i wypełnienia powierzonego nam zadania.

— Na czym więc polega ślepotą laodycejską? — Od razu widać, że jest to stan bez porównania gorszy od ślepoty cielesnej, trudno bowiem wyobrazić sobie niewidomego, który nie byłby świadomy swojej ślepoty i który utrzymywałby z uporem, że widzi i że jego wzrok jest w zupełnym porządku. W przypadku natomiast Laodycei pierwszoplanową i jakby najistotniejszą cechą tej ślepoty jest brak świadomości tego stanu czyli zaślepienie na własną nędzę, nagość i ślepotę. W świadectwie tego zboru brzmi nuta pewności siebie, zadowolenia z siebie i pozytywnej oceny samego siebie, natomiast obiektywny osąd Pana mówi coś dokładnie przeciwnego, prawda jest zupełnie inna. Nastąpiło oderwanie się od Głowy, a brak kontaktu i ścisłej więzi z Głową spowodował nędzę, nagość i ślepotę. Nie może być inaczej, gdyż prawdziwe bogactwo, białe szaty i zdrowe zmysły duchowe pochodzą tylko od Boga, toteż każde zejście na drogę oddalania się od Niego lub nawet konfliktu z Nim musi prowadzić do braku tych walorów. Apostoł Piotr mówi wyraźnie, że kto nie korzysta ze wszystkich Bożych dóbr, dzięki którym ma stać się uczestnikiem boskiej natury, kto nie dokłada starań, aby uzupełniać nimi swoją wiarę, i dlatego ich nie ma, „ten jest ślepy, krótkowzroczny i zapomniał, że został oczyszczony z dawniejszych swoich grzechów” (2Pt 1: 3–9).

Już na początku historii stosunków Boga z ludzkością, w cza-

się nadania pierwszego przymierza, Bóg przedstawił błogosławieństwa związane ze słuchaniem Jego głosu i przestrzeganiem Jego nakazów oraz przekleństwa, związane z ich naruszaniem. Między wielu innymi przestroгами czytamy tam: „...w południe chodzić będziesz po omacku, jak ślepy chodzi po omacku w ciemności, i nie będzie ci się wiodło na twoich drogach...” (5Mo 28: 29). Także prorok zapowiada: „...chodzić będą jak ślepi, gdyż zgrzeszyli przeciwko Panu” (Sof 1: 17). Spełnienie się tych ostrzeżeń nie dało na siebie długo czekać. Prorok Izajasz, opisawszy stan odstępstwa, tak relacjonuje jego skutki: „Wymacujemy ściany jak ślepi i chodzimy po omacku, jakbyśmy nie mieli oczu, potykamy się w biały dzień jak o zmroku...” (Iz 59: 10). O ślepotcie duchowej mówi także bez ogródek do przywódców religijnych Pan Jezus: „Ślepi są przewodnikami ślepych, a jeśli ślepy ślepego prowadzi, obaj w dół wpadną” (Mt 15: 14). „Biada wam, ślepi przewodnicy!” (Mt 23: 16, 17, 19, 24, 26). Na pewno nie mówił tego z niechęcią i wrogością, lecz z miłością i bezgranicznym bólem. Podobnie Jego słowa do zboru laodycejskiego nie są wyrazem odrzucenia i sądu, lecz postawieniem bardzo przygnębiającej i bolesnej diagnozy, mającej jednak służyć uleczeniu tego stanu.

— Czy i dlaczego kościół naszych czasów zasłużył sobie na taką diagnozę? — Nie odpowiemy oczywiście na tym miejscu wyczerpująco na to pytanie, nie będziemy nawet w stanie wymienić głównych elementów jego „rozwoju”, które się na ten stan złożyły. Aby jednak rozumieć, o co chodzi, możemy i musimy starać się widzieć sytuację oczyma Pana Kościoła, a także oczyma tych braci i sióstr, którzy trwając przy Panu zachowali funkcjonujący wzrok duchowy i nie utracili zdolności właściwej oceny zachodzących w kościele zmian. Często w przeszłości w ciągu długich dziesięcioleci odsuwani na bok, sadzani w kątach, ignorowani i lekceważeni przeżywali przygnębienia i rozterki, patrząc na to wszystko, co zachwalane było jako wyraz rozwoju i postępu, a do czego ani rusz nie byli w stanie wykrzesać w sobie podziwu ani zachwytu, co w ich sercach wiało obcością, duchową pustką i chłodem i co mimo walk na kolanach z własnym subiektywizmem i mimo gorących próśb o własne przeobrażenie wewnętrzne żadnym sposobem nie dawało się doprowadzić do zgodności z wewnętrznym świadectwem Ducha. Raz po raz więc na widok innowacji i wszelakich dziwnych przeobrażeń w Domu Bożym rodziły się w ich sercach różnorodne pytania, na które bez skutku poszukiwali odpowiedzi:

— Dlaczego osoby deklarujące się jako chrześcijanie, wyznające przynależność do Chrystusa, a nawet różne przeżycia duchowe, zamiast podbijać w niewolę swoje ciała, aby chodzić w nowości życia, prowadzą życie na sposób świecki, nie rozstają się z wielu grzechami, żyją pełnoetatowym życiem dla świata, a na chrześcijaństwo przerna-



czają tylko kilka godzin tygodniowo? Dlaczego ludzi takich, zamiast prowadzić do upamiętania i nauczać podstawowych zasad życia chrześcijańskiego, bez zastrzeżeń przyjmuje się za członków kościoła, angażuje w usługi i wyznacza do różnych odpowiedzialnych funkcji? Dlaczego usługujący dwoją się i troją, aby zaskarbiać sobie sympatie takich właśnie ludzi, pozyskiwać ich, zaciekawiać, zabawiać i rozśmieszać? Dlaczego wygląd zewnętrzny i zachowanie przeciętnego członka kościoła w coraz mniejszym stopniu odzwierciedla wzorce Słowa, a w coraz większym stopniu upodabnia się do modelu lansowanego przez świeckie media i żurnale mody? Dlaczego przywódcy zamiast usilnie zabiegać na kolanach o obfitsze namaszczenie Ducha współzawodniczą i prześcigają się, starając się robić jak najlepsze wrażenie poprzez wykształcenie, oglądę towarzyską, błyskotliwość umysłu, sex-appeal, zdolności organizacyjne i umiejętności psychotechnicznego manipulowania ludźmi? Dlaczego zamiast uczyć czystego, żywego Słowa wolą coraz jawniej mącić je, uzupełniając je coraz to nowymi ludzkimi doktrynami, dogmatami i własnymi wywodami filozoficzno-teologicznymi? Dlaczego spotkania kościoła zamiast być miejscem społeczności ze świętym Bogiem coraz bardziej przypominają świeckie imprezy estradowe i rozrywkowe, których celem jest dobre samopoczucie, relaks i zabawa? Dlaczego muzyka kościoła zamiast inspirować i pobudzać do uwielbienia staje się z miesiąca na miesiąc coraz bardziej dudniąca, łomotliwa i rykliwa, ogołocona z wszelkich resztek nastroju powagi, skupienia i refleksji, nie mówiąc już o jej oddziaływaniu duchowym? Dlaczego ewangelizacja zamiast być nagłym apelem o przyjęcie w Chrystusie ratunku od wiecznej zguby w coraz większym stopniu polega na przedstawianiu ludziom różnych zysków i korzyści, jakie mogą odnieść stając się członkami kościoła, a pomijana jest pokuta jako niepotrzebna i niemodna? Dlaczego młodzież świecką próbuje się wabić do kościoła ewangelią, dosypywaną jakby ukradkiem do tego samego młota i pomyj, jakimi diabeł karmi ją w świecie? Dlaczego... —

Pytaniom takim i tym podobnym nie ma końca. — Skąd wszystkie one się wzięły? — Jedną z cech odstępstwa są konflikty pokoleń. Przywódca ze skłonnościami do odstępstwa z reguły antagonizuje różne grupy wiekowe. Czasem mimo woli, a czasem celowo. Wymownym przykładem jest król Rechabeam, następca Salomona (1Kr 12: 6–11). Oficjalne wyjaśnienie zwolenników takiego „postępu” jest zatem takie, że sklerotyczne babki i dziadki nie są w stanie zrozumieć i docenić doniosłości tego nowoczesnego, zaimportowanego modelu kościoła, oczyszczonego z przestarzałego fundamentalizmu i legalizmu, wobec czego powinno ich się odstawić, aby nie przeszkadzali. Prawdziwa przyczyna jest jednak zupełnie inna. — Dlaczego więc tak się działo? — Z powodu ślepoty! Odpowiedzią i wyjaśnieniem przyczyny wszelkich

tego rodzaju zmian w kościele jest ślepotą duchową. Ona jest podłożem laodyceizmu, usilnego, bezwzględniego i brutalnego lansowania elementów, form i wzorców życia chrześcijańskiego, rzekomo wspinających, okazałych, wzbogacających, odkrywczych, dalekowzrocznych i obiecujących, a w rzeczywistości cielesnych, odstępczych, będących przejawem głupoty, nędzy, ślepoty i nagości.

Działało tu swego rodzaju sprzężenie zwrotne, powodujące samonapędzanie się mechanizmu odstępstwa. Przywódca tolerujący obecność nieodrodzonych i wprowadzający cielesne atrakcje dla nich do kościoła powodował gromadzenie się wokół niego takich ludzi, ci zaś dopingowali go, by dostarczał im więcej takiej stawy dla ciała, z czasem zaś ludzie tacy obejmowali różne funkcje, które pełniąc przyspieszali proces świecczenia, przez co odpychali co bardziej duchowych, a przyciągali ludzi żądnych rozrywki, melomanów i wszelakiej maści płytkiewiczów, zainteresowanych nie duchowym, lecz „kulturalnym” życiem kościoła. Proces ten przebiegał w różnych miejscach z różnym natężeniem, napotykał na mniejsze lub większe przeszkody i opory, przebiegał krócej lub dłużej, na skutek czego potworzyły się kościoły na różnych etapach tego zjawiska, trudno jednak byłoby wskazać miejsce, gdzie nie występowało ono wcale, środowisko, które zachowało pełne duchowe zdrowie i pełną duchową sprawność. W konsekwencji stan duchowy w ogólności jest niski i ubogi. Chociaż z pewnością nie wszędzie cechuje go totalna nędza, ślepotą i nagość, to jednak wszędzie jest on daleki od pełnego bogactwa, jasnego widzenia i noszenia białych szat sprawiedliwości Chrystusowej.

Wszyscy więc przynajmniej częściowo cierpimy na te bolesne i tragiczne schorzenia laodyceizmu i wszyscy potrzebujemy uleczenia z nich. Wszyscy jesteśmy chociaż częściowo duchowo ślepi i jeśli widzimy cokolwiek z duchowej rzeczywistości, to widzimy zaledwie w zarysie, niewyraźnie i mgliście. Nasze odrodzenie, nasze chodzenie w nowości życia, nasza wiara, nasza śmierć i zespolenie z Chrystusem, nasze prowadzenie przez Ducha, nasze wyposażenie duchowe i wszelkie inne elementy naszego duchowego ekwipunku mają postać niedoskonałą, niepełną, cząstkową, a czasem może nawet szcątkową, resztkową, zaś niektórych z nich brak w naszym życiu zupełnie. To, co każdemu z nas osobiście się wydaje, to, jak my siebie oceniamy, nie może być uważane za miarodajne, gdyż ta ślepotą dyskwalifikuje i unieważnia wszelkie własne oceny.

Istnieje inny jeszcze rodzaj ślepoty, który można by nazwać ślepotą denominacyjną lub środowiskową. Jest to choroba oczu nader poważna, gdyż dotknięty nią człowiek widzi zaledwie fragmenty Bożej rzeczywistości, te mianowicie, które tradycyjnie kultywowane są w jego środowisku, a zaślepiiony jest na całą resztę ogromnych bo-

gactw duchowych. Umyślnie zamyka się na wszystko inne, nastawia się wrogo do wszystkich i wszelką inność traktuje z najwyższą podejrzliwością jako zbłądzenia, zwiedzenia, fałszywe nauki i wpływy demoniczne. Także i ten rodzaj ślepoty duchowej wymaga nagląco uleczenia, gdyż dotknięci nią powodują niewyobrażalne zamieszanie i rozległe spustoszenia, blokują i udaremniają skutecznie postępy odnowy, zamieniając plac budowy Kościoła w teren walki wszystkich ze wszystkimi, a jego budowanie w niekończące się pasmo wzajemnych zarzutów, oskarżeń i potępień. Ludzie tacy zasługują na współczucie, gdyż unieszczęśliwiają innych i sami są nieszczęśliwi. Zgodnie ze Słowem Bożym, kto nienawidzi brata swego, „jest w ciemności i w ciemności chodzi, i nie wie, dokąd idzie, gdyż ciemność zaślepiała jego oczy” (1Jn 2: 11).

Lecz dosyć już gadania o ślepcie. Tematem tego rozważania nie jest ślepotą, lecz maść na jej uleczenie, nie ślepi, lecz widzący, uzdrowieni ze ślepoty. Słowa Chrystusa wzywają do nabycia u Niego maści, namaszczenia nią oczu i odzyskania przez to ostrego, zdrowego wzroku duchowego. Słowa Jego wskazują, że jest to konieczne i że jest to możliwe. Pierwszym, niezbędnym krokiem do tego jest odrzucenie własnej złudnej oceny i przyjęcie prawdziwości Jego osądu. Drugim jest zwrócenie się do Niego z prośbą o ratunek, gdyż na naszą nędzę, ślepotę i nagość nic nie poradzimy sami, lecz zdani jesteśmy całkowicie na Niego. I wreszcie trzecim jest zapłacenie ceny, gdyż chodzi o nabycie czyli zakup. W pewnym sensie wszystko od Boga jest dziełem Jego łaski, z naszej strony konieczne jest jednak zrzeczenie się i oddanie wszystkiego tego, co nie jest z Jego dobrami do pogodzenia. Wszystkie dobra duchowe znajdują się w Chrystusie, aby więc wejść w ich posiadanie, potrzebna jest stała, ścisła, osobista społeczność z Chrystusem, a społeczność taka jest nie do pogodzenia ze społecznością z Belialem, księciem tego świata z jego nieprawością, ciemnością i innymi elementami życia według ciała (2Ko 6: 14–18).

— Co na temat uleczenia ślepoty duchowej mówi Słowo Boże? — Przede wszystkim stwierdza, że to Pan otwiera oczy ślepych (Ps 146: 8). Pan Jezus miał przyjąć, aby otworzyć ślepych oczyma (Iz 42: 7), aby ogłosić ślepych przejrzenie (Iz 61: 1; Łk 4: 18). Kiedy przyszedł, ślepi rzeczywiście odzyskiwali wzrok (Mt 9: 30; 11: 5; 12: 22; 15: 31; 21: 14; Mk 10: 52; Łk 7: 21–22; Jn 9: 7, 25). Literalnie, ale także w sensie przenośnym, duchowym. Pan Jezus powiedział: „Przyszedłem na ten świat na sąd, aby ci, którzy nie widzą, widzieli...” (Jn 9: 39a). Apostoł Paweł został powołany, aby otwierać oczyma ludowi izraelskiemu i poganom (Dz 26: 17–18), toteż usilnie zabiegał o to, aby duchowe oczyma wierzących były zdrowe i działały sprawnie (Ef 1: 16–19). Mimo to nie wszyscy ludzie mieli wtedy dobry duchowy wzrok. Zaślepieni byli faryzeusze (Mt 23: 16–24), wielu Żydów (Dz 28: 25–27), do pew-

nego czasu cały naród izraelski (Rz 11: 7–10), zdarzali się też już wówczas ślepi i krótkowzroczni wśród chrześcijan (2Pt 1: 9). Słowo Boże zawiera jednak prócz tego także wspaniałe zapowiedzi uleczenia przez Boga ślepoty odstępstwa. „I poprowadzę ślepych drogą, której nie znają, ścieżkami im nieznanymi ich powiodę, ciemność przed nimi obróćę w jasność, a miejsca nierówne w równinę” (Iz 42: 16). „... ślepi rozdzielają obfitą zdobycz, chromi zdobywają łupy” (Iz 33: 23b). „W owym dniu głusi będą słyszeć słowa księgi, a oczy ślepych z mroku i z ciemności będą widzieć. Pokorni zaś na nowo będą się radować Panem, a ubodzy weselić Świętym Izraelskim” (Iz 29: 18–19).

— A co jest tą maścią, leczącą wzrok duchowy? — Nabywa się ją u samego Pana i należy nią namaścić oczy. Słowo Boże mówi: „Tym zaś, który nas utwierdza wraz z wami w Chrystusie, który nas namaścił, jest Bóg, który też wycisnął na nas pieczęć i dał zadatek Ducha do serc naszych” (2Ko 1: 21–22). Namaszczenie, pieczęć i zadatek odnoszą się niewątpliwie do Ducha. „A wy macie namaszczenie od Świętego i wiecie wszystko” (1Jn 2: 20). „Ale to namaszczenie, które od niego otrzymaliście, pozostaje w was i nie potrzebujecie, aby was ktoś uczył; lecz jak namaszczenie jego poucza was o wszystkim i jest prawdziwe, a nie jest kłamstwem, i jak was nauczyło, tak w nim trwajcie” (1Jn 2: 27). Bez duchowego namaszczenia wzrok duchowy nie może sprawnie funkcjonować. Pełność Ducha Świętego, pochodząca z bliskiej społeczności z Panem, jest niezbędnym i wystarczającym czynnikiem, zapewniającym zdrowy i ostry wzrok. Innych skutecznych lekarstw na schorzenia duchowych oczu nie ma. Ani ludzka mądrość, ani kształcenie, ani żadne doktryny, praktyki czy ćwiczenia nie wyleczą z choroby laodycejskiej. Żadne programy modernizacji i uatrakcyjniania, poszerzania czy przyozdabiania drogi za Panem nie są Kościołowi potrzebne. Potrzebna jest mu tylko maść Ducha Świętego, lecząca ślepotę i przywracająca zdolność wyraźnego widzenia.

Konieczne jest więc zdecydowane porzucenie wszelkich tandetnych imitacji w życiu osobistym i wspólnotowym, a usilne poszukiwanie prawdziwych wartości poprzez trwanie w osobistej społeczności z Chrystusem. Nie może to jednak nastąpić, jeśli najpierw nie pojawi się silne pragnienie, jeśli nie nastanie wielki głód duchowy, gdyż tylko wtedy będzie można przezwyciężyć przeszkody w postaci ociężałości naszego ciała, wygodnictwa i zamięłowania do łatwizny.

— Czy jest szansa, że to nastąpi? Przecież właśnie to bywa zawsze największym problemem. — Chwała Bogu! To już nastąpiło! Głód i pragnienie duchowego autentyzmu istnieje, staje się coraz mocniejsze i zatacza coraz szersze kręgi! To jest na razie najbardziej konkretna i najbardziej widoczna zapowiedź nadchodzącego przebudzenia.

Należało się tego spodziewać, gdyż Bóg nigdy nie rezygnuje ze swoich celów, wobec czego każde odstępstwo prędzej czy później spotka się z Jego odpowiedzią w postaci nowej fali Bożego działania, prowadzącej Kościół do wytyczonego mu celu. Mnożące się zapowiedzi i prorocтва nadchodzącego przebudzenia to nie tylko pobożne życzenia, gdyż istnieje także nieodwracalna konieczność, wynikająca z obietnic Słowa Bożego. Ale obecnie jest to już nie tylko konieczność, lecz także widoczny fakt, wprawdzie na razie w początkach, niby „maleńka chmurka jak dłoń ludzka” (1Kr 18: 44), która jednak rośnie z każdym dniem. Stąd możemy żywić uzasadnioną nadzieję, że wkrótce niebo pokryje się chmurami, zadmie wiatr i spadnie ulewny deszcz (w. 45).

— A jak to się dzieje, że pojawia się coraz więcej tych, którzy łakną i pragną sprawiedliwości? — Jest to potrzebą głębi ludzkiego serca i zawsze pewna liczba osób usilnie poszukuje sposobu zaspokojenia swojego głodu i pragnienia duchowego. Jeśli kościół funkcjonuje prawidłowo, ludzie tacy na bieżąco odnajdują zaspokojenie swojego głodu i pragnienia w Chrystusie i znajdują drogę do Kościoła. Jeśli natomiast kościół z powodu duchowych schorzeń przez dłuższy czas nie jest w stanie wypełniać należycie swoich funkcji, liczba pragnących i głodujących w jego otoczeniu stopniowo rośnie. Stąd po dłuższym okresie odstępstwa liczba zainteresowanych prawdziwą, skuteczną, przeobrażającą życie ewangelią może być szczególnie duża. Prócz tego jest jednak jeszcze inny bardzo istotny czynnik. Są nim wzdychania i gorące prośby tych, którzy znając prawdziwe życie duchowe cierpią i boleją z powodu odstępstwa. Z pewnością w czasie minionych dziesięcioleci wiele szczerych, sędziwych dzieci Bożych uderzało swoimi gorącymi modlitwami w bramy niebios prosząc o nowe poruszenie. Duża ich część przeszła do wieczności nie zobaczywszy na ziemi wysłuchania swoich modlitw. Jednak Bóg zebrał je w złotej czaszy i dzisiaj one owocują.

Drogi stary bracie, droga podeszła w latach siostrzo, jeżeli patrzysz dzisiaj z zaskoczeniem, może nawet z pewnym niedowierzaniem, ale także z niewymowną radością na wiele młodych ludzi, wołających do Boga w szczerym poszukiwaniu Jego obecności i w usilnym pragnieniu objęcia w posiadanie autentycznych bogactw duchowych, to wiedz, że ty także masz w tym swoją znaczącą część. Twoje westchnienia i łzy, przelewane wiele lat w samotnej komórcie na kolanach przed Panem, nie poszły na marne, lecz stały się nowym zasiewem na Bożej roli, który teraz zaczyna wyrastać. Na pewno tak jest, a można to zobaczyć, jeśli tylko uważnie patrzeć i słuchać. Bóg w sposób zadziwiający wzbudza w sercach coraz większej liczby osób autentyczny głód i autentyczne pragnienie rzeczy Bożych. Od lat pięćdziesiątych

nie było w naszym kraju tak wielkiego głodu i pragnienia. Ludzie ci nie przychodzą do kościoła w poszukiwaniu rozrywki ani w celach towarzyskich, lecz interesuje ich rzeczywista, niesfałszowana społeczność z Bogiem. Nie smakują im żadne cielesne ani duszeczne atrakcje czy cudenka, nie chcą słuchać banalnych dyrdymalek, nie chcą żadnych fałszywek, żadnych podróbek, żadnego dziadostwa, lecz domagają się autentycznych dóbr duchowych. Nie chcą być dłużej ślepyi i chodzić po omacku, lecz chcą widzieć i to widzieć wyraźnie. Wiedzą też, że to kosztuje i są gotowi zapłacić za to cenę, zrezygnować z cielesnych świeckich błyskotek, z diabelskich obietnic-cacanek, z własnego „ja” z jego zachciankami, a uchwycić się całą swoją istotą życia wiecznego.

Pan odpowiada bez niepotrzebnej zwłoki na taką postawę, toteż ludzie ci nie tylko pragną widzieć, lecz rzeczywiście z dnia na dzień coraz więcej i wyraźniej widzą. Nie tylko pragną się wzbogacić duchowo, lecz z dnia na dzień stają się bogatsi. Może sami nie zauważają tego od razu, ale tak jest, gdyż zapewniają to Boże obietnice, zarówno więc dla nich samych, jak i dla otoczenia będzie to coraz wyraźniej widoczne. Drogi sędziwy bracie, droga sędziwa siostró, dziękuj Bogu gorąco za tych ludzi! Chociaż być może nie jesteś już w stanie uczestniczyć czynnie w obecnym poruszeniu, podnoś swoje ręce w gorących modlitwach przyczynnych i błogosław z głębi serca tych, którzy dzisiaj toczą bitwę w imieniu Pańskim! Jedną z znamienitych cech odnowy jest zwracanie się serc ojców ku synom, a serc synów ku ojcom (Mt 3: 24). Zarówno w sensie długofalowym, historycznym, jak i w obrębie jednego pokolenia. Także i ten element staje się aktualnie coraz wyraźniej widoczny, co jest kolejnym dowodem, że mamy do czynienia z autentycznym Bożym poruszeniem. Ubieganie się o prawdziwe dobra duchowe usuwa wszelkie podłoże konfliktów pokoleniowych i zawiązuje ścisłą duchową więź między młodymi i starszymi oraz stwarza atmosferę wzajemnej życzliwości i świadomości wzajemnej współzależności.

Wiele wskazuje na to, że w życiu Kościoła pojawia się nowa jakość. Coraz więcej faktów pozwala wnioskować, że okres imitacji, czas podsuwania wierzącym tandetnych podróbek ma się nieuchronnie ku końcowi. Ten koszmar wkrótce będziemy mieli za sobą. Po prostu dlatego, że te nędzne towary zastępcze, przemycane po kryjomu z wytwórni księcia tego świata, przestaną znajdować w kościele nabywców. Tylko ślepi mogą je podziwiać i uważać za prawdziwe. W miarę przywracania w kościele zdolności wyraźnego widzenia popyt na nie będzie gwałtownie maleć. Handlarze tym bublek będą musieli zrobić remanent i generalnie zmienić asortyment swojej oferty, w przeciwnym razie ich lokale zaświecą pustkami, a ich firmy wypadną z rynku. To już się dzieje i dzieć się będzie w coraz większym stopniu. Oczywiście tylko tam, gdzie dzieci Boże zdecydowanie wyciągają ręce po swoje wspaniałe duchowe dziedzictwo.

— Czy procesowi temu nie grozi zatrzymanie? Przecież szatan niewątpliwie przeciwdziała całą swoją mocą, robi wszystko możliwe, aby taki niekorzystny dla siebie przebieg wydarzeń odwrócić. — Z całą pewnością przeżyjemy jeszcze niejedną kontratak mocy demonicznych, kościół może też ponieść niejedną dotkliwą stratę, ale generalnego kierunku zmian szatanowi nie uda się powstrzymać, choć walczy o to z całych sił. Odzyskanie zdrowego wzroku duchowego, zdolności wyraźnego widzenia jest niewątpliwie wolą Bożą. Bóg nie tylko nie chce naszej ślepoty, lecz bardzo boleje nad laodycejską ślepotą swoich dzieci i robi wszystko, aby nas z niej wydostać. Jeśli więc odczuwamy taką potrzebę, pragniemy tego i podejmujemy zdecydowane działanie, aby to osiągnąć, znajdujemy się na linii woli Bożej i nic nie może nam przeszkodzić. Kiedy Bóg współdziała ze swoim ludem, stanowi to siłę nie do pokonania. Po stronie Kościoła stoi większy niż ten, który mu się sprzeciwia.

Warunkiem oczywiście jest nasze stanie na pozycjach wiary. Szatan udaje aktualnie niepokonanego i usiłuje nas zniechęcić, przekonać, że nasze atakowanie jego warowni jest nieskuteczne i daremne. Gdybyśmy w to uwierzyli, byłoby to jego zwycięstwem. Pamiętajmy jednak o tym, że choćby jeszcze jakiś czas stawiał skuteczny opór, jego klęska jest nieuchronna, o ile tylko wytrwamy na pozycji wiary w zwycięstwo Chrystusa. Mimo, że chwilami nasze modlitwy wydają się nam całkiem bezsilnym stukaniem w betonowy bunkier jego warowni, bądźmy pewni, że tak naprawdę diabeł goni w piętke, że walczy resztkami sił i że niedaleki jest dzień, kiedy jego linia obrony załamie się totalnie, na całej długości, a lud Boży, lud odnowy i przebudzenia święcić będzie wspaniałe zwycięstwo Chrystusa. „Wtedy otworzą się oczy ślepych, otworzą się też uszy głuchych. Wtedy chromy będzie skakał jak jeleń i radośnie odezwie się język niemych, gdyż wody wytrysną na pustyni i potoki na stepie” (Iz 35: 5–6).

J. K.

## Od wydawców

„Zewsząd uciskani, nie jesteśmy jednak pogiębieni, zakłopotani, ale nie zrozpaczeni, prześladowani, ale nie opuszczeni, powaleni, ale nie pokonani...”

2Ko 4: 8–9

„Który z tak wielkiego niebezpieczeństwa śmierci nas wyrwał i wyrwie; w nim też nadzieję pokładamy, że i nadal wyrwać będzie.”

2Ko 1: 10

W ubiegłym roku przeżyliśmy ciężkie doświadczenie w postaci poważnej choroby psychicznej mojej żony Emilii. Był to gwałtowny atak diabelski, pod-

czas którego ważyły się losy naszego życia i dalszej usługi. Nasz Pan pozostał jednak nawet w najtrudniejszych chwilach Panem sytuacji i Jego łaska okazała się nader obfita. W tym dramatycznym dla nas czasie doznaliśmy potężnego wsparcia duchowego i modlitwonego od bardzo wielu braci i siostr z bliska i z daleka, których nie jesteśmy w stanie wymieni. Szczególną pomoc okazały nam zbory krakowskie, a zwłaszcza bracia i siostry ze Zboru „Betlejem”. Dzięki usilnym modlitwom ludu Bożego atak ciemności został odparty. Następuje teraz powrót do zdrowia, wprawdzie powolny, ale wyraźnie widoczny i nieprzerwany.

Kiedy w drugiej połowie roku 1996, mocno poruszony aktualnym Bożym działaniem, zacząłem szukać oblicza Bożego, gorąco prosząc Pana o dalszy postęp duchowy i o ściślejszą społeczność z Nim, nie sądziłem, że rezultatem tych prośb będzie takie przeżycie. A jednak patrząc teraz wstecz widzę wyraźnie, że przyszło ono jako bezpośrednia odpowiedź na moje prośby i że w swojej niezgłębionej mądrości Pan w taki zaskakujący sposób zrealizował moje pragnienie. Przeżycie to okazało się bowiem dla nas okazją do pokuty i oczyszczenia wielu dziedzin życia z tego wszystkiego, co przez długi czas uniemożliwiało dalszy postęp duchowy. W trakcie naszych przeżyć Bóg usunął różne przeszkody w naszych relacjach z Nim, w naszych relacjach wzajemnych jako małżonków i w naszych relacjach z wieloma innymi ludźmi, zaś usunięcie tych przeszkód otworzyło drogę do dalszego postępu duchowego i coraz ściślejszej więzi z Panem.

Tak więc wbrew zamysłom mocy ciemności Pan w zadziwiający sposób udaremnił ich plany i obrócił to doświadczenie na swoją chwałę i na pożytek duchowy swoich dzieci. Wierzmy mocno, że Boża praca nad nami już owocuje i będzie owocować dla Jego chwały i dla pożytku Jego ludu. Niektóre myśli związane z tymi przeżyciami znalazły wyraz w artykule pt. „Przełamać blokadę”, zaś inny jeszcze ich aspekt zamierzam omówić w kolejnym numerze w artykule pt. „Od domu Bożego”.

Bynajmniej nie uważamy, że różne próby i Boża praca nad nami już się zakończyły. Ale bogatsi o doświadczenia przeżytych dni mamy niezachwianą ufność, że cokolwiek Pan ześle, przyczyni się do Jego chwały, jeśli tylko pozostawać będziemy zdecydowanie w Nim. Mamy świadomość, że przyczynne modlitwy ludu Bożego są niezmiernie istotne i cenne, dlatego też gorąco dziękujemy wszystkim za udzielone nam w tej walce duchowej wsparcie, jak również apelujemy o nie ustawianie w dalszych prośbach o Boże pełne zwycięstwo w naszym życiu.

*J. K.*

---

Serdecznie dziękujemy Czytelnikom, którzy nadesłali ofiary na pokrycie kosztów, związanych z rozpowszechnianiem okólnika.

**Wydawca: Oficyna „Cel”, Józef i Emilia Kajfosz, 30-147 Kraków, ul. Na Błonie 15/91; tel./fax: (+48 12) 637 06 18;**

**E-mail: kajfosz@betania.katowice.pl Nakład 200 egz.**

**Rachunek bankowy: Nazwa rachunku: Józef Kajfosz, Na Błonie 15, Kraków; Bank: PKO B. P., I Oddz. Kraków; Nr rachunku: 10202892-792442-270-41.**

**W Polsce kopiowanie, powielanie i przedruk dozwolone bez ograniczeń.**

**International Copyright Secured. Pojedyncze numery są bezpłatne.**



---

*...Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorosniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...*

---

## Od domu Bożego

Nadszedł bowiem czas, aby się rozpoczął sąd od domu Bożego...

*1Pt 4: 17a*

O przebudzeniu w takiej czy innej formie myślą i mówią w naszym kraju wszyscy. Jedni są jego entuzjastami, pewnymi, że nadejdzie niebawem i gotowymi uczynić wszystko dla przyśpieszenia tej chwili, inni zaś sceptykami, widzącymi sytuację raczej w kolorach czarnych. Ale jedni i drudzy uważają przebudzenie za coś pozytywnego, pożądanego i cennego, a różni ich jedynie kwestia jego osiągalności.

Tak czy inaczej, przebudzenie nie nastąpi, jeśli z naszej strony nie zostaną spełnione określone warunki. Nie jest tak, że trzeba tylko usilnie prosić Boga, aby ulitował się i zesłał przebudzenie. Zastój i odstępstwo nie są dziełem ani wola Boga, lecz wynikiem naszego jakże marnego i kulawego chrześcijaństwa. Bożą wolą jest nieprzerwane przebudzenie, gdyż to, co nazywamy przebudzeniem, nie jest czymś wyjątkowym, lecz po prostu normalnym stanem normalnego życia chrześcijańskiego. Nie trzeba więc prosić Boga, aby zesłał przebudzenie, gdyż On gorąco tego pragnie. To nie On ma się przebudzić, gdyż On nie śpi. To my mamy się przebudzić, gdyż to my śpimy w sensie duchowym, uważając swój rażąco nienormalny stan uspienia za coś normalnego.

Na szczęście jednak wielu z nas zdaje sobie z tego sprawę i gotowych jest usuwać ze swojego życia wszystko to, co wiąże się z uspieniem i zastojem. Jest takich rzeczy w naszym życiu niemało, toteż ich poznawanie i eliminowanie po kolei jest, lub przynajmniej powinno być, przedmiotem naszej bacznej uwagi i zdecydowanego działania.

Jedną z najistotniejszych przeszkód normalności w życiu chrześcijańskim są resztki nieprzeobrażonej starej natury, a mówiąc bez ogródek — różne postacie grzechu. Z wieloma rzeczami zerwaliśmy zdecydowanie w chwili nowego narodzenia z Ducha, wielu naszych wrogów w postaci uczynków ciała umartwiliśmy w trakcie krótszego czy dłuższego okresu naszej drogi za Panem. Niestety jednak proces ten w bardzo niewielu przypadkach uważać można za całkowicie zakończony. Bardzo niewielu chrześcijan wyznać może bez wahania, że

ich stary człowiek został ukrzyżowany z Chrystusem i umarł bezpowrotnie. Bardzo wielu z nas nawet po stosunkowo długim stażu życia chrześcijańskiego boryka się z nieprzezwycięzonymi do końca, powtarzającymi się co pewien czas upadkami w niektóre grzechy, z nieokleczanymi do końca wadami charakteru, z wciskającymi się nieodparcie w umysł nieczystymi myślami, z uporczywie wracającymi raz po raz grzesznymi pragnieniami.

Nie znaczy to, że jesteśmy nieodrodzeni, gdyż miłujemy naszego Pana i służymy Mu, a nasze upadki sprawiają nam głęboki ból i zawsze szybko podnosimy się z nich, szukając w pokucie przebaczenia i oczyszczenia krwią Jezusa Chrystusa. Nie znaczy to także, że jesteśmy obłudnikami, gdyż naszych upadków, grzesznych skłonności i wad nie ukrywamy, lecz nieraz je wyznajemy i szczerze nad nimi bolejemy. Chociaż... czy rzeczywiście aż tak bardzo bolejemy, skoro niebawem przydarza nam się to samo? I czy często nie jest tak, że nasze upadki, może już kilkakrotnie wyznawane, po raz kolejny wolimy raczej pokryć milczeniem? Czy nie jest tak, że nierzadko rozmyślnie i z premedytacją dla relaksu wchodzimy w atmosferę świeckiej rozrywki lub przywołujemy myśli, które kołyszają i pieszczą naszą starą naturę?

— Czy zatem opisany tutaj stan uznać można za normalny i dopuszczalny? Czy należy pogodzić się z tymi pozostałościami starego życia, przyzwyczaić się do nich i prowadzić życie chrześcijańskie w „pokojowym współistnieniu” z tymi nieprzyjaciółmi, którzy niegdyś całkowicie nad nami panowali, teraz zaś są znacznie osłabieni i tylko od czasu do czasu dają się nam we znaki? — Przygniatająca większość chrześcijan tak właśnie podchodzi do tej sprawy, a wynikiem jest poziom życia duchowego, jaki wszyscy znamy. Mimo, że próbujemy czasem taki nasz stan uzasadnić niektórymi wersetami biblijnymi, nie ulega wątpliwości, że jest to stan bardzo daleki od biblijnego standardu dla ludu Bożego, od Bożych możliwości i od Bożych oczekiwań względem nas.

Właśnie ta odległość naszej codzienności od Bożego wzorca określa naszą odległość od przebudzenia czyli od stanu obfitości duchowej. Bóg bowiem mówi: „Oto ręka Pana nie jest tak krótka, aby nie mogła pomóc, a jego ucho nie jest tak przytępione, aby nie słyszeć, lecz wasze winy są tym, co was odłączyło od waszego Boga, a wasze grzechy zasłoniły przed wami jego oblicze, tak że nie słyszy” (Iz 59:1–2). Jest to życie chrześcijańskie w relatywizmie własnych ocen, toczone według ogólnie przyjętych norm i zasad, które w potocznym mniemaniu uchodzą za zadowalające, ale którego poziom sprawia, że trzeba pogodzić się na bieżąco z brakiem nadnaturalnej Bożej obecności i brakiem nadnaturalnych Bożych błogosławieństw.

Biblijnym typem takich stosunków jest sytuacja Izraela w Kanaanie, kiedy to lud Boży zajął tę ziemię i osiedlił się w niej, lecz zamiast zgodnie z Bożym nakazem wytepić doszczętnie zamieszkujące wcześniej ten kraj ludy, uczynił to niedbale, połowicznie, na skutek czego pozostali przy życiu Kananejczycy byli dla ludu Bożego źródłem ustawicznej udręki, nie kończących się problemów i bolączek, przez co ich życie w tym kraju było dalekie od poziomu, przewidzianego dla nich przez Boga. Na skutek swojej opieszałości i nieposłuszeństwa musieli przez długi czas borykać się z nieprzyjaciółmi, od których zgodnie z Bożym planem mieli być raz na zawsze wolni.

Szczególnym symbolem grzechu i uczynków starej cielesnej natury wydaje się być wyjątkowo zdemoralizowany i całkowicie zdegenerowany lud Amalekitów, który przez całą historię Izraela przejawiał w stosunku do ludu Bożego nieprzejednaną wrogość. Już bezpośrednio po wyjściu z Egiptu Amalek był pierwszym przeciwnikiem, który stanął na drodze Izraelitów, z którym musieli stoczyć walkę (2Mo 17: 8–16). Dowiadujemy się, że Amalekici byli nie tylko nieprzyjaciółmi ludu Bożego, lecz i samego Boga (5Mo 25: 17–19). Kiedy Pan powołał Saula na pierwszego króla Izraela, polecił mu przez prorostwo wytepienie Amalekitów (1Sm 15: 1–8), ale mimo zwycięskiej bitwy Saul okazał się nieposłusznym i nie spełnił Bożego polecenia (1Sm 9–35), zachowując przy życiu króla Agaga, którego dopiero zabił osobiście prorok Samuel.

Sprawa ta miała w oczach Bożych tak ogromną wagę, że nieposłuszeństwo Saula kosztowało go tron, a w końcu i życie (1Sm 15:26,35; 1Sm 16:1; 1Sm 28:17–19). Ironią losu było to, że Saul zginął z rąk pewnego Amalekity (2Sm 1:1–16). Następca Saula Dawid także miał do czynienia z Amalekitami, którzy w dalszym ciągu atakowali lud Boży (1Sm 30:1–31), ale w odróżnieniu od swojego poprzednika tępił ich bezlitośnie (w. 17). Niemniej jednak niektórzy umknęli i historia tej odwiecznej wrogości toczyła się dalej. Jej dramatyczną kontynuację znajdujemy w Księdze Estery, gdzie wyjątkowo perfidny Amalekita Haman, potomek króla Agaga, uknuł spisek, usiłując wytepić cały lud izraelski (Est 3:1–6) i dopiero bezpośrednia ingerencja Boża udaremniła ten diabelski plan i doprowadziła do zguby Hamana i jego rodu (Est 7:10; 8:3–8; 9:7–10). Dopiero wieczność objawi dalszy ciąg tej zacieklej wrogości aż po czasy najnowsze i jej ostateczny finał.

Grzech i nasz stary człowiek to nasi najwięksi, nieprzejednani wrogowie, toteż kiedykolwiek pobłążamy im i godzimy się na współistnienie z nimi, płacimy za to ogromnie wysoką cenę tracąc wysokie stanowisko zwycięzców, pozbawiając się mocy Bożej i skazując się na marny byt półniewolników czy robotników pańszczyźnianych. Rezultatem jest ponura „normalność”, w której raz po raz doznajemy porażek

i niepowodzeń, a dzieło Boże, którego reprezentantami jesteśmy lub przynajmniej być powinniśmy, znajduje się na skutek tego w pohambieniu i pogardzie.

Nasz tekst mówi jednak, iż „nadszedł czas, aby się rozpoczął sąd od domu Bożego”. Do pewnego czasu Bóg może tolerować naszą lenność i połowiczność, kiedy jednak uderza Boża godzina, stan taki staje się niedopuszczalny. Ma to miejsce wtedy, gdy Bóg zamierza poprowadzić swój lud dalej naprzód, kiedy zamierza wdrożyć następny etap swojej pracy nad nim, kiedy chwila dojrzewa do podjęcia nowych wyzwań i nowych celów. Wierzmy mocno, że żyjemy w takiej chwili, że stanowczo nie ma już czasu na kontynuowanie dalszej stagnacji, że stanowczo i nagle trzeba ruszyć w ślad za podnoszącym się słupem obłokowym Ducha w kierunku biblijnego celu naszego powołania.

W sytuacji takiej na pierwszy plan wysuwa się zawsze nasz osobisty i grupowy problem Amalekitów. Wyruszenie naprzód staje się niemożliwe bez radykalnego przełomu w sferze naszej cielesności. Kiedykolwiek i gdziekolwiek Bóg zamierza coś uczynić i zaczyna pobudzać swój lud do modlitw i szukania Jego oblicza, na pierwszy plan wysuwa się problem oczyszczenia i uświęcenia. To, co przez długi czas uchodziło nam płazem, albo przynajmniej uważaliśmy, że uchodzi nam płazem, teraz na dalszą metę okazuje się być nie do zniesienia. Zbliżenie się do Boga w modlitwie w pierwszej kolejności odsłania najróżniejszy nasz brud, wywołując okrzyk: „Biada mi!” (Iz 6:1-5). Pod autentycznym działaniem Ducha Świętego nasza zwyczajowa pobożność i moralność okazuje się być splugawioną szatą, której Bóg nie może i nie będzie tolerować ani chwili dłużej. I nie dotyczy to bynajmniej jakichś marginesowych chrześcijan, którzy ledwo wloką się za ludem Bożym gdzieś z tyłu, lecz wszystkich, nie wyłączając tych przodujących, usługujących z namaszczeniem i obdarowaniem duchowym, mającym za sobą dłu-goletni staż w pracy Pańskiej.

— Ale przecież wielu pracowników ma już takie przeżycie za sobą. Pokutowali już pod działaniem Ducha Świętego i doznali wewnętrznej przemiany, a teraz usługują już od dawna pod Bożym namaszczeniem.

— Tak, to prawda, ale żadne przeżycie nie załatwia sprawy naszego stanu duchowego raz na zawsze. Po pierwsze, istnieje kwestia stopnia naszej przemiany wewnętrznej. Nigdy nie zostajemy przemienieni i uchwyceni przez Ducha tak, aby dalsza przemiana była już niepotrzebna lub niemożliwa. Po drugie, występuje czynnik czasu. Niestety w większości przypadków nasze przeżycie z Bogiem, zamiast nasilać się i pogłębiać, z upływem czasu zaciera się raczej, osłabia i słyca. Z biegiem czasu mamy tendencję do ponownego obrastania w uczynki ciała i świecką mentalność, lub choćby tylko ociężałość i opieszałość,

co stwarza konieczność nowego skruszenia i nowego ożywienia przez Ducha. I po trzecie, nowe wyzwania stwarzają nowe potrzeby, a szczególne wyzwania stwarzają szczególne potrzeby. Potrzebą jest, aby nasze duchowe przeobrażenie i uzbrojenie stało się adekwatne, wystarczające w aktualnej, szczególnie sytuacji.

Dzisiejszy czas jest niewątpliwie szczególnie i rzuca ludowi Bożemu wyzwania wyjątkowe, toteż potrzebna jest całkiem nowa jakość, całkiem nowy poziom naszego stosunku do Boga, naszego uświęcenia i naszego duchowego namaszczenia i wyposażenia. Wszystko to jest jak najbardziej dostępne, jeśli tylko nasze złożenie się Bogu w ofierze i nasza gotowość śmierci z Chrystusem będzie całkowita i bezwarunkowa. Bóg ma dla nas daleko więcej niż „normalnie” widzimy i niż dotychczas ktokolwiek z nas od Niego przyjął, toteż niezależnie od wszystkich naszych dotychczasowych przeżyć z Bogiem sprawa naszego ponownego spłonienia na Bożym ołtarzu jest dla nas wszystkich jak najbardziej aktualna i pilna.

Jest to przeżycie wstrząsające, kiedy w Bożym świetle nasze wysokie mniemanie o sobie momentalnie rozsypuje się w gruzy i przekonujemy się, że przepadamy absolutnie i pod każdym względem, że jesteśmy niczym, nie stać nas na nic i nie mamy absolutnie nic, co Bóg mógłby zaakceptować. Następuje gorzka śmierć własnego „ja”, nasze całkowite bankructwo. Niemniej nie jest to klęska, lecz zwycięstwo, gdyż taki właśnie jest normalny Boży proces z życiem każdego rozwijającego się dziecka Bożego, z tym tylko, że często przez całe długie dziesięciolecia procesu tego unikamy i uniemożliwiamy Panu jego przeprowadzenie, zasłaniając się naszą własną, ludzką, błędną samooceną. Jakkolwiek więc proces ten byłby gorzki i bolesny, jest procesem uzdrowieńczym, jest przejściem na Bożą skalę wartości i na obiektywne Boże standardy, czyli znaczącym i istotnym krokiem naprzód w naszym życiu duchowym.

Może tak być tylko wtedy, gdy Boży osąd przyjmiemy i Jego oczyszczającemu działaniu dobrowolnie się poddamy, pokutując, wyznając dostrzeżone grzechy i brudy oraz odcinając się od tego wszystkiego i porzucając to całkowicie i zdecydowanie. Co więcej, w naszym duchowym interesie leży, aby proces ten był jak najbardziej dogłębny i wszechstronny, aby Boże światło objęło wszystkie dziedziny naszego życia i aby Boży ogień przepalił je wszystkie na wskroś, do samego dna. Możemy się do tego przyczynić, świadomie i usilnie odrzucając wszelkie swoje dotychczasowe normy, oceny i przekonania, a prosząc o spalenie i zniszczenie tego wszystkiego, co nasze stare, o Boży obiektywny osąd w każdej dziedzinie i o zbudowanie wszystkiego na nowo, od podstaw poprzez działanie Ducha Świętego.

Kiedy, mając na uwadze przebudzenie, zbliżamy się do Boga w usilnych modlitwach, najczęściej przedmiotem naszych prośb jest poruszenie duchowe wśród niewierzących, skuteczność ewangelizacji, wzrost liczebny Kościoła, zburzenie duchowej opresji nad miejscowościami. Jest to w pewnym sensie logiczne i słuszne, ale droga do tego prowadzi w pierwszej kolejności przez Boży sąd nad nami samymi, przez ten proces, który tutaj omawiamy. Niezależnie więc od tego, o co rozpoczniemy modlitwę, jeśli będziemy w niej wytrwali, prędzej czy później Bóg położy główny nacisk na nasz własny stan duchowy. Słuszniej więc byłoby rozpocząć walkę modlitewną o przebudzenie właśnie od usilnej prośby o własną przemianę w świetle i pod działaniem Ducha Bożego, wszystkie bowiem dalsze etapy na drodze do przebudzenia uwarunkowane są tym, w jakiej mierze Duch Święty zdoła nas osiąść, wypełnić i poprowadzić.

— Czy rzeczywiście te różne nasze drobne niedociągnięcia miałyby mieć aż taki wpływ na naszą duchowość i skuteczność naszej pracy dla Pana? — Nasz własny zmysł i własna samoocena nie są w stanie określić doniosłości tej sprawy. Tylko w autentycznym Bożym świetle zdołamy zobaczyć, jak beznadziejnie tkwimy aż po uszy w świeckiej, wrogiej Bogu mentalności i jak strasznie niszczący ma to wpływ na naszą duchową kondycję. Zaśmiecona świątynia świeci pustkami i ędzą duchową. Jak tylko pod działaniem Ducha Świętego zostają z niej usunięte brudy i śmieci, bez zwłoki może zostać wypełniona obecnością Bożą z jej charakterem miłości, mocą i chwałą, co momentalnie wywiera ogromny wpływ na duchowy poziom i skuteczność usługi człowieka. Wszyscy, których Bóg przeprowadził przez taki proces, którzy na to pozwolili i przebili się poprzez warstwy i skorupy swojej cielesności do źródła pełnej mocy duchowej, stawali na progu wprost niewyobrażalnej eksplozji Bożej potęgi i chwały — na progu prawdziwego, autentycznego przebudzenia.

Warto w tym kontekście przyrzeć się zagadkowemu przeżyciu Mojżesza, jednego z największych sług Bożych wszystkich czasów. Bóg przeznaczył go do wyjątkowej misji dziejowej i wychowywał go do niej na pustyni przez czterdzieści lat. Potem objawił mu się w potężny sposób, powołał go i zlecił mu bardzo konkretne, ambitne zadania. Wydawałoby się, że po tym przeżyciu, ruszając do Egiptu, Mojżesz osiągnął szczyt swojego poziomu duchowego. Tym dziwniejsze wydaje się to, co wydarzyło się w drodze, kiedy to nieoczekiwanie „natarł na niego Pan i chciał go zabić” (2Mo 4:24–26).

Niewykonanie obrzezania syna Mojżesza i Sypory było niewątpliwie pewnym zaniedbaniem, które Pan do czasu tolerował. Nie wiadomo, dlaczego Mojżesz to odkładał. Może nie miała dla tej sprawy

zrozumienia jego żona, może nie zgadzał się na to jego teść, a może po prostu z miłości rodzice nie chcieli zadawać bólu maleństwu. Zarówno Mojżesz jak i jego żona wiedzieli, że Bóg nakazuje, aby to uczynić, jednak z takich czy innych przyczyn zostawiali to na później. Pan milczał, co jednak nie oznaczało wcale Jego aprobaty. Do czasu nie ingerował, nadszedł jednak moment, kiedy sprawa ta stała się paląca. Co więcej, stała się nagle sprawą życia i śmierci. Zadanie, stojące przed Mojżeszem, było zbyt poważne, aby Bóg mógł pozwolić mu na ubytek, utratę mocy, spowodowaną przez jego niedbalstwo. Konieczna była pełna mobilizacja ducha, a nieobrzezanie stało do niej w rażącej sprzeczności. Dlatego przeszkodę tę musiano usunąć natychmiast, pod rygorem kary śmierci, odrzucając wszelkie sentymenty i nie wahając się przed przelaniem krwi.

Analogia do naszej duchowej mobilizacji jest oczywista. Przypomina się miejsce Słowa Bożego, które mówi: „Wy nie opieraliście się jeszcze aż do krwi w walce przeciw grzechowi” (Hbr 12:4). Kierując się sentymentem do samych siebie pobbiliśmy swoim słabostkom i odkładamy rozprawienie się z niektórymi sprawami na czas nieokreślony, a Pan zdaje się naszą opieszałość tolerować. Kiedy jednak zechce powołać nas do zadań specjalnych, zwłaszcza jeśli sami usilnie o to zabiegamy, bądźmy pewni, że nadejdzie moment, kiedy te pozornie nieistotne rzeczy w naszym postępowaniu staną się sprawą życia i śmierci. Zobaczmy, że z Bożym wymaganiem świętości nie ma żadnych dyskusji, a pozorne milczenie Pana nie oznacza wcale Jego aprobaty. Zobaczmy też, jak strasznie dużo przez naszą niekonsekwencję traciliśmy i jak skutecznie te nasze „drobne” rzekomo uchybienia ograbiły nas z duchowej skuteczności i mocy. Ale jeśli bez żadnych sentymentów skazemy na ukrzyżowanie wszelkie resztki swojego starego człowieka, zobaczymy też, jakim niepojętym strumieniem Bożych błogosławieństw i chwały to nasze oczyszczenie zaowocuje.

Bóg od pewnego już czasu przygotowuje sobie spośród nas kadre ludzi przebudzenia, nowego typu przywódców, którzy mają poprowadzić Jego lud do nowych, nieznanych dotąd zwycięstw. Przygotowuje na swój sposób, bez ludzkiej kontroli, a nawet wbrew naszym wyobrażeniom. Powstało już sporo młodych, niezbyt doświadczonych jeszcze ludzi, którzy usługują z wielkim zapałem, aczkolwiek niekonwencjonalnie, budząc nieraz zastrzeżenia i kontrowersje. U niektórych denerwuje zwłaszcza ich nonszalancja, silenie się na wesołość i dowcipy aż po różne niemal cyrkowe, klaunowskie maniery. Jednak mówią przy tym rzeczy wyjątkowo ważne, dojrzałe i głębokie, a ich działanie jest bardzo prężne i owocne. W odróżnieniu od wielu starszych i bardziej doświadczonych przywódców dzięki łasce Bożej dostrzegli oni, że szept obłokowy aktualnie posuwa się naprzód i że w życiu ducho-

wym można i trzeba posuwać się za nim, i temu przesłaniu poświęcają swoją usługę. Jest to zjawisko niezmiernie radosne i zachęcające, toteż rodzi się nadzieja, że Pan wychowa ich sobie na współczesnych Mojżeszy, Gedeonów, Jonatanów czy Dawidów. Już teraz wyprzedzili oni całą plejadę bardziej leciwych działaczy, którzy obozują tam, gdzie słupek obłokowy poruszał się wiele lat temu, od dawna sami nie posuwają się naprzód, a ich ulubionym zajęciem jest pilnowanie, by nikt ich nie wyprzedził.

— Kto zatem potrzebuje tego poddania się sądowi Bożemu, padnięcia na twarz przed Bożym majestatem i usilnych próśb o wypalenie ogniem Bożym wszelkich resztek cielesnej, świeckiej mentalności, o obrzezanie aż do krwi z wszelkich przejawów wrogiego Bogu starego człowieczeństwa, o niezaprzeczone, całkowite ukrzyżowanie i śmierć z Chrystusem, a potem o zmartwychwstanie do jakościowo zupełnie nowego życia w wymiarze Ducha, o pełne, dokładne i staranne opróżnienie i oczyszczenie swojej świątyni, a potem o ponowne jej napełnienie niczym niezmaconą, autentycznie niebiańską treścią Ducha Świętego, treścią Bożej miłości, mocy i chwały? —

Potrzebują tego z pewnością nagląco ci z nas, którzy zafascynowani wyzwaniem i nieograniczonymi możliwościami obecnego czasu wzywają usilnie do brawurowego parcia naprzód, lekceważą ostrzeżenia i nawoływania do rozwagi, śmieją się z diabła i wyrażają prawie że pewność, iż w radosnych podskokach w niedługim czasie zdołają zdobyć cały prawie świat dla Chrystusa. Potrzebują dlatego, że wszelkie resztki nieobrzezanego człowieczeństwa ten wzniosły cel nie tylko udaremnią, lecz jeszcze okryją dzieło Boże wstydem i hańbą.

Potrzebują tego także nie mniej nagląco ci z nas, którzy myślą i działają w kategoriach przeszłości, upatrując wszelkie ożywienie jako wskrzeszenie i nawrót do dawnych, wyidealizowanych realiów, a do wszelkich nowości odnoszą się z przekąsem, nieufnie i krytycznie albo nawet z uszczypliwością i wrogością. Potrzebują dlatego, gdyż niewątpliwie i w takiej postawie przejawiają się resztki nieobrzezanego człowieczeństwa, które dziełu Bożemu ewidentnie szkodzą.

Potrzebują tego także nie mniej nagląco ci z nas, którzy od krótszego lub dłuższego czasu żyją ustabilizowanym życiem chrześcijańskim, są z istniejącego stanu zadowoleni, nie podnieca ich zbyttno przebudzenie ani też nie martwi ich zbyttno jego brak, nie mają żadnych wyższych aspiracji duchowych i najchętniej pozostawaliby tam, gdzie się znajdują. Potrzebują dlatego, gdyż postawa taka to stan uspienia i letniości czyli wymowny dowód istnienia resztek nieobrzezanego człowieczeństwa, a pozostawanie w tym stanie skazuje na nieuczestniczenie w aktualnym Bożym działaniu i wyplucie z ust Bożych.



I potrzebują tego także nie mniej nagląco ci z nas, którzy poruszeni hasłem przebudzenia od krótszego lub dłuższego czasu zginają kolana przed Panem i poszukują coraz ściślej z Nim społeczności, a także doznają mniej lub bardziej częstych i mniej lub bardziej intensywnych dotknięć Ducha Świętego. Potrzebują dlatego, gdyż jest to zaledwie początek tego, co Pan może i chce uczynić, jeśli tylko nie będą w tym przeszkadzały Mu resztki naszego nieobrzezanego człowieczeństwa.

Niezależnie więc od tego, jak kto z nas ocenia szansę przebudzenia i jego bliskość czy odległość, jeśli tylko sprawa królestwa Bożego leży nam na sercu, to najlepszą rzeczą, jaką możemy uczynić, jest poddanie się pracy Ducha Świętego nad Jego ludem i usłuchanie Jego wezwania do złożenia samych siebie w ofierze na Bożym ołtarzu, usilne dążenie do pogłębienia osobistej społeczności z Bogiem przez zgodę na całkowite ukrzyżowanie i śmierć z Chrystusem. Tylko w ten sposób bowiem będziemy posuwać się naprzód i tylko w ten sposób zdołamy pozbyć się tego wszystkiego, co nasz postęp duchowy uniemożliwia, powstrzymuje lub zakłóca.

Jeśli tego nie zrobimy sami, czekają nas dwie możliwości. Bądź Pan pozostawi nas samym sobie i dołączymy do tych, których „ciała zasłały pustynie” (1Ko 10:1–13), bądź też natrze na nas w taki sam sposób, jak natarł na Mojżesza, aby rozprawić się krwawo z naszą nieobrzezka. Gdyby Pan nie miał na widoku potężnych działań w niedalekiej przyszłości lub gdyby nie zamierzał nas do tych działań włączyć, ta druga możliwość byłaby mało prawdopodobna. Jeśli jednak Bóg naprawdę ma na widoku przebudzenie, a pragniemy w nim uczestniczyć, lecz sami wzdrygamy się przed śmiercią z Chrystusem, to poważnie liczymy się z możliwością takiego Bożego natarcia.

W samej rzeczy Pan natarł już w naszym czasie na wielu swoich ludzi, aby dokonać ich wypalenia i oczyszczenia. Przeżycie takie jest bardzo dramatyczne i przykre, ale jego skutki są błogosławione. A więc nie tylko nadszedł już czas, aby rozpoczął się sąd od domu Bożego, lecz sąd ten już się rozpoczął. Pan oczyszcza swoją kadrę i wykona to konsekwentnie do końca. Nie trzeba jednak czekać na Jego natarcie. Korzystniej jest poddać się temu duchowemu obrzezaniu dobrowolnie i zawczasu.

*J. K.*

## **Bóg ma coś lepszego**

Z pewnością zdarza się nieraz, że przeżywamy zniechęcenie, związane z brakiem Bożej odpowiedzi na nasze prośby. Nie otrzymujemy

natychmiast tego, o co prosimy. Nie otrzymujemy nieraz nawet po dłuższym czasie. Zdarza się także, że przez pewien czas angażujemy się w jakąś pracę dla Pana, cieszymy się przy tym Jego błogosławieństwem i mamy tego świadomość, po czym nagle zaczynają się kłopoty, Bóg jakby cofał swoje poparcie. Pojawia się jakaś niewidzialna zaporą, która mimo usilnych starań, modlitw i zmagañ wydaje się być nie do przebicia. Przeszkody są tak liczne i pojawiają się coraz to nowe w takiej obfitości, że zawodzi pojęcie przypadkowości, a wydaje się raczej, że wszystko zawzięło się robić nam na przekór.

Wygląda na to, że aktualnie tego typu sytuacje nie należą do rzadkości. Wielce prawdopodobne, że z czymś takim mieliśmy do czynienia w niedalekiej przeszłości lub mamy jeszcze teraz. Dla przykładu, w ewangelizacji indywidualnej zaczynamy napotykać ludzi, stawiających zdecydowany opór. Spotkania dla uzależnionych, prowadzone z pożytkiem przez dłuższy okres czasu, przestają mimo licznych zaproszeń przyciągać kogokolwiek. Ewangelizację namiotową zaczynają zakłócać ekscesy rozwydrzonych nastolatków. Pojawiają się trudności z wynajmowaniem lokali na nabożeństwa. Szkoła biblijna, która rozwijała się pomyślnie od lat, staje nagle przed problemami nie do rozwiązania. W nawiązanych relacjach współpracy pojawiają się jakieś groźne zgrzyty. Sprawy duszpasterskie, które wydawały się już załatwione, na nowo zaczynają się jątrzyć.

Spotykamy się być może z niektórymi z wymienionych sytuacji albo z najróżniejszymi innymi, bądź to pojedynczymi, bądź też w różnych kombinacjach. Czujemy się tym zniechęceni i zadajemy sobie pytania. — Jak to rozumieć i jaki z tego wyciągnąć wniosek? — Zanim sformułujemy wniosek, spójrzmy najpierw na kilka przykładów.

Biznesmen Demos Shakarian w swojej książce „Najszcześliwsi na świecie” opisuje sytuację, w której po początkowych powodzeniach działalności założonej przez niego organizacji Biznesmenów Pełnej Ewangelii postanowiono „wypłynąć na szersze wody”. W dużym mieście wynajęto salę na przeszło 6000 miejsc i dano ogłoszenia do gazet. Jakież było jednak rozczarowanie organizatorów, kiedy w oznaczonym czasie zastali salę zupełnie pustą! Na zgromadzenie nie przybył dosłownie nikt. Mimo to jedna z siostr wygłosiła kazanie ewangelizacyjne do tej pustej sali i zrobiła wezwanie do oddania się Panu. Wtedy rozległy się kroki, przyszedł i oddał się Panu dozorca, który po zakończeniu miał zamknąć salę i słuchał kazania w swojej dyżurce.

Nieco podobne zdarzenie miało miejsce przed kilkunastu laty w jednym z miast polskich. Wynajęto tam salę kina w Domu Kultury i zorganizowano koncert pieśni religijnej. Młodzież rozproszona 2000 zaproszeń, chodząc po całym mieście od mieszkania do mieszkania, od

domu do domu. Kiedy o oznaczonej godzinie zajął miejsce na scenie ponad 50-osobowy chór i orkiestra smyczkowa, słuchaczy na sali było kilkanaście, i to prawie wyłącznie ludzi wierzących z okolicznych zbórów. Kiedy ewangelista wygłaszał swoje kazanie, nie miał pewności, czy na sali jest chociaż jedna osoba niezabawiona. Okazało się jednak, że jest. Podobnie jak u Shakariana, nawróciła się tego wieczora jedna osoba.

Jak tego typu wydarzenia rozumieć? Z jednej strony jest dowód, że Bóg w dalszym ciągu działa, gdyż w obu tych przykładach ewangelia dotarła do pojedynczych serc, z drugiej strony jednak oba te przedsięwzięcia okazały się być ewidentnym niewypałem i gdyby nie te nawrócone pojedyncze osoby, organizatorzy byłiby mocno rozczarowani i sfrustrowani. Nasuwa się myśl, że przez takie sytuacje Bóg ma nam coś ważnego do powiedzenia i trzeba nam tylko to Jego przesłanie rozszyfrować, aby móc je zrozumieć. Nie ulega wątpliwości, że treścią Bożego przesłania, zawartego w takich sytuacjach, jest z reguły to, co stwierdza tytuł tego artykułu. Bóg daje nam znać, że ma dla nas coś lepszego, skuteczniejszego i efektywniejszego.

— W jakim sensie? — Normalny, bieżący tryb naszej pracy dla Pana jest taki, że na miarę naszych zdolności, obdarowania i posiadanych środków planujemy pewne przedsięwzięcia, opracowujemy strategię działania, organizujemy i realizujemy co potrzeba, a przy tym modlimy się, prosząc Pana, aby te nasze działania pobłogosławił. I On z reguły wysłuchuje nas i czyni to. Nie znaczy to jednak, że jest z naszego stylu pracy w pełni zadowolony. Gorąco pragnie, abyśmy odkryli styl bez porównania lepszy i skuteczniejszy, polegający na tym, że to nie my, lecz On będzie robił plany, opracowywał strategię działania i kierował jego realizacją, my zaś będziemy tylko uległymi narzędziami w Jego rękach, słuchającymi Jego głosu i posłusznie wykonującymi Jego wskazówki.

Zarówno Demos Shakarian, jak i organizatorzy wspomnianego wyżej koncertu wyciągnęli z opisanych sytuacji właściwe wnioski i całkowicie zmienili swoje relacje z Panem. Dzięki temu działalność Społeczności Biznesmenów Pełnej Ewangelii ogarnęła w późniejszych latach prawie cały świat, a w polskim mieście, w którym odbyła się ta niefortunna ewangelizacja, znajduje się obecnie zbor, który ma własny budynek z kaplicą i prężnie się rozwija.

Różnica w możliwościach jest kolosalna. Pan Jezus powiedział: „beze mnie nic uczynić nie możecie” (Jn 15:5). Paweł z kolei znał odwrotną stronę tego medalu, toteż mógł powiedzieć: „Wszystko mogę w tym, który mnie wzmacnia — w Chrystusie” (Flp 4:13). Istota sprawy polega na naszym zespoleniu się z Panem w harmonijnym współdziałaniu, gdyż jakkolwiek wydawałoby się to paradoksalne, On w pewnym

sensie także nie może bez nas nic uczynić. Stanowimy Jego Ciało, którego z osobna jesteśmy członkami i w obecnym eonie nie działa On w świecie inaczej, jak tylko we współdziałaniu ze swoim Kościołem. Jeśli więc brak nam organicznego z Nim zespolenia, jeśli nie mamy z Nim dostatecznie ścisłej osobistej relacji duchowej, jeśli nie odbieramy Jego woli w sprawach bieżących wystarczająco wyraźnie, a w swojej działalności kierujemy się tylko ogólnikowymi wytycznymi Jego pisanego Słowa, rezultatem są z reguły efekty pracy dalekie od Bożych możliwości i naszych oczekiwań.

Nie znaczy to wcale, że nie mamy z Panem kontaktu, że nie mamy z Nim osobistej relacji, że nie znamy Jego woli ani że nie doznajemy Jego pomocy. Z reguły bardzo zależy nam na tym wszystkim i dokładamy starań, aby było, jak powinno, jesteśmy bowiem świadomi ważności tej sprawy. — O co wobec tego chodzi? — Chodzi głównie o stopień, o poziom, o stan zaawansowania czy też o głębię, jeśli kto woli, naszego zespolenia z Chrystusem. Nasze trwanie w Chrystusie, słyszenie Jego głosu, poznanie Jego woli, namaszczenie Jego Duchem, posłuszeństwo i wiele innych realiów duchowych to nie sprawy, których stan można określić jedną z dwóch wartości: „tak” lub „nie”, czy też jedną z dwóch pozycji wyłącznika: „włączone” lub „wyłączone” albo lampką, która zapala się lub gaśnie. Określa się je raczej przez odczyt położenia wskaźnika na skali z podziałką od „0” powiedzmy do „100” czy też przez odczyt nastawienia regulatora ciągłego, którego położenia krańcowe noszą oznaczenia „MIN” i „MAX”.

„Poznawszy Pana, starać się będziemy, abyśmy go więcej poznali” (Oz 6:3 wg.BG); „Droga sprawiedliwych... coraz jaśniej świeci” (Prz 4:18); „Latorośl... która wydaje owoc, oczyszcza, aby wydała obfitszy owoc” (Jn 15:2); „Umarliście... umartwiajcie” (Kol 3:5); „Przyoblekliście... przyobleczcie” (Kol 3:10, 12, 14); „Abyśmy... wzrastali pod każdym względem” (Ef 4:15); „Nie jakobym już to osiągnął albo już był doskonały, ale dążę... zmierzam... Ilu nas tedy jest doskonałych, wszyscy tak myślimy” (Flp 3:12–15); „O to się troszcz... żeby postępy twoje były widoczne” (1Tm 4:15); „Dołóżcie wszelkich starań i uzupełniajcie waszą wiarę cnotą... Jeśli je bowiem posiadacie i one się pomnażają, to nie dopuszczą do tego, abyście byli beczynni i bezużyteczni” (2Pt 1:5–8); „Tym bardziej dołóżcie starań, aby swoje powołanie i wybranie umocnić” (2Pt 1:10).

Powyższe wersety biblijne i wiele innych dowodzi, że Bóg nie tylko oczekuje, ale gorąco zachęca nas do posuwania się naprzód, że Jego pragnieniem jest, by mógł ustawicznie podciągać regulator naszego życia duchowego w stronę owego „MAX”. A owo docelowe „MAX” to nie nasz dzisiejszy stan duchowy ani stan duchowy naszego sąsiada, lidera grupy, pastora, prezbitera okręgowego lub naczelnego, ani też

stan duchowy jakiegokolwiek żyjącego czy nieżyjącego człowieka Bożego z historii Kościoła, lecz wyłącznie naszego Pana, Wodza i Dołkończyela wiary Jezusa Chrystusa.

Aczkolwiek jest to dla wszystkich oczywiste, w praktyce jesteśmy jednak zapatrzeni właśnie w samych siebie lub w jakiegoś człowieka czy też w jakieś znane nam i bliskie nam środowisko i na skutek tego ulegamy złudzeniu, że wskaźnik na skali naszego miernika prawie że dotyka już owego punktu „MAX”, a w każdym razie nie budzi żadnych zastrzeżeń i może być raczej przedmiotem naszej dumy. W rezultacie tego otrzymujemy aktualny poziom duchowy, do którego przyzwyczajamy się i na który się godzimy, a nawet jesteśmy z niego zadowoleni, aczkolwiek jest on jakże daleki od Bożych możliwości i oczekiwań. Prawie zawsze jest to w najlepszym przypadku brodzenie w wodzie życia po kostki, jeśli nie wręcz chodzenie wokół niej po suchym przybrzeżnym piasku.

Bóg co pewien czas podejmuje jednak wysiłki, aby skłonić nas do posuwania się dalej, do wchodzenia głębiej w toń Jego błogosławieństw, a często dzieje się to właśnie wtedy, kiedy nagle zaczynamy uświadamiać sobie, że coś się psuje, że coś się zaciera, że coś nie jest tak, jak powinno być. Najczęściej jest to sygnałem, że Bóg ma dla nas coś lepszego i pragnie, abyśmy wyciągnęli po to swoje ręce. Aby to osiągnąć, musimy jednak spełnić Boże warunki i zapłacić cenę. Ceną do zapłacenia jest nasza śmierć z Chrystusem, nasze podniesienie krzyża, zaparcie się siebie i złożenie naszych ciał w żywej, świętej ofierze (Mt 16:24–26; Gal 2:20; Rz 12:1).

Nieatrakcyjne? Jeśli takie mamy odczucie, to jest tak tylko na skutek choroby naszego wzroku duchowego, na skutek powierzchowności, na skutek cielesnego sposobu myślenia. Jeśli bowiem dane nam jest spojrzeć na to wzrokiem Bożym, to nie ma dla nas rzeczy bardziej atrakcyjnej, bardziej opłacalnej ani bardziej korzystnej pod każdym względem niż ta właśnie Boża propozycja. A to dlatego, iż nasza śmierć, usunięcie naszej starej mentalności, naszych ambicji, racji i celów na rzecz Bożej mądrości, mocy i chwały jest otwarciem drogi do istnej eksplozji Bożego działania, do duchowego trzęsienia ziemi w nas i wokół nas, do nieznanego nam dotąd i niespotykanego natężenia Bożej obecności, manifestującej się potężnie i dokonującej przeobrażeń, o których nie umiemy nawet marzyć.

Tak więc rzecz sprowadza się do tego, że Bóg zaprasza nas obecnie do jakościowo nowego oddania Jemu wszystkich dziedzin naszego życia, do jakościowo nowego pozwolenia Mu na zespolenie się z nami i kierowanie nami, do jakościowo nowego odbierania Jego woli i działania pod Jego namaszczeniem, do jakościowo nowej Jego obecności

w naszym życiu, manifestującej się w naszych kontaktach z otoczeniem. Bóg chce przekreślić regulator naszej duchowości zdecydowanie w stronę „MAX”, a zarówno my, jak i nasze otoczenie, potrzebuje tego nagląco.

Bóg nie zrobi tego jednak bez naszego przyzwolenia i współdziałania. A nasze współdziałanie z tym Jego dążeniem musi polegać na naszym zdecydowanym, uporczywym przekreśleniu regulatora naszej cielesności, świeckiej mentalności, ambicji, zarozumiałości, pewności siebie, zaufania własnemu doświadczeniu — słowem regulatora wszelkich resztek naszego starego człowieczeństwa w kierunku pozycji „MIN”. Jeśli chcemy uczestniczyć w Jego wspaniałym poruszeniu, musimy za radą Piotra „dołożyć wszelkich starań”, aby dotrzymać kroku z Bogiem w Jego obecnym działaniu. Wyzwania czasu domagają się chrześcijan nowej jakości i przywódców chrześcijańskich nowej jakości. Nie jest jednak naszym zadaniem wspinać się wzwyż, lecz schodzić w dół, uniażać i korzyć się przed Bogiem, a wtedy On sam będzie coraz bardziej wywyższony w nas i przez nas.

— Jak konkretnie to zrobić? — Nie do nas należy sterowanie tym procesem i nie próbujemy tego robić. Nie planujemy strategii naszego umierania z Chrystusem i nie prosimy Go, by błogosławił nam w jej realizacji, gdyż to byłby ciąg dalszy naszego zadawnionego problemu. To On musi uśmiercić nas, systematycznie i nieustannie stawiając nam przed oczyma ohydę naszego nieuśmierconego człowieczeństwa we wszystkich jego aspektach i dziedzinach. Do nas należy tylko możliwie długie i częste trwanie przed Panem na kolanach w usilnej prośbie o kontynuację tego procesu — stałe poddawanie samych siebie działaniu niebiańskiego Chirurga w usilnym błaganu, by mimo ciosów, bólów i ran nie przestał, dopóki wszystko, co Mu przeszkadza i nie służy Jego celom, nie zostanie całkowicie wycięte, zburzone, wypalone i wyniszczone i dopóki na tym miejscu nie zbuduje wszystkiego od nowa ze swojego własnego, niebiańskiego charakteru.

— Czego w tym procesie można się spodziewać i z czym przyjdzie mieć do czynienia? — Jest to obszerny temat, toteż w tym miejscu odpowiemy bardzo skrótowo. Przede wszystkim musimy ujarzmić swoje ciało, zmusić się do systematycznej, długiej modlitwy. Diabeł nigdy nie da za wygraną i zawsze, nawet po latach będzie się wysilał, aby skłonić nas do jej przerwania. Jeśli mu się to uda, będzie to jego wygraną, a naszą porażką. Kiedy już zwyciężymy nad swoim ciałem, przekonamy się, że znacznie trudniej zwyciężyć nad duszą. Chaos w nieokiełzanych myślach uniemożliwiać nam będzie skupienie modlitwne, sprawiając, że większość czasu modlitwy zmuszeni będziemy uznać za zmarnowaną. Tęgo problemu nie rozwiążemy już wyłącznie naszym wysiłkiem, toteż

musimy gorąco prosić Pana, by Jego Duch dopomógł nam ujarzmić nasze myśli.

Jeśli nie mieliśmy wcześniej doświadczeń w życiu modlitewnym, to przez dłuższy czas przyjdzie nam walczyć z wątpliwościami, czy nasze modlitwy mają jakikolwiek sens, czy w ogóle zbliżają nas choćby trochę do społeczności z Panem. Będzie to trwało aż do czasu, kiedy odczujemy wyraźne zbliżanie się Pana do nas, kiedy odbierzemy wyraźne Jego dotknięcia. Zanim to nastąpi, upłynie pewien czas, w którym kontynuacja naszych modlitw zależeć będzie tylko od naszej determinacji i wytrwałości w wierze. — Jak długo to potrwa? — Nie ma reguły. Jedni mówią o miesiącach, inni nawet o okresach dłuższych niż rok. Dla Boga okres ten jest sprawdzianem, dla nas treningiem. Bądźmy jednak pewni, że wyraźna Boża odpowiedź musi nadejść, gdyż gwarantują to liczne Boże obietnice.

Kiedy już Boża odpowiedź nadejdzie, będzie to doniosła chwila przełomowa, dająca ogromną ulgę, zachętę i satysfakcję, ale niosąca także z sobą nowe zagrożenia. Po pierwszych Bożych dotknięciach będziemy czuć się „w niebo wzięci” i najprawdopodobniej przekonani, że osiągnęliśmy już niebotyczne wyżyny duchowe, co kwalifikuje nas, by patrzeć na wszystkich innych z góry i czuć się niezrównanymi ekspertami od społeczności z Panem. Na szczęście, jeśli kontynuować będziemy wytrwale nasze audyencje u Króla królów, Jego Duch niebawem uświadomi nam, że to znów górę w nas wzięła wstrętna cielesność w postaci pychy duchowej, zarozumiałości i wyniosłości, toteż wznowimy bój, poddając w skrusze te obrzydliwe cechy pod uśmiercające działanie Jego krzyża. Jest to wspaniały początek na drodze osobistych doświadczeń z Panem, ale tylko początek, który wymaga kontynuacji.

Po tych pierwszych Bożych dotknięciach mogą jeszcze być dłuższe okresy Bożego milczenia, generalnie jednak Boże działanie nasila się pod względem częstotliwości, wyrazistości i jego odczuwalnych długotrwałych skutków. W czasie tych sesji bez przerwy uczymy się, zdobywamy doświadczenie, mądrość i moc, częściowo świadomie, a częściowo nieświadomie. Pod warunkiem, że cały czas współdziałamy i na bieżąco usuwamy z drogi samych siebie i coraz bardziej widoczne dla nas rażące cechy naszej cielesności. W tej fazie nasze chwile z Bogiem przestają też być stopniowo uciążliwym obowiązkiem, do którego musimy się zmuszać, a stają się coraz bardziej atrakcyjne i pożądane. Teżsknimy do nich, nie chcemy ich utracić i nie potrafimy obejść się bez nich. W ten sposób cały czas uczymy się „chodzić z Bogiem”.

Nigdy nie będziemy mogli tego zaprzestać i nigdy tu na ziemi proces ten nie zostanie zakończony, ale w miarę upływu czasu naszego wytrwałego stawania przed Panem będziemy coraz wyraźniej odczuwać Jego dotknięcia, najpierw słabe, a potem coraz mocniejsze, coraz

wyraźniej też będziemy zauważać dokonane w nas przez Pana zmiany, a z pewnym opóźnieniem zmiany te staną się widoczne także dla naszego otoczenia. Tak, jak Bóg dotykał nas, będzie teraz dotykał innych poprzez nas. Kontaktując się z nami, odbierać będą coraz wyraźniej obecność Bożą z wszystkimi tego uzdrowieńczymi skutkami. Zaczną też odsłaniać się i otwierać przed nami nowe wymiary poznania Pana, duchowej dojrzałości i służby. Będziemy wtedy przyjmowali „łaskę za łaską” (Jn 1:16), posuwając się naprzód na drodze „z wiary w wiarę” (Rz 1:17), „z mocy w moc” (Ps 84:8), „z chwały w chwałę” (2Ko 3:18), a „rzeki wody żywej”, płynące z naszego wnętrza, będą w zdumiewający sposób wszechstronnie przeobrażać i uzdrawiać nasze otoczenie (Jn 7:37–38; Ez 47:9).

Chyba nikt już nie jest w stanie powiedzieć, że jest to mało atrakcyjne. I chyba wszyscy uznajemy, że to dobrze, kiedy Pan cofa jak gdyby swoje poparcie, sygnalizując nam w ten sposób, że ma dla nas coś lepszego. Niewątpliwie warto spełnić Boże warunki i warto zapłacić wymaganą przez Boga cenę. Nie jest to żadna abstrakcja. Nie jest to także nic, co wymagałoby jakichś nadludzkich, heroicznych wysiłków. Jest to coś, co leży w zupełności w zakresie naszych i Bożych możliwości. Bóg bardzo tego pragnie. A ty? Jeśli ty także, to nic nie stoi na przeszkodzie. A więc, na kolana!

J. K.

## Filadelfia w natarciu

Nie, to nie jest żaden reportaż sportowy o tym, że drużyna Filadelfii ostatnio pnie się w górę i pokonuje swoich rywali, jak sugerowałby tytuł. Filadelfia to wyraz grecki, który znaczy „miłość braterska”. Występuje on w Nowym Testamencie sześć razy, tłumaczony także jako miłość bratnia lub braterstwo, a to w następujących fragmentach: „Miłością braterską jedni drugich miłujcie” (Rz 12:10); „A o miłości braterskiej nie potrzeba wam pisać, bo jesteście sami przez Boga pouczeni, że należy się nawzajem miłować” (1Ts 4:9); „Miłość braterska niechaj trwa” (Hbr 13:1); „Skoro dusze wasze poświęciliście przez posłuszeństwo prawdzie ku nieobłudnej miłości bratniej, umiłowcie czystym sercem jedni drugich gorąco” (1Pt 1:22); „I właśnie dlatego dołóżcie wszelkich starań i uzupełniajcie waszą wiarę... braterstwem, braterstwo miłością” (2Pt 1:7).

Filadelfia czyli miłość do braci jest bardzo wyraźnym nakazem biblijnym, ale jest także naturalnym odruchem nowej, Boskiej natury, a jako taka jest także sprawdzianem nowego narodzenia z Ducha. Biblia stwierdza bowiem wyraźnie, że nie jest z Boga ani też nie przeszedł ze śmierci do żywota ten, kto nie miłuje braci (1Jn 3: 10, 14).



Powstaje oczywiście w związku z tym pytanie, kto jest naszym bratem w sensie duchowym i kogo wobec tego dotyczy nasza filadelfia. Nie wszyscy ludzie są bowiem w tym sensie naszymi braćmi, nie są nimi nawet wszyscy ludzie podający się za chrześcijan. Wiemy o tym, że apostoł Paweł mówił też o fałszywych braciach (2Ko 11:26; Gal 2:4). Jeśli zadać pytanie, kto to są fałszywi bracia, prawie na pewno usłyszy się odpowiedź, że są to chrześcijanie, mający fałszywą doktrynę. Takie mniemanie uzasadnia obejmowanie filadelfią tylko tych, którzy we wszystkim z nami się zgadzają, kto bowiem się nie zgadza, ma fałszywą doktrynę, a więc jest fałszywym bratem. Wbrew wskazówkom Pana Jezusa, który mówi: „Jeśli miłujecie tylko tych, którzy was miłują, na jakąż wdzięczność zasługujecie?” (Łk 6:32). Przy takim pojmowaniu nie jesteśmy lepsi od celników i grzeszników.

Nie trudno udowodnić, że fałszywym bratem nie jest chrześcijanin, który ma fałszywą doktrynę. Apostoł Jakub zwraca się do chrześcijan, których oskarża o to, że „fałszywie rozumują”, a jednak nazywa ich „umiłowanymi braćmi” (Jk 2:4-5). Kto więc jest fałszywym bratem? Oczywiście tylko ten, kto nie narodził się z Boga czyli nie jest pojednany z Bogiem dzięki ofierze Jezusa Chrystusa. A zatem wszyscy ludzie na nowo narodzeni, niezależnie od tego, jak bardzo ich przekonania różniłyby się od naszych, są synami Bożymi, a więc naszymi braćmi, którym winniśmy świadczyć miłość braterską.

— Ale co zrobić z tym uczuciem niechęci, obcości i wrogości, które nas ogarnia, ilekroć mamy do czynienia z wierzącymi, którzy się z naszymi przekonaniem nie zgadzają? Czyż uczucie to nie jest dowodem, że są to fałszywi bracia? — Gdybyśmy potrafili udowodnić, że nie ma już w nas żadnych resztek starej natury, moglibyśmy tak rozumować. W rzeczywistości jednak wiemy, że wrogość, spór, knowania, waśnie to nie naturalne odruchy nowej, Boskiej natury, lecz stare uczynki ciała, pozostałości dawnego życia według modły tego świata (Gal 5:20). Nie mogą więc takie uczucia służyć nam jako sprawdzian „fałszywości” tych, którzy przyznają się do Chrystusa, a których tak trudno przychodzi nam włączyć w obręb naszej filadelfii. Zamiast więc toczyć bój przeciwko swoim braciom, lepiej zrobilibyśmy, kierując nasz atak przeciwko pozostałościom starej natury w nas samych.

Zagadnienie to jest w dalszym ciągu w Ciele Chrystusowym sprawą kluczową, o którą rozbijają się wszelkie wysiłki, zmierzające do duchowego postępu. Nie możemy się spodziewać, że Bóg będzie tolerował i sankcjonował nasze niezliczone małe wojny domowe i że zamiast jednego przebudzenia ześle ich kilkanaście czy kilkadziesiąt, do każdej z licznych skłóconych z sobą lub ignorujących się wzajemnie grup po jednym. Brak miłości bratniej w praktyce wzajemnych stosunków w Ciele Chrystusowym jest przeszkodą odnowy, duchowego

postępu i przebudzenia, która nie tylko utrudnia pojawienie się tych pożądanych zmian, lecz łatwo może ich nadejście uniemożliwić.

Jest tylko jeden Kościół, jedno mistyczne Ciało Chrystusa i Bóg współdziała tylko z tym jednym, zbudowanym przez Chrystusa Kościołem. Jeśli więc działamy tkwiąc w mentalności i praktyce jakiegoś powołanego do życia przez ludzi i administrowanego przez ludzi „kościola”, to będziemy doznawać tylko strzępków Bożego błogosławieństwa. Przejawy Jego obecności i chwały będą więc w takim środowisku zaledwie śladowe, właśnie takie, jakie charakterystyczne są dla odstępstwa. Prawdziwa normalność, nacechowana obfitością Bożej obecności, mocy i chwały, którą zwykliśmy nazywać przebudzeniem, nie jest możliwa w ludzkiej organizacji, a możliwa jest tylko w Kościele jako duchowym organizmie, jednoczącym wszystkie członki Ciała.

Dzięki Bogu, że świadomość tej prawdy staje się dla szczerych dzieci Bożych coraz bardziej oczywista, toteż wszyscy ci, w których Duch Święty wkłada pragnienie oglądania duchowej odnowy i uczestniczenia w niej, otwierają się i zabiegają o przemianę swojego umysłu, tak aby odrzucić wszelkie środowiskowe sposoby patrzenia, a przyjmować Boży punkt widzenia Kościoła. Cieszy niezmiernie fakt, że szczególnie ludzie młodzi robią w tej dziedzinie duże postępy, gotowi podjąć związany z tym wysiłek, wytrzymać i pokonać związane z tym napięcie i znosić związane z tym niedogodności. Należy jednak z wdzięcznością przyznać, że postępy w tej dziedzinie, aczkolwiek nieco wolniej, robią także ludzie starsi wiekiem, sprawujący władzę.

W świadomości przygniatającej liczby chrześcijan bardzo długo tkwiło, a w wielu tkwi nadal przekonanie, że istnieją tylko dwa sposoby podchodzenia do rozwiązania sprawy rozbicia wyznaniowego. Jednym z tych sposobów jest podejście ekumeniczne, polegające na zacieraniu różnic drogą poszukiwania kompromisów czyli rozwiązań wypośredkowanych, będących do przyjęcia przez wszystkich. Jest to jak gdyby dążenie do jedności drogą rezygnacji z pewnych słusznych przekonań czy zasad. Aby osiągnąć jedność, zachodzi więc konieczność domniemanego poświęcenia pewnych elementów prawdy. Czyli, krótko mówiąc, budowanie jedności w ten sposób postrzegane jest jako odbywające się kosztem prawdy, co jest niedopuszczalne i co należy odrzucić i potępić.

Drugim z tych sposobów jest bezkompromisowe obstawanie przy poznanej prawdzie, co z kolei umożliwia dążenie do jedności tylko drogą domagania się od innych przyjęcia bez zastrzeżeń tej poznanej przez nas prawdy. Jeśli nie decydują się na to, jedność jest niemożliwa, musimy więc być sobie obcy. Ponieważ zaś odrzucili prawdę, znajdują się w błędzie, a więc są fałszywymi braćmi. Nie tylko więc nie możemy z

nimi współpracować, ale mamy obowiązek unikać ich, ostrzegać przed nimi i zwalczać ich wszelkimi dostępnymi środkami.

Oba te obieguowe podejścia są jednakowo niebiblijne, nieduchowe i cielesne. Po pierwsze dlatego, że w sposób bezzasadny i subiektywny prawdę przypisujemy sobie. Po drugie dlatego, że w sposób bezzasadny i subiektywny błędy i fałsz przypisujemy innym. Po trzecie dlatego, że nie zgadzających się z nami wykluczamy poza nawias braterstwa i w ten sposób sankcjonujemy i utrwalamy istniejące rozbitcie jako coś nieuniknione i bezwzględnie koniecznego.

— Czy rzeczywiście nie ma już innego wyjścia? — Dla starego człowieka z pewnością nie ma. Nieuśmiercona natura pierwszego Adama nie może inaczej, jak tylko wydawać przykry odór cielesności. Natomiast drugi Adam ze swoją nową naturą z nieba posiada środki w postaci filadelfii i agape, całkowicie wystarczające do Bożego, niebiańskiego sposobu rozwiązania tego dylematu rozbitcia. To Boże rozwiązanie polega na zapieraniu samego siebie i pokornym, wytrwałym i ofiarnym wzajemnym usługiwaniu sobie posiadanym poznaniem i zrozumieniem duchowym aż do położenia życia za braci włącznie. Rozbitcie wyznaniowe chrześcijaństwa jest dziełem nadnaturalnym, dziełem diabelskim, skutkiem działania sił demonicznych. Dlatego też nie może zostać przezwyciężone środkami naturalnymi, lecz jego uleczenie wymaga środków nadnaturalnych, środków Bożych, a są nimi braterstwo filadelfia i miłość agape.

Każde ugrupowanie dzieci Bożych posiada w swoim dorobku duchowym coś cennego, niepowtarzalnego, co potrzebne jest i powinno służyć całemu Ciału Chrystusa. I podobnie każde ugrupowanie posiada coś bezwartościowego, szpecącego i hańbiącego, co niszczy i powinno zostać wyeliminowane. Ani jedno, ani drugie nie jest możliwe do osiągnięcia w atmosferze uczynków ciała. Jedno i drugie jest w pełni możliwe w atmosferze owoców Ducha ludzi ukrzyżowanych z Chrystusem i napełnionych Jego miłością. Kontakty na poziomie filadelfii wzbogacają zarówno poprzez wzajemne obdarowywanie się rzeczami cennymi, jak i wzajemne pomaganie sobie w pozbywaniu się rzeczy hańbiących. Kontakty takie nie wymagają żadnego kompromisu, żadnego rezygnowania z jakiegokolwiek elementu prawdy i pozwalają zachować i stale pogłębiać posiadaną prawdę, a dzieje się to nie kosztem jedności, lecz przy jednoczesnym zachowaniu i stałym pogłębianiu jedności Ciała.

Jakże to wspaniałe, że coraz większa liczba chrześcijan pragnie takich relacji i usilnie dąży do tego, aby tak właśnie wyglądały stosunki między dziećmi Bożymi! Jakże to cieszy, kiedy widzi się coraz liczniejsze przykłady wysiłków w tym kierunku i kiedy pojawiają się coraz wyraźniej widoczne ich owoce! Filadelfia daje o sobie znać, pojawia

się coraz częściej, naciera coraz śmielej i staje się coraz odważniejsza i mocniejsza. Zwracajmy uwagę na te małe jaskółki, zapowiadające rychłą wiosnę, radujmy się z nich i gorąco prosimy o więcej, a przede wszystkim sami nie marnujmy żadnej okazji, by przyczynić się, aby rozwój w tym kierunku był coraz szybszy.

Oto dla przykładu garść prawdziwych zdarzeń z niezbyt odległych od nas miejsc i z niezbyt odległej od nas przeszłości, a każdy, kto te sprawy śledzi, z pewnością byłby w stanie dodać do nich wiele innych podobnych:

Młode małżeństwo z wspólnoty zielonoświątkowej otrzymuje propozycję i obejmuje funkcję gospodarzy w zborze baptystycznym.

Kilkudziesięciu adwentystów z kraju i zagranicy modli się i pości w intencji zdrowia żony pewnego zielonoświątkowca.

Dorastające dzieci stanowczego chrześcijanina przeżywają głębokie poruszenie duchowe na zgromadzeniu norweskich uświęceniowców, na które trafiają przez przypadek podczas wycieczki.

Osoby z misji łaski tłumaczą książki dla wydawnictwa ruchu kościoła lokalnego, głęboko poruszone i zbudowane ich treścią.

Baptysta przygotowuje się do obrony pracy doktorskiej na uczelni ewangelickiej pod kierownictwem promotora adwentysty.

Nawraca się człowiek, który zetknął się z ewangelią poprzez zakonnicę katolicką, która dała mu książeczkę z kazaniem Williama Branhama.

Wierzący z różnych zborów przychodzą licznie na świetne satelitarne programy ewangelizacyjne do zboru adwentystów.

Misja łaski i zбір zielonoświątkowy prowadzą wspólną ewangelizację z pantomimą na dużym placu miejskim.

Animator z katolickiej wspólnoty charyzmatycznej zostaje pastorem dużego zboru zielonoświątkowego.

W wielu miejscowościach pastory różnych zborów ewangelicznych spotykają się regularnie na wspólne modlitwy i narady, a gdzieś niegdzie urządzają także co pewien czas wspólne nabożeństwa.

Ksiądz katolicki zaprasza gedeonitę na lekcję religii w szkole. Podczas gdy gedeonita składa świadectwo o swoim nawróceniu i mówi uczniom o Jezusie, ksiądz do Nowych Testamentów, przyniesionych przez gedeonitę, wpisuje uczniom swoje dedykacje.

Członek kościoła braterskiego spotyka w szpitalu sędziego świadka Jehowy i rozmawiają z sobą trochę. Kiedy świadka mają odwiedzić jego krewni, a brat widzi, że jest on nieogolony, oferuje się, że go ogoli. Po goleniu świadek zapytuje, ile się za to należy. — Ależ nic — pada

odpowieź — to w ramach miłości braterskiej. — Świadek nie odpowiada. Nie może odpowiedzieć. Nie może nawet podziękować. Jest głęboko wzruszony.

Filadelfia naciera, a jej stosowanie rodzi błogosławione skutki. Ten niewielki na razie płomyk ma szansę szybko się rozprzestrzenić w wielki pożar, jeśli będziemy usilnie zabiegać o to w swoich modlitwach i zdecydowanie uczestniczyć w tym swoimi działaniami. Uzdrawieńcze skutki miłości braterskiej są rewelacyjne, oszałamiające. Jeśli świadomie przyłączymy się do tego natarcia filadelfii i pójdziemy mimo wielu zniechęcających przeszkód tym torem, zobaczymy niebawem wspiane rezultaty, które nas będą wypełniać radością i satysfakcją.

Jest jeszcze na tym polu niezmiernie wiele do zrobienia, gdyż braterskie walki nie należą jeszcze wcale do rzadkości. Nadal pojawiają się książki, w których z pozycji doktrynalnej jakiejś denominacji atakowane, oskarżane lub wyśmiewane są inne ugrupowania braci, ich przekonania i działalność lub też towarzyszące jej zjawiska. Nadal krążą jakieś maszynopisy czy kserokopie, w których z pozycji własnej nieomylności w sposób zjadliwy, nienawistny, diabelski szkaluje się i miesza z błotem braci jakiegoś kierunku. Czasem odbywają się nawet seminaria czy konferencje, specjalnie poświęcone opluwaniu innych braci. W pierwszym wykładzie wykładowca nr 1 opluwa ugrupowanie A. Po dyskusji i krótkiej przerwie wykładowca nr 2 opluwa ugrupowanie B. Po przerwie obiadowej wykładowca nr 3 opluwa ugrupowanie C. I tak nawet przez kilka dni pod rząd.

Ci, którzy czytając lub słuchając utworzą się na tę truciznę i pozwolą jej wejść do swojego wnętrza, stają się niewolnikami „oskarżyciela braci” (Obj 12:10) i potem sami stają się gorliwymi, fanatycznymi jego pomocnikami. Są przy tym całkiem szczerzy i święcie przekonani, że walczą po stronie Boga o czystość nauki i zwycięstwo prawdy. Rzeczą znamioną przy tym jest to, że celem ich zawziętych ataków nie jest ani martwość tradycyjnych kościołów, ani kierunki neoliberalne w chrześcijaństwie, ani pseudochrześcijańskie niebiblijne kultury, ani różnorakie bałamutne prądy New Age, ani nawet grupy satanistyczne, lecz prawie wyłącznie te ruchy, które wyrastają i pozostają na podłożu ewangelicznym, podejmują hasło odnowy i w oparciu o Biblię starają się ją realizować.

Rzecz oczywista, że nie ma wśród nich kierunku doskonałego, że każda próba posuwania się do przodu to także wiele pułapek, zagrożeń, niepowodzeń, błędów, że niektóre awangardowe zrywy okazały się być niewypałem, że pewne pionierskie wypadły zakończyły się oderwaniem od całości i utknięciem w separatyzmie i zastoju, że niektóre z tych ruchów także uległy manii oskarżania i częstują swoich współbraci

różnymi epitetami. Ale to wszystko nie usprawiedliwia wrogiego stosunku do braci, którzy znaleźli się w takich kłopotach. Potrzebują oni pomocy, potrzebują wyciągniętej ręki, potrzebują bratniej miłości, a nie potępienia ani wrogości. Czasami wygląda na to, że gdyby powstał ktoś wzorem Jonatana i jego giermka (1Sm 14:6–15), aby dokonać wyłomu w szeregach nieprzyjaciela, zostałby natychmiast zadźgany przez braci ze swojego własnego obozu.

— O czym to świadczy? — Nie ulega wątpliwości, że nie może to być rezultatem działania w Duchu Chrystusowym. O wiele bardziej przekonujące wydaje się być wyjaśnienie, że to nasz przeciwnik diabeł podsyca w nas na wszelkie możliwe sposoby nastroje wrogości, sporów, knowań i waśni. Wiadomo, że najzacieklej będzie atakował to, co najbardziej mu zagraża, a co dla ludu Bożego ma największe znaczenie. Dziwi tylko i szokuje fakt, że udaje mu się to robić rękami dzieci Bożych, że to my sami wyręczamy go w tym dziele, napadając z furii na swoich walczących braci.

Przy takim nastawieniu nawet modlitwy mogą być niszczące, kiedy zamiast wspierać nimi braci, modlimy się przeciwko nim, gdyż tym samym narażamy zarówno ich, jak i siebie na wpływy demoniczne. Często w związku z przebudzeniem mówi się o niszczeniu chmury ciemności, wiszącej nad poszczególnymi miastami, ale nie uda nam się zniszczyć takiej chmury, dopóki chmura ciemności unosić się będzie nad samym Kościołem. W imperium rzymskim kierowano się hasłem „Divide et impera — Dziel i panuj”. Łatwo można było trzymać w poddaństwie liczne ludy przez celowe skłócanie ich i podsyłanie im wzajemnych kłótni. Nie ulega wątpliwości, że tę samą skuteczną taktykę zna i stosuje także nasz przeciwnik. Trzyma lud Boży w poddaństwie dzięki naszym ustawicznym kłótniom i tak będzie, póki będziemy posłusznie reagować na jego podżeganie nas przeciw braciom. Jak tylko zjednoczymy się w miłości braterskiej, jego imperium upadnie.

Utarła się zasada odplącania pięknym za nadobne. Jeśli ktoś z innej grupy mnie skrytykował, będę krytykował tę grupę i uważam to za całkiem słuszne. Jeśli jacyś bracia zaatakowali moje przekonanie, to sądzę, że cały ich dorobek zasługuje na zmieszanie z błotem. Jeśli ktoś nie chce ze mną współpracować, to jestem zdania, że należy go unikać i przed nim ostrzegać. — I to ma być postawa biblijnych chrześcijan? I tak ma wyglądać miłość braterska? — Są to „normalne” odruchy cielesności starego Adama. Ciało podpowiada nam, że jeśli ktoś opluwa innych, to zasłuży na to, aby go za to opluwać. A jeśli opluwa nas, to nic już nas nie powstrzyma, aby także porządnie opluć go natychmiast. Jeśli jednak ulegniemy takim odruchom, to dajemy się wciągnąć w toczącą się wojnę wszystkich przeciwko wszystkim, to

stajemy do usług „oskarżyciela braci” i będziemy przez niego wykorzystywani do niszczenia dzieła Bożego. Poddanie się takim odruchom to klęska filadelfii, a zwycięstwo „oskarżyciela braci”.

Filadelfia to dokładne przeciwieństwo takich postaw. Jeśli widzę, że ktoś, będąc szczerym dzieckiem Bożym, a więc moim bratem, uprawia wrogość do innych braci lub do mnie samego, jest to sygnałem, że potrzebuje on szczególnie mojej filadelfii, że powinienem obdarzyć go dziesięciokrotnie większą porcją miłości braterskiej. Jednocześnie jednak, kiedy to sobie uświadomię, zobaczę też natychmiast, że nie jestem w stanie tego zrobić, że nie stać mnie na to, że nie dam rady stanąć na wysokości tego zadania. Mogę co prawda powstrzymać się od urągania mu, ale chłód i niechęć do niego na dnie serca pozostają.

Ale taki stan to jeszcze nie filadelfia. Jeśli chcę, aby natarcie filadelfii było zwycięskie, jeśli chcę rzeczywiście przyczynić się do zakończenia bratobójczych wojen, a do triumfu sprawy Bożej, to muszę zrobić znacznie więcej. Muszę położyć swoją duszę, swoje życie za braci (1J 3:16). Muszę zdecydować się na śmierć resztek starego Adama w sobie i walczyć o tę śmierć w usilnych modlitwach aż do skutku, aż do całkowitego wyniszczenia i wypalenia z serca tego chłodu i niechęci do brata, aż do pojawienia się zamiast niej autentycznej filadelfii, zdolnej błogosławić go, ze serca życzyć mu tego, co najlepsze, i w gorących przyczynnych modlitwach wspierać go w jego pracy i duchowym rozwoju.

Jeśli taka przemiana we mnie rzeczywiście nastąpi, to będę w stanie z pogodną twarzą spotkać tego brata i rozmawiać z nim przyjaźnie, a kontakt ten nie będzie zatruty jadem uprzedzenia czy wrogości i dlatego Duch Święty będzie mógł dalej kruszyć bariery i opory, aż do całkowitego uzdrowienia naszych stosunków. Jeśli moje poddanie się filadelfii będzie dostateczne, to proces ten będzie przebiegał zdumiewająco sprawnie i szybko.

Natarcie filadelfii nie polega więc wcale na tym, jak tradycyjnie przywykliśmy uważać, że ponieważ naszym braciom brak miłości bratniej, a świadczą o tym ich wzajemne spory i sposób ich prowadzenia, to trzeba im to zarzucać i usilnie nalegać, aby się wzajemnie bardziej miłowali. Natarcie filadelfii musi polegać na tym, że otworzymy na nią nasze własne serca i pozwolimy jej zabić w nas wszelkie negatywne odruchy w stosunku do braci, a potem rozlać się w nas za sprawą Ducha Świętego w takim stopniu, aby w naszych kontaktach z braćmi przelewała się ona z nas na innych.

— Od czego więc zacząć w tym poddaniu się natarciu filadelfii?  
— Może od tego, że sporządzisz sobie listę ugrupowań i braci, którzy szczególnie idą ci na nerwy, których nazw czy nazwisk nie możesz

nawet wymienić bez wewnętrznego wzburzenia, a potem uklękiesz z tą listą i będziesz modlić się nad każdą pozycją po kolei, błogosławiąc tę grupę czy osobę i prosząc dla niej o błogosławieństwo tak długo, aż będziesz w stanie robić to spontanicznie i bez żadnego wewnętrznego oporu. Jeśli przejdiesz przez taką terapię, będzie to kolejnym krokiem do zwycięstwa miłości braterskiej w Kościele. A to zwycięstwo niebawem da o sobie znać i zaowocuje takim potokiem Bożych błogosławieństw, że wszyscy będziemy tym oszołomieni.

J. K.

## Białe szaty dla nagiego

Ponieważ mówisz... niczego nie potrzebuję, a nie wiesz, żeś... goły.

Radzę ci, abyś... przyodział szaty białe, aby nie wystąpiła na jaw haniebna nagość twoja  
...  
*Obj 3: 17b, 18b*

W odróżnieniu od wszystkich innych ziemskich stworzeń ludzie chodzą ubrani. Konieczność ubierania się jest następstwem upadku w grzech, który spowodował obdarcie ludzi z Bożej chwały, która do tego momentu stanowiła ich okrycie. Nagość jest więc hańbiąca, gdyż przywodzi na pamięć tę tragedię, która obnażyła człowieka przed Bogiem. Pierwszą, nieudaną próbą zakrycia tej hańby były nieudolne, sklecone naprędce przepaski z liści figowych (1Mo 3: 7), ale przed przenikliwym wzrokiem Stwórcy nie zakryje ludzkiej nagości żadna odzież własnej roboty. Dopiero odzienie ze skór zwierzęcych, sporządzone przez samego Boga (w. 21), rozwiązało problem nagości pierwszych ludzi.

Temat nagości i zakrywającej ją odzieży albo szaty raz po raz pojawia się w Piśmie Świętym w znaczeniu duchowym. Człowiek oddalony od Boga, zbuntowany, znajdujący się na własnych drogach jest w sensie duchowym nagi i okryty hańbą, choćby o tym nie wiedział czy nawet się tym szczycił. Próby przejednania i zadowolenia Boga przez własne uczynki, własne próby nienagannego i sprawiedliwego postępowania są nieskuteczne jak te przepaski z liści figowych i nie zakrywają naszej nagości przed Bogiem, a są w najlepszym przypadku „szatą splugawioną” (Iz 64: 6). Dopiero pojednanie z Bogiem i przyjęcie sprawiedliwości Chrystusowej jest zewleczeniem brudnej szaty, a ubraniem szat czystych i odświętnych (Za 3: 3–5). Bożą sprawiedliwość, będącą podstawą stosunków w Królestwie Niebios, symbolizuje na wielu miejscach biała, lśniąca szata, w jakiej pojawiały się istoty niebiańskie (Dn 7: 9; Mt 28: 3; Mk 16: 5; Łk 24: 4; Dz 1: 10). W lśniących szatach widziany był także Pan Jezus, kiedy Ojciec Niebieski pokazał uczniom Jego chwałę (Mt 17: 2; Mk 9: 3; Łk 9: 29).



Długa lista miejsc biblijnych mówi także w kontekście wieczności o ludziach odkupionych, pojednanych z Bogiem i narodzonych na nowo jako o obleczonych w szaty białe. „Kilka osób” z Sardes, które „nie skały swoich szat”, chodzić będzie z Panem „w szatach białych” (Obj 3: 4). „Zwycięzca zostanie przyobleczony w szaty białe” (w. 5). Przez otwarte drzwi w niebie Jan widział starców „odzianych w białe szaty” (Obj 4: 4). Białe szaty dano także męczennikom (Obj 6: 11), w białe szaty odziany był także „tłum wielki, którego nie mógł nikt zliczyć” (Obj 7: 9). W odróżnieniu od pomordowanych z rozdziału 6 ci ostatni nie otrzymali białych szat w niebie, lecz w wielkim ucisku na ziemi „wyprali szaty swoje i wybielili je we krwi Baranka” (Obj 7: 13–14). Jest to nie tylko możliwe, lecz także konieczne, jak mówi nasz tekst (Obj 3: 18). Już starotestamentowy Kaznodzieja radził: „Noś zawsze białe szaty, a na twojej głowie niech nigdy nie braknie olejku” (Kzn 9: 8). Błogosławiony to ten, który „czuwa i pilnuje szat swoich, aby nie chodzić nago i aby nie widziano sromoty jego” (Obj 16: 15). Błogosławionymi są też ci, którzy „piorą swoje szaty, aby mieli prawo do drzewa żywota i mogli wejść przez bramy do miasta” (Obj 22: 14).

Podsumowując tę biblijną naukę o białych szatach możemy stwierdzić, że ich posiadanie jest dla ludu Bożego koniecznością. Są darem łaski Bożej, rezultatem ofiary przelanej krwi Chrystusa, ale dbałość o ich posiadanie i stan jest naszym obowiązkiem i ponosimy za to przed Bogiem odpowiedzialność. Niewywiązanie się z tego obowiązku pociąga za sobą niezmiernie tragiczne skutki, gdyż „udziałem... skalanym... będzie jezioro płonące ogniem i siarką” (Obj 21: 8).

Podstawową, fundamentalną cechą Kościoła Jezusa Chrystusa jest jego czystość czyli bieżąca praktyka sprawiedliwości i świętości Chrystusowej (2Ko 11: 2; Ef 5: 27; Obj 19: 8), bardzo wyraźnie, rażąco kontrastująca z poziomem życia w księstwie tego świata, z praktyką bieżącego postępowania ludzi nieodrodzonych. Niestety, tę sprawiedliwość i świętość pochodzenia niebiańskiego praktykować trzeba w środowisku wrogim, świeckim, pełnym nieprawości, pospolitości i brudu. Dlatego wybielanie i utrzymywanie w czystości swoich szat wymaga od chrześcijan nieustannego wysiłku, nieustannej czujności i walki, a także nieustannego oczyszczania się z brudnych naleciałości najróżniejszego rodzaju. Stan szat ludu Bożego w danym momencie i miejscu zależy w pierwszym rzędzie od stanu jego stosunków z Bogiem, od stopnia, w jakim życie Chrystusa dominuje na co dzień nad „życiem” według ciała. Wszelkie formy odstępstwa wpływają na pogarszanie się tego stanu, natomiast w okresach odnowy i duchowej odwilży, dzięki wzrastającemu zespoleniu z Chrystusem, następuje systematyczna poprawa w tej dziedzinie, wywierająca na dłuższą metę ozdrowieńczy wpływ także na świeckie otoczenie Kościoła.

Chodzi o sprawę o fundamentalnym znaczeniu, gdyż lud Boży powołany jest do tego, by być światłością świata i solą ziemi, by gorliwością w dobrych uczynkach rozgłaszać cnoty swojego Mistrza i Pana. Nie po to, aby uczynkami tymi zasłużyć na swoje zbawienie, lecz dzięki temu, że darowane mu zbawienie bez uczynków owocuje potem wspańnię obfitością uczynków sprawiedliwości. Kościoły mają więc być miejscami, skąd promieniuje na świat chwała Boża w postaci wysokiej jakości życia, pełnego owoców Ducha. Jeśli tak nie jest, mamy do czynienia ze stanem tragicznym i w najwyższym stopniu alarmującym. Problem ten istniał zawsze, w całej historii Kościoła od samych jego początków apostoelskich, szczególnego znaczenia nabiera jednak w obecnej, końcowej fazie jego ziemskiej pielgrzymki. Po pierwsze dlatego, że w tej fazie dojrzewa na świecie „tajemna moc nieprawości”, co wyraża się spotęgowaniem zła w najróżniejszej postaci, nacierającego także na Kościół, a po drugie dlatego, że mimo tej wzmożonej presji zewnętrznej Kościołów w tym właśnie czasie w szybkim tempie dochodzić musi do swojego stanu docelowego, w którym nie tylko musi być ubrany, lecz w którym jego szaty mają być wolne od wszelkiej zmazy i lśnić nienaganną czystością.

Jedno i drugie znajduje swój wyraz w poselstwie Głowy Kościoła do zboru laodycejskiego. Przemożne wielorakie wpływy i naciski ginącego, pogrążającego się moralnie świata nie tylko wprawiają ten Kościół czasów ostatecznych w stan ubóstwa i nędzy i nie tylko pozbawiają go wzroku i czynią ślepy, lecz także kalają i zdzierają z niego szaty sprawiedliwości, wystawiając go na hańbę przed Bogiem i przed ludźmi. Dlatego zachodzi nagła potrzeba, bezwzględna konieczność zdecydowanego przeciwdziałania, nawrotu do ścisłej więzi z Bogiem celem wzbogacenia się i odzyskania wzroku oraz białych szat, zakrywających duchową nagość i świadczących o skuteczności dokonanego dzieła Bożej łaski. Tak więc z jednej strony nędza, ślepotą i nagość Kościoła tego okresu są niezaprzeczalnym faktem, z drugiej zaś strony przezwycięzenie i usunięcie tego stanu jest bezwarunkowym Bożym nakazem. Jedno i drugie trzeba nam bez zastrzeżeń zaakceptować i otrząsnąwszy się ze zwodniczego samozadowolenia podjąć wyzwanie tego czasu. Niezrobienie tego jest trwaniem w odstępstwie. Zrobienie tego jest częścią odnowy i drogą do przebudzenia.

— Czy rzeczywiście jest aż tak źle na odcinku naszej obecnej sprawiedliwości i świętości? Przecież to Chrystus nas usprawiedliwia i przyobleka w swoją świętość. Czyż nie wierzymy w doskonałe dzieło odkupienia? Czy możemy do niego coś dodać? Na czym miałyby polegać nasza nagość? — Zrozumienie tych pytań i znalezienie właściwej na nie odpowiedzi jest kluczowe dla zrozumienia istoty przestania do zboru laodycejskiego. Słowo Boże uczy wyraźnie, że w ostatecznych

dniach nastaną trudne czasy (2Tm 3: 1–9). Po tym stwierdzeniu Biblia podaje opis stanu moralnego ludzi tego okresu, budzący grozę. Nie chcielibyśmy żyć w otoczeniu świeckim, pełnym takich ludzi. A tymczasem chodzi o wierzących, „którzy przybierają pozór pobożności, podczas gdy życie ich jest zaprzeczeniem jej mocy” (w. 5). Są to więc ludzie, powołujący się na Bożą łaskę, w których życiu nie widać jednak owoców jej działania. Nie widać przemiany wewnętrznej, nie widać śmierci własnego „ja”, nie widać nowego człowieka, nie widać owoców Ducha. Dlaczego? Ponieważ nie przebyli Bożej drogi z ciemności do światłości, nie zobaczyli w Bożym świetle swojego brudu i zgubionego stanu, nie przejęli się grozą swojego grzechu, nie błagali Boga o ratunek, nie doświadczyli odnawiającej mocy Bożej, nie biorą na co dzień swojego krzyża, podążając za Barankiem i nie kładą swoich ciał ofiarą żywą, świętą, miłą Bogu, toteż nie doznają systematycznej przemiany na obraz Chrystusa przez działanie Słowa i Ducha. Przyjęli tylko intelektualnie syllogizm, że kto uwierzy, będzie zbawiony, jak przy okienku bankowym złożyli podpis lub wypowiedzieli formułkę i powiedziano im, że stali się chrześcijanami.

— Zaraz, zaraz! Mówisz o członkach martwych, nominalnych kościołów, a my przecież jesteśmy chrześcijanami ewangelicznymi, biblijnymi, którzy świadomie przyjęli wiarę, dali się ochrzcić i naśladować Chrystusa. — Chwała Bogu za wszystkich chrześcijan, którzy świadomie starają się naśladować Chrystusa! Ale jak w praktyce wygląda to nasze naśladowanie? Łaska Boża może oczyścić i wybielić tylko to, co świadomie poddamy jej działaniu. Jeśli z jakichkolwiek powodów pewnych elementów naszego starego człowieka nie „zewlecemy”, nie zdecydujemy się na poddanie ich działaniu Bożej łaski, czy to będąc na nie ślepi, czy też woląc ich nie widzieć i udając tylko ślepych, to nie zostaniemy z nich oczyszczeni i będziemy paradować w nich na swoją hańbę nawet przez długie lata. Tak długo, dopóki nie zdecydujemy się na radykalną, konsekwentną odnowę.

Miniony okres duchowej zimy wielce sprzyjał kształtowaniu się, powielaniu i utwierdzaniu takich pozornych postaw chrześcijańskich. W pierwszym rzędzie chodzi oczywiście o grzech osobisty w najróżniejszej postaci, o pozostawanie ludzi wierzących w różnych formach cielesności i zmysłowości, o uleganie wpływom i przyjmowanie wzorców ze świeckiego otoczenia. To nieoczyszczone z pozostałości starego człowieka życie osobiste przenosiło się potem do stosunków małżeńskich, rodzinnych, społecznych, a także na teren wspólnoty kościoła, powodując, że ludzie brudni starali się pozyskiwać dla Boga innych ludzi brudnych, co w rezultacie prowadziło do żalosnej mieszaniny brudu i czystości, ciemności i światłości, fałszu i prawdy, a w tym wszystkim do zatarcia Bożej wspaniałości i chwały.

Chyba niepotrzebne są przykłady, gdyż dotyczy to praktycznie wszystkich dziedzin cielesności i wszystkich rodzajów grzechu. Jakże żaloszny widok przedstawia „chrześcijanin”, chowający po wielu latach swojego „chrześcijańskiego” życia w skrytych schowkach kawałki papierosów i pociągający z nich ukradkiem od czasu do czasu, a potem usiłujący przed pójściem na nabożeństwo „oczyszczyć” się zuciem liści pietruszki! Albo „chrześcijanin”, chowający na dnie szuflady jakieś czasopisma porno i zanieczyszczający się co pewien czas pod wpływem ich podniecającej lektury, albo dolewający do herbaty po trosze alkoholu, rzekomo dla lepszego trawienia, albo zabawiający się grzechem w swojej wyobraźni i w myślach! Można by także mówić o wzajemnych stosunkach, kłótności, wybuchowości, plotkarstwie i wielu, wielu innych tego typu zmasach, które przez wiele długich lat były na porządku dziennym, podczas gdy wysiłki ich pokonania nie dawały żadnego rezultatu. Te i wiele im podobnych postaci cielesności to niezaprzeczalna nędza, ślepotą i golizna.

Nie sposób pominąć na tym miejscu naszej własnej specjalności, typowo polskiej cechy charakteru, która w szczególny sposób zachwaszczała i hańbiła życie ludu Bożego. Jest nią zamiłowanie do różnego rodzaju półprawd i półkłamstw, najróżniejszego naciągania, machlojek i kanciarstwa, aż po jawne kłamstwa, szachrajstwa i oszustwa. Wynoszenie najróżniejszych rzeczy z zakładów pracy, fałszywe oświadczenia, korzystanie z różnych nienależnych ulg, fałszywe zeznania podatkowe, łapownictwo, nieuczciwe prowadzenie interesów i wiele innych tym podobnych. W postawach takich rażąco kontrastujemy z protestanckim światem anglosaskim, gdzie prawdomówność, rzetelność i uczciwość są na ogół elementarną sprawą honoru, a podobni jesteśmy do katolickich Latynosów z południa Europy i Ameryki.

Po nawróceniu się człowieka, jeśli jest ono szczerze i autentyczne, następuje z reguły radykalny przełom w poziomie moralności. Rażące grzechy zostają momentalnie osądzone przez działanie Słowa i Ducha, wyznane i porzucone, potem zaś w codziennym życiu chrześcijańskim następuje systematyczne zewlekanie starego człowieka z jego uczynkami i przyoblekanie nowego — stopniowe oczyszczanie się pod wpływem Słowa Bożego i przebywania we wspólnocie ludzi odrodzonych z tych różnorodnych haniebnych i hańbiących cech życia według modły tego świata. Jeśli stan stosunków z Bogiem jest prawidłowy i życie duchowe rozwija się normalnie, następuje szybkie i wyraźnie widoczne wrastanie w Chrystusa. W życiu chrześcijanina już po niedługim czasie pojawiają się owoce Ducha, a żaloszne i poniżające cechy starego człowieka zostają wyeliminowane i okryte sprawiedliwością Chrystusową. Człowiek staje się zakochany w świętości, a zdążające do uświęcenia otoczenie umożliwia mu szybkie postępy. Dzięki temu całe środowisko

może pełnić swoją naturalną rolę światłości świata i soli ziemi.

Inaczej sprawy wyglądają w atmosferze odstępstwa. Stosunki z Bogiem są w opłakanym stanie, wpływ Ducha Świętego jest gaszony, nauczanie drogi sprawiedliwości zostaje zaniechane, coraz trudniej także o właściwe przykłady do naśladowania, nie mówiąc już o tym, że zdarza się nawet, iż usiłujący zachować swoją świętość i czystość bywają wyśmiewani i szykanowani. Następuje nieprawdopodobne zachwaszczenie praktycznego postępowania naleciałościami z świeckiego otoczenia, nieraz do tego stopnia, że w praktycznym postępowaniu na co dzień pomiędzy „ludem Bożym” a światem nie ma już żadnej różnicy. Pojawiają się nawet błędne doktryny, mające taki stan rzeczy usankcjonować, głoszące, że czystość i świętość chrześcijanina jest tylko wewnętrzna i dotyczy stanu serca, na zewnątrz zaś jest niewidoczna.

Kiedy wiać zacznie wiatr odnowy, problem grzechu, pospolitości i nieczystości moralnej w życiu osobistym i wspólnotowym chrześcijan jest jednym z głównych elementów tej grubej skorupy lodowej, z którą Duch Święty musi się uporać. Nie stanie się to bez świadomego, czynnego i zdecydowanego współdziałania Bożych ludzi, każdego z nas. Wymownym przykładem jest okres odnowy, o którym mowa w prorectwie Aggeusza. Oba rozdziały tej krótkiej księgi biblijnej prawie w całości są mocnym Bożym apelem do Jego ludu o przystąpienie do odbudowy zrujnowanej świątyni. Bóg przez proroka nalega, zachęca i wzywa do czynu, do radosnego podjęcia działań, obiecując błogosławieństwo. Z jednym wszakże, znamionym wyjątkiem, w którym ten podniosły nastrój zostaje nagle zakłócony przez przykry zgrzyt, kiedy prorok na rozkaz Boga porusza sprawę czystości: „Cokolwiek oni ofiarują, będzie nieczyste” (Ag 2: 11–14).

Jeśli odnowa ma być autentyczna, nie może unikać spraw przykrych, a koniecznych. W euforii przebudzenia nie można puścić w niepamięć rażących zaniedbań przeszłości, lecz wszystkie one muszą zostać objęte działaniami, zmierzającymi do przywrócenia ważności wszystkim Bożym zasadom i normom. Nagością i golizną, będącą rezultatem oddalenia się od Boga, trzeba się zająć w pierwszej kolejności i ze szczególną starannością, aby wyeliminować wszystkie jej haniebne skutki. Reformator Jozjasz aż dziesięć lat oczyszczał kraj i świątynię z bałwanów, świątynek, aszer, posągów, ołtarzyków kadzielnych i innych rozlicznych rekwizytów odstępstwa (2Kn 34: 3–8). Na drodze odnowy nie da się uniknąć procesu dogłębnego, starannego i szczegółowego oczyszczenia ani też zbyć go jakimś pośpiesznym aktem, gdyż nasze brudy różnej postaci skutecznie zamrażają działanie Bożej łaski i blokują postępy odnowy. Boża chwała nie może wrócić do świątyni, dopóki nie zostanie z niej usunięta ostatnia wniesiona tam obrzydliwość.

Wielu z nas podjęło walkę modlitewną o przebicie się do bezpośredniej społeczności z Bogiem i doznajemy w tym zachęty w postaci dotknięć Ducha Bożego, ale jesteśmy jeszcze dalecy od spełnienia swoich pragnień i zaspokojenia istniejących potrzeb. Obrany kurs jest dobry i jedynie słuszny, walkę więc należy wytrwale kontynuować, koniecznie jednak nasze prośby należy uzupełnić otwarciem się i poddaniem się Bożemu osądowi i oczyszczaniem się na bieżąco od wskazywanych nam przez Słowo i Ducha nieczystości, które stoją na przeszkodzie naszemu zbliżaniu się do Boga. Tylko w ten sposób bowiem następować może nasze przeobrażanie się, konieczne, by Bóg mógł nam powierzyć „większe dary łaski” bez ryzyka, że skalamy je swoją niedojrzałością. Bez postępów w procesie wybielania naszych szat nie będzie postępów w procesie powrotu Bożej mocy i chwały.

Warto na tym miejscu powiedzieć kilka słów o tzw. legalizmie, gdyż wiąże się to z naszym tematem. W niedalekiej przeszłości byliśmy świadkami tępienia przez wielu przywódców różnych martwych uczynków zwyczajowej pobożności, jak zachowywanie sztucznej powagi, modlitwa w określonych pozach, nie uczestniczenie w żadnych świeckich imprezach, nie oglądanie telewizji, nie uprawianie żadnych sportów ani gier, nie noszenie żadnych ozdób, nie używanie żadnych kosmetyków, ściśle przestrzeganie reguł dotyczących odzieży, obuwia, pielęgnacji włosów, twarzy, paznokci itp. Tępiono przestrzeganie tego wszystkiego raczej słusznie, gdyż najczęściej postawy takie nie wpływały z duchowości, lecz były jej namiastką, przeniesieniem punktu ciężkości z wiary na uczynki i z wolności w Chrystusie na odgórne egzekwowanie przestrzegania ludzkich nakazów i przepisów zakonu.

Niestety często wylewa się wraz z kąpielą i dziecko, przeocza się bowiem, że większość tych tępionych postaw to zewnętrzne pozostałości po dawnych okresach duchowego ożywienia, odnowy i rozkwitu życia chrześcijańskiego. Pod wpływem działania Ducha łaski odrzucano wtedy spontanicznie cielesność, poddając każdą dziedzinę i każdy szczegół życia pod całkowite posłuszeństwo Chrystusowi. Nie z przymusu, lecz ochotnie i z radością. Kiedy jednak życie wracało do „normy” i zabrakło żywotności duchowej, pozostawały tylko jej niektóre przejawy zewnętrzne, w dodatku z biegiem czasu zniekształcone. Ich dalsze kultywowanie bez duchowej inspiracji i motywacji jest pozbawione sensu tak samo jak reklamowanie firmy, która już nie istnieje, lub wiązanie krawata człowiekowi, który nie ma koszuli. Dochodzi wtedy do przedczadania komara, a połykania wielbłąda. Można to robić tylko przez nakazy i naciski, a jest to szkodliwe.

Kiedy jednak życie duchowe rozkwita na nowo, a Duch zaczyna działać bezpośrednio, kładzie swój palec na różne szczegóły w naszym życiu, pragnąc dokonać ich odnowy. Nie możemy zamykać się na

żadne uzdrowieńcze, korygujące działanie Bożej łaski, chcącej wyprowadzić nas z naszej haniebnej nagości. Nie możemy sądzić, że sprawę załatwia spłycona doktryna o usprawiedliwieniu z łaski, mówiąca, że Bóg patrzy na nas przez Chrystusa i nie widzi w nas żadnych wad czy niedoskonałości. Mamy bowiem do czynienia nie z doktryną, lecz z żywą Istotą świętego Boga, który ma swoje odczucia i upodobania, pewne rzeczy kocha, a inne wywołują Jego gniew i obrzydzenie. Pan Jezus nigdy nie zachęcał do postawy łapu-capu. Nie powiedział nigdy, że komara można spokojnie połknąć, że dziesięcinę z mięty, kopru i kminku można sobie darować. Przeciwnie, wyraźnie nakazał nawet takich drobiazgów nie zaniedbywać (Mt 23: 23; Łk 11: 42).

Ciesz się więc, drogi bracie, droga siostrze, z wolności w Chrystusie, lecz jeśli usilnie dążysz do odnowy swojego życia i obecności w nim Bożej chwały, to przygotuj się na to, że Duch będzie Ci wskazywał mnóstwo drobiazgów, z których będzie chciał cię oczyścić. Być może nagle twoje obcisłe, wytarte i postrzępione dzinsy tak cię osądzą, że zaczerwienisz się po uszy. Być może jakiś inny szczegół twojego wyglądu zacznie cię tak palić, że nie zniesiesz tego na sobie. Być może siedząc przed telewizorem i oglądając mecz poczujesz się nagle tak zaniepokojony duchowo, że tylko usilną modlitwą wydostaniesz się z tego. Być może jedna tylko negatywna myśl na temat współbrata czy współsiostry tak cię udręczy, że wyszukasz ich i wyznasz ją przed nimi. Być może wydarzy się jeszcze tysiąc innych takich rzeczy. Dziękuj gorąco za każdą z nich, gdyż jest to kolejny mały krok od golizny do białej szaty, od nagości do Bożej chwały. Jeśli będziesz się na to otwierać, będą widoczne twoje postępy. Jeśli się na to zamkniesz, będziesz dreptać w miejscu i tylko środkami duszelnymi podsycać w sobie „Bożą” radość, a całe twoje życie „duchowe” może pozostać tylko imitacją. Niechęć w poddawaniu się takiej obróbce przez Ducha jest przejawem odstępowania. Poddawanie się jej z upragnieniem i zadowoleniem świadczy o przebiegającym procesie odnowy.

Prócz osobistych są też inne aspekty i elementy laodycejskiej golizny, jak naruszone relacje małżeńskie, rodzinne, wspólnotowe. Szczególnie żaloszny pozostaje dotychczas w wielu przypadkach stan wzajemnych stosunków pomiędzy wspólnotami, ciągle jeszcze nacechowany rywalizacją, oskarżaniem, niechęcią i wrogością. Odstępowanie przybierało i przybiera na różnych miejscach różne postacie i ma różny przebieg. Niestety, jego przejawy „zdobiły” nie tylko szeregowych członków kościołów, lecz także niejednokrotnie ich przywództwo. Trafiali się nawet liderzy, świadomie posługujący się ciemnością, zatajaniem prawdy i jawnym kłamstwem jako dopuszczalnym i nieodzownym narzędziem działania. Do tego stopnia, że wysiłki chodzenia w światłości i prawdzie, a unikania ciemności i kłamstwa tępil niektórzy jako przejawy

legalizmu! Nie jest rzeczą łatwą poruszanie tego tematu, ale jest to konieczne. Ciemność jest domeną szatana i jego sił demonicznych, toteż wszystko, co okryte jest znową milczenia, pozostaje pod jego panowaniem. Wszystko natomiast, co się ujawnia, jest światłością, a moce ciemności można pokonać tylko światłością. (Ef 5: 8–14). W szczególności kamieniem potknięcia i diabelską przynętą, czynnikiem demoralizującym przywództwo niektórych kościołów była przez długie lata obfita „pomoc” zagraniczna dla zborów, wręczana po kryjomu, co gdzie niedzie doprowadziło do wykreowania wielce niezdrowych układów, do zawłaszczania tej pomocy i dysponowania nią na dużą skalę w prywatnym interesie i dla własnych celów, wbrew interesom Kościoła i w ścisłej tajemnicy przed zborami, dla których była przeznaczona i którym miała służyć.

Nie trudno odgadnąć, jak niszczący miało to wpływ na kondycję zborów, prowadzonych przez ludzi, którzy znaleźli się w tym szatańskim potrzasku. Sami marnieli i podupadali duchowo, a zbory pod ich opieką były płądrowane pod względem materialnym i duchowym. Pod względem materialnym, gdyż zdarza się, że jeszcze do dziś niektóre z nich odczuwają ujemne skutki tego okresu w postaci różnych dotkliwych braków, a pod względem duchowym, gdyż rodzące się w nich dzieci w żaden sposób nie mogły dojść do dojrzałości duchowej i skazane były na wegetację, na chrześcijaństwo karłowate i niepełnosprawne. Lecz, co jeszcze gorsze, przez długie lata zbory takie „rodziły” całe rzesze ludzi zgorzkniałych, zranionych, duchowo kalekich, skazanych na tułaczkę, którzy przychodzili, chrzcili się, pozostawali przez pewien czas, a nawet usługiwali, a potem otrzymywali śmiertelny cios, kiedy ich oczy otwierały się na rażący kontrast między treściami głoszonymi, a praktyką. Z biegiem czasu liczba takich owiec, rozpędzonych przez pasterzy, którzy paśli samych siebie (Ez 34: 1–22), wzrastała do zastrasżających rozmiarów.

Jeśli odnowa ma być wiarygodna i dogłębna, musi objąć także i te dziedziny. Dzięki Bogu, że On dotrzymuje swojej obietnicy i usuwa złych pasterzy (w. 10), przebiega także naprawianie wyrządzonych ludowi Bożemu szkód i krzywd. Nie można tego pozostawić własnemu losowi, lecz wymaga to świadomego działania, gdyż w przeciwnym razie odnowa może utknąć. Wymownym biblijnym przykładem takiej sytuacji jest klęska głodu w okresie rządów Dawida (2Sm 21: 1–14). Kiedy Dawid pytał o jej przyczynę, Pan objawił mu, że na jego królestwie leżą czarną plamą przykre zaszłości z okresu rządów jego poprzednika Saula. Okazało się, że zachodzi potrzeba, aby wzgardzeni, krzywdzeni, tępieni i wyniszczani przez niego Gibeonici „pobłogosławili dziedzictwo Pańskie” (w. 3). Wprawdzie sam Dawid był niewinny, trzeba jednak było odciąć się od przeszłości i wyrządzonych krzywd



oraz uporządkować zaległe sprawy, a kiedy to nastąpiło, głód minął, a błogosławieństwo Boże wróciło. Nie wystarczy biernie czekać na zgorzkniałych i zranionych, choć Bóg obiecuje ich powrót, lecz należy wyjść im naprzeciw. Muszą oni mieć pewność, że okres ich poniewierki bezpowrotnie minął i że znów istnieją dla nich warunki do normalnego życia. Wtedy zażegnana będzie groźba duchowego głodu i wypełnienie Bożych obietnic nie utknie z powodu przeszkód.

Jeśli więc masz wpływ na kościół w miejscu, gdzie takie przykre przypadki występowały, to nie wahaj się odszukać skrzywdzonych i powiedzieć „przepraszam”, choć osobiście nie czujesz się winny, jak zrobił to Dawid, jeżeli zaś należysz do tych, którzy czują się skrzywdzeni, to nie wahaj się błogosławić dziedzictwu Pańskiemu, mimo że pamięć o latach odrzucenia i tułaczki jeszcze boli, jak zrobili to Gibeonici. Tylko taka postawa bowiem sprawi, że Bóg będzie znowu „łaskawy dla ziemi”. — Ale czy trzeba przy tym kogoś „wbijać na pal”, jak zrobił to Dawid? — A jakże! Na pal trzeba wbić koniecznie naszego starego człowieka z jego uczynkami, takimi jak nadgorliwość, skłonność do manipulacji, zarozumiałość, kłótność, pochopność, żądza górowania i stawiania na swoim, pragnienie odwetu i wiele innych przejawów starej natury, które w przeszłości komplikowały stosunki i prowadziły do niebiblijnych rozstrzygnięć. Winni różnych szkodliwych działań w królestwie Bożym są pod władzą swojego Pana i przed Nim ponoszą odpowiedzialność za swoje postępowanie. Wydaje się jednak, że w obecnym czasie ludziom takim zagraża poważne niebezpieczeństwo i należy się za nich modlić. Wygląda na to, że są oni jakby zamknięci na aktualne poruszenie Ducha, że nie są zdolni dostrzec nowej, narastającej fali Bożego działania i nastawiają się obojętnie lub negatywnie. Miałoby to dla nich konsekwencje nad wyraz bolesne i okrutne, trzeba więc żywić nadzieję, że Pan do tego nie dopuści, i zabiegać o to, by okazał swoją łaskę. Znacznie korzystniej dla sprawy Bożej byłoby, gdyby każdy pracownik zdołał wyciągnąć szczere wnioski ze swojej postawy, poddał odnowie najpierw samego siebie, a potem uczestniczył w niej z pełnym przekonaniem i zaangażowaniem.

Być może w swoim osobistym życiu lub w swoim otoczeniu dostrzeżasz niektóre z poruszonych tu elementów, być może nieco do nich podobne, a być może całkiem inne. Formy odstępstwa i haniebnej nagości są różnorodne, ale wspólną cechą wszystkich jest ich niszczący wpływ, hamujący odnowę i duszący przebudzenie. Leżą czarną plamą na naszym życiu i wymagają usunięcia. Dowodem tego jest niezaspokojony głód, będący ich następstwem. Głód ten nie jest Bożą karą, lecz właściwie dobrodziejstwem, gdyż umożliwia nam uświadomienie sobie problemu, poznanie jego przyczyny, wydobyć go na światło i rozwiązanie go przez pokutę i oczyszczenie. Jest więc Bożym środ-

kiem, prowadzącym w ostatecznym rezultacie do rozkwitu i duchowej obfitości. Pod warunkiem jednak, że nie zignorujemy go i nie pogodzimy się z nim, lecz usilnie prosić będziemy Pana o pokazanie nam jego istoty, a potem bezlitośnie rozprawimy się z każdą czarną plamą, jaką w świetle Ducha zobaczymy. W okresie, poprzedzającym przebudzenie, wyrwanie się z hańbiących cech laodyceizmu jest sprawą życia i śmierci, sprawą, która decyduje o dalszym przebiegu przebudzenia w każdym z nas i o naszym udziale w aktualnym Bożym działaniu.

Fala Bożego poruszenia narasta i nic nie jest w stanie jej zatrzymać. Nie słuchamy wprawdzie codziennie dziennika z najświeższymi wiadomościami z przebudzenia, ale wieści, dochodzące do nas sporadycznie z różnych stron, raz po raz wskazują na to, że dzieje się więcej, niż myślimy, i że Boże procesy toczą się szybciej, niż przypuszczamy. Tak samo dzieje się na odcinku odzyskiwania i wkładania przez Kościół białych szat. Chwała Panu! Młode pokolenie ludzi Bożych, usilnie dążących do ścisłej osobistej społeczności z Panem, jakie przez działanie Ducha wyrosło w ostatnich latach i wyrasta przed naszymi oczami, jest uczulone i wrażliwe na sprawę czystości swoich szat! Miłuje prawdę, rzetelność i prawość, a brzydzi się kłamstwem, krętactwem i obłudą. Dzięki Bogu! To, o co tak trudno było przez dziesiątki lat, teraz pojawia się i jest widoczne coraz wyraźniej. Alleluja! Rośnie młody las „dębów sprawiedliwości” na chwałę Pana i dla odbudowy starodawnych ruin, opustoszałych osiedli i zburzonych miast (Iz 61: 3b-4). Szybko odrastają na Samsonie włosy — Boskie cechy owoców Ducha, z których golono go tak długo. Natomiast krętaczom, naciągaczom i szachrajom w domu Bożym zaczyna palić się grunt pod nogami. Chwieją i zaczynają rozsypywać się istniejące jeszcze na terenie kościoła bastiony ciemności i zakłamania. Wierzmy niezłomnie i módlmy się usilnie, by Duch Święty zburzył je do reszty. Począwszy od każdego z nas poprzez rodziny i wspólnoty aż po całość Kościoła jest czas ujawniania i usuwania wszelkich śladów hańbiącej duchowej golizny oraz przyoblekania czystych, białych, lśniących szat sprawiedliwości Chrystusowej. Jest to jeden z elementów procesu odnowy i jest to jeden z warunków jej powodzenia. Każdy krok, każdy postępek w tym procesie zbliża nas do pełni Bożej obecności, mocy i chwały.

J. K.

## **Weź krzyż swój**

Krzyż, który mój Pan nakazuje mi nieść, może przychodzić pod różnymi postaciami. Być może, iż będę zmuszony zadowolić się wąską i skromną sferą działalności, podczas gdy czuję w sobie zdolności do pracy wyższego rodzaju.

Zdarzy się może, iż rok po roku trzeba mi będzie uprawiać pole, które wydaje się nie przynosić żadnego żniwa. Może Pan przykaże mi strzec dobrych i pełnych miłości uczuć i myśli w stosunku do człowieka, który mnie skrzywdził — rozmawiać z nim uprzejmie, ujmować się za nim przed tymi, którzy mu się sprzeciwiają, i wynagrodzić go współczuciem i wsparciem. Stanie się może, iż trzeba będzie świadczyć o moim Panu przed tymi, którzy nie chcą nawet słyszeć o Nim i Jego prawach. Może potrzeba będzie z promienną twarzą obracać się wśród ludzi w czasie, gdy moje serce pękać będzie z bólu.

Krzyży jest wiele i każdy z nich powoduje ból i ciężar. Żadnego z nich nie wybrałbym z własnej woli. Ale Pan Jezus nigdy nie bywa tak blisko mnie jak wtedy, gdy z pokorą biorę swój krzyż na ramiona i przyjmuję go w duchu cierpliwości i bez narzekania. Właśnie przez te przeżycia, które wydają mi się tak bolesnymi i przerażającymi, Pan przybliżył się do mnie po to, aby dojrzała we mnie mądrość, aby pogłębiać we mnie pokój, aby dodać męstwa i dać więcej mocy, bym mógł być pożyteczny dla innych. Pod ciężarem tego ucisku wzrastam duchowo, umacniam się i posuwam się naprzód. Używaj swojego krzyża jak laski, którą się możesz podeprzeć, a nie patrz nań jako na dręczącą cię przeszkodę!

*„Strumienie na pustyni” 14 wrzesień*

## Skryj się u potoku Charyt

Sluga Boży powinien poznać całą wartość życia skrytego w Bogu. Człowiek, którego oczekuje zajęcie wysokiego stanowiska wśród ludzi, powinien wprawdzie zająć niskie miejsce przed obliczem Bożym. Nie powinno nas trwożyć, jeżeli czasem Ojciec nasz niebieski powie: „Dziecko Moje, dosyć masz już tych różnych zabiegów; niepokoiłeś się bardziej, niż było potrzeba; teraz oddal się od tego wszystkiego; „skryj się u potoku Charyt” (1Kr 17:3). Skryj się przy Charycie łoża boleści lub Charycie smutku, w samotnym miejscu, gdzie nie ma tłumu... Każda duchowo usposobiona dusza, która chce posiadać silny wpływ na ludzi, musi zdobyć go najpierw w jakimś skrytym Charycie. Osiągnąć duchową moc nie skrywając się przed ludźmi, a nawet przed samą sobą w jakiejś głębokiej szczelinie, gdzie istnieje możliwość zostać napełnionym mocą wiecznego Boga, jest rzeczą niemożliwą.

Pewien wielki mąż Boży miał swój Charyt obcując przez pięć godzin każdego dnia w ścisłej społeczności z Bogiem. Inny uważał dzień za źle spędzony, jeśli nie udało mu się spędzić od ośmiu do dziesięciu godzin w jak najbliższej społeczności z Bogiem. Znakomity misjonarz Dawid Brainer szukał samotności w górach północnej Ameryki, a Christmas Evans w długich samotnych podróżach wśród gór Walii. Wspomnijmy jeszcze te błogosławione wieki, z których wzięła początek nasza era: wyspa Patmos, samotność ciemnych wiezień rzymskich, pustynie arabskie, góry i doliny palestyńskie pozostaną zawsze pamiętnymi dla nas jako Charyty tych, którzy okazali się budowniczymi naszego współczesnego świata. Nasz Pan znalazł swój Charyt w Nazarecie, w pustyni Judzkiej, wśród oliwek Betanii i samotności Gadaru. Nikt z nas nie może obejść się bez swojego Charytu, gdzie głosy ludzkie zastępują ciche

wody, zasilane z tronu łaski i gdzie możemy sycić się słodyczami i wchłaniać moc życia, skrytą w Chrystusie.

*„Strumienie na pustyni” 16 września*

## Kazanie pola

Jakiż radosny to czas dojrzałych niw, wesołych pieśni żeńców i zbioru ziarna do spichrza dla bezpiecznego przechowania! Ale przysłuchajmy się kazaniu pola. Oto jego poważne słowo do mnie: „Ty musisz umrzeć, aby osiąść życie. Nie powinieneś brać w rachubę swoich wygod ani swego dobrobytu. Musisz zostać ukrzyżowany i ukrzyżowanymi z tobą powinny zostać nie tylko grzeszne chęci i przyzwyczajenia, lecz jeszcze wiele z tego, co wydaje się ludziom zupełnie niewinnym i całkowicie dozwolonym. Jeśli chcesz ratować innych, nie możesz ratować samego siebie. Jeśli chcesz przynieść wiele owocu, będziesz musiał wpaść w ziemię, umrzeć i długi czas pozostawać w ciemności i samotności.”

Serce moje omdlewa we mnie, gdy przysłuchuję się kazaniu pola. Lecz w tym kazaniu słyszę głos Jezusa Chrystusa, proszącego mnie o tę ofiarę. Czyż mogę więc szukać większej czci niż być współuczestnikiem Jego cierpień i pozostawać z Nim w społeczności? I powinienem zgodzić się z tym, gdyż wszystko to, czego żąda ode mnie, przyczynia się tylko do ukształtowania ze mnie naczynia, zdatnego do użytku i służby dla mojego Pana. Jego własna Golgota rozkwitła, przynosząc obfitość owocu — i to samo oczekuje i moją Golgotę. Ze smutku powstał bezmiar błogosławieństw, ze śmierci — życie. Takie jest prawo Królestwa Bożego. Czyż nazwiemy to umieraniem, gdy nasionko otwiera się i wyrasta z niego wspaniały kwiat?

*„Strumień na pustyni” 21 września*

---

Wkrótce ukaze się książka Ludmiły Plett „Przebudzenie rozpoczyna się ode mnie” zawierająca relację misjonarza Erlo Stegena z potężnego Bożego poruszenia w Afryce Południowej.

---

Serdecznie dziękujemy Czytelnikom, którzy nadesłali ofiary na pokrycie kosztów, związanych z rozpowszechnianiem okólnika.

---

Wkrótce ruszy nasza witryna internetowa <http://www.DoCelu.Jezus.pl>

---

**Wydawca:** Oficyna „Cel”, Józef i Emilia Kajfosz, 30-147 Kraków,

ul. Na Błonie 15/91; tel./fax: (+48 12) 637 06 18;

E-mail: [kajfosz@betania.katowice.pl](mailto:kajfosz@betania.katowice.pl) Nakład 200 egz.

Rachunek bankowy: Nazwa rachunku: Józef Kajfosz, Na Błonie 15, Kraków;

Bank: PKO B. P., I Oddz. Kraków; Nr rachunku: 10202892-792442-270-41.

W Polsce kopiowanie, powielanie i przedruk dozwolone bez ograniczeń.

International Copyright Secured. Pojedyncze numery są bezpłatne.

---

*...Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorosniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...*

---

## **Błogosławiony zamęt**

Ci, co uczynili zamęt w całym świecie, przybyli i tutaj...

*Dz 17: 6b.*

Boże życie to nie stagnacja, nuda, skostniałość. Wbrew wielu wyobrażeniom, nawet tych, którzy mieliby się na tym znać. Widziałem kiedyś w jakiejś książce z historiami biblijnymi ilustrację, która miała przedstawiać wylanie Ducha Świętego w Jerozolimie. Nie można było nie wybuchnąć śmiechem na widok tego dostojnego grona świętych, ubranych w szaty klasztorne, z arcyważnymi wydłużonymi twarzami, z rękami złożonymi w przepisowy średniowieczny sposób do modlitwy, z oczami utkwionymi w sufit, siedzących w bezruchu jak jakieś mumie czy rzeźby z gipsu i w nabożnym skupieniu poddających się owemu tajemnemu misterium napełnienia Duchem Świętym.

Tego typu błąd powtarza się niezliczoną ilość razy w różnych sytuacjach i w najróżniejszych postaciach, zawsze kiedy cielesny zmysł próbuje narzucić innym swoje wyobrażenia o sposobie, w jaki Duch Święty powinien działać. Oczywiście posługując się tradycyjnym już biblijnym uzasadnieniem, że Bóg nie jest przecież Bogiem nieporządku, ale pokoju (1Ko 14:33). Święta to prawda, tylko że na równi z innymi rzeczami także Bożego porządku i Bożego pokoju musimy się uczyć z Jego Słowa pod natchnieniem Jego Ducha, a nie zakładając, że Bóg musi się kierować naszym rozumieniem porządku i pokoju. Gdyż okazuje się, że między naszym, a Bożym porządkiem bywa z reguły kolosalna, wręcz przepastna różnica. Najlepszym tego przykładem jest sytuacja, z której pochodzi nasz wstępny cytat. Całe miasto było wzburzone, jak zresztą na licznych miejscach, gdzie pojawiali się apostołowie (Dz 13:44,50; 14:2,4,5; 16:20; 17:5,6; 19:23–40; 21:27–31). Pierwotne chrześcijaństwo istotnie w krótkim czasie „uczyniło zamęt” w całym ówczesnym świecie, burząc istniejący wtedy ludzki porządek.

Panujący u nas do niedawna ustrój też miał swój porządek. Trudno było zarejestrować stowarzyszenie religijne, trudno było założyć zbór, zdobyć zezwolenie na budowę kaplicy, wydać książkę czy kasetę, zorganizować publiczną imprezę itp. itd., gdyż wszystko to zakłócało narzucony przez władze „porządek”. W krajach sąsiadujących z Polską

było jeszcze znacznie gorzej: Nie można było ustanowić kaznodzieją nikogo, kto nie miał państwowego „zaufania”, nie można było urządzać nabożeństwa poza kaplicą ani dodatkowego nabożeństwa w kaplicy, nie można było wygłosić nad grobem mowy pogrzebowej, nie można było nauczać dzieci ani młodzieży, nie można było urządzać spotkań domowych, obozów letnich, kolonii itd. itp.

Temat ten można byłoby kontynuować, ale wróćmy do współczesności. Dzięki łasce Bożej nastąpiły zmiany — pękła ta obręcz ograniczeń i nacisków i otworzyły się nowe, prawie nieograniczone możliwości. Początkowo nie umieliśmy z nich korzystać, ale stopniowo uczymy się tego i robimy w tej nauce postępy. Pojawiają się najróżniejsze inicjatywy, podejmowane są różne działania. Życie religijne przestało się ograniczać do zamkniętych kaplic i wylega na zewnątrz. Do domów prywatnych w postaci grup domowych, grup modlitewnych i różnych nieformalnych spotkań, do domów kultury, kin, hal sportowych i innych obiektów publicznych w postaci różnych imprez, konferencji czy zjazdów, pod namioty w postaci kampanii ewangelizacyjnych, do przyrody w postaci obozów, kursów, kolonii, a także na ulice i place miejskie w postaci akcji ulotkowych, koncertów, pantomim i ewangelizacji indywidualnej.

I to jeszcze wcale nie wszystko. Coraz to więcej mamy słowa drukowanego, zarówno czasopism, jak i broszur i książek. Coraz więcej słowa mówionego w postaci nagrań na kasetach, audycji radiowych i telewizyjnych. Coraz więcej słowa śpiewanego w postaci kaset muzycznych i płyt CD. Coraz więcej innego jeszcze słowa w postaci kaset video, płyt video, stron internetowych itp. Mnożą się inicjatywy ewangelizacyjne, mnożą się szkoły biblijne i najróżniejsze inne formy nauczania prawd Słowa Bożego, mnoży się liczba zagranicznych inicjatyw misyjnych. I ta różnorodna działalność rozwija się coraz to szybciej, ciągle nabierając rozpędu. Co chwila ktoś dowiaduje się u mnie, czy nie wiem, jak założyć własną witrynę w internecie, gdzie i jak zdobyć numery ISBN, skąd wziąć dobry mikser do nagrań lub kopiaarkę do kaset, czy jak ubiegać się o koncesję radiową lub jak nabyć nadajnik. Nawet pewien miły chłopiec w wieku szkolnym, będący moim krewniakiem, wydaje samodzielnie w kilkudziesięciu egzemplarzach ciekawe piśmko „Jedność” i to aż w trzech językach: polskim, czeskim i słowackim.

Ujmując krótko, robi się coraz większy zamęt. Trudno już śledzić poszczególne, coraz to nowe czasopisma. Ostatnio często ktoś mi coś podsuwa i pyta, czy to znam, a ja widzę to po raz pierwszy. Całkiem niemożliwe jest choćby tylko przejrzenie wszystkich nowych książek czy przesłuchanie wszystkich dostępnych nagrań. Mimo, że zaangażowałem się w prace pewnej szkoły biblijnej, nie jestem już w sta-

nie wymienić wszystkich szkół biblijnych, czynnych obecnie w Polsce, zresztą zanim ten artykuł zostanie przeczytany, będzie ich zapewne jeszcze więcej niż w chwili, kiedy go piszę. I tak jest z wielu innymi rzeczami, choćby tylko wymienić nowe zbory, nowe osoby w usługach czy nowe formy ewangelizacji. Wszystko to absolutnie przerasta moje możliwości percepcji i choćby tylko jakiejś pobieżnej systematyki.

A jak to wszystko ocenić? Nie manewrując długo powiem otwarcie, że oceniam to jednoznacznie pozytywnie, co zresztą chyba zdradził już tytuł tego artykułu. Przyznaję i stwierdzam, że ten wzmagający się w Polsce hałas środowiska ewangelicznego i nie tylko jest miłą muzyką dla moich uszu. Tak, to prawda, że robi się coraz większy zamęt, ale moim zdaniem jest to błogosławiony zamęt, podobnie jak ten, który w swoim czasie wywoływali swoją obecnością apostołowie. Moim zdaniem podnosi się wielka fala Bożego działania i ten „zamęt” będzie się jeszcze wzmagał. Będę się o to modlił i „trzymał kciuki”, aby tak było, aby ten zamęt był coraz bardziej widoczny, aby ten hałas był coraz głośniejszy i wstrząsnął w końcu całym społeczeństwem naszego kraju. Niech ten zamęt stanie się alternatywą dla tych zamętów, których ludzie mają już dosyć, jak blokady dróg, wysypywanie zboża na tory, okupacje budynków, pikiety przed sejmem czy różne inne protesty i ruchawy! Nie stanie się to z dnia na dzień, musi upłynąć jeszcze trochę czasu, pewne rzeczy muszą się wykrystalizować, ale jak na razie jestem optymistą i uważam, że ta fala rozwija się prawidłowo. Nic też nie świadczy o tym, by groziło jej jakieś nagłe zatrzymanie.

Niestety zgoła inaczej ocenia dzisiejszą sytuację wielu moich przyjaciół i rówieśników, czyli ludzi w wieku, ehm, ponad średnim. Przeważnie się wykrzywiają i narzekają, a niemało ich jest przerażonych i zrozpaczonych. Wszystko to jest ich zdaniem pomieszane, wszystko to jest mętne, wszystko to jest niezdrowe, wszystko to jest nie tak. Wychodzą z ich ust i spod ich piór coraz to nowe utyskiwania: A to na różne publikacje „wątpliwego autoramentu”, a to na różnych głosicieli, którzy pojawiają się „ni stąd ni zowąd”, a to na różne „grupy parakościelne”, które usiłują wchodzić w kompetencje kościołów i wyciągać z nich ludzi, a to na ostateczne „czasy trudne”, nacechowane olbrzymim napływem fałszywych nauk, fałszywych proroków, fałszywych nauczycieli, fałszywych mesjaszy i fałszywych nie wiem jeszcze kogo. Ich ocena istniejącego stanu jest zatem jednoznacznie negatywna. Zatykają więc uszy, barykadują się i myślą tylko o obronie i przetrwaniu tego czarnego okresu. Od dawna zarzucają mi różne niewłaściwe rzeczy, a po tym artykule spadną zapewne w ich oczach jeszcze niżej.

Przykro mi, że nie mogę się utożsamić z taką oceną i postawą. Dlaczego? Ponieważ nie mogę postępować wbrew temu, co Pan daje mi widzieć. A daje mi widzieć wyraźnie wiele fałszywych nauk i wiele

takichże proroków, nauczycieli i mesjaszy, daje mi też widzieć „czasy trudne” i wyjątkowo namacalne ataki diabelskie, jednakże daje mi także widzieć zasadniczą różnicę pomiędzy tym wszystkim, a tym, co czyni Pan. Pismo Święte ostrzega dobitnie przed tym wszystkim złem, ale podaje także wyraźny sposób na odróżnienie rzeczy złych od rzeczy dobrych. „Czyż zbierają winogrona z cierni albo z ostu figi? (Mt 7:15–23) Raczej nie miewam trudności z odróżnieniem nauk ani nauczycieli diabelskich, zaprzeczających Słowu Bożemu, od tych, którzy je gorąco miłują i poświęcili swoje życie jego zwiastowaniu.

Owszem, aktualnie narasta i potężnieje niewątpliwie także fala nauk i wpływów demonicznych, ale po prostu ich nie słucham, one mnie nie interesują i nie widzę potrzeby zajmowania się nimi. Co najwyżej dostrzegam je przechodząc czasem koło rozstawionych na ulicy straganów z książkami o dziwnych tytułach, ale wystarczy pobieżny rzut oka do którejs z nich, aby zobaczyć, że Słowo Boże ani nie jest tam znane, ani respektowane, ani cenione. Nie spotkałem też dotychczas ani jednej siostry czy brata, który miałby problemy z takimi prądami czy takimi książkami, który byłby w stanie bez trudu odróżnić tego matactwa od prawdziwej ewangelii. Odbiorcami tych nauk nie są „wybrani”, ponieważ ich zwieść nie można (Mt 24:4–5,11–13,24; 2Ts 2:9–12), gdyż przed zwiedzeniem chronią ich wystarczająco te biblijne ostrzeżenia.

Co najwyżej, jeśli nie trwają mocno przy Panu, mogą być chwilowo zdezorientowani, ale zwykle nie tymi fałszywymi naukami, lecz przede wszystkim kłótniami pomiędzy wierzącymi, jednak Duch Święty z całą pewnością pomoże im odnaleźć prawdę, jeśli tylko pozwolą Mu się prowadzić i uczyć. Wydaje mi się, że przyczyną panicznego strachu niektórych wierzących przed fałszywymi naukami i zwiedzeniem jest to, że nie doceniają mocy Bożej, a przeceniają moc ciemności, przypisując jej cechy, jakich nie posiada. Pan Jezus uczy bowiem wyraźnie, że diabeł nie może działać sam przeciwko sobie: głosić ewangelii, wzywać ludzi do upamiętania, wyrwać ich z ciemności ani prowadzić do prawdy Bożego Słowa (Mk 3:23–27).

Dostrzegam pewne zjawisko, które mogłoby częściowo tłumaczyć te notoryczne sprzeczności starszego pokolenia wierzących przeciwko nowym poruszeniom Ducha. Słuchając zastrzeżeń i uwag krytycznych widać wyraźnie, że ich podłożem nie są fakty, lecz bardzo tendencyjny, wypaczony sposób ich widzenia. Nie posądzam moich braci, że celowo fałszują prawdę, aby móc rzucić oszczerstwa, gdyż byłoby to zarówno nieuczciwe, jak i nielogiczne. Uważam natomiast, że macza w tym niewątpliwie palce „nasz przeciwnik diabeł”, stawiając przed oczyma wierzącego nie prawdziwy obraz danego zjawiska, danej usługi



czy osoby, lecz obraz mocno zdeformowany czyli po prostu karykaturę. Wpatrując się w tę diabelską karykaturę, jesteśmy przerażeni i oburzeni okropnością tego zjawiska, usługi czy osoby i zaczynamy naszą tyradę potępienia. Zaś osnową tej diabelskiej karykatury jest jakiś niefortunny, marginalny szczegół w tym zjawisku, usłudze czy osobie, jakie można znaleźć wszędzie, diabeł jednak właśnie na ten szczegół skieruje swoje szkło powiększające i wyolbrzymi go, tak że w jego karykaturze zajmuje on całe pole widzenia.

— Ale dlaczego diabeł miałby mieć taką możliwość przystępu i okłamywania szczerych ludzi wierzących? — Uczciwie przyznam, że nie do końca to rozumiem, uważam jednak, że ludzie, w stosunku do których udaje mu się to robić, to znaczy którym stawia przed oczy te karykatury ich braci i ich usługi, dają mu jakieś miejsce przystępu (Ef 4:23). Być może dzieje się to na skutek zbyt wielkiej ambicji, nieczystych, egoistycznych motywów, zbytnej podejrzliwości, braku obiektywizmu lub może strachu przed całkowitym zawierzeniem Bogu. Tak czy inaczej, wierzę, że można się od tego szkodliwego wpływu wyzwolnić, trzeba jednak w tym celu odłożyć wszelkie własne oceny, a usilnie walczyć przed Bogiem o poznanie obiektywnej prawdy w świetle Bożym, będąc oczywiście gotowym tę Bożą ocenę przyjąć. Bez śmierci starego człowieka w nas jest to jednak niemożliwe.

Jeśli patrzeć bez uprzedzeń, całkiem obiektywnie, to w tych nowych, niesformalizowanych inicjatywach i strukturach rzuca się w oczy gorąca miłość do Słowa Bożego i usilne poszukiwanie jego prawdy, pragnienie postępów w życiu duchowym i bliskiej więzi z Chrystusem. Świadczy o tym między innymi odnajdywanie najwartościowszych pozycji klasyki chrześcijańskiej różnych okresów i różnych środowisk i pochłanianie ich treści, a także otwartość na wszelkie współczesne poruszenia Ducha. W tym pozornym zamęcie dochodzą do głosu różne akcenty, ale głosy te wzajemnie uzupełniają się, tworząc harmonijną mozaikę. Podobnie jest także w ustabilizowanych strukturach wyznaniowych, różnica polega jednak na tym, że poszczególne wyznania głoszą wiernie swoją fragmentaryczną prawdę, ale zatykają uszy na fragmenty prawdy, głoszone przez innych, tutaj natomiast istnieje świadomość, iż poszczególne usługi potrzebują się wzajemnie i muszą się uzupełniać, toteż istnieje szybki przepływ, powodujący szybkie uzupełnianie braków i dzięki temu szybki, aż zdumiewający duchowy postęp. Trudno byłoby znaleźć biblijny temat, który byłby całkiem niezauważony czy celowo pomijany.

I, co najważniejsze, w tym „zamęcie” ludzie gorliwie się modlą, a to jest zarówno zabezpieczeniem przed zagrożeniami, jak i gwarancją posuwania się naprzód.

— A skąd wiesz? Przecież tego nie widać! —

— Świadczą o tym właśnie dostrzegalne owoce. Takiej duchowej harmonii w ogólnym zamęcie, w braku ludzkiego przywództwa, wśród ludzi bardzo różnego pochodzenia nie można osiągnąć inaczej, jak tylko przez usilne modlitwy, przez poddawanie się działaniu i kierownictwu Ducha Świętego. I to jest dla mnie dowodem, że jestem świadkiem i uczestnikiem wspaniałego poruszenia Ducha, którego tak długo z upragnieniem oczekiwaliśmy. Oczywiście, że są także zgrzyty, oczywiście, że są i dysonanse, ale Duch Święty niewątpliwie sobie z tym poradzi. Istnieje bowiem skuteczny mechanizm, automatyczne sprzężenie zwrotne, dzięki któremu fałszywe akcenty nie uaktywniają słuchaczy, nie znajdują u nich ani posłuchu, ani zachęty, co prowadzi do ich automatycznego wygasania. Naturalne duchowe mechanizmy działają więc daleko lepiej i skuteczniej niż ludzkie organizacyjne przywództwo. Lecz tylko pod warunkiem, że będziemy nadal i coraz usilniej poszukiwać społeczności z Panem i trwać w niej. Pan Jezus całymi dniami przebywał w „zamęcie”, podobnie jak i apostołowie, ale warunkiem ich zwycięstw pośród tego zamętu były noce spędzone na modlitwie, „zginane kolana” w odosobnieniu i ciszy samotnych godzin. Dopóki tego czynnika modlitwy i społeczności z Panem będziemy pilnować i usilnie zabiegać o to, by on się potęgował, „zamęt” ten będzie harmonijny i błogosławiony.

Tak, tak, nastały ciężkie czasy dla tych, którzy znają działanie Ducha tylko poprzez siebie, poprzez swoje ludzkie gremia kierownicze i ich dyrektywy. Drodzy moi przyjaciele i rówieśnicy, dobrze byłoby postarać się o trochę więcej pokory i trochę więcej zaufania do prowadzenia przez Ducha Świętego. W przeciwnym bowiem razie będzie wam coraz trudniej. Bo to, co widzicie dzisiaj, to dopiero początek „zamętu”. Jeszcze będziecie przecierać oczy ze zdumienia na widok tego, czego potrafi dokonać Duch Święty, posługując się i kierując zwyczajnymi „laikami”, jeśli tylko nie są oni prowadzeni na zbyt krótkim postronku wyznaniowym i usilnie w pokorze szukają oblicza Bożego. Rozumiem wasze opory i obawy, jeśli jednak będziecie usilnie o to prosić, Pan zmieni wasze spojrzenie i wasze oceny. Jesteście ze swoim dorobkiem i doświadczeniem w aktualnym poruszeniu bardzo potrzebni, potrzeba tylko, abyście odstawili na bok wszelką ludzką tradycję, ambicję i zarozumiełość, a w pokorze poszukiwali nowego, świeżego objawienia Słowa Bożego i wyraźnego widzenia dzisiejszych duchowych faktów. Pan może zwrócić wasze serca „ku synom” (Ml 3:34), tak jak cztery lata temu uczynił to z moim, byśmy nie złorzeczyli im ani nie przeszkadzali, lecz byśmy mogli wspierać ich i błogosławić.

W okresie międzywojennym pewne piśmko „Głos Prawdy” tak

oto ujęło trafnie ówczesny przebudzeniowy „zameł” i związane z nim obawy: „Jest to jedno spostrzeżenie, które można robić przy wszystkich starzejących się osobach, iż oni nie mogą znieść tego hałasu i nieprzyzwoitości dzieci. Oni miłują więcej to stare, co raz było, aniżeli to tworzące się. Dusza ich wciąż szuka i chce to uporządkowane, to dojrzałe i to wyklarowane. Czy nie jest to cecha, znamię, które noszą niektóre osobistości, społeczności i kościoły w dzisiejszym czasie? Oto mamy zestarzałe chrześcijaństwo. Lecz jest wielka różnica, czy tętni i szumi przez kościół rozwijający się życie, lub też tylko z biedą trzymmie się to zestarzałe i wciąż starzejące się życie duchowe” (Głos Prawdy nr 6/1922, str. 1–2; patrz także „Głosy z przeszłości”, Do Celu nr 1, str. 10). Weźmy to pod uwagę!

J. K.

## Za Barankiem

Podążają oni za Barankiem, dokądkolwiek idzie.

*Obj 14: 14*

Nie wszyscy wierzący w jednakowym stopniu gotowi są wypełniać i wypełniają wolę swojego Pana. W rezultacie tego nie wszyscy też stają na wysokości powierzonego im zadania i nie wszyscy mogą oczekiwać spełnienia się wszystkich Bożych obietnic w stosunku do siebie. W 12 rozdziale Objawienia Jana mamy jedno z wielu biblijnych potwierdzeń tej prawdy. Spotykamy tam „syna, chłopczyka, który rządzić będzie wszystkimi narodami laską żelazną”, a który natychmiast po urodzeniu porwany zostaje do Boga i do Jego tronu (Obj 12:4,5). O tym synu mówi obszerniej 7 rozdział Księgi Daniela jako o „kimś podobnym do Syna Człowieczego” (w. 13), z dalszych zaś wersetów dowiadujemy się, że są to „święci Najwyższego” (w. 18, 21, 22, 25,27), którym ostatecznie zostanie przekazana władza i moc nad wszystkimi królestwami pod całym niebem (w. 27).

Prócz owego „syna, chłopczyka” spotykamy się w Objawieniu 12 z „niewiastą odzianą w słońce, mającą księżyc pod swoimi stopami, a na głowie koronę z dwunastu gwiazd” (Obj 12:1), która urodziła owego syna. Będzie ona pod specjalną ochroną Boga, zostanie obdarzona dwoma skrzydłami wielkiego orła i zaopatrywana będzie w żywność z dala od prześladowającego ją węża (w. 6, 13–16). Ponadto mamy jeszcze w tym rozdziale „resztę jej potomstwa, które strzeże przykazań Bożych i trwa przy świadectwie o Jezusie” (w. 17), które jednakże nie korzysta z ochrony danej niewieście i narażone jest na ataki walczącego z nim smoka.

Obraz to przykry, ale prawdziwy. Co w tej sytuacji może zrobić każdy z nas, aby znaleźć się na właściwym miejscu, w pełni Bożej

ochrony i błogosławieństw? Oczywiście mieć ścisłą osobistą społeczność z Chrystusem czyli Barankiem, podążając za Nim, dokądkolwiek idzie, być czystym, wolnym od kłamstwa, bez skazy (Obj 14:4–5). Lekceważący swoje przygotowanie i przejawiający niedbalstwo w swoim podążaniu za Barankiem narażeni są na tragiczne rozczarowanie i wiele udręk z rąk prześladowającego lud Boży węża czyli smoka.

Bóg czyni wszystko, aby każdy, kto ruszył w drogę za Nim, miał pełny zakres środków, potrzebnych, by dojść do upragnionego celu. Jezus utorował dla nas drogę, na której nie ma żadnych braków, w Piśmie Świętym mamy też niezawodny przepis, wystarczający drogowskaz we wszelkich sytuacjach. Lecz mamy jeszcze więcej. Z uwagi na to, iż czas nagli, a szatan czyni wszystko, aby lud Boży dezorientować, Bóg posyła aktualnie wielu swoich sług, mających dodawać nam zachęty, rady i pomocy. Dzieje się tak nie od dziś. Począwszy od wielkiego odstępstwa wieków średnich krok po kroku przebiega odnowa, przebiega ponowne odkrywanie roztrwonionych niegdyś prawd duchowych, tak aby w momencie krytycznym „święci Najwyższego” byli w pełni wyposażeni, nie mający żadnych braków.

Ten proces odnowy uległ w ostatnim czasie niebywałemu przyspieszeniu. Boże zaopatrzenie duchowe dla Jego ludu jest obecnie tak obfite i wielostronne, że z trudem nadażamy z przyswajaniem sobie wszystkich tych bogactw. Mamy w bród niezmiernie wartościowej usługi dla każdej dziedziny naszego duchowego życia. Na dosięg ręki leżą duchowe klejnoty, dorobek wielu pokoleń chrześcijan, którzy w trudach zdobywali w swoim czasie doświadczenia, dzięki którym my możemy teraz szybko uzupełniać nasz wystrój. Docierają też do nas głosy wielu współczesnych Bożych sług, powołanych i przygotowanych do tego, aby uzupełnić i skompletować nasze wyposażenie, byśmy mogli wziąć w posiadanie wszystko to, co dotychczas uchodziło naszej uwagi, czego minione pokolenia nie były w stanie wcielić w życie. Wystarczy tylko upokorzyć się, zauważyć i uznać swoje własne braki, otworzyć swoje oczy i uszy i czerpać z duchowych źródeł, aby jak najszybciej pozbyć się swojej duchowej nędzy, ślepoty i nagości.

Niewątpliwie proces taki przebiega i jest to zjawisko niezmiernie zachęcające i radosne. Bardzo wielu chrześcijan korzysta z tych oferowanych im przez Pana dóbr duchowych i robi w swoim życiu szybkie, zdumiewające postępy. Rośnie armia tych, którzy pojęli, jak istotne jest dalsze podążanie za Barankiem, dalsze zdobywanie dotąd nie zdobytych terenów naszego duchowego dziedzictwa, dalsze wchodzenie w głąb rzeki wody życia, wypływającej spod tronu Boga i Baranka. Jeśli ruszyłeś już świadomie tą ścieżką odnowy, to wiedz, że uczestniczysz w czymś niezmiernie doniosłym, w najwspanialszym duchowym procesie

wszystkich czasów — przygotowaniu oblubienicy Baranka. Jeśli natomiast tkwisz jeszcze w statycznym, zachowawczym chrześcijaństwie tradycji, doktryn i rytuałów, to zbudź się czym prędzej!

Podążanie za Barankiem nie może być połowiczne, nie może być ograniczone, nie może być warunkowe. Nie możemy powiedzieć w pewnej chwili: „Baranku, tutaj nie mogę już z Tobą pójść ze względu na moją żonę, na moich braci czy na mój kościół”. Podążanie za Barankiem musi być priorytetem numer jeden. Żadne okoliczności, żadne względy na cokolwiek nie powinny nas przed tym powstrzymać, gdyż w przeciwnym razie wykluczmy samych siebie spośród tych, którzy podążają za Nim „dokądkolwiek idzie”. Tylko pełne i konsekwentne zaangażowanie się w podążanie za Barankiem da nam pełną satysfakcję, otworzy niewyczerpane źródła siły duchowej i zapewni osiągnięcie pożądanego i upragnionego celu. Takie bezkompromisowe podążanie za Barankiem wymaga rezygnacji z wszelkich innych dążeń i celów, wymaga ukrzyżowania z Chrystusem dla swojej starej istoty, dla grzechu i dla świata, oraz dla wszystkiego innego, prócz właśnie... Baranka.

Jest to sprawa niby prosta, a jednak najeżona niebezpieczeństwami. W wielu momentach historycznych, kiedy Baranek ruszał w drogę, pragnąc poprowadzić Swój lud na nowe tereny i do nowych zwycięstw i wzbudzając w tym celu nowe usługi i nowych Swoich sług, wzywających Jego lud do postawienia tego kolejnego kroku, decyzje pójścia lub nie pójścia za Nim na tym kolejnym etapie Jego drogi powodowały liczne dramaty. Podnosiły się bowiem zdecydowane protesty i sprzeciwy. Bynajmniej nie ze strony starego człowieka, grzechu czy świata, lecz w pierwszym rzędzie ze strony religijnego przywództwa danego czasu czyli tych, którzy mienili się rzecznikami i przedstawicielami Baranka. Konflikty takie między reprezentantami istniejącej ustabilizowanej, zachowawczej religijności, a Bożymi zwiastunami nowego duchowego poruszenia, to nie jakieś sporadyczne nieporozumienia, lecz niestety żelazna reguła bez wyjątków. Ludzie ze znaczącym poselstwem od Boga, mającym być krokiem naprzód dla Jego ludu, byli zawsze odbierani jako mocno kontrowersyjni i borykali się ze sprzeciwami współczesnych im przywódców religijnych.

Proces odnajdywania i przywracania każdej zagubionej i roztrwonionej prawdy duchowej przebiegał wśród bólów rodzenia — dramatycznych zmagani wewnątrznych w obrębie ludu Bożego. Istniejące w naszym kraju ugrupowania ewangeliczne takie jak metodyści, baptyści, adwentyści, chrześcijanie ewangeliczni, wolni chrześcijanie, Kościół Chrystusowy, zielonoświątkowcy i inne, rodziły się w tych bólach za sprawą usługi ludzi Bożych, którzy napotykali na ostre sprzeciwy. Można by wymienić z nazwiska wielu przywódców, którzy w każdej z

tych społeczności otoczeni są szacunkiem jako jej założyciele i pokazac, że wszyscy oni bez wyjątku doświadczali szykan i prześladowania ze strony przywódców duchowych tych społeczności, z których się wywodzili, że tępieno ich za herezje i wypaczenia, na skutek czego, chcąc podążać konsekwentnie za Barankiem i objawioną im przez Niego prawdą, zmuszeni byli w końcu te społeczności opuścić i przez to, wbrew swojej woli i intencjom, stali się założycielami tych nowych ugrupowań.

Nie inaczej było w przypadku Bożych inicjatyw w czasach Starego Testamentu, a także w czasach Jezusa i apostołów. W Starym Testamencie regułą było zabijanie proroków (Łk 11:47–51), w Nowym ukrzyżowano Jezusa (Łk 13:33), do krwi prześladowano apostołów (Mt 23:34; Dz 21:30–36), kamienowano chrześcijan (Dz 7:54–60). Proces odnowy od czasu reformacji aż po dzień dzisiejszy przebiega w takich samych okolicznościach. Dopóki pozwalały na to warunki kulturowe, głosiciele odnowy po prostu zabijano. Kiedy warunki te uległy zmianie, stało się to niemożliwe, są natomiast kamienowani słowami, skazywani na niebyt poprzez niszczącą krytykę ich intencji, osobowości, doktryny, stanu duchowego.

Należy podkreślić i pamiętać, że nie chodzi o sprzeczny ze strony świata ani szatana, lecz ze strony ludu Bożego. Prorocy Boży zabijani są i posłańcy Boży kamienowani są w Jerozolimie (Mt 23:37; Łk 13:34)! Nie w Babilonie, nie w Niniwie, nie w Atenach ani w Rzymie, lecz w Jerozolimie, w mieście, które Bóg obrał za Swoje mieszkanie (1Kn 23:25; Ps 35:21), gdzie umieścił Swoje imię (1Kr 14:21; 2Kr 21:4,7), do którego żywi żarliwą miłość (Za 1:14) i które wyrysował na Swoich dłoniach (Iz 49:16)! Po prostu tak bardzo destrukcyjne jest odstępstwo i tak wielka jest cena odnowy i duchowego postępu. Boże zamiary zderzają się z niezrozumieniem Jego ludu i rezultatem są cierpienia i ofiary tych, którzy „podążają za Barankiem dokądkolwiek idzie”. Ponoszą oni te cierpienia i ofiary dobrowolnie, a nawet uważają je za swój przywilej (Flp 1:29; 1Pt 2:19–21). Nie żywią też w stosunku do swoich prześladowców wrogości ani niechęci, lecz wzorem Chrystusa błogosławią i wstawiają się za nimi (Łk 23:34; Dz 7:60).

Trzeba w tym kontekście zaznaczyć, że znacząca usługa od Boga, mająca poprowadzić lud Boży na dalszy etap jego drogi za Barankiem, nigdy nie polega i nie może polegać na samym tylko napiętnowaniu duchowej oziębłości i na apelowaniu o większą gorliwość. Tego typu usługi zdarzają się, są cenne, gdyż zgodnie z prawdą przedstawiają aktualny stan Kościoła, nie wywołują na ogół większych kontrowersji, ale też ich skuteczność jest ograniczona. Służą w zasadzie dobrze do bieżącej konserwacji we wspólnotach Kościoła, ale nie są w stanie

poderwać ludu Bożego do pójścia dalej. Do tego typu można by zaliczyć przykładowo usługi kaznodziejskie A. W. Tozera, Derka Prince czy Davida Wilkersona, jak również wielu pracowników wewnątrz poszczególnych denominacji. Uczą oni prawie powszechnie uznawanych prawd i apelują o nawrót do ich przestrzegania, ale ich usługa, choć ceniona, nie wywołuje większego poruszenia ani entuzjazmu i nie jest w stanie przełamać silnych duchowych oporów, by przez to doprowadzić do przebudzenia.

Wynika to z duchowego prawa wzrostu. Boże objawienie jest progresywne i kumulatywne, a Boża prawda, zawarta w Jego Słowie, jest wielowarstwowa. Pan daje Swojemu ludowi „pokarm na czas właściwy” — w danym czasie objawia pewne prawdy duchowe, zawarte w Piśmie Świętym, a ich treść zawiera w sobie duchowy potencjał, który jest motorem życia Jego ludu na pewien okres czasu. Ludzie są tymi faktami „poruszeni do głębi” i nie potrzeba do nich apelować, gdyż sami pytają: „co mamy czynić?” (Dz 2:37). Jednak z biegiem czasu ten potencjał wyczerpuje się, pokarm zostaje zjedzony, ogień wypala się. Temperatura duchowa spada i same narzekania ani apele niewiele pomagają, ponieważ brak duchowej energii.

Bóg ma lepszy sposób na dalsze prowadzenie Swojego ludu. Motorem duchowego postępu nie są apele, lecz poznanie prawdy. Gorliwość musi mieć swoje umotywowanie, a tym umotywowaniem jest znajomość duchowych faktów. Głoszenie ewangelii to nie naleganie na robienie tego czy owego, lecz zwiastowanie wspaniałych faktów dotyczących istoty Boga, upadku człowieka, jego odkupienia i jego pozycji w Chrystusie. Boży posłańcy, którym Pan powierza zadanie poprowadzenia Jego ludu do nowych celów, to nie ludzie, zachęcający do większej gorliwości, lecz ci, których Pan powołał i którym w nowy, głębszy sposób objawił duchowe fakty. Otrzymują oni poznanie „niez głęzionych bogactw Chrystusowych”, „tajemnicy Bożej, to jest Chrystusa” i „bogactwa chwały tej tajemnicy” w pełni zgodne z Pismem Świętym, ale głębsze, na wyższym poziomie, niż objawienie, jakie było udziałem wcześniejszych pokoleń.

Wcześniejsze zrozumienie nie zostaje zakwestionowane ani obalone (o ile oczywiście nie było błędne z przyczyny odstępstwa), lecz zostaje uzupełnione, pogłębione i uściślone, zostaje odkryta kolejna, głębsza warstwa niewyczerpanej Bożej prawdy, przez co ze Słowa Bożego ponownie tryskają ożywcze źródła żywej wody, ponownie wydobyte zostają z niego nowe, ukryte tam skarby, schowane tam klejnoty, których ujawnienie inspiruje i ożywia. Głosząc te same fakty w nowym duchowym namaszczeniu, słudzy Boży dostarczają ludowi Bożemu nowej energii, świeżego duchowego pokarmu i nowego ognia

do dalszego, bardziej zaawansowanego etapu jego drogi za Panem. Poziom zrozumienia tych prawd wśród ludu Bożego określa poziom jego wiary, ten określa poziom życia, a ten określa poziom wpływu na społeczeństwo. Kiedy więc wzrasta i pogłębia się duchowe poznanie, wzrasta wiara, wzrasta jakość życia i wzrasta duchowe oddziaływanie Kościoła w otoczeniu. Chwała Bogu, że to się aktualnie dzieje, że nie jest głoszone Słowo martwe, lecz żywe i inspirujące, a proces ten ciągle się nasila! Pod duchowym namaszczeniem Słowo Boże odświeża swoje coraz to nowe kosztowne tajemnice, przeznaczone na pokarm, chleb dla mocarzy (Ps 78:25 BT).

Zwiastowanie prawd, powierzonych tym Bożym sługom, siłą rzeczy musi zawierać elementy, dotychczas nie wyeksponowane w istniejących wspólnotach, gdyż darowane im przez Pana poznanie ma być głębsze od dotychczasowego, dostarczające ludowi Bożemu większej niż dotychczas duchowej mądrości i siły, na tym bowiem polega duchowy postęp. Ocena więc treści zwiastowania w oparciu o dotychczasowe poznanie jest przykrym nieporozumieniem, gdyż poznanie ludu Bożego powinno wzrastać i temu właśnie mają służyć duchowe usługi, darowane mu przez Pana. Nic dziwnego, że dochodzi do kontrowersji i konfliktów, jeśli przywództwo denominacji ocenia głoszone aktualnie treści posługując się przy tym jako wzorcem tym duchowym zrozumieniem, jakie ukształtowało się w danym środowisku sto lat temu lub jeszcze znacznie dawniej.

Dzięki postawie, wytrwałości i więzi z Panem takich usługujących, objawione im Boże prawdy przebijają się do świadomości ludu Bożego, zostają przez społeczność kościoła przyswojone, zaabsorbowane, co w rezultacie owocuje postępowaniem duchowym i rodzi błogosławione owoce dla przyszłych pokoleń. Z opóźnieniem rzędu kilkudziesięciu lat poszczególne odzyskane w ten sposób duchowe prawdy przenikają też stopniowo, niejako tylnymi drzwiami, do tych społeczności, które początkowo na nie się zamykały i przejawiały w stosunku do ich głosicieli zdecydowane sprzeciwy.

Niestety, kiedy czas posuwa się naprzód i Duch Święty przystępuje do objawienia Swoim sługom kolejnych duchowych skarbów Bożego Słowa, aby poprowadzić Swoją lud o krok dalej w kierunku jego stanu docelowego, historia się powtarza. Potomkowie tych, którym ongiś się sprzeciwiano, najczęściej teraz sami sprzeciwiają się tym, którym Pan powierzył kontynuację Swojego dzieła. Mieniając się być stróżami duchowych zdobyczy minionego okresu, nie są w stanie dostrzec kontynuacji Bożego dzieła i stają się jej zdecydowanymi przeciwnikami. Ponownie podnoszą swoje głosy, aby w różnoraki sposób deprecjonować głoszoną Bożą prawdę i jej głosicieli, ponownie zamykają się na aktualne Boże działanie, oddalając je przez to od siebie i od kontrolowanego przez



nich środowiska. Znów podnoszone są kamienie na Bożych posłańców i znów wzrasta liczba tych, których tak brutalnie potraktowano w duchowej Jerozolimie.

Każde ugrupowanie czyli denominacja spełnia pozytywną rolę, dopóki stoi na straży objawionych pewnym jej przywódcom czy założycielom prawd i buduje życie duchowe na bazie tych prawd, przyczyniając się w ten sposób do asymilacji tych prawd i ich upowszechnienia się w Kościele, a przez to do wzrostu jakości życia Kościoła i jego wpływu na społeczeństwo. Z biegiem czasu jednak kolejne pokolenia przywódców denominacji zapominają o tym, że zdobyte i strzeżone przez nich prawdy zostały odzyskane w procesie postępu duchowego, który przebiegać musi nadal. Zapominają, że chodzi o poznanie cząstkowe, właściwe dla danego etapu, a nie absolutne i ostateczne. To przeczenie sprawia, że religijność danego środowiska zmienia się stopniowo z dynamicznej w statyczną. Przywódcy w coraz mniejszym stopniu zainteresowani są postępem duchowym, a w coraz większym stopniu skupiają się na obronie zajmowanych pozycji. Przestają usilnie szukać oblicza Bożego i nowego objawienia tajemnic Jego Słowa, a niektórzy nawet uczą, że jest to niedopuszczalne. Dlatego słowo jest głoszone coraz bardziej rutynowo i jest coraz mniej skuteczne.

Taka statyczna postawa musi prowadzić do zderzenia z kolejnym Bożym poruszeniem i każe mu się sprzeciwiać jako czemuś niezdrawemu, ponieważ poruszenie to wychodzi poza ramy owego cząstkowego poznania denominacji, uważanego mylnie za ostateczne. Następuje wtedy sprzeciw i denominacja zaczyna odgrywać negatywną rolę hamulca i bariery duchowego postępu. Wóz zostaje zaprzęgnięty przed konia. Jest to jakby równoznaczne z wołaniem: „Nie tędy, Baranku! Znamy przecież od dawna Twoje drogi i doskonale wiemy, którądy prowadzą!” Wynikiem jest tragiczne nieporozumienie, prowadzące do ukamienowania kolejnych Bożych posłańców i do zejścia danego środowiska na boczny tor, poza obręb świeżego Bożego działania. Gdzie nigdzie pewność siebie przywódców może doprowadzić do sytuacji jeszcze gorszej, polegającej na tym, że swoje własne decyzje prezentują jednoznacznie jako wolę Bożą. Mamy wtedy sytuację, w której Baranek niejako wprzęgnięty zostaje do rydwanu denominacji, a lejce kierujące Nim trzymają w swoich rękach przywódcy. Sprawiają wtedy wrażenie, że „podażają za Barankiem, dokądkolwiek idzie”, i na pozór jest tak istotnie, gdyż wolno Mu wtedy iść tylko tam, gdzie się Go skieruje.

Zwiedzenie to jest bardzo subtelne, o czym możemy się przekonać, kiedy spróbujemy wżyć się w sytuację przywódców denominacji. Od pokoleń w danej założonej przez ludzi organizacji kwitnie autentyczne życie duchowe i kulturowana jest autentyczna społeczność z

Panem, skutecznie głoszona jest ewangelia, rodzą się dzieci Boże i istnieje duchowa wspólnota wierzących. Członek tej wspólnoty spędza tutaj całe życie, z tym środowiskiem związane są wszystkie jego przeżycia intelektualne, emocjonalne i duchowe. Wspólnota duchowa, jaka rozwinęła się wewnątrz tej organizacji, to przepiękny kwiat, cudowna oaza w otaczającej ją pustyni świata, część Kościoła Jezusa Chrystusa. Nic dziwnego, że najpierw podświadomie, a potem coraz bardziej świadomie zaciera się różnica między organizacją, a istniejącą w niej duchową wspólnotą — ta ludzka organizacja utożsamiana zaczyna być z Bożym organizmem — Kościołem. Jej liderzy nie wzdrygają się w końcu nawet przed oficjalnym nadaniem jej nazwy kościoła i wcale nie dostrzegają w tym afrontu ani bluźnierstwa w stosunku do Boga. Formy odstępstwa i rozbicia wyznaniowego tak się upowszechniły i zadomowiły w świadomości przywództwa, że uważane są za coś całkiem normalnego. I wszystko wydaje się być w porządku i w harmonii za wyjątkiem faktów w świecie zewnętrznym, gdzie istnieją dziesiątki innych takich oaz — „kościółów”. Problemy ujawniają się szczególnie w chwili, w której przykry zgrzyt z zewnątrz zakłóci ten idealny wewnętrzny „porządek”, kiedy to pojawia się czyjeś zwiastowanie, wzywające lud Boży w imieniu Pańskim do dalszej drogi. Spontanicznie budzi się wtedy „święty” gniew, który w końcu prowadzi do „ukamienowania” tego kogoś, kto uchodzi tu za obcego intruza.

Można utożsamiać się z przywódcami tej oazy z jej niepowtarzalnym mikroklimatem, można i należy wczuć się w ich niezwykle trudny dylemat, rozumieć ich i współczuć im w ich wewnętrznych zmaganiach, ale nie można usprawiedliwić ich sposobu rozwiązania go. Oaza bowiem to nie Ziemia Obiecana, a ludzki związek to nie Kościół. Pan Kościoła jest suwerenny i ma prawo w dowolnej chwili wezwać swój lud do dalszej drogi. Lud izraelski w swojej wędrówce natrafił na wspaniałą oazę Elim, gdzie dane mu było wypocząć i odświeżyć swoje siły, ale kiedy słup obłoczny podniósł się, trzeba było pozostawić ten miły i ożywczy mikroklimat i ruszyć dalej w piaski pustyni (2Mo 15:27; 4Mo 33:9). Ciąta tych, którzy tego wezwania nie posłuchali, „zaszły pustynie” (1Ko 10:1–5), a w tym przypadku właściwie zaszły oazę Elim. Chodzi o to, aby rzecz dobra i cenna, jaką jest życie w denominacyjnej oazie, nie przekreślała rzeczy najlepszej i najcenniejszej, jaką jest dalsze podążanie za Barankiem do ostatecznego celu — duchowej Ziemi Obiecanej.

W świetle Pisma Świętego uwalnianie się od takich kłopotliwych wysłańców „właściciela winnicy” przez jej robotników jest ich sprzeniewierzeniem się, a więc wielkim grzechem o fatalnych następstwach (Mt 21:33–46; Mk 12:1–12; Łk 20:9–19). Zabijanie proroków i kamienowanie Bożych posłańców nie przekreśla wprawdzie Bożej gorącej

miłości do Jerozolimy, lecz prowadzi w stosunku do sprawców do niezmiernie drastycznych sankcji, przy czym, niestety, cierpią nie tylko bezpośredni winowajcy (Jr 22:3–5; Jr 26:5–6,19; Mt 23:38). Pan zabrania dotykać Swoich proroków, pozostają oni pod szczególną Jego ochroną i ich osądzanie należy wyłącznie do Niego (Ps 105:15; 1Ko 4:3–5). Zresztą osądzanie w ogólności jest rzeczą niegodziwą i brzemienneą w tragiczne skutki łącznie z utratą zbawienia (Jk 4:11–12; Rz 14:4; Mt 6:14–15; Mt 7:1–5). Wszyscy bez wyjątku byliśmy lub jesteśmy winni tego grzechu, ale Duch Święty kładzie aktualnie na tę rzecz szczególny nacisk i jest to jeden z istotnych elementów oczyszczenia i duchowej odnowy przed mającym nastąpić przebudzeniem.

Aby nie uprawiać gołosłowania, wymieńmy choć garść nazwisk osób, których duchową usługę brutalnie potraktowano w niedalekiej przeszłości lub traktuje się ją tak obecnie: Elias Aslaksen, Sigurd Bratlie, Watchman Nee, Witness Lee, E. W. Kenyon, W. M. Branham, A. A. Allen, Kathryn Kuhlman, T. Osborn, M. Cerullo, John Osteen, Kenneth Hagin, Erlo Stegen, John Wimber, Rick Joyner, C. H. Stevens, Hector Gimenez. Wybór na tej liście jest raczej przypadkowy, dokonany bez żadnych założeń czy kryteriów. Jedno jest tylko pewne, że są to wszyscy ludzie, gorąco miłujący swojego Pana i Jego Słowo, któremu oddali swoje życie i który używał lub używa ich w wyjątkowy, nieprzeciętny sposób, o czym świadczy bądź ogólnie znane ich potężne Boże namaszczenie, bądź też obfite trwałe owoce ich działalności, a zarazem wszystko to są ludzie, którzy doświadczyli lub doświadczają od swoich współbraci w wierze w najlepszym razie uszczypliwych i pogardliwych docinków, w gorszym razie złośliwej krytyki i ciężkich zarzutów, a w najgorszym totalnego odrzucenia i potępienia.

Ich „kamienowanie” ma miejsce na specjalnych wykładach czy seminariach, w krążących okólnikach, w specjalnych broszurach, w czasopiśmie chrześcijańskich, na kasetach, na stronach internetowych. Niektórzy bardziej ambitni oprawcy braci poświęcili niszczeniu swoich ofiar i ich usługi całe obszernie książki. Okazuje się, że można biegle i fachowo wypunktowywać innym całe krocie „błędów teologicznych” a przy tym być ślepym na fakt uprawiania religijnego terroryzmu, sprzecznego z podstawową ideą chrześcijaństwa. Poza tym sporadycznie, w bieżącym usługiwaniu Słowem Bożym tu i ówdzie odświeża się pamięć wiernych krótkimi dygresjami, w których rzuca się przy okazji po kilka kamieni na kogoś z już wcześniej ukamienowanych.

— Dlaczego tak się dzieje? — Chciałoby się móc powiedzieć, że te sprzeczny przywódców duchowych podyktowane są szczerą troską o dobro danej wspólnoty, szczerą obawą i chęcią uchronienia się przed rzeczami niezdrowymi, szkodliwymi i fałszywymi. Niestety okoliczności

bardzo rzadko pozwalają na taką ocenę. Gdyby bowiem takie były motywy postępowania, to należałoby się spodziewać najpierw szczerego sformułowania obaw i zastrzeżeń, uczciwego rozpatrzenia merytorycznego każdej sprawy, budzącej wątpliwości, otwartej analizy wszystkich „za” i „przeciw” przy użyciu Pisma Świętego, i to w pierwszej kolejności w kontaktach z tymi, którzy z daną rzeczą wystąpili, lub za sprawą których na danym terenie rzecz ta stała się znana. Dzieje Apostolskie zawierają wyczerpujący i szczegółowy wzorzec rozwiązywania tego typu spraw (Dz 15:1–35), którym łatwo byłoby się posłużyć, gdyby tylko intencje mających zastrzeżenia do danej rzeczy były szczerze.

W przeważającej większości przypadków dzieje się jednak inaczej. Osąd zostaje wydany na podstawie pochopnych, nieuzasadnionych ocen, rażących swoją powierzchownością, i to bez żadnej możliwości obrony lub wysłuchania zainteresowanych, a „dowody” bywają tendencyjnie preparowane, jeśli nawet nie celowo fałszowane. Wszystkie te sposoby postępowania są także zgodne z wyraźnym biblijnym wzorcem, gdyż tak właśnie postępowało ówczesne przywództwo religijne w przypadku pewnego kłopotliwego, kontrowersyjnego dysydenta, który nazywał się Jezus z Nazaretu (Jn 7:43–53; Mt 26:59–68; Mk 14:55–65).

Jakie więc jest rzeczywiste podłoże tych niszczących, druzgocących wystąpień przeciwko niektórym usługującym i ich usługom, jakich co pewien czas tu i ówdzie jesteśmy świadkami? Najczęstszą chyba przyczyną jest statyczne, zachowawcze pojmowanie chrześcijaństwa przez niektórych przywódców. Widzą oni w kierowanym przez siebie środowisku stan Kościoła bliski docelowemu, nie dostrzegają więc potrzeby dalszych postępów, a zatem prawie wszelkie zmiany oceniają z góry jako coś niepożądanego i niebezpiecznego. Każde znaczące poruszenie od Boga wymaga natomiast zmian i połączone jest ze zmianami. Ludzie, którzy decydują o stanie pewnych środowisk, czują się w istniejącym stanie dobrze i bezpiecznie, zaś godząc się na zmiany, wystawiliby na ryzyko swoje wpływy i musieliby dać posłuch zwiastowaniu z zewnątrz, co groziłoby im utratą kontroli.

Gdzie niegdzie dochodzi do tego jeszcze sztucznie wytworzony i podtrzymywany środkami psychotechnicznymi mit o doskonałej kondycji duchowej danego środowiska i jego liderów. Często gęsto posługują się oni zwrotem: „Pan mi powiedział” i na tym budują swój autorytet. Wierni muszą więc domniemywać, że skoro Pan co chwila mówi coś ich liderowi, jest on z Bogiem w doskonałej komitywie, całe środowisko pozostaje zatem w samym centrum Bożej woli i nie może być mowy o potrzebie odnowy ani o jakichkolwiek większych zmianach. Tymczasem zaś prawda jest taka, że pierwszym warunkiem duchowego postępu i jakiegokolwiek odnowy jest ukorzenie się przed Bogiem (2Kł

7:13–15), uznanie wielkiej potrzeby i nędzy duchowej swojej własnej i danego środowiska, toteż wszelka zarozumiałość osobista czy środowiskowa wyklucza po prostu z odnowy i jest trwaniem w odstępstwie.

Ujmując krótko, sprzeciwy przywódców religijnych przeciwko sprawcom duchowych poruszeń podyktowane są najczęściej względami i potrzebami polityki wyznaniowej. Postawa denominacyjnego ekskluzywizmu wyklucza traktowanie namaszczonych posłańców Bożych jednakowo i ocenianie ich posługi wyłącznie na podstawie Pisma Świętego i jej walorów duchowych, a wymaga i narzuca ich segregowanie na podstawie kryteriów wyznaniowych. Po prostu gdyby uważać usługę każdego namaszczonego sługi Bożego za skierowaną do wszystkich chrześcijan, powstawałaby konieczność dostosowania się do niej lub odrzucenia jej ze względów merytorycznych czyli z przyczyn oczywistych i niepodważalnych. Dla tych jednak, którzy nie są gotowi podążać za Barankiem bez zastrzeżeń, byłoby to kłopotliwe, łatwiej więc jest rozwiązać problem w sposób pozamerytoryczny przez deprecjonowanie danej usługi czyli obrazowo przez ukamienowanie usługującego. Wtedy najcenniejszą nawet prawdę można już beztrzęsliwie odrzucić, pytając tylko: — A kto to mówi? Ten? Przecież on nie żyje! Został ukamienowany. To fałszywy nauczyciel, wilk, heretyk. I ja mam się tą myślą zajmować? Nieee! Nieporozumienie! —

Patrząc z tej perspektywy, wypada większość pierwotnych ataków na usługujących uznać z przykrością za nieszczerą, podyktowaną względami ambicji, własnego interesu lub poczucia zagrożenia. Dopiero kiedy „ukamienowanie” staje się faktem, czyli niszczące i potępiające opinie zostaną rozpowszechnione, mnożą się kamienowania wtórne, kiedy to wielu wiernych, którzy te negatywne opinie przyjęli za dobrą monetę, w dobrej wierze powtarza je, chcąc przez to ostrzegać przed złem innych. W ten sposób zło pomnaża się, zataczając coraz szersze kręgi. Czasem trzeba przypomnieć, aczkolwiek jest to bardzo przykre, że nie brak takich, którzy postępują jak wrogowie krzyża Chrystusowego. Wolno to jednak mówić w jeden tylko sposób, w taki mianowicie, jak mówił to apostoł Paweł: z płaczem (Flp 3:18).

— Ależ chwileczkę! A co fałszywe nauki, a co błędy teologiczne, a co wilki w owczej skórze, a co heretycy i ich herezje? Czyż nie jest tego pełno dookoła? I my mamy się na to wszystko otworzyć i pozwolić się tym zalewać? — Póki nosisz w swoim oku belkę denominacyjnej pychy i zarozumiałości i czynnie uczestniczysz w węszeniu i tępieniu swoich współbraci, będziesz widział heretyków i herezje wszędzie. Dopiero gdy się upamiętasz i otrzymasz łaskę, dzięki której jak Saul z Tarsu wyrwiesz się z tego duchowego obłądzenia i manii prześladowania i tępienia heretyków, będziesz w stanie widzieć sytuację jasno, a wtedy uzyskasz też zdolność dostrzeżenia źdźbła w oku tego czy owego sługi

i będziesz mógł w miłości braterskiej i z pokorą dopomóc mu w jego usunięciu.

Słowo Boże zawiera wszelkie niezbędne ostrzeżenia i zabezpieczenia przeciwko wszystkim tego typu niebezpiecznym rzeczom. I one istnieją i funkcjonują, wystarczająco zabezpieczając Kościół. Nie należy natomiast do tych biblijnych zabezpieczeń szykanowanie i wyklinanie Bożych sług, który to sposób został wprowadzony i jest stosowany w chrześcijaństwie od czasu, kiedy zwierzchnikiem kościoła został cesarz Konstantyn. Wcześniej był stosowany tylko przez przywódców judaizmu. Każdy sługa Boży, jeśli tylko działa pod namaszczeniem Ducha Świętego, posiada pewną porcję Słowa, większy czy mniejszy kęs duchowego chleba, mający służyć dla ludu Bożego jako pokarm i przez to jako źródło duchowej siły do posuwania się naprzód.

Żaden z tych sług Bożych nie jest nieomylny, żaden nie jest niezastąpiony, wszyscy mają swoje ludzkie słabości i ograniczenia, wszyscy popełniają błędy i mylą się. Jednakże każdy z nich wnosi swoją znaczącą część do Bożej całości, dokonuje „tyle, ile mu dał Pan” (1Ko 3:5). I owce Chrystusa czują w nich zapach czy też smak tego duchowego pokarmu i dlatego ich słuchają (Jn 10:1–4,27–29). Owszem, są też złodzieje i zbójcy, ale owce nie słuchają ich (w. 5, 8, 10). Ten naturalny zmysł duchowy dostatecznie zabezpiecza owce, niestety jednak przywódcy denominacyjnych owczarni często nie ufają tej zdolności powierzonych im owiec rozpoznawania złego, a czasem wręcz znieważają je, traktując jako przeklęty motłoch, nie znający zakonu (Jn 7:45–49). Słudzy Boży są więc przez przywódców religijnych kamienowani nie dlatego, że są złodziejami i zbójcami i owce nie słuchają ich, lecz właśnie dlatego, że ich słuchają! Istnieje w dzisiejszym świecie cały szereg „wilczych” kultów pseudochrześcijańskich, lecz ani nie są one atakowane przez ewangeliczne przywództwo religijne, ani też nie stanowią zagrożenia dla owiec. Atakowane są natomiast namaszczone usługi, mocno zakorzenione w Słowie Bożym, w których owce zauważyły dla siebie wartościowy pokarm duchowy, dzięki którym dociera do nich głos ich dobrego Pasterza, za którym zdecydowane są podążać.

— Ale czyż nie mam prawa i nie wolno mi zanegować i odrzucić głoszenia żadnego z tych ludzi, których poselstwo uważam za niezdrowe, błędne i szkodliwe? — Masz prawo i wolno ci, ale zrobisz to na własną odpowiedzialność i na własne ryzyko, jeśli zaś będziesz to robił w ferworze denominacyjnego zacietrzewienia, choćbyś to ukrywał pod płaszczykiem szczerzej troski o dobro Kościoła, to z pewnością się pomylisz i nie ci ludzie, których tępisz, a ty będziesz w błędzie. Jeśli bowiem twój stan duchowy jest prawidłowy, a twoje intencje szczerze, to podejdiesz do każdego w pokorze, z szacunkiem, obiektywnie i z

pragnieniem zwycięstwa obiektywnej Bożej prawdy. Nie uwolnisz się wtedy, być może, od wrażenia, że część usługi tego czy owego brata to budowanie z drewna, siana lub słomy, co nawet może być bliskie prawdy, zmuszony też będziesz, być może, do stwierdzenia, że ten czy ów usługujący desperacko potrzebuje uzupełnienia swojej usługi ze strony innych usług, w czym z pewnością będziesz miał rację, ale na pewno nie ponizysz się na tyle, aby tego człowieka zjadliwie obrzucać błotem, kto bowiem to robi w stosunku do ludzi z postannictwem o zasięgu ogólnoswiatowym, których Bóg w potężny sposób uwierzytelnia znakami i cudami lub których życie wydało obfity duchowy owoc, ten stawia samego siebie po prostu na pozycji niepoważnego bubka, który zasługuje na współczucie.

Biorąc pod uwagę wszystkie te uwarunkowania, nasuwa się zasadny wniosek, że sprzeciwy ze strony przedstawicieli religii zachowawczej nie tylko nie uwłaczają czci usługującemu, lecz nawet w pewnym stopniu go nobilitują, wskazując na rangę jego usługi. Śledząc wiele takich kontrowersji w dziejach Kościoła można zauważyć nawet pewną proporcjonalność pomiędzy znaczeniem danej usługi, a nasileniem sprzeciwów, na jakie napotykała. Im większe znaczenie danej usługi w Bożych planach, tym bardziej zawzięte i długotrwałe towarzyszyły jej sprzeciwy, przy czym listę tę otwiera niewątpliwie sam Pan Jezus Chrystus. Zapewne nie jest to reguła bez wyjątków i zbyt daleko idące wnioski byłyby nie na miejscu, jeśli jednak zwolennicy religii zachowawczej, czyli właściwie przeciwnicy duchowego postępu widzą potrzebę systematycznego, długotrwałego, zawziętego niszczenia czy jego przesłania, to narzuca się przypuszczenie, że w przesłaniu tym Bóg zawarł zapewne coś szczególnie istotnego dla tematu odnowy.

— Ale czyż nie wolno mi bronić się przed obcymi wpływami i kształtować profilu mojej wiary zgodnie z przyjętymi, sprawdzonymi w naszym środowisku zasadami? — Wolno jak najbardziej. Chodzi jednak o to, jakie stawiasz sobie cele. Masz pełne prawo iść za Barankiem tylko do opłotków swojego denominacyjnego podwórka. Masz pełne prawo zadecydować, czy chcesz ubiegać się o cząstkę w organizmie „syna, chłopczyka”, czy też zadowolić się należeniem do „reszty z nasienia niewiasty, które strzeże przykazań Bożych i trwa przy świadectwie o Jezusie”. Kościół, Ciało Chrystusa jest jeden. Pan ma jedne owce i jedną owczarnię, nad którą pracuje, i chce, aby Jego owce szły za Nim „dokądkolwiek idzie”.

Współczesne poruszenie duchowe kładzie silny nacisk między innymi na ten właśnie aspekt życia Kościoła. Minione duchowe poruszenia mocno dotykały tego aspektu, lecz nie doprowadziły do trwałych zmian w tym zakresie. Dlatego nic dziwnego, że temat ten ponownie powraca z taką mocą obecnie. Jedności chrześcijan nie osiąga się przez

kompromisy ekumeniczne, lecz tylko przez bezkompromisowe, bezwarunkowe podążanie za Barankiem. Jeśli więc widzisz potrzebę postępu duchowego i chcesz w nim uczestniczyć, nie unikniesz konfrontacji z duchem denominacjonizmu w sobie samym i w swoim otoczeniu. Podnoszenie bowiem kamieni na sług Bożych z uwagi na racje polityki denominacyjnej jest utrwalaniem i pogłębianiem rozbitcia wyznaniowego w chrześcijaństwie, a więc działaniem dokładnie przeciwnym aktualnemu poruszeniu Ducha.

Nasuwa się potrzeba jednego jeszcze ostrzeżenia. Jest spora liczba ludzi odnowy, którzy doznają poruszenia duchowego, którzy robią szybkie postępy duchowe, korzystając z usług duchowych, jakie Pan kieruje aktualnie do Swojego ludu. Pan poruszył ich serca i pokazał im, że wzajemne zwalczanie się chrześcijan jest czymś ohydny, toteż brzydzą się tym. Nie pozwalają się ujeżdżać przez demona oskarżyciela braci, zabiegają o więcej miłości bratniej i trwają w gorących modlitwach za swoich braci, nie wyłączając tych, którzy sami zaangażowani są w bratobójcze walki. Zdarza się jednak, że w środowisku denominacyjnym stają w obliczu kłopotliwej sytuacji, kiedy kamienowany jest jakiś sługa Boży i ogół oczekuje ich przyłączenia się do tego działania. Pojawia się wtedy pokusa, aby dla świętego spokoju, dla uniknięcia konfliktu, dla zachowania twarzy przyłączyć się do tego aktu przynajmniej symbolicznie, rzucając na daną ofiarę choćby tylko jeden lub dwa kamienie — zrugać daną osobę czy usługę chociaż kilkoma zdaniem. Wystrzegaj się czegoś takiego, gdyż może się to okazać fatalne w skutkach! Bóg może bowiem „nie policzyć tego grzechu” tym, którzy „nie wiedzą, co czynią”, ty natomiast wiesz, co czynisz, i nie możesz spodziewać się takiej pobłażliwości. Chcąc zachować „twarz” przed ludźmi, możesz stracić ją przed Bogiem. Ponadto weź pod uwagę, że ta choroba miewa częste nawroty — kto raz podniósł już kamienie, zrobi to zapewne niebawem po raz kolejny i wkrótce może popaść w uzależnienie. Kto zaś raz i drugi świadomie zatyka uszy na głos Boży, ten po raz trzeci może go już nie usłyszeć.

— Ale jak postępować w otoczeniu, gdzie tego typu sytuacje mają miejsce? Czy można się tam bez niebezpieczeństwa kompromisu utrzymać, czy też trzeba stamtąd wyjść? — Bądź pod tym względem bardzo ostrożny i rozważny i wystrzegaj się wszelkiej pochopności. Migracja i przetasowania z pewnością nie są dobrym przepisem na odnowę. Należy zrobić wszystko, aby nie dopuścić do dalszych podziałów. Jeśli pragniesz gorąco uczestniczyć w aktualnym poruszeniu, a postawa twojego lidera wskazuje na pewne jego wahania i opory, to otocz go szczególnie usilnymi przyczynnymi modlitwami i szczególną miłością. Wzorem apostoła Pawła „toż wielki bój” o niego, a także swoją czynną i wzorową postawą przyczyniaj się do tego, aby pozbył się zastrzeżeń, obaw



i wątpliwości. Może to być właśnie twój znaczący osobisty wkład w przebiegający proces „rodzenia się” duchowej odnowy.

Jeśli jednak sytuacja wygląda tak, że twoje serce za sprawą Ducha Świętego pali się dla Pana i gorąco pragniesz, być może wraz z wielu innymi, iść naprzód, niecierpliwie i z utęsknieniem wypatrujesz choćby słabych oznak odnowy, jeśli słyszysz zapewnienia swoich liderów, że chcą tego samego, ale zawsze kończy się na samej tylko retoryce, jeśli niektórych tematów nie wolno podnosić i zamiast jakiejś zachęty ma miejsce kolejne kamienowanie, lub też coraz wyraźniej zaczynasz odczuwać, że jakaś niewidzialna ręka odgórnie zaczyna powoli lecz systematycznie „dokręcać śrubę”, pojawiają się oznaki kontroli i cenzury albo zaczynają mnożyć się inne jeszcze tego typu zjawiska, może to być sygnałem, że zbliża się moment, w którym nieuniknione stanie się wyciągnięcie ważnych wniosków i podjęcie ważnych decyzji.

Bez wszelkiej goryczy i kłótniwości, z wolnym sercem, z wszelkim szacunkiem i z błogosławieństwem na ustach i w sercu będzie trzeba wtedy być może rozstać się z tymi, których podążanie za Barankiem natrafia w nich samych na jakieś przeszkody nie do przebycia. Będzie to niewątpliwie trudny krok, ale jeśli robiony jest z wszelką rozwagą, przed obliczem Bożym i pod naporem niezaprzeczalnych faktów, to może on być dla obu stron lepszym rozwiązaniem niż pozostawanie razem, wzajemne zadrażnianie się brakiem zrozumienia i wzajemne przeszkadzanie sobie z powodu różnicy celów.

W aktualnej sytuacji duchowej w naszym kraju coraz więcej z nas staje lub będzie stawało w niedługim czasie przed takimi trudnymi decyzjami. Nie dzieje się to po raz pierwszy. W latach osiemdziesiątych miało miejsce wielkie poruszenie charyzmatyczne w Kościele Rzymsko-Katolickim. Tysiące i dziesiątki tysięcy przeważnie młodych ludzi upajało się Duchem Świętym i przeżywało wspaniałą duchową odnowę. W tym samym mniej więcej czasie miała miejsce pierwsza wizyta Davida Wilkersona w Polsce. Rozmawiał on z tymi ludźmi, już wtedy mówił o mającym u nas nastąpić przebudzeniu i pytał, czy są zdeterminowani iść bez zastrzeżeń za Chrystusem, także wbrew swoim duchowym liderom. Odpowiadali twierdząco. Czas niebawem zweryfikował te zapewnienia. Kiedy duchowa odwilż za sprawą powolnego dokręcania śruby zaczęła się cofać, decyzje musiały zostać podjęte. I tylko niewielka część tych przebudzonych, którzy zakosztowali nowego życia, poszła bez zastrzeżeń za Barankiem. Inni zdecydowali się na kompromis z religijnością typu zachowawczego i ich wielki duchowy potencjał drzemie teraz na razie gdzieś w ukryciu.

Z obserwacji aktualnej sceny duchowej wynika, iż szkoda, że brat Wilkerson nie zadał wtedy tego samego pytania także baptystom, zie-

lonoświętkowcom i chrześcijanom innych grup ewangelicznych. Sądził zapewne, że nie trzeba, że ich pójście za Barankiem „dokądkolwiek idzie” nie ulega wątpliwości. Dobrze byloby, gdyby tak było, ale fakty tego nie potwierdzają. I tak jak zawsze, losy tego pójścia lub nie pójścia będą się ważyły w osobistych i zbiorowych dramatach, w bólach rodzenia kolejnego duchowego poruszenia, które jest przed nami. I niestety obserwować będziemy zapewne nie tylko tych, którzy poruszeni idą z entuzjazmem naprzód, ale i tych, którzy patrzą z góry, wykrzywiają się i krytykują, a także tych, którzy podnoszą kamienie. Z pewnością wielu pozostanie przy swoim zdaniu i starej „sprawdzonej” praktyce walki o czystość „kościola”, toteż egzekucje i kamienowania będą miały miejsce nadal.

— Och, czyżby? — Oczywiście nie powinno tak być i obiektywnie biorąc nie musi tak być. My wszyscy, należący do Chrystusa, członkowie takich czy innych wspólnot, a szczególnie przywódcy, jako słudzy Pańscy powinniśmy przecież zdobyć się na pokorę, usilnie przed obliczem Bożym szukać i znajdować odpowiedzi na swoje dylematy i w końcu rozpoznawać Boże działanie i podążać za Barankiem. Wielu usiłuje to robić, niestety jednak przemożny wpływ tradycji i naciski powszechnej opinii bardzo rzadko pozwalają na pełne i trwałe przełamanie tych oporów środowiskowych. Część przywództwa zdobywa się z trudem zaledwie na mądrość i rozwagę Gamaliela, przynajmniej dopuszczając do siebie myśl, że mogą nie rozumieć w pełni świeżego Bożego działania, i wstrzymuje się od czynnego sprzeciwu, nie chcąc walczyć z Bogiem (Dz 5:34–39).

Jeśli chodzi o przeszłość, to niestety z reguły zwyciężał brak zrozumienia i ambicje, co prowadziło do sprzeciwiania się starych struktur nowemu poruszeniu. Nie jest to jednak żadne duchowe prawo i może wreszcie to się zmienić. Może Pan właśnie w naszym czasie wbrew dotychczasowej regule uczyni w tym zakresie coś nowego, może zaskoczy Swoj lud i zwróci serca ojców ku synom, a serca synów ku ojcom, tak iż w obecnym poruszeniu kroczyć będziemy wszyscy razem, ramię w ramię w Bożej armii. Módlmy się o to gorliwie i nieustannie, błogosławiąc z głębi serca każdego brata w przywództwie, prosząc dla wszystkich, młodych i starszych o namaszczenie Ducha, potrzebne w podejmowaniu tych trudnych decyzji, dotyczących naszej dalszej drogi za Barankiem!

Baranek jak zawsze wzywa nas prosto i niedwuznacznie: „Pójdź za Mną!” Bez dogłębnego poddania się temu wezwaniu Baranka i bez pójścia na całość w podążaniu za Nim będzie tylko kilka miesięcy czy lat duchowego wyżu, może jakiś wzrost liczebny zborów, a potem na skutek powolnego dokręcania śrub wszystko będzie stopniowo

wracać do „normy”. Lecz może też być autentyczne przebudzenie, autentyczna eksplozja Bożej chwały, jeśli nasze odpowiedzi będą twierdzące. Takie są fakty. A ich ciąg dalszy zależy od naszych decyzji, ode mnie i od ciebie. Baranek patrzy na nas i czeka na nasze odpowiedzi. Twoją i moją. Szeregowego członka i lidera. Katolika, baptysty, zielonoświątkowca i wszystkich pozostałych.

J. K.

## Omdlałe kolana wyprostujcie (Anatomia zniechęcenia)

Dlatego opadłe ręce i omdlałe kolana  
znowu wyprostujcie, I prostujcie ścieżki dla  
nóg swoich, aby to, co chrome, nie zbczyło,  
ale raczej uzdrowione zostało.

*Hbr 12:12-13*

Niemalą chrześcijan przechodzi przez krótsze czy dłuższe okresy zniechęcenia. Trudno byłoby znaleźć kogoś, kto twierdziłby, że uczucie zniechęcenia jest mu nieznaną, a gdyby nawet ktoś taki się znalazł, trudno byłoby mu uwierzyć. Przyczyny zniechęceń mogą być najróżniejsze, od spraw stosunkowo błahych, które w niedługim czasie mijają, aż po bardzo poważne, które grożą znacznymi zniszczeniami w naszym życiu duchowym. Na tym miejscu nie będzie mowy o tych „lekkich”, niezbyt znaczących, z którymi jesteśmy w stanie normalnymi środkami w niedługim czasie się uporać, a raczej zajmiemy się tymi poważnymi, które dręczą nas nieraz przez długie lata, pozbawiając radości, siły do życia, zdolności do pracy dla Pana. Zniechęcenia paraliżują duchowo i dlatego są poważną przeszkodą przebudzenia, odnowy i postępu. Znaczny potencjał duchowy pozostaje niewykorzystany z powodu zniechęceń.

Nie da się chyba sensownie sklasyfikować przyczyn ani podłoża takich przewlekłych zniechęceń w życiu chrześcijan, gdyż są one bardzo różnorodne i wielorakie. Pominiemy tutaj takie, które mają swoje korzenie w życiu osobistym czy rodzinnym, w różnych przypadkach losu czy też naruszonych stosunkach międzyludzkich w życiu powszechnym, a skoncentrujemy się przede wszystkim na takich, które mają podłoże duchowe, związane są z naszym nowym życiem i wynikają z relacji międzyludzkich w obrębie Kościoła.

Niemalą jest zniechęconych z powodu różnych wydarzeń w Kościele i z powodu niezdrowych relacji wewnątrz społeczności ludu Bożego. Takie czy inne okoliczności prowadzą do tego, że poszczególni wierzący zaczynają czuć się nierozumiani, wyizolowani lub nawet wyraźnie odtrąceni od swoich współbraci, odsunięci od pracy, odstawieni

na margines. Najczęściej dlatego, że nie byli skłonni utożsamić się całkowicie z przekonaniem innych, że wyrażali myśli czy zdania, odbiegające od powszechnie przyjętych w danym środowisku, albo też mieli własny, swoisty sposób wykonywania pewnych czynności w pracy dla Pana, który nie znalazł ogólnej akceptacji. Na ogół chodzi o elementy bardzo różne, ich wspólną cechą jest jednak prawie zawsze to, że u danej osoby pojawia się jakaś inność, coś, co odróżnia ją od pozostałych członków grupy.

— I to miałyby być powodem wyizolowania, odsunięcia na margines czy odtrącenia? Czyż każdy z uczniów Jezusa nie był inny? Czyż członkowie pierwszych zborów apostoelskich nie różnili się między sobą pod wieloma względami? Czyż cały Nowy Testament nie uczy wyraźnie wzajemnego szacunku i uległości mimo wszelkich różnic?

— To prawda, ale Nowy Testament nakazuje także dążyć do jednomyślności i właśnie w tym dążeniu do jednomyślności dochodzi do tego, że ujawniają się różnice, a dobrze myślane, szczerze próby ich usuwania prowadzą do posunięć, które mają ten skutek, że pewni ludzie zostają odsunięci od reszty. I cóż z tego, że w myśl biblijnej diagnozy posunięcia takie świadczą o cielesności? Nie zmienia to faktu, że mają one miejsce i prowadzą do szkodliwych, bolesnych skutków. Nie jest też istotne, która ze stron — odsuwający kogoś czy odsunięty — przejawia w danej sytuacji więcej cielesności. Szkodliwe i bolesne skutki pozostają, choćby obie strony szczerze ważyły swoje postępowanie przed Bogiem i były przekonane o słuszności swojej postawy.

Niezależnie jednak od oceny różnych takich zjawisk niewątpliwą prawdą jest to, że w ich rezultacie spora liczba wartościowych, powołanych i obdarowanych dzieci Bożych pozostaje nieraz przez długi czas poza głównym nurtem pracy Pańskiej, pozbawiona zdrowych warunków rozwoju, możliwości usługiwania zgodnie ze swoim powołaniem, a nieraz nawet i swojego duchowego domu.

Widząc ten stan rzeczy, widząc swoje marnujące się życie, zmarnowany czas i zmarnowane możliwości, osoby takie przeżywają rozterki, wewnętrzne konflikty i walki duchowe, które łatwo mogą przerodzić się w zniechęcenie, depresję i rezygnację. Jeszcze gorzej, jeśli towarzyszy im poczucie doznanej krzywdy, rozgoryczenie i bezsilny gniew.

Wielu, być może, śledząc ten zarysowany temat, powie bez ogródek:

— Cóż to za problem? W każdej społeczności od czasu do czasu trafiają się różnej maści malkontenci, krytykanci, wichrzyciele, buntownicy. Jeśli ktoś nie jest w stanie utożsamić się z przyjętymi przekonaniem czy dostosować się do przyjętych zasad, to niech sobie idzie! Nie można przecież dopuścić do paraliżu i rozkładu społeczności przez

trzymanie w niej niezdyscyplinowanych i powodujących konflikty!

— W najróżniejszych towarzystwach niewątpliwie tak trzeba postępować. Jest to jak najbardziej uzasadnione w stowarzyszeniu hodowców gołębi, krótkofalowców, miłośników astronomii czy w bractwie kurkowym. Jest to dozwolone, a nawet konieczne w klubach sportowych, w spółkach prawa handlowego, w partiach politycznych i w wielu innych organizacjach ludzkich. Ale w żadnym wypadku nie jest to dopuszczalne w Kościele Chrystusowym! Kościół ten nie jest bowiem ludzką organizacją, do której się przystępuje i z której się występuje lub zostaje wykluczonym. Do Kościoła tego człowiek się rodzi i nie może z niego zostać wyłączony, chyba że jest martwy duchowo. Jediną wspólną cechą członków tego Kościoła jest narodzenie się z Boga. Żadna inna cecha, różniąca członki Kościoła, nie może być powodem usunięcia z niego. Ci, którzy w interesie sprawności organizacyjnej lub jednolitości przekonań jakiejs wspólnoty wzorem organizacji ludzkich wykluczają z niej ludzi narodzonych na nowo, uprawiają odszczepeństwo — rozrywają Ciało Chrystusowe.

Owszem, zdarzają się sporadycznie we wspólnotach Kościoła mal-kontenci i wichrzyciele, osoby nie narodzone na nowo, których celem działania nie jest ani budowanie swojego życia duchowego, ani budowanie Królestwa Bożego, i takich oczywiście trzeba się pozbyć, ale nie o takich przypadkach tutaj mowa. Ludzie, których mamy tutaj na uwadze, to szczerze dzieci Boże, to często ludzie napełnieni Duchem, którzy sprawdzili się jako chrześcijanie, a nieraz także jako owocni pracownicy Kościoła. Co więcej, często są to ludzie, których osobista społeczność z Bogiem wysuwa ich ponad przeciętność w danym środowisku, którzy osobiście odbierają od Pana wskazówki i żyją autentycznym życiem duchowym. I w tym właśnie tkwi z reguły źródło ich problemów, gdyż to właśnie ich znajomość Pana i Jego dróg uniemożliwia im czasem utożsamienie się z wolą większości czy przywództwa danego środowiska. Czują bowiem, że więcej trzeba słuchać Boga niż ludzi i że poddanie się wywieranym na nich naciskom byłoby pogwałceniem głosu sumienia, zdradą tego, co w ich sercach wykonuje Duch Święty, i utratą Jego namaszczenia. Chodzi więc często o element szczególnie wartościowy, a jego odsunięcie stanowi dla wspólnoty szczególnie dotkliwą stratę. Każdy taki konflikt, prowadzący do eliminacji dziecka Bożego, jest sukcesem strategii szatana i powodem jego radości.

Inność więc danego brata czy siostry miała zgodnie z Bożym zamysłem wzbogacić wspólnotę, rozszerzyć jej horyzont i być bodźcem do posuwania się naprzód. Pewne napięcie, związane z tą innością, miało być dla wszystkich praktyczną lekcją ukrzyżowania z Chrystusem i nowego życia. Odrzucenie tego wyzwania i pójście na łatwiznę przez

pozbycie się danej osoby pozwala być może zyskać większą sprawność działania i większą jednolitość przekonań, ale sprawia, że dana wspólnota z placówki Kościoła, funkcjonującej pod kierownictwem Ducha Świętego, staje się filią denominacji, realizującej taki czy inny program ludzki.

Jeśli znalazłeś się w podobnej sytuacji, to takie postawienie sprawy może trochę cię podbudowuje, gdyż spotykasz się tu ze zrozumieniem swojej postawy, którego już długo tak bardzo ci brak, od dłuższego bowiem czasu słyszysz pod swoim adresem tylko zarzuty lub, co jeszcze gorsze, nie słyszysz nic — otacza cię głuche milczenie. Cóż jednak pomoże takie podbudowanie, skoro nie zmienia ono sytuacji? Jesteś osamotniony, nieakceptowany, skazany na bezczynność. Twoja wizja Kościoła czystego i pełnego chwały sprawia, że uchodzisz za niepraktycznego, naiwnego marzyciela, jeśli nie za jeszcze kogoś znacznie gorszego i bardziej niebezpiecznego. Twoje zdecydowane trzymanie się treści Słowa wbrew obiegowym sloganom teologicznym sprawia, że uchodzisz za heretyka, a twoja odmowa udziału w potępianiu innych dzieci Bożych sprawia, że sam umieszczony zostajesz na liście potępionych. Szatan osaczył cię, obezwładnił i umieścił w swoim więzieniu, a dozorcami i wartownikami są w nim twoi bracia w Chrystusie, szczerze przekonani, że trzymając cię tam służą sprawie Bożej. Raz po raz dają ci do zrozumienia, że jesteś kamieniem, który odrzucili, gdyż do wznoszonej przez nich budowli nie nadajesz się i nie pasujesz.

— I jak tu ustosunkować się do takich warunków, jak w nich żyć i działać? Czy nie prowadzi to nieuchronnie do zniechęcenia, a nawet do głębokiej depresji? Czy można się dziwić, że osoby w takim położeniu przeżywają prawdziwą gehennę?

— Rzeczywiście, spotkało cię coś bardzo poważnego, a nawet tragicznego. Rzeczywiście taka sytuacja wystawia cię na jedną z najcięższych prób, jakie przychodzi przeżywać ludziom Bożym. Właściwie mogła cię spotkać tylko jedna rzecz jeszcze gorsza i jeszcze niebezpieczniejsza. Pytasz, jaka? Jeszcze gorsza i niebezpieczniejsza dla twojego życia duchowego byłaby tylko twoja ogólna akceptacja przez wszystkich, sypiące się na ciebie zewsząd pochwały i wyrazy uznania, stawianie cię na piedestale doświadczonego, namaszczonego, cenionego i zapraszanego przez wszystkich pracownika. Możesz być pewny, że z sytuacji ogólnego odrzucenia wyszło zwycięsko więcej prawdziwych chrześcijan, niż z sytuacji ogólnego wychwalania; że więcej duchowych upadków spowodowały sytuacje wielkich powodzeń i sukcesów niż sytuacje wielkich przeciwności, rozczarowań i pozornych porażek.

Bardzo łatwo zilustrować to na przykładzie postaci biblijnych. Charakterów swoich sług Bóg nie kształtował nigdy w atmosferze wi-

watujących tłumów, lecz prawie wyłącznie na tułaczkach, w więzieniach, uciskach i prześladowaniach (Hbr 11:8, 25, 36, 37, 38). Nie ma sensu tych ludzi wymieniać, gdyż trzeba by wymienić wszystkich. Dotyczy to zarówno Starego, jak i Nowego Testamentu, a także historii Kościoła. Ludzie, którzy przez taką Bożą obróbkę nie przechodzili, nie osiągnęli nigdy duchowych wyżyn, a bardzo często zawiedli.

Tak więc odrzucenie jest nie tylko niszczącym atakiem diabelskim, lecz także Bożym wyzwaniem. Dla idących konsekwentnie Bożą drogą istnieje możliwość wydostania się z diabelskiego więzienia, odniesienia duchowego zwycięstwa i przez to uwielbienia Pana. Aby jednak stało się to rzeczywistością, konieczne jest wydanie na śmierć własnej starej natury, ukrzyżowanie własnego „ja”. Bez tego zwycięstwo jest niemożliwe. Dopóki w swoim doświadczeniu użalasz się nad sobą, buntujesz się, podsycasz w sobie zgorzkniałość, szukasz okazji do odwetu i postawienia na swoim, udowodnienia i przeforsowania swoich racji, słowem — podchodzisz do sprawy w kategoriach konfrontacji z ludźmi, dopóty swoją sytuację pogarszasz i punkty zdobywa szatan. Żywiąc w sobie pretensje, zarzuty i gniew wobec kogoś, będziesz pograżał się coraz bardziej w zniechęceniu, rezygnacji i depresji. Robiąc to nadal, współdziałasz z tym, który postanowił cię zniszczyć; własnoręcznie przyczyniasz się do tego, by jego plan twojego zniszczenia uwieńczony został powodzeniem; sam osobiście kończysz to, co diabeł rozpoczął.

Natomiast aby zwyciężyć, trzeba całkowicie umrzeć dla siebie samego, wszelkich swoich racji i praw, a powierzyć się całkowicie w ręce Boże. Właśnie tego oczekuje Bóg i w tym celu dopuścił do tego doświadczenia, gdyż taka śmierć jest jedyną drogą na duchowe wyżyny, na pozycję uznawanego przez Boga i używanego przez Niego sługi, do grona Bożych zwycięzców. Tak więc ta sytuacja, w której Bóg cię umieścił, jest nie tylko wielkim zagrożeniem, lecz także niebywałą szansą. Będąc jednym z odrzuconych tułaczy, jesteś w dobrym towarzystwie i nic nie jest stracone. Istotna jest jednak twoja postawa, gdyż to ty rozegrasz ten pojedynek, to ty przechylisz szalę tego zmagania w jedną lub w drugą stronę. Nie przez utarczki z ludźmi, którzy, jak sądzisz, cię skrzywdzili, lecz przed obliczem Bożym.

Aby więc przejść przez to doświadczenie zwycięsko, poszukuj usilnie oblicza Bożego i proś Go o pomoc nie w poskromieniu niezyczliwych ci ludzi ani w doprowadzeniu do zmiany sytuacji, lecz w umartwieniu w samym tobie wszelkich resztek starego człowieka, a w szczególności wszelkiej goryczy, nieprzebaczenia, użalania się nad sobą i wrogości. Twoimi przeciwnikami w tej walce duchowej nie są ludzie, którzy w taki czy inny sposób przyczynili się do twojej izolacji, lecz twoim przeciwnikiem jesteś ty sam i wszelkie pozostałości starego człowieka w tobie. Oznaką więc zwycięskiego zakończenia twojej

walki nie będzie zmiana sytuacji, lecz to, że bez wszelkiej gorzkości, bez wszelkich negatywnych uczuć, z uśmiechem na twarzy zdolny będziesz podchodzić do wszystkiego, co cię spotkało, życząc dobrze, błogosławiąc i szczerze modląc się za wszystkich, którzy w tym uczestniczyli, oraz dziękując za wszystko Bogu. Kiedy to osiągniesz, będzie to zwycięstwem Bożym i twoim, a jednocześnie chwilą, w której staniesz się wolny i gotowy do dalszej pracy dla Pana, choćby na zewnątrz okoliczności w niczym się nie zmieniły.

Nie oznacza to, że masz zaakceptować postępowanie innych, że musisz uznać, iż twoi przeciwnicy postępowali we wszystkim właściwie. Musisz jednak uwolnić się od wszelkich chęci brania wymiaru sprawiedliwości w swoje ręce, a także od wszelkiej emocjonalnej oceny winy innych, dopóki bowiem jesteś w sprawie osobiście zaangażowany i dopóki kierują tobą emocje, ocena twoja nie może być obiektywna. Wszelką ocenę pozostaw więc Bogu, a ty wzorem Pana Jezusa czy Szczepana staraj się jak najbardziej pomniejszyć winę innych i proś Boga, by jej nie zaliczał na ich rachunek, lecz okrył swoją łaską. Twoją zdolność czynienia tego szczerze i z przekonaniem uważać możesz za sprawdzian, że w swojej walce odniosłeś zwycięstwo. Dopóki tak nie jest, musisz nadal, aż do skutku walczyć przed obliczem Bożym przeciwko swojemu „ja”.

W miarę postępów w przeobrażaniu twojego stosunku do całej spornej sprawy zaczniesz też widzieć w zupełnie innym świetle swoją własną rolę. Patrząc obiektywnie, bez emocji, zobaczysz zapewne, że wcale nie byłeś czyjąś niewinną ofiarą, lecz że przez swoją nieustępliwość, upór i inne przejawy cielesnego sposobu postępowania w znacznym stopniu sam przyczyniłeś się do niewłaściwych rozwiązań, do jakich doszło. Jeśli tak, to nie wahaj się przyznać do winy i naprawić naruszone relacje. Z jednej strony będzie to kolejnym dowodem twojej przemiany i twojego duchowego zwycięstwa, a z drugiej strony może to być początkiem zmiany sytuacji także i w sferze zewnętrznej, początkiem uleczenia rozdarć, jakie nastąpiły. Jeśli pozwolisz Bogu zwyciężyć w tobie w pełni, całkowicie, to Jego zwycięstwo będzie się rozprzestrzeniać na kolejne dziedziny i najprawdopodobniej obejmie także wielu innych.

Jest pewien bardzo istotny aspekt, gdy chodzi o przyczynę naszych zniechęceń o charakterze duchowym. Rozważmy go na przykładzie Eliasza i tego zniechęcenia, jakiemu on uległ (1Kr 19:1-7). Eliaz nie był nowicjuszem. Był doświadczonym mężem Bożym. Miał już za sobą swoje odrzucenie, ukrywanie się przed poszukującym go królem przy potoku Kerit i w Sarepcie Sydońskiej. Miał za sobą długie lata duchowych walk, a także spektakularne zwycięstwo mocy Bożej na górze Karmel. Skąd więc raptem znalazł się w niszczących szponach



zniechęcenia i załamania tak głębokiego, że życzył sobie śmierci? Poznanie odpowiedzi na to pytanie może być pomocne dla wielu z nas — może nam dopomóc w wydostaniu się z zniechęceń lub ustrzec przed popadnięciem w nie.

Z kontekstu tej historii wynika, że Eliaz był w centrum bardzo ważnego Bożego planu odnowy Izraela. Bóg wtajemniczył go w fragmenty tego planu i Eliaz osobiście uczestniczył w ich wypełnieniu się. Podczas trzech lat suszy rozważał w ukryciu ten Boży plan i przenosił się myślami do punktu przełomowego, o którym wiedział, że musi nastąpić. Wizja tego dramatycznego, wspaniałego przełomu uskrzydlała go i uzdolniała do długotrwałych oczekiwań i krótkotrwałych zrywów. Wszystko po kolei przebiegło zgodnie z Bożym planem. Rozpromieniony Eliaz, pewny tego przełomu, biegnie przed rydwanem Achaba i staje u bram pałacu w oczekiwaniu na moment ostatecznego triumfu. Nie czeka długo, gdyż niebawem otrzymuje z pałacu poselstwo. Z tym tylko, że nie jest to nominacja na głównego doradcę króla, lecz... wyrok śmierci. W tej chwili cały świat Eliasza, budowany w myślach przez wiele lat, rozsypuje się w gruzy. „Dosyć już, Panie, weź życie moje!”

Jakie podłoże miało to załamanie? Prawie bez ryzyka można stwierdzić, że w swoim wybieganiu myślami w przyszłość Eliaz przekroczył granice objawienia, otrzymanego przez Boga. Analizując Boży plan w swoich myślach podświadomie zaczął uzupełniać go swoimi własnymi fragmentami. Objawiony mu przez Boga scenariusz urywał się w pewnym miejscu, a dociekliwy ludzki umysł zawsze domaga się całości. Dlatego Eliaz sam zaczął pisać dalszy ciąg tego scenariusza. Zaczął widzieć, jak Achab pod wrażeniem zwycięstwa na Karmelu odsuwa od wpływów Izebel i korzystając z doradztwa Eliasza oczyszcza kraj z bałwochwalstwa i dokonuje odnowy. Bardzo logiczne i bez zarzutu. Tylko że pochodzące z głębokich pragnień człowieka, a nie z Ducha Bożego. Może to działać tylko do momentu, w którym ujawni się niezgodność ludzkich oczekiwań z planami Bożymi, a wtedy następuje załamanie. Moment taki dla Eliasza nastąpił w chwili otrzymania z pałacu wyroku śmierci i w tym właśnie momencie Eliaz załamał się i popadł w depresję.

Ogromna ilość naszych duchowych zniechęceń ma takie właśnie podłoże. Nie poprzestajemy na Bożym prowadzeniu, lecz pozwalamy ponieść się swoim własnym pragnieniom i oczekiwaniom. Spodziewamy się pewnego przebiegu wydarzeń, który uważamy za niezbędny dla postępu w Bożym dziele, a kiedy wydarzenia zaczną przebiegać inaczej, oceniamy to jako porażkę i popadamy w zniechęcenie. Nasze pragnienia są z reguły bardzo dobre i jak najbardziej logiczne, ale nie zgadzają się z Bożą strategią. Bóg miał swoją strategię odsunięcia od

władzy nie tylko Izebel, lecz i Achaba, oraz dokonania odnowy Izraela, ale na swój własny sposób i w swoim własnym czasie, a nie na sposób ani w czasie, obmyślonym przez Eliasza. Strategia bowiem to sprawa dowódcy, a nie walczących żołnierzy. Jeśli nie kieruje nami Pan, lecz próbujemy sami opracowywać strategię, to prędzej czy później doświadczymy zniechęcenia i załamania.

Naszą walkę duchową Słowo Boże przyrównuje do służby wojskowej. Apostoł Paweł pisze do młodego Tymoteusza: „Cierp wespół ze mną jako dobry żołnierz Chrystusa Jezusa” (2Tm 2:3). Mamy jednak ten niebywały komfort, że losy wojny, w której uczestniczymy, są z góry przesądzone. Bóg jest ostatecznym zwycięzcą i zwycięstwo Jego sprawy jest niewątpliwe. W żadnej innej wojnie żołnierze nie mają takiej pewności. Jednak to zwycięstwo nie wygląda tak, jak my je sobie wyobrażamy. Tylko nasz główny Dowódca wie, jak ono wygląda, jeśli chodzi o nas. Ile ponieść będziemy musieli trudów, ile strat, ile pozornych porażek, i w końcu „jaką śmiercią uwielbimy Boga” (J 21:19). Możemy jednak być całkowicie pewni, że pozostając pod Jego rozkazami, będziemy w ostatecznym rozrachunku zwycięzcami.

Nie unikniemy więc zniechęceń i nie będziemy dobrymi żołnierzami, jeśli nie wyrzekniemy się wszystkich własnych perspektyw i nie zdamy się we wszystkim całkowicie, bezwarunkowo i bezterminowo na Pana. Dobry żołnierz to taki, którego nie zrażają żadne niepowodzenia, żaden, nawet pozornie najbardziej niepomysłny obrót wydarzeń. Ocena sytuacji nie może opierać się na tym, co widzimy, lecz tylko i wyłącznie na duchowym zwycięstwie Chrystusa. Dopóki upatrujemy zwycięstwo w jakimś oczekiwanym przez nas biegu wypadków, będziemy podatni na zniechęcenia i grozi nam, że jako żołnierze zawiedziemy.

Można by zilustrować to wieloma przykładami, wspomnijmy jednak tylko o męczennikach, poczynając od tych bardzo dawnych, aż po nasze czasy. Czytając świadectwa dzieci Bożych choćby z byłego Związku Radzieckiego, dziwimy się, jak mogli przez tak wiele lat zność takie warunki. W głowie się nie mieści, co przyszło im przeżywać. Gdyby poczucie zwycięstwa wiązało z rychłym wyjściem z więzienia, zmianą stosunków w państwie czy jakąś inną dramatyczną zmianą w sferze widzialnej, niebawem popadliby w depresje i wypadli z duchowej walki. Tylko niezachwiana wiara niezależna od wszelkich okoliczności pozwoliła im nie tylko przetrwać przez długie lata, lecz także zachować pełną żywotność duchową.

Inwazja aliantów w Normandii weszła do historii jako przykład bohaterstwa żołnierzy w szczególnie trudnych warunkach. Nie trudno być żołnierzem, kiedy regularnie dochodzą rozkazy, regularnie dopływa amunicja i zaopatrzenie, sytuacja jest przejrzysta i nieprzyjacieli

wycofuje się. Po wysadzeniu tysięcy żołnierzy na francuskim brzegu, wszystko się pomieszało. Nie było dowódców, nie było rozkazów, nie było łączności, nie było żadnych dostaw, nie było żadnego wsparcia. Natąpił totalny chaos. I to jest dopiero sytuacja, w której poznaje się dobrych żołnierzy. Żołnierz dopiero wtedy jest dobry, gdy nie złamiał i nie zniechęca go żadne braki, żadne okoliczności, żaden obrót wydarzeń. Żołnierze w Normandii okazali się dobrzy i dali sobie rady w tych ekstremalnych warunkach, przynosząc przez to Europie wolność.

Sanitariusz, który jest w stanie pełnić swoją służbę, mając pełną apteczkę, zapas bandaży, komplet przyrządów diagnostycznych i przyzwoitą izbę przyjęć, niekoniecznie jest dobrym sanitariuszem. To, czy jest naprawdę dobrym żołnierzem, okaże się wtedy, gdy w szczerym polu nie ma absolutnie nic. Nie ma nawet brudnej szmaty, aby zastrzytać krwotok. Dobry sanitariusz to taki, który podrze wtedy swój mundur i jednak spełni zadanie, zatrzyma krwotok i uratuje rannego. Zły żołnierz w trudnych warunkach narzeka i klnie: „Dajcie spokój! Nie walczę w takim bałaganie. Tego mnie nie uczono. Nie da się!” Traci głowę, rozkłada bezradnie ręce i wpada w rozstrój nerwowy. Dobry żołnierz właśnie w najtrudniejszej sytuacji ujawnia swoje walory. Właśnie wtedy panuje nad sytuacją i swoimi nerwami, i przez to przechyla zwycięstwo na swoją stronę.

Nasz Pan potrzebuje dobrych żołnierzy. Jeśli gdy jest trudno irytujemy się i wybrzydźmy, skłonni zaniechać wysiłków i poczekać na lepsze czasy, to nie zasługujemy na to określenie. Iluż z nas zawieszają nieraz swoje chrześcijaństwo i czeka na lepsze czasy! „Tego już za wiele” — mówimy i dajemy „niechrześcijański” upust swoim nastrojom. „Spokojnie, jak tylko sytuacja się poprawi, wyklaruje, podejmę na nowo swoje obowiązki chrześcijańskie.” Taka postawa jest śmiertelnie niebezpieczna. Jest zdradą naszego powołania. Jeśli przeciwności, które pojawiły się na twojej drodze za Panem, doprowadziły cię do takiej postawy, to zostałeś wyeliminowany z walki i grozi ci śmierć. W swoim własnym interesie czym prędzej ocknij się, pokutuj i otrząśnij się z tego stanu!

Mówiąc o dobrym żołnierzu, apostoł Paweł wymienia tylko jedną, kluczową jego cechę: gotowość cierpienia: „Cierp wspólnie ze mną jako dobry żołnierz Chrystusa Jezusa”. Dobry żołnierz to taki, który nie wzdyga się przed cierpieniem, wiedząc, że jest ono ceną zwycięstwa. Natomiast z natury mamy skłonność unikania cierpienia. Dlatego też nasze marzenia, nasze własne „wizje”, nasze własne scenariusze co do przyszłych wydarzeń mają tę wspólną cechę, ten wspólny mianownik, że upatrujemy rychły kres naszych cierpień. Jeśli zaś fakty tego nie potwierdzają, odbieramy je jako zwiastuny klęski i popadamy w zniechęcenie. Nie ma to jednak obiektywnego uzasadnienia, gdyż cierpienie

nie jest czymś, co świadczy o złym obrocie sprawy, lecz normalnym elementem służby dobrego żołnierza, a zatem zapowiedzią ostatecznego zwycięstwa.

Niezależnie więc od wszelkich okoliczności, w jakich się znalazłeś, nic nie stoi na przeszkodzie, abyś podniósł opadłe ręce, wyprostował omdlałe kolana i na nowo podjął walkę duchową czyli pełne, normalne, konsekwentne życie chrześcijańskie i owocną służbę dla Pana. To tylko diabeł i być może twoja stara natura usiłuje ci wmówić, że twoja sytuacja jest bez wyjścia i że jedyne, co ci pozostaje, to dalsze beczynne wyczekiwanie i uzalanie się nad sobą. Ludzie być może spisali cię na straty, ale nie twój Pan. Dalej jesteś Mu potrzebny i dalej twoje miejsce w walce czeka, aż się otrząsniesz i staniesz na nim ponownie. Sytuacja jest zbyt poważna i wymagająca, abyś sobie mógł pozwolić na dalsze marudzenie. Czekają wspaniałe, niespotykane wyzwania i możliwości. Nadchodzące wydarzenia wymagają pełnej mobilizacji, liczy się i potrzebny jest każdy żołnierz, a zwłaszcza taki, którego Pan przeprowadził przez szczególnie trudny okres przygotowania. Jeśli staniesz przed obliczem Bożym w szczerzej i usilnej prośbie, ofiarując samego siebie bez reszty Bogu, to On pokaże ci wyjście z obecnego położenia i poprowadzi cię do nowych zadań i nowych zwycięstw.

J. K.

---

Polecamy wydane przez nas książki Ludmiły Plett „Przebudzenie rozpoczyna się ode mnie” oraz „Czas rozpocząć sąd od domu Bożego”, zawierające relację misjonarza Erlo Stegena z potężnego Bożego poruszenia w Afryce Południowej.

---

Oficyna „Cel” zaprasza na swoje strony internetowe:  
<http://www.DoCelu.Jezus.pl>

gdzie korzystać można z wielu artykułów, kilku książek, tekstów wszystkich wydanych dotychczas numerów okólnika „Do Celu”, a także z cotygodniowej audycji ewangelizacyjnej „Słowa Życia” pastora Henryka Zagrodnika i z audioteki pieśni chrześcijańskich.

---

**Wydawca:** Oficyna „Cel”, Józef i Emilia Kajfosz, 30-147 Kraków,  
ul. Na Błonie 15/91; tel./fax: (+48 12) 637 06 18;  
**E-mail:** [kajfosz@betania.katowice.pl](mailto:kajfosz@betania.katowice.pl) Nakład 200 egz.  
**Rachunek bankowy:** Nazwa rachunku: Józef Kajfosz, Na Błonie 15, Kraków;  
**Bank:** PKO B. P., I Oddz. Kraków; Nr rachunku: 10202892-792442-270-41.  
W Polsce kopiowanie, powielanie i przedruk dozwolone bez ograniczeń.  
**International Copyright Secured.** Pojedyncze numery są bezpłatne.

---

*...Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego,  
do męskiej doskonałości, i dorosniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...*

---

## Życzenie noworoczne

Pod koniec lat siedemdziesiątych i na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego (!) 20 wieku bardzo popularna w kręgach chrześcijańskich w Polsce była piosenka:

Wkrąg przez cały świat Duch mocą swą wieje,  
Wkrąg przez cały świat, jak rzekł prorok, tak dzieje się!  
Wkrąg przez cały świat potężne kroczy przebudzenie,  
Boża chwała wznosi się, tak jak szum potężnych wód.

Mowa w niej o słowach proroka Joela, który zapowiadał wylanie Ducha Świętego „na wszelkie ciało” (Jl 3:1–2). Był to czas tzw. ruchu ludzi Jezusa (Jesus People Movement), a w Kościele Rzymskokatolickim, jak również w wielu innych kościołach, nasilało się przebudzenie charyzmatyczne. Nie było wtedy w Polsce prawie nikogo, kto nie umiałby śpiewać tej piosenki. Duchowe poruszenie było udziałem bardzo wielu ludzi, szczególnie młodych, z różnych środowisk. Pierwotnie śpiewano: „Potężna kroczy rewolucja”, chcąc podkreślić kontrast tych przeobrażeń w porównaniu z najróżniejszymi krwawymi i zbrojnymi rewolucjami, jakie w tym samym czasie wstrząsały światem. Czasami śpiewano: „Jak rzekł Jezus, tak dzieje się”, czyniąc przez to aluzję do słów Pana Jezusa z 7 rozdziału ew. Jana, w. 37 i 38, o rzekach wody żywej, które popłyną z wnętrza tych, którzy wierzą w Niego, jak powiada Pismo. „A to mówił o Duchu, którego mieli otrzymać ci, którzy w Niego uwierzyli” (w. 39).

Tak, jak w tamtym czasie, także i dzisiaj słowa tej piosenki są jak najbardziej aktualne. Potężny wiatr Ducha Świętego wieje poprzez wszystkie kontynenty; dzieją się rzeczy zdumiewające i to na skalę dotychczas niespotykaną. Dzisiejsze poruszenie Ducha znacznie przewyższa to, co działo się w latach siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych ubiegłego (!) stulecia. Dostrzegają to ci, których duchowe oczy są otwarte, którzy nie ulegli zasklepieniu w ciasnych podwórkach i zwiedzeniu, polegającemu na nieufności i podejrzliwości w stosunku do wszystkiego i do wszystkich.

Ale tak, jak w tamtym czasie, także i dzisiaj należy skierować, i Duch Pański kieruje do każdego człowieka osobiste pytanie, wyrażone słowami drugiej zwrotki tej samej piosenki:

Czy w sercu twym też Duch mocą swą wieje,  
 Czy w sercu twym też, jak rzekł prorok, tak dzieje się?  
 Czy w sercu twym też potężne kroczy przebudzenie,  
 Boża chwała wznosi się, tak jak szum potężnych wód?

Każdy z nas winien sobie i swojemu Panu dać na to pytanie osobistą, szczerą odpowiedź. Boże duchowe zasoby dla Jego ludu są nieprzebrane; nasze duchowe dziedzictwo jest daleko większe i bogatsze, niż wszystko to, co dotychczas objęliśmy w posiadanie; rzeka wody żywej spod tronu Bożego jest daleko głębsza, niż ta jej część, do której już wkroczyliśmy. I właśnie teraz jest czas zdobywania tych niezdo-  
 bytych dotąd terenów, zanurzania się w te niezgłębione dotąd głębiny.

I czas taki nie będzie trwał wiecznie. Trzeba działać bardzo szybko, „wykorzystując czas” (Ef 5:16). Po tamtych wspomnianych latach szybko wróciła „normalność”. Sześć czy siedem lat później atmosfera była już zupełnie inna. Miałem wtedy okazję uczestniczyć w dosyć sporym zjeździe, na którym były setki młodych ludzi. Poprosiłem o zaśpiewanie piosenki: „Wkrąg przez cały świat Duch mocą swą wieje”, ale nastąpiła konsternacja. Okazało się, ku wielkiemu mojemu zaskoczeniu, że prawie nikt z obecnych nie umie tego śpiewać. Śpiew brzmiał ponuro i jałowo, prawie jak marsz pogrzebowy. Z tak niedawnego jeszcze entuzjazmu nie pozostało ani śladu. Poważna to przestroga dla nas wszystkich, żyjących w obecnej chwili, a ociągających się ze zrobieniem tego, do czego tak wyraźnie nakłania nas dzisiaj wiejący właśnie teraz Duch Święty.

— Jakie więc jest moje życzenie noworoczne? — Po prostu takie, aby w tym nowym roku 2001 nie było wśród ludzi naszego kraju, należących do Jezusa Chrystusa, ani jednego, który by z całym przekonaniem, z mocną determinacją i pełny autentycznego duchowego entuzjazmu nie był w stanie zaśpiewać trzeciej zwrotki tej samej piosenki:

Tak, w sercu mym też Duch mocą swą wieje,  
 Tak, w sercu mym też, jak rzekł prorok, tak dzieje się!  
 Tak, w sercu mym też potężne kroczy przebudzenie,  
 Boża chwała wznosi się, tak jak szum potężnych wód.

J. K.

## I idą huf za hufem...

Z mocy w moc wzrastają, aż ujrzą prawdziwego Boga na Syjonie.

Ps 84: 8

Przytoczony werset z Psalmu tłumaczony bywa na różne sposoby. Biblia Warszawska i Biblia Tysiąclecia mówią tak samo: „Z mocy w

moc". Jest to zgodne z brzmieniem Septuaginty, gdzie użyto wyrazu „dynamis”. W Biblii Gdańskiej natomiast czytamy: „I idą huf za hufem, a ukazują się przed Bogiem na Syjonie”. Powodem niejednoznaczności przekładów jest źródłowy wyraz hebrajski „hajil”, który oznacza siłę, ale raczej militarną, może też oznaczać oddział wojska lub ogólniej jakąś potęgę, zdolną do skutecznego działania. Stąd „huf za hufem” jest przekładem poprawnym i trafnym. Całkiem zgodne z szerokim znaczeniem wyrazu „hajil” byłoby nawet tłumaczenie: „Idą fala za falą...” Jeszcze ciekawsze jest tłumaczenie tego miejsca w Biblii Lutera, gdzie czytamy: „Odnoszą zwycięstwo za zwycięstwem, aby musiano zobaczyć, że prawdziwy Bóg jest na Syjonie”. Według tej wersji nie chodzi więc o to, aby Boga na Syjonie zobaczyły te idące, wzrastające w moc i odnoszące zwycięstwa hufce, lecz aby zobaczyli Go ci, którzy te hufce obserwują.

Jeśli spojrzymy wstecz na historię Kościoła, rozumianego jako organizm duchowy, składający się z wszystkich ludzi na nowo narodzonych, zobaczymy wyraźnie, że jego rozwój odbywał się niezupełnie w sposób ciągły, lecz jakby etapami. Po okresach pozornej ciszy następowały okresy ożywionego, dynamicznego marszu, w czasie którego zdobywano nowe tereny, wzrastano w siłę i poznanie, odnoszono kolejne zwycięstwa. Były to procesy złożone, ale patrząc wstecz, dostrzegamy wyraźnie ich logikę, ich wzajemne zązębianie się, nawiązywanie kolejnych etapów do zdobyczy poprzednich, budowanie kolejnych kondygnacji na podłożu zbudowanych wcześniej. Inaczej mówiąc, dostrzegamy kolejne hufce, które pod dowództwem Ducha Świętego przemierzały widownię świata, przyczyniając się do wzrostu Kościoła w moc i do wzrostu poznania prawdziwego Boga.

Spójrzmy w tym kontekście nieco dokładniej na dopiero co zakończony 20 wiek. Rozpoczęło go prawie dokładnie o północy czasu Greenwich z 31.12.1900 na 1.1.1901 wylanie Ducha Świętego na małą grupkę ludzi wierzących w Topeka w stanie Kansas. Proroctwo Joela znów zaczęło się wspaniale wypełniać (Jl 3:1–2). Ten „dzień małych początków” szybko przerodził się w przebudzenie zielonoświątkowe, które w ciągu kilku lat ogarnęło cały świat. To był kolejny „hufiec” ludu Bożego, pierwszy w 20 wieku, który wzbudził Duch Święty, aby darować swojemu ludowi nowy wzrost w siłę, a światu kolejną lekcję dla zobaczenia prawdziwego Boga na Syjonie. Nie był to łatwy, gallowy marsz, lecz ciężka bitwa. Była to kolejna fala bólu rodzenia się Kościoła Jezusa Chrystusa do takiej postaci, jaką przewiduje Boży, biblijny plan. Wśród zmagania, zawziętej opozycji ze strony ustabilizowanych struktur wyznaniowych i zaciekłych ataków mocy ciemności, usiłującej za wszelką cenę ten nowy ruch zdyskredytować i wypa-

czyć, rodziła się nowa jakość, nacechowana mocnym działaniem Ducha Świętego, odkrywaniem Jego darów i obfitością Jego owoców.

Z tego poruszenia powstało na ziemiach polskich kilka ugrupowań o rodowodzie zielonoświątkowym, które istnieją i działają do dziś. W latach dwudziestych i trzydziestych nastąpiła pewna stabilizacja albo, jeśli kto woli, pewne wyhamowanie dynamiki posuwania się tego hufca. Zaczęto się wtedy zastanawiać, jaki jest nasz cel. Nie wydawało się, by stan, jaki osiągnął Kościół, był już stanem docelowym. Zaczęto zadawać sobie pytanie, czego Pan oczekuje od nas, a czego my możemy oczekiwać od Niego. W tym kontekście warto zacytować pewne zdanie z pismka „Głos Prawdy”, rok 1932, nr 4, str. 4: „Ruch zielonoświątkowy jest tylko jedną falą tego przez zbór Boży płynącego morza błogosławieństw, które go do dokończenia poniesie. Jest łatwo możliwym, że ta fala już się kończy. Ale niebawem nowe fale następują. Bóg zaskoczy lud Swój. W naszych czasach wielkie jeszcze rzeczy się odegrają.” (Patrz także „Do Celu” nr 1, str. 12).

Słowa te okazały się być prorocze. Podczas gdy ta pierwsza fala utraciła swój impet, w drugiej połowie lat 40-tych i w latach 50-tych Bóg wzbudził cały szereg usługujących, takich jak Hubart Freeman, William Branham, Oral Roberts, A. A. Allen, Tommy Hicks, T. L. Osborn i wielu innych, którzy głosząc publicznie ewangelię, usługiwali jednocześnie darem uzdrawiania. Świat został zaskoczony, gazety donosiły o wspaniałych cudach, na stadionach zbierały się dziesiątki i setki tysięcy osób. Towarzyszące temu zwiastowaniu przejawy Bożej mocy dostrzegli i opisali świeccy historycy, istnieją muzea, gdzie znajduje się dokumentacja mających wtedy miejsce cudownych wydarzeń. Prawdziwy Bóg na Syjonie objawił światu nieco więcej Swojej potęgi.

A kiedy w latach sześćdziesiątych to poruszenie zaczęło słabnąć, Bóg miał w zanadrzu dla swojego ludu i dla świata kolejne zaskoczenie, kolejną falę Jego suwerennego działania. Zaczęło się od tego, że pewien entuzjasta David DuPlessis zrzekł się funkcji w ogólnosiwiatowej organizacji zielonoświątkowej i zaczął podróżować: Do Światowej Rady Kościołów, do Watykanu i do central dużych, historycznych kościołów. Niektórzy jego bracia sądzili, że mu „odbilo”. Ale to Bóg zaczął przygotowania do kolejnej fali, do następnej fazy bólu rodzenia.

W tym miejscu trzeba podać kilka charakterystycznych cech tej okresowości Bożego działania. Po pierwsze, każda taka fala trwa przez pewien czas, a potem traci stopniowo swoją energię i zanika. Po drugie, na obrzeżach każdej fali Bożego działania trafiają się rzeczy dziwaczne, różne wypaczenia, będące rezultatem kontrataków szatana, a ten ostatni właśnie te wypaczenia jak najbardziej nagłaśnia, aby Boże



dzieło zdyskredytować. Po trzecie, z każdą falą idą tłumy entuzjastów, którzy tak naprawdę nie są w centrum Bożego działania i stopniowo odpadają jak plewa od ziarna, jak trzy złe rodzaje gleby od dobrej gleby, przynoszącej plon. Po czwarte, z każdą nową falą Bożego działania związany jest problem zrozumienia tego działania przez tych, którzy należą do wcześniejszych struktur Kościoła lub odgrywali nawet wiodącą rolę w poprzedniej fali. I po piąte, mimo wyhamowania i pozornego zaniku Bożej fali spełnia ona swoją rolę, gdyż pozostałe po niej struktury stanowią ośrodek, jakby inkubator, w którym Duch Boży w sposób niewidoczny, niezauważalny przygotowuje swoje kolejne działanie, w którym rodzi się nowa kadra i gromadzi się energia dla następnego hufca.

I oto w latach sześćdziesiątych nieoczekiwanie ruszył na arenę dziejów nowy hufiec. Duch Święty zaczął wylewać się na wierzących w kościołach historycznych, Kościół Rzymskokatolicki ogarnęło przebudzenie charyzmatyczne, wielkie gremia pastorów luteranckich i innych mówiły i śpiewały pod natchnieniem Ducha, zanikać zaczęły bariery wyznaniowe, ulicami miast maszerowali pod sztandarami Chrystusa hippisi. Świat zarejestrował i na nowo zobaczył, co potrafi prawdziwy Bóg, kiedy młodzi ludzie rzucali masowo alkohol, seks i narkotyki, kiedy przestępcy zgłaszali się dobrowolnie na policję, a członkowie gangów przynosili swoje biblie, prosząc policjantów o autografy.

To było poruszenie, które otrzymało nazwę Drugiej Fali. Od niej też klasyczny ruch zielonoświątkowy zaczęto nazywać Pierwszą Falą. Po czasie ta druga fala ucichła, pozostawiając po sobie najróżniejsze nieformalne grupy, przeżywające różne problemy. Chrześcijaństwo ewangeliczne zaczęło na to patrzeć z mieszanymi uczuciami. Stopniowo wyrazy takie jak „charyzmatyk” czy „charyzmatyczny” zaczęły nawet nabierać w odczuciu zielonoświątkowców Pierwszej Fali znaczenia pejoratywnego. Stały się synonimami niedojrzałości, niestabilności, mieszaniny doktrynalnej i powierzchowności życia chrześcijańskiego. W sumie wytworzył się dosyć posępny obraz. No cóż, chyba wypadałoby podsumować to stwierdzeniem, że Bogu też czasem coś może się nie udać i że tym razem Mu się nie za bardzo powiodło.

Czy tak? Moi drodzy, bądźmy pewni, że Bóg nie cierpi na chorobę Alzheimera! Nie trzeba Go posądzać, że zabierając się za coś po chwili rezygnuje nie skończywszy i zabiera się za coś innego, że Jego działania są nieplanowe i nieskoordynowane. Jeszcze zanim Druga Fala wygasła, Bóg zatroszczył się już o kontynuację swojej pracy. Powołał i wyposażył cały szereg nauczycieli, posyłając ich specjalnie do tych struktur, pozostałych po Drugiej Fali. Tacy Boży ludzie jak Derek Prince, Bob Mumford, Charles Simpson, Don Basham i wielu innych

mniej znanych otrzymało wyraźne Boże polecenie konsolidowania tych środowisk i utwierdzania ich w Słowie Bożym.

Istotną rolę przygotowawczą odegrał też tzw. „ruch wiary”, znany z usługi takich najbardziej w nim wyeksponowanych osobistości jak John Osteen, Kenneth Hagin, Marilyn Hickey czy Roberts Liardon. Bo chociaż niektórym z nich nie bez racji można zarzucić pewne nierównoważenie ich przesłania — przesadne akcentowanie jednych elementów prawdy, a niedoakcentowanie innych, to jednak nie ulega wątpliwości, że bez odnowy tego elementu — bez przywrócenia biblijnej, apostoelskiej wiary w twórczą moc żywego Słowa Bożego wystartowanie Trzeciej Fali i zwycięski marsz ewangelii, jaki teraz obserwujemy, byłyby niemożliwe. I w tym inkubatorze, niewidzialny dla oczu świata ani nawet chrześcijaństwa formował się kolejny Boży hufiec, kumulowała się duchowa energia dla nowej fali. I w ostatnim dziesięcioleciu ubiegłego 20 wieku ta Trzecia Fala ruszyła, zaczęła nabierać rozpędu i ciągle potężnieje.

Nie jest możliwe zrelacjonowanie wszystkiego, co już się w tym krótkim czasie wydarzyło, aczkolwiek byłoby to bardzo pożądane. Na wielu miejscach świata Duch Święty porusza się w sposób szczególnie, ewangelia dociera i zmienia życie milionów ludzi. W sposób bezprecedensowy zostają dotknięte społeczeństwa. Prawdziwy Bóg zostaje uwidoczniiony przed oczami świata w nowy, potężny sposób. Ta Trzecia Fala dociera także do nas i daje szansę Bożego dotknięcia naszego kraju tak, jak jeszcze nigdy w historii nie został on dotknięty. Ziszcza się to, o co lud Boży prosił i czego upatrywał przez całe wieki. Nikt z ludzi tym nie steruje, gdyż jest to suwerenne dzieło Ducha Świętego i takim powinno pozostać.

I tak, jak podczas każdej fali, ma i teraz miejsce to wszystko, o czym wspomnieliśmy wcześniej. To nie defilada, tylko bitwa. Szatan koncentruje na tym odcinku cały swój potencjał. Usiłuje niszczyć Boże dzieło od środka, spychając je do skrajności i wypaczeń. Usiłuje niszczyć je od zewnątrz przez próby zepchnięcia wcześniejszych struktur kościelnych na kurs frontalnej wojny przeciwko Trzeciej Fali. Usiłuje przedstawić to poruszenie liderom wcześniejszych struktur jako coś wykrzywionego, wręcz demonicznego. Nieraz ludzie tacy schodzą z widowni zrozpaczeni i przekonani, że szatan zatriumfował i dzieło Boże ulega straszliwemu niszczeniu.

Wszystko to miało miejsce także przy wcześniejszych poruszeniach Ducha Świętego, obecnie jednak są elementy specyficzne, które sprawiają, że walka ta staje się jeszcze bardziej zażarta. Po pierwsze, Kościół znajduje się bliżej stanu docelowego i przeobrażenia, jakie teraz przechodzi, są jeszcze bardziej naglące i radykalne, niż było wcześniej.

Po drugie, fala ta zbiega się w czasie z diabelską ofensywą czasów ostatecznych w postaci wielu prądów jak New Age, religie wschodu, okultyzm itd., które utrudniają rzetelne rozeznanie, a skłaniają pod wpływem emocji do wrzucania wszelkich rzeczy niekonwencjonalnych do jednego worka szatańskich zwiedzeń.

Tam, gdzie mimo tych utrudnień przywódcy ugrupowań Pierwszej Fali oraz przywódcy innych ugrupowań ewangelicznych są w stanie dostrzec w Trzeciej Fali Boże działanie i decydują się na włączenie się do tego nurtu, jak na przykład ma to miejsce w Ameryce Łacińskiej, nurt ten zyskuje tak bardzo potrzebny czynnik stabilizacyjny w postaci doświadczeń i wiedzy starszego pokolenia. Pozwala to na znaczne ograniczenie niezdrowych objawów i wypaczeń oraz na skierowanie znacznie większego odsetka ludzi zagarniętych przez sieć ewangelii na drogę uczniostwa i normalnego duchowego rozwoju i dojrzewania. Gdzie natomiast przeważają namietności i wcześniejsze struktury Kościoła decydują się na zwalczanie Trzeciej Fali, dzieło Boże ponosi znaczne szkody i przebiegać musi w znacznie mniej korzystnych warunkach.

Nie ma sensu bawienie się w przepowiednie co do dalszego rozwoju wydarzeń, wiadomo jednak już teraz, że świadectwo tej Trzeciej Fali dla świata, a więc to demonstrowanie dzieł prawdziwego Boga przed oczyma społeczeństw, znacznie przewyższy to wszystko, co w tym zakresie zostało dokonane kiedykolwiek w przeszłości. Przeobrażająca moc ewangelii i Słowa Bożego, widoczna teraz na wielu miejscach, pozostanie w ludzkiej świadomości na zawsze. Lokalne społeczeństwa na wielu miejscach takich jak Almolonga czy Kali otrzymały już swoją ważną lekcję. I chociaż nawet gangi narkotykowe wrócą w jeszcze większej liczbie, albo więzień będzie nie cztery, lecz czterdzieści, to jednak w ludziach funkcjonować będzie przeświadczenie, że istnieje Ktoś, zdolny uporać się z tym problemem i położyć kres temu szaleństwu.

I to jest bardzo istotne przygotowanie świata na przyjście Chrystusa. Dzięki temu w okresie szalejącej dyktatury antychrysta powracający Król królów będzie wyczekiwany z upragnieniem i ucieśnieniem jako Wybawca nawet przez wielu tych, którzy do Niego nie należą. Byłoby okrutnym żartem, gdyby niebiańskie wojska po złamaniu oporu wroga i opanowaniu Ziemi obwieściły znękaney ludzkości, że oto władza nad światem zostaje przekazana członkom kilku miniaturowych ugrupowań protestanckich, prawie nikomu nie znanych, a w dodatku z sobą skłóconych, które nigdy wcześniej nie zaistniały na jej widowni i niczym nie wpisały się w jej świadomość. Władza Chrystusa byłaby w takich okolicznościach władzą niechcianą, narzuconą siłą okupacją, gdy tymczasem należy się spodziewać tego, że wszelkie stworzenie z ucieśnieniem oczekiwać będzie objawienia się synów Bożych i z ulgą

powita wyzwolenie z niewoli antychrysta, ponieważ zasmakowało już, zobaczyło próbkę rządów prawdziwego Boga na Syjonie i Jego ludu.

Nie wiemy, czy Trzecia Fala jest już ostatnim Bożym hufcem, wysłanym na widownię dziejów, czy jest już ostatnim bólem, ale wiemy na pewno, że ta, która będzie ostatnim, wyłoni z siebie „dziecię”, „syna chłopczyka”, który zostanie porwany do Boga i do Jego tronu (Obj 12:1–5). Zanim to jednak nastąpi, starajmy się być tam, gdzie jest Bóg i gdzie dokonuje On swojego dzieła, mimo że nie jest tam łatwo, że wre tam bitwa i trwają bóle rodzenia.

J. K.

## Prostą drogą pomiędzy skrajnościami

Od początku historii Bożych stosunków z ludźmi aktualną była sprawa pozostawiania człowieka na Bożej drodze i nie zbaczania z niej. Nadając ludziom swoje prawa, objawiając im swoją wolę, Pan Bóg niejednokrotnie nalegał usilnie, aby nie zbaczali z Jego drogi ani na prawo, ani na lewo (5Mo 5:32–33; Joz 1:7; Joz 23:6; Prz 4:26–27). Zdaje się to wskazywać na dwa możliwe, przeciwstawne względem siebie kierunki tego zbaczania z Bożej drogi. Jak z tego widać, możliwe jest zbaczanie w dwojaki sposób. Można obrać dwa różne kierunki, całkiem przeciwne, a jednak oba one mogą być zejściem z kierunku właściwego.

Boże ostrzeżenia były jak najbardziej zasadne, gdyż jest naszą ludzką skłonnością łatwe wpadanie to w jedną, to w drugą skrajność. Tylko o jednym człowieku, a mianowicie o królu Jozjaszu, mówi Biblia, że nie zbaczal z Bożej drogi ani na prawo, ani na lewo (2Kr 22:2; 2Kn 34:2). Taka czy inna przesadność jest więc naszym stałym zagrożeniem, na które musimy zwracać baczną uwagę.

W naszym życiu duchowym i w nauczaniu Słowa Bożego występuje wiele takich par pojęć, które w praktyce są możliwym źródłem naszego zbaczania to w jedną, to w drugą stronę. Weźmy dla przykładu odwieczny problem doktrynalny wolnego wyboru i predestynacji. Można zgromadzić wiele tekstów biblijnych, przemawiających na korzyść wolnej woli człowieka i równie wiele na korzyść Bożego przeznaczenia w życiu człowieka i w biegu wydarzeń na świecie w ogólności. I są liczni zwolennicy jednej z tych koncepcji i równie liczni zwolennicy drugiej. Co więcej, toczą między sobą od stuleci zażarte spory i zarzucają sobie wzajemnie nieprawowierność. A tymczasem jedno i drugie to odchylenie, jedno w lewo, a drugie w prawo, gdyż Boża prawda obejmuje oba te aspekty, wszystkie wersety na ten temat są fragmentami Bożej, całościowej prawdy i kroczenie Bożą drogą wymaga uwzględniania i

respektowania w równym stopniu ich wszystkich, jakkolwiek dla naszego umysłu byłoby to trudne.

Innym przykładem może być dualizm łaska — uczynki. Jedną skrajnością jest uwzględnianie i podkreślanie samej tylko łaski, co prowadzi często do porzucenia dbałości o uświęcone życie i tym samym do degradacji jakości chrześcijaństwa i jego wpływu na otoczenie. Drugą skrajnością natomiast jest skierowanie całej uwagi na uczynki, usilne dążenie do doskonałości w postępowaniu, co często prowadzi do legalizmu i staje się ciężkim brzemieniem, pozbawiającym radości i intymnej, dziecięcej relacji z Ojcem. A prosta, wąska droga prowadzi pośrodku pomiędzy tymi skrajnościami. Jest nią rozkoszowanie się nowym życiem, otrzymanym darmo, z łaski, i przynoszenie obfitego owocu dobrych uczynków, będących rezultatem i sprawdzianem działania łaski.

Jeszcze jeden przykład dualizmu, dającego okazję do popadania w skrajności, jest para Słowo — Duch. Jak wiadomo, są to dwa potężne filary zdrowego chrześcijaństwa, mocno z sobą zespolone, nierozzerwalne, gdyż Słowo to Duch i Życie, a Duch najczęściej działa poprzez Słowo. Taka jest prosta droga, ale po obu jej stronach są skrajności. Z jednej strony znajduje się to, co A. W. Tozer nazywa tekstualizmem — niewolnicze, bezdusze trzymanie się litery, prowadzące do dogmatyzmu i formalizmu religijnego, z drugiej zaś strony znajduje się bujanie w obłokach domniemanej duchowości, kierowanie się snami, widzeniami i prorocत्वami w oderwaniu od Słowa, co prowadzi do wypaczeń i nieuniknionych rozczarowań.

Te wymienione dualizmy i wiele innych funkcjonują w chrześcijaństwie i nasze życie duchowe jest z nimi na bieżąco konfrontowane. Codziennie grozi nam zejście w lewo lub w prawo, utrata równowagi w tą czy w tamtą stronę. I nasze utrzymywanie się na prostej drodze za Panem zmusza nas do nieustannego korygowania kursu, do stałej czujności i rozważli. To jest częścią „boju wiary”, jaki toczymy, a od jego rezultatu zależy nasza duchowa kondycja i użyteczność w pracy dla Pana.

Istotnym zaś czynnikiem w tym naszym kroczeniu Bożą drogą jest „nasz przeciwnik diabeł”, którego celem jest spowodowanie, byśmy zeszli z właściwego kursu. Jest dla niego obojętne, czy zejdziemy w lewo, czy też w prawo. Będzie usiłował zepchnąć nas w lewo, ale jeśli zobaczy, że jesteśmy uczuleni na zagrożenie z tej strony i nie damy się zwieść, momentalnie zmieni taktykę i zacznie spychać nas w prawo. Będzie próbował za wszelką cenę powstrzymać nas, pograżyć w zniechęceniu i spowodować naszą bezczynność, ale jeśli okaże się to nieskuteczne, od razu zmieni metodę i zacznie gwałtownie pchać

nas do przodu, do nierozważnej brawury, nadgorliwości i fanatyzmu. Podejście wysiłki, aby pogrążyć nas w bezdusznym literactwie, gdy jednak stwierdzi, że to niemożliwe, będzie nas wpychał w hiperduchową fantastykę. I tak w wielu innych sprawach, z nieznużonym uporem.

W aspekcie ogólniejszym Kościoła to jeszcze nie wszystko. Jego taktyka zmierza do tego, aby stworzyć obozy ludzi, którzy ulegli skrajnościom, a potem podsycać antagonizmy między nimi aż do wywołania ich wzajemnej walki. Usiłuje więc zmontować obóz nadmiernie podkreślający predestynację i rzucić go do walki z innym zmontowanym przez siebie obozem, nadmiernie podkreślającym wolną wolę. Obóz zwolenników taniej łaski z obozem ludzi bazujących na swoich uczynkach. Obóz miłośników biblijnych dogmatów z obozem ludzi o nadmiernej duchowości. W jakim celu to robi? Otóż między innymi i przede wszystkim w takim, aby stworzyć pozory, że istnieje tylko ta jedna alternatywa, że istnieją tylko te dwie możliwości i że prócz tych dwóch skrajności nie istnieje żadne inne rozwiązanie, że więc trzeba koniecznie wybrać którąś z nich. Ma w ten sposób nadzieję na to, że prawdziwa, prosta, wąska droga, prowadząca pomiędzy tymi skrajnościami, całkiem przestanie być widoczna i nikt jej nie dostrzeże. Oczekuje, że wszyscy popadniemy w jedną albo w drugą skrajność i będziemy się wzajemnie zwalczać. Gdzie tak się dzieje, osiąga pełny sukces i doświadcza maksimum satysfakcji.

Sytuację taką trafnie ilustruje taka oto stara historia. W pewnym miasteczku pojawiły się dwa zakłady kapelusznicze. Zaznaczmy, że było to w czasie, kiedy wszyscy nosili kapelusze i kiedy nie było ustaw, zabraniających nieuczciwej konkurencji. Te dwa nowe zakłady zaczęły między sobą ostrą walkę konkurencyjną. W oknie wystawowym zakładu A mała tarposiła i darła w strzepy kapelusze z wytwórni B, zaś w oknie wystawowym zakładu B w kapeluszach firmy A gniezdziły się wrony i sroki. Coraz bardziej przyciągało to uwagę ludności, która bawiła się tym i kibicowała jednej albo drugiej firmie. Dochodziło nawet do bójek wśród nastolatków, zwolenników tej czy tamtej firmy. Rzecz oczywista, że nikt nie kupował kapeluszy gdzie indziej, tylko albo w zakładzie A, albo w zakładzie B. Wszystkie inne sklepy kapelusznicze, naprawdę dobre, splajtowały i zeszły z rynku. I dopiero po czasie wyszło sztydło z worka. Okazało się, że oba te zakłady należały do tego samego właściciela! Wykorzystał on sprytnie ludzkie namiętności, aby zbić dla siebie kokosowy interes.

W aktualnej duchowej rzeczywistości na świecie zarysowała się sytuacja wielce podobna. Dotyczy ona oceny aktualnych wydarzeń na arenie Kościoła i perspektywy jego rozwoju w najbliższej przyszłości. Zarysowują się coraz wyraźniej dwie skrajności i wzmagają się walka pomiędzy nimi, co powoduje, iż prosta, wąska droga pośrodku dla

wielu przestaje być widoczna. Celem przedstawienia istoty tej sytuacji weźmy za podstawę tekst biblijny, zapisany w Księdze Izajasza 60:1–2, gdzie tak czytamy:

„Powstań, zajaśnij, gdyż zjawiła się twoja światłość, a chwała Pańska rozbłysła nad tobą. Bo oto ciemność okrywa ziemię i mrok narody, lecz nad tobą zabłyśnie Pan, a jego chwała ukaże się nad tobą.”

Jest to prawda biblijna i wezwanie, skierowane do ludu Bożego. Uderza tutaj pewien kontrast, pewne dwa przeciwstawne elementy przedstawionego obrazu: Z jednej strony ciemność i mrok, z drugiej strony światłość i chwała Pańska. Taki jest biblijny opis rzeczywistości. Cały ten opis jest prawdziwy i realny. Cóż jednak się dzieje? A no, diabeł montuje obozy, składające się z ludzi, którzy popadają w skrajności i podjudza ich do walki przeciwko sobie. A jakie to skrajności? Jedną stanowią ci, którzy widzą tylko ciemność i mrok, drugą zaś ci, którzy widzą tylko światłość i chwałę Pańską. Ocena tych pierwszych jest czarna jak noc, a ocena tych drugich świetlana jak słońce. Jedni i drudzy mają na swoje poparcie niezliczoną ilość wersetów biblijnych. Ironią tej sytuacji jest to, że oba te obozy widzą w zasadzie poprawnie. Ciemność, którą widzą jedni, jest jak najbardziej rzeczywista. Widzą więc jak najbardziej prawidłowo. Także ci, którzy widzą Bożą światłość, widzą prawidłowo, gdyż ona jest rzeczywista. Natomiast tragizmem tej sytuacji jest to, że jedni i drudzy widzą tylko połowę rzeczywistości, drugiej zaś nie widzą wcale, będąc na nią zaślepieni. I na skutek tego jedni i drudzy wyciągają z tego, co widzą, błędne wnioski.

W przewidywaniach tych pierwszych nacisk mocy ciemności na Kościół będzie coraz większy, zwiedzionych i odpadłych będzie coraz więcej, mnożyć się będzie liczba fałszywych proroków, nauczycieli i mesjaszy, aż wreszcie pojawi się antychryst i nastanie wielki ucisk. Nie ma więc co marzyć o przebudzeniu, nie ma sensu wysilać się, aby wpłynąć na stosunki społeczne, utopią jest oczekiwanie na mocne działanie Ducha Świętego. W przewidywaniach tych drugich diabeł nic już nie wskóra, będąc pokonany, lud Boży pójdzie od zwycięstwa do zwycięstwa, potężne przebudzenie ogarnie całą ziemię, tak że stopniowo całe narody, a nawet całe kontynenty zostaną pozyskane dla Chrystusa. I oczywiście tak skrajna różnica w ocenie rzeczywistości prowadzi do wzajemnych antagonizmów, do wzajemnego oskarżania się i do coraz ostrzejszych starć. Co oczywiście bardzo cieszy właściciela obu tych przedsięwzięć, bo żadnej innej możliwości już prawie nie widać. Wydaje się, że wszyscy zmuszeni są kupić jak nie pierwszy, to drugi z tych kapeluszy.

Z tymi dwoma skrajnościami związane są dwa różne zwiedzenia naszych czasów. Dla szatana jest obojętne, czy zboczysz w lewo, czy w

prawo. Czy będziesz pełny euforii ogłaszał Boże panowanie nad całym światem, czy też w przygnębieniu będziesz widział i rozgłaszał tylko to wszystko, co robi w dzisiejszym czasie diabeł. Jeśli widzisz tylko jedną stronę sceny i zagrożenie z niej wynikające, to najprawdopodobniej grozi ci zwiedzenie ze strony przeciwnej, skąd niebezpieczeństwa się nie spodziewasz. Jeśli widzisz tylko świetlaną przyszłość, to grozi ci popadnięcie w jakiś zwodniczy, hiperduchowy prąd, pozbawiony zakotwiczenia w Słowie Bożym. Jeśli zaś widzisz tylko dzieła diabła, fałszywe nauki i zwiedzenia, to przeoczysz wspaniałe Boże działanie nad Jego ludem, a nawet może się zdarzyć, że będziesz je jak Saul z Tarsu zaciekle zwalczał.

Lecz jak we wszystkich takich alternatywach, istnieje prosta, wąska droga pomiędzy tymi skrajnościami, z trudem dostrzegalna, a jednak jedynie prawdziwa. Kroczący nią uwzględniają całość biblijnej nauki na temat czasów ostatecznych, a nie tylko jej lewą czy też prawą część. Widzą ciemność i mrok, lecz widzą też światłość i chwałę Pańską. Kierują się jednak Bożym biblijnym wezwaniem z zacytowanego fragmentu: „Powstań, zajaśnij!” To jest program dla ludu Bożego w naszych czasach. Nie będziemy się więc koncentrować na ciemności ani na mroku, który okrywa ziemię i będzie okrywał coraz bardziej, lecz koncentrować się będziemy na światłości i na Bożej chwale, bo to jest Boży program dla nas na ten trudny czas. A naszych braci, którzy popadają w jedną albo drugą skrajność, będziemy błogosławić, prosząc Pana, aby otwierał im oczy na całą aktualną duchową rzeczywistość, aby widzieli wszystko, a nie tylko lewą albo tylko prawą jej część. Aby widzieli wyraźnie panoszenie się diabła, najróżniejsze zwiedzenia i tworzący się blok antychrysta, lecz aby widzieli też wspaniałe dzieło Ducha Świętego, doprowadzającego w tym czasie Kościół do jego stanu docelowego i przygotowującego Oblubienicę Baranka na spotkanie z Oblubieńcem.

J. K.

## **Wierzę że jedność braci jest możliwa**

Tak brzmi początek piątej zwrotki pewnej piosenki, śpiewanej teraz w wielu zborach, która mówi o dziele Chrystusa i o Kościele, którego nie zbuduje żaden człowiek, tylko On sam. Jedni śpiewają ją z entuzjazmem, inni natomiast „rozdierają szaty swoje” nad taką nierozsądną brawurą, nie mającą żadnego uzasadnienia w faktach. Ci ostatni zbudowali już bowiem dawno swoje własne „kościóły” i pilnują teraz czujnie, by nic w nich nie zagroziło „porządkowi”, jaki sami wprowadzili. Tym samym ani nie dążą do jedności wszystkich dzieci Bożych, ani nawet nie mogą o niej marzyć.



— Czy więc taka wiara, wyrażona w powyższych słowach piosenki, jest rozsądna? — Wszyscy bolejemy nad rozbiciem wyznaniowym Kościoła, wszyscy znamy fragment modlitwy arcykapłańskiej Pana Jezusa, w którym prosi On swego Ojca o jedność swoich uczniów i wszyscy mamy świadomość, że w jakiś sposób to powinno się wypełnić, ale przeważnie na tym kończy się nasza wyobraźnia, gdyż wszystkie widzialne fakty zdają się wskazywać na całkowitą nierealność programu jedności. W każdym przebudzeniu, w każdym ruchu odnowy sprawa ta pojawiała się na nowo w zwiastowaniu, nadziejach i wysiłkach, wszystko jednak okazywało się daremne. Zamiast jedności ludu Bożego, produktem danego poruszenia była po pewnym czasie nie jedność, tylko jakieś nowe, kolejne ugrupowanie lub nawet kilka. Czy nie skłania to do pesymizmu i beznadziejności oraz do rezygnacji z tak nierealnego celu?

Jest w Piśmie Świętym pewien fragment, który wydaje się być na ten problem odpowiedzią, aczkolwiek raczej nie bywa z tą sprawą kojarzony. Chodzi o tekst w 5 rozdziale Objawienia św. Jana czyli Apokalipsy. Nie wdając się w roztrząsanie teologicznego znaczenia przedstawionego tam obrazu, zwróćmy tylko uwagę na fakt, że jest tam mowa o problemie nie do rozwiązania. Problem ten symbolizuje księgę, zapieczętowaną siedmioma pieczęciami. Aż siedem nieusuwalnych zabezpieczeń, nie do pokonania blokad uniemożliwia jej otwarcie i skorzystanie z jej zawartości. A jest to bezwzględnie konieczne i śmiertelnie istotne, gdyż w rozwiązanie tego problemu angażuje się cały wszechświat. Księgę trzyma „siedzący na tronie”, a cały wszechświat uczestniczy w poszukiwaniu kogoś, kto byłby w stanie ten problem rozwiązać. Nie ma jednak nikogo takiego ani w niebie, ani na ziemi, ani pod ziemią. Całe stworzenie jest bezsilne i bezradne. Nastroj beznadziejności ogarnia wszystko, co żyje. Nastroj ten udziela się także obserwującemu tę scenę prorokowi, toteż wybucha on niepomowanym płaczem. Rozwiązanie problemu, otwarcie księgi i wejście w nią przerasta możliwości kogokolwiek z żyjących. — Zdjąć te pieczęcie? Otworzyć tę księgę? — Wykluczone! Niemożliwe!

Wiadomo jednak, że Bóg jest specjalistą od rzeczy niemożliwych. Dla Niego żadna rzecz nie jest niemożliwa. Nie ma takiej pieczęci, nie ma takiej blokady, której nie byłby w stanie usunąć. Także gdy chodzi o „księgę” jedności ludu Bożego. Zrozpaczony i zapłakany apostoł Jan słyszy jakże radosne słowa: „Nie płacz! Zwyciężył lew z pokolenia Judy, korzeń Dawidowy, i może otworzyć księgę i zerwać siedem jej pieczęci” (Obj 5:5). A więc problem ma jednak rozwiązanie! Problem może być rozwiązany! Już został rozwiązany! Jakaż zmiana nastroju!

Jan rozgląda się, kieruje swój wzrok w stronę tronu i starców, z których jeden przekazał mu tę radosną wiadomość. Spodziewa się zo-

baczyć tego Lwa, tego Mocarza, który jako jedyny w całym wszechświecie jest w stanie rozprawić się z tym problemem. Patrzy, ale zamiast lwa widzi... Baranka. Cóż za kontrast! — Czy nie zaszła jakaś pomyłka? — Nie! Właśnie w tym tkwi wielka tajemnica. Właśnie w tym tkwi sedno sprawy. Rozwiązanie tego nierozwiązalnego problemu wymaga czegoś szczególnego, czegoś po ludzku mówiąc paradoksalnego. Wymaga lwa, który zarazem jest barankiem. Wymaga baranka, który zarazem jest lwem. Jan zobaczył Baranka „jakby zabitego”. Zobaczył Tego, który złożył najwyższą ofiarę i dzięki temu zwyciężył.

— A jak się to ma do problemu jedności dzieci Bożych? — A no, bardzo prosto. Rozwiązanie tego problemu wymaga charakteru Baranka. Wymaga mentalności, postawy i postępowania Chrystusa, działania w Jego charakterze i w Jego Duchu. Jest to takie proste, że brzmi jak frazes, ale jest to istotą wielkiej tajemnicy. Tylko ludzie do końca przeobrażeni, którzy doświadczyli śmierci z Chrystusem, w których żyje i działa Baranek, są zdolni do rozwiązania problemu jedności ludu Bożego. W postawie Baranka tkwi bowiem lwia siła. Nie ma mocy, zdolnej przeciwstawić się tym, którzy kroczą drogą Baranka. Tego dowiódł początkowy okres chrześcijaństwa i tego dowiedzie także końcowy. Postępuj jak Baranek, a będziesz zwyciężał jak lew.

— Słuszne to zalecenie, ale strasznie ogólnikowe i praktycznie nie posuwa sprawy jedności ani o krok naprzód. Czy jest coś praktycznego, co wynikałoby z tego zalecenia i byłoby widoczne, namacalne, realne w obecnym czasie? Na co można by wskazać i co byłoby zachętą do pójścia tą drogą i wiary w jej skuteczność? — A jakże! Nie tylko można wskazać konkretne praktyczne rezultaty takiej postawy, ale można też zobaczyć, że dzieło odzyskiwania jedności jest już poważnie zaawansowane. Nie w wyniku jakichś negocjacji ekspertów teologicznych różnych wyznań, lecz w wyniku postępów na drodze odnowy: odstępowania od złego, korzenia się przed Bogiem, modlitw i szukania Bożego oblicza przez wielką liczbę zwyczajnych, szeregowych członków Kościoła Jezusa Chrystusa, formalnie należących do różnych wyznań (2Kn 7:13–14). Proces ten jest coraz wyraźniej widoczny i dzięki łasce Bożej i działaniu Ducha Świętego potęguje się z dnia na dzień. Chwała Bogu! To, co przez wiele dziesięcioleci wydawało się nie do pomyślenia, teraz dzieje się bardzo szybko. Bariery są przełamywane w zdumiewający sposób.

Największą barierą jest mentalność denominacyjna, która każe widzieć i traktować wszystko z perspektywy ciasnego podwórka, w którym ukształtował się swoisty mikroklimat i kulturowane są swoiste wierzenia i praktyki, a ich przestrzeganie jest miarą, stosowaną w ocenie wszystkiego i wszystkich. Nie trudno zobaczyć, że u podłoża

tego systemu stoi ludzka żądza władzy, osobiste interesy i zarozumiałość. Czyste Słowo Boże zostaje zastąpione nieudolnymi, wymyślonymi przez ludzi tezami, dogmatami czy artykułami wiary oraz tradycjami, mającymi streszczać Pismo Święte, ale w istocie rzeczy zniekształcającymi je.

Tekst Biblii w ogromnej większości nie wymaga interpretacji, może i powinien być pojmowany dosłownie. To chęć uchylecia się od prostych stwierdzeń Słowa Bożego prowadzi przeważnie do „konieczności” wykrętnych interpretacji. Tylko nieliczne i z reguły niezbyt istotne fragmenty Pisma Świętego budzą pewne wątpliwości. Istnieje oczywiście potrzeba ich interpretacji, podejmowania prób właściwego ich zrozumienia i rozumiemy je lepiej lub gorzej. Nasze zrozumienie wyrażamy w sposób mniej lub bardziej trafny. Z pewnością popełniamy przy tym błędy i pomyłki. Pan rozumie nasze ograniczenia i nie gniewa się na nas z tego powodu. Jego Duch chce nas korygować, uczyć i stopniowo wprowadzać we wszelką prawdę. Postępujemy jednak w duchu sprzecznym z charakterem Baranka, jeśli te swoje różnorakie nieudolne interpretacje, a także wydedukowane z nich reguły, zwyczaje i ustanowienia podnosimy do rangi prawd absolutnych i stawiamy nad Pismem Świętym. A właśnie to jest istotą denominacjonizmu i przyczyną podziałów.

Istnieje bałwochwalstwo, polegające na oddawaniu czci przedmiotom, będącym dziełem ludzkich rąk, lecz istnieje także i takie, które polega na oddawaniu czci dziełom ludzkiego intelektu. W poszczególnych denominacjach przedmiotem kultu są w istocie rzeczy te wytwory ludzkiego umysłu. To one dzielą chrześcijan, uniemożliwiają wzrastanie w prawdziwej znajomości Bożych prawd i prowadzą do odstępstwa. Powodują, że kierownictwo nad Kościołem przechodzi z rąk Ducha Świętego w ręce ludzi. Powstaje „księga, zapieczętowana siedmioma pieczęciami”, z którą nie może sobie poradzić nikt ani na niebie, ani na ziemi, ani pod ziemią.

Ale nie płacz, bracie, nie płacz, siostrze, gdyż oto powstaje armia tych, którzy przestają się kłaniać bożkom stworzonym przez ludzi, a w pokorze pragną uczyć się drogi Baranka i przyoblekać się w Jego charakter. Każdy z nich ma wiele cennych skarbów, które zdobył w swojej denominacji i z których nie zamierza rezygnować, ale zamiast sprzeczać się i walczyć z innymi, jest teraz gotowy uważać ich za wyższych od siebie, w pokorze usługiwać posiadanymi skarbami innym dla ich duchowego wzbogacenia, sam przy tym przyjmując ich usługę i w bogacając się przez to bez przerwy. Duch Święty wyzwala takich z wszelkiego zaściankowego zaciętrzewienia i sprawia, że możemy na siebie patrzeć bez wszelkich uprzedzeń, szanując i miłując się wzajem-

nie.

Widzimy wprawdzie wyraźnie, że jedni z nas są mniej dojrzały, a inni bardziej, ale nie pobudza nas to do wyższości ani wrogości, lecz do pokornej i ofiarnej wzajemnej usługi, aż do położenia życia za braci włącznie. Dostrzegamy też potrzebę otoczenia szczególną miłością tych spośród nas, którzy tkwią jeszcze w podwórkowej mentalności i w obronie swoich denominacyjnych świętości chodzą, szerząc wokół siebie atmosferę podziałów, kłótni i oskarżeń. Jeśli nadal usilnie będziemy zabiegać o to, by nasze własne stare człowieczeństwo zastępował konsekwentnie i systematycznie charakter Baranka, to w niedługim czasie postępowanie takich braci stanie się tak rażące, że spalą się ze wstydu i w upamiętaniu wołać będą do Pana o przebaczenie.

Tak więc jedność ludu Bożego to nie utopia, lecz rzecz całkiem możliwa. Więcej, jest to rzecz, która już się realizuje i jej realizacja jest już w stanie zaawansowanym. Codziennie wielu chrześcijan zostaje dotkniętych tym świeżym powiewem Ducha Świętego i dzięki Jego działaniu zaczyna dostrzegać istotę rzeczy i doświadczać przemiany, dzięki której w ich własnym życiu jedność taka staje się rzeczywistością. Przestają być przeszkodą w urzeczywistnieniu się arcykapłańskiej prośby Pana Jezusa, a zaczynają harmonijnie współdziałać z innymi, dążąc do jej pełnej realizacji. W ten sposób buduje Jezus na naszych oczach w szybkim tempie ów wspaniały Kościół, którego nie zbudował ani nie zbuduje żaden człowiek, a którego bramy piekielne nie przemogą.

*J. K.*

## **O popycie, podaży i nie tylko**

Nie tak dawno wkroczył do naszego kraju kapitalizm ze swoją gospodarką rynkową. Zmusza nas to do uczenia się pojęć, które dawniej były nam nieznanne. Zwłaszcza ci z nas, którzy prowadzą jakiś interes, wiedzą dobrze, jakie znaczenie ma popyt i jego znajomość, aby możliwe było dostosowanie do niego podaży.

Wcześniej mieliśmy ustrój, który obiektywną zależność między popytem a podażą ignorował. Rządzący sami określali, co należy produkować i w jakiej ilości, próbując w ten sposób panować nawet nad popytem. Obywatele musieli konsumować to, co dała im władza.

Ale nie ekonomiki ani zasad rynkowych chcemy się uczyć na tym miejscu. W życiu kościelnym także spotykamy się w pewnym sensie z popytem i podażą, i aby móc działać skutecznie, także trzeba widzieć ich wzajemną zależność.

Prawdziwi słudzy Pańscy, którzy działają pod kierownictwem Ducha Świętego, mają świadomość, że są pasterzami Bożej trzody i że ich obowiązkiem jest dbać o właściwy, odżywczy pokarm dla owiec, aby dzięki niemu wzrastały i dojrzewały. Wiedzą oni także, że takim niesfałszowanym pokarmem jest Słowo Boże, namaszczone Duchem Świętym.

— Ale jak się to ma do popytu i podaży? Nie można przecież kierować się tym, co słuchacze lubią, bo to zależy od ich kondycji duchowej. Są przecież między nimi także „żądni tego, co ucho łechce” (2Tm 4:3). — To prawda, ale tacy nie są owcami Dobrego Pasterza, gdyż Jego owce słuchają Jego głosu i idą za Nim (J 10:4,5,14,27). Są w stanie rozpoznać, co je duchowo syci, i tego pragną, za tym idą. Jeśli więc mamy do czynienia z prawdziwymi owcami, powinniśmy zaufać ich pragnieniom i dostosowywać naszą podaż do ich popytu.

Błędem jest usiłowanie zaspokojenia popytu tych, których postawa świadczy o tym, że ich życie nie spoczywa w rękach Zbawiciela, że nadal Igną do świata i jego atrakcji, że wiele ich upodobań i pragnień bierze się po prostu z ich uzależnienia od ducha tego świata. Słudzy ulegający pokusie zaspokajania oczekiwań takich ludzi zaczynają wplatać do swojej usługi ciekawe historyjki i anegdotki, unikać zbyt „twardych” tematów, rozcieńczać i słycać ewangelię, i jeśli nie wyzwolą się z takiego trendu, mogą stać się z czasem niewolnikami słuchaczy, zmuszeni do stosowania estradowych manier i sztuczek, do występowania w roli komików, zabawiających tłumy.

Jeszcze gorzej dzieje się, jeśli sam usługujący znajduje się na takim początkowym etapie rozwoju duchowego i nie zważając wcale na to, czego oczekują słuchacze, sam pragnie urabiać ich na swoje własne podobieństwo — wzorem władz komunistycznych usiłuje ustalać ich popyt, arbitralnie decydować o tym, co powinni lubić, co powinno im smakować.

Nie rzadko zdarzało się w przeszłości, że w takim trybie znikaly stopniowo z praktyki zborowej różne rzeczy, jak na przykład śpiewniki, chóry, kwartety, tercety, duety, występy solowe czy organy elektroniczne, a ich miejsce zajmowała wszędobylska gitara, pianino elektryczne, perkusja, różne grzechotki, stukotki, cynkotki i inne rekwizyty świeckich estrad. Działo się to za sprawą tych, którzy niszczyli swój dobry smak słuchając świeckich hitparad czy tandetnych musicali w stylu „Jesus Christ Super Star”. Nic przeciwko wzbogacaniu Kościoła w nowe środki ekspresji, ale do czego potrzebne było jego zubożanie, pozbywanie się najcenniejszych, sprawdzonych form oddawania Bogu chwały? Na nieśmiałe pytania padała rutynowa odpowiedź, że członkowie zboru tak właśnie sobie życzą. I tylko bardzo rzadko inicjatorzy

tych zmian ujawniali, że dzieje się to w myśl ich własnych upodobań, a wbrew życzeniom owiec. W pewnym zborze na pytanie brata starszego, dlaczego dawniej podczas śpiewu chóru ludzie płakali, a teraz tego nie ma, padła wyjątkowo szczerza odpowiedź: — Ja nie mogłem tego słuchać! —

Jedno i drugie, to znaczy uleganie życzeniom nieduchowych słuchaczy, jak i narzucanie im własnych nieduchowych upodobań wprowadza zbor na drogę w kierunku neo-liberalizmu, który cechuje szybka degradacja i spłykanie życia duchowego. Zbor taki przyciąga coraz liczniej różnej maści płytkiewiczów, a prawdziwe owce odchodzą z niego stopniowo, gdyż doskwiera im coraz większy głód — znajdują coraz mniej prawdziwej duchowej strawy. Aktualnie wielkie obszary chrześcijaństwa niegdyś ewangelicznego pogrążone są w takiej zapaści, z której wyjście jest niezmiernie trudne — praktycznie prawie niemożliwe.

Ale celem napisania tego artykułu nie jest bynajmniej utyskiwanie, lecz wręcz przeciwnie, wskazanie na zjawisko niezmiernie zachęcające. Jest nim potwierdzająca się wyraźnie prawda, że prawdziwe owce mają dobrze funkcjonujący smak i idą za tym, co cenne i wartościowe, co buduje, syci i wzbogaca, za głosem Dobrego Pasterza, który wyraźnie i bez trudu rozpoznają. Wbrew opinii tych, którzy notorycznie utyskują i uważają, że współcześni chrześcijanie są z reguły powierzchowni, chcą się bawić, uganiają się za tanimi rozrywkami i uatrakcyjnioną ewangelią. Poniżej trzy świeże konkretne przykłady tego faktu.

Przykład pierwszy: Pojawiły się ostatnio dwie książki, których tematyka, a nawet same tytuły wskazują na to, że jest to „twardy pokarm”, zwiastowanie skierowane przeciwko powierzchowności i pozorom, ujawniające nagą prawdę o istocie życia chrześcijańskiego. Mowa tu o książkach Ludmiły Plett: „Przebudzenie rozpoczyna się ode mnie” oraz „Czas rozpocząć sąd od domu Bożego”, będących literackim opracowaniem wykładów misjonarza Erlo Stegena. Nawet sama autorka przyznaje, że tytuł tej drugiej jest raczej odstraszaający. A tymczasem w Polsce obie spotkały się z niepowszednim zainteresowaniem, są rozchwytywane i traktowane nad wyraz poważnie. Liczne rozmowy i aluzje do ich treści wskazują na to, że ich przesłanie wnika głęboko w świadomość czytelników i dokonuje wspaniałej pracy duchowej — oczyszczenia przed nadchodzącym przebudzeniem.

Przykład drugi: Pojawiła się płyta kompaktowa i kasetka grupy „Alleluja” pt. „Panie mój, dziękuję Ci” z muzyką w obiegowym, potocznym pojęciu archaiczną, starej daty, którą młode pokolenie dawno już odstawiło do lamusa i którą delektować mogą się już tylko stare babcie i dziadkowie. A tymczasem, o dziwo, wszyscy, którzy mają okazję

tego posłuchać, zarówno starsi jak i młodzi, wyrażają się o tym nagraniu z wielkim uznaniem. Płyta mocno oddziałuje duchowo i owcom bardzo się to podoba. Delektują się muzyką i tekstami, które budują ich życie duchowe, wbrew oficjalnej modzie, w myśl której strawa taka nie powinna owcom smakować.

I przykład trzeci: Od czasu do czasu zdarza się słyseć zwiastowanie, w którym zwiastujący odchodzi od powszechnej mody unikania drażliwych spraw i wygładzania słów, aby nie zrażać słuchaczy, a zamiast tego „wali prosto z mostu”, wygarniając całą prawdę o śmierci z Chrystusem, o pójściu na całość w służbie dla Pana, o bezużyteczności obłudnego udawania i zabawiania się w kościół, o konieczności zaparcia się samego siebie. I znowu, wbrew potocznym mniemaniom o chrześcijańskiej opinii publicznej zwiastowanie takie nie wywołuje oburzenia, sprzeciwu ani konsternacji, lecz przyjmowane jest z gorącą aprobata. Rozlegają się okrzyki, świadczące o tym, że serca są na tego rodzaju przesłanie otwarte, że jest to strawa, której owce aktualnie potrzebują i na którą z upragnieniem czekają.

— Jakie z tego wynikają wnioski? — Po pierwsze, jest to zjawisko niezmiernie pocieszające i radosne, z którego można i trzeba się cieszyć, i dziękować za to Bogu. Jest to dowodem potężnej i skutecznej pracy Ducha Świętego w sercach ludzi wierzących. Na razie jeszcze nie w pełni na zewnątrz widocznej, nie spektakularnej, ale przebiegającej wewnątrz w nas, która z czasem, o ile dokona się w całości, przejawia się niewątpliwie także na zewnątrz, w sposób bardzo spektakularny, zmieniając wielce praktycznie jakość naszego chrześcijaństwa.

Po drugie, zjawisko to należy pielęgnować i stymulować. Z jednej strony przez to, że będziemy na to uczuleni, że będziemy zadawać sobie pytanie, co jest wartościowe i pożywne, a co wątpliwe i niewiele warte. Po prostu w taki sposób, że obserwując prawdziwe owce, czyli tych, którzy rozwijają się duchowo i których postawa świadczy o ich dobrej duchowej kondycji, zadawać sobie będziemy pytanie i będziemy się przypatrywać, czym te owce się żywią, co im smakuje, co tak dobrze duchowo im służy, na jakiej diecie tak się rozwinęły — i takiej właśnie diety poszukiwać będziemy także i dla siebie.

Z drugiej strony możemy zjawisko pożądania właściwej duchowej strawy pielęgnować i stymulować przez to, że sami będziemy dawać wyraz i świadectwo o tym, co nas samych duchowo posiliło, rozwinęło i zbudowało, przez co ułatwimy właściwy wybór strawy duchowej innym otaczającym nas owcom i w ten sposób przyczynimy się do ich szybszego wzrostu i rozwoju.

Droga owco, jeśli naprawdę nią jesteś, to znaczy jeśli szczerze kochasz Jezusa, oddałeś Mu całe swoje życie i naśladujesz Go, to wiedz,

że masz zdrowy, dobrze funkcjonujący zmysł smaku, który sprawia, że w sposób naturalny pociąga cię pokarm duchowo wartościowy, a nie smakuje ci to, co bezużyteczne czy nawet szkodliwe. Kieruj się z modlitwą tym zmysłem, a nie pozwól, by ktoś inny decydował za ciebie, manipulował tobą i próbował ci wmawiać, co powinnaś lubić, a co nie powinno ci smakować. Owszem, nie lekceważ zaleceń ani ostrzeżeń, ale przyjmuj je tylko wtedy, gdy Duch Święty po szczerym rozsądzeniu potwierdzi ci ich treść w twoim własnym odnowionym sumieniu. W żadnym przypadku nie daj się wciągnąć w gonitwę za towarami tylko pod wpływem hałaśliwości ich reklamy, ani też nie stróż od czegoś tylko dlatego, że ktoś uporczywie się na to wybrzydza. Wyrabiaj w sobie własny smak duchowy, ufając w prowadzenie przez Ducha Świętego.

Nie wahaj się też wyrażać własnego zdania o pokarmach, z którymi się spotykasz. Jeśli coś cię nasyciło i zbudowało, nie wstydź się ani nie krępuj mówić o tym innym, choćby nawet komuś to się nie podobało. Podobnie, jeśli coś ci nie smakuje, nie żenuj się powiedzieć tego głośno, choćby wszyscy inni milczeli. Nie ociągaj się nawet przyznać się do tego, że od dłuższego czasu czujesz niedosyt czy nawet głód. Ukrywanie własnych odczuć w tym zakresie może być szkodliwe, gdyż pozostawi innych w błędzie. Usługujący, który wystąpił z tandetą, może wtedy mniemać, że wszyscy są zachwyceni, i nadal będzie sprzedawał tę tandetę. Zaś milczenie po obfitym, zdrowym posiłku może zniechęcić i podważyć wiarę tego, który ci go przekazał. Nie możemy oczywiście oczekiwać, że wszystkim owcom wszystko smakować będzie jednakowo, ale tylko otwartość i szczerowość może nas uchronić od subiektywizmu, a dopomóc w obiektywnej ocenie strawy, którą otrzymujemy.

Jeśli taka będzie nasza postawa, uniknąć zdołamy skrajności. Nie będziemy ani zachłystywać się łapczywie tym, co niewiele warte, ani też nie będziemy uporczywie odmawiać sobie tego, co mogłoby nas zbudować. Jeśli taka będzie nasza postawa, postęp dokonywał się będzie w całym naszym środowisku. To już się dzieje i dzięki Duchowi Świętemu będzie się dziać w dalszym ciągu. Na wielu miejscach trwa żmudna odbudowa tego, co w przeszłości uległo zniszczeniu, usuwanie bezwartościowej tandety, a przywracanie tego, co szlachetne i cenne. Pan wynagrodzi nam lata, które zjadła szarańcza, konik polny, larwa i gąsienica (Jl 1:4; 2:25–26). Usilnie zabiegajmy wszelkimi sposobami o to, by wzrastał popyt na rzeczy najwyższej duchowej wartości, modląc się wytrwale o to i ufając, że Pan postara się, aby popyt ten był w pełni zaspokojony, aby występowała obfita i coraz większa podaż takich właśnie wartości.



## Wkrąg przez cały świat...

(Z dziennika superintendenta Zborów Bożych w Argentynie,  
pastora José Manuela Carlosa)

\* \* \*

Właśnie zjadłem obiad z pastorem Claudio Freidzonem i jego małżonką. Opowiadali mi o nowym działaniu Ducha Świętego w ich zborze, które było dla nich nowe i jednocześnie zdumiewające. Mówili o tym, że kiedy Bóg dotyka braci i siostr, niektórzy z nich upadają, a inni śmieją się. Te i inne zjawiska mają miejsce podczas głębokiego uwielbienia. Po obiedzie umówiliśmy się, że znowu się spotkamy.

\* \* \*

Mija już czwarty miesiąc od mojej pierwszej rozmowy z Claudio Freidzonem. Dzisiaj, w czwartek, jadę z moją żoną Isabel odwiedzić jego zbor, aby samemu zobaczyć, co tam się dzieje. Słyszałem bowiem o zborze Króla królów tyle różnych rzeczy, że postanowiłem ocenić to osobiście.

Pozostawiliśmy nasz samochód w pobliżu kaplicy. Kiedy podchodziliśmy do budynku, zauważyliśmy, że trzęsą nam się nogi. Myśleliśmy, że jest to tylko sugestia wywołana uwagami, jakie słyszeliśmy. Kiedy weszliśmy, sala była przepelniona, a część ludzi czekała na zewnątrz na chodniku. W środku nie było już miejsca dla nikogo. Jeden z współpracowników pastora rozpoznał nas i doprowadził do pierwszego rzędu w prawej części sali. Ludzie stali, śpiewali, podskakiwali i obejmowali jedni drugich. Kiedy pastor Freidzon zapytał: „Czy chcecie przyjąć więcej?” zabrzmiało spontanicznie: „Tak!” jakby potężny dźwięk wodospadu. Wtedy zawołał: „Przyjmijcie!” i połowa zgromadzonych upadła pod mocą Ducha na ziemię. Tam śmiali się, niektórzy z wyrazem twarzy, jak gdyby byli pijani. Potem wezwał na podium około 50 dzieci, które były na tym zgromadzeniu wraz ze swoimi rodzicami. Zapytał ich: „Czy chcecie przyjąć coś od Boga?” Odpowiedziały twierdząco. Kiedy pastor modlił się z podniesionymi rękami, upadły wszystkie dzieci na podium i pozostały tam, jak gdyby uśpione, z uśmiechniętymi twarzami.

Nie mogłem znaleźć logicznego wytłumaczenia tego, co się działo, i modliłem się do Boga: „Panie, jeśli jest to od Ciebie, proszę, pozwól mi to rozpoznać!” W tym czasie zaczął pastor Claudio Freidzon chodzić między ludźmi i modlić się o nich. Kiedy otworzyłem oczy, zobaczyłem, że moja żona upada na ziemię zaraz po tym, jak pastor Claudio włożył na nią ręce.

Potem stanął koło mnie. Objął mnie ramieniem i modlił się: „Oj-cze, pobłogosław tego Twojego sługę!” W tej chwili coś mnie otuliło od głowy do stóp. Miałem przyjemne uczucie zawrotów i poczułem, że zalewa mnie ogromna radość. Kiedy otworzyłem oczy, zobaczyłem, że leżę na podłodze. Nie mogłem się podnieść i myślę, że nawet nie chciałem. To, co przeżywałem, było tak wspaniałe, że nie chciałem się ani poruszyć, aby tego nie utracić.

Kiedy z żoną wychodziliśmy z kaplicy, mieliśmy tak potężne uczucie radości, że tej nocy nie mogliśmy spać. Jeszcze w łóżku modliliśmy się językami aż prawie do świtu.

\* \* \*

Mieliśmy drugie spotkanie wszystkich prezbiterów, a Claudio Freidzon był jednym z nich. W czasie tego spotkania Claudio opowiadał nam, że niektórzy inni pastory z Argentyny mieli w swoich zborach podobne przeżycia po wizytach na jego zgromadzeniach.

W ten wieczór większość starszych pozostała, aby uczestniczyć w wieczornym nabożeństwie w zborze pastora Freidzona.

Następnego dnia kontynuowaliśmy spotkanie starszych, a jedynym tematem, który omawialiśmy, były różne przeżycia, jakich każdy z nas doświadczył ubiegłego wieczora: radość, namaszczenie, zawroty, śmiech. Razem z dwustu innymi pastorami relacjonowaliśmy sobie wzajemnie te przeżycia.

\* \* \*

Na Ogólnokrajowej Konferencji Zborów Bożych w mieście Mar del Plata było tyle świadectw pastorów, którym Claudio Freidzon usłużył, że byłoby niemożliwe wymienić ich wszystkich. Byli pośród nich pasterze, którzy znajdowali się w głębokiej depresji, a którzy zostali całkowicie uwolnieni. Inni, którzy byli wyczerpani i którym lekarze zalecili opuszczenie służby, zostali przez Ducha Świętego odświeżeni i otrzymali otuchę do dalszej pracy, jak gdyby rozpoczynali na nowo. Także zniechęceni kaznodzieje, których zbory nie były w stanie powiększyć się nad 60 lub 70 członków, doświadczyli w swoim życiu napływu darów Ducha i obecnie ich zbory liczą 400 lub 500 członków.

Stadiony i audytoria wypełniają się duszami spragnionymi Boga. Jedno zgromadzenie miało miejsce w sali Luna Park w Buenos Aires. Szacowaliśmy, że zeszło się tam około 50,000 osób, aby spotkać się z Duchem Świętym. Okazało się koniecznością urządzenie dwóch spotkań, a mimo to wielu ludzi nie dostało się do środka.

Moja własna usługa została ubłogosławiona przez namaszczenie Duchem Świętym, jakie sływa poprzez usługę Claudio Freidzona. Zbór, w którym jestem pastorem, w ciągu zaledwie sześciu miesięcy

powiększył się z 400 na 800 członków. Zmieniły się także moje własne dzieci. Moje dwie córki w wieku piętnastu i siedemnastu lat zostały ochrzczone Duchem Świętym i powołane do służby. Starsza z nich zaczęła studiować w szkole biblijnej, a młodsza, która kończy naukę w szkole, także postanowiła przygotowywać się do służby dla Pana.

Zmiana ta nastąpiła pewnego wieczora, kiedy pastor Freidzon modlił się o nie. Mój ośmioletni syn, który bardzo lubił grać w piłkę nożną, zostawił piłkę i modlił się, szukając Boga, jak nigdy do tej pory.

Wdzięczny jestem Bogu za tę cenną usługę, która zmienia życia ludzi, usługujących i zbory, a ośmielam się powiedzieć, że będzie także miała wpływ na nasz kraj.

\* \* \*

Pastor Claudio Freidzon podróżuje do różnych krajów i roznosi z sobą przeżycia i owoce Ducha Świętego tej usługi. Odwiedził wiele miast w Stanach Zjednoczonych, w Niemczech, Kanadzie, Hiszpanii, Australii i innych krajach.

Znam pastora Claudio od roku 1973. Od młodości szukał Boga i pragnął Mu służyć. Pierwsze miejsce jego usługi pastorskiej w zborze na przedmieściu Buenos Aires było bardzo trudne, ale Pan go prowadził i przyprowadził do Belgrano. Tam za jego pośrednictwem Duch Święty wybudował zbor, który nauczył się modlić, pościć i mieć społeczność z Tym, który później darował mu taką zdumiewającą usługę.

Dziś ta usługa Ducha Świętego pozyskuje dla królestwa Chrystusa tysiące dusz. Ożywia pasterzy, uzdrawia chorych, rozdziela dary i przyprowadza do zborów „książąt i królów”, o których mówi prorok Izajasz: Przedstawiciele władz, przedsiębiorców, różnych specjalistów, parlamentarzystów i czołowe postacie środków masowego przekazu. Nawet prezydent naszego kraju w swoich przemówieniach używa Pisma Świętego, a swoje publiczne orędzia kończy słowami: „Niech was Bóg błogosławi!”

\* \* \*

Pastor Claudio Freidzon został zaproszony do usługi na dorocznej ogólnokrajowej konferencji Zborów Bożych. Między obecnymi na niej pastorami panowało wielkie oczekiwanie.

Kiedy konferencja zakończyła się, wielu pastorów powróciło do swoich zborów z nową otuchą i z nową wizją. Pan rzeczywiście użył pastora Freidzona. Zaakceptowaliśmy jego usługę. Zbory Boże w Argentynie wspierają go w jego życiu i usłudze.

Osobiście, jako superintendent Zborów Bożych, uważam za zaszczyt, że nasz brat Claudio reprezentuje nas w różnych częściach świata nie tylko jako pastor, lecz i jako Argentyńczyk.

Niech Bóg błogosławi jego życie, jego rodzinę i zbór, który prowadzi.

*José Manuel Carlos*

*Powyższe urywki z dziennika brata Carlosa, superintendenta Zborów Bożych w Argentynie, zostały zaczerpnięte ze wstępu do książki Claudio Freidzona: „Holy Spirit, I Am Hungry For You”, Kingsway Publications Ltd., Eastbourne 1996. Tłumaczył J. K.*

*Claudio Freidzon, Argentyńczyk, jest pastorem zboru „REY DE REYES” (Król Królów) w dzielnicy Belgrano w Buenos Aires. Od czasu, kiedy Pan zmienił jego życie, podróżuje do wielu krajów Ameryki, Europy i Afryki, gdzie pracuje na chwałę Bożą. Jego usługa dzięki kasetom video znana jest na całym świecie. Na wszystkich miejscach, które odwiedza, pozostają zdumiewające, żywe świadectwa o przemianie życia poprzez namaszczenie Duchem Świętym.*

---

**„Powstań, zjawnij, gdyż zjawiła się twoja światłość, a chwała Pańska rozbłysła nad tobą. Bo oto ciemność okrywa ziemię i mrok narody, lecz nad tobą zablśnie Pan, a jego chwała ukaże się nad tobą.”**

*(Iz 60: 1–2)*

---

Jeśli Bóg poruszył Twoje serce przez treści niektórych artykułów w tym okólniku i doznałeś zachęty, zobaczywszy aktualne Boże działanie, to staraj się zachęcić także innych, swoich bliskich i znajomych.

Polecamy wydane przez nas książki Ludmiły Plett „Przebudzenie rozpoczyna się ode mnie” oraz „Czas rozpocząć sąd od domu Bożego”, zawierające relację misjonarza Erlo Stegena z potężnego Bożego poruszenia w Afryce Południowej.

---

Oficyna „Cel” zaprasza do swojego serwisu internetowego:

<http://www.DoCelu.Jezus.pl>

gdzie korzystać można z wielu artykułów, kilku książek, tekstów wszystkich wydanych dotychczas numerów okólnika „Do Celu”, a także z cotygodniowej audycji ewangelizacyjnej „Słowa Życia” pastora Henryka Zagrodnika i z audioteki pieśni chrześcijańskich.

---

Wydawca: Oficyna „Cel”, Józef i Emilia Kajfosz, 30-147 Kraków,

ul. Na Błonie 15/91; tel./fax: (+48 12) 637 06 18;

E-mail: [kajfosz@betania.katowice.pl](mailto:kajfosz@betania.katowice.pl) Nakład 200 egz.

Rachunek bankowy: Nazwa rachunku: Józef Kajfosz, Na Błonie 15, Kraków;

Bank: PKO B. P., I Oddz. Kraków; Nr rachunku: 10202892-792442-270-41.

W Polsce kopiowanie, powielanie i przedruk dozwolone bez ograniczeń.

International Copyright Secured. Pojedyncze numery są bezpłatne.

*...Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorośniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...*

---

## Jezus w Krakowie

Napisy tej treści na dużych tablicach reklamowych zapraszały mieszkańców podwawelskiego grodu na film „Jezus” wg. Ewangelii św. Łukasza, wyświetlany w 10 kinach krakowskich w dniach od 7 do 11 marca br. Do tej akcji, zainicjowanej przez Ruch Nowego Życia, włączyło się 10 zborów ewangelicznych, przy czym każdy objął patronat nad jednym kinoteatrem. Akcję poprzedzały wspólne spotkania liderów, modlitwy i post. Według założeń do każdego krakowskiego mieszkania dotrzeć miało drukowane zaproszenie. W ostatniej chwili okazało się, że na tych zaproszeniach w liczbie 250.000 trzeba poprawić godzinę seansu w jednym z kin. Wszelkie środki techniczne okazały się nieprzydatne. Potrzeba było 500 godzin bezinteresownej wyteżonej pracy, aby to wykonać. I zostało to zrobione. Mrówcza praca roznieśienia tych zaproszeń do domów i mieszkań także. Widocznie Pan tak postanowił, gdyż trud ten był praktycznym uwierzytelnieniem szczerości naszych modlitw o mieszkańców miasta.

Akcja była wielce mobilizująca dla wszystkich zborów. W niektórych przez wszystkie dni i noce trwał łańcuch nieprzerwanej modlitwy wstawienniczej. Duże grupy zaangażowane były czynnie w usługę podczas seansów, w rozdawaniu materiałów i w sprzedaży kaset video. Od pierwszego dnia sale były na ogół wypełnione, a pod koniec akcji wielu chętnych nie mogło dostać się do środka. W Nowej Hucie zorganizowano dodatkowe, niezaplanowane seansy. W sumie film „Jezus” obejrzało około 13.000 osób, z czego 2.600 czyli 20 % zgłosiło się po seansie po odbiór zaofiarowanych darmowych materiałów. Wiele osób nabywało też kasety z filmem, przy czym część przed zakupem upewniała się, czy na pewno jest to ten sam film i czy na kasecie jest także końcowa modlitwa oddania życia Jezusowi.

Akcję oceniliśmy jednoznacznie jako udaną, pod Bożym błogosławieństwem. Zbory nawiązały mnóstwo kontaktów i obecnie wiele nowych osób odwiedza nabożeństwa. Liczne świadectwa mówią jednak wyraźnie o tym, że całe to przedsięwzięcie miało nie tylko aspekt ewangelizacyjny, ale że było ważnym wydarzeniem w życiu zborów, że wywarło ono i będzie wywierać istotny wpływ na nasz sposób postrzegania naszego świeckiego otoczenia i miasta, w którym żyjemy.

Zostaliśmy zmobilizowani, zachęcenii, zjednoczeni i rozpaleni pragnieniem coraz usilniejszego i coraz skuteczniejszego wstawiennictwa za otaczających nas ludzi, aby i oni mogli poznać wspaniałość nowego życia z Chrystusem.

J. K.

## Nocne czuwanie

Na zawsze pozostanie w mojej pamięci wzruszające przeżycie, jakim było uczestniczenie w całonocnej modlitwie na zakończenie 40-dniowego okresu modlitwy i postu w dniu 9/10 lutego 2001 r. w Hali Mery w Warszawie. Grubo ponad 1000 osób zjechało tutaj z całej Polski, aby spędzić wspólnie 11 godzin (od 18.00 wieczorem do 5.00 rano) w modlitwie, uwielbianiu i rozważaniu Słowa Bożego. Mocno odczuwaliśmy obecność Bożą. Takiej harmonii, spontaniczności i entuzjazmu, połączonego z pokorą i ofiarnością w tak wielkim zgromadzeniu nigdy jeszcze nie miałem okazji widzieć ani doświadczyć. Wielokrotnie podczas modlitwy osuwaliśmy się na kolana, chociaż nikt do tego nie zwywał. Kolekta w pełni pokryła ogromne koszty tej imprezy.

Uczestnicy spotkania przyjęli jednomyślnie wspólną deklarację, której treść zamieszczamy poniżej. Warto się nad każdym jej zdaniem głęboko zastanowić i utożsamić się z nią w działaniu. Kiedy wezwano wszystkich pastorów i liderów, aby wyszli do przodu celem złożenia podpisu pod tekstem deklaracji (na mapie Polski, w miejscu skąd dany lider pochodzi i gdzie usługuje), sądziliśmy, że wyjdzie ich może 20 lub 30. Wyszło więcej niż stu przywódców i niektóre obszary na mapie nie mogły pomieścić składanych tam podpisów.

Mając tak wspaniałych i ofiarnych wstawienników przed obliczem Bożym, Polska może liczyć na wielkie duchowe poruszenie. Lud Boży w naszym Kraju poprzez działanie Ducha Świętego i wyposażone przez Niego narzędzia budzi się i powstaje. „Wkrąg przez cały kraj Duch mocą swą wieje”. Chwała Panu! I żadne złowrogie krakanie nie będzie w stanie tego Bożego dzieła powstrzymać. Pozwól się zachęcić: Nie stój na uboczu, lecz wołaj do Pana i stań w tym Jego dziele na przeznaczonym dla ciebie miejscu. To niebawoły zaszczyt móc uczestniczyć czynnie w tak doniosłej sprawie.

J. K.

## Deklaracja

**uczestników czuwania modlitewnego  
Warszawa, noc 9/10 lutego 2001**

My, uczestnicy czuwania modlitewnego, przyjechaliśmy do Warszawy ze wszystkich stron Polski, z różnych kościołów i społeczności chrześcijańskich,

aby uroczycie zakończyć okres 40-dniowego postu o duchową i moralną odnowę naszego narodu. Stajemy teraz razem przed Bogiem, aby jednomyślnie i jednym głosem złożyć tę deklarację:

- Jako Polacy zwracamy się do Ciebie, Boże, Stwórczo wszystkich narodów, i uznajemy Twoje panowanie nad nami. Jedynie Ty masz moc uzdrowić nasz naród. Dlatego wyznajemy Tobie grzech bałwochwalstwa, który w naszym narodzie powodował, że to nie Ty przyjmowałeś należną tylko Tobie chwałę. Nie Tobie budowaliśmy tron, abyś łaskawie panował nad nami, ale przez różnego rodzaju przymierza i kulty ustanawialiśmy nad sobą innych bogów i duchowych zwierzchników. Ale teraz przychodzimy do Ciebie i prosimy Cię, ulecz nas z tego odstępstwa. Uznajemy panowanie Twojego Syna Jezusa Chrystusa, którego ustanowiłeś władcą nieba i ziemi. Zbawicielu narodów, Jezu Chryste, dzisiaj uznajemy Twoją władzę nad Polską. Tylko TY jesteś królem, tylko Ty masz moc, tylko Tobie należy się chwała. Postanawiamy Tobie służyć i rozszerzać Twoje królestwo w narodzie polskim.
- Jako chrześcijanie deklarujemy, że będziemy robić wszystko, aby w naszym kraju zajaśniała chwała ewangelii o Jezusie Chrystusie i Jego Królestwie. Wyznajemy swoje zaniedbania w tej dziedzinie, a przede wszystkim grzech braku jedności i miłości, który pozbawia nasze świadectwo autentyczności i duchowej mocy, dlatego chcemy dzisiaj zawrzeć ze sobą przymierze szacunku.
- Nie będziemy walczyć z sobą, ale wszędzie, gdzie to możliwe, będziemy łączyć swoje siły w celu rozkrzewiania Królestwa Bożego w Polsce.
- Nie będziemy krytykować służby i działań innych, ale kiedy zajdzie potrzeba, będziemy stawać obok siebie, pomagać sobie w słabościach i potrzebach.
- Nie będziemy dążyć do monopolu, ale będziemy uznawać różnorodność w Ciele Chrystusa.
- Uznajemy swoje wspólne powołanie — jesteśmy w Polsce narodem kapłańskim.
- Uznajemy, że do wypełnienia tego powołania potrzebny jest każdy z nas indywidualnie i potrzebna jest każda wspólnota chrześcijańska.
- Jako obywatele państwa polskiego deklarujemy, że przez swoje oddanie i służbę Bogu będziemy służyć dobru ojczyzny. Uznajemy za swoją odpowiedzialność modlitwę o władze. Zamiast osądzać i buntować się, postanawiamy błogosławić rządzących i prosić Boga o mądrość i bojaźń. Potwierdzimy swoją wiarę w Boga przez prezentowanie wartości zawartych w Jego pisanym Słowie — Biblii — szczególnie w tych dziedzinach, które przynoszą zniszczenie i degradację społeczeństwa. Z powodu rozszerzającej się korupcji, postępującej niemoralności, aborcji, rozpadu rodziny, psychicznego i fizycznego maltretowania dzieci, narastającej agresji i przemocy, niszczącej siły uzależnień od alkoholu i narkotyków, jawnego i ukrytego antysemityzmu, wrogości wobec innych narodów, takich jak Rosja, Ukraina i Niemcy, lekceważącego

traktowania uchodźców i obcokrajowców, znieczulenia na los sierot i ubogich, prosimy Cię, Boże, o przebaczenie. Daj nam moc do życia w prawości. Odnów nasz naród duchowo i moralnie. Niech Twoja chwała zajaśnieje nad nami. Niech nasz kraj napelni się zbawieniem i pomyślnością pochodzącą od Ciebie.

## **„Przebudzenie w Polsce”** (recenzja)

Z mojej młodości pamiętam prorocstwo, które mówiło o tym, że przyjdzie czas, kiedy do Europy Bóg będzie wysyłał misjonarzy z Afryki i innych kontynentów celem ewangelizowania tutaj spoganizowanych chrześcijan. Wydawało się to wtedy bardzo dziwne, prawie niedorzeczne, a jednak w naszych czasach spełniło się. Jednym z afrykańskich misjonarzy w Polsce jest zacny sługa Boży, Nigeryjczyk Godson Onyekwere. Miałem możliwość zapoznać się z niektórymi jego artykułami w magazynach chrześcijańskich, a obecnie z książką jego autorstwa pod powyższym wymownym tytułem, samego zaś autora miałem przywilej zobaczyć i usłyszeć na wspomnianym wcześniej nocnym czuwaniu w Warszawie.

Ponieważ treść książki głęboko mnie dotknęła, podjęliśmy decyzję udostępnienia jej czytelnikom „Do Celu”. Zakupiliśmy odpowiednią ilość książek i przekazujemy Wam egzemplarz, załączając do niego niniejszy szczupły numer, zawierający tylko kilka aktualności. Czynimy to z modlitwą, aby i Wasze serca zostały poruszone tym przesłaniem naszego czarnego brata w Chrystusie, który tak dogłębnie potraktował swoje powołanie do usługi w naszym kraju, że gotów był ponieść dla niej wiele ofiar i utożsamia się z nami do tego stopnia, że mówi o Polsce i Polakach jako o „naszym kraju” i „naszym narodzie”.

Książka brata Godsona swoim podejściem do tematu, a zwłaszcza „gorącością” swojej treści przypomina mi inną książkę na temat przebudzenia, którą napisał przed laty Leonard Ravenhill, pt. „Why Revival Tarries” (Dłaczego przebudzenie opóźnia się), a która należy już dzisiaj do klasyki chrześcijańskiej. Uważam za dowód szczególnej Bożej miłości do Polaków to, że użył On naszego brata, aby na nowo przypomnieć nam te podstawowe prawdy i pobudzić przez nie nasze serca do usilnego szukania oblicza Bożego. Wierzę mocno, że nie damy się zawstydzić i pójdziemy za jego radą, zapewniając sobie przez to spełnienie Bożej obietnicy (2Kn 7:13–15).

*J. K.*

---

**Wydawca:** Oficyna „Cel”, 30-147 Kraków, Na Błonie 15/91. Nakład 200 egz.  
**Rach. bankowy:** PKO B. P., I Oddz. Kraków, Nr 10202892-792442-270-41-111  
**W Polsce** kopiowanie, powielanie i przedruk dozwolone bez ograniczeń.  
**International Copyright Secured.** Pojedyncze numery są bezpłatne.



---

*... Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorosniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...*

---

## Mam widzenie

*Harald Eckert*

Mam widzenie: Widzę lud odkupiony, który przez nawrócenie i upamiętanie, przez przebaczenie i pojednanie doznał oczyszczenia krwią Baranka i napełniony Duchem Świętym wkracza do pełnego bogactwa tego dziedzictwa, które Jezus wywalczył mu na krzyżu. Każda jednostka, mężczyzna i kobieta, młody i stary, odnajduje wśród tego ludu swoje miejsce i swoje przeznaczenie. Pary małżeńskie żyją tajemnicą tej miłości, która łączy Chrystusa z Jego Oblubienicą. Rodziny rozkwitają pod osłoną Najwyższego.

We wspólnotach tego ludu pełne miłości i pełnomocne przywództwo dopomaga każdej jednostce w znalezieniu swojej własnej tożsamości, bezpieczeństwa i akceptacji oraz w uczeniu się zaparcia się samego siebie celem uchwycenia swojego powołania. Przez to rozwijają się talenty i dary duchowe dla usługi braciom i siostram, dla budowania całego ludu i dla świadectwa całemu światu.

Widzę, jak liderzy różnych wspólnot i wyznań tego ludu rozwijają między sobą żywe relacje, nacechowane wzajemnym szacunkiem, głębokim zaufaniem i gorącym pragnieniem urzeczywistnienia tego wspólnego widzenia. Przez to lud ten staje się solą ziemi, miastem na górze leżącym, światłością widoczną z daleka i wskazującą drogę wielu ludziom, przeznaczonym do tego, aby stać się częścią tego ludu.

Podstawowym żywiołem i najwyższym przeznaczeniem tego ludu jest uwielbianie jego Króla — oddawanie czci Barankowi. Jego najmocniejszą bronią jest Słowo Boże, jego siłą jest wiara, jego najistotniejszą cechą jest miłość, a jego najważniejszym zadaniem jest modlitwa. Gdzie tylko dostrzegane jest to widzenie, odsunięte zostają na należne im miejsce cząstkowe doświadczenia, tradycje, przekonania i wszystko, co mogłoby rozbijać jedność tego ludu. Wszystko to, co dotychczas burzyło i rozdzielało, może teraz budować i zespolać.

W ten sposób lud ten wyrasta w święty naród, aby być światłością wielu narodom ziemi i aby w końcu, w dniu uczytu weselnej, jako piękna Oblubienica bez skazy połączyć się ze swoim Oblubieńcem.

Mam widzenie — widzenie, które przez wiele wieków było udziałem proroków i apostołów — widzenie Królestwa Bożego.

*„Wiederherstellung” [Odnowa], grudzień 1989  
Z niemieckiego tłumaczył J. K.*

## Ludzie, jakich Bóg używa

Gdy zaś zadeło owych trzysta trąb, Pan sprawił, że jeden raził drugiego w całym obozie i rzucił się obóz do ucieczki...  
Sdz 7:22

I padł strach na obóz na polu i na wszystkich wojowników. Także ludzi z czatów i łupieżców ogarnął lęk, w dodatku nastąpiło trzęsienie ziemi, które wywołało lęk przed Bogiem.  
1Sm 14:15

Potem pobiegł Dawid, stanął przy Filistyńczyku, chwycił za jego miecz, wyciągnął go z pochwy, dobił go i uciął mu nim głowę; Filistyńczycy zaś, ujrzawszy, że zginął ich rycerz, pierzchnęli.  
1Sm 17:51

Gedeon, Jonatan, Dawid to trzej z wielu tzw. bohaterów wiary czyli ludzi, którymi Bóg posługiwał się w szczególny sposób, aby przez nich darować swojemu ludowi wspaniałe zwycięstwa nad dręczącymi go wrogami. Dzisiaj nie toczymy boju „z krwią i z ciałem” (Ef 6:12) — naszymi wrogami nie są armie obcych najeźdźców, ale nasi duchowi wrogowie — „nadziemskie władze w okręgach niebieskich” stanowią zagrożenie nie mniej realne i poważne. Także i dzisiaj potrzebni są ludzie formatu Gedeona, Jonatana i Dawida, aby lud Boży mógł zostać wyzwolony spod tyranii swoich duchowych ciemiężców „ku chwalebnej wolności dzieci Bożych” (Rz 8:21).

W związku z tym powstaje pytanie, jakimi byli ci ludzie i jacy ludzie potrzebni są Bogu dzisiaj, jakie to cechy są nam niezbędne, abyśmy mogli stać się skutecznymi narzędziami w Bożych rękach i przyczynić się do ostatecznego zwycięstwa armii Pana nad Jego i naszym wrogiem szatanem. Przyjrzyjmy się więc na chwilę niektórym ich cechom, które zadecydowały o Bożym wyborze, mając przy tym na uwadze nasze własne zaangażowanie w duchowej walce.

Przede wszystkim, i od tego trzeba zacząć, ludzie ci nie odznaczali się niczym wyjątkowym. Nie byli to żadni tytani, żadni supermeni, żadni herosi. Według kryteriów świeckich byli to ludzie całkiem zwyczajni, w niczym nie wybijający się nad przeciętność. Nie wyróżniali się ani szlachetnym pochodzeniem, ani szczególną kondycją fizyczną, ani błyskotliwością umysłu, ani wykształceniem, ani pozycją społeczną, ani zamożnością. Przypatrując się szczegółom ich życia zauważymy, że poddani byli wszystkim zwyczajnym ludzkim słabościom i ograniczeniom. Często się bali, miewali poważne wątpliwości, nieraz byli bezradni, nie ufali samym sobie, będąc świadomi, że nie mają w sobie nic, co kwalifikowałoby ich do roli bohaterów.

Ta cecha przeciętności, a nawet podprzeciętności okazuje się być bardzo istotna. Bóg bowiem używał takich ludzi nie pomimo tego, iż nie odznaczali się niczym szczególnym, lecz właśnie dlatego. Cechy wybitne w oczach ludzkich z reguły wyraźnie dyskwalifikują ludzi w oczach Bożych, zapewne głównie dlatego, że wiąże się z nimi niezdrowa pewność siebie, poczucie własnej wartości, zarozumiałość i pycha. Widzimy to choćby na przykładzie braci Dawida (1Sm 16:6–13; 1Sm 17:28). Jeśli więc masz w sobie coś, co jest twoim mocnym atutem i sprawia, że uważasz, iż szczególnie nadajesz się do pewnych zadań i że Pan zrobi dobry interes, jeśli ci je powierzy, to najprawdopodobniej ta właśnie cecha jest główną przeszkodą w używaniu cię przez Boga.

W Nowym Testamencie taką zasadę wyboru, którą kieruje się Bóg, widać wyraźnie w słowach apostoła Pawła: „Przypatrzcie się zatem sobie, bracia, kim jesteście według powołania waszego, że niewielu jest między wami mądrych według ciała, niewielu mądrych, i to, co u świata słabego, wybrał Bóg, aby zawstydzić mądrych, i to, co u świata słabego, wybrał Bóg, aby zawstydzić to, co mocne, i to, co jest niskiego rodu u świata i co wzgardzone, wybrał Bóg, w ogóle to, co jest niczym, aby to, co jest czymś, unicestwić, aby żaden człowiek nie chlępił się przed obliczem Bożym” (1Ko 1:26–29).

Tę okoliczność, iż Bóg nie wymaga od człowieka żadnej wyjątkowości, możemy uważać za bardzo radosną i zachęcającą. Po prostu każdy z nas nadaje się i może być wybrany i używany przez Boga taki, jaki jest, bez wszelkich szczególnych walorów, bez jakichkolwiek mocnych, unikalnych cech, a często nawet pomimo niektórych poważnych wad, które w oczach ludzkich byłyby nie do zaakceptowania. Jeśli więc nie widzisz w sobie absolutnie niczego, czym mógłbyś Bogu zaimponować, to masz powód do radości, gdyż oznacza to zapewne, że nie ma w tobie żadnych przeszkód, które uniemożliwiłyby Bogu wybrać cię i używać. Twoja przeciętność w oczach ludzi nie stanowi dla Boga absolutnie żadnej przeszkody i żadne twoje ograniczenia w oczach Bożych nie eliminują cię z Jego wyboru.

Przejdźmy teraz do następnej cechy, jaką odznaczali się ludzie, których Bóg używał. Byli to ludzie, którzy słuchali Słowa Bożego i przyjmowali je. Wierzyli wszystkimu, co mówił Bóg. Jego Słowo było dla nich pokarmem, który spożywali i dzięki któremu rośli duchowo. W czasach Gedeona, Jonatana i Dawida nie było szkolnictwa. Przypominając sobie Boże wspaniałe czyny ludzie ci nie powoływali się na lekcje historii. Zнали Boga z edukacji w dzieciństwie w swoich domach, gdyż Bóg zlecił rodzicom nauczanie dzieci i jak widać wywiązywali się oni z tego zadania na ogół dobrze. Dzięki temu Bóg i Jego dzieła były dla Gedeona, Jonatana i Dawida rzeczywistością. Ich „światopogląd”, ich obraz rzeczywistości nie obejmował tylko tego, co widzieli, lecz

także to, co niewidzialne. Dzięki temu ich życie nie przebiegało tylko w sferze materialnej, lecz także w sferze duchowej.

Okoliczność ta odgrywała w ich życiu i powołaniu rolę kluczową. To właśnie wyróżniało ich w sposób istotny od otoczenia. Jeśli bowiem w swoich ocenach kierujemy się tylko widzialną częścią rzeczywistości, jesteśmy w obliczu sytuacji z reguły bezradni, bezsilni i skazani na niewolę i tyranie wrogów. Ogół współplemieńców Gedeona, Jonatana i Dawida widział tylko zaborców midiańskich czy filistyńskich i ujarzmienie swojego narodu, a nie widział żadnych środków, które mogłyby temu zaradzić. Tych trzech widziało także to samo, ale widzieli oni nie tylko to. Prócz tego widzieli Boga, który dokonywał cudów w Egipcie (Sdz 6:13), któremu „nietrudno wybawić przez wielu czy przez niewielu” (1Sm 14:6), który wyrывa z mocy lwa, niedźwiedzia i z ręki Filistyńczyka (1Sm 17:36–37,45–47).

To dołączenie faktów niewidzialnych do obrazu faktów widzialnych całkowicie zmienia perspektywę i ocenę sytuacji. To jest istota wiary. W znanym „hymnie na cześć ludzi wiary” trafnie ujęte to zostało w zdaniu, dotyczącym Mojżesza, aczkolwiek dotyczy ono wszystkich takich ludzi: „trzymał się bowiem tego, który jest niewidzialny, jak gdyby go widział” (Hbr 11:27).

Kolejną cechą ludzi, jakich Bóg używał, było gorące umiłowanie Boga i Jego Królestwa. Cecha ta wynika w sposób logiczny z poprzedniej, nie można bowiem akceptować Słowa Bożego i poznawać je, a nie rozkochać się przy tym w Bogu i w Jego charakterze, a także w realizowanych przez Niego planach i w Jego Królestwie. Bóg szuka i używa ludzi, którzy zachwycili się Bogiem i Jego dziełem na tyle, że wszystko inne straciło dla nich znaczenie, których ogarnia pasja służenia Bogu i przyczyniania się do Jego chwały.

Na skutek tego, że dostrzegają także niewidzialną, duchową, Bożą rzeczywistość, nie mogą w żaden sposób pogodzić się z faktami widzialnymi, które jakby zaprzeczają Bożej wszechwładzy i wszechmocy, w których zdaje się, że przeciwnik Boga i Jego ludu odnosi triumfy i wydaje się być panem sytuacji. Ich wnętrza buntuje się przeciwko temu, stan taki wywołuje ich gniew i stanowczy sprzeciw. „Za pozwoleniem, Panie mój!” (Sdz 6:13,15). „Kimże jest ten Filistyńczyk nieobrzezany, że lży szereg Boga żywego?” (1Sm 17:26). „Tak nie może być! Ja się na to nie godzę! To przeczy oczywistym faktom, które znam i o których wiem! To musi się zmienić!”

Samsonowi mówiono: „Czy nie wiedziałeś, że władają nad nami Filistyńczycy?” (Sdz 15:11). On, jak i oni, dobrze o tym wiedział, ale w odróżnieniu od wszystkich pozostałych on z tym się nie zgadzał. Podczas gdy wszyscy inni rozkładali bezradnie ręce i wzruszali ramionami, pokryci w jaskiniach i drżący przed butnymi zaborcami, ludzie tacy jak

Samson, Gedeon, Jonatan czy Dawid, dostrzegając rzeczywistość duchową, wiedzieli, że tak, jak jest, być nie powinno i tak być nie musi. I to kwalifikowało ich do tego, by zostać wybranymi przez Boga do dzieła wyzwolenia Jego ludu.

Aby to jednak mogło nastąpić, potrzebna była jeszcze jedna istotna cecha: gotowość do ponoszenia ofiar. I to ofiar nie były jakich, lecz do wyrzeczenia się wszystkiego, aż do utraty życia. Według ocen ludzkich ich zrywy były niczym mniej, jak niechybnym narażeniem się na śmierć. Wyruszanie przeciwko wrogom licznym „jak szarańcza” i „jak piasek nad brzegiem morza” (Sdz 7:12) z małym hufcem, we dwójkę lub w pojedynkę było po ludzku szaleństwem. Jednak decydowali się na to, ceniąc Boga, Jego dzieło i interes Jego ludu nad swoje życie. „Ja będę walczył z tym Filistyńczykiem” (1Sm 17:32). „Ja się narażę.” „Ja z tym coś zrobię.” „Jeśli mam zginąć, to zginę!” (Est 4:16) — taka była ich postawa i ona właśnie w sposób istotny przyczyniła się do odniesienia zwycięstwa. Nie była to brawura, lecz bezgraniczne oddanie się i zaufanie Bogu. Decydują się na to ci, którzy „nie umiłowali życia swojego tak, by raczej je obrać niż śmierć” (Obj 12:11).

Na koniec wspomnijmy o jednej jeszcze właściwości tych, których Bóg w taki szczególny sposób używa: Są oni przyobleczeni w szatę pokory i nie przypisują samym sobie żadnego znaczenia ani zasługi, nie dają się też wciągnąć w utarczki z tymi, którzy ich znieważają, oskarżają i zwalczają. A tak jakoś dziwnie się składa, że robią to przede wszystkim ich współbracia, którzy zawdzięczają im swoje wyzwolenie. Samsona związali i wydali w ręce wrogów jego własni ludzie (Sdz 15:12–13). Przeciwko Gedeonowi wystąpili najpierw jego rodacy, a potem Efraimici (Sdz 6:30; 8:1–3). Jonatana nieomal zgładził jego własny ojciec, król Izraela (1Sm 14: 39,44,45). Na Dawidzie demonstrowali swoją wyższość i bohaterstwo jego własni bracia (1Sm 17:28), a król Saul nastawał na jego życie przez długie lata.

Po tym omówieniu niektórych cech ludzi, jakich Bóg używa, zwróćmy uwagę na fakt, iż Bóg ma w takich ludziach szczególne upodobanie, poszukuje takich ludzi i gorąco pragnie, by było ich jak najwięcej. Już w Starym Testamencie powiedziane jest, że „Pan wodzi oczyma swymi po całej ziemi, aby wzmacniać tych, którzy szczerym sercem są przy nim” (2Kn 16:9). W Biblii Gdańskiej tekst ten brzmi następująco: „Oczy Pańskie przepatrują całą ziemię, aby dokazywał mocy swej przy tych, którzy przy nim stoją sercem doskonałym”. Można nawet powiedzieć, że Bóg jest zafascynowany takimi ludźmi, rozkoszuje się i chlubi się nimi. Kiedy znajdzie kogoś takiego, ogłasza z ulgą i zadowoleniem: „Znalazłem!” „Znalazłem Dawida, syna Jessego, męża według serca mego, który wykona całkowicie wolę moją” (Dz 13:22). Jakże natomiast przygnębiająco brzmi Boża skarga, kiedy Bóg mówi: „Szukałem, lecz nie znalazłem.” „Szukałem wśród nich

męża, który by potrafił wznieść mur i przed moim obliczem stanąć w wyłomie, wstawiając się za krajem, abym go nie zniszczył, lecz nie znalazłem” (Ez 22:30).

Jednak zawsze, kiedy ludzie tacy się znaleźli i pozwolili Bogu, by ich użył, zaczynały dzieć się rzeczy zdumiewające. Bóg z całą swoją potęgą stawał po stronie takich ludzi i ujawniał swoją wszechmoc. Ktoś powiedział, że Bóg gotów jest przewrócić całe niebo do góry nogami, śpiesząc z pomocą takim ludziom. Często ich wystąpieniu towarzyszyły zjawiska nadnaturalne, zwłaszcza trzęsienie ziemi jako symbol faktu, iż mając takich ludzi, wypełnionych miłością, pełnych wiary i gotowych do ofiar, Bóg może wstrząsnąć rzeczywistością i doprowadzić do niebywałych zmian. W Biblii czytamy o tym: „I cóż powiem jeszcze? Zabrakłoby mi przecież czasu, gdybym miał opowiadać o Gedeonie, Baraku, Samsonie, Jeftem, Dawidzie i Samuelu, i o prorokach, którzy przez wiarę podbili królestwa, zaprowadzili sprawiedliwość, otrzymali obietnice, zamknęli paszcze lwom, zgasili moc ognia, uniknęli ostrza miecza, podźwignęli się z niemocy, stali się mężni na wojnie, zmusili do ucieczki obce wojska...” (Hbr 11:32–34).

W czasach Starego Testamentu ludzie tacy trafiali się bardzo rzadko. Z tej przyczyny Boże plany i zamiary ratunku dla Jego ludu często bardzo długo musiały czekać na swoją realizację. Dlatego Pan Bóg postanowił temu zaradzić, znaleźć rozwiązanie tego problemu. Prorok Izajasz mówi: „Widział też, że nie ma nikogo, i zdumiał się, że nikt nie występuje; a wtedy dopomogło mu jego ramię i wsparła go jego sprawiedliwość” (Iz 59:16). Przez tego samego proroka sam Pan mówi: „Rozglądałem się, lecz nie było pomocnika, zdziwiłem się, że nie było nikogo, kto by mię podparł. Lecz wtedy dopomogło mi moje ramię i wsparła mnie moja zapalczliwość” (Iz 63:5). Bożym rozwiązaniem tego największego problemu ludzkości jest Syn Boży Jezus Chrystus, nowy rodzaj człowieka, drugi Adam, w doskonały sposób spełniający wszystkie Boże oczekiwania. Nie tylko umiłował On Słowo Boże, ale sam jest Słowem Bożym. Nie tylko gotowy był ponieść ofiarę, ale „unizył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej” (Flp 2:8). Zyskał On pełne Boże upodobanie, gdyż zadowolił Boga w sposób daleko doskonalszy niż Gedeon, Jonatan, Dawid czy ktokolwiek inny z ludzi. Dlatego stał się Panem panów i Królem królów, otrzymał wszelką władzę na niebie i na ziemi.

Ten nowy, bohaterski ród wycięzców, ludzi na Boże upodobanie, z którymi Bóg „współdziała we wszystkim ku dobremu” (Rz 8:28), istnieje i działa teraz na ziemi. Jezus Chrystus, ów doskonały Boży wzorzec, opuścił czasowo ten świat, lecz zstąpił i wypełnił Jego uczniów Duch Święty, będący nośnikiem Jego charakteru i Jego doskonałego życia na Boże upodobanie. Jako członki Ciała Chrystusowego powołani jesteśmy do kontynuacji Jego życia i Jego misji, do prezentowania

i ujawniania na świecie Jego doskonałych cech na Boże upodobanie. I tak jak w Starym Testamencie, a właściwie w jeszcze znacznie większym stopniu Bóg po stronie takich ludzi staje z całą potęgą niebios i wspiera ich w sposób nadnaturalny. Wspomnijmy tylko o dwóch nowotestamentowych przykładach: „A gdy skończyli modlitwę, zatrzęsło się miejsce, na którym byli zebrani, i napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym, i głosili z odwagą Słowo Boże” (Dz 4:31). „Nagle powstało wielkie trzęsienie ziemi, tak że się zachwiały fundamenty więzienia i natychmiast otworzyły się wszystkie drzwi, a więzy wszystkich się rozwiązały” (Dz 16:26). Stało się to w odpowiedzi na postawę niezachwianej wiary i zdecydowania na ofiarę łącznie z narażeniem życia, czyli na te same cechy, które widzieliśmy u Gedeona, Jonatana i Dawida.

Takie same zasady, takie same cechy i takie samo Boże współdziałanie znajdujemy niezliczoną ilość razy także w historii Kościoła w przypadku wielu ludzi, których Bóg w szczególny sposób używał, także w niedalekiej przeszłości lub nawet używa jeszcze dziś. Bóg wzbudzał i nadal chce wzbudzać takich, którzy „stać będą przy Nim sercem doskonałym” i współdziałać jest gotów z nimi w potężny sposób w dziele dobudowania Kościoła do jego postaci docelowej i przygotowania oblubienicy Baranka. Jeśli tylko nasze duchowe oczy są otwarte, dostrzeżemy takich wokół siebie немало. Przy tym nikt nie musi zniechęcać się i rezygnować, jeśli nie znajduje w sobie takich cech, nie musi narzekać, że trudno, bo taki już jest i na taką miłość do Słowa, taką wiarę, ofiarność i pokorę go nie stać, ponieważ nie chodzi o nasze własne cechy, lecz o Boże życie, które Duch Święty wnosi do serc Bożych dzieci. Nowe Przymierze bowiem to nie nasze wysiłki i zmagania, lecz prawa Boże, wypisane na naszych sercach.

A zatem każdy człowiek na nowo narodzony nosi w sobie potencjał, kwalifikujący go na współczesnego Gedeona, Jonatana czy Dawida. Nie trzeba żadnych heroicznym wysiłków, aby ten potencjał uaktywnić, trzeba tylko za radą apostoła Pawła młodemu Tymoteuszowi „rozniecać na nowo dar łaski Bożej”, udzielony nam w postaci Ducha Świętego, „albowiem nie dał nam Bóg ducha bojaźni, lecz mocy i miłości, i powściągliwości” (2Tm 1:6–7). Czuj się więc zachęcony do odważnego powstania i zajęcia wyznaczonego ci przez Pana miejsca w wyłomie, aby Jego dzieło tego ważnego, ostatecznego czasu mogło zostać pomyślnie zakończone.

Oczy Pańskie jeszcze dziś przepatrują ziemię i rozbrzmiewa Jego pytanie: „Kogo pośle? I kto tam pójdzie?” (Iz 6:8). Izajasz odpowiedział: „Oto jestem, poślij mnie!” Samuel odpowiedział: „Mów, Panie, bo sługa twój słucha” (1Sm 3:9–10). Saul z Tarsu odpowiedział: „Co mam czynić, Panie?” (Dz 22:10). A jak odpowiesz ty?

## Problemy w służbie dla Mistrza

Po upływie dwóch lat nastał po Feliksie Porcjusz Festus; pragnąc okazać Żydom przychylność, Feliks pozostawił Pawła w więzieniu.

Dz 24:27

Wielki apostoł, który rozkrzewił ewangelię po całym ówczesnym świecie, znalazł się w poważnych problemach. Wyglądało na to, że cały świat zawział się, aby go zniszczyć. Cały lud żydowski i jego całe przywództwo, wojsko rzymskie, namiestnik Feliks, rzecznik prawny Tertullus — wszyscy usiłują go zgładzić. Ledwie uniknął rozszarpania przez tłum, ledwie uniknął biczowania, ledwie uniknął zamordowania przez czterdziestu spiskowców, ledwie uniknął wyroku śmierci. Minęły pełne dwa lata od jego uwięzienia i nic się nie zmieniło. Nawet koniec kadencji rządów Feliksa nie przyniósł żadnej zmiany. Paweł pozostał w więzieniu. Chyba to już kres jego posługiwania i kto wie, czy nie kres chrześcijaństwa.

Czy naprawdę? Z szerokiego kontekstu biblijnego tych wydarzeń wiadomo nam, że nie była to wcale sytuacja wyjątkowa, lecz raczej całkiem normalna. Że w takich lub podobnych okolicznościach upływało życie wielu chrześcijan nie tylko w czasach apostołskich, ale także w ciągu całej historii Kościoła. Że moc Boża objawia się w słabości, że zwycięski marsz ewangelii przebiega wśród niekończącej się serii pozornych porażek i niepowodzeń. Że więzienie i te wszystkie szykany i przeciwności, jakie spotykały w tym czasie apostoła, były fragmentem zwyczajnego, normalnego wykonywania przez niego powierzonego mu przez Chrystusa posłannictwa.

Biorąc pod uwagę wszystko to, co widzialne, można by dojść do wniosku, że sytuacja apostoła była beznadziejna, że był on zdany na łaskę i niełaskę wrogich mu czynników, całkowicie bezsilny i bezradny w obliczu górujących nad nim sił zła i przemocy. Nie inaczej było w życiu jego Mistrza, Jezusa Chrystusa. Pomawiany, wyśmiewany, łżony, obrażany, fałszywie oskarżany, zmuszany do ukrywania się, a wreszcie zdany na niesienie skutków zdrady bliskiej Mu osoby, zbrojnego spisku przeciwników, nastrojów tłumu, kaprysów Piłata i humoru Heroda. Kiedy Piłat dowiedział się, że Jezus jest Galilejczykiem czyli „poddanym Heroda”, posłał Go do Heroda. Sam także nie omisszał uświadomić Jezusowi, że posiada nad Nim nieograniczoną władzę.

Tak było po ludzku, w sferze widzialnej. Ale czy było tak naprawdę? Odpowiedź znajdujemy w słowach, wypowiedzianych przez Jezusa do Piłata: „Nie miałbyś żadnej władzy nade mną, gdyby ci to nie było dane z góry” (J 19:11). Jeśli weźmiemy pod uwagę sferę niewidzialną, jeśli do naszej oceny sytuacji włączymy także rzeczywistość



duchową, układ sił ukaże się nam w całkiem innym świetle. Ocena sytuacji wychodzi wtedy zupełnie inna. Zarówno w przypadku Jezusa, jak i w przypadku apostoła Pawła. Bóg całkowicie panował nad sytuacją w ogólności i w każdym z jej szczegółów. Wszystko to, co się działo, aż do najmniejszego drobiazgu, było pod całkowitą Jego kontrolą i następowało z Jego przyzwolenia i zrządzenia.

Wiedział o tym Pan i Mistrz Jezus Chrystus i wiedział o tym będący Jego uczniem apostoł Paweł. Dlatego postawa ich obu w tej sytuacji odpowiadała rzeczywistej ocenie sił, a nie ocenie pozornej, widzialnej. Zarówno Jezus, jak i Paweł przyjmowali wszystko z całkowitym spokojem, z godnością i z zupełną pewnością, że toczące się wydarzenia są zaplanowane przez Boga, że w tym wszystkim, co ich spotyka, wypełniają oni bez przerwy powierzone im przez Boga posłannictwo. Te dramatyczne okresy i wypadki nie były więc jakimiś przerwami, zakłócającymi czasowo normalny bieg ich posługi, lecz właśnie w tych najdramatyczniejszych okresach i wypadkach ich posługa znajdowała się w punkcie kulminacyjnym.

Tak samo postępowali wszyscy inni ludzie wiary, biorąc w rachubę także to, co niewidzialne — potęgę i wszechmoc Bożą. To było sekretem ich sukcesu. „Trzymał się bowiem tego, który jest niewidzialny, jak gdyby go widział” — powiedziane jest o Mojżeszu, ale w równym stopniu dotyczy to wszystkich prawdziwych ludzi według serca Bożego. Dzięki tej postawie byli zdolni do znoszenia cierpień nieznośnych, do wykonania dzieł niewykonalnych, do osiągnięcia celów nieosiągalnych. Dzięki temu stali się zwyczajcami. Swoją postawą uwielbili Boga, pokonali moce złego i odnieśli wspaniałe zwycięstwa.

Nie mówimy tutaj o przypadkach wyjątkowych. To, co powyżej powiedziano, nie dotyczy ani jakichś wyjątkowych sytuacji, ani jakichś wyjątkowych ludzi. Biblijne przykłady ludzi wiary oraz ich postaw i czynów mają odniesienie i są bardzo istotne dla każdego z nas, dla każdego chrześcijanina, podążającego śladami swojego Mistrza. W pewnym sensie wszyscy możemy, a nawet powinniśmy zostać bohaterami wiary, przy czym okazji do prawdziwego bohaterstwa nie trzeba nam szukać w jakichś wyjątkowych okolicznościach, lecz okazją taką jest każdy dzień naszego powszedniego życia. I z tej okazji nie są wcale wyjęte te dni, w których dzieje się w naszym życiu coś szczególnie okropnego i w których borykać się musimy z szczególnie uporczywymi przeciwnościami, lecz wręcz przeciwnie — właśnie wtedy nasze naśladowanie Chrystusa i nasza służba dla Niego przechodzi przez swój punkt kulminacyjny, właśnie wtedy mamy szczególną okazję do odznaczenia się bohaterstwem i do odniesienia wielkich zwycięstw duchowych i uwielbienia przez to naszego Króla i Wodza.

W życiu spotyka nas wiele dramatycznych wydarzeń różnego rodzaju. Choroby, nieszczęśliwe wypadki, problemy małżeńskie, pro-

blemy rodzinne, problemy bytowe, problemy finansowe, problemy pracownicze, problemy sąsiedzkie, problemy zborowe i inne spadają na nas i boleśnie zakłócają normalny bieg naszego życia. Niektóre z nich mijają stosunkowo szybko, ale nie brak też długotrwałych, ciągnących się latami. Niektóre z nich udaje nam się rozwiązać z większym czy mniejszym trudem, ale nie brak też takich, które po ludzku są nierozwiązalne, które grożą ogromnymi stratami i zniszczeniem naszej usługi, a nawet życia. Biorąc pod uwagę okoliczności widzialne, jesteśmy bez żadnych szans, bezsilni i bezradni, zdani na łaskę i niełaskę wrogich względem nas czynników.

Z tego, co powiedzieliśmy powyżej o naszym Mistrzu i Panu Jezusie Chrystusie oraz o Jego uczniu i słudze Pawle, wyciągnąć możemy dla siebie bardzo ważne wnioski, które pomogą nam zająć w tych dramatycznych przeżyciach właściwe stanowisko, odpowiadające Bożym pragnieniom i celom, a przez to pozwolą nam odnieść w nich zwycięstwo i uwielbić Boga.

Po pierwsze, każdy taki spadający na nas cios, niezależnie od jego natężenia i charakteru, przyjąć musimy nie jako nieszczęście czy tragiczne zrządzenie losu, lecz jako normalny, kolejny etap naszej służby, przewidziany i zaplanowany dla naszego życia przez naszego Mistrza i Pana. Nie może więc być mowy o zawieszeniu naśladowania Go i służenia Mu aż do czasu uporania się z tym nieszczęściem, aż do czasu przywrócenia bardziej normalnych i bardziej sprzyjających warunków. Wręcz przeciwnie, w obliczu wyzwania powinniśmy mieć świadomość, że oto wchodzimy w fazę służby szczególnie odpowiedzialnej, że powierzona nam przez Pana posługa zostaje teraz podniesiona na wyższy poziom, że zostają nam teraz powierzone trudniejsze i ambitniejsze zadania, mające większe niż dotąd znaczenie, że więc zarówno Bóg, jak i Jego przeciwnik diabeł, a także niezliczone zastępy aniołów i demonów będą teraz patrzeć na nas ze szczególną uwagą. Inaczej mówiąc, że wzrasta teraz ranga naszej służby dla Pana, że zbliża się ona zapewne do swojego punktu kulminacyjnego, nadszedł więc dla nas czas wielkiej okazji sprawdzenia i utwierdzenia jakości naszego chrześcijańskiego życia i pracy.

Po drugie, poprzez pogłębienie naszego żywego osobistego kontaktu z Panem dążyć musimy usilnie do uchwycenia prawdziwej, pełnej oceny układu sił, obejmującej nie tylko okoliczności widzialne, ale także niewidzialne, duchowe. Musimy więc poprzez dogłębne rozważanie Słowa Bożego i kontakt z Panem w modlitwie przebić się do niezachwianej świadomości, opartej na wierze, że prawdziwa, niewidzialna mądrość i moc Boża przewyższa nieskończenie naszą pozorną, widzialną bezradność i bezsilność. Świadomość taka sprawi, że wszystkie kolejne szczegóły spotykających nas okoliczności, pozornie pogrążające nas coraz bardziej w sytuację bez wyjścia, będziemy w stanie

przyjmować bez wszelkiej paniki, z zupełnym spokojem i z godnością, mając na uwadze, że niewidzialny Bóg panuje całkowicie nad wszystkimi, najdrobniejszymi nawet szczegółami naszego życia i służby. Wyrażając się obrazowo, nasz problem zdrowotny, rodzinny, bytowy czy inny będzie mówił do nas słowami Piłata: „Czy nie wiesz, że mam moc wypuścić cię i mam moc zniszczyć cię?” Jednak naszą odpowiedzią będą słowa naszego Mistrza: „Nie miałbyś, problemie, żadnej mocy nade mną, gdyby ci to nie było dane z góry.” Taka postawa podnosi nas ponad wszelkie problemy. Na tronie jest Bóg, w każdej sytuacji i okoliczności, zawsze i wszędzie.

— Ale cóż to pomoże, jeśli problem mimo wszystko nie ustępuje?  
— To prowadzi nas do kolejnego punktu wniosków, jakie możemy wyciągnąć z przykładu naszego Mistrza i naszego współsługi Pawła. A więc, po trzecie, nie powinniśmy koncentrować się na rozwiązaniu swojego problemu, lecz na uwielbieniu Boga. Żyjemy przecież nie dla samych siebie, lecz dla Pana. Nie jesteśmy sami swoi. Naszym celem numer jeden nie może być dbanie o swoje własne sprawy, lecz dbałość o Królestwo Boże i jego sprawiedliwość. O nasze zaś potrzeby zadba Bóg — wszystko inne zostanie nam dodane.

A więc zwycięstwo w walce duchowej, jaką toczymy, nie polega na rozwiązaniu i usunięciu dręczącego nas problemu, lecz na uwielbieniu imienia Pańskiego. Wprawdzie bardzo często Pan może się uwielbić właśnie przez rozwiązanie problemu, ale nie musi tak być zawsze i nie musi tak być od razu. Dlatego we wszelkich naszych wysiłkach powinniśmy mieć na widoku przede wszystkim uwielbienie Pana, a nie rozwiązanie problemu. Pan Jezus nie prosił Ojca, by zachował Go od godziny męki, lecz by uwielbił Swoje imię (J 12:27–28). Apostoł Paweł zaś wyraża to samo słowami: „Lecz o życiu moim mówić nie warto i nie przywiązuję do niego wagi, bylebym tylko dokonał biegu mego i służby, którą przyjąłem od Pana Jezusa, żeby składać świadectwo o ewangelii łaski Bożej” (Dz 20:24). Wymowną ilustracją tej zasady jest też biblijny Job lub Hiob, którego cierpienia ustąpiły wtedy, gdy odsunął swój problem na dalszy plan, aby wstawiać się przed Bogiem za swoimi przyjaciółmi (Jb 42:10).

Jeśli borykając się z trudnymi problemami uwzględnimy powyższe wnioski i zajmiemy zgodną z nimi postawę, będziemy naśladowcami naszego Mistrza i odniesiemy zwycięstwo, przyczyniające się do chwały Jego imienia. Nie jest to droga łatwa, lecz jest to droga do dojrzałości chrześcijańskiej, do owocnego i zwycięskiego życia dla Pana. Zrezygnowanie z własnych celów na rzecz Królestwa Bożego będzie sprawdzianem naszej wiary i dojrzałości. Czy miłujemy Pana i Jego Królestwo bardziej niż powodzenie, zdrowie i życie swoje własne i swoich najbliższych? Czy potrafimy odsunąć to wszystko na dalszy plan, przekazując troskę o to Panu, który przecież zdoła o to zadbać o wiele

skuteczniej, niż my sami, i czy potrafimy skoncentrować się na Jego Królestwie i wypełnianiu Jego woli? Wymaga to ofiary, ale owocuje to wspaniałym błogosławieństwem i życiem duchowej obfitości. Zdobyć się na taką postawę to podniesienie się na wyższy poziom życia duchowego. To istotny krok w przejściu z duchowej płycizny na głębię prawdziwej duchowej normalności. I przy tym wbrew pozorom niczego się nie traci, a nieskończenie wiele zyskuje. Jeśli nawet bowiem nasz problem nie zostanie rozwiązany, zyskamy „chlubne świadectwo” (Hbr 12:39) i staniemy w szeregu zwycięzców, bohaterów wiary, zdobywając niezwykłą, wieczystą nagrodę.

W aktualnej sytuacji duchowej w naszym Kraju Pan stawia wielu Swoich sług przed różnorodnymi poważnymi problemami, pragnąc nas poprzez nie zahartować, wyszkolić i przygotować do szczególnych zadań. Kiedy się pojawiają, nie panikujemy i nie rozpaczamy, lecz pójdźmy za przykładem naszego Mistrza Jezusa i Jego wiernego sługi Pawła, uczmy się od zwycięzców wiary wszystkich czasów i postępujmy tak, jak oni, a przez wszelkie problemy, sprawdziany i próby przejdziemy zwycięsko, aby móc zajmować znaczące miejsce w szeregach Bożej armii, gotowi na spełnianie najtrudniejszych nawet rozkazów naszego Wodza.

J. K.

## Nikt nie cierpiał niedostatku

Przemiany ustrojowe w naszej części świata stawiają także Kościół Jezusa Chrystusa przed nowe wyzwania. W ustroju, który minął, wszyscy byliśmy ubodzy, ale praktycznie nie było nikogo, kto żyłby w skrajnej nędzy, kto borykałby się z widmem głodu lub brakiem rzeczy najniezbędniejszych, ponieważ opiekuńcze państwo zapewniało wszystkim minimalne środki do życia. Na skutek tego zbory ewangeliczne prawie wcale nie musiały zajmować się potrzebami ludzi biednych, cierpiących niedostatek. Stan taki trwał dostatecznie długo, aby spowodować, że ta funkcja Kościoła prawie zanikła i biblijna nauka w tym zakresie popadła praktycznie w zapomnienie.

I właśnie to zagadnienie jest aktualnie dla Kościoła wyzwaniem, ponieważ wraz ze zmianą ustroju zaczynają pojawiać się coraz liczniej ludzie potrzebujący, którzy nagle, nieraz niemal z dnia na dzień, stają przed nierozwiązalnym problemem bytowym na skutek utraty pracy zarobkowej, upadku prowadzonej działalności gospodarczej, utraty żywiciela, wypadku losowego czy klęski żywiołowej. W dalszym ciągu działają wprawdzie różne formy funkcji opiekuńczej państwa, ale w wielu przypadkach nie zdają one w pełni egzaminu lub są po prostu niewystarczające.

Dlatego staje się konieczne odszukanie zapomnianych biblijnych wskazówek, dotyczących tego zagadnienia, i przeprowadzenie odnowy na tym odcinku życia Kościoła. W okresie nowotestamentowym pomoc społeczna państwa ani organizacji humanitarnych praktycznie nie istniała, toteż było w ówczesnym społeczeństwie wiele ludzi, potrzebujących pomocy innych, którzy nie zawsze ją znajdowali i dlatego cierpieli niedostatek. Nie dotyczyło to jednak ludzi wierzących, będących członkami Kościoła, ponieważ we wspólnocie ludu Bożego potrzeby wszystkich były w dostatecznym stopniu zaspokajane. O zborze jerozolimskim czytamy: „Nie było też między nimi nikogo, który by cierpiał niedostatek” (Dz 4:34).

Zadbanie o elementarne potrzeby bytowe członków wspólnoty chrześcijańskiej było obowiązkiem i przywilejem tej wspólnoty, a zarazem mocnym świadectwem, pokazującym jej wiarygodność i jej wysoką wartość i jakość społeczną. Nie inaczej jest w dniu dzisiejszym, kiedy wyłoniły się problemy podobne do ówczesnych. Kościół Chrystusowy, a zwłaszcza ta jego część, która świadomie kroczyć pragnie drogą odnowy, powinna sobie to uświadomić i podjąć związane z tym wyzwanie. Powinno to być integralną częścią funkcji wspólnoty chrześcijańskiej i sprawdzianem jej jakości i wiarygodności. Bez rozwiązania tej kwestii zasłużylibyśmy sobie na przykrą wymówkę apostoła Jakuba: „Jeśli brat albo siostra nie mają się w co przydziać i brakuje im powszedniego chleba, a ktoś z was powiedziałby im: Idźcie w pokoju, ogrzejcie się i nasyćcie, a nie dalibyście im tego, czego ciało potrzebuje, cóż to pomoże?” (Jk 2:15–16).

Pismo Święte zawiera też podstawowe informacje, które mogą być pomocne w praktycznym rozwiązaniu tego problemu (Dz 6:1–7). Zadania z tym związane należą do diakonów i ich wypełnianie wymaga pewnej organizacji, ale także mądrości i kierownictwa Ducha Świętego. Niewątpliwie wymaga to także ofiarności, gdyż niezbędne środki pochodzą po prostu od innych, zamożniejszych członków tej samej wspólnoty. Problem z pewnością nie jest łatwy i jego praktyczna realizacja natrafiać będzie na liczne przeszkody, jednakże jego rozwiązanie nada wspólnotie nową, wyższą rangę i atrakcyjność i będzie sprawdzianem jej większej dojrzałości.

Nie będzie bowiem możliwe rozwiązanie tej sprawy bez prawdziwej, autentycznej biblijnej wspólnoty, nacechowanej otwartością, szczerością, zaufaniem, przebywaniem z sobą, wrażliwością na potrzeby drugich, a zwłaszcza mocnym zespoleniem w bezinteresownej miłości wzajemnej agape. Dlatego problem ten musi być rozwiązywany w powiązaniu z wielu innymi aspektami budowania i utwierdzania wspólnoty w ramach odnowy, jak spotkania w grupach domowych czyli komórkach, elementy powszechnego kapłaństwa, przywództwo

związane organicznie z resztą wspólnoty i przygotowujące wszystkie członki wspólnoty do pracy usługiwania.

Można się spodziewać na tej drodze licznych trudności, gdyż wszystko musi się dziać w niezbędnej dyskrekcji i poszanowaniu dóbr osobistych, a jednocześnie z zapewnieniem ochrony przed pasożytnictwem. Wiadomo bowiem, że nasi rodacy są niezwykle przedsiębiorczy i dla korzyści materialnej potrafią nawet upozorować nawrócenie i udawać życie chrześcijańskie. Dowodu na to dostarczył okres tuż po 2 wojnie światowej, kiedy do zborów w Polsce docierała pomoc w postaci paczek od kościołów zagranicznych. Aby móc z niej korzystać, wiele osób „nawracało się”, tak iż niektóre zbory wzrosły w krótkim czasie do kilkuset osób. Kiedy jednak pomoc wygasała, zbory te stopniały szybko do swojej pierwotnej liczebności.

Pomoc nie zawsze mieć musi postać zapomogi finansowej. Bardzo ważne mogą być liczne takie formy pomocy, jak wymiana rzeczy, które w jednej rodzinie nie są już niezbędne, a z których może teraz skorzystać ktoś inny, czasowe udostępnienie sprzętu w celu uniknięcia mniej koniecznych zakupów, zabranie czyichś dzieci na wyjazd wakacyjny, doradzenie lub dopomożenie w znalezieniu pracy, pomoc dla przedsiębiorcy przez ulokowanie zamówień w jego firmie, pomoc w przeszkoleniu do innego zawodu, przyjęcie członków wspólnoty do pracy w własnym interesie lub jako wspólników w prowadzonej działalności itd. Szukanie także i w tych kwestiach woli Bożej może prowadzić do zdumiewających odkryć, a niekiedy wręcz cudownych rezultatów, ponieważ Boża obietnica współdziałania we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Go miłują (Rz 8:28), dotyczy niewątpliwie także i tej dziedziny naszego życia.

Pismo Święte zawiera także wyraźne przykłady pomocy socjalnej, wykraczającej poza ramy lokalnego zboru (2Ko 8–9). Potrzeby w pewnych uboższych regionach były zaspokajane przez zamożniejsze zbory z innych okolic. Inicjatorami tej działalności byli przyjezdni pracownicy, usługujący w tych zborach, co świadczy o tym, iż byli oni uczuleni na istnienie tego rodzaju potrzeb i uważali za swój obowiązek sygnalizowanie ich, zachęcanie wiernych do ofiar i organizowanie przepływu zebranych darów na właściwe miejsca. Niewątpliwie także i w naszych czasach istnieją regiony szczególnie dotknięte takimi czynnikami jak powódzie, nieurodzaj, bezrobocie, w których istniejące zbory czasowo nie są w stanie uporać się z niedostatkami we własnym zakresie i potrzebna jest im pomoc braterska z innych miejscowości. Zgodnie ze świadectwem Biblii zaspokojenie tego rodzaju potrzeb jest doniosłą służbą, posiadającą wymiar duchowy. „Bo sprawowanie tej służby nie tylko wypełnia braki u świętych, lecz wydaje też obfity plon w licznych dziękczynieniach, składanych Bogu. Doznawszy dobrodziejstwa

tej służby, chwalić będą Boga za to, że podporządkowujecie się wyznawanej przez siebie ewangelii Chrystusowej” (2Ko 9:12–13).

Jakiegolwiek zatem byłyby trudności z tym związane, nie mogą one być powodem zniechęcenia i zaniechania wysiłków rozwiązania tej ważnej sprawy. Abstrahując bowiem od spraw organizacyjnych chodzi o praktyczny sprawdzian autentyczności naszego chrześcijaństwa, a więc o sprawę, mającą znaczenie duchowe, a nie tylko materialne. Przez Kościół zarówno ziemskie, jak i nadziemskie władze poznawać mają różnorodną mądrość Bożą (Ef 3:10). Nie byłoby to możliwe, gdybyśmy się uchylali przed tym, stojącym przed nami wyzwaniem. Z inicjatywy Ducha Świętego powinien pojawić się odrębny rodzaj służby w tym zakresie i niewątpliwie się pojawi, jeśli świadomie przyjmiemy na siebie ten biblijny obowiązek i otworzymy się w tej dziedzinie na Boże kierownictwo.

Na koniec trzeba zaznaczyć, że poruszane tu sprawy nie są niczym nowym. Wielu pracowników odczuwa i widzi istniejące potrzeby i wiele w tej dziedzinie zostało już zrobione. Wydaje się jednak, zwłaszcza na skutek szybko rosnących potrzeb, że trzeba zrobić jeszcze daleko więcej, aby tę dziedzinę funkcjonowania Kościoła można było uznać za odnowioną. Będzie tak wtedy, jeśli wszyscy, a nie tylko pojedynczy liderzy, na to się uczulimy i odczuwamy to jako swój przywilej i obowiązek. Tak, przywilej, gdyż z taką pomocą wzajemną związane są wspaniałe Boże obietnice.

„A powiadam: Kto sieje skąpo, skąpo też żąć będzie, a kto sieje obficie, obficie też żąć będzie. Każdy, tak jak sobie postanowił w sercu, nie z żalem albo z przymusu, gdyż ohotnego dawcę Bóg miłuje. A władny jest Bóg udzielić wam obficie wszelkiej łaski, abyście, mając zawsze wszystkiego pod dostatkiem, mogli hojniełożyć na wszelką dobrą sprawę, jak napisano: Szczodrze rozdaje, udziela ubogim, sprawiedliwość jego trwa na wieki. A ten, który daje ziarno siewcy i chleb na pokarm, da i pomnoży zasiew wasz, i przysporzy owoców sprawiedliwości waszej; A tak ubogaceni we wszystko będziecie mogli okazywać wszelką szczodroblliwość” (2Ko 9:8–11).

To jest biblijna „ewangelia sukcesu”. Jeśli poprzez te obietnice spojrzymy na liczne problemy bytowe, jakie aktualnie dotyczą coraz częściej dzieci Bożych w naszym kraju, to zyskamy zupełnie inną perspektywę. Z tej perspektywy zobaczymy, że sytuacja ta jest szansą na wylanie na Kościół obfitego Bożego błogosławieństwa, jeśli tylko oderwiemy się w tej dziedzinie od utartej mentalności świeckiej i postępować zaczniemy ściśle w myśl biblijnych wskazówek, uruchamiając przez to wspaniałe, Boże, nadnaturalne mechanizmy.

## Demaskowanie „oskarżyciela braci”

*Francis Frangipane*

Więcej zborów zostało zniszczonych przez oskarżyciela braci i jego wyszukiwaczy błędów niż przez niemoralność i nadużycia finansowe razem wzięte. Ten wpływ jest tak przeważający w naszym środowisku, że został podniesiony do rangi „usługi”! Jednak Pan obiecał, że w Jego domu oskarżenia zostaną zastąpione modlitwą, a wyszukiwanie błędów przez miłość, która zakrywa mnóstwo grzechów. Szatan chce powstrzymać twój wzrost.

Ten tekst został napisany specjalnie po to, aby zdemaskować działalność oskarżyciela braci między nowo narodzonymi chrześcijanami. Są osoby, które dały się złapać w pułapkę kultów, gdzie ma miejsce kontrola umysłów i zwiedzenie; nie będziemy tutaj zajmować się problemami tych ludzi. Naszym celem będzie raczej zobaczenie Żywego Kościoła, uwolnionego od warowni wyszukiwania błędów, i skierowanie zamiast tego naszych serc ku usilnym modlitwom wstawienniczym za swoich braci w wierze.

Szatan, aby zasłonić, jeśli nie całkowicie zatrzymać następne poruszenie Boże, wysłał przeciwko Kościołowi armię demonów wyszukiwaczy błędów. Celem tej napaści jest odwiedzenie Ciała Chrystusowego od doskonałości Chrystusa i skierowanie uwagi na niedoskonałości innych. Przeznaczeniem ducha wyszukiwacza błędów jest atak na różne poziomy relacji wzajemnych. Atakuje rodziny, zbory, stowarzyszenia międzykościelne, starając się wnieść niemożliwe do naprawienia rozłamy. Pozorne, fałszywe rozeznawanie jest duchem, który wślizguje się do naszych opinii o innych ludziach powodując, że stajemy się krytyczni i osądzający. W konsekwencji wszyscy musimy dokonać oceny naszych motywacji (nastawienia) w stosunku do innych. Jeżeli nasze myśli są inne niż wiara czynna w miłości, musimy mieć świadomość, że jesteśmy pod duchowym atakiem.

Demon wyszukiwania błędów będzie przekonywał jednostki do tego, aby spędzały całe dnie, a nawet tygodnie na wygrzebywaniu starych upadków i grzechów ich kościołów i usługujących. Ludzie złapani przez tego zwodzącego ducha stają się „krzyżowcami”, nieprzejednanymi wrogami swych dawnych społeczności. W większości przypadków rzeczy, które oni uważają za złe lub braki, są właśnie tymi dziedzinami, w których Pan stara się pozyskać ich jako wstawienników. To, co w innym przypadku mogłoby stać się możliwością do duchowego wzrostu i wyjścia naprzeciw potrzebom, staje się okazją do błędów i potknięć. W rzeczywistości ich krytycyzm staje się zasłoną dymną dla ich serca pozbawionego modlitwy i dla ich niechęci do służenia.

To, że ktoś potrafi wykryć niedoskonałości pastora czy Kościoła, nie jest w żadnym przypadku miarą duchowości. W rzeczywistości potrafiliśmy wyznajdywać błędy Kościoła przed staniem się chrześcijanami.

Natomiast to, co zrobimy z zauważonymi błędami, jest miarą chrześcijańskiej dojrzałości. Pamiętaj, że kiedy Jezus zobaczył stan ludzkości, „wyparł się samego siebie, przyjął postać sługi... unżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci i to do śmierci krzyżowej” (Flp 2:7–8). Jezus umarł, aby zabrać grzech, a nie osądzić go.



### **Nikt nie jest wolny**

Nawet sam Jezus nie był w stanie wypełnić „standardów” tego ducha, wyszukującego błędy, który przemawiał przez faryzeuszy. Bez względu na to, co Jezus robił, zawsze znajdowali w nim jakiś błąd.

Jeżeli osobiście nie skonsultowałeś się lub nie wysłuchałeś osoby, co do której jesteś krytyczny, to jakże możesz być pewny, że nie pełnisz roli oskarżyciela braci? Nawet zakon Starego Testamentu „nie sędzi człowieka, jeżeli go wpierw nie przesłucha i nie zbada, co czyni” (J 7:51).

Celem wroga w tym ataku jest zdyskredytowanie usługującego i jego przesłania. Słuchałem dziesiątek pastorów z różnych denominacji i odkryłem, że czas tych duchowych ataków w ich zborach wypadał niemal zawsze tuż przed lub natychmiast po znaczącym przełomie. Niesprowokowane napady tego demona zawsze zatrzymywały postęp ich zborów. Kiedy ten duch przenika umysł jednostki, jego oskarżenia są tak zajadłe, że nawet ci, którzy powinni wiedzieć lepiej, zostają zmieszani i następnie zwiedzeni przez te wpływy. Niemal wszyscy zaangażowani w to zdejmują swój wzrok z Chrystusa i koncentrują się na kwestiach spornych, ignorując w czasie sporu, że Jezus aktualnie modli się za swoje Ciało, aby była jedność. Ludzie omamieni przez tego demona oskarżeniami i przeciwoskarżeniami ograbiają ducha zboru pobudzając podejrzania i strach między ludźmi. Dewastacja rozbija Kościół, w który atak został wycelowany, podczas gdy zniechęcenie ogarnia i stara się zniszczyć pastora i jego rodzinę lub inne służby Boże w zborze.

Niemal każdy usługujący, który to czyta, spotkał się z takim atakiem ducha wyszukiwaczy błędów w tym czy innym okresie. Każdy zna dobrze depresję, spowodowaną usiłowaniami odrzucenia tego ducha oskarżania, szepczącego swoje plotki poprzez całe lokalne zgromadzenie, przez co zaufani przyjaciele nagle stają się dalecy, ustabilizowane relacje zostają wstrząśnięte, a wizja Kościoła zostaje zabagniona walką i brakiem działania.

Ten wróg nie ogranicza się jedynie do atakowania lokalnych zborów, jego ataki dotyczą miast i narodowości. Główni wydawcy zarobili miliony sprzedając książki zniesławiające, których wiarygodność jest na poziomie kolumn plotkarskich w dziennikarskich wiadomościach.

Tak, niektórzy ze sług rzeczywiście znaleźli się w poważnym grzechu, lecz istnieją biblijne sposoby korygowania, sposoby, które prowadzą do uzdrowienia, a nie do zniszczenia! Są zarówno osoby odpowiedzialne za kontrolę w Kościele, jak i lokalne stowarzyszenia sług, gdzie można się spierać prywatnie. Zamiast tego liderzy bezczelnie wyzywają innych liderów pisząc otwarte listy, nagrywając kasety krytykujące różnych innych liderów; krążą one jak trucizna we krwi Ciała Chrystusowego — a jakże członki Kościoła Zbawiciela Jezusa Chrystusa żarłocznie je pochłaniają!

Aby ukryć demoniczne pochodzenie tej działalności, wyszukiwacze błędów ubierają swój krytycyzm w szaty religijności. Pod przykrywką ochrony owiec przed błędami wielkości komara w doktrynie, zmuszają owczarnię do pójścia za błędem pozbawionej miłości korekty o rozmiarach wielbłąda. Próbuje naprawić naruszenie Pisma, a sposobem zastosowanym przez nich jest właśnie naruszenie Pisma. Gdzie jest „duch łagodności”, o którym wspomina

Paweł w Liście do Galacjan 6:1: „poprawiajcie takiego w duchu łagodności, bacząc każdy na siebie samego, abyś i ty nie był kuszony”?

W większości przypadków osoby w domniemanym błędzie nigdy wcześniej nie były konfrontowane, zanim ich rzekomy błąd nie stał się tematem rozmów całego Kościoła. Tylko po tym, jak odstępca stał się osobą publiczną przez książki, kasety, audycje radiowe, zostaje powiadomiony o swoich rzekomych błędach. Bracia, duch stojący za takimi oskarżeniami musi być rozeznanym, ponieważ jego celem nie jest odnowa i uzdrowienie, lecz zniszczenie.

### **Właściwy przykład**

Kościół wymaga korygowania, lecz służba napominania musi być wzorowana na Chrystusie, a nie na oskarżycielu braci. Kiedy Jezus napomina kościoły w Azji (Obj 2–3), swoje napomnienie poprzedza pochwałą i zamyka obietnicami. Jezus upewnia ich co do tego, że głos, który ich napomina, jest tym samym głosem, który mówi o ich zaletach. Dopiero po zachęceniu i dodaniu otuchy rozpoczyna napominanie.

Nawet jeżeli Kościół wszedł na błędną drogę, jak było w przypadku dwóch z siedmiu zborów, Chrystus ciągle oferuje łaskę i miłosierdzie. Jak cierpliwy był Jezus? On dał nawet Jezebel „czas, aby się upamiętała” (Obj 2:20–21). Po przekazaniu ostrzeżenia zborowi, Jego ostatnie słowa to nie było potępienie, lecz obietnice.

Czy to nie jest Jego sposób postępowania z każdym z nas? Nawet w przypadku najpoważniejszej korekty Jezus zawsze łączył „łaskę i prawdę” (J 1:14). Jezus powiedział o owcach, że one znają Jego głos, „za obcym natomiast nie pójdą, lecz uciekną od niego” (J 10:5). Pamiętaj, że jeśli głos napomnienia czy naprawy nie przynosi łaski ku odnowie, to nie jest to głos Pasterza. Jeżeli jesteś jedną z owiec, nie pójdziesz za nim.

### **Narzędzia walki wroga**

Aby odkryć oskarżenia wroga przeciw Kościołowi, ważne jest zauważyć, że wróg musi swoje oskarżenia wyciągać z piekła. Jeżeli pokutowaliśmy z naszych grzechów, to nie ma żadnych ich zapisków w niebie. Jak napisano: „Któż będzie oskarżał wybranych Bożych? Przecież Bóg usprawiedliwia” (Rz 8:33). Jezus nas nie potępia, lecz znajdując się po prawicy Ojca oręduje i wstawia się za nami.

Zobaczmy zatem, jakie są narzędzia walki wyszukiwacza błędów. Po pierwsze, jest to nasz obecny grzech. Sytuacja, gdy nie odpowiadamy na pragnienie Ducha Świętego doprowadzenia nas do pokuty, otwiera drzwi oskarżycielowi do potępienia nas. Głos wroga nigdy nie oferuje nadziei ani rozciągnięcia łaski do pokuty. Działa tak, jakby był głosem Boga i stajemy się winni grzechu nieprzebaczalnego. Sposób radzenia sobie z wrogiem w tej dziedzinie polega na rozbrojeniu go przez szczerą pokutę z grzechu i spojrzenie na Chrystusa jako źródło wszelkiej sprawiedliwości.

Szatan nie tylko pragnie oskarżać nas jako indywidualne jednostki, lecz zamieszać w naszych umysłach, wprowadzając krytycyzm i oskarżenie przeciwko innym. Zamiast modlitwy jedni za drugich, reagujemy cieleśnie na obrażanie. Nasze nie-Chrystusowe reakcje są łatwym celem manipulacji przez ducha wyszukiwacza błędów.

Tak więc wyrzucamy oskarżyciela braci przez uczenie się modlitwy wstawienniczej jedni za drugich. Musimy nauczyć się wybaczać w taki sam sposób, w jaki Chrystus wybaczył nam. Jeżeli ktoś pokutował ze swoich grzechów, musi ćwiczyć się w takim samym „Boskim przebaczeniu”, jakie istnieje w niebie. Zwycięzamy wyszukiwacza błędów, kiedy naśladujemy naturę Chrystusa: jako Baranek Chrystus umarł za grzeszników, jako kapłan wstawia się.

Drugie narzędzie walki tego demona jest używane przeciwko naszym przeszłym błędom lub złym decyzjom. Każdy z nas ma wrodzoną zdolność do ignorancji. Nikt nie musi czytać zbyt wiele historii mężów Bożych, aby się przekonać, że nie byli oni powoływani z powodu swej wewnętrznej mądrości. W rzeczywistości wszyscy popełniamy błędy. Na szczęście uczymy się na nich i rozwijamy dzięki nim w sobie pokorę. Jednak ten demon wyszukiwania błędów odnajduje nasze stare błędy i paraduje z nimi przed naszą pamięcią, krytykując nasze pragnienie czynienia Bożej woli, starając się w ten sposób utrzymywać nas w pętach przeszłości.

Kiedy demon nastawia nas przeciwko innym, w pierwszej kolejności prowokuje nas do zazdrości i strachu. Bezpieczeństwo naszego życia i miejsca wydaje się zagrożone przez sukces kogoś innego. Prawdopodobnie, aby usprawiedliwić nasze własne upadki, wyolbrzymiamy przeszłe niedociągnięcia innych. Im bardziej wzrasta nasza zazdrość, tym bardziej ten demon eksploatuje nasze myśli, aż do chwili, gdy nic w innej osobie lub Kościele nie wydaje się być w porządku. W ostatecznym stadium toczonej wojny przeciwko tej osobie, a żadna obrona zaproponowana przez tę osobę nie jest dla nas wystarczająca. Jesteśmy przekonani o tym, że jest zwiedziona i niebezpieczna i uważamy, że to jest dla nas właściwe, aby ostrzegać innych. W rzeczywistości prawda jest taka, że to osoba, której umysł jest kontrolowany przez ducha wyszukiwacza błędów, jest zwiedziona i niebezpieczna, ponieważ jej nie odpokutowane myśli, dotyczące zazdrości lub krytycyzmu, dostarczają piekła materiału do budowania murów między członkami Ciała Chrystusa.

Niestety, to właśnie często liderzy, którzy zatracili swoją pierwszą miłość, są najbardziej zagorzałymi oskarżycielami tych, którzy poruszają się z Duchem Świętym. Prześladowania są uczynkami ciała, „lecz jak ongiś ten, który się według ciała narodził, prześladował urodzonego według Ducha, tak i teraz” (Ga 4:29). Wydaje się to nieprawdopodobne, ale ci, którzy prześladowają innych, „mniemają, że spełniają służbę Bożą” (J 16:2).

Aby walczyć z tym przeciwnikiem musimy stworzyć atmosferę łaski między poszczególnymi osobami, jak i w całym zborze. Podobnie jak Ojciec, który dał nam życie, musimy starać się, aby wszystkie sprawy pracowały wspólnie i dla dobra. W przypadku jednych potknięć musimy być bardzo szybcy w zakrywaniu ich, bez hipokryzji, ponieważ jesteśmy członkami jedni drugich (Ef 4:25). Jak napisano: „Nikt nie będzie się zbliżał do swego bliźniego, aby odsłonić jego nagość” (3Mo 18:6). Wszyscy jesteśmy rodziną, zrodzoną z jednego Ojca, „gdyż są one twoją nagością” (w. 10). Nawet w Starym Przymierzu było bezprawiem odkrywanie czyichś błędów publicznie. Miłość znajduje odkupieńczą drogę do zakrycia wielu grzechów.

### Tam, gdzie gromadzą się sępy

Oskarżyciel używa również innego narzędzia walki i korzysta z niego niezwykle przebiegle. W naszej wędrówce z Panem jest taki czas, w którym, aby zwiększyć zdolność do przynoszenia owoców, Ojciec oczyszcza nas (przyczyna) — cofa na wcześniejsze miejsce. Jest to czas przygotowania, którego celem jest wprowadzenie swoich sług do służby z nową mocą. Podczas tego okresu Bóg wymaga nowego poziomu poddania się, jak i świeżego ukrzyżowania ciała. Jest to też często czas upokorzeń i prób, opróżniania siebie samego, dostrzegania własnej nieskuteczności i zwiększania zakresu polegania na Bogu. To może być czas pełen strachu, kiedy nasze potrzeby są wystawione na widok.

Niestety, jest to też czas, kiedy nasze słabości są widoczne nie tylko przed niewiastami i mężami Bożymi; często występują one przed zbroiem oraz przed mocami i zwierzchnościami. Duch wyszukiwacza błędów i ci wszyscy, którzy zaczęli myśleć podobnie jak on, znajdują w takim podatnym na zranienia celu okazję do zmiążdżenia go.

Znowu, podobnie jak wcześniej, coś, co mogłoby posłużyć jako okazja do wzrostu, jako duchowy inkubator, staje się trumną. Ci, którzy w innym przypadku mogliby zwiększyć jasność i moc proroczego przesłania i wizji, zostają zbici, porzuceni i odcięci przez tych ludzi, którzy powinni modlić się za nich. W tych atakach wyszukiwacz błędów jest najbardziej niszczący, ponieważ wtedy demon dokonuje aborcji nie narodzonej dojrzałej służby tych, którzy mogliby uzbroić swoje zbory do walki. Wyszukiwacze błędów i ich plotki są już dawno zasiane w Kościele. Może jesteś jednym z nich? Podczas gdy Bóg czyni z twojego pastora człowieka bardziej Mu uległego i w ten sposób lepiej ukształtowanego do Jego celów, czy ty krytykujesz jego widoczny brak namaszczenia? Pomimo tego, że on nie opuścił ciebie w czasie, gdy potrzebowałeś pomocy, czy ty opuścisz go teraz, kiedy on przygotowywany jest do pełnego poddania się krzyżowi? Twa wierność może być bardzo zachęcająca.

Ci natomiast, którzy sympatyzują z oskarżycielem braci, wypełniają słowo: „Tam, gdzie jest padlina, zbierają się sępy” (Mt 24:28). Tacy ludzie, którzy mają podobne do sępów osobowości, chętnie karmią swoje niskie instynkty oszczerstwami, ponieważ poszukują tego, co martwe; są przyciągani przez to i lgną do tego, co umiera.

Ostatecznie ci wyszukiwacze błędów odchodzą, instynktownie rozglądając się za jakimś innym kościołem, „są to ludzie biadający nad losem swoim ... którzy wywołują rozłamy” (Jud 16:19). Pozostawiają swoich pierwszych braci głęboko zranionych, w stanie wojny, i zniechęconego pastora. Wkrótce przyłączają się do następnego zboru i po jakimś czasie Bóg zaczyna pracować z ich nowym pastorem. Ponownie duch wyszukiwaczy błędów odżywa się przez nich, w strategiczny sposób usadowiony, aby zniszczyć następny zбір. Dziś Bóg szuka ludzi ze znacznym autorytetem i mocą. W tym okresie ich wzrostu, gdy są przycinani, czy będziemy ich podlewać naszymi modlitwami, czy też będziemy sępami, zlatującymi się, aby pochłonąć ich umierające ciała?

### **Jak prawidłowo dokonywać korekty**

Kiedy przychodzi oskarżyciel, przynosi zniekształcone fakty i potępienie. Ci, którzy zostali złapani przez tego ducha, nigdy nie badają cech, zalet organizacji czy osoby, którą atakują. Z tą samą gorliwością, z jaką wyszukiwacze błędów wygrzebują grzechy, ci, którzy chcą zwyciężyć tego wroga, muszą gorąco szukać Bożego serca i Jego powołania dla tych, których napominają.

Prawdziwa korekta zawiera szacunek, a nie zemstę. W rzeczywistości, czy ci, których mamy napominać, nie są sługami Chrystusowymi? Czyż nie są oni Jego własnością? Czy to jest możliwe, żeby uczynki, o które jesteśmy zazdrośni, były uczynkami Chrystusa? Zapytajmy się również, dlaczego Bóg wybrał nas do tego, aby przynieść Jego korektę? Czy postępujemy zgodnie z przykładem, jaki zostawił nam Chrystus?

To są ważne pytania, ponieważ aby być namaszczeni przez Chrystusa do napominania w autorytecie, musimy przystępować do ludzi z miłością Chrystusa. Lecz jeżeli jesteśmy źli, zgorzkniali lub zazdrośni o innych, to nie możemy się dobrze nawet modlić o tych ludzi, a znacznie mniej napominać ich. Jezus, wielki Lew z Judy, został ogłoszony jako godzien przyniesienia osądu ze względu na cnoty charakteru, jako Baranek wydany za grzechy. Jeżeli nie jesteś zdecydowany umrzeć za ludzi, nie masz prawa ich sądzić.

Ci, którzy usiłują usprawiedliwić opuszczenie zboru, nie mogą tego robić przez proste wyszukiwanie błędów, a raczej powinni się otwarcie porozumiewać z zespołem usługującym. Ich nastawieniem powinny być modlitwa i miłość, pozostawienie błogosławieństwa za to, co osiągnęli spędzając czas w zborze. Jeżeli rzeczywiście jest grzech wśród usługujących, powinni się skontaktować z przełożonymi Kościoła i przedstawić im sytuację.

Ponadto lokalni liderzy powinni być w stałym kontakcie z sobą, aby porozumiewać się i nigdy nie polegać na opiniach o innych kościołach czy liderach, wydanych przez tych, którzy je opuścili. Jeżeli ludzie wstępują do twojego zboru i przynoszą do niego korzeń zgorzknienia w stosunku do poprzedniej społeczności, ten korzeń wrośnie w twoje zgromadzenie i wielu zostanie pokalanych. Zatem, bez względu na to, jak bardzo potrzebujesz nowych członków, nigdy nie buduj swojej społeczności na osobach, które nie pojednały się z poprzednią społecznością.

Rzeczywiście, Słowo Boże uczy nas, że w Domu Bożym krytycyzm ma być zastąpiony przez modlitwę, a wyszukiwanie błędów wyeliminowane przez zakrywanie miłością. Tam, gdzie jest błąd, musimy wchodzić z motywacją naprawy. Tam, gdzie są nieprawdziwe doktryny, pozwólmy działać łagodnemu duchowi, naprowadzając ludzi, znajdujących się w błędzie.

Panie Jezu, przebacz nam nasz brak modlitwy i słabość naszej miłości. Panie, chcemy być takimi, jak Ty, abyśmy, widząc niedostatek, zamiast krytykować, położyli za to swoje życie. Panie, uwolnij swój Kościół od tego demonicznego ducha wyszukiwania błędów. W imieniu Jezusa. Amen.

*Tytuł oryginału: „Exposing the Accuser of the Brethren”, Tłumaczył Piotr A. Zaremba  
Instytut Wydawniczy „Rhema”, Kielce*

## Bratobójcze ataki

*Jack Hunter*

Celem tego artykułu nie jest koncentrowanie się na kwestiach doktrynalnych, które ja czy inni uważamy za prawdziwe. Niemniej jednak wiele z nich pojawi się w trakcie pisania. Jeśli od dłuższego czasu jesteście czytelnikami „Trąby na pustyni”, to znacie dobrze szereg moich przekonań. Celem tego artykułu jest wezwanie do zawieszenia broni — do odłożenia cielesnego oręża i do wzajemnego braterskiego objęcia się w miłości. Kiedy mówię o braciach, mam na myśli wszystkie dzieci Boże, omyte w krwi Jezui, których wiara oparta jest na Nim i tylko na Nim. W żadnym wypadku nie mam na myśli liberalnego ruchu ekumenicznego, obejmującego wszelkie wiary i religie. Mówię o wierzących Biblii i odkupionych krwią chrześcijanach wielu różnych przekonań, którzy uczynili lub są w procesie czynienia Jezui Panem swojego życia.

Nigdzie w Biblii nie znajduję wzmianki o tym, że powinniśmy atakować innych prawdziwych wierzących, którzy są naszymi domownikami w wierze. Nigdy nie powinniśmy mieć nastawienia „jestem świętszy niż ty” ani atakować innego brata czy siostry z powodu tego, że nie widzimy wszystkiego dokładnie tak samo w kwestiach doktrynalnych.

Słuchajcie tylko! Słuchajcie! Czy słyszycie ten hałas w obozowisku?

— Och, oni nie mają rzutnika! — Oni śpiewają nowoczesne refreny z samymi powtórkami! — Oni śpiewają ciągle jeszcze ze śpiewnika!

— Och, oni śpiewają „ze ściany”! — Oni podskakują i robią różne dziwaczne rzeczy! — Oni są tacy rozprzęgnięci! — Dlaczego nie mogą na swoich nabożeństwach zachować godności i powagi?

— Podnosimy swoje ręce, jesteśmy tacy duchowi! — Podrygujemy, klaszczemy, gramy na tamburynach. — Oni siedzą tam jak „zamarznięci święci”! — Na ich nabożeństwie jest jak w kostnicy.

— Ich nabożeństwo wygląda jak program cyrkowy. Biegają po całym pomieszczeniu. To nie może być z Boga. Dzięki Ci, Ojcze, że jesteśmy nie tylko duchowi, lecz mamy także rozum.

— Mówimy językami, śpiewamy językami i modlimy się językami. Jeśli nie mówisz językami, to nie masz Ducha Świętego i chyba wcale nie jesteś zbawiony. Chwała Bogu za języki i wszystkie inne dary duchowe!

— Oni mówią językami lub przynajmniej to twierdzą. Jeśli to prawda i oni rzeczywiście mówią językami, jest to od szatana, a nie z Ducha Świętego. Kpią sobie z Pisma Świętego.

— Oni mają zbyt dużo instrumentów muzycznych. — Oni mają zbyt mało instrumentów muzycznych. — Pomyśleć, oni na nabożeństwach naprawdę używają instrumentów!

— Oni nie obchodzą Wieczery Pańskiej prawidłowo. — Oni podają wino z jednego wspólnego kielicha. — Oni używają wielu małych kubków. — Oni pozwalają byle komu służyć przy wieczerzy. — Oni myślą, że tylko kilku wybranych może służyć przy wieczerzy. — Nigdy nie obchodziłbym z nimi Wieczery Pańskiej! —

Dosyć! Boże, zmiłuj się nad nami! Atakujemy się wzajemnie raz po raz w imieniu Jezui, podczas gdy naprawdę dzieje się to w imieniu szatana.

Podobnie jak wielu z was, słucham radia na falach krótkich. Ma tam audycje niejaki R. G. Stair, bardziej znany jako brat Stair. Zanim go kiedykolwiek posłuchałem, słyszałem na niego atak za atakiem. Atakowali go inni, których też będę nazywał braćmi. W wyniku ich ataków postanowiłem nigdy nie słuchać brata Stair'a. Aż kiedyś mój przyjaciel i brat Jim Searcy zachęcił mnie, abym go posłuchał. Zaufałem mojemu przyjacielowi i zacząłem słuchać audycji brata Stair'a. Pozwólcie mi, że będę tak szczery, jak tylko mogę. Poselstwo brata Stair'a o pokucie, życiu w prawości, o panowaniu Chrystusa, a także jego ogólne poselstwo czasów ostatecznych pochodzi prosto z serca Bożego. Nie muszę zgadzać się we wszystkich szczegółach ani z bratem Stair'em, ani z nikim innym, aby uważać ich za swoich braci. Byłem w błędzie, mając uprzedzenie do brata Stair'a. Wielu Bożych sług i ich posług jest krzywdzonych, a nawet niszczonech przez ataki ich braci. Modlę się o brata Stair'a, ale modlę się także o tych, którzy go atakują.

Nie musimy zgadzać się z wszystkimi we wszystkim, ale powinniśmy zgadzać się w sprawach istotnych, które są nieodzowne i konieczne. Musimy zgadzać się, że Mesjasz Jezua jest absolutnym Królem królów i Panem panów oraz jedyną drogą do Ojca. Musimy ogłaszać pokutę i życie w prawości. Nigdy nie wolno nam przyjmować innej ewangelii, która jest fałszywa. Jedna fałszywa ewangelia głosi zbawienie na podstawie własnych uczynków, podczas gdy inna fałszywa ewangelia lansuje tanią łaskę — łaskę bez kosztu, bez ofiary, bez pokuty i bez posłuszeństwa. „Bo jak ciało bez ducha jest martwe, tak i wiara bez uczynków jest martwa” (Jk 2:26).

Jesteśmy zbawieni łaską przez wiarę. „Albowiem łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie z was: Boży to dar; Nie z uczynków, aby się kto nie chlubił” (Ef 2:8,9). Łaska jest darmowa, ale nie jest tania. Kosztowała ona Jezusę wszystko, co miał, gdyż aby zgładzić nasze grzechy, musiał On przelać na miejskim wysypisku swoją świętą krew.

Nigdy nie możemy głosić, nauczać ani przyjmować fałszywej ewangelii, która głosi współodkupicielstwo. Wszelkie nauczanie, które podnosi kogokolwiek do pozycji prawie równej lub równej Jezusowi Chrystusowi, jest bluźniercze i hereetyckie, niezależnie od tego, czy chodzi o Marię, matkę Jezusa, czy jakichś domniemyanych świętych, czy też kogokolwiek lub czegokolwiek innego. Musimy zwiastować Chrystusa i to ukrzyżowanego. Musimy ogłaszać śmierć własnego „ja” oraz zwiastować krzyż i wszystko, co on w sobie zawiera. To są niektóre z tych rzeczy istotnych, w których musimy zajmować stanowisko bezkompromisowe. Istnieje jednak o wiele więcej rzeczy o niewielkim znaczeniu, które nigdy nie powinny być powodem zrywania wspólnoty, nie mówiąc już o atakowaniu z powodu nich brata czy siostry.

Ja mam zaledwie odrobinę, jakby do napaństwa prawdy, znajdującej się w ogromnym Bożym oceanie poznania. Nie lubię się wyrażać tak bez ogródek, ale wiedz, że ani ty nie masz jej o wiele więcej. Wielu z nas ma zaledwie tyle poznania, by uczyniło nas ono niebezpiecznymi. Powinniśmy być zainteresowani pomaganiem ludziom w znalezieniu Pasterza, a nie panowaniem nad

stadem. Gdybym zamierzał mieć społeczność tylko z tymi, którzy mają zupełną rację pod każdym względem, to nie miałbym społeczności z nikim. My **wszyscy, wszyscy, wszyscy, wszyscy** jesteśmy w pewnych rzeczach w błędzie. Niemniej usiłujemy uczyć wszystkich podobnymi do siebie. Chcemy ich skłoniwać. Staramy się ukształtować ich na obraz nas samych; naszej denominacji, naszych przekonań, a nie na obraz Chrystusa.

Dzięki Bogu! Niech będą dzięki wszechmocnemu Bogu za Jego prawdy — za prawidłową doktrynę. Ale te prawdy doktrynalne w żadnym wypadku nie mogą być przyzwoleniem, by atakować innego brata lub siostrę. Musimy pozostawać w społeczności z sobą w sprawach istotnych i nigdy nie zrywać społeczności z powodu spraw mniejszej wagi.

Jedną rzeczą jest rozsądzanie, a zupełnie czym innym jest osądzanie. Powinniśmy rozsądzać, co jest grzechem, posługując się Pismem Świętym, korzystając z oświecenia przez Ducha Świętego, natomiast nigdy nie powinniśmy wypowiadać naszego osądu na temat brata. To powinniśmy pozostawić wyłącznie Panu, który jedynie jest do tego uprawniony.

Nowym przykazaniem jest wzajemna miłość, taka, jaką umiłował nas Pan. „Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowalem; abyście się i wy wzajemnie miłowali. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie” (J 13:34,35).

Ani wy, ani ja nie musimy zgadzać się co do każdej doktryny, aby móc miłować się wzajemnie i żyć w zgodności. Jednym z moich ulubionych autorów jest Andrew Murray. Oto, co pisze on w swojej książce pod tytułem „Całkowite poddanie się”:

„Pomyślcie o Kościele jako całości. Ileż w nim podziałów! Pomyślcie o tych różnych ugrupowaniach! Weźmijcie zagadnienie świętości, weźmijcie zagadnienie krwi, która oczyszcza, weźmijcie zagadnienie chrztu Duchem — ileż to podziałów powodują wśród zacnych wierzących te zagadnienia! To, że istnieją różne zdania, wcale mnie nie martwi. Nie mamy przecież tego samego usposobienia, tego samego temperamentu ani tego samego umysłu. Ale jakże często niechęć, gorycz, pogarda, brak miłości i podziały są wynikiem braku zgody co do tych najświętszych prawd Słowa Bożego! Nasze doktryny, nasze sposoby ich zrozumienia stały się dla nas ważniejsze niż miłość. Często myślimy, że jesteśmy gorliwymi obrońcami prawdy, a zapominamy o Bożym przykazaniu mówienia prawdy z miłością. Tak było już w czasie reformacji pomiędzy kościołem luterzańskim i kalwinistycznym. Ileż goryczy było już wtedy w kwestii Wieczery Pańskiej, która przecież powinna być więzią jedności między wszystkimi wierzącymi! I potem przez całe wieki najcenniejsze prawdy Boże stawały się górami, oddzielającymi nas od siebie.”

Mówimy o zasmucaniu Ducha Bożego przez cielesność, rytualizm, formalizm, błędy i obojętność, ale mówię wam, że rzeczą, która zasmuca Ducha Bożego ponad wszystko inne, jest ów brak miłości. Niech każdy z nas bada swoje własne serce i prośmy Boga, by On je badał.

Podobnie, jak matka miłością okrywa swoje dzieci i cieszy się nimi, mając jak najdalej idącą delikatność i wyrozumiałość dla ich słabości i niedociągnięć, tak też w sercu każdego wierzącego powinna znajdować się macierzyńska miłość do każdego brata i siostry w Chrystusie. Czy postawiłeś sobie



taki cel? Czy poszukiwałeś tego? Czy usilnie prosiłeś o to? Jezus powiedział: „Miłujcie się... jak Ja was umiłowałem.”

W Księdze Wyjścia, rozdział 20, wiersze 2 i 3 Pan Bóg mocno podkreśla następujące słowa: „Jam jest Pan, Bóg twój, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Nie będziesz miał innych bogów obok mnie.”

Dzisiaj w moim otoczeniu krytykujemy, i słusznie, tych, którzy w swoich świątyniach mają rzeźbione podobizny. Ale my także poczyniliśmy sobie rzeźbione podobizny z naszych pseudo-wierzeń i doktryn. Nie tylko zaniedbaliśmy obowiązek miłowania swoich braci ze względu na pewne niezbyt istotne różnice doktrynalne, lecz nawet gotowi jesteśmy podciąć im gardło z powodu tego. Król Nebukadnesar rozzłościł się i wyraz jego twarzy zmienił się, kiedy Ananiasz, Miszael i Azariasz, bardziej znani jako Szadrach, Mszach i Abed-Nego, odmówili oddania pokłonu jego złotej podobiznie. Dzisiaj wielu naśladuje go, każąc swoim trzodom na dźwięk tych grajków upadać i oddawać pokłony fałszywym bogom denominacjonizmu. Pozwólcie mi powiedzieć każdemu kapłanowi, kaznodziei, pastorowi, prorokowi i jakiegokolwiek liderowi w Kościele: Powinniście dążyć do tego, aby czynić ludzi naśladowcami Jezui, a nie naśladowcami waszej posługi, waszej ideologii lub waszej teologii. Macie ich czynić naśladowcami Tego, który jest wodzem i dokończycielem naszej wiary.

Ufam, że jestem kaznodzieją, głoszącym uświęcenie. Ufam, że zwiastuję sprawiedliwość, upamiętanie i bogobojne życie. Ale gdybym ja lub ktokolwiek inny głosił sprawiedliwość i uświęcone życie bez jedności w Ciele Chrystusa, nasze zwiastowanie byłoby daremne.

„A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez ich słowo uwierzą we mnie. Aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojczy, we mnie, a Ja w tobie, aby i oni w nas jedno byli, aby świat uwierzył, że Ty mnie posłałeś. A Ja dałem im chwałę, którą mi dałeś, aby byli jedno, jak my jedno jesteśmy. Ja w nich, a Ty we mnie, aby byli doskonali w jedności, żeby świat poznał, że Ty mnie posłałeś i że ich umiłowałeś, jak i mnie umiłowałeś” (J 17:20–23).

Powinienem nie tylko cieszyć się społecznością z każdym na nowo narodzonym, odkupionym krwią wierzącym, lecz powinienem dążyć do takiej społeczności z gorącym pragnieniem. Nie dbam wcale o to, jakiej on jest rasy, ani jaki znak widnieje lub nie widnieje na drzwiach jego kościoła.

Bracia i siostry, niezależnie czy byłoby to w Rzymie, czy w Nashville, Tennessee, czy w Springfield, Missouri, czy w jakiejś małej grupie domowej, jeśli żądają od was, abyście kłaniali się ludzkim tradycjom, a nie samemu Chrystusowi, to odłączcie się! Jesteśmy zjednoczeni pod krzyżem — pod panowaniem Jezui i tylko Jego samego, a nie pod żadną teologią. Niech Bóg przebaczy nam te ataki! Jeśli chcecie zostać zaatakowani, to udajcie się do typowego zboru baptystycznego lub zboru Kościoła Chrystusowego i powiedzcie: „Bracia i siostry, myślę, że języki są dla dzisiejszego kościoła”. Zobaczycie, co się będzie działo. Albo udajcie się do typowego zboru zielonoświątkowego i powiedzcie: „Nie wierzę, że języki są niezbędne jako dowód bycia napełnionym lub ochrzczoneym Duchem Świętym”. Zobaczycie, co się będzie działo. Niech Bóg przebaczy nam nasze wzajemne atakowanie się z powodu darów, ponieważ kiedy atakujemy się wzajemnie, atakujemy także

Dawcę tych darów. Szczycimy się swoimi darami, naszym eschatologicznym zrozumieniem, naszym sposobem prowadzenia nabożeństw itd. **Dosyć!** Tak być nie powinno! Powinniśmy chlubić się wyłącznie Tym, który daje nam życie wieczne, poza Nim natomiast niczym innym.

Dwadzieścia pięć lat temu nosiłem w jednej ręce Pismo Święte w wersji „Living Bible”, a w drugiej książkę Hal Lindsey’*a*. Myślałem, że sabat to niedziela. Myślałem, że święta Bożego Narodzenia to urodziny Pana Jezusa i świętowałem je z całą pompą. Myślałem, że święta biblijne były dla Żydów, którzy żyli kilka tysięcy lat temu. Wierzyłem, że zostanę pochwycony przed wielkim uciskiem. Nie wiedziałem nic o szykującym się „nowym porządku” świata ani o żadnych innych mocach złego na świecie. Myślałem, że Narody Zjednoczone to najwspanialsza rzecz na świecie. Nie miałem pojęcia, jak wymawiać imię Jezui, nie mówiąc już wcale o jego znaczeniu. Było mnóstwo rzeczy, o których myślałem całkiem inaczej, niż obecnie. Niemniej jednak także i wtedy byłem zbawiony. Bóg miłował mnie wtedy tak samo, jak miłuje mnie dzisiaj. Znajdowałem się w procesie wzrostu i znajduję się w nim nadal. Jeśli utożsamiasz się z niektórymi z tych przekonań i myślisz, że jesteś bardziej duchowy niż ci, którzy ich nie podzielają, to wiedz, mój bracie i siostrze, że ciągle jeszcze chybiasz celu. Albo jeśli te przekonania powodują, że osądzasz mnie lub innych z powodu nich lub chcesz odłączyć się od społeczności z tymi z nas, którzy mają takie przekonania, to także chybiasz celu. Musimy zgromadzić się pod panowaniem Jahwe i tylko Jego.

Wierzę całym sercem, że kościół będzie przechodził przez ucisk. Po prostu mam nadzieję, że kiedy ten czas nadejdzie, moi bracia i siostry, którzy mają w tej kwestii inny punkt widzenia niż ja, będą czuć się swobodni, aby przyjść do mnie po pomoc i zachętę dzięki miłości, jaką żywię do nich i dzięki społeczności, jaką z sobą mamy pomimo naszych różnic doktrynalnych.

Powinniśmy nie tylko miłować się wzajemnie, lecz także służyć sobie wzajemnie. „Kto zaś jest największy pośród was, niech będzie sługą waszym. A kto się będzie wywyższał, będzie poniżony, a kto się będzie poniżał, będzie wywyższony” (Mt 23:11,12).

Był okres paschy. Zbliżał się moment ukrzyżowania. I w ten wieczór Jezua uczynił dziwną i przerażającą rzecz. Tak dziwną, że bardzo trudno było mi ją zrozumieć. Wstał od stołu, wziął prześcieradło, przepasał się, schylił się i umył nogi swoim uczniom. Przypominam, że Judasz Iskariota był tam jeszcze obecny. Nie opuścił jeszcze tego pomieszczenia. Nasz Pan i Zbawiciel umył nogi Judasza, tego, który miał Go wydać. Niechaj Bóg dopomóż nam w znajdowaniu Judaszy w tym świecie i w wyświadczeniu im przysługi duchowego umywania nóg! Miłujcie ich, miłujcie ich, miłujcie ich, aby dać im szansę upamiętania, i nigdy nie przecinajcie im gardła swoją teologią!

Mówię wiele o prześladowaniu. Boję się, że tylko prześladowanie będzie w stanie nauczyć nas takiego miłowania, o jakim mówił Jezus. Możemy jednak wybrać taki rodzaj miłości już teraz i uniknąć wchodzenia w nią poprzez prześladowanie. Dzięki Bożej łasce i mocy Ducha Świętego możemy dokonać takiego wyboru.

Moce zła znajdują się w działaniu nawet podczas pisania tego artykułu. Przygotowują one frontalną napaść przeciwko prawdziwym chrześcijanom.

Jeśli my, bracia, będziemy kontynuować nasze atakowanie siebie nawzajem, w ogromnej mierze ułatwimy im ich pracę. Nigdy, przynigdy nie możemy robić kompromisów z grzechem. Jednocześnie jednak nie wolno nam nienawidzić grzesznika. Prawda, którą poznałem, i prawda, którą ty poznałeś, nie stała się naszym udziałem dzięki funkcjonowaniu neuronów w naszym mózgu, lecz dzięki potężnemu działaniu Ducha Świętego. Są naprawdę rozpocznie się od domu Bożego. On niekoniecznie rozpocznie się od nich. On może rozpocząć się od nas. A tak nawiasem mówiąc, w domu Bożym nie istnieje coś takiego jak „oni”. Zawsze jesteśmy to „my”, niezależnie od tego, czy zgadzamy się we wszystkim, czy też nie. Niech Bóg nam dopomoże walczyć przeciwko szatanowi i jego mocom zła, a nie przeciwko sobie nawzajem!

*Tytuł oryginału: „The Attack on the Brethren by the Brethren”  
„The Trumpet In The Wilderness”, marzec 1998  
Autor usługuje w kręgach mesjanistycznych.  
Z angielskiego tłumaczył J. K.*

## **Burzenie warowni w życiu osobistym**

To jest najniższy i najbardziej podstawowy poziom naszej walki duchowej: z nieprzyjacielem, zagnieżdżonym głęboko w nas samych. Pozostałości starego człowieka są w najróżniejszy zgubny sposób wykorzystywane przez naszego przeciwnika, który usiłuje sprawić, aby nasze nowe życie było w jak najmniejszym stopniu nowe, a w jak największym stare. Postęp w naszym przeobrażaniu się na obraz Chrystusa zależy od wielu czynników i nigdy nie możemy uznać tego procesu za zakończony. Nasze oceny zaawansowania tego procesu w nas są bardzo subiektywne i są odwrotnie proporcjonalne właśnie do... zaawansowania tego procesu w nas. Z reguły, będąc jeszcze niedostatecznie przeobrażeni, mamy skłonność uważać się już za dojrzałych i wysoko oceniać swój poziom duchowy, zaś im bardziej jesteśmy przeobrażeni, tym wyraźniej dostrzegamy swoje braki i duchowe potrzeby.

Zdarza się dosyć często, że w naszym życiu mimo znacznego upływu czasu utrzymują się nie do końca przewycięzione stare skłonności, namiętności i grzechy, od których wprawdzie odcinamy się w swoich przekonaniach i w których nie żyjemy stale, które jednakże od czasu do czasu pokonują nas i doprowadzają do pasma upadków, mimo że usiłujemy z nimi walczyć. Stan taki może trwać przez wiele lat, a nawet przez całe życie. Co by nie mówić, jest to chrześcijaństwo na niskim poziomie, pozbawione większości dóbr duchowych, przeznaczonych dla nas w ramach naszego dziedzictwa w Chrystusie. Żyjąc tak, jesteśmy pozbawieni w znacznym stopniu osobistej społeczności z Panem, nie możemy odbierać dostatecznie wyraźnie prowadzenia przez Ducha, a w konfrontacji z nieprzyjacielem okazujemy się bezsilni, gdyż nieodnowione obszary i dziedziny życia są dla niego miejscami, w których jest mniej lub bardziej usadowiony i obwarowany.

Może tu chodzić przykładowo o różne uzależnienia od mentalności i kultury świeckiej, nieczyste myśli i przyzwyczajenia, o złe relacje z najbliższymi osobami, o cechy takie jak wybuchowość, obraźliwość, nieprzebaczenie,

niezdyscyplinowanie, nieuległość, nieuporządkowane życie osobiste, niesumienność w pracy, nieprawdomówność i różnego rodzaju nieuczciwość oraz wielka liczba innych, których pełna lista byłaby bardzo długa. Ich wspólnym mianownikiem jest to, że obrazują stare życie pierwszego Adama, a nie cechy nowego życia, wyrażające się w charakterze Chrystusa. Ten niski poziom osobistego życia duchowego rzutuje na rodziny, wspólnoty i społeczeństwo. Jesteśmy w takim stanie solą zwietrzałą, niezdolni do wywiązania się z naszego chrześcijańskiego posłannictwa, a w przypadku, jeśli w takim stanie zabieramy się uczestniczyć w walce duchowej, to jesteśmy bosymi żołnierzami, noszącymi drewniane miecze i tekturowe tarcze, na widok których nasz przeciwnik diabeł dobrze się bawi.

Wyjściem z takiego stanu jest przebudzenie duchowe. Jak wiadomo, zaczyna się ono od jednostek i ich posłuszeństwa Słowu Bożemu oraz modlitw, które prowadzą do świeżego powiewu Ducha, który odnawia życie duchowe najpierw tych modlących się, następnie zaś przez ich świadectwo proces ten zatacza coraz szersze kręgi. Chwała Panu, że nie jest to dla nas teoria, lecz że jesteśmy aktualnie świadkami takiego procesu, i to w znacznym i coraz większym zakresie. Zwiastowanie na temat oczyszczenia życia rozbrzmiewa bardzo wyraźnie i znajduje życzliwe przyjęcie u znacznej części chrześcijan. Dzięki działaniu Ducha Świętego pryska zarozumiałe zachwycanie się własnym stanem duchowym, a Boże światło odsłania coraz to nowe dziedziny w nas, wywołuje pokutę i sprawia, że wołamy do Pana, wyznajemy swoje grzechy, nawet publicznie, i doznajemy przemiany. W życiu osobistym coraz większej liczby dzieci Bożych następuje przełom, jakościowy skok, który owocuje ściślejszą społecznością z Panem, gorętszym życiem modlitewnym i nową jakością życia codziennego, wywierającą coraz większy ozdrowieńczy wpływ na rodziny, wspólnoty i otoczenie.

Jeśli jeszcze nie ocknąłeś się, nie przeszedłeś przez ten proces i nie doświadczasz postępów w ukrzyżowaniu z Chrystusem i w kształtowaniu się w tobie Jego charakteru, to nie możesz marzyć o burzeniu duchowych warowni nad miastami ani nawet w swoim najbliższym otoczeniu. Nie ma cię to zniechęcić, lecz przeciwnie, nakłonić do niezwłocznego złożenia samego siebie bez reszty na Bożym ołtarzu, bo dopiero wtedy możliwe będą dalsze etapy, w których możesz i powinieneś uczestniczyć. Stosowne jest w tym kontekście przypomnienie słów Pana Jezusa o belce w naszym własnym oku, która musi zostać rozpoznana i usunięta, zanim będziemy zdolni do tego, by móc zajmować się usuwaniem źdźbła z oczu innych ludzi.

I rzeczywiście, jeśli Pan wykona w nas w jakiejś konkretnej dziedzinie dzieło krzyża, to znaczy jeśli światło Ducha Świętego oświeci w nas tę dziedzinę życia, jeśli z przerażeniem zobaczymy samych siebie w tym świetle i w skrusze poddamy się temu Bożemu osądowi, wyznamy swój stan i zerwiemy ze wszystkim, co zobaczyliśmy, a Duch Boży to zapieczętuje, to zaczniemy bardzo ostro widzieć sytuację w tej dziedzinie, zarówno u siebie, jak i u innych. Jeśli na przykład naszą starą cechą było dosadne krytyczne wyrażanie się o innych ludziach, postępujących naszym zdaniem niewłaściwie, to po oczyszczeniu nas z tej zmyły przez Pana nawet myśl tego rodzaju stanie się dla nas nieznośna, a na dźwięk czyichś niszczących, rubaszných słów

pod adresem innych odczuwać będziemy w sobie ból nieomalże fizyczny. I dopiero po takim przeobrazeniu będziemy gotowi, aby w danej dziedzinie być pomocą także dla innych. W przeciwnym razie nasza „walka” przeciwko warownikom szatańskim na zewnątrz nas będzie nie tylko nieskuteczna, lecz może nawet takie warownie jeszcze bardziej umacniać.

Jeśli zatem chcesz mieć udział w duchowej walce, jaka teraz się toczy i będzie się toczyć z coraz większym nasileniem, to zacznij od siebie. Módl się wytrwale i usilnie, ale w pierwszej kolejności nie o chmury demoniczne nad miastami, lecz o warstwy cielesności w twoim własnym życiu. Jeśli chcesz, sporządź sobie nawet ich mapy, nanosząc na nich wszystko to, w czym twoja codzienna praktyka rozmija się z wzorcem chrześcijanina, jaki znajdujesz w Piśmie Świętym. Na sylwetce człowieka zaznacz warownie demoniczne, związane z umysłem, oczami, uszami, ustami i tak dalej aż po stopy. Na planie swojego mieszkania zaznacz w taki sam sposób warownie demoniczne związane z poszczególnymi pomieszczeniami i sprzętami w nich jak kuchnia, lodówka, biblioteka, audioteka, telewizor, magnetowid, komputer, łóżko, łazienka, ubikacja itd. Na planie swojego miasta zaznacz te miejsca, w których bywasz, a które związane są z warownikami diabelskimi w samym tobie, jak szkoła, miejsce pracy, supermarket, domy przyjaciół, ulice, place, parki, lokale, urzędy, instytucje itd. A potem szturmuj te warownie, poddając każdy ten szczegół w sobie pod posłuszeństwo Chrystusowi, jednocześnie w swoich usilnych modlitwach prosząc o potężne Boże działanie, i nie spocznij tak długo, dopóki Chrystus nie zapanuje w tobie całkowicie.

Nie spodziewaj się jednak, że nastąpi to niebawem. Jeśli będziesz trwać w posłuszeństwie Słowu Bożemu oraz modlić się usilnie i wytrwale, to w niedługim czasie zaczniesz zauważać wyraźne tego rezultaty, które cię wielce ucieszą i zachęcą. Jednakże błędem byłoby wtedy zaniechać wysiłków w tym zakresie i zadowolić się już osiągniętymi rezultatami. Proces ten powinien być ciągły i będzie trwał praktycznie przez całe życie.

Nawet jeśli doświadczyliśmy wyraźnie Bożego osądu w jakiejś dziedzinie i nasze postępowanie uległo radykalnej zmianie, o czym z radością wydajemy świadectwo słowem i czynem, musimy być stale czujni i ostrożni, świadomi z jednej strony tego, jak przebiegły i perfidny jest nasz nieprzyjaciel, z drugiej zaś jak głęboko sięgają korzenie naszego starego „ja”. Przy różnych okazjach w przyszłości przekonamy się bowiem ze zdumieniem, że głęboko wewnątrz, starannie ukryte i zamaskowane, drzemią kolejne warstwy naszej cielesności, które uaktywnione zniecka przez jakiś bodziec wydadzą przykry zapach i zgotują nam wstyd i porażkę, a diabłu wielką satysfakcję. Dlatego nasz stary człowiek do końca życia będzie naszym nieprzyjacielem numer jeden, o czym nigdy nie wolno nam zapominać.

Nasze przeobrażenie na podobieństwo Chrystusa jest procesem i zawsze będzie konieczny i możliwy dalszy postęp w upodobnianiu się do naszego Mistrza, z czym związana jest wielka radość i satysfakcja. A w miarę tego postępu wzrastać będzie nasza dojrzałość i siła duchowa, określająca naszą skuteczność w walce duchowej i użyteczność dla Królestwa Bożego.

*J. K.*

## Poślij to dalej

W nowoczesnym świecie raz po raz spotykamy się z środkami masowego przekazu, które teraz zwykliśmy nazywać mediami. Informacja, niesiona przez media, wchodzi w nasze życie i wywiera na nas swój wpływ. Czasem pozytywny, a czasem negatywny. Nie ma już chyba między nami takich, którzy zdecydowanie byłiby przeciwnikami wszelkich mediów i którzy usiłowałiby odgrodzić się całkiem od ich wpływu. Byłoby to zarówno niemożliwe, jak i niecelowe. Przecież drukowana książka czy czasopismo to też „medium”, dzięki któremu dociera do nas Słowo Boże lub świadectwo, budujące nasze życie duchowe.

Ludzkość miała kontakt z mediami od niepamiętnych czasów. Najdłuższym werselem w Piśmie Świętym jest werset w Księdze Estery 8:9, który wraz z kolejnymi (w. 9–17) daje nam przykład tego, jak media działały w starożytności. Od samego zarania chrześcijaństwa powstawały pisma: ewangelie i listy apostołskie, które w istotnej mierze przyczyniły się do rozpowszechnienia nowej nauki. Do dziś spisane wtedy na tych „mediach” treści budują nas i inspirują na naszej drodze za Panem.

Przykłady wielkiego wpływu mediów są też znane z historii Kościoła. Pełna lista byłaby długa, ale wspomnijmy chociaż o tym, że przedreformacyjny ruch husytów w Czechach rozwinął się pod wpływem impulsu, jakim były pisma Wiklefa, przywiezione przez kogoś z Anglii do 15-wiecznej Pragi. Ruch tzw. „stanowczych chrześcijan” na Śląsku Cieszyńskim na początku 20 wieku zaczął rozwijać się dzięki pismom Jonatana Paula, które ktoś przywiózł tam z Niemiec. Pamiętam, jakim potężnym bodźcem w latach powojennych, kiedy nad Europą Wschodnią zapadła żelazna kurtyna, były dla ówczesnych wierzących chrześcijańskie audycje radiowe z rozgłośni IBRA, a później Trans World Radio. Jeszcze ważniejszą rolę pełniły programy radiowe dla Związku Sowieckiego, gdzie wierzący, pozbawieni prawie zupełnie Pisma Świętego, uzyskiwali jego fragmenty, pisząc je odręcznie pod dyktando ze stacji radiowej na Filipinach. Obecnie wiadomości o postępach czy przeszkodach ewangelizacji w różnych krajach świata rozchodzą się błyskawicznie po całym świecie dzięki internetowi i poczcie elektronicznej.

Dzięki Bogu mamy w obecnym czasie obfitość wartościowej literatury duchowej, a także słowa mówionego czy śpiewanego na kasetach, płytach kompaktowych i taśmach video. Są filmy o treści ewangelicznej, są serwisy internetowe z bogatą ofertą książek, artykułów i czasopism. Jest tego tyle, że coraz bardziej niemożliwe staje się śledzenie wszystkiego na bieżąco, aby posiadać chociaż pobieżny przegląd tego, co najwartościowsze i najpotrzebniejsze. Nasz ograniczony umysł nie jest w stanie tego bogactwa skonsuować i to stwarza pewien problem. Może się bowiem okazać, że w tym nieprzebranym gąszczu treści możemy nie zauważyć czegoś naprawdę cennego i niezbędnego, co mogło i powinno by nas zbudować i posunąć znacząco naprzód na naszej drodze za Panem. Paradoksalnie, z powodu nadmiaru informacji, może nie dotrzeć do nas coś o istotnym znaczeniu, coś naprawdę nieodzownego.

— Czy można temu jakoś zaradzić? — Myślę, że możemy nauczyć się czegoś z podanych wyżej przykładów z historii. Ktoś poczuł się pobudzony do tego, aby przywieźć i podać komuś innemu pisma Wiklefa czy Paula, które go zbudowały. Najadłszy się duchowego pokarmu, nie poprzestał na tym, lecz pomyślał o potrzebach innych. Przywodzi to na pamięć postawę czterech trędowatych ludzi w Samarii, którzy zaspokoiwszy swój głód w opustoszałym obozie nieprzyjacielskim, powiedzieli do siebie: „Niedobrze robimy. Dzień dzisiejszy jest dniem radosnej wieści; jeżeli to przemilczymy i będziemy zwlekać, aż zaświta poranek, spotka nas kara” (2Kr 7:9).

A więc sprawa jest bardzo prosta. Kiedy znajdziemy coś szczególnie ciekawego, potrzebnego czy ważnego, pomyślmy o innych. Poczujmy się usługującymi jedni drugim. Może to być dla wielu z nas ważna część służby dla Pana i Jego Królestwa. Po prostu: „Poślij to dalej!” Nie bądź egoistą ani nie zakładaj, że inni też to mają i też o tym wiedzą. Pomóż im wybrać z medialnego gąszczy to najcenniejsze, a oni pomogą ci także. Nie trudno przecież skserować kilka stron artykułu czy fragmentu książki, zrobić wydruk lub kopię części internetowego pliku czy przesłać dalej wiadomość elektroniczną, ewentualnie z krótkim komentarzem. W ten prosty sposób właśnie ty możesz przyczynić się, by to, co Pan darował jakiemuś współczesnemu Wiklefowi czy Paulowi, a co posłużyło tobie, posłużyło także gdzie indziej i zapaliło ogień przebudzenia w czymś sercu, domu, zborze czy mieście.

Powyższe dotyczy głównie pomocy wzajemnej w Ciele Chrystusa, ale nie inaczej ma się sprawa z ewangelizacją. Jeśli masz jakiś traktat lub tekst, o którym wiesz, że obudził czyjeś serce dla Chrystusa, pomyśl o tych, którzy Go jeszcze nie znają. „Poślij to dalej!” Są służby, w których można nabyć wiele wartościowych traktatów do rozdawania po bardzo niskiej cenie lub nawet bezpłatnie. (Kilka adresów podajemy na stronie 32). Czy nie widzisz wokół siebie bezradnych, zagubionych i duchowo głodujących? A przyjsięc im z pomocą leży jak najbardziej w zakresie twoich własnych możliwości.

To, co tutaj proponuję, nie jest niczym nowym. Mam kilku przyjaciół, od których co pewien czas otrzymuję drogą elektroniczną jakąś pocztę, czasem tekst ich własny, a czasem jakiś inny, z zachętą do przeczytania. I najczęściej naprawdę warto to zrobić. Radzę jednak ograniczać się do rzeczy naprawdę wyjątkowo cennych, które na nas samych zrobiły mocne wrażenie, oraz możliwie krótkich, gdyż w przeciwnym razie mogłyby się stać, że ten docierający do nas potok tekstów byłby jeszcze jednym zalewającym nas „medium”, którego przyswojenie sobie przerastałoby nasze możliwości.

Pamiętajmy jednak i o tym, że usługując w ten sposób wystawiamy sobie także pewne świadectwo o nas samych. Usługa taka ma bowiem sens tylko o tyle, o ile przyczynia się do budowania ludu Bożego. Jeśli natomiast przyczyniamy się do rozpowszechniania i upubliczniania treści, zawierających polemiki, spory, napastliwe pomówienia i kłótnie, pochodzące od kogoś, kto stawia siebie w roli sędziego i oskarża publicznie swoich braci, to mogłyby się okazać, że nie budujemy, lecz niszczy my Kościół Boży i nie służymy zachętą, tylko zgorzeniem. Polemiki w Duchu Chrystusowym mają wprowadzić swoje miejsce w Kościele i czasem nie można ich uniknąć, ale dostęp do ich treści powinni mieć tylko bezpośredni zainteresowani, a nie żądni sensacji.

Jeśli więc wejdiesz w posiadanie takiego tekstu, to w żadnym przypadku nie posyłaj go dalej, nie drukuj go, nie kopiuj, nie kseruj ani nie umieszczaj w swoim serwisie internetowym, choćby mocno „swędził cię język”, lecz skorzystaj z odpowiedniej ikony na ekranie, przypominającej pojemnik na brudną bieliznę, która jest dla takiego tekstu najodpowiedniejszym miejscem.

„Wreszcie, bracia, myślcie tylko o tym (i posyłajcie dalej tylko to), co prawdziwe, co pocziwe, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co chwalebne, co jest cnotą i godne pochwały” (Flp 4:8). W taki prosty sposób każdy z nas może wnieść swój skromny, a jednak znaczący wkład w harmonijny wzrost i rozwój wspólnoty dzieci Bożych, który przebiega w naszym czasie, a w którym niebagatelną rolę spełniają także „media”.

J. K.

### Spis treści

Mam widzenie (Harald Eckert) .....	1
Ludzie, jakich Bóg używa .....	2
Problemy w służbie dla Mistrza .....	8
Nikt nie cierpiał niedostatku .....	12
Demaskowanie „oskarżyciela braci” (Francis Frangipane) .....	16
Bratobójcze ataki (Jack Hunter) .....	22
Burzenie warowni w życiu osobistym .....	27
Poślij to dalej .....	30

**Okrzyk radości i wybawienia w namiotach sprawiedliwych: Prawica Pana odnosi zwycięstwo, Prawica Pana podniesiona, Prawica Pana odnosi zwycięstwo. Nie umrę, ale będę żył I opowiadać będę dzieła Pana.**

*Ps 118:15-17*

Materiały (traktaty, ulotki, broszury) do ewangelizacji indywidualnej zamówić można pod adresami: **Rozpowszechnianie Literatury Chrześcijańskiej**, ul. Cicha 22, 40-116 Katowice; **SGM International**, ul. Myśliwska 2, 87-118 Toruń; **Misja Pielgrzym**, ul. Kopernika 8, 73-200 Choszczno; **TRPŚ**, ul. Myśliwska 2, 87-118 Toruń; **Wydawnictwo „Absolutnie Fantastyczne”**, Skr. poczt. 32, 66-400 Gorzów Wielkopolski.

Polecamy serię wydanych przez nas książek Ludmiły Plett: „Przebudzenie rozpoczyna się ode mnie”, „Czas rozpocząć sąd od domu Bożego” oraz „Prostujcie drogę Pańską”, zawierających relację misjonarza Erlo Stegena z Bożego poruszenia w Afryce Południowej.

Serdecznie dziękujemy Czytelnikom, którzy złożyli ofiary na pokrycie kosztów, związanych z rozpowszechnianiem okólnika.

Wydawca: Oficyna „Cel”, Józef i Emilia Kajfosz, 30-147 Kraków,  
 Na Błonie 15/91; tel./fax: (+48 12) 637 06 18; E-mail: docelu@jesus.pl  
 Serwis internetowy: <http://www.docelu.jesus.pl> Nakład 200 egz.  
 Rachunek bankowy: Nazwa rachunku: Józef Kajfosz, Na Bonie 15, Kraków  
 Bank: PKO B. P., I Oddz. Kraków; Nr rachunku: 10202892-792442-270-41.  
 W Polsce kopiowanie, powielanie i przedruk dozwolone bez ograniczeń.  
 International Copyright Secured. Pojedyncze numery są bezpłatne.



---

*... Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorosniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...*

---

### Coraz bliżej celu

I będą znaki na słońcu, księżycu i na gwiazdach, a na ziemi lęk bezradnych narodów, gdy zahuczy morze i fale...

A gdy się to zacznie dziać, wyprostujcie się i podnieście głowy swoje, gdyż zbliża się odkupienie wasze.

Łk 21:25,28

Na oczach całego świata rozegrała się tragedia, jakiej jeszcze nie było. Używając samolotów pełnych pasażerów jako pocisków terroryści zniszczyli dwie wieże World Trade Center i część Pentagonu, zabijając ponad 5000 ludzi i sami przy tym ginąc. Szerzy się strach przed dalszymi atakami terrorystycznymi, także z użyciem broni chemicznej, bakteriologicznej i jądrowej. Rozpoczęła się wojna w Afganistanie. Wielu obserwatorów i komentatorów jest zdania, że to wydarzenie z dnia 11 września 2001 r. było przełomowe dla historii świata. Że świat już nigdy nie będzie taki, jak do tej pory, że minął bezpowrotnie czas beztróskiego optymizmu gdy chodzi o przeszłość.

Przez kilka dziesięcioleci żyliśmy w okresie zimnej wojny — rywalizacji i wyścigu zbrojeń dwóch supermocarstw, kiedy pokój nieraz wisiał na cienkim włosku. Do trzeciej wojny światowej jednak nie doszło, a „żelazna kurtyna” rozpadła się w końcu bez udziału ludzkich rąk. Wtedy pojawił się wielki optymizm, wielka nadzieja na długotrwały „pokój i bezpieczeństwo”. Nadzieja, że jakoś się dogadamy, że przy pomocy „sił pokojowych” powygaszamy jakoś lokalne konflikty takie jak w Bośni, Kosowie czy Irlandii Północnej. Że powolna i wytrwała edukacja tolerancji i poszanowania pozwoli na wprowadzenie powszechnej wolności, demokracji i dobrobytu. Niewątpliwie optymizm taki udzielał się także wielu chrześcijanom. A wydarzenia w dniu 11 września 2001 r. nagle i niespodziewanie przekreśliły te wszystkie nadzieje.

Ludzie na nowo narodzeni, napełnieni Duchem Świętym i naśladowujący Chrystusa są z natury rzeczy czynicielami pokoju, sympatyzują więc z wszelkimi inicjatywami, mającymi na celu wprowadzenie pokoju i gotowi są współdziałać w ich realizacji. Jednak cały kontekst Pisma Świętego dobitnie wskazuje na to, że prawdziwy i trwały pokój jest niemożliwy do zrealizowania środkami ludzkimi. Że wszelkie, nawet najofiarniejsze i najszlachetniejsze ludzkie wysiłki są dla osiągnięcia

tego celu niewystarczające. I wydarzenia z dnia 11 września 2001 r. są tego demonstracją i potwierdzeniem. Jest to jakby doniosłe Boże „Nie”, wypowiedziane w sposób niezwykle dramatyczny i czytelny dla wszystkich ludzi na całym świecie. Prawdziwy pokój dla świata jest tylko i wyłącznie w ręku Księcia Pokoju — Jezusa Chrystusa i stanie się rzeczywistością dopiero wtedy, kiedy On, Król królów i Pan panów obejmie niepodzielną, suwerenną władzę nad całym światem.

Zanim to nastąpi, czekają jeszcze świat i lud Boży wielkie dramaty, kataklizmy i „bóle rodzenia”, w których zło będzie szaleć z niebywałą siłą, a ta nowa rzeczywistość będzie się kształtować stopniowo, wśród wielkich zmagañ. Okres ten nosi potocznie nazwę „czasów ostatecznych” i mówią o nim liczne miejsca Pisma Świętego, z których poznawać możemy w zarysie cechy i znaki rozpoznawcze tego okresu, jak również wskazówki i ostrzeżenia, dzięki którym możemy te czasy rozpoznawać i przechodzić przez nie, unikając licznych zagrożeń i niebezpieczeństw.

W wielu miejscach Pisma Świętego, dotyczących czasów ostatecznych, zauważamy wielki kontrast w postawie ludzi tego świata i ludu Bożego, oczekującego i przygotowującego się na przyjście Chrystusa. W wyżej zacytowanym fragmencie wypowiedzi Pana Jezusa, zapisanej przez ewangelistę Łukasza, cechą charakterystyczną ludzi tego świata jest w tym czasie lęk i bezradność, a także omdlewanie z trwogi (w. 26). Lud Boży natomiast — uczniowie Jezusa Chrystusa, otrzymują tu od swojego Pana i Mistrza wskazówkę, że gdy się to zacznie dziać, powinni wyprostować się i podnieść swoje głowy. Obie te postawy są całkowicie przeciwstawne. Jest to zrozumiałe, gdyż wydarzenia tego czasu dla jednych są zapowiedzią rychłej zguby, dla drugich zaś zwiastunami rychłego dojścia do celu — do spotkania się ze swoim wyczekiwany *Oblubieńcem* i wejścia z Nim do życia w wieczności.

Podobny kontrast znajdujemy w wielu innych miejscach Pisma Świętego. Prorok Izajasz, przekazując Słowo Pana, mówi: „Powstań, zjawnij, gdyż zjawiła się twoja światłość, a chwała Pańska rozbrzysła nad tobą. Bo oto ciemność okrywa ziemię i mrok narody, lecz nad tobą zabłyśnie Pan, a jego chwała ukaże się nad tobą” (Iz 60:1–2). Na jednym biegunie mamy tutaj zachętę do powstania i jaśnienia chwałą Pańską, na drugim — ciemność i mrok, które okrywają ziemię i narody. Do kogo skierowana jest ta zachęta? Napis tego fragmentu brzmi: „Przyszła chwała odnowionego Syjonu”. Chodzi więc niewątpliwie o lud Pański. To on ma powstać, zajaśnieć i odzwierciedlać chwałę Pana. Jedno i drugie ma miejsce dokładnie w tym samym czasie.

W prorocctwie Daniela mamy dalszy przykład takiego kontrastu, tym razem bardziej konkretny w treści: „A tych, którzy bezbożnie będą postępować wbrew przymierz, zwiedzie pochlebstwami do od-

stępstwa, lecz lud tych, którzy znają swojego Boga, umocni się i będą działać. A roztropni wśród ludu doprowadzą wielu do właściwego poznania...” (Dn 11:32–33a). To, co u Izajasza określone zostało jako mrok i ciemność, tutaj nazywa się bezbożnością i odstępstwem, natomiast światłość to po prostu rozropne działanie tych, którzy znają swojego Boga, polegające na doprowadzaniu wielu do właściwego poznania. Także i ten fragment wskazuje na to, że czasy przed powtórny przyjściem Jezusa Chrystusa charakteryzować będzie z jednej strony ogólne zło w najróżniejszej postaci, równocześnie jednak działać będzie przyobleczony w moc Bożą odnowiony Kościół Boży, przygotowujący się na spotkanie Oblubieńca i zbierający wielkie ostatnie żniwo ogólnoswiatowej ewangelizacji. Będzie się to działo wśród prześladowań (w. 33b–35), które jednak nie udaremnią Bożego planu. Boży cel zostanie w całej pełni osiągnięty.

Jeszcze bardziej dobitny w swojej wymowie jest fragment z Apokalipsy, mówiący wprost: „Kto czyni nieprawość, niech nadal czyni nieprawość, a kto brudny, niech nadal się brudzi, lecz kto sprawiedliwy, niech nadal czyni sprawiedliwość, a kto święty, niech nadal się uświęca” (Obj 22:11). W tym samym czasie, kiedy grzech i bezprawie dojdą do szczytu swojej potęgi, lud Boży — oblubienica Jezusa Chrystusa dochodzić będzie do swojej postaci docelowej, nacechowanej sprawiedliwością i świętością. Jest to więc czas ogólnego dojrzwania: kąkolu na spalenie, a pszenicy na zebranie do gumien (Mt 13:24–30,36–43). W tym właśnie trudnym czasie, w którym dojrzewa bezprawie i panuje ciemność, Kościół jako duchowy organizm — Ciało Jezusa Chrystusa dorasta „do wymiarów pełni Chrystusowej” (Ef 4:13).

To nie jakaś niepewna przepowiednia, lecz niepodważalne fakty. Jedno i drugie już się dzieje i proces ten nieustannie się nasila, gdyż czasu pozostało już niewiele. Jesteśmy coraz bliżej celu naszego powołania. Z jednej strony sprawa to, że nasze życie jest coraz bardziej ekscytujące, z drugiej strony jednak wymaga to od nas coraz pełniejszego zaangażowania się po stronie Chrystusa. Zdecydowanie skończył się czas na chrześcijańskie rozrywki, czas bycia chrześcijaninem „na niby”, czas zabawy w kościół. Kto nie zdecyduje się być stuprocentowym naśladowcą Chrystusa, najprawdopodobniej nie ostoi się i zostanie zepchnięty w jakieś zwiedzenie i odstępstwo. Ci natomiast, którzy całym sercem opowiedzą się i trwać będą przy Panu, wchodzić będą coraz głębiej w osobistą społeczność z Panem, zajmą ważne miejsce w służbie dla Niego i pełni radości jaśnieć będą coraz pełniejszym blaskiem Bożej chwały.

Nowy Testament to w pewnym sensie opis lub mapa naszego duchowego dziedzictwa, дарowanego nam przez Boga na mocy zwycięstwa Chrystusa. Dowiadujemy się tam, kim jest Chrystus, kim my je-

steśmy w Nim, co w Nim zostało nam darowane i do czego w Nim jesteśmy uprawnieni. Są to rzeczy, budzące zachwyt, po ludzku biorąc wręcz niewiarygodne. Dotychczas Kościół Chrystusowy wziął w posiadanie tylko część tego dziedzictwa. Wiele wspaniałych obietnic nie zostało jeszcze zrealizowanych. Wiele wspaniałych terenów tego dziedzictwa nie zostało jeszcze przez nas wziętych w posiadanie. A czasu pozostało niewiele. Dlatego to właśnie teraz jest czas, by podbić i zająć do końca całe dziedzictwo, należne nam w Chrystusie. Właśnie teraz należy wyprzeć z tych terenów nieprzyjaciela, który bezprawnie powstrzymuje lud Boży od ich zajęcia. Właśnie teraz jest czas na pełnię zycia w Chrystusie.

W latach siedemdziesiątych ukazała się książeczka George Verwer'a pt. „Głód pełni życia chrześcijańskiego”. Autor wskazywał na to, jak wiele rzeczy jest jeszcze do zdobycia. Wzywał do ukorzenia się przed Bogiem i do podboju tego terenu. Wzywał do dokonania rewolucji w wielu dziedzinach życia: w życiu modlitewnym, w studium biblijnym, w samodyscyplinie, w miłości wzajemnej, w uczciwości i w składaniu świadectwa. Można by wymienić jeszcze dalsze dziedziny. Chociaż książeczka ta była niewątpliwie błogosławieństwem, nie spowodowała większego poruszenia. Być może dlatego, że wyprzedziła ona swój czas. To właśnie teraz na całym świecie brzmi z niebywałą mocą potężne wezwanie Ducha Świętego do takiej rewolucji. To właśnie teraz jej treść wyraża tak bardzo trafnie to, o co zabiega Duch Święty. I to właśnie teraz w życiu wielu dzieci Bożych przebiega taka rewolucja. Zapoznaj się z jej treścią i zrób z niej właściwy użytek! (Książeczka, o której mowa, dostępna jest w całości w serwisie internetowym [www.docelu.jezus.pl](http://www.docelu.jezus.pl)).

W prorocztwie Izajasza znajduje się być może bezpośrednia aluzja do wydarzeń z 11 września 2001 roku. Czytamy tam o „dniu wielkiej rzezi, gdy padną wieże” (Iz 30:25). Ale, co znamienne, te tragiczne słowa otoczone są wieloma wspaniałymi obietnicami. Fragment ten nosi tytuł: „Obietnica łaski dla ludu Bożego”. Są tam zapowiedziane niezmiernie istotne, radosne wydarzenia o duchowym znaczeniu, a czas ich nastania jest bardzo ściśle określony przez podanie znaku rozpoznawczego dnia, w którym nastąpi ich wypełnienie. Te doniosłe obietnice urzeczywistnią się mianowicie „w dniu wielkiej rzezi, gdy padną wieże”. Dzień taki już nastąpił, znamy jego datę i przybliżoną liczbę ofiar tej rzezi, widzieliśmy zdjęcia tych upadających wież i pozostałe po ich upadku rumowisko. Stąd wiemy, że czas wypełnienia się obietnic, związanych z tym dniem, już nastąpił.

— Jakie to są obietnice? — Wymienimy na tym miejscu tylko trzy, resztę pozostawiając czytelnikom Biblii. Po pierwsze: „Na każdej wysokiej górze i na każdym wyniosłym pagórku będą potoki, strumienie

wód”. Góry i pagórki to miejsca szczególnie bliskie Bogu. Niewątpliwie symbolizują one te środowiska chrześcijańskie, w których znana i pielęgnowana jest osobista społeczność z Bogiem, w których chrześcijanie znają swojego Boga nie w teorii, lecz z własnego doświadczenia. Zgodnie z tym, co Pan Jezus mówił do Samarytanki (J 4:10–14) i co obwieścił w wielkim dniu święta (J 7:37–39), ludzie tacy są źródłem „potoków, strumieni wód” — duchowej świeżości, przez którą Bóg odnawia i odradza ich otoczenie. Dzieje się to aktualnie na wielu miejscach, i to w coraz szerszym zakresie.

Po drugie: „Pan opatrzy skaleczenie swojego ludu i uleczy zadaną mu ranę”. Wiemy z historii o „wielkim odstępstwie” kościoła (2Tś 2:3) i o kolejnych etapach jego stopniowej duchowej odnowy (Dz 3:19–21). Proces ten musi zostać doprowadzony do końca. Pozostało aż do naszych dni wielkie „skaleczenie”, polegające na zastąpieniu władzy Ducha Świętego przez władzę ludzi, którzy duchowy organizm Kościoła rozbili na liczne organizacje, w których wprowadzili niebiblijne, cielesne porządki. Rana zadana przez to Ciało Chrystusa zostaje teraz uleczona — w świadomości szczerých dzieci Bożych, zdecydowanych podążać bez zastrzeżeń za Chrystusem, mentalność denominacyjna szybko ustępuje miejsca poczuciu jedności Kościoła jako duchowego organizmu, obejmującego wszystkie dzieci Boże, w którym władzę sprawuje Duch Święty poprzez powołanych, wyposażonych i uwierzytelnionych przez Niego apostołów, proroków, ewangelistów, pasterzy i nauczycieli.

Po trzecie: „Światło księżycy będzie jak światło słońca, a światło słońca będzie siedmiokrotne, jak światło siedmiu dni”. Słońcem jest tu niewątpliwie Syn Boży Jezus Chrystus (J 8:12; Mł 3:20; Iz 60:19–20; Obj 21:23) jako źródło niebiańskiej światłości. Jego lud świeci światłem pochodzącym z Chrystusa i odzwierciedla Chrystusa (Mt 5:14–16), czego symbolem jest księżyc, który świeci światłem słonecznym, odbitym od jego powierzchni. Według tej przepowiedni światłość Chrystusowa jest aktualnie siedmiokrotnie silniejsza niż dotychczas, zaś światłość, jaką świeci Jego lud, dorównuje światłości Chrystusa. Jest to możliwe właśnie dzięki uleczeniu owego skaleczenia, które przez wiele wieków zaciemniało i ograniczało zdolność świecenia Kościoła. „Siedem dni” wskazuje zapewne na etapy duchowej odnowy — stopniowego odzyskiwania zagubionych biblijnych prawd. Dzięki pełnej odnowie jaśnieć może teraz cała pełnia Prawdy, odzyskanej na wszystkich tych etapach odnowy, co sprawia, że światło tej Prawdy, którą jest Chrystus, jaśnieje „jak światło siedmiu dni”. W dzisiejszej duchowej rzeczywistości na świecie można wskazać wiele zjawisk i wydarzeń, które potwierdzają, że właśnie tak jest, i na podstawie których śmiało można to powiedzieć.

Czyż nie jest to podniecające? Nie chodzi jednak o to, aby się temu z zachwytem przyglądać, lecz aby wejść w to i uczestniczyć w tym. Inaczej mówiąc, teraz jest czas, aby upokorzyć się przed Bogiem i przejść przez proces osobistej gruntownej odnowy, pozwolić uleczyć się z wszelkich duchowych skaleczeń i ran, napić się obficie z płynących potoków i strumieni, aby móc być ich źródłem dla innych i aby móc jaśnieć jak nigdy dotychczas. A więc wyprostować się i podnieść swoją głowę, zajaśnieć, zdobyć właściwe poznanie i prowadzić do takiego poznania innych.

Jest to możliwe tylko wtedy, jeśli mamy w sobie gorące pragnienie. W przeciwnym razie będziemy tylko z niedowierzaniem obserwować lub może nawet wykrzykiwać się i utyskiwać. Co zrobić, aby mieć pragnienie? Omawiany fragment Pisma Świętego zawiera ciekawe słowa: „A woły i osły uprawiające rolę karmić się będą soloną mieszanką, którą się przewiewa łopatą i widłami” (Iz 30:24). Jakie może to mieć znaczenie duchowe? Pewne amerykańskie przysłowie mówi, że konia można przyprowadzić do wodopoju, ale nie można go zmusić, aby pił. Można jednak to osiągnąć, dosypując soli do jego pożywienia, gdyż wtedy będzie miał pragnienie. Wierzę, że „słone” chrześcijaństwo to chrześcijaństwo czynu (Mt 5:13; Mk 9:50). Ta „solona mieszanka” to najprawdopodobniej świadectwa i relacje o tym, czego Pan dokonuje aktualnie na wielu miejscach świata. Dzięki Bogu, że wydarzeń takich i wiadomości o nich mamy pod dostatkiem i jest ich coraz więcej. Jeśli cierpisz na brak pragnienia, to poszukaj sobie takiej słonej odżywki, a jeśli jesteś odpowiedzialny za żywienie innych, to postaraj się o nieco więcej soli, a wtedy będzie rosło pragnienie, co spowoduje, że lepiej wykorzystamy płynące aktualnie obficie potoki i strumienie.

Tak w zarysie wyglądają realia naszej aktualnej sytuacji duchowej. Ciemność wokół nas będzie gęstnieć. Nieprawość i odstępstwo będzie się mnożyć. Świat pogrążał się będzie coraz bardziej w chaosie. Na razie obserwujemy tylko działania ludzkie takie jak korupcja, chwiejność gospodarki, upadek moralny, terroryzm i lokalne konflikty. Nasz tytułowy tekst biblijny i wiele innych miejsc Pisma Świętego mówi jednak o tym, że do tego dojdą niezwykle zjawiska w przyrodzie, jak znaki na niebie, klęski żywiołowe itp., „gdy zahuczy morze i fale”. Między innymi można się tutaj spodziewać wydarzenia, zapowiedanego od dziesięcioleci zarówno przez proroków i wróżbitów, jak i przez naukowców: oderwania się i zapadnięcia się w morze szerokiego pasa nadbrzeżnego w Kalifornii i katastrofalnych reperkusji tej tragedii na wielu innych miejscach świata.

Ale ani ta katastrofa, o ile nastąpi, ani jakiegokolwiek inne nie będą absorbowały ani przerażały dzieci Bożych — ludu Pańskiego, ponieważ nasze powołanie i przeznaczenie jest inne. Będziemy w tym czasie

coraz bardziej wyprostowywać się, podnosić swoje głowy, jaśnieć i działać, zbierając ostatnie żniwo i przygotowując się na spotkanie naszego Oblubieńca, Księcia Pokoju, Pana panów i Króla królów — Jezusa Chrystusa. Radując się przy tym, nawet mimo udręk, z tego, że zbliża się nasze odkupienie i że jesteśmy coraz bliżej celu.

*J. K.*

## **Pilnie strzeż swojej wizji**

Pan prowadzi swój lud do jego celu. W szybkim tempie przebiega dramatyczny proces dobudowania Kościoła, lud Boży strząsa z siebie pęta różnorodnych ograniczeń, oblubienica Baranka przyobleka się w swój weselny strój. Niestety, nie wszyscy wierzący to widzą i nie wszyscy w tym uczestniczą. Widzą i uczestniczą ci, którzy, będąc otwarci na działanie Ducha Świętego, zobaczyli swoim duchowym wzrokiem przynajmniej w pewnym zarysie przyszłą chwałę Kościoła — udziałem ich stała się wizja przynajmniej niektórych fragmentów stanu docelowego, do którego Pan prowadzi konsekwentnie swój lud.

Jeśli do nich należysz, to znaczy jeśli twoja duchowa osobowość nie czuje się usatysfakcjonowana istniejącym stanem rzeczy w tobie ani w twoim otoczeniu, lecz w swoim wnętrzu raz po raz słyszysz „gruchanie synogarlicy” (Pnp 2:11–12) i czujesz neodparty pociąg do zdążania naprzód, do ściślejszej więzi z Oblubieńcem, do owocniejszej służby dla Niego, do całkowitego zespolenia z innymi wierzącymi w autentycznej, biblijnej wspólnoty i do wspólnego z nimi zdobywania całego duchowego dziedzictwa Chrystusa, przedstawionego w Piśmie Świętym, to otrzymałeś wielką łaskę od Pana. Powinno prowadzić cię to do pokory, wdzięczności i poczucia wielkiej odpowiedzialności.

Do pokory, gdyż każdy przejaw wyniosłości i zarozumiałości byłby praktycznie twoim zawodem, zmarnowaniem danej ci przez Pana wielkiej szansy. Do wdzięczności, gdyż udział w tej wizji jest wielkim przywilejem, wielkim wyróżnieniem, na które nikt nie zasługuje, gdyż są one przejawem niezmiernie wielkiej Bożej łaski. I do poczucia wielkiej odpowiedzialności, ponieważ procesu, o którym tu mowa, nie realizują aniołowie, lecz jego realizacja została powierzona nam, którzy zostaliśmy do tego powołani właśnie poprzez daną nam wizję. Właśnie w tym celu została nam dana i za jej los jesteśmy współodpowiedzialni.

Co jest treścią wizji, o której tu mowa? W ogólnym zarysie po prostu to, że skończył się czas połowiczności, udawania chrześcijan i zabawy w kościół, a nastał czas pełni życia z Boga i dla Boga. Nowy Testament bardzo wyraźnie głosi zasadę powszechnego kapłaństwa dzieci Bożych. Zagubiona w odstępstwie, została na nowo odkryta w czasie reformacji. Chrześcijaństwo ewangeliczne mocno się jej trzyma, jeśli

chodzi o doktrynę, ale w praktyce nigdy nie została zrealizowana do końca.

Zgodnie z tą zasadą każdy prawdziwy chrześcijanin, czyli człowiek na nowo narodzony z wody i z Ducha do Królestwa Bożego, ma udział w pełni życia z Bogiem i staje się wraz ze wszystkim, co posiada: zdolnościami, siłą, czasem, środkami itd. własnością Bożą. Staje się uczniem i naśladowcą Chrystusa, powołanym do tego, aby pod działaniem Ducha Świętego upodabniać się we wszystkim do Chrystusa i wraz z wszystkimi innymi członkami Ciała Chrystusa całym swoim życiem kontynuować dzieło Chrystusa. Ma więc pełny udział w śmierci starego człowieka, w przynieszeniu owocu Ducha, w korzystaniu z darów Ducha, w budowaniu Ciała Chrystusowego i we wszelkich formach usługiwania, do których został powołany i wyposażony. Wraz ze wszystkimi innymi członkami Ciała jest w pełni współodpowiedzialny za jego wzrost i za jego posłannictwo w świecie.

Realizacja zasady powszechnego kapłaństwa wymaga głębokich zmian w strukturze i funkcjonowaniu Kościoła, który musi być prawdziwą biblijną wspólnotą, w której panuje niebiańska miłość agape, otwartość, szczerłość, pełny wzajemny szacunek i zaufanie oraz wszystkie pozostałe biblijne cechy. Wymaga także całkiem innej roli przywództwa, organicznie nierozdzielnie związanego z resztą wspólnoty, którego głównym zadaniem jest nie tylko usługiwanie, lecz przede wszystkim przygotowywanie wiernych do pracy usługiwania. Dzięki temu wszystkiemu możliwy jest szybki wszechstronny rozwój każdej jednostki we wspólnocie do pełni wymiarów Chrystusowych, a dzięki powszechnemu głoszeniu przez nich ewangelii także szybki wzrost liczebny wspólnoty przez pomnażanie.

Zgromadzenia Kościoła stają się w takich warunkach spontanicznymi manifestacjami Bożego życia, są również roboczą wspólnotą, w której w różnorodny sposób uczestniczą wszyscy obecni, budując samych siebie w miłości, a także uczą się i uzbrajają się duchowo do zadań usługiwania w świecie, oraz prowadzą wspólną skuteczną walkę duchową przeciwko mocom ciemności. W takim środowisku zaspokojone są wszystkie potrzeby członków i środowisko takie spełnia też w pełni biblijną rolę w wymiarze społecznym, będąc miastem na górze leżącym, demonstrującym przed światem różnorodną mądrość Bożą.

Środowisko takie kontrastuje w sposób drastyczny z wielu obecnymi „kościółkami”, w których normą dla członków jest bierność, w których służba należy do kilku wyszkolonych „duchownych”, które prowadzą między sobą niekończące się spory doktrynalne i proceduralne, w których panuje mnóstwo przejawów cielesności jak wzajemna obojętność, rywalizacja, nieszczerłość, dominacja i manipulację, w których nawrócenia są rzadkością, a nawróceni nie dochodzą do duchowej dojrzałości, i które w oczach świata wzbudzają nieraz politowanie.



Wizja więc, o której mówimy, sprowadza się właściwie do tego, że tak być nie powinno i tak być nie musi, a powinno i może być inaczej — tak, jak przedstawia to doskonały wzorzec, zawarty w Piśmie Świętym. I jeszcze coś więcej, coś bardzo istotnego: Że dokonanie tej zmiany to nie jakieś marzenie, to nie zadanie nad ludzkie siły, utopijne i nieosiągalne, lecz że cała potęga nieba staje teraz po stronie tych, którzy słysząc Boży zew zdecydują się ruszyć, aby objąć w posiadanie to wspaniałe dziedzictwo. I jeszcze więcej: Że nie trzeba na to czekać już ani chwili, bo ten proces już się rozpoczął, bo ta walka już się toczy, bo pod kierownictwem Ducha Świętego lud Boży wstaje już i idzie naprzód, zdecydowany wyrwać się z krępujących go więzów i wejść do chwalebnej wolności dzieci Bożych.

Jeśli powyższy zarys wizji nie pozostawia cię obojętnym, jeśli nie są to dla ciebie frazesy, na które wrzucasz tylko ramionami, jest to oznaką, że był w twoim życiu dzień, w którym coś z tej wizji włożył Duch Święty w twoje serce. Modląc się, czytając Pismo Święte, słuchając jakiejś usługi lub czytając jakąś książkę albo czasopismo zostałeś poruszony, poderwany, olśniony i od tego momentu coś dzieje się w tobie. Nie możesz o tym zapomnieć, a fakty dostarczają coraz to nowych dowodów, że Bóg jest w działaniu, a tobie darował przywilej wglądu w swoje zamysły. Początkowo może było to niewyraźne, ale w miarę, jak patrzysz i uczysz się, ta wizja staje się bardziej wyrazista, bardziej całościowa i twój duchowy horyzont ulega poszerzeniu.

Wyraźnie czujesz, że w twoim życiu duchowym zaczął się nowy etap. Najprawdopodobniej pod wpływem tego przeżycia zacząłeś więcej i usilniej modlić się, a w ślad za tym następować zaczęły w tobie dalsze zmiany. Jeśli tak było, to zrobiłeś bardzo dobry początek i robiąc to dalej będziesz doświadczał dalszej Bożej pracy nad sobą. Jeśli natomiast tego jeszcze nie zrobiłeś i tylko wyczekujesz, to zrób to niezwłocznie, gdyż bez przełomu w osobistym życiu modlitewnym, bez głębszej i stale pogłębiającej się osobistej relacji z Panem, bez postępów w ukrzyżowaniu starego człowieka i przyoblekaniu charakteru Chrystusa uczestnictwo w tym Bożym poruszeniu jest niemożliwe. To jest i musi pozostać twoją pierwszą i priorytetową reakcją na otrzymaną od Boga wizję, zapraszającą cię do udziału w tym, co Bóg aktualnie czyni i zamierza zrobić.

Jest to niewątpliwie Boża łaska, kiedy możemy mieć taki wgląd do serca Bożego i widzieć, jakie są aktualne Boże zamierzenia, do czego zmierza i co aktualnie realizuje Duch Święty. Jest to niezmiernie zachęcające i inspirujące, daje niebywały komfort i jest źródłem duchowej energii, motorem intensywnego życia modlitewnego i częstym powodem radości, kiedy w swoim otoczeniu raz po raz dostrzegamy słabe oznaki lub nawet mocne dowody, potwierdzające naocznie

to duchowe wewnętrzne zrozumienie, jakie otrzymaliśmy.

Ważne przy tym jest, byśmy byli świadomi, że posiadanie takiego przywileju nie jest żadną zasługą ani promocją naszej osoby i nie upoważnia nas do dumy ani zarozumiałości. Postawa taka stawiałaby pod znakiem zapytania lub nawet przekreślałaby Boże zamiary względem nas. Otrzymana wizja ma bowiem służyć Bożym celom — ma być dla nas pomocą w zajęciu właściwego miejsca w tym przebiegającym Bożym działaniu. To zobowiązuje i nakłada na nas odpowiedzialność, gdyż z pewnością nie możemy ani nie chcemy zawieść Bożych oczekiwań względem nas. Dlatego potrzeba pilnego strzeżenia i obrony tego Bożego depozytu przed zagrożeniami z wewnątrz nas i z zewnątrz.

Te wewnętrzne dotyczą naszej własnej postawy, natomiast zewnętrzne biorą się stąd, że nie wszyscy wokół nas są uczestnikami takiej samej wizji, co prowadzić może do różnorodnych napięć lub nawet konfliktów. Nie wchodząc w szczegóły trzeba pogodzić się z faktem, że Bóg dokonuje wyboru ludzi do swoich celów w sposób suwerenny i nie do nas należą komentarze Jego wyborów ani ich oceny. Musimy więc po prostu pogodzić się z faktem, że pewna część naszych braci w wierze, zacnych i szczerych dzieci Bożych, nie będzie nas rozumiała, przynajmniej do czasu, i że nie wolno nam z tej racji ani wdawać się w bezużyteczne spory, ani też nie możemy pozwolić, by ich niezrozumienie wprowadzało nas w rozterki lub duchowo paraliżowało.

Zachowanie równowagi i stabilności w obliczu tych napięć, związanych z posiadaniem lub nie posiadaniem Bożej wizji, może być bardzo trudne, lecz jest niezbędnie konieczne dla pomyślnej realizacji Bożych celów. Wymaga to od posiadających wizję dużej oporności psychicznej, wytrwałości, ofiarności i poświęcenia, ustawicznego zapierania się samego siebie — słowem wszystkich tych cech, które związane są z dojrzałym życiem chrześcijańskim. Z pewnością nie unikniemy przy tym potknięć lub nawet bolesnych upadków, co da przeciwnikom niebywałą satysfakcję, ale Pan niewątpliwie pośpieszy nam z pomocą.

Szczególnie trudna jest sytuacja, w której naszej wizji nikt w naszym denominacyjnym otoczeniu nie podziela, jesteśmy więc w pewnym stopniu i w pewnym sensie osamotnieni. Życie wspólnoty toczy się nadal starym torem i na próżno wypatrujemy choćby najmniejszych oznak zmian. Nasi bracia i siostry wydają się być zajęci wyłącznie swoimi własnymi, prywatnymi sprawami i bolączkami, a nawet przywódcy wydają się uważać istniejący stan za całkiem normalny i koncentrują całe swoje wysiłki na obronie przed wszystkim, co pociągałoby za sobą jakiegokolwiek zmiany istniejącego stanu rzeczy, toteż nie możemy się dopatrzeć niczego, co świadczyłoby o zamiarze posuwania się naprzód. Desperacko wyczekujemy na sygnał do wymarszu, gdy tymczasem bieżące kazania okazują się być tylko kolejnym rutynowym polerowaniem

od dawna nieużywanych miedzianych tarcz i kolejnymi apelami o większą cierpliwość w znoszeniu ograniczeń i upokorzeń, narzucanych i zadawanych nam przez diabła.

Dając w takim środowisku wyraz swoim oczekiwaniom, możesz spotkać się łatwo ze zdziwionymi spojrzeniami, świadczącymi o całkowitym niezrozumieniu, a jeśli nie zreflektujesz się w porę i nie zechcesz zamilknąć, możesz znaleźć się w sytuacji jeszcze gorszej, gdyż jacyś denominacyjni liderzy bez wizji mogą zaprosić cię na dywanik, gdzie dowiesz się, że popadłeś w zwiedzenie i pozwoliłeś sobie wyprać mózg. Z całych sił będą usiłowali obrzydzić ci to źródło duchowej postługi, którego Bóg użył, aby cię obudzić, poruszyć i zainspirować. Może będą używać nacisków i gróźb, albo nawet zechcą wykonywać nad tobą jakieś egzorcyzmy, aby cię tylko z twojego zbłądzenia „odratować”. Chodzi im przy tym o to, abyś ponownie przyjął korną rolę laika i pod zwierzchnictwem swoich duchownych posłusznie budował ich denominacyjny zaścianek, który nazywają kościołem, i abyś z innymi wierzącymi utrzymywał „normalne” relacje, które cechuje obojętność, poczucie wyższości, chłód, dystans, nieufność, podejrzliwość, lekceważenie, uszczypliwe uwagi i niszcząca krytyka.

Ale ani to nie jest jeszcze tym najgorszym, co może cię spotkać. Jeszcze trudniejsze okaże się, kiedy najbliższe ci osoby, z którymi duchowo od długiego czasu współdziałałeś i czujesz się jedno i których Bóg przez długi czas używał do budowania twojego życia duchowego, o których szczerości i gorącej miłości do Pana i do ciebie jesteś głęboko przekonany, nagle zaczną na ciebie usilnie nalegać i z płaczem, rzucając ci się na szyję błagać cię, byś opamiętał się z twojego zbłądzenia, a jeśli tym raniącym serce błaganiami nie ulegniesz, otoczą cię ich lodowate spojrzenia i dadzą ci do zrozumienia, że jesteś dla nich obcy. Nie jest to przesada. Takie dramaty miały miejsce masowo w historii Kościoła za każdym razem, kiedy Pan wzywał swój lud do wyruszenia na kolejny etap jego drogi do celu.

Wszystko to jest bardzo stresujące, niestety jednak musimy ze spokojem stawić czoła tym wyzwaniom. Nie wolno nam ulec porywom cielesności i wdać się w konflikt ani też żywić do nie rozumiejących i być może zwalczających nas braci żadnych wrogich uczuć, lecz musimy pozostawać z nimi w stosunku braterskiej miłości. Niewidomi i niedowidzący zasługują nie na zniecierpliwienie, lecz na naszą wyrozumiałość i szczególną ogłędność. Walcz usilnie z wciskanym ci przez diabła poczuciem wyższości, nie mów też z przeciwnikami twojej wizji o ich ślepotcie, choćby wydawała ci się oczywista. Nie daj się wciągnąć w walkę z nikim z ludzi, lecz walcz z odruchami starego Adama w sobie, tak abyś był w stanie w Duchu Chrystusowym i w Jego łagodności, mając nastawienie pokornego sługi, a także z wszelkim szacunkiem i głęboką miłością względem wszystkich ludzi skutecznie tępić stopniowo

ostrze nieuzasadnionej opozycji, występującej przeciwko aktualnemu poruszeniu Ducha.

Trzeba nam stać mocno na pozycji tego, co Pan nam objawia i usilnie prosić o Jego dalsze prowadzenie. Możemy mieć pewność co do tego, że nie jesteśmy pozostawieni sami sobie, gdyż jeśli Pan daje komuś wizję, bierze też na siebie odpowiedzialność za dalszy ciąg wydarzeń. Choćby więc ten brak postępu wydawał się trwać stanowczo za długo i był dla nas trudną próbą, możemy być pewni, że nie jest to czas stracony, lecz że Pan nas przygotowuje i prędej czy później w ślad za wizją nastąpi także powołanie i otwarcie drogi do wydajnej, owocnej działalności. Tak było w życiu wszystkich ludzi, których Pan kiedykolwiek wybierał, i nie inaczej postępuje On obecnie.

Na tym etapie szczególnie wyczuleni powinniśmy być na Boże prowadzenie gdy chodzi o współdziałanie z innymi. Każde bowiem dzieło prawdziwie Boże zaplanowane jest w całości i Pan z pewnością przewidział już pełną obsadę osobową, nam zaś trzeba tylko na to się uczulić. Na spotkanie Mojżesza bez żadnej ingerencji z jego strony wyruszył już, wyłącznie za sprawą Pana, jego brat Aaron; do uciekiniera Dawida zaczęli schodzić się nieproszeni goście, których on sam zapewne by sobie nie wybrał. Także tobie i mnie Pan w stosownej chwili każe wyruszyć i połączyć się z kimś przez Niego wybranym. I raczej nastawmy się na to, że nie będzie to przebiegać po myśli naszych wyobrażeń i naszej logiki, lecz może okazać się dla nas dużym zaskoczeniem. Ale niewątpliwie będzie to zaskoczenie radosne i przynoszące pożądane, pozytywne rezultaty, jeśli tylko właściwie zrozumiemy prowadzenie Pana.

Nader szczęśliwymi są ci z nas, którzy już weszli w ten etap, których Pan połączył już z innymi i którzy znajdują się już w owocnym współdziałaniu, gdzie mogą swobodnie dawać wyraz swojej wizji i gdzie może ona się rozwijać, umacniać i realizować. Gdzie inni ich rozumieją, wspierają, ochraniają i uczą. Gdzie mogą robić szybkie postępy we wspólnym zrozumieniu i poddawaniu się prowadzeniu przez Ducha.

Jeśli w twoim konkretnym przypadku tak jeszcze nie jest, jeśli tęsknisz do tego i desperacko tego pragniesz, jak dotąd bezskutecznie, i jeśli z największym utrudzeniem i wysiłkiem znosisz udręki tego przejściowego okresu przygotowawczego, to nie upadaj na duchu, nie rozpaczaj ani nie panikuj, nie podejmuj też żadnych pochopnych decyzji, aby za wszelką cenę rozwiązać szybko swój problem, lecz pilnie strzeż swojej wizji, usilnie prosząc i poddając się kierownictwu Ducha Świętego oraz bacznie zważając na Jego wskazówki.

Niewątpliwie nadejdzie moment, w którym Pan postara się o twoje włączenie w harmonijny zespół swoich wybranych, w którym przewidział i wyznaczył dla ciebie miejsce i w którym twoja wizja i twoje

powołanie będą organicznie wplecione w przebiegające aktualnie doniosłe dzieło dobudowania Królestwa Bożego do jego postaci docelowej.

*J. K.*

## **Lwy we wierze, gdzie jesteście?**

Powyższe słowa to początek starej pieśni chrześcijańskiej, tak starej, że kiedy byłem dzieckiem, nie było jej już w śpiewnikach i umieli ją wtedy śpiewać tylko najstarsi. Autor wspominał w niej dawnych, biblijnych bohaterów wiary i zadawał pytanie, gdzie są tacy ludzie w obecnych czasach. Niewątpliwie nie zmienił się Bóg Samuela, Dawida, Daniela, Szadracha, Mészacha, Abed-Nega i wielu innych, natomiast trzeba by powtórzyć za piewcą śląskim: „Ale ludzie w swoim życiu zmienili się bardzo”. Przeciężni chrześcijanie różnią się na ogół znacznie od tamtych postaci biblijnych, zarówno w swoich myślach, jak i w słowach, a także w czynach.

Motywy do napisania tego artykułu nie jest jednak chęć dołożenia jeszcze jednego do wielu tęsknych westchnień, jakie często możemy usłyszeć, kiedy rozmowa schodzi na temat przeszłości. Jestem bardzo daleki od zamiaru ponarzekań i poutyskiwania nad niskim poziomem życia wiary w teraźniejszości, mimo że widzę wokół siebie niemało moich rówieśników, którzy taką właśnie czynnością z upodobaniem się zajmują. Nie mogę tego robić, gdyż kilka lat temu mój Pan zwrócił moje serce ku synom (tym duchowym, *Mal 3:24*) i zaczął pokazywać mi na aktualnej scenie duchowej raz po raz rzeczy niezmiernie zachęcające, napełniające nadzieją i optymizmem.

Po pierwsze więc nie ulega wątpliwości, że nie tylko nie zmienił się Bóg, ale że nie zmieniły się też Jego zamiary i plany. Że w dalszym ciągu wodzi On oczami po całej ziemi, szukając kandydatów na bohaterów wiary (*2Kn 16:9*). Że w dalszym ciągu cała Jego potęga stoi w pogotowiu, aby ich wzmacniać, wspierać i „dokazywać przy nich swojej mocy” (*BG*). Nie wszyscy chrześcijanie z tym przekonaniem się zgadzają. Wielu uczy, że czasy cudów i nadnaturalnych Bożych działań przeminęły, gdyż tak chciał rzekomo Bóg. Inni nie są tego całkiem pewni i widzą potrzebę rozstrzygnięcia, czy brak cudów i innych nadnaturalnych przejawów Bożej mocy nie jest związany z naszym (tj. chrześcijan) brakiem wiary. Zadalili sobie takie pytanie 50 lat temu i do dziś nie znaleźli jeszcze na nie odpowiedzi. Rzecz oczywista, że ani ci pierwsi, ani ci drudzy żadnych cudów nie dostrzegają i wcale ich to nie martwi. Uprawiają chrześcijaństwo środków naturalnych i są z tego całkiem zadowoleni.

Są oni umiłowanymi dziećmi swojego Ojca, a naszymi drogimi braćmi, mają też ten komfort, że unikają wielu problemów i perfidnych

ataków diabelskich, kierowanych szczególnie przeciwko tym, którzy wyciągają swoje ręce po całe duchowe dziedzictwo dzieła odkupienia Chrystusa. Nie na miejscu jest krytykowanie takich chrześcijan, zarzucanie im „falszwyj nauki” ani toczenie z nimi sporów, wypada tylko stwierdzić, że rezygnując z usilnego ubiegania się o dary duchowe (1Ko 12:31; 14:1,12) pozbawiają się także sposobności oglądania w teraźniejszości wspaniałych cudotwórczych dzieł Bożych. A na to, że Bóg działa w sposób cudowny w naszych czasach w daleko większym zakresie, niż kiedykolwiek w przeszłości, istnieje niezliczona ilość niezbitych dowodów, których mogą nie dostrzegać tylko ci, których oczy z racji ich różnych uprzedzeń są na to zasłonięte.

Nie ulega wątpliwości, że ubiegły wiek 20 był okresem nieustannej stopniowej odnowy w zakresie przejawów nadnaturalnej mocy w Kościele. Element ten przez całe to stulecie nasilał się i potęgował. Najpierw w klasycznym ruchu zielonoświątkowym, następnie w usłudze całej plejady ewangelistów „uzdrowieniowych”, znanych pod nazwą ruchu „Voice of Healing” (od wydawanego przez nich czasopisma), a od tego czasu w działalności wielu znanych ewangelistów takich jak Kathryn Kuhlman, Reinhard Bonnke, Morris Cerullo, Carlos Annacandia, David Hathaway czy Benny Hinn. Prócz tego dzięki nauczaniu licznych usługujących z tzw. „ruchu wiary” element nadnaturalny przejawia się w skali coraz szerszej także w życiu wielu zwyczajnych chrześcijan ze zborów o ukierunkowaniu nie tylko charyzmatycznym, lecz także we wzrastającej mierze w klasycznych ugrupowaniach ewangelicznych.

Wszystkiemu temu towarzyszy zacięty sprzeciw mocy ciemności, broniącej zażarcie swoich pozycji przed tą inwazją mocy Ducha Świętego. Ironią losu jest fakt, że na zewnątrz sprzeciw ten przejawia się prawie wyłącznie ze strony chrześcijan, oskarżających niewybrednie swoich współbraci na tej pierwszej linii frontu o szarlatanerię, okultyzm, magię, stosowanie zbiorowej sugestii, hipnozy i tym podobne niedorzeczności, lub po prostu wyszukujących liczne mankamenty, jak to, że nie wszyscy zostają uzdrowieni, że niekiedy choroba powraca, że nie zawsze uzdrowienie jest całkowite itd. Takie ataki i oskarżenia, mniej lub bardziej zjadliwe, dotknęły lub dotyczą zarówno prekursorów i kontynuatorów tej usługi, jak i tych, którzy po wiekach zapomnienia wyprowadzili lub wyprowadzają na światło dzienne jej doktrynalne, biblijne podstawy.

Tematykę tę przybliżyły ostatnio polskim czytelnikom cenne książki Jacka Deere „Zaskoczony mocą Bożą” i „Zaskoczony głosem Bożym”, a także seria doskonałych artykułów w czasopiśmie „Absolutnie Fantastyczne”, omawiających w oparciu o źródła zagraniczne życie i usługę wielu czołowych postaci czynnych w przeszłości w tej usłudze. Między innymi doczekały się omówienia takie postacie jak: Jack

Coe, Alexander Dowie, Aimee McPherson, F. F. Bosworth, E. W. Kenyon, W. M. Branham, A. A. Allen. Życiorysy te pokazują bardzo realistyczne sylwetki tych ludzi, nie pomijające ich błędów, potknięć i upadków. Niewątpliwie wszyscy mieli swoje braki, nikt z nich nie był usługującym na miarę Jezusa. Ale czy to znaczy, że jeśli usługujący nie dorównuje Jezusowi mocą, charakterem czy poziomem moralnym, to nie ma prawa usługiwać? Przy ocenie ich dokonań i postawy trzeba ponadto wziąć pod uwagę sprzeczny mocy ciemności, jakim musieli stawiać czoła, często nie tylko pozbawieni wsparcia modlitewnego swoich współbraci, lecz jeszcze doświadczający nieraz ich złorzeczenia. Przygnębiające wrażenie i niesmak wywołuje lektura opracowań, szkalujących te postacie. Byli oni bohaterami wiary naszych czasów, wysoko podnosili sztandar ewangelii, doprowadzili do Chrystusa niezliczone zastępy ludzi i otrzymają za to sowitą nagrodę (Dn 12:3).

Jeśli zaś chodzi o nas, to zawdzięczamy im bardzo wiele, ich życie i usługa dowodzi bowiem ponad wszelką wątpliwość, że jako chrześcijanie 21 wieku mamy nieograniczony dostęp do tych samych zasobów Bożej mocy, jakie dostępne były naszym braciom w czasach apostołskich. Zawsze wiedzieliśmy o tym z Pisma Świętego, o ile tylko nasz umysł nie był przyćmiony, teraz natomiast mamy na to także dowody rzeczowe w postaci niezliczonych relacji o cudach, jakie wydarzyły się w 20 wieku. Dochodzą do tego wydarzenia nadnaturalne, mające miejsce aktualnie, i to w takiej liczbie, jak nigdy dotąd, o ile tylko docierają do nas relacje o nich i o ile umyślnie nie zamykamy się na nie, zakładając sobie na oczy opaskę cynicznej, aroganckiej niewiary.

— Jeśli rzeczywiście takie rzeczy teraz się dzieją, to dlaczego zawsze gdzieś daleko, a nigdy tu i teraz? Dlaczego nasz kraj wydaje się być mimo usilnych modlitw ciągle pustynią duchową w tym zakresie? — Wierzę, że wąskim gardłem oprócz wspomnianej już cynicznej, aroganckiej niewiary jest brak ludzi, jakich Bóg poszukuje, wodząc oczami po całej ziemi, czyli ludzi jak Dawid, „według serca Bożego”. Aby bowiem Bóg mógł człowiekowi otworzyć dostęp do niewyczerpanych zasobów swojej nadnaturalnej mocy, człowiek taki musi spełnić szereg niezbędnych warunków, zapewniających, lub przynajmniej zwiększających prawdopodobieństwo, że przez swoje różnorakie niewłaściwe postępowanie, korzystając z mocy Bożej, nie wyrządzi przy tym więcej szkody niż pożytku.

Także i w tym zakresie mamy cenne materiały, zawierające doświadczenia tych, którzy w przeszłości, ubiegając się zgodnie z nakazem Pisma Świętego „o większe dary łaski”, poczynili na tym polu ważne odkrycia. Można tu wymienić choćby książeczkę A. A. Allena pt. „Cena pełnej Bożej mocy” oraz R. Liardona „Cena mocy duchowej” (obie dostępne w serwisie „Do Celu” <http://www.docelu.jezus.pl>),

a także wiele cennych wskazówek w książce Gbile Akanni: „Zamknięte niebo”, Carla W. Gearheart’a: „Wyzwanie dla Kościoła” i innych. Wszystko niezbędne znajduje się w zasadzie w Piśmie Świętym, chodzi bowiem w istocie rzeczy o proste cechy, takie jak uśmiercenie starego człowieka, ścisła osobista społeczność z Bogiem, działanie w imieniu Pana Jezusa Chrystusa, chodzenie w pokorze, wyzbycie się niewłaściwych motywów, własnych osobistych lub grupowych interesów, zdyscyplinowanie we wszystkich dziedzinach życia.

Te proste hasła sprawiają nam jednak duże kłopoty ze względu na to, że konkretna treść, jaką im nadajemy, jest bardzo względna. W naszych ludzkich oczach może nam się wydawać, że już dawno umarliśmy z Chrystusem, że dobrze znamy Jego wolę, że nie mamy problemów z pychą, niewłaściwymi motywami ani własnym interesem, że działamy tylko w interesie Królestwa Bożego i tak dalej, podczas gdy w oczach Bożych wyglądamy najprawdopodobniej zupełnie inaczej. Aby Bóg mógł nam powierzyć swoją moc, musi sam najpierw nas osądzić i uśmiercić. Aby to nastąpiło, trzeba dłuższego okresu wytrwałej, usilnej walki na kolanach, w trakcie zaś tego procesu przerazimy się nieraz samych siebie, swojej arogancji, zarozumiałości, niezdyscyplinowania, wygodnictwa, żądz uznania i wielu innych cech, które muszą zostać spalone.

Daremne też będą nasze wysiłki, dopóki nasze spojrzenie na Kościół nosić będzie cechy odszczepieństwa, dopóki świadomie czy podświadomie mocy Bożej chcieli będziemy używać do budowania swojego własnego sekciarskiego „kościółka” albo nawet do zwalczania innych dzieci Bożych, z którymi jesteśmy skłóceni. Krąży opowieść, która brzmi jak dowcip, ale podobno jest autentyczna, kiedy to jakiś usługujący skierował do człowieka wierzącego, swojego brata w Chrystusie, który wyraził jakieś zastrzeżenia do jego usługi, słowa: „W imieniu Pana Jezusa Chrystusa: Oślepnij!” Jest to bardzo dobra ilustracja tego, jakie rezultaty może wywołać powierzenie mocy Bożej w ręce ludzi nie spełniających Bożych standardów.

Jeśli uważasz, że spełniłeś już wszystkie Boże wymagania i ogarnia cię zniecierpliwienie, iż mimo twoich wysiłków Bóg ciągle jeszcze nie powierza ci swojej mocy, to możesz być pewny, że jesteś jeszcze bardzo i to bardzo odległy od tego celu. O wiele bliżej będziesz wtedy, gdy zobaczysz siebie tak nieprzygotowanym i niegodnym, iż drzeć będziesz na myśl, że Bóg mógłby ci powierzyć swój skarb przedwcześnie i że mógłbyś użyć go niewłaściwie.

Kto ubiega się o „większe dary łaski”, powinien też zadać sobie pytanie, czy będzie w stanie uporać się ze swoim sukcesem, czy chodzenie w mocy Bożej duchowo go nie zrukuje. Wiemy bowiem dobrze, jak wiele mamy problemów z własną dumą i zarozumiałością, kiedy tylko



w naszej usłudze zaczną pojawiać się oznaki Bożej ingerencji: wyraźniejszego, dostrzegalnego przez innych namaszczenia i zauważalnych owoców usługiwania. A co byłoby, gdyby zaczęły nam towarzyszyć niewątpliwe, widoczne dla wszystkich cuda? Jeśli nie widzimy w tym dla siebie duchowego niebezpieczeństwa, jest to dowodem, że nie znamy i nie widzimy jeszcze samych siebie w Bożym świetle, a dopóki to nie nastąpi, nie nadajemy się jako narzędzia do usługiwania w mocy Bożej.

Trzeba zwrócić uwagę jeszcze na jedną sprawę. Otrzymanie usługi w mocy Bożej wiązać się musi nieuchronnie z dokonaniem radykalnych zmian w trybie życia. Ludzie obdarzeni mocą Bożą nie mieli z reguły czasu na swoje życie prywatne, na swoich najbliższych, na sen ani nawet na regularne posiłki. Powierzona im usługa gromadziła tłumy, a to pozbawiało ich wszelkiej regularności dotychczasowego sposobu działania. Może to mieć miejsce w różnym stopniu, ale z pewnością trzeba się z tym liczyć. Biblijne stwierdzenie, że nie należymy do samych siebie, staje się w takich warunkach czymś bardzo praktycznym. Wyciągając swoje ręce w kierunku „większych darów łaski” i mocy Bożej, nie możemy zapominać także i o tej okoliczności.

Ostrzeżenia powyższe nie mają spowodować naszego zniechęcenia, lecz mają ułatwić nam posuwanie się naprzód na drodze do uchwycenia Bożych obietnic dla Jego ludu. Dziedzictwo, zdobyte dla nas przez Chrystusa, zostało nam darowane i wołą Bożą jest, abyśmy objęli je w posiadanie. Dotychczas posiadli je tylko nieliczni, którzy stali się dla nas „pierwocinami” i zachętą. Obecnie, w miarę zbliżania się do celu naszego powołania, także i ten teren ma zostać przez lud Boży opanowany i zagospodarowany. Usługiwanie w mocy Bożej to nie wyjątkowy, nadzwyczajny przywilej, lecz część normalnego wyposażenia normalnego chrześcijanina. Ubieganie się o udział w takiej usłudze nie jest oznaką wygórowanych ambicji, lecz oznaką wrażliwości na obecne działanie Ducha Świętego, którego celem jest wprowadzanie Kościoła „do pełni wymiarów Chrystusowych”.

Jeśli więc słyszysz to wezwanie, a w sercu twoim budzi się pragnienie, aby podążać w tym kierunku, to nie daj się zniechęcić ani niedowierzaniem i ostrzeżeniami twoich współbraci, ani perspektywą wielu przeszkód na drodze do tego upragnionego celu, lecz wytrwale i konsekwentnie składaj samego siebie przed obliczem Bożym „jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu”, jednocząc się w swoich modlitwach i prośbach z innymi dziećmi Bożymi, zdążającymi w tym samym kierunku, a Duch Święty usuwał będzie stopniowo z twojej drogi wszelkie znane i nieznanne ci przeszkody, dopóki Jego cel dla twojego życia nie zostanie osiągnięty. Nie leży to w naszych siłach, ale Bóg z pewnością powoła sobie i wyposaży wielu z nas do takiej służby. Pierwsze jaskółki, zwiastujące wiosnę, już się pojawiają. Bądźmy tylko wytrwali

i pełni ufności, a Pan będzie nas zaskakiwał. Lwy we wierze pojawiać się będą w coraz większej liczbie na Bożej arenie czasów ostatecznych, przez co Kościół Boży dozna zachęty i umocnienia, a Jezus Chrystus zostanie uwielbiony.

J. K.

## Jednocz i służ

Wszyscy widzimy najróżniejsze podziały wśród dzieci Bożych i ich zgubne skutki dla Kościoła i jego posłannictwa na świecie. Dlaczego mimo wielu wysiłków nie udaje się tego schorzenia wyleczyć? Dlaczego rozbicie tak uporczywie się utrzymuje i wydaje się, że nie ma na nie rady? Problem ten jest zbyt obszerny i złożony, aby móc go całościowo przedstawić, a tym bardziej, aby móc go rozwiązać. Niemniej jednak pewne spostrzeżenia będą mogły rozwiązać go subiektywnie czyli we własnym, osobistym zakresie każdego z nas. Nie ma bowiem żadnego powodu, dla którego ty i ja mielibyśmy cierpieć pod ciężarem tego problemu, dla którego ty i ja musielibyśmy być częścią istniejącego rozbicia, dręczyć się nim i pogłębiać go lub utrzymywać.

Słowo Boże zawiera wszystko niezbędne, aby lud Boży mógł trwać we wspólniejszej jedności i zbierać tego owoce. Jeśli tylko stosować będziemy biblijne wskazówki, uchronimy się od podziałów i ich niszczących skutków.

Pismo Święte uczy nas, że nasze poznanie jest częściowe (1Ko 13:9). Nawet ci, którzy podchodzą do Pisma Świętego szczerze i z modlitwą, zdecydowani poznawać i stosować Bożą prawdę, nie rozumieją jej na tyle, by we wszystkich sprawach znać i stosować ją bezbłędnie. To, co zawiera nasz umysł, to nie czysta prawda Słowa Bożego, lecz nasze subiektywne zrozumienie tej prawdy. Najróżniejsze nasze ludzkie ograniczenia sprawiają, że zrozumienie nasze jest częściowe.

Nie jest to nic strasznego, lecz wręcz przeciwnie, sprawia to, że możemy wzrastać, rozwijać się, pogłębiając ciągle swoje poznanie. Kluczową rolę odgrywa tutaj wspólnota Kościoła, w której wiele członków jednego ciała służy sobie wzajemnie swoim częściowym zrozumieniem, dzięki czemu Ciało Chrystusa „buduje siebie samo w miłości”, dorastając przy tym powoli „do wymiarów pełni Chrystusowej” (Ef 4:13). Duch Święty dba o to, aby poszczególne członki otrzymały odpowiednio dla nich „części”, przeznaczone do służywania nimi pozostałym. Stosując biblijne wskazówki, członki Ciała doświadczają mogą na takiej drodze harmonijnego współdziałania i wzrostu.

— Jaki więc jest mechanizm, powodujący dysharmonię, zakłócenie tego normalnego procesu i powstawanie nieporozumień i sporów? — Ogólnie mówiąc, proces ten zakłócają nasze „uczynki ciała” czyli

cechy naszej starej, nieodrodzonej natury, przebiegle wykorzystywane i podsycane przez naszego i Bożego przeciwnika szatana. Takie uczynki ciała jak wrogość, spór, knowania, waśnie, odszczepieństwo (Gal 5:20) są powodem, że harmonijny proces wzrostu Ciała przeradza się w koszmar niezliczonej ilości odseparowanych od siebie obozów, których wzajemne stosunki pełne są utarczek i kłótni.

Już w tym miejscu nie zgodzi się ze mną zapewne wielu ludzi wierzących, którzy uprawiają takie stosunki wzajemne i uczestniczą w rozbiciu, a to dlatego, że widzą sytuację zupełnie inaczej. Widzą oni mianowicie biblijną prawdę, prawie że oczywistą, oraz wielką liczbę najróżniejszych wypaczeń tej prawdy, czyli błędnych, fałszywych nauk. Jest dla nich rzeczą oczywistą, że wyznawcy tych błędnych, fałszywych nauk wymagają zdecydowanego sprzeciwu, a jeśli trwają przy swoim przekonaniu, należy uznać ich za fałszywych braci i wykluczyć poza ramy kościoła. Każdy zatem, który nie trzyma się oczywistej, biblijnej prawdy, znajduje się poza prawdziwym kościołem. Ten prawdziwy kościół składa się tylko z tych, którzy trzymają się we wszystkim czystej, biblijnej nauki. W stosunku zaś do wszystkich tych, którzy znajdują się poza tym kościołem, obowiązuje nas sprzeciw i wrogość. Musimy przed nimi ostrzegać, zwalczać ich i tępić.

— Czyż nie jest to słuszne i oczywiste? — Pozornie takie to się wydaje, podczas gdy w rzeczywistości jest to największe zwiędzenie w chrześcijaństwie wszystkich czasów, jest to fałszywa nauka zgubniejsza bodajże od sumy wszystkich pozostałych fałszywych nauk, stanowiąca teoretyczne podłoże denominacjonizmu czyli aktualnego rozbięcia chrześcijaństwa, dzięki któremu triumfuje diabeł, a cele Kościoła nie mogą zostać osiągnięte.

— Na czym polega błąd? — Po prostu na tym, że swoje cząstkowe zrozumienie biblijnej prawdy uważamy mylnie za czystą biblijną prawdę. Na skutek tej pomyłki budujemy kościół nie na czystej biblijnej prawdzie, lecz na naszym cząstkowym jej rozumieniu. Ponieważ zaś to cząstkowe zrozumienie różnych osób i różnych grup różni się, więc rezultatem tej pomyłki jest to, że zamiast jednego Kościoła, zbudowanego na czystej biblijnej prawdzie, budujemy mnóstwo różnych „kościółów” w oparciu o nasze subiektywne, prywatne czy grupowe zrozumienie biblijnej prawdy. W istocie rzeczy nie są to kościoły, lecz sekty, zbudowane na uczynku ciała, zwanym odszczepieństwem.

Aby zrozumieć lepiej istotę sprawy, przypatrzmy się temu mechanizmowi dokładniej. Rozważmy przypadek dwóch braci, porównujących swoje przekonania. Obaj są dziećmi Bożymi, obaj szczerze miłują Pismo Święte i obaj zdecydowani są trzymać się bez zastrzeżeń Bożej prawdy. Mimo to stwierdzają, że ich przekonania w wielu szczegółach różnią się. Przyczyną tych różnic jest to, że ich zrozumienie biblijnej

prawdy jest cząstkowe. Ujmując rzecz w uproszczeniu, na sumę tych różnic składają się braki w zrozumieniu brata A i braki w zrozumieniu brata B.

W tym miejscu nasz opis wydarzeń ulega rozgałęzieniu w zależności od tego, czy bracia A i B są świadomi subiektywności i czątkowości swojego zrozumienia, czy też nie. Załóżmy najpierw, że nie są tego świadomi i swoje cząstkowe zrozumienie uważają mylnie za czystą biblijną prawdę. Pozostałe dwa przypadki omówimy nieco później. W tym przypadku dalszy przebieg wydarzeń będzie oczywisty. Każdy z rozmówców uważa siebie za obrońcę czystej biblijnej prawdy, a swojego partnera za pozostającego w błędzie. Próbuje najpierw przekonać się do swoich racji, a kiedy to się nie udaje (bo przy takiej postawie nie może się udać), zaczynają podnosić głos i sprzeczać się, a w końcu rozchodzą się, uważając się wzajemnie za pobłądzonych, znajdujących się poza prawdą, a więc poza kościołem, przed którymi trzeba innych ostrzegać i z którymi nie należy mieć nic wspólnego. Ciekawe, czy kiedykolwiek zadają sobie pytanie, jak to się dzieje, że im z taką łatwością raz po raz udaje się znajdować pełną, czystą, obiektywną prawdę, podczas gdy wszystkim innym dookoła z taką łatwością raz po raz zdarza się popadać w zbłądzenie.

W wymiarze grupowym mechanizm ten prowadzi do podziałów i powstawania coraz to nowych ugrupowań, które w mniemaniu swoich budowniczych są „kościółami”, jedynymi opartymi na czystej, biblijnej prawdzie, w odróżnieniu od wszystkich innych, które w większym lub mniejszym stopniu skażone są różnymi błędami. W rzeczywistości ludzie tacy „wywołują odszczepieństwo” (Tt 3:10) czyli dzielą kościół na gruncie subiektywnych doktryn i przekonań, a w ten sposób niszczą jedyny prawdziwy Kościół, założony przez Jezusa Chrystusa. Postępując w ten sposób, ci „obrońcy czystej, biblijnej prawdy” gwałcą jeszcze całe mnóstwo innych biblijnych wskazówek, czego jednak nie dostrzegają, zaślepieni przez odszczepieństwo.

Założmy teraz, że bracia A i B są świadomi swojego cząstkowego zrozumienia i potrzeby wzrastania w znajomości prawd biblijnych. Swoje spotkanie traktują więc jako okazję do wzajemnego wzbogacenia się, toteż wsłuchują się w argumenty rozmówcy z uwagą, gotowi zintegrować jego poznanie i zrozumienie ze swoim własnym i w ten sposób postąpić naprzód w swoim duchowym rozwoju. Nawet jeśli w rozmowie nie ujednoclią swoich przekonań, gdyż różnice okażą się zbyt głębokie, pozostaną do siebie pełni szacunku, świadomi swojego braterstwa i przynależności do jednego Ciała — Kościoła, która to przynależność nie ma z różnicą ich zrozumienia nic wspólnego, gdyż są braćmi nie dzięki zgodności przekonań, lecz dzięki uczestnictwu w odkupieńczej ofierze Jezusa Chrystusa. Jeśli któryś z nich dojdzie

do wniosku, że drugi znajduje się w poważnym błędzie i jego działanie szkodzi Kościołowi, to w duchu łagodności będzie się starał mu w biblijny sposób usłużyć, a jeśli to się nie uda, otoczy go swoimi wstawienniczymi modlitwami. Taka postawa nie prowadzi do rozłamów, lecz przyczynia się do jedności, gdyż różnice mogą być w spokojnej atmosferze obiektywnie analizowane i usuwane, co ma na Kościół wpływ konstruktywny.

Wypada jeszcze wspomnieć o trzecim, trochę nietypowym przypadku, kiedy jeden z braci ma świadomość cząstkowości swojego zrozumienia, drugi zaś przekonany jest o swojej całkowitej racji. Obaj zachowywać się będą różnie, tak jak wynika to z obu wcześniej omówionych przypadków. Ten pierwszy skorzysta ze sposobności nauczania się czegoś od swojego rozmówcy, będzie się do niego odnosił z szacunkiem i nie pozwoli się wciągnąć z nim w spór, mimo że tamten uzna go za fałszywego brata i w gorzkich słowach będzie mu robił zarzuty, a w końcu zerwie z nim stosunki i będzie przed nim ostrzegał. Ci, którzy stają na gruncie jedności Kościoła i odrzucają denominacyjny separatyzm, nie żywią i nie mogą żywić żadnej wrogości do denominacyjnych separatystów, którzy są ich szczerymi braćmi w Chrystusie, lecz modlą się o Boże błogosławieństwo dla nich i starają się służyć im w pokorze.

W konkluzji tego rozważania dochodzimy do hasła w tytule tego artykułu: „Jednocz i służ”. Nie jest to wymysł autora. Jest to dokładne przeciwieństwo starodawnego hasła ciemieżycieli, dyktatorów i zaborców: „Dziel i panuj”, które po łacinie brzmi: „Divide et impera”. Kierowali się tym hasłem rzymscy cesarze, ale tak naprawdę pochodzi ono z piekła. Tylko diabeł bowiem mógł wymyślić tak perfidny mechanizm. Chcąc panować, musisz podzielić i skłócić podwładnych. Wtedy będą walczyć między sobą i utrzymywanie ich w jarzmie niewoli będzie łatwe. Wieki rzymskiego imperium udowodniły słusność takiego podejścia. Spójrzmy z perspektywy tego hasła na dzisiejszy podzielony kościół i wyciągnijmy z tego właściwe wnioski. Diabeł już dawno wyciągnął je na swoją korzyść.

Jeśli w swojej trosce o dobro i bezpieczeństwo kościoła tropisz i tępisz „fałszywe nauki” i „fałszywych braci”, kierując się swoim subiektywnym zrozumieniem, to mimo całej szczerości swoich intencji w rzeczywistości niszczysz Kościół i dopomagasz diabłu w panowaniu nad tymi denominacyjnymi strzępami, które z niego pozostały. Wyszukując i zapamiętając zwałując „zwiedzenia”, przekonany o własnej nieomyślności, w rzeczywistości sam zostałeś zwiedziony i nieświadomie współdziałasz z diabłem w utrzymywaniu istniejącego rozbitcia.

— Tak? A kto ochroni Kościół przed rzeczywistymi zwiedzeniami, rzeczywistymi herezjami i rzeczywistymi jego wrogami? — Z pewnością nie ty ani nikt inny, pewny swojej nieomyślności, lecz tylko i wyłącz-

nie Duch Święty, posługujący się skruszonymi i pokornymi naczyniami, pozbawionymi ambicji panowania, a gotowymi w pokorze służyć. On też mimo niszczycielskich działań wszystkich samozwańczych obrońców „czystej biblijnej prawdy” chwalebnie dobuduje Kościół i usunie istniejące podziały i rozbitcie. Już to czyni, ujawniając prawdziwe oblicze i podłoże denominacjonizmu. Kto uważa, że aby ochronić kościół przed zwiedzeniami, trzeba go podzielić i rozciągnąć nad jego częścią swoje własne denominacyjne panowanie i narzucić jej swoje własne cząstkowe zrozumienie, działa przeciwko Duchowi Świętemu, który jedynie powinien i może wprowadzić nas we wszelką prawdę.

Nie ma przy tym znaczenia, czy postępujący w ten sposób czyni to z niskich, egoistycznych pobudek, aby zapewnić sobie panowanie przynajmniej nad jednym, wyrwanym z kościoła w tym celu strzępem, czy też czyni to z szlachetnych pobudek, szczerze wierząc, że konieczne trzeba to robić dla dobra kościoła. Niszczycielskie skutki takiego postępowania są bowiem w obu przypadkach dokładnie takie same. Inny będzie jednak zakres szkód i inne będą szanse ich usunięcia, gdyż kto niszczy Kościół szczerze, nieświadomie, może liczyć w swoim życiu na karcące działanie Ducha Świętego, który starać się będzie wyprowadzić go z jego zbłądzenia, natomiast osoba rozmyślnie i bez skrpułów rozrywająca Ciało Chrystusowe, aby móc w nim panować, będzie na takie działanie Ducha Świętego nieczuła.

— Co więc możemy i powinniśmy czynić, aby współdziałać z Duchem Świętym w Jego dziele odnowy? Przede wszystkim, musimy widzieć Kościół jako jedyny i stanowiący jedną, niepodzielną całość. Naszymi braćmi są wszyscy ci, którzy oczyszczeni krwią Chrystusa oddali swoje życie Jemu, niezależnie od wszelkich dzielących nas różnic. Nie zdołamy oczywiście z całą pewnością określić granic tego jedyne go Kościoła, nie potrafimy stwierdzić, kto jest, a kto na pewno nie jest jego żywym członkiem, ani też nie wolno nam tego czynić, gdyż tylko Pan zna tych, którzy są Jego własnością (2Tm 2:19). Nie wolno nam też usuwać przed żniwem kąkol (właściwie zycicy) z pszenicy, gdyż Jezus wyraźnie tego zabronił (Mt 13:24–30,36–43). Jeśli ktoś opowiada się po stronie Chrystusa, a naszym zdaniem czyni coś niegodnego chrześcijanina lub szkodliwego, pozostaje nam modlitwa i pokorna służba na zasadach, określonych w Piśmie Świętym.

Pozostając na gruncie jedności Kościoła i stosując we wzajemnych stosunkach biblijne wskazówki, będziemy czynicielami pokoju i przyczyniać się będziemy do usuwania podziałów i sporów. Zamiast dzielić będziemy jednoczyć, zamiast panować będziemy służyć. To jest konkretny program, który przynosi prawie natychmiastowe ozdrowieńcze rezultaty. „Jednocz i służ” — to hasło dla pragnących kroczyć drogą odnowy. Zajmując takie stanowisko, będziemy rażąco kontrastować z

tymi, którzy nie mogą się powstrzymać od ciągłych publicznych wypadów przeciwko jakimś swoim braciom, pozostającym ich zdaniem w błędzie. Nakreślony tutaj proces przebiega już i będzie przebiegał coraz intensywniej. Niedługo publiczne napaści na innych wierzących staną się w zdrowych środowiskach Kościoła tak rażące, że napastnicy będą musieli zamilknąć, nie chcąc narażać swojej opinii. Kiedykolwiek usłyszysz taki atak, nie utożsamiaj się z nim lecz otocz modlitwą zarówno atakującego, jak i atakowanego, prosząc o przebaczenie, Boże błogosławieństwo i wypełnienie się Bożej woli dla nich obu. Już dosyć napatrzyliśmy się na skutki stosowania hasła „Dziel i panuj”. Zobaczmy teraz, co potrafi postawa: „Jednocz i służ”!

J. K.

## **Bracia, módlcie się za nas**

W odnowie Kościoła, jaka od długiego już czasu przebiega na naszych oczach i doznaje coraz większego przyśpieszenia, ponieważ na osiągnięcie stanu docelowego czasu pozostało już niewiele, obserwujemy wiele najróżniejszych wątków i aspektów. Praktycznie każda dziedzina życia duchowego ulega sprawdzeniu i pogłębieniu. Słońce Bożej prawdy, mądrości i poznania świeci niezmiernie jasno, jaśniej niż kiedykolwiek do tej pory — w mocy Ducha Świętego prawdy ewangelii prezentowane są w sposób pełny i niezwykle wyrazisty. Wystarczy tylko być otwartym i pozwolić Duchowi Świętemu na wprowadzanie nas we wszelką prawdę, zaś tę poznaną prawdę posłusznie i konsekwentnie wcielać w życie.

Jednym z ważnych elementów tej przebiegającej pod kierownictwem Ducha odnowy jest życie modlitewne chrześcijan. Wiadomo, że modlitwa jest niezmiernie istotnym elementem naszego duchowego uzbrojenia i że od jakości naszego życia modlitewnego zależy jakość naszego chrześcijaństwa. Braki w tej dziedzinie wpływają zgubnie na wszelkie inne aspekty naszej duchowej kondycji, a postęp w tej dziedzinie szybko wpływa ozdrowieńczo na wszystkie pozostałe dziedziny naszego duchowego życia. I dzięki Bogu, że nie jest to pusta teoria, lecz że jest to w zwiastowaniu mocno podkreślane, a także rozumiane, przyjmowane i realizowane, dzięki czemu w życiu duchowym ogromnej liczby dzieci Bożych następują szybkie zmiany. Jeśli w twoim życiu jeszcze tak nie jest, to zaspaeł dogodny czas i staczasz się na duchowy margines. Masz jednak jeszcze możliwość otrząsnąć się z letargu, poderwać się i bieć, a wtedy Duch Święty dopomoże ci odrobić zaległości i dołączyć do regularnych szeregów Bożej armii.

Modlitwa wpływa na rzeczywistość w różnoraki sposób. Po pierwsze, modląc się doznaje stopniowo osobistej duchowej przemiany, i to jest chyba najistotniejsze dla każdego z nas osobiście. Po drugie, modląc się poprzez kontakt z Niebem wywiera pośredni wpływ na bieg wydarzeń w swoim otoczeniu. To drugie z kolei podzielić można na dwa podpunkty. Jednym z nich jest wpływanie poprzez modlitwę na życie innych ludzi — tutaj wchodzi osobiste

wstawiennictwo oraz prośby o zmianę rzeczywistości takie jak uzdrowienie chorych, wyzwolenie z różnych rodzajów związania, odwrócenie zagrożeń i niebezpieczeństw, rozwiązanie skomplikowanych problemów itd., dotyczące poszczególnych osób, rodzin czy wspólnot. Drugim punktem natomiast jest wpływ modlitwy na moce świata ciemności.

Znaczenie modlitwy w tych trzech dziedzinach jest zarówno mocno ugruntowane w Piśmie Świętym, jak i od dawna ogólnie znane w chrześcijaństwie ewangelicznym. Odnowa polega więc jedynie na podkreśleniu znaczenia tych oczywistych prawd i na jakościowym skoku w ich praktycznym wykorzystaniu. Ten ogromny jakościowy skok dotyczy świadomości ogromnych możliwości modlitwy i ich wykorzystania w każdej z tych trzech dziedzin: w osobistym życiu duchowym, we wstawiennictwie i w walce duchowej z mocami ciemności. Kościół odnowy to Kościół znający moc modlitwy, modlący się i odnoszący zwycięstwa poprzez modlitwę. Dzięki Bogu, że w znacznej części to rozumiemy i jesteśmy gotowi ponosić niewygody i ofiary, aby uruchomić moc Bożą.

Nie znaczy to jednak, że wykorzystujemy już modlitwę optymalnie. Jest jeszcze wiele do zrobienia. W modlitwie tkwi potencjał, w znacznej mierze jeszcze nie wykorzystany. Jest wiele do zrobienia zarówno w umacnianiu przez modlitwę własnej kondycji duchowej, we wstawiennictwie, jak i w duchowej walce z mocami ciemności. Mimo, że pewne znane osiągnięte już zwycięstwa są spektakularne, są one raczej tylko zapowiedzią tego, co może się stać, jeśli broń modlitwy zastosujemy w pełnym zakresie. Nie ma takiej twierdzy, która zdołałaby się ostać przed zgodną ofensywą modlitewną ludu Bożego.

Był tego w pełni świadomy apostoł Paweł, ten przykładowy, wzorcowy żołnierz Chrystusa czasów apostołskich. W swoich listach raz po raz wraca do tematu modlitwy. Wzmianki na ten temat są bodajże we wszystkich jego listach. Podzielić je można na dwa rodzaje. Jeden rodzaj to te miejsca, w których zapewnia adresatów, że sam modli się za nich. Oto garść krótkich cytatów: „Zawsze w modlitwach moich prosząc” (Rz 1:10); „Nie przestaję... wspominać was w modlitwach moich” (Ef 1:16); „Zawsze w każdej modlitwie mojej za wszystkich was...” (Flp 1:4); „I o to modłę się...” (Flp 1:9); „Zawsze, gdy się za was modlimy” (Kol 1:3); „Dlatego i my... nie przestajemy się za was modlić i prosić...” (Kol 1:9); „Epafras... który nieustannie toczy za was bój w modlitwach” (Kol 4:12); „Wspominając was w modlitwach naszych nieustannie” (1Tś 1:2); „We dnie i w nocy modlimy się bardzo gorliwie” (1Tś 3:10); „Modlimy się zawsze za was...” (2Tś 1:11); „...nieustannie ciebie wspominam w modlitwach moich, we dnie i w nocy” (2Tm 1:3); „...ilekroć wspominam ciebie w modlitwach moich” (Flm 1:4).

Drugi rodzaj to teksty, w których prosi adresatów, by modlili się za niego. „Proszę was tedy, bracia, przez Pana naszego Jezusa Chrystusa i przez miłość Ducha, abyście wspólnie ze mną walczyli w modlitwach, zanoszonych za mnie do Boga” (Rz 15:30); „Który z tak wielkiego niebezpieczeństwa śmierci nas wyrwał i wyrwie... przy waszym także współdziałaniu przez modlitwę za nas” (2Ko 1:10–11); „W każdej modlitwie i prośbie zanoście o każdym czasie



modły w Duchu i tak czuwajcie z całą wytrwałością i błaganiami za wszystkich świętych i za mnie” (Ef 6:18–19); „Wiem bowiem, że przez modlitwę waszą i pomoc Ducha Jezusa Chrystusa wyjdzie mi to ku wybawieniu” (Flp 1:19); „...w modlitwie i błaganiach z dziękczynieniem powierzcie prośby wasze Bogu” (Flp 4:6); „A módlcie się zarazem i za nas, aby Bóg stworzył nam drzwi dla Słowa” (Kol 4:3); „Bracia, módlcie się za nas” (1Ts 5:25); „Na ostatek, bracia, módlcie się za nas, aby Słowo Pańskie krzewiło się i rozświałało wszędzie...” (2Ts 3:1); „Napominam, aby zanosić błaganie, modlitwy, prośby, dziękczynienia za wszystkich ludzi” (1Tm 2:1); „Chcę tedy, aby się mężczyźni modlili na każdym miejscu” (1Tm 2:8); „Módlcie się za nas...” (Hbr 13:18).

Fragmenty te świadczą o tym, że apostoł przywiązywał do modlitwy wstawienniczej ogromną wagę i wiedział, że jest ona bezwzględnie konieczna w pracy dla Królestwa Bożego i że jej brak jest groźnym zaniedbaniem o nieobliczalnych następstwach. Czy i my jesteśmy tego świadomi? Każdy z nas ma w rękach potężną broń modlitwy i wszyscy niesiemy współodpowiedzialność za jej właściwe wykorzystanie w walce duchowej, jaką toczy. Możemy osobiście przyczynić się do wielu zwycięstw w Królestwie Bożym, ale możemy też być współwinnymi wielu dotkliwych porażek i upadków ludzi Bożych, zajmujących ważne strategicznie pozycje, jeśli nie będziemy ich duchowo wspierać.

Dzięki Bogu mamy obecnie obfitość wartościowej literatury z różnych źródeł na temat modlitwy, skąd możemy czerpać naukę i inspirację. Na szczególną wzmiankę zasługuje, być może, seria doskonałych książek autorstwa C. Petera Wagnera na temat modlitwy, między innymi: „Modlitwa walki duchowej” oraz „Tarcza modlitwy”. Ta druga poświęcona jest specjalnie wstawiennictwu i zasługuje na przestudiowanie przez wszystkich, którzy pragną czynnie uczestniczyć w aktualnym poruszeniu. Fundamentalne biblijne prawdy na temat wstawiennictwa są tam bowiem zilustrowane licznymi żywymi przykładami z współczesności, wskazującymi dobitnie na ważność i skuteczność wstawiennictwa oraz tragiczne skutki zaniedbań na tym polu.

Żyjemy w czasie, kiedy walka duchowa szczególnie się nasila. Z jednej strony Duch Święty prowadzi wspaniałe dzieło odnowy, a z drugiej strony moce ciemności zaciekle atakują lud Boży, a szczególnie tych, którzy otrzymali Bożą wizję drogi do celu i współdziałają w dziele Ducha Świętego. Wszelkie siły zła są w pełni zmobilizowane i zaangażowane w udaremnienie i zablokowanie jakiegokolwiek duchowego postępu. W tej sytuacji rola wstawiennictwa jest jeszcze bardziej oczywista. Tylko pełna duchowa mobilizacja ludu Bożego złamie potęgę złego i zapewni zwycięstwo procesu odnowy.

Po przykłady nie trzeba sięgać daleko. Dotyczy to każdej inicjatywy, w której do głosu dochodzi wezwanie do zmian, do posuwania się naprzód na drodze za Panem, do przezwyciężania zastoju i utartych stereotypów i zdobywania nowych terenów naszego duchowego dziedzictwa. Każda taka inicjatywa jest pod ostrzałem i atakami sił demonicznych, nieraz bardzo bezpośrednimi i rzeczywistymi.

Dotyczy to także naszego biuletynu „Do Celu” i związanej z nim pracy wydawniczej oficyny „Cel” i serwisu internetowego [www.docelu.jezus.pl](http://www.docelu.jezus.pl). Jako

prowadzący tę skromną pracę odczuwam duchowe ataki bardzo konkretnie i intensywnie. Z jednej strony jest to w walce duchowej normalne i nie należy się temu dziwić, z drugiej strony jednak odczuwamy wyraźnie potrzebę i konieczność duchowego wsparcia. Wiemy o niektórych braciach i siostrach, którzy nam takiego wsparcia udzielają i to dzięki nim szatańskie ataki zostają udaremnione i dzięki nim praca mimo znacznych trudności postępuje naprzód. Odczuwamy jednak bardzo mocno potrzebę większego jeszcze wsparcia modlitewnego — duchowego wstawiennictwa, które rozprasza duchowe chmury i pozwala na bieżąco przebijać się poprzez ciemność ku duchowej światłości. Dlatego z głębokiej potrzeby wzorem apostoła Pawła prosimy: „Bracia (i siostry), módlcie się za nas!” A jeśli powiadomicie nas o Waszym wsparciu modlitewnym, będzie to dla nas dodatkową zachętą. W imieniu naszego Pana, któremu służymy, dziękujemy Wam z góry za Wasze duchowe wsparcie.

Udział w usłudze wstawiennictwa jest jednym z istotnych elementów funkcjonowania poszczególnego dziecka Bożego jako członka organizmu Ciała Chrystusowego, którym jest Kościół. Jeśli brakuje wzajemnego powiązania poszczególnych komórek tego duchowego organizmu poprzez wzajemne wstawiennictwo, organizm będzie niesprawny i nieudolny. Dzięki wzajemnemu wspieraniu się w modlitwach organizm jako całość doznaje konsolidacji i wzmocnienia. Od naszej więc świadomości i konkretnych kroków w tym zakresie zależy w ogromnej mierze dalszy postęp Bożego dzieła.

Wie o tym doskonale nasz przeciwnik diabeł, toteż ataki swoje kieruje on w znacznym stopniu właśnie przeciwko modlitwie wstawienniczej. Po okresie szybkiego wzrostu zainteresowania modlitwą i formowania się ruchu osób, które poczuły się pobudzone do usługi Kościołowi w tym zakresie, byliśmy świadkami frontalnej diabelskiej napaści na działania wstawienników, której ewidentnym celem było sparaliżowanie i udaremnienie tych działań poprzez oskarżenia, niewybredne pomówienia i oszczerstwa. I niestety, atak ten okazał się w znacznym stopniu skuteczny. Zamieszanie, konsternacja, wzajemna obcość i wrogość, lodowate spojrzenia, zakazy uczestniczenia w spotkaniach, modlitwach i postach, a nawet sankcje dyscyplinarne wobec chcących uczyć się służby wstawienniczej są świadectwem tego, że brak jeszcze konsolidacji w Ciele Chrystusa, gdybyśmy bowiem byli z sobą dostatecznie mocno organicznie związani, taka napaść oskarżyciela braci nie miałaby szans powodzenia.

Ironią losu jest fakt, że swoje plany walki duchowej przeciwko ludowi Bożemu na poziomie strategicznym szatan realizuje poprzez nas samych — chrześcijan. To my sami, jak na razie, jesteśmy jego narzędziami w dziele siania zamętu w szeregach armii Pana. Szatan nie musi wcale się wysilać, gdyż ciągle jeszcze niezwykle łatwo przychodzi mu nakłonienie nas do tego, abyśmy, zamiast kierować naszą broń przeciwko niemu, zwalczali się wzajemnie. Z jednej strony to, że ktoś z nas popełni błąd i niechcący wyświadczy przysługę nieprzyjacielowi, nie jest niczym strasznym. Zdarza się to nam wszystkim. Zdarzyło się nawet Piotrowi, jednemu z najwierniejszych uczniów Pana Jezusa (Mt 16:22–23). Z drugiej strony jednak jest rzeczą fatalną, jeśli żywiąc się oskarżeniami swoich braci czy sióstr i sami je produkując lub rozpowszechniając służymy bezwiednie interesom oskarżyciela przez całe lata.

Trzeba nam bowiem w tym kontekście pamiętać także o pewnym krótkim nauczaniu Pana Jezusa na temat kamieni młyńskich (Mt 18:6–7).

— Co więc pozostaje w obliczu tych absurdalnych zakazów, oskarżeń i sprzeciwów tym, którzy czują się powołani do służby wstawienniczej? — To proste. Nasi organizacyjni zwierzchnicy mogą zabronić nam uczestniczenia w pewnych spotkaniach, mogą zabronić czytania pewnych ksiązek, mogą zabronić mówienia o pewnych rzeczach, ale nie mogą zabronić nam modlić się, pościć i wspierać duchowo osoby i usługi, które Pan kładzie nam na serce. Jeśli Duch Święty zachęca cię do wstawiania się za kimś, jest to twoim obowiązkiem i zarazem zaszczytem. Czyń to bez żadnych skrupułów, wiedząc, że „trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi” (Dz 5:29). A w pierwszej kolejności zrobisz dobrze, wstawiając się w usilnych prośbach i błogosławiąc szczególnie tych, którzy zapamiętale polują na zwiedzenia i nagminnie oskarżają o nie swoich braci i siostry. Są oni bowiem tymi, którzy najbardziej potrzebują duchowego wsparcia, aby wola Boża wykonała się w ich życiu.

Nie możemy być buntownikami, lecz nie możemy też czekać w nieskończoność, aż ustaną wszelkie sprzeciwy. Każde Boże poruszenie natrafia na gwałtowne sprzeciwy innych chrześcijan. Jeśli jesteśmy pewni naszego powołania i prowadzenia przez Ducha, musimy iść naprzód nie bacząc na opozycję. Nie rozumiejących nas braci musimy traktować z miłością i wszelkim szacunkiem, ale nie możemy pozwolić, by poprzez ich działania szatan unieruchomił nas i obezwładnił. Stojąc mocno po stronie Chrystusa musimy toczyć „dobry bój”, przyczyniając się w ten sposób do zwycięstwa Pana i do oczyszczenia atmosfery duchowej z tych ciemnych chmur wzajemnych podejrzeń, oskarżeń i pomówień. To jest bardzo konkretna i ważna intencja dla naszych usilnych modlitw wstawienniczych.

Wspierając wzajemnie duchowo samych siebie i swoich braci oraz ich usługi, wnosić będziemy nasz osobisty, znaczący wkład w przebiegające aktualnie pod kierownictwem Ducha Świętego dzieło odnowy Kościoła — duchowej Jerozolimy w nas i wokół nas. Słowo Boże określa wstawienników jako stróżów na murach miasta, którym nie wolno milczeć, dopóki Pan nie doprowadzi dzieła odnowy do końca. „Na twoich murach, Jeruzalem, postawiłem stróżów: przez cały dzień i przez całą noc nigdy nie umilkną. Wy, którzy wyznajecie Pana, nie milczcie! I nie dajcie mu spokoju, dopóki nie odbuduje Jeruzalemu i dopóki nie uczyni go sławnym na ziemi!” (Iz 62:6–7).

*J. K.*

## **Rezultaty współdziałania na Filipinach**

Przedstawiciele 28 ugrupowań ewangelicznych, 44 organizacje chrześcijańskich i 23 zborów niezależnych spotkali się w dniach 18–21 września w mieście Tagaytay, aby podsumować rezultaty partnerstwa „Dawn” (Świt) w tym kraju i ocenić realizację celów misyjnych, jakie przywódcy tego kraju postawili przed sobą w latach 1975 i 1985. Wtedy rozpoczęła się długofalowa współpraca ogólnokrajowa pod nazwą „Świt 2000”, której celem był wzrost liczby zborów chrześcijańskich z 5000 do 50000 oraz wysłanie 2000

misjonarzy międzykulturowych. Uczestnicy tego podsumowującego spotkania stwierdzili w przyjętej deklaracji: „Z otrzymanych przez nas raportów wynika, że aktualnie istnieje w kraju co najmniej 51625 zborów chrześcijańskich i że wysłanych zostało 3125 misjonarzy międzykulturowych. W 38 % miejscowości są zbory i 9,1 % ludności Filipin stanowią chrześcijanie ewangeliczni lub „pełnej ewangelii”. Współpraca na poziomie strategicznym nauczyła nas wielu lekcji, jesteśmy jednak świadomi, że zadanie czynienia uczniami Filipin jako kraju nie jest jeszcze zakończone. Stoimy razem i znów jesteśmy zdecydowani pracować dalej, aby widzieć nasz kraj przeobrażony przez ewangelię, doświadczający ekonomicznej stabilności, pokoju społecznego, narodowej i publicznej sprawiedliwości oraz wzrastający i modlący się Kościół. Utożsamiamy się z grzechami naszego ludu i modlimy się o przebudzenie, stawiając sobie za cel założenie 2000 nowych zborów w najbliższych 5 latach oraz dalszych 30000 zborów do roku 2010. Będziemy kontynuowali naszą współpracę, aby kolejnych 12 % miejscowości miało zbory do roku 2005 oraz dalszych 30 % miejscowości do roku 2010, a także aby wysłanych zostało 1000 nowych misjonarzy do roku 2005 oraz 2000 dalszych do roku 2010. Naszym celem jest, aby 13 % Filipińczyków było chrześcijanami ewangelicznymi do roku 2005 oraz 20 % do roku 2020”.

Źródło: *www.dawnministries.org; Friday Fax 2001/38*

*DAWN 2010 Declaration of Commitment*

*Tłumaczył Józef Kajfosz*

## Spis treści

Coraz bliżej celu .....	1
Pilnie strzeż swojej wizji .....	7
Lwy we wierze, gdzie jesteście? .....	13
Jednocz i służ .....	18
Bracia, módlcie się za nas .....	23
Rezultaty współdziałania na Filipinach .....	27

**Wy, którzy wyznajecie Pana, nie milczcie! I nie dajcie mu spokoju, dopóki nie odbuduje Jeruzalemu i dopóki nie uczyni go sławnym na ziemi!**

*Iz 62:6-7*

Polecamy serię wydanych przez nas książek Ludmiły Plett: „Przebudzenie rozpoczyna się ode mnie”, „Czas rozpocząć sąd od domu Bożego” oraz „Prostujcie drogę Pańską”, zawierających relację misjonarza Erlo Stegena z Bożego poruszenia w Afryce Południowej.

Serdecznie dziękujemy Czytelnikom, którzy złożyli ofiary na pokrycie kosztów, związanych z rozpowszechnianiem okólnika.

Wydawca: Oficyna „Cel”, Józef i Emilia Kajfosz, 30-147 Kraków,  
 Na Błonie 15/91; tel./fax: (+48 12) 637 06 18; E-mail: [docelu@jezus.pl](mailto:docelu@jezus.pl)  
 Serwis internetowy: <http://www.docelu.jezus.pl> Nakład 250 egz.  
 Rachunek bankowy: Nazwa rachunku: Józef Kajfosz, Na Bonie 15, Kraków  
 Bank: PKO B. P., I Oddz. Kraków; Nr rachunku: 10202892-792442-270-41.  
 W Polsce kopiowanie, powielanie i przedruk dozwolone bez ograniczeń.  
 International Copyright Secured. Pojedyncze numery są bezpłatne.

---

*... Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorosniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...*

---

### **Ku duchowej obfitości**

I synowie izraelscy w dalszym ciągu czynili zło w oczach Pana i dał Pan Eglonowi, któlowi Moabu, przewagę nad Izraelem za to, że czynili zło w oczach Pana...

I byli synowie izraelscy w niewoli u Eglona, króla Moabu przez osiemnaście lat.

A gdy synowie izraelscy wołali do Pana, wzbudził im Pan wybawcę, Ehuda, syna Gery, Beniaminitę...

Sdz 3:12,14,15

— Czyż taki tekst ma być podstawą rozważań na temat duchowej obfitości? — Właściwszym byłby chyba Psalm 23, w którym z każdego zdania tchnie nastrój zadowolenia i błogiego odpoczynania, płynącego z niezakłóconej, właściwej relacji człowieka z jego Panem i Stwórcą. Jeśli jednak chcemy zastanawiać się nad duchową obfitością, nie można przy tym unikać także tematu duchowego ubóstwa i niedostatku. Brak duchowej obfitości ma bowiem swoje konkretne przyczyny i droga do jej przywrócenia wymaga poznania tych przyczyn i świadomego współdziałania z Bogiem w celu ich usunięcia.

W starotestamentowej Księdze Sędziów mamy cały szereg sytuacji, w których lud Boży tracił obfitość, otrzymaną od Boga. Opisy tych sytuacji pouczają nas o tym, dlaczego do utraty obfitości doszło, oraz jaka jest właściwa droga do jej przywrócenia — jakie kroki należy podjąć, aby wydostać się z niewoli i nędzy i wejść z powrotem w stan obfitości. Nowy Testament uczy nas, że wszystkie wydarzenia, opisane w Starym Testamencie, są dla naszego pouczenia, gdyż odzwierciedlają obecną, nowotestamentową duchową rzeczywistość.

Otóż w okresie sędziów z żelazną regularnością powtarzał się pewien scenariusz, charakterystyczny w kontekście naszego tematu. Lud Boży mieszkał już wtedy w swoim geograficznym dziedzictwie, otrzymanym od Boga, mając za sobą cudowne wyjście z Egiptu, wędrówkę po pustyni i zwycięski podbój Kanaanu. Wydawałoby się, że właśnie po tym wszystkim powinien nastać upragniony czas obfitości — korzystania z owoców tej krainy, opływającej mlekiem i miodem.

Widzimy jednak coś innego. Widzimy, że ta obfitość, będąca treścią Bożej obietnicy, jest raz po raz tracona, a potem odzyskiwana.

Warto bacznie przyjrzeć się mechanizmowi i przyczynom tych zmian, tym bardziej, że wystąpiły one cały szereg razy. Opisy tych wydarzeń znajdujemy w Księdze Sędziów 3:7–9; 3:12–15; 4:1–3; 6:1,6–8; 10:6,10. Ich podsumowanie znajdziemy w Księdze Nehemiasza 9:25–28.

Wszystkie te fragmenty historii Izraela mają wiele wspólnego, a te wspólne elementy dotyczą jak najbardziej ludu Bożego w innych okresach historii, nie wyłączając także i nas. Ten powtarzający się regularnie scenariusz wygląda następująco:

- 1) Czynili zło w oczach Pana
- 2) Pan wydał ich w rękę wroga
- 3) **Wołali do Pana**
- 4) Pan wzbudził im wybawcę.

Pierwsze, co rzuca się w oczy, jest to, że przyczyną utraty obfitości jest złe postępowanie ludu Bożego. Jego konsekwencją jest popadnięcie w niewolę jakiegoś nieprzyjaciela. Nie jest to Boża zemsta ani Boża kara, lecz Boży środek wychowawczy, wynikający z warunków przymierza, jakie zawarł Pan ze swoim ludem. Warunki te możemy prześledzić w 5 Księdze Mojżeszowej 28:1–69. Działo się one na dwie części: W wersetach 1–14 mowa jest o błogosławieństwach za posłuszeństwo Bożym przykazaniom, natomiast w wersetach 15–69 wyszczególnione są skutki nieposłuszeństwa tymże przykazaniom. Łatwo sprawdzić, że to wszystko, co miało miejsce w okresie sędziów, a także w wielu innych okresach historii, działo się w dokładnej zgodności z warunkami tego przymierza.

Zmieniały się rodzaje popełnianego zła, zmieniały się nazwy ludów i ich przywódców, które ich ciemężyły, zmieniali się też wybawcy, ale mechanizm pozostawał ten sam. Wszelkie naruszenie prawidłowej relacji z Bogiem prowadzi do utraty Jego błogosławieństwa i do przykrych konsekwencji. W różnych okresach historii różne były formy tego ucisku — czasami najeżdżały na nich zbrojne bandy, które plądrowały kraj, innym razem musieli swoim wrogom płacić daninę, a w jeszcze innych przypadkach byli po prostu okupowani — pozbawieni swojej suwerenności państwowej. Różny był stopień uciążliwości tych ograniczeń, ale zawsze przedstawiało to pewną stratę, pewien regres, pewne cierpienia, a także Bóg bolał nad tym stanem, ponieważ Jego doskonałą wolą dla Jego ludu jest prawidłowa relacja z Bogiem i wynikająca z niej obfitość Jego błogosławieństw.

Zwróćmy jednak uwagę na sposób wyjścia z tego stanu skrepowania. Przedstawia go wyraźnie punkt trzeci: „Wołali do Pana”. Jakiegokolwiek działanie we własnej sile celem przywrócenia obfitości jest niemożliwe i niecelowe, gdyż przekracza możliwości człowieka. Ludzie zdolni są tylko do zepsucia wszystkiego, w relacji z Bogiem zawsze jesteśmy stroną, która nie dopisuje, która zawodzi i kuleje. Lud Boży

jest zdany na swojego Pana i tylko On może go wybawić. On wie o tych nasaych słabościach i ograniczeniach, i nie chce od nas niczego, co przekraczałyby nasze możliwości. To On bierze na siebie wszystko, co przerasta nasze siły. Od nas żąda tylko tego, co bez trudu jesteśmy w stanie zrobić.

„Wołali do Pana”. To jest środek wyjścia z duchowego ubóstwa do duchowej obfitości. Każdy może to robić. Nie musimy się głowić nad tym, skąd wziąć wybawcę ani jak przepędzić nieprzyjaciół. To leży w Bożej gestii i On niewątpliwie wie, jak to zrobić. Wiedział za każdym razem, kiedy Jego lud tego potrzebował. Daje nam to niebywały komfort. Możemy wołać z całkowitą pewnością, że o wszystko inne zadba Bóg. Kiedy zaczynamy wołać, Bóg zaczyna działać.

Małe niemowlę jest niedołążne i całkowicie zdane na pomoc rodziców. Nie ma pojęcia, skąd wziąć pożywienie lub zaspokoić wszelkie inne swoje potrzeby. Ale jakiegokolwiek by one były, rozwiązuje je wszystkie w jeden i ten sam sposób: Woła! Krzyczy! Krzyk to jego jedyny środek na wszelkie problemy. Wszystko pozostałe jest w gestii rodziców. To oni muszą zorientować się w rodzaju problemu, to oni muszą znać i zastosować sposób jego rozwiązania.

To samo dotyczy także dzieci Bożych. Nie wysilajmy się, poszukując rozwiązania swoich sytuacji. My nawet nie umiemy rozpoznać właściwie naszych braków, nie potrafimy sprecyzować, w czym tkwi nasz problem. Ale nie musimy tego robić. Wystarczy, że będziemy wytrwale i usilnie wołać. Nasze wołanie nie może być jednak zdawkowe, niedbałe. Oznaczałoby to, że nasz problem nie jest poważny, że sytuacja nas nie za bardzo gnębi i nie za bardzo obchodzi. Małe niemowlę, mając jakiś problem, na pewno nie krzyczy zdawkowo ani niedbale. Wkłada w swój krzyk całą energię, jaką dysponuje. To powinno być naszym wzorem.

Pismo Święte na wielu miejscach mówi o wołaniu do Pana i zapewnia, że jest ono zawsze skuteczne. Izraelici wołali do Pana nad Morzem Czerwonym i zostali wysłuchani (2Mo 14:10–31; Joz 24:7). O skutecznym wołaniu do Pana prócz wspomnianych już przypadków z Księgi Sędziów mówią także teksty w 1Kn 5:20; Ps 22:6; Ps 99:6; Ps 107:6,13,19,28. „Wołali do Pana w swej niedoli, a On wybawił ich z utrapienia”. Ten sam środek był także skuteczny w życiu wielu pojedynczych ludzi Bożych oraz wspólnot ludu Bożego na przestrzeni historii Kościoła. Drogą do duchowej obfitości zawsze i wszędzie jest usilne wołanie do Pana. Wołanie do Pana to środek posuwania się od duchowego ubóstwa do duchowego bogactwa, z duchowej nędzy do duchowej obfitości.

Kiedy wołamy do Pana, rozpoczyna się Jego działanie. Nasze wołanie jest niezbędne, gdyż świadczy o naszej skrusze, o naszym opa-

miętaniu się z popełnianego zła i o naszej woli naprawy swojego postępowania. Poprzez nasze wołanie wywieramy wpływ na te dwa poprzednie punkty. Kiedy wołamy do Pana, On może pracować nad nami i zmieniać nasze postawy. W trakcie wołania do Pana Jego Duch prowadzi nas do poznania tego zła w nas, które było powodem naruszenia warunków przymierza. Doznajemy przemiany wewnętrznej i zło z naszego życia zostaje wyeliminowane. A to z kolei wpływa na sytuację zewnętrzną — daje Bogu możliwość działania w kierunku wybawienia nas z ręki wrogów czyli usunięcia z naszego życia tych wszystkich ograniczeń, które pozbawiły nas obfitości. Bóg wzbudza wybawiciela i rozpoczyna się wspaniały ciąg wydarzeń, prowadzący lud Boży z powrotem do obfitości.

Inny tekst, ilustrujący te same duchowe prawa, a często obecnie przypominany w związku z aktualną sytuacją Kościoła, znajduje się w 2Kn 7:13–14. Są to słowa, jakie Bóg skierował do Salomona w czasie jego modlitwy po zakończeniu budowy świątyni jerozolimskiej. Uciążliwości w tym tekście wspomniane są inne niż w Księdze Sędziów. Nie ma tam mowy o najazdach ani okupacji obcych ludów, lecz mowa jest o klęskach żywiołowych jak susza, plaga szarańczy i zaraza. Aczkolwiek jednak skutki popełnianego zła są inne, droga wyjścia, na jaką wskazuje Bóg, jest taka sama. Sprowadza się ona do następującego:

**Gdy zamknę niebios...**

- 1) i ukorzy się mój lud
- 2) i będą się modlić
- 3) i szukać mojego oblicza
- 4) i odwrócą się od swoich złych dróg

**to Ja**

- 1) wysłucham z niebios
- 2) i odpuszczę ich grzech
- 3) i ich ziemię uzdrowię.

Punkt czwarty wskazuje wyraźnie, że i w tym przypadku przyczyną problemów i komplikacji jest popełnianie zła, a sposobem wyjścia z nich i przywrócenia obfitości jest odwrócenie się od tego. Wymaga to ukorzenia się przed Bogiem i szukania Jego oblicza w modlitwach czyli „wołania do Pana”.

— Ale czy to wszystko ma zastosowanie do naszego życia duchowego? Jesteśmy przecież sygnatariuszami Nowego Przymierza, Duch Święty mieszka w nas i Pan jest obecny na naszych spotkaniach, co bez przerwy z naciskiem podkreślamy. Czy możemy więc mówić o jakichś duchowych brakach czy o duchowym ubóstwie? Przecież odkupienie w Chrystusie jest doskonałe i nie ma żadnych braków. Chrystus wyzwolił nas i nikt już nad nami nie panuje. —



Bóg niewątpliwie uczynił wszystko doskonale, podobnie zresztą jak i w Starym Przymierzu. Nie mylmy jednak tej Bożej doskonałości z naszą własną postawą. Podobnie jak w Pierwszym Przymierzu ludzkie zło w różnorodnej postaci pozbawiało lud Boży cennych owoców jego dziedzictwa, także i w Nowym Przymierzu nasze ludzkie zło może pozbawić nas cennych owoców odkupienia w Chrystusie. Mimo doskonałości Bożego dzieła nasze ludzkie ograniczenia, potknięcia, upadki i niekonsekwencje mogą sprawiać, że nasze życie duchowe jest dalekie od Bożego standardu, że korzystamy z dzieła Chrystusa zaledwie w nikłym stopniu i że nasza skuteczność dla Pana jest poważnie ograniczona.

Zilustrujmy to dwoma przykładami, choć można i trzeba by przytoczyć ich bardzo wiele. Apostoł Jan mówi: „Wiemy, że żaden z tych, którzy się z Boga narodzili, nie grzeszy, ale że Ten, który z Boga został zrodzony, strzeże go i zły nie może go tknąć” (1J 5:18). Jest to wspaniała obietnica, wspaniały fragment naszego duchowego dziedzictwa. Ale czy możemy powiedzieć, że jest on w pełni w naszym posiadaniu? Elementarna uczciwość zmusza nas do przyznania, że tak nie jest. Że zły czasem nie tylko może nas tknąć, ale nawet nieraz dotkliwie może nas poturbować. Czy dlatego, że Boże Słowo nie jest całkiem wiarygodne? Bóg z pewnością dotrzymuje swoich obietnic, natomiast gorzej jest z naszymi. Słowo Boże mówi na innym miejscu: „Nie dawajcie diabłu przystępu” (Ef 4:27). Jeśli zaś damy mu przystęp przez jakieś swoje zło, wykorzysta to i sprawi, że ten fragment naszego dziedzictwa będzie dla nas niedostępny.

Innym przykładem może być obietnica, zawarta w Liście Jakuba: „Choruje kto między wami? Niech przywoła starszych zboru i niech się modlą nad nim, namaściwszy go oliwą w imieniu Pańskim. A modlitwa płynąca z wiary uzdrowi chorego i Pan go podźwignie; jeżeli zaś dopuścił się grzechów, będą mu odpuszczone” (Jk 5:14–15). I jakie są nasze własne doświadczenia, gdy chodzi o ten fragment naszego dziedzictwa w Chrystusie? Niewątpliwie potrafimy wskazać przypadki, kiedy tak się stało, i chwala Panu za każde takie wydarzenie. Jeśli jednak będziemy szczerzy, to przyznamy, że w wielu innych przypadkach nasze postępowanie nie przyniosło przyrzeczonego w tym tekście rezultatu — uzdrowienie nie nastąpiło. Czy z winy Bożej niekonsekwencji? Niewątpliwie nie z Bożej, lecz z naszej winy. Mówi o tym wyraźnie inny tekst Pisma Świętego: „Dlatego jest między wami wielu chorych i słabych, a niemało zasnęło, bo gdybyśmy sami siebie osądzali, nie podlegalibyśmy sądowi” (1Ko 11:30–31). Widać z tego, że tych wspaniałych terenów naszego dziedzictwa pozbawia nas nasze własne zło.

A podobnie jest z wieloma innymi Bożymi obietnicami dla Jego ludu. Czasami wydaje się, że obmyśliliśmy całą masę wybiegów, aby

odwrócić uwagę od tych niezgodności między Bożą dokumentacją, a stanem faktycznym. Wolimy ich nie widzieć i o nich nie mówić, a także wolimy zrećcznie unikać sytuacji, w których stawałyby się one widoczne. Wolimy udawać, że wszystko jest super. Śpiewamy na przykład: „Boża obecność dziś wypełnia miejsce to... Słysząc szum anielskich skrzydeł wkrąg”, ale rzeczywistość wygląda z reguły o wiele bardziej prozaicznie. Pozostawanie przy stwarzaniu pozorów, że wszystko jest dobrze, sprawi, że pozostawać będziemy w duchowym ubóstwie, natomiast przyznanie się do ubóstwa będzie początkiem drogi powrotnej do duchowej obfitości. To pierwsze jest bowiem zarozumiałością i laodycejską pewnością siebie, natomiast to drugie jest ukorzeniem się przed Bogiem czyli spełnieniem pierwszego warunku odnowy, danego przez Boga Salomonowi.

Aktualnie zaobserwować można w chrześcijaństwie pewien ferment, polegający na tym, że odzywają się wśród ludu Bożego głośne wezwania do pójścia drogą odnowy, wskazaną przez Boga Salomonowi, pochodzące od tych, którzy dostrzegają w swoim życiu duchowym liczne objawy duchowego ubóstwa, a jednocześnie odzywają się nie mniej głośne sprzeciwy tych, którzy uważają, że wszystko jest w zasadzie w porządku. Ci pierwsi widzą potrzebę realizowania odnowy poprzez podejmowanie kroków, wskazanych przez Boga w powyższych punktach, podczas gdy ci drudzy takiej potrzeby nie widzą, będąc w zasadzie zadowoleni ze swojego stanu duchowego i stanu Kościoła.

W związku z tym należy zadać sobie pytanie, jak jest naprawdę. Czy aktualny stan jest normalny, czy też zachodzi potrzeba odnowy? Jeśli jest normalny, to znaczy, że korzystamy z tego wszystkiego, co Pan dla nas zdobył — mamy w posiadaniu całe dziedzictwo wywalczone dla nas przez Chrystusa. Odnowy zaś potrzebujemy wtedy, jeśli nasze zło pozbawiło nas niektórych elementów tego dziedzictwa — zostały nam one zagrabione przez nieprzyjaciela. W pierwszym przypadku więc korzystamy w zasadzie z tego wszystkiego, co Pan ma dla swojego ludu, jesteśmy z tego zadowoleni i Pan jest z nas zadowolony. W drugim natomiast przypadku korzystamy zaledwie z części naszego dziedzictwa, na skutek czego cierpimy z powodu licznych braków i ograniczeń, a także Pan nie jest z nas zadowolony.

Jak jest naprawdę? Poniżej przedstawimy krótko siedem dowodów tego, że Pan ma dla swojego ludu znacznie więcej, niż z czego aktualnie korzystamy, że więc istnieje duchowa obfitość, znacznie przewyższająca to, co aktualnie znajduje się w naszym posiadaniu. A zatem, inaczej mówiąc, podamy dowody tego, że Pan nie jest z nas w pełni zadowolony i pragnie, abyśmy w pokorze przyznali to, wołali do Niego i oczekiwali na Jego działanie, które wyzwoli nas z naszych ograniczeń i przywróci stan normalny, stan obfitości, zgodny z Bożą wolą.

### **Dowody istnienia duchowej obfitości**

- 1) Obietnice w Słowie Bożym
- 2) Kościół czasów apostołskich
- 3) Jezus jako nasz wzorzec
- 4) Ludzie Boży w historii
- 5) Przebudzenia
- 6) Aktualny rozwój na świecie
- 7) Pragnienie i głód.

Ad 1) Każdy, kto chociaż trochę zna Pismo Święte, wie, że zawiera ono liczne wspaniałe obietnice dla tych, którzy wierzą, którzy mieszkają w Chrystusie, którzy naśladowają Go. Jeśli traktujemy je dosłownie, a nie przez pryzmat naszej własnej rzeczywistości, to musimy przyznać, że życie chrześcijańskie, wynikające z tych obietnic, jest znacznie bogatsze niż nasza aktualna chrześcijańska przeciętność.

Ad 2) Kiedy śledzimy historię pierwotnego Kościoła na podstawie Dziejów Apostołów, dojdź musimy do tego samego wniosku. Kościół w czasach apostołskich żył na poziomie duchowym znacznie wyższym niż nasz aktualny — cieszył się duchową obfitością znacznie przewyższającą naszą własną.

Ad 3) To samo wynika z szczegółów życia naszego Pana Jezusa Chrystusa, jeśli wziąć pod uwagę niepodważalny fakt, że naszym obowiązkiem jest naśladowanie Go we wszystkim i jeśli wziąć pod uwagę Jego własne stwierdzenia, mówiące o tym, że Jego naśladowcy dokonywać będą tych samych czynów, których On dokonywał, a nawet większych.

Ad 4) Tego samego dowodzą także życiorysy licznych chrześcijan z różnych okresów historii Kościoła, których chrześcijaństwo osiągnęło poziom, znacznie przewyższający znaną nam przeciętność. Wyprzedzili oni całe rzesze przeciętnych chrześcijan pod względem intymności swoich stosunków z Bogiem, poziomu uswięcenia, duchowego namaszczenia swojej usługi i jej rezultatów.

Ad 5) Znane są Kościołowi wydarzenia w pewnych miejscach i okresach czasu, kiedy poziom duchowy nagle gwałtownie się podnosił. Warto zauważyć, że było to zawsze następstwem wołania do Pana i pokuty Kościoła, a rezultatem były mocne dowody Jego obecności, często cuda i znaki oraz ogromny wzrost skuteczności ewangelizacji. Zjawiska te, zwane przebudzeniami, są dowodem istnienia obfitości znacznie przewyższającej znaną nam przeciętność.

Ad 6) Aktualnie lub w kilku ostatnich dziesięcioleciach na wielu miejscach świata lud Boży świadomie ruszył drogą odnowy, wskazaną nam przez Boga: upokorzenia, wołania do Pana, odstępowania od złego — zawsze z takim samym skutkiem: niebywałym wzrostem du-

chowej obfitości. Nie tylko Kościół, ale całe miasta i regiony ulegają wtedy radykalnej przemianie pod wpływem obecności Bożej.

Ad 7) Ostatnim dowodem są subiektywne odczucia wielu chrześcijan — pragnienie i głód głębszej społeczności z Panem i oglądania Jego pełni. Od długiego już czasu nigdy nie było tak wielu pragnących i zgłodzińskich duchowego postępu w swoim życiu jak obecnie. Niewątpliwie pochodzi to od Ducha Świętego, co wskazuje na to, że także Bóg gorąco pragnie, aby Jego lud powrócił do duchowej obfitości.

To dążenie powrotu do Bożej pełni ma aktualnie zasięg globalny. Nic w tym dziwnego, żyjemy bowiem w czasie ostatecznym, który jest czasem dobudowania Kościoła do jego biblijnego stanu docelowego i okresem przygotowania oblubienicy Baranka na spotkanie z Oblubieńcem. Proces ten nie rozpoczyna się, lecz jest już mocno zaawansowany. Lud Boży na wielu miejscach od dłuższego już czasu usilnie woła do Pana, co wyzwała Jego wspaniałe działanie.

Jednym z rezultatów tego wołania jest to, że zaczynamy dostrzegać w naszym własnym życiu i w praktyce Kościoła różnego rodzaju zło. Jeśli w ślad za tym poznaniem idzie posłuszeństwo, to oczyszczamy się stopniowo i usuwamy w ten sposób przyczyny duchowego zastoju, umożliwiając powrót do duchowej obfitości.

Drugim rezultatem wołania ludu Bożego do Pana jest to, że wzbudza on wybawicieli — Gedeonów, którym zleca prowadzenie swojego ludu z niewoli i ograniczeń do duchowej wolności i obfitości. Takich Gedeonów działa już cały szereg i ich usługa jest mocną inspiracją i drogowskazem dla tych, którzy pragną, wołają i są gotowi podążać w posłuszeństwie za swoim Panem aż do celu. Zdumiewa i zachwyca, jak precyzyjne i skoordynowane są instrukcje, jakie Pan kieruje do swojego ludu poprzez tych Gedeonów. Dzięki nim możemy nie tylko widzieć nasze duchowe niedostatki i braki, lecz także odbierać bardzo konkretne wskazówki, pozwalające nam z nich się wydostać.

Składają się one w sumie na pewien proces, na całokształt zmian, zachodzących aktualnie w życiu zarówno pojedynczego chrześcijanina, jak i w życiu wspólnotowym Kościoła. Następuje odnowa, tworzy się nowa jakość na miarę naszych duchowych pragnień i potrzeb oraz na miarę Bożych oczekiwań. Pan buduje w szybkim tempie Kościół pełen chwały, którego bramy piekielne nie przemogą.

Nie wszyscy to widzą i nie wszyscy w tym uczestniczą. Widzą to i uczestniczą w tym ci, których Pan poruszy, którym to pokaże i których do tego powoła. Jest to wielki zaszczyt i przywilej, ale także wielkie wyzwanie i odpowiedzialność. Poniższych siedem punktów wyraża najważniejsze dziedziny, w których zachodzą głębokie zmiany. Nie jest to lista zamknięta — można by podać jeszcze niektóre inne. Podział nie jest też doskonały, gdyż niektóre tematy są z sobą ściśle powiązane i

trudno je wyodrębnić. W istocie rzeczy jednak wszystkie te przemiany sprowadzają się do jednego: naszego coraz ściślejzego upodobniania się do obrazu naszego Mistra: Jezusa Chrystusa.

### **Najważniejsze dziedziny zachodzących zmian**

- 1) Oczyszczenie, uświęcenie
- 2) Życie modlitewne, wstawiennictwo
- 3) Wiara, walka duchowa
- 4) Przywództwo, 5 służb
- 5) Powszechnie kapłaństwo
- 6) Relacje wspólnotowe
- 7) Jedność w różnorodności.

Próba choćby pobieżnego rozważenia powyższych punktów znacznie przekroczyłaby zakres tego artykułu. Być może w przyszłości zajmemy się omówieniem poszczególnych tematów oddzielnie. Nie jest to program lansowany przez jakiegoś człowieka czy grupę ludzi. Jest to „program” zainspirowany i realizowany przez Ducha Świętego, którego żaden człowiek nie jest w stanie ani kontolować, ani powstrzymać. Przebiega on na całym świecie równocześnie, a wszędzie tam, gdzie lud Boży słyszy głos swojego Pana i jest otwarty na działanie Ducha, dokonują się szybko niezbędne zmiany. Zaś wszędzie tam, gdzie do zmian tych dochodzi, przynajmniej w niektórych z tych wymienionych dziedzin, duchowe rezultaty tego są natychmiast widoczne, a są to rezultaty niesamowite, rewelacyjne, oszałamiające. I dopiero w wyniku tych zmian Kościół może funkcjonować naprawdę normalnie i świat może dostrzegać objawianie się synów Bożych (Rz 8:19). W ten sposób na naszych oczach realizuje się zapowiedź Pism, iż „Pan opatrzy skaleczenie swojego ludu i uleczy zadaną mu ranę” (Iz 30:26).

Jeśli gorąco tego pragniemy i jesteśmy gotowi podążać za Barankiem w tym Jego być może ostatnim już poruszeniu, to zważajmy na to, co „Duch mówi do zborów”, a Pan wspaniale nas poprowadzi. Mimo iż nasza droga nie będzie wolna od zmagani i trudów, będzie to droga wspaniałych przygód z Panem i Jego ludem — droga ku duchowej obfitości.

*J. K.*

## **W przeddzień wielkiego odkrycia**

I trwali... we wspólnocie...

Dz 2:46

Usilne modlitwy ludu Bożego o przebudzenie w naszym kraju wyzwalają Boże działanie, które przeobraża powoli zarówno otaczającą nas rzeczywistość, jak i nas samych czyli tych, którzy się modlą. W ten

sposób powoli Pan pracuje nad usunięciem różnorodnych przeszkód, dzielących nad od duchowej obfitości.

Często zadaję sobie pytanie, jaka część tych przeszkód ma charakter obiektywny, a jaka część subiektywny. Inaczej mówiąc, ile tak naprawdę trzeba zmienić na zewnątrz, a ile trzeba zmienić w nas. I uważam, że z reguły widzimy raczej przeszkody zewnętrzne w postaci złego klimatu duchowego w naszym kraju, obojętności i nieprzyjętności tych, którym chcielibyśmy nieść Ewangelię itd., podczas gdy znaczna część istniejących przeszkód jest po prostu w nas. To głównie my stoimy na przeszkodzie przebudzenia i to my musimy się zmienić, a kiedy to nastąpi, w zupełnie innym świetle zobaczymy także otaczającą nas rzeczywistość.

Dzięki Bogu, że Pan wie doskonale, co trzeba zmienić, i dokonuje tych zmian niezależnie od tego, co my o tym myślimy. Nam wystarczy tylko wołać do Pana i poddawać się posłusznie Jego prowadzeniu.

Obserwacja tego przebiegającego procesu przemian prowadzi mnie do wniosku, że zbliżamy się do bardzo istotnego punktu, który pod wieloma względami może okazać się przełomowy. Wierzę, że punktem tym będzie wielkie odkrycie, jakiego wspólnie dokonamy niebawem dzięki działaniu i pod kierownictwem Ducha Świętego. Przekonuje mnie o tym zarówno sytuacja ogólna, jak i wiele konkretnych jej szczegółów.

— A cóż to niby takiego ciekawego, ważnego i wspaniałego odkryjemy? — A no, ni mniej ni więcej, tylko bibliijną wspólnotę. Wkroczymy w zrozumienie i praktykę tego wszystkiego, co naprawdę zawarte jest w lakonicznym stwierdzeniu Pisma Świętego: „I trwali... we wspólnocie...” (Dz 2:42). Jest to bowiem istotny, fundamentalny element stosunków wzajemnych w Królestwie Bożym, bez którego zdrowie duchowe Kościoła jest nie do pomyślenia. Jest to element, który w żywotny sposób dotyczy i dotyka każdego poszczególnego chrześcijanina i bez którego Kościół w żaden sposób nie jest w stanie wypełniać efektywnie swojego posłannictwa.

Jako chrześcijanie ewangeliczni jesteśmy doktrynalnie głęboko przekonani o tym, że nowotestamentowy Kościół to nie budynek ani organizacja, lecz duchowy organizm, ciało Chrystusowe, funkcjonujące pod kierownictwem swojej Głowy, którą jest Jezus Chrystus. Słyszymy o tym często i powtarzamy to wielokrotnie. Ale czy naprawdę żyjemy z sobą w tym organicznym, harmonijnym zespoleniu? Chciałoby się wierzyć, że tak, ale rzeczywistość raz po raz ujawnia poważne zgrzyty w naszych wzajemnych stosunkach, a nierzadko stosunki te stają się po prostu nieznośne. Czujemy się skrępowani i sfrustrowani, nie bardzo wiedząc, gdzie leży istota problemu i jak można go rozwiązać.

— Co jest przyczyną naszej frustracji? — A no to, że praktyka

dnia codziennego ujawnia niezmiennie, iż mamy najróżniejsze zdania, najróżniejsze spojrzenia na wiele spraw, w różny sposób oceniamy otaczające nas zjawiska i różnie też rozumiemy swoje zadania i obowiązki. I te różnice prowadzą nas często do nieporozumień, różnych zgrzytów i starć, a nierzadko do częściowego lub nawet całkowitego paraliżu naszego funkcjonowania jako chrześcijan. W teorii jako dzieci Boże mielibyśmy być prowadzeni przez Ducha, a więc zgodni, ożywieni jednomyślnością, w praktyce zaś raz po raz zderzamy się z sobą i odkrywamy w sobie coraz to nowe różnice.

Trzeba tu mocno zaznaczyć, że te różnice i związane z nimi problemy dotyczą pewnej warstwy przekonań, ocen, zachowań i postaw szczegółowych, gdyż jako dzieci Boże mamy wiele wspólnego — łączy nas wspólna wiara i wspólne życie duchowe, życie pochodzenia niebiańskiego. Zostaliśmy zrodzeni z Ducha, zostajemy przeobrażeni i rozkoszujemy się wspaniałymi, niekwestionowanymi prawdami Słowa Bożego, wspaniałymi przeżyciami w Duchu i wspaniałą perspektywą wieczności z Bogiem. Jednak te dzielące nas różnice sprawiają nam wiele problemów i wiele bólu, a nade wszystko blokują skutecznie nasze posuwanie się naprzód do wytyczonego przed nami celu.

— Skąd bierze się ten problem i jak go ocenić? — Biblia odpowiada na to bardzo jednoznacznie i wyraźnie. Wszelkie tego typu zjawiska mają swoje źródło w naszej cielesności, w resztkach działającej w nas starej, nie ukrzyżowanej i nie przeobrażonej jeszcze natury. „Jeszcze cielesni jesteście” — tak brzmi biblijna diagnoza (1Ko 3:1–4). „Nie jest to mądrość, która z góry zstępuje, lecz przyziemna, zmysłowa, demoniczna” (Jk 3:13–18). Z tego jednoznacznego biblijnego rozpoznania wynika niezbicie, że w ogólności Duch Święty kieruje nami w stopniu znacznie mniejszym niż zakładamy i że nawet wtedy, kiedy odczuwamy Jego działanie, nasze myśli, słowa i zachowania tylko w niewielkim stopniu odzwierciedlają prawdziwe prowadzenie przez Ducha, a w znacznie większym stopniu są jeszcze naszymi własnymi, nie do końca poddanyymi Bogu myślami, słowami i zachowaniami.

Jeśli uświadomimy sobie tę okoliczność, że nasze poznanie jest cząstkowe (1Ko 13:9–12) i że jesteśmy dopiero w procesie dochodzenia „do jedności wiary i poznania”, w procesie dorastania „do wymiarów pełni Chrystusowej” (Ef 4:13–15) i jeśli ta świadomość będzie nam stale towarzyszyć, niewątpliwie przyczyni się to do większej pokory w naszych wzajemnych stosunkach i większej powściągliwości w lansowaniu naszych własnych przekonań, ocen i rozwiązań. W każdym konflikcie rzuca się bowiem w oczy nieuzasadnione przekonanie stron o wyższości swoich własnych racji nad racjami strony przeciwnej. Świadomość własnych ograniczeń i konieczności dalszego postępu w procesie tego dochodzenia i dorastania powinna nas też prowadzić w

pierwszym rzędzie do dbałości i usilnych próśb o naszą własną, osobistą dalszą przemianę wewnętrzną, zamiast do wysiłków wpływania na postawę i zachowania innych.

Nie inaczej sprawa wygląda nawet wtedy, gdy otrzymujemy od Boga wyraźne objawienie pewnej części Jego woli — kiedy Pan daje nam zobaczyć, w jakim kierunku powinny dokonywać się zmiany naszego zrozumienia czy zachowania. Przede wszystkim powinniśmy taką wizję zastosować konsekwentnie do samych siebie, gdyż tylko nasze przeobrażenie w pożądanym kierunku może być dla innych bodźcem i zachętą do podążania za tą wizją. Jeśli natomiast pozostajemy cieleśnymi, to najprawdopodobniej zaczniemy naszą wizję lansować autorytatywnie, wysuwając wobec słuchaczy kategorię żądań jej natychmiastowej realizacji, a jeśli spotkamy się z niezrozumieniem, zaczniemy okazywać wobec innych zniecierpliwienie, krytykować, robić im zarzuty, a w razie, kiedy oni to nie przyniesie oczekiwanych rezultatów, wycofamy się, zniechęcimy i zgorzkniejemy.

Trzeba nam pamiętać, że każdy narodzony na nowo chrześcijanin jest powołany do osobistej społeczności z Bogiem, który go wychowuje, kształtuje, obdarowuje i wyposaża do swojej służby. Dzieje się to w ogromnej mierze także poprzez usługę przywódców: pasterzy, nauczycieli itd. oraz usługę innych chrześcijan. Usługa ta nie może jednak polegać na stosowaniu nakazów i nacisków, lecz winna polegać na duchowym karmieniu, prowadzącym do wzrostu. W szczególności, jeśli zachodzi potrzeba, aby ludzie Boży dokonali w swoim poznaniu czy postępowaniu jakiejś zmiany, muszą to zobaczyć, zrozumieć i zostać do tego zachęcani, a wtedy pójdą w kierunku tego wskazanego im celu chętnie, a nawet z entuzjazmem. Właściwą postawą prowadzących i zachęcających jest postawa głębokiego szacunku do tych, którym staramy się służyć, wysokiej oceny ich wrażliwości i wartości duchowej, a nade wszystko świadomości faktu, iż są oni własnością Pana, a my Jego narzędziami w przystosowaniu ich do życia i służby dla Jego chwały. Jego wola w ich życiu jest sprawą nadrzędną, toteż nie mogą kierować się naszymi wskazówkami, dopóki nie dojdą do wewnętrznej pewności, że wskazówki te są dla nich wolą Bożą.

Jeśli biblijne zasady nie są respektowane, jeśli przywódcy nie pełnią roli służebnej, lecz mają tendencję panowania nad dziedzictwem Pańskim (1Pt 5:1–5), jeśli członkowie zboru nie dochodzą do osobistej relacji z Chrystusem lub jeżeli wprawdzie dochodzą, lecz w swoich zachowaniach pozostają nieprzemienieni, wzajemne relacje nie będą mogły ukształtować się zgodnie z biblijnym wzorcem i kościół będzie niezdrowy i kaleki, pełny wzajemnych utarczek, różnic i urazów, a jego posłannictwo i świadectwo będzie w znacznym stopniu udaremnione i zaprzepaszczone.



Aby lepiej wczuć się w istotę i doniosłość omawianych tu zjawisk, przyjrzyjmy się najpierw kościołowi w sytuacji uśpienia, którą rozumiem jako przeciwieństwo sytuacji przebudzenia. Ludzie nie wołają wtedy do Boga, członkowie i przywództwo zadowolają się stanem faktycznym, nie stawiają sobie żadnych konkretnych celów i życie zborowe polega w istocie rzeczy na trwaniu na osiągniętych pozycjach. W odróżnieniu od kościołów historycznych w zborach ewangelicznych nawet wtedy istnieje pewien stopień żywotności. Część członków to autentyczne, narodzone na nowo dzieci Boże, mające osobistą relację z Chrystusem. Życie duchowe ma naturalną skłonność dostosowywania się do wzorców Pisma Świętego. Dlatego osoby duchowo żywe mają naturalne odruchy czynnego uczestniczenia w pracy dla Pana i wypowiedania się w sprawach duchowych. Jeśli jednak brak przy tym duchowej dojrzałości, pojawia się wielkie zróżnicowanie zdań, najróżniejsze nieporozumienia, spory i frakcje.

Właściwym rozwiązaniem tego problemu jest trwanie w biblijnej wspólnoty z jej wszystkimi biblijnymi cechami i zasadami, co jednak wymaga dosyć wysokiego stopnia duchowej dojrzałości, w sytuacji uśpienia nieosiągalnego. Tak jak w innych sprawach, istnieje wtedy „konieczność” zastosowania środków zastępczych. W tym przypadku jest to tzw. „silne przywództwo”, polegająca po prostu na tym, że z wszystkich wypowiedzianych w zborze zdań obowiązuje zdanie przyjęte przez osobę czy też gremium kierownicze, któremu inni muszą się podporządkować. Zapewnia to zborowi możliwość funkcjonowania i zaprowadza w pewnym sensie porządek, gdyż spory ustają, zażegnane administracyjnie. Nie usuwa to jednak problemu, gdyż mający własne zdanie, inne od zdania obowiązującego, albo wypowiadają się po kryjomu, buntują się i zostają usunięci, albo wycofują się, tracą zapał i zaangażowanie, zajmują postawę krytyczną i wreszcie bądź stają się zupełnie biernymi i obojętnymi, bądź też z własnej woli odchodzą.

Ponieważ jest to rozwiązanie administracyjne, a nie duchowe, jego rezultatem jest też „jedność” administracyjna, a nie duchowa. Zbór po takim zabiegu zostaje ukształtowany według przekonań, poziomu duchowego i profilu moralnego swojego przywództwa, a kierowanie nim przez Ducha może mieć miejsce tylko w tym stopniu, w jakim podatni na Jego kierownictwo są przywódcy. Nie byłoby wielkiej szkody, gdyby w wyniku takiego sposobu kierowania zбором opuszczali go tylko niedojrzali malkontenci, krytykanci i buntownicy. Niestety w takich stosunkach w zborze nie ma też miejsca dla wielu tych, którzy mają autentyczną społeczność z Panem i odbierają od Niego konkretne wskazówki dla Jego ludu. Jeśli ich wizja nie mieści się w wizji przywódcy, nie mają żadnych szans realizowania jej w ramach zboru. Rozwój każdego członka, jego miejsce w zborze, rodzaj usługi i jej

ramy wytycza wizja przywódcy i jego konkretne zarządzenia. Wszelkie zmiany w zborze są możliwe tylko za akceptacją i pod kierownictwem przywódcy lub wyznaczonych przez niego liderów.

— Ależ to jest jak najbardziej w porządku! — wykrzyknie w tym miejscu niejeden z czytelników. Rzeczywiście, taki ustrój zborowy widzieliśmy i przyjmowaliśmy jako coś oczywistego przez tak długi okres czasu, nieraz przez całe pokolenia, że weszło nam to w krew i prawie nie wyobrażamy sobie, by mogło być inaczej. Do tego stopnia, że nawet sporo przywódców, nastawionych entuzjastycznie do zachodzących aktualnie w kościele przemian, uważa i podkreśla z wielkim naciskiem, że jakiegokolwiek zmiany w zborze są do pomyślenia tylko w wyniku wizji, darowanej przez Pana jego pastorowi. No cóż, wypada tylko dziwić się, jak mało wiemy o biblijnej wspólnotcie.

Wystarczy przeczytać uważnie takie fragmenty Pisma Świętego jak np. Rz 12, 1Ko 12–14 lub Ef 4, aby zobaczyć wyraźnie, że Duch Święty kieruje ciałem Chrystusowym, posługując się wszystkimi jego żywymi członkami, a nie jedynie osobami, wyłonionymi do pewnych funkcji w trybie organizacyjnym. Warto też przypomnieć, że w apostołskim okresie Kościoła życie jego toczyło się jawnie, a nieporozumień nie ukrywano, lecz rozwiązywano je publicznie tzn. na oczach całej wspólnoty (Dz 5:1–11; Dz 6:1–7; Dz 11:1–4; Dz 15:1–21; Dz 15:36–41; Gal 2:11–14). Warto też zwrócić uwagę, że w historii Kościoła, szczególnie zaś w poszczególnych etapach odnowy, Pan z reguły powoływał sobie na przywódców tych, którzy nie mieli żadnej kościelnej władzy organizacyjnej, a często byli przez nią prześladowani. Wreszcie warto zauważyć, że gdziekolwiek i kiedykolwiek w historii lud Boży przezwyciężał przeszkody i przebijał się w swoich wzajemnych stosunkach do wzorca biblijnej wspólnoty, zawsze bezpośrednim owocem tego było szczególnie potężne Boże działanie, zwane przebudzeniem, a nie inaczej jest też i w naszych czasach.

Zbór, w którym panują tradycyjne wzajemne stosunki, takie jak przed chwilą opisane, reprezentuje życie duchowe pod wieloma względami zawężone, pozbawione różnorodności, wtłoczone do ludzkich ram, które stopniowo stają się tradycją, toteż ze zboru migrują systematycznie wszyscy, którzy nie czują się dobrze w tych ograniczeniach lub chcą dalej wzrastać. Właściwie model taki zakłada, że osoba przy władzy — pastor czy przełożony — jest jedynym dojrzałym chrześcijaninem, mającym kontakt z Bogiem, inni zaś kontakt taki mogą mieć tylko za jego pośrednictwem i pod jego nadzorem. W systemie takim założeniem jest więc niedojrzałość zboru, a funkcjonowanie tego systemu niedojrzałość tę utrwała. Sprawujący władzę przełożony czy pastor z reguły sam sobie dobiera grono liderów, a ich wspólne spotkania bywają nie tyle naradami, co odprawami. Członkowie zboru

ani przywódcy nie żyją z sobą w organicznej więzi, są wolnymi słuchaczami, bez wpływu i utożsamienia się z obranym kierunkiem rozwoju, często niezadowolonymi i gotowymi odejść. To z kolei wytwarza w przywództwie takiego zboru kompleks lęku, poczucie osaczenia, zagrożenia. Przywódcy boją się członków, są „zmuszeni” ich pilnować, kontrolować ich kontakty, gdyż podświadomie czują w nich potencjalnych buntowników lub heretyków, zagrażających przyjętej linii „rozwoju” zboru. Powstałe stosunki charakteryzuje myślenie w kategoriach „my” i „oni”, co jest całkowitym zaprzeczeniem biblijnej jedności.

Założenie o niedojrzałości zboru wymaga też chronienia członków przed sytuacjami, w których musieliby sami dokonywać ocen i wyborów. Dlatego władza uważa za swój obowiązek zapewnić całkowitą prawowierność i bezdyskusyjność zwiastowanego słowa, co nakłada konieczność starannego doboru usługujących, uprzedniego sprawdzania treści, które mają zostać wygłoszone, wstępnej cenzury prorocत्व czy widzeń itd. Przypomina to karmienie wstępnie przeżutą i przetrawioną papką, aby żołądek karmionych nie miał żadnej pracy, co oczywiście utrwała także niedojrzałość w ten sposób karmionych. Z tego samego powodu sprawy trudne czy konfliktowe załatwiane są niejawnie, w tajemnicy przed ogółem członków, a nawet przed ogółem liderów, co stwarza wzajemny dystans i poczucie obcości.

Sytuacja taka ma też negatywny, destrukcyjny wpływ na samych przywódców, pozbawionych usługi reszty ciała, mimo że działają oni w ogromnej większości w dobrej wierze i mają szczerze motywacje. Przekonani są po prostu, że tak trzeba postępować koniecznie w interesie ochrony dzieła Bożego, gdyż nie widzą i nie znają innego modelu wzajemnych stosunków.

Chodźmy jednak dalej w naszym rozważaniu i przyjrzyjmy się, co dzieje się w społeczności zborowej, która usłyszy Boży zew, zacznie budzić się z uśpienia, odczuje wezwanie Ducha Świętego do podążania naprzód ku duchowej obfitości i zacznie usilnie wołać do Pana, prosząc Go o dokonanie dzieła odnowy i przebudzenie. Modlitwy takie niebawem zaczynają przynosić rezultaty zarówno w postaci przemiany modlących się jak i zmian w okolicznościach zewnętrznych. Zwiastowane Słowo Boże staje się powoli coraz bardziej ożywione i inspirujące. Zaczynają pojawiać się nowi usługujący Słowem Bożym, a w usłudze wszystkich począwszy od pastora aż po najmłodszych można wyraźnie zaobserwować szybki rozwój duchowy. Zaczynają też pojawiać się różne inicjatywy, gdyż trwający przed obliczem Bożym otrzymują od Pana konkretne powołania i wizje. Spontanicznie pojawiają się nowe rodzaje działalności i służb, a wyraźnie widoczne nad nimi Boże błogosławieństwo dowodzi, iż autentycznie wywodzą się one z inspiracji Ducha Świętego. Objawy świeżej żywotności są coraz liczniejsze i coraz bardziej widoczne.

Czyż to nie wspaniałe? Chwała Panu! Alleluja! Serca dostrzegających to członków zboru rozpalają się i ręce podnoszą się ku niebu w autentycznej wdzięczności i uwielbieniu. Okazuje się jednak, że nie wszystko przebiega tak gładko. Nasz przeciwnik nie zasypia gruszek w popiele i szuka sposobności, aby rozwijające się Boże dzieło powstrzymać. I oto, przykładowo, brat, który niedawno zaczął usługiwać i sprawił słuchaczy w zdumienie swoją wnikliwością i świeżością prezentacji Słowa, tak że z niecierpliwością oczekiwano na kolejną jego usługę, przestaje się pojawiać za pulpitem. I oto z drugim podobnym dzieje się to samo. I jeszcze z trzecim i czwartym. I oto osoby, prowadzące usługę, która powstała w ostatnich miesiącach i w krótkim czasie rozwinięła się niebywale, zaczynają chodzić jakieś markotnie, a ich głośne modlitwy świadczą o tym, że borykają się z jakimś bardzo poważnym problemem. I oto lider innej podobnej usługi przestaje składać entuzjastyczne świadectwa o jej postępach, a nawet pojawia się w zborze coraz rzadziej. I oto co chwila dochodzi do tego wszystkiego jakiś nowy szczegół. I to wszystko zauważają wszyscy, ale oficjalnie żadne problemy nie istnieją. Nie należy bowiem do tradycji zboru, aby o takie rzeczy pytać. Krążą więc tylko domysły i pogłoski, czego być nie powinno i co jest bardzo naganne. Sytuacja staje się coraz bardziej napięta, atmosfera coraz bardziej ciężka i coraz bardziej nieznośna.

— Jakie są tego przyczyny? Czy to cielesni zaczęli stawiać przywództwu kateryczne żądania? Czy może przywódcy poczuli się zagrożeni przez zbytnią żywiolowość zachodzących zmian i postanowili dać dobitnie do zrozumienia, komu wszyscy winni być podporządkowani? A właściwie, cóż to w ogóle się dzieje? Co to wszystko ma znaczyć? — Nieważne, jak wyglądają szczegóły. A no, nastaje kryzys. Kryzys nieunikniony i obiektywnie wiążący pozytywny. Bierze się on stąd, że młode wino zaczęło się wlewać w stare bukłaki (Mt 9:17). Powoduje to, że ciśnienie w bukłaku wzrasta i grozi jego rozerwaniem. Przechodząc od metafory do rzeczywistości oznacza to, że świeży powiew Ducha nastąpił w tradycyjnej strukturze, do tego nie dostosowanej. Autentyczne biblijne działanie Ducha Świętego nie przystaje do stosunków, będących namiastką autentycznych, biblijnych. Jeszcze bardziej konkretnie mówiąc: różnorodność i wielostronność działania Ducha Świętego w wielu wierzących naraz zderza się po pierwsze z naszą niedojrzałością i cielesnością, jak również, po drugie, z próbami jej odgórnjej, ludzkiej eliminacji, regulacji i kontroli.

W tym pierwszym przypadku mechanizm jest taki, że wiele osób, które znajdują się pod wpływem działania Ducha Świętego i otrzymują częstkowe objawienie woli Bożej (czy też, jak zwykle się teraz mówi: wizję) co do swojego własnego życia i co do życia innych, w swojej cielesności i niedojrzałości absolutyzuje swoją wizję i domaga się od

wszystkich jej realizacji, stawiając innym kategoryczne żądania, co nie odnosi pożądanego skutku i działa niszcząco. W tym drugim przypadku przywództwo, widząc wyraźnie częstkowość, fragmentaryczność i oczywistą niedojrzałość lansowanych wizji, stara się rozwiązywać ten problem poprzez rozciąganie kontroli nad tym wszystkim w ramach własnej wizji. Ponieważ wizje są różne, kontrola taka jest niemożliwa i prowadzi do nieporozumień i starć.

— Chwileczkę. Przecież ten sam Duch nie może dawać różnym osobom różnych, sprzecznych ze sobą wizji! — Takie zdanie jest tylko w połowie prawdziwe. Duch Święty nigdy nie daje sprzecznych ze sobą wizji. To tylko nasza ludzka niedojrzałość i cielesność dopatruje się w nich sprzeczności. Duch natomiast daje często, nawet prawie zawsze, wizje różne, dostosowane do potrzeb i zadań danej osoby, danego członka ciała (1Ko 12:7). Jest to nie tylko dopuszczalne, ale też i konieczne z uwagi na zróżnicowanie funkcji poszczególnych członków ciała. Wynika to z samej istoty organizmu ciała Chrystusa. Te różnorodne części mają i muszą się wzajemnie uzupełniać, i za to jesteśmy wszyscy odpowiedzialni. Na tym właśnie polega wspaniałość tego Bożego arcydzieła, jakim jest Kościół. Ale wspaniałość ta nie może się ujawnić ani w warunkach naszej cielesności, ani też w warunkach administracyjnego podporządkowania całego ciała wizji jednego człowieka lub wizji małej grupy ludzi u władzy.

— Jakie zatem winno być rozwiązanie tego powstałego kryzysu? — Rozwiązuje go w sposób doskonały biblijna wspólnota. Konkretnie jej biblijne wymogi wszyscy dobrze znamy, lecz często po prostu świadomie je gwałcimy, gdyż w takiej wyrosłej tradycji. Musimy tę wspólnotę odkryć i ona musi stać się rzeczywistością. W szczególności nic nie pomoże, a tylko jeszcze sprawę będzie pogarszać, wysuwanie wobec innych kategorycznych żądań. Tak samo nic nie pomoże, a tylko jeszcze sprawę będzie pogarszać, usiłowanie przywódców podporządkowania sobie wszystkiego i trzymania wszystkiego pod swoją kontrolą. Dopóki tego nie zrozumiemy, kryzys będzie narastał, ciśnienie w bukłaku będzie stawać się coraz bardziej groźne. Młode wino musi zostać przelane do nowego bukłaka. W tym nowym bukłaku cielesność musi zostać zastąpiona duchową dojrzałością; odgórne egzekwowanie dyscypliny musi zostać zastąpione przez dojrzałą duchową odpowiedzialność i samodyscyplinę każdego członka; śledzenie, dogłądanie i pilnowanie wszystkiego musi zostać zastąpione przez głębokie zaufanie do prowadzenia przez Ducha Świętego i do siebie nawzajem.

— Ale czy to ma szanse powodzenia? A jeśli nawet przyjąć, że tak powinno być, to jak można to osiągnąć? — To nie tylko ma szanse powodzenia, lecz musi się udać, gdyż jest to absolutną koniecznością, jeśli odnowa ma być kontynuowana. Proces taki przebiegł już

wielokrotnie, więc mamy też świadomość, jak to powinno wyglądać. Przykładów jest wiele, ale typowy miał miejsce w 18 wieku w miejscowości Herrnhut na południu Niemiec. Zjechało się tam na posiadłość hrabiego Zinzendorfa około setki uchodźców z Czech i Moraw, gdzie trwały wtedy prześladowania. Byli to ludzie głęboko wierzący, ale o niezmiernie zróżnicowanych przekonaniach. Ich wspólne spotkania szybko przerodziły się w zażarte spory. W straszny sposób kęsałi się i pożerali, usiłując wzajemnie narzucić sobie własne zdanie. Doszło do tego, że na niektóre spotkania przyszły tylko trzy osoby. Niektórzy zaczęli opuszczać tę społeczność, nazywając ją Babilonem, a samego Zinzendorfa uważając za bestię z Objawienia Jana.

Ale dzięki Bogu zabrakło kogoś, kto wprowadziłby tam tradycyjny „porządek”, narzucił wszystkim swoje zdanie, zmusił innych do milczenia, a opornych pousuwał. Gdyby tak się stało, zbór ten byłby „normalny”, tuzinkowy, cielesny. Dzięki temu, że tak się nie stało, do tych wierzących ludzi dotarła wreszcie świadomość ich własnej cielesności. W tej nieznośnej sytuacji, którą stworzyli, zaczęli widzieć swój własny stan jak w zwierciadle. Doprowadziło to do głębokiej zbiorowej pokuty i usilnego szukania oblicza Bożego, po których natychmiast nastąpiło potężne wylanie Ducha Świętego i Jego mocy. To było wielkie odkrycie, jakiego dzięki łasce Bożej dokonało to grono dzieci Bożych w Herrnhut. Miejsce to odegrało znaczącą rolę w historii Kościoła jako kolebka ruchu zwanego pietyzmem i nowożytnej misji. Z tej jednej miejscowości wyszło na świat w przeciągu kilkunastu lat więcej misjonarzy, niż z całego protestantyzmu za poprzednie dwa stulecia. Łańcuch modlitwy, jaki potem zapoczątkowali, trwał nieprzerwanie przez ponad sto lat. Wydarzenia z Herrnhut są też dowodem na to, jakie wspaniałe rezultaty rodzi przebicie się ludu Bożego do biblijnej wspólnoty. Z punktu widzenia Biblii są one oczywiste, gdyż dopiero w warunkach wspólnotowych mogą działać wspaniałe Boże obietnice, dotyczące jedności (Ps 133; Jn 17:21–23; 2Ko 13:11; 1Pt 3:8–12).

Bez przebicia się do biblijnej wspólnoty nie może być w ogóle mowy o innych przemianach, zachodzących obecnie w Kościele, jak na przykład skuteczna walka duchowa, powszechne kapłaństwo czy duchowe przywództwo oparte o 5 służb. Wyobraźmy sobie przywódcę, prowadzącego zbór w tradycyjny sposób realizacji swojej własnej wizji, który dowiaduje się o jakimś zborze, a jest takich ostatnio coraz więcej, skupiającym 100.000 członków, będących pod opieką 7.000 liderów. Patrzy na to z niedowierzaniem i kompletnie niczego tu nie rozumie. Bo on sam ma, przykładowo, pięciu liderów i wiąże się z tym pasmo trosk i nieprzespanych nocy. Tak naprawdę tylko jednemu może trochę bardziej zaufać, co do pozostałych zaś nie ma pewności, czy zaraz nie wystąpią z jakimiś kategorycznymi żądaniem, toteż niepokoi go, z kim rozmawiają, kogo odwiedzają, co czytają i tak dalej.

Perspektywa wprowadzenia grup domowych czy jakichś nowych form działania, wymagających samodzielności liderów, wywołuje u niego wysypkę alergiczną. — Czyżby tamci ludzie w Korei, Boliwii, Chinach czy Nigerii byli sklonowani? — Bóg ma lepszy i skuteczniejszy sposób na jedność niż klonowanie. Jest nim biblijna wspólnota!

Wierzę, a właściwie jestem tego pewien, że w podobnej sytuacji znajdowało się przed czasem wielu pastorów tych zborów, z których teraz docierają do nas takie wiadomości i takie liczby. Stali oni przed dylematem czy kontynuować pracę w oparciu o realizację własnej wizji i własną zdolność kierowania ludźmi w celu jej wdrożenia, czy też zaufać Duchowi Świętemu i Jego kierownictwu w życiu każdego członka i pozwolić na funkcjonowanie biblijnej wspólnoty. Ci, którzy nie zdecydowali się na ten odważny krok, działają dzisiaj po staremu i o ich zborach nie słyszemy ani nigdy nie usłyszymy. Ci natomiast, którzy zdobyli się na ten przełom i postanowili zaufać nie sobie ani długotrwałej tradycji, tylko Głowie Kościoła i Pismu Świętemu, zbierają teraz wspaniałe tego owoce, a dla nas są wzorem i dowodem na doskonałość Bożych, biblijnych rozwiązań w każdej dziedzinie.

— A jak będzie u nas? — Narastający kryzys budzi wiele emocji i słychać można czasami skrajne opinie. Czasem słyszy się zdania, że działaniu Ducha Świętego przeciwstawiają się wilki i to one są przyczyną kryzysu. Jestem przekonany, że jest to opinia błędna. Owszem, konflikt zaaranżował i podsycił ów wielki „wilk”, a właściwie lew, „nasz przeciwnik diabeł”, ale tak naprawdę po jednej i po drugiej stronie uczestniczą w nim w ogromnej większości szczerze dzieci Boże, przekonane, że to, co robią, służy dobrze sprawie Bożej i że ich postępowanie jest słuszne. Właściwie trzeba stwierdzić, że diabłu należą się brawa za jego zdumiewającą przebiegłość, skoro jest w stanie rozbić wrogą sobie armię Bożą na wzajemnie zwalczające się obozy, mimo że walczący z sobą po obu stronach deklarują dążenie do tego samego, wspólnego celu. Zamiast jednak podziwiać umiejętności szatana, zajmijmy stanowisko jeszcze bardziej przebiegłe, aby móc powiedzieć: „A jednak przeliczyłeś się, szatanie! Nie będę walczył z moimi braćmi, lecz tylko przeciwko tobie!”

Są zapewne w naszym kraju osoby duchowne, które tak naprawdę nigdy nie budowały Królestwa Bożego, tylko swoje własne. Ich pozostawanie na funkcjach w kościele motywowane jest korzyściami materialnymi i przyjemnością sprawowania władzy. Tacy oczywiście walczyć będą jak lwy przeciwko jakiegokolwiek zmianie aktualnego stanu rzeczy, będą szamotać się do upadłego, broniąc istniejącego „porządku”, polegającego na tym, że kościół podporządkowany jest ich „wizji”, nie-raz całkowicie cielesnej. Są oni pod władzą Chrystusa i On się nimi zajmie. Wierzę jednak, że takie przypadki, o ile istnieją, są bardzo nie-

liczne, do policzenia na palcach obu rąk, być może nawet tylko jednej ręki. Natomiast ogromna większość walczących przeciwko aktualnemu poruszeniu Ducha i koniecznym zmianom w kościele to niewątpliwie ludzie Boży, działający w dobrej wierze, toteż Pan będzie nad nimi pracował i kształtował ich postawy w pożądanym kierunku. Mocno wierzę, że większość z nich odczuwa już od długiego czasu ciężar związany z tradycyjnym modelem władzy autorytarnej, toteż poszukuje przed Bogiem rozwiązania tego problemu. Tacy z pewnością prędzej czy później będą w stanie przełamać się na rzecz biblijnej wspólnoty i zająć miejsce służebne w biblijnym, zbiorowym przywództwie zboru i kościoła, w którym wszyscy przyobleczeni są w szatę pokory względem siebie (1Pt 5:5) i w którym wszyscy ulegają sobie wzajemnie w bojaźni Chrystusowej (Ef 5:21).

— Od czego należy zacząć i jaka powinna być strategia wdrażania tego zmienionego modelu wzajemnych stosunków? — Nie trzeba żadnej strategii wdrażania, gdyż modele biblijne działają bardzo prosto. Trzeba tylko zdjąć obręcz, która dotychczas dławiła życie wspólnotowe. Potrzebny jest tylko jeden mały krok, jedno postanowienie. Trzeba włączyć światło, aby zniknęła ciemność. Trzeba zrezygnować ze zwyczaju rozwiązywania trudnych spraw dyskretnie i potajemnie i zdjąć klauzulę „tabu” z informacji na temat sprawowania władzy. Trzeba członkom pozwolić, a nawet ich zachęcić do zadawania pytań na każdy temat, za wyjątkiem oczywiście osobistych spraw duszpasterskich, i do wypowiedzania się we wszelkich sprawach życia wspólnoty.

— Ty chyba oszalałeś! Czy nie masz żadnej wyobraźni? Czy nie widzisz, co się wtedy stanie? Na samą myśl o czymś takim jeżą się włosy na głowie! — Sprawa jest poważna. Jestem głęboko przekonany, że osobą, której na samą myśl o tym najbardziej jeżą się włosy na głowie, jest szatan. Bo jego robotę między ludem Bożym umożliwia wyłącznie ciemność, a włączenie światła oznacza po prostu jego klęskę. „Jeśli mówimy, że z nim społeczność mamy, a chodzimy w ciemności, kłamiemy i nie trzymamy się prawdy. Jeśli zaś chodzimy w światłości, jak On sam jest w światłości, społeczność (czyli wspólnotę!) mamy z sobą...” (1J 1:6–7). „Byliście bowiem niegdyś ciemnością, a teraz jesteście światłością w Panu. Postępujcie jako dzieci światłości, bo owocem światłości jest wszelka dobroć i sprawiedliwość, i prawda... Wszystko bowiem, co się ujawnia, jest światłem” (Ef 5:8,9,14).

— Co się wtedy stanie? — A no, w pierwszej chwili zapewne ludzie „z wizją”, obojętne czy rzeczywistą, czy domniemaną, zaczną zasypywać się nawzajem seriami kategorycznych żądań, przekonani, że nareszcie wybiła godzina realizacji ich świetlanej wizji dla zboru. Powstanie przez to rozgardiasz, ale wierzę, że krótkotrwały, gdyż uważam, że jesteśmy intelektualnie dojrzałsi niż ci 18-wieczni czeszy emi-



granci. Szybko więc odkryjemy przyczynę tego stanu, zobaczymy w nim jak w zwierciadle swoją własną cielesność, przestraszymy się swojej własnej nieustępliwości i arogancji, i upadniemy na kolana przed Panem, prosząc o Jego zmiłowanie.

Dalszy scenariusz będzie już prawie dokładnie taki, jak w Her-nhut. Szybko zacznie kształtować się w nas świadomość własnego subiektywizmu i absolutna konieczność wzajemnej współzależności, świadomość ogromnej wyższości wspólnego zdania nad zdaniem indywidualnym, świadomość ogromnej wagi organicznej relacji z innymi i strasznych skutków jej niszczenia przez nieodpowiedzialne indywidualne wybryki. To doprowadzi nas szybko do dojrzałej samodyscypliny, a wszystkie biblijne wskazówki dotyczące życia we wspólnocie staną się dla nas żywe, aktualne i niezmiernie doniosłe. Zaczniemy odkrywać prawdziwą biblijną wspólnotę i zacznie ona powoli stawać się rzeczywistością, a my będziemy w nią coraz mocniej wrastać. Ciało Chrystusowe jako żywy organizm zacznie funkcjonować i stawać się coraz bardziej widoczne.

Jeśli wrośnie się w ciało Chrystusowe, odejście z niego jest praktycznie niemożliwe, gdyż organiczna więź między pojedynczym członkiem a ciałem uniemożliwia oddzielenie się. Jest to możliwe tylko poprzez rozdarcie czy wycięcie, a więc bolesny, destrukcyjny zabieg, który oznacza śmierć dla członka i skaleczenie dla ciała. Zarówno poszczególne członki, jak i ciało jako całość odruchowo przeciwdziałają powstaniu takiej sytuacji, co zapewnia wspólnocie stabilność, a członkom poczucie bezpieczeństwa.

— A co z malkontentami, krytykantami czy buntownikami? — Przesnąą oni być problemem pastora, a będą mieli do czynienia ze wspólnotą. Czy wiesz, że wspólnota ma swoją duchową osobowość? W życiu publicznym znamy osoby cywilne i osoby prawne. W życiu chrześcijańskim istnieje także osobowość duchowa. Nie wierzysz? To przeczytaj uważnie słowa Pana Jezusa w Ew. Mateusza 18:15–18. Rzecz jasna, jest ona utopią w systemie władzy jednoosobowej, kiedy jednak zaistnieje naprawdę biblijna wspólnota, tekst ten nabiera doniosłego, głębokiego znaczenia. Każda osoba, wysuwająca subiektywne kategoryczne żądania pod adresem wspólnoty, może i musi liczyć się z obiektywną, autorytatywną ich oceną, której nie może zlekceważyć.

Ale to jeszcze nie wszystko. Kiedy taka organiczna więź ciała się wytworzy, a właściwie już w trakcie jej tworzenia się, swoje biblijne funkcje zaczyna wypełniać w nim jego Głowa. Jak bowiem mogła Ona funkcjonować prawidłowo wcześniej, skoro nie było ciała, a tylko gromadka luźnych, nie zrosniętych z sobą potencjalnych jego członków, znajdujących się pod inną, ludzką władzą? Dopiero kiedy ten stan zostaje uzdrowiony i powstaje prawdziwy organizm, do tej świątyni z żywych kamieni wkracza Boża chwała. W sposób jakościowo nowy

i znacznie intensywniejszy niż wcześniej zaczyna ujawniać się Boża obecność z wszystkimi tego konsekwencjami. Podmiotowość wspólnoty to nie wynik działania ludzkiego kolektywu, lecz wynik współdziałania Chrystusa z Jego ludem. Stwierdzenie z Dziejów Apostolskich 15:28 „Postanowiliśmy bowiem, Duch Święty i my...” ilustruje najlepiej ogromny duchowy autorytet funkcjonowania wspólnoty, bez porównania wyższy od indywidualnego autorytetu jakiegokolwiek pojedynczego człowieka.

— Czy pastor i pozostali dotychczasowi liderzy staną się wtedy niepotrzebni? — Wręcz przeciwnie! Przecież nawet przy olbrzymim wzroście liczby liderów i usługujących będą oni stale górować nad pozostałymi swoim doświadczeniem i stażem wiary. Będą oni wraz z szybko wzrastającą liczbą nowych liderów odgrywać istotną rolę stykulującą kształtowanie się tego duchowego organizmu poprzez prowadzenie każdego członka do osobistej duchowej więzi z Chrystusem. Bo tylko w ten sposób będą mogli cieszyć się niezmaconym odpoczynkiem w Bogu i z całkowitym spokojem patrzeć, jak 7.000 czy nawet więcej liderów wykonuje swoją różnorodną posługę, pozornie całkiem samodzielnie, ale w rzeczywistości w mocnym, trwałym organicznym zespoleniu z Duchem Świętym, z sobą nawzajem i z całym ciałem.

— Fantazja? Utopia? Marzenie? Iluzja? — Wcale nie! To duchowa rzeczywistość, wyraźnie zakreślona na kartach Pisma Świętego, która zrealizowała się wielokrotnie i realizuje się aktualnie na wielu miejscach, a wszędzie tam, gdzie to następuje, uwidacznia się „Kościół pełen chwały”. Dzień, w którym tę rzeczywistość odkryjemy, będzie nie tylko dniem wielkiego odkrycia, lecz także dniem wielkiego przełomu — upragniony i wymodlony dzień wyjścia na prostą w drodze do pożądanego przebudzenia.

Puszczając ten tekst w Polskę modlę się usilnie: Boże, Duchu Święty! Daj jego czytelnikom wizję biblijnej wspólnoty! Och! Jakże wiele od tego zależy!

J. K

## **Komórki — żywe kamienie**

Ale wy jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście rozgłaszali cnoty tego, który was powołał z ciemności do cudownej swojej światłości.

1Pt 2:9

Jako lud Boży, uczniowie Jezusa Chrystusa, jesteśmy solą ziemi, światłością świata (Mt 5:13–16), rybakami ludzi (Mt 4:19), żywymi kamieniami duchowego domu, w który mamy się budować (1Pt 2:5). Teo-

retycznie dobrze wiemy, że Kościół to nie budynek ani instytucja czy organizacja, lecz żywy duchowy organizm, składający się z wszystkich narodzonych na nowo dzieci Bożych. Wiemy także, że w Nowym Testamencie nie ma już starotestamentowych kapłanów — pośredników między Bogiem a ludźmi, lecz że wszyscy jesteśmy kapłanami Boga (1Pt 2:5; Obj 1:6). Od czasów reformacji prawda ta jest integralną częścią doktryny wszystkich wyznań protestanckich. Ale czy jest tak naprawdę? Czy w praktyce nie mamy ciągle jeszcze zakodowanego w sobie przekonania, że w ciele Chrystusa istnieją czynni „duchowni”, których obowiązkiem jest wykonywanie pracy w kościele, oraz bierni „laicy”, których obowiązkiem jest przychodzenie na nabożeństwa i słuchanie, a którzy poza tym żyją swoim świeckim życiem i zajmują się własnymi sprawami? Jeśli tak jest, to znajdujemy się w zastoju i jesteśmy dalekimi od naszego powołania.

Wielka liczba tekstów biblijnych wzywa nas do wzajemnego usługiwania sobie na wiele różnych sposobów. Zwroty takie jak „jedni drugim”, „jedni drugim”, „wzajemnie”, „nawzajem” określają nasze wzajemne obowiązki i przywileje (patrz „Relacje we wspólnocie” w załączniku do niniejszego numeru). Od chwili naszego nawrócenia się „nikt z nas dla siebie nie żyje” (Rz 14:7), nie należymy do siebie samych (1Ko 6:19), lecz mamy uważać się za żyjących dla Boga (Rz 6:11). Ponadto obowiązuje nas tzw. wielki nakaz misyjny: „idźcie i czyńcie uczniami wszystkie narody” (Mt 28:19), „idź i głos Królestwo Boże” (Łk 9:60), „idąc na cały świat, głoscie ewangelię” (Mk 16:15), „ma być głoszone upamiętanie” (Łk 24:47).

— Kto, gdzie i kiedy ma to wszystko robić? — Istnieje odpowiedź tradycyjna, która jest błędna, i odpowiedź biblijna, która jest prawidłowa. Odpowiedź tradycyjna jest taka, że mają to robić: Kto: duchowni, a więc pastor, starsi, diakonowie, osoby po studiach biblijnych, ordynowane, wyświęcone, z legitymacją duchownego jakiegoś kościoła w kieszeni; gdzie: w kaplicy, w budynku zborowym, w punkcie katechetycznym, w wynajętej sali, w ośrodku rekolekcyjnym; kiedy: w niedziele od 10.00 do 12.00, w piątki od 18.00 do 20.00, w drugi weekend lipca i w dni świąt kościelnych.

— A jaka jest odpowiedź biblijna? — Kto: wszystkie żywe członki ciała Chrystusa; gdzie: wszędzie, gdzie przebywają, a więc w swoim własnym domu, w szkole, w miejscu pracy, na zakupach, w podróży, w miejscach publicznych; kiedy: przez 24 godziny na dobę, a więc przy każdym spotkaniu, każdej nadarzającej się okazji, podczas zajęć domowych, nauki, pracy, odpoczynku, w kontaktach osobistych, korespondencyjnych, telefonicznych i w każdy inny możliwy sposób.

Od razu widać, że istnieje wielka różnica między praktyką tradycyjną a biblijną. Tak wielka, jak między kościołem śpiącym i mar-

twym a przebudzonym i żywym. Dlatego też poruszany tu problem znajduje się w centrum uwagi wszędzie tam, gdzie w aktualnym ogólnoświatowym poruszeniu duchowym Kościół budzi się z uśpienia i zaczyna wyprostowywać się i podnosić swoją głowę (Łk 21:28). W ramach zachodzących w Kościele zmian jedno z najistotniejszych miejsc zajmuje sprawa praktycznej realizacji biblijnej zasady powszechnego kapłaństwa we wszystkich jej aspektach. Każdy zdrowy chrześcijanin powołany i przeznaczony jest do czynnego uczestnictwa w budowaniu Kościoła i w wielkim nakazie misyjnym. Zrealizowanie tej zasady daje w wyniku nową, wysoką jakość życia chrześcijańskiego, zarówno w jego wymiarze indywidualnym, jak i wspólnotowym. Nawrót do biblijnych wzorców owocuje też wspaniałe wysoką dynamiką duchowego życia i liczebnego wzrostu, dzięki którym Kościół staje się coraz bardziej widocznym i znaczącym czynnikiem w przebiegających na świecie wydarzeniach i procesach czasów ostatecznych.

— Co konkretnie należałoby zrobić w pierwszej kolejności czyli od czego trzeba zacząć? — Kiedy czytamy uważnie takie fragmenty Pisma Świętego jak Rz 12, 1Ko 12 czy 1Ko 14, a także wiele innych, które zawierają konkretne wskazówki, dotyczące wzajemnych stosunków we wspólnocie ludzi Chrystusa, dojdziemy do nieodpartego wniosku, że ich realizacja jest praktycznie niemożliwa w dużym zgromadzeniu, liczącym sto osób lub więcej. Dotyczące nas wskazówki biblijne wymagają coraz ściślejzego przebywania z sobą i coraz bliższego poznawania się, gdyż tylko przebywając z sobą i znając się dokładnie możemy naprawdę skutecznie sobie pomagać, wspierać się, modlić się o siebie, zachęcać się, szanować, przyjmować, miłować itd. Na dużych spotkaniach nie mamy nawet możliwości, aby zamienić z sobą kilka słów czy dowiedzieć się czegoś o sobie. W dużych zborach nawet po kilku latach spotykamy się z ludźmi, o których nic lub prawie nic nie wiemy, nie znamy nawet ich nazwisk, nie mówiąc już o jakichś trudnościach, w których potrzebują naszej pomocy.

Weźmy dla przykładu takie proste stwierdzenie Biblii jak: „możecie bowiem kolejno wszyscy prorokować...” (1Ko 14:31). Nawet na spotkaniu kilkudziesięciu osób jest to już niemożliwe. Biblia mówi „możecie”, ale my ze względów praktycznych zmuszeni jesteśmy powiedzieć „nie możecie” i z góry ustalać, kto będzie usługiwał, w jakiej kolejności i jak długo.

— Czy istnieje z tego jakieś wyjście? Jakże może tu być rozwiązanie? — Wiemy, że przynajmniej niektóre zbory w czasach apostołskich były bardzo liczne. Zbór jerozolimski liczył co najmniej kilkanaście tysięcy członków. A mimo to „trwali we wspólnocie” czyli realizowali to wszystko, co wymaga bycia z sobą i bliskiej znajomości. Rozwiązanie znajdujemy w Piśmie Świętym, gdzie dowiadujemy się, że istniały dwa

różne rodzaje spotkań. „Codziennie też jednomyślnie uczęszczali do świątyni, a łamiąc chleb po domach, przyjmowali pokarm z weselem i w prostocie serca” (Dz 2:46). „Nie przestawali też codziennie w świątyni i po domach nauczać i zwiastować dobrą nowinę o Chrystusie Jezusie” (Dz 5:42). Widzimy więc, że od początku istnienia Kościoła życie jego toczyło się nie tyle na dużych zgromadzeniach, co na niewielkich spotkaniach domowych. Na tych drugich istnieją idealne warunki do wzajemnego poznawania się, bycia z sobą i realizowania biblijnego modelu wspólnoty chrześcijańskiej.

Idąc jeszcze trochę wstecz przypomnijmy sobie, że także Pan Jezus znaczną część swojego nauczania i usługi wykonywał w domach poszczególnych osób czy rodzin, gdzie został zaproszony. Z faktem tym spotykamy się w ewangeljach raz po raz. W tym kontekście szczególnej wymowy nabierają niektóre stwierdzenia, jak na przykład to, że kto opuściłby dom dla imienia Pana Jezusa, otrzyma stokroć więcej domów (Mk 10:29–30), jak również tekst „będziesz zbawiony, ty i twój dom” (Dz 16:31). Po prostu każdy, kto przyjmował zbawienie w Jezusie, stawał się Jego własnością wraz ze swoim domem i udostępniał swój dom na spotkania chrześcijańskiej wspólnoty.

Fakt ten potwierdzają także liczne inne nowotestamentowe teksty. Prześladowca Kościoła Saul „wchodził do domów” (Dz 8:3). Piotr po wyjściu z więzienia „udał się do domu Marii... gdzie było wielu zgromadzonych” (Dz 12:12). Apostoł Paweł nauczał „publicznie i po domach” (Dz 20:20). Zbory znajdowały się w domach Pryscylli i Akwili (Rz 16:5; 1Ko 16:19), Nymfasy (Kol 4:15), Filemona (Flm 1:2). Działo się to bardzo prosto, jak w przypadku Lidii (Dz 16:15), stróża więzienia w Filipi (Dz 16:34) czy setnika Korneliusza (Dz 10:27–48). Dzięki praktyce spotkań domowych Kościół apostołski nie odczuwał braku budynków sakralnych, a w czasie prześladowań mógł działać nadal w konspiracji. Te ogromne korzyści są także obecnie udziałem tych kościołów w różnych krajach, które wróciły do struktury Kościoła czasów apostołskich i zgromadzają się po domach.

To „odkrywanie” prastarych biblijnych zasad dla Kościoła przebiega w ramach ogólnej odnowy już od kilku dziesięcioleci. Wiele kościołów wprowadziło spotkania w grupach domowych jako jedną z form prowadzenia pracy zborowej. Dotyczy to także licznych zborów na terenie Polski. Doświadczenia są jednoznacznie pozytywne. Chrześcijanie są bliżej siebie i wszystkie biblijne wskazówki dotyczące wspólnoty uzyskują wymiar praktyczny i mogą być w pełni realizowane w niewielkim gronie, liczącym zazwyczaj kilkanaście osób. Te grupy domowe są też często nazywane komórkami. Wiadomo, czym są komórki w każdym żywym organizmie. Wszelka materia ożywiona ma budowę komórkową i jej podstawowe funkcje biologiczne realizowane są na poziomie komórek.

Okazuje się jednak, że jest to zaledwie częściowe zrealizowanie biblijnych wzorców. Grupy domowe czyli komórki, jakie przeważnie znamy, są jedynie pierwszym etapem w procesie przeobrażeń, związanych z odnową Kościoła do jego postaci „tak jak na początku”. Okazuje się, że można i trzeba zrobić jeszcze znacznie więcej, aby Kościół mógł funkcjonować w pełni swojej wydajności.

— W jakim kierunku przebiegają zmiany? — Po pierwsze, komórki stają się coraz bardziej istotną częścią pracy kościoła — coraz więcej jego funkcji skupia się właśnie w komórkach. Okazuje się, że właśnie w takim gronie kilkunastu dobrze znających się i żytych z sobą osób istnieją najlepsze warunki dla duchowego rozwoju poprzez praktyczne uczenie się od siebie nawzajem (mentoring), to tutaj najłatwiej prowadzić posługę duszpasterską, to tutaj najskuteczniej można udzielać potrzebującym najróżniejszej pomocy materialnej i rzeczowej. Nic też nie stoi na przeszkodzie, aby komórki przejęły nawet takie działy pracy zborowej jak nauczanie dzieci, praca z młodzieżą, spotkania kobiet itp. Rzecz jasna, że wymaga to odpowiedniego przygotowania liderów komórek, okazuje się jednak, że idąc za wskazówkami biblijnymi, można to z powodzeniem zapewnić.

Po drugie, komórki stanowią sprzyjające środowisko, w którym wierzący dojrzewają duchowo, odkrywają i rozwijają swoje obdarowanie i powołanie, i w którym wdrażają się do służby dla Pana. Aby to miało miejsce, konieczne jest ostateczne zerwanie ze stereotypową mentalnością podziału na duchownych i laików. W praktyce oznacza to, że każdy członek wspólnoty uważany jest za potencjalnego pracownika czyli lidera i jego duchowy rozwój przebiega pod tym kątem. Tak więc ten, kto dopiero co się nawrócił, staje się uczniem i uczy się od starszych wiekiem i stażem wiary nie tylko zasad nowego życia, lecz także usługiwania. Oczekuje się, że w swoim czasie dorośnie na tyle, by móc usługiwać innym, w szczególności zaś, by móc być liderem grupy.

— Zaraz, zaraz! Czyż to nie Bóg ustanawia jednych apostołami, drugich prorokami, innych ewangelistami, a jeszcze innych pasterzami i nauczycielami? — Oczywiście, ale żadnych ludzi nie ustanawia laikami! Pismo Święte mówi wyraźnie, że „w każdym różnie przejawia się Duch ku wspólnemu pożytkowi” (1Ko 12:7), a biblijnym zadaniem apostołów, proroków, ewangelistów, pasterzy i nauczycieli jest nie tylko posługiwanie, lecz także przygotowywanie świętych do dzieła posługiwania (Ef 4:11–12) tymi darami, których udzielił im Duch Święty, a które we wspólnocie bywają rozpoznawane i rozwijane. Tak więc „biorąc pod uwagę czas” (Hbr 5:12) nie tylko możemy, ale powinniśmy oczekiwać, że każdy początkujący wierzący dojrzeje do posługiwania i zajmie swoje miejsce jako czynny lider wspólnoty. Praktyka zborów o

strukturze komórkowej pokazuje, że czas tego przygotowania wynosi z reguły około roku, rzadko półtora lub dwa lata.

W naszej mentalności, ukształtowanej często w warunkach duchowego zastoju, może się to wydawać nierealistyczne, praktyka jednak wykazuje, że jak w każdym innym przypadku, tak i w tym nawrót do zasad biblijnych owocuje wspaniałymi, wręcz rewelacyjnymi rezultatami. Zbory, które „zaryzykowały” oczekiwać duchowego rozwoju od nowo nawróconych, nie zawiodły się, lecz cieszą się niebywałą obfitością liderów, gdyż Pan jest wierny swojemu Słowu. Czyż w okresie apostoelskim nie ustanawiano starszymi zborów osoby zaledwie z kilkumiesięcznym stażem życia chrześcijańskiego? Rzecz oczywista, że nie można tego puścić na żywioł, lecz konieczne jest systematyczne i planowe nauczanie, jak również czuwanie nad rozwojem duchowym każdej jednostki. Ludzkie środki nie są w stanie doprowadzić człowieka do duchowej dojrzałości, ale Duch Święty czyni to skutecznie i szybko.

Po trzecie — i to chyba najważniejsze — komórki okazują się być niezmiernie skutecznym narzędziem ewangelizacji. W kościołach o strukturze komórkowej praktycznie cała ewangelizacja realizowana jest poprzez grupy domowe. Członkowie wspólnoty usługują indywidualnie niezbanionym i zapraszają ich na spotkania grup domowych, gdzie ci stykają się z życiem chrześcijańskim w jego praktycznym, powszednim wymiarze. To w komórkach słyszą ewangelię, tutaj poznają treść Słowa Bożego, w komórkach podejmują decyzję oddania swojego życia Panu, to tu przeżywają nowe narodzenie i chrzest Duchem Świętym i to tu wrastają w ciało Chrystusowe, stając się jego członkami. Kościoły komórkowe to kościoły najszybciej rozwijające się liczebnie, nie dzięki masowym krucjatom i imprezom ewangelizacyjnym, lecz dzięki pracy ewangelizacyjnej wszystkich członków w komórkach.

Rzecz oczywista, że nie dzieje się to automatycznie, lecz wymaga świadomego działania. Przede wszystkim musi zostać zburzona odstępca mentalność, której rezultatem jest ignorowanie wielkiego nakazu misyjnego. Istnieje wiele zborów, które szczytą się wysokim poziomem swojego życia duchowego i głębią swojego duchowego poznania, zupełnie obojętnych na dzielenie się Dobrą Nowiną. Poważnym błędem jest też przekonanie, że do ewangelizowania trzeba być powołanym i obdarowanym. Całość nauki biblijnej mówi bardzo jasno, że ewangelizowanie jest zadaniem i przywilejem każdego ucznia Pańskiego. Komórki tylko wtedy mogą się stać potężnym narzędziem ewangelizacji, kiedy ta zasada i ten obowiązek będzie dla każdego ich lidera i członka oczywistością. To właśnie lider grupy domowej musi umieć ewangelizować indywidualnie i jego elementarnym obowiązkiem jest nauczenie tego wszystkich członków grupy. Nieskuteczne będą gorące apele do wierzących, że mają to robić. To może ich wprawić tylko w

frustrację i kompleksy. Po prostu, obowiązkiem liderów jest ich tego uczyć — robić to wspólnie z nimi tak długo, aż będą to umieć.

— Czy nie jest to wygórowane, nierealistyczne wymaganie? — W świetle Pisma Świętego z pewnością nie. Są dowody na to, że wszyscy wierzący w czasach apostołskich umieli ewangelizować, że ich tego we wspólnocie nauczono. Kiedy mianowicie w Jerozolimie wybuchło prześladowanie i wszyscy z wyjątkiem apostołów musieli się rozproszyć po okęgach wiejskich Judei i Samarii, „szli z miejsca na miejsce i zwiastowali dobrą nowinę” (Dz 8:1,4). Okazuje się, że wszyscy umieli to robić. Niektórzy z nich dotarli z ewangelią nawet do Fenicji, na Cypr i do Antiochii (Dz 11:19–21). Takie same doświadczenia mają także aktualnie te zbory, które pracują w systemie komórkowym o profilu ewangelizacyjnym. Okazuje się, że wierzący chcą i mogą się tego nauczyć. Po okresie niezbędnych przygotowań i przemian strukturalnych wzrost liczebny kościołów komórkowych przechodzi najczęściej najśmielsze oczekiwania. Praktyka wykazuje niezbitcie, że chrześcijanie chcą i potrafią ewangelizować indywidualnie, tak jak robili to ich bracia i siostry w okresie apostołskim.

Ewangelizujące grupy domowe powodują, że są one czasowo nie trwałe, gdyż prędzej czy później wzrost liczebny grupy wymusi jej podział na dwie oddzielne grupy. Powstaje wtedy nowa grupa, kierowana przez nowo wykształconego w starej grupie lidera, w skład której wejdą niektóre osoby ze starej grupy i osoby nowo pozyskiwane do wspólnoty. Jest to naturalny proces, analogiczny do procesów w przyrodzie, gdzie wzrost każdego organizmu następuje poprzez dzielenie się komórek. Jest to związane z pewną przykrością, spowodowaną rozstaniem się z pewnymi znajomymi, ale wzrasta w ten sposób liczba komórek i liczba liderów, czynnych we wspólnocie. Kościoł wzrasta i rozwija się.

— Jakie są cechy pozytywne, a jakie negatywne pracy kościelnej w systemie komórkowym? — Relacje z różnych miejsc, w których wdrożono ten sposób pracy, są jednoznacznie pozytywne. Często słyszy się opinie entuzjastyczne, a przytaczane dane liczbowe nieraz oszałamiają. Nie ma natomiast prawie wcale elementów negatywnych. Jedyń problem, jaki pojawia się z reguły w związku z przemianami Kościoła w tym zakresie, to problem subiektywny, mający źródło w tradycyjnym, niebiblijnym sposobie myślenia i patrzenia na rzeczywistość. Po prostu przywódcy, przyzwyczajeni do dotychczasowych zwyczajów i standardów, mają mnóstwo wątpliwości, czy ten nowy sposób pracy może zadziałać i zdać egzamin. Co gorsza, często potrafią wysypywać jak z rękawa dziesiątki różnych argumentów, przemawiających za tym, że to nie może zadziałać i nie może zdać egzaminu. Jednak relacje z różnych stron świata, z różnych kultur, z różnych warstw społecznych,



z różnych poziomów wykształcenia mówią całkiem jednoznacznie o tym, że to zdaje egzamin i działa. W tej chwili nie chodzi już o jakąś niesprawdzoną ideę, o jakiś nowy pomysł czy lansowaną metodę, lecz o przemianę, która praktycznie zaistniała na wielu miejscach i szybko staje się w Kościele standardem.

Gdziekolwiek Kościół wraca do sposobów biblijnych, rezultatem jest jego szybki rozwój, zarówno jakościowy, jak i ilościowy. Pojawia się nowa jakość życia chrześcijańskiego zarówno jednostki, jak i wspólnoty jako całości, odpada też cały szereg chronicznych schorzeń, nękających struktury tradycyjne. Chodzi o elementy bardzo praktyczne, ale mające także ogromne znaczenie duchowe. W zasadzie poprzez pracę w systemie komórkowym możliwy jest wzrost liczebny także kościoła cielesnego, niebiblijnego, gdyż w pewnym sensie ewangelizację indywidualną przyrównać można do pracy akwizytorów czy agentów ubezpieczeniowych, pozyskujących klientów dla swoich firm. Problemem będzie wtedy tylko brak właściwej motywacji duchowej. Jeżeli jednak do ewangelizacji przystępujemy jako ludzie na nowo narodzeni, motywowani miłością do ginących, doceniający wspaniałość życia z Bogiem i korzystający z mocy Ducha Świętego, rezultatem będzie znaczący wzrost Królestwa Bożego. I to właśnie obserwujemy aktualnie w skali światowej wszędzie tam, gdzie lud Boży wyprostowuje się i gdzie chrześcijanie podnoszą swoje głowy.

Jak wynika z powyższych rozważań, kościół komórkowy to nie jakaś nowa doktryna ani też nowa organizacja chrześcijańska, lecz nowy sposób prowadzenia pracy zborowej, a właściwie nawrót do starożytnego sposobu, znanego z czasów apostołskich. Różnica między kościołem komórkowym, a kościołem mającym grupy domowe polega na tym, że w kościele komórkowym grupy domowe stanowią nie jedną z wielu agend kościoła, lecz agendę najważniejszą, dla wszystkich członków wspólnoty obligatoryjną, w ramach której realizowane są prawie wszystkie funkcje życia zborowego. Wielkie wspólne zgromadzenia całej wspólnoty nadal pełnią ważną rolę, ale nie są istotne dla życia duchowego jednostki i mają w pewnym sensie charakter manifestacyjny i reprezentacyjny, a w okolicznościach szczególnych, takich jak prześladowania, można z nich nawet bez szkody dla istnienia wspólnoty zrezygnować. To samo dotyczy także budynków zborowych, kaplic itd. Nawet tam, gdzie duże wspólne spotkania są niemożliwe, kościoły komórkowe są w stanie nie tylko istnieć, lecz także szybko wzrastać liczebnie, gdyż ewangelizacja prowadzona i koordynowana jest w komórkach, a uczestniczą w niej czynnie wszyscy członkowie.

Zbór, w którym wprowadzono taki sposób prowadzenia pracy, stanowi także środowisko, zdolne „zagospodarować” wielki napływ nowych ludzi, jaki obserwuje się w okresach duchowego przebudzenia.

Jeśli bowiem praca prowadzona jest w sposób tradycyjny, to chociaż nawet w ciągu niewielu tygodni napłyną do zboru setki czy tysiące nowych ludzi, w kolejnych kilku miesiącach większość z nich „wypłynie” z powrotem ze zboru, ponieważ nieliczni „duchowni” nie są w stanie otoczyć ich niezbędną opieką ani wprowadzić w uczniostwo. Było tak na przykład w Argentynie, gdzie szacuje się, iż na początku lat 90-tych 20 wieku zbory utraciły w ten sposób około 300 do 400 tysięcy nowo nawróconych. W kolejnych natomiast latach urzeczywistniono zasadę powszechnego kapłaństwa i przez to przygotowano wiernych do pracy usługiwania, dzięki czemu w kolejnej fali przebudzenia, jaka nadeszła po roku 1995, wielka liczba potencjalnych liderów zdołała opanować sytuację, tak że gwałtowny wzrost liczebny zborów nie spowodował „pęknięcia bukłaków” ani „zerwania się sieci”.

Zakończmy to rozważanie na temat kościoła komórkowego porównaniem skuteczności ewangelizacji systemem tradycyjnym a systemem komórkowym, jak również podaniem pewnych danych liczbowych, które mogą posłużyć jako przykład badania dynamiki wzrostu zboru, a także umożliwią zrozumieć tajemnicę gwałtownego wzrostu liczebnego, obserwowanego często w kościołach komórkowych.

**Tablica 1. Wzrost liniowy (wg. postępu arytmetycznego)**

$x = 100000 \times n$ ;  $x$  — liczba osób;  $n$  — liczba dni  
(Założenie: Codziennie przybywa 100000 osób)

$x = 100000$	$n = 1$ dzień
200000	2 dni
1000000	10 dni
10000000	100 dni
36500000	365 dni
365000000	10 lat
1095000000	30 lat
2190000000	60 lat

Wniosek: W przeciągu około 40 lat mogłoby zostać pozyskanych około 15 % ludności świata i dalsza ewangelizacja kompensowałaby zaledwie ubytek naturalny.

Założmy najpierw, że lud Boży podjął ogromny wysiłek i zmobilizował ewangelistów do prowadzenia non stop potężnych kampanii, dzięki którym na całym świecie nawraca się codziennie sto tysięcy osób. Liczba nawróconych wzrasta więc codziennie o tę samą liczbę 100.000. Wzrost liczby chrześcijan następuje więc w postępie arytmetycznym. Spróbujmy obliczyć, jak długiego czasu potrzeba by, aby ewangelizować całą ludność świata. Sytuację tę przedstawiono w tablicy 1. Widać z niej, że po roku liczba nawróconych osiągnie 36,5 miliona.



fabryki z maksymalną szybkością wypuszczają codziennie dużą liczbę jednakowych produktów, duże drukarnie, z których wychodzi ileś tam egzemplarzy gazety na godzinę itd. Bóg natomiast postępuje zupełnie inaczej. Tworzy parę królików i mówi im: „Rozmnażajcie się!” Tworzy ziarenko pszenicy i mówi mu: „Rośnij!” Zupełnie podobnie też powołuje sobie garstkę uczniów i mówi im: „Idźcie tedy i czyncie uczniami wszystkie narody!” I to działa! Dlaczego? Ponieważ Bóg włożył w parę królików potencjał potrzebny do rozmnażania się. I ponieważ Bóg włożył w ziarenko pszenicy potencjał potrzebny do wzrostu. I zupełnie podobnie też wkłada Bóg do swoich uczniów potencjał, potrzebny do pójścia i czynienia wszystkich uczniami. Jakże to głupie z naszej strony, jeśli doskonały sposób Boży zastępujemy naszym ludzkim, zaczerpniętym ze strategii firmy General Motors!

W tablicy 3 przedstawiona jest typowa dynamika wzrostu zboru za okres 26 lat, który w tym czasie powiększył się z 20 do 300 członków, co daje współczynnik wzrostu 15. W podany w tablicy sposób można obliczyć, że średnio zbór ten wzrastał rocznie o około 11 %. Ważną informacją jest okres podwojenia, który mówi, ile czasu zużył średnio każdy członek zboru na pozyskanie jednego nowego członka. W przypadku tego zboru okres ten wynosił 6,65 lat.

**Tablica 3. Przykładowa dynamika wzrostu zboru**

---

Rok 1976 . . . .	20 członków
rok 2002 . . . .	300 członków
2002 – 1976 =	26 lat
$300/20 = 15$	— współczynnik pomnożenia
$20 \times (1 + x)^{26} = 300$ ;	$x = 0,1098$
$x$	— roczny przyrost: około 11 %
$20 \times 2^{26/y} = 300$ ;	$y = 6,65$
$y$	— okres podwojenia: 6,65 lat
Średnio każdy członek pozyskiwał jednego nowego członka raz na 6,65 roku.	

---

Tablica 4 w swojej lewej części podaje dla tego samego zboru, ile w zborze tym byłoby aktualnie członków, gdyby okres podwojenia wynosił nie 6,65 lat, lecz 6, 5, 4 itd. lata. Gdyby członkowie tego zboru pozyskiwali przez te 26 lat nowych członków średnio co 2 lata, zbór ten liczyłby obecnie ponad 163 tysiące członków. W prawej części tablicy 4 podana jest prognoza liczby członków tego samego zboru za 5 lat dla różnych wartości okresu podwojenia. Jeśli w zborze nic się nie zmieni i nowi członkowie pozyskiwani będą jak dotąd co 6,65 lat, zbór w roku 2007 liczył będzie 505 członków. Jeśli jednak nauczą się ewangelizacji indywidualnej i włączą się czynnie w wielki nakaz misyjny, pozyskując raz w roku nową osobę, liczba członków zboru w roku 2007 wyniesie

9600. Gdyby zdołali pozyskiwać dwóch członków w ciągu roku, zbór przekroczyłby wtedy liczbę 300 tysięcy członków.

**Tablica 4. Wzrost zboru dla różnych wartości okresu podwojenia**

$z$  — liczba członków przy okresie podwojenia  $y$

Tak byłoby			Prognoza na 5 lat		
$z = 20 \times 2^{26/y}$			$z = 300 \times 2^{5/y}$		
1976	$y$	$z(2002)$	2002	$y$	$z(2007)$
20	6,6	300	300	6,6	505
20	6,0	403	300	6,0	535
20	5,0	735	300	4,0	714
20	4,0	1810	300	2,0	1697
20	3,0	8127	300	1,0	9600
20	2,0	163810	300	0,5	307200

I jeszcze jedna ilustracja. W ruchu kościołów komórkowych istnieje także koncepcja, zwana „zasadą dwunastu”. Wzoruje się ona na Panu Jezusie, który powołał sobie 12 uczniów (Mk 3:14), przygotował ich do pracy posługiwania i wysłał głosić ewangelię (Mt 10:5–8). Zgodnie z „zasadą dwunastu” każdy nowy uczeń po przygotowaniu w takiej grupie sam staje się liderem grupy, składającej się z około 12 uczniów, których pozyskał dla Chrystusa. Mechanizm ten widzimy wyraźnie w wypowiedzi apostoła Pawła do Tymoteusza (2Tm 2:2), przytoczonej w tablicy 5. Na pierwszym poziomie mamy samego Pawła, na kolejnym Tymoteusza i „wielu świadków”, na jeszcze dalszym „ludzi godnych zaufania”, nauczanych przez Tymoteusza i owych „wielu świadków”, a następnie „innych”, nauczanych przez tych „ludzi godnych zaufania” i tak dalej. Mamy w tym przypadku do czynienia także z postępowaniem geometrycznym, ale z ilorazem nie 2 lecz 12, co zapewnia jeszcze szybszy wzrost. W każdej grupie „dwunastu” zostaje więc przygotowanych 12 nowych liderów, którzy następnie zakładają prawie jednocześnie 12 nowych grup. Jak widać z tablicy, już na piątym poziomie liczba przygotowywanych liderów przekracza 20 tysięcy. Ten wariant pracy ma także ten plus, że nie dochodzi w nim do rozstawiania się. Pierwotna grupa istnieje nadal i każdy lider funkcjonuje na dwu poziomach: jako lider grupy osób świeżo nawróconych, którą sam prowadzi, i jednocześnie jako członek grupy liderów, gdzie nadal się uczy, dzieli doświadczeniami i duchowo wzrasta. Po czasie członkowie jego grupy także stają się liderami, grupa jego staje się więc także grupą liderów, z których każdy prowadzi nową, założoną przez siebie grupę.

**Tablica 5. „Zasada dwunastu” (Mk 3:14)**

( $x = 12^n$  — Postęp geometryczny z ilorazem 12 zamiast 2.)

		2 Tm 2:2	
P	Co słyście ode mnie	$x = 1$	$n = 0$
T+WS	wobec wielu świadków,	12	1
LGZ	to przekaz ludziom godnym zaufania,	144	2
IN	którzy będą zdolni i innych nauczać	1728	3
.....	... itd.	20736	4

Dane te ilustrują ogromny potencjał, jaki Bóg zawarł w żywych kamieniach swojego Kościoła. Jednocześnie ilustrują też olbrzymie straty, wyrządzone Kościołowi przez pozbawienie go tego potencjału zepchnięciem jego żywych kamieni — członków do roli biernych „laików” i powierzeniem realizacji wielkiego nakazu misyjnego nielicznej grupie „ekspertów”. Duch Święty leczy jednak w szybkim tempie skaleczenia i rany, zadane Jego ludowi, a jedną z dziedzin tego procesu jest nawrót do praktycznej realizacji zasady powszechnego kapłaństwa, znajdującej swój konkretny wyraz w kościołach o strukturze komórkowej. Kiedykolwiek słyszymy o zborach, liczących tysiące członków lub szybko wzrastających liczebnie, możemy być pewni, że chodzi o zbory, które wdrożyły zasadę powszechnego kapłaństwa i działają w systemie komórkowym, ponieważ w tradycyjnym systemie pracy dalszy wzrost zboru liczącego kilkaset osób jest praktycznie niemożliwy. I odwrotnie, gdziekolwiek wdrożono zasadę powszechnego kapłaństwa i wprowadzono system komórkowy, najprawdopodobniej niebawem odnotujemy ogromny wzrost i będziemy mieli do czynienia z tysiącami, gdyż chrześcijan, których nauczono ewangelizować, nie da się od tego powstrzymać.

Czuje się pobudzony do tego, aby na koniec podzielić się pewną osobistą, raczej niepochlebną refleksją. Wyrastałem w zborach o dużym dorobku duchowym, ale bardzo słabych ewangelizacyjnie. Nie tylko nie uczono nas ewangelizacji, lecz nawet nie apelowano, aby to robić. Nie lubiano zbyt często nawet pieśni, które do tego zachęcały. Duch Święty wprawdzie mocno domagał się tego ode mnie, nie byłem jednak w stanie przewyciężyć skrępowania i wstydu, a kiedy już czasem się na to zdobywałem, z powodu braku umiejętności ponosiłem porażki, które mnie frustrowały i spowodowały nawet coś w rodzaju kompleksu niższości. Niedawno w zborze podczas tygodnia modlitwy zaproponowano modlitwę dziękczynną za tych ludzi, dzięki którym dotarła do nas ewangelia. Nastąpiła wzruszająca chwila, kiedy w modlitwach indywidualnych bracia i siostry dziękowali Panu, wymieniając z imion i nazwisk osoby, dzięki którym poznali ewangelię. W tym mo-

mencie zobaczyłem tę salę, w której się modlono, wypełnioną moimi znajomymi: sąsiadami, kolegami ze szkoły, z pracy itd. I uświadomiłem sobie, że ich tutaj nie ma, nie wznoszą więc modlitw dziękczynnych i nie wymieniają przy tym mojego imienia i nazwiska, ponieważ nie usłyszeli z moich ust ewangelii. Napawa mnie to smutkiem, w którym nie chciałbym już trwać i którego nie życzyłbym także nikomu innemu. A myślę, że w takich odczuciach nie jestem odosobniony.

Chrześcijanin i zbór nie ewangelizujący to chrześcijanin i zbór ułomny, kaleki, nie wywiązujący się ze swojego podstawowego powołania i żadna „głęboka” pobożna gadanina nie jest w stanie tego ukryć ani temu zaprzeczyć. Dzięki Bogu jednak ta ułomność i to kalectwo jest możliwe do wyleczenia i na wielu miejscach już to nastąpiło, a na wielu innych miejscach to aktualnie się dzieje. Nie trzeba nam dłużej nosić hańby naszej niepłodności. Odnowa, przebiegająca na tym odcinku, prowadzi do dynamiki i żywotności, jakiej Kościół nie doświadczał już od dawna. Przez nawrót do biblijnej, apostołskiej zasady powszechnego kapłaństwa i praktyki spotkań domowych Kościół uzyskuje warunki, niezbędne do naszego wywiązania się z ogromnych zadań ewangelizacji czasów ostatecznych.

J. K

## Powszechne kapłaństwo w praktyce

(Krótkie informacje z różnych stron świata)

**Berisso, Argentyna:** Kościół baptystyczny pastora Alberto Prokopchuka dzięki usłudze wszystkich jego członków wzrósł z 110 do 3000 członków. Prowadzą oni 30 służb, od ewangelizacji i uczniostwa począwszy, a na tanich sklepach i jadłodajniach skończywszy. Kościół ten założył też w obrębie metropolii La Plata 15 innych kościołów. **Gwatemala:** Kościół Verbo wzrósł do 9000 członków. Założył on wiele nowych kościołów w społecznościach hiszpańskojęzycznych obu części Ameryki. Tajemnicą rozwoju jest osobiste uczniostwo wszystkich członków i powstająca dzięki niemu duża liczba liderów. **Nairobi, Kenia:** Kościół Lighthouse pastora Donalda Matheny wzrósł do 2500 osób, pracujących w 450 grupach domowych. Co miesiąc około 350 osób poznaje Pana w tych grupach. **Bogota, Kolumbia:** Niewielka Międzynarodowa Misja Charyzmatyczna rozwinęła się do 30 tysięcy członków, skupionych w kościele centralnym i 18 placówkach wokół miasta. Założyli także 12 kościołów w innych miastach. Praca oparta jest na grupach domowych, których liczba wzrosła z 1400 w roku 1994 do 14 tysięcy w roku 1998. Sama służba młodzieżowa liczy 6600 grup, w których co tydzień nawraca się około 600 osób. **Louisiana, USA:** W kościele Bethany po wprowadzeniu do istniejących już komórek zasady powszechnego kapłaństwa i ewangelizacji, liczba grup w ciągu sześciu miesięcy podwoiła się z 54 do 108. W kolejnych trzech latach kościół powiększył się o 200 nowych grup i około 2000 rodzin. **Kijów, Ukraina:** Kościół „Słowo Wiary” prowadzony przez Nigeryjczyka Sunday Adelaja liczy około 18 tysięcy członków i pracując w grupach domowych powiększa się o kilkaset osób miesięcznie. Założył też około 70 kościołów filialnych i przygotowuje misjonarzy do pracy w innych krajach. **Seul, Korea:** Centralny Zbór Pełnej Ewangelii jest jednym z największych zborów na świecie. Liczy on około 850 tysięcy członków, pracujących w 50 tysiącach grup domowych. **Płd.-zach. Azja:** W regionie liczącym 7 mln.

mieszkańców były w roku 1993 tylko 3 kościoły. W ciągu 4 lat powstało ponad 550 nowych z liczbą wierzących prawie 55 tysięcy. **Chiny:** W pewnym okręgu w przeciągu 4 lat powstało 500 nowych kościołów i ponad 20 tysięcy ludzi przyjęło Chrystusa. **Ameryka Południowa:** Dwa związki baptystyczne przewyciężyły poważne przesładowania i liczba ich zborów wzrosła z 235 w roku 1990 do ponad 3200 w roku 1998. **Azja Środkowa:** Tam, gdzie wcześniej było tylko 200 chrześcijan, w samym tylko roku 1996 ochrzczono 15 tysięcy nowo nawróconych. **Europa Zachodnia:** Pewien misjonarz donosi: „W ubiegłym roku (1998) moja żona i ja założyliśmy 15 grup domowych. Kiedy wyjeżdżaliśmy, zastanawialiśmy się, co zastaniemy po powrocie. To niesamowite! Obecnie możemy zweryfikować przynajmniej 30 kościołów, ale przypuszczam, że może ich być nawet dwa lub trzy razy więcej.” **Etiopia:** Założenie czterech kościołów zajęło 30 lat. W ciągu zaledwie 9 miesięcy powstało 65 kościołów komórkowych. **Chiny:** Zborowi, który liczył około 300 członków, skonfiskowano budynek, a jego pastora i innych pracowników uwięziono. Kiedy po 11 latach wyszedł z więzienia, jego zбір, działający w konspiracyjnych warunkach domowych, liczył 30 tysięcy członków.

*i innych źródeł zestawil Józef Kajfosz*

## Spis treści

Ku duchowej obfitości .....	1
W przeddzień wielkiego odkrycia .....	9
Komórki — żywe kamienie .....	22
Powszechne kapłaństwo w praktyce .....	35

**Niedobrze robimy. Dzień dzisiejszy jest dniem radosnej wiści; jeżeli to przemilczymy i będziemy zwlekać, aż zaświta ranek, spotka nas kara.**

*2Kr 7:9*

Informujemy, że istnieje komplet materiałów potrzebnych do wdrożenia pracy zborowej w systemie komórkowym: Książki: Larry Stockstill: „Kościół komórkowy”, Ralph Neighbour: „Pukając do drzwi, otwierając serca”, „Kurs liderów grup opieki” oraz materiały szkoleniowe dla początkujących: „Nowy początek”, „Nowe kroki”, „Nowe decyzje” i „Nowe powołanie”. Informacji udzielają i zamówienia realizują zbory: „Hosanna”, ul. Przemysłowa 9, 42-217 Częstochowa, pentahos@jesus.pl; „Oaza miłości”, ul. Kościelna 1, 44-338 Jastrzębie-Zdrój, oaza@polbox.com; „Fildelfia”, os. Dąbrówki 12 e, 44-286 Wodzisław Śl. zbor@wodz.kz.pl

Oficina nasza nadal prowadzi sprzedaż wysyłkową książek Ludmiły Plett: „Przebudzenie rozpoczyna się ode mnie”, „Czas rozpocząć sąd od domu Bożego” oraz „Prostujcie drogę Pańską”, a także książek Józefa Kajfosa: „Życie ma sens”, „Przed nami cel”, „Jak powiada Pismo” i „U wrót przestrzemi”.

Serdecznie dziękujemy Czytelnikom, którzy złożyli ofiary na pokrycie kosztów, związanych z rozpowszechnianiem okólnika.

**Wydawca:** Oficyna „Cel”, Józef i Emilia Kajfosz, 30-147 Kraków,  
 Na Błonie 15/91; tel./fax: (+48 12) 637 06 18; E-mail: docelu@jesus.pl  
 Serwis internetowy: <http://www.docelu.jesus.pl> Nakład 250 egz.  
 Rachunek bankowy: Nazwa rachunku: Józef Kajfosz, Na Bonie 15, Kraków  
 Bank: PKO BP SA, II Oddz. Kraków; Nr rachunku: 85-10202906-211030158.  
 W Polsce kopiowanie, powielanie i przedruk dozwolone bez ograniczeń.  
 International Copyright Secured. Pojedyncze numery są bezpłatne.



*... Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorosniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...*

---

## **„Jezus zwyciężył!”**

**Johann Christoph Blumhardt**

— pionier walki duchowej

— prekursor postęgi uwalniania

(16.07.1805 – 25.02.1880)

### **1. Tło historyczne**

Duchowny luterkański Johann Christoph Blumhardt żył i działał w 19 wieku w Wirtembergii, która aż do roku 1871 była samodzielnym królestwem ze stolicą w Stuttgarcie. Obecnie teren ten wchodzi w skład kraju związkowego Badenii-Wirtembergii, tworzącego południowo-zachodnią część Republiki Federalnej Niemiec. Religią państwową na tym obszarze był od czasów reformacji tradycyjnie luteranizm. Kościół ewangelicki wyznania augsburskiego miał swoje parafie praktycznie w każdej miejscowości i formalnie należała do niego niemalże cała ludność. Kościołem tym zarządzała rada zwana konsystorzem, a jego oficjalnym, ustawowym zwierzchnikiem był sam król Wirtembergii. Lata 1805-1815 to w Europie okres zawieruch wojskowo-politycznych, wygląda jednak na to, że prócz krótkich przemarszów armii Napoleona wydarzenia te miały niewielki wpływ na tryb życia w Wirtembergii.

W parafiach ewangelickich raczej nieznanymi były pojęcia nawrócenia i osobistej relacji z Chrystusem, praca kościelna była wyłączną domeną wykształconych teologicznie i ordynowanych duchownych, zaś rola zwykłych parafian ograniczała się do biernego udziału w nabożeństwach i spełnianiu kilku obowiązków jak chrzest w wieku niemowlęcym, udział w katechezie, confirmacja oraz ślub i pogrzeb kościelny. Autorytet Pisma Świętego był w tym czasie wśród duchownych ewangelickich mocno nadszarpnięty przez teologię liberalną, powstała pod wpływem filozofii oświecenia, racjonalizmu i romantyzmu. Podważano powszechnie nie tylko natchniony charakter Pism, lecz odrzucano często wszystko, co nadnaturalne, a nawet narodzenie Jezusa z dziewicy, Jego ofiarę zastępczą i zmartwychwstanie. Powszechnie było tak zwane „odmitologizowanie” Biblii, którego ofiarą padało wszystko, czego

rozum nie zechciał zaakceptować. W tym teologicznym liberalizmie z chrześcijaństwa pozostawała w zasadzie tylko etyka humanistyczna, w dodatku jeszcze nadwątlona przez relatywizm moralny. Szczególnie uczelnie teologiczne były pod mocnym wpływem tego prądu, co nie pozostawało bez zgubnego wpływu na sylwetki ich absolwentów, a przez nich na kondycję kościoła.

Jednocześnie od czasów działalności w Niemczech Spenera (1635–1705), Francke’go (1663–1727) oraz hrabiego Zinzendorfa (1700–60) na teren Wirtembergii przenikały idee pietyzmu i powstawały tam liczne, mniejsze lub większe grupy „braci”. W środowisku tym następowało duchowe ożywienie jednostek i ich rozwój oparty na Piśmie Świętym jako podstawowym autorytecie. Usługę sprawowali „bracia starsi” z racji swojego osobistego poznania Pana, a nie z racji wykształcenia i ustanowienia do funkcji kościelnych. Spotkań nie nazywano też nabożeństwami, lecz „godzinami” — biblijnymi, modlitewnymi itp. W dzisiejszym naszym zrozumeniu chodziło więc o ewangeliczny ruch odnowy. Nacisk kładziono na osobistą, głęboko uczuciową więź z Bogiem i wynikające z niej nowe życie z Ducha. Jeśli jednak chodzi o zjawiska „charyzmatyczne” takie jak uzdrawianie, uwalnianie od wpływów demonicznych czy występowanie cudów, to nawet w tych grupach były to sprawy całkiem nieznanne. W ślad za „prawowiernym” nauczaniem w luteranizmie wierzone wprawdzie w autentyczność relacji biblijnych, uważano jednak, że wszystkie te rzeczy ograniczone były do okresu usługi Jezusa i apostołów i nie mają żadnego odniesienia do teraźniejszości. Dzisiaj pogląd taki nazywamy dyspensacjonizmem.

Relacje pomiędzy luteranizmem państwowym, a ruchem pietystycznym były różnorodne, zależne od konkretnych osób, miejsca i czasu. Generalnie spoglądano na siebie wielce nieufnie i stawiano sobie wzajemnie wiele zarzutów, jednakże obie strony podejmowały wysiłki, zmierzające do unikania otwartych konfliktów. I na ogół, poza nielicznymi wyjątkami, udawało się zapobiec wzajemnej wrogości, a w ograniczonym zakresie zdobywano się na wzajemną tolerancję, a niekiedy nawet na pewne formy współdziałania. Uczestniczenie w spotkaniach grup pietystycznych nie oznaczało na ogół zerwania z kościołem luteraniskim, co mimo trudności ułatwiało współistnienie i wzajemne oddziaływanie na siebie. Okoliczności te są warte odnotowania na samym początku, gdyż miały one istotne znaczenie dla życia i posługi Blumhardta, a także ważne są dla naszego jej zrozumienia.

## 2. Dzieciństwo i czasy szkolne

Johann Christoph Blumhardt urodził się w Stuttgarcie jako drugie z sześciu dzieci Johanna Christopha i Johanny Luizy z domu Decinger. Rodzice pochodzili z wiejskiego środowiska rolniczego, lecz

ówczesnym zwyczajem przenieśli się do miasta. Ojciec pracował przez pewien czas jako piekarz, potem jako handlarz mąką, a następnie jako pracownik państwowy w dystrybucji drewna dla potrzeb rzemiosł miejskich. Była to rodzina niezamożna, gdzie różne ograniczenia i braki były na porządku dziennym. Dzieci musiały pomagać w przenoszeniu drewna i w innych pracach. Zaledwie w cztery miesiące po urodzeniu Johanna przez Stuttgart ciągnęła na wschód armia Napoleona i w mieście stacjonowały dziesiątki tysięcy francuskich żołnierzy, z czego jednak mimo zagrożeń rodzina Blumhardtów wyszła bez szwanku.

Rodzice byli luteranami, lecz należeli także do jednego z odłamów rozpowszechnionego wtedy środowiska pietystycznego — tzw. *pregizerian* (od duchownego luterńskiego *Pregizera*), odznaczających się bardzo niezwykłą jak na owe czasy formą pobożności, którą cechowała spontaniczna radość, wesoly śpiew i okrzyki, na skutek czego nadano im przydomek „*juch-cha-chrześcijan*”. Sam Blumhardt tak wspomina swoje dzieciństwo: „Ojcu bardzo leżało na sercu budzenie w dzieciach świadomości chrześcijańskiej. Regularnie zgromadzał nas do wspólnej modlitwy, czytania Biblii i śpiewu pieśni duchowych, zachęcając nas do tego w najróżniejszy sposób. Nigdy nie zapomnę chwil, kiedy pewnego wieczora mówił do nas o mogących nas spotkać w późniejszych czasach prześladowaniach za wyznawanie imienia Jezusa. Całe moje ciało zdrząło, kiedy żywo gestykulując zakończył wołając: »Dzieci, raczej pozwólcie sobie uciąć głowę, niż miałybyście zaprzeczyć się Jezusa!« Takie opowiadania, poparte troskliwością serdecznie kochającej matki i postawą wuja już od wczesnych lat budziły we mnie dobro i uważam to za wyjątkowy przywilej, że mam z dzieciństwa niejedno żywe wspomnienie szczególnych działań Bożej łaski nad moim sercem.”

Johann był szybko rozwijającym się dzieckiem, dzięki czemu poszedł do szkoły już w wieku 4 lat! Z powodu niskiego wzrostu do szkoły często zanosił go tato, a ze szkoły przynosił nauczyciel. Prócz licznych kolegów szkolnych miał też wiele przyjaciół wśród dzieci swoich krewniaków oraz w sąsiedztwie. Szczególny sentyment do dzieci pozostał mu przez całe życie. Wielką korzyścią duchową dla Blumhardta okazało się to, że zarówno w szkole podstawowej, jak i w gimnazjum znalazł się pod opieką głęboko wierzących nauczycieli. Uniknął dzięki temu szoku i załamania duchowego, jakie często bywa udziałem dzieci rodziców wierzących, które znajdują się później w środowisku świeckim. Wręcz przeciwnie, jego lata szkolne okazały się być kontynuacją tego kierunku rozwoju duchowego, który nadali mu rodzice. Pewnym problemem dla rodziny były koszty jego edukacji, problem ten jednak szybko rozwiązały doskonałe postępy Johanna w nauce, dzięki którym uzyskiwał zwolnienie od należnych opłat.

Zarówno otoczenie Johanna jak i on sam skłaniało się ku temu, iż jego powołaniem powinien być zawód duchownego. Zaważył też przykład jego wuja, który był luterańskim księdzem. Drogę do kariery w służbie kościoła luterańskiego otwierał tak zwany egzamin państwowy, poprzez który władze kościelne selekcjonowały najlepszych spośród zwykle bardzo licznych chętnych, jako że zawód księdza uchodził za bardzo nobilitujący. Ci, którzy zdali ten egzamin, mogli już liczyć na przyjęcie do seminarium i na studia, przy czym koszty związane z ich wykształceniem ponosiły władze kościelne. Po confirmacji w roku 1819, którą Johann traktował bardzo poważnie, został skierowany do egzaminu państwowego. W tym roku ze 100 zgłoszonych zdać mogło 30. Sądząc po średniej ocen z gimnazjum Johann nie powinien był mieć ze zdaniem egzaminu państwowego żadnych problemów. Egzaminu jednak nie zdał.

Wypada na tym miejscu zaznaczyć, że było to w życiu Blumhardta pierwsze z całej serii wydarzeń, które zwykle odbierane są jako „pech” czy też jako porażki, a które z perspektywy czasu okazały się być przypadkami szczególnego Bożego prowadzenia, poprzez które Pan prowadził Blumhardta ku jego duchowemu przeznaczeniu. Ponieważ istniała możliwość ponownego przystąpienia do egzaminu po upływie roku, rodzice skorzystali z tego i w roku 1820 Johann ponownie stanął do egzaminu. Tym razem zdał bez trudu i tym samym znalazł się na drodze do kariery duchownego w państwowym kościele luterańskim Wirtembergii.

### 3. Seminarium i studia teologiczne

Blumhardt udał się do seminarium w Schöntal, gdzie miał spędzić 4 lata. Już w drodze spotkał innego, podążającego tam studenta, z którym przyjaźń wpłynęła znacząco na całe jego życie. Był nim syn Wilhelm znanego przywódcy i założyciela zboru braterskiego w miejscowości Korntal Gottlieba Wilhelma Hoffmanna. Wkrótce niski czarnowłosey Blumhardt został zaproszony do domu swojego kolegi, wysokiego blondyna Hoffmanna i do zboru w Korntal. Zbór ten okazał się dla Johanna oazą Bożej miłości i pokoju podczas całych jego studiów. W seminarium zdobywał wiedzę teologiczną, natomiast w Korntal, gdzie spędzał praktycznie każde wakacje i ferie, zdobywał mądrość życiową i duchową dojrzałość. Zwłaszcza po śmierci swojego ojca w roku 1822 żył się mocno z rodziną Hoffmannów i był tam traktowany jak własny syn.

Po latach wspominał niezwykle ciepło to wszystko, co stało się jego udziałem w Korntal: „Zawdzięczam temu miejscu niezmiernie wiele —można powiedzieć: wszystko. »Po tym wszyscy poznają, żeście

uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie.« W Korntal, a zwłaszcza w rodzinie Hoffmannów, widziałem wypełnienie tego werse-  
tu. Kiedy wchodziłem do tutejszych domów, jakąż to była miłość! Kiedy byłem u Hoffmannów, jakąż miłością byłem otaczany! A kiedy podróżowałem z Hoffmannem, znajdowałem to samo wśród braci, których odwiedzaliśmy.” Ta atmosfera życia duchowego w Bożej miłości wycisnęła niezatarte piętno na całym przyszłym życiu i działalności Blumhardta. Dzięki tej duchowej przystani przeszedł też bez duchowego uszczerbku przez uczelnie teologiczne, wiejące lodowatym chłodem liberalizmu: seminarium w Schöntal (1820-1824) oraz wydział teologiczny uniwersytetu i akademik w Tübingen (1824–1829). Ludzie wytyczyli mu ramy jego edukacji, ale Bóg wytyczył i zrealizował w jego życiu swoje własne. Można bez przesady powiedzieć, że środowisko zborów braterskich ukształtowało go znacznie bardziej niż same studia teologiczne. A tego wszystkiego nie byłoby, gdyby nie „pech” oblania egzaminu państwowego w roku 1819.

#### **4. Początkowe miejsca działalności**

Jego kariera duchowego rozpoczęła się rocznym pobytem w miejscowości Dürrmenz w charakterze wikariusza. Tam zdobywał praktykę w indywidualnym poradnictwie duszpasterskim. Rzuca się w oczy, że uważał się za będącego „w służbie Ewangelii”, a nie w służbie organizacji kościelnej. Pracował z radością i zapałem, a jego zakres zainteresowań był bardzo szeroki. Jeszcze w domu rodziców nauczył się gry na pianinie, miał zamiłowanie do muzyki, co też w różnoraki sposób wykorzystywał, tworząc pieśni i uczestnicząc w redakcji śpiewników kościelnych. Studiował też z zainteresowaniem życie Lutra i innych reformatorów, aby móc lepiej służyć swoją wiedzą ludziom.

Ponieważ jego wspomniany już wuj, ksiądz Christian Gottlieb Blumhardt był jednym z nauczycieli w Domu Misyjnym w Bazylei, Johann otrzymał propozycję pracy w tej instytucji jako wykładowca. Była to ewangeliczna szkoła biblijna, nie związana z kościołem luteran-  
skim, ale utrzymująca z nim poprawne stosunki. Na prośbę wuja Christiana konsystorz zgodził się na zwolnienie Johanna Blumhardta na pewien czas z obowiązków kościelnych. W sumie Johann spędził w Bazylei siedem lat (1830-1837). Jako absolwent uniwersytetu „zarażonego” liberalizmem musiał tam stawić czoła różnym podejrzeniom, ale w końcu pozyskał pełne zaufanie. Prócz obowiązków w szkole biblijnej prowadził w tym okresie ożywioną działalność duszpasterską i kaznodziejską w licznych zborach ewangelicznych na terenie Szwajcarii i Południowych Niemiec. W roku 1836 nawiązał znajomość ze studentką szkoły biblijnej Doris Köllner z miejscowości Sitzenkirch w

po bliziu Bazylei. W ostatnim dniu roku nastąpiły ich zaręczyny. Teraz Blumhardt musiał serio pomyśleć o swoim stałym ognisku domowym.

W czasie pobytu w Bazylei Blumhardt przeżył dwa przypadki cudownego wysłuchania modlitwy w imieniu Jezusa — raz kiedy sam chorował, a innym razem kiedy modlił się o chorego przyjaciela. W obu przypadkach uzdrowienie było natychmiastowe. To były pierwsze jaskółki jego późniejszej posługi.

Po powrocie z Bazylei do Stuttgartu zgłosił się w konsystorzcu z prośbą o nowe stanowisko kościelne. Wtedy spotkał go kolejny „pech”. Zaledwie kilka dni wcześniej było jeszcze wolne bardzo wysoko cenne stanowisko wikariusza państwowego w Stuttgarcie, które byłby otrzymał, gdyby się nie spóźnił. Teraz został skierowany na stanowisko wikariusza do Iptingen, najgorszej parafii w całej Wirtembergii. Sytuacja była tam opłakana. Miejskowa grupa pietystycznych „braci” żyła od lat w ostrym konflikcie z parafią luterańską, zaś proboszcz tejże żył w ostrym konflikcie ze swoim „stadem”, które go całkowicie bojkotowało. Przybyły wikariusz musiał więc przejąć wszystkie obowiązki proboszcza, choć ten zajmował nadal plebanię i pobierał pensję. Ten trudny okres w życiu Blumhardta znany jest z jego obszernych listów do narzeczonej. Zaczął od spacerów po wsi, gdzie rozmawiał głównie z dziećmi, gdyż domy były zamknięte. Dopiero po czasie zaczęto zapraszać go do środka. Ale kontrast między jego serdecznym sposobem bycia, a zachowaniem proboszcza był tak rażący, że niebawem kościół wypełnił się zgłodniałymi Słowa Bożego parafianami. Niebawem dołączyli do nich miejscowi pietyści, zelektryzowani wiadomością, że zjawił się nowy, „wierzący” ksiądz.

W ciągu zaledwie kilku miesięcy parafia przeżyła niesamowite ożywienie i odnowienie. Blumhardt kilkakrotnie spotykał się z liderami grupy pietystycznej, przy czym nie było między nimi żadnych sporów, a raczej wytworzyła się mocna więź duchowa. Kilkudziesięcioletnia schizma została praktycznie zażegnana, a Blumhardt znalazł u pietystów zrozumienie i wsparcie duchowe. Także atmosfera wśród samych parafian uległa radykalnym zmianom. Nieznośne zachowanie dzieci na lekcjach religii i na katechezie przedkonfirmacyjnej całkowicie się zmieniło. Skłócenia z sobą dotąd ludzie udzielać sobie zaczęli pomocy, zwłaszcza przy usuwaniu szkód po wicherze i powodzi. Na nabożeństwa w Iptingen zaczęły tłumnie przychodzić osoby z wielu sąsiednich parafii. W listach do narzeczonej Johann donosi z wielką radością o wyraźnie widocznej przemianie wewnętrznej coraz to większej liczby parafian, przy czym przemiany te okazują się być trwałe. W rok po jego przybyciu do Iptingen w przepelnionym kościele pojednana społeczność wzruszona do łez obchodzi wspólnie Wieczерę Pańską.

## 5. Na wyznaczonym posterunku

Przez cały rok w Iptingen Johann nie może odwiedzać narzeczonej, nie chcąc opuszczać budzącej się parafii, a jednocześnie pilnie poszukuje stałego miejsca proboszcza, zgłaszając się do konkursów w parafiach, gdzie są wolne miejsca. Ciągłe otrzymuje jednak odpowiedzi odmowne. Oboje z Doris przyjmują to jako Boże kierownictwo i cierpliwie, choć nie bez wysiłku, oczekują na dalsze Boże prowadzenie. W końcu w lipcu 1838 otrzymuje Blumhardt nominację z podpisem króla na stałe stanowisko proboszcza w Möttlingen. Znow „pechowo”, wbrew jego własnym pragnieniom, gdyż z przyczyn duchowych pociągało go raczej stanowisko w innej miejscowości, duchowo bardzo podupadłej. Po doznanym błogosławieństwie Bożym w Iptingen czuł się bowiem pociągany i powoływany do pracy w trudnych warunkach, podczas gdy przydzielona mu parafia cieszyła się opinią jednej z najlepszych, gdyż tradycyjnie działali tu księża bardzo szanowani i wszystko wydawało się tu być w należyтым porządku. Pan jednak oceniał sytuację zupełnie inaczej. Jakże złudną miała się w przyszłości okazać ta ludzka opinia! To właśnie tutaj według planów Bożych miała zostać stoczona jego przyszła walka i miały ujawnić się jej owoce.

Małżeństwo Johanna Blumhardta z Doris Köllner zostało zawarte 4 września 1838 i krótko potem młoda para wprowadziła się do plebanii w Möttlingen. Małżonka Blumhardta Doris okazała się być dla jego misji szczególnym Bożym darem. Wszystkie dokonania, walki i zwycięstwa były ich wspólnym udziałem i w pojedynkę byłyby absolutnie nieosiągalne. Doris czynnie uczestniczyła we wszystkim za wyjątkiem wygłaszania kazań, mimo iż szybko pojawiło się potomstwo: w roku 1840 urodziła się Maria, w roku 1841 Karol, a o rok później Christoph, przyszły współpracownik i następca Johanna Blumhardta. Prócz wielu prac związanych z prowadzeniem parafii macierzystej i parafii filialnej w sąsiednim Haugstett na Blumhardta spadł jeszcze dodatkowy ciężar, kolejny „pech” — nietypowe życzenie ustępującego proboszcza, który był jego przyjacielem, relacjonowania mu rozwoju wydarzeń w parafii. Nowy proboszcz wywiązywał się z tego dziwnego zobowiązania przez szereg lat bardzo skrupulatnie, opisując szczegółowo przebieg prawie każdego dnia. Tylko że... dzięki temu zachował się szczegółowy materiał o wszystkim, co działo się w Möttlingen.

Problemem duszpasterskim, który coraz bardziej obciążał Blumhardtów i absorbował coraz więcej ich uwagi i sił, była pewna dziewczyna Gottliebin [Bogumiła] Dittus (ur. 1815), która po śmierci rodziców zamieszkała z siostrą Katheriną i bratem Hansjörgiem w ubogiej chacie wiejskiej. Była inteligentna i uzdolniona muzycznie, nieznacznie fizycznie upośledzona, ale otwarta na Słowo Boże. Zaraz po ich

zamieszkanu w tym domu zaczęły występować dziwne zjawiska jak stukanie, pojawianie się świateł, jakichś postaci i inne. Ludzie mówili, że tam „straszy”. Sama Gottlieb in opisywała też swoje różne dziwne przeżycia. Johann i Doris starali się udzielić jej pomocy duszpasterskiej, na co Gottlieb in reagowała różnie. Ponieważ przeważała jej niechęć, Johann zaczął się z tych kontaktów wycofywać. Uważał, że chodzi o jakiś rodzaj zabobonów ludowych, którym nie należy poświęcać większej uwagi. Jednak zjawiska się nasilały i zyskiwały coraz większy rozgłos. Doszło nawet do urzędowych badań, z których sporządzono protokoły. Sprawa ta była coraz większym ciężarem dla proboszcza i jego żony, gdyż stawiała miejscowość w wielce niekorzystnym świetle.

Dodatkowym ciężarem był całkowity brak pozytywnych skutków jego pracy kaznodziejskiej. W kościele panował powszechny zwyczaj przesypania nabożeństw. Podczas kazania całe zgromadzenie spało twardym snem i dopiero końcowa pieśń budziła ludzi ze snu. Kryzys ten wywoływał głęboki ból i poczucie porażki w sercu Blumhardta i jego żony. Pewna oznaka przesilenia nastąpiła w Wielki Piątek roku 1842. Przygnębiony tym duchowym snem Johann modlił się gorąco przed kazaniem o Bożą moc. Odłożył potem przygotowane notatki i w danej mu mocy Ducha wygłosił kazanie, podczas którego wszyscy się zbudzili i uważnie słuchali. Od tego dnia sen podczas kazań ustąpił, nadal jednak nie było żadnych innych oznak duchowego przełomu.

Stan Gottlieb in Dittus jeszcze się pogarszał. Warto zaznaczyć, że była ona pod stałą opieką swojego lekarza, jednak gdy chodzi o jej „ataki”, oświadczył on zdecydowanie, że jego wiedza nie ma tu żadnego zastosowania i że jest to problem duszpasterski, o czym jednak nie był przekonany Blumhardt. Pewna kulminacja nastąpiła w niedzielę 26 czerwca 1842, kiedy duchowny został pilnie wezwany, gdyż znowu „działo się coś strasznego”. Sam opisuje to następująco: „Tej niedzieli przyszedłem znów do niej i przyglądałem się jej okropnym drgawkom. Było już przy niej kilka jej przyjaciółek. Usiadłem trochę dalej. Wywracała oczy, przechylała głowę i skręcała ciało, a z jej ust wydobywała się co chwila piana. Po dotychczasowych wydarzeniach stało się dla mnie jasne, że wchodzi tu w grę coś demonicznego. Odebrałem to bardzo boleśnie, że w tak okropnej rzeczy nie można znaleźć żadnego środka ani żadnej rady. Podczas tych myśli ogarnął mnie nagle jakiś rodzaj zawziętości. Zerwałem się, chwyciłem jej sztywną rękę, jej palce przycisnąłem gwałtownie ku sobie jak do modlitwy, mimo jej nieprzytomności krzyknąłem jej głośno do ucha jej imię i powiedziałem: »Złóż rękę i módl się: Panie Jezu, pomóż mi! Już dosyć napatrzyliśmy się na to, co robi diabeł. Teraz zobaczymy, co potrafi Jezus!« Za kilka chwil ocknęła się, powtórzyła słowa modlitwy i ku wielkiemu



zdumieniu obecnych wszelkie drgawki ustały.”

Był to moment przełomowy w tym znaczeniu, że od tej chwili Blumhardt nie uchylał się już od walki. Pisał o tym później: „To był decydujący moment, który z niepowstrzymaną gwałtownością rzucił mnie w wir walki o tę sprawę. Przedtem nie miałem nawet najłżejszych myśli, aby tak postąpić. Także i teraz kierował mną ten bezpośredni nacisk, który stale jeszcze robi na mnie mocne wrażenie, a który także i później był dla mnie często jedynym uspokojeniem, ponieważ mnie przekonywał, że to nie ja z własnego wyboru i zarozumiałości podjąłem się czegoś, czego strasznych następstw nie mogłem sobie wtedy uświadomić.” Ale jeśli chodzi o przebieg całej sprawy, był to właściwie dopiero sam początek właściwej walki. Rezultat w postaci ustąpienia ataku „choroby” był niewątpliwie ogromną zachętą, Blumhardt jednak nie uważał, że to już nie wróci. Polecił, aby w razie nawrotu drgawek wezwać go znowu. I rzeczywiście, późnym wieczorem wszystko się powtórzyło. Tak rozpoczęła się duchowa walka, w której Blumhardt nie mógł korzystać z żadnych wskazówek ani doświadczeń kogokolwiek. Prócz znajomości Pisma Świętego i ufności w Boże prowadzenie ani ze studiów, ani z innych źródeł nie wyniósł nic, z czego mógłby teraz skorzystać. Nie wiedział, jak długo walka będzie trwała, jaki będzie miała przebieg i jak się zakończy. Tak naprawdę nie wiedział ani z czym lub z kim walczy, ani o co walczy.

## **6. Okres duchowej walki**

Poniżej zrelacjonujemy stoczoną walkę tylko fragmentarycznie, cytując przeważnie samego Blumhardta, który cały ten proces opisywał szczegółowo trzy razy: w sprawozdaniu do władz kościelnych (1844), w serii artykułów w czasopiśmie kościelnym (1845) i w swojej odpowiedzi na ostry publiczny atak dr deValenti, który był jego kolegą ze studiów (1850). Dzięki temu istnieje obszerny, szczegółowy materiał, tak iż chodzi prawdopodobnie o najobszerniejszą i najdokładniej udokumentowaną relację o wydarzeniach tego typu, jaka istnieje.

Kolejny „atak” ustąpił w podobny sposób jak poprzedni, po czym „chora” spędziła spokojną noc i następny dzień, ale wieczorem ataki powróciły. „Jak zwykle pozostałem przy niej z dwoma pomocnikami przez kilka godzin, przy czym odczuwałem, że coś bardzo złowrogiego kieruje się z niej przeciwko mnie.” „Wyglądało to, jak gdyby jakaś duchowa moc wydobywała się z końców jej palców.” Obecność Blumhardta i jego modlitwy zawsze w końcu uspokajały „chorą”. „To powtórzyło się jeszcze kilka razy z przerwami od jednego do trzech dni, aż w końcu ten rodzaj konwulsji ustąpił całkowicie.” Wkrótce jednak pojawiły się „ataki” innego rodzaju. W pewnej chwili, kiedy

Blumhardt wypowiedział w modlitwie imię Jezus, usłyszał z ust Gottliebina: „Tego imienia nie znoszę!” Był to jednak nie jej własny głos, lecz zmarłej przed dwoma laty kobiety, którą Blumhardt znał za życia z rozmów duszpasterskich. „Nakazałem jej poważnym głosem wyjść, ale nie w imieniu Jezusa (gdyż długo nie odważałem się tego robić). Gottliebina uderzyła rękami o pościel i opętanie wydawało się przemieniać. Kilka dni później powtórzyło się pozorne opętanie... przy czym wyszły w opisany sposób najpierw trzy, potem siedem, a w końcu czternaście demonów.” Niektórzy z obecnych, prócz samego Blumhardta, doświadczyli przy tym szturchnięcia lub uderzenia jakby pięścią.

Blumhardt odnosił wrażenie, że sprawa się jeszcze pogarsza, czuł jednak teraz wewnętrzne przynaglenie do dalszej walki, miał także świadomość, że gdyby chciał się wycofać, sam byłby atakowany. „Po tych czterestu demonach ich liczba powiększyła się najpierw do 175, potem do 425.” Między tym Gottliebina miewała spokojne dni. Nocą widziała tłoczące się wokół niej jakieś postacie, które między innymi dusiły ją, pozostawiając na jej szyi rozległe rany jakby po oparzeniu, które następnego dnia stwierdzał zdumiony lekarz. Ich gojenie się trwało wiele tygodni. „Najgorszą noc miałem przed 22 lipca 1842. Walczyłem od ósmej wieczorem do czwartej rano bez zadowalającego rezultatu, jak nigdy dotąd.” „Po południu musiałem do niej wrócić i trwało to do siódmej wieczorem, przy czym nagle zaczęło się wychodzenie demonów ustami. Przez kwadrans leżała jak martwa. Musiałem zebrać w sobie całą siłę wiary, zanim znowu zaczęła oddychać... Po kilku mocnych wstrząsach ciała otworzyła szeroko usta i wyglądało, że wypływa demony jednego po drugim. Działo się to partiami po 14, 28 lub 12, w sumie doszło do tysięcy, bez słowa z mojej strony i bez słowa z ich strony, przy każdej nowej partii rzucały na mnie tylko gniewne spojrzenia. W końcu to ustało i wydawało się to być ważnym etapem. Następnych kilka tygodni działo się tyle co nic i Gottliebina mogła chodzić, gdzie chciała. Bardzo się wtedy cieszyłem.” „Nigdy jednak nie pomyślałbym, co teraz nastąpi.”

W sierpniu 1842 Gottliebina zjawiała się na parafii i oznajmiła, że dręczące ją zjawy, których nie było już przez miesiąc, powróciły i że regularnie w każdą środę i piątek jest przez 3 godziny dręczona do krwi. Przeraziło to Blumhardta niesamowicie. To, co znał tylko z bajek ludowych o wampirach, teraz stawało się jego realnym doświadczeniem. Kolejne ataki były o wiele silniejsze choć zupełnie innego rodzaju. Gottliebina była od wewnątrz przymuszana do czynów zabójczych i samobójczych, tak iż usiłowała napadać rodzeństwo nożem, wyskakiwać z okna lub wieszać się. W pewnej chwili z jej ust odezwały się liczne głosy. Demony gniewnie i rozpaczliwie oskarżały Blumhardta: „Te-

raz wszystko już przegrane. Wszystko wyzdradzone. Ty całkiem nas zniszczysz!... To twoja wina z tymi twoimi wiecznymi modlitwami. Biada! Biada! Wszystko stracone! Jest nas 1067, a wielu jeszcze żyje.” Przez wielogodzinną modlitwę i nakazy wszystkie te duchy wyszły w opisany już sposób. Wyglądało na to, że chodzi o duchy zmarłych, dręczone przez szatana z powodu ich parania się czarami i okultyzmem, ale Blumhardt z zasady nie wyciągał z takich „informacji” żadnych wniosków, wiedząc, że ma do czynienia z perfidnym ojcem kłamstwa. Jednak związek tego wszystkiego z czarami i okultyzmem stawał się dla niego z biegiem czasu coraz bardziej oczywisty. To, co powszechnie traktowane było jako niewinny folklor, okazało się być zgubnym w skutkach otwieraniem się na realnie istniejące moce ciemności i zła.

W trakcie walki wydawało się, jak gdyby pojawiały się coraz to nowe i coraz to złośliwsze i oporniejsze rodzaje demonów, które w Gottliebin „wchodziły”, a po ostatecznym „wypędzeniu” już się nie pojawiały, dając miejsce kolejnym, co świadczyłoby o coraz większym poruszeniu w świecie duchowym. Poszczególne konfrontacje ciągnęły się zazwyczaj od kilku do kilkunastu godzin, przerywane krótszymi lub dłuższymi okresami względnego spokoju. Od pewnego momentu za radą jednego ze swoich przyjaciół Blumhardt zaczął też stosować post. Píše o tym: „Spróbowałem tego, nie mówiąc o tym nikomu i muszę stwierdzić, że w kolejnych walkach było mi dzięki temu znacznie łatwiej. W szczególności zyskałem to, że mogłem mówić o wiele spokojniej, bardziej zdecydowanie i z większą mocą. Nie musiałem też przebywać tam przez tak długi czas. Odczułem również, że nawet będąc nieobecny mogę skutecznie oddziaływać, a kiedy przyszedłem, osiągałem często w kilka chwil znaczące rezultaty.”

Przeważała taka kolej rzeczy, że postacie, widzialne tylko dla Gottliebin, męczyły ją, pozostawiając na jej ciele skaleczenia i krwawiące rany, widoczne dla wszystkich i gojące się powoli. Pewnego dnia Gottliebin „czuła w sobie wyraźnie demona najgorszego rodzaju. Często leżała jak umarła, mając oddech wstrzymany od wewnątrz.” Pojawiły się też ponownie krwawienia, „aczkolwiek ich przyczyna wydawała się teraz inna niż wcześniej. Pościłem, ale tego dnia okoliczności wydawały się być gorsze niż kiedykolwiek. Jednak dzięki modlitwie krwawienie wkrótce ustało.” Rozgorzała teraz zacięta walka z tym demonem, który był „uparty, wyniosły i bluźnierczy”. Gardło Gottliebin zostało mocno poparzone, na skutek czego cierpiąca przez wiele tygodni.

Walki przy łóżku cierpiącej Gottliebin nie były bynajmniej jedyne, jakie Blumhardt musiał toczyć. Borykał się też z niezrozumieniem władz kościelnych, opinii publicznej, a nawet większości swoich przyjaciół. W konsystorzu uchodził za kłopotliwą czarną owcę,

bez przerwy stwarzającą problemy i jedynie wyjątkowa pokora, cierpliwość i ustepliwość Blumhardta zapobiegała drastycznym rozwiązaniom. Prasa była mu przeważnie nieprzychylna, był nawet wyśmiewany i przedstawiany jako jakiś dziwak czy psychopata. A przyjaciele napominali go i ostrzegali, przekonani, że wpakował się w coś, co w końcu go zniszczy, gdy zaś ich rady okazywały się nieskuteczne, odwracali się od niego. W tym trudnym czasie ciężar walki spoczywał na wytrwałych, usilnych modlitwach małej grupki, złożonej z Blumhardtów i kilku ich najwierniejszych przyjaciół. To tam przebiegał proces ich głębokiej pokuty przed Bogiem, sądu, oczyszczenia, przeobrażenia, duchowego wzrostu i uzbrojenia, który sprawiał, że szala zmagania bardzo powoli przechylała się ku zwycięstwu mocy Bożej.

### 7. Ostateczne zwycięstwo

Na takich zmaganiach upłynął prawie cały rok 1843. W grudniu mała grupka modlicieli gorąco prosiła Pana, aby przynajmniej święta Bożego Narodzenia było im dane spędzić spokojnie. Stało się jednak wręcz przeciwnie. Święta okazały się być okresem najbardziej zażartej walki. Oto opis samego Blumhardta: „Najgorsze było to, że w tych dniach wpływy ciemności ogarnęły także na wpół niewidomego brata oraz siostrę Katarzynę, tak że musiałem toczyć rozpaczliwą walkę z trzema naraz, przy czym wewnętrzny związek tych spraw był oczywisty... Były to dnie, jakich, mam nadzieję, nie będę już musiał przeżywać. Doszło do tego, że musiałem dosłownie wszystko rzucić na szalę, aby bądź zwyciężyć, bądź zginąć. Aczkolwiek mój wysiłek był bardzo wielki, równie mocno odczuwałem Bożą ochronę, gdyż nie czułem ani śladu zmęczenia czy osłabienia nawet po czterdziestogodzinnym czuwaniu, poszczeniu i zmaganiu.”

„Najszybciej został uwolniony ich brat, tak iż był w stanie zaraz pomagać czynnie w tym, co miało nastąpić. Istotą sprawy nie była teraz Gottlieb, która po ostatnich walkach wydawała się być zupełnie uwolniona, lecz jej siostra Katarzyna, która wcześniej nie doświadczała niczego, nawet najślabszego w tym rodzaju, teraz natomiast szalała w taki sposób, że tylko z trudem można ją było utrzymać. Groziła mi, że rozerwie mnie na tysiąc kawałków, więc nie mogłem do niej się zbliżyć. Bez przerwy próbowała, jak mówiła, własną ręką rozedrzeć sobie ciało, lub też czała się, jakby gotując się do ataku na trzymających ją. Przy tym ryczała w taki sposób, jakby odzywało się z niej tysiące głosów. Najbardziej znamienne było to, że pozostawała przy tym całkowicie przytomna, toteż można było z nią rozmawiać, zaś na ostre napomnienia odpowiadała, że nie może inaczej mówić ani postępować. Prosiła, by ją mocno trzymać, aby z powodu niej nie stało się nic

złego... Prócz tego dawał o sobie równie wyraźnie znać ów demon, który tym razem nie przedstawiał się jako duch zmarłego, lecz jako wysoki rangą anioł szatana, zwierzchnik wszelkich czarów, upoważniony do sprawowania władzy nad całością tego piekielnego dzieła. Skoro jednak teraz musi pójść do otchłani, czarodziejskiej sztuce zostanie zadany śmiertelny cios, tak iż będzie ona musiała upaść.”

„Nagle około północy wyglądało na to, jakby demon zobaczył otwartą ognistą otchłań. Z krtani dziewczyny kilkakrotnie wydobyły się w ciągu około kwadransa krzyki rozpaczy tak wstrząsające i głośne, jakby dom miał się zawalić. Czegoś bardziej przejmującego grozą nie sposób sobie wyobrazić, toteż ponad połowa mieszkańców miejscowości, zdjeta przerażeniem, dowiedziała się o toczącej się walce. Katarzyna wpadła przy tym w takie drżenie, że wydawało się, iż jej kończyny mogą się poodrywać. Aczkolwiek demon wydawał się być przerażony i zrozpaczony, jego upór był nadal olbrzymi, gdyż żądał od Boga znaku z nieba i dawał znać, że prędzej nie wyjdzie, dopóki nie pojawi się znak z nieba, który wstrząśnie całą miejscowością, aby nie musiał złożyć swojej roli tak zwyczajnie jak inni grzesznicy, lecz aby mógł zstąpić do piekła z honorem. Tak okropnej mieszanki rozpacz, złości, uporu i wyniosłości nie sposób nigdzie zobaczyć.”

„Tymczasem wydawało się, że w niewidzialnym świecie jego klęska zbliża się coraz szybciej. W końcu nastąpił najbardziej dramatyczny moment, którego nie jest w stanie sobie wyobrazić nikt, kto nie widział tego na własne oczy i nie słyszał na własne uszy. Około godziny drugiej, podczas gdy Katarzyna wygięła głowę i ciało daleko poza oparcie krzesła, ten domniemany anioł szatana głosem, który wydawał się niemożliwy do wydobycia z ludzkiej krtani, zaryczał słowa: »Jezus zwyciężył! Jezus zwyciężył!« Gdziekolwiek dotarł ten głos, został też i zrozumiany, wywierając na wielu osobach wstrząsające wrażenie. Teraz władza i moc tego demona wydawała się z każdą chwilą bardziej złamana. Był coraz cichszy i spokojniejszy, mógł wykonywać coraz mniej ruchów i w końcu zniknął całkiem niezauważalnie jak życie umierającego, ale stało się to dopiero około godziny ósmej rano. To był moment, w którym dwuletnia walka się zakończyła. Byłem o tym wewnętrznie tak mocno przekonany, że następnego dnia, w niedzielę, kiedy miałem wygłosić kazanie na temat hymnu uwielbiającego Marii, nie powstrzymałem się, by dać wyraz mojej triumfalnej radości.”

## **8. Rezultaty zwycięstwa**

Rzeczywiście walka została zakończona zwycięstwem. Cała trójka rodzeństwa została całkowicie i na stałe wyzwolona, natomiast dalszych rezultatów nikt się nie spodziewał. Pierwszym objawem było po-

ruszenie wśród młodzieży przygotowującej się do konfirmacji. Blumhardt zaczął otrzymywać listy zawierające wyznania osobistych grzechów, na lekcjach zapanowała „odczuwalna obecność Ducha Świętego”, a młodzież spontanicznie zaczęła spotykać się po domach na wspólne modlitwy. W dniu Nowego Roku na plebanii zjawił się człowiek znany z tego, że zawsze kłamał jak najęty, chcący teraz wyznać swoje grzechy. Blumhardt nie potraktował go poważnie i kazał mu odejść, sądząc, że udaje, ale niebawem wrócił i nie spoczął, dopóki nie wyrzucił z siebie całej grzesznej przeszłości swojego życia. Blumhardt nie wiedział, jak się zachować. W końcu położył na niego ręce i udzielił mu rozgrzeszenia. W podobny sposób postępował potem z wyznającymi grzechy zawsze. Mówi o tym: „Wrażenie, jakie ta absolucja wywarła zarówno na mnie, jak i na tym człowieku, jest niezapomniane. Kiedy powstał, jego całkiem zmieniona twarz promieniała radością i wdzięcznością. Czuję się, jak gdybym wkroczył w całkiem nową, nieznaną mi sferę działania świętych mocy duchowych.” Jak podczas walki odkrywał z przerażeniem realnie istniejące moce zła, wyzwalone i zasilane przez grzech, tak teraz, dzięki odniesionemu zwycięstwu, było mu dane odkrywać z zachwytem równie realnie istniejącą potęgę Bożej łaski, wyzwalaną przez pokutę, skruchę i wiarę, przeobrażającą ludzi i budzącą w nich nowe życie.

Rozpoczęła się teraz długa procesja przychodzących i domagających się posłuchania. Pokój gościnny na plebanii przekształcił się w poczekalnię, gdzie godzinami we dnie, a nawet i w nocy czekała kolejka na wejście do gabinetu proboszcza. Niektórzy musieli przychodzić kilka razy. Przebudzeni rozpoczęli spontaniczne spotkania w swoich domach. To już nie chodziło o nielicznych, jak dawniej w Iptingen, lecz o duchową lawinę, która ogarnęła całą miejscowość, a także parafię filialną w Haugstett. „Do Świąt Wielkanocnych ten ruch ogarnął całą parafię za wyjątkiem kilku osób.” Przemiana duchowa była bardzo głęboka i wyraźnie widoczna na zewnątrz. Niebawem zaczęli pojawiać się zamiejscowi — najpierw z ciekawości, ale zaraz potem tak samo głęboko poruszeni i pokutujący. Przemiany doznawało także wielu z tych, którzy wcale nie rozmawiali z Blumhardtem. Szczególnie w niedziele zjawiało się coraz więcej osób — najpierw setki, później nawet ponad tysiąc. W ciągu kilku miesięcy ten duchowy ogień przeniósł się do ponad 100 okolicznych miejscowości na dużych połaciach Wirtembergii i poza jej granicami.

Wysłuchawszy wyznań swoich parafian Blumhardt w całkiem nowym świetle zaczął widzieć stoczony bój duchowy i jego znaczenie. Dobra, prawie że wzorowa parafia okazała się kryć w sobie straszną, powszechną zarazę grzechu, która była przyczyną duchowego skrępowania

nia i dawała swobodę panowaniu się mocy ciemności. W wyznaniach dominowały trzy dziedziny grzesznych zachowań: Po pierwsze czary i okultyzm wszelkiego rodzaju, wróżenie, zamawianie, wywoływanie duchów, zabobony itd. Po drugie grzechy niemoralności, nieczystość seksualna, cudzołóstwo, kazirodztwo, molestowanie nieletnich, współżycie ze zwierzętami, folgowanie pożądlivościom i wiele innych. I po trzecie, różne postaci nieuczciwości, wprowadzanie w błąd, kłamstwa, oszustwa, kradzieże, szantażowanie dla zysku i tym podobne. Odniesione zwycięstwo okazało się być nie tylko wyzwoleniem dla trzech opętanych, lecz potężnym duchowym przełomem, w którym duchowe zwierzchności poniosły klęskę, co otwarło drogę do nieskrępowanego działania mocy Bożej i do przebudzenia.

Przebudzenie charakteryzowało się także występowaniem uzdrowień. Następowaly one nie tylko przez osobistą usługę Blumhardta, lecz często spontanicznie: w kościele podczas nabożeństw, w domach wiejskich podczas radosnego śpiewu, a nawet w drodze do Möttlingen lub z powrotem. Literatura źródłowa zawiera znaczną liczbę konkretnych przypadków dramatycznych uzdrowień, a także nawróceń ludzi z marginesu, alkoholików i przestępców. Niektórzy z nich pochodzili z odległych miejscowości Schwarzwaldu i szli pieszo do 5 godzin. Pewna kobieta z Neuweiler, chora na raka, której lekarze nie dawali już żadnej nadziei, wróciła z takiej podróży nie tylko cieleśnie zupełnie zdrowa, ale także całkiem przemieniona duchowo. Poruszony tym jej sąsiad, który był „wariatem”, poszedł tam także i tak samo wrócił zmieniony, a niebawem pozyskał też dla Jezusa żonę i sześcioro dzieci. Po nich jeszcze wielu innych z Neuweiler zostało pozyskanych „dla Jezusa”. Wszyscy przeobrażeni w ten sposób zaczęli spotykać się regularnie, by czytać Słowo Boże i modlić się. Podobne wydarzenia były na porządku dziennym także w wielu innych miejscowościach.

Osobny rozdział stanowi posługa uwalniania od chorób psychicznych i wpływów demonicznych. Odniesione zwycięstwo w walce duchowej sprawiło, że wiele podobnych przypadków udało się rozwiązać tym samym sposobem: modlitwą i wiarą w moc imienia Jezus. „Zakrystia kościoła była zazwyczaj pełna osobliwych ludzi: epileptyków i umysłowo chorych w mniejszej lub większej liczbie.” I doznawali oni tutaj, choć bez rozgłosu, znaczącej pomocy i wyzwolenia. Niektórzy, wymagający pozostania dłużej, znajdowali miejsce, opiekę i pomoc na plebanii. Posługa uwalniania stała się szczególnie charakterystyczna dla całego dalszego życia Blumhardta, jego żony Doris i... Gottliebin Dittus, która jak Maria Magdalena, całkowicie wyzwolona od demonów, oddała resztę swojego życia Jezusowi. Zamieszkała na plebanii i nie tylko pomagała opiekować się dziećmi Blumhardtów, lecz odgry-

wała odtąd znaczącą rolę w całej ich posłudze. Do bliskiego otoczenia Blumhardtów należała też odtąd jej siostra Katherina i brat Hansjörg. Okres owocnej, wytężonej pracy, obficie wynagradzanej wielu dowodami Bożego błogosławieństwa, było teraz dane przeżywać Blumhardtom i ich bliskim współpracownikom przez kilka następnych lat.

## 9. W posłudze uwalniania

Po pewnym czasie zewnętrzne oznaki przebudzenia w Möttlingen zaczęły powoli wygasać, nie słabnął natomiast, a raczej nasilał się napływ osób, przybywających w poszukiwaniu wyzwolenia z różnego rodzaju skrepowań cielesnych, psychicznych i duchowych. Zakrystia i plebania okazały się być już niewystarczające, a prowadzenie dwóch parafii i jednocześnie posługi uwalniania stawało się zadaniem coraz trudniejszym. Dlatego, biorąc także pod uwagę wciąż napięte stosunki z konsystorzem, Blumhardtowie, po dłuższym rozważaniu tej sprawy przed Bogiem, podjęli w końcu decyzję poświęcenia się wyłącznie posłudze uwalniania. Wymagało to znalezienia nowej siedziby i urzędzenia się w całkiem nowy sposób. W międzyczasie rodzina Blumhardtów powiększyła się jeszcze o czworo dzieci, z których dwoje zmarło. Stan zdrowotny Doris i ciężkie przeżycia z dziećmi stanowiły dramatyczny okres w ich życiu, mimo to jednak w ich domu nie przestawały rozbrzmiewać pieśni uwielbienia i dziękczynienia, co pozwoliło im przejść zwycięsko przez wszystkie doświadczenia.

W staraniach o nabycie obiektu odpowiedniego do przyszłych zamierzeń nie obyło się bez początkowych rozczarowań, kiedy wymykały się pewne rozwiązania, które Blumhardtowi wydawały się być dostosowane do jego skromnych możliwości finansowych. Okazało się jednak po raz kolejny, że Bóg ma dla nich całkiem inne rozwiązanie, o jakim nawet nie marzyli. Wystawiono wtedy na sprzedaż obszerny, dobrze wyposażony dom zdrojowy w niezbyt dobrze prosperującej małej miejscowości uzdrowskiej Bad Boll. Pan sprawił, że zaproponowano im stosunkowo bardzo niską cenę, poruszył też serca kilku majątnych osób, dzięki czemu w kilka zaledwie miesięcy wspaniała, przestronny i ze wszech miar odpowiedni budynek stał się ich własnością i już w chwili wprowadzenia się do niego nie ciążyły na nim żadne długi. Nastąpiło to wśród licznych wyraźnych dowodów Bożej ingerencji w trakcie pertraktacji, załatwień i formalności. W obiekcie było 100 miejsc hotelowych, duża sala koncertowo-balowa, którą przerobiono na kaplicę, obszerne zaplecze i dosłownie wszystko niezbędne, w dodatku z usytuowaniem w malowniczej scenerii dużego parku, idealnej dla celów regeneracyjnych. Przeprowadzka do nowej siedziby nastąpiła 1 lipca 1852. Tu miało być realizowane ich wspólne zadanie życiowe przez wiele następnych lat.



Istotą tej posługi były duchowe dobra, darowane im dzięki zwycięstwu, odniesionemu w Möttlingen. Stoczone tam walki i zdobyte w nich doświadczenie i uzbrojenie owocowały teraz w postaci wyzwalającej mocy, skutecznie działającej w niezliczonych indywidualnych przypadkach na przestrzeni wielu lat. Odbywało się to w harmonijnym nierozłącznym zespole Johanna, Doris i Gottliebin, przy czym szczególny dar rozpoznania istoty indywidualnych duchowych potrzeb pojawił się i rozwinął właśnie u tej ostatniej i w tym zakresie Johann i Doris mogli polegać na niej całkowicie. Do tego indywidualnego zajmowania się potrzebującymi przy zastosowaniu duchowego rozpoznania, modlitwy i mocy imienia Jezus dochodził w Bad Boll drugi istotny czynnik w postaci stworzonej tam przez całą tę trójkę i ich współpracowników ogólnej atmosfery Bożej miłości, Słowa Bożego i uwielbienia. W odróżnieniu od Möttlingen wieloletni okres ich posługi w Bad Boll nie odznaczał się żadnymi dramatycznym wydarzeniami, natomiast liczba osób wszystkich stanów, stopni zamożności i rodzajów potrzeb, które doświadczyły tu błogosławieństwa wyzwolenia i odnowienia przez potężnie działającą moc Bożą, osiągnęła z biegiem lat wiele tysięcy.

Ponieważ w Bad Boll stosowano też nadal w ograniczonym zakresie wodolecznictwo, bywali tam również ludzie zdrowi, nie rzadko znani politycy, działacze, artyści, pisarze. Wszyscy oni z zachwytem wyrażali się o panującej tam atmosferze, określając ją prawie tak samo, jak swego czasu Blumhardt określał atmosferę duchową w Korntal. Wielu z nich wyjeżdżało z Bad Boll nie tylko wypoczętych, lecz także duchowo mocno poruszonych, a nawet przemienionych.

Dzięki duchowej dojrzałości całego zespołu pracowników stały się możliwe liczne krótsze i dłuższe wyjazdy samego Blumhardta, gdyż posługa uwalniania nie doznawała przez to uszczerbku. Był on często zapraszany jako mówca lub wykładowca na seminaria, zjazdy i konferencje. Przez to zwiększał się istotnie zakres oddziaływania jego posługi. W Bad Boll przebywało jednorazowo nie więcej niż 100 przyjezdnych osób, na zewnątrz zaś stawał nieraz przed tysiącami. W późniejszym okresie w skład zespołu w Bad Boll weszli synowie Blumhardtów Christoph i Theophil, pełniąc tam coraz bardziej znaczące zadania. Obaj oni ukończyli wcześniej studia teologiczne.

Dzięki pomocy synów mogło niebywale rozwinąć się poradnictwo drogą listową. Z biegiem czasu zakres korespondencji o charakterze duszpasterskim wzrósł tak bardzo, że musiano utworzyć własny urząd pocztowy! Tą drogą błogosławieństwo, pomoc duchowa i wyzwolenie płynęły z Bad Boll nie tylko na całe Niemcy, lecz i do odległych krajów świata. W późniejszym okresie Johann Blumhardt wraz z synami

Christophem i Theophilem wydawali nawet przez pewien czas własne tygodniowe czasopismo, zawierające traktaty i rozważania biblijne oraz odpowiedzi na najczęstsze pytania duszpasterskie czytelników.

Przełomowymi datami w dalszej historii ośrodka w Bad Boll były kolejne odejścia do Pana członków jego zespołu. Pierwsza zmarła w roku 1872 Gottliebin, która w międzyczasie wyszła za mąż i urodziła trzech zdrowych synów. O jej znaczącej roli świadczy fakt, iż po jej odejściu zastanawiano się poważnie, czy praca będzie mogła być kontynuowana w dotychczasowej postaci. W roku 1880 odwołany został do Pana sam Johann Christoph Blumhardt, ale i wtedy praca nie ustała, prowadzona dalej przez niestrudzoną Doris i jej synów. Po jej śmierci, która nastąpiła w roku 1886, kierownictwo ośrodka objął syn Christoph Blumhardt, który jednak nie był w stanie podjąć zadaniom, tak iż posługa uwalniania zupełnie ustała. Po jego śmierci w roku 1919 ośrodek w Bad Boll przeszedł w ręce pietystów z ruchu hrabiego Zinzendorfa. Istnieje i działa on ciągle jeszcze jako zakład leczniczo-wypoczynkowy z opieką duszpasterską.

### **10. Przesłanie życia Blumhardta**

Spuścizna literacka Blumhardta zawiera cenne treści, które nie do końca zostały jeszcze przez Kościół spożytkowane. Duża część tego materiału to obrona Pisma Świętego i postępowania opartego na wierze w jego prawdziwość. Blumhardt rozważał bowiem skrupulatnie każdy możliwy i niemożliwy argument przeciwko Biblii nie tylko dlatego, że był przez liberałów i dyspensacjonistów zawzięcie atakowany, ale także dlatego, że sam był początkowo sceptyczny i dopiero żmudnie, stopniowo odkrywał wcześniej nieznanne sobie prawdy biblijne i ich znaczenie. Prócz tego w swoich pisemnych wypowiedziach z właściwą sobie bezwzględną otwartością i szczerością dawał wyraz wielu swoim osobistym refleksjom, które jeszcze dziś są niezmiernie cenne.

Blumhardt miał pełną świadomość tego, że przeżycia i wydarzenia, które były jego udziałem, nie mogą być w panujących wtedy realiach trwałe. W dzisiejszej terminologii można by powiedzieć, iż zdawał sobie sprawę z tego, że młodego wina przebudzenia, jakie zaczęło się wlewać do Kościoła, nie były w stanie utrzymać stare bukłaki ówczesnych struktur i praktyk kościelnych. Dlatego wybiegał myślami w przyszłość, upatrując z utęsknieniem dalszego Bożego działania. Jego wypowiedzi na ten temat są z perspektywy czasu bardzo znamienne:

„Świadomość tego, że choćby to dzieło było zakorzenione jeszcze dwa razy głębiej, poprzez normalny bieg rzeczy prędzej czy później będzie musiało wyschnąć, coraz bardziej utwierdzała mnie w przekonaniu, że chrześcijaństwu, niestety, brak jest owego szczególnego

Ducha Pięćdziesiątnicy pierwszego Kościoła i że bez niego nie będzie można zbudować nic trwałego. To prowadziło mnie do usilnych prób o nowe wylanie Ducha Świętego, tym bardziej, że jest wystarczająco wiele znaków, iż bardzo blisko jest czas, który Pismo Święte nazywa «ostatecznym». Im wyraźniej niż wcześniej widzę teraz zepsucie i kalektwo chrześcijaństwa, tym bardziej nieodparty odczuwam nacisk, aby prosić o jego odnowę, która może nastąpić tylko poprzez szczególne poruszenie Ducha Świętego, przychodzące z góry... Staranne rozważenie tekstów w Joela 3 i Objawieniu 14 prowadzi mnie do nieodpartego wniosku, że przepowiedziane czasy antychrysta poprzedzać będzie ogólne poruszenie i podążanie w kierunku dobra. Moje serce ściska się, kiedy przyglądam się światu, ale rozszerza się, kiedy patrzę wzwyż i badam obietnice. Ach! Oby już wkrótce nastał na ziemi kres okropności i narzekania!” To był jeden z wielkich tematów zwiastowania Blumhardta aż do końca jego życia. Coraz tęskniej oczekiwał i ufał nawet, że sam jeszcze być może doczeka nowego wylania Ducha Świętego, a przez to przebudzenia się całego świata, zanim nastaną ostateczne czasy antychrysta.

Blumhardt zauważył także z biegiem czasu i szczerze przyznawał, że darowana jemu osobiście moc, z jaką mógł posługiwać innym w czasie przebudzenia, powoli słabnie. W związku z tym pisał: „Kiedy teraz patrzę wstecz na te wszystkie wydarzenia, odnoszę wrażenie, jak gdyby została mi odsłonięta na chwilę pewna zasłona, która znowu się zamknęła. W tym czasie zobaczyłem jednak coś i doświadczyłem czegoś, o czym nie mogę zapomnieć. «Pan jest blisko» — brzmi bez przerwy w moim wnętrzu. Blisko z wielkim miłosierdziem dla swojego zniewolonego i zhańbionego ludu, blisko ze światłem po długiej nocy. Dlatego zmagam się i walczę w cichości dalej, aby Pan usunął «zasłonę, rozpostartą nad wszystkimi ludami, i przykrycie, rozciągnięte nad wszystkimi narodami» (Jer 25:7). Jestem też tego pewien, że mimo grasowania na ziemi nasienia wężowego Pan spojrzy ponownie łaskawie na swój lud i odstąpi przed nim swoje oblicze jak na początku, tak aby nawet głupi nie błądzili i aby usta bluźnierców zostały zamknięte.”

Patrząc wstecz na przebudzenie w Möttlingen napisał: „To była osobista walka z osobistościami świata ciemności, którą toczyliśmy przeciwko sobie, aby przekonać się, kto będzie Panem... Była to walka, w której sama ciemność musiała wykrzyknąć, być może po raz pierwszy: »Jezus zwyciężył!«... To był wspaniały czas. Kto to widział i przeżył, ten z pewnością powie, że jest to bez wątpienia przedsmakiem jeszcze wspanialszego czasu błogostawieństw, który jeszcze nadejdzie, a który nie ograniczy się do jednego zboru, lecz ogarnie cały świat.”

„Możliwe, że owoce naszych modlitw staną się udziałem dopiero

późniejszych pokoleń i że wzniosą one pieśni uwielbienia, których my sami pragnęliśmy. Przebicie murów mocno obwarowanego miasta wymaga wielu uderzeń. Powiedziałbym, że nasze modlitwy są uderzeniami taranów w bastiony księcia ciemności, które należy często powtarzać. Może uplynie wiele lat, albo nawet przeminie kilka pokoleń, zanim wreszcie nastąpi przełom. Żadne z tych uderzeń nie jest jednak daremne i jeśli będziemy je kontynuować, te mocne mury będą musiały w końcu upaść, tak aby wspaniałość Pańska mogła swobodnie kroczyć naprzód, niosąc błogosławieństwo i uzdrowienie spustoszonej ludzkości i aby sam Pan mógł w końcu zjawić się w swojej chwale.”

Dziś, półtora wieku później, dostrzegamy w tych wypowiedziach wyraźne przesłanie prorocze. Blumhardt się nie zawiódł w swojej ufności. Pan nie zawiódł swojego ludu. Przez cały ten czas dzieło odnowy robiło szybkie postępy. Pan wzbudzał sobie kolejnych pionierów, dokonujących dalszych odkryć i wskazujących ludowi Bożemu drogę do jego celu. Od czasów Blumhardta młode wino lało się wielokrotnie, a Bóg zadbał także o nowe bukłaki. Mamy dzisiaj w bród doświadczeń i wskazówek. Wiemy, jak toczyć walkę duchową i jak prowadzić posługę uwalniania. Jeśli coś nie działa, wiemy dlaczego i umiemy temu zaradzić. Ale walka nie jest zakończona. Niezależnie od tego, czy radujemy się z tego, co już zostało zrobione, czy bolejemy nad tym, co jeszcze trzeba zrobić, jedno jest pewne. Kiedykolwiek i gdziekolwiek Bóg znajdzie ludzi podobnie jak Blumhardt gotowych złożyć samych siebie na ołtarzu i rzucić na szalę wszystko, aby zwyciężyć lub zginąć, tam z całą pewnością na nowo brzmieć będzie donośny głos ludzi, demonów, a może i kamieni: „Jezus zwyciężył!”

*Na podstawie źródeł niemieckich opracował Józef Kajfosz*

*Wszystkie cytaty przetłumaczono z książki:*

*Erwin Rudert (Herausgeber): „Ich will von Blumhardt lernen daß Jesus Sieger ist”, 7. Auflage, Verlag Ernst Franz, Metzingen, Württemberg 1996.*

---

**Już dosyć napatrzyliśmy się na to, co robi diabeł. Teraz zobaczymy, co potrafi Jezus!**

*Johann Christoph Blumhardt*

---

Wydawca: Oficyna „Cel”, Józef i Emilia Kajfosz, 30-147 Kraków,  
Na Błonie 15/91; tel./fax: (+48 12) 637 06 18; E-mail: docelu@jezus.pl  
Serwis internetowy: <http://www.docelu.jezus.pl> Nakład 250 egz.  
Rachunek bankowy: Nazwa rachunku: Józef Kajfosz, Na Błonie 15, Kraków  
Bank: PKO BP SA, V Oddz. Kraków; Nr rachunku: 85-10202906-211030158.  
W Polsce kopiowanie, powielanie i przedruk dozwolone bez ograniczeń.  
International Copyright Secured. Pojedyncze numery są bezpłatne.

*... Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorosniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...*

---

## **Przebaczone winy, darowane długi**

Lecz to jest post, w którym mam upodobanie: że się rozwiązuje bezprawne więzy, że się zrywa powrozy jarzma, wypuszcza na wolność uciśnionych i łamie wszelkie jarzmo...

Iz 58: 6

Celem Bożej pracy nad człowiekiem jest jego ukształtowanie na obraz i podobieństwo Stwórcy. Tak było od początku. Grzech drastycznie zakłócił ten proces, ale go nie udaremnił. Boży cel pozostał ten sam i jest w dalszym ciągu realizowany. Ten Boży cel widzimy zarówno w Starym, jak i Nowym Testamencie — w prawie Mojżeszowym jak i w odkupieniu, dokonanym przez Chrystusa. Stosując się do poleceń Pisma Świętego, współdziałamy z Bogiem w dokonywaniu tych przemian w naszym życiu, natomiast lekceważąc wskazówki biblijne, utrudniamy lub nawet uniemożliwiamy te przemiany, na skutek czego nie zmieniamy się lub nawet zmieniamy się na gorsze.

Bóg jest miłością i dominującymi cechami Jego charakteru są miłosierdzie i przebaczenie. Bóg jest też sprawiedliwy i święty, gdyby jednak zechciał egzekwować swoją sprawiedliwość i świętość bez udziału miłosierdzia i przebaczenia, nie mielibyśmy żadnych szans. To tylko dzięki Bożemu nie ustającemu miłosierdziu i przebaczeniu jesteśmy w stanie mimo swojego beznadziejnego stanu ostać się przed Bożym obliczem, zbliżyć się do Niego i robić na drodze naszej przemiany postępy. Z takiego stanu rzeczy wynika z naszej strony w sposób oczywisty bezwzględna konieczność głębokiej pokory, jako że bez przerwy jesteśmy przed Bogiem bez żadnych atutów, bez najmniejszej podstawy do samozadowolenia, cały czas zdani wyłącznie na Jego wyrozumiałość i litość. Taka głęboka pokora jest też koniecznym warunkiem naszego cieszenia się Bożym błogosławieństwem i Bożą przychylnością, co stwierdza wyraźnie całe mnóstwo tekstów biblijnych.

Widzialnym sprawdzianem naszej postawy pokory jest nasze własne miłosierdzie i przebaczenie w stosunku do innych ludzi. Jeśli bowiem sami ostajemy się przed Bogiem jedynie dzięki Jego miłosierdziu i przebaczeniu w stosunku do nas, to jakże inaczej możemy dać wyraz naszej pokorze i wdzięczności, jeśli nie przez okazanie takiej samej

postawy miłosierdzia i przebaczenia w stosunku do innych? Tęgo właśnie Bóg oczekuje i czyniąc to dajemy dowód tego, że nasza przemiana na obraz Boży dokonuje się i postępuje naprzód. Niestety, mimo że ta podstawa naszej relacji z Bogiem jest tak logiczna i niepodważalna, nasza skłonność do zarozumiałości i pychy bywa tak przeogromna, że nie wahamy się rażąco naruszać biblijnych zasad w tym zakresie, narażając się przez to na nieobliczalne, zgubne skutki.

Ilustruje to bardzo wyraźnie podobieństwo Pana Jezusa o dwóch sługach, będących dłużnikami swojego pana (Mt 18: 21–35). Ogrom Bożego miłosierdzia wyraża tu darowany dług 10.000 talentów, podczas gdy rażącym, odstrasżającym przykładem nieprzejednania jest ten uwolniony dłużnik, który egzekwuje od swojego współsługi niewielki dług z całą surowością i bezwzględnością, bez odrobiny litości czy wyrozumiałości. W rezultacie traci przychyłość swojego pana, ściągą na siebie jego gniew i zostaje wydany katom. Postawa nieprzebaczenia sprawia, że pogodna atmosfera życzliwości i wolności we wzajemnych stosunkach zmienia się w koszmar wzajemnego zadreczania i niszczenia się. W miejsce swobody, płynącej z przebaczenia, następuje niewola, wynikająca z wzajemnych pretensji i roszczeń. Zauważmy, że dotknęło to wszystkich uczestników tej historii. Wszystkim to szkodzi.

Rzuca się w oczy ścisły bezpośredni związek między postawą nieprzejednania, a powodowanym przez nią skrępowaniem i przyduszeniem. Jeśli żywimy w sobie pretensje do innych, stawiamy im roszczenia, zarzuty i oskarżenia, szkodzimy nie tylko im, lecz w pierwszej kolejności samym sobie. Czyniąc tak, uruchamiamy mechanizm, który duchowo dusi i zniewala. Ten nieubłagany wierzyciel dusił swojego współsługę, ale w jeszcze większym stopniu dusił samego siebie. Wtrącił go do więzienia, ale sam znalazł się w więzieniu. Praktyka obrzucania się oskarżeniami jest przyczyną ogólnego przyduszenia i zniewolenia przede wszystkim tych, którzy to czynią. Słuchaj oskarżeń, wierz oskarżeniom, powtarzaj oskarżenia, a będziesz duchowo przyduszony i skrępowany, pozbawiony radości i siły w Panu. To nie jest teoria, to widać na każdym kroku. Zamiast korzystać z chwalebnej wolności dzieci Bożych, jesteśmy męczennikami i niewolnikami swoich zarzutów i pretensji, wysuwanych wobec swoich współbraci. Nasze naturalne, ludzkie, nieodrodzone poczucie sprawiedliwości domaga się spłaty istniejących długów i zaspokojenia roszczeń, podczas gdy Bożym rozwiązaniem jest ich wzajemne darowanie sobie.

W podobieństwie Pana Jezusa mowa jest o wzajemnym zadłużeniu współsług. Jeden winien był drugiemu sto denarów. Ale wzajemne zarzuty wśród wierzących z powodu doznanych krzywd, obojętne czy prawdziwych, czy domniemanych, są tylko częścią problemu. Długi

takie istnieją, ale główny problem tkwi w czym innym. Chodzi o to, że niezmiernie skrupulatnie pilnujemy, czy czasem nasi współbracia nie są czegoś winni naszemu Panu. A jeśli wydaje nam się, że tak, zaczynamy ich dusić i dręczyć, domagając się spłaty ich długu. Jakiś chory proces myślowy sprawia, że wbrew elementarnej logice i oczywistym wskazówkom Pisma Świętego uważamy się za powołanych i zobowiązanych do tego, by osądzać postępowanie współsług naszego Pana i w ten sposób wyręczać Go w utrzymywaniu porządku i wymiarze sprawiedliwości w Jego domu. Samozwańczo ustanawiamy samych siebie do roli Jego komorników i zabieramy się do egzekwowania z całą surowością domniemanych należności naszych współsług względem naszego i ich Pana, do ściągania ich rzekomych długów, które tak naprawdę powstały w naszej kalekiej wyobraźni.

Wszyscy zawadzimy na tysiące różnych sposobów i zasługujemy na tysiące różnych zarzutów, Bóg jednak stosuje w relacjach z nami miłosierdzie i przebaczenie i tego samego oczekuje także od nas gdy chodzi o nasze wzajemne stosunki w Jego ciele. Jeśli jesteśmy przyobleczeni szatą pokory względem siebie i przebaczamy sobie tak, jak On nam przebaczył, cieszymy się Jego błogosławieństwem. Jeśli natomiast zaczynamy się wzajemnie dusić i wtrącać do więzienia, ściągamy na siebie Jego gniew. „Sługo zły! Wszystek tamten dług darowałem ci, boś mnie prosił. Czy i ty nie powinieś był zlitować się nad współsługą swoim, jak i ja zlitowałem się nad tobą? I rozgniewał się pan jego, i wydał go katom, żeby mu oddał cały dług. Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli każdy nie odpuści z serca swego bratu swemu” (w. 32–35). „Nad tym, który nie okazał miłosierdzia, odbywa się sąd bez miłosierdzia, miłosierdzie góruje nad sądem” (Jk 2:13). I pomyśleć, że mimo tak krzyczących biblijnych ostrzeżeń robiliśmy, a może nawet i robimy to jeszcze prawie wszyscy, nieraz przez długie lata, w jakiś niepojęty sposób zaślepieni na zgubne konsekwencje takiej postawy zarówno dla nas samych, jak i dla królestwa Bożego.

Nasza wiedza jest cząstkowa, nasze poznanie ograniczone (1Ko 13:9). Mamy „niewielką moc” (Obj 3:8). Dopuszczamy się wielu uchybień (Jk 3:2). Pomimo tego wszystkiego, jeśli zajmujemy postawę pokory, co ujawnia się w miłosierdziu i przebaczeniu, to na naszym cząstkowym, ułomnym dziele spoczywa Boża łaska i błogosławieństwo i dzięki temu mimo wszelkich różnorodnych braków stanowi ono cząstkę Jego królestwa. Szatan robi oczywiście wszystko, aby to unicestwić przez wciśnięcie nam zarozumiałości, wyniosłości i pychy. Jeśli mu na to pozwolimy i do głosu dochodzi nasza cielesność i zaczynamy naszych współbraci zasypywać pretensjami, zarzutami i oskarżeniami, kultywując wrogość, spór, knowania, waśnie, odszczepieństwo

(Gal 5:20), to wspaniałe i drogocenne prawdy Słowa Bożego, których jesteśmy szafarzami, zanieczyszczone i zatrute zostają przez takie właśnie uczynki ciała. Degraduje to ogromnie jakość chrześcijaństwa, jakie reprezentujemy, a może to nawet doprowadzić w rezultacie do powstania fanatyzmu i ksenofobii zupełnie tego samego gatunku, jakie zżerają i niszczą niektóre środowiska, takie jak przykładowo otoczenie Radia Maryja. Wtedy już tylko krok dzieli nas od „świętej” inkwizycji. Destrukcja dzieła Bożego jest wtedy kompletna i Bóg przestaje z tym mieć cokolwiek wspólnego, chociaż nasze zaślepienie powoduje, iż nadal jesteśmy przekonani, że bronimy Jego słusznej sprawy.

Do sytuacji, jaką tutaj omawiamy, ma zastosowanie tekst biblijny z Księgi Izajasza 58. Rozdział ten zasługuje na naszą szczególną uwagę w obecnym czasie. Rozpoczyna się od ostrego Bożego karcenia, a kończy się wspaniałymi obietnicami. Lud Boży narzeka, że Pan nie zważa na jego posty, a Pan wyjaśnia, dlaczego tak się dzieje. „Oto gdy pościecie, kłóćcie się i spieracie, i bezlitośnie uderzacie pięścią” (w. 4). Można by sparafrazować: bezlitośnie uderzacie językiem. Istotą problemu jest brak miłosierdzia i przebaczenia, te zaś pochodzą z duchowej zarożumiałości. Ale z tego duchowego marazmu i zastoju istnieje wspaniałe, proste wyjście. „Lecz to jest post, w którym mam upodobanie: że się rozwiązuje bezprawne więzy, że się zrywa powrozy jarzma, wypuszcza na wolność uciśnionych i łamie wszelkie jarzmo” (w. 6). Niewątpliwie wiele jest pomiędzy ludem Bożym rzeczy do naprawienia i czujący się do tego powołani mają szerokie pole do popisu. Ale Bożym sposobem robienia tego jest miłosierdzie i przebaczenie. „Że podzieliś twój chleb z głodnym i biednych bezdomnych przyjmiesz do domu, gdy zobaczysz nagiego, przyodziejiesz go, a od swojego współbrata się nie odwrócisz” (w. 7). Jakże ten Boży sposób kontrastuje z jakże powszechnym sposobem pomstowania i złorzeczenia braciom za każdym razem, ilekroć dostrzegamy u nich jakieś braki, głód lub nagość!

Wystarczy jednak przyoblec się w szatę pokory i „serdeczne współczucie” względem siebie, a wspaniałe duchowe rezultaty w postaci Bożego błogosławieństwa pojawią się natychmiast: „Wtedy twoje światło wszędzie jak zorza poranna i twoje uzdrowienie rychło nastąpi; twoja sprawiedliwość pójdzie przed tobą, a chwała Pańska będzie twoją tylną strażą. Gdy potem będziesz wołał, Pan cię wysłucha, a gdy będziesz krzychał o pomoc, odpowie: Oto jestem!” (w. 8, 9). I jeszcze raz Pan podkreśla dobitnie, o co chodzi i jaki jest tego warunek: „Gdy usuniesz spośród siebie jarzmo, szydercze pokazywanie palcem i bezecne mówienie, gdy głodnemu podasz swój chleb i zaspokoisz pragnienie strapionego, wtedy twoje światło wszędzie w ciemności, a twój zmierzch będzie jak południe, i Pan będzie ciebie stale prowadził i nasyci swoją



duśkę nawet na pustkowiach, i sprawi, że twoje członki odzyskają swoją siłę, i będziesz jak ogród nawodniony i jak źródło, którego wody nie wysychają” (w. 9–11).

To nie jest tylko Boże napomnienie dla jednej osoby. To jest potężne przesłanie dla całego Bożego ludu, mogące i mające zmienić całkowicie i radykalnie całą duchową rzeczywistość. To jest perspektywa i wezwanie do odnowy o rewelacyjnych skutkach. Bo przecież wzajemne pretensje i zarzuty, wzajemne waśnie i podziały w chrześcijaństwie ewangelicznym to od stuleci koszmarny wrzód na ciele kościoła, gorzej, to kalectwo i inwalidztwo, które od wieków sprawia, że zamiast triumfować, z najwyższym trudem łapiemy oddech i utrzymujemy się przy życiu, podduszeni i pokrępowani jedni przez drugich. Ale Duch Święty mówi teraz: „Dosyć!” Teraz jest czas, kiedy „Pan opatrzy skaleczenie swojego ludu i uleczy zadaną mu ranę” (Iz 30:26). To już się dzieje! Przebiega wspaniała odnowa na tym odcinku. Duch Święty dotyka serc, objawia prawdę o strasznych skutkach braku miłosierdzia i przebaczenia i o rewelacyjnych zmianach, jakie powoduje ich przywrócenie. I to dzieje się nie tylko w teorii, lecz można to obserwować na wielu miejscach, nie tylko w pojedynczych osobach czy w małych grupach, ale na wielką, niespotykaną skalę. I wszędzie tam, gdzie doszło do odnowy w tej dziedzinie, te wspaniałe obietnice z Izajasza 58 stają się widoczne jak na dłoni. Dzieje się wtedy także i to, co zapowiada werset 12: „Twoi ludzie odbudują prastare gruzy, podźwigniesz fundamenty poprzednich pokoleń i nazwą cię naprawiaczem wyłomów, odnowicielem, aby w nich można było mieszkać.” Długa, koszmarna era wśród dzieci Bożych wzajemnego złożyczenia sobie, wzajemnego przeszkadzania sobie i wzajemnego zwalczania siebie odchodzi bezpowrotnie w przeszłość.

— W jakim sensie? Widzimy przecież nadal pełno tych rzeczy wokół siebie. — To prawda. Wymaga to pewnego wyjaśnienia. Częściowa odpowiedź jest taka, że tam, gdzie te zjawiska wzajemnego oskarżania się i potępiania mają wciąż miejsce, nie doszło jeszcze do wspomnianej odnowy. Nie należy jednak sądzić, że postawy takie znikną całkowicie. Postępujący bowiem od stuleci proces odnowy Kościoła nie obejmuje wszystkich chrześcijan. W okresie reformacji odkryto ponownie i odnowiono w Kościele fundamentalną biblijną prawdę o zbawieniu z łaski, bez uczynków, niemniej jednak aż do dziś miliony chrześcijan poszukują zbawienia przez uczynki. Nieco później odnowiono biblijną prawdę o chrzcie jako świadomym akcie zawarcia przymierza z Bogiem, ale do dziś miliony chrześcijan praktykują chrzest niemowląt. I tak można by przytaczać wiele innych szczegółów postępującej odnowy. W ubiegłym stuleciu nastąpiła wspaniała odnowa wielu prawd

o działaniu Ducha Świętego i Jego darów, ale do dziś znaczna część chrześcijaństwa ewangelicznego tego nie dostrzega i z tego nie korzysta. Można się spodziewać, że podobnie będzie z tymi elementami Kościoła, których odnowa przebiega właśnie teraz. Odnowa obejmie tylko tych, którzy się jej poddadzą. Inni tkwić będą niestety nadal w swoich ranach i skaleczeniach, z tym tylko, że teraz już całkiem niepotrzebnie, skoro poprzez odnowę Bóg zgotował z tego tragicznego, haniebnego stanu wspaniałą drogę wyzwolenia.

Wynika z powyższego, że stawka jest bardzo wysoka. Jak wiadać, kiedy mówimy o miłosierdziu i przebaczeniu, nie chodzi o jakiś nieistotny szczegół naszych chrześcijańskich zachowań, w którym potrzeba nam nieco się udoskonalić, lecz o konieczność radykalnej przemiany, która rzutuje na jakość naszego chrześcijaństwa i na kondycję Kościoła Jezusa Chrystusa w ogromnym zakresie. Możesz podejść do treści tego artykułu „po staremu”, jako sędzia i wyszukiwacz błędów, znaleźć kilka mankamentów lub „błędów teologicznych”, rzucić kilka słów krytyki pod adresem autora, lub nawet określić to wszystko jako bzdurę i iść dalej swoją drogą pewności siebie i osądzania innych.

Lecz możesz także wybrać postawę pokory, poddać swoje życie obiektywnemu osądowi Ducha Świętego i pod Jego kierownictwem doświadczyć wspaniałej osobistej odnowy. Będzie jednak potrzebna do tego pokuta. Dzięki niej rozwiążesz liczne bezprawne więzy i zerwiesz powrozy jarzma, co uczyni cię cudownie wolnym, aby błogosławiąc innych odbudowywać przez to prastare gruzy i naprawiać wyłomy na chwałę swojego Pana i dla pożytku Jego ludu.

J. K.

## Szczególny rodzaj błogosławieństwa

Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć i prześladować was będą i kłamliwie mówić na was wszelkie zło ze względu na mnie!

Radujcie i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebie; tak bowiem prześladowali proroków, którzy byli przed wami.

Mt 5: 11–12

Pismo Święte zawiera wiele błogosławieństw. Bóg z reguły przyrzeka ludziom błogosławieństwo za pewne zachowania, za czynienie lub nie czynienie czegoś. Przytoczone powyżej słowa są wyjątkiem z tej reguły. Błogosławieństwo przychodzi tutaj pozornie bez udziału tych, którzy są jego odbiorcami, a bierze się ono z zachowania innych ludzi. Dzieci Boże, trwające przy Panu, otrzymują błogosławieństwo

wtedy, gdy są źle traktowane przez innych. Nie lubimy być traktowani źle i jeśli nas to spotyka, siłą rzeczy budzi się przeciwko temu nasz sprzeciw. Mamy poczucie krzywdy i usiłujemy tego uniknąć. Ale w świetle powyższego tekstu warto przyrzeć się tej sprawie dokładniej. Jeśli bowiem uchylimy się od złego traktowania w niewłaściwy sposób, albo jeśli będziemy burzyć się przeciwko złemu traktowaniu, możemy pozbawić się błogosławieństwa, którego Bóg pragnie nam udzielić.

Dzieło Boże natrafia w nieprzyjaznym Bogu otoczeniu świeckim na opory i sprzeciwy. Królestwo Boże nie jest z tego świata, toteż słudzy Króla często nie są tu mile widziani. Często przychodzi im doświadczać złorzeczenia i prześladowań. W mniejszym lub większym stopniu grozi nam to zawsze, ale szczególny sprzeciw przeciwko ludowi Bożemu podnosi się zwykle wtedy, gdy za sprawą Bożego kierownictwa ma on wyruszyć do dalszego etapu swojej drogi do celu — inaczej mówiąc, gdy konieczne stają się jakieś zmiany. Duch Święty wskazuje wtedy wybranym przez siebie ludzkim narzędziom dalszy kurs wędrówki, kiedy jednak nadchodzi pora, by wyruszyć, okazuje się, że nie wszyscy są na to gotowi i nie wszyscy są z tym zgodni. Podnoszą się głosy sprzeciwu, przy czym nie pochodzą one z świeckiego, wrogiego względem Boga otoczenia, lecz spośród naszych braci, a zwłaszcza przywódców, mających inne zrozumienie co do naszego celu i sposobu podążania do niego.

Trzeba zaznaczyć i mocno podkreślić, że wśród dzieci Bożych istnieje i musi zawsze istnieć sposób porozumiewania się, biblijnego rozpatrywania i rozstrzygania wszelkich, nawet bardzo drażliwych spraw, przy czym podstawą tego sposobu muszą być wzajemne relacje, uwzględniające to wszystko, co w tym zakresie zaleca Pismo Święte. Gdyby zalecenia te były konsekwentnie respektowane, pozwoliłoby to uniknąć podziałów i konfliktów. W praktyce jednak prawie zawsze dochodzi do głosu nasza cielesność, a w ślad za nią nasze wzajemne stosunki stają się dalekie od biblijnego wzorca. Powstają wtedy mniejsze lub większe grupy czy skupiska, zajmujące różne postawy, których wzajemne stosunki bywają bardzo napięte, a nie rzadko nawet wrogie. Z reguły za kryterium prawidłowości uważana jest własna postawa, a inni poddawani są ostrej krytyce. Pojawia się więc na nowo złorzeczenie, prześladowanie i kłamliwe przypisywanie sobie wszelkiego zła, tym tragiczniejsze i boleśniejsze, że mające miejsce pomiędzy braćmi, synami tego samego Ojca w niebie.

— Jakie z tego możemy wyciągnąć dla siebie wnioski? — Przede wszystkim powinniśmy jak najbardziej dokładnie upewnić się, że my sami nie bierzemy czynnego udziału w żadnych takich aktach wrogości między chrześcijanami. Można, a niekiedy trzeba się nie zgadzać,

zachowując jednak zawsze postawę godną ewangelii i wywiązując się w stosunku do wszystkich innych dzieci Bożych z tego wszystkiego, do czego zobowiązuje nas zakon Chrystusowy. Pofolgowanie własnej cielesności, poddanie się wpływom otoczenia lub ogólnej atmosferze i pójście drogą niszczącej krytyki i złośliwych uwag w stosunku do innych degradowuje nasze chrześcijaństwo i naraża nas na najpoważniejsze konsekwencje przed Bogiem, który w takich sprawach nie pobbża. Można by wymienić cały szereg nazwisk konkretnych wierzących osób, które w ten sposób sprowadziły na samych siebie i swoich bliskich wyjątkowo tragiczne ciosy i zeszyły ze świata przedwcześnie w fizycznych mękach lub w niesławie. „Strasna to rzecz wpaść w ręce Boga żywego” (Hbr 10:31). Unikaj tego jak ognia, ale nie tylko ze strachu przed karą, lecz przede wszystkim z odrazy, gdyż postępowanie takie jest dokładnym przeciwieństwem zachowań godnych prawdziwego chrześcijanina.

— Dobrze, ale jak się zachować, jeśli sami znajdziemy się w ogniu zarzutów, niszczącej krytyki i pomówień naszych współbraci? — Przede wszystkim, niezależnie od naszej oceny źródła i formy tej krytyki, trzeba nam wtedy bardzo uczciwie i szczerze przed obliczem Bożym poddać sprawdzeniu nasze własne postępowanie i zajmowane stanowisko. Sprawdzić przy tym trzeba, czy nasze własne niewłaściwe stosunki z krytykującymi nas nie dały im słusznego powodu do zarzutów, a także rozważyć dokładnie każdy stawiany nam zarzut, choćby wydawał się na pierwszy rzut oka całkiem absurdalny. Odrzucając bowiem zarzuty „hurtem”, bez rozważenia ich zasadności, pozbawiamy się cennej okazji oczyszczenia swojego życia z różnych skaz, które dla nas mogą być niewidoczne, a które widzą inni. Rzadko bowiem okazujemy się bez winy, gdyż podstawą naszego ostanienia się przed Bogiem nie jest nasza doskonałość, lecz Jego łaska. Tak naprawdę to rzeczywistość naszego życia z punktu widzenia Bożej sprawiedliwości jest często znacznie gorsza niż kierowana przeciwko nam krytyka i nie mamy żadnej podstawy ani powodu, aby ten fakt ukrywać.

W sprawdzaniu takim celowe jest także posłużenie się opinią innych, życzliwych nam osób, prosząc je o ocenę w danej sprawie, pod warunkiem, że ich sympatia nie doprowadzi do braku obiektywizmu. Jeśli zaś wynikiem tego sprawdzenia będzie znalezienie czegoś, co choćby częściowo uzasadnia zarzuty i krytykę, trzeba nam to otwarcie przyznać wobec krytykującego, a jeśli krytyka była publiczna, przyznać to publicznie, prosząc o przebaczenie lub oferując zadośćuczynienie. Nie zwalnia nas od tego nawet fakt, że postawa krytykujących jest pełna przesady, szyderstwa lub arogancji, lecz wręcz przeciwnie, w takich okolicznościach nasze pokorne przyznanie się do winy czy błędu może odnieść jeszcze bardziej znaczący skutek. Jeśli bowiem odpo-

wiemy w tym samym tonie, odpłacimy tą samą monetą, skorzystamy z okazji dosadnego „odgryzienia się”, to pomnożymy zło i rozdarcie, natomiast reagując w duchu Chrystusowym możemy doprowadzić do złagodzenia lub nawet zażegnania konfliktu.

Warto na tym miejscu poświęcić kilka słów szczególnej sytuacji, kiedy stajemy wobec zarzutów ze strony innych dzieci Bożych, dotyczących naszego stanowiska w sprawach wiary, stosunku do jakiejś doktryny, oceny pewnych osób, które działały lub działają w Kościele, stosunku do niektórych praktyk czy zwyczajów wśród ludu Bożego, oceny powstających nowych ruchów i inicjatyw itp. We wszelkich tego typu sprawach wskazana jest szczególna rozwaga, wnikliwość i powściągliwość, a tymczasem z reguły właśnie w tych kwestiach jest we wzajemnych stosunkach najwięcej emocji, pochopności i namiętności. Postępować wtedy należy we własnym i Kościoła interesie jak najbardziej uczciwie przed samym sobą, przed Bogiem i przed innymi, a kiedykolwiek Słowo Boże, prowadzenie Ducha i własne sumienie nawet mimo wnikliwego rozważenia wszelkich możliwych racji zmusza nas do zajęcia stanowiska innego, niż jakiego spodziewają się od nas bliscy nam domownicy wiary, winniśmy uzasadnić swój wybór z wyjątkową oględnością, cierpliwością i pokorą, aby nikogo nie ranić i niczego nie rozrywać, lecz goić i scalać.

Bardzo ważne w obliczu spotykającej nas krytyki lub innej napaści słownej jest nasze własne wewnętrzne samopoczucie. Co odczuwasz, słysząc lub czytając skierowane pod twoim adresem zarzuty? Na jednym biegunie naszych odczuć jest podrażnienie, wzburzenie, irytacja — na drugim pokój i niezmacone odpoczywanie w Panu. A pomiędzy nimi różne stany pośrednie, przesuwające się w tą czy w tamtą stronę. Te wewnętrzne odczucia mogą nam powiedzieć wiele o nas samych. Podrażnienie świadczy o tym, że nasz naturalny człowiek żyje i daje o sobie znać. Prawdziwa śmierć z Chrystusem naszego starego człowieka przejawia się niezmaconym wewnętrznym pokojem w każdych okolicznościach. Jeśli więc krytyka wyprowadziła cię z równowagi, to masz cenną okazję, by porozmawiać z Panem o Jego zamieszkiwaniu i sprawowaniu władzy w tobie i dokonać na kolanach niezbędnych korekt. Wewnętrzny niepokój może też być czasem, choć nie zawsze, wskaźnikiem tego, że krytyka jest zasadna. Tak czy inaczej, okazja zobaczenia samego siebie dzięki krytyce jest cenna, nie zmarnuj jej więc, lecz wykorzystaj dla swojego dobra.

— A co, jeśli krytyka mimo wszystko okaże się zupełnie niesłuszna i krzywdząca, albo nawet celowo oszczercza? Czy i wtedy może być dla nas czymś dobrym? — A jakże! Przecież „wiemy, że Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Boga miłują” (Rz

8:28). Teoretycznie o tym wiemy, w praktyce jednak trudno nam w niektórych okolicznościach dostrzec to dobro. Przede wszystkim więc, jeśli niesłusznie atakowana jest nasza postawa jako chrześcijan, dobro polega na tym, że unikamy pewnego „biada”: „Biada wam, gdy wszyscy ludzie dobrze o was mówić będą; tak samo bowiem czynili fałszywym prorokom ojcowie ich” (Łk 6:26). Postawa i usługa, która nie wzbudza żadnych kontrowersji, jest wątpliwej wartości, bowiem radykalne zwiastowanie, domagające się zmian istniejącego stanu rzeczy, będzie prawie zawsze natrafiało na sprzeciwy. Cierpliwe znoszenie ich w duchu Chrystusowym jest właśnie błogosławieństwem z naszego wstępnego wersetu: Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć i prześladować was będą i kłamliwie mówić na was wszelkie zło ze względu na mnie! Radujcie i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebie; tak bowiem prześladowali proroków, którzy byli przed wami (Mt 5:11–12). Znoszenie tych przeciwności jest częścią naszej ofiary na Bożym ołtarzu w interesie Chrystusa i królestwa Bożego, jest to nasze uczestnictwo w „udrękach Chrystusowych” za Kościół (Kol 1:24), które Pan obficie wynagradza wszelkim błogosławieństwem.

Szczególny przykład właściwej postawy w obliczu niszczącej krytyki znajdujemy w życiu króla Dawida (2Sm 16:5–13). Kiedy uciekał on z Jerozolimy podczas buntu Absaloma, złorzeczył mu okropnie i obrzucał go i jego orszak kamieniami niejaki Szymej. Dawida namawiano, by położył temu kres, ale choć miał wszelkie możliwości, aby to zrobić, zdecydowanie odmówił. Przyjął tę napaść tak, jak gdyby pochodziła z ręki Bożej. Stwierdził dwukrotnie, że to Pan nakazał mu złorzeczyć. Dawid reprezentuje tutaj prawidłowe nastawienie, dzięki któremu ustrzegł się od grzechu i pomnażania zła, i obrócił to zło dla swojego dobra i na swoją korzyść. Czy stać nas na taką postawę? Wiele od tego zależy. Kto daje się ponieść nastrojom i namiętnościom, zdradza swój niski poziom duchowy i szkodzi sobie i sprawie królestwa Bożego. Kto natomiast zdoła zachować się właściwie, odnosi zwycięstwo nie tylko dla siebie, lecz i dla królestwa Bożego.

Czasami pod ostrymi atakami znajdzie się cała społeczność, organizacja czy ruch, co dotyczy wielkiej liczby osób. Reakcje są wtedy zróżnicowane, zależne od poziomu duchowego poszczególnych osób i trudno nad nimi rozciągnąć jakąś kontrolę. Jest to dla danej społeczności trudny, lecz również pozytywny sprawdzian. Jeśli podnosi się wrzawa, ponieważ wielka liczba reaguje nerwowo i odgryza się, oddając pięknym za nadobne, jest to świadectwem niedojrzałości. Dojrzały zachowują rozwagę i spokój, przez co przechylają szalę zmagania na swoją korzyść i na Bożą chwałę.

Czasem bywa i tak, że druzgocąca krytyka okazuje się być na tyle

skuteczna, że wiele osób z szeregów krytykowanych nie wytrzymało presji i wykrusza się. Także do tej sytuacji podejść można w dwojaki sposób. Można żałować doznanej straty liczbowej i gniewać się na napastników z powodu wyrządzonej przez nich szkody. Połowa członków nie wytrzymała i odeszła! To okropne! Jeśli tak podchodzimy do sprawy, znaczy to, że nie dostrzegamy w niej żadnego dobra, tylko zniszczenie. Wtedy nie unikniemy też pretensji wobec krytykujących i nie będziemy w stanie ich błogosławić, na skutek czego sami ponieśliśmy szkodę duchową, ucierpi też sprawa Boża..

— Ale cóż tu można widzieć dobrego, skoro było nas przykładowo dwa tysiące, a po ataku krytyki pozostał tylko tysiąc? — Można i trzeba widzieć w tym dobro, każda bowiem sprawa musi przejść przez próby. Pan Jezus nigdy nie usiłował zatrzymać tych, którzy chcieli odejść z powodu zgorszenia (J 6:60–69). Marna to rzecz budować coś w oparciu o ludzi, których trzeba stale pilnować. Trudności sprawiają, że odpadają słabi i niestali, a pozostali hartują się. Ci, którzy odchodzą, udowadniają, że są „posianymi na gruncie skalistym” którzy, gdy przychodzi ucisk lub prześladowanie, wnet się gorszą (Mt 13:20–21). Odchodzą więc w takich sytuacjach ci, którzy nie mają korzenia i ledwie się trzymają, niestali, nie bardzo wiedzący, o co chodzi. Tak więc przed atakiem było dwa tysiące niepewnych, natomiast dzięki krytyce jest tysiąc sprawdzonych, zahartowanych, którzy wiedzą, czego chcą i są gotowi zapłacić cenę. Czy to nie pozytywna rola krytyki? Jej sprawcom należą się wyrazy uznania, gdyż ogień, który wznieśli, oczyścił i wzmocnił tylko szeregi Bożej armii. I tak będzie zawsze, jeśli tylko będziemy szczerzy przed Panem i jeśli bez jakichkolwiek zastrzeżeń będziemy ufać Mu we wszystkim.

Nie inaczej wygląda sprawa w sytuacji stałej, trwającej nieprzerwanie opozycji, kiedy zachodzi konieczność ciągłego borykania się z pomówieniami, szyderstwami i potępieniem. Stanowi to z całą pewnością obiektywne dobro dla Bożej sprawy. Iść sobie naprzód bez żadnych przeszkód czy trudności byłoby przyjemniej i wygodniej, ale skutki tego byłyby po czasie oplakane. Możemy je widzieć po kondycji chrześcijan, wywodzących się z terenów, które nigdy nie dotknęło prześladowanie. Im więcej kosztuje nas podążanie za Panem, tym solidniejsza będzie jakość naszego chrześcijaństwa. Nasz Pan wie o tym doskonale i dlatego w odpowiedni, optymalny dla nas sposób „uzdatnia” środowisko, w którym każe nam pracować.

Nie bądźmy nierozsądni i nie zdradzajmy swojej powierzchowności przez utyskiwanie na okoliczności, walkę z nimi i wysiłki ich zmiany na lepsze. Nasza dojrzałość powinna przejawiać się w tym, że jesteśmy w stanie okazywać wdzięczność i uwielbiać swojego Pana za Jego

doskonale prowadzenie w każdych okolicznościach, w jakich nas postawi. Dopóki tego nie potrafimy, dopóki przeciwności wywołują w nas rozterki i dopóki nie jesteśmy w stanie bez wszelkich negatywnych emocji znieść uciążliwości i ze serca błogosławić tych, którzy rzucają nam pod nogi różne przeszkody, potrzebujemy dalszej pracy krzyża nad naszym życiem i powinniśmy o nią usilnie zabiegać. Pan niewątpliwie pracę taką nad nami chętnie wykona, dzięki czemu staniemy się zwycięzcami nad wszelkimi rodzajami prób i doświadczeń — zwalczymy wszelkie przeszkody. I w taki sposób odniesiemy pełną korzyść z tego szczególnego, nietypowego błogosławieństwa, związanego ze złorzeczeniem, prześladowaniami i pomówieniami, o jakim rozmawiał Pan Jezus ze swoimi uczniami, a które dotyczy także i nas.

Na zakończenie czuję się pobudzony do tego, aby opisać osobiste przeżycie, dotyczące pewnego konkretnego tekstu, który w znacznym stopniu przyczynił się do powstania niniejszego artykułu. Przeczytawszy go po raz pierwszy, byłem zbulwersowany. Pokój wewnętrzny przysnął bez śladu. W moim umyśle kotłowały się wzburzone myśli, dalekie od Chrystusowych. Dopiero po pewnym czasie byłem w stanie postąpić z tym tekstem tak, jak Hiskiasz z listem Sancheryba (2Kr 19:14). I dopiero stopniowo Pan pracował nade mną, ucząc mnie tego, co napisałem powyżej. Widzę teraz, że to Pan nakazał pewnemu mojemu drogiemu bratu w Chrystusie napisać takie słowa dla dobra mojego i dla dobra swojego ludu. I choć nadal nie mogę zgodzić się z autorem ani co do przedstawionych przez niego rzekomych faktów, ani co do ich oceny, ani co do jego ogólnej postawy, to jednak właśnie dzięki niemu Pan mógł wykonać w moim życiu pewną pracę, pokazując mi wyraźniej samego siebie i prowadząc do pokuty i oczyszczenia.

Rozumiem, że Pan stawia nas także i w ten sposób przed bardzo trudne próby, od zwycięskiego przejścia przez które zależy bardzo wiele. Jeśli bowiem dzięki łasce Bożej pokonamy swoje namiętności i do końca uśmiercimy swoje stare „ja”, sprawa Boża odniesie wspaniałe zwycięstwo. Jeśli natomiast damy się wciągnąć w diabelską zasadzkę namiętnej, cielesnej wojowniczości, sromotnie przegramy i po raz kolejny wystawimy ewangelię w naszym Kraju na hańbę i pośmiewisko.

Jeśli masz gdzieś jakiś taki tekst, który budzi w tobie takie niezdrowe emocje, lub jeśli natkniesz się na coś takiego w przyszłości, to radzę ci, drogi czytelniku, abyś skorzystał z tego jako z nadarżającej się, darowanej ci przez Pana okazji do poddania próbie samego siebie, do walki aż do zwycięstwa przed obliczem Bożym nad samym sobą i do wprowadzenia w życie tego wszystkiego, o czym mówi i czego uczy Słowo Boże w omawianym temacie.



## **Moje osobiste zwierzenia**

Pewna część moich bliskich przyjaciół oraz braci i sióstr w wierze wyraża swoje wątpliwości lub zastrzeżenia co do moich niektórych wypowiedzi, przekonań lub postępowania. Dzieje się to w różny sposób, od ostrożnych zapytań, poprzez pełne szczerego zatroskania uwagi, ustne lub pisemne, wyraźne przejawy dezaprobaty, aż po lodowate spojrzenia i kamienne wyrazy twarzy na mój widok. Powodem jest to, że moje zdanie w dosyć szerokim zakresie spraw różni się mniej lub bardziej od zdania innych. W związku z tymi kontaktami dochodzi zwykle do wrywkowej wymiany słownej, co jednak nie jest wyczerpujące i nie prowadzi do dostatecznego wyjaśnienia. Dlatego czuję potrzebę i zobowiązanie, aby wytłumaczyć się z mojego stanowiska, zarówno przed tymi, którzy się ze mną w taki czy inny sposób kontaktowali, jak i przed tymi, którzy wprawdzie tego nie uczynili, ale mają pewne wątpliwości lub niejasności. Czynię to niniejszym, mając nadzieję, że wyjaśnienie takie będzie pożyteczne, jako że ciemność jest domeną naszego przeciwnika, zaś dzięki światłości możemy go pokonać.

Przede wszystkim muszę stwierdzić, że sam fakt różnienia się ludzi wierzących poglądami na wiele spraw uważam za pozytywny. Bóg tak bardzo góruje nad człowiekiem pod każdym względem, że żaden człowiek nie jest w stanie zaabsorbować i reprezentować całej Bożej pełni. Mamy cząstkowe poznanie, zrozumienie i doświadczenie, a cała pełnia wyraża się w Kościele dzięki zbiorowości, dzięki współdziałaniu wielu części w organicznym duchowym zespole. Potrzebujemy się nawzajem i jeśli nie respektujemy Bożej pracy w życiu i poprzez życie innych członków tego duchowego organizmu, powstają problemy. Ponosimy wtedy szkodę sami i szkodę ponosi całe ciało Chrystusa.

Do tego dochodzi fakt różnego zaawansowania naszej indywidualnej duchowej przemiany. Jesteśmy na różnych etapach Bożej pracy nad naszym życiem. Jeśli się rozwijamy, to się i zmieniamy, ulegają więc ewolucji także nasze przekonania, co jest nie tylko dopuszczalne, lecz i konieczne, bo bez zmian nie ma rozwoju. Zmianom ulega też nasz sposób widzenia wielu spraw i sposób postępowania, a zmiany te są indywidualne, osobiste i nie dotyczą równocześnie całej zbiorowości. Zmiany zaś w całej zbiorowości są rezultatem złożonych procesów wzajemnego usługiwania sobie i wzajemnego wzbogacania się w ramach jakże głębokich i wspaniałych biblijnych reguł, dotyczących życia wspólnoty. Nasza cielesność w najróżniejszej postaci procesy te utrudnia i hamuje, toteż tylko nasze usilne zabieganie przed obliczem Bożym o własną przemianę uchronić nas może przed niszczycielskim wpływem na życie wspólnoty. Jeśli natomiast koncentrujemy się na

usilnym zabieganiu o przemianę w życiu innych ludzi, nie widząc jej potrzeby u siebie, to prawie na pewno coś jest z nami nie w porządku.

Po tych wstępnych uwagach ogólnych przejdę do początków mojego życia duchowego, które Pan zaczął kształtować w latach pięćdziesiątych. Z domu rodzinnego i ze zboru macierzystego wyniosłem liczne duchowe skarby, poznanie Pisma Świętego, konsekwentnego życia chrześcijańskiego i osobistej społeczności z Bogiem. W odróżnieniu jednak od wielu moich rówieśników wśród stanowczych chrześcijan w okolicy Cieszyna, gdzie wyrastałem, wpływ na to kształtowanie mnie miały dodatkowo trzy czynniki. Pierwszym z nich była dosyć bogata biblioteczka literatury chrześcijańskiej moich rodziców. Zaraz po moim nawróceniu i przeżyciu napełnienia Duchem Świętym oprócz Biblii zacząłem łączyć wchłaniać literaturę przebudzeniową w języku polskim, czeskim, słowackim, niemieckim i angielskim. Już wtedy zobaczyłem wyraźnie, że to, co Bóg może i chce czynić ze swoim ludem, nieskończenie przewyższa to, co uchodzi za normę w naszym środowisku. Już wtedy zobaczyłem, że każdy wierzący powołany jest do bycia Bożym narzędziem w dziele ewangelizacji i budowania Kościoła. Już wtedy wiedziałem też, że totalna mobilizacja kościoła w walce duchowej i jego wytrwanie w wierze musi zawsze doprowadzić do klęski szatana i wspaniałego zwycięstwa Bożej sprawy. Już wtedy zobaczyłem różnicę pomiędzy władzą organizacyjną, a władzą duchową, opartą na duchowym autorytecie. Już wtedy zobaczyłem też wyraźnie, że wzajemne stosunki pomiędzy ludźmi wierzącymi są rażąco nie w porządku, co wpływa na kondycję Kościoła bardzo niszcząco, aczkolwiek nie widziałem wtedy jeszcze sposobu rozwiązania tego problemu. Już wtedy wiedziałem, że w Kościele Jezusa Chrystusa przebiega długotrwały proces odnowy, który jest poważnie zaawansowany, lecz nie jest zakończony i musi być kontynuowany.

Drugim czynnikiem w kształtowaniu mojej duchowej sylwetki była działalność ewangelistów „uzdrowieniowych”. Żyłem wprawdzie za bardzo szczelną jeszcze wtedy żelazną kurtyną, ale zaczęły docierać wieści ze Stanów, najpierw o mało znanym Hubercie Freemanie, którego kampanie opisała szczegółowo pewna siostra pochodzenia czeskiego, a potem o dalszych: Allenie, Branhamie, Hicksie, Osbornie, Robertsie itd. Z nikłych studenckich środków uciulałem z wielkim wysiłkiem sumę na solidny odbiornik radiowy, aby móc wsłuchiwać się w programy religijne, nadawane późną nocą przez Radio Luxemburg, takie jak „Back to the Bible”, „Hour of Decision” Billy Grahama, „Revival Time” C. M. Warda czy „Abundant Life” Orala Robertsa. Ten ostatni podczas modlitwy trzymał oburącz mikrofon, ja zgodnie z jego wskazówkami kładłem obie ręce na odbiorniku radiowym, a

Pan dotykał przy tym mocno mojego serca. Prowadziłem też z nim korespondencję i otrzymywałem literaturę. Wszystko to było dla mnie ogromnym źródłem inspiracji, gdyż przekonywało mnie, że żywe, dynamiczne chrześcijaństwo, którego obraz poznałem z książek, nie jest utopią ani teorią, lecz istnieje nadal i funkcjonuje w praktyce wszędzie tam, gdzie ludzie są na Boże działanie otwarci.

Trzecim czynnikiem w Bożej pracy nade mną było to, że Pan stawał mi w różnych środowiskach, wśród wierzących chrześcijan różnych wyznań, najpierw w czasie studiów, a potem w pracy zawodowej i na wyjazdach z nią związanych. Wszędzie, gdzie się znalazłem, odwiedzałem wszystkie istniejące tam społeczności ewangeliczne, poznając ich życie, radości i problemy. Natychmiast zauważyłem, że wiele z tych rzeczy, które w domu uchodziły za nienaruszalne pewniki, jest tam nieznanymi i wiele spraw rozumianych jest inaczej. Często odkrycia takie były związane z moimi osobistymi wewnętrznymi napięciami i rozterkami, i dopiero z Biblią w rękę i na kolanach przed Bogiem dochodziłem stopniowo do zrównoważonego spojrzenia na daną sprawę. Dzięki Bogu nie pozwolił mi trwać w przekonaniu, że wszyscy inni się mylą, lecz prowadził mnie do poznania, że „inne” z reguły nie oznacza ani błędne, ani fałszywe, ani nawet gorsze, lecz najczęściej oznacza coś uzupełniającego i wzbogacającego, co należy zintegrować z poznaniem już posiadanym, dzięki czemu można czegoś się nauczyć i posunąć się o krok naprzód. Nie zaślepiąło mnie to bynajmniej na fakt, że mimo wielkich zasług w dziele głoszenia ewangelii wiele tych środowisk znajduje się w pewnym duchowym zastoju, ale chroniło mnie przed zwodniczym przekonaniem, że tylko ja czy też „my” jesteśmy właściwym poziomem. To konfrontowanie najróżniejszych podejść i obserwowanie napięć i konfliktów pomiędzy nimi otwierało mi też coraz bardziej oczy na szkodliwość denominacjonizmu, którego istotą jest właśnie absolutyzowanie własnego, cząstkowego zrozumienia i podnoszenie go do rangi prawdy absolutnej, a potem traktowanie innych z wyższością i pogardą, czego rezultatem jest rozbitcie Kościoła na wiele ugrupowań i ich wzajemna obojętność względem siebie lub nawet ich wzajemne kłótnie i zwalczanie się.

Z takim ekwipunkiem, o który postarałem się nie ja, lecz mój Pan, wszedłem w życie chrześcijańskie. Prowadziłem też wtedy intensywne życie modlitewne. Za dowód, że takie moje postawy ukształtowały się już w latach pięćdziesiątych, służyć może mój pierwszy tekst, napisany w roku 1957, pt. „W ślad za Jezusem” (jest dostępny w całości w serwisie [www.docelu.jezus.pl](http://www.docelu.jezus.pl)), którego forma była nieudolna, za co się teraz wstydzę, ale w którym są ślady całego szeregu tych wątków, o których wspominałem powyżej. Rzecz jasna, że w otaczającej mnie

rzeczywistości poszukiwałem z utęsknieniem tego, co zostało we mnie zakodowane, niestety bardzo rzadko z powodzeniem. Przeważały zniechęcające wrażenia dreptania w miejscu i braku postępu w podążaniu do tej obfitości, do której Pan chce nas wprowadzić. Jednym z niewielu bardziej znaczących wydarzeń, które wzbudziło na nowo moją nadzieję, było pojawienie się w latach sześćdziesiątych kazań Williama Branhama. Usłyszałem w nich bowiem bardzo wyraźnie te wątki, które żyły w moich marzeniach: Jezus Chrystus ten sam wczoraj, dziś i na wieki; wszystko, o czym mówi Biblia, dostępne i aktualne także i w naszych czasach; konieczność dobudowania Kościoła według Słowa Bożego i wzorca apostołskiego, przygotowanie oblubienicy na spotkanie z Oblubieńcem, a wszystko to będące nie do zrealizowania bez wyrwania się z mentalności denominacyjnej, będącej przyczyną zastoju. Nie miałem najmniejszej wątpliwości, że jest to bardzo istotne przesłanie od Pana dla Jego ludu. Niestety wokół osoby i „nauki” Branhama rozgorzały niebawem zażarte spory, przy czym dotyczyły one wyłącznie spraw nieistotnych, drugorzędnych lub nawet trzeciorzędnych. Tej tak cennej i ważnej dla mnie istoty tego przesłania wydawali się nie widzieć i nie słyszeć ani przeciwnicy, ani zwolennicy Branhama — i tak sprawa wygląda właściwie do dnia dzisiejszego.

Za zachętę i zbudowanie, jakie przyjąłem z usługi Branhama, zapłaciłem drogo, stając się „czarną owcą”, która przyjęła „fałszywe nauki”. Nie pomogła nawet moja obszerna pisemna wypowiedź na ten temat, do której zostałem zmuszony w połowie lat 80-tych przez usilne naleganie moich współbraci. Odium „branhamowca” ciąży na mnie do dziś. Ponieważ jednak powiedziałem już na ten temat wszystko, co trzeba było powiedzieć, nie mam nic do dodania. W międzyczasie rozwijała się moja usługa kaznodziejska, publicystyczna, pisarska i tłumaczeniowa, jednak stale mniej lub bardziej z oporami, ograniczona na skutek panującej o mnie opinii kontrowersyjnego, podejrzanego, nieprzewidywalnego dysydenta. Przez szereg lat dzięki postawie otwartości przywództwa w krakowskim Zborze „Betlejem” byłem tam zaangażowany w pracę dosyć głęboko, jednak pewne różnice dotyczące sposobu prowadzenia pracy zborowej (domagałem się stosunków wspólnotowych, jawności i przejrzystości administracji) sprawiły, że współpraca ta ustała. Wiele zawdzięczam też Zborowi Bożemu przy ulicy Przybyszewskiego i jego przywództwu, gdzie przez szereg lat odsunięcia od pracy gdzie indziej miałem zawsze otwarte miejsce azylu. Jednak lata 1985–1996 to okres pewnego przygnębienia i zniechęcenia panującą sytuacją i moim własnym stanem duchowym. Nie próżnowałem wprawdzie, gdyż powstawały wtedy różne artykuły, książki i tłumaczenia, a także „Konkordancja biblijna”, ale zakodowana we

mnie wizja życia chrześcijańskiego i Kościoła pozostawała nieosiągalnym marzeniem. Tę wizję (podkreślam: cząstkową!) zawarłem w książkach „Życie ma sens” oraz „Przed nami cel”. W międzyczasie przebiegały też liczne dalsze ważne procesy duchowe, które przyciągały moją uwagę i miały na mnie znaczny wpływ, jak ruch Jezusa, przebudzenie charyzmatyczne, ruch wiary, usługiwanie takich postaci jak Watchman Nee, Erlo Stegen, Paul Jongi Czo, Reinhard Bonnke, ale dla zwieźłości nie wchodzę w szczegóły. Niestety pogrążony też byłem wtedy w pretensjach do innych, nosiłem w sobie poczucie krzywdy i zmagalem się z różnymi, nie przewyżczonymi do końca grzechami starego człowieka.

Bardzo ważny dla mnie zwrot nastąpił w drugiej połowie roku 1996, kiedy to przypadkiem zetknąłem się z kilkoma numerami czasopisma „Absolutnie Fantastyczne”. Lektura tego pisma ożywiła mnie duchowo niesamowicie. Najistotniejszym bodźcem było odkrycie, że wszystko to, co Pan zakodował we mnie w latach pięćdziesiątych, jest nadal w pełni aktualne i zostanie w 100 procentach zrealizowane. I to nie przez denominacje, gdzie każde hasło jakiegokolwiek zmiany będzie zawsze napotykało na zażarty sprzeciw, lecz przez nowych ludzi, których sobie Pan powoła i wyposaży. Zobaczyłem, że Pan zaczął już obchodzić i omijać te niereformowalne struktury i posługiwać się nową generacją przywódców, którzy szybko się rozwijają. Z literatury wiedziałem, że dzieje się tak zawsze, kiedy obłok Bożej chwały podnosi się, wzywając lud Boży do dalszego etapu jego wędrówki.

Od tej chwili zacząłem zupełnie inaczej widzieć całokształt duchowej rzeczywistości i dostrzegać raz po raz mnóstwo nowych, radośnych faktów i wątków. Okazało się też, że „Absolutnie Fantastyczne” to tylko jedna z wielu inicjatyw tej nowej fali Bożego poruszenia. Odżyłem wtedy duchowo jak stary Jakub po wiadomości, że Józef żyje i panuje w Egipcie. Od roku 1993 wydawałem już biuletyn „Do Celu”, nie do końca rozumiejąc, dlaczego albo dla kogo to robię. Teraz nagle Boże prowadzenie stało się jasne. W momencie, kiedy Pan mnie duchowo ożywił, istniało już forum dzielenia się tym ożywieniem. Mój entuzjazm z dokonanego odkrycia i odświeżenia, jakiego doświadczyłem, wyraziłem w artykule pt. „Minęła zima” (Do Celu nr 4). Ta duchowa odnowa, jakiej wtedy doświadczyłem, trwa do dziś i ufam, że nie osłabnie, lecz jeszcze się spotęguje.

Nie zmieniły się wtedy prawie wcale moje przekonania, odkryłem tylko środowisko, w którym żyje, realizuje się i pogłębia się ta właśnie wizja, jaką 40 lat wcześniej przyjąłem od Pana. Rzecz jasna, że poczułem od razu i czuję do dziś mocną więź duchową z tymi wszystkimi, których Pan w tym poruszeniu używa i których przez to

zwiastowanie kształtuje, mimo że początkowo wcale ich nie znałem. Jednak ponad 5 lat wzajemnego poznawania się nie osłabiło tej więzi, lecz ją wzmocniło, gdyż prawie każdy dzień dostarcza nowych, wielce radosnych dowodów duchowej żywotności i rozwoju w życiu ludzi, przeważnie młodych, którzy podobnie jak ja zdecydowani są ubiegać się o pełnię duchowych dóbr w Chrystusie. I tak, jak zazwyczaj, także w tym przypadku sprzeciwy przeciwko temu nowemu poruszeniu dotyczą spraw o drugorzędnym i trzeciorzędym znaczeniu, co ujawnia, że jego przeciwnicy nie widzą ani nie słyszą istoty głoszonego teraz przesłania i nie rozumieją, o co tutaj chodzi. Ale tym razem dzięki łasce Bożej jest wcale pokaźna i coraz bardziej wzrastająca liczba tych, którzy istotę tego przesłania widzą, słyszą i rozumieją. Wiedzą dokładnie, czego chcą i wiedzą, o co chodzi. Wiedzą też, że realizacja będzie kosztować i na ogół są gotowi ponosić te koszty. I realne, wymierne przeobrażenia w ich życiu dokonują się bardzo szybko, tak że w niektórych dziedzinach trudno mi dotrzymać im kroku, a w niektórych pozostają wyraźnie w tyle. Sprawia mi to po latach utyskiwania i wdychania nieopisaną radość i dziękuję za to Bogu.

Pod wpływem tego przeżycia z drugiej połowy roku 1996 wróciłem po wielu latach do intensywnego życia modlitewnego, zdecydowany usilnie zabiegać o własny postęp duchowy i poddać się Panu, aby móc pochwyć to wszystko, na co zostałem pochwycony (Flp 3:12–13). Miałem o tym swoje własne wyobrażenia, które okazały się błędne. Sądziłem mianowicie, że rezultatem moich modlitw będzie bliższa więź z Panem, szersze pole działania i większe obdarowanie duchowe, natomiast Pan inaczej widział moje potrzeby i zaczął realizować swój własny program dla mojego życia. Znalazłem się w ogniu Bożego sądu, wśród dramatycznych doświadczeń i walk, spowodowanych poważną chorobą psychiczną mojej żony Emilii, w której nie brak też symptomów opresji demonicznej. Był to wstrząs, który stawiał pod znakiem zapytania całe nasze chrześcijaństwo, cały dorobek życia i całą przeszłość. Nie wchodząc w szczegóły samej choroby, w której otrzymaliśmy potężne wsparcie duchowe od ludu Bożego w Krakowie i z wielu innych miejsc, muszę omówić duchowe rezultaty tych przeżyć.

Pan przeczesał drobiazgowo moje życie i wyprowadzał na światło wszystko, co w Jego oczach nie mogło się ostać. Musiałem wyznać przed żoną i braćmi moje osobiste grzechy, pokutować z moich stosunków z innymi i oczyszczać się z wielu cech starej natury jak wyniosłość, zarozumiałość, kłótniwość, nieustępliwość, nieprzebaczenie, krytycyzm i wiele innych. Przykładowo, z wydawcami „Konkordancji” prowadziłem spór o prawa autorskie w sposób całkiem świecki, niegodny chrześcijanina, w którym groziłem sądem, naliczałem karne

odsetki za niewypłacone kwoty, sporządziłem nawet pozew sądowy i wyznaczyłem ultymatywny termin, do którego moje żądania mają być spełnione, w przeciwnym razie złożę pozew w sądzie. Długi byłby spis tego, na co teraz Pan położył swój palec i z czego musiałem pokutować, oczyszczać się, za co musiałem przepraszać i co musiałem zmieniać.

Nie sposób nie wspomnieć w szczególności o surowym Bożym osądzie mojego zwyczaju krytycznego wyrażania się o ludziach wierzących, w szczególności o przywódcach. Ten ohydny proceder uprawialiśmy przez wiele lat wraz z żoną w naszych wspólnych rozmowach, roztrząsając w duchu oskarżycielskim najróżniejsze złe naszym zdaniem cechy i postęпки wielu osób, nie rzadko irytując się przy tym i oburzając. Oboje przeżyliśmy na sobie niezwykle mocno poczucie Bożej stanowczej dezaprobaty dla takiego postępowania, co spowodowało nasze głębokie upamiętanie, które, jak wierzę, raz na zawsze nas z tego oczyściło i wyleczyło, czego dowód widzę w tym, że jest to dla mnie teraz nie do pomyślenia. Słyszając teraz oskarżenia pod adresem osób trzecich doznaję bólu nieomal fizycznego, co zmusza mnie do ich odrzucania bez wnikania w ich prawdziwość. Od kiedy podjąłem taką decyzję, liczba negatywnych cech, jakie dostrzegam u innych, zmalała co najmniej dziesięciokrotnie, co działa na mnie bardzo relaksująco i wyzwalająco. Zagadnienie to poruszam w artykule „Przebaczone winy, darowane długi” (Do Celu nr 16).

Jednak po tej przemianie pojawił się poważny problem mojego stosunku do tych współbraci, którzy nadal robią to, co Pan we mnie surowo osądził. Muszę staczać walki z samym sobą, aby nie ulegać względem nich uczuciu niechęci i wrogości. Ponieważ Pan dopiero mnie uczy właściwych postaw względem nich, popełniam zapewne poważne błędy, które są dla innych widoczne, proszę więc o przebaczenie. Ufam, że Pan nauczy mnie właściwej postawy w takich sytuacjach, o co usilnie Go proszę. Na razie zdołał nauczyć mnie tyle, że o ile widzę coś złego u współbrata i o ile Pan pobudza mnie do tego, aby się tą sprawą zająć, to powinienem w biblijny sposób kontaktować się z nim samym, zaś nikt trzeci nie powinien wiedzieć o tym ani słowa. Jeśli zaś dostrzegam zło ogólniejsze, to powinienem zwalczać go biblijnym sposobem wyłącznie dobrem, czego oczywiście muszę się nadal uczyć.

Wiem, że w żadnej z tych dziedzin nie stałem się odtąd doskonały, ale wyraźnie widzę, że w wielu dziedzinach mojego życia dokonał się znaczący postęp. Zapewniam też, że na Bożym ołtarzu znalazły się wtedy po raz kolejny również wszystkie moje przekonania, cała moja „wizja”, usługa i cały dorobek literacki, łącznie z różnymi osobami, grupami i ugrupowaniami, z którymi utrzymywałem kontakty, nie łączyjąc Branhama ani branhamowców, i łącznie z tym wszystkim, co

mogłoby być potencjalną przyczyną Bożej dezaprobaty. Jednak Pan żadnej z tych rzeczy nie zabrał ani nie skorygował, musiałem tylko pokutować z formy — ciętości języka i dosadności swoich wypowiedzi, z braku łagodności i pokory w kontaktach z innymi. Dlatego niektórych moich dawniejszych tekstów, które zawierały „szydlercze pokazywanie palcem i bezecne mówienie” (Iz 58:9) już teraz nie udostępniam.

Z biegiem czasu ten proces oczyszczenia zaowocował różnymi widocznymi zmianami. Zagoiły się rany i blizny po różnych dawnych zaszłościach, zaczęło się poszerzać pole usługi, między innymi otworzyły się dla mnie miejsca usługiwania, które były od kilkunastu lat zamknięte, bez moich zabiegów otwarła się możliwość pracy w internecie, odczuwam też nową inspirację w usługiwaniu słowem mówionym i pisanym. Pan wysłuchał też moje długotrwałe prośby o wyzwolenie z poczucia osamotnienia — mam teraz dość liczne grono braci i siostr w wierze, z którymi doskonale się rozumiemy, wspólnie się budujemy, walczymy i wspieramy się wzajemnie, czego dotkliwy brak odczuwałem przez długie lata. Ponadto widzę, że Boża praca nad moim życiem przebiega nadal i to tak intensywnie, że prawie każdy dzień przynosi jakieś nowe poznanie i towarzyszącą mu przemianę. Równocześnie jednak wyrastają także coraz to nowe wyzwania, toteż dokonująca się we mnie przemiana zaledwie za nimi nadąża, albo i nie nadąża. Dlatego proszę o cierpliwość tych z Was, którzy widzicie jeszcze we mnie lub w moich wypowiedziach pozostałości starego człowieka — wierzę, że Pan prędzej czy później to zmieni, gdyż gorąco o to Go proszę.

Ale mimo tych zmian na lepsze mam odczucie, że przełom jeszcze nie nastąpił. Porównując moje życie z biblijnym wzorcem normalnego chrześcijanina, czuję się ciągle bankrutem. Wiele Bożych obietnic w moim życiu nie działa. Nie umiem na przykład pozyskiwać uczniów przez swoje indywidualne świadectwo, co umieli wszyscy wierzący w zborze jerozolimskim (Dz 8:4). Osoby, o których wiem, że przyszły do Pana dzięki mojej usłudze, i które o tym świadczą, można policzyć na palcach jednej ręki. Moje kładzenie rąk na chorych nie przynosi biblijnych rezultatów (Mk 16:18). To samo można powiedzieć o używaniu imienia Jezusa w konfrontacji z demonami (Mk 16:17). Nie dostrzegam, by z mojego wnętrza wypływały rzeki żywej wody (J 7:38). Nie widzę też, by podczas mojej usługi Duch ożywiający ożywił innych (1Ko 15:45; 2Ko 3:6). Pełna lista jest jeszcze o wiele dłuższa. I nie mam tu żadnej wymówki, bo kiedy prosiłem Pana, by wreszcie zechciał uczynić mnie normalnym chrześcijaninem, odebrałem w odpowiedzi: „A co twoim zdaniem powinienem jeszcze uczynić, abyś ty mógł być normalnym chrześcijaninem?” Bo przecież wiemy, że dzieło odkupienia jest doskonale i nie ma żadnych braków.



Pewną pociechą jest dla mnie to, że całkiem pokaźna liczba osób świadczy o tym, iż przyjęła jakieś zbudowanie z mojej usługi mówionej lub pisanej, ale jest to kropla w morzu zarówno istniejących potrzeb, jak i Bożych możliwości, zagwarantowanych Jego dzieciom w biblijnych obietnicach. Dlatego jestem zdecydowany wraz z innymi trwać w modlitwach i we wierze, że przełom musi nastąpić. Widzę jednak swoją nieudolność i niepodatność na Boże działanie także i w tym, że podczas gdy zazwyczaj następuje to po 1 lub 2 latach walki (sądząc ze świadectw Allena, Blumhardta, Liardona, Stegena i innych), w moim przypadku nie nastąpiło to nawet po 6 latach. Niemniej nie tracę nadziei i jestem zdecydowany wytrwać na tym kursie, gdyż wyraźnie pobudza mnie do tego Duch Pański. Fakt, iż moja żona wciąż jeszcze cierpi, odbieram jako dowód, że Pan ma z nami jeszcze wiele do zrobienia i że zamierza dokonać jeszcze więcej niż dotychczas.

Może niejednen czytelnik pomyśli w tym miejscu: „Czegóż to jeszcze chce ten stary emeryt, któremu niebawem „stuknie” siedemdziesiątka?” Rzeczywiście. W kondycji, w jakiej byłem 7 lat temu, myślałem już tylko o odejściu z tego świata, powołując się na to, że moi przodkowie żyli krótko i umierali wcześniej. Teraz jednak, po doznaniu darowanego mi ożywienia widzę, że brak mi jeszcze pełnych 15 lat do wieku Kaleba, w którym poprosił on dla siebie o dziedzictwo i przystąpił do podboju gór, zamieszkałych przez Anakitów, którzy byli olbrzymami (Joz 14:10–13). Owszem, wiem, że moje życie jest w rękach Pana i że ma prawo mnie odwołać choćby jeszcze dziś. Ale póki tego nie robi, nie mam zamiaru przyglądać się beczynnemu temu, co Pan dzisiaj czyni. Wewnętrzne przecucie mówi mi, że to, co najlepsze, jest jeszcze przed nami!

W moich modlitwach proszę jednak o to, aby, bez względu na to, co robi ze mną, wskrzesił armię młodych ludzi, chodzących w pełni mocy, aby nasz Kraj zobaczył Bożą chwałę. I wierzę mocno, że to się stanie i że czas ten jest bliski. Swego czasu Pan pobudził mnie, by modlić się o wioski wierzących w Bieszczadach. Wychodziłem na pagórki nad Wolą Piotrową, Puławami i Wisłoczkiem, wznosiłem wysoko ręce i na głos błogosławiłem te miejsca w imieniu Pańskim, modląc się o to, aby Pan nie pozwolił temu wsianemu tam cennemu nasieniu zmarnieć bez wydania obfitego plonu. Pamiętam, jak przez długi okres czasu wspólnie z mieszkającymi tam braćmi boleliśmy nad duchową bezpłodnością i zabiegaliśmy usilnie o postęp w dziele ewangelizacji na tym terenie. I chociaż jak dotąd realia nie są zbyt zachęcające, bo w ciągu przeszło 30 lat powstał w tamtych stronach tylko jeden nowy zbór, i to w miejscu już dawniej istniejącego, to jednak wierzę, że skoro Pan nas do tego pobudzał, wysłucha także nasze modlitwy.

Wierzę, że dorosło i dojrzało już tam, i nie tylko tam, nowe, młode pokolenie, które Bóg otrząśnie z zastoju, które pozrywa krępujące powrozy jarzma i wyciągnie swoje ręce po pełnię Bożych obietnic. I na wielu miejscach to już się rozpoczyna!

Nie ukrywam, że najbardziej przykro mi, kiedy patrzę na tych z Was, którzy zupełnie nie dostrzegają żadnego z licznych ważnych wątków postępującej aktualnie pod kierownictwem Ducha Świętego odnowy, ponieważ tak bardzo skupiają swoją uwagę na objawach postępującego z inspiracji szatana odstępstwa. Uważam i obserwuję, że z jednej strony prowadzi to do zadowolenia z samych siebie, gdyż ubolewamy głównie nad stanem innych, z drugiej zaś strony praktycznie uniemożliwia nam to posuwanie się naprzód, skoro nie dostrzegamy ani nie mówimy o tym, co aktualnie czyni Jezus, tylko raz po raz wracamy do tego, co robi diabeł. Pan jednak mocno przekonuje mnie, że w tym także sytuacja pozostaje całkowicie pod Jego kontrolą i że jeśli tylko będziemy szukać wytrwale Jego oblicza, Duch Święty zjednoczy wspaniale wszystkich tych, którzy pozwolą się Jemu prowadzić, i obróci w dobro nawet istniejące dzisiaj jeszcze nieporozumienia.

Podsumowując stwierdzam, że w taki właśnie, wyżej opisany sposób Pan mnie prowadzi i tak wygląda to, co widzą moje duchowe oczy. Dostrzegam, że niektórzy z Was widzą sytuację inaczej. Staram się zrozumieć, dlaczego, mając tego samego Pana i ten sam cel, widzimy tak bardzo różnie, i jak na razie nie mam na to pełnej, całościowej odpowiedzi. Jednak na moje prośby Pan stale czegoś mnie uczy i uważam za swój obowiązek dzielić się tym z innymi, korzystając z tych środków, które są dostępne. Niezależnie od tego, jak ludzie to oceniają, wiem z całą pewnością, że muszę kierować się tym, co Pan daje mi widzieć, i postępować tak, jak On mnie prowadzi, gdyż to przed Nim, a nie przed ludźmi będę rozliczany z moich czynów.

Nie chcę być w tym zarozumiały i wcale nie uważam, że nie potrzebuję uwzględniać zdania innych. Wręcz przeciwnie, wnikliwie staram się śledzić wszystko i ciągle uczę się od wielu z Was wielu rzeczy, nie mogę jednak utożsamiać się z tym, czego nie potwierdza mi Słowo Boże ani głos Ducha Świętego w moim sercu. A ten głos w moim sercu bez przerwy daje mi radosną pewność, że Kościół Jezusa Chrystusa, który tak bardzo cierpi na skutek naszej cielesności, będzie się oczyszczał i zwycięsko kroczył naprzód do swojego celu. Jestem niezmiernie wdzięczny mojemu Panu, że po tak wielu latach tęsknego wyczekiwania dał mi dożyć tego trudnego, lecz i radosnego czasu, i że pozwala mi nie tylko widzieć to, co teraz czyni, lecz i wносить do tego z Jego łaski moją małą cząstkę.

*Józef Kajfosz*

## Tylko w Duchu i prawdzie

Wierz mi, kobieto, że zbliża się godzina, kiedy ani na tej górze, ani w Jerozolimie nie będzie się już więcej oddawać czci Ojcu.

Bóg jest Duchem i Jego czciciele powinni Go czcić w Duchu i prawdzie.

J 4:21,24 Ek.

Spotkanie Pana Jezusa z kobietą samarytańską (J 4:1–42) zawiera bardzo cenną naukę. Istniał ostry, wielowiekowy spór pomiędzy Żydami a Samarytanami. Jakie było jego podłoże? Ci pierwsi byli Bożym narodem wybranym i zgodnie z nadanym im prawem oddawali Bogu cześć w świątyni jerozolimskiej. Kiedy znaleźli się w niewoli, Asyryjczycy sprowadzili na ich miejsce obce ludy. Te ludy nauczyły się oddawać cześć Panu, lecz czciły także swoje własne pogańskie bożki (2Kr 17:23–41). Kiedy Żydzi wrócili z niewoli, obie społeczności znalazły się z sobą w konflikcie (Neh 2:10; 4:1–4). Żydzi gardzili Samarytanami jako poganami, Samarytanie zaś stworzyli coś, co dzisiaj nazwalibyśmy teologią zastępstwa. „Czy Bóg nie odrzucił Żydów? Przecież zesłał ich na wygnanie z powodu ich grzechów!” A więc teraz Samarytanie są ludem wybranym, na który przeszły Boże obietnice.

Obie strony mają więc swoje niezaprzeczone racje, czego konsekwencją jest ich wzajemna wrogość. Nie obcuja jedni z drugimi (J 4:9). Największą kością niezgody jest miejsce sprawowania kultu. „Na tej górze” czy „w Jerozolimie” (w. 20). Albo — albo. Nie może być żadnego kompromisu. „My mamy rację, a tamci są w błędzie”. Każdy musi wybierać. Wrogość jest nieunikniona. Wymaga jej wierność względem Boga. Po obu stronach względem tego samego Boga. A w miarę, jak wzrasta wrogość, wzrasta zaślepienie. W umysłach powstaje obraz daleki od rzeczywistości. Wzajemne zarzuty są coraz bardziej absurdalne. „U nas wszystko jest dobre. U nich wszystko jest złe. Tylko patrzeć, jak Bóg ześle na nich gromy. My stanowimy prawdziwy lud Boży, a oni to fałsz, podróbka, zwiedzenie”. I obie strony żyją w tym skrępowaniu wzajemnej wrogości, która dusi ich i więzi.

Jeśli znajdzie się ktoś, kto podziela tę wrogość, od razu staje się „nasz”. Kto natomiast okaże choćby odrobinę sympatii wrogowi lub tylko nie chce uczestniczyć w tej wrogości, sam automatycznie staje się wrogiem. Dla jednych i dla drugich. Dla Żydów i dla Samarytan (J 8:48; Łk 9:52–53). Bo tego wymaga logika albo — albo. „Nie ma innej możliwości. Każda trzecia droga to chytry wybieg szatana, usiłującego zanieczyścić nasze nieskalane szeregi szermierzy absolutnej prawdy”.

Mogliby wzajemnie się szanować, uczyć się od siebie, a dzięki temu wzajemnie się wzbogacać. Wszak to Samarytanin jako jedyny z dziesięciu przyszedł wyrazić wdzięczność za oczyszczenie z trądu (Łk 17:16). Ale wrogość zaślepia coraz bardziej. Dla jednych bycie Samarytaninem, a dla innych bycie Żydem staje się synonimem wszelkiego zła. „Co? Uczyć się? Od tych odstępców, zwodzicieli, heretyków? Przenigdy! Na samą myśl o tym ogarnia człowieka wzburzenie. Przecież wszystko, co oni mówią i robią, to takie głupie i bzdurne!” A wzburzenie to wygląda bardzo święcie i pobożnie, uchodzi nawet za oznakę szczególnie wysokiego poziomu duchowości.

Ale oto zjawia się Mistrz z Nazaretu. I pewnego dnia musi przechodzić przez Samarię (w. 4). I od razu widać, że On w tej wrogości nie uczestniczy. Siada przy studni i, o zgrozo, nawiązuje rozmowę z Samarytanką. „No, ale z pewnością tylko po to, aby jej wygarnąć dosadnie, że ona i cały jej lud są w strasznym zbłądzeniu”. Okazuje się jednak, że wcale nie. Rozmowa jest spokojna i przyjazna. Kobieta darzy Go swoim zaufaniem i poznawszy, że to prorok, postanawia skorzystać z okazji, aby rozwiązać nurtujący ją od dawna problem. „Co? Ona nie wie, gdzie jest właściwe miejsce oddawania Bogu czci? To niemożliwe! Niewiarygodne! Przecież to Samarytanką!” Gdyby zadane przez nią pytanie usłyszeli jej przywódcy religijni, miałyby poważne kłopoty.

Ale ona nie ma pewności. Nie ma zaufania do opinii ogółu, choć jest jej narzucana siłą. Choć wyrażenie wątpliwości grozi szykanami. Ona chce poznać prawdę. Prawie nikt inny z jej ludu nie odczuwa takiej potrzeby. Wszyscy uważają prawdę za oczywistą. Tylko ona nie. I teraz już wiadomo, dlaczego Mistrz z Nazaretu musiał przechodzić przez Samarię i dlatego usiadł przy studni. Każdy, kto ma swoją oczywistą prawdę, nie będzie jej poszukiwał. Nie ma takiej potrzeby. I Jezus nie usiadł przy studni, z której taki człowiek czerpie dla siebie wodę. Bo po co? Aby się sprzeczać? Ale ona nosi w sobie wielką potrzebę i dlatego spotyka ją Jezus. Każdy, kto jest w podobnej potrzebie, może na Niego liczyć.

Jaka więc będzie odpowiedź Mistrza? Po której stronie się opowie? Jak rozstrzygnie nurtujący ją dylemat? „Na tej górze” czy „w Jerozolimie”? Wreszcie będzie ponad wszelką wątpliwość wiadomo, kto ma rację, a kto jest w strasznym błędzie. Odwieczny spór zostanie ostatecznie rozstrzygnięty. Rzecz oczywista, że na korzyść jednych, a na niekorzyść drugich. Że dla jednych będzie ostatecznym zwycięstwem, a dla drugich ostateczną klęską. Wszyscy na ten moment już długo czekają, aby świętować triumf nad pokonanymi. Ale okazuje się, o dziwo, że Mistrz nie jest niewolnikiem ludzkich skrępowań. Nie wyznaje filozofii „albo — albo”. Nie opowiada się po żadnej ze zwal-

czających się stron. Nie ujawnia, kto jest Jego ulubieńcem, a kto Jego wrogiem. On nie ma ani ulubieńców, ani wrogów. On nie wskazuje ani tych, którzy mają słuszość, ani tych, którzy są w błędzie.

Jego teologia, którą teraz wyjawia, jest zdumiewająca. Przez nikogo nie oczekiwana. Nikt się tego nie spodziewał. Nikt nie przypuszczał, że coś takiego jest w ogóle możliwe. Jezus zdecydowanie odrzuca alternatywę albo — albo. Jego odpowiedź brzmi: „Ani — ani”. „Ani na tej górze, ani w Jerozolimie” (w. 21). Coś podobnego! Rozczarował, zawiódł srodze jednych i drugich. Orzekł tym samym, że toczony tak zawzięcie spór jest wynikiem ludzkiej głupoty. Bo wrogość zaślepia, a ślepotą ogłupia. Wynika z tego, że gdziekolwiek ma miejsce wrogość, nie może być słuszości. Gdziekolwiek ujawniają się ludzkie namiętności, chodzi o postawę z gruntu fałszywą, niezależnie od tego, jaki jest oficjalny przedmiot sporu. Choćby był jak najbardziej słuszny, gniew i zaciętrzewienie pozbawia go wszelkiej racji. Boża prawda nigdy nie mieszka w towarzystwie kłótni i wrogości. Bożej prawdy nigdy się nie broni ani nie krzewi pomstowaniem i złorzeczeniem. Kiedykolwiek i gdziekolwiek powstają takie nastroje, Boża prawda odchodzi.

„Ani — ani”. Jakież to wspaniałe objawienie! I jakież to wspaniałe wyzwolenie z więzów i kajdan wzajemnej niechęci, wrogości i nienawiści! Bożą prawdą, a właściwie Prawdą jest Jezus (J 14:6). On powiedział: „Jeżeli wytrwacie w słowie moim, prawdziwie uczniami moimi będziecie i poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi (J 8: 31–32). Nie ma prawdy bez Chrystusa i bez Jego wyzwolenia z niewoli namiętności starego człowieka. Bo tylko obecność żywego Chrystusa, obecność Jego Ducha usuwa ciemność i pozwala widzieć prawdę. Wszelka wrogość wyklucza zdolność widzenia prawdy (1J 2:10–11). Nie można być prawdziwym uczniem Chrystusa i w stosunkach z innymi Jego uczniami kierować się mentalnością „my” i „oni” czyli teologią „albo — albo”. Kiedykolwiek wchodzimy w takie relacje, Jego przy tym nie będzie i kiedykolwiek w takim duchu toczymy spór o jakąś domniemaną „prawdę”, Jego odpowiedzią będzie: „Ani — ani”.

Pewnego razu Jezus opowiedział historię, która znana jest jako podobieństwo o miłosiernym Samarytaninie (Łk 10:30–35). Dlaczego za bohatera tej historii wybrał Samarytanina? Czy Samarytanie odznaczali się szczególnym miłosierdziem? Raczej wątpliwe, skoro nie przyjęli Jezusa i Jego uczniów na nocleg (Łk 9:51–53). Jezus celowo uderzył w ten sposób (a robił to nieraz) w warownię uprzedzeń i wrogości, bez której zburzenia droga za Nim jest niemożliwa.

Bezsensowny konflikt między Żydami i Samarytanami jest przykładem niezliczonych innych konfliktów pomiędzy ludźmi, którzy chcą służyć Bogu. Mają one różne podłoże, różny zasięg, od dwuosobowych

aż do takich, które obejmują prawie całe narody, różną trwałość od chwilowych aż po wielowieczne, różne natężenie, ale wspólne mają to, że mącą, dzielą i niszczą. Niestety mają one miejsce i wśród naśladowców Chrystusa także i w naszych czasach. W zaślepieniu raz po raz kreślimy naszą linię podziału pomiędzy fałszem a prawdą przez coś fizycznego, materialnego, widzialnego, na przykład między pojedynczymi osobami, grupami ludzi, zborami, nazwami denominacji, sposobami prowadzenia nabożeństw, takimi czy innymi akcentami w przesłaniu i wielu innymi. I tworzymy obraz „my” i „oni”, a potem atakujemy się, coraz bardziej się zaogniając, a w miarę tego coraz bardziej ślepnąc i głupiejąc. Obraz, który wtedy widzimy, nie ma nic wspólnego z rzeczywistością, ale gotowi jesteśmy nawet życie poświęcić w obronie naszej cielesnej alternatywy „albo — albo”.

Nie znaczy to wcale, że nie ma ostrego konfliktu między Bożą prawdą a fałszem, między prawdziwymi a fałszywymi czcicielami Boga. Nieprzerwanie trwa zacięta duchowa walka i nikt z nas jej nie uniknie. Ale jakże całkiem inaczej przebiega Boża linia podziału między fałszem a prawdą! Nie dotyczy niczego materialnego, niczego fizycznego, niczego widzialnego. Przebiega przez ludzkie serca i to w nich, w pojedynczych osobach, niewidzialna dla nikogo toczy się i rozstrzyga (2Tm 2:19). I to dzieje się we wszystkich grupach, wspólnotach, zborach, kościołach. Bo w każdym takim miejscu mogą siedzieć lub stać tuż koło siebie prawdziwi i fałszywi czciele, niezależnie od szyldu na budynku, od wyglądu wnętrza, od porządku nabożeństwa, od rodzaju muzyki, od zewnętrznych gestów zgromadzonych czy od tysiąca innych różnic. Ale przeciwnik Boga i Jego ludu wypacza w naszych oczach obraz sytuacji w tym celu, abyśmy, zamiast walczyć przeciwko niemu w naszych sercach, walczyli przeciwko naszym braciom. „To oni! To tamci! I tamci! I jeszcze tamci!” Wszystko jedno, czego dotyczy konflikt. Byle odwrócić uwagę od istoty sprawy, od właściwego miejsca i pola walki. Byle zaślepić oczy na właściwy konflikt i pchnąć wszystkich w wir najróżniejszych konfliktów zastępczych. I niestety wielu wierzących ciągle jeszcze daje się na to nabrać.

Prawie wszyscy jeszcze tkwimy w takich bezsensownych konfliktach, które osłabiają lud Boży, a sprawiają nieopisaną satysfakcję naszemu przeciwnikowi. Bardzo łatwo nam w nie popaść, a bardzo trudno się z nich wyrwać. Wymaga to upamiętania i świadomego dużego wysiłku. Jezus stoi zawsze zasmucony na uboczu i mówi: „Ani — ani”. Wypatruje prawdziwych czcicieli, którzy oddają Bogu cześć w Duchu i prawdzie. W Bożej Prawdzie! A tacy rozwiązują swoje problemy w Duchu Chrystusowym, w Jego sposób i w Jego charakterze. Badajmy swoje życie i szczerze sobie odpowiedzmy, kim są nasi Samarytanie,

których nie cierpimy, których znieważamy i którym złorzeczymy. A potem odczytajmy podobieństwo Jezusa, wstawiając w miejsce miłosiernego Samarytanina tego brata, który jest dla nas najbardziej solą w oku. Gdyby Jezus mówił swoje podobieństwo nie do Żydów, lecz do nas, właśnie tak by ono brzmiało. Bo On nie chce, abyśmy zwalczali się wzajemnie, lecz abyśmy zwalczyli w sobie ducha oskarżania, wrogości i złorzeczenia, a przyoblekli się w serdeczne współczucie, gdyż jedynie wtedy będziemy mogli oddawać Mu cześć w Duchu i Prawdzie.

Tylko że aby Jezusa w tym Jego pragnieniu usłyszeć, trzeba zająć postawę Samarytanki. Jeśli jesteś na 110 procent pewny swojej absolutnej racji, to Jezus nie usiądzie przy twojej studni i niczego ci nie powie. Bo On chce cię uczyć używając do tego twoich braci. Jeśli pozwoliłeś wyrósć w sobie niechęci i wrogości do innych, już nigdy przez nikogo z nich Jezus niczego nie będzie mógł do ciebie powiedzieć. To prowadzi do podziałów, izolacji i zubożenia. Jeśli w tym utkwiełeś, to już nigdy nie poznasz pełnej, prawdziwej, czystej Bożej prawdy, chyba że przeżyjesz głębokie upamiętanie i upokorzenie, które zmieni całkowicie twój stosunek do innych. Bo jakakolwiek „prawda”, która tych, którzy ją wyznają, prowadzi do wrogości względem jakichkolwiek innych ludzi, nie jest i nie może być całą Bożą prawdą.

Aby móc uczyć się od Mistrza, trzeba chcieć wiedzieć. Trzeba desperacko chcieć poznać prawdę. Nie tę skandowaną namiętnie przez tłumy, lecz Bożą Prawdę. Bo ci, którzy się na to nie zdobędą, nadal będą tkwić w cielesnym „albo — albo”. I trzeba być na tyle pokornym, aby się wsłuchać w naukę płynącą od innych, słabych i niedoskonałych ludzkich naczyń, których teraz używa i przez które przemawia do nas Jezus. Ale nie tych, którzy grożą i grzmią, lecz tylko tych, którzy jak Jezus zapraszają i zachęcają. To musimy mieć na uwadze i tego musimy się w pokorze uczyć my wszyscy, którzy usługujemy innym.

Nie bój się mieć wątpliwości jak Samarytanki. Nie bój się szukać potwierdzenia prawdziwości tego, co jest mówione. A jeśli jest coś mówione w kłótniowości i irytacji, to nie miej nawet wątpliwości, bo wtedy od razu wiadomo, że tego nie mówi Jezus. Jeśli masz gorące pragnienie poznania i doświadczenia prawdy, to usłyszysz Jezusa. Najpierw usłyszysz: „Ani — ani”, a potem doznasz olśnienia. Boża prawda okaże się być całkowicie różna, jakże daleka od naszych zwichniętych ludzkich alternatyw, które są przyczyną wrogości. Boża prawda jest dla wszystkich wyzwalająca i zbawienna. Bo Boże drogi i myśli nieskończenie górują nad naszymi ludzkimi (Iz 55:8–9). Wtedy poznasz coś niewymownie wspaniałego, zdumiewającego, co cię wyzwoli i uczyni prawdziwym czcicielem Boga w Duchu i Prawdzie.

## W sprawie zmagañ z problemami (List otwarty)

Drogi Bracie, odczuwam potrzebę podzielenia się z Tobą pewnymi myślami, które, jak wierzę, podsuwa mi Duch Święty w trakcie moich modlitw.

Łączy nas to, że obaj od lat borykamy się z ogromnym problemem, który wielokrotnie wydaje się ponad nasze siły. Na skutek tego już od dłuższego czasu czuję z Tobą bliską więź, chociaż nie widujemy się często ani nie rozmawiamy. Wiele razy też wspominam Ciebie i Twój problem w moich modlitwach, gdyż Pan kładzie mi to na serce. Mamy jednak jeszcze inną rzecz wspólną, a mianowicie to, że nasz problem spadł na nas w czasie, kiedy Pan nad nami pracował i kiedy pobudził nas do usilnego szukania Jego oblicza. Przypominam sobie Ciebie w zborze podczas wspólnych modlitw. Nie znałem jeszcze wtedy Twojego nazwiska ani nie wiedziałem nic o Twoim problemie, ale byłeś jednym z najgorliwszych, wyrażałeś słowami i czynami mocne zdecydowanie podążania duchowo naprzód i zdobywania nowych terenów dla Pana. Dodam jeszcze, że takich jak my dwaj, to znaczy mających te dwie wspólne cechy: usilnie pragnących posuwać się naprzód i borykających się z problemem nie do rozwiązania, widzę na różnych miejscach cały szereg. Dlatego myślę, że nie jest to przypadek, lecz reguła.

Podczas szukania oblicza Bożego w związku z moim problemem dochodziłem stopniowo do pewnych wniosków, którymi chcę się z Tobą podzielić w nadziei, że będą dla Ciebie zachętą, a wierzę, że i dla innych, będących w podobnej sytuacji. W każdym razie ja dzięki takiemu spojrzeniu na sytuację mam siłę, aby wytrwać i wierzę, że także, aby zwyciężyć.

Naturalnie zadawałem sobie i Bogu pytanie o przyczyny mojego problemu. Niewątpliwie szatan zyskuje dostęp do naszego życia na skutek naszych różnych grzechów, upadków i niedoskonałości, toteż pierwszy okres był poświęcony głębokiej pokucie, wyznawaniu i oczyszczaniu się. Było to konieczne i jestem Bogu wdzięczny za ten sąd, ale to tylko jeden aspekt sprawy, który ani nie wyjaśnia do końca przyczyny powstania problemu, ani nie prowadzi zaraz do jego rozwiązania.

Jak więc teraz rozumiem przyczynę powstania problemu? Moim zdaniem ma to ścisły związek z naszym mocnym zdecydowaniem podążania drogą duchowego postępu. Kiedokolwiek dziecko Boże podejmuje taką decyzję i zaczyna iść naprzód, wywołuje to ogromne poruszenie w świecie duchowym. Siły ciemności, wrogie względem Boga i Jego ludu, biją na alarm i mobilizują się do przeciwdziałania, aby ten ruch do przodu powstrzymać i aby chcących iść naprzód zniszczyć. W tym samym czasie Bóg słyszy prośby i wszelkie Jego biblijne duchowe środki stoją do dyspozycji zmagających się. Prawda jest niestety taka, że te dla nas negatywne wpływy pojawiają się od razu, natychmiast — spada na nas jakiś dotkliwy cios, natomiast działania na naszą korzyść opóźniają się, gdyż nie jesteśmy przygotowani i nie umiemy korzystać z Bożych środków — Bóg dopiero stopniowo musi nas tego uczyć.

Bóg mógłby w krótkim czasie usunąć nasz problem lub nawet wcale do niego nie dopuścić, nie mielibyśmy więc problemu, ale też nie mogłyby zo-



stać wysłuchane nasze usilne prośby o postęp duchowy. Prawdziwy postęp duchowy jest bowiem niemożliwy bez wykszolenia i zahartowania, to zaś odbywa się tylko w duchowej walce. Tak więc nierozwiązalny problem jest niezbędnie koniecznym warunkiem naszego duchowego postępu, o który prosiliśmy. Co więcej, jest on dowodem tego, że nasz Pan potraktował nasze prośby jak najbardziej na serio i przystąpił do ich realizacji. Wielki problem, jaki na nas dopuścił, świadczy o tym, że zostaliśmy wytypowani do zadań szczególnie znaczących i odpowiedzialnych. Im większy problem, tym bardziej znaczące jest nasze przyszłe powołanie w Królestwie Bożym i tym większa może być Boża chwała, osiągnięta dzięki Bożemu zwycięstwu poprzez nas.

Po dłuższym okresie wątpliwości i niepewności doszedłem do mocnego przekonania co do trzech rzeczy: Po pierwsze: Bóg wprawdzie do problemu dopuścił, ale nie jest Jego wolą, aby problem trwał. Po drugie: Nie jest też wolą Bożą, abym ja problemowi przypatrywał się bezradnie i bezsilnie. I po trzecie: Problemu nie da się usunąć „na skróty”, przez przywołanie kogoś, kto w autorytecie się pomodli, nałoży ręce, użyje mocy Bożej itp. Nie pomogą też nasze własne usilne i wytrwałe modlitwy, skoncentrowane na problemie i jego usunięciu. Problem ma bowiem swoje główne zadanie, a jest nim nasza przemiana. Chodzi o nasz wzrost duchowy przed obliczem Bożym aż do momentu, w którym staniemy się zdolni rozprawić się w mocy Bożej z naszym problemem. Aż do momentu, w którym dojrzejemy duchowo ponad problem, tak że przestanie on być dla nas problemem.

Czy więc modlitwy są niecelowe? Są jak najbardziej celowe i konieczne, i trzeba je jak najbardziej nasilić i spotęgować. Ale powinno w nich chodzić nie w pierwszym rzędzie o rozwiązanie problemu, lecz o naszą własną duchową przemianę — wzrost we wierze, wzmocnienie naszej więzi z Panem, upokorzenie, przyobleczenie w moc z wysokości, chodzenie w całej zbroi Bożej. Wyraźnie zrozumieliśmy — nie tylko ja, ale cała modląca się w tej i także w innych podobnych sprawach grupa — że chodzi o duchowy wzrost i umacnianie się w Duchu, a nie o usunięcie problemów. Dla Pana nie byłoby wcale trudne szybkie usunięcie naszych problemów, ale to byłyby tylko jednostkowe zwycięstwa, które bez naszej wewnętrznej przemiany w doświadczonych Bożych wojownikach nie miałyby żadnego trwałego wpływu na stan duchowy ludu Bożego. Jeśli natomiast problem doprowadzi do naszej duchowej przemiany, jeśli borykając się z nim przed obliczem Bożym przebijemy się poprzez warstwy naszej cielesności i ziemskiej mentalności na wyżyny wiary i dotrzemy do źródła Bożej mocy duchowej, to Królestwo Boże zyska potencjał, potrzebny do przewycięzania całego mnóstwa takich i innych problemów — nastąpi wyzwolenie się mocy Bożej w daleko większym zakresie. I właśnie tego Bóg gorąco pragnie.

Może wydawać się komuś, czy to ze strony Bożej nie jest brutalne posługiwać się takimi metodami. Przecież nasi najbliżsi straszliwie cierpią przez długie lata, ich ciała czy ich dusze ulegają okropnemu niszczeniu fizycznemu lub psychicznemu, a nam pęka serce, kiedy patrzymy dzień po dniu bezsilnie na ich udręki! To prawda. Weźmy jednak pod uwagę, że Bóg widzi z góry potencjalny owoc ich cierpienia, którego my nie dostrzegamy. Bóg postąpił „brutalnie” ze swoim Synem, mając na uwadze owoce Jego ofiary. Przebicie

się do Bożej mocy wyzwala takie rzeki Bożego błogosławieństwa, że poniesione przy tym ofiary nie są warte wzmianki. Jestem pewien, że kiedy te owoce dla ludu Bożego w naszym kraju i dla całego naszego narodu ujrzą ci nasi bliscy, którzy teraz tak okropnie cierpią, powiedzą z głębokim przekonaniem, że było stokroć warto, i wraz z nami i całym Bożym ludem dziękować będą Bogu za ten przywilej, jaki im był dany. My jednak, patrząc teraz na ogrom ich cierpienia, powinniśmy uświadamiać sobie, o jak wysoką stawkę toczy się walka i jak ogromna ciężary na nas z tego tytułu odpowiedzialność. Jeśli bowiem walczyliśmy opieszale, bagatelizując potrzebę własnej przemiany, to dopuszczamy się względem tych cierpiących ciężkiego grzechu. W istocie rzeczy cierpią oni nie z powodu Bożej „brutalności”, lecz z powodu żalostnej jakości naszej własnej relacji z Bogiem.

A co konkretnie musi się z nami stać? Niewątpliwie musimy zostać „przyobleczeni mocą z wysokości” w stopniu adekwatnym do trudności problemów, z jakimi się borykamy i jakie gnębią cały lud Boży i także ludzi niezabawionych. Jak będzie to wyglądać i jakie etapy będziemy mieli do przebycia, tego jeszcze nie wiem, ale jestem pewny, że w odpowiedzi na nasze usilne prośby Pan nas krok za krokiem do tego celu doprowadzi.

Na razie zrozumiałem kilka rzeczy i nimi chcę się podzielić. Jednym z elementów wiary jest pełne zaufanie Bogu we wszelkich okolicznościach. Nasz Bóg jest absolutnie zawsze panem sytuacji. Dla prawdziwie wierzących nie ma złych wiadomości. Są tylko takie, które stanowią nowe wyzwania i są nową okazją do zmanifestowania się chwały Bożej. Dla nas oznacza to, że w każdej sytuacji możemy i powinniśmy zachować całkowity spokój i pewność Bożej władzy. Jako słudzy, a właściwie niewolnicy, nie mamy prawa dyktować swoich własnych warunków. Dotyczy to także naszych problemów. Musimy zgodzić się z każdym sposobem ich rozwiązania lub nierozwiązania, jaki Pan podejmie, jakkolwiek byłoby to dla nas trudne do przyjęcia. Nawet najdroższą nam osobę musimy być w stanie złożyć w ofierze, podobnie jak Abraham Izaaka, nie szemrząc przeciwko Bogu, nie tracąc pełnego zaufania do Niego i nie przestając Go uwielbiać i całą swoją istotą Mu służyć. Nie znaczy to, że nasi cierpiący zostaną nam zabrani. Najprawdopodobniej Pan uwielbi się wspaniale przez ich uzdrowienie, ale my nie możemy uzależnić od tego naszego stosunku do Niego.

Pismo Święte zapewnia nas, że Bóg współdziała z nami we wszystkim ku dobremu. Wiemy o tym intelektualnie, ale często się przeciwko okolicznościom buntujemy. Zakłócają one nasz stosunek do Boga. W momencie, kiedy będziemy w stanie z całym przekonaniem zaufać w Boże najlepsze prowadzenie naszej sprawy, odniesiemy pierwszą fazę zwycięstwa nad swoim problemem. Dowodem takiej postawy jest to, że możemy bez oporów, z całym wewnętrznym zaangażowaniem uwielbiać Boga i dziękować Mu za Jego wspaniałość i prowadzenie. Kiedy do tego się z Bożej łaski przebijemy, staniemy nad swoim problemem. Od tego momentu jesteśmy już wewnętrznie zwycięzcami. Problem już nas nie niszczy ani nam nie zaszkodzi — przeciwnie, od tego momentu wiemy, że dzięki niemu duchowo wzrastamy i hartujemy się. To jest ważny, przełomowy moment.

Naszym naczelnym dążeniem i usiłowaniem musi być we wszelkich oko-

licznościach to, co wyraża modlitwa „Ojcze nasz”: „Święć się imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja”. I nie tylko w tym sensie, że chcemy, aby tak było, ale że składamy w ofierze wszystko czym jesteśmy, wszystko co mamy i wszystko, czym dysponujemy dla chwały Jego imienia, dla sprawy Jego Królestwa i dla realizacji Jego woli. Że decydujemy się i usilnie zabiegamy o wszelkie przemiany, które są konieczne do tego, aby wszelkie przeszkody w nas zostały bez względu na koszty usunięte i aby te trzy cele realizowane były w naszym życiu w sposób optymalny.

Oczywiście sprawą kluczową jest umiejętność takiego naszego postępowania, aby realizowane były te trzy cele. Nie umiemy tego i Pan musi nas tego nauczyć. Świadomość ogromu tego wszystkiego, co w związku z tym powinniśmy wiedzieć, a nie wiemy, co powinniśmy rozumieć, a nie rozumiemy, co powinniśmy umieć, a nie umiemy, co powinno w nas działać, a nie działa, jest przerażająca, nie ma jednak potrzeby, byśmy żyli w ciągłym niepokoju, czy czegoś nie przeoczymy, czy czegoś nie robimy niewłaściwie itd. Możemy i powinniśmy trwać stale w całkowitym odpocznieniu, gdyż nie musimy polegać na naszej zdolności naśladowania Pana, lecz możemy polegać na Jego zdolności prowadzenia nas, uczenia nas i kierowania nami. Dbając tylko cały czas o to, aby zdecydowanie, z całą wytrwałością i konsekwencją poddawać się bez przerwy Jego formowaniu nas i usilnie Go o to prosić, wykonując posłusznie wszystko, co nam pokaże i czego nas nauczy. Wymaga to gotowości na wszelkie zmiany, nie tylko przekonań czy zwyczajów, ale całego stylu i trybu życia, jeśli Pan będzie chciał to zmienić. Jeśli bowiem Pan wyposaży kogoś w swoją moc, to z reguły żąda dla siebie całej jego istoty. Byłoby fałszywą skromnością odcinanie się od spodziewania się od Boga aż tyle. Wydaje mi się, że w nadchodzącym okresie Pan powoła sobie wielu chodzących w Jego mocy, człowiek taki nie będzie więc nikim wyjątkowym, gdyby jednak Pan zechciał uczynić kogoś z nas kimś wyjątkowym, powinniśmy być na to gotowi.

Wolno i trzeba nam oczywiście prosić o konkretne przemiany w swoim życiu, jak oczyszczenie naszych motywacji i relacji z innymi, pełność Ducha Świętego, pełność wiary, „rzeki wody żywej” płynące z naszego wnętrza, o to, aby w naszych słowach przejawiał się „Duch ożywiający” i wiele innych, nie możemy jednak zapominać, że dzieło odkupienia jest doskonałe i nie potrzebuje już uzupełnień. Nie wpadnijmy w pułapkę mniemania, że Bóg albo my sami koniecznie musimy jeszcze coś zrobić. Bóg wszystko już zrobił i wszelkie zasoby duchowe stoją do naszej dyspozycji. Dzięki temu nasze prośby możemy i powinniśmy nieustannie przepłacać dziękczynieniem za otrzymane dobra duchowe, o które prosimy, mając na uwadze Boże obietnice tego dotyczące. Właściwie potrzebna jest tylko przemiana naszej mentalności, naszego podejścia do oferowanych nam przez Boga duchowych dóbr — owoców Golgoty. Bóg z pewnością przemiany tej na nasze usilne prośby i wytrwałe stawanie przed Jego obliczem dokona.

Na koniec chcę się podzielić moim mocnym przekonaniem, że nasze indywidualne walki, jakie stacząmy, są w istocie rzeczy poszczególnymi fragmentami wspólnej walki duchowej ludu Bożego „z nadziemskimi władzami, ze zwierzchnościami, z władcami tego świata ciemności, ze złymi duchami w okręgach niebieskich”. Biorą się one z determinacji ludu Bożego objęcia w

posiadanie całego dziedzictwa, należnego nam na mocy dzieła krzyża, oraz ze sprzeciwu mocy ciemności, usiłującej tę determinację udaremnić. Skoro tak, to nasza walka jest wspólna i nasze indywidualne wysiłki bojowe kumulują się i systematycznie osłabiają naszego przeciwnika. Skoro tak, to każda modlitwa wstawieniowa za którymkolwiek z nas zmagających się z naszymi problemami przybliży chwilę naszego wspólnego zwycięstwa. Myślę, że jesteśmy już dobrze za połową tego zmagania i że ostateczna klęska szatana zbliża się z każdym dniem. Nie będzie więc wielu kolejnych, żmudnie wywalczonych indywidualnych zwycięstw w naszych indywidualnych problemach, lecz nadejdzie dzień, w którym nastąpi totalne załamanie się linii obrony przeciwnika i triumf Chrystusa i ludu Bożego. Każdy dzień i każda nasza audyencja przed obliczem Wszechmocnego dzień ten przybliży. Już teraz możemy i powinniśmy uwielbiać Go za to ostateczne zwycięstwo.

Wiele otuchy nacerpałem z lektury książki o podobnych zmaganiach, jakie toczył około roku 1840 niemiecki pastor Johann Ch. Blumhardt. Zmagał się z opętaniem demonicznym swoich zborowników. Jego postawę charakteryzują jego słowa: „Już dosyć napatrzyliśmy się na to, co robi diabeł. Teraz zobaczmy, co potrafi Jezus!” Po dwuletniej walce odniósł wspaniałe zwycięstwo. Walcząc nie zdawał sobie sprawy z tego, że chodzi nie tylko o wyzwolenie danych osób z opętania, lecz o coś znacznie ważniejszego. Nastąpił potem potężny duchowy przełom, który zaowocował ożywieniem w ponad stu zborach na rozległym obszarze i posługą uwalniania, która trwała przez wiele dziesięcioleci i z której skorzystały tysiące potrzebujących.

Drogi Bracie, otuchy! Tak, na tronie jest Bóg! I będziemy oglądać wspaniałe owoce naszych zmagañ. Chwała niech będzie naszemu Panu!

*Józef Kajfosz*

### Spis treści

Przebaczone winy, darowane długi .....	1
Szczególny rodzaj błogosławieństwa .....	6
Moje osobiste zwierzenia .....	13
Tylko w Duchu i prawdzie .....	23
W sprawie zmagañ z problemami .....	28

**Gdy usuniesz spośród siebie jarzmo, szydercze pokazywanie palcem i bezecne mówienie, gdy głodnemu podasz swój chleb i zaspokoisz pragnienie strapionego, wtedy twoje światło wszędzie w ciemności, a twój zmierzch będzie jak południe...** *Iz 58:9-10*

Serdecznie dziękujemy za ofiary, złożone na potrzeby wydawnictwa.

Wydawca: Oficyna „Cel”, Józef i Emilia Kajfosz, 30-147 Kraków,  
 Na Błonie 15/91; tel./fax: (+48 12) 637 06 18; E-mail: docelu@jezus.pl  
 Serwis internetowy: <http://www.docelu.jezus.pl> Nakład 250 egz.  
 Rachunek bankowy: Nazwa rachunku: Józef Kajfosz, Na Błonie 15, Kraków  
 Bank: PKO BP SA, V Oddz. Kraków; Nr rachunku: 85-10202906-211030158.  
 W Polsce kopiowanie, powielanie i przedruk dozwolone bez ograniczeń.  
 International Copyright Secured. Pojedyncze numery są bezpłatne.

---

*... Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorosniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...*

---

## Kiedy obłok się podnosi

Ilekcroć obłok podnosił się w górę nad przybytkiem, wyruszali synowie izraelscy w drogę w ciągu całej swej wędrówki.

2Mo 40:36

Historia starotestamentowa stanowi dla nas wzór — obraz wydarzeń i praw duchowych. Jednym z licznych elementów tej bogatej spuścizny jest fakt prowadzenia przez Boga Jego ludu przy pomocy widzialnego słupa obłoku (2Mo 13:21,22; 40:34–38). Warto zauważyć, z jakim naciskiem Pismo Święte podkreśla, że ich wędrówki i postoje odbywały się wyłącznie „na rozkaz Pana”, wyrażony i uwidoczniiony w zachowaniu się obłoku (4Mo 9:15–23).

Także lud Boży Nowego Przymierza znajduje się w podróży, którą odbywa pod przewodnictwem Pana, a jej celem jest dojście wszystkich „do męskiej doskonałości” czyli dorosnięcie „do wymiarów pełni Chrystusowej” (Ef 4:13) oraz doprowadzenie do posłuszeństwa wiary wszystkich narodów (Mt 28:19; Rz 1:5). Rozwój Kościoła Jezusa Chrystusa, gdzie po stosunkowo krótkim, bardzo żywotnym okresie apostołskim nastąpił bardzo długi, około tysiącletni okres stagnacji, zaś od czasów reformacji przebiega jego odnowa — stopniowe odzyskiwanie i przywracanie jego pierwotnych, biblijnych cech — jest nam na ogół znany. Chrześcijaństwu ewangelicznemu jest też znana pewna etapowość tego procesu odnowy, czy też, jeśli kto woli, tej postępującej wciąż naprzód reformacji. Bywały w niej okresy względnie spokojne, a także okresy ożywionych ruchów i przemian, co można by przyrównać do postojów i pochodów w długiej wędrówce Izraela.

Specyfika naszej duchowej wędrówki jest jednak inna niż fizycznej wędrówki Izraela przez pustynię, dlatego też inne towarzyszą jej problemy. W historii kościoła poważnym problemem jest rozpoznanie Bożego działania. Słup obłoczny był widzialny fizycznymi oczami, zaś Boża obecność wśród ludu Nowego Przymierza wymaga sprawnego duchowego wzroku, który nie wszyscy mają. Dlatego sygnały do wyruszenia w dalszą drogę otrzymujemy od ludzi szczególnie bliskich sercu Bożemu, którzy pozostają z Nim w zażyłych stosunkach i którym objawia On swoją wolę. Także przyjęcie tych sygnałów, obecnych w ich zwiastowaniu, nie jest automatyczne, lecz wymaga otwartości

na działanie Ducha Świętego po stronie słuchaczy. Ponieważ nie do wszystkich docierają te Boże sygnały, każdemu podnoszeniu się obłoku Bożej chwały i jego posuwaniu się naprzód towarzyszy sporo zamieszania i kontrowersji.

Istotnym czynnikiem w tym procesie jest nasze ludzkie przywiązanie do bezpiecznego, wygodnego trybu życia, który kojarzy nam się z stałym miejscem zamieszkania, dobrze urządzonej i znanym nam środowiskiem, utulnym gniazdkiem, które budowaliśmy przez długi czas, ciągle je ulepszając. Nic dziwnego, że nagły sygnał do opuszczenia tego zagranego miejsca i ruszenia w dalszą drogę, a przez to narażenia się na rzeczy nieznane i na różne zagrożenia, budzi nasz opór i sprzeciw. W sensie duchowym oznacza to, że nasza społeczność w trakcie dziesięcioleci pod wpływem naszych wspólnych działań przybiera jakiś kształt, który jest nam drogi i miły, jako że jest w nim wkład naszej własnej i naszych przodków pracy, gdzie czujemy się dobrze, wygodnie i bezpiecznie. I teraz nagle mielibyśmy to wszystko zmieniać? Boże cele pozostają cały czas niezmiennie, ale my to, co jest tylko pewnym etapem na naszej drodze, uważamy błędnie za stan docelowy. Inaczej mówiąc, rzecz dobra staje się wrogiem rzeczy najlepszej.

Niestety, nie takie jest nasze przeznaczenie. Jako lud Boży mamy pewne zadania i pewne cele, nie możemy więc sobie pozwolić na zasiedziałość w wygodnych, zbudowanych przez nas pieleszach. Nasz Pan ma prawo w każdej chwili nas wezwać do wyruszenia w dalszą drogę, a my mamy obowiązek iść za Nim, bez względu na niewygody i ryzyka, gdyż w przeciwnym razie znajdziemy się poza obrębem Jego działania. Każdemu takiemu ruchowi towarzyszy niestety pewien podział na tych, którzy okazują się gotowi iść dalej, i tych, którzy kategorycznie odmawiają. Ci pierwsi decydują się na konieczne zmiany, podczas gdy ci drudzy pozostają na etapie dotychczasowym. Między jednymi i drugimi jest wiele nieporozumień, wzajemnych zarzutów i oskarżeń, przynajmniej w początkowym, gorącym okresie tych przemian, nie można jednak zapobiec pójściu w różne strony, gdyż brak wspólnego zrozumienia i celu. Jedni i drudzy pozostają na drodze za Panem, naśladują Go jednak według różnego zrozumienia, a więc inaczej.

Ponieważ aktualnie po raz kolejny przebiega opisany powyżej proces, warto może przyrzeć się kilku epizodom z historii kościoła, które rzucić mogą pewne światło na związane z tym procesem mechanizmy.

W okresie reformacji, w której najbardziej wyeksponowaną rolę odegrał znany wszystkim Marcin Luter, istniały różne prądy — działali ludzie z wizją od Boga w różnych sprawach i różnej głębi. Niektórzy z nich kontaktowali się z Lutrem, przedstawiając mu swoje wizje i zachęcając go do pójścia w sprawach reform kościoła na całość i

trzymania się ściśle biblijnego wzorca. Szczególnie warto wspomnieć franciszkanina Lamperta i barona Kaspara von Schwenkfelda, którym Bóg darował głęboki wgląd w istotę Kościoła Nowego Testamentu, bazującego na zasadach osobistego przyjęcia ewangelii i powszechnego kapłaństwa wiernych. Luter przyznał im w zasadzie rację, był jednak zdania, że masy narodu są niedojrzałe do tego typu pobożności i że nie są zdolne sprostać takim wymaganiom. Dlatego zbudował kościół protestancki, zachowując powszechność przynależności do niego, nie uwarunkowaną żadnymi kwalifikacjami, duchowieństwo, powiązania z władzą państwową i wiele innych niebiblijnych relikwów odstępstwa.

Tymczasem jednak wspomniani ludzie, realizując swoje wizje, doprowadzili do powstania wielu kwitnących zborów, opartych na zasadach apostoelskich, w których życie duchowe wyprzedziło pod wieloma względami o setki lat rozwój kościoła jako całości. Niestety, luteranie niechlubnie wsławili się później jako prześladowcy tych zborów, które istniały przez wiele dziesięcioleci szczególnie na terenie dzisiejszego Dolnego Śląska. Przykro jest śledzić, jak ludzie reformacji traktowali i jakimi epitetami częstowali tych rzekomych heretyków. Powstanie i rozkwit w owym czasie tych zborów, które można by bez przesady nazywać ewangelicznymi, podważa wspomnianą opinię Lutra, natomiast można chyba stwierdzić, że nie dojrzała jeszcze wtedy ogólna sytuacja duchowa do upowszechnienia się tego typu pobożności. Odejście od wzorców biblijnych było zbyt dalekie i długotrwałe, toteż i powrót do nich następował powoli i żmudnie. Każdy krok znaczący był ciężkimi zmaganiem z niezrozumieniem ustabilizowanych struktur kościelnych, przeciwnych zachodzącym zmianom.

Inny ciekawy przyczynek do tej historii postojów i wyruszeń w dalszą podróż w stronę celu kościoła stanowi życie i spuścizna Johanna Christoha Blumhardta, duchownego luteranckiego, który jednakże miał nietypową dla tego środowiska osobistą społeczność z Bogiem i głęboki wgląd w życie duchowe. (Życiorys jego publikowaliśmy w nr 15 „Do Celu”.) Pod koniec swojego życia dał on wyraz swojemu przekonaniu, że to, co sam przeżył z Panem, jest tylko przedsmakiem mającego nastąpić ogólnego poruszenia Ducha Świętego, które ogarnie cały świat, zanim nastaną ostateczne czasy antychrysta. Wiemy, że słowa te okazały się być prorocze, gdyż wiek 20 słusznie można nazwać wiekiem potężnego działania Ducha Świętego w skali ogólnoswiatowej. Jednakże autor życiorysu Blumhardta, luteranin skomentował tę jego wypowiedź następująco: „Od tamtego czasu minęło sto lat. To, czego z upragnieniem wypatrywał i co miał nadzieję jeszcze osobiście przeżyć, mianowicie nowe wylanie Ducha Świętego, a przez to ogólnoswiatowe przebudzenie, poprzedzające czasy antychrysta, do dziś

jeszcze nie nastąpiło. Czy Blumhardt mimo swojej rozległej i głębokiej znajomości Biblii mylił się w tej rzeczy, czy też w jego wierze i nadziei kryje się jeszcze jakaś tajemnica?” \*

O czym to świadczy? Po prostu nawet fakty historyczne są całkiem różne, w zależności od punktu i sposobu patrzenia na nie. To, co dla zielonoświątkowców i charyzmatyków jest wspaniałym dziełem Bożym, dla przedstawicieli wcześniejszych struktur kościelnych, które w swoim czasie nie podniosły się do dalszego etapu drogi za Panem, po prostu nie istnieje, albo nawet stanowi tylko jakiś fragment dziejów zwiedzeń w chrześcijaństwie. A takich przykładów można by przytoczyć bez liku. Droga kościoła do jego celu jest trudna i wyczerpująca, ale nic nie jest w stanie jej powstrzymać. Dla tych jednak, którzy nie ruszają w drogę, kiedy obłok się podnosi, historia kościoła zatrzymuje się i potem są już ich zdaniem tylko zbłądzenia i zwiedzenia, przez które diabeł usiłuje wytrącić kościół z jego stanu docelowego, który widzą w danej strukturze.

Zawsze jednak znajdzie Bóg takich, którzy nie godzą się na żadne odstępstwa kościoła od Bożej, biblijnej dokumentacji i usilnie poszukują drogi naprzód. A ich inspiratorem jest Duch Święty, który nigdy nie ustanie, dopóki biblijny wzorzec kościoła nie stanie się rzeczywistością. Ludzie tacy mają z reguły trudne życie w otoczeniu swoich współpracowników w wierze, ale takie jest ich przeznaczenie, zgodne z przykładem ich Mistrza Jezusa Chrystusa. Nie są to ludzie doskonalsi ani pobożniejsi, lecz tylko bardziej zdeterminowani, aby iść na całość. Nie pozwolą się gdzieś usadzić, lecz bez przerwy niespokojnie rozglądają się, gdzie jest obłok Bożej chwały.

Może warto w tym kontekście wspomnieć o człowieku nazwiskiem Arthur S. Booth-Clibborn. Był Niemcem, który nawrócił się w początkach 20 wieku poprzez usługę Armii Zbawienia. Był tak gorliwym jej działaczem, że szybko awansował na kolejne stopnie. Pojął nawet za żonę córkę założyciela tej organizacji, generała Booth'a. Należał jednak do takich właśnie, których nic nie powstrzyma od pójścia tam, gdzie wyczuwają obecność obłoku Bożej chwały. Kiedy usłyszał o przeżyciach zielonoświątkowych, ruszył od razu, aby te sprawy osobiście zbadać. I został pochwycony, gdyż przeżył chrzest Duchem Świętym i otrzymał niektóre dary duchowe. Wtedy nie radził się ciała i krwi, lecz zaczął funkcjonować w otrzymanym obdarowaniu jako ewangelista. Niestety, nie spotkało się to ze zrozumieniem wśród jego bliskich. Uznano, że duchowo zbłądził lub nawet zdradził swoje ideały. Ale on

---

\* Erwin Rudert: „Ich will von Blumhardt lernen, daß Jesus Sieger ist”, Ernst Franz, Metzingen 1996, str. 57.



ani nie zbłądził, ani nie zdradził, tylko szedł dalej naprzód za Bózym słupem obłocznym. I tak było do końca jego życia. Gdziekolwiek działo się coś nowego, on musiał tam być i to zbadać. Pod koniec życia spotykamy go w bliskim towarzystwie niektórych osób z kręgu „Voice of Healing”, uczestniczącego w kampaniach uzdrowieńczych.

Kiedy działanie Ducha Świętego na początku 20 wieku stawało się coraz bardziej głośnie i przyciągało coraz większą uwagę, społeczności ewangeliczne, które ten ruch początkowo potępiły, przystąpiły do przeciwdziałania. Zaczęto energicznie rozpowszechniać publikacje na temat Ducha Świętego, aby udowodnić swoim członkom, że tematyka ta jest doceniana i że nie trzeba odchodzić gdzie indziej. — Jakże to były książki? — Były to na ogół bardzo dobre książki o Duchu Świętym. Zawierały to najlepsze, co wiadome było o roli i sposobach działania Ducha Świętego... pod koniec 19 wieku. Nie było w nich natomiast ani słowa o tym, co Duch Święty czynił później, w przebudzeniu z początku 20 wieku.

Należy w tym kontekście zauważyć i podkreślić dwie rzeczy. Po pierwsze, ludzie angażujący się w nowym poruszeniu duchowym nie są ani bardziej duchowi, ani doskonalsi pod żadnym względem od pozostałych. Są tak samo ograniczeni i podatni na pomyłki, jak wszyscy inni. W każdej rzeczy, gdzie występuje działanie ludzi, będą rzeczą normalną różne braki, mankamenty, błędy i wypaczenia. Zawsze będzie można zarzucić im mnóstwo rzeczy negatywnych. Istotne jest tylko to, czy sedno zwiastowanego poselstwa i dążenia zbliża kościół do jego postaci docelowej, a nie to, czy zwiastują je lepsi lub dojrzalsi ludzie. Gdzież było uczniom Jezusa równać się z dojrzałością, erudycją czy ogładą uczonych w Piśmie i faryzeuszów? Ale Bóg z upodobaniem wybiera sobie właśnie takich, którzy w oczach mądrych się nie liczą.

Po drugie, postawienie nowego kroku na drodze do celu nie oznacza i nie może oznaczać negacji dotychczasowej drogi. Chodzi zawsze tylko o dalszy krok, mocno bazujący na poprzednich i ściśle do nich nawiązujący i z nich wynikający. Podejrzane są przeskoki, których zwolennicy odcinają się od przeszłości jako od zwiędzenia, z którego narzście się wydostali. Jednym z kryteriów autentyczności kolejnego kroku w historii kościoła jest właśnie to, że wyszukuje się w nim, skrupulatnie bada i mocno podkreśla dokonania znaczących osobistości życia duchowego minionych okresów oraz ich pragnienia, tęsknoty i wizje, które nie do końca urzeczywistniły się za ich życia.

Z tego drugiego punktu wynika, że wykluczone jest występowanie zwolenników nowego poruszenia przeciwko dawniejszym strukturom, podważanie ich osiągnięć lub kwestionowanie sensu ich istnienia. Zasadne jest tylko wskazywanie na fakt, że nie są one postacią docelową

kościół i wymagają dalszego rozwoju. Przykładowo, uczynione powyżej wzmianki o kościele luterańskim i Armii Zbawienia nie oznaczają, że struktury te nie pełniły i nie pełnią dotychczas swojej doniosłej roli. Miałem przywilej poznać bliżej luterańskich charyzmatyków i widzieć, a także bezpośrednio uczestniczyć w zadziwiającym nadnaturalnym Bożym działaniu w ich codziennym życiu, wiem także, jak ważną pracę wykonuje dotąd Armia Zbawienia. Jeśli nawet te lub inne struktury nie rozumieją aktualnego etapu Bożego działania lub nawet popadną względem niego w syndrom negacji, Bóg nie przestanie błogosławić ich ani używać w zakresie, na jaki ich postawa na to pozwala. Chodzi tylko o to, że będzie to zakres węższy od tego, co mogłoby być ich udziałem, gdyby szły za Panem bez zastrzeżeń.

Cóż, istnieją subkultury, które nie korzystają z pewnych nowoczesnych wynalazków i udogodnień, na przykład z prądu elektrycznego czy transportu samochodowego, co może wywoływać zdziwienie, ale to ich sprawa. Zaś w analogii duchowej jest to sprawa między nimi a Bogiem, w żadnym zaś wypadku nie nasza, ludzi postronnych. Możemy tylko radować się wraz z nimi społecznością braterską z naszym wspólnym Ojcem i co najwyżej w miłości i pokorze starać się zachęcić ich do tych aspektów naszej wiary, które są im nieznane, jednocześnie chętnie ucząc się od nich tego, w czym nas przewyższają i wyprzedzają.

Czas na przyjrzenie się naszej obecnej sytuacji duchowej. Ogólnie mówiąc, jest ona skomplikowana, gdyż równocześnie przebiega wiele różnych procesów. Są czasy ostateczne i wszystko w przyspieszonym tempie zmierza do swojego ostatecznego przeznaczenia. Dotyczy to zarówno dzieł diabelskich, jak i dzieła Bożego. Równocześnie dojrzewa i dochodzi do swojej postaci docelowej „Wielki Babilon, matka wszetecznic i obrzydliwości ziemi” (Obj 17:5) oraz Oblubienica Baranka, przyobleczona w czysty, lśniący bisior (Obj 19:7,8). Rzecz oczywista, że uwaga ludu Bożego skupiać się będzie na tej ostatniej, gdyż to ona jest naszym celem. Ale obserwując aktualny stan kościoła, widzimy jeszcze cały szereg elementów dalekich od biblijnego wzorca, nic więc dziwnego, że rozbrzmiewa donośne zwiastowanie, wzywające lud Boży do wyprostowania się i ruszenia w kolejny, ostatni etap wędrówki do celu. Wiele znaczących głosów i zjawisk wskazuje na to, że tym razem nie chodzi o poruszenie, po którym nastąpią dalsze, lecz o ostatni etap, tuż przed powtórным przyjściem Chrystusa.

Dzisiejszą sytuację cechuje wszystko to, co widzieliśmy w poprzednich Bożych poruszeniach, przy czym bardzo mocny nacisk kładzie się właśnie na to wszystko, co pozostaje jeszcze do zrobienia i czego w dotychczasowych poruszeniach mimo zwiastowania nie udało się osiągnąć. Wątków takich, ogólnie mówiąc, jest wiele, ale największy nacisk Ducha Świętego zdaje się spoczywać na problemie organicznej

jedności w ciele Chrystusa i na głoszeniu ewangelii jako głównym jego zadaniu. Lecz nie chodzi teraz o apele o jedność i głoszenie ewangelii, gdyż te rozbrzmiewają już od stuleci, lecz o zwiastowanie i wprowadzenie w życie kościoła pełnego i całkowitego rozwiązania obu tych problemów. Pismo Święte zawiera bowiem ich pełne rozwiązanie, a Duch Święty objawia teraz to rozwiązanie swojemu ludowi. I wszędzie tam, gdzie głos ten jest słyszany i znajduje posłuch, następuje gwałtowny wzrost prężności i żywotności kościoła, gdyż do kościoła zjednoczonego organicznie i skoncentrowanego na realizacji wielkiego posłannictwa misyjnego, bez zwłoki powraca Boża chwała.

Ten proces przeobrażeń nie jest bynajmniej pozbawiony oporów, konfliktów i zmagañ — przeciwnie, są one być może silniejsze jeszcze niż dawniej. Z dotychczasowych struktur podnoszą się głośnie sprzeciwy i zaobserwować można to wszystko, co znane jest z wcześniejszych okresów. Między innymi pojawiają się książki na temat dobudowania kościoła do jego postaci docelowej. Są to bardzo dobre książki, mówiące to najlepsze, co wiadomo było o kościele i jego ostatecznym kształcie... w połowie 20 wieku. Niestety, nie ma w nich ani słowa o tym, czego Duch Święty dokonał w drugiej połowie i czego dokonuje dziś. Widzimy też najróżniejsze warianty zniechęcenia i często syndrom negacji, rozpacz szczerych mężów Bożych nad biegiem wydarzeń. Dobrze, że wszystko to znamy z przeszłości, gdyż dzięki temu łatwiej nam się w tym wszystkim orientować. Tak jak zawsze, bardzo zależy na tym, jak i na co patrzymy. Będą bowiem tacy, którzy nawet tęsknie wyczekują ogólnoświatowego poruszenia czasów ostatecznych przed nadejściem antychrysta, ale po fakcie powiedzą, że nic takiego jeszcze nie nastąpiło, gdyż cały czas widzieli tylko kolejne przyczynki do dziejów zwiedzeń w chrześcijaństwie.

Można się zastanawiać, dlaczego widzimy i oceniamy tak bardzo różnie. Dlaczego Ojciec przed jednymi zakrywa te rzeczy, a innym je objawia. Dlaczego jedni są zrozpaczeni albo irytują się, a inni pełni entuzjazmu. Dlaczego jedni usilnie wołają do Boga o własną przemianę, a inni gorliwie polują na zwiedzenia i robią zarzuty innym. Może nie wiemy, a może wydaje nam się, że wiemy. Najważniejsze jednak dla każdego z nas jest to, jak widzi nas nasz Pan.

Kościół odnowiony to kościół, w którym funkcjonuje zasada powszechnego kapłaństwa w miejsce klerykalizmu, jedność w różnorodności w miejsce denominacjonizmu, autorytet Pisma Świętego w miejsce ludzkich interpretacji, struktura organiczna w miejsce organizacji. Ale nade wszystko to kościół, w którym funkcjonuje wzajemna miłość w miejsce egoizmu, szczerłość w miejsce obłudy, jawność w miejsce ukrywania, prostolinijność w miejsce manipulacji, wzajemne usługiwa-

nie sobie w pokorze w miejsce wzajemnego robienia sobie zarzutów i tak dalej. To nie są frazesy, bo już najwyższy czas, ostatni dzwonek, aby to wszystko przestało być utopią, a stało się rzeczywistością.

Dlatego w obecnym poruszeniu nie wystarczy nikomu dotychczasowy poziom rozwoju duchowego. Aby okazać się zwycięzcą, bezwzględnie konieczny jest nowy, wyższy poziom ukrzyżowania z Chrystusem, nowy, wyższy poziom wiary, nowy, wyższy poziom społeczności z Panem, nowy, wyższy poziom osobistej wewnętrznej przemiany w każdej dziedzinie życia duchowego. Bo tylko taka całkiem nowa jakość będzie w stanie sprostać wyzwaniom w nowych realiach w odnowionym i dobudowanym ciele Chrystusa. A drogą do przemian w tych wszystkich dziedzinach jest tylko intensywne, systematyczne życie modlitewne — usilne błaganie Boga o ostry duchowy wzrok.

Ci, których serca Duch Święty porusza do wyruszenia w kierunku tego wspaniałego celu, to ci, którzy kiedyś, a może już niebawem, w licznym tłumie podniosą swój głos jakby szum wielu wód i jakby huk potężnych grzmotów, i powiedzą: „**Alleluja! Oto Pan, Bóg nasz, Wszchemogący objął panowanie. Weselmy się i radujmy się, i oddajmy mu chwałę, gdyż nastąpiło wesele Baranka, i oblubienica jego przygotowała się; i dano jej przyoblec się w czysty, lśniący bisior, a bisior oznacza sprawiedliwe uczynki świętych**” (Obj 19:6–8).

J. K.

## Zwróćcie uwagę na Jezusa

Miej w pamięci Jezusa Chrystusa... 2Tm 2:8

Przeto, bracia święci, współuczestnicy powołania niebieskiego, zważcie na Jezusa, posłańca i arcykapłana naszego wyznania...

Hbr 3:1

Patrząc na Jezusa, sprawcę i dokończyciela wiary...

Hbr 12:2

Te trzy fragmenty Pisma Świętego szczególnie wyraźnie zachęcają do tego, abyśmy w swoim życiu chrześcijańskim skupiali uwagę na Jezusie. Mamy mieć Go w pamięci, zważać na Niego czyli zwracać na Niego uwagę (BT) i biegnąc wytrwale w wyścigu patrzeć na Niego.

Zwłaszcza pierwszy z cytowanych wersetów zmusza do refleksji. Słowa te były skierowane do Tymoteusza, który prowadził zbór i był pracownikiem Kościoła. Jakież sens miało przypominanie mu, by pamiętał o Jezusie Chrystusie? Czyż mógł o Nim zapomnieć? Przecież to tak samo, jak przypominąć rolnikowi, by pamiętał o polu, czy marynarzowi, by pamiętał o morzu! O co mogło chodzić apostołowi?

Prowadzimy życie chrześcijańskie i chcemy, aby było ono owocne. Toczmy bój wiary i chcemy, aby był on zwycięski. Dorastamy „do wymiarów pełni Chrystusowej” (Ef 4:13) i chcemy osiągnąć ten nasz cel jak najprędzej. W tym wszystkim najistotniejszym elementem jest nasze skupianie wszelkiej uwagi na Jezusie. Nasz postępowanie duchowe wymaga naszego bezustannego, wyczerpanego wpatrywania się w Jezusa. — Dlaczego? — Bo On jest źródłem wszelkich naszych dóbr duchowych. On jest niewysłowionym Bożym darem (2Ko 9:15), w którym zawarł Bóg wszystko, co nam jest potrzebne w naszym biegu (2Pt 1:3; Rz 8:32; Ef 1:3). Każdy krok naprzód w stronę naszego celu uwarunkowany jest wyraźniejszym zobaczeniem i głębszym poznaniem Chrystusa.

Bóg stawia przed nami różne zadania. Jesteśmy powołani do głoszenia ewangelii wszelkiemu stworzeniu, do naśladowania naszego Mistrza i do kontynuowania Jego dzieła, co oznacza między innymi bycie Jego świadkami (Dz 1:8), zwiastowanie dobrej nowiny, ogłaszanie wyzwolenia i wypuszczanie na wolność (Łk 4:18,19), a także niweczenie dzieł diabelskich (1J 3:8). Ponadto prowadzimy nowe życie w wrogim nam otoczeniu opanowanym przez zło, co naraża nas ciągle na różne ataki sił ciemności, którym musimy stawiać czoła (Ef 6:12).

— Jakie są w obliczu tej sytuacji i tych zadań nasze szanse? — Jeśli polegamy na potencjale, który sami jesteśmy w stanie zgromadzić i zastosować, to nie mamy żadnych szans. Przeważnie o tym wiemy i zdajemy sobie sprawę, że potrzebujemy różnorodnego Bożego wyposażenia. Dlatego przychodzimy do Boga w modlitwie i usilnie prosimy o Jego wsparcie. Prosimy o więcej wiary, mądrości, miłości do zgubionych, więcej mocy duchowej do odnoszenia zwycięstwa nad szatanem i może o wiele innych jeszcze elementów, potrzebnych nam do tego, aby nasze życie i służba dla Pana były zwycięskie.

Niestety okazuje się, że efekty tych wysiłków są nikłe lub nie ma ich wcale. Pozorny postęp w jednej dziedzinie następuje przy jednoczesnym cofaniu się w innej dziedzinie. Zmagamy się więc, nie osiągając zdecydowanej przewagi. Ciągłe widzimy w sobie samych i w otaczających nas okolicznościach mnóstwo potrzeb, trudności i problemów, co sprawia, że pełne, ostateczne zwycięstwo zdaje się być coraz bardziej odległe, albo nawet staje się nierealnym marzeniem. W tej sytuacji wyrazistość Bożych obietnic coraz bardziej blednie, a nam samym prędzej czy później grozi popadnięcie w zniechęcenie.

Jest wiele takich, którzy rozwiązują ten problem tak, że godzą się na daleko idące odstępstwa od biblijnego wzorca, na chrześcijaństwo pozbawione autentycznej Bożej mocy i autentycznego zwycięstwa nad grzechem, szatanem i starą naturą człowieka. Dorabiają do tego nawet swoistą teologię, starając się wykazać, że tak być powinno i że

tak jest normalnie. Żyją potem w tym bezbarwnym i jałowym świecie religijności, który nie zadowala w pełni ani ich samych, ani Boga.

Ci z nas natomiast, którzy przesłanie Pisma Świętego traktują na serio i nie pozwalają na to, by ludzkie doktryny i tradycje wypaczyły ich widzenie duchowej rzeczywistości, borykają się z problemem ogromnej, wręcz przepastnej różnicy pomiędzy wzorcem chrześcijanina i kościoła z kart Pisma Świętego, a obserwowaną w sobie i wokół siebie rzeczywistością. Nie możemy zaakceptować tej różnicy jako normalnej i dopuszczalnej, lecz z reguły nie możemy też mimo usilnych starań wydostać się z naszej połowiczności i osiągnąć biblijny stan docelowy. Jeśli obiektywnie i szczerze oceniamy samych siebie, to widzimy stan laodycejski: nędzę, ubóstwo i nagość, gdyż ogromna większość obietnic Bożych w życiu naszym po prostu się nie sprawdza, i to po wielu latach czy nawet po dziesięcioleciach chrześcijańskiego życia. Patrząc na samych siebie możemy tylko płakać. Jedyne, co różni nas wtedy od Laodycejczyków jest świadomość naszej nędzy — nie mówimy, że jesteśmy bogaci, gdyż wiemy, że tak nie jest.

W świetle Pisma Świętego, a konkretnie tych wersetów, które zacytowaliśmy na wstępie jako nasze motto, przyczyna tego stanu jest oczywista. Naszą uwagę skupiliśmy prawie wyłącznie na swoich potrzebach, na napotykanym przez nas trudnościach i na dręczących nas, niemożliwych do rozwiązania problemach oraz na samych sobie, próżno szukając w sobie potencjału, zdolnego zapewnić nam zwycięstwo. Tym są zajęte nasze myśli, o tym mówimy, tego dotyczą nasze działania i to jest treścią naszych modlitw. Tym jesteśmy zaabsorbowani, w tym się pogrążamy. Przestaliśmy natomiast mieć w pamięci Jezusa Chrystusa, przestaliśmy skupiać naszą uwagę na Jezusie, przestaliśmy na Niego patrzeć. Po prostu jakoś w nawale mnóstwa kłopotów dnia powszedniego, a być może także i w nawale naszej ożywionej aktywności religijnej Jezus prawie zupełnie wypadł nam z pamięci.

A przecież to On jest dla nas Bożym darem, w którym zawarte jest wszystko, czego potrzebujemy do naszego życia i do naszych zadań. Bóg w Nim i wraz z Nim darował nam wszystko i nie ma żadnej potrzeby, by dawał nam coś jeszcze. Nie ma też żadnej potrzeby, byśmy poza Nim poszukiwali czegoś jeszcze. W Nim mamy całą pełnię sprawiedliwości, świętości, wiary, miłości, mądrości, mocy i wszelkich innych dóbr, jakie tylko mogą być nam kiedykolwiek potrzebne. Przykładowo, On jest ubłaganiem za nasze grzechy (1J 2:2), naszym pokojem (Ef 2:14), naszą mądrością, sprawiedliwością, poświęceniem, odkupieniem (1Ko 1:30), mocą Bożą (1Ko 1:24), żywym chlebem (J 6:35,41,48,51), drogą, prawdą i życiem (J 14:6).

— A w jaki sposób staje się to wszystkim naszym udziałem? —

Pismo Święte uczy nas, że tylko **przez poznanie** Jezusa Chrystusa (2Pt 2,3; J 17:3), albo, inaczej mówiąc, przez wpatrywanie się w Niego czyli studiowanie i rozważanie pod działaniem Ducha Świętego tego wszystkiego, co mówi o Jezusie Chrystusie Pismo Święte. Stamtąd dowiadujemy się także, iż każdy, kogo Bóg przyjmuje za syna, otrzymuje Ducha Jego Syna Jezusa Chrystusa (Gal 3:26–28; Rz 8:9–10,14–17), a to oznacza, iż Jezus Chrystus zamieszkuje w nim (J 14:20; J 17:21–23). Naszą odpowiedzialnością jest jednakże świadome trwanie w tej organicznej więzi z Chrystusem przez przestrzeganie Słowa Bożego (J 14:23; J 15:4–11) i przez wiarę w jego prawdziwość (Ef 3:17–19).

Problemem numer jeden przeważnej części nas chrześcijan jest to, iż wiedząc o tym w teorii i uznając to doktrynalnie podchodzimy do tego wszystkiego powierzchownie, zaledwie ślizgając się po powierzchni tych prawd, podczas gdy praktyczna strona tych faktów pozostaje dla nas nieosiągalna. Dlatego odczuwamy dotkliwie braki, mimo iż w Chrystusie mamy ich pełne zaspokojenie, i borykamy się z poważnymi problemami, mimo iż w Chrystusie mamy ich pełne rozwiązanie. Wyjście z tej ponurej sytuacji jest jednak równie wspaniałe, jak wszystko inne, co dla nas uczynił Bóg. Trzeba odwrócić swoją uwagę od braków, trudności i problemów, a zamiast tego skupić ją na Jezusie, w którym jest ich zaspokojenie i rozwiązanie.

Ilustracją jest starotestamentowy epizod z historii Izraelitów. Kiedy z powodu ich szemrania popadli w kłopoty i zaczęły kasać ich węże, nie pomagały żadne ludzkie środki, lecz trzeba było zastosować jedyny skuteczny środek — ten, który dał im Bóg — a było nim skierowanie uwagi na miedzianego węża na drzewcu (4Mo 21:4–9). Jest to przede wszystkim obraz grzechu i ofiary prześlągalnej Chrystusa na krzyżu, ale dotyczy on także wszystkich pozostałych aspektów naszego zaprzędania i odkupienia, gdyż wszystkie one mają to samo rozwiązanie: Jezusa Chrystusa.

W naszej mentalności świadomie czy podświadomie stoimy poważnie na stanowisku, że w danej sytuacji Bóg musi coś zrobić, lub też my sami musimy coś zrobić. Jedno i drugie jest nieprawdą. Prawda jest taka, że ani Bóg nie musi już nic robić, ani też nam nie trzeba już nic robić — trzeba nam tylko uświadomić sobie i zaakceptować to, co Bóg już zrobił. To dotyczy ogromnej liczby różnych naszych duchowych i praktycznych spraw w bardzo szerokim zakresie, znacznie szerszym, niż sobie uświadamiamy. To jest pozycja wiary — świadomość prawdziwości faktów, przedstawionych nam w Piśmie Świętym, i działanie na ich podstawie. Kiedy dzięki skupianiu uwagi na Jezusie osiągniemy taką świadomość, znikną wszelkie trudności i problemy, a pozostanie tylko bezgraniczny zachwyt i uwielbienie, gdyż zobaczymy,

że nasze potrzeby są zaspokojone, nasze trudności usunięte, a nasze problemy rozwiązane, tak iż jesteśmy zwycięzcami.

Praktycznie biorąc, oznacza to, że kiedykolwiek stajemy przed jakimś wyzwaniem, nie powinniśmy roztrząsać swoich własnych możliwości ani też analizować okoliczności w poszukiwaniu jakiejś możliwej do zrealizowania drogi wyjścia, lecz powinniśmy zagłębić się w Słowie Bożym, poszukując tam faktów, mówiących o Bożym sposobie sprostania temu wyzwaniu, дарowanym nam i zawartym dla nas w Jezusie Chrystusie. Nie ma bowiem żadnego wyzwania, któremu nie byłibyśmy w stanie sprostać środkami, jakie mamy w Chrystusie, żadnego problemu, który w Nim nie byłby już rozwiązany (1Mo 18:14; Łk 1:37; Flp 4:13). Tak długo, jak długo patrzymy na siebie i okoliczności, będziemy w obliczu problemów doświadczać bezradności i bezsilności. Jak tylko znajdziemy w oparciu o Słowo Boże rozwiązanie, дарowane nam w Chrystusie, stajemy się zwycięzcami.

Dlatego Słowo Boże na wielu miejscach zachęca nas do stałego zachowywania w świadomości tego wszystkiego, co mamy w Chrystusie i co czyni nas zwycięzcami. „**Czy nie wiecie, że świątynią Bożą jesteście i że Duch Boży mieszka w was?**” (1Ko 3:16) „**Czy nie wiecie, że ciała wasze są członkami Chrystusowymi?**” (1Ko 6:15) „**Czy nie wiecie o sobie, że Jezus Chrystus jest w was?**” (2Ko 13:5) „**... uważajcie siebie za umarłych dla grzechu, a za żyjących dla Boga w Chrystusie Jezusie, Panu naszym**” (Rz 6:11). Jeśli bowiem o tym wiemy, jesteśmy uczestnikami i użytkownikami tego wszystkiego, co Bóg zawarł w Chrystusie. Czyż możemy wtedy doświadczać jakiegos niedostatku?

Wypada nam stwierdzić uczciwie, że wprawdzie o tym wiemy, bardzo nam się to podoba i gorąco pragniemy, aby tak było, ale w praktyce nie doświadczamy na co dzień tych wszystkich wspaniałych konsekwencji, które z tego powinny wynikać. — Co wtedy powinniśmy robić? — Z całą pewnością znów nie prosić, by Bóg to w nas urzeczywistnił, bo On w Jezusie zrobił już wszystko, aby było to rzeczywistością. — Czy wobec tego nie powinniśmy się modlić? — Powinniśmy się modlić i to długo, usilnie i wytrwale. Ale nie o to, aby Bóg zaspokoił naszą potrzebę, usunął naszą dolegliwość lub rozwiązał nasz problem, ani też o to, aby darował nam więcej wiary, więcej mądrości, więcej miłości, więcej mocy itd., gdyż to wszystko już dał nam w całej pełni i obfitości, dając nam Chrystusa.

— O co więc powinniśmy zabiegać w swoich modlitwach? — Głównie o to, aby Bóg „oświecił oczy naszego serca, abyśmy wiedzieli, jaka jest nadzieja, do której nas powołał, i jakie bogactwo chwały jest udziałem świętych w dziedzictwie jego, i jak nadzwyczajna jest wielkość mocy jego wobec nas, którzy wierzymy dzięki działaniu przemożnej siły



jego, jaką okazał w Chrystusie...” (Ef 1:18–20) i o to, „... żeby Chrystus przez wiarę zamieszkał w sercach naszych, i abyśmy, wkorzeni i ugruntowani w miłości, zdołali pojąć ze wszystkimi świętymi, jaka jest szerokość i długość, i wysokość i głębokość... abyśmy zostali wypełnieni całkowicie pełnią Bożą” (Ef 3:17–19). Tak modlił się apostoł, rozumiejąc, że to jest najbardziej istotną potrzebą tych wszystkich, którzy weszli na drogę podążania za Jezusem, podobnie modlił się też sam Jezus (J 17:20–23), przy czym modlitwy te zostały wysłuchane, a dotyczą one także i nas.

Chodzi więc nie o wpływanie na Boga, by zmienił okoliczności, lecz o naszą przemianę wewnętrzną, zwłaszcza w sposobie myślenia i sposobie odbioru ewangelii, aby móc wyraźnie zobaczyć, że Bóg uczynił już wszystko i darował nam wszystko, czego potrzebujemy do sprawowania pełnej władzy nad okolicznościami. A przemiana taka zachodzi w nas poprzez bezustanne patrzenie na Jezusa, bezustanne koncentrowanie na Nim naszej uwagi, bezustanne zachowywanie Go w pamięci poprzez rozważanie Jego Słowa i społeczność z Nim w modlitwie, gdyż właśnie to może uczynić nas niepokonanymi zwycięzcami.

Proces ten ilustruje znany werset 2Ko 3:18, gdzie czytamy: **„My wszyscy tedy, z odsłoniętym obliczem, oglądając jak w zwierciadle chwałę Pana, zostajemy przemienieni w ten sam obraz, z chwały w chwałę, jak to sprawia Pan, który jest Duchem”**. Kiedy Duch Święty poprzez Słowo i społeczność z Nim utrwali i ugruntuje w nas świadomość zamieszkiwania w nas Chrystusa z całą Bożą pełnią, nie będzie dla nas nic niemożliwego, a radość nasza będzie zupełna (J 15:7,11). To jest niezawodny, biblijny, Boży sposób dochodzenia „do męskiej doskonałości” i dorastania „do wymiarów pełni Chrystusowej” (Ef 4:13). Jest czas, aby ten program dla ludu Bożego został w naszym życiu wreszcie zrealizowany. Już nie w pierwocinach czyli pojedynczych osobach, takich jak znani nam z historii bohaterowie wiary, lecz w wielkiej liczbie zwyczajnych, normalnych chrześcijan.

— Ale rzeczywistość jest taka, że w tej chwili tego nie mamy. Jeśli więc mamy to mieć, musi się coś stać. Musimy więc coś zrobić albo też Bóg musi coś zrobić. I znów jesteśmy w punkcie wyjścia. — To prawda, ale tym „coś” nie jest nic innego i nic więcej, jak tylko nasze patrzenie na Chrystusa i Boże oświecenie oczu naszego serca. Nie pozwólmy się wciągnąć w pułapkę mniemania, że trzeba jeszcze czegoś, gdyż wszystko jest już zawarte i dostępne dla nas w Chrystusie. Trzeba tylko coraz wyraźniej to widzieć i uczyć się z tego korzystać.

— Czy to potrafimy? Czy będziemy to umieć? — To znów ta sama wykrzywiona mentalność. Znów patrzenie na siebie i okoliczności. „Ja mam coś zrobić i niechybnie ja nie dam rady. Ja gdzieś utknę i znowu

będę bezradny”. To nie ty ani ja musimy potrafić, umieć, dać rady. To On potrafi, umie i da rady. Bo także i to jest zawarte w naszym dziedzictwie, jakie Bóg darował nam w Chrystusie.

— Czy jest na to jakiś biblijny dowód? — A jakże! Mamy patrzeć na Jezusa, **sprawcę i dokończyciela wiary** (Hbr 12:2). Jest On więc nie tylko sprawcą naszej wiary czyli nie tylko tym, który nas znalazł i powołał do swojego Królestwa, lecz jest także dokończycielem czyli tym, który wziął na siebie odpowiedzialność za nasze dojście do celu! Alleluja! Często zachowujemy się tak, jak gdyby Bóg postawił nas w naszej obecnej sytuacji i opuścił nas ze słowami: „A teraz już sam sobie radź jak umiesz. Jeśli się dobrze namęczysz i nagłowisz, może ci się uda z tego wybrnąć”. Nasze szamotanie się i zmaganie świadczy więc o tym, że zapomnieliśmy o Jezusie, który jest dokończycielem naszej wiary. Walczymy wtedy o własnej sile i nic dziwnego, że przegrywamy.

Nasze dziedzictwo w Chrystusie obejmuje gwarancję, iż On doprowadzi nas do celu. Bóg w swoim Słowie zapewnia: Jezus Chrystus **„utwierdzi was aż do końca, tak iż będziecie bez nagany w dniu Pana naszego Jezusa Chrystusa”** (1Ko 1:8). **„... Ten, który rozpoczął w was dobre dzieło, będzie je też pełnił aż do dnia Chrystusa Jezusa”** (Flp 1:6). **„Albowiem Bóg to według upodobania sprawia w was i chcenie i wykonanie”** (Flp 2:13). **„Wierny jest ten, który was powołuje; On też tego dokona”** (1Ts 5:24). Alleluja! Czego dokona? Mówi o tym poprzedni (23) werset. Bóg pokoju nas w zupełności poświęci, a cały duch nasz i dusza, i ciało będą zachowane bez nagany na przyjście Pana naszego, Jezusa Chrystusa!

Czy więc uzasadnione są nasze rozterki, poczucie bezradności czy bezsilności w obliczu jakichkolwiek sytuacji czy problemów? Jeśli się im poddajemy, jest to dowodem, że nasz duchowy wzrok jest przytępiony i nie widzimy wyraźnie Jezusa, sprawcy i dokończyciela wiary. Nie musi tak być i Bóg nie chce, żeby tak było. Radzi nam namaścić swoje oczy, aby widzieć wyraźnie, a ta maść, to również nie nasz produkt, tylko Jego. Przypomnijmy w tym kontekście starotestamentową obietnicę: **„W owym dniu głusi będą słyszeć słowa księgi, a oczy ślepych z mroku i z ciemności będą widzieć”** (Iz 29:18). Jeśli z łaski Bożej i pod wpływem działania Słowa i Ducha widzieć zaczniemy Jezusa jasno i wyraźnie, zostaniemy przemienieni w Jego obraz w takim stopniu, że będziemy zawsze myśleć, mówić i postępować w pełnej zgodności z tym wszystkim, co Biblia mówi o Jezusie, o nas i o naszej pozycji w Nim. I to będzie normalne chrześcijaństwo, na miarę Chrystusowej pełni, na które czeka całe stworzenie (Rz 8:19).

Kiedykolwiek jesteśmy zniechęceni, powodem tego jest to, że zamiast na Jezusa patrzymy na siebie i na okoliczności. Skupianie uwagi

na Jezusie sprawia natomiast, że wzrasta nieustannie nasza radość, nasz zachwyty i nasz entuzjazm. Wniosek jest jednoznaczny: „**Dlatego opadłe ręce i omdlałe kolana znowu wyprostujcie, i prostujcie ścieżki dla nóg swoich, aby to, co chrome, nie zbczyło, ale raczej uzdrowione zostało**” (Hbr 12:12,13). Boża pełnia w Chrystusie czeka na zwycięzców. Czerpajmy z niej, a świat i nadziemskie władze i zwierzchności w okręgach niebieskich zobaczą ze zdumieniem poprzez zwycięski Kościół różnorodną mądrość Bożą (Ef 3:10).

J. K.

## Omiń pułapkę zniechęcenia

W życiu ludzi wierzących i w ich wzajemnych relacjach bardzo często obserwować można pewne schorzenie, którego podłożem jest to, że bieg wydarzeń, którego nie jesteśmy w stanie odwrócić, przygnębia nas i zniechęca. Jeśli nie unikniemy tej pułapki, popadamy w zgorzknienie i depresję, zaczynamy mieć pretensje do innych lub nawet do Boga, a nie mogąc tego ukryć wywołujemy u innych konsternację, co może prowadzić do bardzo poważnych zakłóceń we wzajemnych stosunkach. Rozsądne podejście do tego zagadnienia może uchronić nas samych i lud Boży od wielu przykrych konsekwencji.

Paradoksalnie, zniechęcenie to nie choroba ludzi duchowo obojętnych, letnich czy oziębłych — przeciętnych zjadaczy chleba, którym wszystko jedno i którzy niczym się nie przejmują. Dotyka ona raczej tych, którzy traktują swoje życie duchowe bardzo na serio, usiłują iść ze swoim Panem naprzód, rozwijając się i służyć Mu. Pragną też widzieć rozwój i rozkwit kościoła i są gotowi w tym uczestniczyć, a nawet ponosić w interesie tego celu niezbędne ofiary. Często są to ludzie o nieprzeciętnym poziomie osobistej społeczności z Panem, życia modlitewnego i służby dla Pana. Jeśli popadną w zniechęcenie, szkoda dla nich samych i dla królestwa Bożego jest bardzo znaczna.

— Jaki jest mechanizm tego zjawiska? — Początek jest taki, że człowiek wierzący zaczyna widzieć pewne sprawy w nowy, inny niż do tej pory sposób. Może to nastąpić na drodze osobistej społeczności z Panem czyli na drodze otrzymania duchowego objawienia, może też być to wynikiem lektury Pisma Świętego, zetknięcia się z jakimś zwiastowaniem, rozmowy z pewnymi ludźmi, przeczytania jakiejś książki lub na inny jeszcze sposób. Jak z tego widać, przedmioty takich wizji mogą być bardzo różnorodne, mogą mieć różny zakres, różna może też być ich duchowa waga. Nie ma to jednak znaczenia dla naszego rozważania. Wystarczy, że w przekonaniu posiadacza danej wizji jest ona bardzo ważna i aktualna, a od jej realizacji zależy bardzo wiele.

Jeśli prawidłowo rozwijamy się duchowo, otrzymywanie i posiadanie takich wizji będzie w naszym życiu czymś normalnym, prawie codziennym, a ich realizacja będzie wyrazem naszego duchowego rozwoju. Nie do przyjęcia jest pogląd, że w interesie porządku w kościele wszelkie wizje są zarezerwowane tylko dla przywódców, a ogół ma je po prostu pod ich kierownictwem realizować. Przeczy temu wiele biblijnych przykładów, nauka Nowego Testamentu i bieżąca praktyka w zdrowych duchowo społecznościach. Jeśli jednak duchowe zdrowie w jakimś środowisku szwankuje, wyłania się problem, polegający na tym, że różnorodne osobiste wizje są z sobą niezgodne, co powoduje różne tarcia, konflikty i podziały.

— Jak tego uniknąć? — Na przestrzeni dziejów chrześcijaństwa obmyślono i próbowano rozwiązywać ten problem na niezliczoną ilość sposobów, na ogół jednak bez zadowalających rezultatów. Sposoby te są tym gorsze, im bardziej odbiegają od wskazówek Pisma Świętego, i tym lepsze, im wierniej bazują na Słowie Bożym. Jeśli więc ktoś się rozwija i otrzymuje od Pana jakąś wizję, kluczową sprawą jest to, co on z tą wizją robi — jak ją zużytkuje dla siebie i dla kościoła. Jeśli chodzi o element osobisty wizji, to można go wdroyć na ogół względnie łatwo, korygując po prostu swoje własne postępowanie w myśl tej wizji. Czasami nawet i to może być trudne i doprowadzić do konfliktu z otoczeniem, ale takimi przypadkami nie będziemy się na tym miejscu zajmować, gdyż stanowią one oddzielny temat.

Często jednak wizja nasza ma także aspekt zbiorowy, a nie rzadko taki właśnie aspekt może w niej dominować. Ogólnie mówiąc, dochodzimy do wniosku, że chrześcijanie powinni postępować w jakiejś sprawie inaczej niż postępują, przy czym zmiana postępowania w tej sprawie może zaowocować bardzo wielkim błogosławieństwem duchowym, a jej brak może doprowadzić do zgubnych skutków. Dla tego, kto otrzymał daną wizję, sprawa jest zwykle całkiem oczywista, uważa więc, że taka sama powinna też być dla ogółu wspólnoty. Zaczyna więc z entuzjazmem dzielić się z innymi swoją wizją w przekonaniu, że niebawem nastąpią bardzo znaczące, przełomowe zmiany.

I tu z reguły nastawiona jest na nas pułapka. Spotyka nas bardzo przykra niespodzianka. Okazuje się mianowicie, że nasz entuzjazm nikomu się nie udzielił. Nie dość tego, stwierdzamy, że prawie nikt nie zrozumiał do końca, o co nam chodzi, wszyscy pozostali obojętni, a na domiar złego pojawiły się bardziej lub mniej zdecydowane opinie krytyczne. Nasza inicjatywa okazała się niewypałem. Z biegiem czasu brak zrozumienia może jeszcze się pogłębić, kiedy okazuje się, że podążając za swoją wizją coraz częściej zderzamy się z innymi, którzy zdają się podążać w nieco innym lub nawet zupełnie innym kierunku.

To jest miejsce i moment, w którym albo wpadniemy w pułapkę zniechęcenia, albo jej unikniemy. Zależy to od postawy, jaką zajmiemy.

Przyjrzyjmy się najpierw pierwszej z tych możliwości, która niestety wydaje się występować częściej, nawet znacznie częściej. Na początek ogarnia nas poczucie zawodu, porażki. „Jak można nie rozumieć czegoś tak prostego?” Jesteśmy zniecierpliwieni i poirytowani. Nie zrozumiano nas. Ale nasza wizja pochodzi niewątpliwie od Boga. A więc nie zrozumiano woli Bożej. „Nasi bracia i siostry podążają w złym kierunku. Pozbawiają się przez to wspaniałych błogosławieństw, a ściągają na siebie zgubne następstwa. Winni tego są ci, którzy powiedzieli »nie«. Szczególnie ten i tamten. Oni prowadzą wszystkich na manowce. Trzeba innych przed nimi ostrzegać. Trzeba ratować, co się da. Ale właściwie przeciw są prawie wszyscy. A więc cała ta wspólnota zmierza do duchowego upadku. Tu już nie ma żadnej szansy na naprawę. Bóg już ich odrzucił.” I tak dalej i dalej.

Wszystko to rozwija się powoli i stopniowo. Najpierw jest wewnętrzne rozczarowanie i smutek, z którym zmagamy się sami. Potem zaczynamy wyrażać to przed innymi. Po pewnym czasie stajemy się znani ze swoich krytycznych uwag. To powoduje, że inni nas unikają lub usuwają od pewnych spraw. To z kolei wywołuje w nas poczucie krzywdy i stanowi dla nas nowe „dowody słuszności” naszego stanowiska. Nasz krytycyzm narasta, przechodzi w zgorzknienie i depresję. Pewnych osób zaczynamy unikać. Stopniowo rzeczy negatywne zajmują całe pole widzenia. Już niczego dobrego nie jesteśmy w stanie zobaczyć w danym człowieku czy grupie ludzi, niczego dobrego o nich powiedzieć. Wpadliśmy w syndrom całkowitej negacji.

Zjawisko takie ma różny zasięg i różne postacie końcowe. Czasem wpada w to pojedyncza osoba, czasem rodzina czy większa grupa ludzi, a nawet cała wspólnota. Można by wymieniać nawet z nazwiska usługujących, niegdyś owocnych i cenionych, a teraz wyeliminowanych z konstruktywnej pracy. Usługa takich osób, o ile jeszcze są do niej dopuszczani, ma różny charakter. Obserwujemy liczne warianty. Niektórzy robią wrażenie mocno zagniewanych na adresatów swoich krytycznych aluzji, inni operują ironią i sarkazmem, usiłując ośmieszyć reprezentantów atakowanego przez nich zła, jeszcze inni ograniczają się do cierpkiego utyskiwania lub dają wyraz swojemu przygnębieniu i swojej rozpaczce nad rozwojem wydarzeń. Niezależnie od wariantu, rezultatem takiej usługi człowieka, będącego w pułapce zniechęcenia, jest zawsze to, że jego osobiste zgorzknienie i frustracja mniej lub bardziej udzielają się słuchaczom.

Inną postacią końcową będących w tej pułapce jest całkowite usunięcie się ze społeczności. Niektórzy przechodzą do innej, inni zakładają własną, a jeszcze inni zrywają kontakty z ludem Bożym całkowicie,

na skutek czego ich życie duchowe z czasem praktycznie zamiera. Nie rzadko jedna sfrustrowana osoba wciąga do takiej izolacji całą swoją rodzinę, narażając na duchowy marazm także współmałżonka i dzieci. Liczba ofiar tego schorzenia nie jest bynajmniej bagatelna. W takich zaawansowanych stadiach nie chodzi już o samo zniechęcenie, lecz o bardzo ciężkie przypadki duchowej zapaści o fatalnych skutkach.

— Jak więc można ominąć tę pułapkę i uniknąć tak poważnych i niszczących następstw? — Przede wszystkim trzeba jednoznacznie i z całym naciskiem stwierdzić, że kto wpada w tę pułapkę, sam ponosi za to winę, i to niezależnie od tego, jak wielkiej wagi jest jego wizja, którą się kieruje, albo jak bardzo złe jest postępowanie tych, którzy jej się przeciwstawiają. Można być pewnym, że to stwierdzenie wywoła sprzeciw i zdecydowane protesty wszystkich tych, którzy wpadli w tę pułapkę, gdyż są święcie przekonani o szczerości swoich motywów i ewidentnej winie swoich adwersarzy. Trudno, jeśli nie chcesz, to nie czytaj dalej tego artykułu i tkwij nadal w swoich pretensjach i zarzutach do innych, zgryzając się i marniejąc duchowo. Jeśli jednak masz już takiego życia dosyć, to poskrom swoje emocje i czytaj w pokorze dalej, gdyż może właśnie teraz będziesz mógł się z tego wydostać.

Jako dzieci Boże, uczniowie Chrystusa, jesteśmy powołani do kroczenia Jego śladami i kontynuowania tego dzieła, które On zapoczątkował. Dziełem tym, mówiąc bardzo skrótowo, jest zmuszanie wszelkiej myśli do poddania się w posłuszeństwo Chrystusowi (2Ko 10:3–5). Wiąże się to z różnymi przeciwnościami i wymaga od nas wielu ofiar. Jedną z tych przeciwności jest niezrozumienie tych, którym usługujemy, a jedną z tych naszych ofiar jest znoszenie tego faktu w sposób, w jaki znosił go Chrystus.

A zatem każde dziecko Boże, które otrzymuje od Pana jakąś wizję, może czuć się uprzywilejowane, ale jednocześnie powinno mieć świadomość, że zostaje obarczone odpowiedzialnością. Wizji towarzyszy brzemię. Głoszenie otrzymanej wizji i jej realizacja wymaga z reguły wyrzeczeń i ofiar, nie rzadko ucisków, udręk i cierpień, a czasem nawet zdrowia lub życia. W armii Pana wszystko może się wydarzyć, gdyż jesteśmy nie na uroczystej defiladzie, lecz w zażartych bojach. Boży i nasz przeciwnik zrobi z pewnością wszystko, aby Bożą wizję zniszczyć.

Mówiąc bardziej prozaicznie, sprzeciwy, na jakie napotykamy w trakcie dzielenia się naszą wizją i jej realizacji są jak najbardziej normalne i za takie powinniśmy je uważać. Jeśli tak się nastawimy, unikniemy rozczarowań i frustracji. Aby darowana nam wizja mogła być przekazywana dalej i realizowana, wymagane są nasze ofiary. Nikt duchowy nie może przyjąć naszej wizji tylko dlatego, że mu o niej powiemy, a już na pewno nie przez nasze usilne nalegania lub naciski. Zdrowy chrześcijanin przyjmie czyjąś wizję dopiero wtedy, gdy

przekona się i upewni, że stanowi ona Bożą wolę względem niego. Dlatego osoba posiadająca wizję winna przede wszystkim skoncentrować się na swojej własnej kondycji duchowej, gdyż to od niej zależy, czy będzie mogła przekazać treść wizji innym dzieciom Bożym. Wizja dopiero wtedy zacznie docierać do innych, kiedy głoszący stanie się autentycznym narzędziem Ducha Świętego, z którego wydobędzie się „ożywcze tchnienie”, które duchowo ożywi słuchaczy.

Nie jest więc istotna argumentacja, przekonywanie i naleganie, lecz wpływ żywego Słowa i własnego życia, który sprawi, że adresaci naszej usługi zostaną przekonani, że dana zmiana, dany sposób postępowania jest właściwy i konieczny. Wymaga to systematycznego, długotrwałego przygotowania modlitewnego, w wyniku którego jesteśmy stopniowo przeobrażani na podobieństwo Chrystusa do tej pory, dopóki Jego życie nie wypływa z nas z siłą wystarczającą na to, aby przełamać duchowe bariery i opory. Chodzi o walkę w swojej istocie duchową, gdyż to bóg tego świata otepia i zaślepia umysły ludzi, co zamyka ich na przyjęcie prawdy (2Ko 3:14; 2Ko 4:3,4).

Najpierw więc nasza wizja musi urzeczywistnić się w całej pełni w naszym własnym życiu i przemienić je w tej mierze, że obserwujący nas zostaną przekonani naocznie o wielkiej wartości naszej wizji i wspaniałych skutkach jej realizacji. Dopóki tak się nie dzieje, nie mamy innego wyjścia, jak tylko przypisać winę samym sobie za to, że jeszcze nie potrafimy usłużyć innym tak skutecznie jak Chrystus, że jeszcze mają powód do gorszenia się nami lub ignorowania nas.

Podejście takie z pewnością nie będzie atrakcyjne dla naszego staroego, cielesnego człowieka. Ale oskarżając innych za niepowodzenie naszej usługi, ujawniamy właśnie, że żyje w nas stary człowiek, który zamiast służyć w pokorze i kłaść swoje życie za braci, woli w poczuciu wyższości sądzić ich i zarzucać im sprzeciwianie się woli Bożej. Jezus Chrystus, który jest naszym wzorem, nigdy nie irytował się na tych, którzy nie przyjmowali Jego usługi. Bóg z pewnością nie daje nikomu z nas swojej wizji po to, abyśmy rugali i besztali tych, którzy tej wizji nie podzielają lub nie mogą jej zrozumieć, abyśmy mieli do nich pretensje i odsuwali się od nich. Jeśli to robimy, stawiamy pod znakiem zapytania także samą wartość swojej wizji.

Należy też mieć na uwadze, że nigdy nasza usługa nie będzie owocna, jeżeli nasz stosunek do tych, którym usługujemy, cechuje poczucie wyższości, zarozumiałość, jakakolwiek niechęć lub jakiegokolwiek zarzuty czy pretensje. Jeśli którejkolwiek z tych rzeczy pozwalamy w sobie się rozwijać w naszym stosunku do kogokolwiek, to jesteśmy już na drodze uczynków ciała, która siłą rzeczy doprowadzi nas do zniechęcenia, a następnie do syndromu negacji. Będziemy toczyć bój

z krwią i z ciałem czyli z ludźmi zamiast z mocami ciemności, stając się przez to dla królestwa Bożego bezużyteczni, a zamiast tego powodując w nim zamieszanie. W tym stanie rzeczy to my sami jesteśmy tymi, których uniosły są oślepienie i zaślepienie, a nasze własne myśli nie są poddane Chrystusowi.

Pan Jezus usługiwał bowiem wszystkim ludziom w pokorze, z szczerką i szczerą życzliwością, nikogo nie sądząc i znosząc cierpliwie wszystkie zniewagi i krzywdy. Miał świadomość, że służy cennym w oczach Bożych ludziom, będącym ofiarami diabelskiego zaślepienia, a celem tej usługi jest ich wyzwolenie. Nie znaczy to, że nie mówił prawdy, także i bardzo przykrych, ganiącej i karzącej, ale zawsze czynił to z miłością, gdyż tylko tak można było zwyciężać dobrem. Dlatego ludzie garnęli się do Niego i dlatego Jego usługa przynosiła tak wspaniałe rezultaty. Konsekwentne naśladowanie Jezusa wykluczyłoby naszą wszelką cielesną gorączkowość, a z nią także większość naszych niepowodzeń. Pójście zatem drogą biblijnych wskazówek nie tylko uchroni nas przed pułapką zniechęcenia, lecz może też doprowadzić do wielkiego przełomu w skuteczności naszego służywania.

Wszystko to ma także szerszy aspekt, dotyczący wzajemnych stosunków pomiędzy różnymi społecznościami ludu Bożego. Z reguły każda taka społeczność ma pewną wizję, którą bardzo ceni i za którą czuje się odpowiedzialna. Zadaniem i racją bytu tej społeczności jest pokorne służywanie tą wizją w duchu Chrystusowym całemu ciału Chrystusa i wzbogacanie go w ten sposób. Diabeł jednak zastawia pułapki cielesności, usiłując zamiast tego doprowadzić daną społeczność poprzez zniechęcenie do syndromu negacji, w którym dominuje przekonanie o własnej wyższości i ekskluzywności oraz lekceważenie i pogarda dla innych. Jeśli mu się to uda, ciało Chrystusa zostaje rozdarte, a posłannictwo danej społeczności udaremnione, gdyż takie nastawienie uniemożliwia przekazywanie danej wizji innym. Także w tych przypadkach jednak, jakże częstych, możliwy jest przełom — wydostanie się ze zniechęcenia i syndromu negacji, a przez to powrót członków danej społeczności do zdrowego, konstruktywnego funkcjonowania w ciele Chrystusa i skutecznego wypełniania swojego posłannictwa.

— A jeśli mimo wszystko nasza wizja nie zostanie przyjęta? — Naszym celem nie jest doprowadzenie za wszelką cenę do realizacji naszej wizji, lecz wypełnienie woli Bożej. Nie wszyscy ludzie dają posłuch danemu zwiastowaniu od Boga, nie wszyscy też są gotowi iść za Chrystusem bez zastrzeżeń. Będą zawsze tacy, którzy się sprzeciwią. Byli tacy także wśród ludzi, słuchających Jezusa, a później apostołów. Ale On nigdy nie zamartwiał się tymi, którzy Go nie przyjmowali. Przeciwnie, radował się i dziękował Ojcu za to, że pewne rzeczy zakrył przed niektórymi ludźmi. Źródłem naszej satysfakcji także nie



może być pełne powodzenie naszej usługi, lecz pełne wywiązanie się z Bożego posłannictwa. Jeśli jesteśmy pewni, że wykonujemy to, co zlecił nam nasz Pan, możemy i powinniśmy doświadczać pełni Jego radości, choćby nawet nikt nie rozumiał i nie przyjmował naszej wizji.

Wynika z tego, że każda frustracja, każde zniechęcenie ma swoje źródło w naszej cielesności i niedojrzałości duchowej. Bóg bowiem nigdy nie jest pokonany, nigdy zniechęcony, nigdy sfrustrowany. Jego wspaniały plan realizuje się bez przerwy i Jego wspaniałe cele zostaną w stu procentach osiągnięte. Będąc po Jego stronie, możemy być absolutnie pewni ostatecznego zwycięstwa, a każda cząstkowa bitwa, bez względu na to, czy w naszym mniemaniu wygrana, czy przegrana, jest kolejnym krokiem w stronę tego zwycięstwa. Jeśli zajmiemy taką postawę, unikniemy zniechęcenia, wyzwolimy się z niego, o ile ono już nas ogarnęło, i będziemy mogli zawsze i wszędzie, niezależnie od widzialnych okoliczności, wykrzykiwać wraz z psalmistą: „**Prawica Pana podniesiona, prawica Pana odnosi zwycięstwo**” (Ps 118:16). A taka nasza postawa wiary sprawi, że będzie się to stawać coraz bardziej widoczne także w sferze widzialnej.

J. K.

## **Burzenie warowni w życiu kościoła**

W końcowych latach ubiegłego tysiąclecia dotarły na nasz polski teren wieści i nauczania, związane z potężnym Bożym ogólnościowym poruszeniem duchowym, zwanym potocznie Trzecią Falą. Tak jak wszędzie, zwiastowanie to także i u nas ożywiło i zapaliło pokazną liczbę ludzi ewangelicznie wierzących, od wielu lat tęskniących za mocnym duchowym ożywieniem w Polsce i usilnie proszących o to Boga. Zapaleni tym ogniem nasilili swoje modlitwy i podjęli współdziałanie i różne inicjatywy, zmierzające do duchowego ożywienia kościoła i społeczeństwa. Nie można było inaczej, któż bowiem odrzuciłby to, czego wypatrywał i o co wołał do Boga przez całe dziesięciolecia?

Początkowo rezultaty tych działań były bardzo zachęcające. Aż zdumiewało ożywienie i spontaniczność, zaangażowanie i ofiarność szczególnie młodych ludzi, którzy w oczach starszego pokolenia uchodzili tradycyjnie za mniej duchowych, a za to bardziej podatnych na wpływy świata. Wszystko bowiem wskazywało na to, że oto nareszcie znacznie się zmniejszą i w końcu zniknie powszechnie widoczna przepaść różnica między biblijnym wzorcem chrześcijanina i kościoła, a ich oglądaną na co dzień realizacją. Wydawało się, że nareszcie środowisko ewangeliczne w Polsce przemówi jednym głosem i że nareszcie głos ten stanie się słyszalny w społeczeństwie, co da początek pozytywnym przemianom, tak bardzo koniecznym i pożądanym.

Jednak ten zachęcający i imponujący początek trwał bardzo krótko. Jak można się było spodziewać, szatan przystąpił do kontryfensywy. Czego natomiast mało kto się spodziewał, było to, że ta szatańska kontryfensywa ruszyła z terenu kościoła. Gwałtowne ataki na te spontaniczne oddolne inicjatywy w postaci spotkań, modlitw i różnych działań pojawiły się z inicjatywy przywódców kościelnych, przeważnie starszego pokolenia. Poprzedzał je dłuższy okres sporadycznego ironizowania, uszczypliwych aluzji i lekceważących uwag, wskazujący na to, że w umysłach licznych liderów narastała stopniowo postawa rywalizacji, obcości i konfrontacji, spowodowana niezdolnością pogodzenia się z tym, że to nie oni są inicjatorami tych działań, nie oni nimi kierują i nie oni odbierają za to uznanie.

W wyniku tych gwałtownych natarć słownych wytworzyła się sytuacja tragikomiczna. Młodzi ludzie w niektórych zborach byli napiętnowani, karani dyscyplinarnie, a nawet wyłączani przez swoich starszych współbraci w wierze za modlitwy, za post lub za wzmianki o przebudzeniu. Dostarczyliśmy diabłu okazji do świetnej rozrywki. Można było się załamać, widząc coś takiego. Całe szczęście, że Bóg przygotował nas na to przynajmniej po części przez tekst Ricka Joynera pt. „Zastępy piekielne maszerują”, który mówił o takich właśnie dziwnych koligacjach duchowych, a ukazał się po polsku na krótko przed tymi wydarzeniami. Diabeł jeszcze raz popisał się swoim kunsztem. Trzeba jednak wiedzieć, że nie jest to niczym odosobnionym. W historii kościoła zjawiska takie są bardziej regułą niż wyjątkiem.

Ataki te ujawniły, że nasz nieprzyjaciel jest znacznie lepiej obwarowany i znajduje się znacznie bliżej, niż się spodziewaliśmy. Okazało się całkiem iluzoryczne, przynajmniej na tym etapie, atakowanie jego warowni nad krajem czy nad miastami, skoro jemu całkiem dobrze powodzi się w naszych własnych szeregach i jest w stanie bez trudu stopedować każde nasze działanie. Okazało się, że nie ma na razie mowy o zgodnym współdziałaniu całego środowiska ewangelicznego, gdyż mentalność ekskluzywizmu i separatyzmu wyznaniowego góruje nad świadomością wspólnej tożsamości jako dzieci Bożych, uczniów Chrystusa. Okazało się także niewykonalne prowadzenie zgodnych działań w obrębie jednej denominacji, gdyż różne podejścia i frakcje zderzają się z sobą na tyle mocno, że wywołuje to paraliż. Okazało się ponadto, że nawet w zakresie jednego zboru zdania i oceny są na tyle zróżnicowane, że i tutaj nie można podjąć wspólnej akcji.

Brzmi to bardzo przygnębiająco, ale nie znaczy to, że ponieśliśmy klęskę. Po prostu tak wygląda rzeczywistość, w której żyjemy, a przez nasze dotychczasowe działania ona tylko ujawniła się. Jest to zatem pozytywny efekt dotychczasowych modlitw i działań. Teraz lepiej rozpoznaliśmy sytuację i jej realia. Zapoczątkowany został pewien

nieunikniony proces, który trwa do dziś i musi przebiec do końca. W tym procesie niektóre zbory zmieniają swoją przynależność denominacyjną, swoje przywództwo czy formy organizacyjne, inne stanęły w obliczu podziału, jeszcze inne w różnych sytuacjach patowych. Są podobno i takie, które praktycznie przestały nawet istnieć. Stan ten powoduje liczne dramaty i stresy, toteż są tacy, którzy są tym zrozpaczeni, ale jest to konieczne. To, co nie jest zbudowane na solidnym fundamencie, będzie ulegać wstrząsom i rozpadać się — i tak być powinno. Ostoi się tylko to, czym wstrząsnąć nie można (Hbr 12:26,27).

A więc, chwilowo zmieniło się pole walki. Zanim aktualna i skuteczna stanie się nasza walka o miasta czy kraj, musi zostać stoczona walka na terenie kościoła. Z ociążałego starca ogarniętego paraliżem musi on przeistoczyć się w prężny organizm zdolny do duchowych walk i zwyciężania. Droga do tego prowadzi przez uczciwe i konsekwentne rozprawienie się z przeszłością, co wymaga obiektywnej oceny i rzetelnych wniosków. Szczęśliwi są ci, którzy z racji swojego młodego wieku mogą czuć się od tego zwolnieni. Gorzej z nami, którzy przez dziesiątki lat współtworzyliśmy kościół, gdyż nikt nie zdejmie z nas współodpowiedzialności za jego dzisiejszą kondycję.

Zarówno w świetle Pisma Świętego, jak i powszechnie uznawanej racji, ocena kościoła i ludzi w nim działających musi przebiegać dwutorowo. Bóg nigdy nie pomija ani cech dodatnich, ani ujemnych. Jego ocena różnych wydarzeń, procesów i ludzi jest zawsze wszechstronna i dogłębna. My także nie unikniemy takiego obustronnego spojrzenia na fakty. Wyrażamy się z głębokim szacunkiem i pietyzmem, i słusznie, o minionych pokoleniach przywódców kościoła, którzy służyli Bogu wytrwale w okolicznościach niezmiernie trudnych pod wieloma względami, borykających się z potrzebami materialnymi, poniewieranych przez wojenne zawieruchy, stawiających czoła przejawom niezrozumienia i wrogości ze strony wyznawców powszechnie panującej religii, znoszących naciski i szykany ze strony władz. Dzięki nim kościół przetrwał przeciwności i istnieje do dziś. Należy im się wdzięczność i otrzymają z rąk Głowy kościoła sowitą nagrodę.

Nie wszystko jednak wygląda tak pięknie. W Starym Testamencie występuje bardzo znamienna postać: kapłan Heli (1Sm 1–4). Można o nim powiedzieć wiele dobrego, ale też nie ukrywa Pismo jego niedociągnięć ani faktu, że ponosił on współodpowiedzialność za złą kondycję duchową ludu Bożego. Potrzeba było mówić o rzeczach przykrych, ponieważ były one przyczyną tragicznego stanu, w jakim znalazł się lud Boży i wyjście z tego stanu wymagało poznania i zajęcia się tą przyczyną. A to samo dotyczy i nas.

— Czy rzeczywiście? Czy ma sens odgrzebywać i przypominać

grzechy przeszłości? Czy nie lepiej o tym wszystkim po prostu zapomnieć, pociągnąć grubą kreskę i zająć się dniem dzisiejszym? — Z pytaniem tym zmagalem się przez szereg miesięcy i dlatego kolejny numer „Do Celu” ukazuje się po tak długim czasie. Jednak fakt zamkniętego nieba nad naszym kościołem i krajem ma swoje przyczyny, a jego otwarcie, które jest dla nas sprawą życia i śmierci, ma swoje warunki. Warunki uzdrowienia chorego kościoła są w gruncie rzeczy takie same, jak uzdrowienia chorej ziemi (2Kn 7:13–15). Aby niebo ponownie otworzyło się nad nami, musimy zapłacić cenę, a cena ta obejmuje także naszą przeszłość. Ta przeszłość bowiem nas ukształtowała i rzutuje na nasz dzisiejszy sposób myślenia i postępowania. Owszem, należy pociągnąć grubą kreskę i przestać wracać do przeszłości, ale dopiero po rozprawieniu się z nią w myśl Bożych wskazówek. Stawka jest zbyt wysoka na to, aby można było kontynuować zmlowę milczenia wokół różnych bolączek przeszłości.

Dzisiejsze zróżnicowanie i niezdolność do wzajemnej współpracy w kościele na skutek niezgodności zrozumienia nie są niczym nowym. Od zarania historii dzisiejszych zborów ewangelicznych ścierały się w nich różne podejścia do wielu zagadnień. Poszczególni przywódcy, których Bóg w niekwestionowany sposób używał, nie byli zdolni współdziałać z sobą, żywiąc wobec siebie liczne zarzuty o sprawy, które uważali za fundamentalne. Na ogół ich zimne stosunki trwały do końca ich życia. Przenosiło się to na prowadzone przez nich zbory, utrwalając mentalność odszczepieństwa. Na pewnej naradzie braterskiej, gdzie po raz kolejny dwie wiodące osobistości wdały się z sobą w polemiczną wymianę zdań, jeden z obecnych młodszych braci powiedział do nich: „Ja się tylko modlę, aby do mojego serca nie przyłgnęło nic z tego kramu, jaki wy macie między sobą.” Taka postawa i modlitwa godna jest gorącego polecenia wszystkim młodym (i nie tylko) chrześcijanom, którzy kiedykolwiek zetkną się ze swoimi starszymi (i nie tylko) braćmi, prowadzącymi z sobą bezsensowne, haniebne spory.

Tego typu wzajemne stosunki miały podłoże duchowe. Szatanowi udało się przekonać tych braci, że taka postawa jest konieczna w interesie czystości wiary i duchowego zdrowia. Istniały jednak ponadto wzajemne animozje znacznie gorsze jeszcze w skutkach, gdyż wynikające tylko z cielesności, egoizmu i dbałości o osobiste interesy. Wyobraźmy sobie taką sytuację: W 750-tysięcznym mieście istnieje zbor pewnej denominacji ewangelicznej, liczący około 20 osób. Pewien kaznodzieja tego samego wyznania postanawia zamieszkać i pracować w tym mieście. Można by przypuszczać, że garstka ewangelicznie wierzących powita go z radością w nadziei, że razem praca pójdzie raźniej. Nic podobnego. W przywództwie tego małego zboru zapanowała konsternacja i strach. Zastosowano wobec tego „intruza” wszelkie moż-

liwe prośby i groźby, aby odwieść go od zamiaru osiedlenia się w tym mieście. Rywalizacja przywódców przybierała różne postacie. Były przypadki, gdzie posunięto się nawet do donosów na rywali do władz komunistycznych.

W okresie komunizmu wielką pułapką dla przywódców była tak zwana pomoc zagraniczna. Wierzący z Zachodu chętnie jej udzielali, nie zdając sobie sprawy z jej niszczących nieraz skutków ubocznych. Wszelkie takie kontakty z Zachodem były bowiem z racji ówczesnych stosunków politycznych podejrzane i naganne. Zmuszało to przywódców do przyjmowania tej pomocy w tajemnicy, nie tylko przed władzami, lecz i przed własnymi zborami. Niekontrolowane przez nikogo dysponowanie liderów nieraz znacznymi środkami było sidłem dla nich samych, a ponadto źródłem podejrzeń, zazdrości i pomówień. Była to brama, przez którą do zborów wlewała się szerokim strumieniem ciemność, wzajemna nieufność i obcość. Uniemożliwiało to biblijną wspólnotę i było przyczyną powstania kasty uprzywilejowanej, która bała się reszty członków jako potencjalnego zagrożenia, a reszcie członków odbierało możliwość jakiegokolwiek nie tylko wpływu na przebieg spraw zborowych, ale nawet wglądu w nie.

Na przykład zdarzyło się tak, że zbor został zaproszony na nabożeństwo do nowego obiektu, o którym niczego wcześniej nie słyszał. Na nabożeństwie inauguracyjnym wierni dowiedzieli się tylko tyle, że to „Pan nam darował”. Kiedy jeden z członków zapytał, czyją własnością jest ten budynek, usłyszał w odpowiedzi, że mówić o tym jest jeszcze za wcześnie. Po czasie często okazywało się, że właścicielem obiektu jest osoba prywatna, mimo że został kupiony za środki od kościoła dla kościoła. Na pewnej naradzie braterskiej dotyczącej drobnego remontu w budynku kaplicy pewien starszy pracownik kościoła zaproponował, aby nie kupować materiału na ten cel, lecz zabrać go z pobliskiego państwowego placu budowy. Wniosek ten upadł, ale nie z przyczyn jego wad moralnych, lecz z powodu tego, że „koszt w sumie niewielki, a w razie wpadki olbrzymi smród”.

Kiedy pod władzą komunistyczną z biegiem czasu „żelazna kurtyna” zaczęła się nieco podnosić i wyjazdy na Zachód stawać się zaczęły łatwiejsze, zaczęli wyjeżdżać także przywódcy. — Czym przywódca kościoła ze Wschodu podzieli się ze swoimi współbraćmi z kapitalistycznego społeczeństwa konsumpcyjnego? Jakie zbudowanie duchowe im przyniesie? — Otóż bywało, że polski gość znaczną część czasu zużywał na utyskiwanie, narzekanie i użalanie się na to, jak rozpaczliwie niska jest jego pensja, jak trudno mu z niej utrzymać rodzinę, ile to jest w przeliczeniu na marki czy dolary itd. Zdarzyło się i tak, że przywódca zboru, liczącego około 15 osób, w przeddzień swojego

wyjazdu na Zachód zwołał na pędce po nabożeństwie zebranie członków, czego od lat tam nie było, na którym w ciągu 20 minut powołano do życia radę zborową, służbę wśród młodzieży, służbę wśród kobiet, służbę diakonijną i cztery placówki w okolicznych miejscowościach.

Podczas budowy kaplic, co bez pomocy zagranicznej było praktycznie nie do pomyślenia, zdarzały się przypadki celowego wprowadzania w błąd zagranicznych ofiarodawców. Na ich pytania, czy są jedynymi, którzy wspierają daną budowę, otrzymywali niekiedy odpowiedź twierdzącą, aczkolwiek pomoc napływała także od innych ofiarodawców. Pewnego razu trzech działaczy w pewnej służbie kościelnej postanowiło wyjechać na Zachód, aby w tamtejszych zborach zbierać środki na budowę obiektu dla tej służby. Po powrocie mieli się spotkać, zsumować zebrane środki i przystąpić do budowy. Jeden z nich pomyślał jednak przed tym spotkaniem, że może wystarczy pieniędzy, zebranych przez dwóch pozostałych, a wtedy on zebrane przez siebie mógłby wykorzystać na inne cele. Poszedł więc na to spotkanie bez pieniędzy. Niestety, na spotkaniu okazało się, że suma zebranych środków wynosi zero, ponieważ dwaj pozostali pomyśleli i zrobili dokładnie tak samo.

Do zborów docierała także pomoc zagraniczna w postaci różnych materiałów, które w kraju były wtedy trudno dostępne. Zdarzało się, że transport z rzeczami dla kilku zborów przywożono na jedno miejsce, prosząc miejscowego lidera o ich przekazanie pozostałym. Często jednak liderzy ci rzeczy przeznaczone dla innych pozostawiali dla siebie. I tak, zamiast 300 egzemplarzy Biblii nowego przekładu w oprawie skórkowej z zamkiem błyskawicznym dostarczono adresatom 300 Nowych Testamentów w starym przekładzie gdańskim w oprawie tekturowej. Pół tony papieru do kopiarek zeszczupłało do zaledwie pięciu ryz. Zamiast 300 kaset audio w pudełkach do nagrywania nabożeństw do adresatów dotarła reklamówka z 30 kasetami podłej jakości i bez pudełek. Tysiąc egzemplarzy Biblii wydano adresatom dopiero po energicznej interwencji zagranicznego ofiarodawcy.

Takie i tym podobne przypadki można by mnożyć, nie chodzi jednak o przypadki. Chodzi o ogólny poziom moralny, świadczący o braku bojaźni Bożej w codziennej praktyce życia kościelnego. Ta codzienna praktyka obejmuje niestety wszelkiego rodzaju postęпки niegodne chrześcijan, począwszy od takich jak podkradanie czosnku u gospodarza na wsi, poprzez takie jak ukrywanie obrotów czy dochodów przed urzędem skarbowym, aż po takie jak wielkie afery gospodarcze, nagłaśniane przez media w całym kraju. Posługiwanie się ciemnością czyli ukrywaniem jako niezbędnym narzędziem pracy było znacznie rozpowszechnione. A to siłą rzeczy wymusza stosowanie także półprawd i kłamstw. Potworzyły się nawet całe agendy pracy kościelnej, bazujące na takich wadliwych moralnie podstawach. W zarządzaniu

kościółem mało było szukania oblicza Bożego, a za to wiele dyplomacji, taktycznych manewrów, podchodów i manipulacji.

Charakter wspólnotowy kościoła musi być w takich okolicznościach nieznaną utopią. Członkowie często gorszyli się i nierzadko odchodzili. Kiedy zjawiał się ktoś, kto zyskiwał ich zaufanie, przychodzili, aby zwierzać się ze swojego bólu. To nie byli plotkarze ani obmówcy. Byli to ludzie głęboko zranieni przez niewrażliwość i apodyktyczność przywódców, i to nie z powodu doznania jakichś osobistych krzywd, lecz z powodu świadomości, jak bardzo cierpi w takich stosunkach sprawa królestwa Bożego. To byli ludzie, którzy pomimo swoich zranień i bólu pozostawali w zborach i modlili się usilnie o Boże zmiłowanie. Bo prócz nich było wiele takich, którzy nie przychodzili i nie dzielili się z nikim swoim bólem, lecz po prostu odeszli. Wokół małych zborów, rządzonych w taki sposób, ludzi takich było nieraz kilkakrotnie więcej niż tych, którzy pozostali w zborze.

Nic dziwnego, że w takich okolicznościach głoszenie ewangelii ani nie mogło przebiegać intensywnie, ani też nie mogło przynosić znaczniejszych rezultatów. Kto skąpo sieje, skąpo też zbiera. Stosunki takie można by scharakteryzować parafrazą pewnego powiedzenia z czasów PRL-u: „My udajemy, że służymy Bogu, a Bóg udaje, że naszą służbę błogosławi.” Ale nasz wzrok jest tak przytępiony, że wydaje nam się, iż wszystko jest normalne. Ci, którzy są zdania, że spraw takich nie należy poruszać i że takie postawy, przypominające postawę Heli’ego i postęпки jego synów, są czymś normalnym, gdyż „gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą” oraz „z czym kto pracuje, tym ubrudzi ręce”, winni zważyć, że w takim razie za normalne trzeba także uznać klęski na polach bitwy, pozostawanie Skrzyni Przymierza w obozie nieprzyjaciela, a także „Ikabod” — nieobecność Bożej chwały (1Sm 4:17–22).

W czasie przebudzenia charyzmatycznego na przełomie lat 70-tych i 80-tych otworzyły się przed zielonoświątkowcami kościoły katolickie, klasztory i seminaria duchowne, a klerycy i księża przychodzili na spotkania zborowe, jednak bardzo niewiele mieliśmy im do zaoferowania. Także w zestawieniu z chrześcijanami innych krajów wierzący i liderzy z Polski wypadali z reguły bardzo blado, wręcz kompromitująco. Tacy ludzie jak Dawid Jongi Czo czy Reinhard Bonnke mimo zaproszeń nigdy nie odebrali od Boga wolności przyjazdu do Polski. Podczas gdy my wynosimy się, dbając o swoje prywatne interesy i uprawiając dyplomację religijną, chrześcijanie krajów Trzeciego Świata nie tylko wyprzedzili nas, ale już całkiem zdeklasowali.

Tak, cięży nad naszym krajem pewien rodzaj przekleństwa, a jego korzenie i przyczyny sięgają kościoła w tym kraju. Jeśli jest gdzieś ciemno, pytamy o światło. Jeśli jest gdzieś zimno, pytamy, gdzie jest

grzejnik. Jeśli w naszym kraju kwitnie korupcja i niemoralność, a wiele naszych ziomeków cierpi w niewoli nałogów, zaś cześć zamiast Bogu oddawana jest przeważnie obrazom, figurom i ludziom, to zasadne jest pytanie, gdzie był i jest lud Boży, że mogło do tego dojść? Ten kraj obłożony jest klątwą z naszej przyczyny. Każde wypowiedziane przez nas kłamstwo, każda popełniona po kryjomu niegodziwość, każde otwarcie ust do mówienia źle o braciach, każde zamknięcie ust by nie złożyć świadectwa, każda nawet nie poddana pod autorytet Chrystusa myśl utwierdza moc ciemności i umacnia miedziane niebo nad naszymi głowami. Zgodnie ze Słowem Bożym jesteśmy solą ziemi. Mimo woli jednak w obliczu istniejącego stanu wyrwa się z piersi okrzyk: „Nieszczęsna ziemi, która masz taką sól!”

Kiedy rozpoczęła się wspomniana na początku kampania przeciwko załączkom niektórych ruchów odnowy, zadano jednemu z jej inicjatorów pytanie, jaki ma sens takie strzelanie goli do własnej bramki. Odpowiedź brzmiała, że nie jest to własna bramka ani ta sama drużyna, ani nawet ta sama liga. Uważam, że jest to niezwykle celne porównanie, bardzo trafnie charakteryzujące naszą aktualną rzeczywistość. Gdzież nam wpływać ozdrowieńczo na stan moralny społeczeństwa, jeśli sami mamy kłopoty z elementarną prawdomównością i uczciwością? Gdzież nam reprezentować przed światem niebiańską jakość życia nowego stworzenia, jeśli nawet u ludzi niewierzących nasze postępowanie budzi zgorszenie? Gdzież nam atakować moce ciemności na powietrzu, jeśli dajemy im miejsce i nie jesteśmy w stanie rozprawić się z nimi na własnym podwórku? Za to nie brakuje nam zadowolenia z siebie, zarozumiałości i arogancji. Za jednym zamachem potrafimy sponiewierać słownie człowieka, którego Bóg używa od wielu lat w skali ogólnoświatowej. Jednym tchem jesteśmy w stanie mieszać z błotem sposób usługiwania, dzięki któremu miliony ludzi doprowadzonych zostało do Chrystusa. Jednym zdaniem umiemy przekreślić i zdeptać wieloletnie Boże działanie w jakimś kraju lub nawet na całym kontynencie. Boże, zmiłuj się nad nami!

W tym stanie rzeczy najważniejszą i najbardziej palącą sprawą obecnej chwili wydaje się być głęboka ogólna pokuta za grzechy popełnione w kościele. Jest to jedyny sposób uwolnienia się od tego koszmarnego brzemienia przeszłości. Kiedy te sprawy rozważałem, zobaczyłem obraz człowieka przygniecionego pod podłogą wielkiej szopy czy stodoły z poczerniałych od wpływów atmosferycznych desek, usiłującego podnieść się i wyprostować, było to jednak niemożliwe, gdyż cały ciężar tej starej i chwiejącej się budowli spoczywał na jego barkach i podnosząc się dźwigał ją całą. Zrozumiałem, że lud Boży nie zdoła się podnieść i wyprostować, jeśli nie pozbędzie się tego balastu. A pozbyć się go można tylko przez szczerę i całkowite ukorzenie się przed



Bogiem. Niewątpliwie w innym sensie przygniata ta budowla kogoś, kto działał i działa według zasady, że cel uświęca środki, i ani myśli pokutować, a sugestia taka wywołuje jego irytację, a w innym sensie kogoś, kto ciągle wraca myślami i wylicza wyrządzone mu w kościele krzywdy. Ale obie te postawy są powodem duchowego zastoju, i to zarówno danych osób, jak i ludu Bożego w ogólności.

Rzecz oczywista, że pokuta taka nie może polegać na wyszukiwaniu i napiętnowaniu winnych, lecz musi rozpocząć się od pełnego utożsamienia się z kościołem jako całością — wzięcia na siebie współodpowiedzialności za jego aktualny stan. Nic nie da, a raczej udaremni sprawę dowodzenie, że przecież to nie ja robiłem to czy tamto, albo że moja wina nie jest tak wielka, jak wina tego czy tamtego. Obłudą byłoby także pokutowanie za grzechy przodków przy jednoczesnym pozostawianiu w tej samej co oni mentalności i przy tych samych sposobach postępowania. Stanowimy lud Boży w tym kraju i winniśmy w interesie Bożego uzdrowienia nas utożsamić się z tym wszystkim, czym przewinniliśmy się jako całość w oczach Bożych. Nie zmienia tego faktu okoliczność, że być może każdy z nas w innym stopniu albo nawet w innym sensie lub w innej roli czuje się związany z tą budowlą. Niezależnie od tego, czy byłeś krzywdzicielem, czy też czułeś się skrzywdzonym, powinieneś odsunąć na bok własny interes, a zająć postawę, będącą w interesie kościoła jako całości. To wyklucza wszelkie wzajemne oskarżenia i pretensje, a wymaga ukorzenia się nawet za to, z czym osobiście nie mieliśmy nic wspólnego.

Rozważając te sprawy kierowany byłem w stronę mojej własnej winy za istniejący stan. Od bardzo długiego czasu Pan pokazywał mi zjawiska ujemne w życiu kościoła. Ale co ja z tym poznałem? Napiętnowałem wiele spraw w sposób, który nie prowadził do żadnych pozytywnych rezultatów. W roku 1979 powierzono mi opracowanie na Dni Skupienia dla pracowników kościoła wykładu na temat stosunku chrześcijan do dóbr materialnych. Wykorzystałem to jako okazję do dosadnego wygarnięcia wszystkich różnorodnych przejawów zła. Wreszcie miałem możliwość dać upust moim odczuciom. W poczuciu wyższości i w duchu zarozumiałości grzmiałem przeciwko popełnianym grzechom ironizując i ośmieszając niektóre praktyki. To nie było stanięcie w wyłomie, to nie było położenie swojej duszy za braci. Dlatego moje wystąpienie wywołało tylko konsternację i niesmak, niczego nie zmieniając. I cóż z tego, że byłem krytycznie nastawiony do niektórych złych rzeczy i że czasem z myślącymi podobnie jak ja ponarzekaliśmy nad tym wspólnie, jeśli niczego to nie zmieniło? O niektórych innych moich grzechach, które Pan surowo osądził, pisałem już wcześniej na innym miejscu. Dlatego czuję się w pełni współwinny wszystkiego, co działo się w kościele, ponieważ już przez ponad 30 lat

miałem przywilej go współtworzyć, toteż także i z mojego powodu jest on dzisiaj taki, jaki jest.

Że sprawa jest nader poważna i że skończyły się wszelkie przelewki, jest dla mnie aż nadto jasne. Przede mną leży klepsydra, zawiadamiająca o śmierci naszego zięcia Marka, 42-letniego pracownika kościoła. Zginął w wypadku samochodowym w czasie pełnienia swoich obowiązków służbowych. Nasza córka została wdową, a troje naszych wnucząt pólsierotami. Jestem całkiem pewny i nie mam żadnych wątpliwości co do tego, że Marek był dzieckiem Bożym i że jest teraz u Pana. Ale tak samo jestem całkiem pewny i nie mam żadnych wątpliwości co do tego, że jego śmierć jest częścią sądu Bożego nad Bożym domem, którym jest jego kościół (1Pt 4:17). Słowo Boże mówi nam wyraźnie: „**Dlatego jest między wami wielu chorych i słabych, a nie-mało zasnęło, bo gdybyście sami siebie osądzali, nie podlegalibyście sądowi**” (1Ko 11:30,31). W kraju naszym trwa od dłuższego już czasu intensywna walka modlitewna, która się coraz bardziej nasila. Wołamy do Boga o jego objawienie się w chwale. I On wysłuchuje i przychodzi. Ale nie przyjdzie do śmieci i brudu. Z tym najpierw musi się rozprawić. Pierwszymi więc oznakami Jego przyjscia są i będą oznaki oczyszczającego nas sądu.

Możemy tego uniknąć oczyszczając i osądzając się sami. Jeśli jednak w swojej zatwardziałości i zarozumiałości tego nie zrobimy, będą się pojawiać kolejne klepsydry i ręka Boża zaciąży nad nami. Śmierć Marka wstrząsnęła nami, a mnie osobiście poprzez ten wstrząs Bóg objawił całą rozległą dziedzinę życia, nie do końca poddaną w posłuszeństwo Chrystusowi. Jest to bolesne, ale jest to konieczne i pożądane dla tych, którzy pragną widzieć objawienie się chwały Bożej i są zdecydowani zapłacić za to każdą cenę. Słowo Boże mówi: „**Niech umilknie przed Panem wszelkie ciało, gdyż Pan już rusza ze swojego miejsca świętego**” (Za 2:17). A na innym miejscu: „**I poznają wszystkie zbory, że Ja jestem Ten, który bada nerki i serca...**” (Obj 2:23).

— Ale miało być o burzeniu warowni. Jakie to warownie? — Warownie to dzieła diabelskie, które należy zburzyć, jeśli chcemy cieszyć się duchową wolnością i jeśli kościół ma być zdrowy i zwycięski. I choć te warownie są dziełem nadziemskich władz i zwierzchności, nie potrzebujemy nigdzie się wspinać, aby je zaatakować, gdyż znajdują się one całkiem blisko: w naszych własnych, chrześcijan umysłach. Ich istotą jest przyćmienie naszych umysłów, polegające na tym, że nie dostrzegamy ogromnej rozbieżności pomiędzy biblijnymi wzorcami postępowania chrześcijania, a ich praktyczną realizacją w naszym codziennym życiu, a ponadto nie dostrzegamy fatalnych, zgubnych skutków tych rozbieżności na naszą duchową kondycję i skuteczność

naszych działań. Chodzi o całą masę różnych szczegółów, z których jednakże najważniejszymi są wzajemne stosunki i głoszenie ewangelii. Zburzenie tych warowni to po prostu wyrwanie się z duchowego zaślepienia i wyraźne przejrzenie naszym duchowym wzrokiem.

Sprawa nie jest bynajmniej prosta. Nasze zaślepienie jest z reguły bardzo uporczywe, a jego istnienie nie dociera do naszej świadomości. Może nawet sama mowa o czymś takim oburza nas. — Co? Ja, zaślepiiony? — Nawet ci z nas, którzy są entuzjastami przebudzenia i głośno opowiadają się za przemianami w kościele, mogą być i często są zaślepieni na fakt, że swoim najróżniejszym postępowaniem, takim jak przykładowo nierzetelne wypełnienie zeznania podatkowego, trzymanie w komputerze pirackiego oprogramowania, naruszanie przepisów ruchu drogowego czy choćby tylko nie oddawanie wypożyczonych rzeczy, blokują skutecznie nadejście przebudzenia i utrwalają istniejącą duchową zapaść. Nawet gorliwi głosiciele haseł odnowy kościoła mogą tkwić w mentalności sekciarstwa i uprawiać w stosunkach z innymi zgubne uczynki ciała: wrogość, spór, knowania, waśnie, odszczepieństwo i niszczyć w ten sposób skuteczność swoich własnych wysiłków. W żywotnym interesie zarówno każdego z nas, jak i sprawy Bożej w ogólności, jest dokonanie przełomu w sposobie widzenia tych spraw i w sposobie podchodzenia do nich.

Może to nastąpić i następuje w naszym życiu tylko pod warunkiem naszego głębokiego osobistego i grupowego ukorzenia się przed Bogiem. Wymaga to usilnego, desperackiego wołania o otwarcie duchowych oczu, nie czyichś — bo do tego jesteśmy bardzo skwapliwi — lecz naszych własnych. „Tak, to nie w umyśle mojego brata, lecz właśnie w moim umyśle utrzymują się warownie nieprzyjacielskie, które należy zburzyć, gdyż powstrzymują mnie i cały lud Boży od wejścia do pełni duchowego dziedzictwa, powstrzymują też niebo przed otwarciem się nad nami.” Kiedy w takim nastawieniu szukamy oblicza Bożego, On odpowiada, a rezultatem jest to, że zaczynamy coraz wyraźniej widzieć **„jake bogactwo chwały jest udziałem świętych w dziedzictwie jego i jak nadzwyczajna jest wielkość mocy jego wobec nas”** (Ef 1:18,19) czyli, inaczej mówiąc, jak fantastyczne są nasze możliwości, kiedy nasze skruszone „ego” przestaje Bogu przeszkadzać i kiedy wreszcie może On użyć nas jako uległych Mu narzędzi, poprzez które jest w stanie objawić swoją potężną moc i chwałę.

Dobrze byłoby, aby ci, którzy czują wagę omawianej tu sprawy, pomyśleli o praktycznej stronie realizacji takiej ogólnokościelnej pokuty — czasu ukorzenia się przed Bogiem i wspólnej prośby o przebaczenie, a także wzajemnego przeproszania się i przebaczenia sobie. Nie czuję się kompetentny, aby proponować konkretne kroki w tym kierunku, nie mam też żadnych instrumentów, aby je zrealizować. Wierzę

jednak, że jeśli sprawa ta pochodzi od Ducha Świętego, to pobudzi On do działania tych, w których gestii leżą tego typu sprawy i którzy są władni podjąć niezbędne decyzje. Choćby jednak do takiego wspólnego aktu zbiorowej pokuty nie doszło, nic nie stoi na przeszkodzie, aby każdy z nas dokonał go osobiście we własnym zakresie, wstawiając się przy tym także wzorem Daniela, Jeremiasza czy Nehemiasza za całym ludem Bożym. W odpowiedzi na nasze usilne wołanie Pan działa i będzie działał, a duchowa atmosfera będzie się oczyszczać.

Jestem głęboko przekonany, że zierzamy w tym właśnie kierunku i że jest to kierunek, wskazywany nam przez Ducha Świętego. Procesu tego nikt nie jest w stanie powstrzymać, możemy jednak sami wykluczyć się z niego i znaleźć się na mieliźnie, jeśli nie zdobędziemy się na rezygnację z własnej zarozumiałości, chęci manipulowania innymi, zajmowania jakiejś wyeksponowanej pozycji czy nadawania własnego kierunku zachodzącym zmianom. Pan pójdzie dalej zgodnie ze swoim własnym planem, a za Nim pójda ci, którzy nie mają żadnego innego celu, jak tylko iść za Nim, wyrzekając się wszystkiego, gotowi na wszystko. I ta drużyna zobaczy Boże zwycięstwa i kościół pełny chwały, dynamiczny, prężny i zwycięski, zdolny do tego, aby zmanifestować Bożą potęgę i chwałę przed oczami tego narodu. Bo Bóg w Polsce to dokładnie ten sam Bóg, który manifestuje się w Ugandzie, Chinach, Nigerii czy Brazylii. Mocno wierzę, że ten proces postępuje naprzód i będzie coraz wyraźniej widoczny. Można by przytoczyć wiele radnych faktów, dowodzących, że tak właśnie już się dzieje. Warownie złego zostaną zburzone, a Pan poprowadzi swój lud do wspaniałych zwycięstw.

J. K.

## Uwaga! Groźny wirus!

»Uwaga! To bardzo ważne!!! Niezwykle groźny wirus!!! Poinformowano mnie, że mógł do mnie trafić wirus z mailem, co okazało się prawdą. Ponieważ jesteś w mojej książce adresowej, również mogłeś go otrzymać, gdyż rozsyła się automatycznie do wszystkich adresów w książce. Wirus nazywa się jdbgmgr.exe. Nie działa na niego Norton ani McAfee. Wirus nie ujawnia się przez 14 dni, po czym niszczy stopniowo cały system, równocześnie rozsyłając się do wszystkich adresów w książce. Pozbyć się go można jednak w bardzo prosty sposób: 1. Start – Znajdź – Pliki lub Foldery; 2. Wpisać nazwę jdbgmgr.exe 3. Szukaj w: „Mój komputer” 4. Jeżeli pojawi się szukany program jdbgmgr.exe z małym szarym niedźwiedziem po lewej stronie, NIE WOLNO GO OTWIERAĆ! 5. Zaznaczyć go i nacisnąć DELETE; 6. Wejść następnie w kosz i wyrzucić go z kosza; 7. Jeżeli znaleźliście wirusa u siebie, należy powiadomić wszystkich z książki adresowej!«

Jeśli posiadasz komputer i pocztę elektroniczną, to prawdopodobnie znasz już powyższy albo podobny tekst. Może cię przestraszył i zacząłeś szu-

kać zgodnie z tym przepisem owego groźnego wirusa, a co gorsza, znalazłeś! Wykasowałeś go pośpiesznie zgodnie z instrukcją i natychmiast rozesłałeś ostrzeżenie do wszystkich ze swojej książki adresowej. Potem miałeś poczucie dobrze spełnionego obowiązku i satysfakcję z tego, że przyczyniłeś się do zwalczania tej zgubnej informatycznej zarazy.

I pewnie już wiesz, a jeśli nie, to teraz się dowiadujesz, że zostałeś celowo wprowadzony w błąd, oszukany, zwiedziony przez kogoś, kto złośliwie i w złych zamiarach ostrzeżenie takie wymyślił i puścił w obieg. Bo ten plik nie jest wirusem, lecz jednym z ważnych składników systemu operacyjnego Windows, a ty własnoręcznie wykasowałeś go, narażając w ten sposób swój komputer na wadliwe funkcjonowanie, przez co uszkodziłeś go bardziej, niż byłby to w stanie zrobić niejeden wirus. Ponadto nakłoniłeś do takiego samoniszczącego działania wszystkich swoich przyjaciół, a pośrednio także ich przyjaciół itd., znacznie skuteczniej, niż mogłyby to zrobić prawdziwy wirus. W ten sposób w dobrej wierze i szczerości wykonałeś dokładnie to, co jakiś twój nieprzyjaciel w złej wierze i w złośliwości obmyślił przeciwko tobie i twoim przyjaciołom.

— Jak mogło do tego dojść? — Na skutek twojej łatwowierności. Po pierwsze, pozwoliłeś, że opanował cię strach przed nieznanym niebezpieczeństwem, wirusem, który po 14 dniach „niszczy stopniowo cały system”. Po drugie, uwierzyłeś pochopnie, że autor tego ostrzeżenia jest ci zyczliwy. Po trzecie, uwierzyłeś w nieskuteczność profesjonalnych programów antywirusowych, mających chronić twój komputer i twoją pocztę. I po czwarte, nie mając żadnej pewności i opierając się tylko na niczym nie uzasadnionym zaufaniu do nieznanego ci autora ostrzeżenia, zabrałeś się do masowego ostrzegania innych, autoryzując w ten sposób to ostrzeżenie swoją własną osobą. Tak twoimi własnymi działaniami mimo woli dokonałeś poważnych zniszczeń, które jakiś twój nieprzyjaciel sprytnie zaplanował przeciwko tobie i twoim bliskim.

— A jaki jest ogólny rezultat puszczenia w obieg takiego oszukańczego, zwodniczego ostrzeżenia? — Jest nim lawinowo rosnąca liczba użytkowników komputerów, zapamiętałe tropiących domniemanego wroga: wirusa `jdbgmgr.exe`, zapamiętałe niszczących przy tym swój własny system operacyjny i zapamiętałe zachęcających wszystkich wokół do niszczenia swoich systemów operacyjnych i do zachęcania do tego innych. A za tym wszystkim stoi niewidzialny sprawca tego wszystkiego i wróg nas wszystkich, z założonymi rękami i z dziką satysfakcją obserwujący, jak skutecznie działa jego pomysł i jak gorliwie sami niszczymy się i dopomagamy innym do zniszczenia, sądząc, że walczymy przeciwko niemu.

— A jak można było uniknąć tych zniszczeń? — Odpowiedź jest oczywista. Posłuchajmy autentycznej instrukcji fachowca, administratora serwera pocztowego, która na moje zapytanie trafiła do mojej skrzynki pocztowej:

»Ostrzeżenie takie to tak zwany pseudowirus. Plik `jdbgmgr.exe` nie jest wirusem lecz jednym z ważnych plików systemu operacyjnego. Skasowanie tego pliku spowoduje nieprawidłowe działanie Windows! Proszę NIGDY nie brać pod uwagę podobnych apeli, jak też PRZENIGDY nie wysyłać niepewnych wiadomości do wszystkich ze swojej książki adresowej! — Pozdrowienia, Administrator.«

Gdyby chodziło tylko o nasze komputery, można by na tym ten artykuł zakończyć. Ale jego celem nie jest tylko ostrzeżenie użytkowników poczty elektronicznej. Chodzi o wskazanie na fakt, że opisany powyżej mechanizm jest dokładną ilustracją duchowych zwiedzeń czasu ostatecznego, których jesteśmy aktualnie świadkami i na które jesteśmy ciągle narażeni.

Powiedzmy bez długich wstępów i bez ogródek: Niezmiernie skuteczną taktyką szatana, który jest przeciwnikiem ludu Bożego, jest obmyślanie, produkowanie i puszczanie w obieg wśród ludzi wierzących takich właśnie pozornie życzliwych ostrzeżeń przeciwko domniemanym diabelskim zwiedzeniom. Rolę domniemanego wirusa jdbgmgr.exe pełnią w tych szatańskich ostrzeżeniach pojedynczy słudzy Boży, poszczególne usługi lub ruchy. Chodzi w istocie rzeczy o ważne elementy „systemu operacyjnego” Kościoła, z reguły te o szczególnie doniosłym dla jego funkcjonowania i rozwoju znaczeniu, natomiast w tych szatańskich ostrzeżeniach są one przedstawiane jako niezmiernie groźne zbłądzenia, herezje lub wypaczenia. Ich celem jest doprowadzenie do samoniszczenia się ludzi wierzących.

— Jakie są cechy rozpoznawcze tych szatańskich produktów? — Po pierwsze, przedstawiają one daną osobę, służbę czy ruch w takim świetle, aby wywołać strach. A więc rozwiązałe życie, fałszywa doktryna, powodowanie rozłamów, powiązania z religiami wschodu i New Age, a najlepiej czary i okultyzm, bo to napędza najczęściej strachu i budzi nieprzejednaną wrogość. Po drugie, starają się robić wrażenie życzliwego nastawienia względem dzieci Bożych, szczerą troską o dobro Kościoła i służenia Bożym celom. Po trzecie, wzbudzają nieufność w skuteczność normalnych, biblijnych środków wykrywania błędów i zwiedzeń. Sugerują, że dane zwiedzenie jest tak perfidne, że wierzący nie wykryje go przez Słowo Boże ani Ducha Świętego — potrzebne jest w tym celu przeczytanie odnośnego apelu-horroru na odnośnej stronie internetowej, przy lekturze którego włosy jeżą się na głowie i po lekturze którego umysł czytelnika nasączony jest trucizną obcości, strachu, gniewu i wrogości w stosunku do danego „groźnego wirusa jdbgmgr.exe”, który jest tematem tego konkretnego „ostrzeżenia”. I po czwarte, opracowania takie w sposób bezpośredni lub pośredni starają się nakłonić czytelnika do aktywnej walki przeciwko tej domniemanej okropności przez niszczenie jej we własnym otoczeniu i nakłanianie do tego wszystkich innych — do zasiewania ogólnej obcości i wrogości w stosunku do danej osoby, służby czy ruchu, będących przedmiotem danego ataku.

I niestety, wszystkie te diabelskie wysiłki nie są bezskuteczne. Bardzo często dostarczamy naszemu przeciwnikowi powodów do dzikiej satysfakcji, kiedy z założonymi rękami może beczynn timer obserwować, jak z jego inicjatywy zapamiętałe nie tylko niszczymy się wzajemnie, lecz także nakłaniamy do tego wszystkich wokół siebie, powodując, że liczba samoniszczących się wzrasta lawinowo. Co chwila odbieram maile lub telefony, w których jestem pytany o mój stosunek do tego czy tamtego, przy czym po pierwsze okazuje się, że osoba pytająca przeczytała właśnie jakieś mroźące krew w żylach ostrzeżenie przeciwko danej „okropności”, a po drugie dostrzegam, że jej pytanie jest właściwie tylko kurtuazyjną próbą ostrzeżenia mnie przed tym odkrytym właśnie zgubnym „wirusem”. Jeśli zaś odważę się ujawnić szczerze,

że brat czy ruch jdbgmgr.exe nie jest dla mnie niebezpiecznym wirusem lecz cennym elementem Bożego duchowego systemu operacyjnego, mogą być prawie pewny, że spotkają mnie, jako również zwiedzionego, przejawy obcości i wrogości. Może nawet doczekam się zaszczytu specjalnego ostrzegawczego opracowania, w którym to ja znajdę się w roli groźnego wirusa jdbgmgr.exe. I cóż z tego, że wszyscy robią to w dobrej wierze, w autentycznej trosce o dobro Kościoła i z szczerą życzliwością w stosunku do innych, skoro obiekt, na którym się pastwią, nie jest, jak sądzą, groźnym wirusem, lecz ważną częścią organizmu Kościoła, który na skutek tych działań dotkliwie cierpi?

— Ale czyż nie wiesz, że żyjemy w czasach ostatecznych, w których ma miejsce mnóstwo autentycznych, niebezpiecznych zwiedzeń? — Jak najbardziej wiem i właśnie tu o nich mówię. Cóż bowiem może być gorszym jeszcze zwiedzeniem niż to, które powoduje zaniechanie walki przeciwko mocom ciemności, odsunięcie na dalszy plan dbałości o własny wzrost duchowy, a zamiast tego skoncentrowanie się na zwalczaniu i niszczeniu swoich współpracowników? Jakież zwiedzenie prowadzi do stanu tak ponurego jak to, które cały Kościół pogrąża w duchowym paraliżu i sprawia, że poszczególne jego elementy stają się niezdolne do współdziałania, a zamiast tego zwalczają się i potępiają? Cóż może być gorszego niż stan, w którym jak tylko Bóg kogoś pobudzi i rozwijać się zaczyna jakaś nowa służba, natychmiast jak sępy rzucają się na to inni, mieniający się stróżami prawowierności Kościoła, aby temu złorzeczyć, potępić to i niszczyć?

Jeśli łatwowiernie słuchasz oskarżeń, przyjmujesz oskarżenia i powtarzasz je innym, to właśnie dowodzisz, że uległeś zwiedzeniu i wbrew szczerym intencjom, mimo woli niszczysz Kościół i sprawiasz satysfakcję szatanowi. I co gorsza, w odróżnieniu od pseudowirusa komputerowego, gdzie oszustwo można szybko wyjaśnić, ten diabelski pseudowirus oskarżenia ma to do siebie, że jeśli zostałeś nim zakazony, będzie cię niszczył od wewnątrz przez całe lata, może do końca życia. Nie pozwól ci zobaczyć zwiedzenia i uprawiać będziesz w stosunkach ze swoimi współpracownikami wrogość, spór, knowania, waśnie, odszczepieństwo. Kościół Chrystusowy dysponuje skutecznymi środkami samooczyszczania się i walki przeciwko złu, ale nie mają one nic wspólnego z tymi oszczerczymi diabelskimi produktami, rozpowszechnianymi wśród ludu Bożego z pogwałceniem całego mnóstwa wyraźnych biblijnych zasad.

Jest jednak łatwy sposób uchronienia się od tych szatańskich knowań. Wystarczy przyjrzeć się wskazaniom Administratora systemu operacyjnego: „Proszę NIGDY nie brać pod uwagę podobnych apeli, jak też PRZENIGDY nie wysyłać niepewnych wiadomości do wszystkich ze swojej książki adresowej”. Kiedykolwiek usłyszysz takie ujadanie przeciwko komuś lub czemuś, przy którym oblatuje cię strach, NIGDY mu nie wierz lecz otocz swoimi modlitwami atakowanego czy atakowanych, błagaj także o Boże zmiłowanie dla atakujących, gdyż w przytłaczającej większości czynią to w dobrej wierze, kierowani szczerą troską o dobro Kościoła Jezusa Chrystusa, którego gorąco miłują. Nie pozwól wyrósć w swoim sercu wrogim nastrojom w stosunku do nich, PRZENIGDY też nie ostrzegaj innych ani przed atakowanymi, ani przed atakującymi. Jeśli już chcesz ostrzegać, to ostrzegaj przed knowaniami oskarżyciela i łatwowiernością w ich przyjmowaniu i powtarzaniu innym.

— Czy powyższe zalecenie może okazać się skuteczne, czy też raczej będziemy nadal świadkami bezkarnego grasowania szatana na tym polu? — Niewątpliwie szczerze dzieci Boże boleją nad zniszczeniami, wyrządzanymi Kościołowi, i robią wszystko, aby nie mieć w nich swojego własnego udziału. We wszelkich tego typu pozornie życzliwych ostrzeżeniach rozpoznają głos „oskarżyciela braci” i nie dadzą się wciągnąć w pułapkę samoniszczania Bożego dzieła. Pozostaną jednak ci, którzy jeszcze mają w sobie coś z natury oskarżyciela i to sprawi, że nie będą w stanie się powstrzymać od przyjmowania i rozpowszechniania oskarżeń przeciwko innym dzieciom Bożym.

Będą też zapewne tu i tam pojawiać się i tacy, którzy w złych zamiarach, świadomi zniszczeń, będą produkować i puszczać w obieg takie ostrzeżenia, działając w swoim osobistym interesie i broniąc w ten sposób swojej pozycji czy władzy, zagrożonej przez postępującą odnowę Kościoła. Ani tych nie osądzamy ani nie zwalczamy. Zdadzą oni rachunek ze swoich działań przed jego Głową. Jeśli jednak lud Boży wyczuli się na dźwięk głosu swojego Pasterza, to bez trudu rozpozna obcy głos oszczercy i pozostawiać będzie diabelskie pseudowirusy bez wszelkiej odpowiedzi.

Miłującym Boga wszystkie rzeczy dopomagają ku dobremu. Nawet szatańskie pseudowirusy współdziałają, aby doprowadzić odnowiony Kościół do duchowej dojrzałości. Jedną z ważnych cech rozpoznawczych chrześcijanina i Kościoła kroczącego drogą odnowy jest to, że NIGDY, PRZENIGDY nie daje się sprowokować do postawy wrogości ani do bratobójczych działań skierowanych przeciwko innym członkom Ciała Chrystusowego, dając posłuch niszczyielskim oskarżeniom lub upust gniewowi na oskarżających.

J. K.

---

### Spis treści

Kiedy obłok się podnosi .....	1
Zwróćcie uwagę na Jezusa .....	8
Omiń pułapkę zniechęcenia .....	15
Burzenie warowni w życiu kościoła .....	21
Uwaga! Groźny wirus! .....	32

---

**Ty powstaniesz, zmiłujesz się nad Syjonem, bo czas zlitować się nad nim, gdyż nadeszła właściwa pora.**

*Ps 102:14*

**Niech umilknie przed Panem wszelkie ciało, gdyż Pan już rusza ze swojego miejsca świętego.**

*Za 2:17*

---

Serdecznie dziękujemy za ofiary, złożone na potrzeby wydawnictwa.

---

Wydawca: Oficyna „Cel”, Józef i Emilia Kajfosz, 30-147 Kraków,  
 Na Błonie 15/91; tel./fax: (+48 12) 637 06 18; E-mail: docelu@jezus.pl  
 Serwis internetowy: <http://www.docelu.jezus.pl> Nakład 250 egz.  
 Rachunek bankowy: Nazwa rachunku: Józef Kajfosz, Na Błonie 15, Kraków  
 Bank: PKO BP SA, V Oddz. Kraków; Nr rachunku: 85-10202906-211030158.  
 W Polsce kopiowanie, powielanie i przedruk dozwolone bez ograniczeń.  
 International Copyright Secured. Pojedyncze numery są bezpłatne.



*...Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorosniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...*

---

## W służbie Orędownika

...mamy orędownika u Ojca, Jezusa Chrystusa...

1J 2:1

Któż będzie potępiał? Jezus Chrystus... przecież wstawia się za nami.

Rz 8:34

...bo żyje zawsze, aby się wstawiać za nami.

Hbr 7:25

Mamy Orędownika, a On jest naszym Mistrzem. Mamy Orędownika i jesteśmy Jego uczniami. Wezwał nas do naśladowania Go, kładąc nam uczyć się od Niego. Naśladować kogoś znaczy robić to, co robi on. Jeśli Jezus Chrystus się wstawia, to będąc Jego naśladowcami i my mamy się wstawiać. Jeśli On działa jako Orędownik, to i naszym obowiązkiem jest orędownictwo. Jezus usługiwał na wiele sposobów i także nasza usługa jest wieloraka. Nie może jednak wśród różnych rodzajów naszej usługi zabraknąć tej właśnie — usługi wstawiania się czyli orędownia.

Orędownictwo kojarzy nam się często z przewodem sądowym. Z reguły przed sądem czynną rolę odgrywają cztery strony: Sędzia, oskarżony, oskarżyciel i obrońca. Oskarżyciel czyli prokurator występuje przedstawiając dowody winy oskarżonego. Jest to jego zadaniem i obowiązkiem. Wcześniej dowodów tych poszukiwał, zbierał je i uzupełniał. Oskarżony ma prawo się bronić, nie jest jednak przed sądem osamotniony. Ma pomocnika w osobie obrońcy, który bywa też nazywany adwokatem. Jego z kolei obowiązkiem jest poszukiwanie i gromadzenie faktów, przemawiających na korzyść oskarżonego i przedstawianie ich przed sądem. Sędzia natomiast zapoznaje się z argumentami oskarżyciela, oskarżonego i obrońcy, waży je, uzupełnia zadając pytania, aby w końcu wydać sprawiedliwy wyrok skazujący lub uniewinniający oskarżonego.

Wyraz orędownik (parakletos), występujący w Biblii, ma następujące odcienie znaczeniowe: wezwany na pomoc, wspomóżyciel, pocieszyciel. Czynność orędownia (paraklesis) określić można jako: odwołanie się, apel do kogoś, zwrócenie się do kogoś, zachęta, pocieszenie. Z kolei czasownik wstawiać się (entygchano) oznacza: zwracać

się do kogoś, wstawiać się za kimś, prosić za kimś. Wszystkie te odcinienie znaczeniowe świadczą o jednym: orędownictwo czy wstawienictwo jest zawsze i w każdych okolicznościach, nie tylko w sądzie, działaniem życzliwym, przychylnym i korzystnym dla osoby, na rzecz której jest podejmowane. Orędownik, obrońca czy adwokat jest zawsze sprzymierzeńcem swojego klienta, niezależnie od tego, czy jest on winny, czy niewinny, ani od wielkości jego winy. Oskarżony ma w nim oparcie, pomoc, zachętę i pociechę, niezależnie od tego, jak źle wyglądałaby jego ogólna sytuacja. W żadnym przypadku obrońca nie robi niczego, co byłoby dla oskarżonego niekorzystne, zniechęcające lub przykre. Śledząc pracę i słuchając argumentów dobrych obrońców, często nie można wyjść z podziwu nad ich starannością i pomysłowością w wyszukiwaniu wszelkich możliwych faktów, przemawiających na korzyść danej osoby.

Obronca przede wszystkim usiłuje obalić dowody winy wysunięte przeciw danej osobie — udowodnić jej niewinność. Jeśli okaże się to w obliczu oczywistych faktów niemożliwe, orędownik poszukuje i używa wszelkich argumentów, aby pomniejszyć winę oskarżonego. Robi to wskazując na różne okoliczności łagodzące, świadczące o mniejszej szkodliwości zarzucanych czynów. Jeśli nawet to nie jest możliwe, usiłuje przedstawiać w jak najkorzystniejszym świetle motywy działania oskarżonego, dowodząc, że przyświecał mu szlachetny cel, że negatywny wynik jego działania był niezamierzony. Próbuje też dowieść, że nie znał pewnych faktów, które powstrzymałyby go od takiego działania, że nie miał świadomości jego szkodliwych skutków, że działał za czyjąś namową, że został wprowadzony przez kogoś w błąd, że działał w stanie emocjonalnego wzburzenia, co nie pozwoliło mu zapanować nad sobą, że uległ ogólnej atmosferze, jaka go otaczała, że nie był w danej chwili w pełni sprawny fizycznie lub psychicznie itd., itp. Prócz tego obrońca stara się przedstawić w jak najkorzystniejszym świetle sylwetkę oskarżonego wskazując na wszystkie pozytywne elementy jego dotychczasowego życia i wszystkie zachowania i czyny, jakie były dla innych korzystne i świadczą o jego dobrej woli. Jeśli ani tego nie może znaleźć, wskazuje na trudne, dramatyczne okoliczności w jego życiorysie, które tak go ukształtowały i sprawiły, że wyrósł z niego taki a nie inny człowiek. Można by tę listę wydłużać, gdyż zakres możliwości znalezienia argumentów i przedstawienia okoliczności korzystnych dla każdego człowieka jest ogromny, a adwokaci są w tym zakresie specjalistami.

— Cóż to, czy jesteśmy na kursie prawa karnego? Po cóż w artykule religijnym omawiać tak szczegółowo czynności adwokata? — Z prostego powodu. Jesteśmy uczniami Adwokata czyli Orędownika,

pełnimy więc służbę taką samą, jaką pełni On, powinniśmy więc poznać ten Jego zawód jak najlepiej. I nie tylko poznać, ale także wyszkolić się w nim, gdyż od tego będzie zależeć jakość i skuteczność naszego wstawiania się za innymi. Dowiadując się więc, jakie są obowiązki adwokata, dowiadujemy i uczymy się, jakie są nasze własne obowiązki jako chrześcijan — osób w służbie Orędownika Jezusa Chrystusa.

— A kto jest nas jako adwokatów klientem? Za kim powinniśmy orędowniczo wstawać? — Pismo Święte wyraża to całkiem jednoznacznie: „Przede wszystkim więc napominam, aby zanosić błagania, modlitwy, prośby, dziękczynienia za wszystkich ludzi” (1Tm 2:1–4). A więc dla każdego człowieka powinniśmy być wstawiennikami, wspomocicielami, zanosząc przed tron Boży błagania, modlitwy i prośby o treści dla niego życzliwej, przychylniej i korzystnej. Dalszy werset w szczególności wymienia osoby sprawujące władzę. Inny werset biblijny nakazuje nam wstawiennictwo na rzecz członków Ciała Chrystusowego czyli naszych braci w wierze: „... módlcie się jedni za drugich, abyście byli uzdrowieni. Wiele może usilna modlitwa sprawiedliwego” (Jk 5:16).

Wnioski z dotychczas powiedzianego są jednoznaczne. Naszym zadaniem jest działać przy pomocy naszych modlitw, zanoszonych przed oblicze Boże, na korzyść wszystkich ludzi. Przytaczać wszelkie możliwe argumenty i przedstawiać wszelkie możliwe okoliczności, przemawiające na ich korzyść, i prosić dla nich o Bożą przychylność. Czyni to nasz Pan i Mistrz i jest to także naszym zadaniem. Rzecz jasna, że aby móc to robić skutecznie, nasze serca muszą być do wszystkich nastawione życzliwie i pozytywnie. Musimy życzyć im wszelkiego dobra i wykazując zadziwiającą pomysłowość znajdować wszelkie możliwe sposoby, aby dobro stawało się ich udziałem. Nie można skutecznie bronić kogoś, jednocześnie gniewając się na niego za to, co zrobił. Aby wstawać się za ludzi z przekonaniem, trzeba szczerze ich kochać.

— Zaraz, zaraz! A co z wszelkiego rodzaju złoczyńcami, grzesznikami, bluźniercami, zwodzicielami i tak dalej? Nie możemy przecież odnosić się do nich tak samo. Spoczywa na nich przecież Boży gniew, więc i my mamy nie tylko prawo, ale i obowiązek na nich się gniewać. — Jeśli tak uważasz i rozumiesz, to umknęło ci coś bardzo ważnego z poselstwa ewangelii. Bo Bóg nienawidzi grzechu, ale miłuje wszystkich grzeszników. A ponadto, sędzią jest On, my zaś jesteśmy obrońcami. Być może On wyda w końcu wyrok skazujący, ale misją Jezusa i naszym zadaniem w tym wieku jest orędownictwo. Jeśli nie będziemy mieli Bożej miłości do grzeszników, przestępców, heretyków itp., funkcji tej nie będziemy w stanie wypełnić. Nasze działania będą spaczony i nie po linii Bożej. Jesteśmy wrogami zła, ale nie możemy być wrogami ludzi, opanowanych przez zło. W przeciwnym

razie nie rozumiemy istoty odkupienia i nasze działania będą destrukcyjne, a w najlepszym razie nieskuteczne.

Niestety, takich nieskutecznych, a często destrukcyjnych działań widzi się bardzo wiele. Chrześcijanie wyrażają się o innych z oburzeniem, gniewem, wrogością. Zawziętą postawę względem zła przenosimy na ludzi będących rzeczywistymi lub domniemanymi sprawcami zła i uważamy za słuszne, a nawet obowiązkowe dosadne komentowanie ich postępowania. Nasze zaangażowanie emocjonalne przeciwko złu sprawia, że emocjonalnie traktujemy też jego sprawców, surowo oceniamy okoliczności ich postępowania i stopień ich winy. W postępowaniu takim trudno dostrzec nawet najślabsze ślady działania w charakterze obrońcy. Wręcz przeciwnie, odnosi się wrażenie, że naszym usiłowaniem jest przedstawić winę jako niewątpliwą, jej stopień jak najbardziej powiększyć, szkodliwość danego czynu lub czynów jak najbardziej podkreślić. Często wygląda na to, że nie tylko nie poszukujemy okoliczności łagodzących, lecz wynajdujemy i prezentujemy szereg okoliczności obciążających, przemawiających na niekorzyść sprawcy. Nie jesteśmy też skłonni poszukiwać w jego działaniu dobrych motywów, lecz dopatrujemy się motywów jak najniższych, a ponadto nic dobrego nie potrafimy powiedzieć o jego sylwetce. Nie myślimy też wcale o okolicznościach w jego życiorysie, które mogły mieć wpływ na takie jego ukształtowanie, jeśli zaś sięgamy do jego życiorysu, to tylko po to, aby wykazać, że był on czarnym typem zawsze i wszędzie. Nieraz zdumiewa pomysłowość, z jaką wynajdujemy argumenty i okoliczności na niekorzyść innych, obciążające ich i pogrążające.

— Jak ocenić taką postawę? — Niestety, jest to bardzo proste. Nie ma tu żadnej możliwości manewru. Nie jest to postawa obrońcy-orędownika, lecz postawa oskarżyciela! To wszystko, co w takich przypadkach robimy, należy właśnie do jego obowiązków. I to jeszcze nie jest to najtragiczniejsze. Jest jeszcze coś gorszego. Mianowicie to, że tak, jak prototypem nas jako obrońców i wstawienników jest nasz Orędownik Jezus, tak prototypem nas jako oskarżycieli jest nie kto inny tylko nasz oskarżyciel diabeł (Za 3:1; Obj 12:10). To on oskarża nas przed Bogiem dniami i nocą. Oskarżając innych, funkcjonujemy nie w służbie Orędownika, lecz w służbie oskarżyciela. A Pismo Święte mówi: „Któż będzie oskarżał wybranych Bożych? Przecież Bóg usprawiedliwia” (Rz 8:33). Następny zaraz werset jest zacytowanym przez nas na wstępie, mówiącym, że Jezus Chrystus wstawia się za nami. Wynika z tego wnioski, że oskarżając wybranych Bożych czyli swoich braci w wierze, przeciwstawiamy się czynnie wstawiennej postudze Jezusa Chrystusa. Wnioski, jakie z tego wyciągniemy osobiście dla siebie, zależą już od każdego z nas.

W naszej starej ludzkiej naturze tkwi skłonność do oskarżania, którą należy uśmiercić. Wstawiennictwo jest elementem nowej natury, który musi w nas wyrósć. Uczniowie chcieli ściągnąć ogień z nieba na Samarytan, którzy ich nie przyjęli (Łk 9:54). W odpowiedzi usłyszeli z ust Jezusa: „Nie wiecie, jakiego ducha jesteście. Albowiem Syn Człowieczy nie przyszedł zatracać dusze ludzkie, ale je zachować” (w. 55,56). Trudno wyobrazić sobie gorszy jeszcze grzech niż czynny udział w ukrzyżowaniu Syna Bożego. A jednak Jezus w stosunku do tych, którzy to własnoręcznie robili, wypełnił rolę Orędownika i przedstawił Ojcu nie dowody ich winy, lecz okoliczność łagodzącą i prośbę o uniewinnienie: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23:34). Podobnie postąpił względem swoich oprawców Jego uczeń Szczepan (Dz 7:60).

Być może nie oskarżamy innych bezpośrednio przed Bogiem w swoich modlitwach, aczkolwiek i to ma być może czasem miejsce, jeśli jednak namiennie oskarżamy ich przed innymi, udowadniamy, że nie jesteśmy w stanie wypełniać w stosunku do nich posługi wstawiennictwa, jakże bowiem można by skutecznie działać na czyjąś korzyść, żywiąc w stosunku do niego uczucia jednoznacznie negatywne? Bardzo łatwo rozpoznać, kto jest orędownikiem, a kto oskarżycielem. Bardzo łatwo się przekonać, kto działa na usługach Orędownika, a kto na usługach oskarżyciela. Wystarczy kilka, albo nawet tylko jedno zdanie. Pamiętaj, że twoje słowa na temat innych znacznie więcej mówią o tobie samym niż o nich.

W występowaniu potencjalnych obrońców w roli oskarżycieli jest coś spalonego, wręcz perwersyjnego. Jeśli chrześcijanie oskarżają innych ludzi, czynią coś z gruntu przeciwnego swojej naturze i powołaniu. Jako analogia nasuwają się polityczne procesy pokazowe w czasie dyktatury stalinowskiej w latach 50-tych 20. wieku. Wylansowana sztucznie przez władze atmosfera potępienia tych domniemyanych wrogów ludu doprowadziła do tego, że na ich rozprawach nawet ich obrońcy wygłaszali przeciwko nim pełne zawziętości mowy, zawierające najcięższe oskarżenia, i domagali się dla nich najsurowszej kary.

Jeśli zaś oskarżenia podnosimy przeciwko swoim braciom w wierze, to działamy jako rozbijacze Królestwa Bożego. W rozmowie z uczonymi w Piśmie Pan Jezus stwierdził, że jeśli by szatan wypędzał szatana, byłoby to dowodem, że królestwo jego jest rozdwojone i nie może się ostać. Byłby to jego koniec (Mk 3:22–26). Wynika z tego, że królestwo szatana nie jest rozdwojone i dlatego może się ostać. Ale jak jest w tym kontekście z Królestwem Bożym? Jeśli chrześcijanin chrześcijanina oskarża, zwalcza i wygania, jest to dowodem, że Królestwo Boże jest rozdwojone i nie może się ostać. Jest to jego koniec. Każdy więc z nas, który się tego dopuszcza, powoduje rozdwojenie

Królestwa Bożego, a przez to jego upadek. Inaczej mówiąc, nasze spory sprawiają, że królestwo diabła góruje nad Królestwem Bożym. Obyśmy zdrżeli na tę myśl i upadli przed Bogiem na twarz w pokucie!

Wstawiennictwo czyli orędownictwo w Królestwie Bożym ma pewien wymiar, który jest nieznanym w orędownictwie ludzkim. Jezus Chrystus oręduje w sposób, w jaki żaden ziemski obrońca, żaden adwokat nigdy nie orędownął. Każdy ziemski obrońca staje się bezradny, a wszelkie jego argumenty bezskuteczne, jeśli oskarżyciel przedstawi niepodważalne dowody winy. Ale nasz niebiański Obrońca właśnie w takiej sytuacji wydobywa na światło dzienne swój największy atut: Przedstawia dowód złożenia ofiary przebłagalnej za popełnione winy. To On osobiście poświęcił się, stając się Barankiem bez skazy, który został złożony na ofiarę za grzechy każdego człowieka. Jezus jako Obrońca przedstawia sądowi dowód rzeczowy w postaci swojej własnej męczeńskiej krwi (Hbr 9:12,24–26; 10:10,12,14). Krwi przelanej w ofierze dobrowolnej, złożonej w celu uniewinnienia grzesznika.

— Czy i nasze orędownictwo ma coś wspólnego z tym wymiarem orędownictwa Chrystusa? — Jeśli działa w nas ten sam Duch, to pobudza nas do tego samego. Pismo Święte na wielu miejscach poucza nas, że powinniśmy miłować się wzajemnie tak, jak umiłował nas Chrystus (J 15:12,13; Ef 5:2; 1J 2:6; 1J 4:11,17,19). Podobnie jak Chrystus, i my winniśmy życie oddawać za braci (1J 3:16). Apostoł Paweł gotów był nawet modlić się o to, by być odłączony od Chrystusa za swoich braci (Rz 9:1–5). I pamiętajmy, że chodziło o tych jego braci, którzy go znieważali, prześladowali, chcieli zabić, którzy pięć razy go chłostali, raz ukamienowali itd. Mamy ponadto biblijne polecenie, że powinniśmy wziąć na siebie ułomności słabych (Rz 15:1–3). Mamy prawo związywać albo rozwiązywać (Mt 18:18), odpuszczać ludziom grzechy albo zatrzymać (J 20:23). Zważmy jednak, jaki wpływ mają nasze decyzje w tym zakresie na nas samych (Mt 6:14,15; Mk 11:16; Jk 2:13). Nasze posłannictwo polega na zwyciężaniu zła dobrem (Rz 12:21; Jk 3:13–18). Nasze ofiary ponoszone w ramach wstawiennictwa za innych ludzi nie mają wprawdzie mocy odkupieńczej jak ofiara Chrystusa, ale znacząco mogą przyczynić się do zwycięstwa sprawy Bożej w życiu wielu ludzi. Jakże moglibyśmy wypełnić właściwie posługę takiego wstawiennictwa względem kogoś, w stosunku do kogo wypełnieni jesteśmy niechęcią, goryczą lub jakimiś pretensjami?

Dwukrotnie w swoim 2 Liście do Koryntian apostoł Paweł wspomina o władzy czy też pełnomocnictwie, jakie mu zostało udzielone, przy czym w obu przypadkach podkreśla, że władza ta albo pełnomocnictwo dane mu zostały „aby was budować, a nie niszczyć” (2Ko 10:8); „ku zbudowaniu, a nie ku burzeniu” (2Ko 13:10). Jest to znamienne także dla nas w kontekście naszego tematu. Bowiemy nie tylko

apostołowie, lecz każdy chrześcijanin otrzymuje od Pana pewien zakres władzy lub pełnomocnictwa. „Ale wy jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście rozgłaszali cnoty tego, który was powołał z ciemności do cudownej swojej światłości” (1Pt 2:9). To zaszczytne posłannictwo wypełniamy różnymi sposobami, a jednym z nich jest nasza służba orędownictwa czyli wstawiennictwa na rzecz naszych braci i wszystkich innych ludzi. Jesteśmy solą ziemi. Jeśli sól zwietrzeje, czymże ją nasolą? Jeśli Boża drużyna orędowników staje się gromadą oskarżycieli, co dobrego może z tego wynikać?

Wstawiennictwo czyli orędownictwo wiąże się z atmosferą zachęty, życzliwości, miłości, a z tego bierze się poczucie wolności, optymizm, chęć życia. Oskarżycielstwo wiąże się z atmosferą pretensji i zarzutów, a z tego wynika skrepowanie, zniechęcenie i przygnębienie. Oskarżanie niszczy, my zaś jesteśmy powołani do tego, aby podnosić, pokrzepiać, zachęcać, dodawać otuchy. Kiedy to robimy, budujemy innych i przyczyniamy się do rozwoju Królestwa Bożego na świecie. Czas już najwyższy ruszyć zgodnie do przodu pod sztandarem naszego Mistrza i Pana i zademonstrować światu cnoty Tego, który nas powołał z ciemności do cudownej swojej światłości. Bo tylko w ten sposób możemy sprawić, że Jezus i Jego ewangelia staną się dla naszego otoczenia artykułami atrakcyjnymi i poszukiwanymi.

Powinniśmy świadomie i usilnie zabiegać przed obliczem Bożym o przemianę swojej postawy i ćwiczyć się w zajmowaniu w każdych okolicznościach w stosunku do wszystkich ludzi postawy przychylności, życzliwości i pomocy. Omawiana tu sprawa ma szczególnie duże znaczenie dla skuteczności ewangelizacji. Bowiem właśnie przychylność i życzliwość jest kluczowym warunkiem otwierania się serc na poselstwo ewangelii. Gdybyśmy w stosunku do ewangelizowanych żywili jakiegokolwiek niechęć albo jakiegokolwiek zarzuty czy pretensje, nawet jeśli będziemy zdecydowani nie wspominać o tym ani słowem, postawa nasza stworzy pomiędzy nami a odbiorcami tej usługi barierę, która uniemożliwi przyjęcie ewangelii. Nic bowiem nie zamyka słuchaczy na głoszoną prawdę tak, jak głoszenie jej w poczuciu własnej wyższości i w duchu zarozumiałości. Dopóki więc nie wyeliminujemy ze swoich myśli wszelkich tendencji do oskarżycielstwa i nie zostaniemy ukształtowani na prawdziwych orędowników w stosunku do wszystkich ludzi, a szczególnie tych, którym zamierzamy służyć, służba nasza nie będzie skuteczna.

W równym stopniu dotyczy to także wzajemnych stosunków wewnątrz wspólnot chrześcijańskich. Jeśli nosimy w sobie w stosunku do innych obojętność, nieufność, podejrzliwość i urazę z powodu jakichś ich czynów, zachowań czy postaw, stworzy to ciężką atmosferę

skrepowania, w której nikt nie będzie czuł się dobrze i gdzie przebywanie będzie uciążliwe. Także wszelka wzajemna usługa, do której jesteśmy zobowiązani jako członki Ciała Chrystusa, jak duszpaństwo, napominanie, wykonywanie dyscypliny, przy braku atmosfery wzajemnej życzliwości będzie nieskuteczna, a nawet praktycznie niewykonalna. Jakiegokolwiek usłudze innej osobie, jeśli ma być skuteczna i doprowadzić do pożądanych, pozytywnych i błogosławionych rezultatów, towarzyszyć musi uczucie szczerzej i gorącej przychylności, życzliwości i miłości. Tylko taka atmosfera jest w swojej istocie i naturze charakterystyczna dla Królestwa Bożego i sprzyja jego wzrostowi i budowaniu. Jeśli z jakiegokolwiek powodu jej brak, dzieło Pańskie ponosi niepowetowane szkody.

Mówimy tu o jednym z najistotniejszych elementów przebiegającej aktualnie fali duchowej odnowy Kościoła. Tam, gdzie dokonał się już ten przełom i gdzie chrześcijanie zamiast oskarżać innych wstawiają się za nimi i zamiast wzajemnie oskarżać się i zwalczać zaczynają się wzajemnie zachęcać, wspierać i budować, Boża chwała powraca szybkimi krokami do Pańskiej świątyni. Tam, gdzie trwają jeszcze oskarżenia albo wzajemne spory i waśnie lub też tylko obojętność i chłód we wzajemnych stosunkach, ten pożądany i upragniony proces odnowy odwleka się. I jak we wszystkich innych sprawach, także i w tej wszystko zaczyna się od każdego z nas osobiście. Sytuacja ogólna zmieni się tylko pod wpływem przemiany każdego z nas. Dlatego nie zwlekając podejmijmy decyzję i stańmy przed Bogiem, prosząc by dokonał przemiany naszych myśli, słów i czynów, tak byśmy nigdy i nigdzie nie funkcjonowali jako oskarżyciele, a zawsze i wszędzie jako orędownicy, uczniowie naszego Mistrza-Orędownika, który wstawia się za nami.

*J. K.*

## **W mocy zmartwychwstania**

Co roku obchodzimy Święta Wielkanocne, będące pamiętką umęczenia, śmierci i zmartwychwstania naszego Pana Jezusa Chrystusa. Doceniamy doniosłość tych wydarzeń. Bolejemy, nie bez powodu, nad tymi, którzy utracili zupełnie świadomość istoty i ważności tego, co działo się w Getsemane, na sali sądowej Sanhedrynu, w pałacu Piłata, na Golgocie i w grobowcu Józefa z Arymatei, a Wielkanoc kojarzy im się tylko z kurczątkami, zajęczkami, koszyczkami z święconym i z lanym poniedziałkiem. Zachodzi jednak pytanie, czy rezultaty tego dokonanego wtedy dzieła w całej pełni znalazły swój wyraz w naszym życiu. Inaczej mówiąc, czy doznaliśmy radykalnej przemiany w każdej dziedzinie naszego życia — przemiany na miarę wielkości wydarzeń Wielkiej Nocy, czy też może w jakiejś mierze, choć



może na innym nieco poziomie, pozostajemy także tylko w jakimś rodzaju tradycji, czerpiąc z przeogromnych bogactw krzyża i pustego grobu zaledwie niewiele.

Jakość naszego życia duchowego i życia praktycznego jako chrześcijan zależy w istotny sposób od tego, na ile głębia Wielkiej Nocy przeniknęła naszą świadomość i nasze rozumienie. Świadomy tego apostoł Paweł dał wyraz gorącemu pragnieniu w słowach: „... Żeby poznać go i doznać mocy zmartwychwstania jego, i uczestniczyć w cierpieniach jego, stając się podobnym do niego w jego śmierci, Aby tym sposobem dostąpić zmartwychwstania” (Flp 3:10,11). O Chrystusie czytamy, iż „... został ustanowiony Synem Bożym w mocy przez zmartwychwstanie” (Rz 1:4), o nas natomiast Pismo Święte mówi: „Bo jeśli wrośliśmy w podobieństwo jego śmierci, wrośniemy również w podobieństwo jego zmartwychwstania” (Rz 6:5). Warto w tym kontekście przytoczyć jeszcze słowa samego Jezusa dotyczące tych, „którzy zostają uznani za godnych dostąpienia tamtego świata i zmartwychwstania”: „Gdyż już nie mogą umrzeć, są bowiem równi aniołom, a jako uczestnicy zmartwychwstania są synami Bożymi” (Łk 20:36). Chodzi oczywiście o tych, którzy stali się podobnymi do Chrystusa w Jego śmierci (Flp 3:10) czyli wrośli w podobieństwo Jego śmierci (Rz 6:5), czyli po prostu umarli z Chrystusem (Gal 2:20; Rz 6:8; 2Tm 2:11).

Śmierć i zmartwychwstanie Mesjasza Jezusa stanowi największą stoczoną kiedykolwiek bitwę i największe odniesione kiedykolwiek zwycięstwo. Zwycięstwo to jest największym w całej historii ludzkości przełomem. Jest ono przełomem, będącym źródłem i podstawą wszystkich innych przełomów, jakich doświadczali, doświadczenia i mogą doświadczać poszczególni ludzie i różne ludzkie zbiorowości i społeczeństwa. W tamtym kluczowym i fundamentalnym przełomie został zadany śmiertelny cios Złemu w każdej dziedzinie jego działalności. Natomiast w tych wtórnych indywidualnych przełomach naszego życia, działając w mocy zmartwychwstania, zadajemy śmiertelny cios Złemu w naszym lokalnym wymiarze, powołując się na zwycięstwo Chrystusa i przywłaszczając sobie przez wiarę jego rezultaty. Syn Boży na to się objawił, aby zniweczyć dzieła diabelskie (1J 3:8). Działając na bazie tego zwycięstwa, w mocy zmartwychwstania sami odnosimy zwycięstwo (Jk 4:7; 1J 2:13,14; Rz 8:37; 1Ko 15:57; 2Ko 2:14).

Dotyczy ono różnych dziedzin naszego życia. Jedną z najistotniejszych z nich jest grzech. Ludzie, którzy nie doznali osobiście na sobie mocy zmartwychwstania, nawet i wierzący, żyją pod tyranią grzechu. Są jego niewolnikami i nie są w stanie się od grzechu uwolnić. Różnica między niechrześcijanami a prawdziwymi chrześcijanami polega tylko na tym, że ci pierwsi ulegają grzechowi dobrowolnie czyli nie walczą z

nim, gdy natomiast ci drudzy w swoich umysłach brzydzą się grzechem i usiłują z nim walczyć, często jednak w tej walce zostają pokonani. Dopiero prawdziwe doświadczenie mocy zmartwychwstania wyzwala nas od grzechu i czyni nas nad nim zwycięzcami (1J 3:9; 1J 5:18). Dopóki nie doświadczymy w tej dziedzinie prawdziwego przełomu i nie wejdziemy w tę rzeczywistość i dopóki nie stanie się naszym udziałem ten aspekt mocy zmartwychwstania, nasze życie duchowe nawet przez długie lata może być pasmem wzlotów i bolesnych upadków, a jego duchowy dorobek będzie wtedy także daleki od pełnego.

Inne aspekty mocy zmartwychwstania dotyczą zwycięstwa nad światem (1J 5:4), nad chorobą (Mt 8:16,17; Mt 10:8; Mk 16:18; 1Pt 2:24), nad szatanem (1J 2:13,14) i demonami (Mk 16:17), nad śmiercią (2 Tm 1:10; 1Ko 15:55), nad różnorodną nędzą i ubóstwem (J 10:10; 2Ko 8:2,9; 2Ko 9:8,9), nad niebezpieczeństwami i skutkami nieszczęśliwych wypadków (Mk 16:18; Dz 20:9–12; Dz 28:3–6). Wymieniamy je tutaj tylko skrótowo, choć z każdym z tych aspektów wiąże się obszerna nauka biblijna, liczne praktyczne przykłady i wiele cennych osobistych doświadczeń wielu chrześcijan.

Czy jednak we wszystkich tych dziedzinach życie nasze korzysta w pełni z tej przeogromnej spuścizny zwycięstwa Golgoty? Można by przytoczyć wiele dowodów na to, że tak nie jest — dowodów zarówno biblijnych jak i pozabiblijnych, zaczerpniętych z historii ludu Bożego. Pismo Święte mówi, iż Bóg może w naszym życiu uczynić daleko więcej ponad to wszystko, o co prosimy albo o czym myślimy (Ef 3:20). Wynika z tego prosty wniosek, że z reguły to, o co prosimy i o czym myślimy jest daleko mniejsze od tego, co Bóg może i chce uczynić. W to, że może, zazwyczaj nie wątpimy, ale czy chce? Tego nie jesteśmy już tak całkowicie pewni. Są nawet tacy, którzy uporczywie twierdzą, że nie chce. Przeczą temu jednak liczne słowa zachęty samego Pana Jezusa (np. Mt 7:7–11; Mk 11:24; Łk 11:5–10; J 15:7; J 16:24; Mt 17:19,20; Mt 21:21; Łk 17:6), których dokładne przestudiowanie upewni nas, że Bóg chce objawiać swoją chwałę i moc. Dowodzi tego także liczny orszak postaci biblijnych i pozabiblijnych, w których życiu moc zmartwychwstania manifestowała się w sposób szczególny, daleko przewyższający szarą przeciętność. Dowodzi tego również dzisiejszy rozwój Kościoła, kiedy na wielu miejscach nadnaturalne przejawy mocy Bożej występują w takiej liczbie i na taką skalę, jak nigdy dotąd.

— Jakie więc są powody, że tego nie doświadczamy i że tak się nie dzieje w naszym własnym życiu i w naszym otoczeniu? — Jest ich cały szereg i wymienimy tylko niektóre. Na pierwszym miejscu jest chyba to, że tego nie chcemy. Nie mamy gorącego pragnienia, aby manifestowała się moc i chwała Boża, jest nam to obojętne i nie

czynimy nic, aby to nastąpiło. Nie mówiąc już o tych chrześcijanach, którzy są temu zdecydowanie przeciwni, a nawet pragnienia i dążenia w tym kierunku uważają za zjawisko duchowo niezdrowe. Innym powodem jest to, że nie wierzymy, iż może być inaczej, iż zmiana leży w zasięgu naszych możliwości. Jest także wielu takich, którzy bardzo pragną, by moc Boża manifestowała się, utyskują, że tak nie jest i gorąco modlą się o to, by tak było, ale myślą cały czas o innych, zupełnie nie widząc samych siebie w roli Bożych narzędzi działania. Inny powód to ten, że wprawdzie wierzymy w Boże obietnice, nie wiemy jednak, jak się za to zabrać. W jeszcze innych przypadkach wiemy już wprawdzie, co trzeba robić (przebijać się wytrwale w modlitwie do autentycznej bliskiej relacji z Bogiem i do pełni wiary), ale wydaje nam się to tak trudne i uciążliwe, wymagające takich ofiar i wyrzeczeń, że ciągle wahamy się i nie podejmujemy się tego zadania na serio. Są także niewątpliwie liczne przypadki, w których walczyliśmy o to zdecydowanie przez pewien czas, ale opadły nam ręce, przyszło zniechęcenie i stopniowo nasze wysiłki słabły aż prawie ustały.

Kiedy zdecydujemy się na serio wyciągnąć swoje ręce po owoce krzyża i zmartwychwstania i trwać przed Bogiem w prośbach o jego działanie, rozpoczyna się ono natychmiast i dotyczy naszej własnej wewnętrznej przemiany. Przez dłuższy czas możemy tego nie zauważać, ale Bóg działa bez przerwy, kształtując nas. Rozpoczynając drogę do głębokiej osobistej relacji z Bogiem i do jego manifestowania się w nas w mocy zmartwychwstania, nie zdajemy sobie w pełni sprawy, ile jest w nas rzeczy, które nas dyskwalifikują w Bożych oczach. Jesteśmy rozpaczliwie niezdolni do użytku i całkiem nieodpowiedni. Jednak Bóg chce nas przemienić i przemienia nas stopniowo, jeśli tylko bez przerwy łągniemy do Niego. Stopniowo ujawnia nam poszczególne elementy swojej oceny naszego stanu, pod wpływem czego ulegamy przemianie. Bóg rozprawia się po kolei z licznymi przejawami naszej starej natury prowadząc nas do pokory, oczyszcza nasze motywy, zmienia stosunek do innych ludzi usuwając zadawnione urazy, wrogość, nieprzebaczenie, niezrozumiałość. Niektóre zmiany są świadome, inne nieświadome. Niektóre są widoczne dla nas samych, inne widzą także inni. Ważne jest gorące pragnienie tych przemian, usilne prośby o nie i cierpliwe, wytrwale poddawanie się tym Bożym działaniom.

I dopiero poprzez takie długotrwałe przebywanie pod działaniem Bożej łaski upodabniamy się powoli do Chrystusa i zaczynamy być Jego kandydatami, którzy się liczą. Zapewne zaczniemy to zauważać po wzroście wiary, zdecydowania i odwagi. Może złączą w naszym życiu mieć miejsce epizody, które coraz bardziej będą nas upewniały, że Bóg śledzi nasze postępowanie i jest z nas zadowolony. Nie musimy martwić się o przebieg tych przemian, gdyż jest to wszystko pod

doskonałą Bożą kontrolą. Nie powinniśmy też zapominać, że Boża praca nad nami będzie trwała bez przerwy, to znaczy że nigdy nie osiągniemy stanu, kiedy będzie już mogła ustać. Zastój mogłoby spowodować tylko nasze zaniedbanie regularnego przebywania przed obliczem Bożym, jednak w tym stadium Bożej pracy nad nami nasza relacja z Bogiem jest dla nas czymś tak cennym, a jej pragnienie tak mocnym, że nie pozwolimy żadnej innej rzeczy na zaabsorbowanie naszych myśli, uczuć i naszego czasu.

Nasuwa się kilka uwag, które mają duże znaczenie w tym procesie. Po pierwsze, nie można być chrześcijaninem na ćwierć etatu. Nie wystarczy chodzić na spotkania i od czasu do czasu brać udział w jakichś zajęciach chrześcijańskich. Bóg używa w swoim dziele ludzi, dla których Królestwo Boże jest na pierwszym miejscu w ich myślach, słowach i czynach. Moc Boża nie będzie udziałem biernych wysiadawczy w ławkach kościelnych ani salonowych zwolenników idei chrześcijańskiej lecz ludzi, którzy są uczniami i naśladowają Chrystusa, to znaczy robią to, co On, czyli głoszą ewangelię, pomagają potrzebującym i budują Jego Kościół. Po drugie, Bóg nie udzieli swojego pełnomocnictwa ludziom o mentalności denominacyjnej, działających w interesie grupowym czy wyznaniowym, którzy uczestniczą w rywalizacji, uprawiają wobec innych krytycyzm, waśnie i spory, lecz tylko ludziom, działającym dla Królestwa Bożego jako całości. I po trzecie, w sytuacji długotrwałego odstępstwa szatan umacnia swoje pozycje, na skutek czego przełamanie barier i przebicie się do Bożej normalności natrafia na większe opory. Przemianie ulec wtedy musi nie tylko nasza osobowość, lecz także ogólna atmosfera duchowa na danym obszarze, co jest dodatkowym czynnikiem, utrudniającym dojście do celu. Jednak i ta przeszkoda zostaje w końcu przewyciężona poprzez wytrwałe modlitwy i trwanie na pozycji zwycięstwa Golgoty.

Proces przebijania się do manifestacji mocy zmartwychwstania przebiega już przez szereg lat. Tysiące osób w naszym kraju świadomie idzie tą drogą od dłuższego czasu, poszukując oblicza Bożego i poddając się Bożym przemianom. Jako jednostki jesteśmy na różnym etapie, ale sumarycznie została już wykonana ogromna praca i wnikliwie obserwacje na wiele sposobów to potwierdzają. Wszystko wskazuje na to, iż proces ten jest już poważnie zaawansowany. Pod względem duchowym zmieniamy się jako jednostki, a przez to sumarycznie zmienia się obraz duchowy ludu Bożego, a przez to także obraz duchowy całego kraju. Nie zniechęajmy się widząc, że zmiany te nie są jeszcze na miarę naszych oczekiwań. Nie gardźmy małymi początkami. Podnieśmy opadłe ręce i wyprostujmy omdlałe kolana, gdyż upragniony przełom jest coraz bliższy (Hbr 12:12,13).

Istnieje potrzeba nie tylko wołania do Pana o Jego działanie, lecz także podejmowania praktycznych kroków wiary. Wiara i posłuszeństwo muszą iść w parze. Nigdy nie przebijemy się do stanu, kiedy moc Boża będzie tryskać z nas jak z kotła pod ciśnieniem, aby dopiero wtedy zabrać się za konkretne działania. Zawsze będziemy mieli poczucie słabości i zdani będziemy całkowicie na Boże nadnaturalne i suwerenne współdziałanie. Ważne jest to, abyśmy na każdym etapie naszej wewnętrznej przemiany trwali myślą, słowem i czynem na pozycji zwycięstwa Chrystusa. Oznacza to, że zdobycze Golgoty i zmartwychwstania są w naszej świadomości czymś realnym i niewątpliwym, że odpowiadają temu nasze słowa i zgodne z tym są nasze czyny. Nie przychodzi to spontanicznie, lecz wymaga naszego ćwiczenia się w tym. Wielu ludzi, których Bóg używa w manifestowaniu swojej mocy, świadczy o tym, że w ich procesie duchowego dojrzewania był okres, kiedy działali zgodnie z obietnicami Pisma Świętego, publicznie modląc się o potrzebujących, wkładając ręce i rozkazując demonom, aczkolwiek nie doświadczali jeszcze przy tym manifestacji Bożej mocy. Jednak to ich nie zraziło i robili to nadal, aż w końcu moc Boża zaczęła działać.

Rozważmy tę kwestię na przykładzie naszego własnego zdrowia. Jakie są w tym zakresie nasze myśli, słowa i czyny? Zdarza się często, że pewnego dnia pod wieczór zaczynamy odczuwać, że coś niedobrego dzieje się z naszym gardłem. Do tego dołącza po chwili wyraźne odczucie stanu podgorączkowego. I jeszcze dochodzi lekki ból głowy. Doświadczenie mówi nam, że złapaliśmy przeziębienie i pewnie poleżymy. Trzeba od razu zażyć aspirynę, sebidin, dużą dawkę witaminy C i tak dalej. To wszystko wyrażają też nasze słowa, a za nimi idą czyny. Kładziemy się do łóżka i odwołujemy spotkania, zaplanowane na najbliższe dwa dni. I rzeczywiście tak się dzieje. Potwierdza to wygląd gardła, puls i termometr. Znamy to dokładnie, bo tak było już wiele razy. Znamy dostatecznie dobrze procesy i mechanizmy, zależności przyczynowo-skutkowe, które tym rządzą. Wiemy, jak rozpowszechniają się zarazki, jakie są powody, objawy i skutki poszczególnych schorzeń, na co jesteśmy szczególnie podatni i co wtedy nas czeka. Wszystko to jest bardzo logiczne i naukowe i ta logika i wiedza rządzi naszymi myślami, słowami i czynami.

— Czy można temu coś zarzucić? Przecież to wszystko jest oczywiste i nie ma od tego ucieczki. W takim świecie żyjemy i takie prawa nami rządzą. — Tak, to wszystko prawda, ale jest jeszcze zwycięstwo Golgoty i moc zmartwychwstania. „Lecz on nasze choroby nosił, nasze cierpienia wziął na siebie... Ukarany został dla naszego zbawienia, a jego ranami jesteśmy uleczeni” (Iz 53:4,5). Jeśli tak, to będąc podobny do Niego w Jego śmierci i będąc uczestnikiem Jego

zmarłychwstania, mogę i powinienem z tego skorzystać! Nad nowym stworzeniem prawa starego stworzenia nie panują. Nie przyjmuję więc logiki starego stworzenia i znanych mi ze starego życia zależności przyczynowo-skutkowych. W imieniu Jezusa Chrystusa zmarłychwstałego przeciwstawiam się zarazkom, bólowi gardła i objawom gorączki. Zmieniam moje myśli, słowa i czyny. Ogłaszam, że zarazki przypuszczają na mnie atak, ale wyznaję zwycięstwo nad chorobą w mocy zmarłychwstania. Nie biorę więc aspiryny ani sebidinu i nie kładę się do łóżka, nie odwołuję czekających mnie jutro spotkań. Owszem, szatan próbuje wcisnąć mi jakieś swoje paskudztwo, gdyż chce się upewnić, czy przypadkiem nie zapomniałem o tym, że jestem uczestnikiem zmarłychwstania, ale ja wiem i trwam na pozycji, że Jego czyli Chrystusa ranami jestem uleczoney.

— Ależ fanatyzm! Ależ szamanizm! Ależ fantazje! Ależ zaboron! Ależ ciemniactwo! — Czyżby? W takim razie gdzie jest rzeczywistość i rezultaty zmarłychwstania? Czyżby tylko w pobożnej kościelnej gadaninie, a w żadnym przypadku nie w praktyce naszego życia? To jest właśnie nasz problem, że jesteśmy rozdwojeni. Znamy biblijne prawdy, ale nie są dla nas do końca prawdami i nie mają praktycznego zastosowania. I dlatego właśnie nie funkcjonujemy w mocy zmarłychwstania lub inaczej mówiąc, moc zmarłychwstania nie może funkcjonować w nas. Z powodu naszej kulawej logiki, która bierze pod uwagę tylko to, co naturalne i „naukowe”, a prawdy duchowe pomija. I to właśnie jest nielogiczne. Prawdziwa logika polega na braniu pod uwagę wszystkich faktów, zarówno tych związanych z materią, jak i tych duchowych. I w takiej postawie wiary w rzeczywistość zmarłychwstania jest pełne uwzględnienie wszystkich zależności przyczynowo-skutkowych. Owszem, zarazki robią swoje i mój fizyczny organizm zaczyna im ulegać, ale mieszkający we mnie Chrystus i działająca przez wiarę moc zmarłychwstania usuwa zarazki, objawy gorączki i ból głowy. Chwała Panu! Jego sińce uleczyły nas. Wierzę w to, wyznaję to i postępuję zgodnie z tym wyznaniem, a Bóg czuwa nad tym, aby swoje Słowo wypełnić (Jr 1:12).

— Ładnie się tego słucha, ale czy to działa? — Jeśli w to nie wierzysz, nie zadziała to, choćbyś nawet próbował to robić. Jeśli jednak Bóg wykonuje nad twoim życiem przemiany na podobieństwo Chrystusa, a ty pozwalasz, by ono postępowoło naprzód, to wzrastać będzie twoja wiara aż do momentu, gdy dojdiesz do przekonania, że jest to jedyna możliwość i nie może być innej. I wtedy stwierdzisz i przekonasz się, że to działa i że Słowo Boże jest rzeczywiście niezawodne. Nie dojdziemy do tego z dnia na dzień, ale jeśli gorąco pragniemy wchodzić w rzeczywistość zmarłychwstania, będziemy się w tym ćwiczyć i robić postępy. Wielu już to wypróbowało, cieszy się tym

i świadczy o tym, że uzdrowieńcza moc Boża w ich własnym życiu jest rzeczywistością. Dlatego warto w takich i im podobnych sprawach ćwiczyć swoją wiarę i wytrwałość. Nie wejdziemy w to od razu i nie będzie to działać we wszystkich przypadkach, gdyż zdarzają się też choroby, które mają nietypowe przyczyny i nietypowe skutki, ale w ogromnej większości przypadków nasza postawa wiary może nas uchronić przed przypadkościami typowymi dla starego życia.

Być może podejście takie jest dla wielu z nas czymś niezwykłym, jakby egzotycznym i trudnym do zaakceptowania. — No bo gdyby tak naprawdę było, to rzeczywistość wokół nas musiałaby pod wieloma względami wyglądać zupełnie inaczej. Bo ten przedstawiony przykład byłby precedensem do niezliczonych podobnych w najróżniejszych dziedzinach naszego życia. A to zmieniłoby zupełnie obraz naszego życia i naszego otoczenia. — Słusznie. I o to właśnie chodzi! Rzeczywistość po zyciestwie Chrystusa powinna wyglądać zupełnie inaczej we wszystkich dziedzinach. Zapowiadają to wyraźnie setki proroctw starotestamentowych i nauka apostołów. Jeśli zaś wygląda nadal tak, jak gdyby nie było Golgoty ani zmartwychwstania, to coś jest rażąco nie w porządku. Bo po to właśnie przyszedł Chrystus i dokonał dzieła odkupienia, aby poprzez moc zmartwychwstania zupełnie zmienić obraz naszego życia i naszego otoczenia. Widzimy to wyraźnie po wydarzeniach, jakie miały miejsce w okresie po zmartwychwstaniu. Możemy to prześledzić na kilku epizodach, porównując to z naszym sposobem myślenia i postępowania w podobnych okolicznościach.

Co robimy, kiedy nasze dziecko nieszczęśliwym trafem napije się czegoś trującego? — Jak najszybciej telefon, karetka, pogotowie, pompowanie żołądka, płyny neutralizujące, zastrzyki i tak dalej. Czy tak postąpiliby pierwsi chrześcijanie? A gdzie moc zmartwychwstania? A gdzie obietnica: „choćby coś trującego wypili, nie zaszkodzi im” (Mk 16:18)?

Co robimy, kiedy przez przypadek ukąsi kogoś w rękę żmija? — Natychmiast bandaż zaciskający na przedramię, a potem wyścig z czasem, zanim komórki zaczną obumierać i zanim jad dotrze do mięśnia sercowego. O mocy zmartwychwstania jakoś zupełnie zapominamy. Ale wiemy, że apostoł Paweł w takich okolicznościach zrobił inaczej. Doznał on mocy zmartwychwstania i w swoich myślach brał ją pod uwagę, i dlatego po prostu „strząsnął gada w ogień i nie doznał nic złego” (Dz 28:5).

Co robimy, kiedy jakiś senny młody człowiek wypadnie z okna na trzecim piętrze i leży nieżywy? — Najpierw jesteśmy wstrząśnięci, a potem z nabożnymi minami ogłaszamy, że Panu życia i śmierci upodobało się odwołać go do wieczności. Podświadomie zakładamy, że moc zmartwychwstania nie ma w takiej sytuacji żadnego zastosowania. Wiemy

jednak, że Paweł postąpił inaczej. Skorzystał z mocy zmartwychwstania i przywrócił go do życia (Dz 20:10).

Porównując nasze postępowanie z postępowaniem pierwotnych chrześcijan w takich i wielu innych im podobnych przypadkach, wypada nam wyciągnąć wniosek, że nasze życie chrześcijańskie jest żałośnie sflakowane, że jest ono pasmem zdarzeń, które ujawniają nad wyraz marną jakość naszego chrześcijaństwa. W świetle przesłania Pisma Świętego jest to powód do głębokiej refleksji i upamiętania przed Bogiem. Ludzie, którzy utrzymują, że nadnaturalne przejawy mocy Bożej zakończyły się po śmierci apostołów, uznają nasze obecne postępowanie za całkiem zrozumiałe. Dla nich słowa Jezusa „węże bracie będą” (Mk 16:18) wypełniły się tylko w tym jedynym przypadku na wyspie Malcie. Podobnie zapowiedź o uzdrawianiu chorych i wyganianiu demonów wypełniła się w nielicznych przypadkach za życia apostołów. Tak więc w przekonaniu takich ludzi moc zmartwychwstania polegała na możliwości zaistnienia tych kilku cudów w początkowym okresie Kościoła. I rzeczywiście, ludzie tacy nigdy nie doświadczą ani zapewne nie zobaczą cudu. Ale nie dlatego, że moc zmartwychwstania teraz nie działa, tylko dlatego, że w tę moc nie wierzą. Jakież jednak mamy prawo krytykować takich ludzi, jeśli my, utrzymując, że w moc zmartwychwstania wierzymy, nie jesteśmy w stanie jej zademonstrować?

Ale dzięki Bogu nie wygasła na świecie wiara w moc zmartwychwstania. Alleluja! Jest ona dzisiaj mocniejsza i powszechniejsza, niż była kiedykolwiek w przeszłości. Bardzo wielu chrześcijan wierzy w nią i doznaje jej dzięki temu, że ich myśli, słowa i czyny dostosowane są do prawdy i obietnic Słowa. Nie kierują się oni logiką materialistyczną lecz logiką opartą na wszystkich faktach, włączając w to zwycięstwo Golgoty i zmartwychwstanie. Myślą, mówią i postępują zgodnie ze Słowem Bożym, a Bóg potwierdza ich postawę znakami, które mu towarzyszyły. Najczęściej wśród prostych chrześcijan w krajach Afryki, Azji czy Ameryki Łacińskiej. Ku zawstydzeniu nas, dojrzałych i doświadczonych, „logicznych” chrześcijan Europy czy Ameryki Północnej.

Przykładowo, europejski misjonarz wiezie samochodem na jakieś spotkanie czterech braci afrykańskich. Podczas jazdy przez pustynny teren samochód przestaje działać. Misjonarz myśli po naszymu, „logicznie” mniej więcej tak: „Ja nie dam rady tego naprawić. Potrzebny jest mechanik. Ale w promieniu kilkudziesięciu kilometrów nie ma takiej osoby. Jesteśmy w kłopotcie.” Ale w samochodzie siedzi czterech Afrykańczyków, dla których moc zmartwychwstania jest rzeczywistością, do której dostosowane są ich myśli, słowa i czyny. Po prostu wysiadają z samochodu, stają wokół niego z czterech stron, kładą swoje ręce na nadwoziu i w imieniu Jezusa Chrystusa zaczynają ogłaszać Jego zwycięstwo nad tą sytuacją. Potem wsiadają z powrotem



i nie okazują najmniejszego zdziwienia faktem, że samochód rusza i bez żadnych problemów jedzie dalej.

Co robimy, kiedy po ciężkim wypadku drogowym ktoś z naszych bliskich walczy ze śmiercią, a ekipa lekarzy walczy o jego życie? — Usilnie modlimy się o jego uratowanie aż do chwili, kiedy lekarz przychodzi i z wyrazami współczucia powiadamia nas, że praca serca ustała i że nie ma już żadnej nadziei. Wtedy przerywamy nasze modlitwy i swoje myśli kierujemy na sprawy związane z przygotowaniem pochówku. Po prostu w tym miejscu kończy się nasza wiara w moc zmartwychwstania. Przywodzi to na pamięć słowa: „Umarła córka twoja, nie trudź już Nauczyciela” (Łk 8:49). Podobnie jak ten „ktoś” uważamy, że w takich okolicznościach dalsza modlitwa nie ma już sensu, gdyż byłaby niecelowym trudzeniem Nauczyciela. Z dalszego jednak kontekstu tego epizodu widzimy, że Nauczyciel Jezus wcale tak nie uważał. Powiedział do zrozpaczonego ojca: „Nie bój się, tylko wierz, a będzie uzdrowiona” (w. 50). I tak się stało (w. 54–55). Ale dla nas nie ma to żadnego praktycznego zastosowania. Nie dlatego, że Jezus się zmienił i teraz nie chce, lecz dlatego, że nie są do tego dostosowane nasze myśli, słowa ani czyny.

Ale chwała Panu, istnieją aktualnie chrześcijanie, dla których moc zmartwychwstania także i w tym aspekcie jest rzeczywistością! Prosta nigeryjska kobieta, żona pastora Ekechukwu, który zginął w wypadku drogowym, nie przestała trudzić Nauczyciela. Wraz z kilkoma przyjaciółmi załadowała na samochód zwłoki męża, które przeleżały już kilkadziesiąt godzin w kostnicy, i w skwarze afrykańskim pojechali w długą podróż na miejsce ewangelizacji Reinharda Bonnke, aby tam modlić się o jego wskrzeszenie. — Szaleństwo! — Owszem, według naszej zwichniętej, europejskiej, naukowej logiki. Bo Bóg nie uważał tego za szaleństwo, tylko za przejaw autentycznej, żywej wiary, czego dowodem było przywrócenie zmarłego do życia. (Historię tę przedstawia film na kasecie video pt. „Wskrzeszony z martwych”, którą można nabyć w Wydawnictwie Pielgrzym [biuro@pielgrzym.org](mailto:biuro@pielgrzym.org)). Nie są to bynajmniej jakieś sporadyczne, odosobnione przypadki. Ewangelia, której towarzyszą manifestacje mocy Bożej, głoszona jest na wielu miejscach świata. (Niektóre relacje przeczytać można w naszym serwisie [www.DoCelu.Jezus.pl](http://www.DoCelu.Jezus.pl) w dziale „Więści ze świata”).

Podsumowując, Bóg, Jego Słowo i Jego moc zmartwychwstania są niezmiennie na swoim miejscu. Tylko nasza wiara, którą określają, wyrażają i ujawniają nasze myśli, słowa i czyny, nie jest na miejscu. Pragniemy gorąco przemiany naszego otoczenia, naszego kraju. Bóg chce tego dokonać i dokona, ale warunkiem jest nasza postawa wiary. „Oczy Pańskie przepatrują całą ziemię, aby dokazywać mocy swej przy tych, którzy przy nim stoją sercem doskonałym” (2Kn 16:9 wg. Biblii

Gdańskiej). Głoszenie ewangelii bez manifestacji nadnaturalnej Bożej mocy nie jest w stanie w naszych czasach przynieść znaczących rezultatów. Obraz duchowy społeczeństwa może zmienić tylko potężnie działająca moc zmartwychwstania. A moc ta nie będzie działać bez przygotowanych na to narzędzi. Nie zmieni się więc nasze otoczenie, dopóki nie zmienimy się my sami. Dopóki nasze myśli, słowa i czyny nie będą dostosowane i w pełnej zgodności z Bożymi faktami: zwycięstwem Chrystusa i mocą Jego zmartwychwstania. Minęły czasy, kiedy usługujący mógł być zadowolony, że jest w stanie powiedzieć coś mądrego o Bogu i że słuchaczom się to podoba. Nie pozwólmy się zawstydić przez naszych afrykańskich czy azjatyckich braci w wierze. Nie pozwólmy się też zniechęcić przez naszych polskich braci w wierze, którzy zamiast podjąć bój wiary i zabiegać o swoją własną przemianę, wolą lekceważąco przyglądać się z dala i krytykować innych.

Nie jest to zachęta do jakichś brawurowych zrywów. Zdarzają się przypadki, że pewne osoby w swojej nadgorliwości odmawiają korzystania z pomocy lekarskiej, odstawiają lekarstwa, a nawet porywają się na modlitwy o wskrzeszenie zmarłego, i doznają zawodu. Jeśli ktoś robi kroki wiary w sprawach dotyczących swojego własnego zdrowia czy życia, sam ponosi za to pełną odpowiedzialność przed Bogiem, przed ludźmi i przed samym sobą, nie można natomiast w żadnym przypadku lekkomyślnie odradzać leczenia się innej osobie. Znane są bowiem przypadki bolesnego rozczarowania a nawet tragedie, które zamiast uwielbić Boga są wielkim zgorszeniem i wyrządzają dziełu Bożemu wiele szkody.

Przyczyną różnych naszych niepowodzeń i rozczarowań na drodze wiary w Bożą moc jest nasze niedostateczne jeszcze przeobrażenie, niedostosowanie do Bożych standardów. Mówiąc obrazowo, można by powiedzieć, że w takich przypadkach dostosowujemy do Bożej rzeczywistości na siłę nasze czyny, podczas gdy nie do końca są do niej dostosowane nasze słowa i myśli. To wszystko musi iść w parze i być wynikiem harmonijnego, długotrwałego procesu, w którym Bóg współdziała z nami, a my z Nim. Ten proces musi najpierw przemienić nasz sposób myślenia. Także jeśli nasze słowa wyprzedzać będą zmianę naszego myślenia, nie będą miały pokrycia i doznamy zawodu. Ale gdyby nawet doszło do jakichś niepowodzeń i niewypałów, spowodowanych przez ludzi niedojrzałych, jakimi wszyscy jeszcze jesteśmy, nie byłaby to ani tragedia, ani powód do szyderstw czy zniechęcenia, lecz zwykłe, zrozumiałe i dopuszczalne potknięcia na drodze do celu. Nie lękajmy się działać ze strachu przed takimi potknięciami, jeśli do działania czujemy się pobudzeni przez Ducha Świętego. Potknięcia takie były udziałem także i uczniów Jezusa (Mt 17:16).

Jeśli Bóg pobudza nas do kroków wiary w celu doprowadzenia do manifestacji Bożej mocy, niech będzie dla nas pociechą i zachętą, że takich pobudzonych przez Boga jest bardzo wiele. Chwała Mu za to! Ten tekst nie jest głosem wołającego na pustyni. Bardzo wielu z nas koncentruje swoją uwagę na tym temacie, uczymy się tego, podejmujemy próby i robimy postępy. Jest już wiele wspaniałych świadectw, będących dowodem, że Bóg współdziała w tym dziele ze swoim ludem. I świadectw takich będzie coraz więcej. I w końcu nastąpi potężny, upragniony, długo oczekiwany i wymodlony przełom. Nie może być inaczej, bo zwycięstwo Chrystusa i działanie mocy Jego zmartwychwstania to niezaprzeczalne fakty.

J. K.

## Czym słowem żyjesz?

Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych.

Mt 4:4

Zgodnie z zacytowanym werselem każde Słowo z ust Bożych jest życiodajnym pokarmem. Jak chleb syci i służy do podtrzymywania naszego życia biologicznego, tak każde Słowo z ust Bożych syci i służy do podtrzymywania naszego życia duchowego. Jezus jako żywe i życiodajne Słowo jest chlebem życia dla człowieka (J 6:35,48,51,57,58). To Słowo Boże żyje i trwa na wieki (1Pt 1:23,25). Po wniebowstąpieniu Pana Jezusa dzięki działaniom Ducha Świętego poprzez apostołów Słowo to rosło i rozszerzało się (Dz 6:7; Dz 12:24). Nawet w ustach apostołów nie było to słowo ludzkie, lecz Boże (1Ts 2:13). Z Bożego polecenia głosili oni słowa, „które darzą życiem” (Dz 5:19,20).

Słowo Boże było dla nich i jest także dla nas mieczem Ducha (Ef 6:17), orężem, którym unicestwiamy złe zamysły (2Ko 10:4). Jeśli jesteśmy własnością Bożą, Słowo to mieszka w nas i dzięki temu zwyciężamy złego (1J 2:14). Słowa z ust Bożych są naszym największym bogactwem (Ps 119:14,72). Warunkiem uczniostwa i prawdziwej wolności jest nasze trwanie w Słowie Chrystusa i trwanie Jego Słowa w nas (J 8:31,32; Kol 3:16). Pełny wykaz stwierdzeń Pisma Świętego na temat znaczenia Słowa Bożego zająłby zbyt wiele miejsca. Rzeczą niezmiernie inspirującą, ważną i godną gorącego polecenia jest studiowanie w Piśmie Świętym za pomocą konkordancji biblijnej lub komputerowego programu biblijnego tematu Słowa Bożego, jego roli i doniosłości. Od znajomości i świadomości tych faktów zależy w naszym życiu duchowym ogromnie wiele.

Jak każda rzecz cenna, także i Słowo Boże jest artykułem deficytowym. Niełatwo go zdobyć, a łatwo utracić. Trzeba go poszu-

kiwać, pilnować i strzec. Istnieją też jego podróbki, pozbawione autentycznej wartości. Tanim, powszechnie dostępnym artykułem, materiałem, który często imituje Słowo Boże, i przed którym trzeba się strzec, jest słowo ludzkie. Żyjąc na świecie wśród miliardów ludzi, bez przerwy mamy do czynienia z ich słowami, a także sami ciągle pomnażamy ich liczbę. Jako ludzie mamy wiele ważnych rzeczy do powiedzenia i często mają one różnoraki pozytywny wpływ na nasze życie. Nauczyliśmy się rozróżniać ich przydatność i jakość, toteż niektóre wysoko cenimy, a inne odrzucamy. Jest to zrozumiałe i właściwe. Dzięki ludzkim słowom istnieje cywilizacja, kultura, nauka, sztuka itd. Dzięki ludzkim słowom żyjemy na pewnym poziomie, wysoko ponad światem zwierząt. Wydaje się więc, że mamy uzasadniony powód do dumy z wartości naszych słów.

Istota sprawy polega na olbrzymiej różnicy wagi słów Bożych a ludzkich. Słowa są wyrazem myśli, a więc mądrości mówiącego, ich waga zależy więc od tego, kto jest ich źródłem. I nie ukryjemy, że między poziomem Boga, a poziomem człowieka istnieje ogromna przepaść. Bóg jest najwyższym bytem, człowiek Jego dziełem. Bóg jest wiecznie istniejący, człowiek przemijający jak para. Bóg jest stwórcą, człowiek stworzeniem. Bóg jest wszechmocny, człowiek beznadziejnie słaby. Bóg jest wszechwiedzący, człowiek rozpaczliwie ograniczony. Możemy próbować rywalizacji z sobą równymi, ale w obliczu Boga jesteśmy bez żadnych szans. Jego myśli, a zatem i słowa, górują nad naszymi pod każdym względem. Sam Bóg stwierdza to bardzo wyraźnie: „Bo myśli moje to nie myśli wasze, a drogi wasze to nie drogi moje — mówi Pan. Lecz jak niebiosa są wyższe niż ziemia, tak moje drogi są wyższe niż drogi wasze i myśli moje niż myśli wasze” (Iz 55:8,9).

Jest rzeczą bardzo ważną, czy to rozumiemy i czy wyciągamy z tego odpowiednie wnioski. Głupotą byłoby sprzeczenie się z Bogiem i przekonywanie go do naszych własnych racji. Prawdziwą mądrością jest bezgraniczny respekt przed wszystkim, co mówi Bóg. Jeśli nad Słowem Bożym umieszczamy nasz własny intelekt i czujemy się władni oceniać i osądzać wartość tego, co pochodzi od Boga, albo nawet wnosić do tego jakieś poprawki, świadczy to o naszej zuchwałości i głupocie. Dotyczy to każdej dziedziny spraw, także i tych, w których z racji życia na ziemi czujemy się w jakimś stopniu kompetentni, ale tym bardziej dotyczy to spraw nieziemskich, duchowych, boskich, gdyż w tych sprawach z natury rzeczy nie możemy mieć absolutnie nic do powiedzenia i zdani jesteśmy całkowicie na Boga i Jego Słowo.

Wydaje się, że fakt ten jest jak najbardziej oczywisty i nie powinien budzić żadnych wątpliwości. A tymczasem jesteśmy świadkami licznych ciągłych, długotrwałych sporów, w których namiętnie bro-

nimy naszych ludzkich racji i uparcie lansujemy nasze ludzkie przekonania w sprawach duchowych przeciwko takim samym racjom i przekonaniom innych ludzi. Dlaczego nie poprzestajemy na tym, co na dany temat powiedział Bóg? Dlaczego zapominamy o swojej niekompetencji? Dlaczego uporczywie raz po raz usiłujemy uzupełniać Słowo Boże naszymi ludzkimi pomysłami? Dlaczego upieramy się, że różne takie ludzkie uzupełnienia i dodatki do Słowa Bożego są niezbędne, istotne i konieczne?

Z ręką na sercu przyznaj, jaka jest twoja odpowiedź na powyższe pytania. Z reguły wygląda ona oto tak: — Ależ ja tego nie robię! Skądże! To właśnie oni, ci i tamci zniekształcają Słowo Boże swoimi ludzkimi dodatkami. Są z tego od dawna znani. Ja jestem temu zdecydowanie przeciwny. Cała moja działalność jest tylko obroną czystości Słowa Bożego przed ludzkimi wypaczeniami. Wszelkie takie ludzkie manipulacje Słowem Bożym budzą moje głębokie oburzenie i kategoryczny sprzeciw. — I z pewnością nie jest to obłuda. Jesteśmy szczerze przekonani, że tak właśnie postępujemy. Nasze motywy i intencje są więc całkowicie czyste.

Ale bardzo często, kiedy zasiadamy z kimś do rozmowy, aby rozważyć jakiś duchowy temat, okazuje się, że mimo naszych czystych intencji nie możemy się porozumieć. Dochodzimy więc do wniosku, że tylko nasze intencje są czyste, natomiast nasz rozmówca świadomie zniekształca Słowo Boże. W końcu zrywamy więc kontakty i stajemy się nieprzyjaciółmi. I obie strony są przekonane o swojej racji, a błędnie strony przeciwnej. Rezultatem jest podział, rozbicie, paraliż. Co jest przyczyną takiego stanu rzeczy? Gdzie tkwi istota sprawy? Czy można temu zaradzić? Czy można uzdrowić długotrwałe schorzenia, jakie taki sposób myślenia i taka postawa powoduje wśród chrześcijan od wieków?

Istotną dla rozwiązania tego palącego problemu jest świadomość tej kolosalnej różnicy między myślami Bożymi a ludzkimi i słowami Bożymi a ludzkimi, na którą zwróciliśmy powyżej uwagę. Zauważmy ponadto oczywisty fakt, że kiedykolwiek dociera do nas czyste Słowo Boże, odbiera je i przyswaja sobie nasz ograniczony ludzki umysł. Nasze ludzkie ograniczenia sprawiają, że nasze zrozumienie Bożych myśli jest również ograniczone, cząstkowe. Najlepiej widać to, kiedy próbujemy powtórzyć jakąś myśl, dopiero co usłyszaną lub przeczytaną. Najprawdopodobniej myśl ta w naszej własnej szacie słownej brzmi już nieco inaczej niż jej oryginał. Usłyszane słowo w jakiś sposób zrozumieliśmy i przekazujemy dalej już nie to pierwotne słowo, lecz nasze własne jego zrozumienie.

Tak więc elementu ludzkiego z jego ograniczonością i cząstkowością nie da się uniknąć. To, co pochodzi z ludzkich ust, zawsze jest i

będzie w jakimś stopniu niepewne, wątpliwe, a co za tym idzie, podlegające weryfikacji, zakwestionowaniu albo nawet uchyleniu. Dotyczy to wszystkich ludzi i wszystkich zagadnień. Oczywiście, jeśli chodzi o zrozumienie i przekazywanie dalej Słowa Bożego, ważnym elementem jest stopień duchowej dojrzałości danego człowieka, jego znajomość dróg Pańskich, osobista więź z Bogiem i prowadzenie przez Ducha, a także w mniejszym stopniu niektóre dodatkowe czynniki takie jak na przykład doświadczenie, poziom umysłowy czy wykształcenie, jednak żaden z tych czynników nie eliminuje całkowicie ludzkich ograniczeń i podatności na pomyłki, ponadto zaś wszystkie one są względne, a ich obiektywna ocena przez ludzi praktycznie niemożliwa. Między poszczególnymi ludźmi istnieją oczywiście duże różnice w poznaniu dróg Pańskich, ale w naszej ocenie konkretnych ludzi możemy bardzo się mylić i różnić.

Jednak Bóg, mimo pełnej świadomości tych naszych ludzkich ograniczeń, nie wahał się powierzyć ludziom przekazywania dalej swojego Słowa. Jest On w stanie zapewnić, aby Jego Słowo w ustach wybranych przez Niego ludzi było dostatecznie czyste i zrozumiałe, a także w razie potrzeby zadbać w sposób odpowiedni o ich zdyscyplinowanie. Pismo Święte naświetla to zagadnienie na przykładzie wielu proroków (1Sm 3:19). Ale fakt używania ludzi przez Boga nie czyni nikogo z nich nieomylnym, nie zdejmuje z nikogo jego częściowego i ograniczonego zrozumienia Bożych myśli (1Ko 13:12). Jeśli zdajemy sobie z tego sprawę i pamiętamy o tym, ma to istotny dodatni wpływ na nasze wzajemne relacje i na naszą postawę w różnych sytuacjach życia duchowego. Jeśli natomiast nie zdajemy sobie z tego sprawy lub o tym nie pamiętamy, wpływ ten jest często szkodliwy i niszczący.

Poniżej przytoczymy i omówimy krótko kilka ważnych wniosków, wynikających z tej częściowości i ograniczoności naszego rozumienia Bożych myśli. Po pierwsze, nasze ludzkie ograniczenia sprawiają, że zwiastowanie Słowa Bożego, którego słuchamy, dociera do nas zawsze w pewnym zniekształceniu przez czynniki ludzkie. Ludzkie domieszki mają swoje źródło zarówno w częściowym zrozumieniu zwiastującego, jak i w częściowym zrozumieniu naszym własnym. Nakłada to na nas obowiązek oddzielania czyli selekcji tego, co Boże, od tego, co ludzkie, przy czym także i tej czynności nie wykonamy w sposób doskonały, lecz zawsze w sposób częściowy. Po prostu, niedoskonały element ludzki jest naszym wspólnym problemem, zarówno głoszących, jak i słuchających. Jeśli o tym będziemy pamiętać, będzie nas to zbliżać wzajemnie do siebie i będziemy z sobą w eliminacji różnego niewłaściwego rozumienia współdziałać. Nasza cielesność natomiast przejawia się w postaci podświadomego założenia, że my mamy we

wszystkim rację, a winę za wszelkie zniekształcenia ponosi kto inny, co będzie źródłem pretensji, zarzutów i sporów.

Po drugie, pamiętanie o nieuniknionym czynniku ludzkim złagodzi naszą ocenę jakości każdego zwiastowania. Jeśli oczekujemy i spodziewamy się czystego Słowa Bożego, będziemy raz po raz odkrywać coś niewłaściwego i ustosunkujemy się do głoszącego negatywnie. Na skutek tego utracimy błogosławieństwo Słowa Bożego, zawartego w jego zwiastowaniu. To samo dotyczy też słowa pisanego. Skoro zwiastowanie jest niedoskonałe, uznamy je za bezwartościowe, a przez to pozabawimy się z niego duchowej korzyści. Zwiastowane Słowo Boże nie jest nigdy gołym, lecz ubieramy je w mnóstwo własnych, ludzkich wyrażeń, wyjaśnień, porównań itd. Niektóre z nich mogą znacznie wzbogacić Słowo, uczynić je bardziej zrozumiałym i skutecznym, ale niektóre mogą okazać się niezbyt trafne, niezbyt stosowne, a nawet mylące. Nie przekreśla to całości zwiastowania, jeśli pamiętamy, że wszelkie takie dodatki znajdują się na zupełnie innym poziomie niż samo Słowo i podlegają ocenie, zakwestionowaniu lub nawet uchyleniu.

Po trzecie, świadomość przepastnej różnicy między Słowem Bożym a ludzkim prowadzić powinna do konsekwentnego wstrzymywania się od dodawania czegokolwiek ludzkiego do fundamentu naszej wiary. Fundamentem może i musi pozostawać samo czyste Słowo Boże, a nie jakiegokolwiek jego ludzkie interpretacje. Formulowanie wniosków, wykładni, dogmatów i doktryn w oparciu o Słowo Boże i nadawanie im mocy obowiązującej na równi ze Słowem Bożym jest tragicznym przejawem odszczepieństwa. Czynili to w dobrych zamiarach uczeni w Piśmie, ale Jezus ich działania zdecydowanie potępił (Mt 15:3,9; Mk 7:9,13). Surowa ocena biblijna „grzechów Jeroboama, syna Nebata” (1Kr 12:25–33; 14:7–11; 16:3,26; 2Kr 10:29; 13:2,11; 14:24; 15:9,18,24) jest wymownym dowodem tego, co Bóg myśli o wszystkich takich ludzkich samowolnych dodatkach do Słowa Bożego.

Niestety, także i w chrześcijaństwie utarł się i upowszechnił niefortunny zwyczaj wyręczania Boga, wkraczania w Jego kompetencje i uzupełniania wszystkiego, co naszym zdaniem jest w Biblii nie dość jednoznaczne i wyraźne. Czujemy się władni, kompetentni, a nawet zobowiązani do tego, by rozstrzygać każdą sprawę duchową, której Biblia ostatecznie nie rozstrzyga. Często też dokonujemy wyboru pomiędzy zarysem biblijnych rozstrzygnięć, obierając jedno, a wykluczając inne, co oczywiście wywołuje spory, gdyż każdy robi to po swojemu. Jeśli Pismo Święte nie rozstrzyga ani nie przesądza do końca jakiejś kwestii, to nie mamy żadnego prawa jej rozstrzygać ani przesądzać. Jeśli pozostawia jakieś zagadnienie otwarte, to musi ono pozostawać otwarte i nie wolno nam go „zamykać”. Jeśli Bóg w swoim Słowie nie stawia kropki nad „i”, to ani my nie mamy prawa jej stawiać. Możemy

mieć i głosić swoje własne zrozumienie, ale nie wolno nam narzucać go nikomu jako jedynej wiążącej wykładni Słowa. To bowiem dzieli lud Boży, a ponadto w ten sposób człowiek odbiera władzę nad Kościołem z rąk Ducha Świętego i bierze ją w swoje własne ręce. Teren, gdzie to występuje, przestaje być w istocie rzeczą częścią Królestwa Bożego, a staje się sektą — królestwem jakichś ludzi.

Po czwarte, ponieważ ludzkie dodatki zajmują całkowicie inny poziom niż samo Słowo, nieuzasadnione i niesłuszne jest odrzucanie i potępienie kogokolwiek za wypowiedane i głoszone przez niego swoiste sposoby interpretacji Słowa, jeśli nie zaprzeczają one samemu Słowu, lecz są w sprzeczności tylko z jakimiś ludzkimi sformułowaniami, dodanymi do Słowa. Absolutnie nie jest więc heretykiem i nie zasłuży na to, aby paść przeciwko niemu świętym oburzeniem ten, kto kwestionuje jakiegokolwiek sformułowane przez ludzi doktryny, dodane przez nich do Słowa. Możemy być przekonani, że człowiek ten się myli i jest w błędzie, nie mamy jednak prawa usuwać go poza obręb Kościoła, jeśli nie kwestionuje on Słowa, lecz tylko czyjąś interpretację Słowa lub ludzkie dodatki do Słowa. Z jednej strony więc bezpodstawne jest nasze obruszanie się na kogoś za to, że kwestionuje jakieś ludzkie sformułowania czy ustalenia, z drugiej zaś strony niepotrzebne jest nasze własne skrępowanie takimi ludzkimi sformułowaniami i ustaleniami, jeśli poprzez szczere studium Słowa Duch Święty daje nam zrozumienie inne, choćby nawet inni bardzo nas za to osądzali.

I po piąte, nie mamy prawa ani powodu dzielić się z przyczyny różnic zrozumienia niektórych zagadnień i różnic w interpretacji niektórych stwierdzeń Słowa, gdyż różnice takie dowodzą tylko oczywistego faktu: częściowości naszego poznania Słowa, a wcale nie dowodzą naszego sprzeciwu względem Słowa. Nie oznacza to wcale, że w Kościele Chrystusa każdy ma prawo mieć i głosić dowolne przekonania. Oznacza to jedynie, że drogą do jedności wiary nie jest podejmowanie uchwał i wydawanie dekretów, gwałcenie ludzkich sumień odgórnymi nakazami ani wzajemne narzucanie sobie swoich własnych przekonań, lecz pokorne usługiwanie sobie posiadany rozumieniem w Duchu Chrystusowym w atmosferze wolności, miłości i wzajemnego szacunku.

W praktyce często będzie tak, że pewni nasi bracia będą nas uważać za heretyków, wykluczać nas spośród siebie i odnosić się do nas z wrogością, ponieważ nie respektujemy ich ludzkich interpretacji i dodatków do Słowa, które oni uważają za absolutnie konieczne i fundamentalne. Dla nas jednak będą oni autentycznymi braćmi w Chrystusie, gdyż różnią się od nas tylko pewnymi elementami naszego częściowego zrozumienia, podczas gdy ich przynależność do Chrystusa nie ulega wątpliwości. Ich nieprzejednana postawa jest wtedy



ich problemem, nie naszym, będziemy się jednak starać usługiwać im cierpliwie i wstawiać się za nimi przed Panem.

Podsumowując, w świetle tych faktów trzeba sobie bardzo często, a w szczególności w obliczu jakichkolwiek sporów, zadawać kluczowe pytanie: Kto tak powiedział? Gdzie to jest napisane? A co na ten temat mówi Biblia? Jest bowiem rzeczą niezmiernie ważną, czy chodzi o myśl ludzką, czy Bożą. W tradycyjnych sporach między społecznościami chrześcijańskimi chodzi niestety w przeważającej większości przypadków o to pierwsze, ale sporom tym nadaje się z reguły takie znaczenie, jak gdyby chodziło o to drugie. Jest to wiadomość zarówno smutna, jak i radosna. Smutna, bo wynika z niej, że od stuleci dzielimy się i kłócimy niepotrzebnie z powodu spraw nieistotnych, związanych tylko z ograniczeniami naszego zrozumienia. A radosna, ponieważ nie ma żadnego powodu, aby tak było nadal. Możemy śmiało zdążać do pełnego zrozumienia, odkrywać tajemnice Pism i poddawać się działaniu Ducha Świętego, świadomi swoich ograniczeń, bez oburzania się na błędzenie innych i bez obawy, że inni nas uznają za błędzących i potępia. Możemy uczyć się od siebie i wzbogacać się przez to wzajemnie, zamiast, jak dotąd, wzajemnie się nadzorować, obrzucać zarzutami i surowo osądzać. Słowo Boże będzie wtedy niebywale rośło tak jak na początku w okresie apostołskim, zanim Kościół został skrepowany i podzielony przez ludzkie doktryny.

Pytanie w tytule tego artykułu brzmi: *Czym słowem żyjesz?* Sięga ono bardzo głęboko w nasz sposób myślenia. Niestety do dziś większość chrześcijan, nawet i ewangelicznych, tkwi w mentalności denominacyjnej. Kochamy i pielęgnujemy swoje ulubione doktryny i praktyki, w których się wychowaliśmy, i wcale nam nie przeszkadza ani nie zadajemy sobie trudu sprawdzenia, że Bóg w swoim Słowie mówi co innego. Mówiąc obrazowo, żywimy się mieszaniną słowa Bożego i ludzkiego, jest nam z tym dobrze i nie myślimy tego zmieniać. Ma to jednak bardzo negatywny wpływ na naszą kondycję duchową. Nie będziemy w stanie rozwijać się i nie dojdziemy w ten sposób do pełni wymiarów Chrystusowych. Będziemy wychowankami swojego denominacyjnego podwórka, kochającymi Boga, ale służącymi Mu według własnego widzimsię. Historia Izraela obfituje w takie sytuacje, ale Bóg nigdy żadnych ludzkich innowacji w służbie dla Niego nie zaakceptował. Zawsze były one udręką dla Boga i utrapieniem dla Jego ludu. Boży wspaniały plan dla Jego ludu nie może się wtedy zrealizować. A to samo odnosi się niestety do obszernych fragmentów historii Kościoła.

Jeśli jakieś środowisko żyje mieszaniną Bożego i ludzkiego, raz po raz będą wybuchać konflikty pomiędzy prowadzeniem Bożym, a ludzkim. Bo na straży Bożego porządku stoi Duch Święty, ale On z pew-

nością nie będzie pilnował „porządku”, wprowadzonego wbrew Bożej woli przez ludzi. Wręcz przeciwnie, zawsze będzie On dążył do przywrócenia Bożego porządku, co bez przerwy wywoływać będzie różne napięcia i nieporozumienia. Inaczej mówiąc, jeśli jakieś środowisko przyjęło i kurczowo trzyma się jakichś ludzkich doktryn, raz po raz będą pojawiać się ludzie kwestionujący je, a Duch Święty nie będzie angażował się w obronę tej ludzkiej domniemanej „czystości” nauki. Trzeba wtedy bez udziału Ducha Świętego pilnować ludzi odgórnie i dyscyplinować ich środkami administracyjnymi i instytucjonalnymi, przez co środowisko takie traci wspaniałe cechy Kościoła Bożego, a staje się miejscem obowiązywania praw, zwyczajów i praktyk ludzkich.

Nakazem chwili jest powrót do żywienia się Słowem Bożym, to zaś wymaga pozbywania się bez żalu wszystkiego, nawet tego bardzo nam miłego, jeśli nie pochodzi to od Boga, tylko od człowieka. Proces ten przebiega od dawna i będzie przebiegał, dopóki lud Boży nie osiągnie wytyczonego mu przez Pana celu. Możemy w tym procesie współdziałać z Bogiem lub też przeciwdziałać, broniąc ludzkiego „porządku”. Wybór należy do każdego z nas osobiście, a od tego wyboru zależeć będzie sytuacja w miejscu naszego działania. Bo tam, gdzie żyją Słowem z ust Bożych, tryska „źródło wód żywych”, zaś tam, gdzie rządzi słowo ludzkie, mają tylko „cysterny dziurawe, które wody zatrzymać nie mogą” (Jr 2:13).

Lud Boży przeżywa czas powstawania, wyprostowywania się i podnoszenia swoich głów (Łk 21:28). Jednym z najważniejszych elementów tego procesu jest odwrót od wszelkich zniekształceń, wprowadzonych przez człowieka, a nawrót do pierwotnych wzorców Słowa, zapewniający powrót do Kościoła Bożej chwały. Dokonaj świadomego wyboru, że będziesz zdecydowanie i konsekwentnie obierał zawsze to, co pochodzi z ust Bożych, a nie to, co wyszło z ust ludzkich. Wybór taki przemieni cię i uczyni niebywale owocnym dla Pana.

J. K.

## Brylantowe Słowo Boże

Słowo Boże góruje nad słowem ludzkim w takim samym stopniu, jak Bóg — nieogarnięty, wszechmocny Stwórca góruje nad ograniczonym, słabym stworzeniem — człowiekiem. Jakże wielką szkodę ponosimy sami i wyrządzamy innym, jeśli o tym zapominamy i swoje ludzkie słowa traktujemy na równi z Bożymi, albo nawet obieramy raczej niż Boże! Słowo Boże jest dla nas pochodnią, światłością naszych ścieżek (Ps 119:105). Jeśli je lekceważymy, chodzimy w ciemności. Czyste Słowo Boże jaśnieje niebywałym blaskiem dzięki temu, że odsłania

nam i wprowadza nas w rzeczywistość Królestwa Niebios. Przez Boże Słowo mówi do nas i objawia nam się sam Bóg. Dzięki Jego Słowu możemy Go poznawać i nawiązywać z Nim społeczność. Tylko Boże Słowo może być naszym niezawodnym przewodnikiem we wszystkim, co związane jest z Bogiem i Jego królestwem.

Na ogół chrześcijanie zgodnie wierzą, że oryginalne, niezafałszowane i czyste Słowo Boże zachował Bóg dla swojego ludu w Piśmie Świętym. Bóg mówi wprawdzie do ludzi także i innymi sposobami jak sny, objawienia czy prorocтва, których nie powinniśmy lekceważyć, ale ze względu na ich elementy subiektywne słuszną zasadą jest weryfikowanie ich prawdziwości poprzez badanie ich zgodności z Pismem Świętym.

Pewien nasz poważny problem polega na tym, że przeważnie słyszmy Słowo Boże z ust człowieka, a więc dociera ono do nas w postaci ograniczonej jego własnym zrozumieniem, wraz z jego własnymi przemyśleniami, wyjaśnieniami i uzupełnieniami, które noszą cechy ludzkie, to znaczy są niepewne, podatne na nieścisłości i pomyłki. Ten sam problem w nieco innej postaci występuje także w społecznościach chrześcijańskich. Z biegiem czasu kształtuje się w nich pewna wykładnia Słowa Bożego, którą w dodatku często utrwała się nadając jej postać jakichś dokumentów o treści wiążącej dla danego środowiska. Treści te są potem wraz ze Słowem Bożym obowiązkowym przedmiotem nauczania członków i duchownych danej społeczności, co sprawia, że posiada ona takie a nie inne cechy, taki a nie inny profil, który potem z reguły nie ulega już zmianie.

Jak wiemy, społeczności takich, które często nazywają siebie kościołami, powstało z biegiem czasu bardzo wiele. Różnią się one szczegółami wykładni Pisma Świętego i sposobem wykonywania wielu czynności. Różnice te, rzecz jasna, mają swoje źródło w ludzkich, subiektywnych elementach, związanych z częściowym zrozumieniem Bożego Słowa. Samo istnienie tych społeczności i tych różnic nie byłoby jeszcze żadnym wielkim problemem. Problem bierze się stąd, że z reguły ludzie z danej społeczności są głęboko przekonani o tym, że ich społeczność stanowi jeśli nie jedyną prawdziwą, to przynajmniej najczystsza postać chrześcijaństwa, zaś wszystkie inne pogrążone są w mniej lub bardziej fatalnych błędach. Przekonanie takie prowadzi do izolacji, wzajemnej obcości a nawet wrogości i w rezultacie do rozbicia Kościoła.

Jak może utrzymywać się przekonanie tak skrajne i niedorzeczne? Istota sprawy tkwi w tym, że te subiektywne, ludzkie interpretacje i dodatki do Słowa sankcjonuje się, nadając im specjalny status. Niekiedy w oparciu o jakiś luźno z tym związany fragment Pisma Świętego

ustanawia się ludzi — pojedyncze osoby lub jakieś gremia, mających rzekomo Boże uprawnienie do ustalania wykładni Pism lub wydawania wiążących orzeczeń w sprawach wiary, częściej jednak wprowadza się wiążące reguły wykładni w postaci hermeneutyki danego wyznania. W ogólności hermeneutyka jest pożyteczną dziedziną teologii, gdyż sens poszczególnych miejsc Pisma Świętego można dokładniej zgłębić znając tło historyczne, mając pewną wiedzę lingwistyczną, znajomość danej kultury i tak dalej. W praktyce jednak zasady hermeneutyki w poszczególnych wyznaniach ustala się tak, aby w rezultacie prowadziły do doktryny danego wyznania. Pomiędzy Pismem Świętym a sposobem jego odbioru znajduje się więc filtr hermeneutyczny. Z jednej strony tego filtra jest czyste Słowo Boże, a z drugiej strony wychodzi doktryna danego wyznania. W ten sposób, dzięki hermeneutyce, mamy setki wyznań, a każde z nich w przekonaniu swoich wyznawców jest ściśle zgodne z Pismem Świętym. Istnienie i rola filtra nie bywa bowiem brana pod uwagę.

Mamy na skutek tego wiele postaci życia chrześcijańskiego, różniących się szczegółami i rywalizujących z sobą. Czy przekreśla to Boże działanie? Wcale nie, gdyż Bóg w odróżnieniu od nas właściwie ocenia te różnice jako wyniki cząstkowego poznania, a nie jako przejawy zwiedzeń i błędów. Dlatego błogosławieństwo Boże spływa na ludzi wierzących mimo bardzo szerokiego zakresu różnic w ich przekonaniach. Dowodzi tego historia Kościoła i czasy obecne. Poprawność doktrynalna nie jest warunkiem Bożego błogosławieństwa lecz są nim szczerze serca przed Bogiem. Bóg jest w tym sensie pragmatyczny. Wiele decyzji królów izraelskich było błędnych, niezgodnych z wolą Bożą, a mimo to Bóg błogosławił, jeśli widział choćby tylko ślady dobrej woli. Z drugiej jednak strony nigdy nie pogodził się z ludzkimi odstępstwami od Jego wzorców i nigdy ich nie zaakceptował, bez przerwy dążąc do przywrócenia właściwego stanu. Tak samo postępuje teraz Duch Święty w Kościele.

Trzeba jednak w związku z tym pamiętać, że każdy element niezgodny z wolą Bożą w doktrynie czy praktyce niewątpliwie pomniejsza Boże błogosławieństwo i obniża poziom duchowy i skuteczność działania danego środowiska, jest więc z pewnością szkodliwy. Wynikają z tego oczywiste wnioski dla naszej postawy. Chcąc współdziałać z Bogiem, nie możemy pogodzić się ani w swoim własnym życiu, ani w Kościele z żadnymi odstępstwami od poznanej przez nas woli Bożej i stale dążyć musimy do usuwania wszelkich takich odstępstw, z drugiej jednak strony możemy to robić spokojnie i z rozwagą, bez kłótni, bez gorączkowania się i bez wojowania z opornymi. Bardzo pomocna w tym może nam być świadomość, że przyczyną tych odstępstw, jeśli cho-

dzi o naszych braci, jest ich ograniczone zrozumienie, w czym są do nas podobni, a my do nich, a nie ich herezje, zwiedzenia i zbłądzenia.

Być może pomocnym okaże się dla nas następujący obraz. Pismo Święte uważać możemy za wspaniałą brylant, jaśniejący światłem prawdy pochodzenia niebiańskiego. Brylanty mają wiele płaszczyzn, ustawionych względem siebie pod określonymi kątami. Aby brylant zaśniał swoim przepięknym blaskiem, trzeba go ustawić pod właściwym kątem w stosunku do źródła światła. Ten sposób jego ustawienia ma więc istotne znaczenie i jeśli ustawimy go inaczej, możemy nie zobaczyć tego utajonego w nim piękna. Jednakże z faktu, iż brylant posiada wiele płaszczyzn, wynika, że niekoniecznie musi on zostać ustawiony w jednym jedynym położeniu, aby wydać swój blask. Będzie on błyszczał i cieszył nasz wzrok za każdym razem, kiedy któraś z jego wielu płaszczyzn zostanie ustawiona pod odpowiednim kątem w stosunku do źródła światła i naszych oczu i niekoniecznie musi to być zawsze ta sama płaszczyzna i ten sam kąt. Światło padające na brylant załamuje się ponadto w jego wnętrzu, przy czym dochodzi do rozszczepienia światła białego na wiele wspaniałych kolorów tęczy. Lekka, nieznaczna zmiana kąta załamania sprawi, że zmieni się kolor światła, jakie zobaczymy. Wszystko to razem tworzy wspaniałe piękno tego klejnotu.

— Jakież może to mieć zastosowanie do Słowa Bożego? — Bardzo proste i praktyczne. Badając Pismo Święte swoim ograniczonym ludzkim umysłem, nie od razu odkryjemy całą zawartą w nim głębinę prawdy. Poszczególne jej strzępki docierają do nas stopniowo, w miarę naszego wrastania w Chrystusa i przemiany na Jego podobieństwo. Właściwie proces odkrywania tych wspaniałych skarbów Słowa przebiega już przez szereg wieków i nie jest bynajmniej zakończony. Kryją się w nim jeszcze rzeczy, o których dotychczas nie mamy pojęcia. Z drugiej strony jednak jego życiodajne światło rozświeca nasze mroki i przemienia nas już od stuleci. Dzieje się tak mimo wszelkich naszych ludzkich ograniczeń pojmowania i rozumienia. Możemy, jeśli tylko chcemy, kapać się w tym świetle Słowa i zachwycać się nim, bez przerwy coraz bardziej się w nie wgłębiając i wydobywając stamtąd coraz to nowe skarby. Całe wieki nie wystarczą, by wyczerpać wszystkie te bogactwa Słowa.

Gdybyśmy weszli w szczegóły, moglibyśmy śledzić, jak na przestrzeni wieków wzrastało nasze poznanie biblijnego przesłania w danych konkretnych tematach. Początkowo nie było ono bynajmniej doskonałe, ani nie jest takie obecnie, niemniej jednak czynimy postępy i nasze zrozumienie Bożych dróg, ogólnie biorąc, wzrasta, a dzięki temu dorastamy powoli do wymiarów Chrystusowej pełni. Przywołując nasze porównanie do brylantu można by powiedzieć, że obracając go w

dłoniach i nastawiając pod Boże światło Ducha Świętego, odkrywamy coraz to nowe płaszczyzny i coraz to nowe kąty, pod którymi wydobywa się z niego jeszcze wspanialszy i jeszcze bogatszy niż dotychczas blask.

Jakże niedorzeczne i małostkowe wydają się w takiej perspektywie nasze spory o sposób interpretacji poszczególnych miejsc czy sposób wykonywania poszczególnych czynności! Można by je porównać do upierania się, że brylant wolno ustawić i trzymać pod jednym tylko kątem w stosunku do źródła światła, gdyż tylko wtedy wydaje on swój właściwy blask, zaś trzymanie go na wszelkie inne sposoby jest niedopuszczalne i błędne. W dziejach Kościoła widzimy przeróżne grupy, których zrozumienie prawd Bożych było bardzo fragmentaryczne i wybiórcze, a w świetle naszego dzisiejszego poznania w wielu szczegółach niedostateczne i błędne, a jednak Pismo Święte było dla nich źródłem autentycznego duchowego życia i w swoim czasie pełniły one doniosłą rolę.

Podobnie jest i dzisiaj. Mamy najróżniejsze grupy o najróżniejszym stopniu poznania. Jeśli ktoś badając Słowo Boże odkrył jakąś płaszczyznę i jakiś kąt, pod którym zajaśniało mu Boże światło, z którego się raduje i które go ożywia, to należy radować się razem z nim i zachęcać go, a nie osądzać i potępiać za to, że nie wie on nic o wielu innych płaszczyznach i kątach, pod którymi z brylantu wydobywa się znacznie więcej światła. Z drugiej strony, jeżeli to ty odkryłeś jakąś płaszczyznę i jakiś kąt, pod którym zajaśniało ci Boże światło, z którego się radujesz i które cię ożywia, to nie osądzaj i nie potępij innych za to, że trzymają Boży brylant Słowa pod innym kątem niż ty i nie usiłuj ich przekonywać, że tak nie mogą zobaczyć żadnego światła, bo to po prostu nieprawda.

Mówiąc jeszcze inaczej, Boża światłość jest tak potężna, że zdoła przeniknąć mroki naszego niezrozumienia, a nawet naszych poważnych błędów. Słowo Boże syci i ożywia nawet w interpretacji niepełnej, niedostatecznej i pod wieloma względami błędnej. Jego ożywiająca i sycająca moc działa w pewnym zakresie nawet w obecności ludzkich zniekształceń, domieszek i dodatków. Nie znaczy to, że te domieszki i dodatki albo błędy można spokojnie tolerować, gdyż każdy z nich w jakimś stopniu osłabia i umniejsza oddziaływanie i skuteczność Słowa Bożego, lecz znaczy to, że naszym celem nie jest w pierwszej kolejności zwalczanie niepełnego albo błędnego zrozumienia ani lekceważenie lub atakowanie tych, którzy takie zrozumienie mają, lecz głoszenie Słowa z miłością i szacunkiem do wszystkich ludzi w całej jego pełni, słowem i czynem, tak aby ci, którzy mają już cząstkowe poznanie, mogli zobaczyć, że zawiera ono znacznie więcej i sięga znacznie głębiej lub, innymi słowy, że brylant ten jest w stanie wydać znacznie większy jeszcze i wspanialszy blask, jeśli oglądać inne jego płaszczyzny i

patrzeć na niego pod innymi jeszcze kątami.

Ostatecznym celem naszych działań powinna być doskonałość, ale drogą do tego celu nie jest atakowanie i zwalczanie wszelkiej niedoskonałości, lecz budowanie na cząstkowym poznaniu i jego rozwijanie, a przez to stopniowe, systematyczne zbliżanie się do stanu docelowego, do wymiarów pełni Chrystusowej. Oczywiście wiemy, że istnieją i takie środowiska, gdzie poznanie Słowa jest rozpaczliwie pokrzywione i prawie całkiem tonie w ludzkich wymysłach, toteż nie przejawia tam ono prawie żadnej skuteczności — ludzie pozostają skrępowani namiętnościami, nałogami i grzechami, prawie zupełnie nie dając oznak Bożego życia, praktycznie nie ma więc tam na czym budować, ale ani tam nie ma sensu zaczynać od potępienia i krytyki, aczkolwiek wydają się one jak najbardziej uzasadnione, lecz należy przedstawiać i demonstrować życiodajne skutki żywego Słowa, które są atrakcyjne dla wszystkich ludzi. Jeśli próbować będziemy wyrwać psu zeschłą kość, którą się bawi bez żadnego pożytku, będzie jej zaciekle bronił i pogryzie nas. Kiedy natomiast rzucimy mu kawał smacznej kiełbasy, sam zostawi kość i rzuci się na kiełbasę. Słowo Boże jest zbyt cennym skarbem na to, by naśmiewać się z kogoś, kto go nie ceni lub wciskać je gwałtem komuś, kto go nie pragnie. Kto tak postępuje, zdradza, że sam jest jeszcze bardzo daleki od doskonałości.

Praktyczny wniosek płynący z faktu, iż brylant Słowa Bożego wydaje wspaniały blask związany z wieloma płaszczyznami i trzymany pod wieloma różnymi kątami, jest taki, że zamiast zapamiętałe sprzeczać się z sobą i zwalczać cudze domniemane fałszywe nauki i błędy, możemy budować się wzajemnie przypatrując się sobie i ucząc się od siebie. Jeśli chodzi o osobę indywidualną, to jej przekonania, oparte na Słowie, różniące się od przekonań większości, nie powinny być powodem lekceważenia jej, tępienia, szykanowania czy wykluczania ze społeczności, lecz przedmiotem wzajemnego szacunku, szczególnej opieki i wzajemnej usługi. Jeśli zaś chodzi o różne zbiorowości, to różnice w przekonaniach czy praktykach, opartych na Słowie, nie powinny być powodem sporów, podziałów, wzajemnej obojętności, obcości czy nawet wrogości, lecz przedmiotem szerokiego współdziałania z sobą i wzajemnego budowania się przy wzajemnym respektowaniu i szanowaniu się mimo istniejących różnic, a przez to wzajemnego wzbogacania się i wspólnego dochodzenia do duchowej dojrzałości.

Tragiczne w skutkach długotrwałe skałeczenie ludu Bożego w postaci podziałów wyznaniowych jest ogólnie odbierane jako zjawisko bardzo negatywne i bolesne. Niewątpliwie najbardziej boleje nad tym sam Bóg. Z inspiracji Ducha Świętego podejmowano wiele inicjatyw, zmierzających do uleczenia tej rany. Jednak ich skutki były często nikłe, a nieraz wręcz przeciwne do zamierzonych. Zamiast uleczenia

rozbitcia wyznaniowego, często, prawie z reguły kończyło się powstaniem kolejnego wyznania. W czym jest istota sprawy? Dlaczego podziały tak uporczywie się utrzymują?

Jednym z ludzi Bożych, których Pan użył do naświetlenia tej sprawy, był Chińczyk Watchman Nee. W swojej książce, zawierającej streszczenie serii wykładów, zatytułowanej „Normalne życie kościoła”, przedstawił on bardzo wnikliwe uwagi dotyczące zarówno przyczyny podziałów, jak i biblijnego sposobu ich uniknięcia. (Najistotniejszy fragment tego opracowania dostępny jest w serwisie [www.docelu.Jezus.pl](http://www.docelu.Jezus.pl)/artykuly w artykule pt. „Podstawa jedności i przyczyny rozłamu”.) Kluczową myślą jego rozważań jest kościół (lub zbor) lokalny, obejmujący wszystkie odrodzone dzieci Boże danej miejscowości. Znalazło się wielu chętnych do wprowadzenia w życie tej zasady. Powstało wiele zborów, nazywających siebie lokalnymi. Są one społecznościami wspaniałych ludzi, dzieci Bożych, uczniów Chrystusa, jednak mimo wszystko zbory te pozostają zborami denominacyjnymi. Dlaczego?

Innym przykładem może być usługa Williama Branhama, który występował zdecydowanie przeciwko podziałom denominacyjnym w Kościele. Także i jego zwolennicy, nasi wspaniali bracia w Chrystusie, byli mocno przekonani, że nareszcie będą w stanie utworzyć kościół, który nigdy nie stanie się denominacją. W rezultacie jednak, wbrew intencjom tego usługującego i jego zwolenników powstało na bazie jego usługi kilka ugrupowań niezgodnych między sobą i niezgodnych z całą resztą chrześcijaństwa ewangelicznego. Tradycyjne spory na temat sposobu interpretacji Pisma Świętego zostały w nich zastąpione sporami na temat sposobu interpretacji słów proroka. Dlaczego? Można by przytoczyć jeszcze inne przykłady i wskazać na taki sam ich niepożądaný rezultat. I pytanie „dlaczego” powracałoby za każdym razem.

— Czy więc należy zaniechać wysiłków i pogodzić się z istniejącym stanem rzeczy? — Jest wiele dowodów na to, że Duch Święty z tym stanem rzeczy się nie pogodził i dąży do uleczenia tej rany. Ale jeśli nie zrozumiemy istoty sprawy, to grozi nam, że także i obecne duchowe poruszenie zakończy się, pozostawiając po sobie tylko kolejne denominacje. To byłoby klęską dzieła Bożego, a triumfem szatana. Możemy być pewni, że tym razem tak nie będzie. Aby jednak tak nie było, musimy uniknąć tego fatalnego błędu, który leży u podłoża denominacjonizmu.

— A więc jaka jest odpowiedź na to pytanie „dlaczego”? — Problem polega po prostu na tym, że nie możemy się pogodzić z zasadą, że fundamentem wiary Kościoła Chrystusowego jest czyste Słowo Boże, a jego interpretatorem wyłącznie Duch Święty. Ilekroć pojawia się jakaś



sprawa sporna, jakaś różnica zrozumienia, nie potrafimy nic lepszego, jak tylko zwołać jakąś radę i po dyskusji podjąć uchwałę, która tę sprawę sporną rozstrzygnie, tę różnicę zrozumienia usunie. Jak? A no tak, że określimy zrozumienie jedynie właściwe, a napiętnujemy inne zrozumienia jako niedopuszczalne i naganne. Świadomie czy nieświadomie „uzupełniamy” w ten sposób Słowo Boże, dodając do niego nasze ludzkie zrozumienie danej kwestii. I oczywiście oczekujemy, że odtąd wszyscy zastosują się do tej decyzji, dzięki czemu wprowadzona zostanie jedność. Jest to jednak nie jedność Ducha, lecz jedność ludzka, organizacyjna, oparta o ludzką decyzję i jej wymuszenie. Jak długo tak postępujemy i gdziekolwiek tak postępujemy, mamy do czynienia z denominacją, a nie z kościołem. Mimo zdecydowanie negatywnego stosunku do denominacjonizmu nie jesteśmy w stanie inaczej, jak tylko powiełać wzorce denominacyjne, gdyż denominacjonizm tkwi głęboko w naszej mentalności. Tendencja do ludzkiego ujednoczenia zrozumienia Słowa Bożego wbrew Słowu Bożemu jest naszym wspólnym duchowym schorzeniem, z którego musimy wyzdrowieć.

Stwierdzenie powyższe może się wydawać zbyt radykalne, ale nie ma od niego ucieczki. Jeśli różnice zrozumienia rozstrzygają jacyś ludzie na podstawie własnego zrozumienia, czy też na podstawie jakichś ludzkich dokumentów, obowiązujących w danym środowisku, to powstała w ten sposób „jedność” jest dziełem ludzkim, a nie Bożym. W aspekcie jednostki oznacza to, że człowiek zmuszony jest zrezygnować z poszukiwania odpowiedzi na swoje pytania w Słowie Bożym poprzez duchową społeczność z Bogiem, a zatem Duch Święty nie może wprowadzać go we wszelką prawdę, a zamiast tego przyjmując musi narzucić mu wykładnię. W aspekcie zbiorowym te lokalne wykładnie będą się między sobą nieuchronnie różnić, co uniemożliwi różnym grupom współdziałanie z sobą i prowadzić będzie do powstawania coraz to nowych ugrupowań.

Wbrew pozorom jest to sprawa fundamentalna, gdyż wiąże się z alternatywą: prowadzenie przez Ducha — prowadzenie przez człowieka. Mimo wszelkich dobrych intencji jakiekolwiek wiążące ludzkie decyzje w sprawach wiary rozbijają kościół i powodują jego paraliż. Zbór nie może być zbozem niedenominacyjnym czyli lokalnym, jeśli obowiązują w nim jakiekolwiek reguły, wprowadzone przez ludzi. Aby zbór był niedenominacyjny czyli lokalny, musi w nim być wiążące tylko i wyłącznie samo czyste Słowo Boże, i nic ponadto. Inaczej mówiąc, zdrowy, duchowy chrześcijanin nie znajdzie duchowego domu tam, gdzie jego rozwój duchowy napotyka na ograniczenia w postaci ludzkich decyzji i nakazów. Aby chrześcijanin mógł się czuć w środowisku zbiorowym jak w domu i mógł się w nim zdrowo rozwijać, musi mieć pełny zakres biblijnej swobody w dochodzeniu do

prawdy pod działaniem Ducha Świętego, łącznie z prawem do pomylek i czasowej niedojrzałości.

W praktyce będzie to oznaczać, że w zborze będą utrzymywać się różnice przekonań w wielu pojedynczych kwestiach, jakie zazwyczaj mają miejsce wśród wierzących. Posiadanie innego zrozumienia od ogólnie przyjętego nie będzie naganne ani nie będzie pociągało za sobą żadnych sankcji, lecz będzie przedmiotem wzajemnego usługiwania sobie w pokorze i miłości. Jeśli istnieje gdzieś środowisko ewangelicznie wierzących, to znaczy ludzi opierających swoją wiarę na Piśmie Świętym i przeżywających nowe narodzenie z Ducha, w którym utrzymuje się jakiś sposób interpretowania danych stwierdzeń Pisma Świętego, to nie powinno być żadnych przeszkód, by w dowolnym zborze niedenominacyjnym znajdowali się ludzie, interpretujący dane stwierdzenia Pisma w taki właśnie sposób. W ocenie innych może chodzić o przekonania niedojrzałe albo nawet błędne, jeśli jednak utrzymują się one w miejscach, gdzie istnieje autentyczne duchowe życie i gdzie rodzą się i rozwijają prawdziwe dzieci Boże, jest to dowodem, że przekonania takie nie wykluczają życia z Bogiem ani działania Ducha. Inaczej mówiąc, powodowane przez te ludzkie przekonania przyćmienie nie gasi blasku, bijącego z brylantu Bożego Słowa.

„Gdzie Duch Pański, tam wolność” (2Ko 3:17; Gal 5:1–12; Rz 14:1–13). Jedne przekonania będą bardziej dojrzałe, inne mniej lub wcale. Przywykli do porządków denominacyjnych, prawdopodobnie nie jesteśmy w stanie sobie tego wyobrazić. Może nawet jeżą się nam włosy na myśl o tym bałaganie, jaki to wywoła. A tymczasem jest wręcz odwrotnie. To właśnie odgórne ludzkie naciski są przyczyną wielu chronicznych schorzeń i sprawiają, że często przez długi czas nie widać żadnego postępu. Mający inne zdanie żyją w rozterce i napięciu, są wykluczani albo sami odchodzą. W atmosferze wolności Ducha natomiast proces dojrzewania może być bardzo skuteczny i szybki. Jeśli z jakiegoś zboru ktoś jest zmuszony odejść z jakiegokolwiek innego powodu niż ciężkie pospolite grzechy, które w sposób oczywisty dyskwalifikują go jako chrześcijanina, to zbor taki nie jest zбором lokalnym Kościoła. Z denominacji można odejść lub być wykluczonym, natomiast nie można odejść ani zostać wykluczonym z Kościoła, gdyż do Kościoła człowiek się rodzi i pozostaje jego członkiem dopóki żyje.

Nie znaczy to jednak, że wszyscy chrześcijanie danej miejscowości z całą różnorodnością swoich przekonań muszą koniecznie spotykać się na jednym miejscu i słuchać tej samej usługi. Pewne różnice zrozumienia mogą bowiem bardzo utrudniać lub nawet uniemożliwiać współdziałanie z sobą. W takim przypadku lepiej będzie rozstać się i prowadzić pracę oddzielnie, ponieważ owocne współdziała-

nie wymaga nie tylko zgodności celów, lecz także pewnego konsensusu co do sposobów działania. Nie ma jednak żadnego racjonalnego powodu, aby działało się to w atmosferze wzajemnych pretensji, zarzutów, oskarżeń i kłótni. Bez trudu można sobie bowiem wyobrazić kilka grup, zjednoczonych wokół wspólnych ogólnych zasad i celów, lecz prowadzących oddzielnie pracę w sposób dostosowany do zrozumienia, zdolności i cech osobistych członków danej grupy. Nie musi jednak i nie powinno być przy tym żadnej rywalizacji ani animozji, lecz może i powinno być przy tym wzajemne szanowanie się, wspieranie się i współdziałanie w sprawach ogólnych. Członkowie wszystkich takich grup mogą i powinni mieć świadomość wspólnej przynależności do Ciała Chrystusa, pracować w sposób najbardziej dla nich odpowiedni i miłować oraz wspierać swoich współbraci, pracujących w sposób nieco inny. Podejście takie jest aktualnie szeroko stosowane i nosi nazwę „jedności w różnorodności”.

Kwestia ta ma ogromne znaczenie w świetle przemian, jakie aktualnie zachodzą w chrześcijaństwie. Ogólnie mówiąc, chodzi o powszechne kapłaństwo wierzących czyli o wielorakie „pełnoetatowe” duchowe posługiwanie wszystkich, „szeregowych” członków społeczności. Coraz większe znaczenie mają kościoły domowe, które rewolucjonizują posługę i powodują gwałtowny, przypominający eksplozję rozwój liczebny kościoła. Liczba takich podstawowych komórek w niektórych środowiskach chrześcijańskich dochodzi do wielu tysięcy. Wymaga to tysięcy liderów, prowadzących tego rodzaju pracę autonomicznie. I chodzi o to, że w atmosferze mentalności denominacyjnej jest to niemożliwe, gdyż tam większość wiernych dyskwalifikuje się z czynnej usługi przez nie dość głęboką znajomość doktryny danego wyznania, nie dość zdecydowane utożsamianie się z tą doktryną lub po prostu przez tendencje do własnego poszukiwania prawdy w Piśmie, co jest zagrożeniem dla przyjętej linii i sprawia, że osoba taka jest członkiem drugiej klasy, musi być traktowana nieufnie, pilnowana, kontrolowana lub po prostu nie dopuszczana do głosu. Na skutek tego z wielkiej liczby wiernych pozostaje zaledwie kilku potencjalnych liderów, podczas gdy pozostali skazani są na bezczynność. Jedynie w środowisku niedenominacyjnym jest możliwe obdarzenie wszystkich pełnym zaufaniem, gdyż kontrolę sprawuje Duch Święty, a proces dochodzenia do jedności zapewniają duchowe mechanizmy wzajemnego współdziałania i wzajemnej usługi.

Wracając do naszego obrazu, nie ma wtedy żadnych narzuconych ludzkich reguł, pod jakim kątem należy trzymać brylant i jak ustawić jakąś jego płaszczyznę. Słowo Boże jest jedynym fundamentem wiary i postępowania, a Duch Święty bez przeszkód wykonuje swoje

funkcje stopniowego wprowadzania we wszelką prawdę i przypomnienia wszystkiego, czego nauczał Chrystus. Oczywiście poprzez różnorodne urzędy i posługi duchowe wielu osób, które jednak nie lansują swoich własnych przekonań ani doktryn żadnego wyznania, nie są też przedmiotem ludzkich nacisków czy manipulacji ani same nie mają prawa naciskać i wymuszać, lecz mogą swobodnie poddawać się prowadzeniu przez Ducha, zaś wszyscy wspólnie dorastają „do wymiarów pełni Chrystusowej” (Ef 4:13).

Chodzi o proces, który przebiec musi w naszych umysłach, a potem przenieść się do praktyki postępowania i spowodować głębokie zmiany we wzajemnych stosunkach wszystkich ludzi odrodzonych, gorąco miłujących Boga i Jego Słowo. Gwałtowny, dynamiczny rozwój Kościoła, jaki obserwujemy aktualnie na wielu miejscach świata, jest możliwy tylko dzięki temu, że proces ten tam przebiega i jest już dostatecznie zaawansowany. Bez tej wewnętrznej przemiany naszego sposobu myślenia taki gwałtowny rozwój jest i będzie niemożliwy. Jeśli nie pozwolimy, by proces ten przebiegł w nas samych i wokół nas, nasze oczekiwania potężnego Bożego działania pozostaną niespełnionym marzeniem. Mimo że jest to trudne, trzeba nam przełamać się. Przestańmy ufać sobie, a zaufajmy Bogu. Rezultaty takiego przełamania się przerosną nasze najśmielsze oczekiwania.

J. K.

---

### Spis treści

W służbie Orędownika .....	1
W mocy zmartwychwstania .....	8
Czyim słowem żyjesz? .....	19
Brylantowe Słowo Boże .....	26

---

**Lecz Bogu niech będą dzięki, który nam zawsze daje zwycięstwo w Chrystusie i sprawia, że przez nas rozchodzi się wonność poznania Boga po całej ziemi.**

2Ko 2:14

---

Serdecznie dziękujemy za ofiary, złożone na potrzeby wydawnictwa.

---

Serdecznie zapraszamy do serwisu internetowego [www.DoCelu.Jezus.pl](http://www.DoCelu.Jezus.pl).

---

Wydawca: Oficyna „Cel”, Józef i Emilia Kajfosz, 30-147 Kraków, Na Błonie 15/91; tel./fax: (+48 12) 637 06 18; E-mail: [docelu@jezus.pl](mailto:docelu@jezus.pl)  
 Serwis internetowy: <http://www.docelu.jezus.pl> Nakład 250 egz.  
 Rachunek bankowy: Nazwa: Józef Kajfosz, Na Błonie 15, Kraków. Bank: PKO BP SA, V Oddz. Kraków (Swift: BPKO PL PW); Nr: 85-10202906-211030158.  
 W Polsce kopiowanie, powielanie i przedruk dozwolone bez ograniczeń.  
 International Copyright Secured. Pojedyncze numery są bezpłatne.

*...Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorosniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...*

---

## **Wszystko już się wykonało**

Potem Jezus, wiedząc, że się już wszystko wykonało, aby się wypełniło Pismo...

...rzekł: Wykonało się!...

J 19:28,30

Dzieło odkupienia, którego punktem kulminacyjnym była chwila i były słowa z powyższego tekstu Pisma, jest przełomowym wydarzeniem w dziejach całej ludzkości. Czego od tysiącleci z utęsknieniem wyczekiwano, stało się faktem. Od tego wydarzenia cała duchowa rzeczywistość jest inna niż poprzednio. Odniesione przez Chrystusa na Golgocie zwycięstwo obejmuje wszystkie dziedziny i rzutuje w sposób istotny na wszystkie sfery naszego życia. Od tego wydarzenia wszystko wygląda inaczej.

Oczywiście nie omówimy na tym miejscu jak to się stało i co konkretnie uległo zmianie. Przedstawione to zostało wyczerpująco w Piśmie Świętym i przełom ten może być udziałem tylko tych, którzy przyjmą to Boże przesłanie dla każdego człowieka, dadzą się pouczyć i zaczną iść wskazaną przez Chrystusa drogą. Tacy stają się nowym stworzeniem, stare przemija, a wszystko staje się nowe (2Ko 5:17).

Pozostaje jednak faktem, że ci wszyscy z nas, którzy otworzyli się na Boże przesłanie i weszli na tę drogę, w bardzo różnym stopniu korzystają ze zdobyczy, dobrodziejstw i błogosławieństw tego przełomowego dzieła, jakiego dokonał Chrystus. Wprawdzie nawet mała jego cząstka niesamowicie ubogaca człowieka, niemniej jednak ponosimy stratę, jeśli zadowolamy się jedynie cząstką, a nie czerpiemy ze źródeł zbawienia w całej pełni (Iz 12:3; Iz 55:1-3).

Z tej właśnie przyczyny Bóg w swoim Słowie zachęca nas wielokrotnie do głębszego poznawania Chrystusa i Jego dzieła, właśnie po to, abyśmy mogli w większej niż dotychczas mierze korzystać z duchowej obfitości, jaka dzięki dziełu odkupienia stała się naszym udziałem. Bardzo gorąco modlił się o to apostoł Paweł, prosząc, aby wiernym dane było zrozumieć „jako bogactwo chwały jest udziałem świętych w dziedzictwie jego i jak nadzwyczajna jest wielkość mocy jego wobec

nas...” (Ef 1:18,19). Od tego bowiem zależy zarówno nasza własna obfitość, jak i nasz sukces w pracy dla Pana.

Znana jest historia o człowieku, który z trudem uciułał na bilet, aby popłynąć za ocean. Na statku żywił się serem, którego zapas zabrał sobie na drogę, gdyż nie miał pieniędzy, aby korzystać z tych smacznych, pachnących, obfitych potraw, jakie podawano w restauracji. Jakież było jego zdumienie, zażenowanie i smutek nad poniesioną stratą, kiedy pod koniec podróży dowiedział się, że pełne utrzymanie zawarte było w cenie jego biletu, że więc miał prawo jeść do syta te wszystkie smakowite dania bez żadnej dodatkowej opłaty!

Czy my jako chrześcijanie nie jesteśmy podobni do tego człowieka? Czy nie będziemy kiedyś ogromnie zażenowani, kiedy dowiemy się, że podróżując na Bożym statku niepotrzebnie jedliśmy przez długie lata, a może nawet przez całe życie, marny ser własnego wyrobu, zamiast rozkoszować się bogactwem Pańskiego stołu — wspaniałymi owocami Golgoty? Czy nie warto czym prędzej zreflektować się i zasiąść w Bożej restauracji? Jeśli dokładniej i dogłębniej przestudiujemy jądłospis — Pismo Święte, przekonamy się niewątpliwie, że ta historia bardzo trafnie opisuje nasze własne postępowanie.

Nie musi jednak dłużej tak być. Zacznijmy więc od zaraz wnikać głębiej w nasze przywileje dzieci Bożych. Kluczowym wyrazem w naszym fragmencie Pisma jest wyraz **wszystko**. Jezus wiszący na krzyżu miał pewność i dał temu wyraz, że już **wszystko** się wykonało. Z tym samym wyrazem spotykamy się wielokrotnie w zwiastowaniu Pana Jezusa i Jego apostołów. „... szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a **wszystko** inne będzie wam dodane” (Mt 6:33); „I **wszystko**, o cokolwiek byście prosili w modlitwie z wiarą, otrzymacie” (Mt 21:22); „**Wszystko** jest możliwe dla wierzącego” (Mk 9:23); „... Bóg współdziała we **wszystkim** ku dobremu...” (Rz 8:28); „On, który nawet własnego Syna nie oszczędził... jakżeby nie miał z nim darować nam **wszystkiego**? (Rz 8:32); „... Iżeście w nim ubogaceni zostali we **wszystko**... (1Ko 1:5); „... **wszystko** bowiem jest wasze” (1Ko 3:21); „... **wszystko** jest wasze” (1Ko 3:22); „... jako nic nie mający, a jednak **wszystko** posiadający” (2Ko 6:10); „A tak ubogaceni we **wszystko** będziecie mogli okazywać wszelką szczodroblivość...” (2Ko 9:11); „**Wszystko** mogę w tym, który mnie wzmacnia, w Chrystusie” (Flp 4:13); „Boska jego moc obdarowała nas **wszystkim**, co jest potrzebne do życia i pobożności...” (2Pt 1:3).

To **wszystko** dostępne jest dla nas poprzez wiarę. Potrzeba nam wyciągać po to wspaniałe dziedzictwo ręce naszej wiary, gdyż bez tego

będziemy ciągle „jedli ser”. Wie o tym nasz przeciwnik diabeł, toteż całe wysiłki wkłada w to, aby nie dopuścić, by nasza wiara połączyła się z tym doskonałym Bożym dziełem odkupienia i wydała wspaniałe owoce. Rezultat zależy więc nie od obiektywnych faktów, gdyż te są jednoznacznie korzystne, skoro wszystko już się wykonało, lecz od naszego do nich podejścia, od naszej świadomości co do tych faktów i od naszego postępowania w zgodności z nimi. Wiarę można bowiem zdefiniować jako uzgodnienie myśli, słów i czynów z duchowymi faktami, przedstawionymi w Piśmie Świętym.

Brak wiary u ludzi odrodzonych przejawia się najczęściej w takiej postaci, że w obliczu istniejących wszelkiego rodzaju potrzeb i problemów, obojętne czego by one dotyczyły, dochodzimy do jednego z następujących wniosków: Po pierwsze mamy przekonanie, że aby nastąpiła zmiana, Bóg musiałby jeszcze coś zrobić, przy czym nie mamy pewności, czy zechce i czy to zrobi. Po drugie, sądzimy, że aby nastąpiła zmiana, my musimy jeszcze coś zrobić, przy czym nie mamy pewności, czy jesteśmy w stanie, czy damy radę, czy podołamy, czy będzie nas na to stać. Po trzecie, uważamy, że aby coś się zmieniło, inni ludzie musieliby coś zrobić, ale mamy świadomość, że oni nie chcą, a nasze apele do nich nie skutkują. I po czwarte, myślimy, że aby mogło dojść do przełomu w jakiejś sprawie, musiałby zmienić się pewne niesprzyjające okoliczności, przy czym widzimy, że nie mamy na nie wpływu.

W każdej z takich sytuacji, a bywa ich w naszym życiu całe mnóstwo, dochodzimy w końcu do poczucia bezradności i bezsilności, do stanu ogólnej niemożliwości. Uważając się za wierzących, w praktyce rezygnujemy z Bożych obietnic i uprawiamy chrześcijaństwo środków naturalnych, a na skutek tego doniosłość, wspaniałość i doskonałość Bożego dzieła odkupienia coraz bardziej w naszych oczach blednie i maleje. Jest to tragiczny, ale jakże powszechny stan, w którym ani sami nie cieszymy się zwycięskim życiem, ani też nie jesteśmy w stanie pełnić swojego posłannictwa świadków Chrystusa i zadowolić Boga.

W praktyce przejawia się to w różnoraki sposób. Często słyszymy modlitwy albo zachęty do modlitw „o nowe wylanie Ducha Świętego”. Czyżby nie został On jeszcze wylany? Dostyc powszechne są prośby o to, „aby Pan zesłał przebudzenie”. Często w naszych myślach roztrząsamy przeszkody, na jakie natrafia głoszenie ewangelii czy rozwój Kościoła i dochodzimy do wniosku lub modlimy się o to, aby Bóg je usunął, aby zmienił nastawienie tego czy tamtego człowieka, aby ożywił martwe lub śpiące zbory, aby zmienił takie czy inne okoliczności, by dzieło Boże mogło potoczyć się naprzód. Jakkolwiek właściwe byłyby nasze intencje, modlitwy takie w istocie rzeczy obrażają Boga,

gdyż są jakby zakwestionowaniem doskonałości dzieła Chrystusa. To może módlmy się wprost o powtórzenie Jego męki, śmierci i zmartwychwstania, skoro pierwsza Jego męka, śmierć i zmartwychwstanie są w naszym życiu tak mało skuteczne!?

— Czy tak musi być? — Z pewnością nie! Chrystus nie po to cierpiał i umierał, aby Jego lud żył w takim stanie. Fakt, iż „wszystko już się wykonało” oznacza, że dostępne są wszelkie niezbędne środki, aby każdy z nas mógł żyć pełnym, obfitym, zwycięskim życiem tu i teraz. Nie musi już niczego więcej czynić Chrystus, gdyż wszystko już uczynił. Nie musimy już także niczego, co przekraczałoby nasze możliwości, czynić my sami, gdyż w dziele Chrystusa mamy wszelkie niezbędne środki, wszelkie wyposażenie. Nie stanowi też żadnej przeszkody postawa innych ludzi albo jakichkolwiek okoliczności, gdyż zwycięstwo Chrystusa jest zwycięstwem nad wszystkimi przeciwnościami i przeciwnikami.

Doskonałość dzieła odkupienia oznacza, że są dzięki niemu zaspokojone wszystkie nasze potrzeby, są dzięki niemu rozwiązane wszystkie nasze problemy, są dzięki niemu pokonani wszyscy nasi nieprzyjaciele, są dzięki niemu usunięte wszystkie przeszkody, są dzięki niemu dostępne wszystkie środki. Bóg nie musi już nic więcej robić, nie musimy już na nic czekać, nie musimy też sami robić niczego, czego nie możemy. Kiedykolwiek więc pojawia się jakiś problem, naszym zadaniem nie jest głowienie się, jak go rozwiązać, lecz znalezienie i przyjęcie Bożego rozwiązania, zawartego już dla nas w dokonanym dziele Golgoty. Inaczej mówiąc, nie ma żadnych obiektywnych przeszkód. Są tylko przeszkody subiektywne, polegające na naszym złym sposobie patrzenia, na naszej złej ocenie sytuacji, a mówiąc wprost, są one rezultatem naszej opieszałości i niewiary.

Ale jest bardzo dobra nowina! Ona brzmi: „Wszystko już się wykonało!” Mamy pełne możliwości współdziałania z Bogiem i prezentowania przed światem nowego człowieka i Kościół pełny chwały. Wszystko niezbędne jest w obfitości do naszej dyspozycji. Także i nasze zaćmienie umysłu polegające na niedostrzeganiu doskonałości dzieła Golgoty zostało przez to dzieło uleczone. „W owym dniu głusi będą słyszeć słowa księgi, a oczy ślepych z mroku i z ciemności będą widzieć” (Iz 29:18). Czy masz świadomość, że ten dzień zbawienia, dzień owoców Golgoty to dzień dzisiejszy?

Droga naprzód do zwycięstw stoi przed nami otworem, gdyż Zwycięzca z Golgoty przełamał opór przeciwnika. Odrzućmy jego kłamstwa, które mówią co innego i ruszmy naprzód. Żadna przeszkoda nie



ma mocy nas powstrzymać. Żadna warownia nie ma szans się przed nami ostać, jeśli tylko wchodzić będziemy coraz głębiej w poznanie doskonałości dzieła Chrystusa i złożymy samych siebie na Bożym ołtarzu.

Przebudzenie w Polsce i bogactwo dóbr duchowych w tutejszym Kościele stanie się rzeczywistością nie dlatego, że ktoś przyjechał z Ameryki i prorokował, że tak będzie, aczkolwiek Bogu niech będą dzięki za każde proroctwo, które o tym mówi, i nie dlatego, że jest ruch modlitewny, który do tego dąży, aczkolwiek Bogu niech będą dzięki za każdego człowieka i za każdy ruch, który do tego dąży, lecz po prostu dlatego, że zapewnia to zwycięstwo Golgoty! Doskonałość dzieła Chrystusa plus twoja i moja gotowość bycia Bożym narzędziem bez względu na koszty to potencjał w pełni wystarczający do Bożego zwycięstwa w nas i przez nas oraz do potężnych przemian duchowych w naszym kraju.

Trzeba nam wytrwale i usilnie modlić się, ale nie o to, co już zostało nam darowane, tylko w tym celu, aby przed obliczem Bożym doznawać przemiany, tak by nasze myśli, słowa i czyny były w pełnej zgodności z duchowymi faktami, wynikającymi z dzieła Golgoty. W miarę postępów w tej naszej przemianie będzie nas wypełniać Boża chwała, a Kościół kroczyć będzie od zwycięstwa do zwycięstwa.

To nie jest żadna utopia, lecz takie dynamiczne, zwycięskie chrześcijaństwo zawsze istniało, a w obecnym czasie istnieje i działa na taką skalę, jak nigdy dotąd w całej historii Kościoła.

— O kim ty mówisz? O Wigglesworcie, o zielonoświątkowcach, o Branhamie, o Osbornie, o charyzmatykach, o Reinhardzie Bonnke, o Benny Hinnie, o Trzeciej Fali? — Nie! Mówię o Jezusie Chrystusie i Jego doskonałym dziele odkupienia, dzięki któremu zaistniała możliwość doskonałego, zwycięskiego życia chrześcijańskiego i powstał doskonały Kościół. A ci wszyscy wymienieni i niezliczone mnóstwo innych to po prostu ludzie, którym dane było spojrzeć na duchową rzeczywistość niezamglonym, ostrym wzrokiem, i którzy dzięki temu w swoim czasie odłożyli swój ser i zasiedli do obficie zastawionego Bożego stołu.

A teraz pora, a teraz kolej na mnie i na ciebie. Nie zobaczymy tej rzeczywistości, jeśli patrząc na siebie i na innych ludzi zamiast na Chrystusa i Jego doskonałe dzieło oraz dając posłuch kłamstwu oskarżyciela uprawiać będziemy chrześcijaństwo biadolonia, kwękania i wzajemnych sporów. W takim razie nie pomoże nam ani pierwsza fala, ani druga, ani trzecia, ani dziesiąta. W imieniu Jezusa Chrystusa mówię ci: „Wstań i chodź!” W mocy i zwycięstwie Golgoty!

*J. K.*

## Idzie przed nimi

Gdy wszystkie swoje wypuści, idzie przed nimi,  
owce zaś idą za nim, gdyż znają jego głos.

J 10:4

Mowa w tym tekście oczywiście o pasterzu, i to o dobrym pasterzu. Biblijna symbolika pasterza i owiec jest bardzo wymowna. Nasza relacja z Jezusem podobna jest do relacji pasterza i owiec. Pan jest naszym pasterzem, a my jesteśmy Jego owcami. Pasterz prowadzi owce, troszczy się dla nich o paszę i dba o ich bezpieczeństwo.

Pismo Święte mówi jednak także o ludzkich pasterzach, powołanych przez Arcypasterza Jezusa Chrystusa do pasienia Jego stada (J 21:15–17; Dz 20:28; Ef 4:11; 1Pt 5:1–4). Ci pasterze mają te same zadania w stosunku do owiec i wzorować się powinni na Jezusie Chrystusie.

Nasz tekst podkreśla fakt, iż dobry pasterz idzie przed owcami, a jego owce idą za nim. Świadczy to o tym, że owce robią to dobrowolnie, spontanicznie, po prostu dlatego, że odczuwają potrzebę bycia blisko pasterza, gdyż są świadome, że ich dobro zależy od tej bliskości. Zwalnia to dobrego pasterza od potrzeby stosowania jakichś bodźców czy środków przymusu, aby nakłonić owce do podążania za nim.

Inaczej będzie w przypadku pasterza złego. Fakt, że jest złym pasterzem, ujawnia się w tym, że nie zaspokaja w pełni lub nie zaspokaja wcale potrzeb owiec. Może są zdezorientowane, niepewne celu, może są niedożywione lub głodne, a może nie czują się bezpieczne. W wyniku tego nie ma spontaniczności w ich podążaniu za pasterzem. Ociągają się i marudzą, gdyż potrzeba bycia blisko pasterza nie jest dla nich wcale oczywista.

Jeśli zaś owce tak się zachowują, może to wywołać frustrację i zniecierpliwienie pasterza i zmusić go do poszukiwania środków, które zapewnią należyte zachowanie się owiec. W skrajnym przypadku zły pasterz zamiast iść przed owcami, będzie je pędził przed sobą, a jeśli będą się rozbiegać, to postara się o psy, które będą naganiać owce. Taka sytuacja obrazuje wzajemną relację pasterza i owiec całkowicie różną od tej z naszego tekstu.

Należy szczerze stwierdzić, że taka nienormalna, niewłaściwa sytuacja nie jest rzadkością pośród ludu Bożego. Relacje między owcami a pasterzem bardzo często układają się źle. Bardzo często powstaje napięcie, owce zachowują się niesfornie i pasterze uciekają się do różnych nacisków, aby je zdyscyplinować. Przykre to i bolesne, po-

nieważ wypacza wspaniałe rządy Jezusa Chrystusa i przeważnie wy-  
rządza Pańskiej owczarni znaczne szkody.

W części takich przypadków powodem jest cielesność i różne jej przejawy, bardzo często po stronie owiec, czasem po stronie pasterzy, a nierzadko po obu stronach. Tymi przypadkami jednak na tym miejscu się nie zajmujemy i problemów z tym związanych tutaj nie omawiamy. Chodzi nam tutaj raczej o sytuacje, kiedy zarówno pasterz jak i owce to szczerze dzieci Boże, nowo narodzeni wierzący, szczerze miłujący Pana i pragnący podążać Jego drogami, a mimo tego w ich relacjach pojawia się ten problem.

Dzieje się tak między innymi wtedy, kiedy pasterz czyli lider, przywódca doświadcza społeczności z Panem i gorąco pragnie dążyć naprzód, zdobywać nowe tereny duchowe i wchodzić w większą obfitość, ale jego entuzjazm mimo jego wysiłków nie udziela się owcom. Sam pali się i robi wszystko możliwe, aby „rozruszać” wiernych w modlitwie, w głoszeniu ewangelii, w budowaniu zboru, ale reakcją jest obojętność. Lider niecierpliwi się i walczy ze zniechęceniem.

Powstaje pytanie, kto za ten stan ponosi odpowiedzialność i jak można go uleczyć. Jeśli zastanowić się nad istotą relacji pomiędzy pasterzem i owcami, przedstawioną powyżej, odpowiedź na to pytanie będzie prawie oczywista. Jest ona niestety gorzka i bolesna. Jeśli owce nie idą za tobą spontanicznie i dobrowolnie, to jesteś nie dobrym, lecz złym pasterzem.

Jeśli powyższe stwierdzenie cię oburza, to masz problem z własną ambicją, ale w interesie Królestwa Bożego zrobisz dobrze, przyjmując tę ocenę i wyznając to w pokorze Panu. To prawda, że przeżywasz wspaniałe chwile z Panem, że czujesz się ożywiony i rwiesz się do przodu. To wszystko jest dobre i dziękuj za to Bogu. Ale jeśli twój entuzjazm nie udziela się innym, jest to dowodem, że twoja własna wewnętrzna przemiana jest jeszcze niewystarczająca. Bywa tak, że porównując się z innymi wyglądamy nie najgorzej i to nas uspokaja, ale naszym punktem odniesienia ma być Jezus, a nasz duchowy potencjał ma być co najmniej na miarę istniejących potrzeb.

Inaczej mówiąc, tryska w tobie źródło żywej wody (J 4:14), ale rzeki wody żywej nie płyną jeszcze z ciebie (J 7:38). Sam jesteś już ożywiony (Ef 2:5; Kol 2:13), ale nie wypływa jeszcze z ciebie ożywiający Duch (1Ko 15:45). Próbujesz jak najbardziej szczerze „rozruszać” słuchaczy, ale robisz to swoim duszelnym entuzjazmem, a nie mocą Ducha, i dlatego rezultat jest taki marny. Nie czuj się tym po-  
tępiony, gdyż ta sprawa jest jeszcze wspólnym problemem nas wszyst-

kich, ale nie bagatelizuj też tego, gdyż to pociągnęłoby za sobą niewykorzystanie ogromnych możliwości.

— Jakie z tego wyjście? — Trzeba nam tylko stawać przed obliczem Bożym i usilnie prosić o dalszą głębką własną przemianę. Nie ma innego wyjścia. Tylko przebywanie z Panem może sprawić, że duchowo zajaśniejemy jak ongiś twarz Mojżesza. To jest możliwe i to jest konieczne, bo tylko w ten sposób możemy ożywić innych. Od palącej się jasnym płomieniem pochodni bez trudu zapalać się będą następne. Pochodnia zaledwie tlejąca się i kopcąca nie zapali nikogo.

Ta może nieco abstrakcyjnie wyglądająca sprawa ma swój praktyczny wymiar. Pełnia Ducha to nie duszeczne uniesienie. Pojawia się ona i nasila nie przez jakieś emocjonalne fajerwerki, lecz w wyniku długotrwałego, systematycznego kontaktu ze Słowem Bożym, które jest Duchem i życiem (J 6:63). Jeśli twój entuzjazm jest autentycznie duchowy, to pochodzi z tego, że poprzez Słowo namaszczone przez Ducha odkryłeś wspaniałość Chrystusa i doskonałość Jego dzieła odkupienia. Ale ten duchowy entuzjazm nie udzieli się słuchaczom przez to, że będziesz przed nimi podskakiwał i machał rękami, wykrzykując „alleluja”. Jeśli gorąco pragniesz ich „rozruszać”, to po prostu syć ich pełnokalorycznym Słowem. Wymaluj przed ich oczami obraz Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego (Gal 3:1), wprowadź ich w głębię poznania Jego istoty i Jego doskonałego, wszystko zawierającego dzieła odkupienia, a wtedy z prawdziwym entuzjazmem podążą chętnie naprzód.

Popełniamy wielki błąd, jeśli oskarżamy o bierność i apatię owce, zniecierpliwiamy się i jesteśmy bliscy rezygnacji. To nie problem owiec tylko nasz problem. „Przebudzenie rozpoczyna się ode mnie”. Problemem jest nasze, liderów wysokie mniemanie o sobie i zadowolenie ze swojej własnej duchowości. Reakcja owiec na naszą usługę jest dobrym zwierciadłem naszego własnego stanu duchowego. Smith Wigglesworth powiedział: „Jeśli zostawiacie ludzi takimi, jakimi byli, zanim was spotkali, to znaczy, że Bóg przez was nie przemawia”. A. W. Tozer napisał artykuł pod wymownym tytułem: „Zadowolenie naszym wrogiem”.

Jeśli mamy takie nastawienie, że nie widzimy potrzeby naszej własnej dalszej przemiany i duchowego wzrostu, a winą za brak postępu wokół siebie obarczamy innych ludzi lub okoliczności, to wpadliśmy w diabelską pułapkę i nie wydostaniemy się z niej bez głębokiego upamiętania. Jeszcze gorzej postępujemy, jeśli w naszej usłudze dajemy wyraz naszemu zniecierpliwieniu brakiem gorliwości u słuchaczy i robimy im cierpkie uwagi, gdyż to jest już wyraźne usiłowanie pędzenia

owiec przed sobą. Zupełnie nie posuwa to sprawy naprzód tylko pomnaża konsternację i zniechęca. Dzieło Boże jest doskonałe i dlatego każde poczucie bezsilności musi pochodzić z błędnej oceny sytuacji.

Ale to przykre stwierdzenie prowadzi do bardzo zachęcającego i radosnego wniosku. Nie ma obiektywnych przeszkód poza nami, na które nie mielibyśmy wpływu. A zatem dalszy postęp jest w zasięgu naszych możliwości i leży w naszych rękach. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby posuwać się naprzód. A kiedy nasza własna duchowa przemiana poczyni wystarczające postępy, kiedy znacznie bardziej niż dotychczas zostanie ukształtowany w nas Chrystus (Gal 4:19), tak iż stanie się to wyraźnie widoczne przez otaczających nas ludzi, zobaczymy zdumieni, że owce nie tylko idą za nami dobrowolnie bez żadnego ponaglenia, lecz nawet zbiegają się zewsząd, tak że gromadzi się wokół nas cały tłum.

Omawiana tu sprawa ma także swój aspekt zbiorowy. Jako lud Boży, jako Kościół Jezusa Chrystusa, jako środowisko ewangeliczne chcielibyśmy mieć wpływ na swoje otoczenie, chcielibyśmy dotrzeć z naszym przesłaniem do ogółu społeczeństwa, chcielibyśmy poruszyć swoje miasto i kraj. Wewnątrz palimy się do tego i podejmujemy różne wysiłki ewangelizacyjne. Ale rezultaty są dalekie od naszych oczekiwań. Nikt lub prawie nikt nie chce nas słuchać.

— Jakie wtedy zajmujemy stanowisko? — Z reguły dochodzimy do wniosku, że panuje „trudna atmosfera duchowa”, ludzie są zamknięci na ewangelię, a wszystko to z takich i takich obiektywnych przyczyn zewnętrznych, których potrafimy wymienić całe krocie. To nas zniechęca, więc nasze wysiłki ewangelizacyjne stają się coraz mniej usilne i wpadamy w stan ogólnej bezsilności, oczekując tylko, aż Bóg coś uczyni i sytuacja ulegnie zmianie.

W świetle Słowa Bożego stanowisko takie jest całkowicie fałszywe, gdyż Bóg wszystko już uczynił i cały niezbędny Jego potencjał jest dla nas dostępny. Wina leży całkowicie po naszej stronie. Jeśli bowiem lud jest zabląkany jak owce nie mające pasterza, a jego głębokie wewnętrzne potrzeby duchowe nie są zaspokojone, znaczy to, że jest on gotowy podążyć za głosem dobrego pasterza, jak tylko go usłyszy. Prawda jest jednak taka, że głosu takiego na razie nie słyszy, że głos taki do niego jeszcze nie dociera.

— Dlaczego? — Na skutek tego, że nasza wewnętrzna przemiana duchowa jest jeszcze niedostateczna. Chrystus nie został jeszcze ukształtowany w nas jako zbiorowości w takim stopniu, aby był wyraźnie widoczny dla innych. Być może zamiast Chrystusowego współczu-

cia do ginących kierują nami jakieś pretensje do błędzących o charakterze doktrynalnym i zamiast ich ratować chcemy ich pouczyć, być może zamiast doskonałych niebiańskich wzorców życia opartego na Chrystusowej miłości „agape” otoczenie widzi w nas obojętnych, zarozumiałych i pełnych różnych przywar członków jakiejś sekty, zupełnie nie różniących się od pozostałych, a być może przekazywana przez nas ewangelia jest jałowa, pozbawiona mocy, może arogancka albo głoszona z niewłaściwych pobudek, a być może różnimy się od Chrystusa pod wieloma jeszcze innymi względami.

Jeśli te słowa kogoś oburzają, jest to dowodem ich słuszności. Przebudzenie na skalę miasta czy kraju nie zacznie nabierać rozpędu, zanim najpierw lud Boży nie upadnie na twarz przed obliczem Bożym, nie wyzna swojej letniości i nie zacznie usilnie zabiegać o swoją duchową przemianę i o upodobnienie się do Chrystusa pod każdym względem. Dopiero jak to się stanie i jak w miarę usuwania niezliczonych przeszkód w nas i pomiędzy nami Boża obecność zacznie zstępować i coraz wyraźniej ujawniać się w Kościele, ewangelizowanie zacznie być coraz skuteczniejsze.

Nie znaczy to, że nie będzie wtedy sprzeciwów i prześladowań ze strony tych, którzy nie są owcami, ale ogół społeczeństwa mimo opozycji przywódców religijnych będzie miał lud Boży w wielkim poważaniu (Dz 5:13), Kościół będzie się cieszył przychylnością (Dz 2:47), a Pan będzie codziennie pomnażał liczbę tych, którzy mają być zbawieni. Dopóki tak nie jest, przyczyną nie są żadne okoliczności zewnętrzne, lecz żałosny stan duchowy Kościoła czyli nas samych. Jest to z jednej strony dla nas przykre, gdyż burzy nasze wysokie mniemanie o sobie, ale z drugiej strony jest to bardzo zachęcające, gdyż oznacza to, że w obliczu jakiegokolwiek impasu nie jesteśmy bezsilni i że jego przezwyciężenie jest całkowicie w zasięgu naszych możliwości.

Podsumowując: Naszym wzorcem jest dobry Pasterz Jezus Chrystus, a On nigdy nie miał żadnego problemu z posłuchem owiec i nigdy nie był zniecierpliwiony ich obojętnością i biernością. Uznajmy swoją własną potrzebę dalszej duchowej przemiany, dalszego upodobniania się do naszego Mistrza i Pana, zabiegajmy o to usilnie przed obliczem Bożym, sycąc się Jego Słowem i wgłębiając się w jego tajniki, a wkrótce będziemy zdumieniżywieniem, jakie ogarnie najpierw nas, a w ślad za nami pozostałe owce. W Bożym dziele nie ma przeszkód obiektywnych, zaś przeszkody subiektywne jesteśmy w stanie usunąć. To bardzo dobra wiadomość!

## Skąd jest ta mądrość?

Docierają do nas różne wypowiedzi, a także my sami wypowiadamy się na różne tematy. Wszyscy pragną słuchać tego, co mądre, gdyż szkoda nam czasu na słuchanie rzeczy niemądrych. Wypowiadający się uważa na ogół, że mówi rzeczy przemyślane i mądre. Biorąc jednak pod uwagę fakt, że wiele wypowiedzi jest ze sobą sprzecznych, dojść musimy do oczywistego wniosku, że nie mogą one wszystkie być mądre. Stąd potrzeba obiektywnej oceny, sprawdzianu, który pozwałaby odróżnić to, co mądre, od tego, co niemądre. Więcej jeszcze, istnieje nagląca, desperacka potrzeba takiego sprawdzianu, aby nie błędzić i nie miotać się bezradnie w gęstwinie różnych sprzecznych opinii.

Ponieważ dzieło Boże jest doskonałe pod każdym względem, możemy mieć pewność, że Bóg zadbał także o tę naszą potrzebę i że Jego Słowo musi zawierać taki sprawdzian. I rzeczywiście, kierując się wskazówkami Pisma Świętego, nie będziemy błędzić. W szczególności, gdy chodzi o nasz temat, jest w Liście św. Jakuba fragment tekstu niezmierniej wagi, który na początek tego rozważania warto przytoczyć w całości:

*„Czy jest między wami ktoś mądry i rozumny? Niech to pokaże przez dobre postępowanie uczynkami swymi, nacechowanymi łagodnością i mądrością. Jeśli jednak gorzką zazdrość i kłótniwość macie w sercach swoich, to przynajmniej nie przechwalajcie się i nie kłamcie wbrew prawdzie. Nie jest to mądrość, która z góry zstępuje, lecz przyziemna, zmysłowa, demoniczna. Bo gdzie jest zazdrość i kłótniwość, tam niepokój i wszelki zły czyn. Ale mądrość, która jest z góry, jest przede wszystkim czysta, następnie miłująca pokój, łagodna, ustepliwa, pełna miłosierdzia i dobrych owoców, nie stronnicza, nie obłudna. A owoc sprawiedliwości bywa zasiewany w pokoju przez tych, którzy pokój czynią”* (Jk 3:13–18).

Właściwie fragment ten jest tak jasny, wyczerpujący i precyzyjny, że mówi sam za siebie, nie ma więc potrzeby, by cokolwiek dodawać. Co najwyżej możemy przyjrzeć się bliżej niektórym szczegółom.

Apostoł stwierdza po prostu, że są dwa rodzaje mądrości. Jedna: prawdziwa, „która z góry zstępuje” i druga: pozorna, fałszywa, „przyziemna, zmysłowa, demoniczna” (w. 15). Te dwa przeciwstawne rodzaje mądrości różnią się przede wszystkim pochodzeniem. Ta prawdziwa jest „z góry”, a więc pochodzenia niebiańskiego, zaś ta fałszywa jest, w dosłownym tłumaczeniu, „ziemska, duszewska, demoniczna”, a zatem pochodzi z ziemi, ma swoją siedzibę nie w duchu lecz w duszy człowieka, a w dodatku taki sam rodzaj „mądrości” cechuje

też demony. Różnica między nimi jest przepastna, nie powinno więc być trudności z ich odróżnieniem.

I rzeczywiście, potwierdzają to ich przeciwstawne cechy. „Mądrość” ziemską, duszową cechują: gorzka zazdrość, kłótniowość (w. 14), niepokój, wszelki zły czyn (w. 16), natomiast mądrość, „która jest z góry”, posiada cechy następujące: jest przede wszystkim czysta, następnie miłująca pokój, łagodna, ustepliwa, pełna miłosierdzia, pełna dobrych owoców, nie stronnicza, nie obłudna (w. 17). Na tych cechach należy zatem skupiać uwagę gdy chodzi o rozróżnienie czyli o ustalenie pochodzenia mądrości, leżącej u podłoża jakiejś wypowiedzi.

Powiedzmy od razu, że nie wystarczy chcieć kierować się mądrością z góry. Sama decyzja jest warunkiem koniecznym, lecz nie wystarczającym. Zanim nasze wypowiedzi cechować będzie mądrość pochodząca z góry, musimy doznać głębokiego wewnętrznego przeobrażenia — stać się duchowymi. Ze swojej skażonej natury jesteśmy bowiem ziemscy i duszowi, naturalne są więc dla nas przejawy „mądrości” ziemskiej, duszowej z jej cechami i dopiero nadnaturalne działanie Ducha Świętego nad nami może uczynić z nas ludzi kierujących się mądrością z góry.

Wynika z tego, po pierwsze, że aż do pewnego okresu w naszym życiu każdy z nas postępował kierując się „mądrością” ziemską, duszową, demoniczną i mamy to na swoim koncie jako ciemną plamę naszego starego życia, na szczęście okrytą łaską Bożą, jeśli w międzyczasie oddaliśmy się Chrystusowi. Po drugie, przeobrażenie z istot cielesnych i duszowych w duchowe nie następuje z dnia na dzień lecz jest długotrwałym procesem, który wcale nie we wszystkich ludziach wierzących jest już zaawansowany, jest więc bardzo możliwe lub nawet prawie pewne, że aktualnie wydobywają się z nas na przemian cechy obu tych przeciwstawnych sobie mądrości, musimy więc być bardzo ostrożni i nieufni w stosunku do samych siebie. I po trzecie, co za tym idzie, rozważając ten temat i sprawdzian apostoła Jakuba, powinniśmy mieć na uwadze w pierwszej kolejności nie innych ludzi, lecz przede wszystkim nas samych.

Jak wynika z kontekstu (Jk 4:1-3), wszystko to dotyczy przede wszystkim sytuacji konfliktowych, w których istnieją głębokie różnice zdań i zachodzi potrzeba ich rozwiązania. Ma to miejsce bardzo często zarówno w życiu powszednim, jak i w sprawach duchowych. Od tego, która z obu mądrości dochodzi w tych sytuacjach do głosu i przeważa, zależy rezultat. Stosowanie mądrości ziemskiej, duszowej prowadzi do pogłębienia konfliktów. Rodzi ona „niepokój i wszelki zły czyn”.



Tylko mądrość „z góry” rodzi owoc sprawiedliwości w postaci pokoju.

Tę pierwszą „mądrość” widzimy w różnorodnych relacjach świeckich. Najlepszym, znanym powszechnie przykładem mogą być dyskusje polityków w polskim sejmie i w środkach przekazu. Kwitnie tam i prezentuje się w całej okazałości „mądrość” przyziemna, duszeczna, z całym arsenałem swoich cech takich jak wyniosłość, nieustępliwość, stronnictwo, demagogia. Wszyscy wydają się prześcigać w takiej postawie i uważają taką postawę za coś oczywistego. Nie są od tego wolni, a niekiedy nawet w tym celują ci, którzy powołują się przy tym na „wartości chrześcijańskie”.

Cóż, jest to rzeczywiście w pewnym sensie normalne i trudno się spodziewać czegoś innego, dopóki z łaski Bożej Duch Święty w sposób szczególny nie dotknie świadomości i nie poruszy sumieniem naszego narodu i jego przedstawicieli, dokonując duchowej przemiany. Natomiast w żadnym wypadku postaw takich nie można uważać za normalne w żywym Kościele Jezusa Chrystusa, składającym się z ludzi na nowo narodzonych z Ducha. Jeśli więc mają między nami miejsce spory i kłótnie na wzór świecki, dowodzimy, że w dalszym ciągu cechuje nas „mądrość ziemską” i wydajemy sobie przez to świadectwo cielesności i duchowego ubóstwa.

Takich cech mądrości z góry jak umiłowanie pokoju, łagodność, ustępliwość, miłosierdzie, bezstronność brak w szczególności w różnych wypowiedziach, w których oceniamy różne osoby lub grupy o innych niż nasze przekonaniach czy praktykach. Od razu rzuca się w oczy tendencyjność i jednostronność takich treści. Z reguły nie można znaleźć w całym długim opracowaniu nawet jednej drobnej aluzji, która miałaby wydźwięk pozytywny. O krytykowanym przez nas nie potrafimy powiedzieć ani jednego dobrego słowa. Całość jest zbiorem argumentów uzasadniających totalne potępienie. Od razu wiadać, że celem nie jest zasiewanie owocu sprawiedliwości i pokoju, lecz powodowanie i pogłębianie rozdarcia w ciele Chrystusa. Z jakichś powodów dochodzimy do wniosku, że w tej materii łagodność, ustępliwość, miłosierdzie ani bezstronność nie mają i nie powinny mieć żadnego zastosowania.

— Z jakich powodów? — Otóż po prostu z takich, że w naszych członkach toczą bój nasze cielesne namiętności (Jk 4:1), a nie kieruje nami mądrość z góry. Jednak oczywiście ci z nas, w których działają te namiętności i którym brak mądrości Bożej, nie będą w stanie tego zauważyć i będą uporczywie obstawać przy tym, że taka postawa jest jak najbardziej uzasadniona i jedynie słuszna. Swoje cielesne namiętności

uważają za święty gniew, nie tylko usprawiedliwiony, lecz nawet w danej sytuacji bezwzględnie konieczny. Wynika z tego, że wszelkie rozważania na ten temat nie mają szans dotarcia do osób duszecznych, ulegających swoim namiętnościom i osądzających innych pod wpływem tych namiętności. Dopiero prawdziwy przełom duchowy może nam otworzyć oczy na ohydę takiego postępowania i na jego niszczące skutki.

Kiedy w pewnej rozmowie z moimi drogimi braćmi w Chrystusie stanąłem w obronie innych moich drogich braci w Chrystusie, których tamci zawzięcie atakowali, spotkałem się z zarzutem, że popełniam zasadniczy błąd, biorąc pod uwagę i kierując się tym, co ci atakowani sami mówią o sobie, zamiast tym, co mówią o nich ich przeciwnicy. Innym razem moja polemiczna wymiana zdań z pewnym bratem została ostro skrytykowana ze względu na jej „wewnętrzna sprzeczność”, ponieważ wymieniłem w niej zarówno niektóre pozytywne cechy tego brata, za które bardzo go szanuję i cenię, jak i pewne względem niego zarzuty. Wygląda na to, iż powszechnie uważamy, że jeśli istnieje spór, to adwersarza należy zmieszać z błotem i nie zostawić na nim suchej nitki, a próby oddzielenia tego, co jest przedmiotem sporu, od tego, co nim nie jest, odbieramy jako „wewnętrzna sprzeczność”.

W amerykańskich westernach — filmach z „dzikiego Zachodu” zdarzają się sytuacje, kiedy jakaś grupa jeźdźców-wojowników atakuje inną grupę, biorąc ją za swoich wrogów, podczas gdy w rzeczywistości chodzi o nieporozumienie. Atakujący nie są tego świadomi, ale wiedzą o tym atakowani. Co wtedy robią? Muszą się bronić, bo grozi im realne niebezpieczeństwo, atak ma bowiem na celu ich zniszczenie, ale ich napastnicy nie są naprawdę ich wrogami lecz potencjalnymi sprzymierzeńcami. — Jak w tej trudnej, złożonej sytuacji postępować? Jak prowadzić obronę, aby nie niszczyć lecz ratować? — Znający te filmy wiedzą doskonale, co wtedy robią zaatakowani. Bronią się strzelając koniom napastników do nóg. W ten sposób nie niszczą lecz tylko powstrzymują atak i umożliwiają atakującym dostrzeżenie swojej fatalnej pomyłki.

Sytuacja taka zdarza się wyjątkowo często wśród chrześcijan, ludzi należących do Chrystusa. Obserwujemy zaciekle ataki poszczególnych grup na inne, przy czym prawie zawsze chodzi o tragiczne nieporozumienie, walczymy bowiem nie z wrogami sprawy Bożej, lecz ze swoimi braćmi, a więc z potencjalnymi sprzymierzeńcami. Kto tej prawdy nie dostrzeże, będzie odnosił się do swoich braci, a może i do nas, jak do swoich wrogów i nic na to nie poradzimy, jego niszczących ataków nie unikniemy. Mając jednak świadomość, że nie mamy do czynienia ze swoim wrogiem, lecz bratem, będziemy się bronić, ale w taki sposób,

aby nie wyrządzić mu żadnej krzywdy, a wszelkie szkody zminimalizować. „Strzelanie koniom do nóg” to dobry sposób na powstrzymanie zaciętrzewionych i stopniowe wygaszanie wielu niepotrzebnych, niszczących konfliktów, wywołanych przez błędną ocenę sytuacji.

Zupełnie inaczej będą wyglądały nasze wypowiedzi, usługi, listy, artykuły, opracowania, dotyczące naszych braci, którzy ulegli błędnej ocenie sytuacji, niż dotyczące naszych domniemyanych wrogów. Jakie będą różnice, nie trzeba wcale się rozpisywać, gdyż jest to oczywiste. Zwracajmy na to baczną uwagę, zarówno kiedy wypowiadamy się sami, jak i kiedy oceniamy docierające do nas wypowiedzi innych. To nic trudnego rozpoznać, czy strzelamy koniom do nóg, oszczędzając jeźdźców, gdyż chodzi nam o ich dobro, czy też kieruje naszym postępowaniem chęć niszczenia i wyrządzenia jak największych szkód. Z pewnością zupełnie inna jest postawa wynikająca z „mądrości” ziemskiej, duszowej, demonicznej, a inna z mądrości, która zstępuje z góry.

Temat ten jest niezmiernie ważny w aktualnej sytuacji duchowej. Zachodzące teraz przemiany w Kościele Jezusa Chrystusa w ramach ostatniej, końcowej już fazy jego rozwoju mają wiele wątków i aspektów jednakowo ważnych. Jednak temat wzajemnych relacji i sposobu rozwiązywania powstających nieporozumień ma znaczenie kluczowe, gdyż niewłaściwe wzajemne relacje i niewłaściwe podejście do istniejących nieporozumień w sposób skuteczny blokuje postęp w wielu innych dziedzinach lub stanowi nawet nie do przebycia zaporę, tarasującą drogę naprzód. Z tej przyczyny wydaje się zasadne poświęcenie temu tematowi szczególnej uwagi.

Podsumowując zauważmy, że ta dwoistość „mądrości” jest bardzo ściśle związana z ograniczeniami i cząstkowością naszego zrozumienia. Przykładem niech będzie jeden z najbliższych uczniów Jezusa — apostoł Piotr (Mt 16:13–23). Po złożeniu wspaniałego wyznania: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego” usłyszał z ust Mistrza: „Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jonasza, bo nie ciało i krew objawiły ci to, lecz Ojciec mój, który jest w niebie” (w. 17), ale zaledwie chwilę później po słowach „Miej litość nad sobą, Panie! Nie przyjdzie to na ciebie” tenże człowiek usłyszał od tegoż swojego Mistrza: „Idź precz ode mnie, szatanie! Jesteś mi zgorszeniem, bo nie myślisz o tym, co Boskie, lecz o tym, co ludzkie” (w. 23).

Nie ludźmy się, że jesteśmy lepsi niż Piotr i że nam coś takiego nie zagraża. Jesteśmy jak najbardziej zdolni w jednej chwili być błogosławieństwem i przekazać budującą myśl, pochodzącą z objawienia przez samego Boga, a zaraz w następnej chwili wypowiedzieć coś rodem prosto z piekła, co gorszy, burzy i niszczy. Na to samo zwraca też uwagę

apostoł Jakub w poprzednim fragmencie swojego listu (Jk 3:6–10). Jak słusznie zauważyła pewna moja rozmówczyni, jest to postępowanie godne Jekyll'a i Hyde'a. Z tym tylko, że łatwo nam to zobaczyć i często widzimy to u innych, a nie dostrzegamy tego w swoich własnych wypowiedziach. Jeśli jednak sprawa Królestwa Bożego jest nam bliższa niż nasze własne ambicje, to usilnie zabiegać będziemy przed obliczem Bożym o to, aby systematycznie eliminować ze swoich wypowiedzi niszczące przejawy „mądrości” ziemskiej, duszowej i demonicznej, otwierając się na prawdziwą mądrość z góry, która goi, scala i buduje.

J. K.

## Śpiący czy przebudzony?

Artykuł niniejszy jest wynikiem wymiany zdań z kilkoma moimi braćmi. W związku z wydawaniem okólnika „Do Celu” i pracą w internecie kontaktują się ze mną różni ludzie, przedstawiając swoje zdanie na poruszane tam tematy. Niektóre uwagi są zachęcające i życzliwe, inne polemiczne. Ostatnio kilku moich korespondentów wypowiadało się na temat stanu Kościoła i mojego własnego. Oto kilka cytatów z ich listów lub przysłanych mi tekstów.

*„Protestanci mają swoich autorów, z których czerpią ewangelię kłamstwa. Derek Prince, Billy Graham, Watchman Nee (...) to tylko nieliczni z ogromnej listy fałszywych nauczycieli rozsiewających kłamstwa w umysły tych, którzy nie umiłowali Słowa Bożego ponad wszystko (...).”*

*„Zwracam płytę i wyjaśniam dlaczego (...) Jak można cytować człowieka przyjmującego boską chwałę, (...) głoszącego herezję i nauki przewrotne (...) Przeraza mnie, jak bardzo Brat zdryfował od prostoty Ewangelii Jezusa i przykrywa ją współczesnymi prorokami (...) Interpretacja słupa obłokowego ze starego testamentu jest dziwołagiem (...) Niestety, jest faktem, że jak pisze Jeremiasz: „Księżęta ludu mego są dziećmi, a niewiasty panują nad nimi.” (Iz 3:12). Oto bieda. Gonienie za masowymi psychozami kultowymi jest otwieraniem się na okultyzmy. Szatan chce zwieść i wybranych. I zwodzi, czego dowodem jest umieszczenie cytatu zwodziciela na czołowym miejscu ulotki (...).”*

*„W przypowieści o pannach jest mowa o tym że wszystkie zasnęły. Nawet te, które miały oliwę czyli Ducha Świętego. Pan Jezus zapowiada więc **wielkie zaśnięcie**. A wy głosicie wielkie przebudzenie. Zastanówcie się co robicie. (...) Czy Pan przez swoje Słowo i*

D. Św. uczy cię takiego **ściemniania**, że nie potrafisz mi logicznie **wyjaśnić** prostej przypowieści. Czy Ten Twój Pan jest ciemnością czy światłością? Czego On cię uczy? Braku logiki? Haosu? Żenujące.”

„Poza tym, nasz faworyt br. J. zainspirowany został Ricky Joynerem i zainfekowany duchowością iście anormaliami amerykańskiego lucyferyzmu, do którego br. J. żywi dziwne predylekcje. Jest to postrzeżenie i opinia nie tylko moja. A szkoda. Człowiek wielkiego formatu intelektu i Ducha coś zagubił, albo mu zwichrowano. W swoim piśmieku „Do Celu” (beziemiennego? Jedyne cel to Jehowa Bóg wszechmogący!) Tam, jak i wszędzie indziej nie ma Jego Imienia. (Anonimowy. Beziemienny Pan). Oj szkoda, szkoda!”

„... słowa apostoła Pawła, które pomogły mi zobaczyć dzisiejsze chrześcijaństwo i jego chorobę, są zapisane w 2 Liście do Tesaloniczan 2:9 „Którego niezbożnika przyjdzie jest podług skutku szatańskiego, ze wszelką mocą i znakami, i cudami kłamliwymi” (BG) (...) Dzisiaj mamy, zdaje się taką sytuację, że Bóg milczy a szatan czyni cuda zgodnie ze słowami Pana Jezusa Mt 24:24 „Powstaną bowiem fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy i czynić będą wielkie znaki i cuda, aby o ile można zwieść i wybranych.” (...) Jeżeli ten, przez którego dzieją się te rzeczy, uznaje denominacje, to nie czyni tego mocą Ducha Św., ponieważ Słowo Boże poucza nas, a Słowo jest Duchem, że podziały są owocem ciała (...).”

„Wiem, jak bardzo leży ci na sercu sprawa pełnej chwały Kościoła, w którym Duch Święty czyni wielkie rzeczy i nikt nie może wątpić lub zaprzeczyć, że Bóg jest pośród ludu swego, w Synu swoim. Piękne pragnienie, sam chciałbym oglądać to na własne oczy i dziękować Bogu, że doczekałem takiej chwili. Ale czy rzeczywiście tak się sprawy mają? (...) czy to ocknięcie oznacza to, czego wyczekujesz? (...) Oczekiwanie swoje na Kościół pełen chwały (...).”

Otóż, moi drodzy, ja nie mam „pragnienia”, nie „wyczekuję” ani nie „spodziewam się” pojawienia się Kościoła pełnego chwały, przebudzonego i zwycięskiego. Ja taki Kościół widzę, gdziekolwiek spojrzę, ja w takim Kościele żyję na co dzień i w nim i wraz z nim zdążam do „wymiarów pełni Chrystusowej”. Jestem pełen zachwytu nad jego wspaniałością, która w dodatku z dnia na dzień jaśniej coraz bardziej. „Ale droga sprawiedliwych jest jak blask zorzy porannej, która coraz jaśniej świeci aż do białego dnia” (Prz 4:18). I oprócz krótkich sporadycznych zmagani z symptomami przygnębienia, do którego szatan usiłuje mnie wtrącić poprzez moje cielesne patrzenie na zewnętrzne okoliczności, zamiast na Jezusa, „sprawcę i dokończyciela

wiary” (Hbr 12:2), jestem także pełny wielkiej radości nad tym, co widzę. „Okrzyk radości i wybawienia w namiotach sprawiedliwych: Prawica Pana odnosi zwycięstwo, Prawica Pana podniesiona, Prawica Pana odnosi zwycięstwo” (Ps 118:15,16).

W Słowie Bożym znajduję niezliczoną ilość takich fragmentów, które do takiej postawy mnie inspirują. Werset z Izajasza 60:1,2 jest tylko jednym z wielu. Oczywiście, ściśle biorąc dotyczy on Syjonu, ale czyż w Chrystusie nie „podeszliśmy” do Syjonu (Hbr 12:22) i nie staliśmy się dziedzicami obietnic, danych Abrahamowi (Gal 3:6–9)? Przecież wersety te następują bezpośrednio po prorocत्वie mesjańskim (Iz 59:20,21). Czyż nie jesteśmy światłością świata (Mt 5:14–16), która świeci w ciemności, a ciemność jej nie przemogła (J 1:4,5)? Czyż Chrystusowe dokonane dzieło odkupienia i dar Ducha Świętego to jeszcze za mało, abyśmy mogli chodzić w zwycięstwie i skutecznie wypełniać te zadania, do których zostaliśmy powołani? Jeśli sądzimy, że jesteśmy skazani na to, by na jakiegokolwiek zmiany na lepsze czekać aż do powtórnego przyjścia Chrystusa, to czyż nie świadczy to o tym, że z jakiegoś powodu zostaliśmy zaślepieni na doniosłość Jego pierwszego przyjścia i na ogromną wagę obietnic i wielkość dziedzictwa, jakie On pozostawił swoim uczniom?

Jak już wcześniej wspominałem na innym miejscu, także żyłem przez kilkanaście lat w zniechęceniu, mając przekonanie, że dzieje się źle i jest coraz gorzej. Ale teraz wiem, że był to obraz fałszywy, a przyczyna takiego mojego widzenia znajdowała się we mnie samym. Byłem niedostatecznie wewnętrznie przeobrażony, niedostatecznie oczyszczony i ugruntowany w Chrystusie, za bardzo pod wpływem bodźców zmysłowych, a za mało pod wpływem Ducha. Kiedy wydostałem się z tego dzięki temu, że Pan mocno mną potrząsnął, za co jestem Mu niezmiernie wdzięczny, mój wzrok uległ przemianie i od tego czasu to, co widzę, jest dla mnie źródłem coraz większej zachęty i radości.

A więc, konkretnie, co widzę, jeśli chodzi o Kościół? Jest tego oczywiście wiele, ale choć niektóre punkty. Przede wszystkim, nigdy w swojej historii nie był on tak liczny jak dziś. Nigdy też nie powiększał się tak szybko, jak dziś, to znaczy, że ewangelia nigdy nie była głoszona wszelkimi dostępnymi środkami tak intensywnie i nie przynosiła tak znaczących rezultatów jak dziś. Do Królestwa Bożego wchodzi dziennie kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Dobra nowina dociera do najdalszych zakątków świata, przez co zapowiedź „wszystkim narodom” (Mt 24:14) i „aż po krańce ziemi” (Dz 1:8) może zostać urzeczywistniona w ciągu najbliższych kilku lub co najwyżej kilkunastu lat.

Żywe chrześcijaństwo przestało być charakterystyczne dla pewnych obszarów jak Europa i Ameryka Północna, a ogarnęło wszystkie kontynenty, także tradycyjnie „pogańskie”, gdzie toczy zwycięską walkę z obcymi religiami i ideologiami. Nigdy też Kościół nie miał tak licznej kadry pracowników, namaszczonej, wyposażonej i usługującej w mocy Ducha. Nigdy w przeszłości Kościół nie kładł takiego nacisku na modlitwę i nigdy nie modlił się tak usilnie, jak obecnie. Dzięki nowoczesnym środkom techniki możliwe stało się uzgodnienie swoich prośb o jakąś rzecz i modlenie się o nią wspólnie w tym samym czasie nawet przez milion wiernych lub więcej. Nigdy w przeszłości Kościół nie sięgał też na taką skalę po duchową spuściznę poprzednich pokoleń, poszukując najwartościowszych świadectw i wzorców z życia ludzi Bożych wszystkich czasów. Nigdy też dotąd głoszeniu ewangelii nie towarzyszyły na taką skalę biblijne znaki i cuda, jakie towarzyszyły Jezusowi i Jego uczniom (Mk 16:17,18; Łk 10:19; Mt 10:8). Ich rodzaj wyczerpuje pełną listę tego, czym Pan Jezus wylegitymował się przed Janem Chrzcicielem: „Ślepi odzyskują wzrok, chromi chodzą, trędowaci zostają oczyszczeni, a głusi słyszą, umarli są wskrzeszani, ubogim opowiadana jest ewangelia” (Łk 7:22). Nigdy też w takiej mierze nie ulegało przemianie pod wpływem ewangelii życie ludzi, co w wielu przypadkach owocuje znaczącym i wyraźnie widocznym wpływem na poziom życia lokalnych społeczności, a nawet całych narodów.

Do tego dochodzi znaczący postęp w wewnętrznym dojrzewaniu Kościoła jako całości. Przejawia się on w postaci licznych elementów odnowy, zarówno w pogłębionym zrozumieniu biblijnej Prawdy, jak i w widocznych przeobrażeniach praktyki pod jej wpływem. W wyraźnym odwróceniu są takie niebiblijne przesady jak cesacjonizm (przekonanie, że dary Ducha Świętego przeznaczone były tylko dla początkowego, apostołskiego okresu kościoła), teologia zastępstwa (przekonanie, że Bóg odrzucił Żydów, a ich miejsce zajął Kościół), nikolaityzm (przekonanie, że posługi w Kościele sprawować ma specjalnie wyszkolone duchowieństwo) i wiele innych. Znaczne, istotne postępy mają też miejsce w dziedzinie odchodzenia od denominacjonizmu. Ludzie, których Bóg aktualnie najbardziej używa, to przeważnie ludzie bądź poza denominacjami, bądź też przynajmniej wyzwoleni z mentalności denominacyjnej, postrzegający Kościół jako całość i siebie jako sług dla tej całości. Niezależnie od tego Bóg działa także nadal wspaniale w denominacjach i poprzez denominacje, niewątpliwie jednak bardzo szybko wzrasta rozumienie i poczucie jedności Kościoła jako wspólnoty wszystkich odrodzonych dzieci Bożych. Bardzo wyraźnie pogłębiło i nadal pogłębia się rozumienie biblijnej nauki na temat Boga,

Chrystusa, Ducha Świętego, na temat istoty grzechu i istoty odkupienia. Miejsce skostniałych dogmatów, które lansowano przez całe wieki, zastępuje teraz stopniowo żywe zrozumienie, oparte na Słowie Bożym, objawiane wierzącemu przez Ducha Świętego. Coraz wyraźniej widać, że w odwołaniu jest ambicjonalne, dogmatyczne i sekciarskie podejście do wielu takich zadawnionych kwestii spornych jak sposób przeprowadzania chrztu, usługiwanie kobiet, święcenie soboty czy niedzieli itd., wypierane przez rzeczowe, beznamienne wnikanie w przesłanie Słowa Bożego na dane tematy. Wspaniałe postępy poczyniło i nadal czyni zrozumienie naszej pozycji jako dzieci Bożych, nowego stworzenia w Chrystusie i związanych z tym konsekwencji praktycznych. Te ostatnie obejmują coraz bardziej zdecydowany rozwój w kierunku powszechnego kapłaństwa czyli czynnego udziału wszystkich ludzi odrodzonych w głoszeniu ewangelii i wzajemnym budowaniu się, wzrost wiary w prawdziwość wszystkich Bożych obietnic i w następstwie tego coraz bardziej zdecydowane wchodzenie w powszechne, praktyczne korzystanie na co dzień z wszystkich dóbr duchowych, jakie są naszym udziałem w Chrystusie (J 14:12–14; Rz 8:28,37; Gal 2:20; Flp 4:13).

Mówiąc o tym, trzeba też odnieść się do specyficznej sytuacji duchowej w Polsce. W moim rozumieniu nieprawdziwe jest mniemanie, że przebudzenie trwa wprawdzie na wielu miejscach na świecie, ale do Polski jeszcze nie dotarło i być może wcale nie dotrze. Duch Święty jest wszędzie ten sam i Jego cele także. W obecnym czasie, jeśli chodzi o kontakty, świat staje się coraz mniejszy i izolacja jest niemożliwa. Wszystko to, co dzieje się na świecie, ma wpływ także i w naszym kraju. Wszystkie procesy duchowe, przebiegające gdzie indziej, docierają także i do nas. Specyfika polega jedynie na tym, że od stuleci szatan umacniał wśród nas najróżniejsze swoje warownie, toteż jego opór przeciwko działaniu Ducha jest szczególnie zaciekły i dlatego dokonanie duchowego przełomu wymaga nieco dłuższego czasu. Warownie te chyba najbardziej uwidoczniają się w postaci stonkowo dużej liczby tych, którzy w poczuciu wyższości i własnej nieomyślności złorzeczą wszystkiemu, co ma jakikolwiek związek z postępowaniem duchowym i przebudzeniem. Wiele jednak wskazuje na to, że ten okres duchowego przygotowania jest już bardzo mocno zaawansowany i przebiega prawidłowo. Od dłuższego czasu trwa usilny ruch modlitewny, obejmujący swoim zasięgiem tysiące osób, powstają liczne zbory i służby niezależne, liczne placówki kształcenia liderów, mamy wielką obfitość wspaniałej literatury, dokonują się przeobrażenia w sposobie myślenia zarówno liderów i duchownych, jak i „szeregowych” członków Kościoła. Uaktywniają się także denominacje



ewangeliczne, nie brak też coraz liczniejszych, bardzo zachęcających wieści ze struktur kościelnych o wielowiekowej tradycji. Szczególną radość budzą oddolne inicjatywy ewangelizacyjne, różne formy docierania do ludzi z marginesu, uzależnionych, bezdomnych itd. Duchowy głód wzrasta i atmosfera oczekiwania na przełom staje się coraz powszechniejsza i coraz wyraźniej zauważalna.

Oczywiście wszystko to nie znaczy, że nie dostrzegam ciemności, jeśli chodzi o świat, ani że nie dostrzegam walki prawdy z fałszem, jeśli chodzi o Kościół. Wszystkie biblijne przepowiednie są prawdziwe i ciemność gęstnieje coraz bardziej i będzie coraz gęstsza, ale Kościół powołany jest, aby być światłem w tej ciemności i on jaśnieje i będzie jaśnieć coraz bardziej. Jeśli zaś chodzi o ogólny stan chrześcijaństwa, to oczywiście są setki milionów tzw. chrześcijan, którzy nigdy nie narodzili się na nowo i nie należą do Chrystusa, są także najróżniejszego rodzaju zwiedzenia i fałszywe doktryny, których trzyma się wielu ludzi, jak choćby liberalizm — brak wszelkiej dbałości o przemianę życia, lub legalizm — koncentrowanie się na drobiazgowym przestrzeganiu litery. Nawet wśród duchowo żywych czyli narodzonych na nowo i należących do Chrystusa wszelkie zmiany zarówno zrozumienia jak i praktyki są przedmiotem zażartych sporów, gdyż bardzo wiele ludzi broni do upadłego swojego własnego przekonania, widząc samego siebie, jeśli chodzi o zrozumienie prawdy, wysoko ponad ogółem, na skutek czego każdy krok naprzód pod kierownictwem Ducha Świętego natrafia na zacięte sprzeciwy samych chrześcijan, toteż odnowa dokonuje się wśród bólów rodzenia — ciężkich duchowych zmagają, niemniej jednak ona się dokonuje i dokona się do końca! Żadna siła ani fizyczna, ani polityczna, ani duchowa nie jest w stanie tego procesu powstrzymać, gdyż jego gwarantem nie są ludzie, lecz Duch Święty i wszechmoc Boża.

— Jeśli tak, to dlaczego tak wielu jest tych, którzy nic z tych rzeczy nie widzą i pełni są zniechęcenia, utyskiwania, wzdychania i narzekania nad stanem Kościoła? — Sądząc na podstawie własnego doświadczenia, mogę tylko stwierdzić dwie rzeczy. Po pierwsze, jeśli nasze własne życie duchowe jest w zastoju, to z całą pewnością także sytuację wokół siebie będziemy widzieć w zastoju. A po drugie, ostry wzrok duchowy jest Bożym darem (Ef 1:15–23). Jednak te dwie rzeczy mają niewątpliwie z sobą ścisły związek. Był czas, kiedy ogromnie martwiło mnie to, że inni nie dostrzegają tego, co ja, toczyłem nawet w tej sprawie usilną walkę modlitewną i gorąco zabiegałem o objawienie, co mogę i mam zrobić, aby oni przejrżeli. Oczywiście pozbawiało

mnie to pokoju i radości. Pan dał mi jednak zrozumieć, że jest to sytuacja normalna i że mam pełne prawo radować się podobnie jak On w obliczu faktu, że jedni widzą, a drudzy nie (Mt 11:25,26; Łk 10:21).

Ale w istocie rzeczy patrzymy wszyscy na to samo, inaczej tylko postrzegamy i oceniamy sytuację. Używając obrazu, dzieje się tak, jak na przykład przy robieniu masła, produkcji cukru czy jakichś innych procesach. Bezkształtna kotłująca się masa nie przypomina końcowego produktu, ale wnikliwa analiza potwierdza niezbitcie, że ten cenny końcowy produkt jest w niej obecny, chociaż jeszcze nie w swojej końcowej postaci, i niewątpliwie uwidoczni się w pewnej chwili, jeśli tylko proces ten będzie według prawidłowych reguł kontynuowany. I tak, jak w ubijanej śmietanie pojawia się nagle tęga gruda żółtego masła, a z brzydkiej pulpy buraczanej powstaje w końcu bielusieńki cukier, zaś chuda maślanka czy melasa zostają oddzielone, będzie niewątpliwie także w przypadku Kościoła. Wszystkie najróżniejsze elementy jego odnowy już się dokonały, istnieją i funkcjonują, muszą tylko zostać jeszcze wyodrębnione z tej na razie niezbyt ładnie wyglądającej „pulpy” i połączone w jedną całość. I można na to patrzeć w dwójaki sposób: bądź radować się z tego, co już się dokonało i co się dokonuje, bądź też rozpaczać nad tym, co jeszcze się nie dokonało. Z tym, że robiący to pierwsze będą uczestniczyć i współdziałać w tym procesie, a sami będą rozpromienieni, podczas gdy ci drudzy będą go powstrzymywać i utrudniać, a sami będą przygnębieni. I sądzę, że zasadne jest uważanie tych pierwszych za przebudzonych i czuwających, tych drugich zaś za śpiących. W tym sensie przebudzenie już nastąpiło i trwa, gdyż liczba przebudzonych, którzy radośnie i z entuzjazmem, pokonując wszystkie przeszkody i sami doznając przemiany, dążą do celu, jest już znaczna i bez przerwy rośnie.

Widzę jednak jeszcze inną prawidłowość. Ci, którzy nie dostrzegają obecnej chwały i zwycięskiego marszu Kościoła, są jednocześnie pełni zarzutów i oskarżeń — widzą w ludziach usługujących w Kościele i Kościołowi najróżniejsze rodzaje zła, a także, na skutek tego, zamknęci są na przyjmowanie od nich czegokolwiek osobiście dla siebie. Inaczej mówiąc, odrzucając jakąś posługę, pozbawiamy się duchowej korzyści, płynącej z tej posługi. A odrzucamy po prostu dlatego, że mamy przekonanie, iż wiemy lepiej i posługi takiej nam nie potrzeba. Jeśli głębiej zastanowić się nad tymi trzema aspektami, to okazuje się, że tworzą one pewien rodzaj sprzężenia zwrotnego — prowadzą do sytuacji bez wyjścia i głębokiej, tragicznej w skutkach zapaści. Tak ludzie wchodzą w błędne koło. Są zamknęci na posługę, dlatego nie mogą się rozwijać, a dlatego sądzą, że tego nie potrzebują, a dlatego

są zamknięci na posługę itd. Z samych siebie są w miarę zadowoleni, zaś nad stanem innych cierpko narzekają. Nie podejmuję się analizy, od czego to się zaczyna, ale liczne obserwacje zdają się wskazywać, że u podłoża jest przyjęcie w jakimś momencie sugestii „oskarżyciela braci” i utożsamienie się z tymi sugestiami — powtarzanie ich i przekazywanie innym. Reszta następuje już niejako spontanicznie.

Istnieją oczywiście w Kościele, a także w nas samych liczne najróżniejsze rodzaje zła, które należy zwalczać i przewycięzać. Całkowicie nieskutecznym i błędnym, a także niezmiernie szkodliwym i niszczącym sposobem czynienia tego jest uprawianie krytyki, wrogości, sporów, knowań, waśni i odszczepieństwa w stosunku do ludzi, którzy są nosicielami tego zła. W ten sposób zło skutecznie pomnażamy, ku wielkiej radości naszego przeciwnika, który nas do tego zachęca. Jeśli ulegniemy jego namowom, w swoich myślach i słowach wyrzucamy poza nawias Kościoła wszystkich, którzy mają z danym złem, prawdziwym lub domniemanym, cokolwiek wspólnego, przez co niszczymy świątynię Bożą, a w następstwie tego także samych siebie (1Ko 3:17). Tracimy wtedy szybko duchowy wzrok, pograżamy się w beznadziejności, tak że potem widzimy już tylko zwiedzenia, fałszywe nauki, inną ewangelię, diabelskie cuda i ciemność. Zaślepienie może być tak totalne, że nawracanie się milionów ludzi do Chrystusa, uzdrowienia ze ślepoty fizycznej, wypędzanie demonów, a nawet wskrzeszenia z martwych bez wahania jesteśmy skłonni przypisać szatanowi. Ku niezmiernej satysfakcji naszego przeciwnika, gdyż dokładnie o to mu chodzi — dokładnie taki jest cel jego podstępного planu w stosunku do każdego z nas.

— Jaki więc jest prawidłowy i skuteczny sposób zwalczania zła w Kościele, a także sposób wydostania się z tej zapaści rozgoryczenia i beznadziejności nad stanem Kościoła, jeśli w czymś takim się znaleźliśmy? — Odpowiedź na oba te pytania jest taka sama. Przede wszystkim potrzebne jest głębokie upokorzenie się przed Bogiem. Jeśli i dopóki nie dopuszczę do siebie myśli, że cały ten problem jest moim osobistym problemem duchowym, jeśli i dopóki nie pozwolę, aby Słowo Boże osądziło surowo moje własne myśli, słowa i czyny, nic się nie zmieni. Jeśli i dopóki wszelkie wskazówki Biblii nie zaczną konsekwentnie odnosić do siebie, a nie przestanę odnosić ich do innych, nic się nie zmieni. Jeśli i dopóki nie będę robił zarzutów wyłącznie sobie, a nie przestanę robić ich komukolwiek innemu, nic się nie zmieni. Dopiero kiedy z łaski Bożej zobaczę samego siebie w stanie laodycejskim, nędznego, ślepego i gołego, w którego życiu nie funkcjonują praktycznie żadne Boże obietnice, dotyczące normalnego chrześcijanina, ponieważ zamiast usilnie zabiegać o dobra duchowe dla samego

siebie, w sposób zarozumiały i arogancki mieszam z błotem wszystkich innych — dopiero wtedy zacznę się w moim własnym życiu, a także w moim sposobie postrzegania Kościoła proces przemiany i prawdziwego uzdrowienia. Jeśli to się dokona, stanę się zdolny widzieć obiektywnie zarówno dobro, jak i zło, będę też wtedy gotowy kłaść życie za braci, a moje działania nie będą niszczące, lecz gojące i uzdrowieńcze. Dopiero wtedy będę w stanie zobaczyć wspaniałość Kościoła i wraz ze wszystkimi swoimi braćmi i siostrami, w pełnej harmonii, w pełni radości i uwielbienia uczestniczyć w zaszczytnym dziele jego dobudowania.

Podsumowując, chciałbym mocno podkreślić swoje głębokie przekonanie, że nasz stosunek do Kościoła świadczy bardzo wyraźnie o naszym własnym stanie duchowym. Niezależnie od tego, czy jesteśmy tradycjonalistami, czy też entuzjastami zmian w Kościele, niezależnie od tego, czy irytują nas ekscesy młodych ruchów, czy też ślimaczenie się denominacji, czy też jedno i drugie albo jeszcze coś innego, nasze zdrowie duchowe sprawi, że w każdych okolicznościach będziemy pełni radości, mający pełne zaufanie do jego Głowy. Jeśli więc jesteśmy pełni narzekania i widzimy w Kościele same zwiędzenia, rzeczy niezdrowe, błędne i fałszywe, na skutek czego jesteśmy zniechęceni i przygnębieni, powinniśmy bardzo poważnie zastanowić się nad swoim własnym stanem duchowym. Nie dlatego, że Kościół jest taki doskonały i nie ma w nim żadnych takich rzeczy, lecz dlatego, że jest on własnością i pod suwerenną władzą Pana panów i Króla królów, Zwycięzcy z Golgoty, który ma wszystko pod doskonałą kontrolą, daje mu łaskę za łaską (J 1:16) i prowadzi go z wiary w wiarę (Rz 1:17), z mocy w moc (Ps 84:8) i z chwały w chwałę (2Ko 3:18).

Tak więc, drogi bracie utyskujący i narzekający, a oburzający się na mówienie o przebudzeniu, wybór należy do ciebie. Jednak wiedź, że w służbie oskarżyciela braci nie naczepiesz oleju, niezbędnego do spotkania Oblubieńca — tego możesz być całkiem pewny. Będziemy usilnie modlić się o twoje przebudzenie, ale nie będziemy prosić cię o to, abyś spojrział na sytuację inaczej, ani też zachodzić w głowę, jak ci wytłumaczyć, abyś to mógł zrozumieć i aby twój wzrok został naprawiony. Jeśli Bóg sprawi, że twoje oczy otworzą się na Jego wspaniałe dzieło, co niewątpliwie wypełni cię zachwytem, radością i uwielbieniem, będziemy się z całych sił radować razem z tobą. Jeśli zaś to się nie stanie, będziemy się radować z tego, że Bóg zakrył to przed tobą, gdyż tak Mu się upodobało. Jest to sprawa między tobą a Bogiem i ty sam musisz się nią zająć.

J. K.

## Istota naszego posłannictwa

*„Dlaczego mówicie do mnie: Panie, Panie, a nie czynicie tego, co mówię? Pokażę wam, do kogo jest podobny każdy, kto przychodzi do mnie i słucha słów moich, i czyni je. Podobny jest do człowieka budującego dom, który kopał i dokopał się głęboko, i założył fundament na skale. A gdy przyszła powódź, uderzyły wody o ów dom, ale nie mogły go poruszyć, bo był dobrze zbudowany. Kto zaś słucha, a nie czyni, podobny jest do człowieka, który zbudował dom na ziemi bez fundamentu, i uderzyły weń wody, i wnet runął, a upadek domu owego był zupełny” (Łk 6:46–49).*

Przytoczony tekst biblijny naświetla ważność budowania na solidnym fundamencie. Czytamy tu o człowieku, który „dokopał się głęboko” i posadził fundament swojej budowli na solidnym podłożu. To uchroniło jego budowlę od zniszczenia w zawieruchach, które potem nadeszły, w odróżnieniu od innego człowieka, który budował bez mocnego fundamentu i którego dom uległ zniszczeniu.

Żyjemy w świecie, gdzie zawieruchy stają się coraz częstsze, a prognozy na przyszłość są coraz bardziej niepokojące. Statystyki liczby klęsk żywiołowych powodujących rozległe zniszczenia takich jak susze, powodzie, huragany, trzęsienia ziemi wykazują ich systematyczny wzrost. Konflikty zbrojne i niepokoje społeczne mimo wszelkich wysiłków nie ulegają wygaszeniu. Pogłębia się ogólnoswiatowa niestabilność ekonomiczna, narasta kryzys ekologiczny, energetyczny, demograficzny, następuje erozja zasad moralnych, obserwujemy pogłębiające się zdziczenie obyczajów, załamaniem grozi system edukacji. To tylko niektóre z wielu potencjalnych źródeł przyszłych zawieruch, grożących zawaleniem się wszystkiego, co nie ma solidnych fundamentów. Stąd sprawa powrotu do solidnych podstaw jawi się jako bardzo istotna i nagląca.

Jedną z najbardziej fundamentalnych spraw dla nas jako chrześcijan jest świadomość istoty naszego posłannictwa. Bowiemy nasze zachowania w ogromnej liczbie spraw szczegółowych, związanych z naszym postępowaniem, działaniem, wzajemnymi relacjami itd. zarówno w zakresie indywidualnym, jak i zbiorowym (w rodzinie, wspólnocie, zborze, kościele i społeczeństwie) wynikają z tego właśnie, jak pojmujemy nasze posłannictwo, i jeżeli nie mamy właściwego spojrzenia na to, co ogólne i najważniejsze, nasze postępowanie w tych wielu szczegółach nie będzie mogło być właściwe.

Podłożem wszystkich dzisiejszych zawieruch w świecie, jak też ich wzrastających potencjalnych zagrożeń jest grzech czyli odwrót czło-

wieka od Boga i bunt przeciwko prawom, nadanym przez Stwórcę. Jako chrześcijanie mamy tego świadomość i mamy obowiązek uświadamiać to swojemu otoczeniu. Mamy także świadomość, że jedynym skutecznym sposobem uleczenia schorzeń dzisiejszego świata jest pojednanie się człowieka z Bogiem i powrót do społeczności z Nim. Wiemy także o tym, że jest to możliwe tylko i wyłącznie dzięki Bożej inicjatywie w postaci odkupienia, dokonanego przez Jezusa Chrystusa. Posłannictwem Kościoła i każdego chrześcijanina z osobna jest rozgłaszanie i rozpowszechnianie Ewangelii czyli dobrej nowiny o zbawieniu czyli ratunku dla każdego człowieka indywidualnie i dla ludzkości w ogólności.

Pismo Święte mówi o ewangelii zbawienia i ewangelii królestwa. Jezus polecił głosić orędzie: „Przybliżyło się Królestwo Niebios”. Mouldimy się słowami: „Przyjdź Królestwo Twoje”. Nadejście ogólnościawotowego królestwa Chrystusa położy ostateczny kres wszystkim zawieruchom i schorzeniom ludzkości. Chrystus, Jego dzieło i Jego królestwo to jedyny sposób na rozwiązanie dzisiejszych i jutrzejszych problemów ludzkości. A my jako chrześcijanie jesteśmy dysponentami, nosicielami, szafarzami tego przesłania. Jesteśmy światłością świata, solą ziemi. W tym sensie jesteśmy odpowiedzialni za losy świata — to na nas spoczywa obowiązek wskazywania społeczeństwu tej jedynej skutecznej drogi wyjścia z wszelkich kryzysów. Nikt inny nie jest w stanie tego zrobić i nikt nie może nas w tym zastąpić.

Jezus Chrystus przyniósł, zaprezentował i pozostawił na świecie nowy rodzaj życia niebiańskiego pochodzenia, opartego na zasadzie miłości, z gruntu sprzecznego z ziemskim życiem opartym na zasadzie egocentryzmu. Do tego nowego życia wchodzimy przez nowe narodzenie z Ducha. Krocząc wytyczoną przez Chrystusa drogą jesteśmy w stanie zaprezentować i zademonstrować przed światem to nowe życie, życie najwyższej jakości, odzwierciedlające niebiańską doskonałość. Boże rozwiązania i wskazówki są bowiem optymalne pod każdym względem zarówno dla poszczególnych osób, dla rodziny, dla wspólnoty i dla społeczeństwa jako całości.

Jeśli wkraczamy na tę drogę i podążamy nią konsekwentnie, stajemy się atrakcyjni, gdyż Boże zasady stwarzają cechy i jakość wzajemnych stosunków, nieznaną i nieosiągalną przez ludzi nieodrodzonych, która jest dla nich tylko niespełnionym marzeniem. Do tego dochodzi jednak jeszcze dalszy istotny czynnik, a mianowicie Boża nadnaturalna ingerencja i Jego realna obecność w tych nowych relacjach Jego ludu, co daje w efekcie poziom życia jeszcze nieporównanie wyższy.

Aby ten wysoki poziom i wysoka jakość nowego życia w Chrystusie mogły się ujawnić i wpływać na otoczenie, musimy trwać we wierze czyli na pozycjach wytyczonych przez obietnice Pisma Świętego, które są w swojej istocie nadnaturalne i zakładają nasze poruszanie się w sferze nadnaturalnej. Wymaga to nieraz śmiałego odrzucenia standardowych, „logicznych” stereotypów o rzekomych korzyściach, jakie może nam przynieść łamanie biblijnych zasad, na przykład w dziedzinie uczciwości, lub o rzekomych stratach, na jakie może nas narazić ich przestrzeganie. Jeśli się zdobędziemy na Boży, niebiański sposób myślenia, Kościół wypełnia Bożą chwałą, dzięki czemu jaśnieje on niebywałym blaskiem i jego otoczenie ulega gwałtownym przemianom. Jeśli tę jakość jako chrześcijanie tracimy, nasze chrześcijaństwo zostaje zdegradowane do poziomu tzw. „zdrowego rozsądku” i traci swoje niebiańskie cechy i swoją atrakcyjność. Boża chwała odchodzi i pozostaje nam wtedy tylko filozofowanie i argumentowanie, tak że Kościół staje się zaledwie jedną z mnóstwa świeckich subkultur, niezdolny do zwyciężania w konfrontacji z innymi światopoglądami i przez to niezdolny do wypełnienia swojej misji.

Nie jest to tylko hipotetyczna możliwość, lecz w wielu przypadkach mamy do czynienia z takim właśnie kościołem, pozbawionym większości duchowych bogactw, w nikłym zaledwie stopniu wywiązującym się ze swojego biblijnego posłannictwa. Nasze możliwości są wtedy mocno ograniczone i okrojone, przywykliśmy do tego i godzimy się na to, gdyż stan taki wydaje nam się normalny. Na każdym kroku napotykamy na przeszkody i ograniczenia, których nie próbujemy usuwać, więc poruszamy się w tych wąskich granicach, uprawiając chrześcijaństwo środków naturalnych, pozbawione mocy i chwały Bożej.

Duch Święty jednak nigdy nie pogodził się z takim stanem i zawsze dążył i dąży do odnowy, aby Boża chwała mogła wrócić i aby lud Boży stał się ponownie solą ziemi i światłością świata. Dzieje się to także i w naszym czasie. I, dzięki Bogu, nie są to tylko nieskuteczne apele, lecz pod wpływem „ożywczego tchnienia” następują głębokie przeobrażenia w samym Kościele, a w ich wyniku powraca Boża chwała, to zaś jest powodem, że Kościół na nowo zaczyna pełnić swoje posłannictwo, prezentując i demonstrując światu ewangelię Królestwa — ten jedyny, niebiański program, zdolny uzdrowić znękany i pogrążony w problemach świat. Nie jest to na razie początek panowania Chrystusa, gdyż On jeszcze nie przyszedł, lecz jest to ważny etap przygotowawczy. Dzięki niemu w społeczeństwach rodzi się i pogłębia świadomość, że jest Bóg, który ma pełną władzę i jest w stanie zapanować nad tym

szalejącym chaosem, i że są ludzie, którzy liczą się z tym Bogiem i z którymi ten Bóg się liczy. A to ma ogromne znaczenie.

Nie zwlekając, zajmij swoje miejsce w tym potężnym poruszeniu, poprzedzającym powrót naszego Króla! Świadomy tego ogólnego posłannictwa Kościoła dostosuj do niego wszystkie szczegóły swojego życia chrześcijańskiego — uzgodnij z Słowem Bożym i działaniem Ducha Świętego swoje myśli, słowa i czyny. Sprawí to, że twoja radość nawet w najtrudniejszych walkach będzie zupełna, gdyż będziesz świadomy tego, że wraz z całym ludem Bożym zdążasz do bliskiego już celu — zwycięstwa Chrystusa i ustanowienia Jego Królestwa.

J. K.

## **Powrót do podstaw w życiu społeczności i w społeczeństwie**

**(Streszczenie wykładu na I Konferencję Euroforum, Ustroń 2003)**

Żyjemy w trudnych czasach, które prawdopodobnie będą coraz trudniejsze. Świat, rządzony przez ludzi nie znających Boga, pogrąża się w coraz większych problemach i zamieszaniu. Wali się wszystko, co nie ma właściwych fundamentów, a rozpaczliwe próby przeciwdziałania temu są nieskuteczne.

Jako chrześcijanie mamy niezmiernie ważne przesłanie dla tego wstrząsanego różnorodnymi dramatycznymi wydarzeniami świata — jedyne, które powinno i może rozwiązać, a w końcu rozwiąże wszystkie problemy ludzkości. Naszym obowiązkiem jest głosić ewangelię o Królestwie Bożym całemu stworzeniu i napełniać ziemię znajomością chwały Pana. Do tego zostaliśmy powołani, mamy do tego pełnomocnictwo Chrystusa i potężne nadnaturalne wyposażenie.

Tylko korzystając z tego wyposażenia i pełniąc to posłannictwo wypełniamy swoje przeznaczenie. Bez tego jesteśmy tylko jedną z wielu świeckich subkultur, rywalizującą z innymi przy pomocy naturalnych ludzkich środków, bez szans na zdobycie świata dla Chrystusa. Niestety, problemem współczesnych chrześcijan jest to, że zagubiliśmy to wyposażenie i zaprzepaścili to posłannictwo, właśnie przez... odejście od podstaw.

Trzy główne przeszkody w osiągnięciu naszego celu to: 1) Brak świadomości naszego powołania, 2) Bierność większości chrześcijan (tzw. „laików”) i 3) Rozbicie chrześcijaństwa na liczne obozy wyznaniowe. Bezwzględną koniecznością jest powrót do biblijnych podstaw w tych trzech dziedzinach.



Ad 1) Zgodnie z nauką Chrystusa chrześcijaninem jest ten, kto stał się Jego uczniem — oddał swoje życie Bogu i realizuje Jego cele. W życiu chrześcijanina żadna inna rzecz nie może mieć większego priorytetu. Bycie chrześcijaninem to cecha dominująca nad wszystkim innym w życiu człowieka, określająca jego tożsamość. Wszystko inne jest temu podporządkowane.

Ad 2) Biblijnym rozwiązaniem zleconego kościołowi zadania głoszenia ewangelii wszelkiemu stworzeniu jest zasada powszechnego kapłaństwa. W kościele o zdrowych podstawach nie ma podziału na duchownych i laików. Każdy członek kościoła głosi życiem i słowami ewangelię i uczestniczy czynnie w pozyskiwaniu i formowaniu nowych członków. Udostępnia na to samego siebie, swój czas, swoje środki, swój dom.

Ad 3) Rozwiązaniem problemu rozbicia wyznaniowego kościoła jest jedność w różnorodności. U jej podłoża leży świadomość, że absolutem jest tylko Bóg, natomiast wszystko ludzkie jest częstkowe, subiektywne, względne i podlega zakwestionowaniu i uchyleniu. Wszyscy mamy tę samą tożsamość — jesteśmy dziećmi Bożymi i należymy do Chrystusa, a nasze różne doświadczenia, zrozumienie i tradycje nie dzielą nas, lecz są naszymi cennymi talentami, którymi usługujemy sobie wzajemnie w miłości i szacunku i które przez to pomnażamy, wzbogacając się i zмирzając wspólnie do „pełni wymiarów Chrystusowych”.

To nie jest utopia, lecz biblijny model, który został ponownie odkryty i funkcjonuje aktualnie na wielu miejscach świata, a wszędzie tam, gdzie funkcjonuje, kościół odzyskuje swój pierwotny dynamizm, rozwija się gwałtownie i w sposób zdumiewający wpływa na swoje otoczenie. W tych okolicznościach do kościoła wraca potężna, nadnaturalna Boża moc i chwała, toteż zadanie dotarcia z ewangelią do całego świata i zademonstrowania przed społeczeństwem wspańiałości życia zgodnego z ewangelią staje się dla kościoła czymś w pełni realnym i osiągalnym.

Na terenach tradycyjnie chrześcijańskich (Europa, Pn. Ameryka) proces ten natrafia na opory wśród przywództwa kościołów (duchowieństwa), dlatego szczególną rolę mają tu do odegrania ludzie nie obciążeni nadmiernie balastem teologii i tradycji — szeregowi członkowie kościoła. Jest tutaj ogromne pole do działania dla ludzi interesu. Jeśli Bóg daruje nam tę wizję i zechcemy włączyć się w jej realizację, istnieje realna szansa na dokonanie w naszym Kraju zmian, o jakich wiele poprzednich pokoleń nie śmiało nawet marzyć.

## Podszeptany regulamin

**czyli instrukcje i zasady postępowania, podsuwane nam cichaczem przez naszego nieprzyjaciela, który chce, abyśmy kierowali się nimi w domu Bożym**

**I. Gdy Pan Bóg przez swoje Słowo, przez Ducha Świętego lub przez usługę mówioną lub pisaną swoich posłańców objawi ci jakąś ceną prawdę duchową, dotychczas ci nieznaną, to sprawuj się jak następuje:**

1. Raduj się z tego niezmiernie, rozkoszuj się tą prawdą i bądź dumny, że to właśnie ty ją odkryłeś.

2. Biegnij do zaprzyjaźnionych z tobą wierzących i dziel się z nimi swoim odkryciem, nalegając, aby i oni stali się zwolennikami i głosicielami tej prawdy.

3. Jeśli się zapalą i zachwycają tak jak ty, biegnij z tym do dalszych ludzi razem z nimi.

4. Jeśli nie okazują zainteresowania, nie mogą zrozumieć, mają zastrzeżenia lub sprzeciwiają się, pokłód się z nimi i zerwij z nimi wszelkie kontakty.

5. Od tej chwili, kiedykolwiek spotkasz jakiegoś wierzącego, najpierw sprawdzaj i badaj, czy wyznaje on tę twoją prawdę i czy rozumie ją dokładnie tak samo jak ty.

6. Jeśli stwierdzisz, że tak, uznaj go za swojego brata i miej z nim duchową społeczność, dopóki nie poróżni was jakaś inna sprawa.

7. Jeśli nie, to miej go za fałszywego brata i nie utrzymuj z nim żadnych stosunków, gdyż twoja prawda jest kluczowa i bez niej nie można podobać się Bogu.

8. Odtąd prawdziwym kościołem niech będą dla ciebie tylko ci, którzy wyznają i głoszą jako najważniejszą tę konkretną prawdę i którzy zgadzają się z tobą w stu procentach.

9. Wszystkich innych uważaj za fałszywych i pograżonych w kłamstwie, unikaj ich, ostrzegaj przed nimi i pilnuj się, by czasem coś z ich zwiastowania nie wywarło na ciebie jakiegoś wpływu.

10. Nie zmarnuj żadnej okazji, by o nich mówić publicznie jako o zwiędzionych i błędzących, głoszących inną ewangelię i innego Jezusa, mających innego ducha i zdążających do piekła.

**II. Jeśli usłyszysz jakieś zwiastowanie lub nauczanie, w którym mowa jest o sprawach dotąd ci nieznanych, które nie były wyznawane tam, gdzie wyrastałeś i nie są głoszone tam, gdzie należysz, to sprawuj się jak następuje:**

1. Najlepiej nie sprawdzaj wcale, w jakim stopniu zwiastowanie to jest zgodne z Pismem Świętym, lecz odrzuć je natychmiast bez żadnego rozpatrywania.

2. Jeżeli już sprawdzasz jego treść na podstawie Biblii, to skoncentruj się na usilnym poszukiwaniu dowodów na to, że jest to fałszywe, niebiblijne i zwodnicze.

3. Jeżeli niektórzy z twoich przyjaciół zostali poruszeni tym zwiastowaniem i skłaniają się ku temu, by je przyjąć, staraj się wszelkimi sposobami odwieść ich od tego, rób im cierpkie wymówki i sprzeczasz się z nimi do upadłego.

4. Skrzętnie zbieraj, rozpowszechniaj i rozgłaszaj wszelkie możliwe argumenty przeciwko temu zwiastowaniu i jego zwolennikom.

5. Podkreślaj w szczególności wady, błędy i upadki ludzi, którzy to zwiastują, ich niewłaściwe motywacje, egoistyczne cele i zgubne skutki ich działalności.

6. Jako najlepszą i najskuteczniejszą metodę ich zwalczania stosuj oskarżanie ich o przynależność do New Age, powiązania z religiami wschodu, czary i okultyzm.

7. Strzeż się słuchania tego, co oni sami mówią o sobie i nigdy nie bierz tego pod uwagę przy ich ocenie, wiedząc, że szatan przybiera postać anioła światłości.

8. Bacz i ostrzegaj innych, by nie dać się zwieść przez słuchanie ich usług, czytanie ich publikacji lub jakiegokolwiek inne kontakty z nimi, choćby treści te robiły wrażenie bardzo przekonujących.

9. Zdecydowanie odrzucaj wszelkie argumenty, podkreślające pozornie dobre owoce ich działalności jak wzrost liczebny, przemiana życia, wpływ na społeczeństwo lub mające miejsce cuda.

10. Cokolwiek by się nie stało, nigdy nie daj się nakłonić do tego, by oceniać tych ludzi i ich nauczanie beznamyślnie i obiektywnie.

### **III. Kiedy mowa jest o odstępstwie, zwiedzeniach czasów ostatecznych, fałszywych prorokach, śpiących pannach, letniości laodycejskiej i innych tym podobnych negatywnych zjawiskach, to sprawnij się jak następuje:**

1. Nawet ani przez sekundę nie odnoś żadnej z tych rzeczy do samego siebie i cały czas myśl tylko o innych.

2. Nie dopuszczaj do siebie nawet najlżejszej myśli o tym, że coś z tych rzeczy może dotyczyć twojego własnego stanu duchowego i że powinienś badać swoje życie pod tym kątem.

3. Szybko sporządź sobie listę, i niech ona będzie jak najdłuższa, osób, wspólnot i kościołów, których to wszystko dotyczy i które żyją w odstępstwie, ciemności i zwiedzeniu.

4. Nigdy nie zadawaj sobie trudu obiektywnego badania danej sprawy, lecz wszystko, cokolwiek usłyszysz o innych złego, przyjmuj zaraz jako niepodważalne fakty.

5. Czuj się nie tylko wolny, lecz także zobowiązany do tego, by mówić wszystko złe o tych wszystkich, których masz na swojej liście, kiedykolwiek nadarzy się ku temu sposobność, gdyż jako nieprzyjaciele prawdy są to ludzie wyjęci spod wszelkiego prawa.

6. Pałaj na tych zwodzicieli i odszczepieńców świętym oburzeniem i nie wahaj się żywić do nich i okazywać im głęboką pogardę, obcość i wrogość.

7. Jeśli zetkniesz się z jakimś chrześcijaninem ci nieznanym, bez żadnego sprawdzania i bez wahania wpisz go na listę zwiedzionych, gdyż odstęstwo jest tak powszechne, że prawdopodobieństwo pomyłki jest całkiem znikome.

8. Jeśli ktoś znany ci i bliski powie coś pozytywnego o kimś, kogo masz na swojej liście, przejawij wobec niego jakąś sympatię, bierze go w obronę lub odmawia jego potępienia, natychmiast wpisz go także na swoją listę i traktuj odpowiednio.

9. Im dosadniej będziesz się o tych wrogach Bożej prawdy wyrażał i im cięższe postawisz im zarzuty, tym bardziej dowiedziesz swojej własnej prawowierności i tym wyraźniej jaśnieć będzie twoja własna nienaganność.

10. Delektuj się świadomością, że to ty stoisz na straży czystej prawdy i że należysz do nielicznej resztki Bożych zwycięzców, niepodatnych na żadne zwiedzenia, podczas gdy całe pozostałe chrześcijaństwo grzęźnie w odstęstwie.

#### **IV. Kiedy mowa jest o odnowie, przebudzeniu, zwycięskim pochodzie ewangelii, przejawach Bożej mocy oraz o wzroście i dojrzeniu Kościoła, to sprawuj się jak następuje:**

1. Jak długo możesz, nie reaguj na takie wieści i udawaj, że tego nie słyszysz.

2. Jeśli musisz już zareagować, okazuj brak zainteresowania tymi wiadomościami i przejawiaj całkowite niedowierzanie, gdyż przyjmujesz za prawdę tylko to, co sam widziałeś i słyszałeś, a to z uwagi na wielu zwodzicieli.

3. Konsekwentnie podważaj wszystkie dobre i zachęcające wiadomości przez rozgłaszanie i ciągłe powtarzanie wszystkiego tego, co zniechęca, przynębia i niszczy.

4. Nie wahaj się występować z wszelką ostrością i nieustępliwością przeciwko tym, którzy rozpowszechniają wieści optymistyczne, i wskazuj ustawicznie na to, że zgodnie z Biblią powinno być coraz gorzej.

5. Tych, którzy z entuzjazmem opowiadają o tych pozytywnych wydarzeniach w Kościele i na świecie, traktuj z pogardą i określaj jako naiwnych i zwiedzionych, którym zrobiono pranie mózgow.

6. Tych, którzy usiłują chodzić w wierze i obstają przy prawdziwości biblijnych obietnic dla wierzących i Kościoła, uważaj za nierównoważonych fanatyków, oderwanych od rzeczywistości, wyśmiewaj ich i wyszydź.

7. Jeśli docierają wieści o postępach ewangelii i przemianach przez nią wywołanych, poparte danymi statystycznymi, określaj nawrócenia jako połowiczne, przemiany jako nietrwałe, a dane statystyczne jako nierzetelne.

8. Jeśli pojawiają się wieści o cudach i innych przejawach Bożej mocy, zaprzeczaj ich autentyczności, a jeśli dowody są niewątpliwe i nie można im zaprzeczyć, przypisuj je bez wahania diabłu i mocom ciemności.

9. Wszystkich zarażonych ideami odnowy i przebudzenia zwalczaj konsekwentnie, określając ich jako liberałów, legalistów, gnostyków, głosicieli

sukcesu, Filistynów, nachamitów, paradygmatyków, szamanów, apostołów New Age — co tylko przyjdzie ci na język, byle okazać im i wzbudzić do nich nieprzejednaną wrogość.

10. Jeśli usługujesz Słowem, to każdą swoją usługę przetykaj wypadami słownymi przeciwko chrześcijanom, z którymi się nie zgadzasz, okazując swój gniew lub ośmieszając ich, aby utrzymać i powiększać dzielący cię od nich dystans.

## **Żeby Go poznać**

...wszystko uznają za śmiecie, żeby zyskać Chrystusa... Żeby poznać go i doznać mocy zmartwychwstania jego, i uczestniczyć w cierpieniach jego, stając się podobnym do niego w jego śmierci.

Flp 3:8,10

Pismo Święte przypisuje ogromną wagę sprawie poznania Boga i Chrystusa. Ma to kluczowe znaczenie dla naszego stanu duchowego i naszej relacji z Bogiem. Mówi o tym wiele wersetów biblijnych (patrz np. rozdział 1 w książce „Jak powiada Pismo”, dostępnej także w serwisie [www.docelu.jezus.pl](http://www.docelu.jezus.pl)), z których najdobitniej wyraził ten fakt sam Pan Jezus w swojej modlitwie arcykapłańskiej, kiedy powiedział: „A to jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, jedynego prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałeś” (J 17:3).

Wynika z tego jasno, że coraz głębsze poznawanie Boga powinno być nieustannym dążeniem każdego chrześcijanina. I nikt z nas nigdy nie będzie mógł powiedzieć, że poznał Go już tak doskonale, że dalsze poznawanie Go jest mu już niepotrzebne. Byłoby to dowodem trwania w zwiedzeniu i okłamywania samego siebie. Może tego nie mówimy, ale czy w naszych myślach nie bywamy dumni z tego, jak bardzo dobrze Go znamy? Gdyby taki stan był możliwy, apostoł Paweł byłby jednym z pierwszych, który miałby prawo twierdzić to o sobie, a tymczasem właśnie on stwierdza wyraźnie: „Nie jakobym już to osiągnął... ale dążę do tego” (Flp 3:12). Mówi tu o poznaniu Chrystusa i swojej przemianie na Jego podobieństwo, jak o tym mówi tekst zacytowany pod tytułem.

Skoro tak, to poznanie Boga i Chrystusa nas wszystkich jest tylko cząstkowe. Musimy o tym pamiętać zwłaszcza przy ocenie innych chrześcijan. Obserwując wielu takich, którzy powołują się na swoją znajomość Chrystusa, jesteśmy często w pokuszeniu wyciągania wniosku, że oni tak naprawdę Go nie znają tak, jak my Go znamy. Choć nieraz może to być prawdą, nie upoważnia nas to do wynoszenia się nad nich i robienia im zarzutów, gdyż po pierwsze poznanie Boga

to nie własne osiągnięcie, lecz owoc darowanej nam przez Boga łaski, a po drugie mamy wszyscy wspólne to, że poznaliśmy zaledwie częściowo i nasze poznanie powinno wzrastać.

Prawdziwe poznanie Boga to nie poznanie intelektualne, lecz duchowe, będące rezultatem rzeczywistego z Nim kontaktu. Są ludzie, którzy całe swoje życie poświęcili intelektualnemu poznawaniu Boga i stali się uznanymi fachowcami od takiej Jego znajomości, a przy tym tak naprawdę nie poznali Go wcale. Z drugiej strony, są też ludzie, których poziom intelektualny jest stosunkowo bardzo niski, tak iż nie są w stanie powiedzieć niczego mądrego o Bogu, ale ich życie świadczy o tym, że znają swojego Boga w sposób wyjątkowy i nieprzeciętny.

Bóg i Chrystus to obiekt poznawania tak przeogromny, że przeraża on wszelkie naturalne zdolności człowieka. Przykładem mogą być uczniowie Chrystusa, którzy byli z Nim przez cały kilkuletni okres Jego ziemskiej działalności, można więc śmiało powiedzieć, że znali Go lepiej od wszystkich innych żyjących wtedy ludzi. Kiedy jednak śledzimy ich reakcje w różnych epizodach z Ewangelii, widzimy, że raz po raz byli zaskakiwani i „zdumiewali się” wielokrotnie, kiedy odsłaniał przed nimi jakiś kolejny rąbek swojej wielkości, czy to dokonując uzdrowień, gromiąc demony, wskrzeszając umarłych, rozmnażając chleb, chodząc po wodzie, uciszając burzę, przemieniając się przed nimi, odpuszczając grzechy itd. „Kimże On jest?” — było częstym pytaniem ludzi, kiedy byli świadkami kolejnej manifestacji Jego potęgi i chwały.

Oczywiście największym zaskoczeniem i zdumieniem był dla nich fakt Jego zmartwychwstania, ale ani na tym nie skończył się ich proces Jego poznawania. Kiedy apostoł Jan, który był naocznym świadkiem wszystkich tych wydarzeń, a z Jezusem łączyła go szczególna zażyłość, zobaczył uwielbionego Pana w Jego majestacie, „padł do nóg jego jakby umarły” (Obj 1:12–17). Dowodzi to, że to, co zobaczył, było poznaniem, daleko przewyższającym to wszystko, co poznał chodząc z Nim jako Jego uczeń.

Wypowiedź apostoła Pawła, którą zacytowaliśmy na początku, zawiera pewien bardzo istotny szczegół. Łączy on w niej cztery elementy: pragnienie poznania Chrystusa, doznania mocy Jego zmartwychwstania, uczestniczenia w Jego cierpieniach i upodobnienia się do Niego w Jego śmierci. Są one z sobą ściśle powiązane i wzajemnie uwarunkowane. Nie jest możliwe jedno bez drugiego. Ich wymienienie w jednym zdaniu zawiera bardzo głębokie prawdy duchowe o ogromnym znaczeniu.

Po pierwsze, prawdziwe poznanie Boga nie jest możliwe bez śmierci starej, grzesznej i cielesnej natury człowieka. Bez zgody czło-

wieka na taką śmierć, na umartwienie wszystkiego co cielesne i duszewne, proces prawdziwego poznania Boga nie może się w pełni nawet rozpocząć. Jeśli mimo wszystko będziemy się starali uniknąć tego przykrego losu i zachować przy życiu coś ze starego człowieka, nasze poznanie Boga będzie bardzo okrojone, a jego rezultaty będą bardzo wątpliwej wartości.

Po drugie, jeśli zdecydowaliśmy się na poznanie Boga za wszelką cenę, a więc za cenę życia naszego „ja”, tak iż rozpoczęło się nasze prawdziwe, duchowe poznawanie Boga, rezultatem będzie także nasze upodobanie się do Chrystusa. Stawanie przed obliczem Boga twarzą w twarz przemienia nas w sposób nieuchronny stopniowo na Jego obraz (2Ko 3:18). Nasza nowa osobowość nabiera powoli cech Chrystusowych. Warto więc ponieść tę ofiarę ze względu na wspaniałe tego owoce.

Po trzecie, sprzed oblicza Króla królów i Pana panów nikt nie wychodzi próżny, nieobdarowany. Stojąc przed Nim, zostajemy niesamowicie ubogaceni „wszelkim duchowym błogosławieństwem niebios” (Ef 1:3). Dlatego w ślad za naszym stawaniem przed Bogiem, Jego poznawaniem i przemianą na Jego podobieństwo następuje nasz udział w doznawaniu mocy Jego zmartwychwstania. Gorące pragnienie tego wszystkiego jest więc jak najbardziej zrozumiałe, jeśli tylko zdajemy sobie sprawę z ogromnej wartości tego „pakietu”.

Jednak i na tym jeszcze nie koniec, gdyż pakiet ten zawiera jeszcze czwarty element: uczestnictwo w cierpieniach Chrystusa. — Czy nie można byłoby jakoś ominąć tego czwartego elementu i poprzestać na tych trzech? — Jeśli takie są nasze myśli, dowodzi to, że nasze poznanie Chrystusa jest jeszcze bardzo ograniczone. Bo dla dostatecznie przemienionych na Jego obraz ten czwarty element jest równie cenny jak trzy pozostałe. Dla przemienionych cierpieć dla Chrystusa jest wielkim przywilejem i niesamowitym błogosławieństwem (Mt 5:11,12; Flp 1:29,30). Wynika to nie tylko z treści Biblii, lecz także z licznych świadectw chrześcijan, którzy byli uczestnikami tego przywileju i związanych z nim wspaniałych błogosławieństw.

Głębsze poznanie Chrystusa przez każdego z nas, wszystkich Jego dzisiejszych uczniów, jest nagłą potrzebą obecnego czasu. Jeśli chodzisz dumny z tego, jak dobrze Go znasz, patrzysz z góry na innych, którzy Go nie znają, i mówisz o nich, że głoszą „innego Chrystusa”, robisz im zarzuty i ostro ich potępiasz, świadczy to o twojej nikłej na razie znajomości Jezusa. Bo im lepiej Go poznajemy, tym bardziej stajemy się do Niego podobni, a między innymi jesteśmy wtedy cisi i pokornego serca, łagodni i pełni miłosierdzia.

Jak na razie zresztą, to w pewnym sensie do nas wszystkich odnosi się jeszcze zarzut, że głosimy jakiegoś innego Jezusa, dostosowanego do naszych własnych wyobrażeń, a nie takiego, jakim On jest naprawdę. Ale dzięki Bogu, jest coraz więcej tych, którzy utożsamiają się z pragnieniem wyrażonym przez Pawła i usilnie zabiegają przed Bogiem o Jego głębsze poznanie i swoją własną przemianę. Widziałem grupę pastorów, którzy po dniach skupienia, na których przeżyli mocno obecność i świętość Bożą, stawali jeden po drugim przed zborem i wyznawali, niektórzy z płaczem, że dotychczas głosili nie takiego Chrystusa, jakim On jest naprawdę.

Oby takich chwil i takich usługujących było coraz więcej! Stawajmy wytrwale przed obliczem Bożym w skrusze i pokorze, a chwile takie będą coraz częściej naszym udziałem, zaś w ślad za tym pójdzie prawdziwa znajomość prawdziwego Chrystusa w zgromadzeniach ludu Bożego, a w ślad za tym także w naszych miastach i naszym kraju.

J. K.

### Spis treści

Wszystko już się wykonało .....	1
Idzie przed nimi .....	6
Skąd jest ta mądrość? .....	11
Śpiący czy przebudzony? .....	16
Istota naszego posłannictwa .....	25
Powrót do podstaw .....	28
Podszeptany regulamin .....	30
Żeby Go poznać .....	33

**On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale go za nas wszystkich wydał, jakżeby nie miał z nim darować nam wszystkiego?**

Rz 8:32

Serdecznie dziękujemy za ofiary, złożone na potrzeby wydawnictwa.

Serdecznie zapraszamy do serwisu internetowego [www.DoCelu.Jezus.pl](http://www.DoCelu.Jezus.pl).

Wydawca: Oficyna „Cel”, Józef i Emilia Kajfosz, 30-147 Kraków,  
 Na Błonie 15/91; tel./fax: (+48 12) 637 06 18; E-mail: [docelu@jezus.pl](mailto:docelu@jezus.pl)  
 Serwis internetowy: <http://www.docelu.jezus.pl> Nakład 250 egz.  
 Rachunek bankowy: Nazwa: Józef Kajfosz, Na Błonie 15, Kraków.  
 Bank: PKO BP SA, V Oddz. Kraków (Swift: BPKO PL PW);  
 Nr: 54-1020-2906-0000-1402-0035-7533.

W Polsce kopiowanie, powielanie i przedruk dozwolone bez ograniczeń.  
 International Copyright Secured. Pojedyncze numery są bezpłatne.



---

*... Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorosniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...*

---

## **Żyj dla Pana teraz!**

Jako ludzie na nowo narodzeni, pojednani z Bogiem dzięki odkupieńczej ofierze Jezusa Chrystusa, powołani jesteśmy do służby dla swojego Mistrza i Pana. Do Niego należy nasze całe życie i wszystko, co posiadamy. Dlatego bez przerwy powinniśmy żyć w świadomości tego powołania. Powinniśmy pamiętać, że czy żyjemy, czy umieramy, Pańscy jesteśmy. Nasze życie jest przed wszystkim innym pracą w służbie dla naszego Króla i Jego Królestwa. Wszystko inne jest i być powinno na drugim planie, podporządkowane temu nadrzędnemu celowi.

Jeśli na to jesteśmy nastawieni i możemy powiedzieć, że tak jest ustawione nasze życie, to będziemy żyć w pełnej, nieustannej radości, a wszystkie nasze rzeczywiste potrzeby wszelkiego rodzaju będą w pełni zaspokojone. Ponadto życie nasze będzie wtedy owocne i pożyteczne dla Pana i dla innych. W przeciwnym razie będziemy na wzór nieodrodzonych ludzi tego świata żyć dla siebie, dla swoich pragnień, celów i ambicji, zaś nasza służba dla Boga będzie tylko teoretyczna, jakimś jednym z wielu innych elementów naszego życia, uplasowanym gdzieś wśród licznych innych naszych zajęć, aspiracji i działań. W wyniku tego najprawdopodobniej bardzo często będziemy się borykać z niezliczonymi kłopotami, trawić nas będą różne zmartwienia i gnębić nierozwiązane problemy. Będziemy odnosić wrażenie, że wszystko jest przeciwko nam, że wszystko działa na naszą niekorzyść, toteż będziemy mieli na bieżąco do czynienia z przygnębieniem, zniechęceniem i poczuciem bezsilności.

— Zaraz, zaraz! Przecież to jest „ewangelia sukcesu”! Głosisz nam tu „prosperity”. Sugerujesz, że służąc Bogu doznajemy samych przyjemności, brodzimy w szczęściu i dobrobycie i nie mamy wtedy żadnych zmartwień. Nie chcemy słuchać takich jaskrawych wypaczeń Bożej prawdy! — Tylko nie tak szybko! Nie powiedziałem nic o przyjemności, sukcesie ani dobrobycie. Nasze spory i kłótnie na wiele tematów wynikają najczęściej z pochopnego wyciągania wniosków, zanim jeszcze sprawdziliśmy, o co właściwie chodzi. A biblijna mądrość poucza nas, że „kto odpowiada, zanim wysłucha, zdradza swoją bezmyślność i naraża się na hańbę” (Prz 18:13).

Ludzie Boży wszystkich czasów przechodzili przez wielkie trudności i zmagania. Byli wystawiani na próby aż do granic swojej wytrzymałości. Często poruszali się na samej krawędzi klęski i całkowitego załamania. Doświadczali niesamowitych braków, strat, wyrzeczeń, szykan i tortur. Ale jeśli trwali w tym wszystkim na pozycji wiernej służby dla Pana, doznawali Jego błogosławieństwa z wszystkimi różnorodnymi tego konsekwencjami, a dzięki temu mogli doznawać pełni głębokiej radości i cieszyć się z pozycji zwycięzców. Bo taka jest Boża logika, bo takie są zasady w służbie dla Niego.

„Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam dodane” (Mt 6:33). „Kto by chciał duszę swoją zachować, utraci ją, a kto by utracił duszę swoją dla mnie i dla ewangelii, zachowa ją” (Mk 8:35). „Poczytujcie to sobie za najwyższą radość, bracia moi, gdy rozmaite próby przechodzicie” (Jk 1:2). „Ale w tym wszystkim zwyciężamy przez tego, który nas umiłował” (Rz 8:37).

Fatalny błąd popełnia człowiek wierzący, jeśli kierując się własnymi naturalnymi odczuciami stara się uniknąć pewnych ujemnych skutków naśladowania Pana, poszukuje łatwiejszej drogi, rezygnuje z poniesienia pewnych ofiar, kiedy cena wydaje mu się zbyt wysoka. Jest to skutkiem kłamliwego, zwodniczego sposobu widzenia i myślenia, gdyż każda poniesiona ofiara jest równoważona przez Bożą nagrodę stukrotnie większą w życiu doczesnym, a nieskończenie większą w życiu wiecznym (Mt 19:29). Jeśli nasz duchowy wzrok i nasze myśli zostały uzdrowione dzięki pracy Ducha Świętego nad nami, nigdy nie popełnimy tak wielkiego błędu i nie narazimy się na tak ogromną stratę.

Kiedy przypatrujemy się ludziom Bożym w Biblii, zauważymy pewną wyraźną prawidłowość. Im trudniejsze było ich położenie i im bardziej dramatyczne ich przeżycia, tym większe znaczenie miała ich postawa i tym większa czekała ich nagroda. Inaczej mówiąc, punkt kulminacyjny przeżywanego przez nich kryzysu był dla nich zarazem punktem kulminacyjnym doniosłości wykonywanej przez nich pracy dla Pana, a także punktem kulminacyjnym, określającym ich duchowy dorobek i jego znaczenie. Zrozumienie tego faktu może być dla nas bardzo odkrywczym i ważnym, może nawet zmienić zupełnie nasz stosunek do otaczającej nas rzeczywistości. Może człowieka zrezygnowanego i pokonanego uczynić zwycięzcą.

Prześledźmy działanie tej zasady na przykładzie Hioba. Jego historia jest na ogół dobrze znana. Był on człowiekiem bogobojnym i Bogu miłym, a także bogatym i ogólnie szanowanym, znanym z dobrotliwości i wielu innych cnót. Służył Bogu wiernie przez wiele lat.

Spotkał go jednak straszny cios, kiedy w jednej chwili utracił całe potomstwo i mienie, a sam znalazł się na krawędzi śmierci. Nie miał pojęcia, dlaczego tak się stało i nic nie wiedział o duchowym tle tych wydarzeń, które dla nas stanowi teraz logiczne wyjaśnienie jego przeżyć. Wszystko w jego życiu się zawaliło pozornie bez żadnego powodu. Wiemy, że to przeżycie po pewnym czasie minęło. Z łaski Bożej Hiob odzyskał zdrowie, otrzymał nowe potomstwo, a jego majątek jeszcze się podwoił. Mógł wtedy ponownie służyć Bogu, kontynuując swoje bogobojne życie i uprawiając dobroczynność.

Ktoś mógłby podsumować historię Hioba tak, że służył on Bogu wiernie przez całe swoje życie za wyjątkiem krótkiego okresu, kiedy jego służba została drastycznie zakłócona przez klęski i chorobę. Ale podsumowanie takie byłoby zupełnie nieprawdziwe. W rzeczywistości było zupełnie odwrotnie. To właśnie ten krótki okres klęsk i choroby był okresem kulminacyjnym jego służby dla Boga. To nie przedtem ani potem, lecz właśnie wtedy wykonywał służbę najbardziej znaczącą i doniosłą. To właśnie ten okres najtrudniejszy, kiedy otaczała go całkowita duchowa ciemność, kiedy był na krawędzi załamania i beznadziejności, kiedy skrobał swoje ciało skorupą, a na jego usta cisnęły się wyrazy bluźnierstwa przeciwko Bogu — to był czas, kiedy Hiob toczył najbardziej znaczące bitwy, kiedy wydawał najwięcej owocu dla Boga i kiedy wykuwała się jego tożsamość i kształtował jego duchowy dorobek.

To, kim był i jest Hiob, zaledwie w nikłym stopniu zależało od jego postawy w czasie tych długich lat spokojnej służby dla Pana, a głównie zależało od jego postawy w tym dramatycznym zmaganiu. Jeśli ktoś ma co do tego wątpliwości, niech zauważy, że Pismo Święte opisuje długie lata jego służby przed tym okresem prób w pięciu początkowych wersetych 1 rozdziału, a kolejnych sto czterdzieści lat jego służby po tym okresie prób w ośmiu końcowych wersetych 42 rozdziału, natomiast ponad czterdzieści rozdziałów poświęconych jest jego służbie dla Boga w tym trudnym, krytycznym i kulminacyjnym jej okresie.

Dziś wiemy o tym, że to, co Hiobowi wydawało się bezsensowną i niesprawiedliwą udręką, było niezmiernie doniosłym elementem w wielowiekowej walce Boga z Jego przeciwnikiem, który podstępnie zwiódł ludzkość do buntu przeciwko Stwórcy i zapanował nad światem. Tocząc te pozornie bezsensowne zmagania Hiob wносił swój wielce znaczący wkład do wspaniałego zwycięstwa dobra nad złem, prawdy nad fałszem, światłości nad ciemnością. W tym niezmiernie doniosłym czasie każda jego myśl, każde wypowiedziane słowo, każdy nawet jego odruch miały ogromne znaczenie w ważących się losach historii ludzkości.

Podobne przykłady można by mnożyć. Czy duchowy dorobek życia Dawida kształtował się w trakcie jego czterdziestoletniego królowania? Wiemy i możemy sprawdzić w Biblii, że Bóg kształtował go przy owcach, kiedy musiał walczyć z dzikimi zwierzętami i znosić pogardę swoich braci. Takie epizody z jego życia jak pojedynek z Goliatem, czas ukrywania się przed Saulem czy okres ucieczki przed Absalomem były niewątpliwie najważniejszymi momentami jego służby dla Boga. W tych momentach była ona o wiele bardziej znacząca i owocna niż przez późniejsze lata jego panowania, gdyż to właśnie wówczas od jego postawy zależało o wiele więcej niż w czasie normalności i spokoju.

Możemy też sięgnąć do historii Kościoła. Także tam zobaczylibyśmy, że służba w najtrudniejszych okolicznościach jest służbą najbardziej odpowiedzialną, najbardziej znaczącą i najbardziej owocną. Przypomnijmy w tym kontekście Johna Bunyan'a, autora „Wędrowki pielgrzyma”, który służył Panu przez wiele lat, zanim znalazł się w celi więziennej. Ale to właśnie tam powstało to jego ponadczasowe dzieło, nieskończenie przewyższające pod względem znaczenia wszystkie inne jego dokonania, które do dziś inspiruje kolejne pokolenia pielgrzymów do górnej ojczyzny.

Przypomnijmy także brata Watchmana Nee, jednego z najbardziej znaczących mężów Bożych 20 wieku. Bóg używał go przez wiele lat, kiedy na seminariach dla liderów i na konferencjach międzynarodowych wygłaszał objawione mu przez Ducha Świętego głębokie prawdy biblijne, które inspirują nas aż do dzisiejszego dnia i mają ogromny wpływ na aktualnie przebiegające procesy przemian. Jednak ostatnich dwadzieścia lat życia spędził on w strasznych warunkach w komunistycznym więzieniu, poddawany fizycznym i psychicznym torturom, całkowicie pozbawiony wszelkiej możliwości służby i wszelkiego kontaktu z kimkolwiek wierzącym. Czy były to zmarnowane lata jego życia? Dopiero wieczność objawi niewątpliwie, że były to lata służby najbardziej owocnej i najbardziej znaczącej, daleko przewyższającej cały jego pozostały dorobek. Dowiemy się zapewne w swoim czasie, że stoczone przez niego w tym czasie walki i odniesione przez niego w tym czasie zwycięstwa duchowe legły u podłoża potężnego duchowego poruszenia, które jest teraz udziałem jego kraju.

To nie są wyjątkowe przypadki lecz żelazna reguła. Im cięższa walka, tym wspanialsze zwycięstwo. Im bardziej beznadziejne okoliczności, tym większa okazja do dokonania wspaniałego przełomu dla sprawy Bożej. Im trudniejsze wyzwanie, tym większa odpowiedzialność i tym większe znaczenie danej sprawy i danego żołnierza w strategii Królestwa Bożego.

Jakże nierozsądnie i bezmyślnie postępujemy, kiedy w obliczu przeciwności, trudnych wyzwań i nierozwiązalnych problemów zaczynamy panikować, użalamy się nad sobą, narzekamy na okoliczności, stawiamy zarzuty innym ludziom lub nawet Bogu, zaprzestajemy walki i nastawiamy się na przeczekanie tej niesprzyjającej sytuacji! Jakże wielki błąd popełniamy, sądząc, że teraz sytuacja jest tak zła, że nic nie można zrobić, jak tylko odstawić służbę dla Pana i oczekiwać na lepszy obrót sprawy! Jeśli jesteśmy zniecierpliwieni, ulegamy zgorzknieniu, narzekamy na zmarnowany czas i oskarżamy innych, to chybiamy celu, rozmijamy się z wolą Bożą, marnujemy daną nam ogromną szansę i nie spełniamy Bożych oczekiwań.

Jakaż to tragedia widzieć człowieka, który zmarnował szereg lat albo nawet całe życie w oczekiwaniu na bardziej dogodne warunki, aby coś zrobić dla Pana, podczas gdy przez cały ten czas stał przed wspaniałymi, danymi mu przez Boga okazjami, aby dla Niego pracować i odnieść wspaniałe zwycięstwa! Trzeba tylko było w tych niesprzyjających okolicznościach zobaczyć szansę i podjąć wyzwanie. To dotyczy każdego chrześcijanina. To dotyczy ciebie i mnie tu i teraz.

Okoliczności, w jakich teraz się znajdujesz, są wspaniałą, daną ci przez Boga szansą, aby w nich podjąć pracę i walkę, wyszkolić, uzbroić, zahartować się i zwyciężyć. W służbie dla Pana nie ma sytuacji niesprzyjających, nie ma przeszkód nie do pokonania. Jeśli takie widzimy, to jesteśmy w błędzie, a błąd nasz wynika z tego, że patrzymy na okoliczności i na swoje ograniczenia, zamiast na Pana i Jego wszechmoc.

— Teoretyzujesz, bo nie znasz mojej sytuacji. Gdybyś ją poznał, zobaczyłbyś i uznałbyś, że rzeczywiście nie da się nic zrobić. Można tylko narzekać i czekać.

— Tak myślało a może nawet jeszcze myśli wielu z nas, ale kiedykolwiek tak myślimy, jesteśmy w wielkim błędzie. Cały problem tkwi w błędnym sposobie naszego patrzenia. Jest to nasz problem subiektywny, bo w służbie dla Pana nie ma problemów obiektywnych. Są tylko wspaniałe okazje, które należy wykorzystać. Wspaniałe wyzwania, które należy podjąć. To nasz wielki przywilej jako sług i żołnierzy Chrystusa.

— Może jak Hiob borykasz się z ciężką chorobą, która toczy twoje ciało i lekarze nie dają ci żadnej nadziei? — To wspaniała okazja owocnej i znaczącej służby dla Pana!

— Może jesteś chrześcijanką, żoną alkoholika, który doprowadził cały dom do ruiny, tyranizuje dzieci i fizycznie maltretuje ciebie? — To wspaniała okazja owocnej i znaczącej służby dla Pana!

— Może twój współmałżonek cierpi na zaburzenia psychiczne i wymaga twojej nieprzerwanej opieki, tak że nie możesz oddalić się ani na pięć minut, toteż musiałaś wycofać się z wszelkiej usługi, nie możesz bywać nawet na nabożeństwach i jesteś więźniem w swoim własnym domu? — To wspaniała okazja owocnej i znaczącej służby dla Pana!

— Może jak Dawid uciekasz tropiony przez obłąkanego króla? Może prowadziłeś owocną pracę dla Pana, ale cię od niej odsunięto, oskarżono o herezję, odtrącono, pomówiono i teraz traktują cię jak trędowatego albo jeszcze gorzej? — To wspaniała okazja owocnej i znaczącej służby dla Pana!

— Może zbudowałeś piękny zbór, ale przyszedł jakiś Jeroboam, zbuntował ludzi, wprowadził zamieszanie, rozłamy i podziały, tak że teraz walczą wszyscy przeciwko wszystkim? — Ależ to wspaniała okazja owocnej i znaczącej służby dla Pana!

— Może w twoim kraju zapanował ustrój totalitarny i chrześcijanom zabroniono wszelkiej działalności, a nawet są prześladowani i tępieni za swoje przekonania? — To wspaniała okazja owocnej i niezmiernie ważnej służby dla Pana!

— Może znalazłeś się w więzieniu za głoszenie ewangelii i teraz jesteś bezczynny i cierpisz szykany i zniewagi? — To wspaniała okazja owocnej i znaczącej służby dla Pana!

— Może... (W tym miejscu wstaw sobie krótką charakterystykę swojej własnej sytuacji i okoliczności, w jakich się aktualnie znajdujesz). — To wspaniała okazja owocnej i znaczącej służby dla Pana!

A co według ciebie jest przeszkodą, uniemożliwiającą podjęcie takiej służby? To, że inni cię nie szanują? Że nie mianowali cię pastorem ani biskupem? To, że nie masz dostatecznie pełnego konta bankowego? To, że nie tryskasz zdrowiem fizycznym? To, że twoje słowa natrafiają na sprzeciwy? To, że za swoje czyny jesteś pomawiany i oskarżany? — Jeśli widzisz takie albo jakiegokolwiek inne przeszkody, to jesteś w błędzie. Bo w rzeczywistości to, co wydaje ci się bezsensowną i niesprawiedliwą udręką, jest niezmiernie doniosłym elementem w walce duchowej o ostateczny triumf Królestwa Bożego.

Odrzuć wszelkie swoje własne wyobrażenia o tym, jak powinna by wyglądać twoja służba i jakie miałyby być wokół ciebie okoliczności. Przypatrz się sobie i swojemu otoczeniu i zaakceptuj te realia, jakiegokolwiek byłyby, jako twoją, daną ci przez Pana okazję do wspaniałej i owocnej służby dla Niego. Jeśli tak postąpisz, powiesz Bogu „tak” i staniesz na wyznaczonym ci przez Niego posterunku, doświadczysz tego, co powiedzieliśmy na samym wstępie. Ustąpią wszelkie rozterki,

wszelkie frustracje, zniknie poczucie bezradności, bezsilności i zniechęcenia, a napełniać cię zaczną coraz większa radość i poczucie pełnej satysfakcji i zadowolenia.

Zmiana twojego subiektywnego podejścia sprawi, że swoją sytuację zobaczysz w całkiem nowym świetle. Ogarnie cię nieopisana radość z wspaniałej perspektywy, jaka się przed tobą roztacza. I to będzie już twoim pierwszym znaczącym zwycięstwem dla Pana, po którym następować będą dalsze, w miarę jak Pan będzie cię uczył, przemieniał, uzbrajał i wyposażał aż do momentu, kiedy staniesz na wysokości zadania i odniesiesz pełne zwycięstwo nad twoją konkretną sytuacją.

Nie rób sobie jednak wyobrażeń, jak ma wyglądać to zwycięstwo, ponieważ byłbyś rozczarowany, gdyby okazało się, że twoje wyobrażenia rozmiągają się z Bożym planem. Rzeczą najważniejszą nie jest bowiem rozwiązanie twojego czy twoich bliskich problemu zdrowotnego, bytowego, duchowego czy jakiegokolwiek innego. Rzeczą najważniejszą jest uwielbienie Boga, rozwój Jego Królestwa i wypełnienie Jego woli. Bardzo możliwe, że Bóg będzie uwielbiony poprzez rozwiązanie problemu, ale nie musi tak być zawsze.

Uczestniczymy w tej wielowiekowej walce Boga z szatanem, dobra ze złem, światłości z ciemnością. Mamy przywilej kontynuować bitwę, którą przed nami toczył Hiob, Dawid, John Bunyan, Watchman Nee i niezliczone rzesze innych naszych współbraci w wierze. Tęgo przede wszystkim musimy być świadomi i do tego dążyć. Dopiero na drugim miejscu są nasze doczesne, cząstkowe cele jak odzyskanie zdrowia, nawrócenie bliskiej osoby, zbudowanie kwitnącego zboru.

Jedno i drugie jest z sobą ściśle powiązane, ale nie możemy tego utożsamiać. Liczni Boży zwycięzcy osiągnęli bowiem swoje cząstkowe cele i cieszyli się wspaniałą Bożą nagrodą jeszcze w życiu doczesnym, ale wielu innych Bożych zwycięzców zostaje nagrodzonych i uhonorowanych dopiero w wieczności. Wcale nie zmniejsza to ich dorobku lecz wręcz przeciwnie. Dlatego nie koncentrujemy się na celach doczesnych. Domaganie się uhonorowania i nagrody w doczesności byłoby bowiem oznaką pewnej naszej niedojrzałości duchowej. Pan często nagradza obficie w sposób widzialny i wielu z nas będzie tego doświadczać, ale nie na tym powinniśmy się skupiać. Najważniejszym naszym motywem jest uwielbienie imienia Bożego, rozwój Jego Królestwa i wypełnienie Jego woli.

Podsumowaniem tych rozważań niech będzie proste i łatwe do zapamiętania wezwanie: *Żyj dla Pana teraz! Służ Panu teraz! Nie czekaj na dogodniejsze warunki. Zaakceptuj każde warunki jako wyzwania*

nie, szansę zwycięstwa i uwielbienia Boga. To wprowadzi cię na drogę wspaniałego duchowego sukcesu, którego nikt i nic nie będzie w stanie ci odebrać. Zostań zwycięzcą! Teraz!

J. K.

...czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi,  
gdy przyjdzie?

Łk 18: 8

## Alleluja! Znajdzie!

To ważne pytanie, które zadał Jezus, z pewnością wielokrotnie w ciągu historii Kościoła nurtowało serca i umysły Jego uczniów. Zwłaszcza w tych okresach, kiedy świat i jego władze podejmowały planowe, na szeroką skalę zakrojone działania, zmierzające do „ostatecznej” likwidacji tej „zgubnej zarazy”, za jaką uważano szerzące się chrześcijaństwo.

Tak było w pierwszych wiekach, kiedy rozpaczliwie bronił się przed zburzeniem stary, pogański porządek świata, krzyżując i uśmiercając w różnoraki sposób uczniów Cieśli z Nazaretu — tego nowego Króla, który w zwycięskim pochodzie zdobywał ludzkie serca. Tak było też w ciągu wielu późniejszych wieków, kiedy ci uczniowie, których serca niepodzielnie należały do tego Króla, ginęli na stosach, uśmierceni przez bezduszny, nieludzki system duchowej przemocy, podający się za chrześcijański.

Mimo tego wszystkiego przez całe te burzliwe dzieje wiara, zasadzona na ziemi przez Syna Człowieczego i podtrzymywana przez działanie Jego Ducha, przechodziła zwycięsko wszystkie te próby i dotrwała aż do naszych czasów. Zgodnie z zapowiedzią Króla, bramy piekielne nie przemożły Jego Kościoła. Dzisiaj on żyje i rozwija się, zdobywając jak zawsze serca ludzi dla tego niewidzialnego Króla.

Jednak nie jest to jeszcze pełna odpowiedź na zadane przez Jezusa pytanie, ponieważ On jeszcze nie przyszedł. Walka nie dobiegła jeszcze końca. Bramy piekielne nie złożyły jeszcze broni i nie ustają w wysiłkach zniszczenia tego duchowego Królestwa. Bitwa o wiarę nadal się toczy. Jaka jest więc aktualna sytuacja w tej bitwie? Słyszymy różne opinie. Niektórzy mówią, że wiary jest na świecie coraz mniej.

Niedawno zakończył się u nas okres rządów kolejnej ideologii, stawiającej sobie za cel wykorzenienie Chrystusowej wiary. Starsi z nas pamiętają szykany z tym związane, usilną propagandę ateizmu i przymusową indoktrynację, a także naśmiewanie się z wiary i z wierzących jako ciemniaków, nierozgarniętych i zacofanych. Ani śladu wiary



nie mogło się pojawić w środkach przekazu, a nawet na melodie pieśni chrześcijańskich śpiewano pieśni, wyszydające wiarę. Patrząc na dziesiątki lat tych wysiłków i widząc ich skutki, można było dojść do wniosku, że iskierka wiary już ledwie tli i że jest tylko kwestią czasu, kiedy ostatecznie zgaśnie.

Tak jednak nie było i w końcu upadła nie wiara, lecz ta bezbożna ideologia, podczas gdy wiara żyje nadal i kroczy naprzód. Istnieje aktualnie wiele takich miejsc, gdzie panujący ustrój totalitarny dąży przemocą do wykorzenia wiary, jednak z reguły skutki są odwrotne do zamierzonych. Mimo szykan i prześladowań, a może częściowo także dzięki nim, Kościół dynamicznie rozwija się. Poselstwo Ewangelii podbija serca i Król Jezus zyskuje coraz to nowych poddanych, związanych z Nim miłością niezniszczalną.

Dowodzi to, że Ewangelia jest mocą niepokonaną. Jej siła przebicia bierze się po pierwsze stąd, że niesie ona przesłanie, zdolne zaspokoić najgłębsze potrzeby każdej istoty ludzkiej, których nie zaspokaja do końca żadna inna ideologia ani religia. Słowo Boże jest żywym chlebem, który syca, a którego brak doprowadza życie ludzkie do ruiny. Po drugie, zwiastowaniu Ewangelii towarzyszy nadnaturalne działanie Ducha Świętego, co sprawia, że wysiłki jej przeciwników nie mają żadnych szans powodzenia.

Fakty dowodzą ponadto wyraźnie, że wiara oparta na Ewangelii góruje nad wszystkimi innymi ideologiami i religiami. Kiedykolwiek dochodzi do swobodnej, uczciwej, rzeczowej, merytorycznej wymiany między chrześcijanami a ludźmi innych przekonań, zwycięża wiara i serca ludzkie zdobywane są dla Chrystusa. To właśnie jest powodem, dla którego inne ideologie i religie nie mogą sobie pozwolić na pozostawienie chrześcijanom swobody dzielenia się swoją wiarą. W tej sytuacji systemy totalitarne muszą się więc uciekać do nieuczciwej konfrontacji. Muszą siłą eliminować i ograniczać wpływy chrześcijańskie przez ukrywanie i zatajanie prawdy, zmuszanie chrześcijan do milczenia, izolowanie ich od reszty społeczeństwa lub po prostu przez próby ich eksterminacji.

Jednak wiara chrześcijańska zwycięża w konfrontacji z innymi ideologiami i religiami nawet wtedy, gdy bycie chrześcijaninem wiąże się z ogromnymi kosztami, a wyrzeczenie się chrześcijaństwa oznacza wielkie przywileje. Dowodzą tego liczne świadectwa nawróceń w krajach totalitarnych. (Cały szereg takich nawróceń i życia chrześcijańskiego w warunkach prześladowań opisuje książka wydana przez organizację „Głos Męczenników” pt. „Płomienne serca”. Książka ta ukazała

się właśnie w języku polskim. Namiary podane są na ostatniej stronie niniejszego numeru.)

Trzeba podkreślić, że jest to prawdą tylko w odniesieniu do autentycznego chrześcijaństwa, opartego na prawdzie Ewangelii i wspartego mocą Ducha Świętego, co zapewnia wysoką jakość życia pochodzenia niebiańskiego we wszystkich jego aspektach. Chrześcijaństwo pozorne, pozbawione tych cech, nie spełnia swojego zadania, jest solą zwietrzałą i w konfrontacji z innymi ideologiami i religiami często ulega ich wpływom. To tłumaczy sukcesy faszyzmu i komunizmu w społeczeństwach uważanych za chrześcijańskie, to jest też wyjaśnieniem fenomenu pojawiania się w wolnym „chrześcijańskim” świecie meczetów, świątyń buddyjskich, fascynacji magią i wschodnimi praktykami, powstawania kultów satanistycznych itp.

Inaczej mówiąc, chrześcijaństwo i wiara są niezwyciężone, ale dotyczy to tylko prawdziwego, autentycznego chrześcijaństwa i prawdziwej, biblijnej wiary. Niezmiernie radosnym faktem jest aktualnie to, że takie autentyczne, zwycięskie chrześcijaństwo nabrało rozpędu i rozwija się dynamicznie na kontynentach tradycyjnie „pogańskich” jak Afryka i Azja, a także w formalnie chrześcijańskiej Ameryce Południowej, zdominowanej jednak przez wierzenia i praktyki pogańskie. Wiara Chrystusowa na tamtych obszarach mimo prześladowań toczy zwycięską walkę z tamtejszymi ideologiami i religiami, odnosząc coraz bardziej widoczne i znaczące rezultaty.

W części świata natomiast tradycyjnie chrześcijańskiej, tzn. w Europie, Ameryce Północnej i Australii widać wyraźnie kryzys tego tradycyjnego chrześcijaństwa, pozbawionego autentyzmu i mocy Bożej. Podupada ono pod naporem sekularyzmu i materializmu z jednej strony, a pogańskich form duchowości z drugiej. Autentyczni, duchowi chrześcijanie muszą tutaj zmagać się zarówno ze skostniałymi, pozbawionymi Ducha, prawdy i mocy postaciami pozornego chrześcijaństwa, jak i z produktami ich rozpadu. Aktualne jest tutaj zatem zarówno hasło odnowy, jak i hasło nowej ewangelizacji. To pierwsze w odniesieniu do tych, którzy uważają się za chrześcijan, a to drugie do tych, którzy nigdy nimi nie byli.

Ta tradycyjnie chrześcijańska część świata stanęła na dziejowym rozdrożu. Błogosławieństwa wynikające z posłuszeństwa Ewangelii zaowocowały tutaj w przeszłości takimi wspaniałymi osiągnięciami jak wysoki poziom kultury, niebywały rozkwit nauki i wiedzy, rozwój uprzemysłowienia i technologii, dobrobyt materialny, wolność osobista, porządek i ład społeczny. Wraz z odejściem od chrześcijańskich

korzeni rozmyte zostało podłoże, fundament tej cywilizacji. Na skutek tego zawisło nad nią widmo upadku. Ostatnie niepokojące oznaki jak klęski żywiołowe, epidemie, ataki terrorystyczne czy załamania społeczne i gospodarcze nie są karą Bożą, lecz nieuniknionymi rezultatami porzucenia właściwych, ewangelicznych norm postępowania w życiu społecznym, w edukacji, kulturze, polityce i w wielu innych dziedzinach.

Żyjemy zatem na terenie, gdzie sytuacja duchowa jest trudna i skomplikowana. Nie tak łatwo będzie nam osiągnąć takie same sukcesy, jak chrześcijanom w niektórych krajach Afryki czy Azji. Ale jest bardzo dobra i radosna wiadomość: Jezus Chrystus, Jego prawda, Jego Duch i Jego moc są takie same wczoraj, dziś i na wieki. Są takie same w Afryce, Azji, Ameryce, Australii i Europie. Nasza wiara oparta na Słowie Bożym i mocy Ducha jest równie wartościowa co wiara Nigeryjczyków czy Chińczyków i ma taką samą siłę przebicia. Nie brak nam też żadnego daru łaski, zdobytego dla nas przez Jezusa Chrystusa w Jego odkupieńczym dziele. Mamy więc wszelkie środki, aby także i nasz bój wiary był zwycięski.

Walka potoczy się zatem jeszcze przez pewien czas. Nadal obserwować będziemy, jak nasi bracia i siostry giną za wiarę z ręki totalitarnych rządów, które uważają ich za dywersantów ideologicznych, nasłanych przez obcą kulturę. Nadal będziemy też zapewne świadkami erozji i podupadania naszej zachodniej cywilizacji, a może nawet barbarzyńskiego zdziczenia obyczajów na skutek upadku norm moralnych. Jednak podczas tego wszystkiego drogocenna wiara Syna Bożego, paląca się w sercach Jego wiernych uczniów, kroczyć będzie naprzód i odnosić coraz to nowe zwycięstwa.

Alleluja! Syn Człowieczy z całą pewnością znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie! Nie zniechęcaj się, patrząc na pewne cząstkowe, chwilowe, pozorne porażki. Nie ulegaj też panice, widząc groźne w skutkach i grożące zgubnymi konsekwencjami wydarzenia. Będzie ich zapewne coraz więcej. Ale wszystko to jest pod pełną Bożą kontrolą. Jego plan realizuje się z doskonałą precyzją. Przyszłość należy do Chrystusa i Jego ludu. Wiara nasza zwycięża świat i w ostatecznym rezultacie moc Boża zatriumfuje i wyzwoli ludzkość z wszelkiego zła. Chrystus zwycięży, opanuje ten cały chaos i nastanie Jego uświetnione Królestwo sprawiedliwości i pokoju. Jak to dobrze już teraz należeć do Niego i w drogocennej, zwycięskiej wierze współdziałać z Nim i przyczynić się do Jego ostatecznego triumfu!

## Modlitwa, modlitwa, modlitwa

Panie, naucz nas modlić się

Łk 1:11

Modlitwa to jeden z najistotniejszych tematów wśród tych ludzi, dla których Bóg jest rzeczywistością i czynnikiem liczącym się w ich życiu. Powiedziano już na jej temat bardzo wiele. Istnieją liczne książki, jeszcze liczniejsze opracowania i niezliczone artykuły. Prawie nie sposób powiedzieć już na temat modlitwy coś nowego. A jednak powracanie do tego tematu staje się raz po raz nagłą potrzebą, a to dlatego, że od jakości modlitwy ludu Bożego zależy niezmiernie wiele, zaś jej zaniedbywanie powoduje nieobliczalne straty.

Życie chrześcijańskie to nie życie duszeczne lecz życie duchowe. Toczy się i rozwija nie na poziomie ludzkiej duszy czyli intelektu i emocji, lecz na poziomie ducha, czyli tej najgłębszej warstwy naszego jestestwa, zdolnej do kontaktowania się z światem duchowym, w którym mieszka Bóg. Oczywiście, że różne nas chrześcijan działania mają potem miejsce na poziomie duszy, a nawet w sferze fizycznej, ale ich źródłem musi być to, co duchowe. Jeśli nasze wysiłki nie rodzą się i nie mają mocnego osadzenia w tym, co duchowe, to są tylko tanimi namiastkami i ich rezultaty będą marnej jakości.

Dlatego chcąc tworzyć rzeczy najbardziej wartościowe i chcąc, aby Bóg z nami współdziałał, musimy dołożyć wszelkich starań i usilnie zabiegać o to, aby prowadzić życie modlitewne na wysokim poziomie. Musi ono być autentycznym i systematycznym kontaktem z Bogiem, w którym ma miejsce przepływ duchowych dóbr do naszego życia. Z pewnością nie osiągniemy takiego przepływu przez pośpieszne, rutynowe, kilkuminutowe zwyczajowe modlitwy, dotyczące spraw bieżących, nie mówiąc już o bezmyślnym powtarzaniu wyuczonych na pamięć paciorków.

Jeśli więc chcemy służyć Bogu w sposób duchowy, musimy regularnie i wytrwale poświęcać znaczną ilość czasu na przebywanie przed obliczem Bożym, zanim usunięte zostaną różne przeszkody, które oddzielają nas od Boga i zanim zaczniemy być świadomi tego przepływu duchowych dóbr. Do przeszkód tych należą takie jak nie wyznane i nie opuszczone do końca grzechy, złe relacje z innymi ludźmi, brak przebaczenia, niewłaściwe motywy działania, błędne podejście lub zrozumienie wielu spraw i wiele innych.

Wiele z tych przeszkód jesteśmy w stanie usunąć sami, będąc szczerymi przed samymi sobą i przed Bogiem oraz posłusznymi Jego

Słowu, jednak pozostanie pewna liczba takich, z których nie zdajemy sobie sprawy, a które w oczach Bożych nas dyskwalifikują. Sami sobie z tym nie poradzimy, nie musi nas to jednak martwić, gdyż wszystkimi takimi przeszkodami w nas zajmie się Bóg. Ale robi to tylko pod warunkiem, że usilnie o to zabiegamy w modlitwie. Jeśli nie prowadzimy solidnego życia modlitewnego, pozostawać będziemy ludźmi w Bożych oczach nieokrzesanymi i niezdatnymi do Jego służby nawet przez całe życie.

Przystępując do systematycznego stawania przed Bogiem, najpierw będziemy musieli opanować swoje ciało czyli pokonać jego opór, a następnie także duszę, gdyż nasze myśli mają skłonność nieustannego rozbiegania się i odciągania nas od skupienia na modlitwie. Pomaga w tym modlenie się słowami, co najmniej szeptem, gdyż w ten sposób najłatwiej zmusimy nasz umysł do współdziałania i przeszkodzimy myślom w ich odlotach. W trakcie naszego przebijania się do kontaktu z Bogiem napotkamy zapewne inne jeszcze przeszkody, zawsze jednak pozostaje nam to proste rozwiązanie w postaci modlitwy: „Panie, naucz nas modlić się!” A On niewątpliwie wie, jak to zrobić i chętnie to zrobi.

Pierwszym rezultatem naszego stawania przed obliczem Bożym w modlitwie jest więc nasza własna przemiana. Pierwszymi i bardzo ważnymi dobrami duchowymi, odbieranymi przez nas od Boga, będą zmiany w naszej osobowości, sposobie myślenia, patrzenia na wiele spraw, wypowiedzania się i postępowania. Nie myśl, że u ciebie będzie tego niewiele i Bóg szybko się z tym upora. Będzie tego cała góra, tak że nieraz przerazisz się, zobaczywszy w Bożym świetle samego siebie i swoje cechy, będzie też to trwało długo, przez całe lata. Ale jest to wspianały i niezmiernie znaczący proces, gdyż dzięki niemu człowiek staje się duchowy czyli kierujący się w swoich myślach, słowach i czynach nie bodźcami cielesnymi ani duszowymi, lecz duchowymi. Rośnie jego wiara i stopniowo upodabnia się do Chrystusa.

Dopiero po pewnym czasie duchowe doznania nabierają nowej jakości. Mogą pojawić się konkretne wskazówki dotyczące postępowania w konkretnych sprawach, możemy też otrzymać od Boga prorocтва, widzenia lub inne elementy duchowego obdarowania, przeznaczone dla nas jako wytyczne i pomoc w prowadzonej przez nas posłudze. Są to rzeczy niezmiernie istotne dla duchowego poziomu Kościoła, zaś ich brak lub, co gorsza, ich imitowanie mimo braku autentycznego kontaktu z Bogiem wyrządza ogromne szkody.

Po tych kilku podstawowych stwierdzeniach zastanówmy się, jak wygląda życie modlitewne w naszym otoczeniu. Daje się zauważyć, że

w zwiastowaniu tematowi modlitwy poświęcana jest należyta uwaga. Odnosi się natomiast wrażenie, że zborowe życie modlitewne często pozostawia wiele do życzenia. Nie widzimy oczywiście, jak wygląda prywatne życie modlitewne każdego z nas, ale widzimy jego skutki w postaci modlitw na spotkaniach modlitewnych. Bardzo często jest niestety tak, że pomodli się prowadzący, dwóch lub trzech pracowników zboru i jeszcze kilka osób, które zawsze to robią, po czym następują coraz dłuższe przerwy, aż w końcu z ulgą przyjmujemy koniec modlitwy.

Warto zrobić pewne porównanie. Przyjeżdżają do nas goście z Ukrainy, a także nasi wierni bywają czasem w zborach na Ukrainie. Naszym gościom wiele się u nas podoba, ale jeśli chodzi o nasze modlitwy, wołają raczej się nie wypowiadać. Odnoszą wrażenie, że pod tym względem jest u nas słabiotko. To samo wynika z relacji tych spośród nas, którzy obserwowali tamtejsze modlitwy. Toczą się one dowolnie długo (nawet godzinę lub dwie) z nielabnącym napięciem. Jeszcze przed rozpoczęciem spotkania ludzie zaraz po wejściu spontanicznie skupiają się w małe grupki, aby się modlić. Chwile wolne od innych zajęć wykorzystują na modlitwę. Po prostu są rozmodleni, przebili się jakby poprzez barierę swojej duszowości do sfery ducha, dzięki czemu prawie stale przebywają blisko Boga, toteż w dowolnym czasie bardzo łatwo i szybko potrafią pogrążyć się w usilnej modlitwie i trwanie w niej dowolnie długo nie jest dla nich uciążliwe, lecz atrakcyjne i odświeżające.

Te dwa rodzaje zachowań pozwalają określić, że w jednym przypadku chodzi o ludzi, dla których modlitwa jest jakby trochę uciążliwa czy kłopotliwa, w drugim zaś o tych, dla których jest ona czymś bardzo istotnym i niezbędnym. Niewątpliwie w tle tych widocznych różnic jest różny poziom prywatnego życia modlitewnego w domach. Dla jednych modlitwa pozostaje ciągle jeszcze tylko trudnym obowiązkiem, podczas gdy dla innych stała się już ich potrzebą, a nawet przyjemnością. A to niestety rzutuje też na cały poziom duchowości, co przejawia się w ilości ewidentnych Bożych ingerencji jak moc zwiastowanego Słowa, nawrócenia, prorocstwa, uzdrowienia i wiele innych, aż po sporadyczne wzbudzenia z martwych.

W tym kontekście niektórzy zwracają uwagę na to, że na Wschodzie warunki życia zmuszają ludzi do usilnego wołania do Boga, co sprzyja głębi życia modlitewnego, podczas gdy nasz względny dobrobyt nas jakby usypia. Inni wskazują na to, że Polska jest obszarem, na którym moce duchowe stawiają szczególnie silny opór, co powoduje, że jesteśmy jakby w duchowej zapaści. Ma to swoje przyczyny kulturowe,

historyczne i zapewne jeszcze inne. Może mamy jakąś inną mentalność. Być może za ten stan odpowiedzialne są jeszcze inne czynniki.

Wszystko to jest być może w jakimś stopniu prawdziwe, ale żadna z tych okoliczności nas nie usprawiedliwia. Bo choć żyjemy w innych warunkach i choć jesteśmy inni, taki sam jest nasz Bóg, takie same są Jego wymagania i takie same są Jego duchowe zasoby dla Jego ludu. Niewyczerpane i w pełni wystarczające, aby móc żyć pełnią duchowego życia i cieszyć się pełnią Jego obecności i mocy. To, co czyni On gdzie indziej, może i chce uczynić także u nas.

Bracie i siostrzo, jeśli od dłuższego już czasu usilnie się modlisz, to z pewnością odczuwasz i masz tego świadomość, że ten wspaniały proces Bożej pracy nad tobą i poprzez ciebie już przebiega i przynosi coraz bardziej widoczne rezultaty. Nie zniechęcaj się tym, że nie są one jeszcze na miarę twoich pragnień ani na miarę potrzeb, które cię otaczają. Stawaj przed Bogiem nadal wytrwale, gdyż proces ten posuwa się naprzód i każdy dzień zbliża nas do potężnego duchowego przełomu.

Bywa tak, że po dłuższej modlitwie, w której Bóg wspaniale nas dotykał, czujemy się bardzo szczęśliwi, gdyż jej skutki są dla nas niewątpliwe. Innym razem jednak zdarza się, że modląc się tak samo długo i tak samo usilnie, nie mamy takiego odczucia. Wydaje nam się nawet, że był to czas stracony, że nie udało nam się dotrzeć do Boga ani Go poruszyć. Ale tak nie jest. To prawda, że ta druga modlitwa bezpośrednio nie była dla nas takim wsparciem i zachętą, jak ta pierwsza, ale nie umniejsza to jej znaczenia. Bo każda audiencja przed obliczem Bożym nas duchowo ubogaca i każda nasza prośba zostaje przyjęta, ma znaczenie i przyczynia się do zwycięstwa w toczącej się walce duchowej.

Chociaż więc chcielibyśmy już widzieć oczywiste oznaki przełomu, nie pozwólmy się zniechęcić ich chwilowym jeszcze brakiem. Ważne jest trwać w modlitwie i we wierze, gdyż wtedy ostateczny rezultat jest zapewniony. Czas pracuje na naszą korzyść. Czasza przed tronem Bożym wypełnia się bez przerwy i będziemy widzieć coraz więcej rezultatów. Proces naszej przemiany postępuje naprzód i poziom naszej duchowości wzrasta.

A ty, bracie i siostrzo, jeśli jeszcze nie prowadzisz osobistego, systematycznego, intensywnego życia modlitewnego, to nie bój się wejść na tę drogę. To wprawdzie nie jest łatwy obowiązek, lecz jest to także niesamowity przywilej, móc współdziałać z Władcą wszechświata w wypełnianiu Jego planu i odbierać za to od Niego wspaniałe duchowe dobra, a w przyszłości wieczną, królewską nagrodę.

Dopisałem po tyle, podpisałem się i udałem się na spoczynek z tym zamiarem, że następnego dnia naniosę drobne poprawki i artykuł będzie gotowy. W nocy jednak miałem sen o wyraźnie proroczym znaczeniu, którego sens duchowy i związek z tematem modlitwy i tym artykułem nie trudno mi było zrozumieć. Dlatego czuję się zobowiązany do następującego uzupełnienia.

Chodzi o to, że takie intensywne życie modlitewne nie jest żadną opcją, a jego prowadzenie nie świadczy wcale o jakiejś szczególnej duchowości, gdyż ścisła, intymna relacja z Bogiem jest Bożym standardem dla każdego dziecka Bożego. Dziećmi Bożymi są bowiem ci, których prowadzi Duch Boży (Rz 8:14). Jeśli więc nie mamy takiej głębokiej relacji z Bogiem, to jesteśmy w Jego szkole słabeuszami, a w Jego armii mięsem armatnim. Wtedy ani nie spełnimy Bożego posłannictwa w stosunku do naszego otoczenia, ani też sami nie ostaniemy się w obliczu nadchodzących kataklizmów czasu ostatecznego.

Każdy chrześcijanin ma niezbędny potencjał w postaci czasu i sił, który może i koniecznie powinien poświęcić na zbudowanie swojej mocnej i trwałej duchowej relacji z Bogiem. Jeśli zamiast na modlitwę potencjał ten roztrwonimy na inne, mniej ważne cele lub na rozrywki, to nasze życie chrześcijańskie stanie się ruiną. (Prz 6:9–11; 24:33–34).

Jeśli spojrzymy na sprawę w takim świetle, to od razu widać, że nasze braki w jakości życia modlitewnego, o których była mowa, są sprawą ogromnej wagi, grożącą tragicznymi skutkami, czego nie wolno nam bagatelizować. Tym bardziej aktualne i naglące staje się więc wezwanie, by w pełni skorzystać z istniejących duchowych możliwości i usilnie dążyć do tego, by żyć z Bogiem w osobistej, ścisłej duchowej więzi.

J. K.

## Jak rozpoznawać prawdę?

Rzekł do niego Piłat: Co to jest prawda?

J 18:38

W codziennym życiu, a także w relacjach związanych z naszą wiarą jesteśmy bardzo często świadkami ścierania się różnych poglądów, w sprawach zarówno drobnych, jak i bardzo ważnych. Często temu ścieraniu towarzyszą gwałtowne emocje, wywołane tym, że obie strony przekonane są o tym, iż stają w obronie prawdy. Inspiracji do napisania tego krótkiego rozważania dostarczył kontakt z pewnym człowiekiem, który w liście pełnym jadu, wrogości i pogroźek oskarżył mnie między innymi o to, że myślę, iż mam stuprocentową prawdę.



Nigdy nie uważałem, że znam stuprocentową prawdę. Wiem, że często się mylę i że wszelkie moje poznanie jest częściowe. Nieraz już to podkreślałem. Zaciętość wspomnianego listu wskazywałaby raczej na to, że to jego autor uległ mylnemu przekonaniu, iż broni stuprocentowej prawdy. Potwierdził to dalszy kontakt z nim, kiedy okazało się, że odrzuca wszelkie biblijne argumenty, uzasadniając to tym, że nie pozwoli sobie wyprać mózgu, i zarzucając mi, że postępuję jak diabeł, który rzucał w Jezusa wersetami z Biblii.

Jak to dobrze, że Bóg we wszystkim współdziała z nami dla naszego dobra. Ta wymiana zdań skłoniła mnie do zastanowienia się nad sprawą kryterium, według którego w sprawach duchowych można i należy rozpoznawać prawdę i odróżniać ją od fałszu. Olśniło mnie bardzo proste, bardzo oczywiste biblijne rozwiązanie tej kwestii, z którym chcę się tutaj podzielić i przypomnieć je.

Piłat zadał Jezusowi pytanie: „Co to jest prawda?“, ale nie czekając na Jego odpowiedź zajął się swoimi sprawami. To był jego błąd, który często popełniamy także i my. Zamiast oczekiwać na odpowiedź Jezusa i wsłuchać się w nią, przechodzimy do własnych spraw, na skutek czego nie otrzymujemy odpowiedzi na tak ważne pytanie.

— A jak na to pytanie odpowiada Jezus? — Mówi On po prostu: „Ja jestem droga i prawda, i żywot” (J 14:6). To zdanie Mesjasza jest kluczem do duchowej prawdy i jej bezbłędnego rozpoznawania. Po pierwsze wynika z niego, że prawda to nie tylko jakieś pojęcie z dziedziny logiki, lecz coś daleko więcej. Prawdą jest nie jakaś teza czy zbiór tez, lecz Boża, pełną i ostateczną prawdą w każdej sprawie duchowej jest Osoba. Jest nią Syn Boży Jezus Chrystus.

— Ależ to bardzo abstrakcyjna i nieprzydatna do celów praktycznych definicja prawdy. Jakże można ją stosować w mnóstwie różnych konkretnych wątpliwości i spraw spornych? — Można i to znacznie bardziej skutecznie niż jakiegokolwiek narzędzia logiki takie jak pewniki, tezy, definicje i wiele innych. Po prostu: Jesteś tak bliski czy daleki od prawdy, jak bliski czy daleki jesteś od Chrystusa. Jest w tobie tyle prawdy, ile jest w tobie Chrystusa. Wypływa z ciebie tyle prawdy, ile wypływa z ciebie Chrystusa i Jego życia. Idziesz drogą prawdy, jeśli drogą, którą idziesz, jest Jezus.

Ta biblijna definicja jest całkiem obiektywna. Nie ma w niej żadnej niepewności, związanej z częściowością i subiektywizmem naszego ludzkiego poznania. Możemy się jej trzymać z pełnym zaufaniem i we wszystkich okolicznościach. Temu kryterium podlegają wszyscy ludzie i wszystkie ich twierdzenia dotyczące spraw duchowych.

Nie znaczy to jednak, że przy pomocy tej definicji zawsze ustalimy absolutną prawdę i uwolnimy się od ograniczeń naszego poznania. Bowiem także każdy z nas podlega tej definicji. Prawdę ustalimy i poznamy tylko w tym stopniu, w jakim znamy Chrystusa i w jakim jest On ukształtowany w nas. Dlatego chcąc umieć rozpoznawać prawdę, wchodzić musimy coraz głębiej w Chrystusa i Jego życie.

Przechodząc do praktycznego zastosowania: Chcąc się upewnić, czy zajmowane przeze mnie stanowisko w jakiejś sprawie jest słuszne, czy też nie, powinienem badać nie tyle kwestie logiczne i faktyczne danej sytuacji, lecz w pierwszej kolejności to, czy to moje stanowisko wypływa z życia, którym jest Chrystus i czy jest ono całkowicie zgodne z Jego drogą, Jego charakterem i Jego Słowem.

Stając w obliczu jakiegoś sporu, który toczą z sobą dwie skłócone strony, nie powinienem analizować ich racji i argumentów, lecz w pierwszej kolejności zadać sobie pytanie, ile w postawie każdej ze stron jest Chrystusa. Często może być bowiem tak, że argumenty zdają się przemawiać za którąś ze stron, ale jej postawa jest w rażącej sprzeczności z elementarnymi cechami charakteru Chrystusa.

Wierzę, że stosowanie tego kryterium może być dla naszych stosunków z innymi ludźmi bardzo przydatne. Patrząc wstecz pod tym kątem, widzę całe mnóstwo spraw, w których po mojej stronie były pewne racje, ale moja postawa była zupełnie sprzeczna z postawą, jaką zająłby Chrystus. Podobnych sytuacji także i dzisiaj możemy widzieć wokół siebie całe krocie. Ludzie sądzą, że znają prawdę i bronią jej zawzięcie, ale prawie zupełnie pozbawieni są Chrystusa, nie idą Jego drogą i nie ma w nich Jego życia. Dlatego ich stawanie w obronie rzekomej prawdy przynosi więcej szkody niż pożytku.

Przykładowo, kiedy ludzie wierzący swoimi słowami wywołują wrażenie bardzo duchowych, a przy tym mają skłonność do kłótności i nieustępliwości, osądzają innych, wtrącają się w nie swoje sprawy lub przejawiają jakieś inne oznaki cielesności, świadczy to o tym, że Chrystus nie został jeszcze w nich ukształtowany, a zatem lansowana przez nich „prawda” stoi pod wielkim znakiem zapytania. Jeśli widzimy ludzi, którzy powołują się na różne wzniosłe ideały, nie wyłączając „wartości chrześcijańskich”, albo posługują się słownictwem chrześcijańskim, a przy tym są wrogo nastawieni do ludzi o innych przekonaniach, pełni są nienawiści lub nawet gotowi są zabijać dla swojej „prawdy”, to z całą pewnością nie jest to prawda godna uwagi.

Jako uczniowie Chrystusa z upragnieniem czekamy na chwilę i dążymy do chwili, kiedy Jego droga, prawda i życie staną się powszech-

nym dobrem całej ludzkości. Wtedy ustaną spory, walki, krzywdy, pokonane zostanie wszelkie zło i zapanuje sprawiedliwość i pokój. Póki co, to my jesteśmy powołani do tego, aby podążać Jego drogą, być czynicielami pokoju, demonstrować przed światem Jego wspaniałe życie i być rzecznikami Jego doskonałej, pełnej, życiodajnej i wyzwolającej prawdy.

*J. K.*

## **Izrael znakiem i sprawdzianem**

Tak się złożyło, że wyrastałem w środowisku, które bacznie obserwowało „znaki czasu”, a zwłaszcza wydarzenia w Palestynie, które uważane były za coś w rodzaju Bożego zegara. Było to wśród tzw. „stanowczych chrześcijan” na terenie Śląska Cieszyńskiego w latach 20-tych i 30-tych 20 wieku. (Czytałem o tym później, w latach 50-tych, w czasopiśmie „Głos Prawdy” z tamtego okresu). Nie znałem wtedy tzw. „teologii zastępstwa”, szeroko rozpowszechnionej w chrześcijaństwie, nie wyłączając protestantyzmu, która głosi, że Bóg odrzucił lud Izraela, a wszelkie biblijne dotyczące go obietnice przeszły na „nowego Izraela” — nowotestamentowy Kościół. Znamienne, że w tamtym czasie nie było mowy o państwie Izrael, a w Palestynie żyło niespełna 100.000 Żydów.

Ukształtowało to mój sposób widzenia tych spraw, który potem już się nie zmienił. Kiedy zapoznałem się później z „teologią zastępstwa”, nie mogłem inaczej, niż odrzucić ją jako w świetle Biblii absurdalną, nie tylko z uwagi na Stary Testament, ale także na Nowy, zwłaszcza na jednoznaczne wypowiedzi św. Pawła w tej kwestii (Rz 9–11). Biblia nie uczy, że Izrael został odrzucony, lecz przeciwnie, że my jako pogaanie staliśmy się współuczestnikami ich dóbr duchowych, a ich czasowe zatwardzenie nastąpiło ze względu na nas.

Życie, działalność i dzieło odkupieńcze Jezusa Chrystusa oraz powstanie Kościoła to spełnienie dawnej obietnicy Bożej, danej Abrahamowi, iż w potomstwie jego błogosławione będą wszystkie narody ziemi. Dlatego „teologię zastępstwa” uważam za część ogólnego odstępstwa Kościoła, jeden z przejawów filozofizacji i paganizacji doktryny chrześcijańskiej, jakie miały miejsce w 3 i 4 wieku po Chrystusie, a ich utrzymywanie się nadal po reformacji jako niefortunne następstwo antysemityzmu Lutera.

Jeśli tak jest naprawdę, to należy się spodziewać, że w ramach ogólnej odnowy nastąpi również odnowa na tym odcinku. I rzeczywiście, w ostatnim czasie dokonała się znamienna ewolucja, a właściwie

wyraźna odnowa w tym zakresie, w której ogromne połacie chrześcijaństwa ewangelicznego odeszły lub odchodzą stopniowo od „teologii zastępstwa” i wróciły lub wracają na grunt Pisma Świętego. Proces ten wyraźnie trwa nadal, co mógłbym udokumentować licznymi faktami.

Nie wchodząc jednak w zbytne szczegóły, stwierdzam, że w świetle Pisma Świętego Izrael i wydarzenia na Bliskim Wschodzie mają dla mnie w aktualnej sytuacji znaczenie kluczowe. Właściwie trudno mi się wżyć i zrozumieć tych, którzy przychylają się jeszcze nadal ku „teologii zastępstwa”, ponieważ dla mnie aktualnie ponad 90 % „znaków czasu”, świadczących o tym, iż żyjemy w czasach ostatecznych, stanowią znaki związane z Izraelem i wydarzeniami na Bliskim Wschodzie.

Zupełnie czym innym są natomiast konkretne przepowiednie wydarzeń, a nawet tworzenie jakiegoś ich kalendarza, co zawsze jest bardzo ryzykowne, ale niestety dosyć powszechne w literaturze niektórych kręgów chrześcijańskich. Minie kilka lat i ten w swoim czasie bardzo prawdopodobny i oczekiwany scenariusz okazuje się być mirażem. Nie podważa to jednak biblijnych proroctw, tylko obnaża ludzki subiektywizm oraz niecierpliwość i pochopność w dopasowywaniu biblijnych proroctw do aktualnych wydarzeń.

Poniżej podam kilka punktów, kilka rodzajów faktów, które są dla mnie potwierdzeniem wiary w to, że wszystkie biblijne wypowiedzi na temat Izraela, zarówno nowo- jak i starotestamentowe, należy rozumieć dosłownie, bez żadnej doktrynalnej transformacji ich znaczenia, że nadal wszystkie one są aktualne, że wszystkie się wypełnią i że oczekiwanie na ich wypełnienie i śledzenie ich wypełniania się jest dla nas z punktu widzenia biblijnej eschatologii bardzo ważne. No i oczywiście jest to ważne także z uwagi na nasz prawidłowy stosunek do ludu Izraela, gdyż pociąga to za sobą nasze konkretne obowiązki względem tego naszego „starszego brata”.

Oto kilka głównych moich punktów:

- 1) Utrzymanie tożsamości religijnej, narodowej, etnicznej i kulturowej Żydów przez 2 tysiąclecia rozproszenia;
- 2) Powstanie i rozwój syjonizmu;
- 3) Historia imigracji żydowskiej do Palestyny;
- 4) Powstanie i rozwój państwa Izrael;
- 5) 53-letnia historia budowy państwa Izrael;
- 6) Historia konfliktów arabsko-izraelskich;
- 7) Powstanie ruchu mesjanistycznego wśród Żydów;
- 8) Rozwój mesjanizmu wśród rabinów Izraela;

- 9) Odwrót chrześcijan ewangelicznych od teologii zastępstwa;
- 10) Odzyskiwanie przez chrześcijan ewangelicznych świadomości żydowskich korzeni i miłości do „starszego brata”.

Powyższa część niniejszego artykułu powstała pięć lat temu i znalazła się w internecie w serwisie [www.DoCelu.Jezus.pl](http://www.DoCelu.Jezus.pl) w dziale Teksty różne — Listy. Czuję się pobudzony, aby powołać się na nią tutaj, a to ze względu na dramatyczny rozwój, jaki w tej dziedzinie nastąpił w tych ostatnich pięciu latach. Namiętne spory, kontrowersje i skrajne sprzeczności w postrzeganiu państwa Izrael i narodu żydowskiego bez przerwy nasilają się.

Wspomnę w tym kontekście tylko o kilku z wielkiej liczby faktów: otrzymane ostatnio opracowanie, pochodzące z kręgów ewangelicznych, będące w swojej istocie nawrotem do starych tez teologii zastępstwa; szereg konferencji w polskich kościołach neo-charyzmatycznych, poświęconych w całości lub w dużej części tematyce Izraela; nasilenie ogólnoświatowej antyżydowskiej akcji propagandowej, prowadzonej na bazie oszczerczych tzw. „Protokołów mędrców Syjonu”, ostatnie wydarzenia polityczne i militarne, zwłaszcza atak na WTC oraz wojny w Afganistanie i w Iraku.

Na omawianym odcinku dochodzi do niesamowicie dramatycznej i namiętnej polaryzacji stanowisk — z jednej strony widzimy wzruszające przejawy gorącej miłości i potężnego wsparcia modlitewnego dla ludu izraelskiego, z drugiej strony niepohamowaną nienawiść i usilne dążenia do całkowitej eksterminacji tego narodu.

Po jednej stronie mamy więc tych, którzy podkreślają ogrom dóbr duchowych, jakimi Bóg ubłogosławił ludzkość poprzez naród izraelski. To za jego pośrednictwem świat otrzymał objawienie Boga, Prawo, proroków, Mesjasza, apostołów, Pismo Święte. A ponad to ten niewielki, dzielny, ciężko doświadczany naród wpisał się na przestrzeni dziejów w dorobek ludzkości niezliczoną ilością pomysłów, idei, dzieł sztuki, odkryć naukowych, wynalazków.

Na przeciwnym biegunie są ci, którzy ulegli psychozie nienawiści do Żydów, wzbudzanej i podsycanej przez takie dzieła jak „Mein Kampf” Hitlera czy tzw. „Protokoły mędrców Syjonu”. To ostatnie dzieło ma rzekomo stanowić protokoły z tajnych obrad, jakie toczyły się równoległe z kongresem syjonistycznym w roku 1897. Nie ma tam jednak żadnego tematu obrad, nie ma listy uczestników, nie ma mowy o kworum, nie ma prowadzącego, nie ma listy mówców, nie ma żadnych sprawozdań, żadnych dyskusji, żadnych głosowań, żadnych uchwał, żadnych wniosków, żadnych wytycznych. Cały tekst, po-

dzielony na 24 „posiedzenia”, każde z pewną liczbą paragrafów, to monolog-rzeka kogoś anonimowego, kto cały czas używa pierwszej osoby liczby mnogiej, mający na celu jak najwyraźniejsze przedstawienie owych tajemniczych „my” (ma się rozumieć syjonistów, a najlepiej wszystkich Żydów) jako:

- ludzi całkowicie pozbawionych jakichkolwiek szlachetnych uczuć, zasad czy skrupułów, bezideowych, cynicznych i bezgranicznie podłych;
- ludzi spiskujących przeciwko wszystkim i odpowiedzialnych za wszelkie postacie historycznego, społecznego, politycznego i gospodarczego zła;
- ludzi pochłoniętych jedyną tylko demoniczną żądzą i dążących bez wszelkich zahamowań do jedynej tylko celu: zagarnięcia władzy nad całym światem i ujarznienia całej ludzkości.

Nie są to rzeczy przypadkowe. Wszystko to dowodzi, że jest to konflikt w swojej istocie duchowy, spełniający w całej eschatologii naszych czasów rolę coraz bardziej kluczową. Duchowy charakter tego konfliktu powoduje, że prawie nie ma w nim neutralnych. Polaryzacja prowadzi do postaw coraz bardziej kategoriycznych i nieprzejednanych. Ta polaryzacja wciąga zarówno pojedynczych ludzi, określone ugrupowania, opcje religijne, ideologiczne i polityczne, jak i całe ogromne społeczeństwa i bloki ustrojowe.

Z jednej strony zjawisko to jest potężnym znakiem czasów, wołającym, wręcz krzyczącym, które powinno obudzić każdego z nas i uświadomić nam, w jak poważnych czasach żyjemy, jak blisko są już ostateczne wydarzenia eschatologiczne, których na podstawie Pisma Świętego oczekujemy.

Z drugiej strony stosunek do Izraela jest kluczowym, niezmiernie doniosłym sprawdzianem postawy każdego chrześcijanina. Nie bezpośrednio, lecz poprzez Pismo Święte. Z całej Biblii wynika bowiem jednoznacznie i bardzo wyraźnie, że Bóg ukochał ten naród i powierzył mu doniosłe posłannictwo dziejowe. Kto błogosławi Jego lud, będzie błogosławiony; kto go przeklina, będzie przeklęty.

Nie można być biblijnie wierzącym, a jednocześnie wrogiem tego narodu. Kto więc daje wiarę wymyślnym, podłym, absurdalnym oskarżeniom Żydów o wszelkie zło pod słońcem, utożsamia się z tymi oskarżeniami i rozpowszechnia je, ten zdradza swoją całkowitą ignorancję, zupełny brak znajomości Pisma Świętego, a przez to także zupełny brak znajomości Boga i Jego celów. Człowiek taki sam dyskwalifikuje się więc jako chrześcijanin i staje się sprzymierzeńcem diabła, który

śmiertelnie nienawidzi zarówno Boga, jak i Jego lud.

Niewątpliwie w naszych czasach największym wrogiem Żydów są islamscy fundamentaliści. Już pod koniec lat 60-tych 20. wieku sam widziałem, że na każdym straganie ulicznym w Iraku można było nabyć „Mein Kampf” Adolfa Hitlera po arabsku, nawołujący do „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”. Dziś cały obszar muzułmański od Maroka aż po Indonezję zalewają publikacje typu „Protokołów mędrców Syjonu”, których celem jest podgrzewanie nastrojów antyżydowskich.

Trzeba jednak podkreślić, że wrogość względem Żydów nie jest bynajmniej cechą tylko fanatycznych islamistów. Podsycają ją także programowo różne inne ośrodki, między innymi uważające się za chrześcijańskie, między innymi także i w naszym kraju. Zdarzają się nawet ewangeliczni chrześcijanie, ulegający propagandzie antyżydowskiej, a nawet zielonoświątkowi pastory, przypisujący Żydom autorstwo fałszu i komunizmu.

Całkiem możliwe, a nawet wielce prawdopodobne, że z biegiem czasu i w miarę postępujących wydarzeń na arenie międzynarodowej namiętności wokół tego tematu będą dalej narastać do tego stopnia, że wrogość względem Żydów nabierze cech historycznych. Ludzie żywiący i wyrażający swoją sympatię i solidarność z tym narodem mogą wtedy znaleźć się w poważnym zagrożeniu.

Czy jesteś gotowy opowiedzieć się w słusznej sprawie po stronie Bożej bez względu na okoliczności? Czy jesteś gotowy raczej znośić uciski wespół z ludem Bożym, niż zadbać o swoje bezpieczeństwo w obliczu nienawistnej psychozy tłumu? Nie wykluczone, że właśnie „kwestia żydowska” stanie się w przyszłości istotnym czynnikiem, wokół którego skupią się prześladowania Kościoła Jezusa Chrystusa w czasach ostatecznych.

Na zakończenie tego rozważania chciałbym jednak mocno podkreślić, że nasza postawa sympatii, wsparcia i błogosławienia Izraela i jego ludu nie może w żadnym wypadku prowadzić nas do żywienia jakichkolwiek wrogich uczuć względem kogokolwiek, kto jest wrogiem Żydów. Ludzie tacy i środowiska takich ludzi są ofiarami diabelskich knowań, bezwiednymi narzędziami w realizacji jego wrogich względem Boga planów, i jako tacy potrzebują naszego świadectwa, naszej miłości i pokornej usługi. Swoją postawą ściągają bowiem na siebie Boży gniew, a przez to tragiczne konsekwencje doczesne i wieczne. Tak jak wszyscy inni ludzie, potrzebują i powinni usłyszeć prawdę, gdyż tylko prawda może ich wyzwolić.

Realizacja Bożych planów z Jego ludem będzie niekwestionowanym błogosławieństwem dla wszystkich narodów — dla całej ludzkości. Znaczący udział w tym globalnym błogosławieństwie przypadnie także wielkiemu narodowi potomków Ismaela, który również jest nosicielem Bożych obietnic, a także wszystkim innym narodom, nie wyłączając tych, które w przeszłości lub aktualnie odnosiły lub odnoszą się wrogo do Izraela. Boże ostateczne rozwiązania są doskonałe i zbawienne dla wszystkich ludzi.

J. K.

## Jak zwycięsko kroczy Jezus!

Fakt zmartwychwstania Pana Jezusa Chrystusa jest absolutnie centralnym elementem chrześcijaństwa. Ma też najistotniejsze, kluczowe znaczenie w tym wszystkim, czego dokonał Bóg dla ludzkości. Jeszcze przed swoją męką i śmiercią Jezus Chrystus stwierdził: „Ja żyję i wy żyć będziecie” (J 14:19) oraz „Ja zwyciężyłem świat” (J 16:33). We wspaniałym proroctwie mesjańskim Izajasz stwierdza między innymi, że „Wszchemocny Pan zniszczy śmierć” (Iz 25:6–8). Apostoł Paweł napisał o Nim: „... który śmierć zniszczył, a żywot i nieśmiertelność na jaśnie wywiódł...” (2Tm 1:10). Po swoim zmartwychwstaniu Jezus powiedział: „Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi” (Mt 28:18). Później, objawiając się Janowi, powiedział o sobie: „Jam jest pierwszy i ostatni, i żyjący. Byłem umarły, lecz oto żyję na wieki wieków i mam klucze śmierci i piekła” (Obj 1:17,18).

Pismo Święte Nowego Testamentu stwierdza, że Chrystus jest mocą Bożą (1Ko 1:24), ewangelia jest mocą Bożą (Rz 1:16) i mowa o krzyżu jest mocą Bożą (1Ko 1:18). Czy jednak byłoby tak bez zmartwychwstania? Wydaje się, że w czasach apostołskich byli ludzie, którzy nie doceniali ważności zmartwychwstania. Sądzi, że skoro Żydzi się tym gorszą, a Grecy się z tego śmieją, to lepiej byłoby o tym nie mówić i głosić tylko wzniosłe nauki Mistrza i nawoływać do ich przestrzegania, pomijając ten kontrowersyjny fakt. Apostoł Paweł jednak zdecydowanie odrzuca taką postawę, argumentując, że powoduje ona, iż traci sens i skuteczność cała ewangelia (1Ko 15:12–20). „A jeśli Chrystus nie został wzbudzony, daremna jest wiara wasza; jesteście jeszcze w swoich grzechach” (w. 17).

Wszystko to dowodzi, że zmartwychwstanie było zwycięstwem, było potężnym przełomem, który zmienił całkowicie bieg historii ludzkości. Było to jednak zwycięstwo nie w sferze widzialnej, fizycznej,



lecz w sferze duchowej. Bezpośrednio po zmartwychwstaniu nie nastąpiły żadne istotne zmiany w rzeczywistości widzialnej. Znienawidzone rzymskie kohorty nadal maszerowały po ujarzmionych terenach, stronictwa religijne nadal uprawiały swoje spory i kłótnie, brutalni władcy nadal krwawo rozprawiali się ze swoimi przeciwnikami, masy niewolników pod batami oprawców nadal harowały do upadłego, tłumy gladiatorów nadal ginęły na arenach w krwawych widowiskach, rzesze wycieńczonych i schorowanych nędzarzy nadal powolnie konały bez elementarnych warunków i środków do życia.

— Na czym więc polegało to zwycięstwo, ten doniosły przełom? — Istota sprawy polega na tym, że zło zrodziło się w sferze duchowej i nie można go pokonać środkami widzialnymi. Nie wystarczy leczenie objawów zła, lecz trzeba zniszczyć jego duchowy korzeń. Przez całe wieki aż po dzień dzisiejszy ludzie popełniają ten sam błąd — starają się pokonać zło przez surowe karanie jego sprawców, naciski, nakazy i przymus, kontrole i wzajemne pilnowanie się, ale nie jest to skuteczne. Tragedia polega na tym, że zło ma charakter osobowy. Istnieje Zły, zwany diabłem i szatanem — istota duchowa, która zbuntowała się przeciwko Bogu i wciągnęła do tego buntu pierwszych ludzi. Na skutek tego to osobowe zło wbudowało się w naszą ludzką naturę. To zniszczyło w ludziach Boże życie, na skutek czego zapanowała śmierć. Człowiek ze swoimi możliwościami okazał się przeciwko temu zupełnie bezradny i bezsilny. Ale to Bóg, Stwórca i znawca natury ludzkiej, obmyślił i zrealizował ten jedyny możliwy, wspaniały plan ratunku, tak niepojęty dla człowieka.

Jest wiele religii, które mają swoich założycieli i przywódców duchowych, czczonych i podziwianych przez wiernych, ale każdy z nich ma swój grób, w którym leżą jego szczątki. Każdy z nich głosił swoje wzniosłe nauki i dokonywał wielkich czynów aż do chwili, kiedy został pokonany przez śmierć. I teraz ich groby, do których pielgrzymują ich wierni, są świadectwem tego, że nie dokonali wyzwolenia ludzkości spod władzy śmierci, gdyż to śmierć odniosła nad nimi zwycięstwo. Istnieje tylko jeden grób, który jest pusty i przez to świadczy o zwycięstwie nad śmiercią — jedna tylko Prawda, która głosi, że śmierć została pokonana i utraciła swoje żądło dzięki Zwycięzcy, który nad nią zatriumfował. Ta niewiarygodna, niesamowita chrześcijańska Prawda nie ma sobie równej w całej ludzkości. Żadna religia nigdy nie zgłaszała takich roszczeń i nie ważyła się obwieszczać takiego przełomu.

— Jakie jednak ma to odniesienie do najróżniejszych rodzajów zła, panoszących się i gnębiących ludzkość w sferze widzialnej? — Ten,

który obmyślił ten wspaniały plan i zrealizował poprzez śmierć krzyżową i zmartwychwstanie Jezusa jego pierwszą, najistotniejszą fazę, zadbając też o jego kontynuację. Powołał do życia Kościół, składający się z uczniów Mistrza z Nazaretu, i powierzył mu posłannictwo, polegające na rozgłaszaniu i egzekwowaniu zwycięstwa, odniesionego przez Chrystusa. „Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody...” (Mt 28:19). „Idąc na cały świat, głoscie ewangelię wszystkiemu stworzeniu” (Mk 16:15). „... w imię jego ma być głoszone wszystkim narodom upamiętanie dla odpuszczenia grzechów” (Łk 24:47). „Jak Ojciec mnie posłał, tak i Ja was posyłam” (J 20:21). „... będziecie mi świadkami... aż po krańce ziemi” (Dz 1:8).

Zanim jednak mogli przystąpić do pełnienia tego zaszczytnego i odpowiedzialnego nakazu, musiało jeszcze coś istotnego się wydarzyć. Bez tego bowiem ich misja nie miałaby żadnych szans powodzenia. Bez tego wydarzenia byłiby garstką pożałowania godnych zapaleńców, skazanych na całkowitą porażkę. Jeszcze przed swoją męką Jezus donośnym głosem obwieścił wspaniałą prawdę o tym, że z wnętrza tych, którzy w Niego wierzą, „popłyną rzeki wody żywej” (J 7:37–39). Zauważmy jednak, jakim komentarzem opatrzył tę wypowiedź ewangelista Jan: „A to mówił o Duchu, którego mieli otrzymać ci, którzy w niego uwierzyli, albowiem Duch Święty nie był jeszcze dany, gdyż Jezus nie był jeszcze uwielbiony” (w. 39). Inaczej mówiąc, realizacja tej zapowiedzi wymagała uprzedniej męki, śmierci, zmartwychwstania i uwielbienia Jezusa, gdyż dopiero potem mogła zostać zrealizowana „obietnica Ojca” — mógł być dany Duch Święty.

„Wy zaś pozostaniecie w mieście, aż zostaniecie przyobleczeni mocą z wysokości” (Łk 24:49). „Ale weźmiecie moc Ducha Świętego” (Dz 1:8). Całe świadectwo Pism wskazuje wyraźnie na to, że wylanie Ducha Świętego było następstwem i skutkiem zmartwychwstania; że to, co stało się udziałem uczniów w dniu Pięćdziesiątnicy, było wyposażeniem ich w moc Bożą, pochodzącą z faktu, iż Jezus został uwielbiony. A cały kontekst i wszystkie następstwa tego przeżycia świadczą wyraźnie o tym, że była to niewątpliwie moc nie tylko w sensie fizycznym, lecz że był to cały ogromny pakiet duchowego wyposażenia, zawierający takie elementy jak nadnaturalna odwaga, mądrość, poznanie, wiedza, zdolność czynienia cudów i wiele innych. Innymi słowy, wlna została w ich wnętrza moc zmartwychwstania i to ona uzdolniła ich do skutecznego wypełniania ich zaszczytnej i odpowiedzialnej misji.

Od tej chwili z gromady zaleknionych, chwiejnych i zdezorientowanych ludzi stali się zwartym zespołem odważnych, sprawnych i świa-

domych celu bojowników swojego zmartwychwstałego Mistrza i Pana. „Apostołowie zaś składali z wielką mocą świadectwo o zmartwychwstaniu Pana Jezusa, a wielka łaska spoczywała na nich wszystkich” (Dz 4:33). Wiedzieli też i deklarowali wyraźnie, że zostali powołani do zwiastowania ewangelii Bożej o Jezusie Chrystusie, „który według ducha uświęcenia został ustanowiony Synem Bożym w mocy przez zmartwychwstanie... przez którego otrzymaliśmy łaskę i apostołstwo, abyśmy dla imienia jego przywiedli do posłuszeństwa wiary wszystkie narody” (Rz 1:1–5).

— Co? Czy to możliwe? Czy aż takie ogromne otrzymali zadanie? Czyż udzielona im moc i otrzymane przez nich duchowe wyposażenie mogłoby być wystarczające nawet na realizację aż tak niesamowitego celu? Wydaje się to wielce niewiarygodne! — A jednak Pismo Święte wypowiada się w tej sprawie całkiem wyraźnie i jednoznacznie. I ruszyła ta najbardziej dziwna ze wszystkich armii z Jerozolimy na podbój świata. Armia tak dziwna i niezwykła, że każdy ziemski dowódca patrzyłby na nią z pogardą i politowaniem. Bez materialnego oręża, bez środków, bez zaplecza, bez zaopatrzenia, bez dowodzenia, wyposażona jedynie w Bożą moc zmartwychwstania, moc Słowa Prawdy i obecność Ducha Świętego. To, co w oczach ludzi wydawało się żalonym, szaleńczym zrywem, miało niebawem okazać się oczom całego świata jako rezultat niepojętej, wspaniałej Bożej strategii o niesamowitej skuteczności i sile przebiccia.

Pierwszy etap tej jedynej w swoim rodzaju w dziejach świata kampanii jest nam znany z Księgi Dziejów Apostolskich, która dokładnie, jak utrzymują niektórzy, miałyby nosić nazwę „Dokonania Wyśłanników”. Ta prosta, niewiarygodna, głoszona przez nich ewangelia o krzyżu i zmartwychwstaniu zdobywała serca ludzkie, wyzwalała spod władzy grzechu ogromne rzesze niewolników Złego i czyniąc ich dziećmi Bożymi, obywatelami Królestwa Bożego. Przesłanie to jak pożar rozszerzyło się w niedługim czasie po całym prawie ówczesnym „świecie” — Imperium Rzymskim i basenie Morza Śródziemnego. Od samego początku ci wysłannicy Mistrza ponosili ofiary, często narażając życie, cierpiąc prześladowania i ginąc z rąk nieprzyjaciół. Musieli stawiać czoła najpierw wrogo usposobionym przywódcom religijnym, a później także politycznym.

Nic jednak nie było w stanie powstrzymać ich zwycięskiego marszu. W pełni sprawdziło się dawne proroctwo mesjańskie, zapisane w Starym Testamencie: „Najpiękniejszy jesteś wśród ludzi; rozlany jest wdzięk na wargach twoich, dlatego Bóg pobłogosławił cię na wieki.

Przypasz miecz swój do biodra, bohaterze, blask swój i dostojeństwo swoje! Niech ci się szczęści! Wystąp w obronie prawa, łagodności i sprawiedliwości, a prawica twoja dokona cudownych czynów!” (Ps 45:3–5). Na podkreślenie zasługuje użyty tu wyraz „łagodność”. Ewangelia nigdy nie może być wciskana nikomu pod przymusem, narzucana siłą czy groźbami. Bóg nie potrzebuje niewolników. Jego zbawienie jest dla ludzi zawsze ofertą, którą mogą swobodnie przyjąć lub odrzucić.

Przełom nastąpił w roku 313, kiedy to cesarz Konstantyn uznał dalsze wysiłki, zmierzające do zniszczenia chrześcijaństwa przemocą, za bezskuteczne, bezcelowe i bezsensowne, i przyznał się do klęski, ogłaszając: „Galileae, vicisti!” — „Zwyciężyłeś, Galilejczyku!” Odtąd wolno było chrześcijanom wyznawać i szerzyć swoją wiarę. Imperium odstąpiło od walki z chrześcijanami, ale nie dał za wygraną diabeł. Przystąpił do realizacji swojej nowej taktyki, polegającej na niszczeniu Kościoła od wewnątrz. Alians władzy duchowej z władzą świecką doprowadził w krótkim czasie do poważnych wypaczeń wewnętrznej struktury Kościoła i do fatalnych zmian w jego charakterze, sposobie funkcjonowania i realizowanych celach. Pierwotne, duchowe chrześcijaństwo zostało pozbawione wpływów i zepchnięte na margines. Odtąd kryterium prawdy zostało zawłaszczone przez ludzi, „wiera” często szerzona była przemocą, a ofiarą tej przemocy często padali prawdziwi uczniowie Chrystusa, wierni jego Słowu i prowadzeni przez jego Ducha. Wymownym wyrazem tego odstępstwa był surowy zakaz czytania i rozpowszechniania Pisma Świętego.

— Czyżby więc jednak była to klęska Bożej armii i dowód niepowodzenia Bożego planu? — Można by tak sądzić, gdyby nie wyraźne zapowiedzi Pisma Świętego, mówiące o odstępstwie, które będzie miało miejsce, zanim nastąpi powtórne przyjście Pana Jezusa Chrystusa (2Ts 2:1–12), a także o odnowieniu wszechrzeczy (Dz 3:21). Zresztą dana uczniom moc zmartwychwstania nigdy nie przestała działać i zawsze była tak samo skuteczna. Uczniowie Mistrza znaleźli się tylko w obliczu nowych, nieznanych im dotąd wyzwań, toteż wymagało pewnego czasu, zanim otrząsnęli się z zaskoczenia, zdobyli niezbędne doświadczenie i nauczyli się stawiać czoła tym nowym okolicznościom. Zanim to nastąpiło, walczyli wytrwale i zwyciężali, nie byli tylko w stanie odnosić widzialnych sukcesów, które przybliżałyby ich do wypełnienia danego im posłannictwa — doprowadzenia do posłuszeństwa wiary wszystkich narodów. Zinstytucjonizowane „chrześcijaństwo” sprawowało wprawdzie władzę polityczną nad licznymi krajami, ale nie była to duchowa władza Chrystusa nad ludzkimi sercami, czego dowodem jest fakt, iż nadal panoszyły się wtedy wszelkie rodzaje zła,

a wyzwolenie człowieka spod władzy grzechu było powszechnie czymś prawie nieznanym.

Bóg nie rezygnuje jednak nigdy ze swoich planów i celów. Powiewy Ducha Świętego pojawiały się na różnych miejscach raz po raz, osiągając coraz to większe natężenie i obejmując swoim zasięgiem coraz to większe obszary i coraz większą liczbę ludzi. Historia zna cały szereg ruchów takich jak waldensi, albigensi, husyci, kwakrzy, hugenoci, bracia morawscy, pietyści, anabaptyści, luteranie, metodyści, arianie, baptyści, ruch społecznościowy, uświęceniowy, zielonoświątkowy, charyzmatyczny. Okresem przełomowym była 1 połowa 16 wieku z reformacją w Niemczech i Szwajcarii, a także z wynalazkiem druku, który przyczynił się do szybkiego rozpowszechnienia Pisma Świętego. Od tego czasu datuje się wzrastający i coraz intensywniejszy wpływ ewangelii na życie osobiste i życie społeczne.

Z biegiem czasu dzięki wpływom nauki Chrystusa nastąpiło szereg istotnych zmian społecznych. Wzrosło poszanowanie wartości życia, co przejawiało się wyeliminowaniem krwawych widowisk, prawa zemsty, pojedynków, tortur oraz wprowadzeniem bardziej humanitarnych reguł prowadzenia wojen. Wzrosło poszanowanie godności człowieka, co przejawiało się wyeliminowaniem handlu ludźmi, niewolnictwa, feudalizmu i różnych innych form wyzysku. Wzrosło poczucie sprawiedliwości, co zaowocowało wprowadzeniem przejrzystego prawa cywilnego i karnego, poszanowaniem prawa własności, a także ustaleniem obiektywnych reguł obejmowania i sprawowania władzy oraz jej przekazywania. Zmiany te zaowocowały dobrami takimi jak powszechna wolność osobista, wolność przekonań, poczucie bezpieczeństwa, ład społeczny, opieka socjalna i zdrowotna, powszechny dostęp do edukacji, dobrobyt materialny. To z kolei stworzyło sprzyjające warunki rozwoju intelektualnego, sztuki, wynalazczości, odkryć naukowych, uprzemysłowienia i postępu technicznego.

Wszystko to stało się udziałem i rozwinęło się w tej części świata, która znalazła się pod wpływem ewangelii i w której istniały sprzyjające warunki dla działalności żywego Kościoła — ludzi narodzonych na nowo, na sercach których Duch Święty wypisał Boże Prawo (Jr 31:33; Ez 11:19,20; 2Ko 3:3). Było tak i miało to miejsce zwłaszcza w Europie, Ameryce Północnej i Australii, które z tego powodu często noszą nazwę kontynentów chrześcijańskich, zaś powstała na nich cywilizacja nosi nazwę cywilizacji zachodniej. Cywilizacja ta w żadnym wypadku nie stanowi stanu docelowego ewangelizacji, którym jest doprowadzenie wszystkich narodów do posłuszeństwa wiary, a to dlatego, że w

dalszym ciągu na obszarze tym utrzymuje się wiele różnego rodzaju grzechu i zła, a ludzie narodzeni na nowo stanowią tam tylko pewien mniejszy lub większy odsetek. Niemniej jednak osiągnięty postęp jest ważnym dowodem mocy ewangelii i skuteczności jej wytrwałego, długotrwałego głoszenia, jest też dla ludu Bożego mocną zachętą kontynuowania tego dzieła.

Ale świat to nie tylko trzy „chrześcijańskie” kontynenty. Jeśli nie liczyć nie zaludnionej Antarktydy, pozostaje jeszcze jedna trójka: Ameryka Południowa, Afryka i Azja. Zamieszkuje tam około dwóch trzecich ludności świata, a tradycyjnie, oprócz szeregu mniejszych, do niedawna dominowały tam trzy główne religie niechrześcijańskie: hinduizm, buddyzm i islam. (Może się wydawać, że Ameryka Południowa nie pasuje do tej trójki, gdyż od stuleci przeważa tam chrześcijaństwo. Prawda jest jednak taka, że aż do niedawna było to chrześcijaństwo nominalne, wywierające minimalny wpływ na jakość życia, a ludność w zastraszającym stopniu grzęzła w pogańskich kultach, magii, spirytyzmie, okultyzmie i dawnych religiach pierwotnej ludności tubylczej. Mimo wszystko jednak wpływ zachodniej cywilizacji na tym kontynencie sprawia, że ewangelizacja nie wiąże się tam z prześladowaniami takimi, jakie mają miejsce w Afryce, a zwłaszcza w Azji.)

Istnieje bardzo prosty sposób porównania wartości różnych religii, a mianowicie można to zrobić na podstawie poziomu i warunków życia, jakie ukształtowały się w sferze ich wpływu. Niestety ocena wypada przynębiająco. Na wielu miejscach ludzie tkwią głęboko w mentalności nie tylko średniowiecza, ale nawet starożytności. Religie te nie były w stanie wyeliminować zła, ani nawet ograniczyć znacząco jego najbardziej brutalnych postaci. To stwierdzenie nie jest ani próbą dyskredytacji tych religii, ani próbą wykazania naszej chrześcijańskiej wyższości. Bo przecież Ziemia jest naszym wspólnym dobrem i w jakimś sensie jesteśmy wszyscy za siebie współodpowiedzialni.

Wniosek z tej obserwacji jest jednoznaczny: Kontynenty te potrzebują ewangelii. Potrzebują mocy zmartwychwstania. Świadomość tego faktu dotarła do chrześcijan bardzo szybko, jak tylko postępująca odnowa Kościoła pozwoliła dostrzec ten oczywisty, biblijny fakt. Dla tego wieki 18 i 19 to dwa stulecia głoszenia ewangelii na tych trzech niechrześcijańskich kontynentach. Bo z pewnością nie były ewangelizacją, ani nie miały nic wspólnego z ewangelizacją wcześniejsze krwawe, brutalne krucjaty, podejmowane przez zinstytucjonizowane chrześcijaństwo w celu podboju i ujarznienia tubylczej ludności, czy zdobycia przemocą Ziemi Świętej. Prawdziwi misjonarze-ewangeliciści nigdy nie

stosowali gwałtu ani nie używali broni, lecz wzorem Mistrza kładli swoje życie za owce. Przez ich żmudną i ofiarną pracę zostały utworzone niewielkie załążki Kościoła na tych terenach. Była to praca tym trudniejsza, że zbiegające się z nią w czasie podboje kolonialne były zaprzeczeniem przesłania ewangelii — koloniści wcale nie postępowali według zasad, głoszonych przez misjonarzy. Mimo tych trudności, ewangelia zdobywała i przemieniała wiele ludzkich serc.

Pan Jezus wypowiedział pewne krótkie podobieństwo, które wydaje się być związane z omawianym tu tematem. „Do czego przyrównam Królestwo Boże? Podobne jest do kwasu, który niewiasta pewna wzięła, rozczyniła w trzech miarach mąki, aż wszystko się zakwasiło” (Łk 13:20,21; Mt 13:33). Obecnie zamiast o kwasie często mówimy o drożdżach. Przekład Nowego Testamentu, znany pod nazwą „Słowo życia”, mówi w tym miejscu o drożdżach w cieście. Czy czasem ta niewiasta to nie żywy Kościół? Czy te trzy miary mąki to nie te trzy niezewangelizowane kontynenty? I czy ta czynność rozczyniania kwasu (lub drożdży) to nie te dwa stulecia pracy misyjnej? Gdyby tak było, to doprowadźmy tę myśl do końca i wyłóżmy, jakie w takim razie byłoby znaczenie słów: „aż wszystko się zakwasiło”. Oczywiście nie mogłoby to znaczyć nic innego, jak tylko to, że te trzy kontynenty ulegną przemianie pod wpływem ewangelii Chrystusa, pod wpływem mocy zmartwychwstania!

To nie są marzenia, pobożne życzenia ani odległa przyszłość. To już się dzieje i proces ten jest już poważnie zaawansowany. W drugiej połowie 20 wieku na wszystkich tych trzech kontynentach te „drożdże” zaczęły bowiem gwałtownie rosnać i spulchniać to „ciasto”. Już nie na skutek pracy zagranicznych misjonarzy, lecz dzięki lokalnemu żywemu Kościołowi, który złapał oddech, odkrył potężną moc zmartwychwstania i w mocy Ducha Świętego zaczął samodzielnie kroczyć naprzód ku swojemu przeznaczeniu, zadziwiając i zawstydając chrześcijan z Zachodu. Działo i dzieje się to nierzadko wśród potwornych prześladowań, fakty potwierdzają jednak wyraźnie po raz kolejny, że żadne prześladowania nie są w stanie powstrzymać ani ugasić ognia, wznieconego przez Ducha Świętego.

W Azji najbardziej dramatyczny jest postęp chrześcijaństwa w Chinach, gdzie liczbę członków żywego Kościoła szacuje się na ponad 72 milionów, a wszystkich chrześcijan na 110 milionów, co w porównaniu z rokiem dojścia do władzy komunistów (1949) stanowi stukrotny wzrost. Chrześcijaństwo rozwija się jednak bardzo szybko także w Indiach (38), na Filipinach (25), w Korei Południowej (8), Indonezji

(9). W Afryce przodują kraje takie jak Nigeria (41), Afryka Południowa (20), Kongo-Zaire (18), Ghana (7), Etiopia (6), Uganda (6). W Ameryce Łacińskiej natomiast na czele wzrostu stoi Brazylia (84), a dalej kolejno Meksyk (15), Kolumbia (13), Argentyna (10), Chile (6), Wenezuela (5). Podane liczby w milionach to nie liczba wszystkich chrześcijan w danym kraju, lecz tylko członków żywych kościołów i wspólnot, powstałych w trakcie procesu odnowy, które rozwinęły się w ostatnich latach i nadal szybko się rozwijają (Dane pochodzą z serwisu World Christian Database).

Warto wspomnieć, że w niektórych krajach muzułmańskich za propagowanie chrześcijaństwa (jak np. wyświetlenie filmu „Jezus” na telewizorze w domu prywatnym) grożą wieloletnie kary więzienia, zaś poszczególne osoby, nawracające się z islamu na chrześcijaństwo, robią to z narażeniem życia, gdyż bądź grozi im wyrok śmierci, bądź też zabijani są przez najbliższych członków rodziny. Mimo to nawrócenia następują i są coraz liczniejsze. Jak podają źródła muzułmańskie, w sumie rocznie około 6 mln muzułmanów porzuca swoją wiarę. Dramaty, związane z byciem chrześcijaninem w krajach pozbawionych wolności religijnej, opisuje świeżo wydana książka „Płomienne serca”, zredagowana i wydana przez międzynarodową organizację „Voice of the Martyrs” (Głos Męczenników).

Warto na tym miejscu wspomnieć o zjawisku islamskiego fundamentalizmu i związanego z nim terroryzmu. W jednym tylko kraju azjatyckim istnieje aż 170 ośrodków szkolenia bojowników dżihadu i wiele tysięcy ich „absolwentów”, gotowych udać się w dowolne miejsce na świecie, aby siać tam groźę, zniszczenie i śmierć. Wszystko wskazuje na to, że jest to wywołane głównie poczuciem bezsilności i wynikającą z niego frustracją, gdyż w otwartej, uczciwej konfrontacji z żywym chrześcijaństwem islam nie ma żadnych szans i ponosi klęskę za klęską. Pozostaje więc tylko desperacki, prymitywny odruch, jakim jest zabijanie. Odruch, skazany z góry na niepowodzenie, i to z kilku przyczyn. Historia dowodzi, że przez zabijanie nikt jeszcze nie trwałego nie osiągnął. Fundamentalisci swoją postawą mobilizują cały świat, łącznie ze społeczeństwami islamskimi, przeciwko sobie. I wreszcie, nienawidząc i zwalczając Boży lud, ściągają na siebie Boży gniew. Właściwie postawą, jaką zajęli, przypieczętowali już swój los. Nie znaczy to, że nie będzie jeszcze potwornych zniszczeń i ogromnych ofiar, ale ostateczny wynik jest oczywisty.

Strzeżmy się, by nie dać się wciągnąć w atmosferę wrogości. Prerażająca wypowiedź pojawiła się ostatnio w internecie, mniej więcej taka, że „trzeba z tym skończyć, rozwalając islam bronią jądrową, bo



to jest jedyne rozwiązanie”. Ale to jest postawa, zrównująca nas z nimi, a ponadto bezskuteczna, gdyż zwalczająca zło złem. Bóg ma całkiem inne rozwiązanie tego problemu. Są oni niewolnikami grzechu, ale jednocześnie także umiłowanymi przez Niego stworzeniami, za których Jezus przelał swoją krew. Ponadto, jako potomkowie Abrahama i Ismaela, są uczestnikami Bożego błogosławieństwa i obietnicy (1Mo 16:10–12; 17:20; 21:13,18). Rozwiązaniem są „drożdże”. Ewangelia nie jest wymierzona przeciwko nikomu. Jest zbawienna dla wszystkich ludzi.

Po krwawych pogromach w Indonezji w roku 1999 w odpowiedzi na śmierć męczeńską tamtejszych chrześcijan Pan wzbudził w krótkim czasie na tym terenie 5 tysięcy misjonarzy. Tam, gdzie diabeł wysłał swoje plutony śmierci, Bóg kieruje plutony życia. Ginią jedni i drudzy. Jedni w służbie śmierci, drudzy w służbie życia. Ojciec Kościoła Tertulian powiedział, że krew męczenników jest nasieniem Kościoła. Każda ofiara dżihadu to krok w kierunku triumfu mocy zmartwychwstania na tych terenach. Ma miejsce i rozwija się największe przedsięwzięcie misyjne wszech czasów. Jezus kroczy zwycięsko naprzód. Bastiony hinduizmu, buddyzmu i islamu zostaną zdobyte czyli wyrwane spod wpływu kultury nienawiści i śmierci i poddane w posłuszeństwo łagodnego Księcia Pokoju.

— A co z naszą „chrześcijańską” Europą? — Potrzebuje ona nowej ewangelizacji i Duch Święty usilnie pracuje, ożywiając i mobilizując w tym celu swój Kościół. Dociera do nas nieustannie mocne zwiastowanie, którego celem jest sprawić, byśmy uświadomili sobie nasze powołanie w stosunku do naszego narodu i realizowali je. Nastąpiło już wiele pozytywnych przemian, ale proces ten musi być kontynuowany. Ostatnio bardzo zachęcające wieści dochodzą z Ukrainy. Wydaje się, że tamtejszy żywy Kościół coraz śmieiej wchodzi w swoje apostołstwo i zaczyna odgrywać w społeczeństwie dostrzegalną, coraz bardziej znaczącą rolę. Jest to możliwe dzięki temu, że każdy żywy członek Kościoła staje się uczniem, zdolnym innych czynić uczniami. Każdy w swoim zawodzie jest pełnoetatowym misjonarzem i ewangelistą, świadomym swojego konkretnego powołania w Królestwie Bożym.

Przykładowo, kobieta, będąca sędzią, prowadzi przewód sądowy nie tylko w zgodności z przepisami, lecz także według zasad nauki Chrystusa. W rezultacie często strony odstępują od swoich roszczeń, wycofują pozwy i deklarują gotowość rozwiązania sprawy przez zawarcie ugody. W procesach karnych zdarza się, że przestępcy w czasie rozprawy oddają swoje życie Chrystusowi. Nawracają się adwokaci i

prokuratorzy. Stróże służby więziennej, którzy doprowadzają oskarżonych na rozprawę, stają się członkami zboru. W taki sam sposób następują zmiany na każdym miejscu, gdzie znajdzie się uczeń Chrystusa. Widać ich wszędzie: w handlu, biznesie, mediach, polityce, edukacji, administracji, służbie zdrowia, bankowości, w sklepach, na stacjach benzynowych, w kioskach. Ludzie mówią: „Was muszą być miliony, bo jesteście dosłownie wszędzie”. A tymczasem ci żywi chrześcijanie stwierdzają skromnie, że jest ich „dopiero” i „zaledwie” sto tysięcy!

Oby takie i tym podobne wieści zainspirowały także i nas. Każdy prawie człowiek w naszym kraju zna zdanie: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi — tej ziemi!” Zaczne to pragnienie i bardzo ważna modlitwa. Ale nie wystarczy tak się tylko modlić, bo Duch już zstąpił, a odnowy pragnie dokonać przez nas — żywe członki Ciała Chrystusa, gdyż takie Pan powierzył nam apostołstwo. I jeśli będziemy marudzić, jeśli jako żywy Kościół w tym kraju będziemy opieszale wyprostowywać się i zbyt powoli podnosić swoje głowy, jeśli będziemy ociążać się z przyjęciem na siebie tego posłannictwa i jego wypełnieniem, to Pan przyśle nam na pomoc ludzi z Ukrainy, Nigerii, Chin, Brazylii, których serca palą się dla Chrystusa. Ku naszemu zawstydzeniu, ale też dla dobra tego dzieła, które ma zostać i zostanie wykonane. Nie jest to wcale odległa przyszłość. Ludzie tacy pojawiają się już pośród nas.

Naszym problemem nie jest to, że jesteśmy nieliczni. Nie jest nim też brak środków, brak przygotowania czy brak zdolności. Nie są problemem żadne nasze ograniczenia ani niesprzyjające okoliczności zewnętrzne. To wszystko nie jest problemem, gdyż moc zmartwychwstania i duchowe zaopatrzenie z niej pochodzące wystarcza na pokonanie wszystkich przeszkód. Potrzebujemy tylko widzieć wyraźnie doskonałość i pełnię dokonanego dzieła Chrystusa i ogrom wyzwolonej przez to dzieło mocy zmartwychwstania. Zdawał sobie z tego sprawę apostoł Paweł, kiedy wyraził pragnienie: „... Żeby poznać go i doznać mocy zmartwychwstania jego...” (Flp 3:10). Modlił się też nieustannie, „aby Bóg... oświecił oczy serca waszego, abyście wiedzieli... jak nadzwyczajna jest wielkość mocy jego wobec nas, którzy wierzymy dzięki działaniu przemożnej siły jego, jaką okazał w Chrystusie, gdy wzbudził go z martwych i posadził po prawicy swojej w niebie...” (Ef 1:17–20). Bóg gotowy jest współdziałać ze swoim ludem. Potrzeba nam tylko wiary i posłuszeństwa. Powstań, polski Kościele, wejdź odważnie w swoje apostołstwo i w mocy Ducha przemień oblicze tej ziemi!

Warto na koniec zauważyć, że proces wzrostu skuteczności ewangelizacji jest stopniowy i długotrwały. Pewien tekst biblijny mówi, że

„droga sprawiedliwych jest jak blask zorzy porannej, która coraz jaśniej świeci aż do białego dnia” (Prz 4:18). Podobnie jest z blaskiem mocy zmartwychwstania. Złoża duchowej energii, zawarte w Piśmie Świętym, nie ujawniają się w całej swojej potędze od razu. Możemy to porównać z pokładami surowców, znajdujących się w ziemi, jak węgiel, ropa, gaz, rudy metali itd. Leżą one tam od bardzo długiego czasu, ale ich wykorzystanie następuje stopniowo. Wymaga ono pewnego poznania i zrozumienia, pewnej wiedzy, umożliwiającej ich odkrycie. Dopiero potem zawarta w nich energia może zostać zagospodarowana i wyeksploatowana.

Podobnie moc zmartwychwstania, której cechy i do której dostęp ujawnia treść Pisma Świętego, odkrywana jest po części, etapami. Historia żywego Kościoła zna i opisuje, gdzie, kiedy i poprzez kogo Duch Święty objawiał poszczególne konkretne prawdy biblijne. Żadna z nich nie jest niczym nowym, wszystkie one są na swoim miejscu od chwili ich spisania, ale dopiero światło Ducha umożliwia ich odkrycie. Kiedy Duch Święty olśni wybrane przez siebie narzędzie ludzkie i dana prawda zacznie być ogłaszana, wyzwala się jej duchowa moc, dzięki czemu Kościół zostaje wzbogacony i wzmocniony, a jego posługa staje się skuteczniejsza. Ten nowy element wyposażenia duchowego zostaje zagospodarowany i staje się siłą napędową na kolejne etapy działalności Kościoła. Stąd tyle ruchów w przeszłości, których łączny dorobek składa się w sumie na nasz obecny stan zrozumienia i posiadania. Dzisiejsze zwiastowanie ewangelii jest bez wątpienia pełniejsze i bogatsze, niż zwiastowanie w przeszłości.

Nie myślmj jednak, że osiągnęliśmy już stan docelowy. Nic nie wskazuje na to, by ten proces duchowego wzbogacania Kościoła i towarzyszącego mu wzrostu skuteczności ewangelizacji był już zakończony. Są w Piśmie Świętym fragmenty, które wskazują na to, że znajdują się tam ciągle jeszcze potężne złoża mocy duchowej, dotąd nie zagospodarowane. Wydają się one tak fantastyczne, że boimy się ich i wolimy ich nie ruszać. I może robimy słusznie, pozostawiając Duchowi Świętemu czas i miejsce ich objawienia. Jeśli jednak On coś nam objawia i czujemy się przez Niego przynaglani, aby to rozgłaszać, to nie mamy prawa milczeć. Bóg będzie w dalszym ciągu zadziwiał i zaskakiwał zarówno swój Kościół, jak i cały świat.

Kiedy dzieło ewangelizacji zostanie zakończone i Boży cel doprowadzenia do posłuszeństwa wiary wszystkich narodów zostanie osiągnięty, możemy być pewni, że wykonane dzieło będzie oszałamiające. Święci minionych pokoleń i minionych wieków, a także apostołowie

staną w zdumieniu, podziwie i zachwycie: „Och! Wiedzieliśmy o potędze mocy zmartwychwstania. Podziwialiśmy ją i zdumiewaliśmy się nad nią. Widzieliśmy też w naszym czasie jej wspaniałe owoce. Ale to, co teraz oglądają nasze oczy, przewyższa wszelkie nasze oczekiwania i wyobrażenia. Nie wiedzieliśmy, że potęga tego, w czym było nam dane uczestniczyć, jest aż tak przeogromna! Chwała Barankowi!”

J. K.

## Moje wyjaśnienie zdziwionym

Treść niniejszego artykułu jest echem pewnych reakcji, dyskusji i wymiany zdań z czytelnikami i internautami, którzy kontaktowali się ze mną w związku z ostatnimi moimi artykułami, opublikowanymi w serwisie „Do Celu”. Rozważanie to będzie miało w pewnym stopniu charakter osobisty. Będę musiał powołać się na niektóre moje przeżycia, na to, czego Pan mnie poprzez nie uczył i czego nadal jeszcze mnie uczy.

Nie jest żadnym odkryciem stwierdzenie, że największą przeszkodą, na jaką natrafia Bóg, kiedy chce używać jakiegoś człowieka, jest stara natura tego człowieka. Jeśli człowiek ma być Bożym narzędziem i usługiwać skutecznie, ta jego stara natura musi zostać skruszona. Najczęściej dzieje się to przez bardzo trudne przeżycia, kłeski i ciosy, które nas spotykają. Ktoś powiedział, że kiedy Bóg chce zrobić coś niemożliwego, to bierze niemożliwego człowieka i wkłada na niego niemożliwy ciężar. Ten ciężar go miażdży, co sprawia, że w Bożych rękach człowiek ten staje się podatny i uległy.

Bóg rzadko czyni to z ludźmi wbrew ich woli. Znacznie częściej dzieje się to w wyniku prośb człowieka, który pragnie służyć Bogu i być używanym przez Boga bez względu na koszty. Muszę stwierdzić, że w miarę poznawania Pisma Świętego, społeczności z ludem Bożym i osobistego poznawania Boga dzięki Duchowi Świętemu, pragnienie takie zrodziło się we mnie i częstokroć w usilnych modlitwach taką właśnie prośbę przedkładałem Bogu.

To, co po pewnym czasie zaczęło się dziać w moim życiu, a co w pewnym sensie i w pewnej mierze dzieje się po dzień dzisiejszy, było bardzo dramatyczne i drastyczne, ale też bardzo błogosławione. Być może przyjdzie czas podzielenia się tymi przeżyciami bardziej szczegółowo, ale na razie jest na to jeszcze za wcześnie. Początkowo byłem w panice i sądziłem, że wali się cały mój świat, a żadne środki zaradcze nie były skuteczne.

Dopiero bardzo powoli docierała do mnie świadomość, że wszystko to jest pod Bożą kontrolą i ma na celu przede wszystkim skruszenie mojej starej natury, a jest bezpośrednią odpowiedzią na moje usilne modlitwy. Z biegiem czasu zacząłem dostrzegać znaczne zmiany w moim spojrzeniu na różne sprawy; wiele pewników, które były ukształtowane we mnie od młodości, zostało naruszonych. Bóg wyraźnie nade mną pracował i nadal pracuje.

O tym, czego mnie uczył i uczy, dawałem na bieżąco świadectwo w skromnym pisemku „Do Celu” i w serwisie internetowym o tej samej nazwie. Nie ma więc potrzeby powtarzania się na tym miejscu, gdyż każdy

może sięgnąć do tych źródeł. Poruszę tutaj tylko jeden temat, bo wiąże się on ściśle z tymi reakcjami i dyskusjami, o których wspomniałem na początku. Chodzi o warunki, jakie musi spełniać głoszący przesłanie od Boga, aby jego praca była skuteczna, została przyjęta i spełniła swój cel. Poniżej podam w wielkim skrócie trzy takie warunki.

1) W pokorze. Postawa pokory wyklucza wszelkie świadome czy podświadome poczucie własnej wyższości. Nie możemy uważać się pod żadnym względem za wyższych, lepszych, dojrzalszych, bardziej doświadczonych, bardziej kompetentnych itd. od tych ludzi, którym pragniemy służyć. Powinniśmy odnosić się do nich z wielkim szacunkiem i poczuciem ich wielkiej wartości. Jesteśmy po to, aby innym służyć, a nie patrzeć na nich z góry.

2) W akceptacji. Usługa nie może być skuteczna, jeśli żywimy w stosunku do ludzi uczucie obcości, niechęci czy wrogości. Nie możemy też stawiać jakichkolwiek zarzutów, pretensji, nie możemy okazywać zarozumiałości, wytykać błędów ani chcieć ich korygować, nie możemy pouczać, oskarżać o cokolwiek, osądzać czy potępiać. Nie możemy przyjmować postawy polemiki ani kłótlowości, sprzeczać się o racje.

3) W miłości. W zasadzie ten warunek zawiera wszystko. Jeśli zaś chcemy się upewnić, co to znaczy w miłości i czy taką postawę zajmujemy, to róbmy to w oparciu o 13 rozdział 1 Listu do Koryntian. Miłość to coś o wiele więcej niż pełna, szczerza przychylność i życzliwość, więcej nawet niż głębokie współczucie. David DuPlessis powiedział: „Musisz kochać tych, którym posługujesz. Nie posługuj nikomu, jeśli go nie kochasz”. Po prostu dlatego, że posługa taka będzie daremna.

I nie chodzi wcale o to, by swoją niechęć, poczucie wyższości, zarozumiałość, kłótlivość, pretensje czy wrogość starannie ukryć pod maską gładkich pochlebnych słów, gdyż to byłaby hipokryzja, lecz o szczerze nastawienie serca w tych wszystkich sprawach, gdyż tylko wtedy nasze słowa mogą być przekonujące i otwierają serca słuchaczy.

— Ależ to nonsens! Można podać niezliczone przykłady ze Starego i Nowego Testamentu, kiedy Boży prorocy, sam Jezus, apostołowie i inni w ostrych słowach grzmieli, napiętnując grzech poszczególnych ludzi i całych narodów. „Karc, grom, napominaj” nakazywał Paweł Tymoteuszowi. — Tak, wiem. Przez wiele lat argumentowałem tak samo. W 23 rozdziale Mateusza liczyłem, ile razy Pan Jezus wołał „biada”, ile razy nazwał faryzeuszów obłudnikami, ślepyimi, głupimi, węzami itd. Są momenty, kiedy z Bożego nakazu trzeba to robić. Ale ja przez wiele lat powoływałem się na to i robiłem podobnie nie z Bożego nakazu, lecz z własnej cielesności. I teraz Pan użył drastycznych środków, aby mi na to wskazać i pouczyć mnie, że oczekuje ode mnie czegoś innego.

Usługiwać wszystkim ludziom w miłości Chrystusa, a dzięki temu skutecznie, to zadanie nad ludzkie siły. Praktycznie to rzecz niemożliwa. Ale Bóg jest specjalistą od rzeczy niemożliwych. My jesteśmy ludźmi niemożliwymi czyli absolutnie niezdatnymi do tego zadania, ale On bierze takich ludzi i używając niemożliwych środków przygotowuje nas do wykonania tego nie-

możliwego zadania. I wierzę, że On zdoła wykonać przez nas to niemożliwe dzieło usługiwania w Jego miłości naszemu narodowi.

Od lat gorąco i usilnie modlimy się o potężne duchowe poruszenie w naszym kraju. I od lat Pan wysłuchuje nasze modlitwy i przygotowuje nas do realizacji tej modlitwy. W trakcie tych przygotowań wychodzą na jaw nasze różne braki i odrabiamy różne lekcje. To, o czym mówimy na tym miejscu, jest jedną z tych lekcji.

Dzieliłem się tym tematem od kilku lat. Sprawa wzajemnych stosunków międzyludzkich w obrębie Kościoła i poza nim to jeden z najczęściej poruszanych przeze mnie tematów. Pozwolę sobie powtórzyć tytuły kilku artykułów na ten temat: „Przebaczone winy, darowane długi”, „Jednocz i służ”, „Tylko w duchu i prawdzie”, „Burzenie warowni w życiu Kościoła”, „Uwaga! Groźny wirus!”, „Skąd jest ta mądrość?”, „Podszeptany regulamin”. Z odgłosów, jakie do mnie docierały, można było zobaczyć, że to przesłanie jest aktualne i znajduje zrozumienie. Liczni czytelnicy wyrażali swoją wdzięczność i świadczili o tym, że także w ich życiu Pan dokonuje podobnej przemiany.

Okazuje się jednak, że sprawa nie jest bynajmniej przesądzona i temat jest nadal aktualny. Rzecz w tym, że podświadomie stawiamy naszemu miłosierdziu i akceptacji innych ludzi nieprzekraczalne granice. Jesteśmy gotowi rozwiązać niektóre więzy i wypuścić na wolność niektórych więźniów, ale są też tacy, w stosunku do których nie widzimy innej możliwości jak postawa nieprzejednania, obcości i potępienia. Są poza obrębem naszej usługi i mamy dla nich tylko niechęć i osąd. „Żydzi nie obcuja z Samarytanami” i wszelkie próby zburzenia tego muru odbieramy jako jakieś potworne wypaczenie.

Ujawniło się to bardzo wyraźnie w różnych wypowiedziach i dyskusjach, jakie miały miejsce po śmierci Jana Pawła II. Ich wydzwięk, jeśli chodzi o środowisko ewangeliczne i zielonoświątkowe, był, poza pewnymi wyjątkami, przygnębiający. Zwykli, prości ludzie, zapewne przeważnie młodzi, zabierający głos w internecie, dawali upust swojej zarozumiałości, poczuciu wyższości i swojej pogardzie dla przejawów pobożności, która w naszym kraju jest dominująca. Nie chodzi mi w tej chwili o racje, lecz o nastawienie serca.

Śledzenie niektórych tych wypowiedzi, sarkastycznych, aroganckich i szyderczych sprawiło mi wielki zawód i głęboki ból. Nasuwa się bowiem wniosek, że jako całość nie jesteśmy gotowi i nie jesteśmy zdolni skutecznie usługiwać naszemu narodowi, być solą ziemi, światłością świata. Nie wespół-czujemy z tym narodem, jego ból nie jest naszym bólem. Jego potrzeby są nam obojętne i jesteśmy raczej skłonni z nich się naśmiewać niż poświęcić się dla ich zaspokojenia.

Zachodzi jednak duchowy proces przemiany na tym odcinku. Coraz większa liczba z nas rozumie, że aby skutecznie usługiwać temu narodowi, trzeba go gorąco miłować, utożsamić się z nim i poświęcić się dla niego. Tylko wtedy nasze pragnienia i nasze prośby będą mogły się zrealizować.

Bóg o tym wie, widzi nasze poważne braki na tym odcinku i działa, aby je ujawnić i usunąć. Patrząc z tego punktu widzenia, te napastliwe, szydercze

wypowiedzi w internecie mają duże znaczenie, gdyż ujawniają istnienie problemu. Ujawniają, że część z tych, którzy mówią o przebudzeniu, rozumie je tak, że będą z góry patrzeć na pozostałych, krytykować, oskarżać i gromić, a ci krytykowani, oskarżani i gromieni będą pokutować, przyjdą w pokorze do tych krytykujących i poproszą, aby ich prowadzili i pouczali. Ale coś takiego to czysta utopia i cielesność.

Przebudzenie w naszym narodzie rozpoczyna się od nas. Z Bożej łaski dostrzegamy nasze zaniedbania i niewłaściwe postawy. To my odpowiadamy w dużym stopniu za kondycję duchową naszego narodu. To od naszej pokuty, upokorzenia się i zmiany myśli zależy dalszy bieg wydarzeń. Przebudzenie zależy od tego, czy zdobędziemy się na to, aby za naszym narodem wstawiać się przed Bogiem, gorąco go miłować i w pokorze mu służyć.

Kiedy posypały się na mnie głosy oburzenia z powodu moich kilku ciepłych słów o Janie Pawle II i jego posłudze, poszedłem szybko nabyć książkę Davida DuPlessis „Mister Pentecost”. Bóg użył tego zielonoświątkowca do posługi w różnych dużych kościołach historycznych, co zaowocowało ożywieniem charyzmatycznym w latach 70-tych XX wieku. Między innymi był on obserwatorem na II Soborze Watykańskim. Znałem jego posługę, ale odczułem potrzebę przeczytania książki, aby poznać jego dylematy i zmagania. Czytając, zrozumiałem, że Bóg w bolesny sposób musiał przygotowywać go, podobnie jak i mnie, gdyż sam z natury miał duże opory. Dowiedziałem się też, że i na niego sypały się głosy oburzenia, a nawet spotkał się z odrzuceniem we własnym środowisku. Poznałem też jego argumentację, z którą i ja się utożsamiam.

Tym, którzy chcą zrozumieć moją postawę, polecam przeczytanie całego, kluczowego rozdziału tej książki pt. „Rewolucja”, dostępnego pod adresem [www.docelu.jezus.pl/artykuly/r.htm](http://www.docelu.jezus.pl/artykuly/r.htm). David mówi tam o rewolucji w swoim własnym sposobie myślenia. Bez takiej rewolucji my także się nie obejdziemy. Bez niej utknijemy w miejscu i utknie przebudzenie.

Nie mam zamiaru polemizować z tymi, którzy mają głębokie zastrzeżenia do moich ostatnich artykułów. Rozumiem ich racje. „Żydzi nie obcuje z Samarytanami”. Wszelkie racje przemawiają za tym, że tak właśnie musi być. Mur nieprzyjaźni jest koniecznością. Ale kiedy przychodzi Jezus, następuje rewolucja. Przed Nim nie ostoi się żaden mur nieprzyjaźni. Ale te mury są w nas samych. Zburzmy je więc, zapierając się samych siebie, a skutki tego będą zdumiewające.

---

Kończąc ten artykuł i oddając do rąk Czytelników niniejszy numer „Do Celu”, chcę zaszykalizować, że rodzaj mojej usługi doznaje przemiany. Zmiana nastąpiła w kwietniu 2005 roku. Z tym ma też związek tak długa przerwa w ukazywaniu się „Do Celu”. Nie wykluczone, że niniejszy numer będzie już ostatni. Nie wiem. Będę robił to, do czego będę czuł się pobudzony przez Ducha Świętego. Dotychczas głównym kierunkiem mojej działalności było usługiwanie ludowi Bożemu w moim własnym, zielonoświątkowym środowisku. Czuję jednak, że to się kończy. Zostało powiedziane to, co należało

powiedzieć, i nadal jest to dostępne, a mówienie tego samego ciągle w kółko nie ma sensu i szkoda na to czasu. Jeśli Pan daruje sił i czasu, będę realizował nadal to, do czego czuję teraz wyraźną inspirację — zachęcanie wszystkich ludzi na nowo narodzonych do działań w ramach szeroko pojętej postugi ewangelizacyjnej, skierowanej do całego narodu.

Do niniejszego numeru dołączona jest kolejna, trzecia już płyta CD w formacie MP3 z materiałami z szeregu konferencji chrześcijańskich, jakie odbyły się w ostatnim czasie w Polsce. Na większości z nich usługiwali goście zagraniczni i większość z nich dotyczy tematów, związanych z aktualnym stanem Kościoła, jego posłannictwem i jego dalszym rozwojem. Wierzmy, że zarówno usługujący, jak i prezentowane przez nich treści, dotarły do nas za sprawą Ducha Świętego i że zatem płyta ta zawiera wiele ważnych prawd, potrzebnych nam właśnie w obecnym czasie. Życzymy obfitego Bożego błogosławieństwa zarówno z treści numeru, jak i z załączonej płyty.

J. K.

### Spis treści

Żyj dla Pana teraz! .....	1
Alleluja! Znajdzie! .....	8
Modlitwa, modlitwa, modlitwa .....	12
Jak rozpoznawać prawdę .....	16
Izrael znakiem i sprawdzianem .....	19
Jak zwycięsko kroczy Jezus! .....	24
Moje wyjaśnienie zdziwionym .....	36

**Przez kórego [Syna Bożego Jezusa Chrystusa, Pana naszego] otrzymaliśmy łaskę i apostołstwo, abyśmy dla imienia jego przywiedli do posłuszeństwa wiary wszystkie narody...**

*Rz 1:5*

Polecamy książkę: „Płomienne serca” — poruszające historie prześladowanych chrześcijanek. Wydawca: „I am”, Skr. poczt. 68, 43-382 Bielsko-Biała, tel. (033) 821 25 93, e-mail: misja@life.pl; Format A5, stron 250, cena detaliczna 22,- zł, cena hurtowa (od 10 egz.) 16,50 zł.

Serdecznie dziękujemy za ofiary, złożone na potrzeby wydawnictwa.

Serdecznie zapraszamy do serwisu internetowego [www.DoCelu.Jezus.pl](http://www.DoCelu.Jezus.pl).

Wydawca: Oficyna „Cel”, Józef i Emilia Kajfosz, 30-147 Kraków,  
 Na Błonie 15/91; tel./fax: (+48 12) 637 06 18; E-mail: [docelu@jezus.pl](mailto:docelu@jezus.pl)  
 Serwis internetowy: <http://www.docelu.jezus.pl> Nakład 270 egz.  
 Rachunek bankowy: Nazwa: Józef Kajfosz, Na Błonie 15, Kraków.  
 Bank: PKO BP SA, V Oddz. Kraków (Swift: BPKO PL PW);  
 Nr: 54-1020-2906-0000-1402-0035-7533.

W Polsce kopiowanie, powielanie i przedruk dozwolone bez ograniczeń.  
 International Copyright Secured. Pojedyncze numery są bezpłatne.



*... Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorosniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...*

---

## **Modlitwy wstawiennicze za Polskę**

Obowiązkiem każdego człowieka wierzącego jest modlitwa w intencji kraju i ludzi, którzy nim rządzą (1Tm 2:1-4). Niemożliwe jest podanie, jaki odsetek dzieci Bożych wywiązuje się z tego obowiązku, gdyż nie istnieją odnośne statystyki, z pewnością jednak jest to pewna liczba, znana w świecie duchowym. Kiedyś w wieczności być może poznamy ją. Są zapewne dzieci Boże, które o tym obowiązku nie pamiętają i spraw swojego kraju nie zanoszą przed oblicze Boże. Są też zapewne inni, którzy robią to sporadycznie, rzadziej lub częściej, kierując się poczuciem obowiązku, wynikającego z biblijnych wskazań.

Niewątpliwie wszystkie zanoszone przed Boga modlitwy o sprawę kraju i jego władze są skuteczne i mają swoje znaczenie. Stanowią one jakby ciągły proces oczyszczający życie społeczne z różnych brudów i działają odświeżająco na stosunki społeczne, pomimo że nie przejawiają się w postaci jakichś spektakularnych wydarzeń. To między innymi przez nasze modlitwy za kraj realizuje się nasze powołanie bycia solą ziemi i światłością świata. Trudno byłoby wykazać, na ile pogorszyłaby się sytuacja kraju, gdyby takich modlitw nagle zabrakło, ale możemy być pewni, że ich dobroczynny wpływ jest znaczący.

Zdarzają się jednak sytuacje, kiedy Boży plan dla danego kraju lub obszaru przewiduje niecodzienne, wyjątkowe wydarzenia o ogromnym, przełomowym, historycznym znaczeniu. Kiedy zachodzi taka sytuacja, pojawiają się z pewnym wyprzedzeniem różne jej zwiastuny. Słowo Boże poucza nas o tym, kiedy stwierdza: „Zaiste, nie czyni Wszchemogący Pan nic, jeżeli nie objawił swojego planu swoim sługom, prorokom” (Am 3:7). Prorocy w nowotestamentowym Kościele mają między innymi właśnie to zadanie, aby pełnić rolę „stróżów” i sygnalizować nadchodzące wydarzenia, tak aby dla ludu Bożego nie były one zaskoczeniem.

Oprócz prorocत्व innym ważnym sygnałem nadejścia takiego przełomowego czasu jest to, że z pewnym wyprzedzeniem Pan kładzie na

serce pewnej liczby swoich sług szczególnie ciężar, szczególne brzemie — pobudza ich do systematycznej, wytrwałej, usilnej modlitwy wstawienniczej za danym krajem. W ludziach tych rodzi się nieugaszone pragnienie, neodparta konieczność wstawiania się za krajem. Tak było z Jeremiaszem, Danielem, Nehemiaszem i z wieloma innymi. Ich modlitwy stanowią jakby przygotowanie duchowe mających nastąpić wydarzeń. Jest to proces mało widoczny, przez wielu nie zauważany, przebiegający z dala od mikrofonów i fleszy ludzi mediów, ale mający ogromne znaczenie.

— Dlaczego jest to konieczne? Czyż Pan Bóg nie mógłby zrealizować swoich planów bez udział ludzi, mocą swojej suwerennej woli? — Z pewnością mógłby, lecz nie uczyni tego, gdyż byłoby to pogwałceniem reguł, które sam ustanowił. Człowiek został ustanowiony zarządcą ziemi i sprawuje nad nią władzę. Przez grzech człowiek zaprosił do udziału w tej władzy szatana, a szatan ujarzmił, zniewolił rodzaj ludzki. Jezus Chrystus daje jednak wyzwolenie tym, którzy Go przyjęli. Objawił się na to, aby zniszczyć dzieła diabelskie. Ostateczne zwycięstwo nastąpi jednak przy współudziale Jego ludu. To pod naszymi stopami Bóg zetrze szatana (Rz 16:20).

Oznacza to, że dopóki ludzie dobrowolnie zapraszają do swojego życia szatana, ma on legalne prawo prowadzenia swoich niecznych działań i Bóg w tym nie przeszkadza. Dopiero kiedy ludzie na nowo narodzeni korzystają ze swojego prawa do sprawowania władzy na ziemi i przedkładają swoje prośby Bogu, uzyskuje On legalne prawo, aby jako „mocniejszy” wkroczyć na widownię i rozprawić się z nieprzyjacielem. Zwycięstwo nad złem jest więc dziełem mocy Bożej, lecz my, ludzie, jako prawowici zarządcy ziemi, jesteśmy jęczyczkami u wagi. To nasza wola, nasza determinacja i nasze prośby są czynnikiem, wyzwalamym Boże działanie i przesądającym o ostatecznym zwycięstwie dobra. Stąd właśnie bierze się kluczowe znaczenie modlitwy wstawienniczej i dlatego właśnie przed każdym Bożym działaniem Duch Święty pobudza do niej tych, którzy czujni są na Jego głos.

I w tym miejscu możemy przytoczyć niezmiernie radosne stwierdzenie: W Polsce jest znaczna liczba wierzących, których Duch Święty pobudza do modlitwy wstawienniczej i którzy modlą się wytrwale o przebudzenie w naszym kraju. I nie są to pojedyncze osoby ani też odizolowane od siebie małe grupki, lecz chodzi o zorganizowany ruch, świadomy swojej odpowiedzialności i swojej duchowej siły. Istnieje on w Polsce od szeregu lat i ma niemały dorobek. Jednoczy tych właśnie,

którzy pobudzeni przez Ducha Świętego czują ten swój obowiązek i wywiązują się z niego. Spotykają się, aby się zachęcać, budować i uczyć. Odbывают się konferencje, urządzane są specjalne okresy postu i modlitwy, przebiega nieprzerwany łańcuch modlitwy wstawienniczej w intencji kraju.

I to wszystko nie jest w fazie początkowej, lecz jest już mocno zaawansowane. Są liczne nagrania usług, są strony internetowe, jest sporo literatury bezpośrednio związanej z tematem. Wielce radosnym faktem jest to, że z biegiem czasu działania te nie słabną, lecz rozwijają się. Początkowo ruch ten przypominał bardziej pospolite ruszenie niż regularną armię, jednak trudne doświadczenia, przez jakie musieli przejść jego uczestnicy i przywódcy, nie złamały ich lecz zahartowały. Okazuje się także, iż długoletnie oczekiwanie na widoczne rezultaty wstawiennictwa nie zniechęciło, lecz raczej zdeterminowało modlących się. Obecne działania są dojrzałe niż na początku i świadczą o Bożej pracy nad wstawiennikami.

Wszystko to jest wielce zachęcające, gdyż świadczy o tym, iż przebiega przygotowanie duchowe tych wydarzeń, które Bóg zaplanował dla Polski. Dotyczą tego i mówią o tym liczne prorocтва, przekazywane już od szeregu lat przez usługujących proroczo ludzi, zarówno z zagranicy, jak i miejscowych. Aby nie być gołosłownym, pozwolę sobie przytoczyć kilka fragmentów ze sporej liczby wypowiedzi, jakie można znaleźć w różnych materiałach lub w literaturze.

[...] Kiedy wstałem, uświadomiłem sobie, że pojawiła się we mnie jakaś absolutnie niesamowita wiara i przekonanie, że Bóg chce w szczególny sposób dotknąć naszego narodu. Intensywność tego przekonania była zadziwiająca, a przekonanie dotyczące tego, co Bóg chce dokonać, stało się w jednym momencie pewne i wyraźne. Można to porównać do nagłego odzyskania wzroku<sup>1</sup>.

[...] W trakcie postu Bóg dał Gary'emu [Edwardsowi] wizję dotyczącą naszego kraju. Było to kilka obrazów, które składały się w jedną całość, a ich wydźwięk był jednoznaczny. Polska doświadczy niezwykłego duchowego przebudzenia, duchowej odnowy, która potrząśnie całym narodem. Związane to będzie z objawieniem ojcowskiej miłości Boga do Polaków<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> Z książki: Bogdan Olechnowicz: „Wzgardzeni czy wybrani”, W Wyłomie 2006, s. 54.

<sup>2</sup> Tamże, s. 56.

[...] Do Polski przychodzi potężne duchowe poruszenie, które potrząśnie całym narodem — brzmiało główne przesłanie. — I jeszcze jedno. Na ile dobrze odczytałem to, co Bóg próbował mi przekazać, to, co ma się w waszym kraju wydarzyć, jest bezwarunkowe. [...] Wydaje mi się, że jest to związane ze strategicznym celem, jaki Bóg ma dla waszego narodu<sup>3</sup>.

[...] Polska jest w Moim sercu... i ten kraj wyjdzie z ubóstwa i błogosławieństwo Pana zajaśnieje. I ziemia nie będzie już więcej nazwana ziemią przeznaczoną na podeptanie. Już nie będzie więcej nazwana ogonem, lecz uczynię ją głową. Bo Ja jestem Bogiem, który kocha narody. Kocham Polskę, podniosę ją z popiołów i postawię ją między książętami. I poniżej pysznych [...]<sup>4</sup>

[...] gleba jest twarda, bardzo twarda. Lecz uwolnię twórczego ducha w ludziach w Polsce. Uwolnię namaszczenie nad ludźmi w Polsce i zostaną użyci w potężny sposób jako ci, którzy niosą pojednanie w dniach ostatecznych<sup>5</sup>.

Te i wiele innych wypowiedzi są mocną zachętą dla tych, którzy wierzą w moc modlitwy i modlą się wytrwale o duchowy przełom w naszym kraju. Wiele wskazuje na to, że nastał czas realizacji tych zapowiedzi, spełnienia się tych obietnic. Nie wszyscy będą to widzieć, wierzyć w to i w tym uczestniczyć. Ale wystarczy, że będą wierni tej Bożej wizji ci, których oczy Pan otworzył na tę duchową rzeczywistość i których serca palą się pragnieniem oglądania Bożych błogosławieństw dla Polski.

W odpowiedzi na nasze modlitwy w sferze społecznej i politycznej mogą i będą się dziać rzeczy zdumiewające, co będzie dla nas potężną inspiracją i zachętą. To już się rozpoczęło i już się dzieje. Kimkolwiek jesteś, dołącz swój głos do tego chóru usilnych modlitw, zanoszonych codziennie przed tron Najwyższego w intencji naszego kraju, jego obywateli i jego władz. Czyniąc to, jesteśmy w samym centrum tego, co Bóg poprzez Ducha Świętego czyni aktualnie wokół nas.

J. K.

---

<sup>3</sup> Z wypowiedzi Johna Paula Jacksona, tamże, s. 59.

<sup>4</sup> Z wypowiedzi Lou Engle w: Godson Onyekwere: Przebudzenie i ty, Pielgrzym 2002, s. 165–166.

<sup>5</sup> Z wypowiedzi Cindy Jacobs, tamże, str. 166.

## **Nasz wpływ na władze i stosunki społeczne**

Jako lud Boży jesteśmy solą ziemi i światłością świata (Mt 5:13–16). Nasze dobre uczynki mają być widziane i w ten sposób mamy przyczynić się do chwały naszego Ojca i do wypełniania się na ziemi Jego woli. Rzecz oczywista, że powinniśmy szerzyć dobro nie tylko w otoczeniu swoich najbliższych, sąsiadów czy współpracowników, lecz także na szerszą skalę, wpływając na stosunki społeczne.

Ale czy możemy wywrzeć jakiś znaczący wpływ na społeczeństwo? Wydaje się, że aby wpływać na społeczeństwo, trzeba mieć władzę. Nie mając władzy, nic nie można zdziałać. A posiadanie władzy kojarzy nam się z działalnością polityczną. Trzeba by założyć partię polityczną, pozyskać zwolenników, wystąpić w wyborach, uzyskać poparcie, dostać się do sejmu i potem lansować swoje dążenia społeczne.

Taki jest tryb ludzki, świecki, czyli „normalny”. Są kraje, gdzie chrześcijanie ewangeliczni stanowią znaczący odsetek ludności i postępowanie takie ma szansę powodzenia i czasami ma miejsce. Jednakże Słowo Boże nigdzie nie zachęca nas do ubiegania się o wpływy w taki właśnie sposób. Czy więc to znaczy, że z wpływu na społeczeństwo mamy zrezygnować? Wcale nie! Jako uczniowie Chrystusa mamy władzę, ale nie jest to władza polityczna. Boży sposób naszego wpływania na władze kraju jest całkiem inny. Jest to sposób duchowy.

Podstawowa biblijna wskazówka w tym zakresie jest następująca: „Przede wszystkim więc napominam, aby zanosić błagania, modlitwy, prośby, dziękczynienia za wszystkich ludzi. Za królów i za wszystkich przełożonych, abyśmy ciche i spokojne życie wiedli we wszelkiej pobożności i uczciwości. Jest to rzecz dobra i miła przed Bogiem, Zbawicielem naszym, który chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy” (1Tm 2:1–4).

Bożym zaleceniem jest więc modlitwa za władze. Skoro Bóg zaleca taką modlitwę, skoro w Jego oczach jest ona rzeczą dobrą i miłą, to możemy być pewni, że jest także środkiem skutecznym. Gdyby tak nie było, zachęta taka nie miałaby sensu. Skoro zaś modlitwa za władze w świetle Biblii jest skuteczna, to czy mamy tego świadomość? Czy wierzymy, że nasze modlitwy o władze mogą prowadzić do różnorodnych pozytywnych skutków i zmian?

Jako lud Boży ponosimy szczególną odpowiedzialność za swój kraj, nawet jeśli nie sprawujemy w nim żadnej oficjalnej władzy. Z

tej odpowiedzialności możemy się wywiązać wyłącznie w sposób duchowy, działając przy pomocy Bożych, duchowych środków. Pismo Święte poucza nas o tym, że „bój toczymy nie z krwią i z ciałem, lecz z nadziemskimi władzami, ze zwierzchnościami, z władcami tego świata ciemności, ze złymi duchami w okręgach niebieskich” (Ef 6:12).

„Krew i ciało” to symboliczne określenie ludzi, w tym przypadku polityków, członków rządu, parlamentarzystów i innych osób u władzy. Nasza walka nie jest nigdy walką przeciwko nim, nawet choćby byli sprawcami zła. Są oni bowiem pod wpływem sił i władz o charakterze duchowym. Wyraźnie widzimy, że wszystkie spory i walki polityczne toczony są „z krwią i z ciałem” — politycy zwalczają się wzajemnie, znieważają, oskarżają i dążą do zniszczenia swoich przeciwników, przez co wcale nie dochodzi do eliminacji zła, lecz przeciwnie, ono coraz bardziej się potęguje. A prawdziwi sprawcy zła, nadziemscy demoniczni władcy, zacierają ręce z satysfakcji.

Mówiąc obrazowo, to, o czym czytamy w gazetach i co oglądamy w telewizji, stanowi tylko widzialną część przebiegających wydarzeń. Jest jeszcze druga część, niewidzialna, duchowa, która ma na bieg wydarzeń decydujący wpływ. Politycy są w pewnym sensie i w pewnym stopniu tylko figurkami na szachownicy. Prawdziwi gracze to istoty duchowe. Kiedy prowadzimy działalność polityczną, wpływamy tylko na część widzialną wydarzeń. Kiedy natomiast toczymy bój w modlitwach, to działamy w sferze duchowej, wpływamy więc na czynniki, mające kluczowe znaczenie w toczącej się walce.

Ilustruje to doświadczenie, jakie stało się udziałem Daniela. Zrozumiałwszy pewne proroctwo Jeremiasza, zaczął intensywnie modlić się i wstawiać za swoim ludem, wyznając jego grzechy (Dn 9:1–3). Kilkakrotnie odpowiedzią było nawiedzenie anielskie, podczas którego Daniel otrzymywał doniosłe objawienia przyszłych wydarzeń. Szczególnie znamienna jest jedna wypowiedź anioła, gdyż rzuca ona światło na duchowe aspekty wydarzeń — na toczące się zmagania w sferze niewidzialnej:

„Wtedy rzekł do mnie: Nie bój się, Danielu, gdyż od pierwszego dnia, gdy postanowiłeś zrozumieć i ukorzyć się przed swoim Bogiem, słowa twoje zostały wysłuchane, a ja przyszedłem z powodu twoich słów! Lecz księżę anielski królestwa perskiego sprzeciwiał mi się przez 21 dni, lecz oto Michał, jeden z pierwszych książąt anielskich, przyszedł mi na pomoc, dlatego ja zostawiłem go tam przy księciu anielskim królestwa perskiego, i przyszedłem, aby ci objawić, co ma przyjść na twój

lud w dniach ostatecznych, bo widzenie znów dotyczy dni przyszłych” (Dn 10:12–14).

Pierwsze, co rzuca się tutaj w oczy, to fakt, że modlitwa wysłuchana została natychmiast (patrz także Dn 9:23), jednak Boża odpowiedź dotarła do Daniela z pewnym opóźnieniem, które wynosiło w tym konkretnym przypadku trzy tygodnie. Zwłoka spowodowana była sprzeciwem sił demonicznych, sprawujących władzę nad danym obszarem. W końcu jednak sprzeciw ten został przewyżczony. Jest to ważkim argumentem na rzecz konieczności modlitwy wytrwałej. Gdyby Daniel przerwał swoje modlitwy, zapewne nie otrzymałby odpowiedzi. Wytrwała modlitwa może więc doprowadzić do znaczących duchowych zwycięstw, które mogą być przyczyną doniosłych zmian w sferze widzialnej.

Warto zauważyć, że modlący się Daniel nie miał wiedzy na temat realiów w tej duchowej sferze ani na temat panujących tam stosunków. Nie potrzebował jej. Wystarczyło, że modlił się, korzystając z tej wiedzy, jaką posiadał. Modlitwy jego wywołały jednak Boże działanie. Bóg wysłał anioła, a on miał już wiedzę, niezbędną do toczenia walki w sferze niewidzialnej. Nie jest więc przeszkodą naszej zwycięskiej walki modlitewnej brak szczegółowej wiedzy o świecie duchowym. Nasze wytrwałe modlitwy i tak mogą skutecznie wspierać tę walkę.

Bylibyśmy zdumieni, gdybyśmy dowiedzieli się, ile różnych ważnych wydarzeń historycznych miało przebieg taki a nie inny dzięki modlitwom ludu Bożego. Są świadectwa o tym, że wszystkie ważne, przełomowe bitwy drugiej wojny światowej były poprzedzone usilną walką modlitwy wstawienniczej, prowadzoną przez grupy ludzi wierzących, których Pan do tego pobudził. Biblia wspomina o wierzących, którzy „zmusili do ucieczki obce wojska” (Hbr 11:34). Są też znane grupy, których modlitwy doprowadziły do obalenia rządów w niektórych krajach. Dopiero wieczność objawi tę drugą, duchową stronę wydarzeń historycznych i udział modlitwy w ich przebiegu.

Na koniec warto podkreślić, że inicjatywa tych działań leży po stronie Boga. To nie człowiek jest inicjatorem modlitw wstawienniczych, których celem jest wpływ na wydarzenia społeczne. Ludzie działają bowiem zwykle zainspirowani, pobudzani i przynaglani przez Ducha Świętego. Mamy wolną wolę, lecz nasze decyzje są często rezultatem wpływu czynników duchowych na nasze życie. To Duch Święty zainspirował do modlitw Jeremiasza, Daniela i Nehemiasza. To Duch Święty

inspiruje także i nas. Czy pozwalamy się zainspirować i jesteśmy Mu posłuszni? Nie marnujemy potencjału, jaki został nam dany w postaci możliwości wpływania na bieg wydarzeń, władze i stosunki społeczne.

J. K.

## **Biblijny stosunek chrześcijanina do władzy**

Biblijna nowotestamentowa nauka dotycząca stosunku chrześcijan do władzy jest bardzo jasna i jednoznaczna. Zawarta jest w szczególności w trzech fragmentach Słowa Bożego, rozpoczynających się prawie jednakowo: „Każdy człowiek niech się poddaje władzom zwierzchnim...” (Rz 13:1–7); „Bądźcie poddani wszelkiemu ludzkiemu porządkowi...” (1Pt 2:13–17); „Przypominaj im, aby zwierzchnościom i władzom poddani i posłuszni byli...” (Tyt 3:1–8). Fragmenty te nie tylko przedstawiają podstawową ogólną zasadę, lecz zawierają także wystarczająco wiele ważnych szczegółów. Gdyby chrześcijanie kierowali się nimi, w krajach chrześcijańskich panowałby ład i porządek społeczny.

Słowo Boże jednoznacznie przedstawia władzę jako wartość pozytywną, ustanowioną przez Boga i pełniącą w społeczeństwie ludzkim niezmiernie doniosłe zadanie. Brak władzy czyli anarchia jest ogromnym złem i prowadzi bardzo szybko do wielce tragicznych skutków. Namiętności ludzkie, pozbawione skrępowań w postaci praw, zakazów i nakazów, są w stanie wyrządzić nieopisane szkody i spustoszenia. Dlatego szacunek dla władzy, uległość jej decyzjom i współdziałanie z nią w utrzymywaniu ładu społecznego leży w interesie każdego człowieka.

Posłuszeństwo chrześcijanina zarządzeniom władz może być ograniczone tylko w jednym przypadku — kiedy wymagania władzy kolidują w sposób oczywisty z wolą Bożą względem nas i z naszym sumieniem, ponieważ „trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi” (Dz 5:29; 4:19). Konflikt ten pojawia się w drastycznej formie w szczególności wszędzie tam, gdzie władza prześladowuje Kościół Boży. W formie łagodniejszej występuje on często na co dzień w stosunkach obywatelskich, pracowniczych czy innych, kiedy niedoskonałe przepisy prawa lub jakieś regulaminy albo nieetyczne nakazy przełożonych stawiają nas przed obowiązkiem postąpienia wbrew sumieniu. Z reguły rozwiązujemy te dylematy, korzystając z Bożej mądrości i łaski, czasem musimy jednak ponieść konsekwencje i „cierpieć za dobre uczynki” (1Pt 3:17).



Niestety praktyka jest daleka od tych biblijnych wskazówek, dotyczących stosunku do władz. Szczególnie Polacy mają w swojej mentalności zakodowaną niechęć do władzy. Wynika to z przyczyn historycznych. Najpierw zabory, a potem okupacja hitlerowska i wreszcie rządy komunizmu były okresami, w których władza była obca, niechciana, toteż niechętny, a nawet wrogi stosunek do niej był uważany nie tylko za dopuszczalny, ale nawet uchodził za cnotę i przejaw patriotyzmu. Przez całe dziesięciolecia rozwijały się więc metody ignorowania władzy, wprowadzania jej w błąd, uchylania się od nałożonych przez nią obowiązków, bojkotowania jej zarządzeń, a nawet szkodzenia jej i zwalczania jej.

Kiedy Polska odzyskała suwerenność i nastał czas budowania własnej władzy, a zarazem powstała konieczność ochrania i wspierania jej, dla tej mentalności było to czymś niezrozumiałym i obcym. I wiele takich postaw wrogich względem władzy utrzymuje się do dziś. Utrudniają one niezmiernie rządzenie krajem i jego rozwój. Są źródłem całego szeregu patologii społecznych. Obywatele nagminnie naruszają istotne normy życia społecznego. Nawet rządzący dopuszczają się czynów niezgodnych z prawem, co w rezultacie prowadzi do stanu, w którym prawie wszystko w życiu społecznym jest pokrzywione i chore.

Postawy takie są rażąco sprzeczne ze wskazówkami Słowa Bożego. Biblia wymaga od chrześcijan pozytywnego stosunku do władzy i ulegania jej słusznym zarządzeniom niezależnie od tego, czy jest to władza dobra, czy zła. Lud Boży ma w tym być przykładem dla całego społeczeństwa. Nie możemy płynąć z prądem i okazywać niechęć i nieposłuszeństwo względem władzy dlatego, że robią to wokół nas wszyscy. Nie możemy uchylać się od zobowiązań, podatków, szacunku do rządzących i wspierania ich słusznymi poczynaniami. Nie możemy narzekać na władzę, uczestniczyć w miążdżącej ich krytyce, w znieważaniu ich przedstawicieli, w aktach zbiorowego nieposłuszeństwa, w opowiadaniu szyderczych kawałów o ludziach u władzy itp. Wszystko to zasmuca Boga i jest grzechem. Czyniący to zamiast przyczyniać się do uzdrowienia stosunków, współdziałają w ich destrukcji.

Warto podać kilka przykładów biblijnych, ilustrujących pozytywny stosunek ludzi Bożych do władzy, nawet kiedy były pozornie ważne powody, aby z władzą tą się nie utożsamiać. Dwa znamienne wydarzenia o wydzwiku prawie że ewangelicznym, nowotestamentowym miały miejsce w czasach proroka Elizeusza. „Mała dziewczynka” izraelska, którą aramejscy najeźdźcy porwali i uprowadzili, została niewol-

nicą w domu generała Naamana. Zamiast żywić w sobie gorycz, bunt i nienawiść, okazała swojemu oprawcy życzliwość i współczucie (2Kr 5:1–18). Prorok Elizeusz, zamiast kazać wziąć do niewoli oddział najęźdźców, który został wysłany, aby go uprowadzić, rozkazał nakarmić go i wypuścić (2Kr 6:8–23). Warto zauważyć, że oba te wydarzenia zaowocowały znaczącą ekspansją dobra.

Po uprowadzeniu Judejczyków do niewoli babilońskiej Bóg przez proroka Jeremiasza skierował do nich znamienne orędzie, którego istotna część brzmiała: „A starajcie się o pomyślność miasta, do którego skazałem was na wygnanie, i módlcie się za nie do Pana, bo od jego pomyślności zależy wasza pomyślność (Jer 29:7). Według potocznych ludzkich zasad powinni byli do swoich wrogów, którzy zniszczyli ich kraj i uprowadzili ich do niewoli, żywić raczej nienawiść, bojkotować nałożone na nich obowiązki, zorganizować ruch oporu, dokonywać dywersji, podkładać ładunki wybuchowe. Boża droga jest jednak zupełnie inna. Mieli być względem swoich oprawców ustosunkowani życzliwie i mieli starać się o ich pomyślność, aby ta pomyślność mogła być udziałem także ich samych.

Cały szereg znanych nam epizodów z tych czasów świadczy o tym, że taki właśnie był stosunek Judejczyków do władz w krajach ich wygnania. Daniela i jego trzech towarzyszy w Babilonie cechowała lojalność i szacunek względem rządzących, dzięki czemu zostali oni powołani na wysokie stanowiska rządowe (Dn 2:48,49). Taka sama postawa lojalności cechowała Mordochaja na dworze króla perskiego Achaszwerosza. Wykrył on i ujawnił przygotowywany zamach na życie króla, dzięki czemu doszło potem do wyratowania ludu Bożego od grożącej mu zagłady, a sam Mordochaj otrzymał wysokie stanowisko (Est 10:2,3). Także Nehemiasz dzięki lojalności sprawował na dworze Artakserksesa wysoki urząd i miał znaczny wpływ na króla, co miało istotne znaczenie dla ludu Bożego (Neh 2:1–8).

Nie chodzi tu w istocie rzeczy o wypełnianie jakichś nakazów, lecz o nastawienie serca zgodne z myślą Bożą i duchem Ewangelii. Niechętny, wrogi stosunek do kogokolwiek jest bowiem rażąco sprzeczny z charakterem Chrystusa. Nowe życie, jakie dzięki nowemu narodzeniu i działaniu Ducha Świętego staje się naszym udziałem, zawiera w sobie spontaniczną życzliwość do wszystkich ludzi i gotowość współdziałania z wszystkimi w rzeczach dobrych i dla wspólnego dobra poszczególnych ludzi i całego społeczeństwa.

Jeśli uważasz się za chrześcijanina, a w życiu swoim tolerujesz wrogość względem rządzących, krytykujesz, utyskujesz, wzdychasz, narzekasz na władze i złorzeczysz im, to postawa twoja wymaga upamiętania się i radykalnej zmiany. Jako chrześcijanie mamy w związku z władzą naszego kraju ważne zadania do spełnienia, o których będziemy mówić na innym miejscu, jednak podstawowym warunkiem do tego jest nasz biblijny, pozytywny stosunek do władzy, oparty na lojalności, życzliwości i gotowości współdziałania z nią. Bez spełnienia tego warunku nie posuniemy się dalej w wypełnianiu tego, czego Bóg od nas oczekuje. Dlatego potraktujmy tę sprawę bardzo poważnie i nadajmy jej należyty jej priorytet, aby móc czynnie uczestniczyć w odpowiedzialnych, wielce zaszczytnych i brzemiennych w dobre skutki działaniach, związanych z władzami i stosunkami społecznymi w naszym kraju.

J. K.

## Dokąd, Polsko?

W Polsce dzieją się rzeczy dziwne. Panujący teraz zamęt na scenie politycznej nie jest sprawą zwyczajną. Sytuacja jest bardzo wyjątkowa. Polska szuka drogi. Polska poszukuje długofalowej perspektywy rozwojowej na przyszłość. Nie w sferze politycznej czy gospodarczej, lecz raczej w sferze ideologicznej, duchowej. I nie chodzi tylko o nasze własne przekonania i dążenia. W naszych zmaganiach uczestniczy także świat duchowy. O przyszłą sylwetkę i rolę naszego narodu toczy się walka także w sferze niewidzialnej.

Bóg ma dla każdego narodu wspaniały plan. Wydarzenia historyczne przyczyniają się do jego realizacji. Zabory, dwudziestoletnia niepodległość, sześć lat okupacji, czterdzieści lat komunizmu i osiemnaście lat wolności to nie dzieło ślepego losu i nie tylko wypadkowa ścierania się różnych przeciwstawnych sił, lecz także wynik Bożej ingerencji w bieg historii. Przez te wszystkie wydarzenia Bóg pracował i pracuje nad nami, dążąc do ukształtowania nas i przygotowania do realizacji naszego zaszczytnego przeznaczenia.

W okresie międzywojennym byliśmy tacy jak byliśmy. Faszyzm i hitleryzm to okresy, podczas których polska mentalność ulegała stopniowo ewolucji. Mówiąc w wielkim skrócie, panujące reżimy uczyły nas, jak bardzo zły jest przymus, dyktatura, tyrania. A jednocześnie Wolna Europa, której uosobieniem była sylwetka Jana Nowaka Jeziorańskiego, wdrażała nas w zasady wolności, demokracji, pluralizmu i

tolerancji, czyli w podstawowe wartości cywilizacji Zachodu. Dzięki tym procesom cały szereg naszych przykrych i zenujących wad narodowych zostało wyeliminowanych lub przynajmniej osłabionych.

To pod wpływem tych dwustronnych lekcji ukształtowała się polska opozycja, która potem wydała Solidarność oraz sylwetki wielu wybitnych Polaków łącznie z Janem Pawłem II. To oni dokonali potem bezkrwawego obalenia komunizmu i nadawali Polsce kierunek i kształt podczas trudnych przekształceń ustrojowych. Dzięki tym lekcjom historii ten kształt i kierunek, nadawany Polsce po roku 1989, był różny od kształtu Polski międzywojennej, mocno przesiąknięty ideami Zachodu.

— A jak rozumieć wydarzenia lat 2005 – 2007? — Wszystko wskazuje na to, że podejmowany jest wysiłek kontestacji i zanegowania tego dotychczasowego kierunku i następuje świadoma próba nawrotu do ideologii i mentalności Polski międzywojennej. Chodzi więc nie tylko o negację ubiegłych dziewiętnastu lat, lecz o negację całego długiego 70-letniego okresu historycznego i tego wszystkiego, czego Bóg w tym czasie nas uczył. Chodzi o próbę cofnięcia zegara dziejów i wymazania z świadomości narodu jego 70-letniego dziejowego doświadczenia. Ludzie, którzy podejmują ten wysiłek, świadczą o tym, że tych historycznych lekcji nie odrobili i swoją mentalnością tkwią głęboko w przeszłości.

Tę tradycyjną mentalność cechują między innymi stereotypy takie jak chorobliwe wynoszenie polskości i katolicyzmu, prowadzące do dyskryminacji mniejszości narodowych i religijnych, utożsamianie patriotyzmu z niechęcią i wrogością do narodów sąsiednich, kult wojskowości i walki zbrojnej, przejawy antysemityzmu, ogólny brak tolerancji, tendencje do narzucania innym własnych przekonań siłą i niezdolność zaakceptowania zasad równości i demokracji. W Polsce przedwojennej mentalność taka prowadziła między innymi do tłumienia opozycji, więzienia niektórych jej przedstawicieli w Berezie Kartuskiej, doprowadziła do zamordowania prezydenta Gabriela Narutowicza, zmusiła Wincentego Witosa do uchodźstwa, była przyczyną nagonki antyżydowskiej.

Przebiega więc doniosła i brzemienna w skutki walka ideologiczna o przyszły obraz Polski. Niestety, wydaje się, że w znacznej większości Polacy nie rozumieją istoty tego procesu. Co najwyżej zaledwie wyczuwają, o co chodzi, ale nie są na razie w stanie tego wyartykułować. W toczących się kampaniach i sporach dominują tematy zastępcze takie

jak dekomunizacja, rozbijanie układów, walka z korupcją. Żadna opcja polityczna nie jest w stanie przedstawić przejrzystego pozytywnego programu. Prawie nikt nie dotyka istoty mającej miejsce konfrontacji ideologicznej. Świadczy to o tym, że te przeobrażenia, jakie nastąpiły w Polsce w ciągu ostatnich 70 lat, nie są w pełni uświadomione. I dlatego zapewne potrzebne było to krótkie doświadczenie dziejowe, przez jakie niedawno przechodziliśmy. Ta zaskakująca próba nawrotu do ideologii sprzed 70 lat musi zapewne jeszcze trochę potrwać, abyśmy poczuli „na własnej skórze” i uświadomili sobie, w czym tkwi istota sprawy. I dopiero wtedy będzie mógł powstać front ideologiczny, odwołujący się świadomie do prawdziwych wartości na miarę XXI wieku.

— Jakie są to wartości? Czy chodzi tylko o to, by Polska w pełni „weszła do Europy” z jej humanizmem, kosmopolityzmem, relatywizmem moralnym, niechęcią do korzeni chrześcijańskich, „wolnością” dla aborcji i eutanazji oraz przywilejami dla mniejszości seksualnych? — Z całą pewnością Pan Bóg kocha Polskę i Europę o wiele bardziej, niż aby do tego dopuścić. Z całą pewnością przeżywalibyśmy koszmary hitleryzmu i stalinizmu nie po to, aby teraz wrócić do pełnego mankamentów stanu sprzed 70 lat, i nie po to także, aby teraz małpować bezkrytycznie rozwiązy Zachód z jego chrystofobią. Nadszedł czas odnowy moralnej i duchowej. Nadszedł czas wyciągnięcia wniosków i ogólnej nauki zarówno z historii ostatnich 70 lat, jak i z aktualnej sytuacji w Polsce i Europie.

Prawo i sprawiedliwość to doniosłe hasła. Bo bezprawia i niesprawiedliwości jest w naszym postępowaniu co nie miara. Jednak nie jest dobrym pomysłem zamiar wprowadzania ich pod przymusem, przez zastraszenie, publiczne eksponowanie winnych, forsowanie drażniących kar, węszenie i domniemywanie zła wszędzie i u wszystkich. W świetle Pisma Świętego podejście takie jest na miarę Starego Testamentu, z góry Synaj. Już dwa tysiące lat temu Bóg pouczył nas, że droga ta jest nieskuteczna, i wskazał nam lepszą, skuteczniejszą. Zamiast zsyłać gromy, zesłał ciepłe promienie słoneczne. Zamiast nakazywać, złożył ofertę. Zamiast przymuszać, zaprosił. Zamiast zniewalać, pozwolił na dobrowolny wybór. Nauka Chrystusa to wspólny program naprawy życia jednostek i całego społeczeństwa. Przez wiele lat uczył nas tego wytrwale Jan Paweł II. Żaden europejski kraj nie jest tak bliski tym ewangelicznym ideałom jak Polska. Żaden nie słyszał i nie wchłonął tylu zachęt, wezwań i apeli. Już najwyższy czas wprowadzić to nauczanie w czyn dla dobra naszej Ojczyzny i całej Europy.

— Co więc należy robić? Jakie hasła miałyby dominować w działalności politycznej i w naszym codziennym życiu? — Spróbujmy wymienić chociaż niektóre: Szacunek i życzliwość. Miłosierdzie i przebaczenie. Uczciwość i rzetelność. Szczodrość i ofiarność. Skromność i pokora. Słowa takie i im podobne padają często z ambon, ale na tym niestety się kończy. Już czas, by zaczęli je wypowiadać ludzie mediów, dziennikarze, politycy i zwykli obywatele. I nie tylko wypowiadać, lecz także promować swoim własnym przykładem.

To nie jest żadna utopia. To jest wykonalne i wcale nie takie trudne. Ale wymaga to osobistej decyzji każdego z nas. A w ślad za tymi decyzjami odnowa Kraju rozpędzi się i potoczy jak lawina. W ciągu krótkiego czasu mogą nastąpić zdumiewające zmiany. Zauważy je Europa i ta „polska infekcja” rozprzestrzeniać się zacznie po całym kontynencie. Wtedy doniosłe znaczenie Polski na arenie międzynarodowej będzie dla każdego mieszkańca Europy oczywiste. Bóg ma dla nas wspaniały program. Zrealizujmy go!

J. K.

## O zranieniach i przebaczeniu

Przebaczenie jest kluczem do błogosławieństwa. Przebaczenie i pokuta otwierają nasze serca i sprawiają, że Boża rzeka może płynąć przez nas bez ograniczeń.

Zranienia, jakich ludzie doświadczają w życiu, wysysają z nich energię i życiowe możliwości.

Negatywne myśli i słowa mogą powstrzymywać nas od wyjścia do innych, by służyć im w miłości. Co więcej, nasze złe myśli i postawy mogą blokować nas w doświadczaniu łaski Chrystusa w naszym życiu.

Jakub w trzecim rozdziale swojego listu przypomina, że język ma potężną moc w wypowiadaniu dobra i zła. Choć jest tak niewielki, może mieć ogromny wpływ na wiele rzeczy.

Język pozbawiony kontroli jest porównywany do śmiercionośnego jadu, gdy mówimy słowa, których skutek jest w pewnym sensie nieodwracalny. Ludzie bywają głęboko zranieni przez słowa, wypowiedziane pod ich adresem.

Tym, co najbardziej rani Boga w życiu chrześcijan, są wszelkie krytyczne uwagi, jakie kierujemy pod adresem innych.

Będąc potomkami Adama, jesteśmy tak dumni i przekonani o

swojej samowystarczalności, że wydaje nam się, iż mamy wystarczająco dużo mądrości i wiedzy, aby każdą sytuację osądzić właściwie i uczciwie. Instynktownie natychmiast osądzamy i niestety są to osądy negatywne, stronnicze i niesprawiedliwe.

Musimy zaprzestać osądzania zarówno sytuacji, jak i ludzi, a w miejsce tego błogosławić i przebaczać, tak aby mogło przez nas płynąć życie.

Z przenikliwością promieni Roentgena potrafimy dostrzegać słabości innych, będąc jednocześnie ślepyi na nasze własne.

Tracimy wiele energii pielęgnując w sobie złość, strach, spychając zranienia w głąb naszej duszy. Często nawet sobie tego nie uświadamiamy.

Natomiast otwierając się na miłosierdzie i łaskę, przebacząc innym i uwalniając ich od zadośćuczynienia, możemy odczuć, że „Jego (Jezusa) jarzmo jest słodkie, a brzemień lekkie” (Mt 11,30).

Sprawiedliwość jest Bożym prawem. Sprawiedliwość jest dobra, ale miłosierdzie lepsze. Jeżeli domagasz się sprawiedliwości, jej zasady zostaną zastosowane także w stosunku do ciebie. Sam też będziesz musiał im podlegać.

Jeśli zaś żyjemy w przestrzeni miłosierdzia i łaski Pana Jezusa Chrystusa, jesteśmy niedostępni dla szatana, ponieważ on tam nie ma wstępu.

Prawdą jest, że ludzie ranią się nawzajem, ale jeżeli domagam się sprawiedliwości dla kogoś, kto mnie zranił, nie mogę jednocześnie oczekiwać miłosierdzia dla siebie. Byłbym wtedy dokładnie taki sam, jak zły sługa z przypowieści (Mt 18,23–35).

Boże Królestwo to sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym (Rz 14,17), które są miłe Bogu, a nawet spotykają się z przychylnością ludzi (Rz 14,18). Radość przepełnia nas tylko wtedy, gdy żyjemy i przebywamy w obszarze Bożego miłosierdzia.

Modlimy się: ... i odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom... W takim samym stopniu, w jakim my odpuszczamy innym, będzie i nam odpuszczone.

Bóg dał nam wolną wolę. Możemy dokonywać złych albo dobrych wyborów. Możemy wybrać miłość, możemy wybrać grzech. Możemy wybrać, by błogosławić lub ranić się, by zadowalać tylko siebie. Możemy nieść życie lub śmierć. W tym wyborze jest odpowiedzialność, która idzie w parze z wolną wolą.

Za każdym razem, gdy ktoś dokonuje złego wyboru lub nie kieruje się miłością, rani tym siebie, kogoś innego, lub zranieni są oboje. Zawsze mamy do czynienia z „krzywdzicielem” i „pokrzywdzonym”.

Jeśli jesteśmy krzywdzicielami, oczekujemy miłosierdzia, jeśli zaś jesteśmy ofiarami, domagamy się sprawiedliwej kary dla krzywdziciela. Nie zdajemy sobie sprawy ze sprytnej zasadzki wroga, która polega na tym, że domagając się sprawiedliwości, dajemy szatanowi legalne prawo do bezwzględnego wymierzenia nam kary, na którą zasługujemy. Taki jest plan wroga.

Tak więc błogosławmy, a nie przeklinajmy. Dawajmy ludziom dary, na które nie zasłużyli, bądźmy naczyniami pełnymi szacunku i miłosierdzia.

Niektórzy zostali okrutnie zranieni. Sytuacje, przez które przechodzili, i rzeczy, które wydarzyły się w ich życiu, nigdy, przenigdy nie były Bożym zamierzeniem dla nich. Nie pochodzą one z Bożego serca. Zostały zrodzone z grzechu obecnego w tym świecie, a także przez ludzi, którzy zadali im tak wiele bólu, czy w końcu zostały zrodzone przez ich własne złe wybory. Bóg nie ponosi odpowiedzialności za grzech człowieka.

Dopóki nie pozbędziesz się i nie odwrócisz się od legalistycznego osądzania i nie wkroczysz w przestrzeń łaski i miłosierdzia, Biblia mówi, że te problemy staną się udziałem twoich dzieci do trzeciego i czwartego pokolenia (2M 20,5). Mistrz legalizmu — szatan — dopilnuje tego.

Wybieraj: Błogosławieństwo czy przekleństwo? Decyzja należy do ciebie. Bóg radzi: Wybierz błogosławieństwo i życie wieczne z Nim.

*Myśli zaczerpnięte z książki: John Arnott: „Moc przebaczenia”*

*Wybrała i własnymi uwagami uzupełniła Barbara Wegier.*

## Moje marzenie o Polsce

### O jakiej Polsce marzę?

- Marzę o Polsce, która po uszy rozkochana jest w Bogu!
- Marzę o Polsce, w której kochamy i szanujemy innych!
- Marzę o Polsce, w której „serca dzieci są zwrócone ku ojcom, a serca ojców zwrócone są ku dzieciom”!
- Marzę o Polsce, w której dom jest miejscem miłości, w której dzieci doznają szczęścia i prawdziwego spełnienia!



— Marzę o Polsce, w której na nowo odkryjemy bogactwo Pisma Świętego, którego mądrość może mieć zbawienny dla nas skutek!

— Marzę o Polsce, w której „człowieka mierzy się miarą serca”, a nie ocenia się go po jego pochodzeniu, wykształceniu, kolorze skóry, narodowości czy przynależności kościelnej!

— Marzę o Polsce, w której kobiety zajmują należne im miejsce i okazywany im jest należny szacunek!

— Marzę o Polsce, w której każdy może czuć się jak w domu!

— Marzę o Polsce, w której opinię publiczną kształtować będą ludzie o wielkich sercach i wielkich umysłach!

— Marzę o Polsce, w której nie będzie tzw. konfliktu pokoleń!

— Marzę o Polsce, w której polityka nie jest kształtowana przez sondaże opinii publicznej, ale jest wyrazem śmiałej, odważnej i dalekosiężnej wizji rządzących.

— Marzę o Polsce, która nie niszczy swoich autorytetów!

— Marzę o Polsce, w której nie promuje się miernoty i głupoty, a z przewrotności nie czyni naczelnej zalety!

— Marzę o Polsce, w której normy moralne nie są ukształtowane przez to tylko, co miłe, fajne i przyjemne, ale przez to, co dobre, właściwe i oparte o odwieczne Boże standardy!

— Marzę o Polsce, która jest dostatnia materialnie, a z jej bogactwa mogą korzystać inni!

— Marzę o Polsce, w której ludzie, zanim coś uczynią, upewnią się najpierw, co myśli o tym Bóg, a dopiero potem, co pomyślą inni ludzie!

— Marzę o Polsce, w której ludzie potrafią sobie wzajemnie przebaczać!

— Marzę o Polsce, która stwarza wszystkim równe szanse!

— Marzę o Polsce, w której ludzie będą okazywali sobie więcej wdzięczności, a mniej będą narzekali!

— Marzę o Polsce, w której w ludziach nie ma rozdźwięku pomiędzy sercem a umysłem!

— Marzę o Polsce, którą szanować i cenić będą inne kraje!

— Marzę o Polsce, w której sprawujący władzę przede wszystkim służyć będą ludziom!

— Marzę o Polsce, w której nikt nie sięga po oskarżenie i osąd!

— Marzę o Polsce, w której ginie bieda, dlatego że nauczyliśmy się dzielić z innymi!

— Marzę o Polsce, która w pełni potrafi skorzystać z tego, co w jej historii było piękne i szlachetne!

— Marzę o Polsce, która jest głosem sprawiedliwości w Europie!

*Bogdan Olechnowicz*

## **Bóg ma dla nas daleko więcej**

(15 listopada 2005 r.)

Jakie nadzieje, jakie oczekiwania, dotyczące twojego życia, wiążesz z Bogiem? Czy spodziewasz się od Niego czegoś dobrego, gdy chodzi o twoje życiowe potrzeby, sprawy czy problemy? Czy rozwiązując jakieś praktyczne zagadnienie dotyczące twoich spraw bytowych, małżeńskich, rodzinnych, pracowniczych, bierzesz pod uwagę także Boga i Jego możliwości? Czy figuruje On w tych twoich rozważaniach i rozstrzygnięciach chociażby tylko jako jeden z liczących się, znaczących czynników, o którym trzeba pamiętać?

Przykre to, ale gdyby przeprowadzić taki sondaż na reprezentatywnej grupie naszych rodaków, okazałoby się, że bardzo niewielu z nas spodziewa się czegokolwiek konkretnego od Boga. A przecież prawie wszyscy uważamy się za chrześcijan. Dlaczego więc Bóg miałby być dla nas kimś lub czymś abstrakcyjnym, bardzo odległym i niekonkretnym, będącym zupełnie poza obrębem liczących się czynników, gdy chodzi o nasze możliwości?

Podszedłem kiedyś do człowieka, siedzącego samotnie w kawiarence na świeżym powietrzu, aby porozmawiać z nim o Bogu. Był chętny do rozmowy, dopóki dotyczyła ona spraw „konkretnych” czyli materialnych. Jak tylko padło z moich ust słowo Bóg, jego twarz wykrzywiła się. Natychmiast, zanim jeszcze cokolwiek odpowiedział, było widać bardzo wyraźnie, że jego oczekiwania w stosunku do Boga są równe zeru. Kiedy powiedziałem mu, że Bóg go kocha, jego odpowiedź brzmiała:

— Kocha? Jak mnie kocha, to niech mi da pięćdziesiąt złotych. — Na tym kończyły się jego oczekiwania odnośnie do Boga, a właściwie nie spodziewał się nawet ani tego.

Pewien odsetek osób świadomie wierzących odpowiedziałby zapewne na pytania takiego sondażu, że wiąże z Bogiem swoje nadzieje na zbawienie i życie wieczne. Za dobre sprawowanie i przestrzeganie pewnych przykazań osoby te spodziewają się, że po śmierci Bóg

znajdzie dla nich w Niebie „jakiś kącik”. Ale w tym życiu? — Nie, w tym życiu musimy starać się i borykać, zdani praktycznie tylko na własne siły. —

Tak wygląda nasza aktualna rzeczywistość. Smutno i przygnębiająco. Bo przecież Ewangelia to nic innego tylko dobra, radosna wiadomość. To wiadomość tak fascynująca, rewolucyjna i niesamowita, że kiedy dwunastu uczniów Mistrza z Nazaretu zaczęło ją głosić, w krótkim czasie przewrócili świat do góry nogami. — Dlaczego? — Z pewnością nie dlatego, że każdy, kto ich zwiastowaniu uwierzył, otrzymywał od Boga pięćdziesiąt złotych, ani nawet dlatego, że wyjątkowo grzecznym Bóg obiecuje u siebie po śmierci „jakiś kącik”.

— A więc dlaczego? — Aby na to pytanie odpowiedzieć, najlepiej byłoby wziąć do ręki Pismo Święte, poprosić Boga o uzdrowienie naszych oczu z duchowej ślepoty, a potem wgłębić się w to fantastyczne nauczanie Cieśli i Jego uczniów, bo to ono zmieniło do niepoznania świat i zmienia go w dalszym ciągu. Bo ta Ewangelia, bo ta fantastyczna wiadomość zdolna jest i ma na celu przeobrazić całkowicie każdy aspekt, każdą dziedzinę życia człowieka. Bo to, czego uczył Jezus, stanowi konkretny, praktyczny i niezawodny program, niezawodny przepis na rozwiązanie wszystkich, dosłownie wszystkich problemów, z jakimi boryka się każdy człowiek, każda rodzina, każde społeczeństwo i cała ludzkość.

Nie jest to żadna przesada, a jeśli tak nam się wydaje, jest to dowodem naszej zenującej ignorancji. Ignorancji fatalnej i tragicznej, gdyż powodującej, że niepotrzebnie drepczemy w miejscu i kręcimy się w kółko, prosząc Boga o zmiłowanie, podczas gdy On dawno już się zmiłował; głowiąc się, by znaleźć wyjście z zagmatwanych sytuacji, gdy tymczasem On już dawno drogę wyjścia z nich uutorował i przedstawił; poszukując rozwiązań problemów, które Bóg już dawno rozwiązał.

Rzecz oczywista, twierdzenie takie trzeba udowodnić. Nierozsądne byłoby zarówno odrzucenie go bez przyczyny, jak i przyjęcie go bez dowodu. Ale jakże tu udowadniać coś tak oczywistego? Aby przytoczyć pełny dowód, trzeba by tu przepisać całe Pismo Święte. Bo właśnie cała treść Pisma Świętego jest tym dowodem. To z jego kart dowiadujemy się, że Bóg przez Chrystusa dokonał doskonałego odkupienia, co stało się powodem wielkiej radości, będącej „udziałem całego ludu” (Łk 2:15). Święty Paweł powiada w związku z tym: „jakże miałyby wraz z Nim i wszystkiego nam nie darować?” (Rz 8:32).

Święty Piotr stwierdza to samo: „Boska Jego wszechmoc udzieliła nam tego wszystkiego, co się odnosi do życia i pobożności” (2Pt 1:3). Zaś św. Jan mówi: „Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec: zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi i rzeczywiście nimi jesteśmy” (1j 3:1). To tylko mała odrobina ogromnych bogactw, jakimi Bóg nas obdarzył i o jakich poucza nas Pismo Święte.

— Ale to takie abstrakcyjne i górnolotne. Wzniosłe, ale niepraktyczne. Co to ma wspólnego z moim bytowaniem, z moimi potrzebami materialnymi, ze stanem mojego małżeństwa czy mojej rodziny, ze stosunkami społecznymi w naszym kraju? — Wszystko to jest z sobą ściśle powiązane. Te pozornie górnolotne prawdy wpływają i kształtują w sposób istotny każdą, dosłownie każdą sprawę i dziedzinę naszego praktycznego życia, zarówno indywidualnego, jak i zbiorowego. Wszystko to podlega precyzyjnym zależnościom przyczynowo-skutkowym. Nie poznamy ich ucząc się jakichś kilku formułek, gdyż chodzi o rozległe obszary wielu spraw. Chodzi o całe życie.

Jednak Bóg zadbał o to i podając nam w Chrystusie to nowe życie, podaje nam także w swoim Słowie jego doskonały opis i instrukcję, z której możemy i mamy się tego życia uczyć. Pan Jezus powiedział do tych, którzy Mu uwierzyli: Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli (J 8:31,32). Św. Paweł zaś pisze: „Wszelkie Pismo od Boga natchnione [jest] i pożyteczne do nauczania, do przekonywania, do poprawiania, do kształcenia w sprawiedliwości — aby człowiek Boży był doskonały, przysposobiony do każdego dobrego czynu” (2Tm 3:16,17).

A zatem trwając w nauce Chrystusa, studiując Pismo Święte, poznasz te zależności i one wpłyną na wszystkie dziedziny twojego życia. Będzie ci w tym towarzyszył Duch Święty, który oświeci twój umysł i dokonywać będzie w tobie wspaniałej przemiany. Doprowadzi cię to do doniosłego, przełomowego przeżycia, polegającego na tym, że w odpowiedzi na twoje zdecydowane „Tak”, powiedziane Chrystusowi, wstąpisz z Nim w osobiste przymierze — staniesz się nowym stworzeniem. Stare minie i wszystko stanie się nowe (2Ko 5:17).

Ta twoja nowa osobowość będzie brzydzić się wszelkimi postaciami grzechu i zła, gdyż Boże prawa nie będą już dłużej dla ciebie uciążliwymi nakazami, których musisz przestrzegać ze strachu przed karą i potępieniem, lecz zostaną wypisane przez Ducha Świętego na twoim sercu (Jr 31:33; Ez 11:19; 2Ko 3:3). Wprowadzie będziesz jesz-

cze musiał stoczyć niejedną walkę przeciwko swojej starej, cielesnej naturze, ale twoja nowa duchowa osobowość będzie się fascynować nowym życiem, znacym, szlachetnym i świętym.

— A gdzie te konkretne wspaniałe rzeczy od Boga dla praktycznego życia? — A no, właśnie w tym. Bo to ta nasza stara, cielesna osobowość z jej najróżniejszymi grzesznymi przejawami jest źródłem wszelkich naszych problemów w życiu osobistym, małżeńskim, rodzinnym, pracowniczym, gospodarczym, politycznym, społecznym (Gal 5:19–21). Owocem zaś Ducha, wyrastającym i coraz bardziej widocznym w naszym nowym życiu są: „miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie” (Gal 5:22).

Czy jesteś w stanie sobie wyobrazić jakość życia osobistego, rodzinnego, politycznego, społecznego itd., prowadzonego przez ludzi o takich cechach? Czy potrafisz dostrzec, w jakiej atmosferze, z użyciem jakich środków i z jakim skutkiem przebiegać będzie w wykonaniu takich ludzi wieczór małżeński, przyjęcie rodzinne, narada pracownicza, zebranie publiczne, posiedzenie rządu czy debata sejmowa? Czy zdołasz wczuć się w stosunki i atmosferę panującą na ulicach, w środkach transportu, w sklepach, klasach szkolnych, gabinetach lekarskich, salach szpitalnych, biurach, urzędach itd. kraju, w którym żyją tacy ludzie?

To nie są marzenia. Chrystus po to przyszedł i cierpiał, aby to było rzeczywistością. Aby Jego owce cieszyły się pełnią prawdziwego życia w obfitości, a nie jego namiastką czy parodią. Być może w tak zwanej opinii publicznej taka przemiana wydaje się niemożliwa. Ale na kartach Pisma Świętego Bóg stawia przed swoim ludem taki wysoki, ambitny cel. Dla Boga nie ma nic niemożliwego. Bóg zadbał o wszystko, aby także dla nas było to możliwe.

Wiedzą o tej potrzebie i możliwości także przywódcy religijni. Co myślisz, dlaczego Stefan kardynał Wyszyński w tak gorących słowach zachęcał do studiowania Pisma Świętego w swoim własnoręcznie napisanym wstępie do Biblii Tysiąclecia? Co myślisz, dlaczego Jan Paweł II tak wiele mówił o nowej ewangelizacji i jeszcze krótko przed swoją śmiercią zadbał o kolejne, masowe wydanie Pisma Świętego na użytek wszystkich Polaków? Dzisiaj dzięki jego inicjatywie jest ono dostępne nie tylko w księgarniach chrześcijańskich, lecz niemalże w każdym kiosku. Z pewnością nie po to, aby gdzieś leżało lub było ozdobą biblioteczki.

Jan Paweł II takimi oto słowami zwraca się do nas: „Pozwólcie zatem — proszę was, błagam was z pokorą i ufnością — pozwólcie Chrystusowi mówić do człowieka. On jeden ma słowa życia wiecznego.” Dlaczegoż więc nie mielibyśmy skorzystać z nieopisanych dobrodziejstw nauki Chrystusa, zdolnej odnowić zarówno nasze osobiste życie, jak i oblicze naszej ziemi? Niewykorzystanie tej szansy byłoby niewybaczalnym błędem i niepowetowaną stratą.

I jest w naszym kraju niemało tych, którzy, zainspirowani przez Pismo Święte, takie życie z Ducha już rozpoczęli i świadomie je prowadzą. Nikt z nich nie jest doskonały, wszyscy są uczniami i uczą się, ale postępy są wcale nie małe. I jeśli można pokusić się o oszacowanie, ludzi takich jest na pewno kilkadziesiąt tysięcy, a być może nawet kilkaset tysięcy. Nie brak też wśród nich byłych alkoholików, narkomanów, homoseksualistów i kryminalistów, wyzwolonych nie przez medycynę ani psychoterapię, lecz przez Ewangelię, która jest mocą Bożą. To dobry początek. Ale tylko początek. Bo nie ma żadnej przeszkody, aby z tego drogocennego źródła wody żywej czerpał i pił cały naród i aby zdumiewające różnorakie owoce i dowody niesamowitej skuteczności Ewangelii stały się ogólnie widoczne.

Bóg ma dla nas daleko więcej, niż ogólnie od Niego oczekujemy. Św. Paweł mówi, że On mocą działającą w nas „może uczynić nieskończenie więcej, niż prosimy czy rozumiemy” (Ef 3:20). To jest wspaniały program, wspaniała perspektywa. Dlaczego mielibyśmy żyć w duchowym ubóstwie, skoro Chrystus uczynił nas niesamowicie bogatymi? (2Ko 8:9). Polska potrzebuje przemiany i przemiana taka jest w pełni możliwa. Zacznijmy iść wskazaną przez Chrystusa drogą, a rezultaty przewyższą nasze najśmielsze oczekiwania.

*J. K. (Rozdział 5 przygotowywanej do druku książki pt. „Powstań Polsko!”)*

## **Zbudowani na Słowie Bożym**

Chrześcijaństwo różni się od innych religii przede wszystkim tym, że nie jest produktem ludzkich wysiłków znalezienia Boga, lecz rezultatem Bożego objawienia się człowiekowi. Zapis zaś tego objawienia znajdujemy w Piśmie Świętym. Wszyscy chrześcijanie wierzą, że jest ono natchnione, czyli że pisali je ludzie wybrani przez Boga pod inspiracją Ducha Świętego. Jako takie, jest ono fundamentem, na którym opiera się nasza wiara.

Wśród chrześcijan jest wiele różnic, jednakże wiara w kluczową rolę Pisma Świętego łączy nas wszystkich i fakt ten ma ogromne znaczenie. Mimo wszelkich różnic istnieje bowiem ta nieoceniona wspólna platforma, to nieocenione źródło nieziemskiej mądrości, dzięki któremu możemy zbliżyć się do Bożej Prawdy, a tym samym także do siebie wzajemnie.

Można śmiało postawić tezę, że wszelkie obiektywne dobro rodzi się i rozwija pod wpływem oddziaływania Słowa Bożego. Dlatego rodzi się ono i rozwija tam, gdzie taki wpływ istnieje. Gdzie zaś tego wpływu z jakichkolwiek przyczyn zabraknie, tam nieuchronnie zaczyna szerzyć się zepsucie. Potwierdzają to niezliczone fakty historyczne, zarówno z czasów biblijnych, jak i z całych dziejów ludzkości aż po dzień dzisiejszy. Nie ma skuteczniejszej broni przeciwko złu niż Boża Prawda, zapisana w Piśmie Świętym. Nauka Chrystusa to potężny potencjał moralny, zdolny odnowić oblicze całej ziemi.

Tam, gdzie pozwala się działać Słowu Bożemu, następują pozytywne zmiany. Tam, gdzie się je wyrzuca, wkracza najróżniejsze zło. Kiedykolwiek wracano do Słowa Bożego, zaczynała się odnowa. Kiedykolwiek oddalano się od niego, pojawiały się oznaki odstępstwa. Dotyczy to ludzkich jednostek, rodzin, różnych społeczności lokalnych i całych społeczeństw. Okazuje się, że dotyczy to także Kościoła, gdyż deklaratywny pozytywny stosunek do Pisma Świętego wcale nie zawsze oznacza, że może ono wywierać swój zbawienny wpływ. Były w historii chrześcijaństwa okresy odstępstwa od Słowa i okresy nawrotu do niego. W czasie tych pierwszych robiło się ciemno, zaś w czasie tych drugich wracało światło. Tak jest aż po dzień dzisiejszy.

Mając powyższe na uwadze, można bez trudu i bezbłędnie wskazać środek, potrzebny do uleczenia naszych różnorodnych schorzeń. Wejdzmy wszyscy jak pod prysznic pod wpływ Słowa Bożego! Pozwólmy mówić do siebie Chrystusowi! Bierzmy je do rąk często i systematycznie. Wgłębiajmy się w nie, a Boża Prawda w nim zawarta wyzwoli nas, oczyści i uczyni mądrymi (J 8:31,32; Ef 5,26,27; 2Tm 3:14–17; Tt 3:5,6). Dla dobra nas samych, naszych rodzin, różnych zbiorowości i całego narodu. Pismo Święte to podręcznik życia!

Być może na tym miejscu wielu czytelników ogarnia zdziwienie. — Jak to? Czyżby w Polsce było jeszcze mało Słowa Bożego? Czyż w każdej świątyni Pismo Święte nie leży otwarte na poczesnym miejscu, otoczone świecznikami? Czyż podczas każdej mszy nie dociera ono w

nader uroczystej postaci do uszu wiernych? Czyż w wielu domach nie spoczywa na koronkowych serwetkach? Czyż nie całujemy go nawet z czcią przy różnych podniosłych okazjach? —

To wszystko prawda. Chciejmy jednak zauważyć, że podręcznik trzeba przede wszystkim studiować. Czyż można zdobyć zawartą w nim wiedzę i mądrość, kładąc go na koronkach, całując go czy paląc wokół niego świeczki? Jego ozdowieńczy wpływ na życie jednostek i społeczeństw uwarunkowany jest ścisłym, systematycznym, regularnym kontaktem z nim, gdyż tylko wtedy jego wzorce mogą odcisnąć się w naszych myślach, słowach i postawach.

Poniżej przytoczymy kilka wypowiedzi znanych osobistości na temat znaczenia i wpływu Biblii na ludzkie życie i stosunki społeczne.

„Znałem 95 współczesnych mi wielkich ludzi tego świata, a z nich 87 było naśladowcami Biblii.” *W. E. Gladstone*

„Wierzę, że Biblia jest najlepszym darem, jaki kiedykolwiek Bóg darował człowiekowi. Wszelkie dobra od Zbawiciela świata przekazywane nam są przez tę księgę.” *Abraham Lincoln*

„Nic dziwnego, że Słowo Żywota tak głęboko weszło w życie rodziny ludzkiej... iż nadal jest pragnieniem, chlebem i pokrzepieniem człowieka.” *Stefan kard. Wyszyński*

„Tej księdze zawdzięcza Anglia swoją wielkość i świetność.” *Królowa Wiktorja*

„Istnienie Biblii jako książki dla ludzi jest największym dobrodziejstwem, jakie było kiedykolwiek udziałem rodzaju ludzkiego. Każda próba umniejszenia jej roli jest zbrodnią przeciwko ludzkości.” *Emmanuel Kant*

„Wszystkie odkrycia ludzkie wydają się być dokonane tylko w celu coraz mocniejszego potwierdzenia prawd, zawartych w Piśmie Świętym.” *William Herschel*

„W Biblii jest więcej nieodpartych dowodów autentyzmu niż w jakimkolwiek podręczniku historii.” *Isaac Newton*

„Cała nadzieja na ludzki postęp leży we wzrastającym wpływie Biblii.” *W. H. Seward\**

Nie trzeba nawet podkreślać, jak ogromne znaczenie Pismu Świętemu przypisuje samo... Pismo Święte. Najdłuższym psalmem i za-

---

\* Większość tych cytatów została przetłumaczona z: Henry H. Halley, *Halley's Bible Handbook*, Zondervan, Grand Rapids, Michigan 1964, s. 22–23.



razem najdłuższym rozdziałem w całej Biblii jest Psalm 119, będący wspaniałym hymnem na cześć Słowa Bożego i jego znaczenia. Ma aż 176 wersetów, a chrześcijanie, ukształtowani przez wpływ Pisma Świętego, z głębokim przekonaniem utożsamiają się z treścią każdego z nich.

— A jak wygląda ta sprawa w naszym narodzie? Czy jego stosunek do Biblii jest zgodny z tą Bożą normą? — Niestety, statystyczny Polak nie korzysta z Pisma Świętego ani rano, ani wieczorem, nie zabiera go z sobą w podróż, co gorsza nie nosi nawet do kościoła, by korzystać z niego przynajmniej w czasie nabożeństwa. Nie potrzebuje go w niedzielę ani nawet w największe święta. Nie potrzebuje go ani przy urodzeniu dziecka, ani przy imieninach, ani przy weselu, ani przy pogrzebie. W życiu statystycznego Polaka, od kołyski aż po grób, prawie nie ma takiej sytuacji, w której zachodziłaby potrzeba choćby tylko wzięcia do ręki Pisma Świętego. Wyjątkiem jest praktykowany w pewnej części polskich rodzin zwyczaj odczytywania z Pisma Świętego fragmentu o narodzeniu Chrystusa podczas wieczerzy wigilijnej. We współczesnej katechezie szkolnej Pismo Święte zaczyna odgrywać coraz ważniejszą rolę, ale jest go jeszcze stanowczo za mało. Wielu nie ma go w swoim domu, nie umie z niego korzystać, nie mówiąc już o jego regularnym, samodzielnym czytaniu. Są to fakty niezmiernie żenujące i bolesne. Ludzie tacy są pozbawieni wspaniałego duchowego pokarmu i napoju, odświeżającego, wzmacniającego i rozweselającego, są pozbawieni nieocenionego podręcznika życia, którego znajomość umożliwia żyć godnie, szlachetnie, owocnie i szczęśliwie. Nic dziwnego, że brak ten przejawia się w różnorodnej żalostnej, a nawet tragicznej postaci w naszym życiu indywidualnym i społecznym.

Może ta ocena wyda ci się niesłuszna, gdyż trzymałeś już kiedyś Biblię w rękę albo nawet masz ją w swoim domu. Ale czy trzymanie w rękę lub posiadanie w domu na przykład elementarza lub podręcznika języka angielskiego wystarcza już do tego, aby umieć czytać lub umieć po angielsku? Oczywiście, że nie. Trzeba znać podręcznik na wylot. A czy znasz przynajmniej kolejność ksiąg Nowego Testamentu lub choćby tylko ich liczbę? Czy wiesz, jaka jest treść Kazania na Górze, gdzie znajduje się modlitwa arcykapłańska Jezusa, o czym mówi 1 List do Koryntian 13? Sprawdź, ile czasu zajmie ci odszukanie w Biblii miejsc Ps 50:16-22; Ps 119:97-104; Dz 17:11; Oz 4:6; 1Pt 1:25. Zaznajomieni z Biblią odszukują w niej dowolne miejsce podane takim skrótem w czasie 5–10 sekund.

Może uważasz, że zamiast studiować Pismo Święte wystarczy ci słuchać kazań, które przecież oparte bywają (lub przynajmniej powinny być) na jego treści, ale jest to tak niewystarczające, jak odżywianie się samym tylko wączaniem pokarmów, zamiast ich jedzeniem. Jeśli wydaje ci się, że znasz dostatecznie Słowo Boże, to czy wiesz, co Bóg powiedział na temat powodzenia w życiu? Jakie są warunki utrzymania dobrego stanu zdrowia? Od czego zależy rozkwit gospodarczy i dobrobyt kraju? Co jest powodem nieurodzajów, zanieczyszczenia środowiska, klęsk żywiołowych, epidemii chorób, zadłużenia, obcych najazdów? Jakie są Boże warunki otrzymania życia wiecznego? Jakie wskazówki biblijne odnoszą się do wychowywania dzieci, życia małżeńskiego, prowadzenia interesów? Co mówi Biblia o stosunku do obcego mienia, do władzy, do sąsiadów, do wrogów, do pracodawców? Jak potoczą się wydarzenia i losy świata w przyszłości? Kiedy ostatni raz, poszukując odpowiedzi na jakieś pytanie lub rozwiązując jakiś problem, posługiwałeś się przy tym Pismem Świętym?

Odnowa duchowa, moralna i społeczna to w istocie rzeczy nawrót do Słowa Bożego. Nie jako do przedmiotu kultu, lecz właśnie jako do podręcznika życia. W Starym Testamencie mamy opis takiej odnowy w narodzie Izraela za rządów króla Jozjasza (2Kr 22; 2Kn 34). Nastąpiła ona dzięki temu, że odnaleziono w świątyni księgę Prawa i potraktowano jej treść z wielką powagą. Podjęto energiczne działania, aby usunąć wszystko, co było sprzeczne z Bożą wolą i aby przywrócić to wszystko, co Bóg ustanowił w swoim Prawie. Miało to korzystny, wielce zbawienny wpływ na życie całego narodu.

Trzeba jednak ponownie podkreślić z naciskiem, że proces taki nie może nastąpić przez samo tylko umysłowe badanie treści Pisma Świętego. Dla człowieka nie odrodzonego duchowo, niezależnie od tego, czy jest niewierzącym, laikiem czy duchownym, treść ta nie będzie bowiem ani dostatecznie zrozumiała, ani na tyle atrakcyjna, by podążać konsekwentnie wskazanym przez nią torem. Jeśli zatem chcemy doświadczyć odnowy, uzgodniwszy nasze postępowanie z wolą Bożą, musimy rozpocząć od prośby, by Duch Święty z kart Biblii nie tylko przekazywał Bożą prawdę do naszego umysłu, lecz by przede wszystkim wlewał Boże życie do naszego ducha. Dopiero kiedy to nastąpi, zaczniemy rozumieć głębię Bożej Prawdy i zachwyci nas jej wspaniałość. W ten sposób odkrywamy potężny duchowy potencjał, który odnowi wpięrow nasze własne życie, a następnie poprowadzi nas wraz z całym Bożym ludem w dzieło Odnowy naszego Kraju.

Postawy ukształtowane pod wpływem Pisma Świętego górują nieskończenie nad postawami „normalnego” człowieka, ukształtowanymi pod wpływem otoczenia, opinii publicznej czy tradycji kulturalnej lub religijnej. Weźmy choćby jeden tylko przykład. Oto krótka i prosta wskazówka Jezusa, niemniej jednak zawierająca olbrzymi ładunek dobra dla jednostki i społeczeństwa. Biblia Tysiąclecia nazywa ją „złotą zasadą postępowania”: „Wszystko więc, co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie! Albowiem na tym polega Prawo i Prorocy” (Mt 7:12). Bliskim odpowiednikiem tej ewangelicznej zasady jest popularne polskie przysłowie: „Nie czyn drugiemu, co tobie nie miło”. Ale który członek rodziny, który współuceń, pracownik, szef, sąsiad, urzędnik, dziennikarz, polityk, odwołujący się do wartości chrześcijańskich, kieruje się tą zasadą w swoim postępowaniu na co dzień? Czyż codziennie nie widzimy setek postaw nie mających z tą zasadą zupełnie nic wspólnego? Jest to dowodem, że nie ukształtowało nas Słowo Boże, że nie znajdujemy się pod wystarczającym jego wpływem.

Także innych na to dowodów jest cała masa. Brak kontaktu przeciętnego Polaka ze Słowem Bożym i brak jego ukształtowania przez to Słowo przejawia się na wiele różnych sposobów.

Człowiek taki nie zna jego treści i nie kieruje się nią w swoich decyzjach. Przykładowo, zajmuje postawę roszczeniową, broni samego siebie wbrew racjom, nie waha się z korzyścią dla siebie działać na niekorzyść innych, akceptuje przymus w religii, chowa urazy, lubi znieważać innych, uprawia wrogość, wyraża się wulgarnie, toleruje u siebie cały szereg grzesznych zachowań, nie znosi Żydów, nie wierzy w diabła, kwestionuje stworzenie świata.

Cechy te nie zostały wymienione po to, aby kogokolwiek oskarżać, ani też aby lansować jakiś zestaw poprawnych zachowań. Chodzi raczej o to, że w świetle nauki Pisma Świętego dojść musimy do wniosku, że trawi nas choroba, i że w świetle tejże nauki powinniśmy podjąć starania, aby nastąpiło uzdrowienie. Choremu nie wystarczy przecież mówić, że nie powinien mieć gorączki, że nie powinna boleć go głowa, że powinien mieć apetyt i tak dalej. Robienie tego byłoby wielce nierozsądne, dla chorego krzywdzące i całkowicie nieskuteczne.

Ale czy przypadkiem tak właśnie nie wyglądają często nasze wysiłki, zmierzające do rozwiązania problemów społecznych i do poprawy stanu moralności? Czy aby nie apelujemy do zakażonych wirusem grzechu, że nie powinni mieć żadnych objawów tego zakażenia, że

powinni być zdrowi i postępować jak zdrowi? Czyż nie na tym polega w istocie rzeczy w ogromnej większości moralizowanie, płynące do wiernych z kościelnych ambon? Mówimy im, że Bóg zabrania im grzeszyć i że wobec tego nie powinni grzeszyć. Jednak to jest nakazywaniem czegoś zupełnie niewykonalnego. Bo człowiek jest grzesznikiem nie dlatego, że grzeszy, lecz grzeszy dlatego, że jest grzesznikiem czyli niewolnikiem grzechu. Mówiąc obrazowo, wymiotuje, ponieważ jest chory. Niedorzecznością jest apelowanie do niego, by przestał wymiotować, a wtedy przestanie być chory. Podobnie też niewolnik ugina się pod ciężarami dlatego, że jest niewolnikiem. Niedorzecznością jest apelowanie do niego, by zrzucił ciężary, a wtedy przestanie być niewolnikiem.

Takie przesłanie, kierowane pod adresem ludzi, borykających się z grzechem, to bodajże najjaskrawszy i najtragiczniejszy przykład braku wpływu Słowa Bożego w naszym Kraju. Bo przecież Bóg nie posłał swojego Syna na świat, aby gromić i potępiać grzeszników, tylko aby ich wyratować. Chrystus nie przyszedł, aby apelować do więźniów, by się wyzwolili, lecz aby otworzyć drzwi więzienia i wypuścić ich na wolność! Ewangelia to radosna nowina nie o tym, że Bóg nakazuje zaprzestać grzechu, lecz o tym, że oferuje z niego wyzwolenie! O tym, że nikt nie musi dłużej pozostawać w niewoli, gdyż Chrystus złamał moc grzechu i wyzwolił nas spod jego tyranii, abyśmy żyli w wolności (Łk 4:18; Gal 5:1; Rz 6:15–19). Rzecz to nader przykra i bolesna, kiedy ludzie słyszą przesłanie o potrzebie życia w prawości i świętości, lecz nie słyszą tej przełomowej, fantastycznej, najwspanialszej ze wszystkich wieści, że w Chrystusie Bóg zgotował dla każdego z nas wyzwolenie, że z niewolników grzechu uczynił nas swoimi dziećmi!

Przygnębiającym przejawem tego tragicznego przeoczenia i zaniedbania jest obraz niezliczonych tysięcy ludzi szczerze kochających Boga i gotowych podążać Jego drogą, którzy jednak przez całe swoje życie borykają się z grzechem i upadają pod jego ciężarem, gdyż nie wskazano im dostatecznie jasno drogi tego Chrystusowego wyzwolenia, drogi odradzającego i odnawiającego obmycia w Duchu Świętym (Tt 3:5). Nie podano im też Pisma Świętego ani nie zachęcono ich wystarczająco skutecznie do pilnego poszukiwania w nim Bożej prawdy, mogącej tego wyzwolenia w ich życiu dokonać. Co gorsza, uczyniono niewiele albo nic, aby wykorzenić utrzymujący się powszechnie zgubny zabobon, według którego czytanie Pisma Świętego jest niebezpieczne, gdyż grozi przy tym podobno pomieszanie zmysłów.

Rezultatem tego bolesnego stanu rzeczy jest poziom moralności indywidualnej i społecznej, charakterystyczny nie dla środowiska chrześcijan, świadomych swojego powołania i celu (Rz 8:28–32; Gal 5:13–15; 1Pt 2:21–24; Rz 6:20–22), lecz dla ludzi nie odrodzonych, żyjących życiem naturalnym, których Biblia określa mianem cielesnych lub zmysłowych (1Ko 3:3; 1Ko 2:14; Jud 1:17–19). A to, rzecz jasna, owocuje jakością życia społecznego daleką od oczekiwań oraz obfitością różnych patologii społecznych. Celem tych rozważań nie jest jednak bynajmniej ponarzekać nad aktualnym stanem rzeczy. Niezbędne jest postawienie diagnozy, jednak sama diagnoza nic nie daje, jeśli w ślad za nią nie idzie terapia. Wiele ludzi w naszym Kraju stawia diagnozy i zaleca jakąś terapię, ale jak dotąd zawsze bez widocznych skutków. I nie trudno zrozumieć, dlaczego. Na epidemię grzechu nie pomogą żadne ludzkie środki. Nie uzdrowią stosunków społecznych kolejne orientacje polityczne, ekipy rządowe ani programy edukacyjne. Praktyka udowadnia to ponad wszelką wątpliwość, a także z teorii wynika to całkiem jednoznacznie. Gdyby istniał jakiś naturalny, ludzki sposób wyzwolenia się z niewoli grzechu, Bóg nie posłałby na śmierć krzyżową swojego jednorodzonego, ukochanego Syna.

Jednak ta ofiara została złożona, droga do wolności została utworzona. „Udaj się do moich braci” — powiedział zmartwychwstały Chrystus do Marii Magdaleny (J 20:17). Czyż będąc braćmi Chrystusa mamy przez całe życie nurzać się w bagnie grzechu? Sytuacja wcale nie jest beznadziejna. Nie jesteśmy bezradni! Istnieje doskonałe, Boże rozwiązanie naszych problemów społecznych i moralnych. Jest nim Ewangelia Jezusa Chrystusa. Wyzwolenie z grzechu jest dostępne dla każdego człowieka. Przepisem, instrukcją, pouczającą o tym wyzwoleniu i o tym, w jaki sposób może się ono stać naszym udziałem, jest Pismo Święte. Na tym właśnie polega jego przeogromna wartość i znaczenie. Nie kręcmy się w kółko, chodząc jak wokół gorącej kaszy. Pozwólmy Chrystusowi, by mówił do nas poprzez swoje Słowo! Mamy wszelkie niezbędne środki, aby móc żyć zarówno jako jednostki, jak i jako naród godziwym, obfitym, wspaniałym życiem dzieci Bożych, życiem godnym Chrystusa, Jego Ewangelii i poniesionej przez Niego odkupieńczej ofiary.

— Jak zacząć? — Myślę, że najlepszą odpowiedzią na to pytanie będzie to, co David du Plessis, zwany „Mister Pentecost”, odpowiedział na pytanie kardynała Bea podczas swojej wizyty w Watykanie w okresie pontyfikatu Jana XXIII: „Chcę powiedzieć: dajcie Biblię

każdemu katolikowi na świecie — w jego języku. Kiedy katolicy zaczęą czytać Biblię, Duch Święty ożywi dla nich tę księgę i odmieni ich życie. A zmienieni katolicy to odnowa Kościoła”\*\*. To jest bardzo wyraźny i całkiem konkretny program działania. Trzeba tylko dodać, że dotyczy on nie tylko katolików, lecz w równym stopniu także wszystkich innych ludzi.

Możemy więc sparafrazować: „Kiedy Polacy zaczęą czytać Biblię, Duch Święty ożywi dla nich tę księgę i odmieni ich życie. A zmienieni Polacy to odnowa naszej ukochanej Ojczyzny”. Nie chodzi o jakiś nowy pomysł Davida du Plessis czy kogokolwiek innego. Chodzi o żelazną regułę, dotyczącą stosunków Boga z ludzkością, która krzyczy z każdej prawie strony Biblii. Odnowa to powrót do Boga, a powrót do Boga to powrót do posłuszeństwa Jego Słowu, pod autorytet Jego Słowa. I to się dzieje już od stuleci, a w miarę upływu czasu proces ten ulega ciągle przyśpieszeniu. Gdziekolwiek pozwala się działać Słowu, życie ludzi doznaje przemiany i przez to Duch Święty odnawia oblicze ziemi. W zasięgu tego procesu znalazło się już ponad pół miliarda ludzi. Zróbmy wszystko, co w naszej mocy, aby i nasz Kraj ogarnęło takie ożywcze tchnienie!

*J. K. (Rozdział 13 przygotowywanej do druku książki pt. „Powstań Polsko!”)*

## Od wydawcy

Drodzy Czytelnicy! Po dłuższej przerwie ukazuje się kolejny numer naszego skromnego pisemka. Jak zapowiadaliśmy, usługa nasza uległa w ostatnim czasie pewnym przeobrażeniom. Pan pobudza nas szczególnie do modlitwy o nasz kraj i do różnych działań, zmierzających do tego, aby zbawienne prawdy Ewangelii docierały do naszych rodaków i nie tylko.

W ciągu ostatnich dwóch lat zaowocowało to między innymi tłumaczeniem książki Lee Strobela „Dochodzenie w sprawie Stwórcy” (Credo, Katowice 2007), wydaniem książki o treści ewangelizacyjnej w języku czeskim i jej tłumaczeniem na język polski pt. „Do przyjaciół sceptyków” (wydanie polskie przewidziane jest w najbliższym czasie), a także powstaniem tekstu pt. „Powstań Polsko!”, który jest w trakcie przygotowania.

---

\*\* David du Plessis, Mister Pentecost, Wydawnictwo Opoka, Warszawa, s. 163.

Prócz tego zaangażowaliśmy się w powstanie stowarzyszenia „Głos Prześladowanych Chrześcijan” i w początkowy rozwój jego działalności. Naszą działalność wydawniczą, prowadzoną w minionym okresie w ramach firmy Euro-Laser, przekazaliśmy nowo powstałemu wydawnictwu ”I am”, prowadzonemu przez naszą córkę i zięcia: Irenę i Maćka Wilkoszów. W wydawnictwie tym ukazało się dotychczas kilka książek na temat prześladowań.

Zmiany te znajdują także odzwierciedlenie w treści niniejszego numeru. Zawiera on artykuły skierowane do ludzi na nowo narodzonych, mówiące w szczególności o naszym stosunku do władz kraju, o naszej możliwości wpływania na bieg wydarzeń i o naszej odpowiedzialności w tym zakresie. Zawiera także teksty, skierowane do ogółu naszych rodaków, w szczególności dwa fragmenty z książki „Powstań Polsko!”.

Do numeru dołączamy płytę CD DoCelu-04, zawierającą bogaty wybór materiałów konferencyjnych z różnych środowisk w formacie MP3. W szczególności bliskie naszym obecnym dążeniom są materiały z Kalisza '08, zwłaszcza sesje 1, 7 i 8. Modlitwą naszą jest, aby to, co Pan Bóg zamierza wykonać i już wykonuje w Polsce, znalazło żywy oddźwięk w naszych sercach i skłoniło wszystkich nas do osobistego czynnego udziału w tym dziele.

Cieszy nas niezmiernie wiele nowych inicjatyw, świadczących o tym, że lud Boży przestaje milczeć, powstaje i wyprostowuje się, a jego głos rozbrzmiewa coraz donośniej. Najróżniejsze mnożące się posługi, imprezy, wydawnictwa, strony internetowe są tego dowodem. Ostatnio jesteśmy szczególnie pod wrażeniem bogatego pod względem treści i szaty graficznej pisma „Cel”, wydawanego przez Fundację Nadzieja dla Przyszłości, którego wydawcy utożsamiają się z wizją przebudzenia w Polsce i przyczyniają się do jej realizacji.

W naszym życiu osobistym mamy wiele powodów do wdzięczności względem Boga. Wysłuchuje nasze prośby, zaopatruje nas i naszych bliskich i udziela zdrowia na tyle, aby móc jeszcze wydawać owoc. W ubiegłym 2007 roku urodził się nasz ósmy wnuczek Natan Wilkosz, a w tym roku zostaliśmy pradziadkami — nasza wnuczka Agnieszka Stankiewicz urodziła prawnuczka Patryka. Nasza wnuczka Patrycja przebywa na misji w Kongo, gdzie opiekuje się sierotami.

Prosimy, pamiętajcie o nas i naszych bliskich w swoich modlitwach! Przede wszystkim jednak starajmy się wsłuchiwać uważnie w to,

co aktualnie „Duch mówi do zborów” i postępujemy według Jego wskazań. Czas, w którym żyjemy, jest bardzo wyjątkowy. Świat ogarniają coraz większe ciemności, ale nasze światło ma jaśnieć jak nigdy dotąd!

Wszystkim Czytelnikom życzymy obfitego błogosławieństwa Bożego i wiele osobistej duchowej korzyści z lektury pisemka i odsłuchu płyty.

J. K.

### Spis treści

Modlitwy wstawiennicze za Polskę .....	1
Nasz wpływ na władze i stosunki społeczne .....	5
Biblijny stosunek chrześcijanina do władzy .....	8
Dokąd, Polsko? .....	11
O zranieniach i przebaczeniu <i>J. Amott, B. Węgier</i> .....	14
Moje marzenie o Polsce <i>Bogdan Olechnowicz</i> .....	16
Bóg ma dla nas daleko więcej .....	18
Zbudowani na Słowie Bożym .....	22
Od wydawcy .....	30

**Oto szczęśliwie się powiedzie mojemu słudze: Będzie nader wywyższony i bardzo wysoko wyniesiony [...] wprawi w zdumienie liczne narody, królowie zamkną przed nim swoje usta, bo zobaczą to, czego im nie opowiadano, i zrozumieją to, czego nie słyszeli.**

*Iz 52:13,15*

Polecamy służbę „Głos Prześladowanych Chrześcijan”. Pisząc na poniższy adres można zaprenumerować bezpłatny biuletyn z aktualnymi informacjami o prześladowaniach i zamówić książki o tej tematyce: GPCh, Skr. poczt. 88, 43-382 Bielsko-Biała, e-mail: [biuro@gpch.pl](mailto:biuro@gpch.pl) ([www.gpch.pl](http://www.gpch.pl)).

Serdecznie dziękujemy za ofiary, złożone na potrzeby wydawnictwa.

Serdecznie zapraszamy do serwisu internetowego [www.DoCelu.Jezus.pl](http://www.DoCelu.Jezus.pl).

Wydawca: Oficyna „Cel”, Józef i Emilia Kajfosz, 30-147 Kraków,  
 Na Błonie 15/91; tel./fax: (+48 12) 637 06 18; E-mail: [docelu@jezus.pl](mailto:docelu@jezus.pl)  
 Serwis internetowy: <http://www.docelu.jezus.pl> Nakład 270 egz.  
 Rachunek bankowy: Nazwa: Józef Kajfosz, Na Błonie 15, Kraków.  
 Bank: PKO BP SA, 29 Oddz. Kraków (Swift: BPKO PL PW);  
 Nr: 54-1020-2906-0000-1402-0035-7533.

W Polsce kopiowanie, powielanie i przedruk dozwolone bez ograniczeń.  
 International Copyright Secured. Pojedyncze numery są bezpłatne.



## Relacje we wspólnocie

Chrześcijanie przeznaczeni są do życia we wspólnocie (społeczności). Pismo Święte mówi o wspólnocie (lub społeczności) z sobą, z Ojcem, z Synem, o społeczności Ducha Świętego, społeczności Syna, społeczności ciała i krwi [BG], ucierpienia [BG], wiary [BG].

1 **[Dz 2: 42]** I *trwali... we wspólnocie*

2 **[1J 1: 3]** A **społeczność** nasza jest **społecznością** z *Ojcem* i z *Synem* jego, Jezusem Chrystusem

Niezbędnym warunkiem trwania w społeczności jest chodzenie w światłości. Ciemność wyklucza społeczność z Bogiem i z sobą nawzajem.

3 **[1J 1: 6]** Jeśli mówimy, że z nim **społeczność** mamy, a *chodzimy w ciemności*, kłamiemy

4 **[1J 1: 7]** Jeśli zaś *chodzimy w światłości*, jak On sam jest *w światłości*, **społeczność** mamy z *sobą*

5 **[2Ko 13: 13]** ...**społeczność Ducha Świętego** niech będzie z wami wszystkimi [BG]

6 **[Flp 2: 1]** Jeśli... jest... jakaś **wspólnota Ducha**

7 **[1Ko 1: 9]** Wierny jest Bóg, który was *powołał do społeczności Syna swego* Jezusa Chrystusa

Z trwaniem w społeczności związane są liczne przywileje i obowiązki, dzięki którym członki Ciała Chrystusowego są z sobą zespolone w mocnej i trwałej więzi duchowej. Obowiązkiem jest wyświadczenie danego dobra innym, a przywilejem przyjmowanie go od innych.

Fundamentalną i naczelną zasadą biblijnej wspólnoty jest wzajemna miłość. Nie ziemską, lecz niebiańska miłość „agape”.

8 **[Jn 13: 34]** Nowe *przykazanie daję wam*, abyście się **wzajemnie miłowali**, jak Ja was **umiłowałem**

9 **[Jn 13: 35]** Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli **miłość wzajemną** mieć będziecie

10 **[Jn 15: 17]** To przykazuję wam, abyście się **wzajemnie miłowali**

11 **[Rz 12: 10]** **Miłością** braterską *jedni drugich miłujcie*

12 **[Gal 5: 14]** Albowiem cały zakon streszcza się w tym jednym słowie, mianowicie w tym: **Będiesz miłował bliźniego swego** jak siebie samego

13 **[1Ts 3:12]** Was zaś niech Pan napełni obficie **miłością do siebie nawzajem** i do wszystkich

14 **[1Ts 4: 9]** ...należy się **nawzajem miłować**

15 **[1Pt 1:22]** ...**umiłujcie** czystym sercem *jedni drugich* gorąco

- 16 **1Pt 4: 8** Nade wszystko miejcie **gorliwą miłość jedni ku drugim**, gdyż **miłość** zakrywa mnóstwo grzechów
- 17 **1J 3: 11** Albowiem to jest zwiastowanie, które słyszeliście od początku, że mamy się **nawzajem miłować**
- 18 **1J 3:23** A to jest przykazanie jego, abyśmy... **miłowali się wzajemnie**, jak nam przykazał
- 19 **1J 4: 7, 8** Umiłowani, **miłujmy się nawzajem**, gdyż **miłość** jest z Boga, i **każdy**, kto **miłuje**, z Boga się narodził i zna Boga. Kto nie **miłuje**, nie zna Boga, gdyż **Bóg jest miłością**
- 20 **1J 4: 11** Umiłowani, jeżeli **Bóg nas tak umiłował**, i myśmy powinni **nawzajem się miłować**
- A oto w skrócie pozostałe wskazówki biblijne, odnoszące się do wzajemnych stosunków w chrześcijańskiej wspólnocie:
- 21 **Rz 15: 7** Przeto **przyjmujcie jedni drugich**, jak i Chrystus **przyjął** nas
- 22 **Rz 15: 14** ...możecie **jedni drugich pouczać**
- 23 **1Ts 4: 18** Przeto **pocieszajcie się nawzajem** tymi słowy
- 24 **1Ts 5: 11** Dlatego **napominajcie się nawzajem**... co też czynicie
- 25 **Kol 3: 16** ...we wszelkiej mądrości **nauczajcie i napominajcie jedni drugich** przez psalmy, hymny, pieśni duchowe
- 26 **Hbr 3: 13** Ale **napominajcie jedni drugich** każdego dnia
- 27 **Rz 16: 16** **Pozdrówcie jedni drugich** pocałunkiem świętym
- 28 **1Ko 16: 20** **Pozdrówcie jedni drugich** pocałunkiem świętym
- 29 **2Ko 13: 12** **Pozdrówcie się nawzajem** pocałunkiem świętym
- 30 **1Pt 5: 14** **Pozdrówcie się nawzajem** pocałunkiem miłości
- 31 **1Ko 11: 33** ...gdy się schodzicie, aby jeść, **czekajcie jedni na drugich**
- 32 **Jn 13: 14** Jeśli tedy Ja, Pan i Nauczyciel wasz, **umyłem nogi** wasze, i wy winniście **sobie nawzajem umywać nogi**
- 33 **Jn 13: 15** Albowiem dałem wam przykład, byście **i wy czynili**, jak Ja wam **uczyniłem**
- 34 **1Ko 12: 25** Aby nie było w ciele rozdwojenia, lecz aby członki miały **nawzajem o sobie** jednakie **staranie**
- 35 **Flp 2: 4** Niechaj każdy **baczy** nie tylko na to, co jego, lecz i na to, co  **cudze** [patrz także Hbr 12:15]
- 36 **Hbr 10: 24** **I baczmy jedni na drugich** w celu pobudzania się do miłości i dobrych uczynków
- 37 **Gal 5: 13** ...**służcie jedni drugim** w miłości
- 38 **1Pt 4: 10** **Usługujcie drugim** tym darem łaski, jaki każdy otrzymał
- 39 **Gal 6: 2** **Jedni drugich brzemiona noście**, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy

- 40 [Ef 4: 2] Z wszelką pokorą i łagodnością, z cierpliwością, **znosząc jedni drugich** w miłości
- 41 [Kol 3: 13] **Znosząc jedni drugich**
- 42 [Ef 4: 25] Przeto, odrzuciwszy kłamstwo, **mówcie prawdę każdy z bliźnim swoim**, bo jesteśmy członkami **jedni drugich**
- 43 [Ef 4: 32] Bądźcie **jedni dla drugich uprzejmi, serdeczni, odpuszczając sobie wzajemnie**, jak i wam Bóg **odpuścił** w Chrystusie
- 44 [Kol 3: 13] ...**przebaczając sobie nawzajem**, jeśli kto ma powód do skargi przeciw komu; jak Chrystus **odpuścił** wam, tak **i wy**
- 45 [Ef 5: 21] **Ulegając jedni drugim** w bojaźni Chrystusowej
- 46 [1Pt 5: 5] Podobnie **młodszy, bądźcie ulegli starszym**
- 47 [Flp 2: 3] ...w pokorze **uważajcie jedni drugich za wyższych** od siebie
- 48 [1Pt 5: 5] ...wszyscy zaś **przyobleczcie się w szatę pokory względem siebie**, gdyż Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje
- 49 [1Ts 5: 11] ...**budujcie jeden drugiego**, co też czynicie
- 50 [Jud 1: 20] Ale wy, umiłowani, **budujcie siebie samych**
- 51 [Hbr 10: 24] I baczmy **jedni na drugich** w celu **popudzania się do miłości i dobrych uczynków**
- 52 [Jk 5: 16] **Wyznawajcie tedy grzechy jedni drugim**
- 53 [Jk 5: 16] ...**módlcie się jedni za drugich**, abyście byli uzdrowieni
- 54 [1Pt 4: 9] **Okazujcie gościnność jedni drugim** bez szemrania
- 55 [Kol 3: 12] Przeto **przyobleczcie się** jako wybrani Boży, święci i umiłowani, w **serdeczne współczucie, w dobroć, pokorę, łagodność i cierpliwość**
- 56 [Kol 3: 14] A ponad to wszystko **przyobleczcie się w miłość**, która jest spójnią doskonałości
- 57 [Ef 5: 19] **Rozmawiając z sobą** przez psalmy i hymny i pieśni duchowe, **śpiewając i grając** w sercu swoim Panu
- 58 [Rz 12: 10] ...**wyprzedzajcie się wzajemnie w okazywaniu szacunku**
- 59 [Gal 6: 9] A **czynić dobrze nie ustawajmy**, albowiem we właściwym czasie żąć będziemy bez znużenia
- 60 [Gal 6: 10] Przeto, póki czas mamy, **dobrze czynmy wszystkim**, a najwięcej domownikom wiary
- 61 [Hbr 12: 14] **Dążcie do pokoju ze wszystkimi**
- 62 [Flp 2: 5] **Takiego bądźcie względem siebie usposobienia, jakie było w Chrystusie Jezusie**
- 63 [1J 3: 16] Po tym poznaliśmy miłość, że On za nas **oddał życie swoje; i my winniśmy oddawać życie za braci**

- 64 **[Flp 2: 2]** Dopełnijcie radości mojej i  **bądźcie jednej myśli**, mając tę samą miłość,  **zgodni, ożywni jednomyślnością**
- 65 **[Rz 15: 5]** A Bóg, który jest źródłem cierpliwości i pociechy, niech sprawi, abyście  **byli jednomyślni między sobą** na wzór Jezusa Chrystusa
- 66 **[Rz 15: 6]** Abyście  **jednomyślnie, jednymi usty wielbili** Boga i Ojca Pana naszego, Jezusa Chrystusa
- 67 **[1Ko 1: 10]** A proszę was, bracia, w imieniu Pana naszego, Jezusa Chrystusa,  **abyście wszyscy byli jednomyślni** i aby  **nie było między wami rozłamów, lecz abyście byli zespoleni jednością myśli i jednością zdania**
- 68 **[2Ko 13: 11]** W końcu, bracia,  **bądźcie zdrowi, doskonalcie się, weźcie** sobie napomnienie do serca,  **bądźcie jednomyślni, zachowajcie pokój**, a Bóg miłości i pokoju będzie z wami
- Cały szereg innych tekstów biblijnych wymienia zachowania, które są nie do pogodzenia z trwaniem we wspólnocie i których należy się wystrzegać:
- 69 **[Hbr 10: 25]**  **Nie opuszczając wspólnych zebrań naszych**
- 70 **[1J 3: 18]**  **nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą [BT]**
- 71 **[Hbr 13: 2]**  **Gościnności nie zapominajcie**
- 72 **[Hbr 13: 16]**  **A nie zapominajcie dobroczynności i pomocy wzajemnej**
- 73 **[Jk 2: 1]** Bracia moi,  **nie czyńcie różnicy między osobami** przy wyznawaniu wiary w Jezusa Chrystusa
- 74 **[Flp 2: 3]**  **I nie czyńcie nic z kłótności ani przez wzgląd na próżną chwałę**
- 75 **[1Pt 3: 9]**  **Nie oddawajcie złem za zło ani obelgą za obelgę**
- 76 **[Jk 4: 11]**  **Nie obmawiajcie jedni drugich, bracia**
- 77 **[Jk 5: 9]**  **Nie narzekajcie, bracia, jedni na drugich**
- 78 **[Gal 5: 26]**  **Nie bądźmy chciwi próżnej chwały, jedni drugich drażniąc, jedni drugim zazdroszcząc**
- 79 **[Kol 3: 9]**  **Nie okłamujcie się nawzajem** [patrz także Ef 4:25]
- 80 **[1Ko 4: 6]**  **...żeby nikt z was nie wynosił się nad drugiego**
- 81 **[Rz 14: 13]**  **Przeto nie osądzajmy już jedni drugich** [patrz także Rz 2:1; Rz 14:4; Jk 4:12]
- 82 **[Gal 5: 15]**  **Lecz jeśli jedni drugich kásacie i pozeracie, baczcie, abyście jedni drugich nie strawili** [patrz także Jk 3:13–17]

Podsumowując: Grzechy przeciwko wspólnocie niszczą dzieło Boże, natomiast życie według biblijnych wzorców sprawia, że lud Boży jest światłością dla swojego otoczenia i wywyższa swojego Króla.

- 83 **[1Ko 3: 15]**  **Jeśli ktoś niszczy świątynię Bożą, tego zniszczy Bóg**
- 84 **[Jk 2: 8]**  **Jeśli jednak wypełniacie zgodnie z Pismem królewskie przykazanie... dobrze czynicie.**

## Miłosierdzie i przebaczenie

Bóg jest Bogiem miłosiernym i pełnym litości. Taki jest Jego charakter, objawiony w Piśmie Świętym i w osobie Jezusa Chrystusa.

- 1 **[Ps 103: 8]** **Miłosierny i łaskawy jest Pan, cierpliw i pełen dobroci** [patrz także w. 10–12]
- 2 **[Mi 7: 18]** **Któż jest, Boże, jak Ty, który przebaczasz winę, odpuszczasz przestępstwo resztkę swojego dziedzictwa**
- 3 **[Jk 5: 11]** **wielce miłosierny i litościwy jest Pan**  
Przesłanie ewangelii to nie zwiastowanie pełne zarzutów, pretensji, oskarżeń i potępienia, lecz radosna wieść o ułaskawieniu, przebaczeniu i wyzwoleniu z więzów i niewoli.
- 4 **[Jr 31: 34]** **Odpuszczę bowiem ich winę, a ich grzechu nigdy nie wspomnę**
- 5 **[Iz 61: 1–2]** **Duch Wszchemogącego, Pana** nade mną... abym ogłosił **jeńcom wyzwolenie**... abym ogłosił **rok łaski Pana**
- 6 **[Łk 4: 18]** **Duch Pański nade mną**... abym uciśnionych **wypuścił na wolność**
- 7 **[Dz 13: 38]** Niechże więc będzie wam wiadomo... że **przez tego** zwiastowane wam bywa **odpuszczenie grzechów**
- 8 **[Gal 5: 1]** **Chrystus wyzwolił nas**, abyśmy w tej **wolności** żyli
- 9 **[Kol 2: 14]** **Wymazał** obciążający nas **list dłużny**, który się zwracał przeciwko nam ze swoimi wymaganiami, i **usunął go**, przybiwszy go do krzyża
- 10 **[Gal 5: 13]** Bo wy **do wolności powołani zostaliście**, bracia  
Pragnieniem i nakazem Bożym względem człowieka jest to, aby był on Jego naśladowcą. Między innymi także w okazywaniu miłosierdzia i przebaczeniu. Postępowanie takie dowodzi, że należymy do Boga.
- 11 **[Mt 5: 44]** **Miłujcie nieprzyjaciół waszych** i módlcie się za tych, którzy was prześladują
- 12 **[Mt 5: 48]** **Bądźcie wy tedy doskonali, jak Ojciec wasz** niebieski **doskonały jest**
- 14 **[1Pt 3: 8]** **Bądźcie** wszyscy **jednomyślni, współczujący, braterscy, miłosierni, pokorni**
- 14 **[Ef 4: 32]** **Bądźcie** jedni dla drugich **uprzejmi, serdeczni, odpuszczając sobie wzajemnie, jak i wam Bóg odpuścił** w Chrystusie
- 15 **[Kol 5: 13]** **Znosząc** jedni drugich i **przebaczając sobie nawzajem**... **Jak Chrystus odpuścił wam**, tak i wy
- 16 **[1Pt 2: 23]** **On**, gdy mu złorzeczono, **nie odpowiadał złorzeczeniem**, gdy cierpiał, **nie groził**, lecz poruczał sprawę temu, który sprawiedliwie sędzi
- 17 **[Łk 6: 36]** **Bądźcie miłosierni, jak miłosierny jest Ojciec wasz**

Powinniśmy zdawać sobie sprawę z tego, że Boże standardy w tym zakresie są bez porównania wyższe od powszechnie stosowanych przez ludzi.

- 18 **[Mt 18: 21–22]** Wtedy przystąpił Piotr do niego i rzekł mu: Panie, ile razy mam **odpuścić** bratu memu, jeżeli przeciwko mnie zgrzeszy? Czy **aż do siedmiu razy**? Mówi mu Jezus: Nie powiadam ci: **do siedmiu razy**, lecz **do siedemdziesięciu siedmiu razy**
- 19 **[Prz 20: 22]** **Nie powiadaj: Odpłacę za zło!** Polegaj na Panu, a On cię wspomůže
- 20 **[Prz 24: 19]** **Nie obruszaj się na złoczyńców i nie unoś się z powodu bezbożnych**
- 21 **[Prz 24: 29]** **Nie mów: jak on postępuje ze mną, tak ja z nim postąpię**
- 22 **[Rz 12: 17]** **Nikomu złem za zło nie oddawajcie**
- 23 **[1Ts 5: 15]** **Bacście, aby nikt nikomu złem za zło nie oddawał, ale starajcie się czynić dobrze sobie nawzajem i wszystkim**
- 24 **[Rz 12: 19]** **Najmilsi! Nie mścicie się sami, ale pozostawcie to gniewowi Bożemu**

Z poleceniami tymi wiążą się wspaniałe obietnice o ogromnym znaczeniu, Bóg bowiem zapewnia, iż będzie wobec nas stosował to samo, co my stosujemy wobec naszych bliźnich.

- 25 **[Mt 5: 7]** **Błogosławieni miłosierni**, albowiem **oni miłosierdzia dostąpią**
- 26 **[Mt 6: 14]** Bo jeśli **odpuścicie** ludziom ich przewinienia, **odpuści i wam** Ojciec wasz niebieski
- 27 **[Mk 11: 25]** A gdy stoicie i zanosicie modlitwy, **odpuszczajcie**, jeśli macie coś przeciwko komu, **aby i Ojciec wasz odpuścił wam** wasze przewinienia
- 28 **[Łk 6: 37]** **I nie sądzcie, a nie będziecie sądzeni, i nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni, odpuszczajcie, a dostąpiacie odpuszczenia**
- 29 **[Łk 11: 14]** **I odpuść nam grzechy nasze, albowiem i my odpuszczamy** każdemu winowajcy swemu
- 30 **[1Pt 3: 9]** **Nie oddawajcie złem za zło ani obelgą za obelgę, lecz przeciwnie, błogosławcie**, gdyż na to powołani zostaliście, **abyście odziedziczyli błogosławieństwo**
- 31 **[Mt 5: 9]** **Błogosławieni pokój czyniący**, albowiem **oni synami Bożymi będą nazwani**
- 32 **[Jk 3: 18]** **A owoc sprawiedliwości** bywa zasiewany w pokoju **przez tych, którzy pokój czynią**

To „odwzajemnianie się” przez Boga działa niestety nie zawsze na naszą korzyść. Niezaprzeczalną prawdą jest bowiem także i to, że jeśli odmawiamy innym miłosierdzia i przebaczenia, Bóg odmówi ich także i nam. Pismo Święte wypowiada się w tej kwestii bardzo wyraźnie.

- 33 **Mt 6: 12** I odpuść nam nasze winy, *jak i my odpuszczamy* naszym winowajcom
- 34 **Mt 6: 15** A jeśli nie odpuścicie ludziom, i Ojciec wasz nie odpuści *wam* przewinień waszych
- 35 **Mk 11: 26** Bo jeśli wy nie odpuścicie, i Ojciec wasz, który jest w niebie, nie odpuści przewinień *waszych*
- 36 **Mt 7: 1-2** Nie sądziecie *abyście nie byli sądzeni*. Albowiem *jakim* sądem sądziecie, *takim was osądzą*, i *jaką* miarą mierzycie, *taką wam odmierzą*
- 37 **Łk 6: 38** albowiem *jakim* sądem sądziecie, *takim was osądzą*, i *jaką* miarą mierzycie, *taką i wam odmierzą*
- 38 **Rz 2: 1** *Nie ma przeto usprawiedliwienia dla ciebie*, kimkolwiek jesteś, człowiecze, który sądzisz; albowiem, sąząc drugiego, *samego siebie potępiasz*
- 39 **Rz 2: 3** Czy mniemasz, człowiecze, który osądzasz tych, co takie rzeczy czynią, *a sam je czynisz*, że ujdiesz sądu Bożego?
- 40 **1Ko 4: 5** Przeto *nie sądziecie* przed czasem, dopóki nie przyjdzie Pan
- 41 **Jk 4: 12** Jeden jest zakonodawca i sędzia, Ten, który może *zbawić i zatracić*. *Ty zaś kim jesteś*, że osądzasz bliźniego?
- 42 **Rz 14: 4** *Kimże ty jesteś*, że osądzasz cudzego sługę? Czy stoi, czy pada, do Pana swego należy
- 43 **Jk 2: 12** Tak mówcie i czyńcie, jak *ci, którzy mają być sądzeni* przez zakon wolności
- 44 **Jk 2: 13** *Nad tym, który nie okazał miłosierdzia, odbywa się sąd bez miłosierdzia*
- Aż trudno uwierzyć, że mogliśmy to robić przez długie lata i nie widzieć w tym nic złego, a nawet uważać, że to się Bogu podoba. Okazuje się, że bardzo często przyczyną naszych negatywnych osądów jest nasza ślepota. Widzimy źle, ponieważ sami jesteśmy złymi. Po prostu jesteśmy w błędzie i nasze zarzuty są niesłuszne, a wina leży po naszej stronie.
- 45 **Mt 7: 3** A czemu *widzisz źdźbło w oku brata swego, a belki w oku swoim nie dostrzegasz?*
- 46 **Mt 7: 5** Obludniku, *wyjmij najpierw belkę z oka swego*, a wtedy przejrzysz, aby *wyjąć źdźbło z oka brata swego*
- 47 **Łk 6: 42** Albo jak powiesz bratu swemu: Pozwól, że *wyjmę źdźbło z oka twego*, a oto *belka jest w oku twoim*. Obludniku, *wyjmij najpierw belkę z oka swego*, a wtedy przejrzysz, aby *wyjąć źdźbło z oka brata swego*
- Ale nawet choćby zarzuty były jak najbardziej słuszne, interes Królestwa Bożego wymaga powstrzymania się od sądu, a okazywania miłosierdzia i przebaczenia, zaś zajmowanie takiej postawy sprowadza błogosławieństwo.
- 48 **Łk 23: 34** A Jezus rzekł: Ojczy, odpuść im, *bo nie wiedzą, co czynią*

- 49 **[Dz 7: 59–60]** I kamienowali Szczepana, który się modlił... A padłszy na kolana, zawołał donośnym głosem: Panie, **nie policz im grzechu tego**
- 50 **[1Ko 4: 12–13]** *spotwarzają nas, my błogosławimy; prześladują nas, my znosimy; złorzeczą nam, my się modlimy*
- 51 **[Mt 5: 11–12]** **Błogosławieni jesteście**, gdy **wam złorzeczyć i prześladować** was będą i **kłamliwie mówić na was wszelkie zło** ze względu na mnie! Radujcie i weselcie się, albowiem **zapłata wasza obfita jest w niebie**
- 52 **[Łk 6: 27–28]** **Miłujcie nieprzyjaciół waszych**, dobrze czyńcie tym, którzy **was nienawidzą**, **błogosławcie** tym, którzy **was przeklinają**, **módlcie się** za tych, którzy **was krzywdzą**
- 53 **[Mt 5: 44–45]** **Miłujcie nieprzyjaciół waszych** i **módlcie się** za tych, którzy **was prześladują**, abyście byli **synami Ojca waszego**, który jest w niebie
- 54 **[1J 4: 8]** **Kto nie miłuje, nie zna Boga**, gdyż Bóg jest miłością
- Postępowanie sprzeczne z cechami charakteru Boga wywołuje Boży gniew i naraża nas na zgubne konsekwencje. Mówi o tym podobieństwo o dwóch dłużnikach [Mt 18: 23–35]. Jeśli postępowanie takie staje się wśród ludu Bożego powszechne, zamyka niebo. Konieczne jest wtedy opamiętanie i radykalna zmiana życia [patrz Iz 58: 1–12]. Jeśli to nastąpi, Bóg ponownie wylewa obfitość błogosławieństw, które są zdumiewające.
- 55 **[Mt 18: 32–35]** **Ślugo zły!** Wszystkie tamten dług **darowałem ci**, boś mnie prosił. **Czy i ty nie powinieś był zlitować się nad współsługą swoim jak i ja zlitowałem się nad tobą?** I **rozniewał się** Pan jego i **wydał go katom**, żeby mu **oddal cały dług**. **Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam**, jeśli każdy **nie odpuści** z serca swego **bratu swemu**
- 56 **[Iz 58: 6]** Lecz to jest post, w którym **mam upodobanie**: że się **rozwiązuje** bezprawne więzy, że się **zrywa** powrozy jarzma, **wypuszcza na wolność** uciśnionych i **łamie wszelkie jarzmo**
- 57 **[Iz 58: 9–10]** Gdy potem będziesz **wolał**, **Pan cię wysłucha**, a gdy będziesz **krzyczał o pomoc**, odpowie: **Oto jestem!** Gdy **usuniesz** spośród siebie **jarzmo**, **szydlercze pokazywanie palcem** i **bezcne mówienie**... wtedy twoje **światło wejdzie** w ciemności, a twój **zierzch będzie jak południe**
- 58 **[Iz 58: 11]** I Pan **będzie ciebie stale prowadził** i **nasyci twoją duszę** nawet na pustkowiach, i **sprawi**, że twoje członki **odzyskają swoją siłę**, i **będziesz jak ogród nawodniony** i jak **źródło**, którego wody **nie wysychają**
- 59 **[Iz 58: 12]** Twoi ludzie **odbudują prastare gruzы**, **podźwigniesz fundamenty poprzednich pokoleń** i **nazwą cię naprawiaczem wyłomów, odnowicielem**, aby w nich można było mieszkać
- 60 **[Iz 58: 14]** Wtedy **będziesz się rozkoszował Panem**, a **Ja sprawię**, że **wzniesiesz się ponad wyżyny ziemi**.



## Słowo Boże a ludzkie

Rzeczą niezmiernie ważną jest to, w oparciu o czyje słowo budujemy nasze duchowe życie. W zależności od tego będzie ono bądź solidne i owocne, bądź też chwiejne i jałowe.

Wiara chrześcijańska posiada za swój fundament Słowo Boże — to wszystko, co wypowiedział sam Bóg i co przekazał ludziom w Piśmie Świętym. Liczne wersety mówią o nieocenionej wartości Bożego Słowa.

- 1 **[Ps 19:8–10]** **Zakon Pana jest doskonały... Rozkazy Pana są słuszne... Wyroki Pana są prawdziwe, a zarazem sprawiedliwe. Są bardziej pożądane niż złoto... Wielka jest nagroda dla tych, którzy ich strzegą**
- 2 **[Prz 30:5]** **Każde słowo Pana jest prawdziwe. On jest tarczą dla tych, którzy mu ufają**
- 3 **[2Sm 7:28]** **Ty jesteś Bogiem, a słowa twoje są prawdą**
- 4 **[Ps 12:7]** **Słowa Pańskie są słowami czystymi, srebrem przetopionym**
- 5 **[Ps 18:31]** **Droga Boża jest doskonała, Słowo Pańskie jest wypróbowane**
- 6 **[Ps 111:7,8]** **Wszystkie jego nakazy są niezawodne, ustanowione na wieki wieków, pełnione w wierności i prawości**
- 7 **[Ps 119:89]** **Panie, słowo twoje trwa na wieki, niewzruszone jak niebiosa**
- 8 **[2Sm 22:31]** **Bóg jest doskonały w postępowaniu swoim, Słowo Pańskie spolegliwe. On jest tarczą dla wszystkich, którzy mu ufają**

W przeciwieństwie do potężnego, niezawodnego i niezniszczalnego Słowa samego Boga jest słowo ludzkie, zawsze niepewne i wątpliwe, a często złe, kłamliwe, niszczące i zgubne. Słowo Boże góruje nad słowem ludzkim pod każdym względem.

- 9 **[1Mo 6:5]** **...Pan widział, że wielka jest złość człowieka na ziemi i że wszelkie jego myśli oraz dążenia jego serca są ustawicznie złe**
- 10 **[Ps 94:11]** **Pan zna myśli ludzi, bo są marnością**
- 11 **[Rz 3:4]** **Bóg jest wierny, a każdy człowiek jest kłamcą**
- 12 **[4Mo 23:19]** **Bóg nie jest człowiekiem, aby nie dotrzymał słowa, ani synem człowieczym, aby żałował. Czy On powiada, a nie czyni, i mówi, a nie spełnia?**
- 13 **[Jz 23:14]** **...nie zawiodła żadna z tych wszystkich dobrych obietnic, jakie dał wam Pan, Bóg wasz... nie zawiodło z nich żadne słowo**
- 14 **[1J 5:9]** **Jeżeli świadectwo ludzkie przyjmujemy, to tym bardziej świadectwo Boże, które jest wiarogodniejsze**
- 15 **[Iz 55:8,9]** **Bo myśli moje to nie myśli wasze, a drogi wasze to nie drogi moje — mówi Pan. Lecz jak niebiosa są wyższe niż ziemia, tak moje drogi są wyższe niż drogi wasze i myśli moje niż myśli wasze**

16 **[1Ko 1:25]** Bo **głupstwo Boże** jest mędrze niż *ludzie*, a **słabość Boża** mocniejsza niż *ludzie*

Skoro tak się rzeczy mają, to dla człowieka rzeczą najistotniejszą jest całkowite poleganie na Bogu i pilne przestrzeganie Jego Słowa, gdyż związane są z tym wielkie korzyści i liczne wspaniałe błogosławieństwa.

17 **[Iz 26:4]** **Ufajcie** po wsze czasy **Panu**, gdyż **Pan jest skałą wieczną**

18 **[Jr 17:7]** **Błogosławiony** mąż, który polega na **Panu**, którego **ufnością jest Pan!** Jest on jak drzewo zasadzone nad wodą

19 **[Ps 84:13]** **Panie Zastępów, błogosławiony** człowiek, który **ufa tobie**

20 **[Łk 8:21]** Matką moją i braćmi moimi są ci, którzy **słuchają Słowa Bożego i wypełniają je**

21 **[Łk 11:28]** **Błogosławieni** są raczej ci, którzy **słuchają Słowa Bożego i strzegą go**

22 **[Prz 16:20]** Kto **zważa na Słowo**, znajduje szczęście, a kto **ufa Panu**, jest szczęśliwy

23 **[Ps 118:8,9]** Lepiej **ufać Panu** niż *polegać na ludziach*. Lepiej **ufać Panu** niż *polegać na możnych*

Ci natomiast, którzy lekceważą Słowo Boże, a postępują w oparciu o swoje własne ludzkie przekonania lub kierują się opiniami innych ludzi, narażają się na wiele przykrości i życie ich jest pod przekleństwem.

24 **[5Mo 27:26]** **Przeklęty**, kto *nie dochowa słów tego zakonu*, aby je spełnić

25 **[Ps 119:21]** Zgromiłeś pysznych, *przeklętych*, którzy *zbaczają od przykazań twoich!*

26 **[Jr 7:8]** Oto wy *polegacie* na słowach *zwodniczych*, które *nie pomogą*

27 **[Jr 13:25]** Taki jest twój los... gdyż *mnie zapomniałeś i poległeś na kłamstwie*

28 **[Jr 17:5]** Tak mówi **Pan: Przeklęty** mąż, który *na człowieku polega* i z ciała czyni swoje oparcie, a od **Pana odwraca się** jego serce!

29 **[Gal 1:9]** Jeśli wam ktoś *zwiastuje ewangelię odmienną* od tej, którą **przyjęliście**, niech będzie *przeklęty*

30 **[2Pt 2:1]** ...wśród was będą *falszywi nauczyciele*, którzy *wprowadzać będą zgubne nauki* i zapierać się Pana

31 **[2J 1:9]** Kto się za daleko zapędza i *nie trzyma się nauki Chrystusowej*, nie ma **Boga**. Kto **trwa** w niej, ten ma i Ojca, i Syna

Groźne dla człowieka jest nie tylko ignorowanie Słowa Bożego, lecz także jego zniekształcanie, choćby nawet pozornie nieznaczne. Dlatego Bóg surowo zabronił ludziom dokonywania jakichkolwiek samowolnych zmian w treści Słowa Bożego. Ma to bowiem zgubne konsekwencje.

32 **[Mt 5:18]** Dopóki nie przemienie niebo i ziemia, ani jedna jota, ani jedna kreska nie **przemienie z zakonu**

- 33 **J 10:35** Pismo nie może być *naruszone*
- 34 **5Mo 4:2** *Niczego nie dodacie* do tego, co ja wam nakazuję, i *niczego* z tego *nie ujmiecie*, przestrzegając **przykazań Pana, waszego Boga**
- 35 **Prz 30:6** *Nie dodawaj nic* do **jego słów**, aby cię nie zgał i nie uznał za kłamcę
- 36 **5Mo 13:1** **Wszystko**, co ja wam powiedziałem, starannie **wypełniajcie**. Nic do tego *nie będziesz dodawał* ani niczego od tego *nie ujmiesz*
- 37 **Obj 22:18,19** *Jeżeli ktoś dołoży coś* do nich, dołoży mu **Bóg** plag opisanych w tej księdze; a *jeżeli ktoś ujmie coś ze słów tej księgi* proroctwa, ujmie **Bóg** z działu jego z drzewa żywota
- 38 **Mt 5:19** Ktokolwiek by tedy *rozwiązał* jedno z tych **przykazań** najmniejszych i *nauczałby tak* ludzi, najmniejszym będzie nazwany w Królestwie Niebios; a ktokolwiek by *czynił i nauczał*, ten będzie nazwany wielkim w Królestwie Niebios

Mimo tych dobitnych ostrzeżeń ludzie bardzo często opuszczają Słowo Boże lub też wypaczają je dla swoich potrzeb, działając przez to na swoją zgubę. Wszelkie rodzaje zła w życiu osobistym, rodzinnym, kościelnym i społecznym mają swoje źródło w odstępstwie od Boga i jego Słowa.

- 39 **Jr 2:13** Gdyż **mój** lud popełnił dwojakie zło: **Mnie**, źródło wód żywych *opuścili*, a *wykopali sobie* cysterny, *cysterny dziurawe*, które wody zatrzymać nie mogą
- 40 **Jr 2:5** Tak mówi **Pan**: Jakie zło znaleźli wasi ojcowie u mnie, że *oddalili się* ode mnie, a *poszli za marnością* i zmarnieli?
- 41 **2Kr 17:9** *Wymyślili* też synowie izraelscy *rzeczy niewłaściwe* o **Panu, Bogu** swoim
- 42 **Iz 29:13** ...ich **bojaźń przede mną** jest *wyuczonym przepisem ludzkim*
- 43 **2Kr 17:15** ...*nie zaufali Panu, Bogu* swemu... *wzgardzili jego ustawami* i jego **przymierzem**... i przestrogami, jakimi ich ostrzegał, i *poszli za marnością*, i sami *stali się marnością*

Ewangelia jest wspaniałym przesłaniem od Boga i nie wolno jej w żaden sposób lekceważyć ani przekręcać, gdyż w przeciwnym razie traci swoją moc i staje się bezskuteczna.

- 44 **Kol 2:8** Baczcie, aby was kto nie *srowadził na manowce* filozofią i czczym urojeniem, opartym *na podaniach ludzkich* i na żywiołach świata, a nie **na Chrystusie**
- 45 **Gal 1:11** ...*ewangelia*, którą ja zwiastowałem, nie jest *pochodzenia ludzkiego*; albowiem nie otrzymałem jej *od człowieka* ani mnie jej nie *nauczono*, lecz otrzymałem ją **przez objawienie Jezusa Chrystusa**
- 46 **2Ko 4:2** ...*nie fałszujemy* **Słowa Bożego**
- 47 **2Ko 2:17** Bo my nie jesteśmy *handlarzami* **Słowa Bożego**, jak wielu innych, lecz mówimy... jako ludzie **mówiący z Boga**

- 48 **[1Ko 2:13]** Głosimy to nie w *uczonych słowach ludzkiej mądrości*, lecz w **słowach, których naucza Duch**
- 49 **[1Ko 2:5]** Aby wiara wasza nie opierała się *na mądrości ludzkiej*, lecz na **mocy Bożej**
- 50 **[Ef 4:14]** Abyśmy już nie byli dziećmi, miotanymi i unoszonymi *lada wiatrem nauki przez oszustwo ludzkie* i przez *podstęp*, prowadzący na *bezdroża błędu*
- 51 **[1Ts 2:13]** ...**przyjęliście Słowo Boże**, które od nas słyszeliście, nie jako *słowo ludzkie*, ale, jak jest prawdziwie, jako **Słowo Boże**, które też w was wierzących **skutecznie działa**

Dzisiejszy stan Kościoła przypomina stosunki w czasach Jezusa, kiedy słowo ludzkie ceniono bardziej niż Słowo Boże. Jezus zdecydowanie potępił wszystkie te ludzkie dodatki, potwierdzając tym samym czyste Słowo Boże jako jedyny obowiązujący standard, co jest miarodajne także i dla nas.

- 52 **[Mt 15:9]** *Daremnie mi jednak cześć oddają, głosząc nauki, które są nakazami ludzkimi* [patrz także Mk 7:7]
- 53 **[Mt 16:23]** Idź precz ode mnie, szatanie! Jesteś mi zgorszeniem, bo *nie myślisz* o tym, co **Boskie**, lecz o tym, co *ludzkie* [patrz także Mk 8:33]
- 54 **[Mk 7:8]** **Przykazania Boże** zaniedbujecie, a *ludzkiej nauki* się trzymacie
- 55 **[Mk 7:9]** **Chytrze uchylacie przykazania Boże**, aby *naukę swoją* zachować
- 56 **[J 12:43]** Umiłowali bowiem bardziej *chwałę ludzką* niż **chwałę Bożą**
- 57 **[Dz 17:29]** ...nie powinniśmy sądzić, że **bóstwo** jest podobne do... wytworu sztuki i *ludzkiego umysłu*
- 58 **[Kol 2:22]** ...a są to tylko *przykazania i nauki ludzkie*
- 59 **[Mt 15:3]** ...to wy *przestępujecie przykazania Boże dla nauki waszej*
- 60 **[Mk 7:13]** *unieważniacie słowo Boże przez swoją naukę, którą przekazujeście dalej*

Naglącą potrzebą naszego czasu i warunkiem odnowy jest odwrócenie się w każdej dziedzinie od przekonań i nauk ludzkich, a powrót do czystego, niesfałszowanego Słowa samego Boga. To jest gwarancją duchowego ożywienia i rozkwitu.

- 61 **[Iz 66:2]** **Ja patrzę** na tego, który... jest pokorny i przygnębiony na duchu i który **z drzeniem odnosi się do mojego słowa**
- 62 **[Iz 55:3]** **Nakłońcie** swojego ucha i **pójdźcie do mnie, słuchajcie**, a **ożyje** dusza wasza
- 63 **[MI 3:7]** **Nawróćcie się do mnie**, wtedy i **Ja zwrócę się ku wam** — mówi Pan Zastępów
- 64 **[Iz 55:13]** Zamiast *głogu* wyrośnie **cyprys**, zamiast *pokrzywy* wyrośnie **mirt**. I będzie to dla Pana **chlubą**, znakiem wiecznym

*Pismo poświęcone odnowie  
życia chrześcijańskiego i  
Kościoła oraz sprawie  
przebudzenia w Polsce*

# *Do Celu*

*Rok założenia 1993;  
Ukazuje się w nierównych  
odstępach czasu*

**... Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorośniemy do wymiarów pełni Chrystusowej... Ef.4:13**

Witamy! • Niech Bóg błogosławi! • Welcome! • God bless you!

Drodzy, Oficyna „Cel”, prowadząca serwis internetowy [www.DoCelu.biblia.info.pl](http://www.DoCelu.biblia.info.pl), udostępnia Wam niniejszą płytę kompaktową z fragmentami wykładów w formacie MP3 niektórych gości zagranicznych, którzy odwiedzili nasz Kraj w ostatnim czasie i usługiwali na różnych konferencjach lub w zborach; Wybraliśmy te fragmenty, które były dla nas szczególnie budujące i inspirujące i które pozwalają na wgląd w Boże działanie na różnych miejscach świata. Nie wszyscy bowiem mamy możliwość bywać na tego rodzaju spotkaniach i nie wszyscy mamy dostęp do materiałów z tych spotkań. Wierzymy, że dla Was wszystkich, którzy gorąco pragniecie Bożego potężnego poruszenia w naszym Kraju i usilnie się o to modlicie, posłuchanie tych świadectw i wskazówek z ust różnych sług Pańskich będzie mocną zachętą do wytrwałości w tej walce o objawienie się Bożej chwały w Polsce. Tym zaś z Was, którzy pod wpływem różnych zasłyszanych negatywnych ocen ustosunkowali się krytycznie do prowadzących tę działalność środowisk lub ruchów, materiał z tej płyty może posłużyć jako okazja do wyrobienia sobie własnej, obiektywnej oceny o jego treści i poziomie duchowym, bez potrzeby ulegania niesprawdzonym opiniom z drugiej ręki. Udostępniony tutaj materiał pochodzi z utrwalonych na kasetach audio materiałów konferencyjnych. Dla wykorzystania pozostałego miejsca dodaliśmy w Albumie 8 dwa kazania Józefa Kajfosa w Zborze krakowskim. Płytę rozpowszechniamy bezpłatnie, własnym kosztem, nie mamy też żadnych zastrzeżeń przeciwko jej kopiowaniu, a nawet do tego zachęcamy, byle nie działa się to w celu sprzedaży z zyskiem. Znajdujące się na niej wykłady w formacie MP3, w sumie ponad 19 godzin, mogą być odtwarzane zarówno na komputerach multimedialnych, jak i na odtwarzaczach CD przystosowanych do tego formatu. Wszystkim Wam życzymy obfitego błogosławieństwa Bożego przy korzystaniu z tych wykładów i świadectw.

Redaguje: Oficyna „Cel”, Józef i Emilia Kajfosz, ul. Na Błonie 15/91, 30-147 Kraków, tel./fax: (+48 12) 637 06 18, E-mail: [DoCelu@Biblia.info.pl](mailto:DoCelu@Biblia.info.pl)

Pracę naszą finansujemy ze środków własnych i ofiar. Nasze konto bankowe: Nazwa: Józef Kajfosz, Na Błonie 15/91, Kraków; Nazwa banku: PKO BP SA, II. Oddział Kraków (SWIFT: BPKO PL PW); Numer konta: 54 1020 2906 0000 1402 0035 7533.

Serwis powstał 1 listopada 1999 r.  
Dotychczas odwiedziło nas ponad 200000 gości.

Modlitwa zmienia narody

Niech zstąpi Duch  
Twój! Niech zstąpi  
Duch Twój i odnowi  
oblicze ziemi! Tej  
ziemi!

*Jan Paweł II*

Już dosyć napa-  
trzyliśmy się na to, co  
robi diabeł. Teraz  
zobaczymy, co  
potrafi Jezus!

*Johann Christoph  
Blumhardt*

Przyjaciele moi, to  
jest dobra nowina.  
Nie trzeba czekać  
na nikogo.

Przebudzenie  
może rozpocząć  
się ode mnie i od  
ciebie.

*Erlo Stegen*

Przez modlitwę i post  
Bóg daje  
swojemu ludowi  
dostęp do  
największej mocy we  
wszechświecie.

*Franklin Hall*

Pan powołuje nowe  
pokolenie... które  
będzie oglądać  
wszystkie te rzeczy...  
Pan naprawdę  
zachował swoje  
najlepsze wino na  
koniec.

*Rick Joyner*

Wierzę, że Bóg da w  
tych czasach  
naszemu narodowi  
nowe serce.

*Bogdan  
Olechnowicz*

Szybko! Jest czas  
pracy dla Jezusa!  
*Nicky Cruz*

**Niniejsza płyta CD-1 w formacie MP3 zawiera:**

**Album 1 — Boże działanie na przykładzie Ugandy — John Mulinde, Uganda.** Fragmenty wykładów na V. Konferencji Krajowej ruchu Polska dla Jezusa, Kalisz, październik 2002 r. (4:17 godz.)

(1/1) (1/2) (1/3) (1/4) (1/5) (1/6)

**Album 2 — Boże działanie w Chinach — Dennis Balcombe, Hong-Kong.** Fragmenty wykładów na XIII. Ogólnopolskim Spotkaniu Modlitewnym, Misja Pielgrzym, Choszczno, luty 2002 r. (3:05 godz.)

(2/1) (2/2) (2/3) (2/4)

**Album 3 — Ewangelizacja indywidualna — Douglas Tunney, USA.** Fragmenty wykładów na seminarium w Zborze „Betlejem”, Kraków, sierpień 2003 r. (1:19 godz.)

(3/1) (3/2)

**Album 4 — Władza wierzącego -5 Wykładowca z USA.** Fragmenty wykładów z Konferencji w Szkole DOMATA, Gdynia, 2002 r. (0:59 godz.)

(4/1) (4/2)

**Album 5 — Boże działanie na przykładzie USA — Cindy Jacobs, USA.** Fragmenty wykładów na VI. Konferencji Krajowej ruchu Polska dla Jezusa, Kalisz, kwiecień 2003 r. (2:17 godz.)

(5/1) (5/2) (5/3) (5/4)

**Album 6 — Skutki pełnego oddania się Bogu — Gbile Akanni, Nigeria,** (Autor książki: „Zamknięte niebo”). Fragmenty wykładów na XIV. Ogólnopolskim Spotkaniu Modlitewnym, Misja Pielgrzym, Choszczno, czerwiec 2002 r. (1:30 godz.)

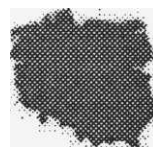
(6/1) (6/2)

**Album 7 — Powrót Bożej chwały — Mark Brazee, Angela Keeton, Larry Keeton, USA.** Fragmenty wykładów na Konferencji w Szkole DOMATA, Gdynia, 2003 r. (4:01 godz.)

(7/1) (7/2) (7/3) (7/4) (7/5) (7/6)

**Album 8 — Gotowość na przyjście Pańskie / Droga do duchowej obfitości — Józef Kajfosz, Polska.** Usługa w Zborze „Betlejem”, Kraków, 2001 i 2002 r. (1:53 godz.)

(8/1) (8/2) (8/3) (8/4)



Wołaj do  
Mnie,  
Polsko!

*... Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorosniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...*

---

## **Zawartość płyty CD DoCelu-02**

**Kazania, nauczanie, wykłady, konferencje**  
**Pliki w formacie MP3**

---

**Album 1 — Past. Wiesław Didoszak: W oczekiwaniu na realizację obietnicy**

Usługa w Zborze „Betlejem”, Kraków, październik 1999 r.

01-Didoszak/ 061DID1A 062DID1B

---

**Album 2 — Krzysztof Dubis: 1. Zapłacić cenę; 2. Kto będzie wzięty?** Usługa w Zborze „Betlejem”, Kraków, 2001 r.

02-Dubis/ 057DUB1A 058DUB1B A1DUB-2A A2DUB-2B

---

**Album 3 — Daniel Jurek: Postawa wobec bliźniego**

Usługa w Zborze „Betlejem”, Kraków, listopad 2002 r.

03-Jurek/ 051JUR1A 052JUR1B

---

**Album 4 — Józef Kajfosz: 1. Przebudzenie; 2. Przeszkody postępu duchowego; 3,4. Modlitwa; 5. Ludzie jakich Bóg używa; 6. Aktualna sytuacja; 7. Główne dziedziny zmian; 8. Powrót do duchowej obfitości; 9. Ewangelia o Królestwie**

Usługa w różnych zborach 2001–2004 r.

04-Kajfosz/ KAJ1A KAJ1B KAJ2A KAJ2B KAJ3A KAJ3B  
KAJ4A KAJ5A KAJ5B KAJ6A KAJ6B KAJ7A KAJ7B KAJ8A  
KAJ8B KAJ9A KAJ9B

---

**Album 5 — Andrzej Para: 1. Bunt przeciwko bylejąkości; 2. Wydawanie owocu; 3. Życie z wiary**

Usługa w Zborze „Betlejem”, Kraków, 2001–2003 r.

05-Para/ 059PAR1A 060PAR1B 079PAR2A 080PAR2B  
123PAR3A 124PAR3B

---

---

**Album 6 — Past. Paweł Sochacki: Pokonywanie przeszkód na drodze do celu** Usługa w Zborze „Betlejem”, Kraków, 2001 r.

06-Sochacki/ 055SOC1A 056SOC1B

---

**Album 7 — Tomasz Wrona: Duch pionierstwa**

Usługa w Zborze „Betlejem”, Kraków, marzec 2003 r.

07-Wrona/ 053WRO1A 054WRO1B

---

**Album 8 — Paul Whitley: Przeszkody w odbieraniu błogosławieństwa** Usługa w Zborze „Betlejem”, Kraków, lipiec 2004 r.

08-Whitley/ WHI-1A WHI-1B

---

**Album 9 — Past. Maciej Wilkosz: 1,2,3. Spisek w Kościele; 4. Współczujący Jezus**

Wykłady na Konferencji Misji Łaski w Olesinie, 2000 r.

09-Wilkosz/ 043WIL1A 044WIL1B 045WIL2A 046WIL2B  
047WIL3A 048WIL3B 049WIL4A 050WIL4B

---

**Album 10 — Carlos Anacondia: Nauczanie na temat demonów** Przekład usługi w Zurychu, Szwajcaria.

10-Anacondia/ 121ANA1A 122ANA1B

---

**Album 11 — Jack Benton: Miłość Boża** Usługa w Zborze „Biblijnie Wierzący”, Wola Piotrowa, czerwiec 2004 r.

11-Benton/ BEN1A BEN1B BEN2A BEN2B

---

**Album 12 — Konferencja „Dni chwały”** Gdynia, maj 2004 r. Główny usługujący: **Buzzy Sutherlin** (uczeń Lester Sumrall’a).

12-Gdynia/ 125SUT2A 126SUT2B 127SUT3A 128SUT4A  
129SUT5A 130SUT5B

---

**Album 13 — „Królewskie życie”**

VII Konferencja Krajowa ruchu Polska dla Jezusa, Kalisz, listopad 2003 r. Usługujący: **Allan Vincent, Rachel Hickson, Roger Mitchel.**

13-Kalisz/ 063VIN1A 064VIN1B 065HIC2A 066HIC2B  
067VIN3A 068VIN3B 069MIT4A 070MIT4B 071VIN5A  
072VIN5B 073HIC6A 074HIC6B 075HIC7A 076HIC7B  
077VIN8A 078VIN8B

---



---

**Album 14 — „Ziemia należy do Boga”**

VIII Konferencja Krajowa ruchu Polska dla Jezusa, Legnica, kwiecień 2004 r. Usługujący: **Robert Stearns**.

14-Legnica/ 109STE1A 110STE1B 111STE2A 112STE2B  
113STE3A 114STE3B 115STE4A 116STE4B 117STE5A  
118STE5B 119PDJ6A 120PDJ6B

---

**Album 15 — Konferencja „Kościół zdobywający miasto”**

Warszawa, październik 2003 r. Usługujący: **Aleksiej Lediajew**, Pastor Kościoła „Nowe Pokolenie”, Ryga, Łotwa.

Tematy: **1. Łaska i prawda; 2. Pełna nagroda; 3. Nie sądzicie a nie będziecie sądzeni; 4. Finanse w przebudzeniu; 5. A dzieła ich idą za nimi.**

15-Warszawa/ 098LED1A 099LED1B 100LED2A 101LED2B  
102LED2C 103LED3A 104LED3B 105LED4A 106LED4B  
107LED5A 108LED5B

---

### **Album 16 — „Osobiste przebudzenie”**

II Konferencja z Misją Kwasizabantu, Wisła, wrzesień 2004 r.  
Usługujący: **Jan Willem Mout, Jurg Laderach.**

16-Wisła/ K1MOU-1A K2MOU-1B K3LAD-2A K4LAD-2B  
K5LAD-2C K6MOU-3A K7MOU-3B K8LAD-4A K9LAD-4B

---

### **Album 17 — „Modlitwa”**

Doroczna Konferencja Ewangelicznej Wspólnoty Zielonoświątkowej, Wola Piotrowa, wrzesień 2004 r. Główny usługujący: **Pastor Aleksander Osieczko, Przemyśl.**

17-Wola/ WOLO4-1A WOLO4-1B WOLO4-1C WOLO4-2A  
WOLO4-2B WOLO4-2C WOLO4-3A

---

### **Album 18 — „Kościół domowy”**

Konferencja Ruchu „Polska dla Jezusa”, Wrocław, październik 2003 r. Usługujący: **Wolfgang Simson.**

18-Wrocław/ 081SIM1A 082SIM1B 083SIM2A 084SIM2B  
085SIM3A 086SIM3B 087SIM4A 088SIM4B 089SIM5A  
090SIM5B 091SIM6A 092SIM6B 093SIM7A 094SIM7B  
095SIM8A 096SIM8B 097SIM9A

---

**Wszystkiego doświadczajcie, co dobre, tego się trzymajcie.**

*1Ts 5:21*

---

Redakcja „Do Celu” niekoniecznie utożsamia się ze wszystkimi poglądami, wyrażanymi przez usługujących na załączonej płycie.

---

**Wydawca: Oficyna „Cel”, Józef i Emilia Kajfosz, 30-147 Kraków, Na Błonie 15/91; tel./fax: (+48 12) 637 06 18; E-mail: docelu@jesus.pl**  
**Serwis internetowy: <http://www.docelu.jesus.pl> Nakład 250 egz.**  
**Rachunek bankowy: Nazwa: Józef Kajfosz, Na Błonie 15, Kraków.**  
**Bank: PKO BP SA, V Oddz. Kraków (Swift: BPKO PL PW);**  
**Nr: 54-1020-2906-0000-1402-0035-7533.**

**W Polsce kopiowanie, powielanie i przedruk dozwolone bez ograniczeń.**  
**International Copyright Secured. Pojedyncze numery są bezpłatne.**

*...Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego,  
do męskiej doskonałości, i dorosniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...*

---

## Zawartość płyty CD DoCelu-03

**Konferencje, wykłady**  
(Pliki w formacie MP3PRO)

---

**Album nr 01 — Konferencja we Wrocławiu, czerwiec 2005 r.**  
**„Odnów swoją pasję do Chrystusa”. Organizator: Kościół Zielonościątkowy**

03-01-01 David Wilkerson: Powołanie, aby być jak Chrystus .....	1:14
03-01-02 David Wilkerson: Jak chodzić w Duchu Świętym? .....	1:14
03-01-03 Gary Wilkerson: Pierwszeństwo krzyża Jezusa Chrystusa ....	1:12
03-01-04 David Wilkerson: Zdolność do bycia poruszonym .....	0:57
03-01-05 Gary Wilkerson: Pokol. Jakuba: Pokłonię się tylko Jezusowi!	1:13
03-01-06 Gary Wilkerson: Gdy Memzarowie otrzymują szmyka .....	0:52
03-01-07 David Wilkerson: Kościoła w Polsce: Spójrz na Filadelfię! ...	1:05
03-01-08 David Wilkerson: Jezus kocha grzeszników .....	0:49

---

**Album nr 02 — Konferencja w Woli Piotrowej, wrzesień 2005 r.**  
**„Społeczność Ducha Świętego”. Organizator: Ewangeliczna Wspólnota Zielonościątkowa**

03-02-01 Aleksander Barkocsi: Piątek przed południem .....	1:48
03-02-02 Aleksander Barkocsi: Piątek po południu .....	1:28
03-02-03 Aleksander Barkocsi: Piątek wieczorem (ewangelizacja) ....	0:53
03-02-04 Aleksander Barkocsi: Sobota przed południem .....	1:51
03-02-05 Aleksander Barkocsi: Sobota po południu .....	1:22
03-02-06 Aleksander Barkocsi: Sobota wieczorem (ewangelizacja) ....	0:56
03-02-07 Aleksander Barkocsi: Niedziela przed południem .....	1:36
03-02-08 Czesław Wigłasz: Szkic historyczny — zakończenie .....	0:19

---

**Album nr 03 — Konferencja w Warszawie, kwiecień–maj 2005 r.**  
**„Ludzie nowych czasów”. Organizator: Chrześcijański Kościół Reformacyjny**

03-03-01 Marcin Podzorski: Powołani do działania, a nie do bierności .	0:53
03-03-02 Julian Melfi: Ludzie nowych czasów, część 1 .....	1:31
03-03-03 Julian Melfi: Ludzie nowych czasów, część 2 .....	1:32
03-03-04 Janusz Szarzec: Odnowa Kościoła .....	1:12
03-03-05 Julian Melfi: Ludzie nowych czasów, część 3 .....	1:18

03-03-06 Julian Melfi: Ludzie nowych czasów, część 4 .....	1:32
03-03-07 Jan Willem van der Hoeven: Synostwo Boże .....	1:07
03-03-08 Jan Willem van der Hoeven: Izrael w Bożych planach .....	1:12

---

**Album nr 04 — Konferencja w Wiśle, październik 2005 r. „Bóg a relacje w rodzinie”. Organizator: Misja Kwasizabantu i Zbór „Oaza” Kościoła Chrześcijan Baptystów**

03-04-01 Erlo Stegen: piątek wieczorem .....	1:40
03-04-02 Erlo Stegen: sobota przed południem .....	1:32
03-04-03 Erlo Stegen: sobota wieczorem .....	1:38
03-04-04 Erlo Stegen: niedziela .....	2:16

---

**Album nr 05 — Konferencja w Kielcach, wrzesień 2005 r. „Znaczenie Izraela w czasach ostatecznych”. Organizator: Kościół Chrześcijański „Wieczernik”**

03-05-01 Benjamin Berger: Sesja 1 .....	1:07
---	------

Całość materiałów z tej konferencji (9 sesji) można zamówić pod adresem: [biuro@wieczernik.pl](mailto:biuro@wieczernik.pl)

---

**Album nr 06 — Konferencja w Wisłoczku, maj 2005 r. Organizator: Ewangeliczna Wspólnota Zielonoświątkowa**

03-06-01 Wasyl Moskalenko: Sesja 1 .....	1:28
03-06-02 Wasyl Moskalenko: Sesja 2 .....	1:19
03-06-03 Wasyl Moskalenko: Sesja 3 .....	1:07
03-06-04 P. Perepichai .....	1:15

---

**Album nr 07 — Konferencja w Wrocławiu, wrzesień–październik 2005 r. „Uwolnienie i uzdrowienie przez wiarę”. Organizator: Zbór „Antiochia”**

03-07-01 Graham Powell: Dar rozróżniania duchów, cz. 1 .....	1:06
03-07-02 Graham Powell: Dar rozróżniania duchów, cz. 2 .....	1:30
03-07-03 Graham Powell: Świadcstwo uwolnienia .....	1:38
03-07-04 Graham Powell: Uzdrawienie i uwolnienie przez wiarę, cz. 1	0:58
03-07-05 Graham Powell: Uzdrawienie i uwolnienie przez wiarę, cz. 2	0:54
03-07-06 Graham Powell: Uzdrawienie i uwolnienie przez wiarę, cz. 3	1:30
03-07-07 Graham Powell: Uzdrawienie i uwolnienie przez wiarę, cz. 4	1:22
03-07-08 Graham Powell: Modlitwa i uwielbienie .....	1:00
03-07-09 Graham Powell: Wiara a powątpiewanie .....	1:04

---

**Album nr 08 — Usługa w Bielsku-Białej i Ustroniu, październik 2005 r. Organizator: Zbór KZ „Filadelfia”**

03-08-01 Paul Weresch: B-B. 27.10. Czy chcecie wzrastać? .....	1:19
03-08-02 Paul Weresch: B-B. 28.10. Boża ekonomia dla Jęgo ludu ....	1:35

---

03-08-03 Paul Weresch: Ustr. 29.10. Seminarium dla liderów, sesja 1 ..	1:17
03-08-04 Paul Weresch: Ustr. 29.10. Seminarium dla liderów, sesja 2 ..	0:51
03-08-05 Paul Weresch: Ustr. 29.10. Seminarium dla liderów, sesja 3 ..	1:30
03-08-06 Paul Weresch: B-B. 29.10. Ewangelizacja: Samarytanka .....	1:10
03-08-07 Paul Weresch: Ustr. 30.10. Przed poł.: Kazanie .....	1:22
03-08-08 Paul Weresch: B-B. 27.10. Ewangelizacja: Izajasz 28:20 .....	1:14

---

**Album nr 09 — Konferencja w Jachrance k. Warszawy, listopad 1997 r. „Doświadczenie boskiego życia” Organizator: Fundacja „Strumień Życia”**

03-09-01 Bob Danker i Steven Kwiatkowski: .....	
Boże pragnienie, aby być dla człowieka życiem .....	1:06
03-09-02 Curt Kennard i Pat Stocklin: Klucze do doświadczania życia — ..	
Społeczność życia i odczucie życia .....	0:49
03-09-03 Joe Davis i Bob Danker: Klucze do doświadczania życia — .....	
Wiara, która działa poprzez miłość .....	1:19
03-09-04 Jim Batten i Bob Danker: Wizja wszczepionego życia .....	1:11

---

**Album nr 10 — IX Konferencja w Kaliszu, listopad 2004 r.  
„Ewangelizacja przez służenie” Organizator: „Polska dla Jezusa”**

03-10-01 Steve Sjogren: Sesja 1 .....	1:22
03-10-02 Steve Sjogren: Sesja 2 .....	1:21
03-10-03 Steve Sjogren: Sesja 3, cz. 1 .....	1:02
03-10-04 Steve Sjogren: Sesja 3, cz. 2 .....	0:44
03-10-05 Steve Sjogren: Sesja 4 .....	1:23

**Album nr 11 — Konferencja „Eurohope Jesus” w Warszawie, listopad 2005 r. Organizator: Kościół ChWE „Spichlerz”**

03-11-01 Emerson Ferrell .....	1:19
03-11-02 Ana Mendez: Sesja 1 cz. 1 (skrót) .....	0:39
03-11-03 Ana Mendez: Sesja 1 cz. 2 (skrót) .....	0:49
03-11-04 Andrzej Stepanov .....	0:51
03-11-05 Ana Mendez: Sesja 2 cz. 1 .....	1:07
03-11-06 Ana Mendez: Sesja 2 cz. 2 .....	1:07
03-11-07 Sunday Adelaja: Sesja 1 .....	1:03
03-11-08 Sunday Adelaja: Sesja 2 .....	1:03
03-11-09 Sunday Adelaja: Sesja 3 .....	0:48
03-11-10 Sunday Adelaja: Sesja 4 .....	0:54
03-11-11 Sunday Adelaja: Sesja 5 .....	0:54
03-11-12 Sunday Adelaja: Sesja 6 .....	1:12

**Album nr 12 — „Dzień Nowej Szansy” w Dąbrowie Górniczej, luty 2006 r. Organizator: Zbór KZCh i Misja „Nowa Nadzieja”**

03-12-01 Sesja 1 .....	1:42
03-12-02 Sesja 2 .....	1:13
03-12-03 Sesja 3 .....	1:58
03-12-04 Sesja 4 (skrót) .....	0:58

**Wszystkiego doświadczajcie, co dobre, tego się trzymajcie.**

*1Tb 5:21*

Redakcja „Do Celu” niekoniecznie utożsamia się ze wszystkimi poglądami, wyrażanymi przez usługujących na załączonej płycie.

Wydawca: Oficyna „Cel”, Józef i Emilia Kajfosz, 30-147 Kraków,  
Na Błonie 15/91; tel./fax: (+48 12) 637 06 18; E-mail: docelu@jezus.pl

Serwis internetowy: <http://www.docelu.jezus.pl> Nakład 250 egz.

Rachunek bankowy: Nazwa: Józef Kajfosz, Na Błonie 15, Kraków.

Bank: PKO BP SA, 29 Oddz. Kraków (Swift: BPKO PL PW);

Nr: 54-1020-2906-0000-1402-0035-7533.

W Polsce kopiowanie, powielanie i przedruk dozwolone bez ograniczeń.

International Copyright Secured. Pojedyncze numery są bezpłatne.

*...Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego,  
do męskiej doskonałości, i dorosniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...*

---

## Zawartość płyty CD DoCelu-04

**Konferencje, wykłady**  
(Pliki w formacie MP3PRO)

---

### **Album nr 01 — „Powrót do domu Ojca” — Konferencja Kra- jowa ruchu „Polska dla Jezusa”, Kalisz, 6 – 8 października 2006 r.**

04-01-01 Sesja 1 — Jerzy Rycharski .....	0:59
04-01-02 Sesja 2 — Bryan Hayes .....	1:06
04-01-03 Sesja 3 — Rick Watkins .....	1:41
04-01-04 Sesja 4 — Bogdan Olechnowicz .....	0:41
04-01-05 Sesja 5 — Andrzej Nędzusiak .....	1:10
04-01-06 Sesja 6 — Henryk Wieja .....	0:57
04-01-07 Sesja 7 — Alina Wieja .....	1:14
04-01-08 Sesja 8 — Irena Stankiewicz .....	1:08

---

### **Album nr 02 — IV Konferencja Misji Kwasizabantu, Wisła 22 – 24 września 2006 r.**

04-02-01 Sesja 1 — Jan Willem Mout .....	1:09
04-02-02 Sesja 2 — Jan Willem Mout .....	1:08
04-02-03 Sesja 3 — Jan Willem Mout .....	1:02
04-02-04 Sesja 4 — Jan Willem Mout .....	1:07

---

### **Album nr 03 — Konferencja „Staczaj dobry bój wiary”, Wola Piotrowa, 13 – 16 września 2007 r. Usługujący: Miejscowi bracia.**

04-03-01 Sesja 1 — .....	0:51
04-03-02 Sesja 2 — .....	0:45
04-03-03 Sesja 3 — .....	0:36
04-03-04 Sesja 4 — .....	0:56
04-03-05 Sesja 5 — .....	1:19
04-03-06 Sesja 6 — .....	0:36
04-03-07 Sesja 7 — .....	1:14
04-03-08 Sesja 8 — .....	0:37
04-03-09 Sesja 9 — .....	1:05

04-03-10 Sesja 10 — .....	2:04
04-03-11 Sesja 11 — .....	1:19

**Album nr 04 — Konferencja „Skuteczni wojownicy Królestwa”,  
Legnica 10 – 13 października 2007 r. Usługujący: Alan Wincent.**

04-04-01 Sesja 1 — 10.09. — .....	1:11
04-04-02 Sesja 2 — 10.09. — .....	1:05
04-04-03 Sesja 3 — 10.09. — .....	1:05
04-04-04 Sesja 4 — 10.09. — .....	1:02
04-04-05 Sesja 5 — 11.09. — .....	1:07
04-04-06 Sesja 6 — 11.09. — .....	1:02
04-04-07 Sesja 7 — 11.09. — .....	1:01
04-04-08 Sesja 8 — 12.09. — .....	1:05
04-04-09 Sesja 9 — 12.09. — .....	1:06
04-04-10 Sesja 10 — 12.09. — .....	1:03
04-04-11 Sesja 11 — 13.09. — .....	1:04
04-04-12 Sesja 12 — 13.09. — .....	1:09
04-04-13 Sesja 13 — 13.09. — .....	1:08
04-04-14 Kazanie — 09.09. — .....	1:14

**Album nr 05 — Usługa w Zborze Kościoła Zielonoświątkowego  
„Filadelfia”, Bielsko-Biała, maj i sierpień 2007 r. oraz lipiec 2008 r.  
Usługujący: Paul Weresch.**

04-05-01 24.05.2007 Społeczność .....	1:14
04-05-02 25.05.2007 Wiara a duma .....	1:09
04-05-03 26.05.2007 Dzień Matki .....	1:06
04-05-04 27.05.2007 Ochotny dawca .....	1:12
04-05-05 12.08.2007 Głoszenie Słowa Bożego .....	0:55
04-05-06 23.07.2008 Ustaw właściwie priorytety .....	1:11
04-05-07 24.05.2008 Przyjaźń z Bogiem .....	1:03
04-05-08 26.05.2008 Generacja Elihu .....	0:52
04-05-09 27.05.2008 Twoje grzechy są odpuszczone .....	1:17

**Album nr 06 — Konferencja „Kościół 21 wieku”, Puławy  
k/Rymanowa, Lipiec 2007 r. Usługujący: Maciej Wilkosz.**

04-06-01 Sesja 1 — Znaki czasów .....	1:33
04-06-02 Sesja 2 — Prześladowania chrześcijan .....	1:17
04-06-03 Świadectwa i ewangelizacja .....	1:02
04-06-04 Sesja 3 — Przekonania a preferencje .....	1:29
04-06-05 Sesja 4 — Wizja Kościoła .....	1:08
04-06-06 Kazanie niedzielne .....	0:44



---

**Album nr 07 — „Powrót do domu Ojca II” — Konferencja  
Krajowa ruchu „Polska dla Jezusa”, Kalisz, 12 – 14  
października 2006 r.**

04-07-01 Sesja 1 — Jerzy Rycharski .....	0:41
04-07-02 Sesja 2 — Rick Watkins .....	1:02
04-07-03 Sesja 3 — Małgorzata Olszewska .....	0:54
04-07-04 Sesja 4 — Wiesław Ziemba .....	1:04
04-07-05 Sesja 5 — Henryk Wieja .....	1:01
04-07-06 Sesja 6 — Alina Wieja .....	1:09
04-07-07 Sesja 7 — Andrzej Nędzusiak .....	0:43
04-07-08 Sesja 8 — Bogdan Olechnowicz .....	0:49

---

**Album nr 08 — „Przemiana charakteru” — Konferencja  
Kościoła Ewangelicznego Misja Łaski, Kraków, lipiec 2008.  
Usługujący: Aleksander Barkoci.**

04-08-01 K. Krajewski — Rozpoczęcie .....	0:48
04-08-02 Świadectwo .....	0:46

04-08-03 Sesja 1 —	0:34
04-08-04 Sesja 2 —	0:39
04-08-05 Sesja 3 —	1:20
04-08-06 Sesja 4 —	1:09
04-08-07 Sesja 5 —	0:59
04-08-08 Sesja 6 —	1:56
04-08-09 Sesja 7 —	1:18
04-08-10 Sesja 8 —	1:24
04-08-11 Sesja 9 —	1:20

**Album nr 09 — Konferencja „Pokuta w Starym i Nowym Testamencie”, Studium Żydowskie, Ostróda 2008 r.  
Usługujący: Benjamin Rubin.**

04-09-01 Sesja 1 —	1:48
04-09-02 Sesja 2 —	0:57
04-09-03 Sesja 3 —	0:46
04-09-04 Sesja 4 —	1:04
04-09-05 Sesja 5 —	1:07

**Album nr 10 — „Obyś rozdarł niebios a i zstąpił” — Konferencja Krajowa ruchu „Polska dla Jezusa”, Kalisz 3 – 5 października 2008 r.**

04-10-01 Sesja 1 — Jerzy Rycharski	1:04
04-10-02 Sesja 2 — Wiesław Ziemia	0:36
04-10-03 Sesja 3 — Małgorzata Rycharska	0:18
04-10-04 Sesja 4 — Andrzej Nędzusiak	0:58
04-10-05 Sesja 5 — Bogdan Olechnowicz	1:09
04-10-06 Sesja 6 — Alina Wieja	1:17
04-10-07 Sesja 7 — Henryk Wieja	1:31
04-10-08 Sesja 8 — Rick Watkins	1:05

**Wszystkiego doświadczajcie, co dobre, tego się trzymajcie.**

*1Ts 5:21*

Redakcja „Do Celu” niekoniecznie utożsamia się ze wszystkimi poglądami, wyrażanymi przez usługujących na załączonej płycie.

Wydawca: Oficyna „Cel”, Józef i Emilia Kajfosz, 30-147 Kraków,  
Na Błonie 15/91; tel./fax: (+48 12) 637 06 18; E-mail: docelu@jesus.pl  
Serwis internetowy: <http://www.docelu.jesus.pl> Nakład 275 egz.  
Rachunek bankowy: Nazwa: Józef Kajfosz, Na Błonie 15, Kraków.  
Bank: PKO BP SA, 29 Oddz. Kraków (Swift: BPKO PL PW);  
Nr: 54-1020-2906-0000-1402-0035-7533.

W Polsce kopiowanie, powielanie i przedruk dozwolone bez ograniczeń.  
International Copyright Secured. Pojedyncze numery są bezpłatne.